Оссолінсъкі колекції.

CD – диск виконано в рамах угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy.

(fond) 144

VI. TEKI ANTONIEGO SCHNEIDRA

CZĘŚĆ V. ZBIÓR MATERIAŁÓW DOTYCZĄCYCH ZABYTKÓW ARCHEOLOGICZNYCH GALICJI I OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ ARCHEOLOGII.

7. Materiały dotyczące zabytków archeologicznych w Galicji. Lit. G-H. Tomów 2.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека
АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
V.Ш.н. 7(1)

Львівська державна наукова бібліотека
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
Фонд У. ША 7 (1)
Опис 1
Од. збереження 7 (1)
Папка

178 арк
112 стр

Gorzyce - wies. pow. Tarnobrzeg.

W przysiółku Pączek zwanym w okolicy Dzikowa, jest zgliszcze pogańskie. W Gab. Arch. Akad. Krak. są Ułamki kotła bronzowego i zwęglone ziarna rozmaitego zboża - Dar ks. Leszczyńskiego. - Wspomina o niem Kirkor w sprawozdaniu z r. 1877 - oraz Kolen w dziele Alterthümer Polens gdzie jest drzewort kotła.

Gorzyce

powiat Tarnobrzeg - starożytności znachodzone tu pochodzące z czasów pogańskich były niektóre na wystawie Krakowskiéj - Piaski ulotne tutejsze odkrywają często dawne groby pogańskie.

Lk. 2 XXI 5. (2)

szą, i że w końcu z izb szkolnych poznikały wszędzie prawie przedmioty z nauką nic wspólnego nie mające, które niegdyś tu i owdzie zalegały takowe. Schludność szczególniej budynków szkolnych jest dziś wszędzie prawie, a więc i po wsiach ściśle przestrzegana, jak się rada szkolna przekonała ze sprawozdań wizytacyjnych c. k. inspektorów, a wyjątki w tej mierze, zwykle surowo karcone przez inspektorów, były w ubiegłym roku szkolnym mniej liczne, niż dawniej.

Chociaż wszyscy c. k. inspektorowie okręgowi wywiązują się gorliwie i sumiennie ze swych powinności i pracują szczerze nad rozwojem powierzonych ich nadzorowi szkół ludowych, poczuwa się przecież rada szkolna krajowa do miłego obowiązku wymienienia imiennie tych, którzy mimo to potrafili się między nimi odznaczyć. Do odznaczających się zalicza na teraz: Józefa Kerekjartę inspektora w okręgu szkolnym Tarnopolskim, Aleksandra Ruszczyńskiego w Czortkowskim, Józefa Sąsiedziego w Złoczowskim i ks. Wąsikiewicza w Bocheńskim.

HENRYK SCHMITT.

MAURYCY GOSŁAWSKI.

SZKIC BIOGRAFICZNY.

Było to w 1861 r. W licznem towarzystwie kolegów stawiliśmy się na gościnne zaprosiny do p. Albina Gosławskiego, rodzonego brata poety, mieszkającego do dzisiaj w Nichinie, na małym ziemi kawałku. Staruszek pociągnął z nami do pieczary Załuckiej. Ranek był śliczny, czerwcowy groźne *tołtry*, jakby strażnicze olbrzymy, szare, poszarpane, ostro się zarysowywały na jasnem tle nieba; u stóp ich wił się Smotrycz. Przez niewielki lasek dostaliśmy się na brzeg jego, w kotlinę, zkąd po dość stromym pagórku, o dwieście przeszło kroków nad powierzchnią wody, sterczał szary otwór jaskini. W dalekiej przeszłości, w czasie napadów tatarskich, służyła ona za schronienie ludowi; wyżłobiona czy ręką natury, czy sztuką w skalistych rzeki brzegach, przeznaczona była na czasowe w chwilach niebezpieczeństwa mieszkanie. Szczególnie pełno takich kryjówek nad brzegami Smotrycza i Dniestru, a główniejsze do dziś egzystują, mianowicie: obok cerkiewki ladawskiej w powiecie mohylowskim, obok Studennicy w Białej górze (Rzączyński o niej wspomina), w Mukszy, Bakocie, Załuczu. Kości ludzkie w nich nagromadzone każą się domyślać strasznej katastrofy.

Załucka albo Nichińska pieczara, ma także swoję historyą, zapisaną w wizytach kościelnych, z właściwą im prostotą i skromnością, a opiewającą jak następuje: Lud tutejszy, pisze ksiądz proboszcz z Cercza w XVII. w., schronił się w czasie zagonu tatarskiego w pieczarze Załuckiej. Dziewczyna zbiegająca z groty

do rzeki po wodę, wydała mimowoli schronienie; rabusie nie mogąc się do jego wnętrza dostać, założyli otwór jaskini palnym materyałem, rozniecili ogień i wydusili zebranych w pieczarze ludzi. Odtąd kościoł w dni krzyżowe odbywa procesye do tego miejsca. Tyle z wizyt. Dodamy od siebie, że OO. Jezuici, dawniejsi posiacze Załucza, wysyłali raz w rok kapłana, który u wnijścia do podziemia odprawiał mszę św. za dusze zmarłych, dziś zaś ten obowiązek na parochu załuckim (wschodniego obrządku) spoczywa. Gosławski w jednym z poematów, spory ustęp poświęcił opowieści tego wypadku, Przeździecki go nam odmalował w swojej podróży*). Sprawczynią nieszczęścia miała być panna młoda z towarzyszkami:

. . . . . w Niedzielę, o południu trzy dziewczęta młode,
Zbiegły na dół z dzbankami, do rzeki po wodę;
Była to piękna Zosia w tej weselnej szacie
W tym samym ślubnym wieńcu, jak ją pamiętacie;
Bo do czasu powrotu swego oblubieńca,
Przysięgła nie zdjąć z głowy weselnego wieńca.
Wpatrzyła tędy oko, gdzie przed sześcią dniami,
Westchnieniem go bolesnem żegnała i łzami;
I tak długo patrzała na tę stronę drogą,
Jakby tam w rzeczy samej zobaczyła kogo.
— Basiu, czy przywidzenie? lecz patrz, tam daleko,
Pędzą czterej rycerze końmi po nad rzeką.
To samo wzrok Nastusi, to stwierdził i Basi,
Krzyknęły uniesione — To nasi, to nasi!
Przecież Bóg ich nam wrócił, dzięki Jemu, dzięki!
Lecz jakże radość nagle zmieniła się w jęki,
Których echem krzyknęły okoliczne wzgórki,
— Przez Boga, uciekajmy, to Turki, to Turki! **).

Podanie utrzymuje, że panna młoda w pospiechu zgubiła wianek spleciony z barwinku. To pewna, że u otworu, prowadzącego do pieczary, do dziś dziki barwinek porasta.

Otóż do tej jaskini zaprosił nas p. Albin Gosławski. Składa się ona z przedsionka, wykutego w skale nakształt izby sklepionej, mogącej pomieścić od 30 do 40 osób; ztąd przez wązkie wejście

*) Podole, Wołyń, Ukraina, I., 128.

**) Poezye, wydanie warszawskie 1828 r. s. 65.

dalej się dostać można. W przedsionku, u jednej ze ścian wznosi się występ skalisty, który tu dawniej za ołtarz służył, obok niego leżą kości ludzkie, w spory stos zebrane. Sędziwy brat poety dźwięcznym głosem odczytał nam ustęp poezyi, znanej pod tytułem: *Klęski Podola;* dziwnie rozrzewniająco brzmiały ostatnie strofy tej opowieści: *)

Nad Smotryckie pieczary, nad Smotryckie brzegi!
Milczenie dziś na wasze naległo urwiska,
Trąba bojów nie głosi, nie krążą szeregi,
Nie grzmi działo, stal nie błyska.
Niedeptane rosną trawki,
Czasem tylko głosy hunie,
Wycie wilka, jęk turkawki,
Lekko z echem się przesunie.
Młodych urojeń kołysko!
Pierwszych uczuć powiernicy,
Pierwszych nadziei siedlisko,
Podolskie lasy! góry! obecne źrenicy,
Sercu przylgnione tak blisko!
Jakiś urok niepojęty
Myśl wśród was wybujałą wiecznie do was wiąże,
Przez odłogi pamiątek, przeszłości, zamęty,
Duszą was utęsknioną wiecznie do was dążę...

Tutaj więc, u podnóża szarych, poszarpanych *tołtrów*, nad brzegiem Smotrycza, kształcił się jeden ze znakomitszych poetów naszych; w plejadzie bowiem pierwszych romantyków, obok Brodzińskiego, Malczewskiego, Goszczyńskiego i Zaleskiego, niezaprzeczenie należy mu się miejsce. Najrzewniejszy to śpiewak kresowy, szorstki może czasem co do formy, jak dzieje tego zakątka w epoce, z której zbierał legendy do swoich poetyckich powieści, szorstki, ale czuły kochanek gór Miodobórskich; mięszanina hulaszczości kozaczej, tkliwości idyllicznej Karpińskiego, gorzkiego sarkazmu Juliusza. Gosławski wszędzie, zawsze jest sobą: gdy kocha — to całą piersią, gdy nienawidzi — to z pogardą...

Gdybyśmy chcieli zliczyć, po wielekroć wspomina tak gorąco umiłowane Podole w swoich utworach, przekonalibyśmy się podów-

*) L. c. s. 108.

czas, że cyfra wyniosłaby nie jedną setkę. Za złe nawet poczytujemy mu to wyosobnianie się prowincyonalne, ten seperatyzm zaściankowy, z którego wprawdzie pod koniec niedługiego życia potrafił się otrząsnąć, ale w początkach — czy radość, czy to boleść zabiegły mu drogę, czy piękna postać niewieścia, czy miejscowość zachwycająca, czy dzień pamiętny w dziejach, zawsze obok danku należnego piękności lub chwale, znajdowało się rzewne wspomnienie dla starej Korjatowiczów dzielnicy...

To też czczono go wdzięcznie na tem Podolu. Nie wiem czy wszerz i wzdłuż prowincyi tej niegdyś kresowej, była choć jedna dziewczyna, któraby nie umiała na pamięć owej rzewnej dumki:

Gdyby orłem być,
Lot sokoli mieć!
Lotem orlim lub sokolim,
Unosić się nad Podolem —
Tamtem życiem żyć!

Takiej popularności żadna piosnka u nas nie dostąpiła; wszędzie jej było pełno: w ubogich zaściankach, po bogatych dworach szlacheckich, nawet w pałacach śpiewano ją w chwili przebudzenia się zamiłowania do swojszczyzny. Nuciła ją piastunka u kolebki zasypiającego niemowlęcia, powtarzała ją przy gitarze panna służąca, pragnąc podbić serce pisarza prowentowego, ekonomówna przy księżycu, córka dzierżawcy przy klawikordzie, hrabianka okolona licznym zastępem wielbicieli przy fortepianie. Co więcej, mamy odpowiedź na tę piosnkę, daleko słabszą, będącą płodem innego pióra (podobno p. Zenona Michalskiego), poczynającą się od następnej strofki:

Orle, orle stój,
Daj mi polot swój,
Latać będę po nad skały,
Gdzie przebywa wieszcz niestały,
Ulubiony mój!

Wreszcie jej niefortunna trawestacya nawet, obie one rozpowszechnione były z tego tylko względu, że przypominały ulubioną zwrotkę Gosławskiego. Ale krom wyżej przytoczonej dumki, wiele jeszcze innych miało powodzenia niemałe. Któż nie pamięta skocznych jego mazurków, w tęskną Szopenowską nutę przedzierzgają-

cych się niekiedy, jak: „Nie mam swego nic na świecie“, albo „Lazła niedyś z pleców skóra“, albo „Kto krew ceni, życia szczędzi“, wreszcie „Już podolskich dumek echem“ itp. *). Śpiewano je nie wiedząc, kto jest ich autorem, a śpiewano dla tego, że odpowiadały wewnętrznym usposobieniom ogółu szlacheckiego, że każdy, kto je powtarzał, był pewny, że gdyby mu przyszło wypowiedzieć własne przekonania w lekkiej, ulotnej, wdzięcznej strofce, gdyby je zwłaszcza umiał ubrać w nadobną sukienkę poezyi, pewnieby nie inaczej ją przystroił. Przyznajcie sami, że trzeba natchnienia, żeby w pieśni tak umieć uosobić dążności i aspiracye ogółu. Z szlacheckich tej epoki pieśniarzy, Kowalski Franciszek jedyną zwrotkę nam zostawił w spuściznie, po całym obszarze dawnej Polski rozpowszechnioną, **) Pol kilka — i to w początkach zawodu, kiedy to nietylko piórem służył krajowi.

A jednak ze smutkiem wyznać potrzeba, że ten Maurycy Gosławski, nieznany nam jest prawie jako człowiek. Wszystko, co o jego życiu mówiono, pełne jest błędów i omyłek krzyczących. Wypadek zrządził, że jedno poprawić, drugie dopełnić jesteśmy w możności. Nie mamy zamiaru kreślić całego żywota poety, ostatnie bowiem dwa okresy jego działalności, od 1831 r. począwszy, do zgonu, dobrze są znane czytelnikom; mieć więc będziemy na względzie tylko epokę, którą pośród nas spędził. Teraz wykażmy źródła. Na pierwszem miejscu stawimy dzieła Maurycego Gosławskiego, z których wszakże z wielką oględnością korzystać należy; ***) ustne opowiadania i łaskawie nam udzielone notatki nielicznych towarzyszów zmarłego i jego rodzonego brata, p. Albina Gosławskiego, ex-urzędnika, posiadacza niewielkiego kawałka ziemi w Nihinie pod Kamieńcem, do dziś jeszcze żyjącego; wreszcie listy poety do przyjaciela i kochanki-narzeczonej, przekazane nam przez Dr. Władysława Rudnickiego ****). Zużytkować tego ostatniego ma-

*) Poezye, wydanie lipskie s. 171, 233, 234, 256.

**) Piosnka ta zaczynała się tak: „Tam na błoniu błyszczy kwiecie, Stoi ułan na widecie, A dziewczyna jak malina, Niesie koszyk róż“ itd.

***) Estreicher, Bibliografia polska II. 66. Mylnie podana data zgonu poety. Kalendarz Jaworskiego, Warszawa 1867, v. artykuł Prusinowskiego.

****) Niech mi wolno będzie na tem miejscu złożyć publiczną podziękę Dr. Władysławowi Rudnickiemu, mieszkającemu obecnie we Lwowie, który dopóki starczyły mu środki materyalne, nie szczędził ich nigdy do przyczynienia się jakimbądź sposobem do rozwoju ojczystej nauki i oświaty. Nie mało uratował starych papierów w taki sposób, a i korespondencye Gosławskiego jego zawdzięczamy uczynności.

teryału *in extenso* nie mamy prawa. Jest to *sanctuarium*; maluje się w tych odezwach serce kochające, szczere, otwarte, będące w ciągłej rozterce z warunkami bytu materyalnego, a razem dumne, harde, choć pierś troska ugniata. Kobieta kochająca go niegdyś (a żyje ona do obecnej chwili) wiele ucierpiała... ale ta historya dwojga ludzi, zbliżonych do siebie uczuciem, nie do nas należy, tem bardziej, że poeta pierwsze tylko chwile swojego natchnienia oddał kochance, później miejsce jej zajął kraj i rzewny, drogi jego zakątek — Podole. Otóż posługiwać się będziemy temi tylko listami, które mają znaczenie niepodrzędne, gdzie kwestye powszechność obchodzące na pierwszy plan występują, uczucie zaś egoistyczne zaciera się, maleje, ginie...

I.

Maurycy Gosławski był synem ubogiego dzierżawcy; ojciec jego mieszkał w Czarnowodach na Podolu, w powiecie kamienieckim, matka, Franciszka Popielówna z domu, pochodziła z Galicyi. Gosławscy ród swój wiedli z Mazowsza; nie używali przydomku żadnego, nie należeli więc do owych Kiełbasów-Gosławskich, pierwszych kolonizatorów Podolskich, już tu osiadłych za panowania Władysława Jagiełły. Poeta przyszedł na świat nie pod strzechą, ale w zajezdnem domostwie żydowskiem ubogiego Frampola, miasteczka leżącego na drodze pocztowej między Kamieńcem a Jarmolińcami. Matka jego w podróży zatrzymała się na chwilę dla wytchnienia, zmęczona drogą jesienną; tutaj też Maurycy ujrzał światło dzienne 5. października 1802 r., ochrzczony potem w kilka tygodni w Gródku. Jeszcze małem, bo kilkunastomiesięcznem dzieckiem, przewieziony był do Nichina, gdzie ojciec jego, straciwszy resztki ubogiej fortuny, przyjął miejsce generalnego rządcy u hr. Branickiej, hetmanowej w. kor., a potem u jej córki księżny Worońcowej. Na tej posadzie przebył do zgonu (1832); na tym też kawałku ziemi przemieszkuje jedyny z trzech braci poety do dzisiaj żyjący, p. Albin Gosławski.

Młody Maurycy oddany został do Kamienieckiej szkoły powiatowej w 1812 r., ukończył ją w 1818 roku. Szkoła ta liczyła cztery klasy, z których dwie ostatnie z kursem dwuletnim. Stał w mieście na kwaterze u nauczyciela, w domu do dziś egzystującym, a będącym własnością p. Dwernickiego. Już wówczas wielką okazywał łatwość wierszowania, a uczniowie często na lekcyach deklamowali bajki przez niego układane. Raz na publicznym po-

pisie przyszły poeta miał sobie zadane przez profesora ćwiczenie. Jakież jednak było zdziwienie tego ostatniego, kiedy usłyszał zamiast ciężkiej ody, lekki, nieznany sobie utwór, w wdzięcznej formie z ogniem i zapałem wypowiedziany. Obawa w pierwszej chwili niepokojąca profesora, zamieniła się w podziw i uwielbienie, publiczność uczciła oklaskami autora; zyskał on odtąd nazwę mowcy i poety okolicznościowego.

W 1819 r. odwiózł Maurycego brat starszy Albin, do liceum Krzemienieckiego. Młodzieniec zjednał sobie tam prędko serca wszystkich, otrzymał z łatwością posadę dozorcy przy malcach, do niższych klas uczęszczających, a tak innych ucząc, sam czerpał z tej skarbnicy wiedzy. Nie wiele mamy szczegółów z jego licealnego życia. Jednym z wydatniejszych jest następujący. Przy szkole Krzemienieckiej istniało „Towarzystwo uczniów, ćwiczących się w dobrem mówieniu i pisaniu.“ Należeli doń Karol Sienkiewicz, Adolf Dobrowolski, Jan Januszewski, Sierociński, Andrzejowski (Detiuk) i inni. Aby zostać jego członkiem, należało odczytać rozprawę treści naukowej. Gosławski nie chciał poddać się warunkom przez statuta przepisanym, za wiersz jednak *Do wąsa* („Ach nie rośnij wąsie luby“), jednogłośnie go zaproszono, wymawiając tylko autorowi krótkość utworu, składającego się z czterech strofek. Gosławski więc na następnem posiedzeniu odpowiedział wierszem dłuższym *Do łokcia*, prosząc tego łokcia, żeby się za nim wstawił i wytłómaczył go. Oba te jednak utwory zginęły, i tylko zostało podanie o tym szczególe ze szkolnego życia poety *). Dodamy nadto, że niedawno mieliśmy w ręku odezwę towarzystwa wyżej wzmiankowanego, zapraszającą Maurycego na członka a podpisaną przez prezesa, Karola Załozickicgo. Gosławski przez cały czas pobytu swego w liceum mieszkał u profesora Jarkowskiego jako dozorca. Z tej także epoki czytaliśmy kilka humorystycznych utworów, trawestujących w niewinny sposób mówki występowe profesora, miał bowiem ten profesor zwyczaj na początku każdej oracyi umieszczać jej podział i to koniecznie na trzy części, a jeśli mu której nie dostawało, wówczas ją najpocieszniej dosztukowywał. Wysłany do Teofilpola na akt otwarcia szkoły powiatowej, zaczął swoje przemówienie w ten sposób:

— Przyjechałem do waćpanów *primo* jako urzędnik, *secundo* jako wezwany, *tertio* jako potrzebny, — i dalej rozwinął już bardzo

*) Prusinowski, Kalendarz Jaworskiego 1866, s. 13.

płynnie a pięknie rzecz o potrzebie oświaty, jej dobrodziejstwach itd. Gosławski z tej śmieszności skorzystał i w wierszyku pełnym werwy odmalował profesora i jego sekretarza, pociesznego pedanta, p. Olenicza.

Tyle wspomnień z Krzemieńca.

Po powrocie na Podole chwilę krótką bawił u rodziców, a że był poszukiwany jako zdolny nauczyciel, to też zaraz otrzymał posadę przy bogatym paniczu, młodym Trzecieskim w Berezówce, synowcu Augustyna, pułkownika legionów. Niedługo jednak tu gościł; śmierć zabrała mu zdolnego ucznia. W 1824 bawi w Czeremósznem u Wilamowskich (jeden ze synów ostatniego dragomana Rzeczypospolitej, wychowańca szkoły oryentalnej przy poselstwie polskiem w Stambule); w rychle potem mentoruje w Kordyszówce młodym Michalskim, braciom Melanii, tej przez długie lata kochanki poety, którą poznać musiał jeszcze wcześniej, jak się o tem z jego korespondencyi przekonać można. Dwa lata spędzone w Kordyszówce, (1825 i 4826) mogą się nazwać najszczęśliwszemi w życiu Gosławskiego: kochał, zbierał podania, w zaciszu ukrainnej wioski marzył o szczęśliwej przyszłości. Tradycya pociągała go do kozaczyzny, a był to rodzaj mody, niewytłómaczonego prądu, a może wpływ tych pięknych dumek ludowych. Ulegali temu prądowi jednocześnie Goszczyński (najwięcej zbliżony do prawdy), Zaleski, Czajkowski i Gosławski, który dnie całe przepędzał na mogile Neczaja, zabitego w czasie oblężenia Krasnego przez Marcina Kalinowskiego. Tu może po raz pierwszy zrozumiał, że znalazł ideał prawdziwy, że ta słodka dziewczyna albo zasiędzie u domowego jego ogniska, lub też jeśli nie zasiędzie, wówczas samotny powędruje wśród ludzi. Nie przeczuwał, że los gotował mu inną przyszłość...

Epoka ta najpłodniejsza była i pod względem twórczym, chociaż z utworów do niej należących ledwie część czwarta ogłoszoną została drukiem. Inne albo zaginęły, albo doszły do nas w urywkach, albo czekają na miejsce w przyszłem zupełnem wydaniu poezyi Gosławskiego. Prace jego z tego czasu podzielić można na trzy grupy: 1) osnute na podaniach, 2) okolicznościowe, 3) humorystyczne.

Pierwszy dział reprezentuje *Podole*, poemat opisowy w czterech częściach, utwór znakomity z podań gminnych i pieśni miejscowych spleciony, świeży i wonny jak wianek z kwiatów polnych. Dalej idzie *Duma o Neczaju* w dwóch częściach. Był to pierwszy

utwór poety, ogłoszony drukiem w *Dzienniku Warszawskim*, redagowanym przez J. K. Ordyńca. Podobał się bardzo czytającej publiczności; to też Gosławski od pierwszej chwili występuje jako stały współpracownik w pismach warszawskich, i w nich to znajdują gościnne przyjęcie: poemat p. t. *Leszek*, wyjątek z powieści *Zygmunt Kordysz czyli oblężenie Niemirowa* i t. d *).

Do drugiej grupy należą utwory okolicznościowe, jako to: *Jubileusz* (hymn poświęcony JW. Maryi z Zielińskich Michalskiej) *Do Lipińskiego*, *Pożegnanie Samhorodka*, *Miłość* (do B.), *Do pani Mecenasowej Płońskiej* (niedrukowane), *Obchód rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki* (niedrukowany), *Do portretu ks. Józefa Poniatowskiego* (niedrukowany), *Urojenia* (*Die Ideale*, Szyllera), *Tęsknota*, *Odjazd* i wiele innych bajek, wspominków umieszczonych w modnych podówczas książkach pamiątkowych („sztambuchach"), listów rymowanych poważnej treści i t. d.

Trzeci dział, fraszki humorystyczne, najbogatszy; prawdziwe to perły dowcipu, tego sprytu błyskotliwego, ujętego we wdzięczną formę, którą tak dzielnie władał Gosławski. I dziwna rzecz, może żaden zakątek nie miał tylu zdolnych humorystów, ilu ich posiadała ta skała, na której Kamieniec się wznosi, a pomimo to wszystko, żaden zakątek takiem barbarzyńskiem, niewdzięcznem zapomnieniem nie nagrodził ich za wesołe piosnki i swawolne żarty! Dość powiedzieć, że w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia pisali tu dla jego mieszkańców Maurycy Gosławski, Adolf Januszkiewicz, Stanisław Starzyński, Aleksander Darowski, Aleksander i Feliks Wicherscy, Piotr Bykowski i niedawno a młodo zmarły Adolf Bryliński, bardzo zdolny bajkopisarz... Otóż i po Gosławskim spuścizna uboga, ledwie dwa ustępy — w księdze pamiątek Barbary z Węgierskich Zielińskiej **), i kilka drobnych odłamów sporego poematu p. t. *Ballada i ja* przytoczonych przez Prusinowskiego i Antoniego J. ***). Powiedzieliśmy, że jest to utwór sporych rozmiarów; rodzaj dyalogu, między balladą a poetą. Ballada jest, to panna Józefa, stara i złośliwa, która wśród burzy, grzmotów i ulewy spada z niebios, jako dama honorowa książęcego dworu Ziemowita. Wszystko wie ona, wszystko pamięta, nie tylko co było

*) *Dziennik Warszawski*, T. VI. 1826, T. VII., VIII., IX. i X. 1827.

**) Poezye, wydanie warszawskie I. 142.

***) Kalendarz Jaworskiego s. 14 i 15. Zameczki Podolskie na kresach, I. 518.

w dalekiej zamierzchłej przedhistorycznej przeszłości, ale co będzie, jaki los po śmierci spotka przyjaciół i znajomych poety. To też ostatni przymileniem dość komicznem tyle na niej wymaga, że na wszystkie zadane pytania, odpowiada mu z całą gotowością. Występują tu długim szeregiem dygnitarze miejscowi, prowincyonalni, ksiądz biskup Mackiewicz, kapituła, wreszcie w końcu biedny kanonik Marczyński, autor *Statystyki gubernii podolskiej*, wydanej w trzech tomach w Wilnie. Zapytana o niego odpowiada:

Ballada. Co słyszę!
Marczyński, co bezbożną statystykę pisze!
Za karę że do rzeczy nie swojej się chwytał,
Będzie przez całe życie własne dzieło czytał.
O szczęśliwy! szczęśliwym zrobiło go pióro,
Będzie i w niebie siedział nad literaturą.
Ja. A to mi śliczne szczęście, przez tysięczne wieki
Ani spać, ani się budzić,
Wiecznie snu chcącej nie zmrużyć powieki,
I własną się wśród szczęścia statystyką nudzić!
Ballada. Nauczony strasznym wzorem,
Stłum podobne jemu chęci —
Wolisz zginąć w niepamięci,
Niźli takim być autorem!

Dodamy tu nawiasowo, że Gosławski zbyt lekceważył sobie skromną pracę kanonika; statystyka ta bowiem, acz ciężkim stylem napisana, jest cennym materyałem, natomiast część historyczna pozbawiona wartości, bo księdzu ex-legioniście (1779—1845) nie bardzo się udawały studya nad dziejami.

Ale wróćmy do utworu poety. Dostaje się i krytykom ówczesnym, należącym do obozu klassyków:

Nie takie tam kary jeszcze,
Zgotowane są dla innych —
Krytyczne haki i kleszcze
Dla krytyków nieuczynnych,
Co to wszystko rozszarpią spienionemi kłami,
A nigdy nic nie raczą napisać nam sami.
To ich wiecznie gryść będzie, to ich wiecznie smucić,
I śniade gniewem zapalać oblicza,
Że ciągle przed oczami mając Mickiewicza,
Nic mu nie mogą zarzucić...

Dostaje się i tuzinkowym poetom:

Dla tuzinkowych poetów,
Którzy o hańbo, o zgrozo!
Piszą wiersze prozą...
Wieczystą tam parą bucha,
Kąpiel albo wanna sucha
Z górnolotnych epitetów. —
Wiecznie się poetyckie będą palić ognie,
Lecz żaden nigdy rymu do myśli nie dognie —
I postać najstraszniejszą to nada ich karze,
Że im wiecznie zamknięte będą kałamarze...

Po miejscowych idą znajomi w Krzemieńcu, i maluczcy i wielcy, i skromni i zuchwali. Dostaje się i Korzoniowskiemu Józefowi za to, że pisać przestał:

Korzeniowski Józef od pewnego czasu
Trzyma w skrzyni zazdrośnie ozdoby Parnasu,
Za to przez całą potomność
Będzie surowe wymówki odbierać,
A dla dotkliwszej kary
Winien wiecznie łzy ocierać
Płynące nad losem Klary.

Klara, jak wiadomo, jest to jeden z początkowych dramatów autora *Karpackich Górali.*

Ale dość wyjątków; wreszcie wyznamy szczerze, że inne, które nas doszły, w skutek ciągłych zmian, dowolnie przez skryptorów porobionych, nie mają cechy talentu, właściwego Gosławskiemu.

II.

Dotąd to dobra tylko strona medalu; bo tylko literackie sprawozdanie z lat kilku, spędzonych na wsi wśród kochanych i kochających. Życie wszakże samo w tym czasie nie było bez cierni i kolców; miłość zabiegła drogę poecie, z całym wdziękiem wzajnmności, ale i z całą gromadą przeszkód kastowych, panujących wówczas wszechpotężnie na Podolu, choć i dzisiaj nie jest od nich ono wolne zupełnie. Gosławski został, jak już wiemy, nauczycielem trzech młodych Michalskich w Kordyszówce, w powiecie bra-

cławskim. Protoplasta rodu a dziad elewów, p. Franciszek, starosta Szebotyniecki, Barszczanin z krwi i kości, należał do rzędu szlachty, która jak legitymiści francuzcy, niczego się nie nauczyła i niczego nie zapomniała, a choć bojownik ów konfederacki dawno w grobie już spoczął, to przekonania jego dostały się w spadku następcom. I nie dziwmy się temu, bo szlachta osiadła, stanowiła kastę, do której trudny był przystęp dla proletaryatu, choćby szlacheckiego, ale nieosiadłego, t. j. żyjącego nie z roli, np. dla nauczycieli, adwokatów, lekarzy. Michalscy więc, chociaż pamiętali o tem, że szlachectwo obowiązuje, bo niejednokrotne tego złożyli dowody, zawsze atoli mieli swoje przekonania czy uprzedzenia rodowe, a te nie mało na przyszły los poety wpłynęły. Szanowano go jako nauczyciela, jako uosobienie zacności i rycerskich prawdziwie popędów, ale nie przyjętoby go do rodziny, jako zięcia i szwagra, z tą serdecznością, jakiej miał prawo wymagać. Gosławski to dobrze rozumiał, a że kochał prawdziwie, starał się więc tę miłość zamknąć w sobie na zawsze. Mógłby tego dokonać, gdyby wyjechał z Kordyszówki, że jednak nie wyjechał, ciągłe zbliżenie naraziło na szwank jego serca tajemnicę. Długie wieczorne przechadzki, usposabiające do szczerości i wylania się, piękne nocy ukraińskie, owiane szatą łudzących podań, z mrokiem zachodu jakby z pod ziemi występujących, wszystko to wpłynęło na przyspieszenie katastrofy. Uszczęśliwiony poeta, dowiedział się o wzajemności. Po tem wyznaniu, jakby nieubłagane następstwo, wyrastał drugi okres, t. j. urzeczywistnienie marzenia; ale jakże trudno je urzeczywistnić człowiekowi bez jutra, z zasobem wielkiej wprawdzie energii, ale z niemniejszym zapasem ambicyi, tej dumy biedaczej, z przekonaniami, dla których ani kroku ustępstwa... Wszystko to oddalało chwilę pożądaną. Matka (ojciec p. Stanisław Michalski, już nie żył podówczas), stryjowie i bracia ze smutkiem wysłuchali oświadczenia poety. Pisał wprawdzie, albo raczej, jak podówczas mawiano, układał pięknie wiersze, a o ludziach tego rodzaju, miano dziwne wyobrażenie w naszej powszechności szlacheckiej, t. j. że są niestali, do praktycznego życia nałamać się nie dadzą, więc tem samem kobiecie szczęścia zapewnić nie zdolni. Toć do niedawna poetą nazywał się u nas niedołęga, lubiący tylko książki czytać. Gosławski wiedział, jakie na nim ciężą zarzuty; dla miłości kobiety poniżył się do prośby: niezależny byt, mówił, zdobędę sobie pracą choćby nad siły, okupię szczęście, jakie mi daje teraz, jakie mi da w przyszłości moja wybrana, pozwólcie choć mieć nadzieję.

Nadziei mu nie odebrano, więc poszedł o byt walczyć. Najprzód widzimy go w 1827 r. w Warszawie. Udał się tam w marcu z rękopismami swoich poezyi, z chudą sakiewką, ufny w swoją gwiazdę. Wójcicki tak go opisuję w tej epoce: „Był to dorodny mężczyzna, mogący mieć około lat dwudziestu kilku, pełen życia i ruchliwy! Twarz więcej okrągła, nos ściągły, oczy w podłużnej oprawie, wzrost dobry, włosy bujne. Na obliczu malowała się szczerość i dobroć, oraz niepospolita inteligencya, ale razem jakiś rzewny smutek.“ *) Otóż macie i cechy pasportowe. Dodamy od siebie, że już go wówczas poprzedziła sława, jeszcze bowiem w 1826 drukował Ordyniec jego poezye w *Dzienniku Warszawskim*.

W stolicy mieszkał jenerał Krasiński, Podolanin, o miedzę od Nichina posiadający rozległe dobra, Dunajowce. Maurycy wiózł do niego list rekomendacyjny, powziął nawet zamiar dedykowania mu swoich utworów, i istotnie na czele pierwszego tomiku, wydanego w Warszawie, czytamy co następuje: „Do JW. Winc. Hr. Krasińskiego, Senatora, Wojewody Królestwa Polskiego, Generała broni, Generała Adjutanta Jego Cesarsko Królewskiej Mości, dowódzcy korpusu rezerwowego, wielu krajowych i zagranicznych orderów kawalera, Członka Towarzystwa Przyjaciół nauk.“ Dalej wiersz dedykacyjny, kończący się temi dwoma strofkami:

Naszych równin bohaterze!
Chlubo nasza i ozdobo!
My kochamy Ciebie szczerze,
Krasiński! my dumni Tobą.
Tyś Podolak, mam więc prawo,
Słabemu podobny ziółku,
Pod imienia Twego sławą
Szukać tym pieniom przytułku.

Krasiński sam był zwolennikiem literatury; dawał czwartkowe obiady, na których wyśmiewano biednego Jaksę Marcinkowskiego, ale zdolniejsi ludzie, piórem pracujący, chętnie tam byli widziani. Gosławski zyskał od razu prawo obywatelstwa u potężnego sąsiada, a tem samem i nadzieje świetniejsze już mógł rościć na przyszłość. Mieszkał on podówczas przy ulicy Świętokrzyskiej, pod nr. 1325, w ubogich dwóch izbach. Mamy z tego czasu list

*) Kawa literacka I. 62.

poety pisany do p. Romualda Wilamowskiego, przyjaciela i sąsiada Michalskich. Maluje on dosadnie ówczesną społeczność Warszawy i stanowisko, jakie w niej zajmował Gosławski; przytaczamy go dosłownie, z pominięciem ustępów, dotyczących spraw familijnych:

„Dnia 10 Lipca 1827 r. Kochany Romku! Dziwię się i zły jestem, że moje listy ciebie nie dochodzą, i że twoich pisanych, czy niepisanych nie odbieram. Przypisek przy Sewerynie (w liście Seweryna?) znacznie pocieszył moję duszę, ale sposób ogólnego pisania nigdy nie był i dziś nie jest w moim guście. Czemuś mi nie doniósł o sobie, o żonie, o córce, o wszystkiem, co cię mile lub niemile obchodzić może; wiem że wiele rzeczy cię nudzi i nie radbyś o nich pisał, ale pozwolisz, że powierzając mi je, i mnie zaspokoisz i sobie ulżysz... Co się tam dzieje w wászych stronach, jak się mają rozmaite osoby, moja Mania kochana?... Lubo tryb rozmów, zatrudnień, uczuć, zabaw, słowem całego życia towarzyskiego twojej rodziny jest mi znany jak najlepiej i odgadnę w każdej chwili, co kto robi, chciałbym jednak mieć wiadomości miejscowe, bo w tych serce moje znajduje radość i rozkosz... Pisał mi Zenon Michalski, że się widział z tobą, lecz o interesie ani wzmianki. Ja tutaj swoje prowadzę nieźle. Donosiłem ci, co z moją figurą tu się robi; jeśli nie wiesz jednak, to ci powiem, że pracuję dotąd honorowo w kancelaryi Wielkiego Księcia. Pensyi tu wziąć nie mogę, nie mając rangi; dla tego przenoszę się do Nowosilcowa. Rozpoczęte o to starania, ale nagle skończyć się nie mogą; pewna rzecz jest, że na przyjeździe moim tu nie stracę, trzeba tylko poczekać... Zresztą są to rzeczy jeszcze nie skończone, zachowane i zachować się winne w sekrecie — powiem później o nich. Co do mego autorstwa, mam gotowe materyały na trzy tomiki już ocenzurowane w części; jeszcze jest trochę i takich, których nie skalało pióro cenzorskie. Z księgarzami tutejszymi ładu dójść niepodobna; goli są i szelmią się. Rozpocząłem negocyacye z Kornem we Wrocławiu; te pójdą mi dobrze i druk się rozpocznie. Podają mi projekt nasi: myślą złożyć kompanią, zakupić je i wydrukować, a mnie opłacić. Byłoby to dobrze, ale wątpię, czy do skutku przyjdzie. Gdyby mnie nie przynaglała niecierpliwość prenumeratorów, mógłbym dobrze wyjść, spekulując na drukarstwie; inaczej nie wiem co będzie. Wiadomo ci, żem goły tu wyjechał i taki tu przybyłem, ale Pan Bóg, co głowy ludziom daje nie dla kształtu tylko, tak pokierował mojemi interesami, że mi tu dobrze; oporządziłem się i długów nie mam. Było dość kiepsko koło mnie

w marcu, teraz bardzo dobrze i nadzieje rosną. Z nowin politycznych nie ma nic: flota z Kronsztadu o 2000 dział wypłynęła na Bałtyk, a ztamtąd ma się udać na Środziemne morze. Powiadają, że nadzieje Europy związane z jej powodzeniem. We Francyi wolność druku ścieśniona na czas jakiś... Sąd sejmowy rozpoczął się nad więźniami (Towarzystwo patryotyczne z pułkownikiem Krzyżanowskim na czele). Dotąd delegacye wyznaczone na rozpisanie śledztwa i sprawdzenie go naocznie z wyznaniami obwinionych, odbywają swoje czynności; składają się one z cnotliwych ludzi. Prezes sądu sejmowego, senator, wojewoda Bieliński, starzec szanowny... Śledztwo składa się z 4000 arkuszy. Mimo tego ogromu jednak, ukończy się rzecz przed grudniem; tak się dowiedziałem od kilku senatorów. Prawa cywilne i wykonanie ich, tudzież administracya Królestwa są do zazdrości... Literatura tu stoi na lichym stopniu. Pisma peryodyczne nędzne. Wyjąwszy *Izydę Polską*, poświęconą rzemiosłom i politechnice w ogóle, tudzież dziennik Ordyńca — resztę spal. Gazeciarze kłócą się ciągle o głupstwa. I mnie zaczepiono — ja teraz wetuję, gryzę się na dobre, ale nikt nie wie, że to ja... Karol (Sienkiewicz?) magistrować się będzie temi dniami; wydrukował poemacik p. t. *Bielany*. Zawsze nieoszacowany i *zahonysty* (gwałtowny, prędki). Znajomych mam tu huk, a same senatory, wojewody, i radcy stanu i referendarze, i błazny i rozumni i poczciwi i niecnoty. Ale na świecie jak w karczmie, z każdym trzeba się zdybać. Znam wielu dawniej zasłużonych mężów, których wielbi Polska cała, mijam innych, ale nieoszacowany Niemcewicz mimowolnie serce zniewala. Jaki miły starzec! Jakże byłem szczęśliwy, kiedy mnie uściskał! Napisałem tu dwie ładne rzeczy, poemat p. t. *Zygmunt Kordysz* albo *Zdobycie Niemirowa* i *Bondarówna* ze znanej ci zapewne powieści gminnej; tłómaczę Ozerowa tragedyę *Fingal i Polixena*; trzy tomiki dedykuję Krasińskiemu, resztę wydając zapewne poświęcę komuś, kto wart będzie.“ *)

*) Z pierwszego tylko poematu, drobny kilkunastowierszowy ustęp doszedł do nas (Poezye, wyd. lipskie I. 298, niewłaściwie zatytułowany *Zamek Kordyszowski*); utwor ten składa się z czterech części, główny treść jego dzieje kozaczyzny za Chmielnickiego. *Bondarówna* (córka bednarza) zaginęła, drukowaną wcale nie była, równie jak mistrzowski przekład tragedyi Ozierowa. Ten podobno w rękopismie znajdował się u rodziny Maurycego i spłonął w czasie pożaru.

Tak marzył poeta, spowiadając się przyjacielowi ze swoich projektów; wkrótce jednak miał go spotkać zawód niemały. Poróżnił się z generałem Krasińskim, który właśnie wziął go był w swoją opiekę. Gosławski zamiast trzech tomików poezyi, jeden tylko wydał w małej szesnastce u N. Glücksberga, a i ten spalony został przez autora, tak że nieliczne dzisiaj pozostałe egzemplarze, należą do osobliwości bibliograficznych; dla tego to wydawnictwo *Biblioteki domowej* w Żytomierzu, myślało o jego przedrukowaniu w 1859 r.; ale jakby klątwa ciążyła na utworach poety podolskiego, bo i ten projekt nie przyszedł do skutku. Dopiero p. Zienkowicz, wydał je w Lipsku w 1864 r.; ależ jakie to nędzne wydanie, pełne błędów krzyczących, wcale przytem kompletnem nazwać się nie może.

Ale wróćmy do dalszych dziejów żywota Maurycego Gosławskiego. Warszawa straciła dla niego urok. Po przykrych zajściach z generałem, przekonał się, że nie zdobędzie tu niezależnego stanowiska; wrócił więc na Podole smutny i złamany na początku 1828 roku.

III.

Tutaj czekała go biała oblubienica z wyciągniętemi ramiony, stary roztęskniony ojciec i kilku przyjaciół; niedługo wszakże, wśród tego koła gościł poeta, bo ledwie parę miesięcy. Z rozpoczęciem wojny tureckiej, pospieszył nad Dunaj szukać powodzenia. Nie chciał, nie myślał dobijać się wziętości w szeregach żołnierskich; wolał zająć skromniejsze stanowisko w kancelaryi głównego sztabu jako cywilny urzędnik. Pierwszych dni maja pożegnał Podole, opatrzony rekomendacyjnemi listami ks. Adama Czartoryskiego. Właśnie mamy pod ręką pamiętnik jego pobytu na Wschodzie. Obejmuje on rok prawie cały (od maja 1838 do ostatnich dni kwietnia 1829). Dorywczo pisane notatki wśród gwaru obozowego, często pod gradem kul, na bębnie, na lawecie, nie odznaczają się ani szczególną ogładą, ani opracowaniem, są jednak cenną, bo jedyną pozostałością w prozie po Gosławskim. Rozpoczynamy od listu. Pisany on był w Jassach, po powrocie autora z Turcyi, a pisany do narzeczonej pod d. 10 Grudnia 1828 r.:

„Po wielu a wielu trudach, przyszliśmy nakoniec do Jas, by odetchnąć cokolwiek. Wszystkie biedy przechodu były kompletne, bo ich nie osłodziło ani jedno słówko od ciebie, i spoczynek teraz jest kompletny, bo równocześnie prawie z mojem przybyciem i pi-

smo twoje tu mnie dognało. Ach gdybyż to już prędko skończyć tę wędrówkę, i gdybyś ty już sama mogła być nagrodą wszystkiego!

„Niech wam Bóg nagrodzi, kochane przyjaciółki, że o mnie nie zapominacie. Moja dusza tak była spragniona, bo wyobraźcie sobie, od czasu mego wyjazdu z kraju, ani od jednej z ukochanych osób nie miałem wieści; sam pośród obcych, sam jeden, z nikim podzielić goryczy, z nikim rozkoszy podzielić — to stan nie do zazdrości Równo z mojem przybyciem do Jas musiałem udać się do szpitala wojennego, bo kilka miesięcy życia obozowego, pod odkrytem niebem, prace, trudy, niewygody, bezsenność, nakoniec teraz forsowny marsz z pod Szumli do Jas, przeszło 700 werst ciągle na koniu odbyty, wszystko to zmęczyło mnie niemało. Sądziłem, że się na wielką chorobę zanosi, lecz dzięki mojej wytrzymałej naturze, jestem już zdrów, po dziesięciodniowym pobycie w lazarecie. Nie wiem, czy spędzę całą zimę tutaj, bo podobno wypadnie mi udać się z moim generałem do Petersburga i w głąb Rosyi. Zostaję obecnie przy Fruzsonie, dowódzcy inżynierów drugiej armii, najszlachetniejszym i najzacniejszym człowieku.“

Po tym wstępie, rozpoczyna się właściwa opowieść przygód poety. Przypuszczamy, że czytelnicy wdzięczni nam będą za te szczegóły, które mogą posłużyć jako materyał do żywota Gosławskiego, nieopracowanego dotąd należycie.

„Opowiem wam teraz dzieje mojej wędrówki, tylko zapowiadam, że nudne; uzbrójcie się w cierpliwość. Interesa moje wymagały, żebym został w służbie przy działającej armii, radzili mi to doświadczeni ludzie i mój własny rozsądek. Długo rozmyślać nie lubię — siadłem na powózkę, dzwonek zaszczebiotał, trzy dni upłynęło — jestem w Kamieńcu. Natłok kłopotów tak mnie przygniótł, żem nie był nawet u moich (u rodziców w Nihinie) o dwie mile tylko mieszkających, z bratem (Albinem) ledwie na godzinę mogłem się obaczyć. Listów do ciebie, do mamy i do innych osób nie mogłem wyprawić. Półtora, czy dwa dni tu zabawiwszy, grzecznie dość przyjęty od p. Przezdzieckiego (ówczesnego marszałka gubernii podolskiej, ojca Aleksandra) i hr. Grocholskiego (Mikołaja, cywilnego gubernatora), otrzymałem niektóre potrzebne mi papiery, tudzież paszport i *podorożnę* (upoważnienie do korzystania z koni pocztowych) i podziękowawszy gubernatorowi, który rozkazał jadącemu do Satunuowej kuryerowi, wziąć mnie z sobą, nocą wyruszyłem w dalszą podróż.

„Słońce zeszło nam na samej przez Dniestr przeprawie w Isakowcach Piękny i wspaniały odkrył się widok: zielone wzgórza nabrzeżne powlokła różowa barwa wschodu, tumany mgły powstawały nad wodą. Mury Chocimia tylu pamiątek dla nas zajmujące i swoją postacią groźne, nadawały temu widokowi znamię powagi i nakazywały uszanowanie. Woda przy promie pluskała pod miarowem uderzeniem wioseł. Stałem zachwycony tem wszystkiem, co było w około mnie; był to piękny i miły poranek, jak niewinne młode serce dziewczęcia, którego pogody żadna jeszcze nie zamgliła troska, w którem żadna burza namiętności nie zostawiła śladów zniszczenia. Przypomnij sobie te chwile życia przed naszem nieszczęściem — będziesz miała obraz. Lecz wszystkie te mdłe i tęskne uczucia rozpierzchły się na prawym brzegu Dniestru, kiedy trzeba było przesiąść na lichą wołoską *karocę*, od czasu urodzenia niesmarowaną i skrzypiącą przeraźliwie. Tutaj to ujrzeliśmy kraj stepowy, smutny, i twarze chytro-niewesołe, podróż więc była nudna. Jechaliśmy z Grzybowskim (służącym) przywykłym do wygód, najniewygodniej, bo głodni i niewywczasowani. Obeznany z podróżami mniej zważałem na to, lecz żal mi było dobrego towarzysza, który wzdychał serdecznie do smacznego obiadu. Trzeciego dnia nareszcie zabłysła nam na stole tłusta baranina, której jeść nie mogłem; poprzestałem tedy na dwóch szklankach kawy i limoniady — upał był ciągle nieznośny. Położenie kraju nad Prutem zachwycające, tem bardziej ze z pustyni przenosimy się prawie nagle między laski, pagórki, doliny, po których ten mały arystokrata przebiega. Na koniec piątego dnia, obóz cesarski, rozłożony nad Dunajem, przy Satunuowa (nowa wieś), zabielał nam przed oczyma. Wystawże sobie teraz moje położenie. Stanęliśmy obok poczty, rozumie się na otwartem polu; nie ma gdzie zajechać, gdzie złożyć rzeczy, gdzie głowy przytulić a jednak trzeba się przyodziać i pójść do wielkich figur, dla doręczenia im pism wysokich protektorów. Tak byli wszyscy zatrudnieni, że niepodobna było obiecywać sobie przystępu. Wróciłem, nie widząc się z nikim, i siadłem na moim tłumoczku, który niegrzeczny Mołdawianin woźnica, pod moją i Grzybowskiego niebytność, zrzucił na ziemię i pojechał sobie z Bogiem, zostawiwszy cały nasz majątek na dyskrecyą żołnierzy, *Kacapów* (Filiponów), Mołdawianów i t. d. Opatrzyłem rzeczy i duch się rozradował, bo w tłumoczku było przeszło sto rubli (cały mój majątek) i moje ulubione pistolety. Nałożyłem fajkę i paląc ją, acz głodny i znużony, przypatrywałem się ruchowi obozu. Na przeciwnej stro-

nie Dunaju, ledwie dojrzane bielały namioty tureckie, środkiem rzeki sunęła nasza flotylka, z której przybyciem, rozpocząć się miała kanonada i przeprawa przez Dunaj. O, wiele, wiele rozlicznych uczuć napełniało wtedy moją duszę.“

„Wśród tych marzeń przebudził mnie głos nieznanego oficera, który zapytał, czy to ja dopiero przyjechałem. Po otrzymaniu potwierdzającej odpowiedzi, oznajmił, że major Mikulski, komendant cesarskiej kwatery, wzywa mnie do siebie. Idę, znowu mój majątek rzuciwszy na wolę losów. Pan Mikulski przyjął mnie grzecznie, ale razem oznajmił, że mi się tu znajdować nie wolno, bo rozkaz cesarski wyraźnie zabrania wszystkim nie należącym do czynnej służby, przebywać w obozie; jednak przez szczególne względy daż mi wolność zostania, póki się nie obaczę z generałem Kisielewem i innymi potrzebnemi osobami. Wracam do mego domu na podróżnym tłumoku. Spotkany Alojzy, był dla mnie gwiazdą poranną. Uściskaliśmy się serdecznie. Po krótkiej rozmowie, zaprowadził mnie do swoich apartamentów. Był to chlew półnakryty, pół nie ogrodzony niedbale, a którego grzeczne mołdawiańskie owce, gąski i prosięta ustąpiły na kwaterę dla p. porucznika gwardyi. Tu zrobił mnie gościnny gospodarz panem swoich cukrów, herbat, sucharów, baraniny, słowem wszystkich materyałów, służących do podtrzymania sił organicznych. Zrobił mnie nadto panem trzech kątów chlewa, dotąd nie zajętych, i pożegnawszy, natychmiast się udał tam, gdzie go wzywała nieśmiertelna sława i obowiązki rycerskie... Sprowadziłem mój tłumoczek i Grzybowskiego, zachwyconego nowem mieszkaniem. Tego, cośmy dotąd doświadczyli, nie można nazwać trudami. Grzybowski jednak pomimo to wszystko tak był zmęczony, tak się zniechęcił, iż nie przestawał mnie namawiać, abym porzucił moje zamiary i wrócił do Kamieńca. Uśmiechnąłem się i dziwiłem się jego lękliwości; prawdziwe dziecko szczęścia, nie zna on z losem zapasów. Nazajutrz przecież zobaczyłem się z generałem Kisielewem, wsiadającym do powozu. Pół wysłuchał, pół nie, i kazał stawić się u siebie później, kiedy wolniejszy będzie dla przejrzenia papierów moich i naznaczenia mi miejsca przy sobie lub gdzie indziej przy głównym sztabie. Wróciłem do kwatery i zasiadłem do pisania listu, do ciebie, moja droga. Zaczęty on był podobno jeszcze w Warszawie.

„Nazajutrz 27. maja, o godzinie trzeciej z rana, zagrały silnie działa nad Dunajem; był to znak rozpoczętej walki o przeprawę przez rzekę. Kanonada trwała do 11. godziny przed połu-

dniem; wojska przeprawiać się poczęły, obozowi zaś nakazano gotować się do wyruszenia. Straciłem nadzieję widzenia się z p. Kisielewem; siadłem więc z Grzybowskim na mołdawiańską karocę i skierowałem się ku Izmaiłowi. Wypadało mi widzieć się z p. Grabowskim, ministrem polskim przy cesarzu*). Nocując w Biełgorodzie (Białogrodzie), dowiedziałem się, że Grabowski już przyjechał do Satunuowej; pożegnawszy tedy Grzybowskiego, wróciłem tam natychmiast. Wchodzę do namiotu ministra; powitał mnie grzecznie, przeczytał list od księcia Adama Czartoryskiego i zawołał:

— Ach! siedziałbyś w domu i gospodarował, nie włóczył się Bóg wie którędy! Książę nie miał sensu, że się wstawia za tobą a ty — żeś przyjechał.

Ja. Panie hrabio, nie przeczę, że książę i ja nie mieliśmy sensu, ale spodziewałem się zawsze tam go znaleść, gdzie się pan hrabia znajduje.

On. I cóż nie znalazłeś?

Ja. Jak-dotąd...

On. I czegoż chcesz przecie odemnie?

Ja. Jeżeli nie można wejść do służby przy panu ministrze, to prosiłbym o zarekomendowanie mnie generałowi Dybiczowi i wyjednanie miejsca w głównym sztabie cesarskim.

On. To są rzeczy bardzo trudne, moje dziecię. Lękam się, żebym przy tem przedstawieniu nie naraził się na nieprzyjemność, a ty jeszcze na większą. Odeszlę cię tam, zkądeś przyjechał, bo tu ci być nie wolno; jednak zgłoś się do mnie pojutrze, może co obmyślę...

Ja. Panie hrabio, jeśli uskutecznienie mojej prośby z tylu ma być połączone trudnościami i takie nieprzyjemności nam grożą, cofam ją solennie, a obietnicę pana hrabiego przyjmuję za dokonane dobrodziejstwo.

On. Jednak moje chęci szczere.

Ja. Bynajmniej o tem nie wątpię.

On. Dokądże się udasz teraz?

Ja. Nie wiem jeszcze.

---

*) Mowa tu podobno o Franciszku Grabowskim, który był senatorem, wojewodą Królestwa, ur. 1750 um. 1836 roku.

„Trwała podobna rozmowa z pół godziny. Wytłómaczył mi się z istotnej niemożności uczynienia czegokolwiek przy cesarskiej kwaterze, bo nikogo nowego, pod najsurowszą odpowiedzialnością, przyjmować nie pozwolono; w końcu poczęstował szklanką dobrego wina i uściskał zacny starzec. Pożegnałem go bez urazy, siadłem na powózkę i ruszyłem pod oblężony Brahiłów, gdzie się znajdowała główna kwatera drugiej armii.

„Po kilku dniach męczącej jazdy przybywam i zastaję wszystko w ruchu; był to dzień wystąpienia i rozpoczętego marszu do Satunuowej, obok której wszystkie wojska miały się do Turcyi przeprawiać. Nowy kłopot; wszakże odszukani dawni znajomi objaśnili mnie w wielu rzeczach, i wskazali drogi, po których iść potrzeba, by dopiąć pożądanego celu. NB. wszystkie listy rekomendacyjne podarłem, nie chcąc się narażać na podobną jak z Grabowskim rozmowę, która z kim innym mogła mi poszkodzić nie mało...“ (Dok. nast.)

DR. ANTONI J...

Nro. 67.

GAZETA LWOWSKA.

W Piątek dnia 21. Sierpnia 1812.

Wiadomości kraiowe.

Z Wiédnia d. 9. Sierpnia. — Już dawniéy utworzyło się za nayłaskawszém zezwoleniem N. Pana i pod opieką Jego Cesarzowicowskiéy Mości Arcyxięcia Jana, w tuteyszém głównem i rezydencyonalném mieście Towarzystwo do ulepszenia gospodarstwa wieyskiego w Austryi poniżéy Ensy i przybrało sobie nazwisko: C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze w Wiédniu.

Towarzystwo zawiązało się na powszechném zgromadzeniu odprawioném d. 17go Lutego r. b. pod przewodnictwem swoiego Protektora i przedsięwzięło wraz wybor swoiego Prezesa, członków swoiego stałego wydziału i swoiego stałego Sekretarza.

Prezesem Towarzystwa obrano JW. Hrabiego Józefa Dietrichstein, Marszałka kraiowego; członkami stałego wydziału: W. Barona Antonigo Bartenstein, P. Heintl, Doktora i Kawalera, JW. Hrabiego Ernesta Hoyos, W. Barona Józefa Jacquin, Professora, P. Jordan, Radcę rządowego i W. Barona Schwitzen, Radcę nadwornego; stałym zaś Sekretarzem P. Professora Trautmann.

Statuta przez Monarchę osobnym Patentem nayłaskawiéy sankcyonowane, w których przeznaczenie, okrąg działania, wewnętrzne i zewnętrzne stosunki Towarzystwa dokładnie są oznaczone, zostaną wkrótce drukiem ogłoszone.

Towarzystwo składa się iuż teraz nie tylko z urzędników Państwa wysokiéy dostoyności, ale nawet to szczególne szczęście dostało mu się w udziele, iż może w swoiém kole liczyć wszystkich Xiążąt N. Domu austryackiego.

Towarzystwo rozpoczyna swoie przeznaczenie pod nayszczęśliwszą wieszczbą; będzie się zatém ile możności starało wypełnić należycie okrąg działania przepisany mu od naydobrotliwszego Monarchy podług ducha iego istotnego ustanowienienia.

Zaprasza więc ninieyszém C. K. Towarzystwa rolnicze na Prowincyach, światłych posiadaczów dóbr i wszystkich gorliwych czcicielów i znawców gospodarstwa wieyskiego w Kraiu i za granicą, ażeby przez pożyteczne dodatki pomagali do wzrostu zamierzonego przezeń dobra.

Ktoby z względu na gospodarstwo rolne potrzebował iego zdania, niechay się raczy do niego udać pod adresem: C. K. gospodarczo-rolnicze Towarzystwo w Wiédniu; będzie to dla niego miłém zatrudnieniem na każde słuszne zapytanie ochotnie odpowiedzieć.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża d. 27. Lipca. — Dnia wczorayszego w Niedzielę, Cesarzowa Jéymość przyimowała po mszy, w pałacu St. Cloud, hołd od członków rozmaitych władz, tudzież od osób iéy przedstawionych. Poczém udawszy się do sali tronowéy, powitaną została od Xiążąt W. Dignitarzy, Ministrów, W. Urzędników Cesarstwa i legii honorowéy. Nakoniec ciało dyplomatyczne wprowadzone było w zwyczaynym sposobie do sali tronowéy dla złożenia iéy hołdu. — Pomiędzy osobami iéy przedstawionemi znaydowali się wszyscy Officerowie od gwardyi Cesarskiéy. Monarchini raczyła rozmawiać z niektóremi dowodzcami iak nayłaskawiéy; poczém przedstawiono ich Królowi Jegomości Rzymskie-

mu. — O godzinie 6téy po południu, Cesarzowa Jéymość przeiechała się kolaską po zwierzyńcu w Saint-Cloud; mnóstwo ludu cisnącego się około niéy, napełniało powietrze okrzykami. — Król Imć Rzymski przeieżdżał się także po zwierzyńcu pomiędzy godziną 4tą i 5tą. — Wieczorem były assamble i koncert na pokoiach.

Xiążę Rivoli (Marszałek Massena), przyiechał d. 29. Lipca z Eaux-Bonnes, do Paryża.

Xiążę Kurakin Poseł rossyiski, ma d. 2. Sierpnia wyiechać z Paryża do Petersburga.

Hiszpaniia i Portugaliia.

Naynowsze wiadomości nadeszłe z Portugalii do Londynu wzbudzaią nową obawę. Francuzi ciągną z wielką mocą z Sewilli do Estremadury, i zdaie się, iż Marszałek Marmont chce powtórnie z Salamanki wtargnąć do północnych części Portugalii. Markiz Wellesley nie sądzi się bydź dosyć mocnym do utrzymania uczynionych postępów. W Anglii panuie zatém względem następuiącéy wyprawy w Portugalii obawa tém większa, gdy dla wewnętrznych niespokoyności w Anglii i przedsięwziętych przeciwko tymże kroków, tudzież z przyczyny położenia woiennych stosunków z Ameryką północną żadnych nu posiłków posłać nie można.

Wielka Brytaniia.

Podług doniesień z Londynu, uczyniły wiadomości nadeszłe z Rossyi wielkie na umysłach wrażenie. Francuzkie rapporta woienne i gazety oczekuią się z niecierpliwością. Dzienniki angielskie rozszérzaią takowe z niewypowiedzianą prędkością, i sądzą o nich stosownie do widoków téy partyi, któréy sprzyiaią. Ponieważ dziennik oppozycyyny mniema w nich znaydować dzielną broń do walczenia przeciwko systematowi politycznemu Ministrów, więc dzienniki ministeriialne są niewyczerpanemi w wnoszeniu sobie z nich przyiaźnych widoków.

Dnia 11. Lipca odprawiła się rada gabinetowa w Pałacu Spraw zewnętrznych, która przez kilka godzin trwała.

Dnia 13. mieli audyencyę u Xięcia Rejenta Lord Kanclerz Liverpool i król. sycyliyski Poseł.

Dnia 14. przesłał Xiążę Rejent Izbie niższéy poselstwo, w którém żądał uchwalenia nowéy nadzwyczayney pożyczki. Gdy się względem tego na Kommissyi Izby niższéy naradzano, powiedział Kanclerz, iż ma nadzieię, że wniosek iego nie znaydzie żadnego oporu, gdyż w teraźnieyszém położeniu rzeczy nie masz nic nagleyszego nad dostarczanie Rządowi środków do wytrwania w téy ciężkiéy walce, w którą W. Brytaniia iest uwikłaną. Wiadomo iest dobrze Izbie, iakie ón stosunki mniema; tymczasem musi iednak dodać, że osobliwie północ powinna na siebie ściągać uwagę. Nie chcę ón teraz więcéy iak tylko 3 miliionów funt. szter. żądać, ponieważ sądzi, iż uchwalona iuż od Parlamentu dla służby woyskowéy summa 25ciu miliionów funt. szter. wystarczy na zwyczayne potrzeby.“ Wniósł więc następuiącą rezolucyę: „iż summa nie maiąca przewyższać 2 miliionów pozwoloną będzie Xięciu Rejentowi, ażeby tenże mógł, stosownie do położenia rzeczy, oprzéć się zamiarom nieprzyiaciela; i że ta summa rewersami skarbowemi wybraną i przy naypierwszych posiłkach pieniężnych na posiedzeniu następuiącém uchwalić się maiących w rachunki wniesioną zostanie.“ Rezolucyę tę przyięto, a przeczytanie rapportu na dzień następuiący odłożono.

Rozkazy gabinetowe z dnia 7. Stycznia r. 1807, tudzież 26. Kwietnia r. 1809 odwołane zostały na korzyść okrętów i ładunków Amerykańskich. Akt urzędowy w téy mierze brzmi iak następuie:

W Pałacu Carlton-House dnia 23. Czerwca 1812, w przytomności Jego Królewicowskiéy Mci Xiążęcia Rejenta na radzie.

Ponieważ Jego Królewicowska Mość Xiążę Rejent oświadczył w imieniu i ze strony Jego Królewskiéy Mości na dniu 21. Kwietnia 1812: „iż gdyby na przyszłość w którymkolwiek bądź czasie, wyroki Berliński i Medyolański, przez iakikolwiek bądź autentyczny Akt Rządu francuzkiego publicznie obwieszczony, zupełnie i bez żadnego warunku odwołane były, wtedy, i od tegoż począwszy czasu, rozkazy gabinetowe z dnia 7. Stycznia r. 1807, tudzież z dnia 26. Kwietnia r. 1809, bez oddzielnego nowe-

Das
„Wiener Extrablatt“
erscheint täglich, auch Montag, und kostet die Nummer im Einzelnverkaufe 4 kr. ö. W.

Pränumerationsbedingnisse:
Für Wien:
monatlich . . . . ö. W. fl. 1.10
mit Zustellung in's Haus fl. 1.30

Für die Provinz mit freier Postzusendung:
monatlich . . . . ö. W. fl. 1.40
vierteljährig . . . „ „ 4.20
halbjährig . . . „ „ 8.40

Unfrankirte Briefe werden nicht angenommen.

Illustrirtes Wiener Extrablatt.

Eigenthümer und Herausgeber: J. J. Singer.

Redaction und Druckerei:
wohin alle Zuschriften zu richten sind)
IX., Berggasse 31.

Administration, Expedition und Inseraten-Aufnahme:
I., Schulerstraße 16.

Inserate vom Auslande übernehmen für unser Blatt auch die Herren Haasenstein & Vogler, Rudolph Mosse, A. Oppelik und alle Annoncen-Agenturen in den Hauptstädten Europa's.

Manuskripte werden nicht zurückgestellt.

№ 254. Wien, Montag, 13. September 1875. 4. Jahrgang.

Kalender für Alle.
Namenstag: katholisch: Maternus.
„ protestantisch: Maternus.
„ griechisch: September.

Heute: Schluß der Kaninchen-Ausstellung im Prater. Verlosung. — Schluß der Ausstellung landwirthschaftlicher Lehrmittel in Mödling. — Im Schwurgerichtssaale: Verhandlung wider Leopold Lerch und August Zinsberger wegen Diebstahlsversuch. — Sehenswürdigkeiten: K. k. Münz- und Antikenkabinet von 10—2 Uhr. — Anatomisch-pathologisches Museum von 11—1 Uhr. — Museum für Kunst und Industrie, von 9 bis 4 Uhr. — Akademisches Museum der Gypsabgüsse (im St. Annagebäude) von 9—2 Uhr. — Aquarium im Prater. Fürst Liechtenstein's Gemäldegalerie, (Alsergrund, Porzellangasse) von 8—12 und von 3 bis 6 Uhr. — — Dessort's anatomisches Museum von 9—4 Uhr. — Besteigung des Stefansthurmes von 9—4 Uhr. —

Der St. Gotthardtunnel.

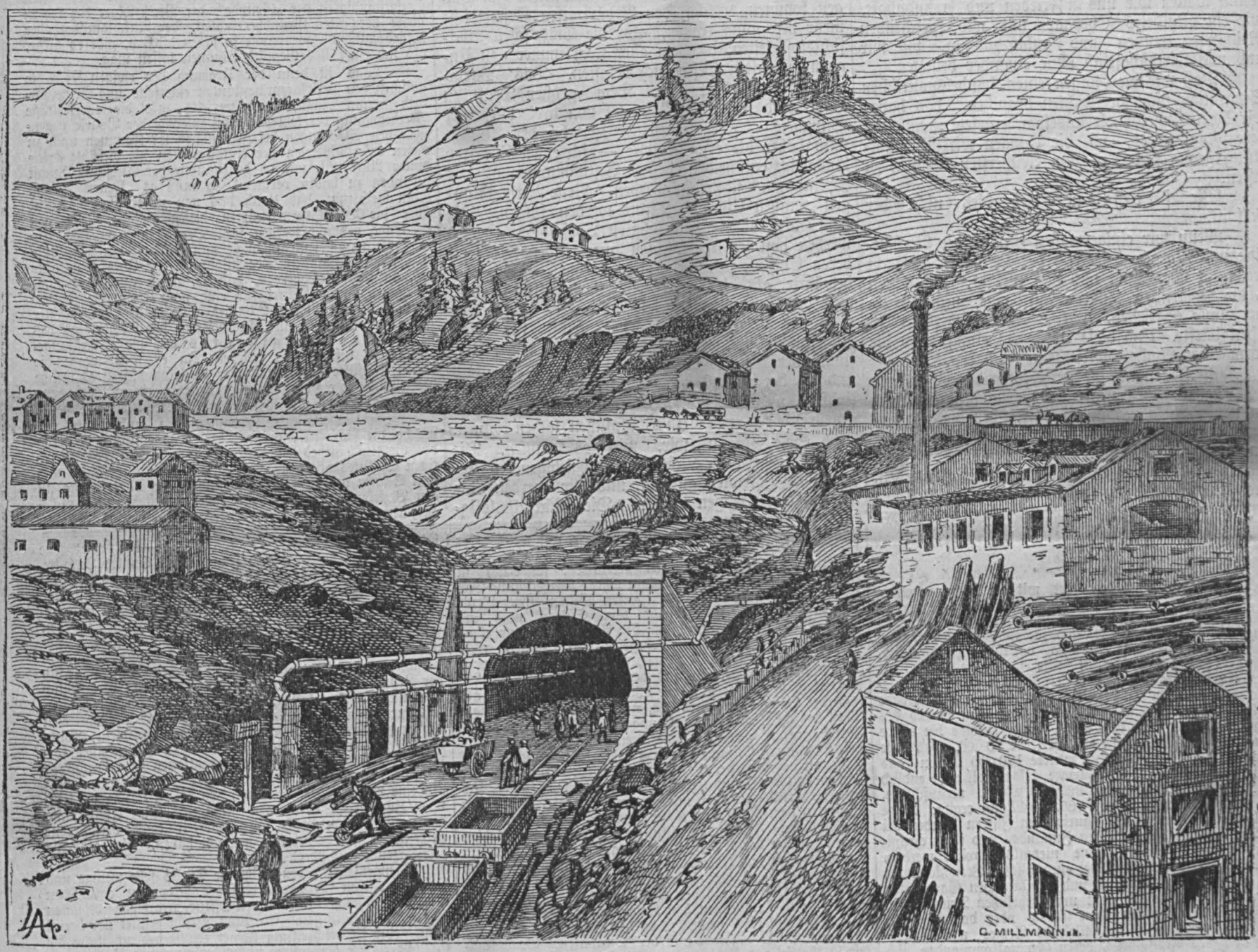

Die vor einigen Wochen unter den Arbeitern an der Nordseite des St. Gotthardtunnels bei Geschenen ausgebrochenen Unruhen hatten es uns nahegelegt, diese nördliche Mündung des Riesenwerkes in bildlicher Darstellung zu bringen. Wenn wir heute eine Zeichnung der südlichen Mündung des Gotthardtunnels, die bei Airolo, nachtragen, so hat das glücklicher Weise keine so betrübende Veranlassung und geschieht das blos aus dem doppelten Grunde, daß erstlich der Leser des „Extrablatt“, wenn man ihm schon Geschenen gezeigt, auch auf das ergänzende Airolo Anspruch hat, und weiters weil die Tunnelarbeiten soeben Gegenstand der Besichtigung und Prüfung von Seiten einer internationalen Kommission geworden sind.

Die Gesichtspunkte, von denen die Schöpfer dieses Riesenwerkes und die ihren Plan protegirenden Staaten ausgingen, haben wir bereits kurz angedeutet.

Auf dem alten gefährlichen Saumpfad, welcher seit dem 12. Jahrhundert aus der Urschweiz über den Gotthard in das Thal des Tessin führte, brauchte man bei guter Witterung von Flüelen bis Bellinzona vier Tage; wenn aber ungünstiges Wetter eintrat, stockte der Verkehr wochenlang. Nichtsdestoweniger zogen alljährlich mehr als 16.000 Reisende über die Einsattelung zwischen den Schneegipfeln des Gebirgsstocks, 9000 Saumrosse beförderten durchschnittlich 20.000 Ballen Waaren, und der Kanton Uri hatte davon 20.000 fl. Zolleinnahme. In den Jahren 1820 bis 1824 und 1828—1830 wurde endlich von den Kantonen Uri und Tessin die schöne Kunst-Straße angelegt, welche über sieben große und vier kleinere Brücken hin weg, auf der jäh abfallenden Südseite aber mittelst kühn aufgemauerter Windungen nach Italien führt. Die Steigung beträgt 7—9 Proc., und die Paßhöhe liegt 2093 Meter über dem Meeresspiegel. Aber auch an diesem Wunder der Straßenbaukunst hat die Jetztzeit nicht genug. Die Schnellpost fährt für theure Preise viel zu langsam, ein Viergespann befördert nur wenige Güter, und in den Wintermonaten ist der Uebergang immer noch höchst beschwerlich, wenn nicht tagelang gehemmt. Seit der Vollendung der Eisen-Bahnen über den Brenner und den Mont-Cenis konnte die Schweiz vollends nicht ruhig zuschauen, wie der Handel zwischen Deutschland und Italien den alten Weg verläßt und seitwärts neue Pfade einschlägt. Eisenbahnen von Luzern über Küßnacht, Goldau (hier Verbindung mit Zug über Adrian), Flüelen, Amsteg, Wasen, Geschönen, mittels eines 14.900 Meter langen Tunnels durch den Gotthard nach Airola, von da über Faido, Giornico, Biasca nach Bellinzona und Locarno einerseits, nach Lugano, Chiazza, Camerlata anderseits, müssen die Verbindung zwischen dem Vierwaldstättersee, dem Lago maggiore und dem Lago di Lugano, zwischen Basel und Mailand beschleunigen. Die auf der neuen Schienenstraße zu machenden Einnahmen dürften, wenn sie mit der Zeit auch eine ziemliche Höhe erreichen, den mit 187 Millionen Francs (50 Mill. Thlr.) veranschlagten Kostenbedarf kaum verzinsen. Es gilt ja große Schwierigkeiten auf den verschiedenen Strecken zu überwinden, und der 2 geographische Meilen lange Gotthardtunnel nimmt allein gegen 48 Millionen Francs in Anspruch. Um das Kapital für das hochwichtige Unternehmen zu interessiren, haben daher die italienische, die Schweizer Bundes- und die Deutsche Reichsregierung, die betheiligten Schweizer Kantone, italienischen Provinzen und Städte, ingleichen die Verwaltungen derjenigen schon im Betriebe befindlichen italienischen und schweizerischen Bahnen, welche von dem neuen Mittelglied eine Förderung ihres Verkehrs erwarten, einen Vorschuß von zusammen 85 Millionen Francs bewilligt. Italien trägt dazu 45, die Schweiz 20 und das Deutsche Reich ebenfalls 20 Millionen bei. Der Vorschuß kann wohl zurückgezahlt, aber nicht zurückgefordert werden und ist erst, wenn das Unternehmen mehr als 7 Perzent Dividende gewährt, mit der Hälfte des sich ergebenden Ueberschusses zu verzinsen. Daraufhin kam die Bildung einer Gotthardbahngesellschaft zu Stande, die seit dem 3. November 1871 den Bau des Tunnels und der anschließenden Verbindungslinien unter der Aufsicht der schweizerischen Bundesregierung in die Hand genommen hat.

Die vorstehende Zeichnung gibt ein Bild des Durchstiches bei Airola, der um 2 Monate früher als der bei Geschenen in Angriff genommen wurde. Die Arbeiten am Tunnel gehen jetzt ihren ruhigen Gang und rüstig arbeitet sich das Menschengeschlecht seinen Weg durch die ihm den Weg verstellenden urweltlichen Felsen.

Eine politische Zukunfts-Komödie.

Die Berathungen der ungarischen „erweiterten Zollenquete" sind zu Ende. Der Verlauf derselben hat unzweideutig bewiesen, daß in Ungarn Regierung, Parlament und öffentliche Meinung Eins sind in Verkennung der billigsten Rücksichten auf die Wohlfahrt der diesseitigen Reichshälfte. Es ist nothwendig, dies zu konstatiren, damit man sich in Oesterreich vor Augen halte, daß wir es bei den Verhandlungen über den neuen Ausgleich nicht mit wohlgesinnten Freunden, sondern mit selbstsüchtigen Gegnern zu thun haben. Aus dieser Erkenntniß ergibt sich die Richtschnur unseres Verhaltens von selbst. Wir werden einfach — um ein oft zitirtes Wort zu gebrauchen — „nicht in die Laube gehen." Das heißt, wir werden uns recht höflich bedanken, das magyarische „Minimum" anzunehmen und darauf verzichten, mit Ungarn ein gemeinsames Zollgebiet zu bilden.

Der Gedanke, uns in handelspolitischer Beziehung von der jenseitigen Reichshälfte loszusagen, ist zuerst nicht diesseits der Leitha, sondern in Pest aufgetaucht. Wenn wir nun denselben aufgreifen und festhalten, so dürfen sich die Ungarn am wenigsten darüber beklagen. Er stammt von ihnen, und nach den Beschlüssen ihrer Zollenquete können wir nur wünschen, daß sie an demselben festhalten. Dann wollen wir uns in Frieden und Freundschaft, wie ein gebildetes Ehepaar mit widersprechenden Neigungen trennen und ruhig zusehen, wie wir uns volkswirthschaftlich ohne einander behelfen.

Daß wir die Folgen einer handelspolitischen Separation nicht zu fürchten brauchen, das haben wir bereits wiederholt auseinandergesetzt; eine andere Frage ist es, ob die Ungarn wirklich leichtblütig genug sind, es zum Aeußersten kommen zu lassen.

Wir fürchten, daß dies nicht der Fall ist.

Wenn wir einigermaßen genau die Verhältnisse und Vorgänge jenseits der Leitha in Betracht ziehen, so überkommt uns das Gefühl, als hätten es die ungarischen Führer auf eine neue Ueberrumpelung abgesehen, welche uns schweres Geld kosten dürfte. Und diese Ueberrumpelung wird die Form einer Nachgiebigkeitskomödie haben.

Wir stellen uns die Sache folgendermaßen vor:

Sobald die offiziellen Verhandlungen über den neuen Ausgleich und speziell über die gemeinsame Zollpolitik beginnen werden, müssen sowohl vom ungarischen Reichstage als vom österreichischen Reichsrathe eigene Kommissionen gewählt werden, deren Aufgabe es sein wird, einen gemeinsamen Boden für die zu fassenden Beschlüsse zu finden. Voraussichtlich wird dieser Boden nicht gefunden werden. Der Egoismus der Magyaren und die Lebensinteressen der diesseitigen Reichshälfte stehen einander in ihren Forderungen auf das schroffste gegenüber. Unverrichteter Dinge werden dann die beiderseitigen Ausschüsse vor die Parlamente treten, um Bericht zu erstatten. Im österreichischen Reichsrathe wird sich keine Stimme finden, welche zur Nachgiebigkeit rathen könnte, zumal Oesterreich an der Grenze seiner Leistungsfähigkeit und — Geduld angelangt ist. Die öffentliche Meinung, die Stimmung im Reichsrathe werden sich naturgemäß einer gründlicheren Lösung der ganzen Frage zuwenden, als den Ungarn lieb sein dürfte. Wir werden am Vorabende der Aufrichtung österreichisch-ungarischer Zollschranken stehen.

Unterdessen wird dem ungarischen Reichstage und dem Kabinet Tisza „vor der eigenen Gottähnlichkeit" bange zu werden beginnen. Zurück werden sie nicht mehr können und nach vorwärts zur äußersten Konsequenz zu schreiten, werden sie nicht wagen. Für diesen Moment scheint Deák — aufgespart. Gleich einem deus ex machina wird der greise zu rechter Zeit krank und zu rechter Zeit gesund gewordene Patriot sich erheben; mit zitternder Stimme wird er die Vertreter der Nation beschwören, das Band nicht zu zerreißen, das er im Jahre 1867 geknüpft: er wird mit neuen Vorschlägen kommen, welche den Bedürfnissen Oesterreichs mehr Rechnung tragen, als die Tisza'schen Rücksichtslosigkeiten, trotzdem aber noch immer zu Ungarns Gunsten Oesterreich belasten. Das Parlament wird gerührt sein. Dem großen Deák zu Liebe wird sich eine Majorität von drei bis vier Stimmen — ganz wie seiner Zeit bei der Abstimmung über die erste Adresse — für einen billigeren Ausgleich entscheiden, dessen Bestimmungen als das „Minimum" figuriren werden. Neue Verhandlungen zwischen Eis und Trans werden folgen. Die vom Reichstage genehmigten Vorschläge Deák's werden von jenen bekannten ungarischen Mächten, deren Einfluß sich wiederholt als ein entscheidender bewährte, als das Aeußerste dargestellt werden, was die Ungarn zu bieten entschlossen sind; es wird auf die geringe Majorität selbst für diese Zugeständnisse hingewiesen werden, als einen Umstand, der kein weiteres Nachgeben erwarten läßt und — der neue Ausgleich wird über Nacht fertig sein, und zwar so, daß sich die schlauen Regisseure der Komödie in's Fäustchen lachen können.

So, besorgen wir, wird es kommen. Die Ungarn werden im Lichte der nachgiebigen, opferfreudigen Patrioten glänzen, und wir werden die Kosten davon tragen müssen. Die Rücksichtslosigkeit der Magyaren flößt uns keine Angst ein; was wir fürchten, ist ihre berechnete Nachgiebigkeit. Deshalb haben wir versucht, schon jetzt die Fäden des geheimen magyarischen Planes bloszulegen, damit sich bei uns Niemand durch die nächste politische Komödie jenseits der Leitha verblüffen lasse.

Ein neues Statut für die Bezirks-Ausschüsse.

So ruhig es äußerlich in den „Bezirken draußen" auch scheinen mag, von wirklicher Ruhe kann keine Rede sein. Wer sich nur einigermaßen die Mühe nimmt, unter die ruhige Oberfläche zu schauen, wird alsbald finden, daß wir Recht haben. Erklärlich wird diese scheinbare Ruhe durch den Umstand, daß die „offiziellen Kreise" des Bezirkes den Schauplatz ihrer Thätigkeit und ihrer Bestrebungen aus den Hallen des „Gemeindehauses" weg in die privaten Zirkel mitten unter die Wählerschaft verlegt haben. Während nach offizieller Weise Alles seinen gewöhnlichen ruhigen Gang geht und während in den öffentlichen Versammlungen der Berirksvorstehungen sich Alles in gemessenen Formen offiziellster Ruheseligkeit bewegt, geht es in den nicht offiziellen Kreisen und Konventikeln der Bezirke desto lebhafter her. Die Verhandlungen und Agitationen betreffs der Reorganisation des Statuts für die Bezirksausschüsse sind es, welche Ausschüsse und Wähler gleichmäßig bewegen. Man würde bedeutend irren, wenn man glauben möchte, das Interesse an den Bezirksverwaltungen und deren Repräsentanten sei ein geringes oder etwa gar nicht vorhanden. Im Gegentheile, der Anhänger der alten Selbstständigkeit der „Gründe", der Vertheidiger der letzten Reste der alten Grundherrlichkeit, der Autonomisten oder „Förderalisten", wenn wir so sagen dürften, gibt es mehr, als sich ein stilles Gemüth träumen lassen mag.

Was ist denn der Urgrund der ewigen Konflikte zwischen den Bezirksrepräsentanten einerseits und Gemeinderath sammt Magistrat andererseits, als die eifersüchtige Vertheidigung der letzten Autonomiereste der Bezirke gegenüber den Strebungen der Zentralgewalt? Kommen noch zu diesen Eifersüchteleien der Autonomisten die Gefühle beleidigter Autorität, wie es der Landstraßer Ausschuß jüngst gefunden zu haben vermeint, so muß es „Feuer" geben. Man weiß nun, daß durch das neu zu erlassende Statut über die Bezirksverwaltungen diesen ewigen Reibungen ein Ende gemacht werden soll. Der Kampf zwischen Autonomisten und Zentralisten ist nun mitten unter den Wählern selbst entstanden. Der Wahrheit zur Ehre muß aber alsbald konstatirt werden, daß es, wenn auch eine nicht zu unterschätzende Partei für eine noch strammere Zentralisation in den Bezirken agitirt, auch nicht zehn Wähler geben wird, welche eine Ausdehnung der Rechte und des Einflusses des Magistrates auf die Bezirksangelegenheiten befürworten würden. Ja es sind gerade die letzten Konflikte des Landstraßer Bezirksausschusses, welche die Wähler gegen den Magistrat in einem Maße eingenommen haben, wie es sicher nicht gerechtfertigt erscheint.

In den Berichten, Aeußerungen und Anträgen, welche die Bezirksausschüsse über den bekannten Antrag des Gemeinderathes bezüglich einer Aenderung des derzeitigen Statutes abgeben werden, wird, darüber kann nach dem Stande der Agitation und nach der Stimmung in den Bezirken heute schon kein Zweifel bestehen, Nichts, enthalten sein, was einer Vermehrung der magistratischen

Die Wehrkraft des türkischen Reiches.

Das Jahr 1826 bezeichnet mit der Niedermetzelung der Janitscharen den Beginn einer neuen Periode für die türkische Armee, bei deren Organisation sich Sultan Mohamed II. die französische Armee zum Muster nahm. Sein Nachfolger Abdul Medschid vollendete das Werk. Nach dem Organisationsplane sollte die aktive Armee aus 150.000 Mann bestehen, die Reserve-Armee ferner 120 Bataillone zählen. Im Jahre 1869 befahl der jetzt regierende Sultan eine Reorganisation des Heeres auf Grund des Wehrgesetzes vom 22. Juni 1869, dem zufolge die aktive Armee 150.000 Mann, die erste Reserve 70.000, das erste Aufgebot 120.000 Mann und weitere 120.000 Mann das zweite Aufgebot der Reserve-Armee bilden sollten; endlich war noch der Landsturm mit 320.000 Mann veranschlagt, was eine Gesammtstärke von 780.000 Mann ergibt. Diese wohl nur auf dem Papier figurirenden Ziffern werden bei der Trostlosigkeit der türkischen Zustände und ihrer chronischen Geldklemme zweifelsohne niemals erreicht werden, ganz abgesehen davon, daß bei europäischen Verwickelungen auf die in den asiatischen und afrikanischen Garnisonen zerstreuten und überdies dort unentbehrlichen Truppen bei den schwierigen Verbindungen kaum oder doch sehr verspätet zu rechnen ist. Die türkische Armee wird eingetheilt in sieben Armeekorps, deren Generalkommanden sich in Konstantinopel, Schumla, Monastir, Erzerum, Damaskus, Bagdad und Sanna in der Provinz Yemen befinden. Die Armeekorps IV, V, VI und VII (letzteres noch nicht völlig formirt) können zunächst unmöglich herangezogen werden, weil die politischen Verhältnisse Kleinasiens und Arabiens jederzeit eine starke Truppenmacht erfordern, es stehen demnach nur die in der europäischen Türkei stationirten drei Armeekorps zur Verfügung. Das I. und II. Armeekorps zählen je 6 Infanterie-Regimenter à 3 Bataillone, 6 Jäger-Bataillone, 5 respektive 4 Kavallerie-Regimenter, 1 Pionnier-Kompagnie, 7 respektive 6 Infanterie-Regimenter der Reservearmee und je 1 Artillerie-Regiment mit 15 Batterien à 6 Geschütze. Das III. Armeekorps, dessen Hauptquartier Monastir (Bitolia) in Macedonien, ist dasjenige, welchem die Bekämpfung des Aufstandes zunächst anheimfällt. Es ist stärker als das I. und II. und zählt 10 Infanterie-Regimenter und 2 fernere Bataillone, 8 Jäger-Bataillone, 4 Kavallerie-Regimenter, 1 Pionnier-Kompagnie, 6 Regimenter der Reservearmee und 1 Artillerie-Regiment mit 15 Batterien. Seine Stärke ist inklusive der ersten Reserve, sowie der beiden Aufgebote der Reserve-Armee auf höchstens 55.000 Mann mit 90 Geschützen zu veranschlagen. Die Gesammtstärke der drei europäischen Armeekorps wird auf dem Kriegsfuße nicht über 142.000 Mann mit 270 Geschützen betragen. Hiezu treten dann noch irreguläre Truppen (Baschi-Bozuks und Beduinen), Infanterie und Kavallerie, auf welche aber bei ihrer Disziplinlosigkeit und da sie sich zum Theil in fernen asiatischen Provinzen rekrutiren, schwerlich zu zählen sein wird. Ueberdies hängt ihre Betheiligung an einem Kriege lediglich von dem guten Willen ihrer Bey's ab. In äußerster Gefahr bleibt dem Sultan noch als letztes Mittel das „Aufpflanzen der Fahne des Propheten" zur Verfügung. Nach dem Wehrgesetz des Jahres 1869 ergänzt sich die türkische Armee, mit Ausnahme zweier Fremden-Regimenter, nur aus der mohamedanischen Bevölkerung, und zwar auf dem Wege der Konskription als auch des freiwilligen Eintrittes, während nur ein geringer Theil der christlichen Bevölkerung zum Dienst auf der Flotte herangezogen wird. Die Dienstzeit der Infanterie im stehenden Heere (Nizam) dauert 4 Jahre, demnächst zwei Jahre in der Reserve, 6 Jahre im ersten Aufgebot der Landwehr (Redif) und 8 Jahre in der zweiten Hyade. Kavallerie, Artillerie und Genietruppen gehören 6 Jahre dem Nizam, 6 dem Redif und 8 der Hyade an, sind aber unter gewöhnlichen Friedensverhältnissen während der letzten beiden Jahre der Dienstzeit im Nizam beurlaubt, ebenso die Infanterie 1½ Jahre. Reserve und Landwehr werden zu jährlichen Uebungen einberufen und formiren alsdann selbstständige Truppenkörper. Die Infanterie formirt Regimenter zu 3 Bataillonen à 8 Kompagnien. Treue, Zuverlässigkeit, Tapferkeit, besonders in der Defensive, bedeutende Ausdauer im Marschiren und bei Strapazen, Genügsamkeit in Bezug auf Verpflegung, Geduld und Gleichmuth im Unglück, zeichnen den türkischen Soldaten im Allgemeinen vortheilhaft aus. Doch wird die taktische Ausbildung, mit Ausnahme der 6 Garde-Regimenter, welche für eine Muster-Truppe gelten, als eine ziemlich mangelhafte geschildert, was bei dem Mangel an Bildung seitens des Offizierkorps nicht eben zum Verwundern ist. Die Bewaffnung der Infanterie bildet das auch in der englischen Armee gebräuchliche Snidergewehr, die Redifs führen jedoch noch Minié-Gewehre und die Irregulären (Baschi-Bozuks) glattläufige Flinten. Die Jäger-Bataillone unterscheiden sich von der Infanterie nur durch eine etwas bessere Ausbildung; Ausrüstung und Bewaffnung sind dieselben, wie bei der Infanterie. An Kavallerie hat die türkische Armee 6 Dragoner-Regimenter, 14 Spahis-Regimenter (davon 4 der Garde), 1 Garde-Tscherkessen- und 2 Garde-Kosaken-Regimenter; die Dragoner sind mit Revolvern und gezogenen Spencerkarabinern, die Kosaken mit Revolver und Lanze, die Spahis zu einem Drittel (Flügel-Schwadronen) wie die Dragoner, zu zwei Dritteln (4 mittleren) wie die Kosaken bewaffnet; sämmtliche Regimenter sind ferner mit türkischen Säbeln (ohne Korb, mit stark gekrümmter Klinge) ausgerüstet. Die gesammte Kavallerie ist mit den einheimischen, leichten, kleinen und sehr ausdauernden Pferden beritten und im Gebrauch der Waffen sehr geschickt, jedoch zu einer geschlossenen Attaque weniger geeignet, als zu dem sogenannten Aufklärungs- und Sicherheitsdienste. Die Artillerie führt zum Theil gezogene Bronzevorderlader nach dem französischen System La Hitte, zum Theil Krupp'sche Stahlgeschütze. Neuerdings hat die Sultanin-Mutter auf ihre Rechnung wieder 90 6pfündige Geschütze bei der Firma Krupp bestellt; dieselben sind unlängst in Konstantinopel eingetroffen. Auch die in den Festungen befindlichen, alten, unbrauchbaren, glatten Kaliber sollen mit den bestellten 500 Stück Festungsgeschützen verschiedenen Kalibers ausgetauscht werden, doch dürfte sich der Zeitpunkt, wenn dies geschehen sein wird, vermuthlich noch nicht absehen lassen, da die Lieferungen selbstverständlich nur gegen Baarzahlung erfolgen. Die Gebirgsbatterien führen gezogene 7-Cm.-Geschütze nach dem System Withworth. Sämmtliche Batterien sind zu 6 Geschützen formirt, doch sind auch schon Gebirgsbatterien zu 4 Geschützen aufgestellt worden. Die Bespannung der Batterien wird als eine mangelhafte bezeichnet, da es im Lande an kräftigen Zugpferden entschieden mangelt. Die Ausbildung der Artillerie, um welche sich seinerzeit auch verschiedene preußische Offiziere verdient gemacht haben, wird als eine befriedigende geschildert.

Ingenieurtruppen besitzt die Türkei sehr wenige und dieselben reichen für den Bedarf der Feldarmee entschieden nicht aus, überdies fehlt es den Offizieren an den nöthigsten technischen Kenntnissen. Ein Pontontrain existirt überhaupt nicht. Zur Ueberschreitung kleiner Flüsse bedient sich die türkische Armee heutzutage noch schwimmender Unterlagen, welche aus 100 bis 150 aufgeblasenen Fellen zusammengesetzt sind. Ein geregeltes Trainwesen gibt es nicht, ebensowenig Sanitätstruppen, Ambulanzen, Feldtelegraphen und Feldeisenbahn-Abtheilungen. Die Truppen sind jedoch reichlich mit Aerzten versehen, unter denen sich viele Ausländer befinden sollen, auch bestehen in der Hauptstadt und in vielen größeren Städten eine ziemliche Anzahl wohleingerichteter Militärlazarethe. Der Feld-Gendarmeriedienst wird von einem aus Offizieren und Unteroffizieren bestehenden Elitekorps, welches in Konstantinopel in Garnison steht, versehen. Die Artilleriewerkstätten, Pulverfabriken, Gewehr-Fabriken, soweit solche überhaupt vorhanden sind, genügen nicht, um den erforderlichen Bedarf für die Armee zu beschaffen. Die Türkei ist gezwungen, einen großen Theil desselben aus dem Auslande zu beziehen, was bei kriegerischen Verwicklungen und dem schlechten Finanzstande des Reiches als im höchsten Maße bedenklich erscheint. In Amerika wurden 750,000 Stück Henry-Martini-Gewehre bestellt, von welchen ein Theil bereits in Konstantinopel eingetroffen sein soll. An Festungen, Forts und verschanzten Lagern ist kein Mangel. Im Norden gibt es, außer den größeren Festungen wie Belgrad, Widdin, Rustschuk, Silistria, Hirsowa, Isaktschi, noch etwa 13 befestigte Plätze und Paßsperren. An der westlichen Grenze und an dem adriatischen Meere sind außer den schwachen Sperrforts bei Bilaj, Petrowatz und Liwno in der Kraina noch die Befestigungen des Porimpasses, ferner Trebinje, Podgoritza,

Goci – Goty – narod germańskiego pochodzenia.

Imiona i rodziny pochodzących z Gotów w Polsce:

Bal – Barzy, Ciołek, Czuryło, Dombrodes, Derszniak, Firlej, Fredro, Frykacz, Fanirey, Gamrath, Geithow, Garnisz, Harynek, Hinck, Herborth, Hluda, Jordan, Klofas, Kula, Niemsła, Płaza, Rożen, Szary, Szafranica, Swidwa, Smolik, Strzała, Tarło Telephus, Zaręba, Zawisza, Oprócz tych na (ski) wiele, między temi: Tęczyński, Zebrzydowski i inni. –

— Der Componist A. Oelschlegel schreibt gegenwärtig an einer dreiactigen Operette: „Don Pancrazio", welche an einem hiesigen Theater noch in dieser Saison zur Aufführung gelangen soll.

— Der Inhalt der soeben erschienenen December-Nummer der „Oesterreichischen Monatsschrift für den Orient" ist nachstehender: Ostindische Kaste. Von Emil Schlagintweit. — Englands Interessen in Türkisch-Asien. Von Schweiger-Lerchenfeld. — Die Agrar-Verhältnisse auf Java. Von M. Broch in Soerabaya. — Industrielles aus Japan. — Aus Afrika. — Miscellen: Eröffnung des Orientalischen Museums im Börsegebäude. — Dharwar-Baumwolle. — Der Telegraph in Japan. — Jahresbericht der P. und O. Gesellschaft. — Industrie und Verkehr in Rumänien im Jahre 1879. — Der Handel Griechenlands in Valoneen. — Australische Weine.

Wiener Theaterkrisen.

Mitten im Winter wetterleuchtet es am Wiener Theaterhimmel; aus krisenschweren Wolken zucken Blitze auf, und erschreckt stecken die Schauspieler hinter den Coulissen die Köpfe zusammen. Wo wird es zuerst einschlagen, in der Oper oder im Stadttheater? Sonst pflegen unsere Theaterkrisen nur im Sommer auszubrechen; wenn alle beschäftigten Bühnenmitglieder ins Grüne ausgeflogen sind, bleibt das Deficit grollend und finster zu Hause und macht im Stillen böses Wetter. In diesem Winter fängt es plötzlich mitten in der Saison zu krachen und zu donnern an, ein Platzregen von Gerüchten braust hernieder, und in der Hofoper hat sich schon ein Ober-Inspector eiligst in die Pension geflüchtet.

Herrn Richard Lewy, den witzigen Ober-Inspector der Hofoper, werden die Freunde des Humors nur ungern aus der Oeffentlichkeit scheiden sehen. Herr Richard Lewy fungirte im Orchester der Hofoper, als er noch die durch ihre Genialität berühmten Horngiksser producirte, für den satyrischen Witz; der Geigen-Virtuose Hellmesberger saß als Deputirter aus dem harmlosen Reiche der Kalauer da. Keine Woche verging, ohne daß ein oder das andere lustige Wort der beiden Künstler durch die musikalische Residenz flatterte. Der Eine beleuchtete mit sanft komischen, der Andere mit scharf malitiösen Lichtern die hoftheatralische Situation, und manches freie Wort nahm geflügelt seinen Weg in die Höhe und klärte da oben über vieles Ach und Weh des Hauses weit rascher auf, als es das längste Promemoria gethan hätte. Mit den guten alten Zeiten der Oper sind auch die Humoristen aus dem Orchester verschwunden; man macht jetzt dort schrecklich ernsthafte Musik, und die Epigonen, welche sich hie und da im Calembourg und der Satyre versuchen, werden von den Collegen mit schmerzlicher Rührung angehört. Man erzählt, daß der scheidende Ober-Inspector noch in diesem Winter beginnen werde, seine gewiß interessanten Memoiren zu schreiben; sie sollen den Titel führen: „Aus dem alten und dem neuen Opernhause". Wenn der Autor mit schonungsloser Wahrheit Operngeschichte schreiben wird, so wird man manche schöne Enthüllung erleben. Aber wir fürchten, der geschätzte Autor werde nicht immer die Wahrheit sagen wollen . . .

Die besten Witze über die jetzige Opernkrise schenkt uns noch der Zufall, welcher jeden Augenblick einen andern Namen aufs Tapet bringt. Man hat schon ein ganzes Regiment von Regisseuren formirt, welches dem Director behilflich sein soll, Director zu sein. Da man nicht voraussehen kann, welche Namen die nächste Künstlerlaune in die Zeitung setzen wird, so befleißigen

Aeußern, Baron Haymerle, stattete gestern Nachmittags dem Grafen Julius Andrassy im „Hôtel Impérial" einen Besuch ab. — Der Gouverneur Graf Geza Szapary ist gestern Abends mit dem Courierzuge der Südbahn aus Fiume hier angekommen und im „Grand Hôtel" abgestiegen.

[Akademie der Wissenschaften.] In der heute abgehaltenen letzten diesjährigen Sitzung der philosophisch-historischen Classe befanden sich unter den Vorlagen der eingelangten Druckschriften folgende vom k. k. Ministerium für Cultus und Unterricht der Akademie übermittelte Broschüren von Herrn J. H. Rivett-Carnac, Esquire, in Calcutta: 1. „Prehistoric remains in Central-India"; 2. „Archaeological notes on ancient sculpturings on rocks in Kumaon, India"; 3. „Rough notes on the snake symbol in India". — General-Secretär Hofrath Siegel legte ein von dem Bibliothekar und Archivar des Stiftes Reichersberg, Herrn P. Conrad Meindl, eingesendetes Manuscript vor, unter dem Titel: „Bartholomaei Hoyer dicti Schirmer Cellerarii 1442—69, Registrum procurationis rei domesticae pro familia Reichersperg", um dessen Veröffentlichung in dem Archiv für Kunde österreichischer Geschichtsquellen vom Verfasser angesucht wird. — Die übrigen Gegenstände der heutigen Tagesordnung wurden in vertraulicher Sitzung verhandelt. Diese Classe beginnt ihre regelmäßigen Sitzungen im Jahre 1880 am 7. Januar.

[Die gothaischen Taschenbücher für 1880.] Die wohlbekannten, hochgeschätzten gothaischen Almanache aus dem Verlage von Justus Perthes sind nun für das Jahr 1880 erschienen. Das „Genealogische Taschenbuch", über dessen Brauchbarkeit alle Welt einig ist, zieren heuer die Bildnisse des Erbgroßherzogs von Mecklenburg-Schwerin und seiner Gemalin, des Fürsten Alexander I. von Bulgarien und des Präsidenten Grévy. Das überreiche neue Material, das diesmal besonders die Staaten der Balkan-Halbinsel darboten, ist mit gewohnter Umsicht und Gewissenhaftigkeit geordnet. Durch ein Uebersehen hat sich in dem Absatze über die türkische Armee der sonderbare Irrthum eingeschlichen, daß 30,000 Mann türkischer Truppen in „Ost-Rumelien" dislocirt seien. Es wäre aus manchen Gründen wünschenswerth, daß dieser Lapsus zur Wahrheit werden möchte. Das „Taschenbuch der gräflichen Häuser", dem das Porträt des Grafen Alois Karolyi, des österreichischen Botschafters in London, beigegeben ist, bringt neue Artikel über die Familien Cassis-Faraone, Hügel, Ostrowski, Pettenegg, Schleinitz und Werder. Das „Taschenbuch der freiherrlichen Häuser", vor dessen Titelblatt wir das Bildniß des Barons Ferdinand v. Münchhausen-Straußfurt finden, hat noch viel größere Bereicherungen erfahren. Es erscheinen darin neu aufgenommen die Familien: Billing v. Treuburg, Columbus, Cramer-Klett, Eggers, Früh, Gödel-Lannoy, Kallina v. Urbanow, Kleinsorgen, Pagenhardt, Pernstein, Pfusterschmidt v. Hartenstein, Sztankovits, Vietinghoff (evangelische Linie), Weckbecker, Ziemicki v. Ziemicin, Zorn v. Bulach und Zündt.

[„Hans Jörgel von Gumpoldskirchen."] Die Redaction dieses Volksblattes, welche durch lange Jahre von Anton Langer geführt wurde, hat von heute ab der Schriftsteller Karl Costa übernommen. Herr Costa ist als Verfasser mehrerer Possen von durchschlagendem Erfolge bekannt.

18

Gotycka architektura-

An

Ein Wohllöbl. k. k.

Kreisamt zu Lemberg

unterthänigste

Bitte

des Cotton druckers Friderich

Weiß

zu seiner dotiru

nöthige Geräth

und Farben

Inhalt.

Seite

Über einige Holzkirchen in Mähren, Schlesien und Galizien. Von Adolf Leopold Ritter v. Wolfskron 85

Der gestickte Messornat der ehemaligen Nonnenabtei Göss in Steiermark. Von Franz Bock, Conservator am erzbischöflichen Museum zu Cöln 92

Die gothische Kirche zu Strassengel in Steiermark. Beschrieben von Karl Weiss. (Aufgenommen und gezeichnet von dem Architekten J. Lippert.) 95

Beschreibung der Baudenkmale der Insel Schütt (Csallóköz) in Ungarn. Vom Conservator Arnold Ipolyi-Stummer 101

Die Burgstelle und die Kirchen zu Tetín. II. Technische Beschreibung und Aufnahme von Professor Bernhard Grueber, Correspondenten der k. k. Central-Commission . . . 106

Notizen. Gothische Monstranze zu Hall in Tirol. — Mitra im Raaber Domschatze. — Alte Casula zu Hall in Tirol. — Römischer Meilenstein bei Sonneburg in Tirol 110

Correspondenzen: Wien. — Brixen 111

Literarische Anzeige 112

1858

Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 8.** Leszno, dnia 26. Sierpnia 1837.

Przejście Napoleona przez Alpy. (Obraz franc. malarza Dawida.)

Przejście Napoleona przez Alpy.

(Obraz franc. malarza Dawida.)

Gdy pokonane Alpy Dawid pendzlem sławił.
Na białym koniu Gallów konsula wystawił.
Z téj strony pną się hufce przez śniegi i łomy,
Z drugiéj broni natura uzbrojona w gromy;
Już mu brzemienne chmury otaczają głowę,
Ryczą u stóp przepaści pochłonąć gotowe,
Wicher z pod kopyt koni granity wyrywa,
W nicładzie szata wodza i rumaka grzywa,
A on karcąc skinieniem przepaści i burze,
Zdaje się rozkazywać niebu i naturze.

(Z ziemiaństwa Kozmiana.)

O gotyckiéj architekturze.

W numerze 8, roku trzeciego P. L., do rysunku kościoła strasburgskiego, dodany jest opis, w szczególności tylko dzieje budowy jego wspominający. Fizyczne zatém tylko życie tego kościoła skreślone zostało; nie od rzeczy przeto będzie czytelnikom przedłożyć, że jest dusza, co tę skamieniałą istotę ożywia, i uwielbienie tylu wieków i tylu pokoleń nasz siebie ściąga. W architekturze, w każdém szczególném jéj zjawisku, leży wyraz wieku, co ją zrodził; postęp jéj szedł z postępem rozwinięcia ludzkości zarówno. Wielkie budowle są to hieroglify; z nich filozof odgaduje dzieje ducha, wykrywa prawdy, któremi całe narody kupiły sobie nieśmiertelność. Architektura gotycka więcéj, niż każdakolwiek inna, nosi piętno czasu, w którym powstała, więcéj w niéj jedności, więcéj skupienia rozmaitych uczuć, więcéj boskiego eteru.

W Indyach człowiek czcił swego Boga pod ziemią; tam mu kuł ołtarze ciemne, bogate i ciężkie; bo nieśmiał wielbić przy jasności słonecznego oblicza potworów, w których rozmarzona fantazya bóstwo mu przedstawiała. Persowi czystość pierwszym bóstwa była przymiotem; oczyszczał on z ziemskości marmurowe kolumny, sklepienia i gzymsy swych świątyń, jakoby na czarodziejskich zawieszał laseczkach. Egipcyanin, któremu własne bóstwo było zagadką, co jeszcze jednę rękę podawał naturze, a drugą w sfery ducha sięgał; co wielbił Nil i Apisa, a wierzył w nieśmiertelność pielgrzymującéj duszy, wznosił owe tajemnicami ciężarne olbrzymy, szczytami sięgające błękitu, ciężarem tonące w ziemi, po lat tysiącach nieme i nieodgadnione. Mieszkaniec skalistéj Hellady, co pierwszy zaranną jutrzenkę ducha ujrzał, co całą ludzkość wzbudził i oswobodził, co nowy świat piękny otworzył, w szlachetne kształty ludzkie swoich bogów przybrał, roskoszy życia kosztować nauczył; ten Grek, którego całe dzieje tylko jedną wiosną pięknéj i silnéj młodości, jedną dźwięczną epopeją, po roskosznych miejscach rzucał swe urocze budowle, proste i niskie, jak przystało dla Bogów jeszcze ciałem odzianych, jasne i wyniosłe, jak państwo ducha, w którym królował. Rzym spętany realnością praktycznego życia, przesiąkły egoizmem ciężko materyalnym, podły i podstępny, ten zgrzybiały starzec, pod którego dłonią ludzkość zbutwiała, i w architekturze nic wzniosłego po sobie nie zostawił. Wszystkie te areny, akwedukty, łuki tryumfalne, w pocie czoła, ręką niewolników, na ołów wiekotrwale murowane, świadczą, że tylko rachuba, tylko chęć użytku, albo żądza sprosnych i okrutnych roskoszy je tworzyły. Każdy gmach rzymski, jakoby niewolnik, całym ciężarem ciała ku ziemi wisnący, nosi na sobie piętno dzieła „motłochu i cezarów.“ Tragiczny świat byzantski, co cały zbytek wschodu, i całą podłość Rzymu odziedziczył, zostawił nam te bazyliki, zewnątrz ozłocone i różnemi przypstrzone ozdoby, wewnątrz ciemne i brudne, jak te zbrodnie, któremi jego dzieje skalane. Po Maurach zostały te budowle różnobarwne, jak przyroda w ich ojczyznie, jak ich umysły rozmarzone Mokką, ostre, zakreślone jak fanatyzm, co ich zagrzewał.

Tylko chrystyanizm zdołał stworzyć architekturę gotycką; trzeba było odkupienia zupełnego, oswobodzenia ducha z więzów ciała, by wznieść w niebo te wysmukłe kibici owych wież przezroczystych, wystrzelić w błękit temi krociami ostrych i chropowatych igieł, spleść nad zielonym licem ziemi, te kamienne koronki.

Potrzeba było silnéj nadziei, aby się spodziewać, że Bóg gmachy takie dokończyć dozwoli; silnéj wiary, aby uwierzyć, że człowiek dokonać ich zdolny; silnéj miłości, aby niezmierne skarby, które pochłonęły, nieść na ołtarze boskie; słowem trzeba było tego uniesienia chrześciańskiego, które uzbrajało dusze tylu męczenników, które tylu rycerzy krzyżowych wiodło złożyć kości na spiekłych skałach Palestyny. Ileż w całéj téj architekturze świętości, ile powagi, przenikającéj do gruntu duszę człowieka? ileż posępnéj żałoby za ziemskie przewinienia, ileż uroczystéj wielkości? Jak myśl w pobożném uniesieniu, czysta płynie z padołu ziemskiego ku niebu, tak owe niebotyczne wieże z pomiędzy licznych domów, któremi zwykle obudowane, unoszą się w błękit. Z pomiędzy pamiątek architektury gotyckiéj, Münster w Strasburgu prawie najcelniejsze zajmuje miejsce; i wysokość jego wieży i zewnętrzne ozdoby do tego pierwszeństwa dają mu prawo. Posłuchajmy co jeden z uczonych podróżnych o nim mówi: w powrocie wypadła mi droga w pobliże Münstru, szybko chciałem go ominąć; dreszcz przeszedł żyły, na widok niezmierzonéj budowy; osłupiałem, hołdu surowo zdawała się żądać odemnie, a jednakże, kiedym wzrok mój silnie weń wtopił, wyrwać go już nie zdołałem. Zewnątrz i wewnątrz zacząłem gmach oglądać. Wrażenia posępnego przestrachu, łagodniały w spokojną rozwagę, w żywą roskosz. Żądza rozpoznania, zwolna w głębi duszy poczęła się budzić, niespokojnie wzrastać, wskroś mnie przejmować, aż nareszcie z coraz mniejszym oporem, spragniony marzeń zatonąłem w widoku nowego przepychu. Co za

cudo oglądałem przed sobą! Taki potwór w wyraźne skarby rozmiaru ujęty, taka zimna skamieniałość, tak mile tchnąca, tak niezgłębiona powaga nabożeństwa, umajona wdziękiem. W tak nieprzejrzanym natłoku, taka czysta prostota. Wszędzie też same kształty, a przecież wszędzie odmiennie powtarzane. Głęboko w gruncie, jakoby na ziemską wieczność zakorzenione, to uniesienie ku Bogu. Głazowy ciężar tak lekko a tak przezroczyście, aż w obłoki podniesiony, wszędzie dźwigający i wszędy dźwigany, w powietrzu zawisły, a jednak pewno oparty. Wszystko podzielone w szczegółach, doskonale wykształcone, a przecież w całości harmonia, wszystko i każde z osobna spajająca i w jedném wrażeniu łącząca wszystko, co z osobna podziwianém byćby mogło. Z jaką niewzruszoną pewnością rozpościera się dolna podstawa przedsionku; te wieże, co kamiennemi igły ku niebu wystrzeliły, złączone jednakże ściśle z samym środkiem budowli. Nad całą, nieprzerwanie ciężko wznoszącą się massą murów, sieć kamienna z wysmukłych kolumn ciosowych, w końcu w łuki przezroczyście spleciona. Daléj te bramy, z których środkowa majestatycznie wysoka; boczne skromniéjsze, wznoszą swe wieżyczki i igły, upstrzone ślimakami i pękami liści, jakoby wyschłe ramiona modlącego się ku niebu. A w tych ostrych łukach, pomiędzy temi kolumnami nęci grono aniołów i świętych ku wejściu do wnątrza świątyni. W samym środku drugiego porządku (piętra) błyszczy słoneczna róża, jakoby rubin w misternéj oprawie; dwa ogromne okna oświecają z obustron szerokie mury wież, a jeszcze i te nowa cieniuchna tkanka z kolumn powłóczy, aż w końcu trzeci porządek, rozmaitemi kształty wysmukłych okien przerzedzony, rozlicznemi łukami, pękami liści i słupami upstrzony, w miłéj powadze wolno w czyściejszą wyżnią się wznosi.

Taką jest część przednia, w mocno zakreślonem oblongum zawarta, w stałych przedziałach na powierzchni rozłożona, a przecież coraz wyżéj się wznosząca, stopniowo węższa i jakoby zrzucała z siebie ciężar ziemskości, w tysiące łuków, wieżyczek i igieł wyrastając, wysmukła z coraz wolniejszą piersią, wznosi się w niebo, z tęsknotą równą miłości, co ją do ziemi wiąże.

Te, z sobą posplatane, olbrzymie mury, dzieli mocny odstęp od środka samotnie sterczącéj wieży. Sześć rzędów niedojrzanych prawie okien przewierca z wszech stron szybko lecącą w obłoki; ale zapał téj chyżości, znów stężałe w górze mury i zwolna wijące się ślimacze słupy czterech wieżyczek narożnych hamują. Odtąd dopiero, jakoby na tysiącu latorośli wystrzelona igła, stopniowo przepada w nieskończoność, niosąc w niemej świętości do niebios, uroczystą pobożność całego miasta, całego kraju. I cały ten ogrom, jakoby skamieniała myśl zbawienia, tylko swym kształtem i jękiem swych dzwonów przemawiająca, stoi niewzruszenie, i zdaje się te drżące, białe przewyższać obłoki.

Takie wrażenie zrobił na uczonym wędrowcu Münster strasburgski; nie wiele różne zrobi każda gotycka świątynia na tych, co ją prawdziwie pojąć zechcą. Nie kosztował tych słodkich uniesień człowiek dawnego świata, bo nieznał tego daru, który Zbawiciel, konając na krzyżu, obiecał wolności; bo świat, w którym on żył, zbytkował w materyi; chrześciaństwo zbytkuje myślą. J. M.....

*) Wyjęte z dzieła: «Vorstudien für Leben und Kunst, von Dr. H. G. Hotho. Stuttgart und Tübingen. 1835.»

Wystawa obrazów w Poznaniu.

(Dalszy ciąg.)

«Łódź» Groltego i mnóstwo innych podobnych obrazów, których wyliczać nie chcę, tę jedną wspólną mają wadę, że malarze nierozważnie wybrali przedmiot obrazu, nie pomnąc, że to, co ich tyle mozołów i pracy kosztować będzie, pierw zważyć i estetycznie ocenić należy: ci nawet, którzy malowali z natury, powinni piękne, a nie brzydko-płaskie obierać wzory. Jeśli ludu Szwabii, Marchii i Pomorza dla zgrubiałych jego rysów, idealnie przedstawiać nie można, niechaj wzorów w innych częściach Niemiec szukają, w Bawaryi, Szwajcaryi, a wreszcie w krajach sławiańskich: niech się przenoszą po za okres domowy, skoro w nim idealnych kształtów nie ujrzą. Wszystkie sławiańskie ludy, tak odmiennéj fizyonomii od germańskich i romańskich szczepów, czekają swoich malarzy. Pierwszy Lessing się ośmielił pochwycić ich rysy, i stworzył arcydzieło: «czeskich Hussytów.» Tyle narodów sławiańskich rozlało się po Europie; każdy malarz pozna z wejrzenia mnogie ich potomki, czemuż ich nie wystawia pendzlem? Dla niektórych, jak n. p. dla wyginionych Wendów, sztuka stanie się poniekąd monumentum expiatorium straszliwéj ich zagłady. Od Sławian pod Wenecyą i Raguzą, aż do mieszkańców północnéj Rossyi, ileż to rozmaitości w rysach, strojach, ileż to zabytków w historyi. Miłośnicy sztuk pięknych szczególnie nakłaniać powinni krajowych malarzy, aby krajowe rzeczy malowali. Jakżeż to wszystkich zajęły dwa obrazki Perdischa, wystawiające «chłopów wielkopolskich» chociaż nie dosyć w nich było życia, jednak każdy z przechodniów z upodobaniem stawał przed nimi: każdy czuł bowiem, że pracowity rólnik téj ziemi, ma prawo niezaprzeczone do tego świata, w którym rzeczy powszednie w idealném okażą się świetle; domaga on się zasłużonego miejsca w poezyi, malarstwie, i żąda, aby kunsztmistrze ocenili odrębne i wydatne jego znamiona. Ileż to rozmaitości pomiędzy gminą a gminą: odwieczny nałóg żenienia się w rodu siedzibie, nadało wioskom cechy właściwe: w każdéj niemal parafii spostrzeżesz jakąś rozmaitość w ubiorach; bo wnuki wieścią przechowali zwyczaje swoich przodków. Wszystkie te odcienia zachować mają sztuki piękne; a historya tego kraju, ileż im nie dostarczy przedmiotów?

Pominąwszy obraz biblijny, z Drezna nadesłany, a w którym żadnego po Maryi Rafaela nie ujrzysz natchnienia, przejdźmy do

Hyiéj sali wystawy.

Wzrok twój pada na piękną Maesa «modlitwę Rzymianki» i «Taorminę» Ahlborna, a po bokach Hylasa Sohna, i rybaka Hübnera. Holender Maes kilkokrotnie powtórzył ten obraz, równie sławny z piękności Rzymianki, jak z zręczności, z jaką podwójne rzucił światło na białe suknie i nadobne lica modlącéj się, jéj siostry i dziecięcia: z tyłu wszystko silnie oświecono jasném dziennem światłem, z przodu zaś żółty promień prze-

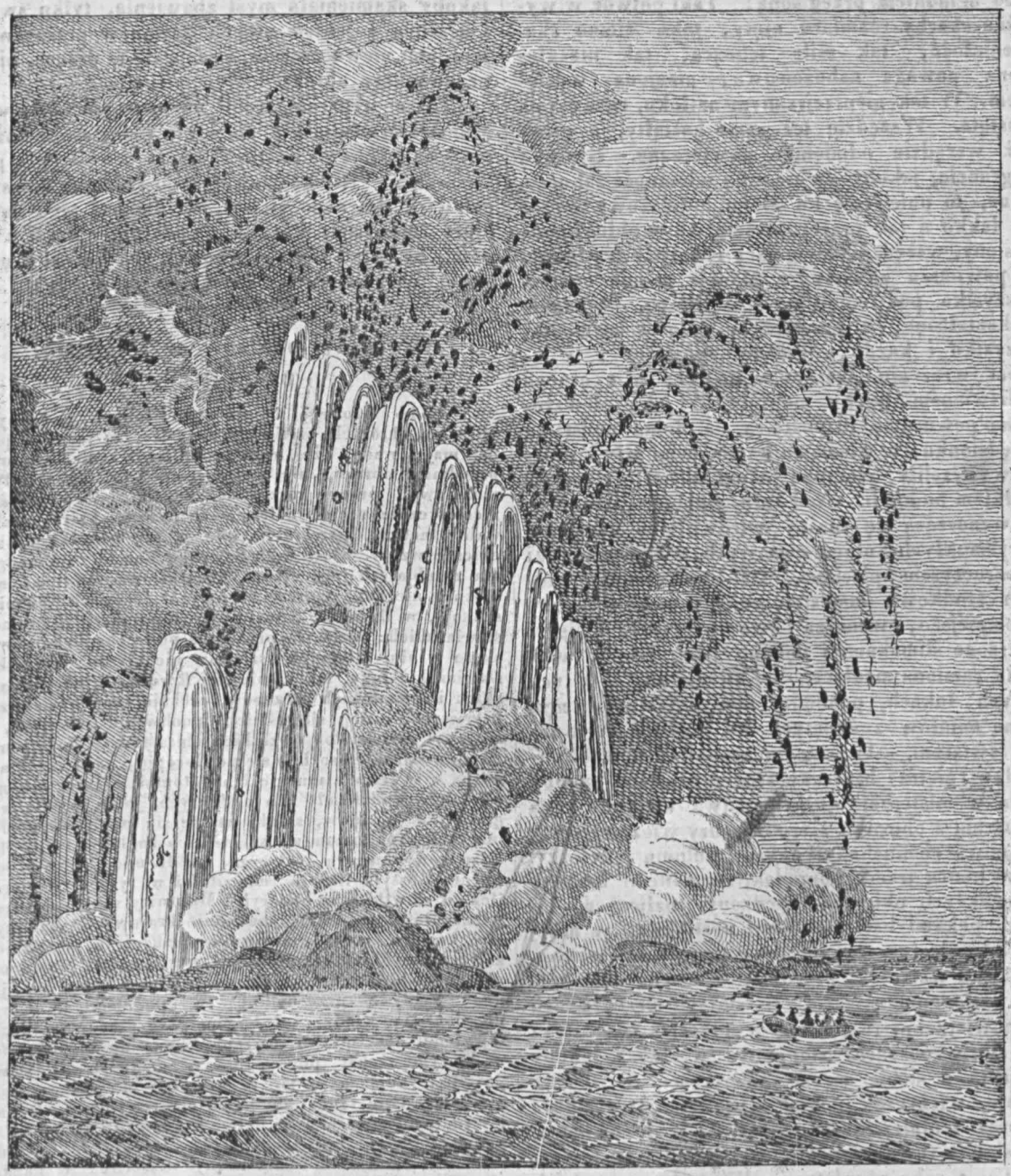

Utworzenie nowéj wyspy.

darłszy się przez okno świątyni, spada z góry na pobożną rodzinę. Wiele sławy zjednał ten obraz swemu mistrzowi, i wiele znajdzie czcicieli. Jednak starzec, w zbyt szczupłych proporcyach, nie potrzebnie z tyłu dodany, sprawia, że piękna Rzymianka nieco za kolossalną się zdaje: a przytém wyraz jéj twarzy, więcéj roskoszy, niż religijnéj skruchy wyraża. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Utworzenie nowéj wyspy.

Nie tylko w dawniéjszych, i w nowszych czasach znajdujemy przykłady, że się na morzu formowały wyspy. Ich wychylenie się z głębi, zawsze poprzedzało wzruszenie i burzenie się morza, niekiedy zaś wybuchy wulkaniczne; a ztąd oczywisty dowód, że podziemnym wulkanom winny są swój początek; albowiem około ich kraterów zbierają się i piętrzą jak gór wierzchołki, owe ogromne, z nadzwyczajną mocą z ich łona wyrzucone massy ziemi i kamieni, a które czasem jak olbrzymie kominy nad płaszczyznę morza sterczą. Takie wyspy przez kilka wieków puste, z czasem stają się bardzo

Torquato Tasso w 5 aktach, oraz z artykułów prozą pisanych jako to: Paracels — Inez de Kastro — Anatomia serca i inne.

— P. J. J. Kraszewski zamierza wydać *Obrazy z życia podróży* z rycinami własnéj kompozycyi.

— P. *Ignacy Chodźko* pisze dalsze dwa tomy Obrazów Literackich, w których zamieszczone będą Pamiętniki kwestarza i brzegi Wilii z ryciną.

— Znajomy i zasłużony Marcinowski wydawca Historyi Litwy Teodora Narbutta, drukuje teraz dalsze tomy pism autora p. Jana ze Swisłoczy (Jana Chodźki) — a zabiera się do Litwy za Wiśniowieckiego i Sobieskiego Justyna Narbuta, jako przedłużenie Historyi Litwy.

— U. T. Glücsberga w Wilnie kończą druk Pielgrzymki do Ziemi Swiętéj X. *Hołowińskiego* — i moralno-religijnego dzieła X. Hołoniewskiego pod nazwą: Narzędzia Męki Chrystusowéj.

— Wyszedł także tom trzeci tłumaczeń A. E. Odyńca mieszczący w sobie: Korsarz — Niebo i Ziemia — dwa poemata z Lorda Byrona. — Przekład piękny, niknie jednak przy tłumaczeniach przygotowanych do druku *Dziewicy Orleanu* z Szyllera i Spiewu *Ostatniego Minstrela* Walter Skotta. Z ostatniego wyjątek zamieszczony był w Bibliotece str. 448 tom trzeci.

Nowsze dzieła odnoszące się do architektury gotyckiéj.

1. Denkmale der Baukunst des Mittelalters in Sachsen, (zabytki budownictwa wieków średnich w Saxonii), wydawane przez Puttricha. Pierwszy oddział w sześciu poszytach traktuje o Królestwie i Księstwach Saskich, Anhaltyńskich, Szwarcburskiém i Reuskiém. Drugi w ośmiu poszytach mówi o Saxonii Pruskiéj. Lipsk, 1835—41. małe folio.

2. Die Architektur des Mittelalters in Regensburg, (architektura średnich wieków w Ratysbonie). Wyda-

wane przez Justusa Popp i Teodora Bülau. Zeszytów iewięć. Ratysbona, 1834—40. Roy. fol

3. Der Dom zu Halberstadt etc., (Tum w Halberstadt, jego historya, budownictwo, starożytności i pomniki sztuki). Wydane przez F. G. H. Lucanus. Berlin, Gropius, 1837. folio.

4. Beschreibung der in der königlichen Kunstkammer zu Berlin vorhandenen Kunstsammlung.—(Opis pomników sztuki znajdujących się w zbiorze królewskim w Berlinie), przez F. Kuglera. Berlin, u Heymana, 1838. 8vo.

5. Beschreibung und Geschichte der Schlosskirche zu Quedlinburg etc. (Opis i historya kościoła zamkowego w Kwedlinburgu), przez pp. Ranke i Kugler. Wydane przez Frickego w Berlinie u Gropiusa, 1838. 8vo.

6. Baudenkmale der römischen Periode und des Mittelalters in Trier und seiner Umgebung. (Zabytki budowli z czasów rzymskich i wieków średnich w Trier i okolicach). Wydał Wilhelm Schmidt. Trier, 1836 i 1839. fol.

7. Ueber altdeutsche Skulptur etc. (O rzeźbie staroniemieckiéj), przez Dra Ludwika Schorn. Zwraca szczególniéj uwagę na Erfurt.

Drukowane tamże u Ottona, 1839. 4to.

8. Pommersche Kunstgeschichte. (Historya sztuki na Pomorzu), przez F. Kuglera. Stanowi pierwszy poszyt ósmego roku pisma czasowego Baltische Studien, i jest co do téj części Niemiec pierwszém. Szczecin, 1840. 8vo.

9. Die ehernen Denkmale Hennebergischer Grafen von Peter Vischer in der Stiftskirche zu Römhild. (Spiżowe pomniki Hrabiów Henneberskich Piotra Fiszera w kościele Römhildzkim), przez Döbnera. Munich, Kohler i Com. 1840. fol.

10. Skizzen zur Kunstgeschichte der modernen Medaillen Arbeit. (1429—1840). Szkice do dziejów nowoczesnego medalierstwa przez Bokentala. Berlin, u Heymana, 1840.

11. Gothisches A. B. C. Buch etc. (Gotyckie abecadło podaje zasady i wzory stylu gotyckiego dla artystów i rze-

mieślników, przez Fryderyka Hofstadt. Frankfurt, u Zygmunta Szmerber, 1840.

12. Vergleichende Sammlungen für christlich mittelalterliche Baukunst. (Porównawcze zebrania dla budownictwa chrześciańskiego w wiekach średnich). Bernarda Grueber. — Część druga obejmuje naukę konstrukcyi. Augsburg, u Zanna, 1841, fol.

—

13. Le moyen âge pittoresque. Vues de monumens et détails d'architecture armures, meubles etc. du 10em au 17me siècle dessinées d'après nature par Chapuy et autres etc. 30 poszytów fol. Paryż u Veita i Hausera, 1839.

14. Le moyen âge monumental et archéologique. Vues et details des monumens les plus remarquables de l'Europe depuis le VI. jusqu' au XVIII. siècle. Lithogr. d'après les dessins de Chapuy. Pierwszy poszyt. Paryż i Karlsruhe u Hauzera i Velten, 1840. małe folio.

15. Les arts du moyen âge par Mr. Dusommerard. Paris, 1839, fol. Ta znakomita publikacya ciągle się posuwa.

—

16. Del duomo di Monreale e di altre chiese Siculo Normanne. (O tumie w Monrealu i innych kościołach Sycylijsko-normandzkich). Trzy rozprawy przez Dominika lo faso Pietrasanta Księcia Serra di falco, Palermo, 1838. u Robertego. Wielkie folio. Dzieło to znakomitego autora starożytności sycylijskich można uważać za historyą budownictwa normandzkiego w Sycylii — kwitnącego w 12tym wieku. — Budownictwo to pierwsze wykształciło formę wysokiego ostrołuku która w 13tym wieku stała się w Europie panującą. — Sztuka w Sycylii w owym czasie okazuje zlewek form bizantyńskich i saraceńskich — a tak początek gotycyzmu jest ostatecznie wyjaśniony.

BIBLIOGRAFIA.

ANDRZÉJ DĘBOWSKI.

„*Izmonda.*“

Tytuł w ozdobnéj winiecie, takiéj saméj jak w *Niniwie* Chrysztoporskiego, drukowanéj także u Wirzbięty).

„*Andrzeia Dębowskiego.*“

pod tym herb podkowa, a w niéj krzyż.

„*W Krakowie z drukarnie Macieia Wirzbięty Roku* 1587.“ in 4°.

H. Juszyński T. 1. ten jeden wiersz Dębowskiego przytaczając, określa go zwięźle.

„Romans ten (mówi) lichym wierszem przypisał Hrabi Tęczyńskiemu.“

Nie znając téj broszury, jak sam jeno tytuł, nie mogę sprawdzić sądu Juszyńskiego.

PAWEŁ ZAPARTOWIC.

„*Syn Piotr Abagarus Kowynicki iey Mosci P. Helzbiety ze Sredniego iey Mośći Paniey Kowynickiey pisarzowey niegdy Ziemie przemyskiey pisany y posłany od Pawła Zapartowica professora Akademiey Krakowskiey, praeceptora iego żałosnego Roku P.* 1622. *pod czas powietrza.*

W Krakowie w drukarniey Macieia Andrzeiowczyka Roku P. 1623.“

in 4to sign. A 2. — D 2. Kart nieliczbowanych 16.

Prosty, ale szczery, tkliwy i prawdziwy obraz skreślony ręką przywiązanego nauczyciela młodego ucznia, jego wychowańca, zdolności i śmierci z powietrza grasującego.

Gozd las w za Antoniowem w pow. Tarnobrzeg

Tworzył niegdyś daleko w Lubelskie sięgającą puszczę Zaklikowską. — (Encyk. I 122)

N: 20.

6 KREUZER

Art: 2454.

Kwit

Na Zło Rynskich dwadzieścia i dziewięć i grajcarow dziesięć Monety Konwencyjna ktore ja niżey podpisany iako pensyię za Miesiąc Januaryi 855 od rocznych 350 f z rozporządzenia Konsystorza Lwowskiego Ormianskiego z Roku 1834 do Liczby 247 s Kassy Banku Pii Montis, odebrałem Lwow dnia 31go Januaryi 855.

Szymon Szymonowicz
Kassier Banku Pii Montis

4 10 Oct 1855

MISTYK POLSKI

W PETERSBURGU

W fejletonie *Gazety Lwowskiej* podaliśmy w ubiegłym miesiącu opowieść losów i działania jednej z wielce ciekawych postaci XVIII. wieku, starosty liwskiego, Grabianki, który w dziejach mistycyzmu i tajemniczych sekt minionego stulecia zajmuje osobną kartę. Opowiadanie o Grabiance skończyliśmy na upadku loży Awinionskiej, czyli tak zwanego *Nowego Izraela* i na wyjeździe jej „króla“ z Francyi, zkąd wydaliły go wypadki polityczne. Obecnie podajemy dalszy przebieg koleji mistyka polskiego, a mianowicie szczegóły pobytu jego w Petersburgu już na początku bieżącego stulecia.

I.

Lefort, jeden z najgorętszych wyznawców Grabianki, wyjechał w r. 1803 do Petersburga, a Pani Dottini, najwyższa kapłanka także się tam udała. Jeszcze dawniej, to jest przed przystąpieniem do stowarzyszenia, mieszkała ona nad Newą, teraz zaproszona tam została powtórnie przez Natalię Teodorównę Pleszczejewą, wdowę po Sergiuszu Iwanowiczu, byłym członku Awinionskiego bractwa, który jak wiemy już, opuścił przed zgonem swym (1802 r.) tę mistyczną lożę w epoce, kiedy rząd zaczął Nowikowa prześladować. Pani Pleszczejew nie wiedząc zapewne o losach mistycznego towarzystwa, wezwała do siebie panią Dottini, przez wzgląd na dawniejsze stosunki nieboszczyka jej męża. Dottini nie długo bawiła w jej domu, niebawem przeniosła się do Naryszkina, podobno Aleksandra Leonowicza. Lefort zaraz po przyjeździe zbliżył się do p. Pleszczejew, i zamieszkał u niej. Brakło tylko Grabianki.

Grabianka podówczas przesiadywał we Lwowie, próbując ażali nie uda się znaleźć nowych zwolenników pośród własnych rodaków: „Nadspodziewanie, pisze do syna pod d. 12. Lipca 1804 r., może tak długo bawię się w Galicyi, lecz musiałem tu przedłużyć moją bytność, gdyż księżna generałowa Czartoryska i wszyscy w Lubieniu obligowali mnie mocno, abym z nimi przesiedział przynajmniej z miesiąc; nie należało mi tedy z wielu przyczyn odmówić im tego; za powrotem jednak tu moim z Łańcuta, nie będę się więcej bawił we Lwowie nad dni trzy lub cztery, i wyjadę do siostry mojej (Tarnowskiej) na krótki czas bardzo...“

Istotnie, już w jesieni tegoż roku, Grabianka przybył na Podole, mianowicie do Tulczyna i taki wpływ miał wywrzeć na Szczęsnym Potockim, że ten obiecał spłacić długi mistyka polskiego i wykupić majątek jego od wierzycieli. Rychły wszakże zgon Tulczyńskiego magnata (13. marca 1805) zniweczył te projekta; a Grabianka opuścił natychmiast Tulczyn i udał się do Romanowa na Wołyniu, do hr. Augusta Ilińskiego, szczególnego swego opiekuna i zwolennika. Ze źródeł jakie mamy pod ręką, przypuszczać się godzi, że się dawniej jeszcze znał z senatorem, w którego pałacu znalazł teraz gościnne przyjęcie.

Tutaj spotkał go Henryk Rzewuski, i tak go maluje w *Teofraście Polskim*: „Grabianka i z urodzenia i z majątku obywatel możny, wszystko to był opuścił dla uprawy nauk tajemniczych, i był mistrzem loży illuminatów w Awinionie. Tam wysokiemi cnotami, tyle był sobie zjednał szacunku, że nawet w czasie najkrwawszego szału, uniknął prześladowania.

...Byłem w szkołach w Petersburgu, kiedy Grabianka, świeżo z Francyi przybyły, był, że tak powiem na rękach noszony. Zmuszony poźniej opuścić stolicę, znalazł przytułek w domu jednego z najsnakomitszych i najcnotliwszych mężów naszego narodu, hr. A. Ilińskiego, wówczas senatora Państwa. Widziałem go tam w r. 1808, ale byłem nadto młody, bym się mógł do niego zbliżyć aż do rozmowy. Tyle tylko zauważyć mogłem, że towarzystwo jego otaczające, nie stało z nim na równi w wysokości, dla tego też nikt nie umiał korzystać z jego pobytu na Wołyniu.“

Myli się Rzewuski co do roku bytności starosty w Romanowie; z listów Grabianki w tym czasie do starszego syna pisanych, dowiadujemy się, że już w końcu maja 1805 r. opuścił piękną siedzibę hr. Ilińskiego. Oto jeden z tych listów w wiernym podany przekładzie:

— Mój drogi synu! Za ośm a najdalej za dni dziesięć wyjeżdżam do Petersburga i pragnę bardzo was obydwóch, moje najmilsze dzieci, pożegnać przed opuszczeniem kraju. Czekałem jeżeli nie oświadczycie chęci widzenia się ze mną przed moją podróżą, tak jak ja nieraz wam oświadczyłem że pragnę was usciskać. Wyjeżdżam tedy ztąd z boleścią w sercu, gdyż już straciłem nadzieję oglądania was. Zgon ciotki (Tarnowskiej?) dotknął mnie nie pomału; ale nie poddawajmy się, bo są leki na te bole, więc cierpliwości! albowiem Bóg mój i ojciec zawsze jest Bogiem i ojcem moim; on mnie nie opuści, on pocieszy strapionego; niechże ten Bóg pełen łaski wam błogosławi, życzę tego z całej głębi mojej duszy, tuląc was do serca. *P. S.* Jeżeli zechcecie do mnie pisać, adresujcie tak: P. baronowi Ludwikowi Le Fort u p. G. Baera w Petersburgu.“

Ze skromnym zasobem wyjeżdżał Grabianka nad Newę, bo tylko z roczną pensyą 300 dukatów, wypłacaną mu przez hr. Ilińskiego. Jak prędko był na miejscu, niewiemy, Longinow utrzymuje, że się zatrzymał w Kijowie, dość, że następny list do syna adresowany jest z Petersburga 10. już sierpnia 1805 r.

— Już wiek prawie mija — pisze Grabianka — jakiem miał od was wiadomość, i to mnie niepokoi, spodziewałem się zastać odpowiedź na list przesłany ci przez kuzynkę Kicką; zwalam wszystko na nieakuratność poczty.... Nie bacząc na to, że wiele osób skarży się na klimat tutejszy, który wcale nie jest jeden z lepszych, co do mnie mam się dobrze, dzięki Bogu. Życzę i tobie zdrowia, niech ci się we wszystkiem powodzi, pragnę tego z całej głębi mojego serca, bo cię kocham, bo uwielbiam ciebie...

Więcej niźli w rok potem, posyłając błogosławieństwo Antoniemu, tak kończy list pisany po francuzku: „Niech mleko mądrości będzie twoim pokarmem, pochodnię hymenu niechaj zapala niewinność i cnota, niech Bóg zlewa na ciebie swe łaski i dobrodziejstwa — niech się tak stanie!“ (*Que le lait de la sagesse soit toujours votre nourriture, que de lhimen la vertu, l'innocence*

allume le flambeau, et que Dieu vous comble de ses graces et de ses faveurs, ainsi soit il.)

Wszystkie korespondencye Grabianki, szczególniej z lat ostatnich, w podobnym duchu pisane, głęboko religijne i moralne, niewolne od egzaltacyi, ale ani wzmianki w nich nie masz o naukach tajemniczych. Snać wiedział, że rodzina nie należy do rzędu jego zwolenników, ale niezrażał się tem i miał zawsze dla niej ciepłe słowo pociechy.

Grabianka przybył do Petersburga w chwili najstosowniejszej, zdającej się rokować wielkie powodzenie jego propagandzie. Masonerya należycie przygotowała społeczność, szukającą z gorączkową skwapliwością nowych dróg.... Cesarzowa Katarzyna wprawdzie prześladowała wolnomularzy i St. Martinistów, ale Paweł zupełnie się inaczej na tę kwestyę zapatrywał. Nowikowa powołał Cesarz z wygnania, innych zaś kolegów jego szczególną łaską otoczył i osypał zaszczytami. Loże wszakże wolnomularskie, za jego panowania, nie dawały znaków życia, przeważała bowiem wówczas w społeczności rosyjskiej komandoria Maltańska, mająca wiele podobieństwa do Templaryuszów Masońskich. Aleksander wprawdzie, po wstąpieniu na tron, wydał w 1802 r. zakaz zakładania tajnych towarzystw, ale już we dwa lata później cofnął go, i sam nawet wstąpił (według Bebera) do loży masońskiej.

Pierwsze wznowione loże nosiły nazwy takie: *Koronowany Pelikan*, *Wielka dyrektoryalna*, *Wielkie narodowe wolnomularstwo*. Tak się one szybko rozrastały, że kiedy w 1815 r. wystąpiła na pierwszy plan *Loża wielkiej Astrei*, wówczas 24 innych zawarło z nią związek, mianowicie dziewięć istniejących w Petersburgu, dwie w Rewlu i po jednej przy głównej armii w miastach Kronsztacie, Teodozii, Moskwie, Mitawie, Symbirsku, Połtawie, Jamburgu, Tomsku, Białostoku, Kijowie, Żytomierzu i Kamieńcu.

Było jeszcze innych sześć lóż, z których pięć w Petersburgu, a jedna w Moskwie, ale te właśnie miały kierunek mistyczny, hołdowały systemowi Stillinga i Eckartshausena, kiedy tamte były ufundowane na podstawie wolnomularskiej systemu staroszwedzkiego, angielskiego i szkockiego. Nie mało Polaków brało udział w tym ruchu, tak np. w *Wielkiej Astrei*, wielkim kamieniarzem od 1820 r. był hr. Adam Wawrzyniec Rzewuski. Na posiedzeniach zwykle używano języków francuzkiego, niemieckiego, rossyjskiego i polskiego; w niektórych lożach mówiono tylko po rosyjsku, w innych po rosyjsku i po francusku, a mianowicie w loży *Mgły rozwianej*, *Des tenebres dispersées;* po polsku i po niemiecku w Białymstoku, w loży *Złotego pierścienia*, *Zum goldenen Ring*, po polsku, po rosyjsku i po niemiecku w Kamieńcu w loży *Ozyrysa*, *L'Osiris à l'Etoile flamboyante*.

Loża z wyłącznie polskim charakterem, była jedna tylko w Petersburgu, *Orła Białego*, gdzie innego, prócz swojskiego nie używano języka. Oprócz wyżej wspomnianego hr. Rzewuskiego, przewodniczyli na posiedzeniach następujący Polacy: Józef Oleszkiewicz w Petersburgu, Downarowicz w Białymstoku, Franciszek Flejner w Żytomierzu i dr. Dymer w Kamieńcu.

---

sze głosy rozstrzeliły się. Przy drugiem głosowaniu na 100 głosujących otrzymał p. Szaszkowski 46 a p. dr. Waygart 40 głosów. Nastąpi więc na przyszłem posiedzeniu ściślejszy wybór między tymi dwoma posłami.

Koniec posiedzenia o godz. 1¼. Przyszłe (XIV.) zapowiedziane na dziś o 11. godzinie rano. Na porządku dziennym pierwsze czytanie czterech na wstępie wskazanych wniosków; sprawozdanie komisyi kultury krajowej o projekcie ustawy w przedmiocie cłowu bydła i sprawozdanie o petycyach.

Przegląd polityczny.

Austrya-Węgry. W artykule pod napisem „Przesilenie i pomoc państwowa w Austryi“ wylicza *Allgem. Ztg.* cały szereg pocieszających zjawisk w ekonomicznem położeniu Austryi od czasu znanego przesilenia skarbowego w maju 1873 r. Wskazuje ona na to, że kredyt państwowy i bank narodowy stoją niezwruszone, że banki średnie skonsolidowały się a przedsiębiorstwa nierealne poznikały już z widowni, albo też znikają powoli. Miejsce gry giełdowej zajęła praca realna; bilans handlowy zawiera w sobie wyraźne ślady odrodzenia, ruch budowlany w Wiedniu nie osłabł a ludność stolicy wzrosła znacznie od r. 1872. Zarząd skarbowy nie ma powodu do użalania się na owe stanowisko zajęte w obec przesilenia. Myliłby się każdy ktoby chciał utrzymywać, że rząd zajął w obec przesilenia stanowisko zupełnie

bronienie nagabywań studentów wobec straży policyjnej. Włoscy uczniowie, wezwani przez dziekana wydziału prawniczego do podpisania rewersa, iż nie brali udziału w znanych demonstracyach, nie uczynili zadość temu wezwaniu. D. 7. b. m. ogłoszono wyrok senatu akademickiego z powodu demonstracyj przeciw Don Alfonsowi. Prawnik Fiori został na zawsze wydalony z wszechnicy Gradeckiej, a prawnik Artens tylko na jedno półrocze.

— D. 11. b. m. ma się zebrać w Lesynie dalmatyński wydział krajowy, wraz z prezydentami Izb handlowych i naczelnikami gmin celem pożegnania Najj. Pana.

— Trwała cisza na polu wewnętrznej polityki nie doznaje nawet przerwy w skutek czynności sejmów krajowych. Ponieważ sesye zbliżają się do końca, przeto usiłują przeciwnicy konstytucyi bodaj w ostatniej chwili dać o sobie znak życia. W sejmie morawskim powtórzyli czescy posłowie przy sposobności rozpraw nad ustawami szkolnemi odwieczne narzekania na zaniedbanie języka czeskiego i w sposób tendencyjny podnosili rekryminacye przeciw stronnictwu konstytucyjnemu. Sejm czeski zakończył ostatecznie najważniejszą swą czynność, to jest uchwalił ustawę o regulacyi pretensyj prawnych nauczycieli szkół ludowych. Z tej ustawy powinni być w ogóle zadowoleni nauczyciele. Sejm ten ma jeszcze ważne sprawy do załatwienia i dla tego głoszą, że sessya będzie przedłużoną do końca maja. Sejm Gorycyi i Gradyski został zamknięty d. 4. b. m. Najważniejszym epizodem na posiedzeniu sejmu niższo-austryackiego w dniu 7. b. m. był wniosek komisyi administracyjnej ażeby sejm uchwalił wotum zaufania dla wy-

MISTYK POLSKI

W PETERSBURGU

III.

Zestawiliśmy dwa odmienne zdania dwóch przeciwnych obozów o Grabiance, a że zdanie drugie, Łubianowskiego, najwięcej jest do prawdy zbliżonem, o tem nawet wątpić się nie godzi; Łubianowski znał osobiście mistyka polskiego, widział, jaki wpływ wywierał w Petersburgu, pamiętniki zaś swoje układał znacznie później, nieledwie po upływie pół wieku, miał więc czas zmienić zdanie, przychylić się do poglądów niechętnego Grabiance Longinowa, bo i praca tego ostatniego, którą się tu posługujemy, nie była mu wcale obcą.

Dalsze dzieje żywota Grabianki krótkie. Propaganda jego z po za obrębów wyższych warstw społecznych nie wyszła, że zaś przeważnie była do katolicyzmu zbliżoną, nie mało więc członków Awiniońskiej sekty, ulegając potem wpływowi O. Grubera, jezuity, łacińskiemu obrządkowi hołdować poczęła; druga część utonęła w wolnomularstwie, które w tym okresie ogromne postępy w Rossyi czyniło, tak że zwolennicy mistycyzmu nikną zupełnie około 1812 roku. Grabianka bowiem ledwie dwa ostatnie lata swojego życia spędził w Petersburgu (od 1. sierpnia 1805 do 6. października 1809 r.), nie miał więc czasu rozwinąć należycie swojej teoryi, ale i ta nieliczna garstka uczniów mniemanego proroka, otaczała go uwielbieniem, słuchała go jak wyrocznі; posiadał bowiem do końca porywający dar wymowy, a życie jego skromne, prostota w obejściu, pobożność surowa, głęboka wiara, gotowość poświęcenia siebie w każdej chwili dla potrzeb towarzystwa... obudzały podziw i przeświadczenie w jego wysokie posłannictwo na ziemi. Z papierów z tej epoki, nic po Grabiance prócz tak zwanej mistycznej „proklamacyi“ nie zostało; podajemy ją tutaj w wiernym przekładzie:

I. Towarzystwo nosi nazwę Narodu Bożego, czyli *Nowego Izraela*; założone najpierw w Berlinie (w 1778 r.), potem ostatecznie ukonstytuowało się w Awinionie.

II. Celem towarzystwa jest, z rozkazu Boskiego, ogłosić bliskie już, powtórne przyjście Jezusa Chrystusa, i sławne Jego królestwo na ziemi.

III. Towarzystwo utworzył Bóg — nie ludzie, z tąd jego nazwa. Pan raczył odkryć ludziom wolę i zamiary swoje, odkrył zaś je w czasach, kiedy najmniej oczekiwano jego dobrodziejstw i darów; a że przepisy z Nieba pochodzą, więc członkowie wyznawcy nowej doktryny, jako naród Boży, jako królestwo odrodzonego Izraela, uważani być mają — i same niebo takimi ich mieni.

IV. Wyraz Niebo, oznacza całe królestwo niebieskie, wszystkie pośredniczące między Bogiem a człowiekiem jestestwa, jak aniołów, archaniołów, świętych pańskich (prócz pierwiastkowych i gwiazdzistych duchów), znajdujących się w stosunkach z ziemią i i uwiadamiających jej mieszkańców o rozkazach pochodzących z nieba.

V. Stosunki te nazywamy „korespondencyą“ z Niebem; zamyka się ona w słowie, lub głosie jawnym, pojętnym, wewnętrznym i zewnętrznym, w widzeniach i objawieniach proroczych. Nie tylko jednak aniołowie, święci i zeszłe z tego świata błogosławione dusze, lecz i Wszechmocny sam niekiedy się objawia i mówi z nami. Autor tej proklamacyi wiarą, sumieniem i honorem ręczy, że łaski tej już niejednokrotnie dostępował.

VI. „Korespondencya“ z Niebem, odbywa się według pewnych przepisów z góry objawionych; jest ona wielce dogodną, na dane bowiem pytania, odbierają się odpowiedzi, w przedmiotach na pozór małoznaczących; a wszystko za pośrednictwem wielkich i małych środków i klucza wyższej nauki.

VII. Że zaś stowarzyszenie nasze nie jest ludzkim wymysłem, nie rządzą więc niem ludzie, ale Niebo zapomocą wspomnianej wyżej „korespondencyi.“ Żaden członek wstąpić do niego, ani też zostać w niem nie może, bez jawnego na to Niebios zezwolenia. Nieograniczona atoli dobroć Boga, który chce zbawienia wszystkich i ustanowił ten naród dla uszczęśliwienia ludzkości, nie odmawia swej łaski tym, którzy wstępują w poczet członków z żądzą czystej prawdy i niezachwianem postanowieniem służenia Stwórcy i bliźniemu. Przyjdzie czas, kiedy wszyscy ludzie dobrej woli połączą się ze sobą pod sztandarem *Nowego Izraela*, a mianowicie, kiedy wybierać jedno z dwojga wypadnie: albo świętą doktrynę Jezusa Chrystusa, albo jego przeciwnika (ducha ciemności, szatana?)

VIII. Że jednak każdy człowiek bez wyższej pomocy może zbłądzić i być uwiedzionym, to jest, anioła fałszu przyjąć za anioła prawdy, zatem miłosierdzie Boże rozciągnęło w tym względzie nad ludźmi opiekę i dla uchronienia ich od błędów, osobliwsze środki nadało co do badania duchów, każdego słowa, widzenia i objawienia, tak że przy zachowaniu przepisów niepodobieństwem jest omylić się i zgrzeszyć... Właśnie nad zachowaniem tych przepisów czuwają naczelnicy stowarzyszenia, a to stanowi największą jego wartość.

IX. W tym celu utworzony osobny wydział, albo departament, tak zwany *zbiór proroków*, składający się z ludzi wybranych i wskazanych przez same Niebo; kontrolują oni każde słowo, widzenie, objawienie, badają je i oczyszczają od niepotrzebnych naleciałości t. j. dodatków będących niekiedy wynikiem osobistych przekonań, jednego z członków wydział składających. Takie postanowienie soboru (zbioru proroków) winno być powtórnie przedstawione Niebiosom do zatwierdzenia, i dopiero potem ogłasza się ludowi Bożemu jako sprawiedliwe i prawdziwe.

X. Przy takiej dokładności, towarzystwo bez żadnej próżnej pychy powiedzieć może o sobie, że posiada istotną drogę do osiągnięcia prawdy, tak we względzie duchownym i moralnym, jako też i fizycznym Wszystkie rodzaje wiedzy, wszystkie najskrytsze tajniki znane mu są, albo mogą być z łatwością zbadane. Oto jest najprawdziwsze narzędzie w rękach Opatrzności, dla przygotowania pokornych i wiernych dusz, do należytego zrozumienia, zbliżającego się już królestwa Bożego.

XI. Członkowie rzeczonego towarzystwa rozesłani zostali w różne strony świata, z rozkazu Nieba, by dać początek istnieniu

dusze rozbudzone łaską Chrystusową. Ogłaszający proklamacyę niniejszą, odebrał rozkaz udania się do Rossyi, mianowicie do Petersburga.

XII. Wszystkie tu zawarte szczegóły, podają się do wiadomości waszej — wam miłośnicy prawdy, szukający jej u czystego źródła. Reszta tajemnic należy do członków ludu Bożego *Nowego Izraela* i do tych, którzy doń wcieleni zostaną; co nastąpi bez wątpienia i spotka każdego, kto prawdziwym jest czcicielem Boga-człowieka, Jezusa Chrystusa; a którzy to wszyscy prędzej czy później, złączą się z owym narodem wybranym, by stanowić jedną trzodę, pod jednym pasterzem.

Tak opiewa proklamacya sekty.

Dziwna mięszanina pojęć chrześcijańskich z bałwochwalczemi chorobliwej wyobraźni pomysłami! Towiański z kolumną jasnych i ciemnych duchów (*Biesiada*) i spirytyści dzisiejsi, jakby u jednego źródła z Grabianką czerpali, z tą wszakże różnicą, ze w przepisach Grabianki dogmata katolicyzmu górują.

Przypuszczamy, że po za temi punktami „proklamacyi“ ukrywały się inne jeszcze zobowiązania — ale te dla ogółu pozostały tajemnicą; nie przeczymy i temu że przybyły z Awinionu mistyk polski nie wyspowiadał się zupełnie, jesteśmy wszakże przekonani, że nie miał on żadnych politycznych zamiarów. Sekciarze tego rodzaju stają się zwykle kosmopolitami; w obec teoryi abstrakcyjnych, z takim mozołem w czyn przeprowadzanych, ginie poczucie narodowości, jest w sercu miłość — ale tylko dla wyznawców, jak nienawiść dla przeciwników... ojczyznę ziemską zaciera nieustannie myśl o utworzeniu niebieskiej na ziemi ojczyzny...

---

dawno uporządkowały specyalnemi ustawami sprawy hodowli bydła rogatego. Jakie skutki wydały ustawy w wspomnionych krajach koronnych? Śmiało odpowiedzieć można, że skutki prześcignęły oczekiwania. Dr. Kaiserfeld na posiedzeniu Styryjskiego towarzystwa gospodarskiego wyraził wdzięczność wszystkim, którzy przyczynili się do uchwalenia tak pożytecznej ustawy. Ustawy o chowie bydła niema dziś w Rossyi, i dla tego właśnie ten kraj posiadający wszelkie warunki najświetniejszego rozwoju w tej gałęzi gospodarstwa, naraża się na ogromne klęski w niedalekiej przyszłości. Po tym ustępie mowca przystępuje do rozbioru projektu ustawy przez mniejszość komissyi opracowanego i objawia pożyteczność, praktyczność i wykonalność jego postanowień. Główny nacisk kładzie mowca na zamiary rządu, którym dał wyraz komisarz rządowy na poprzedniem posiedzeniu sejmowem. W ostatnich czasach a właściwie od pierwszego brzasku epoki konstytucyjnej rząd zaczął zwracać szczególną uwagę na rozwój ekonomicznych stosunków, pragnąc przedewszystkiem podnieść przemysł i roln'ctwo. Za rządów J. Ex. Alfreda hr. Potockiego prąd ten wiele obiecujący doznał silnego poparcia i rozszerzenia. Rząd zaczął ze skarbu państwa wspierać różne gałęzie gospodarstwa i dotąd postępuje w tym kierunku naprzód. Dając subwencye rząd nie może patrzeć obojętnie na sposób prowadzenia gospodarstwa i bezczynność organów, które są w pierwszym rzędzie powołane do działania. Za projektem rządowym, do którego zbliża się zupełnie projekt mniejszości komissyi, przemawiają stale i konsekwentnie objawiane intencye rządu. Dalej zbija mowca obawy przeciwników co do finansowej strony i datami statystycznemi wykazuje, że przez większość i mniejszość komisyi. Uchwały te zawierały nawet więcej żądań, niż rezolucya p. Skrzyńskiego.

P. Skrzyński oświadcza, że nie zależy mu wiele na oryginalności projektowanej rezolucyi. Niech Izba nie bada, kto jest ojcem wniosku; należy go uchwalić a na kraj spłyną ztąd niezawodne korzyści. Zresztą nie całkiem słusznie upominają się obaj sprawozdawcy o te wnioski. Mieli oni dobre chęci przy układaniu projektów uchwały, ale nie sformułowali należycie tych chęci. Upominają się n. p. o zniżenie cen soli, a zapomnieli, że przedtem trzeba się upomnieć o wyrób soli bydlęcej, bo tej dotąd niema.

Izba uchwala drugi ustęp rezolucyi zgodnie z wnioskiem p. Skrzyńskiego.

W rozprawie nad trzecim ustępem wzywającym rząd do regulacyi pastwisk gminnych p. Skrzyński zwraca uwagę, że w kraju naszym istnieje 315.000 tysięcy pastwisk gminnych nie licząc do tego ugorów i nieużytków rozmaitego rodzaju. Na tych pastwiskach pasą się obok bydła, świnie, gęsi i t. d. Ztąd wynika, że pastwisko jest mocno zanieczyszczone i nie dostarcza dobrego pożywienia.

P. dr. Grocholski nazywa ten przedmiot bardzo doniosłym i mniema, że Izba nie powinna decydować o tem w sposób tak doraźny. Może w skutek tego nastąpić łatwo ograniczenie własności i praw prywatnych. Mowca wnosi, ażeby ustęp ten odesłany został do komisyi kultury krajowej.

P. Skrzyński zgadza się na tę propozycyę, ale z dodatkiem, że komisya ma swe sprawozdanie przedłożyć jeszcze na sesyi bieżącej. Izba uchwala zgodnie z tem życzeniem.

Petycyę Wydziału powiatowego w Kolbuszowej o zaprowadzenie ksiąg stanu cywilnego dla ludności żydowskiej załatwiono wezwaniem wystosowanem do Rządu, ażeby jaknajspieszniej wykonane zostały obowiązujące w tej mierze rozporządzenia ministeryalne i ażeby metryki izraelickie prowadzone były w krajowym języku urzędowym.

P. hr. Golejewski objaśnia wniosek komissyi uwagą, że metryki dotąd pisane są w języku niezrozumiałym i uniemożliwiającym dozór.

Dr. Filip Zuckker uważa język polski za swój ojczysty i gorąco pragnie, ażeby wszyscy izraelici poszli za jego przykładem. Na razie jednakże trzeba się liczyć z dawnemi stosunkami. Właśnie dla umożliwienia dobrego prowadzenia metryk nie wypada narzucać języka polskiego tam, gdzieby to sprawić mogło trudności. Mowca proponuje dodatek tej treści, że metryki prowadzone być mają „ile możności“ w języku polskim.

Pp. hr. Golejewski i referent hr. Rey sprzeciwili się tej poprawce, bo izraelici mogą i powinni zastosować się do życzeń kraju pod tym względem. Pomimo repliki dra Zuckra, Izba odrzuciła jego poprawkę.

Petycyę Wydziału powiatowego w Nowym Sączu o połączenie drogi Zakluczyn-Sącz-Niedzica z drogą Brzesko - Sądecką i wybudowanie mostu na Dunajcu przekazano bez rozprawy Wydziałowi krajowemu do zbadania i stosownego załatwienia. (Sprawozdawca p. Męciński.)

Petycyę Wydziału powiatowego w Tarnowie o subwencyę dla dróg powiatowych, wniosek komissyi drogowej (sprawozdawca p. Męciński) przekazywał Wydziałowi

MISTYK POLSKI

W PETERSBURGU

II.

Jak powiedzieliśmy, Grabianka zastał w Petersburgu grunt przygotowany dla swoich mistycznych projektów. Towarzysząc naszemu mistykowi do stolicy północnej, korzystać najpierw będziemy z przytaczanej już kilkakrotnie pracy Longinowa.

„Po przybyciu do stolicy, starosta zapragnął zbliżyć się do pani Pleszczejew, do czego nawet miał prawo na zasadzie dawniejszych stosunków z nieboszczykiem jej mężem. Zastawszy ją atoli bardzo źle usposobioną, zabrał ścisłą znajomość za pośrednictwem Le Forta z poufnym admirałowej, p. Aleksandrem Leniwcowym. Leniwców był w stosunkach z starymi masonami, wielu więc wciągnął do sekty Grabianki, umiejącego ich omamić opowiadaniem o stosunkach swoich z niebem, o rozmowach z aniołami i t. d.

Wszystko go to nie mało kosztowało zachodu, lecz stopniowo zawracał głowy przepowiedniami o prędkiem skończeniu świata; zapewniał, że od lat czternastu antychryst już się narodził, że koniec świata nastąpi w r. 1835. Określenie tego czasu było naśladownictwem przepowiedni wyjętej z Apokalipsy, błędnie tłumaczonej przez Bengla i Stillinga. Lefort i Dottini, mający stosunki z pierwszemi domami w stolicy, nie mało się przyczynili do rozpowszechnienia nauki Grabianki. Podtrzymywali oni w przystępujących do tego towarzystwa prozelitach wiarę w przyszłą wielkość mistrza, której pierwszą oznaką miało być otrzymanie tronu polskiego, przepowiedzianego przez wyrocznię.

Hrabia działał ostrożnie, rozwijał swoją teoryę stopniowo, i mówił o *Boskiej czwórce* i innych ważnych tajemnicach tylko stanowczo pozyskanym już zwolennikom. Członków nowych nie wcielano a tylko przyłączano, pod tym pozorem, że świątynia zamknięta, przyjęcie więc istotne wymaga bardziej sprzyjających okoliczności. Akt przyłączenia stanowiła przysięga wobec Boga i trzech członków złożona. Nowy zwolennik tego mistycznego kultu, obowiązywał się odmawiać pewne modlitwy, wykonywać pewne obrzędy, wierzyć że towarzystwo Awinińskie jest pod opieką Boga, być posłusznym jego przepisom, wyroczniom i t. d. Członek więc każdy wyrzekał się kościoła i władz w kraju obowiązujących na korzyść tajemniczej sekty, opartej na dowolnych duchownych i świeckich prawach. Kredyt sekciarzy Awinińskich podtrzymywał się opowiadaniem o ich stosunkach z rossyjskimi masonami, którzy jednak od dawna ten związek zerwali (Pleszczejew i ks. Repnin). Aspiracye Grabianki do polskiej korony — mówi w końcu Longinow — każą wnosić, że do stowarzyszenia należało nie mało jego rodaków, lecz szczegóły o ich zamiarach zatracone, gdyż o ile nam się zdaje, ukrywali je oni przed Rosyanami.“

Tyle na teraz przytaczamy z Longinowa. Czytelnik snadno dopatrzyć może pewnej nielogiczności w jego opowiadaniu: Członkowie — mówi autor — podtrzymywali wiarę w nawróconych, zapewniając że Grabianka zasiędzie na tronie polskim; na końcu zaś dodaje, że ciż sami przewodnicy sekty Awinińskiej, ukrywali przed Rossyanami pretensye starosty do tronu polskiego. Nielogiczność od razu bije w oczy. Nie trzeba bowiem zapominać, że stowarzyszenie powstało w Petersburgu, że adeptami jego byli Rossyanie, niezawodnie więc byliby się wyrzekli mistrza, gdyby ten im zapowiedział odrodzenie Polski, nieistniejącej podówczas nawet w postaci skromnego księstwa, stworzonego potem przez Napoleona. Polskę można było odrodzić tylko kosztem Rossyi, w której skład weszła większa część prowincyi dawnej Rzeczypospolitej. Z Polaków nikt, ale to bezwarunkowo nikt do stowarzyszenia nie należał; dowodzą tego ówczesne pamiętniki, dowodzi wreszcie i to, że w literaturze naszej, do dziś nie mamy żadnej, choćby tak niedokładnej jak Longinowa rozprawy o życiu starosty liwskiego, bardzo zkąd inąd ciekawem, i sporo poważnych uwag nastręczającem.

Jakże inaczej maluje w swoich pamiętnikach pobyt mistyka polskiego w Petersburgu senator Łubianowski, przedtem adjutant ks. Repnina, znanego masona. Sam on był zapraszany do stowarzyszenia założonego przez Grabiankę; słuchajmy więc, co o tem powiada: „W życiu powszedniem, jak w powietrzu. Tu kierunek wiatru, tam pomysły zmieniają się nieustannie. Od kampanii Austerlickiej można było dostrzedz u nas (t. j. w Rossyi) pewną zmianę wyobrażeń, nastrój religijny zaczął przeważać tak dalece, że nawet ludzie z wyższym poglądem ulegać mu zaczęli. Często powtarzano naprzykład takie zdanie: trzeba nareszcie szukać królestwa Bożego i prawd świętych, jakie z niego biorą początek. I istotnie szukali ich — w lożach wolnomularskich, u Eckartshauzena, u Swedenborga, u Henryka Stillinga, u Grabianki. Byłem znajomy z wielą poszukującymi, ale nigdy nie uczestniczyłem w ich posiedzeniach, chociaż uległem temu szałowi potrochę, czego dowodzi tłómaczona ukradkiem przezemnie rozprawa Stillinga p. t. *Tęsknota do kraju.*

„Grabianka był niezwykłym, prawdziwie wyjątkowym człowiekiem pod sztandar jego przechodzili dawni zwolennicy Ekkartshauzena Co do mnie, poznałem się z nim w ten sposób: Rzeczywisty radca stanu, podeszły Danaurów, spotykający mnie często dawniej w salonach księcia Repnina, pewnego dnia w czasie przechadzki niepomału został zdziwiony, dowiedziawszy się, żem jeszcze dotąd nie był Grabiance prezentowany; cuda mi o nim opowiadał; jednocześnie zaprosił na obiad, na którym zapowiedział obecność znakomitego mistyka.

„W dzień oznaczony zastałem u niego do trzydziestu osób, mniej albo więcej znanych w świecie naukowym, zajmujących wysokie stanowisko w hierarchii społecznej, okrytych siwizną, udekorowanych krzyżami i gwiazdami; najmłodszym uczułem się w tem towarzystwie pod każdym względem.

„Wchodzi Grabianka, biały już ale jeszcze czerstwy staruszek, niewielkiego wzrostu, z piękną twarzą, okiem pełnem blasku. Gość najpożądańsze przynoszący wieści nie mógł być przyjmowany z większą radością i uszanowaniem. Po przywitaniach i smacznem śniadaniu gospodarz nie miał jeszcze czasu zakomunikować p. Grabiance mego nazwiska, kiedy ten wziął mnie za rękę,

pociągnął za sobą do okna, i następującem dosłownie przytoczonem powitał przemówieniem:

— *Vous savez donc* jak się zowie (przysłowie to polskie nieustannie powtarzał) *vous savez donc, que le Ciel ma envoyé ici pour etablir et organiser le nouveau royaume de Jerusalem. Rendez grace*, jak się zowie, *à la providence, qui vous montre cette planche de salut.*

„Dużo i płynnie mówił w tym sensie, potem obiecał przygotować mnie należycie i przyjąć do towarzystwa, naznaczył dzień i miejsce, gdzie się spotkać mamy; a po czterech konferencyach wyznał, że na krok dalej postąpić nie może, dopóki nie złożę przysięgi, że dochowam wszystkiego w tajemnicy. Dał mi wówczas do przejrzenia długi spis członków stowarzyszenia, między którymi figurowały nazwiska osób, zajmujących pierwsze w kraju posady, sędziwych starców ozdobionych rangami i wstęgami; czytał mi rotę przysięgi i pokazywał plan przyszłej świątyni w nowej Jerozolimie.

„Opuściłem go z prośbą o tydzień zwłoki, ale i ze stałym zamiarem niepowracania już więcej. Wiara w Grabiankę była posunięta do dziwactwa; sam nawet nauczyciel *Nowego Izraela* (Le Fort?) przysięgał, że widział twarz mistrza w blaski nieziemskie strojną. Grabianka zaś tłumacząc mi plan świątyni, mówił o wyżej wspomnianym nauczycielu i innym jeszcze gorliwym swym zwolenniku, że nie może się z nimi porozumieć; w przyszłym bowiem kościele, miało być dwa tylko honorowe miejsca: jedno u nóg posągu Bogarodzicy, drugie u nóg Jana Ewangelisty; jeden i drugi o pierwsze z nich się dobijał.

„Grabianka należał do stowarzyszenia Awinionskiego, i piastował w niem najwyższą godność sekretarza stałego, albo jak sam siebie nazywał *latopisa*. Za panowania Katarzyny II, tajna policya poszukiwała pilnie członków tej sekty. Według słów starosty, w czasie posiedzeń w Awinionie, w chwilach gorącej modlitwy, bracia stowarzyszeni słyszeli głos z Nieba pochodzący i słuchali go jako wyroczni. Powolni temu głosowi zamknęli oni świątynię, rozproszyli się po świecie, a on, Grabianka, także z rozkazu Boskiego, zachował ustawy sekty i przybył do Petersburga, by tu założyć nowe królestwo, królestwem Jerozolimskiem nazwane. Było to więc toż samo wolnomularstwo, różniące się co do formy i ducha, bo nacechowane katolickiemi przekonaniami.

Propagował mistrz ten zasady wiecznej szczęśliwości, zapowiadał przyjście królestwa — czy miał gdzieindziej zwolenników? tego nie wiem, ale w naszej stolicy, na początku bieżącego stulecia umiał gorącą dla siebie wiarę obudzić. Nie przesądzamy, a jednak trudno nie podziwiać tego zamiłowania do tajemnych stowarzyszeń w ludziach myślących i zkąd inąd głęboko religijnych; jakby pragnęli niepostrzeżeni zejść z głównego szlaku i manowcami a ścieżkami krótszemi, wyprzedzając tłumy, prędzej się do raju dostać, chociaż zapominają o tem, że drzwi jego nie w każdej chwili, i nie dla każdego stoją otworem... Towarzystwo Awinionskie, w czasie rewolucyi francuskiej, zbliżyło się i zlało z illuminatami, jednak i potem w obrzędach swoich przechowało cechy katolickie.“

Tyle Łubianowski.

---

ju jest najpewniejszą miarą jego rozwoju i dobrobytu w przyszłości. Sejm uznawał zawsze prawdziwość tego axiomatu i dlatego z nadzwyczajną troskliwością zajmował się sprawami szkolnemi. Po tym ogólnym wstępie mowca oparty na sprawozdaniach krajowej Rady szkolnej o stanie szkół średnich w Galicyi starał się wykazać, że w gimnazyach wschodniej części kraju frekwencya uczniów grecko-katolickiego obrządku zmniejsza się w sposób niepokojący każdego obywatela dbałego o dobro i rozwój narodowości ruskiej. Uwaga ta stosuje się najwięcej do gimnazyów w Drohobyczu, Kołomyi i Samborze. Mowca przyznaje, że upadek frekwencyi jest poniekąd wynikiem zubożenia ale niemało przyczynia się do tego także obecny stan prawny co do języka wykładowego. Na żądanie wnioskodawcy Izba odsyła jego wniosek do komisyi edukacyjnej.

Nastąpił teraz najważniejszy epizod wczorajszego posiedzenia: sprawozdanie komisyi kultury krajowej o wypracowanym przez Wydział krajowy projekcie ustawy w przedmiocie podniesienia chowu bydła rogatego. Komisya podzieliła się na dwa obozy: większość i mniejszość. Obie strony stanęły przed Izbą z osobnemi projektami. Sprawozdawcą większości był p. Szumańczowski a sprawozdawcą mniejszości p. Abrahamowicz.

Większość komisyi odrzuca projekt Wydziału krajowego, o którego genezie i zasadach w swoim czasie obszerniejszą podaliśmy wiadomość i poprzestaje tylko na ustanowieniu stałej komisyi dla spraw chowu bydła na wzór komisyi krajowej dla spraw chowu koni. Mniejszość komisyi zaś oparła się na projekcie Wydziału krajowego i uznała, że ustanowienie komisyi krajowej dla chowu bydła z tak małemi atrybu-

ności i o zmienność składu reprezentacyi powiatowych. Jak przeciwnicy projektu większości tak i mowca nie pominął trafiającego w tym roku bardzo prędko do przekonania posłów argumentu o kosztach. Zarzuca on projektowi mniejszości, że wkłada na reprezentacye powiatowe wydatki bardzo znaczne i wcale nie odpowiadając korzyściom.

P. Skrzyński zaraz na wstępie wyraża oczekiwanie, że Sejm nie przystąpi do szczegółowej rozprawy, bo żaden projekt nie zasługuje na to. Projekt mniejszości opiera się na wniosku rządowym, o którym Sejm wydał niekorzystny wyrok już tem samem, że odesłał go do Wydziału krajowego. Projekt ten wkracza w zakres praw prywatnych i ścieśnia w sposób niebezpieczny wolność indywidualną. Mógłby ztąd powstać precedens wcale niebezpieczny. Projekt mniejszości nie podniesie pewnie chowu bydła ale za to z wszelką pewnością podniesie ciężary podatkowe (*śmiech*). Nie oszczędność fałszywa polegająca na odmawianiu wydatków nawet niezbędnie potrzebnych ale oszczędność rozumnie pojęta porównywająca ściśle wysokość wydatku z spodziewanemi korzyściami przemawia przeciw obu projektom i dlatego mowca radzi przejść nad niemi do porządku dziennego. Natomiast wnosi mowca projekt rezolucyi wzywającej rząd 1.) do najspieszniejszej reformy zakładów kontumacyjnych i ustawodawczego zaprowadzenia środków zaradczych wobec chorób bydlęcych; 2.) do ułatwienia wyrobu i taniej sprzedaży soli bydlęcej i pozwolenia gminom na korzystanie z surowicy i 3.) do ustawodawczej regulacyi pastwisk gminnych w kierunku odpowiadającym potrzebom gospodarskim. Mowca mniema, że ziszczenie któregokolwiek z tych życzeń większą przyniesie korzyść niż ustawa projektowana.

Graboszyce wieś p. Wadowice.

O ruinach zamku w tem miejscu ob. Lwowianin 1842. str 280. Zesz. IX – dziś inny pałac w tym miejscu – ob. rycinę przy Graboszycach. –
Przypomina także Łepkowski w dziele swem Podróże pr. Wadow. obw. st. 249.
Łysagora w tym miejscu ślady bałwoch.

M. 16 XLIV. 14.

No 11339. 1847 62550 11 h/1

Hochlöbliches K. K. Landes-

Gubernium!

./. In der Anlage wird das Reisepartikulare des Kreiskommissärs Wolfarth aus Anlaß der untersuchten unbefugten Miniam-Abhaltung in Grodek mit dem Bemerken vorgelegt, daß dieser Andacht theil nehmenden Juden zur Tragung Kosten gehalten und verurtheilt sind.

Lemberg am 3ten September 847.

Grabowa - wieś pow Kamionka.

Wśród błotnisk leśnych jest mogiła - w lesie Mogilsko czyli Mohylsko zwanym -

Lk. 13 VI 13. (4)

Oświadczenie.

Przerwane z powodu egzaminu dojrzałości wykłady w tutejszej c.k. wyższej szkole realnej, rozpoczną się na nowo z dniem 24go września b.r. —

Z Dyrekcyi c.k. wyższej szkoły realnej.

Szanowna Redakcyo!

Upraszam uprzejmie o umieszczenie powyższego urzędowego obwieszczenia. —

we Lwowie 20go września 1872.

Dr. Jerzmanowski

Gramatyka. 31

będą przez nauczanie dzieci, i nie raz może później zadadzą trudność uczącym przy ich wykorzenianiu. **

Grammatyka języka polskiego, przez Tomasza Kurhanowicza, Składnia.— Warszawa, 1841.

— Autor Grammatyki języka polskiego wydanéj w Wilnie 1834 roku bezimiennie (i znanéj pod nazwiskiem bezimiennéj Grammatyki wydanéj w 1834 r. w Wilnie) pan *T. Kurhanowicz*, wydał obecnie część trzecią téjże Grammatyki obejmującą— *Składnię*. — Nauki i szczegóły badań ich, ścisłym węzłem spojone są wzajem; uprawa jednéj z nich być musi korzyścią ogółu, szczeblem postępu. — Z wdzięcznością widzimy przeto mnożące się prace grammatyczne w naszym języku. — P. *Kurhanowicz* autor oprócz wspomnionéj Grammatyki—pisma: *O dziejach języka polskiego*, porównając go z innemi spółplemiennemi, oraz innych szczególnych rozpraw grammatycznych—jest, widzimy, najczynniejszym dziś w tym zawodzie.— Część w grammatykach obejmująca naukę o *Składni*, jest zapewne jedną z ważniejszych. — Sposoby wykładu myśli osób piszących, smak i żądania osób czytających różne są, jest też jednak, sądzimy, i pewna miara jednéj *prawdziwéj* piękności śród tych wykładów; — dostrzeganie warunków téj miary, jest przedmiotem nauki o *Składni*. — Jeśli inne części w Grammatykach, służące jedynie do poznania języka, pożytecznemi są tylko dla osób nieznających go wcale lub dla uczących się; część o *Składni*, jako dotykająca sposobów *pisania* tym językiem, może też być korzystną— i dla pisarzy. — W tym razie na jeden jednak szczegół zwrócilibyśmy uwagę.— Różność pomiędzy nowszą (mogącą się zdarzyć) w wykładach myśli drogą, a regułą wyciągnioną z dawnych, i, że się tak wyrazimy, niekiedy— z kaprysem Grammatyka, bacznieby dostrzeganą być winna.

Składnia wydana przez p. Kurchanowicza, obejmuje w swéj treści oprócz nauki o *Zgodzie*, *Szyku* i *Rządzie słów w okresach*, naukę o *przestankowaniu*, oraz o mecha-

Bibl. Warszawska 1842. II

W następnych wierszach tłumaczenie jest tak jak poprzednio niedokładne, i zupełnie błędne: a nadto będąc w skróceniu przedstawiane, z opuszczeniem rzeczy częstokroć najważniejszych, robi wykład nie zrozumiałym.

Str. 12 *w.* 7 (treść). „Po wyciągnieniu z butelki powietrza, toż powietrze zewnątrz cisnąc na dwie powierzchnie spłaszczone (butelki) tworzy uderzenie i od tego szkło trzaska.“ Po wyciągnieniu powietrza z flaszki, w czasie jéj zgniecenia parciem powietrza zewnętrznego, żadnego niéma uderzenia; wyrazy zaś francuzkie *produit un charge* znaczą ciśnieniem swojém; należałoby więc powiedzieć: powietrze ciśnieniem swojém sprawia pękania szkła i t. p.

Str. 13 *w.* 7. „Dla czego pęcherz wzdyma się w próżni? Ponieważ powietrze w pęcherzu rozrzedza się i rozszerza, rozciąga się więc naczynie, w miarę jak powietrze znajdujące się w naczyniu zmniejsza swoją gęstość.“ i t. d.

Cały ten okres dowodzi zupełnéj nieznajomości rzeczy i języka; po francuzku bowiem powiedziano: „*Parce que l'air que la vessie contient se dilate et se rarefie, s'etend enfin à mesure que celui qui l'environne dans le vase, perd de sa densité en diminuant.*“ Co znaczy: Ponieważ powietrze w pęcherzu zawarte rozszerza się i rozrzedza, powiększa więc swą objętość (to powietrze w pęcherzu) w miarę jak otaczające je (powietrze) w naczyniu, traci na gęstości.

Str. 14 *w.* 4. Pytanie zupełnie fałszywie wytłumaczone; toż samo *str.* 15 *w.* 16, *str.* 16 *w.* 3 i następne, toż mówić i o dalszych stronnicach.

Pomijamy mniejsze niedokładności tłumaczenia, i wyliczanie dalszych usterek, które tak są liczne, że wykazanie ich nie może być przedmiotem krótkiego artykułu, a lubo o każdéj prawie książce cóś dobrego powiedzieć można, z żalem jednak przeciwnie względem téj wyznać musiemy, gdyż tłumaczenie okazuje zupełne nie obeznanie tłumacza tak z językiem nauk o których pisał, jako też i z samą rzeczą. Żałować również szczerze należy że takowe błędy, których częstokroć na każdéj stronnicy po kilka się napotyka, rozszerzać się

Laferté-sous-Jouarre seinen Officieren einen Vortrag der zwei Stunden währte. Er führte aus daß die mangelhafte Ausbildung der Armee die Niederlagen Frankreichs im letzten Kriege verschuldet habe, und entwickelte seine Ansichten über die Art und Weise wie die großen Manöver entworfen und durchgeführt werden müßten wenn sie eine wahre Vorschule für einen künftigen Feldzug sein sollten. Schließlich fragte er ob einer der anwesenden Officiere zu seinem Vortrag etwas zu bemerken habe. Jedoch kein einziger meldete sich zum Wort. — Wie das „Evénement" versichert, haben die Legitimisten, um auf dem flachen Lande die Meinung zu verbreiten daß die Rückkehr des rechtmäßigen Königs schon nahe bevorstehe, Briefmarken mit dem Bildniß des Grafen Chambord in Umlauf gesetzt. Der Prätendent ist darauf in Dreiviertelkopf mit offener Weste und niedergeschlagenem Kragen auf blauem Grund abkonterfeit; die vier Ecken sind mit Lilien geschmückt, oben steht das Wort Postes, unten das Wort France. Die Marken lauten auf zehn Centimes, sonderbarerweise ein Typus der zur Zeit im französischen Postverkehr gar nicht im Gebrauch ist, da das einfache Porto im Innern fünfzehn Centimes, für Drucksachen aber zwei Centimes beträgt. — Wie sich jetzt herausstellt hat Hr. Gambetta, den die gesammte Pariser Presse nach London geschickt hatte, Frankreich noch gar nicht verlassen; erst um den 26 September wird er sich nach dem Schlosse Les Crètes am Genfer See begeben, wo sich dann auch der Minister des Innern, Hr. Lepère, der Botschafter in Bern, Hr. Challemel-Lacour, und die Abgeordneten Paul Bert, Spuller und Floquet als Gäste der Frau Arnaud (de l'Ariège) einfinden werden.

▪ **Bukarest**, 14 Sept. Vorgestern wurde der Jahrestag des Sturmes auf Plewna (der vor zwei Jahren von den Russen am Namenstag des Kaisers Alexander unternommen wurde), bei welchem die rumänischen Truppen die Redoute Griwitza nahmen, in allen Kirchen des Landes durch eine Seelenmesse gefeiert. Dem Gottesdienst in der Kirche des Klosters Sinai wohnte der Fürst Karl mit dem Hofmarschall und mit seinen Adjutanten bei, während die Compagnie des 1. Jäger-Bataillons, welche in Sinai den Ehren- und Sicherheitsdienst thut, vor dem Kloster aufgestellt war. Nach Beendigung des Gottesdienstes nahm der Fürst dieser Jäger-Compagnie die Parade ab und gab derselben alsdann ein Frühstück, an welchem Seine königliche Hoheit selber theilnahm und das Glas „auf das Andenken der für die Unabhängigkeit des Vaterlandes gefallenen Helden" leerte. In Bukarest wurde der Namenstag des Kaisers von Rußland wie herkömmlich durch ein Tedeum in der Serindar-Kirche gefeiert, an welchem in Vertretung des Ministers des Auswärtigen der Minister Kretzulescu, ein Adjutant des Fürsten, der Commandant der Garnison, der Polizeipräfect und viele Personen theilnahmen welche mit russischen Orden decorirt sind. — Nachdem die Beziehungen zwischen Rumänien und den Nachbar-Fürstenthümern Bulgarien und Serbien längere Zeit hindurch außerordentlich kühl gewesen sind, werden gegenwärtig von den letzteren Versuche gemacht sich der Bukarester Regierung wieder zu nähern. Bulgarien bemüht sich bezüglich der Arab-Tabia-Frage directe Verhandlungen anzuknüpfen, nachdem das St. Petersburger Cabinet die Hoffnung aufgeben mußte diese Frage vor dem Forum der Tractatmächte des Berliner Friedens zu seinen Gunsten entschieden zu sehen. Serbien, welches bekanntlich am Ende des Krieges eine Art von Drohnote nach Bukarest sandte, weil die rumänischen Truppen die Festung Widdin besetzt hatten, welche die ländergierige Regierung in Belgrad für sich in Anspruch nahm, sucht diesen Zwischenfall vergessen zu machen, indem Fürst Milan die Ehre eines Kriegscameraden des Fürsten Karl in Anspruch nimmt. In der vergangenen Woche traf der serbische Oberst Catargiu in einer Specialmission mit einem Schreiben seines Souveräns an Se. k. Hoh. den Fürsten Karl in Sinai ein, und überbrachte demselben „als ein Andenken an den Krieg an welchem beide Länder sich für ihre Unabhängigkeit betheiligten," die serbische Tapferkeits- und die serbische Unabhängigkeitsmedaille. Außerdem schickte Fürst Milan noch eine zweite Tapferkeitsmedaille, um mit derselben die Fahne des 6. rumänischen Infanterie-Regiments zu schmücken, zu dessen Ehrenchef der serbische Fürst vor vier oder fünf Jahren ernannt wurde. — Wie ich lese, hat die Regierung beschlossen in Jassy das Palais welches dem früheren Fürsten der Moldau, Gregor Ghika, zur Residenz diente, restauriren zu lassen, so daß der regierende Fürst von Rumänien in Zukunft auch in der zweiten Hauptstadt des Landes ein Palais zu seiner Verfügung haben wird. — Mittelst fürstlichen Decrets ist der Doctor G. Polisu für weitere drei Jahre als Dekan der medicinischen Facultät der Universität Bukarest bestätigt worden. — Heute Nachmittag ist auf dem hiesigen katholischen Friedhofe der ehemalige Secretär Sr. k. Hoh. des Fürsten Karl, Hr. Georg Coulin, welcher im Herculesbad Mehadia eines plötzlichen Todes starb, beerdigt worden. — Vor dem Hafen von Tultscha fand vor einigen Tagen ein Zusammenstoß des deutschen Schiffes „Claudius" mit der russischen Barke „Katharina" statt, in Folge dessen letztere sofort sank; von ihrer Bemannung ist ein Matrose bei dieser Gelegenheit ertrunken.

Telegramme des Wolff'schen Bureau's in Berlin.

* **Straßburg**, 18 Sept. Kanonendonner von den Festungswällen kündigte um 3 Uhr die Ankunft des kaiserlichen Zuges an. Oberpräsident v. Möller, Bezirkspräsident Ledderhose, Bürgermeisterei-Verwalter Back, der commandirende General des 15. Armeecorps v. Fransecky, der Gouverneur v. Schkopp und alle Generale waren zur Begrüßung Sr. Majestät anwesend, deßgleichen der Großherzog von Baden, der seit gestern hier weilt. Eine combinirte Ehrencompagnie defilirte vor dem Kaiser, welcher sodann die Front der Kriegervereine abschritt und an viele freundliche Worte richtete. Bei prächtigem Sonnenschein unter Glockengeläute und brausendem Jubel und Hochrufen einer ungeheuren Menschenmenge erfolgte sodann die Einfahrt in die prächtig geschmückte Stadt. Der Kaiser und die Kaiserin fuhren in einem offenen Vierspänner; am Bezirkspräsidium, dem Hoflager des Kaisers, waren die Zöglinge der höheren Töchterschule und der Frauen-Industrieschule aufgestellt, welche Bouquets von Kornblumen warfen. Um 4 Uhr fand Familien Diner und um 8 Uhr großer Zapfenstreich statt.

* **Straßburg.** 18 Sept. Kurz nach 3 Uhr kam der Kaiser an. Se. Majestät wurde auf dem Bahnhofe von der Generalität und den Spitzen der Behörden empfangen, und besichtigte die aus bayerischen, württembergischen, sächsischen und braunschweigischen Truppen zusammengestellte Ehrencompagnie in Begleitung der Kaiserin, des Kronprinzen und der anderen Fürstlichkeiten und Generale. Gegenüber dem Bahnhof war der hiesige Kriegerverein aufgestellt. Das Kaiserpaar fuhr nach dessen Begrüßung durch die Blauwolken-Gasse, den Broglie-Platz und die Brand-Gasse, die alle reich geschmückt und von jubelnden Menschenmengen dicht besetzt waren, nach der Präfectur, wo die zweite Compagnie des 25. Infanterie-Regiments als Ehrenwache aufgestellt war. Auf die Majestäten folgte der Kronprinz mit dem Kronprinzen von Schweden, der Großherzog und die Großherzogin von Baden und Prinz Wilhelm mit den anderen Herrschaften.

* **London**, 18 Sept. Das Reuter'sche Bureau meldet aus Simla: Trotz der Einwendungen des Emirs wies die indische Regierung General Stewart an, Truppen von Kandahar in der Richtung auf Ghusni zur Aufrechthaltung der Ordnung zu senden. Die indische Regierung hat noch immer keine authentischen näheren Nachrichten über die Ursache des Angriffes auf die Gesandtschaft, wie über die damalige und spätere Haltung des Emirs und über die gegenwärtige Lage der Dinge in Kabul. Die Leichname Hamiltons, Jenkins' und Kelly's wurden nicht verbrannt, sondern in der Nähe der Gesandtschaftsresidenz beerdigt.

* **Haag**, 18 Sept. Die Regierung zog die Gesetzentwürfe über die indischen Finanzeinkünfte und die Besteuerung der Besitzthümer der todten Hand zurück und legte einen Gesetzentwurf über die Zucker-Accise vor.

Privatdepeschen der „Allg. Ztg."

△ **Berlin**, 18 Sept. Die evangelische Generalsynode der neun älteren preußischen Provinzen ist für den 9 October nach Berlin berufen. — Der Kaiser empfing vor seiner Abreise nach Straßburg den Feldmarschall Frhrn. v. Manteuffel noch in längerer Audienz; der Marschall reiste auf sein Gut Topper zurück und geht am 28 September als Statthalter der Reichslande nach Straßburg. — Die französischen Officiere welche den Manövern in Ostpreußen und Pommern beiwohnten, reisten zur Theilnahme an den österreichischen Truppen-Uebungen nach Wien. — Alle Angaben von einem geplanten Allianzvertrag zwischen Deutschland und Oesterreich, welchen Fürst Bismarck in Wien abschließen solle, werden als leere Erfindungen erklärt.

÷ **Wien**, 18 Sept. Fürst Bismarck mit Gemahlin und Graf Wilhelm Bismarck treffen übermorgen Abend hier ein. — In Nevesinje ist zwischen den aus Montenegro ausgewiesenen Herzegowinern und den österreichischen Truppen ein Conflict ausgebrochen.

Verschiedenes.

* (Todesfälle.) Aus Dresden, 15 Sept., wird uns geschrieben: Vorgestern starb hier der auf dem Gebiete des Blindenwesens weit über Sachsens Gränzen hinaus rühmlichst bekannte Director der hiesigen kgl. Landesblindenanstalt, Karl Gustav Reinhard. Dieser hochverdiente Blindenlehrer wußte nicht nur die genannte von ihm seit 1 Juni 1861 geleitete Anstalt zu einer Musteranstalt zu erheben, er erweiterte und vertiefte auch die sächsische Blindenfürsorge derart daß sie fortan den Zöglingen der Blindeninstitute nach ihrer Rückkehr aus denselben ein selbständiges Fortkommen ermöglichte. Die praktischen Resultate seiner Blindenausbildung haben daher die Entwicklung des gesammten Blindenwesens aufs günstigste beeinflußt. Reinhard war am 6 October 1822 geboren. — Am 25 Aug. starb in Worms der Gymnasiallehrer Dr. Friedrich Eich, ein Mann der sich nicht nur für seine Vaterstadt Worms große Verdienste erworben, sondern dessen Name auch wegen seines unermüdlichen Eintretens für die freiheitliche Sache über die Gränzen seines speciellen Vaterlandes hinaus sich einen guten Klang erworben. Im Jahr 1848 betheiligte sich Eich lebhaft an der Constituirung der Bürgervereine, welche damals der Sammelpunkt für die liberalen und ordnungsliebenden Elemente in Stadt und Land wurden, und begründete mit Heinrich v. Gagern die constitutionell-liberale Partei in der Provinz. Im Jahre 1850 wurde Eich zum Abgeordneten für die Stadt Worms gewählt. Als solcher hat er speciell für die Erbauung der Schiffbrücke und die Anlegung der Ludwigsbahn gewirkt. Vor allem aber dankt ihm seine Vaterstadt den Plan des großartigen Luther-Denkmals, für dessen Ausführung er mit unermüdlichem Eifer thätig war. Es wurden ihm denn auch bei der Enthüllung des Denkmals im Jahre 1868 von vielen Seiten die höchsten Anerkennungen und Auszeichnungen zutheil. Die letzten Jahre seines vielbewegten Lebens verbrachte Dr. Eich in stiller Zurückgezogenheit; er erreichte ein Alter von 67 Jahren. — Ein weiterer alter Kämpfer des Jahres 1848, Dr. Georg Schmitz, ist am 9 d. in Mainz gestorben. Nach vollendeten Studien ergriff der Sturm des Völkerfrühlings des Jahres 1848 auch ihn. Er war kein Redner der durch Feuer und Leidenschaft hinriß, aber Macht der Logik und Ueberzeugung zeichnete seine Worte aus. In den rhein-hessischen Hochverrathsproceß hineingezogen — er hatte zur Durchführung der Reichsverfassung die Waffen ergriffen — wurde er zwar freigesprochen, allein seine juristische Laufbahn unter dem Ministerium Dalwigk war eine unmögliche geworden. Er wendete sich dem Assecuranzfach zu, dem er bis kurz vor seinem Tode angehörte. — Der bekannte Braunschweiger Verlagsbuchhändler George Westermann, dessen „Monatshefte" in der ganzen deutschen Literaturwelt bekannt sind, ist in Wiesbaden einem Herzschlage erlegen. Westermann hat sich auch als Verleger geographischer Werke einen Namen gemacht. Sein ältester Sohn wird nunmehr die Leitung der Geschäfte übernehmen, an denen er sich bisher schon in hervorragender Weise betheiligte. — In Vichy ist am 14 Sept. der französische Maler und Kupferstecher Théodore Valério im Alter von 60 Jahren gestorben. Aus der Gegend von Longwy gebürtig und ein Zögling und Freund Charlets bereiste er im Jahre 1836 Deutschland, die Schweiz und Italien, und war schon ein geschätzter Aquarellmaler und Federzeichner als ein aus dem orientalischen Krieg heimgebrachtes ethnographisches Skizzenbuch aus Ungarn, Bosnien, der Militärgränze und Montenegro seinen Namen in den weitesten Kreisen bekannt machte. Ein Theil dieser Aquarellen hat seinen Platz im Louvre gefunden; andere Stücke sind in den Besitz des Königs Friedrich Wilhelm IV von Preußen und des Kaisers von Oesterreich übergegangen. Seine Oelgemälde behandelten meistens ähnliche Gegenstände, so „Die montenegrinische Familie ihre in einem Kampfe Gefallenen beklagend," „Inneres eines Klosters von Cetinje," „Zigeunerlager," „Morlakische Musiker," aber bekannt sind auch sein „Ghetto von Siena," „Strohflechterin von Siena," „Bäuerin aus der Gegend von Assisi" u. a. Seit längerer Zeit lebte Valério ganz zurückgezogen in der Bretagne, und alljährlich erschien er einige Zeit in Vichy.

⁂ (Del Lungo's Dino Compagni.) Von dem lang' erwarteten und längst angezeigten Werke des toscanischen Philologen und Literärhistorikers, auf dessen Erscheinen wiederholt in diesen Blättern hingewiesen wurde, „Dino Compagni e la

sua Cronica per Isidoro Del Lungo," sind in der rühmlich bekannten Lemonnier'schen Typographie in Florenz so eben zwei Abtheilungen ans Licht getreten. Band I, Theil 1 (VIII und 509 S. gr. 8) enthält die ersten fünfzehn Capitel der Einleitung, welche von Dino's Leben und seinen Schriften handelt, Band II (XXXII u. 646 S. mit einem Facsimile der dem 15. Jahrhundert angehörenden Handschrift der Chronik) bringt den Text des vielbesprochenen Geschichtswerkes mit historisch-philologischem Commentar und nachträglichen Excursen. Das erste Capitel, welches das guelfische Florenz zu Anfang des 13. Jahrhunderts in allgemeinen Zügen schildert, ist gewissermaßen das Proömium des Ganzen. Nachdem es angedeutet wie nach dem Siege der Guelfen die Partei-Stellungen waren, schildert es die durch die Verkündigung des Römerzugs Heinrichs VII auf die Gemüther hervorgebrachte Wirkung, unter deren Eindruck Dino Compagni die Erzählung der Begebenheiten begann, bei denen er theils Zuschauer, theils Mithandelnder gewesen, nicht als einfacher Chronist, der die Thatsachen aneinanderreiht, sondern viel mehr mit der Ahnung als mit der Kenntniß der historischen Kunst, welche die Einzelerscheinungen zur Composition eines größeren Bildes gruppirt das eine politisch-moralische Idee zum Ausdruck bringt. Die folgenden Capitel führen uns von Dino's Jugend bis zu den Ereignissen die mit dem Unterliegen und dem bürgerlichen Tode der weißen Guelfen enden, mit Einschluß der dem Schlusse dieses Theils angehängten Betrachtungen über Dino als Literat. Im zweiten Band ist, wie gesagt, die Chronik in neuer nach den Handschriften berichtigter Recension mit ausführlichem Commentar enthalten. Auf diejenigen Anhänge zu diesem Commentar welche von der florentinischen Gesandtschaft vom October 1301 an Papst Bonifaz VIII, von dem Datum des Einzugs Karls von Valois in Florenz, von der Residenz der florentinischen Signorie zu Ende des 13. und Anfang des 14. Jahrhunderts u. a. handeln, folgt eine Reihe Excurse die sich auf die göttliche Komödie und auf Dante's Lebensgeschichte, theilweise im Zusammenhange mit Dino und seiner Geschichtserzählung beziehen. Der zweite Theil des I. Bandes, der sich noch unter der Presse befindet, umfaßt die Capitel XVI bis XX und die Documente. Das XVI. Capitel ist historischen Inhalts und behandelt die Begebenheiten von der Verbannung der Weißen 1302 bis zum Römerzuge. Die drei folgenden Capitel enthalten die historisch-kritische Untersuchung über die Chronik. Zuvörderst, Capitel XVII. wann, mit welcher Absicht, mit welchem Material, endlich mit welchem Erfolge Dino sein Werk verfaßt habe. Sodann, Capitel XVIII, die Geschicke der Chronik vom 14. Jahrhundert bis auf Muratori. Handschriften und Memoiren der vertriebenen Weißen im Trecento; die göttliche Komödie und ihre historischen Erläuterungen in gedachter Zeit; der (von P. Fanfani gedruckte) florent. Anonymus und die Quellen seines Commentars. Die Chronik im 15. Jahrhundert, die Ashburnham'sche Handschrift, die Prosa der Quattrocentisten, Copien und Original der Chronik. Sechzehntes Jahrhundert, das Manuscript von 1514 und Stradino, Studium der Trecentisten, Historiographie und Culturzustände Italiens, Zeugniß eines Cinquecentisten über die Chronik. Siebenzehntes Jahrhundert, der Senator Carlo Strozzi und seine Sammlungen, Wissenschaft und Auffassung vaterländischer Dinge, Filippo Pandolfini und seine Abschrift der Chronik, Federigo Ubaldini und die Barberini, florentinische Einflüsse in Rom, die Compagni, literarisches Autodafé zur Zeit Cosmus' III, die Chronik am Mediceischen Hofe, die literarischen Zuschneider, versuchter Trug im Namen Dino's, Anführung der Chronik unter den Autoritäten im dritten Drucke des Wörterbuches der Crusca, beabsichtigte Herausgabe. Achtzehntes Jahrhundert und erster Druck in der Muratori'schen Sammlung der Scriptores. Ich habe den Inhalt dieses Capitels ausführlich angegeben, weil dasselbe für die kritische Erörterung der Authenticitätsfrage das wichtigste ist. Das nun folgende XIX. Capitel berichtet von den Geschicken der Chronik von Muratori bis zur Gegenwart, das XX. endlich handelt von Dino's letzten zehn Lebensjahren, von den florentinischen Zuständen unter den schwarzen Guelfen, von dem Schlusse der Chronik und von Dino's Familie und Nachkommen. Es liegt auf der Hand daß ein Urtheil über das Werk erst nach der Vollendung gefaßt werden kann, daß aber jedenfalls der Herausgeber nach mehrjähriger fleißiger Arbeit das Recht gründlicher Prüfung durch Freunde und Gegner in Anspruch nehmen darf: Vagliami 'l lungo studio e 'l grande amore.

♂ **München**, 17 Sept. (Julius Lange's künstlerischer Nachlaß.) Wenige Schritte vom Münchener Glaspalast mit seiner internationalen Kunstausstellung, deren finanzieller Erfolg wenigstens sicher zu sein scheint, wenn auch der ideale vielfach bezweifelt wird, hat die bekannte Montmorillon'sche Kunstanstalt (Jos. Maillinger) den künstlerischen Nachlaß des im Jahre 1876 verlebten kgl. bayerischen Hofmalers Julius Lange zum Verkauf ausgestellt. Es konnte nicht fehlen daß sich bei einem Künstler von dem rastlosen Fleiß und der staunenswerthen Productivität Julius Lange's mit der Zeit eine höchst schätzenswerthe Anzahl von Studien und Skizzen ansammelte, welche nun, systematisch geordnet, einen interessanten Ueberblick seiner Entwicklung bieten, zugleich aber auch ein klares Bild seiner Anlage wie seines Schaffens gewähren. Ihrer Entstehungszeit nach umfassen sie mehr als drei Jahrzehnte und führen uns vom Rhein, wo Lange zuerst unter J. W. Schirmer der Kunst oblag, nach München und in die bayerischen Berge, von da über die Alpen an die Ufer des Comer und Garda-Sees und die Umgebung Mailands, wo Lange am Hofe des Erzherzogs Maximilian und seiner Gemahlin Carlotta gern gesehen war, und diese in der landschaftlichen Kunst unterwies. Auch die Schweiz ward wiederholt durchwandert und dort wie in Tirol mancher Schatz gehoben und in Skizzenbuch und Mappe geborgen. Um alles so Gesammelte zu Bildern zu gestalten, hätte Lange freilich drei Menschenalter und mehr erreichen müssen. Wie es aber so, sauber geordnet, vor uns liegt, läßt es uns einen belehrenden Blick in ein reiches Künstlerleben thun, das nur zu früh abschloß. Leicht erregt, für jeden Eindruck empfänglich, seiner Kunst mit wahrer Begeisterung zugethan, dazu poetisch angelegt und im Besitz einer leichten und gefälligen Technik, ließ er die Natur in all' ihren Erscheinungen unmittelbar und ohne Vorurtheil auf sich einwirken und hielt das Geschaute und Empfundene mit Liebe und Treue fest. Auch er sah in der Stimmungslandschaft, der Vertreterin des lyrischen Elements in der Malerei, welche Form und Farbe gleichmäßig zur harmonischen Wirkung zu bringen bemüht ist, das höchste Ziel seines künstlerischen Strebens. Wenn er dabei gleichwohl auf die Wirkung durch Licht und Farbe mehr bedacht war als auf die durch die Form, so hatte dieß seinen Grund hauptsächlich darin weil durch sein eigenes Wesen ein lyrischer Zug ging, der in seinem Leben vielfach zu Tage trat, und sich z. B. in seiner Liebe zur Tonkunst kund gab, die er in jüngeren Jahren als Mitglied des Künstlergesangsvereins „Neuengland" eifrig pflegte. Später machte sich indeß eine lebhaftere Betonung der Anordnung der Linien bemerkbar, und unter seinen Bildern wie unter seinen Studien findet sich gar manches welches, mit der Radirnadel oder Kreide übersetzt, nichts an Wirksamkeit verlieren würde. Lange's Individualität entsprach daß ihm das Anmuthige und Liebliche näher lag als das Ernste und Gewaltige. Indeß bewegte er sich in einzelnen Fällen mit dem gleichen Glück auch in der Darstellung einsamer, düsterer Wald- und Felsenpartien und behandelte die dunklen Massen über die Berge hinziehender Regenwolken nicht minder geschickt als das letzte Leuchten der Sonne auf den weichgeschwungenen Höhen des unteren Comer Sees. Was seine Oel-Studien, deren Zahl sich in die Hunderte belauft, u. a. auszeichnet, ist daß sein geübter Blick die landschaftliche Natur sofort als Bild aufzufassen und seine technische Gewandtheit die Erscheinung auch als solches wiederzugeben pflegte. So bedarf es in der Regel nur des Rahmens um die eben so fleißig ausgeführte als warm empfundene Studie als fertiges Bild erscheinen zu lassen. Und in der That findet sich auch in der Ausstellung seines künstlerischen Rücklasses neben mehreren ausgeführten Bildern eine beträchtliche Anzahl eingerahmter Oel-Studien, die jedes Zimmer schmücken würden. Noch größer ist die Sammlung bloß gezeichneter Studien von des Künstlers Hand, der darin eine in unseren formscheuen Tagen doppelt seltene Gewandtheit besaß. Lange's Bilder finden wir in zahlreichen öffentlichen und Privatgallerien; die Verkaufsausstellung seines Rücklasses gibt auch Minderbemittelten Gelegenheit ein Werk des wackeren und liebenswürdigen Künstlers zu erwerben.

π **Genf**, 16 Sept. (Europäische Gradmessung.) Heute Nachmittag 2 Uhr wird auf dem Rathhause hierselbst die heurige Versammlung der permanenten Commission der europäischen Gradmessung eröffnet — eine Conferenz zu welcher unter dem Datum von Madrid (Sitz des Präsidenten) und Neuchâtel (Wohnsitz des einen Schriftführers), 16 Juni, Einladung an die Mitglieder ergangen war. Präsident der permanenten Commission ist zur Zeit General Ibañez (Madrid), Vicepräsident Prof. Bauernfeind (München), Schriftführer Prof. Dr. Hirsch (Neuchâtel) und Blohns (Leipzig). General Baeyer leitet das Centralbureau (Berlin). Die Versammlung hat zunächst die Jahresberichte der permanenten Commission und des Centralbureau's (Berlin) entgegenzunehmen, dann die Berichte der Delegirten der einzelnen Staaten über die Fortschritte der Arbeiten in ihren Ländern im Jahre 1879, sowie den Bericht der zu Hamburg niedergesetzten Commission über die von Oberlieutenant Adan vorgelegten Arbeiten (Berichterstatter: C. A. F. Peters, Kiel) zu lösen. Dann wird zur Wahl des Ortes und Zeitpunktes des Zusammentritts der sechsten allgemeinen Gradmessungsconferenz geschritten und werden die Specialberichterstatter erwählt, welche bei der nächsten Generalconferenz je nach den Ländern zu berichten haben über den augenblicklichen Stand der Längen-, Breiten-, und Azimuth-Bestimmungen, ferner der Triangulationen und der Compensationscalculs der Netze, sodann der Nivellements und der Kegelmessungsergebnisse, der Messungen der Intensität der Schwere, endlich der Veröffentlichungen über die europäische Gradmessung. Der letzte Punkt der Tagesordnung ist schließlich noch für individuelle Anträge offen gelassen worden.

✲ **London**, 16 Sept. Der Consum geistiger Getränke in England ist im Abnehmen begriffen. Im ersten Semester dieses Jahres wurden 13,380,000 Gallonen im Inlande fabricirter Spirituosen für den heimischen Consum versteuert, gegen 14,004,298 Gallonen in dem entsprechenden Zeitraum in 1878 und 14,540,097 Gallonen in den ersten 6 Monaten von 1877. Aus dem Auslande wurden für den heimischen Consum im ersten Semester d. J. 4,718,100 Gallonen importirt, gegen 5,037,711 Gallonen im ersten Halbjahr von 1878 und 5,143,750 Gallonen in dem von 1877. — Schiffbrüche. Während der vergangenen Woche wurden 31 brittische und ausländische Schiffbrüche gemeldet, wodurch deren Gesammtzahl für das laufende Jahr auf 1132 gebracht wird, d. i. 142 mehr im Vergleich mit der correspondirenden Periode des Vorjahrs. Der annähernde Werth des verloren gegangenen Eigenthums betrug 560,000 Pfd. St., darunter brittisches 450,000 Pfd. St. — Ein $94^3/_4$ Karat wiegender Diamant, der unlängst in Mekerks Busch, in den südafrikanischen Diamanten-Feldern, gefunden wurde, fand einen Käufer an Ort und Stelle für 7000 Pfd. St. Derselbe Diamanten-Gräber der so glücklich war diesen seltenen Stein zu finden, förderte zu derselben Zeit einen anderen schönen Stein von 26 Karat, einen von $10^3/_4$ Karat und mehrere kleinere zu Tage.

Personal-Nachrichten.

Ordensverleihungen. Deutsches Reich. Preußen: bei Anwesenheit des Kaisers in der Provinz Westpreußen den Rothen Adler-Orden 2. Cl. mit Eichenlaub: Drenkmann, erster Präsident des Appellationsgerichts zu Marienwerder, v. Winter, Geh. Reg.-Rath a. D. und Ober-Bürgermeister zu Danzig; den Rothen Adler-Orden 3. Cl. mit der Schleife: Albrecht, Landschafts-Director auf Suzemin, Broede, Appellationsgerichts- und Geh. Justizrath zu Marienwerder, Dalcke, Oberstaatsanwalt zu Marienwerder, Mangold, Ober-Forstmeister zu Danzig; den Rothen Adler-Orden 4. Cl.: v. Alt-Stutterheim, Rittergutsbesitzer auf Peterkau, v. Auerswald, Rittergutsbesitzer auf Faulen, v. Blücher, Rittergutsbesitzer zu Ostrowitt, Braunbehrens, Bezirksverwaltungsgerichtsdirector zu Danzig, v. Brünneck, Landrath zu Rosenberg, Clauß, Rechnungsrath zu Danzig, Czwalina, Prof. am Gymnasium zu Danzig, Fleischmann, Regierungsrath zu Marienwerder, Freitag, Kreis-Steuereinnehmer zu Elbing, Giese, Oekonomie-Commissionsrath zu Schneidemühl, Graf, Reg.-Secretär zu Danzig, Grundies, Oberförster zu Mirchau, Haunit, Kanzlei-Rath bei dem Appellationsgericht zu Marienwerder, Heine, Rittergutsbesitzer zu Narkau, Hevelke, Superintendent zu Danzig, Dr. Hoeltzel, Kreisphysikus zu Elbing, Hoene, Rittergutsbesitzer zu Pempau, Kauffmann, Garnison-Verwaltungsdirector zu Danzig, Kloer, Justizrath zu Deutsch-Crone, Kosmack, Stadtrath zu Danzig, Dr. Kruse, Provincialschulrath zu Danzig, Kühn, Steuer-Einnehmer zu Conitz, Lesse, Kreisgerichtsrath zu Elbing, Lichtwardt, Rechnungsrath zu Thorn, Markull, Superintendent zu Thorn, Pannenberg, Appellationsgerichtsrath zu Marienwerder, Dr, Panten, Director der Realschule I. Ordnung zu St. Johann in Danzig, Plehn, Rittergutsbesitzer zu Lubochin, Plewe, Steuereinnehmer zu Zempelburg, Pohl, Superintendent zu Stüblau, v. Rautenberg-Klinski, Bürgermeister zu Berent, Rintelen, Eisenbahnmaschinenmeister bei der Ostbahn zu Dirschau, Ritgen, Kreisgerichtsdirector zu Schwetz, Dr. Samter, Stadtrath zu Danzig, Schmidt, Ober-Steuercontroleur zu Danzig, Schwabe, Hafenbauinspector zu Neufahrwasser, Sebaldt, Reg.- und Baurath zu Danzig, v. Stumpfeldt, Landrath des Kreises Culm, Dr. Wehr, Landesdirector der Provinz Westpreußen zu Danzig, Wittig, Domänenrath zu Czersk, Worzewski, Kreisgerichtsdirector zu Pr. Stargardt, Dr. Zeuschner, Regierungs-Medicinalrath zu Danzig, Zitzlaff, Postmeister zu Neustadt W./Pr.; den k. Kronen-Orden 1. Cl. Frhr. v. Rosenberg, Wirklicher Geh. Rath auf Klötzen; den k. Kronen-Orden 2. Cl.: Graf Finck v. Finckenstein, Erbamtshauptmann von Gilgenburg auf Schönberg; den k. Kronen-Orden 3. Cl.: Licht, Baurath und Stadtbaurath zu Danzig, Stegemann, Rittergutsbesitzer auf Neupreußendorf; den k. Kronen-Orden 4. Cl.: Brandt, Buchdruckereibesitzer und Buchhändler zu Culm, Briest, Gutsbesitzer zu Wilhelmsau, Damme, Commercienrath zu Danzig, Devrient, Director einer Schiffswerft-Actiengesellschaft zu Danzig, Grunau, Commercienrath zu Elbing, Günther, Bahncontroleur bei der Ostbahn zu Danzig, Heinrich, Postverwalter zu Stegers, Krüger, Kämmerei-Cassenrendant zu Thorn, Melms, Gusbesitzer zu Cissewie, Meyer, Rector zu Lautenburg, Nouvel, Kreisthierarzt zu Marienburg, Pieper, Rittergutsbesitzer zu Smasin, Ribbe, Stationsvorsteher I. Cl. bei der Ostbahn zu Thorn, Schmidt, Bauinspector a. D. zu Dirschau, Schottler, Director der Danziger Privatbank zu Danzig, Stobbe, Amtsvorsteher zu Tiegenhof, Stromeyer, Lazarethinspector zu Thorn, Wernich, Buchdrucker zu Elbing, Zitzlaff, Bürgermeister zu Jastrow, Kreis Dt. Crone.

Grądy p. Dąbrowa.

Prawy brzeg Wisły – w okolicy gdzie Dunajec ~~[illegible]~~ pod Opatowcem? łączy się z Wisłą, dla badań archeologicznych z czasów przedchrześciańskich obfite w plony przedstawia pole. ~~Na obs~~ ~~[illegible]~~ ob. pow. Dąbrowa).
~~Ibid~~ Znaleziona tu przypadkowo buława spiżowa, liczy się do najrzadszych z epoki bronzów archeologicznych przedmiotów, a zwłaszcza u nas. Jest to ładna starożytna, pleśnią pokryta lana skówka do osadzenia na drzewcu; kształt jej baryłkowaty, środkiem baniasto wypukły, zdobny liniami brożkowanemi w trójkąty, wypełniane wypukłemi perełkami. Na wypukłości, wystają cztere wielkie czterokątne sęki, a około każdego z nich cztery małe owalne sęczki, co wszystko razem rodzaj gwiazdy stanowi. (Długość 0,091^{m} szerokość w przekroju 0,073^{m}, średnica wydrążenia 0,024^{m})
Sam kształt przypominający późniejsze buławy i buzdygany, z którego one mogły wziąść swój początek, oraz staranność wyrobu i ozdób, wskazują widocznie, iż buława ta osadzona na drzewcu, musiała być oznaką dostojeństwa, lub też przewództwa u ludów zamieszkujących te strony. Ozdoby powtarzają się niemal na niej te same, jakie i na popielnicach napotykamy, a podobne temu przedmioty, lecz mniej ozdobne, zamieścił G. C. Friderich Lisch w friderico franciscenm" Tabl. XXV fig. 14. 15.
Rozbiór chemiczny mieszaniny spiżu, robiony przez p. Aleksandrowicza w Krakowie, wykrył w nim miedzi 75,64, cyny 23,55, ołowiu 1,11, więc według systemu prof. Wacla, skład spiżu tej buławy odnosi ją do zabytków epoki żelaznej, to jest najwięcej do IV lub V wieku po Chrystusie.–
Buławę tą wydobyto przypadkowo z łona starego uroczyska, znajdującego się

M. 9. XXX 10.

/.

cego się we wsi Grądy, 3 mile od Tarnowa odległej. - znajduje się obecnie w zbiorze Ks. Wł. Czartorysk. (Rysunek w chromolitografii ~~zna~~ z tekstem objaśniającym w dziele: Wzory sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce. Warszawa 1861. Zesz. III i IV.) (ob. Rysunek)

Wspomnienie o niej znachodzimy w dziele: Wiadomości Archeologiczne - Spostrzeżenia lat ostatnich w dziedzinie starożytności krajowych. - Czasy Przedhistoryczne Warszawa 1873. - str. 27. (ob. Rysunek)

35

Grabowiec pow. Tarnopol

Mogiła tatarska zwana przy drodze z Borek do Grabowca - na której krzyż kamienny z r. 1672 - (ob Baworów)

(8) 34 XVII 22

L. 909.

Wysokie c. k. Starostwo!

1/ W załączeniu pod/ przedkłada podpisana Zwierzchność gminna wykaz przeciętnych cen targowych z II. połowy miesiąca Lip. ca 1872.

Trembowla dnia 2 Sierpnia 872

würdig, daß das Negativ beim Durchsehen durch die Spiegelplatte sich noch vollständig vorhanden zeigt, obwohl sehr gedunkelt, während man beim Daraufsehen ein sehr fein ausgeführtes Positiv erblickt, das mit den alten Daguerreotypien viel Aehnlichkeit besitzt, ohne indessen die lästige Spiegelung zu zeigen. Gegen die Papierpositivs bietet das Glaspositiv den Vortheil einer unendlich zarten Zeichnung. Jedes Härchen eines feinen Filzhutes, die Gravirung einer Flinte zeigt sich auf das Deutlichste. Jede Retouche ist natürlich unnöthig. Vielleicht lassen sich farbige Photographien durch Auftragen von Deckfarbe auf die Rückseite vortrefflich damit darstellen.

Die neuen Flüssigkeiten werden auf folgende Art bereitet:

2 Aequivalente salpetersaures Silberoxyd, 3,400 Grm, werden in 500 Kubik-Centimeter kochendem Wasser gelöst; 1 Aeq. Seignettesalz, weinsaures Natronkali, 2,820 Grm., werden in ebensoviel heißem Wasser gelöst. Beide Lösungen werden im kochenden Zustande in einem geräumigen Kolben zusammengebracht und noch $^1/_2$ Stunde lang gekocht. Man filtrirt dann noch heiß und läßt abkühlen. Es müssen sich einige Krystalle von oxyweinsaurem Silber absetzen, zum Beweis, daß die Lösung gesättigt ist.

Die zweite Lösung wird bereitet, indem man 1 Aeq. = 1,700 Grm. salpetersaures Silber in cirka 80 Kub. Cent Wasser löst, davon 60 K.-C. nimmt und vorsichtig verdünnte Aetzammoniaklösung so lange zufügt, bis der entstandene Niederschlag eben verschwunden ist. Nun setzt man die zurückbehaltenen 20 K.-C. Silberlösung zu. Es muß eine schwache Trübung entstehen, man ergänzt, falls es nöthig, auf 100 K.-C. und filtrirt durch ein feines, trockenes Sternfilter ab.

Man mischt nun, unmittelbar vor dem Gebrauche, etwa 2 Theile der ersten und einen Theil der zweiten Lösung in einem kleinen Becherglase. Man hat in der gewöhnlichen Art ein Negativ hergestellt, hervorgerufen, fixirt und sauber abgewaschen. Während die Platte noch feucht ist, übergießt man sie auf der Kollodiumseite mit der Versilberungsflüssigkeit und läßt dieselbe unter gleichmäßiger Bewegung der Platte so lange darauf stehen, bis die gewünschte Wirkung eingetreten ist. Durch längere Dauer der Einwirkung tritt das Bild ungemein kräftig hervor. Um die Bilder vor Abreibung zu schützen, genügt es nach dem Abwaschen das Bild zu trocknen und es noch warm mit hellem Mastixlack zu überziehen, der in der Wärme rasch verdunstet. Leider tritt hier ein Uebelstand hervor. Hat man die Positive nur wenig sich entwickeln lassen, so sind die Bilder hell, aber flach. Läßt man dagegen die Bilder stark hervortreten, so werden sie durch den Lack leicht verschleiert. Am schönsten sind sie ohne allen Lack, nur unter einer schützenden Glastafel.

Was die Entstehung der Bilder anbelangt, so erklärt sie sich ziemlich einfach. Die versilbernde Lösung durchdringt vorzugsweise die Lichter des Negativs, da hier das Kollodium am meisten Poren hat, durchdringlich ist, und setzt unter demselben glänzendes Silber ab, das nun wie beim Daguerreotyp die Schatten (des Originals) bildet. In den Schatten des Negativs findet sich mattes metallisches Silber abgelagert, welches durch die Versilberungsflüssigkeit nur vermehrt wird und die Lichter (des Originals) liefert.

Der Effekt dieser Bilder in kräftiger Entwickelung ist dem einer sehr sauber ausgeführten Kreidezeichnung ähnlich.

Der Verfasser ist gern bereit, die neuen Flüssigkeiten den Photographen zuzusenden, welche sich mit diesen Methoden beschäftigen wollen, und sich deshalb in portofreien Briefen an ihn nach Graz (Steiermark) wenden.

(Dingl polyt. Jonrn.)

Graphotypie.

Diesen Namen führt ein neues Verfahren, um Platten, welche den bisherigen Holzschnitt ersetzen sollen, für den Druck zu erzeugen. Das Verfahren ist folgendes: Man bildet eine künstliche Platte, indem man besten französischen Kalk zu Pulver mahlt, es mit Wasser mischt, bis ein dünner Brei entsteht und den Theil, welcher zuerst sich niederschlägt, ausscheidet. Diese Operation muß mehrmals wiederholt werden, um eine vollkommene Trennung jedes harten oder rauhen Theilchens zu erhalten. Der auf diese Weise erhaltene, sehr fein getheilte Kalk wird durch ein Drahtnetz, welches 10.000 Löcher auf dem Quadratzoll enthält, auf die Oberfläche einer ganz reinen Zinkplatte gesiebt. Man bedeckt nun die Schichte Kalkmehl mit einer Platte von fein polirtem Stahl und setzt das Ganze dann einem stark hydraulischen Druck aus. Nachdem man den Druck aufgehoben hat und die Stahlplatte wegnimmt, findet man, daß der Kalk fest mit der Ziegelplatte zusammenhängt und eine vollkommen glatte Oberfläche bietet, die nur geleimt zu werden verlangt. Der Zeichner verfährt nach der gewöhnlichen Weise, wie man auf Holz für den Holzschnitt zeichnet, indem er mit dem feinsten Haarpinsel Linie für Linie auf die Platte malt, genau so, wie er wünscht, daß sie nach dem Druck erscheinen sollen.

Die Tinte, die zum Malen angewendet wird, besteht aus einer Mischung von Lampenschwarz und Leim, und trocknet augenblicklich, so daß jede Linie, selbst bei beträchtlicher Dicke, gleich von einer andern gekreuzt werden kann Nachdem die Zeichnung vollendet ist, werden die Theilchen der Kalkoberfläche, die zwischen den Linien der Zeichnung sind, ausgekreuzt und bis zur Tiefe ungefähr eines Achtelzolles durch Zuhilfenahme von Bürsten entfernt, von welchen einige von Wickenhaaren andere von Seidensammt sind. Der Kalkblock wird dann gehärtet, indem man ihn in eine Auflösung von Kieselsäure mit einem Alkali taucht, nimmt dann ein Modell von dem Kalkblock und gießt dann nach dem gewöhnlichen Prozeß der Stereotypie eine Platte und diese Metallplatte, nicht der Originalblock wird zum Druck verwendet. Die gegossene Metallplatte kann binnen 3 Stunden nach Vollendung der Zeichnung erhalten werden und das Verfahren soll nicht nur wohlfeiler als der Holzschnitt zu stehen kommen, sondern es soll auch die Arbeit des Künstlers mit weit größerer Genauigkeit wiedergeben, als es durch den Holzschnitt möglich ist. (Mech. Magaz.)

Ein praktischer Meßzirkel.

Von Paul Kolla & Komp. in Halle.

Es ist dieses ein Zirkel, welcher die Entfernung seiner beiden Spitzen direkt, ohne Anwendung eines Maßstabes, angibt. Er besteht aus einem einfachen Handzirkel, an dessen einem Schenkel die Axe eines durch eine Feder niedergedrückten Steges befestigt ist, und dessen anderer Schenkel die Axe einer kleinen Rolle mit Zeigerwerk trägt, welcher mittelst jenes auf ihrer Peripherie hingleitenden Steges bei der Bewegung der Zirkelschenkel in Rotation versetzt wird. Im Etui ist dieser Steg von der Rolle abgenommen und zwischen die Schenkel gelegt; vor dem Gebrauche muß er daher erst wieder aufgelegt werden, und zwar in der Weise, daß bei vollständiger Schließung der Schenkel die Zeigerspitze auf Null steht. Bei dieser Vorbereitung des Zirkels hat man darauf zu sehen, daß der Steg, in welchen sich die feinen Kerben der Rolle eingedrückt haben, jedesmal, wenn am Zeiger selbst gestellt wird, abgehoben und erst nach dem Stellen wieder auf die Rolle aufgelegt wird, damit die Kerben nicht überkerbt werden.

Wird mit dem in dieser Weise vorgerichteten Zirkel irgend eine Entfernung zweier Punkte, die innerhalb der Gränze seiner Anwendbarkeit liegt (bei dem vorgezeigten Exemplar 50 Ruthen) abgegriffen, so zeigt der über der Skala sich bewegende Zeiger das Maß (Ruthen und Decimalfuße) und die auf dem Stege stehenden Ziffern, wenn sie den Mittelpunkt des Zifferblattes passirt haben, die zehnfachen Maßeinheiten 10, 20 u. s. w. Ruthen an. Da übrigens die Skalatheile eine ziemliche Breite besitzen, so können sehr leicht außerdem wenigstens $^1/_4$ Skalatheile ($^1/_4$ Decimalfuße) noch ziemlich sicher abgelesen werden. Das Justiren des Zirkels geschieht durch Verstellen seiner Spitzen, indem diese nach Lösung zweier Klemmschräubchen entweder zurückgeschoben, wenn er zu wenig, oder herausgezogen werden, wenn der Zeiger zu viel ergibt. Preis inkl. Etui 7 Thlr.

Schwefel und Phosphor in der Atmosphäre.

Um den Gehalt der Luft an Nebenbestandtheilen, namentlich an Schwefel und Phosphor, nachzuweisen, baute Hr. Reinsch in Erlangen ein zwischen 4 Pfählen ausgespanntes Dach von Leinwand, die zuerst in destillirtem Wasser eingeweicht und sorgfältig ausgewaschen worden war; nach dem Aufspannen ließ man an ihr eine Flüssigkeit von der höheren Seite des Daches auf demselben herabrieseln, die man in ein untenstehendes Glasgefäß auffing und wiederholt über das Dach laufen ließ. Das eine Dach überrieselte man mit sehr verdünnter Salzsäure, das andere mit sehr verdünnter Natronlauge, ein drittes endlich übersiebte man, nachdem es mit destillirtem Wasser angefeuchtet worden war, mit gemahlenem, reinem, gebranntem Gyps und überrieselte dann mit destillirtem Wasser. Nach 14 Tagen hatte die verdünnte Salzsäure aus der Luft aufgenommen: Aluminium, Natrium in großer Menge, Kalium, Kalcium, Magnesium (?), Schwefelsäure, Blei, Zinn oder Kupfer (?), Eisen und Mangan in größerer Menge, Kieselerde, Anilin und Steinkohlentheerprodukte in großer Menge; Arsenik war mit den schärfsten Proben nicht aufzufinden. — Die Natronlösung hatte aufgenommen: Kohlensäure, Schwefelsäure, Phosphorsäure, Salzsäure, Eisen-, Manganoxyd und Kieselerde; die Gypslösung entwickelte beim Abdampfen einen eigenthümlichen, fleischbrühähnlichen Geschmack, der trockene Rückstand liefert, mit Natron zusammengebracht, reichlich Ammoniak und durch Wasser konnte aus ihm schwefelsaures Ammoniak ausgezogen werden; der auf dem Leinwanddache zurückgebliebene Gyps war theilweise in kohlensauren Kalk verwandelt. Die verschiedenen Nebenbestandtheile der Luft sind in dieselbe wesentlich durch die Schornsteine gebracht worden. Für die Landwirthschaft sind diese Versuche von großem Interesse, da sie zeigen, wie dem Boden Schwefel, Phosphor ꝛc. durch die Luft zugeführt werden kann.

Oesterreichische Privilegien.

Seit Nr. 43 der »Neuesten Erfindungen« wurden keine neuen Privilegien-Ertheilungen publicirt, daher die Rubrik für heute ausfällt.

Beschreibung erloschener Privilegien.

(Maschine zum Bearbeiten und Schneiden des Hopfens,) früher für Hrn. Paget in Oesterreich privilegirt.

Zur Bearbeitung und zum Zerschneiden des Hopfens verwende ich zwei rotirende Gestelle, wovon das eine innerhalb des anderen sich im Kreise bewegt. Die beiden Gestelle bewegen sich in entgegengesetzten Kreisrichtungen. Das äußere Gestell besteht aus einer horizontalen Scheibe, die auf einer senkrechten hohlen Achse angebracht ist. Rings um den äußeren Rand dieser Scheibe sind parallele Stangen angebracht, deren nach innen gekehrte Kanten als Messer dienen, und die Zwischenräume zwischen diesen Stangen gestatten, daß der Hopfen durch sie hindurch mittelst Centrifugalkraft geschleudert werden kann. Die anderen Enden dieser Stangen sind durch einen passenden Ring oder Kreisfräme verbunden.

Innerhalb dieses äußeren rotirenden Gestelles ist ein ähnliches Gestell angebracht, dessen Achse in der hohlen Achse des ersteren arbeitet. Die Stangen dieses inneren Gestelles sind nicht so eng beisammen wie jene des äußeren Gestelles und ihre äußeren Kanten wirken als Messer, wie sie die Schneidkanten der Stangen des äußeren Gestelles passiren. Der Hopfen wird im inneren rotirenden Gestelle empfangen und durch dessen schnelle Rotation nach auswärts geworfen, sowie hiedurch auch veranlaßt wird, zwischen der Stange des inneren Gestelles, sonach auch durch die Zwischenräume der Stangen des äußeren Gestelles zu passiren. Auf diesem Wege zwischen den schneidenden Kanten der beiden Stangenreihen wird der Hopfen geschnitten und von dem äußeren Gestell hinweg in ein passendes Behältniß geworfen.

Hierbei kann man auch durch Ausbeutung der besonderen specifischen Schwere oder auf andere Weise den Samen und den Blumenstaub von dem geschnittenen Hopfen ausscheiden.

Es ist wünschenswerth, daß der Hopfen aufgeschlossen oder geöffnet wird, nachdem er die Taschen verlassen und noch ehe er in das innere rotirende Gestell kömmt.

Dieses Aufschließen kann auf beliebig passende Weise stattfinden, ich ziehe jedoch vor, daß am oberen Ende des äußeren Gestelles Radialspeichen mit aufwärtsstehenden Stiften und am Boden des oberhalb des dem äußeren Gestelle befindlichen Trichters oder Behälters ähnliche Speichen mit nach abwärtsstehenden Stiften angebracht werden. Auf diese Weise wird der von dem Trichter oder Behälter in das Gestell fallende Hopfen zwischen den an dem rotirenden äußeren Gestelle befindlichen aufwärtsgerichteten Stiften und den Stiften auf den unbeweglichen Speichen oder Stangen des Behälters bearbeitet und geöffnet, noch bevor er in das innere Gestell gelangt. Eine oder mehrere feststehende Platten werden den Hopfen daran hindern, mit dem rotirenden Gestelle umzulaufen.

Deutsche Patente.

K. Sachsen: auf 5 Jahre:

Verbesserung an mechanischen Webstühlen für Popeline und ähnliche Stoffe. Von W. Henning in Nonnenburg. (8. November.)

Elektrische Aus- und Einrückvorrichtung. Von J. H. F. Pillwitz in Berlin für F. F. A. Achard in Paris. (Verlängerung bis 24. Juli 1866.)

Doppelte Harnischvorrichtung bei der Weberei brochirter Gardinenstoffe zum Zweck der Ersparung von Vorderschäften und der Angabe der Grundbindung in der Zeichnung. Von H. Lang in Plauen. (27. November.)

Wellenfraismaschine. Von Sondermann und Stier in Chemnitz. (27. November.)

K. Preußen auf 5 Jahre:

Vorrichtung an Kippregeln zum Messen von Höhenwinkeln. Von J. C. R. Jähns in Berlin. (5. December.)

Mechanischer Webstuhl für Teppiche. Von A. Funke, E. Becker und H. Hoffbauer in Berlin. (6. December).

K. Baiern:

Kannellirte Blech-Dachplatten. Von L. Stiehle in Neudorf.

Vorrichtung zur Rauchverbrennung und Brennmaterialersparniß an Lokomotiven. Von F. Schauwecker in Schwandorf.

Getreideschäl- und Mahlmaschine, auch als Gersten-Rollmaschine, Reismühle und zum Enthülsen von Baumwollsamen benutzbar. Von J. Mayer in München.

Verbesserte Doublir- und Spinnmaschine. Von J. Dodd in Oldham.

Getreideschälmaschine. Von F. Henkel in Kassel und W. Seck in Westerburg.

Maschine zu Drahtgittern. Von J. H. F. Prillwitz in Berlin.

Vorrichtung zum Aufziehen des Hopfens. Von F. Soolcot-Collins in Morris.

Vorrichtung zum mechanischen Entleeren der Kühlröhren bei den Apparaten zur Wiederbelebung der Knochenkohle. Von E. Langen in Köln.

Einrichtung der Messer und Schienen für die Walze und das Grundwerk an den Maschinen zum Zerreiben der Lumpen. Von J. Meyer in Paris.

Apparat zum Mischen von Flüssigkeiten und Gasen. Von A. Ungerer in Pforzheim.

Verbesserte Baumwollkanne, Oelkanne und Oeler für Transmissionen. Von C. Vollrath in Erlangen.

Verbesserter Injekteur. Von Schäffer und Budenberg in Buckau.

Amerikanische und englische Patente.

Vorrichtung zur Abscheidung der Butter von der Milch. Von W. E. Broderick.

Die Vorrichtung besteht aus einem aufstehenden Fasse, in welches die Milch gegossen wird und das Durcheinanderrühren der Milch, um die Bläschen, welche die Butter einschließen, zu zerreißen und die Butter zusammenzuballen, geschieht durch eine durchlöcherte Scheibe, welche auf- und niedergeholen wird. Zu diesem Zwecke ist an der Scheibe eine Stange befestigt, und diese bewegt sich in einer hohlen Röhre, in welcher sie wie ein Kolben durch gepreßte Luft auf- und niederbewegt wird.

Das Darren des Malzes und ähnlicher Stoffe. Von J. Farbes.

Um das Darren des Malzes und ähnlicher Stoffe nicht zu rasch auszuführen und nach Belieben zu regeln, wird die Zuführung der trocknenden Luft durch einen Ventilator bewirkt. Der Ventilator saugt über dem Darrboden, wo das Malz liegt, die Luft und veranlaßt dadurch, jenachdem der Zug schwächer oder stärker ist, das mehr oder weniger rasche Durchziehen der Luft, welche die Trocknung bewirkt.

Vorrichtung zum Puddeln des Eisens. Von G. B. Dyson zu Tinsley-York.

Das Werkzeug, womit der Arbeiter das Eisen im Puddlingsofen bearbeitet, die Puddelstange oder Krücke, wird aus einer hohlen Eisenstange oder einem Rohre hergestellt und mit einem Gebläse derart in Verbindung gebracht, daß man während der Arbeit gepreßte Luft oder andere Gase zuleiten kann. Das Rohr ist dort, wo der Arbeiter dasselbe handhabt, mit einem Hahne versehen, wodurch er in den Stand gesetzt wird, die Zuleitung zu regeln.

Nägel in Metalle einzutreiben. Von J. Brown in London.

Um Metallbleche und andere Metallgegenstände anzunageln, macht Brown dieselben aus Stahl oder gehärtetem Metall, oder überhaupt aus einem härteren Metall als dasjenige, durch welches der Nagel getrieben werden soll, und gibt demselben eine Form, welche im senkrechten Bruchschnitt ein Dreieck bildet und sich gegen das eine Ende zuspitzt.

Das Zuspitzen des Drahtes bei der Stahlfabrikation durch elektrischen Strom. Von E. H. Newby.

Die zu Nadeln vorbereiteten Drähte werden mit dem positiven Pole einer galvanischen Batterie in Verbindung gebracht und dem negativen Pole möglichst genähert, ohne sie jedoch in Berührung damit zu bringen. Den Kreis schließt vielmehr irgend eine geeignete Flüssigkeit, wie z. B. eine Lösung von Salpetersäure, und unter dieser Einwirkung des galvanischen Stromes erhalten die Drahtstücke spitzige Enden.

Vorrichtung zur Destillation von Hydrokarbons Von G. Molton.

Die Retorten zur Destillation von Hydrokarbons werden nach diesem Patente aufrecht gestellt und sie erhalten einen schiefen Boden, so daß dadurch die Entleerung des Inhaltes nach vollzogener Destillation erleichtert wird.

Vorrichtung zum Kürzen und Abschneiden der Haare. Von R. Maynard zu Whittleshord-Cambridge.

In einer Trommel bewegen sich einige Messer um eine Achse kreisend gegen ein festes Messer an dieser Trommel, die gegen einander wie Scheerenblätter wirken. Wird nun diese Vorrichtung über einen Kamm, der die Haare faßt, gehalten und werden die Messer in rasche Umdrehung gesetzt, so kann man damit die Haare von Menschen oder auch von Thieren schnell und nach genauem Maße abschneiden.

Die Herstellung von Stereotyp-Platten. Von T. J. Mayall.

Nach dem vorliegenden Patente werden die Stereotyp-Platten aus vulkanisirtem Kautschuk oder Guttapercha verfertigt.

Straßenbau. Von C. Lamport.

Auf der geebneten Straßensohle wird eine Schichte zerschlagener Schotter aufgeschüttet und dann mit schweren Walzen festgepreßt. Auf die feste Grundlage wird nun eine Mischung von Cement und Sand in einer zweckmäßigen Höhe der Schichte aufgetragen und diese Decke wieder mit schweren Walzen zusammengepreßt.

Verbesserte Unterlagen für Fässer und andere Gefäße. Von J. Parrissa und W. Snodgraß in Blockburn.

Die Unterlagen für Fässer und andere Gefäße werden nach diesem Patente aus Gußeisen hergestellt und so eingerichtet, daß die Fässer auf der einen Seite auf einen festen Arm, auf der andern Seite aber auf einen beweglichen Arm aufgelegt werden, der auf einer Feder ruht, aber mit einen Gegengewicht balancirt ist, so daß das Faß sich hebt und dessen Entleerung erleichtert wird, in dem Maße, als es an Gewicht verliert.

Rotirende Dampfmaschine.

Die Erfindung besteht in der Konstruktion einer rotirenden Maschine mit ringförmigem Cylinder, der in einer Scheibe befestigt ist, die sich um einen feststehenden hohlen Schaft dreht, durch dessen beide Enden der Dampf ein- und ausgelassen wird.

37

USTĘP

Z LINGWISTYKI PORÓWNAWCZÉJ

przez

Henryka Sucheckiego,

członka Towarzystwa naukowego wszechnicy Jagiellońskiéj, sup. nauczyciela języka polskiego i niemieckiego w polskich klasach gimnazym niemieckiego we Lwowie.

Jahres Bericht des k.k. Ober-Gymnasiums bei den Dominikanern 1856/57.

W nowo urządzonych gimnazyach cesarstwa austryackiego przeważa nauka języków, a najprzód **klasycznych**, których znajomością odznaczyć się ma chcący uchodzić za światłego. Obok tych organizacya stawia wedle szczegółowych gimnazyj krajów koronnych języki **narodowe**, na których podstawie odbywają się wykłady nauk i wiadomości, wchodzących w zakres tych szkół pośrednich. Nauka języka **niemieckiego**, jako **rządowego**, wymaga w każdém gimnazyum znacznego nakładu godzin i wprawy. Krom tego nadobowiązkowe katedry drugiéj mowy **krajowéj**, tudzież okcych języków żyjących, przyczyniają się do celu, aby młodzież w gimnazyach ćwiczona, nabyła licznych środków, jakiemi są języki, czerpania wielostronnéj oświaty na polu sztuk, nauk i umiejętności, tak na wszechnicy jak w poźniejszém życiu.

Zamierzyłem tedy pomówić o zasadnym w lingwistyce porównawczéj ustępie, **o brzmieniu**, a w szczególności o samogłoskach najwięcéj nas obchodzących języków.

Geneza języków.

Mowa ludzka, będąc środkiem porozumienia się, odpowiada **społecznościom** ludzkim tak, że w miarę jak się te w dziejach świata rozwijały, języki się wyrabiały, rozradzały i przeradzały. Na ten pochód języków, odbyty w dziejach ludzkości równolegle ze społecznościami, zapatrzyłem się w następujących kręgach, wyobrażających przestrzenie czasu, nie dające się chronologią stale ująć ani w wieki, ani lat tysiące.

Krąg I.

Pierwotne rodziny, z których wedle zwykłych podań historycznych o Semie, Chamie, Jafecie roztaczały się fale ludzkości, zaludniające okręg ziemski, czy tylko dzielnice wschodniéj półkuli pod różnemi nazwami rodów, rozrodów, narodów, plemion, szczepów i pni, stały się **pokoleniami**, których **języki pierwiastkowe** zatonęły w pomroce pierwotnych dziejów ludzkości. —

Kręg II.

Po rozprzestrzenieniu się pokoleń musiały nastać różnice w ich mowie, a z wiekami same pokolenia wzrosły w **pnie**, które się do naszych czasów wybitnie rozróżniają pod nazwami: indoeuropejski (jafecki), północny, chiński, semicki. Te odwieczne pnie w niezliczoném mnóstwie szczepów, plemion i narodów zaludniły Azyę, Europę i sąsiednią część Afryki.

Prajęzyki pniowe (Urſprachen) wyrodziwszy się przed wieki w pochodne, i upostaciwszy się daléj przy blasku różnorodnéj cywilizacyi w narodowe, same przebrzmiały, a zapadłszy z dawien już dawna w przeszłość szarą, nie mają znanych szczegółowych nazwisk. Takcito nie znamy języka jafeckiego lub semickiego. —

Kręg III.

Odwieczne pnie ludzkości rozkrzewiały się następnie w powinowate **szczepy**, których pień indoeuropejski znamiennie wyróżnia pięć: hinduski, aryjski, pelazgijski, celtogermański i windycki czyli litewskosławiański, a prajęzyki pniowe rozrodziły się równolegle ze społecznościami **w języki szczepowe** (Stammſprachen).

Pierwotne atoli postacie języków szczepowych, podobnie jak prajęzyków, przebrzmiały w przeszłości, a noszą tylko nazwy od pni zbiorowe: **indoeuropejskich, północnych, chińskich, semickich**; jakoż nie znane są szczegółowe języki szczepowe np. pnia indoeuropejskiego: pierwotny hinduski, aryjski, pelazgijski, celtogermański, windycki.

Kręg IV.

Każdy z owych pięciu szczepów rozplenił się z czasami w pokrewne **plemiona**, a mianowicie szczep pelazgijski, który nas już bliżéj obchodzi, wydał plemię (staro)heleńskie, (staro)macedońskie i(staro)italskie: szczep celtogermański plemię celtyckie, (staro)germańskie, cymbryjskie i(staro)skandynawskie; szczep zaś windycki plemię (staro)litewskie i trackie czyli (staro)sławiańskie.

Równolegle ze szczepami a ich plemionami rozgałęziły się języki szczepowe na pokrewne **języki plemienne** (verwandte Sprachen, Sprach-Familien). A że i te języki należą już do przeszłości, bo żywot niektórych odnieść dziejom wypada w miérzch poza piérwszy tysiąc lat przed Chr. przeto téż znamy je tylko pod zbiorowemi szczepów mianami: **języki hindujskie, aryjskie, pelazgijskie, celtogermańskie, windyckie**, a szczegółowe tych idyomów znamiona plemienne albo nam wcale zaginęły, jak języka (staro)italskiego; albo tylko w odnożach je odgadują potomkowie, jak np. (staro)macedońskiego, cymbryjskiego, (staro)litewskiego, (staro)germańskiego, (staro)skandynawskiego, celtyckiego; albo też nie wiele z nich posiadamy zabytkow piśmiennych, jak homerowsko heleńskiego, (staro)sławiańskiego, a z hinduskiego szczepu ostał się sanskryt, język święty starożytnych Indyan.

Kręg V.

Pokrewne plemiona porozpadały się daléj w pobratymcze **narody**, które się już wiązały w społeczeństwa, urządzone prawami i spojone ustawami. Tak z plemienia sławiańskiego wyosobniły się w dziejach cztéry główne narody, równolegle zaś ze społecznościami żyjące **języki narodowe** (Nationalſprachen): **ilirski, czeski, polski, rosyjski**, a w dawniejszych dziejach martwy już dzisiaj język **starosławiański** czyli liturgiczny. Z germańskiego plemienia wyrobił się język **niemiecki, holenderski**, ze skandynawskiego **szwedzki, duński** a z obu tych z przymieszką łacińską **angielski**; w starożytności z heleńskiego plemienia **grecki** (dialectus communis), z italskiego rzymski czyli **łaciński**, z którego się rozrodziły nowoczesne: **włoski, hiszpański, portugalski, francuzki, wołoski.**

Język narodowy pod różnemi względami przybiéra specyalne nazwy: pod względem współplemienności zowie on się **pobratymczy** (Schweſterſprache); jeżeli jest udoskonalony i wydał rodzimą literaturę, staje się **piśmiennym** (Schriftſprache); w społeczeństwie nazywa się językiem **wspólnym** (Geſammtſprache) lub rządowym. Język narodowy piśmienny, wspólny, rządowy jest przeto zwyczajnym i powszechnem organem porozumienia się oświéceńszéj części narodu; jest on węzłem umysłowym ludów, choćby innego plemienia a nawet innego szczepu, składających społeczeństwo jedno. Historya wykazuje mnóstwo na to przykładów: język **grecki** w wiekach cesarstwa wschodniego był rządowym, wspólnym dla Macedonów i Epirotów z całkiem obcego plemienia macedońskiego, tudzież dla Sławian Bółgarów zupełnie obcego plemienia trackiego (szczepu windyckiego); język **rzymski** stał się wspólno narodowym lub rządo-

wym ludów całéj Italii, nawet obcych szczepów jak Etruskowie, a po rozprzestrzenieniu panowania rzymskiego ludów Galii, Brytanii, po części Germanii, Dacyi. Obecnie język **angielski** jest językiem wspólnym i piśmiennym dla Irów i Szkotów plemienia celtyckiego, tudzież Walijczyków plemienia cymbryjskiego. Język **francuzki** jest językiem narodowym, rządowym i wspólnym Bretonów plemienia cymbryjskiego, Basków plemienia nieznanego, Niemców w Alzacyi plemienia germańskiego, tudzież Prowensalów z rozrodu włoskiego. Język **niemiecki** w cesarstwie austryackiém jest także językiem wspólnym i rządowym nie tylko Niemców, ale i ludów innego pochodzenia. Język **polski** był językiem rządowym, a jest piśmiennym nawet Litwinów plemienią innego. —

Kręgi coraz mniejsze.

Siedlisko całego narodu nazywa się zwykle ojczyzną; ta składać się może z kilku krajów, kraje z krain a kraina z powiatów pod rozmaitemi mianami własnemi i tytułami pospolitemi królestw, księztw, województw, obwodów, okręgów. W każdym z tych większych lub mniejszych siedlisk język piśmienny miéwa większe lub mniejsze różnice i odcienia, wszystkie zwane zgoła **językiem ludowym**. Piérwszym tych różnic języka narodowego kręgiem jest tedy **krajowszczyzna** (dialectus, Mundart, po czesku nařeči), ostatnim **powiatowszczyzna** (Sprachweiſe, po czesku ružnořeči) w odpowiednich szczeblach społeczności ludu, rozdrobnionego na rozrody i rody. Rody składają się już z gmin, gmina z rodzin, w których osoba (individuum) jest centrem i zaworą wytoczonych kręgów. —

Zadanie i użyteczność
lingwistyki porównawczéj.

Lingwistyka porównawcza (vergleichende Sprachwiſſenſchaft) wykazać ma właściwe każdemu językowi przymioty, jako męzkość, pieściwość i dźwięczność w brzmieniu, czystość moc i swobodę w wyrażeniu, oryginalność i logiczność w budowie, poetyczność i spiéwność, a wydoskonalenie i filozoficzność całości.

Dla wyjaśnienia tych właściwości następujące i podobne inne momenta rozbiérać ma lingwistyka porównawcza:

1. Brzmienia czyste (samogłoski), będące charakterystycznemi znamionami języków narodowych; zupełny poczet brzmień pierwotnych, a obfitość i bogactwo pochodnych, które język jaki wykazać zdolen.

2. Rdzenie (radices). Tożsamość rdzeni udowadnia szczególniéj pobratymczość języków narodowych, a ich podobieństwo pokrewność plemiennych, jak heleńskie a italskie germańskie a skandynawskie, litewskie a sławiańskie.

3. Formy odmian gramatycznych, któremi się szczególniéj różnią języki plemienne.

4. Odcienia jednychże pojęć, będące charakterystyką pierwotności języków szczepowych, a osobliwszą właściwością języków sławiańskich w zmianach słów (Wortverwandlungen), które jako diminutiva i augmentativa przypadkujących się części mowy, tudzież jako dokonane i niedokonane postacie (lica, Geſtaltungen), a ciągłotliwe, częstotliwe, jednotliwe i wielotliwe tła (Typen) czasownikowych pni występują w logicznych, regularnych i zupełnych wzorcach (zob. Nauka jęz. pols. stron. 120.), gdy inne języki w tych względach odziedziczyły tylko pojedyncze ułamki, będące zapewne skąpemi szczątkami prajęzyka wspólnego.

5. Sposób derywacyj i kompozycyj, charakteryzujący głównie prajęzyki, jak wielosklądowe idyomy Ameryki.

6. Rdzenie rzeczowników ogólnych (vulgo zaimków osobistych) i liczbowników pierwotnych niezawodnemi są prawie cechami pokrewności i niby lingwistyczno historyczemi kronikami dawności języków.

7. Rożność w rządzie jest piętnem języków także ludowych (niewyrobionych), a mianowicie krajowszczyzn.

8. Szczególności w składzie zdań i zwrotów, jakoż i szyk swobodny lub przymusowy wiele nastręcza ważnych i ciekawych uwag.

Powyższe rozbiory układają w lingwistyczno zaiste, nie w historyczno chronologicznych tablicach **dzieje** o początkach, kolébkach, doskonaleniu się, o kwiecie i o upadku języków. Z nich można wywnioskować, na jakim stopniu pewien język obecnie się znajduje, albo w pewnym okresie stał; można oznaczyć, jakie potęgi językowe oświécony naród szczególniéj pielęgnować winien, aby dochował świętego ognia narodowości języka swego; ślepéj doskonalenia języków chuci, wytyka się tor, którym się puszczać należy, aby według ducha i prawdy języka dosiągnąć jego istno narodowego, najwyższego stanowiska, a dają się skazówki, jak ujść zepsucia i przedwczesnéj zatraty języka.

W celu tedy zwrócenia uwagi na różnice w brzmieniu narodowych i piśmiennych języków, których uczą gimnazya austryackie porównam w samogłoskach następujące języki pnia indoeuropejskiego:

Szczepu hinduskiego sanskrycki;
„ pelazgijskiego grecki, łaciński, francuzki;
„ celtogermańskiego angielski, niemiecki;
„ windyckiego z plemienia trackiego pięć głównych języków sławiańskich: liturgiczny, ilirski, czeski, polski, rosyjski.

Główniejszych krajowszczyzn, tudzież niektórych innych języków europejskich dla osobliwości tylko dotykam.

Samogłoski
cechami języków narodowych jednego plemienia.

Aby to założenie wyjaśnić, rozpatrzmy się w rozmaitości, wzajemnym stosunku i systematycznym układzie samogłosek najbliżéj nas obchodzących języków,

W językach pnia indoeuropejskiego znajduję, że niektóre głoski są zasadne, pierwotne, bezwzględne, przyrodzone, tj. mające brzmienia stałe i zwykłe, a wspólne wszystkim do tego pnia należącym językom; inne zaś są urobione, pochodne, względne, nadprzyrodzone tj. zmienne i nadzwykłe, powstające wieloraką zmianą (modyfikacyą) głosek pierwotnych, a wszystkim językom z jednego pnia rozrosłym w różnéj liczbie właściwe. Zasadne, pierwotne samogłoski języków tego pnia są: **i, e, a, o, u**, ułożone tu w skali głosowéj, od najwyższego czyli najcieńszego do najniższego czyli najgrubszego tonu. Każda wydatne ma brzmienie odrębnéj właściwości: **i** jest cienkie, (feintönend), **e** wietkie (matttönend), **a** pełne, dźwięczne (voll- und helltönend), **o** głębokie (hohltönend), **u** głuche (dumpftönend). Własność szczegółowa każdego brzmienia samogłoskowego może miéć odpowiednią odwrotną w poczcie somogłosek; tak cienkiemu **i** odwrotne jest grube **y**
wietkiemu **e** „ tęgie **o**
pełnemu **a** „ głuche **u**

Im więcéj głosek pochodnych język wykazać zdoła, tym jest bogatszym, a jeżeli temi są spółgłoski, tym gibszym i miększym, albowiem spółgłoski pochodne są głoskami pierwotnemi, złagodzonemi jakimś przydźwiękiem.

Samogłoski pochodne.

Bezwzględną samogłoskę, którą każdy język posiada, różne języki wielorakim względom poddając, modyfikują; a tak oprócz pierwotnego znajdujemy w rozmaitych językach wielorakie i, wielorakie e, wielorakie a, o, u.

Rozmaite samogłoski różnych języków centralno europejskich porównywam w następujących cztérech kategoryach:

I. Ilość, iloczasem zwana (quantitas).	długie (lang), krótkie (kurz), wyrzucone (elidirt).	**II. Jakość,** (qualitas).	otwarte (offen), ściśnione (geſchloſſen), nosowe, (naſal), słabe lub nieme (ſchwach oder ſtumm.
III. Stosunek, (relatio).	łagodzące (mildernd), miękczące (erweichend) cieńczące (verfeinernd),	**IV. Stan,** (modalitas).	pośrednie (Mittellaute), przegłoszone (Umlaute), przeobrażone (Ablaute).

Wielorakie te brzmienia każdy język według swéj pisowni zwyczaj ma albo różnym sposobem graficznie oznaczać, albo wcale nie oznaczać. Najniejednostajniejszém i najdziwaczniejszém wyrażaniem brzmień pochodnych celuje język angielski a po nim francuzki; język zaś rosyjski waściwéj swéj wymowy nie oznacza w pisowni, bo przestrzegając etymologii, zatrzymuje litery samogłoskowe, które w języku martwo sławiańskim znajduje, chociaż je inaczéj wymawia. —

I. Ilość.

Pojęcia o krótkich i długich samogłoskach znajdujemy już w językach starożytnych; z nowożytnych ronią je wyrobione języki jak polski, francuzki.

1. Długie.

W sanskrycie *) każda samogłoska zasadnicza (prosta) przemienia się w krótszą i dłuższą, tj. w Gunę i Wryddhę, mające osobne postacie albo literowe, albo znamienne.

Grek z pierwotnych naturalnych

i e a o u

na dwie samogłoski długie

η, ω,

osobne przyjął postacie; np. ἦρως, ὦσσων.

Łacinnik samogłoski kategoryi téj graficznie nie oznaczał.

Francuz samogłoski długie cechuje znamieniem złożoném (accent circomflexe) np.

î	**ê**	**â**	**ô**	**oû**	**eû**
gîte,	rêve,	âge,	côte.	voûte,	jeûne,

lub składam kilku kroteł: au, eau (faux, beau.)

Anglik najrozmaiciéj pisze takowe:

i	**e**	**a**	**o**	**u**
me	dare,	wall,	inform	manoeuvre.
grieve,		talk,	boat,	

*) Dla braku kroteł sanskryckich w drukarniach naszych, niepodobna kłaść przykłady.

Tak też: steer znaczy stér; same wym. sem znaczy: ten sam (po angelsas. same po goc. sama; po duńs. i szwedz. samme); lose wym. luz, znaczy luźny, los, locker, (po goc. laus; po holend. los, losse; po duńs. lös; po szwedz. los.

Niemiec środkowe podwaja:

ee aa oo

leer, Staat, Boot;

i zaś przydłuża dodaniem e (nie);

lub też wszystkie dechem h zamienia na przydęte (gedehnte); np.

ihn, lieh, Ehre, wahr, ohne, Ruh;

a częstokroć wcale długich nie oznacza:

Fiſch, quer, Schaf, empor, Flur.

Czech i Madziar kładą kréski nad samogłskami:

	i (y),	é	á	ó	ú
poczes.	nosím,	milé,	mám,	trón,	slowútny
pomadź.	szív (serce)	tégla (cegła)	drága (drogi)	zsidó wym. żido (żyd),	tyúk wym. t'uk kura.
	hűség (mierność)	erdő (las)	bátor (chroby.)		

W języku rosyjskim samogłoski długie, ortografią nie oznaczone, ważną rolę odgrywają, mając wpływ na wymowę.

Jakoż pomimo usiłowań gramatyków cudzoziemiec nie zdoła się z reguł nauczyć prozodyi rosyjskiéj; na przykład gramatyka G. Hamoniéra, dla Francuzów pisana, naśladuje śmieszną erudycyę Chinczyków, trawiących czas na wyuczaniu się dobrze czytać i pisać.

2. Krótkie.

Szczególnie wybitną krótkość samogłosek wygłaszają języki germańskie:

Anglik krótkości téj nie oznącza:

pin met fat not soon

Niemiec podwajaniem następującéj spółgłoski cechuje nie któtkość prozodyczną, ale krótkość w wymowie, ostrością (Schärfe) zwaną:

Grimm, beſſer, ſtarr, Donner, Schutt.

3. Wyrzucone.

Wyrzucanie (elisio) samogłosek dla dźwięczności (eufonii) zachodzi w językach sanskryckim, greckim, francuzkim, a najrozlegléj w sławiańskich.

Sanskryt na nieprzyjemne brzmienia podobnie jak polszczyzna czuły, liczne stawia zasady dźwięczności, aby uniknąć rozziewu (hiatus) samogłosek, odrzucając, zléwając i wielorako je przeobrażając; np. wari-iha-asti = warihasti (woda tu jest).

Grek i Francuz, unikając rozziewu dwóch samogłosek, spotykających się w osobnych słowach, zamilcza poprzednią, a znamionuje ten wyrzut wyrzutnikiem (apostrophus).

i	e	a	o
ἐφ᾽ ἡμᾶς,		κατ᾽ αὐτὸν,	ἀπ᾽ ἐμοῦ
s'il,	qu'il,	l'ame	

Tu należy właściwy Grekom zléw samogłosek (κρᾶσις), oznaczony znamieniem, nazwaném koronis: τὸ ἔπος = τοὔπος, τὰ ἐμά = τἀμα, ἐγω οἶδα = ἐγὼδα.

Język niemiecki samogłoskę **e**, a częstokroć **a** razem z poprzedzającą spółgłoską apostrofuję, osobliwie w mowie poetycznéj i potocznéj:

Du kehr'ſt zur rechten Stunde,
O Wanderer, hier ein;
Du biſt's, für den die Wunde
Mir bringt in's (in das) Herz hinein.
(Kerner.)

Nawet bez oznaczenia wyrzutu zamilcza się w całéj budowie języka niemieckiego eufoniczne **e**, będące wygłosem (Auslaut) lub podgłosem narostków (Stützlaut der Anwachsſylben); np. bring(e), Löw(e), eng=(e) bitt=(e)rer, zitt=(e)re, acker=(e)n, hand(e)le.

Język polski, prócz samogłosek wylotnych, osobliwie **e** (len, lnu) zamilcza wygłos **a** w niektórych rzeczownikach żeńskich; pieczeń, kieszeń, chorągiew, brzytew, przyszew, zamiast pieczenia, kieszenia, chorągwia, brzytwa, przyszwa; a wygłosu **y** (lub **i**) podobnie jak inne języki sławiańskie nie dorobił w słowach rodzajowanych, jak: skazan, potłuczon, rad, syt, żyw, pewien, żaden, on, ów, nasz, mój, swój.

II. Jakość.

Zasadne, naturalne brzmienia samogłosek zmieniają się w narzędziach mownych na:

1. Otwarte czyli gardłowe, albowiem się wydają więcéj w gardle (np. pols. y.), niż w środkowéj przestrzeni gęby.

2. Ściśnione; a te są albo podniebienne, albo wargowe, gdy się brzmienie ściska albo ciasno przy podniebieniu (francuzkie é **fermé**), albo krągło przy wargach (ö, ü) *)

3. Nosowe, których brzmienia modyfikują się w ujściach nosowych.

4. Słabe lub całkiem nieme, gdy narzędzia mowne albo słabo działają, albo wcale w nieczynność przechodzą.

1. Otwarte.

Anglik wszystkie naturalne samogłoski w pewnych wyrazach otwarto wymawia bez graficznego téj zmiany oznaczenia jak wszędzie, zostawiając zwyczajem utwierdzone litery:

i	y	e	a	o	u
tree,	mistress	empire, rest,	part,	told,	ruin
deal,	sadness,	their, fair,	aunt,	old,	

Niemiec i Francuz mają z otwartych samogłosek tylko **e** tego rodzaju; piérwszy wymawia je w postaci **ä** (Bär, hätte), drugi swoje e **ouvert** albo piętnuje znamieniem ciężkiém lub złożoném (accent grave lub circomflexe), albo wyraża literami w pewnych kombinacyach, albo wcale go nie oznacza; np. thêse, fête, naître, avait, paix, reine, les, des.

2. Ściśnione
dwojakie: podniebienne i wargowe.

Francuz z tego rodzaju brzmień wyrobił jedyne **e** przy podniebieniu ciasno ściśnione (é **férme**), a określa je znamieniem ostrém (accent aigü), lub wyobraża pewną kombinacyą liter, lub téż bez wszelkiego oznaczenia zostawia; np. vérité, j'aurai, aimer, nez.

*) Tak nazwane ściśnione samogłoski polskie nie są właściwe takiemi, ale jak niżéj się okaże, są to brzmienia przegłoszone z innych pierwotnych.

Język angielski ma prawie wszystkie samogłoski ściśnione:

i	e	a	o	u
dominion	desolation	at, had,	minion	tube (tjub).

Francuz, Niemiec, i Madziar ściskają krągło w wargach piérwsze dwie samogłoski, Anglik drugą:

fran. bu, eu (participe);	fleur, coeur, oeil, oeuvre;
niem. Bűrde;	Löwe;
ang.	tub (=tőb), soldier, crush (=krősz) kruszyć;
madź. tützet tuzin, sűrű gęsty;	kőntös suknia, kőmény (wym. kőmeń) kmin. *)

Czy język starogrecki swoim υ reprezentował samogłoskę i, otwarto wyrobioną w gardle (y), czy też i wargami ściśnione (krągłe ü), trudno dzisiaj dla martwości języka zawyrokować; pierwiastkowa wszakże jego pokrewność ze współszczepowemi, na wschodzie rozgałęzionemi (sanskryt, sławiańszczyzna), w których nie masz śladu wargowego ü, każe przemawiać raczéj za otwartém gardłowém brzmieniem y; τυϱός, po zamianie atyckiego τ na σ: συϱός syr (sér).

3. Nosowe.

Samogłoski nosowe, czyniące język nadobnym, poważnym i donośnym, znajdujemy z martwych języków tylko w obu idyomach religijno obrzędowych (linguae sacrae) Indyan i Sławian, tj. w sanskrycie i w starosławiańszczyznie; z nowożytnych wszystkie pięć rozwinął język portugalski.

Sanskryt swe samogłoski nosowe, we środku słowa brzmiące, znaczy kropką (Anuswarą), położoną nad literą spółgłoskową; na końcu słowa literą m, podobnie jak Francuz; np. sịha (lew), hąsa (gęś).

Portugalczyk oznacza nosowe samogłosek brzmienie zakręconém znamieniem ~, nad samogłoską położoném; np.

ĩ	ẽ	ã	õ	ũ
fĩ finis,	omẽ homo,	bã bene,	bõ bonus,	aljũ (wym. algụ) aliquis. —

Język francuzki wyrobił sobie trzy średnie samogłoski nosowe: e, a, o, ależ je w pisowni najniejednostajniéj wyraża, używając stósownie do etymologii jednéj z samogłosek zasadnych z przystawą niemėj spółgłoski nosowéj m albo n:

ę	ą	ǫ
aim. ain, ein, im, in, ym, yn,	am, an, em, en, a(o)n,	om, on, (a)on,
np. faim, main, sein, impoli, lin, lymphe, lynx	ambe, ange, emploi, encre, faon.	complet, don, taon.

Prócz tego jest jeszcze krągłe ö nosowe w kombinacyach um, un: parfum, un.

Język angielski ma wyjątkowo tylko nosowe i, a, o: king (=kịń) thang, congress.

W języku niemieckim znajduję wszelkie nosowe samogłoski brzmiące przypadkowo, pisane za pośrednictwem przystawionego niemego n, jedynie przed gardłowemi k, g. **) np.

į	ę	ą	ǫ	ų	ų̈
bringen,	Engel,	Stange,	Onkel,	Unke,	Jüngling
wym. brịgn,	ęgl	sztąge	ǫkl	ụke	jụ̈gling.

*) Wyrazy podobne do polskich Madziarowie wzięli z języków sobie obcych.

**) Niewiadomo mi, czy Niemcy doszli do świadomości o swoich nosowych samogłoskach, nie wspominając o nich po gramatykach oczywiście z przyczyny, że one brzmią tylko w przypadkowych razach.

Sławiańszczyzna liturgiczna posiada dwie odkrajne samogłoski nosowe ę,ǫ, w bukwach ѧ, ѫ i jerowanych ıѧ, ıѫ,

	ę		ję		ǫ		jǫ	
	чѧсть	(wym. częst')	ıѧчмень	(jęczmeń)	сѫдъ	(sąd)	ıѫза	(jǫza) lub ѫза.
po pol.	część,		jęczmień,		sąd,		więza,	
po rus.	cżest'		jaczmiń,		sud,			
po ros.	часть	(czast')	ячмень	(jaczmjeń.)	судъ	(sud)		
po czes.	čast,		ječmen		saud,		swaz.	
po ilir.	čast	(objad),	ječam,		sud,		savez,	
po gór. łuż.		(dżjel),	ječmeń.		sud,		weżba,	

Nowożyte języki sławiańskie, zatraciwszy nosowe samogłoski, poprzegłaszały je rozmaicie; a przetoż i mowę starosławiańską w liturgii obrządku wschodniego wymawia każden po swojemu (ıѧзыкъ, рѫка) podobnie, jak zachodnie narody wygłaszają martwą łacinę każdy podług swojéj wymowy (Francuz: dominüs, Niemiec: sztrepitus).

Język polski jedyny, z odłamkiem swoim kraińszczyzną dolnołużycką, zachował obie samogłoski ę, ǫ, acz wyrobione (w sanskrycie przeważa samogłoska nosowa ą), na świadectwo wspólnej szczepowości przedwiecznych czasów a może i siedzib, najpodobniéj z samogłoski nosowéj ą, jak się przekonujemy z dawnych dochowków piśmiennictwa polskiego (ſwyanty święty, wyekugyſtąn wiekuistą [Stat. wiśl.]; z wymowy dzisiejszych Szlązaków w okolicach Opola: chanć (chęć), pozdrawuja (pozdrawuję), bandzie (będzie); z wymowy Pomorzan Kaszubów: czansto (często), zanb (ząb), i z zabytków żyjących, jak Sandec(ki)=sǫd+ec, Sandomirz=sǫd+mir (pokój), zapewne miejsce sądu pokoju; a grammatyka pols. Wojny (Compendiosa ling. pol. inst. 1690) przepisuje wymawiać ą jak an.

4. Słabe lub zgoła nieme.

Tylko takowe języki, których albo trzony słów, albo pisownia nie całkiem wynikle udoskonalone być mogły, zachowują słabe lub całkiem nieme samogłoski.

Anglik ma słabe	i	e	a
	certain	prudent	sultan
nieme tylko		e na końcu (dame).	

U Francuza znane jest słabe e (je serai), lub nieme (femme).

Starosławiańszczyzna słynne ma dwie samogłoski nieme, jednę ь, odpowiadającą brzmieniu i lub e; drugą ъ, odpowiadającą w nowożytnych językach brzmieniu y lub o; obie przecież języki nowożytne częstokroć zamilczają, np.

	рѧвьнъ	орьлъ	орьль	оцьтъ	львъ	жрѣбьць	блъха
po pols.	rów'en, rów-ny,	orzeł,	or-li,	ocet,	lew,	żreb'ec,	po rus. błocha.

Rosyjskie ъ (jer) i ь (jeŕ), będąc zupełnie niememi, są raczéj znakami spółgłosek twardych i miękkich.

Niemiec ma słabe e (halbſtummes e) w narostkach i końcówkach em, el, er np. ſagen, edel, wittern.

III. Stosunek.

Stosunek samogłoski do otaczających ją spółgłosek nie zawsze zmienia jéj brzmienia, ale nadaje jéj własności modyfikowania poprzedniéj spółgłoski, a to trojaką sprawą: albo ona tylko łagodzi, albo miękczy, albo cieńczy poprzedzającą spółgłoskę.

1. Łagodzące.

Dla dźwięczności wstawia się samogłoska tak nikła (wylotna), że łątwo ginie albo według upodobania mówiącego, albo gdy jéj potrzeba ustaje. Nazywają takową samogłoskę zwykle eufoniczną (wohllautlich), nie dlatego, jakoby sama przez się jaki wdzięk miała, lub była sama przez się dźwięczną, ale że jest niewolniczém narzędziem do wydania łagodniejszego brzmienia w wyrazie.

Niemiecczyzna w twardym, ostrym lub szorstkim zbiegu spółgłosek posługuje się w całéj swéj budowie eufonicznego **e** tak, że przez wszystkie niemal formy grammatyczne przeprowadzić się daje dwojaka odmiana, prosta i dźwięczna (einfache nnd wohllautliche Beugung) np. Gemüth-e-s albo Gemüths, gerad-e-st albo geradst, Herr-e-n albo Herrn, kenn-e-st albo kennst.

W polszczyznie daleko rozleglejsze jest pole dla samogłosek eufonicznych, i nietylko e, ale inne nawet samogłoski dla eufonii wtrącone, mogą znowu niknąć, gdy ich potrzeba ustaje:

i	y	e	o
potakiwać	tkać wytykać	wiatr wiater	darować
potak-uj,	wyt-knąć,	wiat-ru,	dar-uj.

Toż samo w ruszczyznie.

W języku ilirskim jest nikłe **a** zamiast **e**:

okrutan,	dobar,	utorak,	wrabac
okrut-na,	dob-ra	utor-ka,	wrab-ca.

Na tém miejscu wspomniéć można o trzech przystawkach, ktore lgną do samogłosek, zaczynających słowo: jota **j** (jerowanie), przydech **h** (aspirowanie) i przywiew **w** (*F* dygamowanie). Pewne bowiem języki nie rade zaczynają słowa od samogłoski, a przetoż w wymowie przystawiają jéj z przodu jednę z najwątlejszych spółgłosek: **j, h, w.**

Język ludowy polski lubi w takim razie jotować lub aspirować samogłoski początkowe; Jadam, Jewa, harmata, hułan, (zam. Adam, Ewa, armata, ułan); toż samo ruski i kaszubski, po rus, jiden, win, (jeden, on), po kaszub. jotrok (otrok) wucho (ucho), Wodra (Odra). Tak téż w porównaniu ze starosławiańszczyzną: єгоулꙗ lub ѫгоричь (węgorz), ѫсъ (wąs,) ѫгль (węgiel) оудолъ (wandoł).

W greckim znamię lewe (spiritus asper) zastępowało brak litery na stały dech **h** np. ἵσταμι, po staropers. histami po nowopers. hestem; a spiritus lenis reprezentował albo jotowanie, albo przywiew znaczony dygamą *F* (=w); np. ἐστί (jest); εἴδω, z dygamą *F*εἴδω, po reuch. wym. wido (video, widzę.)

2. Miękczące.

Na samogłoskach, które własność mają zmieniać poprzedzającą spółgłoskę na odpowiednią miększą czy to grubą, jak c, dz, cz, dż, sz, ż, rz, czy cienką, jak ć, dź, ń, l, poléga budowa języków sławiańskich a osobliwie polskiego.

Sławiańskie miękczące:

и	ь	є
коньць koniec,	сѫсѣдъ (wym. sąsied,)	отьць (ot'c)
коньчина,	сѫсѣдьний (sąsiednij),	отьчє (ot'cze).

W polskim języku wszelka samogłoska bywa w pewnych wypadkach miękczącą; np.

i	y	e	é	ę	a	o	u
biskup,	matk-a,	bóg,	brać,	lew,	len,	dziad,	mał-y,
biskupi,	matczyn,	boże,	zabiérać,	lwię,	lniany,	dziadzio,	maluchny.

3. Cieńczące.

Samogłoski, mające tę własność, że poprzedzająca spółgłoska cienko brzmiéć musi, są wyłączną własnością języków sławiańskich. Takie cieńczące samogłoski są dwojakiéj natury: albo to cieńczące brzmienie zléwa się w wymowie z poprzedzającą spółgłoską ścieńczoną, jak w sław. тѣло = tieło=t'eło (toż w czes. i ilir. tělo=t'elo), po pols. ciało= ćało, albo się nie zléwa, jak w ros. тѣло = t'jeło.

α.) Zléwające się.

Martwy język sławiański posiadał wszystkie cieńczące (jerowane) samogłoski, ale nie miał jeszcze, również jak teraz rosyjski, cieńczącégo i, które język piśmienny polski razem z ruszczyzną (ѣ) najrozlegléj wyrobił. Np. w starosławiańszczyznie:

ѣ (-je),	ıѧ (-ję),	ꙗ (-ja),	ıѫ (-jǫ),	ю (-ju),
бѣсъ biés,	ıѧзыкъ język,	ꙗрꙗти сѧ (wym. jaŕaty sę) irasci,	сıѫдоу (wym. siǫdu) exinde.	ключъ klucz.

Ruszczyzna ma wszystkie samogłoski cieńczące z zatraceniem nosowych (ıѧ, ѫ), np.

ѣ	є	ѧ	ю	ю
аѣда biéda,	дане,	пѧта,	гаюмъ,	кнѧзю

Te cieńczące samogłoski zléwają się z poprzedzającą spółgłoską zupełnie jak w polskim, w którym się wszystkie tego rodzaju samogłoski wyrobiły:

i	ié	ie	ię	ia	io	ią	iu	ió
siny	biéda	nie	się	biada	pion	ciąg	karpiu	miód.

W tym języku cienkie **i** nie cieńczy jedynie tylko spółgłoski **r**; a zaś **e, ę** nie cieńczą spółgłosek ch, h, r (suche nie suchje, brahę nie brahję, rzepa nie rjepa.)

W języku czeskim (i ilirskim) samogłoska ě cieńczy jak w polskim; np. běda, měl, tě seděti, woněti; samogłoska **i** nie cieńczy żadnéj syczącéj spółgłoski, otoż w czeskim wymawia się:

si=ʃi nie **śi**, **zi**=ʃi nie źi, **ci**=ʒi nie **ći**, **ži**=żi, ři=żi,

co organ polski za kakofonię uważa. Tylko spółgłoski t, d, n, pod jéj wpływem cieńczeją: hoditi, nine (=hod'it'i, ńińe).

Język górnołużycki jotuje spółgłoski cienkie lub je kréską oznacza; np. kwjeć (kwiat), dżesacina (dziesięcina), h'ewak (prócz tego), kup' (kupno), w'esołosć (wesołość), pjekny (piękny).

β. Niezléwające się.

Język rosyjski tém się różni w wymowie cieńczących samogłosek od wszystkich innych współplemiennych, że cieńczącę brzmienie nie zléwa się z poprzedzającą spółgłoską, ale niejako osobno się przyszczela (pośrednio między **e** a **je**, **a** a **ja**, **u** a **ju**) do zmiękczonego brzmienia spółgłoski:

е	ѣ	я	ю
себѣ	въ ребячествѣ		любилъ
wym. sje-bje	w rje-bja-czestwje		lju-bił.

IV. Stan.

Na tém stanowisku badacz podnosi już zasłonę, okrywającą życie i ruch wyrabiających i doskonalących się języków, przechodzących przez stadyów trzy. Samogłoski pośrednie przechodzą w przegłoszone, a przegłosone w przeobrażone.

1. Pośrednie czyli pochylone.

Samogłoski miéwają zlane brzmienie pośrednie między pierwotną, a jaką z następnych grubszych tak, że brzmienie samogłoski pierwotnéj wpada słabo w następną z kolei, czyli się do niéj pochyla. Porównawczy rzut oka przemawia zatém, że takie pośrednie brzmienia posiadają tylko języki, które swych dźwięków nie oswobodziły jeszcze zupełnie z barbarzyństwa brzmiennego; znajdujemy takowe faktycznie najrozmaiciéj w języku angielskim.

	y/e	a/o	o/u
w ang.	decline (dy/eklajn)	fall (fa/oł)	no n(o/u)
w ros.		добрый (dobra/oj), только (tolka/o)	
w gór. łuż.		to (ta/o	dwór (dwo/ur)
w star. polszczyznie:		pan (pa/on) =	(po/un).

Język staropolski piśmienny miał pośrednie **a**, które znamionowano kréską, a nazywano pochyloném lub niewłaściwie ściśnioném. Dzisiejszy język piśmienny pozbył się już zupełnie téj pośredniéj samogłoski, przegłosiwszy ją na pełne **a**; tylko w mowie ludu ją słychać (paẃ=pa/oẃ=po/uẃ) podobnie, jak w niemieckich powiatowszczyznach ha/oben zamiast haben.

2. Przegłoszone.

Wszelki język, który się wyniósł do pewnego wydoskonalenia samoistnego, jako język narodowy i piśmienny ma samogłoski przegłoszone, tj. organicznie w brzmieniu przemienione w inne z innych pierwotnych wspólnego języka plemiennego lub szczepowego. Są one świętymi piastunami dźwięków najmilszych szczegółowemu duchowi i smakowi języków narodowych, z graficznem zachowaniem pochodzenia (etymologii, słoworodni). Oznaczenie przegłosów w ortografii należy do jéj doskonałości.

Naród rosyjski mówi w wielu, francuzki w bardzo wielu, angielski niemal w samych przegłosach, ortograficznie wcale nieoznaczonych. Na przykład posłużą tu tylko rosyjskie samogłoski przegłoszone, drukowane wszakże etymologicznie bukwami graždańskiemi na podobę liturgicznych;

i(y) przegłoszone na **o**,	**e** na **o**,	**a** na **o**,	bezprzyciskowe **o** na **a**
прямый	шелкъ	втораго	твердость
brzmi: prjamoj	szołk	wt a/o rowa	twjordast'
(prosty),	(jedwab'),	(wtórego),	(twardość).

Udoskonalona polszczyzna razem z ruszczyzną mają w tym względzie najwięcéj powinowactwa już dla tego, że obie te mowy przegłosiły te same dwie samogłoski **e, o**; a dla prawéj wymowy znaczą je znamionami stale (ˆ) w udoskonalonéj pisowni. Jak Polak wymawia **é=y** (lub i), **ó=u**; tak téż Rusin wygłasza obie te samogłoski **ê, ô** jak cienkie **i**; np. biéda бѣда = bida; мêдъ = mid, miód; нôжь = niż, nóż.

Martwo sławiańskie **ѣ** (é) przegłosiło się w obu tych mowach najpowszechniéj na samogłoskę **i** bądź cienką, jak wyłącznie w ruskim, bądź także na grube **y**, jak w polskim:

po sław.	снѣгъ	(wym. snjeg),	хлѣбъ	(chleb),	рѣка	(ŕeka),	дѣтя	(d'etę).
po ros.	снѣгъ	(śnjeg),	хлѣбъ	(chl'jeb),	рѣка	(rjeka),	Дитя	(dit'ja),
po rus.	снѣгъ	(śnih),	хлѣбъ	(chlib),	рѣка	(rika),	дитя	(dyt'e),
po pol.	śniég	(śnig),	chléb	(chlib),	rzéka	(rzyka),	dziécię	(dzicię),
po czes.	snih	(śnih),	chleb	(chleb),	řeka	(rzeka),	dítě	(dit'e),
po ilir.	sněg	(śneg),	hlěb	(chleb),	rěka	(ŕeka),	děte	(d'ete),
po łuż.	snjeh	(śneh),	khljeb	(khl'eb),	rjeka	(ŕeka),	dźjećo	(dź'ećo).

Uwidacznia się poniekąd, że bliższe czy dalsze pokrewieństwo narodowości języków sławiańskich w przegłosach się odszukuje.

Niemiec przegłasza a na ä, o na ö, u na ü, (Um= albo Auflaute).

Łacinnik miał przygłosy ae, oe.

Porówanie wymowy tak zwanéj Reuchlinowéj z Erazmową wyjawia przegłosy języka takoż i Greków; dość tu na przykładach przegłaszania brzmień η, ει, οι na i, αι na e jak:

	κρήνη,	χεῖμα,	οἶνος, a z przystawką dygamą: Fοῖν-ος,	αἰών,
wym.	krini,	chima,	win-os,	eon,
	krynica,	zima,	win-o,	aevum.

3. Przeobrażone.

Porównywając języki szczepowe, plemienne, narodowe, ludowe, a nawet formy tego samago języka znajdujemy mnóstwo wszędzie zjawisk samogłosek przeobrażonych.

Dla przykładu kilka szeregów, a na czele bezwzględny bytnik jest:

sans.	asti	vah-asi	da- dâm-i
staropers.	asti	vaz-ahi	da- dhâm-i
grec.	ἐστί	Fόχ-εις woch-is	δί- δωμ-ι
łac.	est	veh-is	do
franc.	est (e)		don-ne
gierm.	ist	vig-is	
niem.	ist		
litew.	esti	veź-i	dům-i
sław.	ıесть jest',	вез-еши wez-eszi	дамъ dam
ilir.	jest lub je	voz-iš	dám
czes.	jest lub je	woz-iš	dám
pol.	jest potocznie je	woź-isz	dam
rus.	(jest) je	воз-ишь woz-ysz	дамъ dam
ros.	есть jest'	вез-ешь wjez-josz	дамъ dam.

Przypatrzmy się jeszcze kilku przeobrażeniom samogłosek w sławiańszczyznie, pisząc przykłady dla lepszego porównania ortografią ile możności polską:

starosław.	вѣра=wiera	мѣсѧць=miesęc	жлътъ =żłt
ros.	вѣра=wjera	мѣсяць=mjesjac	желтый=żołt a/oj
rus.	вѣра=wira	мѣсѧць=misicz	жолтый=żouty
pol.	wiara	miesiąc	żółty
łuż.	wjera	mjesac	żołty
czes.	wira	měsic = miesic	žluty =żluti
ilir.	věra=wiera	měsec = miesec	žut =żut.

Po kaszubsku: reba (ryba), desza (dusza), les (lis), reno (rano); a podobnie jak w ruskim czorny (czarny), wołk (wilk), kurok (kurek).

Język niemiecki tak w budowie, jak i w odmianach liczne objawia przeobrażenia samogłosek (Ablaute) np.

rdzeń:	staroniem. (althd.):	nowoniem. (neuhd.):	rdzeń:	staroniem.	nowoniem.
dra	drâhan	drehen	phla	phlekan	pflegen
tru	triuwa	Treue	pla	plahan	blähen
zu	ziuhan	ziehen	li	lîp	Leib
stu	stôzan	stoßen	ku	kiuzan	gießen
fu	fûl	faul	pa	puohha	Buche.

Stara, niewyrobiona odmiana czasowników (die alte, ſtarke, ablautende Konjugation), zasadza się na jednostajnych przeobrażeniach samogłoski rdzennéj (środogłos, Inlaut) w następujących ładach:

trinkeu,	trank,	getrunken,	trinke,	Trinker.	Trank,	Trunk,
brechen,	brach,	gebrochen,	brich,	Breche,	Bruch,	
meſſen,	maß,	gemeſſen,	miß,	Meſſer,	Maß,	
graben,	grub,	gegraben,	grabe,	Graben,	Grab,	Grube,
blaſen,	blies,	geblaſen,	blaſe,	Blaſe,	Geblāſe,	
ſtreichen,	ſtrich,	geſtrichen,	ſtreiche,	Streich,	Strich,	
ſteigen,	ſtieg,	geſtiegen,	ſteige,	Steige,	Steg,	Stiege,
fliegen,	flog,	geflogen,	fliege,	Fliege,	Flügel,	Flug.

U Greków przeobrażenia samogłosek nie były jeszcze piętnami osobnych narodowych języków, ale tylko osobnych krajowszczyzn lub powiatowszczyzn; np.

τέμνω (tnę)	po joń.	τάμνω,	Φήμη	po dor.	Φάμα (fama),
κλείς klucz	,,	κλῆϊς,	λόγου	,,	λόγω
ϑώραξ	,,	ϑώρηξ,	μείτων	po dor. i joń.	μέσων,
ξένος	,,	ξεῖνος	κόρος	po dor i jeń	κώπος.

Z porównania tych elementów językowych widoczna:

1. Że niektóre języki po przekształceniu głosów, wykazanych w powyższych cztérech kategoryach, daléj odbiegły od swego źródłowo historycznego języka, inne mniéj.

2. Że w skutek postępu cywilizacyi smak, iż tak rzeknę, instynktowy narodów zmieniał się, a wpływ jego okazywał się nawet w przemianach brzmień językowych. W cyklu tych przemian wyśledzimy albo postęp do szczytu wydoskonalenia, albo dążność do skażenia wyrodzenia i upadku rodzimych żywiołów języka.

3. Że narody, których cywilizacya daléj się posunęła, jak Niemcy, Anglicy, Francuzi, Polacy nierównie daléj zaszły w przekształceniu bądźto zasadniczych, bądź pośrednich samogłosek w przegłosy lub w zupełne już przeobrażenia brzmień, aniżeli narody, których ogłada i oświata się opóźniły.

4. Że wyższa sąsiednia cywilizacya także wpływała, aczkolwiek słabo, na one przeistoczenia, wtrącaniem swoich żywiołów językowych, które smak narodowy przetwarzał, a język przyswajał sobie.

5. Że, jak w dziejach ludzkości, tak téż w jéj językach odbywa się wiekuisty ruch, nie ujęty dotąd w karby historyczne.

Dalszy rozwój tych śledzeń i pomysłów zostawiam dla szczupłości miejsca czasowi pożniejszemu. W wytkniętym obrębie tych stronic tyle zamieścić zdołałem, aby zwrócić lingwistów i filologów uwagę na to, jak wielce ułatwia naukę każdego języka zapatrywanie się porównawcze na wszystkie ustępy gramatyki, i prowadzi do jednostajnego traktowania nauki różnych języków, a co najważniejsza, do świadomości o ich właściwych charakterystykach, które w językach żyjących, a osobliwie narodowych, kładąc tamy mylnym lub sprzecznym wyobrażeniom i mrzonkom, wytykają właściwą ścież, ku ich doskonaleniu wiodącą.

Uwaga. Potrzeba jednostajnéj ortografii uznana powszechnie; ortografia wpływa na wymowę, a przetoż na przekształcenie języka w narodzie. Od ustalenia atoli pisowni przez **Deputacyę** warszawską z r. 1830. powstał nowy zamęt ortograficzny. Nowe ustalenie pisowni nie może wyjść od pojedynczych pisarzy.

Pomimo tedy przekonania indywidualnego (Nauka jęz. pol. Lwów 1849.), że zgodniéj jest z **istotą** języka polskiego i z najpowszechniejszą **wymową** narodową pisać: **tym dobrym słowem; swojimi własnymi siłami; im prędzéj tym lepiéj; giermański; Ryksa; historyja, historyji, Danija, Daniji; gimnazyjum; idyjomy specyjalne**; aniżeli: **tém dobrém słowem** lub jeszcze gorzéj: **tem dobrem słowem; swojemi własnemi siłami; im prędzej tem lepiej; germański; Ryxa; historya, historyi, Dania Danii** lub jeszcze gorzéj: **historja, historji, Danja, Danji; gymnazyum** lub **gymnazjum:** jednakże pisałem w téj rozprawie podług zasad Deputacyi i wzywamy literatów a osobliwie szkoły do pisania i drukowania **za powagą Deputacyi warsz.** z r. 1830. póki nic lepszego ustaloném nie będzie, — aby w szkołę i w życie nie wciskały się samowolne nadużycia, język psujące.

Omyłka druku. Str. 20. wiérsz 19. zamiast hindujskie, czytaj hinduskie.

45

Grębów

powiat Tarnobrzeg - groby i popielnice pogańskie znachodzone tu rozmaitemi czasy (~~rękopisma~~) niewyszczególnione - gdzie się podziały -

Lk. 2. XXI 6.(2)

30942
2578

ty, nawet gdyby ten znajdował się na pokładzie okrętu, przyaresztować za długi.

Przed Saltashem widzieliśmy olbrzymie przygotowania robione do rzucenia wiszącego żelaznego mostu przez Tamar pod koléj żelazną do Cornwalu prowadzącą. Tamar będąc prawie odnogą morską i częścią morza, a brzegi jego wysokie, przedsięwzięcie to mostu jest kolosalném i ledwie nie nowém. Most ten ma być prowadzony z jednego brzegu do drugiego na 90 stóp nad wodą, a pociągi będą jak w powietrzu przelatywać. Widzieliśmy ogromne granitowe słupy na obu brzegach mające służyć mu za podporę i umocowanie go na nich. Z kuzien tyle było słychać kucia żelastwa i walenia młotami, jak gdyby Cyklopi tam pozakładali swe czeluście. Ciekawa to rzecz będzie do widzenia jak go skończą. Płynąc daléj w górę rzeki, która Saltashem rozlała się na wielkie jezioro, przybyliśmy do zamku *Pentillie*, siedliska p. Coryton. Najwspanialszy to zamek w téj okolicy, ale nie tyle dla swéj starożytności, co dla piękności nowoczesnéj jego gotyckiéj architektury za panowania Tudorów kwitnącéj, a którą umiano tu wybornie naśladować; bo Anglicy lubią przeszłość wznawiać tak dalece, że nawet w ich budownictwie można czytać historyę ich kraju. Wewnątrz ma on najozdobniéj być urządzony, z oknami z malowanego szkła jakie za tamtych wieków były w używaniu, a jakie rzadko gdzie indziéj napotkać. Niewidzieliśmy tego wszystkiego, bo trzebaby na to pozwolenia od właściciela, a myśmy się o nie niepostarali. Sądząc wszakże z powierzchowności, budowa zamku i obszerny park doskonale harmonizowały z całym krajobrazem okolic, które tu poczynają od pasma gór Dartmorskich nabierać śmielszych rysów. Na wzniosłem wzgórzu stała samotna wieża, wystawiona na grób Sir James Tillie, jednego z byłych właścicieli tego miejsca. Miał on być wolnomyślącym, zgoła filozofem swego czasu; lud przeto powiada o nim, że umierając polecił swym następcom posadzić trupa swego na stołku, zastawić przed nim stół jadłem, winem, szklankami it.d. jak na ucztę. Taka o nim krąży między ludem powiastka. Zdaje się jednak być bajką, a urosła ztąd, że wspomnione miejsce było najulubieńszém dla nieboszczyka; przesiadywał tam chętnie za życia i tam się też kazał

pochować. W Niemczech Wieland ma swój grób, nie na cmentarzu, ale w ogrodzie. Sukcesorowie Tilliego zaprzeczają, że żadnego nie mieli takowego polecenia w testamencie; owszem że złożono ciało do trumny, i jak w katakumbach pochowano je tam w wieży. Nie mnie obcemu tę sprawę rozstrzygać.

Więc na łódkę i — daléj do Cotehelu. Wysiadłszy na brzeg, weszliśmy w cienistą aleę prowadzącą do starożytnego zamku. W alei téj składającéj się z wiązów, dębów i kasztanów, ostatnie były nadzwyczajnej wielkości, z rozłożystemi konarami jak dęby. Dziedziniec zamku był w czworogran zbudowany, z ciosanego granitu jako i sam zamek, ten jednak był szczupły, pokoiki małe, do których wchodziło się krętemi schodkami jak do kryjowek, z czego było widać, że feudalni panowie nie tak szeroko jak nasza szlachta mieszkali. Najobszerniejszą była sala jadalna, z dużym kominem, ale i ta była tylko izdebką a komin kominecżkiem, w porównaniu z taką salą i kominem, jakie w opustoszałym Radziwiłowskim pałacu w Białéj na Podlasiu widziałem. Mimo to była ona ciekawą, jako zawierająca cechy charakterystyczne feudalnych wieków. Długi dębowy stół stał na środku sali, i z obu stron ławy z tegoż drzewa. Na około po ścianach pozawieszane były rycerskie zbroje, przyłbice, hełmy, żelazne rękawice, staroświeckie rusznice, halabardy, tarcze, łuki, strzały, oszczepy i ciężkie długie miecze. W jednym kącie stała olbrzymia figura rycerza w zupełnéj zbroi, ubrana jak ze czasów Henryka VII i jakby z pogardą poglądająca na skarłowaciały ród teraźniejszy. Tu i owdzie w przedziałach między bronią były pozatykane rozwoje jeleni, kły dzików, i tym podobne zdobycze na łowach Nimrodów owego wieku. Na szybach okien pomalowane były herby familijne Sir Richarda Edgcombe założyciela zamku, a po różnych komnatach ściany nosiły kosztowne a przez czas wypłowiałe obicia, jedno wyobrażające walkę Romulusa z Remusem, drugie porwanie Sabinek, a trzecie nieszczęśliwych kochanków Hero i Leandra. Meble, biórka, puhary i różne stołowe naczynia, — wszystko to było starożytne. Przyjmowano w tym zamku nieraz królów: Jerzego III z jego rodziną, a przed nim Karola II, i pokazują łoże na którém on spał. N. Pani także — jak się po-

wiedziało — przeszłego roku to pamiętne staroświeckością miejsce odwiedziła. Niezamieszkane one; hr. Mount-Edgcombe utrzymuje je jedynie jako przedmiot ciekawości po dawnych swych przodkach.

Rzeka Tamar spławna aż do wodospadu *Weirhead*, a ma po obu stronach wzniosłe brzegi jak najśliczniéj zarosłe różnego rodzaju krzakami i drzewem. Parowe statki codziennie tam wożą ludzi, odwożą nazad wieczorem. My tą razą nie udaliśmy się tam, lecz zwróciliśmy się do *Landulph*. Skromne to miejsce, bo nie jest nawet wsią, lecz jedynie kościołem z mieszkaniem dla księdza, które tak osłonione wysokiemi wiązami, topolami i rozmaitém drzewem, że ani plebanii ani kościoła nie widać, dopóki się tuż do nich nie dojdzie. A przecież ten kościołek szczególnie nas tam zwabił. Kazaliśmy go sobie otworzyć, i po prawéj ręce przy ołtarzu na ścianie znaleźliśmy na tablicy z brązu następujący ciekawy napis w angielskim języku, który tu daję w przekładzie polskim:

„Tu leży Teodor Paleologus. Rodem z Pesary we Włoszech, potomek w prostéj linii od Chrześciańskich Cesarzów Greckich, Syn Kamila po Prosperze, po Teodorze, po Janie, po Tomaszu drugim bracie Konstantyna Paleologa VIII ostatniego z téj linii panującego w Konstantynopolu aż do podbicia przez Turków, który (zmarły Teodor) zaślubił sobie Maryę córkę Williama Balls z Hadly, szlachcica Suffolckiego, i miał z niéj potomstwo: Teodora, Jana, Ferdynanda, Maryę i Dorotę. Umarł w Clyfton, dnia 21 Stycznia 1636 r.“

U góry tego napisu, znajduje się wyrytowany herb Cesarstwa Greckiego: *Dwugłowy Orzeł*, nad nim *Korona z Krzyżem*. Pod szponami Orła z rozportartemi skrzydłami z dwóch stron *Wieże zamków i miast*. U samego dołu pomiędzy temi wieżami znak *Półksiężyca*. Reszta co się znajduje z obu stron tego herbu, przydana jedynie dla ozdoby. Orzeł ten Grecki na nagrobku, podobny zupełnie, tylko nieco wysmuklejszy do Rosyjskiego, który Wielcy książęta Moskiewscy po opanowaniu Carogrodu przez Turków za swój przyjęli i od owego czasu jest on herbem Cesarstwa Rosyjskiego. Czterdzie-

ści lat temu, grób ten Paleologa był otworzony, i znaloziono w nim trumnę dębową, a w niéj zwłoki Paleologa w tak dobrym stanie, że można było rysy twarzy jego rozpoznać. Wydawał się on wyższego wzrostu nad średni, twarzy pociągłéj, nosa orlego, miał nadzwyczajnie długą brodę. Szkoda, że metryka kościoła od roku 1628 do 1649 jest defektową, a prawnicy angielscy, co majtków i prostych wyrobników na lordostwa po zgasłych pradziadach przywracają, możeby wywiedli, że Anglia posiada Paleologów, mających więcéj prawa do Grecyi, niż bawarski Otto w Atenach, albo Sultan turecki w Stambule. I tak pomnożyłaby się liczba dotychczasowa pretendentów do tylu już europejskich tronów.

Warszawa w lipcu.

Zawczasu proszę was o pobłażanie dla sprawozdania z tego miesiąca; nie tyle moja w tém wina ile wypadków; zbyt mało niestety mam faktów do mojéj korespondencyi, a i te po większéj części były wam objawione przez moich towarzyszy, tak tutejszych jak i krakowskich. Warszawa wyludnia się, obywatele wiejscy pokończywszy interesa sto jańskie wrócili do domu, uczniowie i profesorowie korzystając z wakacyj, urzędnicy sądowi z feryj, opuścili miasto, przyczém liczniejszy jak zwykle był poczet wyjeżdżających za granicę. Mógłby nas ktoś posądzić o dążności wsteczne, za to że potępiamy te wędrówki zagraniczne. Pojmujemy bardzo, że cywilizacya zyskuje na ułatwieniu stosunków między narodami, że podróże za granicę zbogacając umysły pojedyncze, tem samem naród kształcą i pouczają; u nas jednak dzieje się przeciwnie: podróże nas niebogacą ale niszczą, ledwie ktoś setny wraca do kraju z zasobem pilnie nagromadzonych wiadomości, z nowém pożytecznem odkryciem, z więcéj rozjaśnionemi pojęciami, reszta przywozi krynoliny, gorsety, paltoty, bukiety skamieniałe z Karlsbad, muszle z Ostendy, rękawiczki paryzkie i pustą kieszeń, bo na zakupy wydaje dużo, niepomnąc przysłowia, że taniość niszczy *(le bon marché ruine)* a i życie za granicą dość ich kosztuje. Szlachta

Greckie zabytki

w grobach na ziemiach tutejszych Słowian. (Kraszewski 13) Kamienie z napisami gekiemi w Dniestrze pod Samborem (ob. Sambor)

Grobla. p. Bochnia.

Jadąc przez puszczę Niepołomską od miasteczka Ujścia sol. zaraz na początku wsi Grobli nad samą Wisłą wyniosłość na kształt wysokiego podłużnego wału - jest prawdopodobnie staroslawiańskie uroczysko - kurhany, czego dowodem zgliszcza i ułamki Urn - (Czas 1862 № 137).

W r. 1841 znalazł włościanin tutejszy mnóstwo srebrnych naczyń kościelnych. Zdaje się, iż to są szczątki z jakiegoś w perzynę obróconego kościoła. Między temi naczyniami znaleziono także monety z XVI i XVII w. - (Gazeta Lwowska. 1841. № 623.

8 XXXV 12

Amyjam 19/12 865

Hs 340,

Zum § 9, n 12

Grodeczna wierzchowina – w Wysokiej pow. Jasło. –

Stały dawnego zamczyska – opodal granicy z Dobrzechowem i Markuszową. –

M. 19 XXII 16.

Groby Kamienne - prahistoryczne

10726.

Ad Prot: Sess: mil: dtto 7. Junii 785

pressante Expedition

cego położenia, że uchwały ich w ogóle wtedy tylko mogą być przypuszczone do wysłuchania, kiedy je rząd albo pojedyńczy deputowany Rady państwa przyjmie jako „officium boni viri.“ Niedostatkowi temu ma zapobiedz wniesiony projekt ustawodawczy. Rząd nie pytał się tutaj, jakiemu ludowi albo jakiemu krajowi ma to przedewszystkiem przynieść korzyść, lecz obecnie baczył na to, aby wszystkie interesa jednakowo mogły uczestniczyć w opiece, którą im projekt ustawy przynosi. W końcu prezes ministrów oświadcza, iż poszczególnych postanowień projektu ustawy bronić będzie w ciągu rozpraw, jakie w swoim czasie wywiążą się.

Projekt ustawy wniesiony w Izbie deputowanych o inicjatywie przyznać się mającej sejmom w prawodawstwie, opiewa:

„Sejmom służy prawo w sprawach, które na mocy §. 11. ustawy zasadniczej państwa o reprezentacji państwa zastrzeżone były Radzie państwa, a nie są wyjęte niniejszą ustawą, uchwalać „projekta ustaw, które po przychyleniu się Rady państwa i uzyskaniu sankcji cesarskiej otrzymują dla dotyczącego kraju moc ustawy obowiązującej.

Rada państwa, której przedłoży się taki projekt ustawy za pośrednictwem rządu ma się ograniczyć do zbadania, czy „projektowana ustawa zgadza się z interesami państwa albo też nie; wtedy Rada przyjmie ustawę albo ją odrzuci, ale zmiany uchwalać nie może.

Prawo sejmów do uchwalania podobnych propozycyj ustawodawczych, nie rozciąga się do spraw w ustępach a) c) o) §. 11. ustawy zasadniczej państwa o reprezentacji państwa przytoczonych; dalej nie rozciąga się do spraw o urządzeniu, czasie trwania obowiązku wojskowego, liczby rekrutów pobierać się mających, do spraw o pieniądzach, monecie, bankach wydających biety, do ceł, handlu, telegrafów, poczt, kolei żelaznych, do prawodawstwa o prawie obywatelstwa, do prawnych przepisów względem wykonywania ustawy zasadniczej państwa, do trybunału państwa i do spraw delegacjom zastrzeżonych.

Ustawa w ten sposób do skutku przyszła może być tylko na drodze ustawodawstwa ogólnego monarchji pozbawioną mocy obowiązującej.

Ustępy §. 11. grudniowej ustawy o reprezentacji państwa, na które prawo sejmów stawiania wniosków nie ma się rozciągać, opiewają:

a) Roztrząsanie i zatwierdzanie traktatów handlowych i takich traktatów państwowych, których następstwem ma być obciążenie państwa lub części onego, albo zobowiązywanie pojedynczych obywateli, albo zmiana terytorjalna królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych.

c) Ustanawianie budżetu państwowego a mianowicie coroczne pozwalanie mających się pobierać podatków, opłat i należytości; roztrząsanie rachunków państwa i rezultatów obrotu finansowego, udzielanie absolutorjum; zaciąganie nowych pożyczek, konwersja istniejących długów państwowych, sprzedaż, przemiana i obciążanie nieruchomych dóbr państwowych, prawodawstwo co do monopolów i regaliów i w ogóle co do wszelkich spraw finansowych wspólnych wszystkim reprezentowanym w Radzie państwa królestwom i krajom.

o) Prawodawstwo co do formy traktowania spraw, ugodą z należącemi do korony węgierskiej krajami za wspólne uznanych.

Równocześnie z tym projektem rządowym przedłożyli i centraliści wniosek, żądający zaprowadzenia bezpośrednich do Rady państwa wyborów.

Oba te wnioski tak rządowy jak też opozycji podpisany przez 71. członków Izby przydzielono osobnej ad hoc komisji.

Przywódzcy federalistów zwołali do Wiednia na koniec maja „parjotyczny zjazd austrjacki“ (österreichischen Patriotentag); kancelarja komitetu tego zjazdu urzęduje w Wiedniu w „Café Slave“ na Schottenring. Zjazd federalistów ma się zająć następującemi rozolucjami:

„1. Cel: przywrócenie pokoju wewnętrznego.

2. Warunki: równouprawnienie narodowości, uwzględnienie wspomnień historycznych i traktatów prawnopolitycznych, uszanowanie woli ludu, uznanie autonomji pojedyńczym królestwom i krajom i zespoleniu ich w wyższe jednostki polityczne należącej się.

3, Rękojmie: Ani centralizacja ani unja personalu dwóch scentralizowanych grup krajowych (Przedlitawji i Węgier); ale unja realna samoistnych (autonomen) austrjackich królestw i krajów zapomocą wspólności organów prawodawczych i administracyjnych do spraw zagranicznych, wojny, i odnośnie handlu i komunikacyj, tudzież dotyczących finansów; obsyłanie delegacyj bezpośrednio przez sejmy, nie naruszając ugody z Węgrami (z r. 1867; p. r.)

4. Podstawa: Konstytucja, na którą według art. 6. patentu z d. 26. lutego 1861 składają się nietylko nowe konstytucje, ale i poprzednie, dyplomem październikowym na nowo wskrzeszone.

5. Organ: Reforma konstytucyjna, przedewszystkiem po słusznem zmienieniu ordynacji wyborczej, sejmy wespół z koroną; w danym razie ogólna reprezentacja „ad hoc.“

Dzieło tak zwanego sprowincjonalizowania Pogranicza wojskowego ma być na dokończeniu.

Konferencja Serbów węgierskich uchwaliła zwołanie na 18. Maja kongresu serbskiego.

Posłowie polscy w parlamencie niemieckim wystosowali do Rady gminnej miasta Berlina pismo następujące:

„Do wysokiego magistratu miasta Berlina.

Wysoki magistrat zaszczycił i polskich posłów zaproszeniem na uroczystość, którą miasto Berlin urządza celem powitania członków parlamentu niemieckiego.

My Polacy, którzy tylko okolicznościami zmuszeni zasiadamy, wbrew naszej woli i mimo naszych protestów w parlamencie niemieckim, nie możemy przyjąć tego zaszczytnego zaproszenia.

Musimy nadto współudziału naszego w tej uroczystości odmówić ze względu na Niemców samych. Nie chcemy bowiem przez wmięszanie obcego elementu wprowadzić dysharmonji w wyłącznie niemiecką manifestację.

Nakazuje nam wreszcie szacunek dla nas, a zwłaszcza szacunek dla narodu, który nas wybrał, usunąć się od uroczystości specyficznie niemieckiej.

Chociaż bowiem oceniamy należycie wielką doniosłość ostatnich wypadków, i radośnie witamy państwowe zjednoczenie plemion niemieckich, na podstawie zasady narodowości i prawa historycznego, to przecież w poczuciu naszem narodowem głęboko nad tem boleć musimy, że właśnie te Niemcy przyznać nie chcą Polakom tych praw i zasad, na których się sami opierają, a które mianowicie zasady i prawa również przysługują Polakom, i to w całem swem znaczeniu i całej swej pełni.

Pojmujemy wprawdzie radość Niemców, która w tej świetnej uroczystości się objawia, lecz niestety, z wyżej wykazanych powodów, my Polacy uczestniczyć w niej nie możemy.

W przekonaniu zatem, że wysoki magistrat uzna słuszność podanych przez nas motywów, i zechce nas mieć za wytłumaczonych, zwracamy w załączeniu karty zapraszające, i mamy zaszczyt pisać się z wysokim szacunkiem uniżeni

Dr. Niegolewski, Kalkstein, Krzyżanowski, Mańkowski, Rybiński, hr. Skórzewski, hr. Szembek, Turno, dr. Żółtowski.

Podczas kiedy posłowie Polacy do parlamentu niemieckiego protestują ile im sił starczy przeciwko wcieleniu byłych prowincyj polskich Prus do Związku niemieckiego i wystrzegają się z zasady wszelkich styczności z sferami niemieckiemi, polska ludność prowincji poznańskiej ucieka się do współdziałania niemieckiego parlamentu, celem przywrócenia papieżowi świeckiej jego władzy i zasypuje go z tego powodu petycjami. Przesłano już parlamentowi kilka petycyj dotyczących tego przedmiotu a liczne inne przygotowują się tak, że oczekiwać można prawdziwego szturmu petycyj. W obec tych petycyj, które oczywiście przyjmują kompetencję parlamentu niemieckiego dla prowincji poznańskiej, wydaje się protest polskich posłów do

66. Żółkiew	65.499;	3.022.
67. Nisko	57.175;	2.929.
68. Kamionka strumił.	75.081;	2.840.
69. Stryj	74 552;	2.290.
70. Turka	53.597;	2.154.
71. Lwów (powiat)	90.257;	2.121.
72. Kossów	63.460;	1.811.
73. Dolina	71.588;	1.636.
74. Nadwórna	54.740;	1.618.

Przegląd polityczny.

15—30. Kwietnia 1871.

Organa centralistyczne nader nieprzychylnie komentują nominację p. Grocholskiego ministrem.

Nieprzychylna Prusom „Wehr-Zeitung“ a jak dotąd sprzyjająca Polakom, nie jest także wielce zbudowaną tą nominacją. Zestawiając reskrypt cesarza Aleksandra do hr. Berga, w którym podnosi swój zamiar zlania Królestwa z Rosją — zestawiając ten reskrypt z Nominacją p. Grocholskiego tak się wyraża: „To finis Poloniae, co upojony zwycięztwem obwieszcza światu ukaz carski, podczas gdy żywioł polski w Galicji zabiera się do rozbicia ostatniej centralnej spójni państwa austrjackiego w swoim mniemanym interesie. Nie wiemy, o ile insynuacje pism polskich w Austrji zgadzają się z intencjami rządu. Samo przez się mianowanie Polaka ministrem bez teki nie zawierałoby nic obawy godnego; wszak na wyższej jeszcze posadzie p. Potocki pozbawił Austrję tylko roku z drogiego czasu. Ale przeszłość nowego ministra, siła okoliczności, a przedewszystkiem prąd raz poczętego ruchu mogą doprowadzić do kroków, o których pierwotnie nie myślano, a w tym względzie zdaje się nam, że carski ukaz dziękczynny dla hr. Berga zawiera wskazówkę, której rząd nasz nie powinien całkiem przeoczać. Nie żądamy, aby wewnętrzną państwa organizację stosowano do względów zewnętrzoych, ale też nie możemy pragnąć, aby natura i właściwość eksperymentów wewnętrznych miały się stać źródłem zawikłań z zagranicą. Jeżeli Niemcom austrjackim się wydaje słusznem żądanie, aby przy ukonstytuowawiu państwa nie przeoczono sukcesów oręża niemieckiego, to z tem większem prawem my możemy się domagać, aby polskiemi wybrykami nie ściągano nam na kark wojny z Rosją. Wszelako nie o to głównie nam chodzi, gdy ukaz carski z dnia 10. bm. zowiemy daną rządowi austrjackiemu wskazówką. Głównem dla nas jest podniesienie w nim idei państwowej, której i Austrja porzucać nie powinna, jeżeli się utrzymać, a nawet jeśli się tarczą narodowości polskiej okazać chce. Pod tym względem mogłaby się Austrja czegoś nauczyć od Rosji, zamiast ciągle wyczerpywać swe siły w próżnych usiłowaniach ugodowych. Na próżne eksperymenta absolutnie czasu nam nie staje.“

Ciekawym komentarzem do tych obaw „Wehr-Zeitung“, jest ustęp z korespondencji z Czortkowskiego do „Czasu“, który opiewa: „Uważam jednak na czasie udzielić krajowi, że podczas ostatniej kadencji na uczcie danej dla posła Klaczki, poseł Grocholski przemowę mianą do obecnych kolegów zakończył temi słowy: „„Nie poświęcę nigdy interesu Polski dla interesu kraju, ale zawsze poświęcę interes kraju dla interesu Polski.““ Słowa te głęboko utkwiły w sercu i pamięci naszej. Nominacji więc jego, jako ministra, przypisujemy doniosłe znaczenie.“

Grono Polaków przebywających w Wiedniu, mniej więcej około 60 osób, udało się do mieszkania p. ministra Grocholskiego, aby go na tem nowem powitać stanowisku.

Prowadzącym całe zebranie był p. Pogłodowski, radca prawny przy tutejszym banku narodowym. P. Pogłodowski więc przemówił do p. ministra dosłownie następująco:

„Grono Polaków przebywających w Wiedniu, przychodzi złożyć W. E. swoje uszanowanie i powitać go jako ministra. Widząc w powołaniu W. E. do Rady korony prawdziwą o dobro i pomyślość kraju naszego troskliwość monarchy, z wyrazem wdzięczności dla N. Pana witamy nominację W. E., przekonani, że ona jest zapowiedzią lepszej dla kraju naszego przyszłości.

Wśród trudnych dla państwa i kraju naszego okoliczności, obejmujesz W. E. swój urząd; dla tego czujemy cały ciężar, jaki wziąłeś na swoje barki. Lecz jak w dotychczasowem życiu obywatelskiem widzieliśmy zawsze W. E. prawym synem Ojczyzny i gorliwym a wytrwałym obrońcą praw krajowych, tak i teraz mamy przekonanie, że na tej drodze nowych prac i obowiązków, zaszczycony zaufaniem i poparty łaskawem dla nas usposobieniem N. Pana, będziesz i na swem nowem stanowisku godnym orędownikiem naszych życzeń i potrzeb i narodowych tradycyj, a staniesz się przeto trwałym łącznikiem pomiędzy koroną a krajem.

Mamy zupełną nadzieję, że W. E. nie dasz się zachwiać możliwemi przeciwnościami na swojej drodze, że wytrwasz na niej, otoczony zaufaniem swych współobywateli, z których my tutaj pierwsi zebrani, czujemy się w tej chwili tylko być słabym odgłosem.

Wytrwaj więc na tej drodze dla dobra kraju, a w tej pracy szczęść Boże!“

Na przemówienie p. Pogłodowskiego, p. minister Grocholski odpowiedział w te niemal słowa:

„Serdecznie dziękuję panom za życzliwość, którą mi okazać raczyliście, gdyż najlepsze chęci moje bez poparcia kraju musiałyby pozostać bezowocne. Podwójnie dla tego jestem wam panowie wdzięczny. Przyjąłem stanowisko, na które zaufanie N. Pana mię powołało, bo mam przekonanie, że siła i potęga Austrji jest niezbędnym warunkiem pomyślności kraju naszego i naszej przyszłości; jak również pomyślność i rozwój naszego kraju są ważnym czynnikiem a nawet warunkiem potęgi państwa.

Przyjąłem to stanowisko, bo mogłem to uczynić bez przeniewierzenia się moim narodowym uczuciom, bo mogę być jednocześnie wiernym ministrem N. Pana i dobrym Polakiem. Chciejcie panowie przyjąć zapewnienie, że tak jednym jak drugim jestem i pozostanę.

Podjąłem się zaś trudnego zadania, nie żebym miał zarozumiałość, iż mu w znpełności odpowiedzieć potrafię, ale iż sądziłem, że w obec życzenia tylekrotnie objawionego przez kraj, mienia rzecznika swych potrzeb w radzie korony, mienia bezpośreduiego łącznika z koroną i wobec objawionego mi najłaskawiej zaufania N. P., nie wolno mi było odmawiać.

Przynoszę odwagę i dobre chęci, czy zdolności moje wystarczą — nie wiem.“

Już 26. maja b. r. mają się zebrać w Wiedniu delegacje do spraw wspólnych. Tymczasem akcja nowego ministesrtwa w Radzie państwa, która i na miesiąc Maj przyzwoliła na pobór podatków, rozpoczęła się.

Minister hr. Hohenwart przedłożył projekt ustawy tyczącej się rozszerzenia inicjatywy prawodawczej przyznać się sejmom mającej. Prezes ministrów do tego przedłożenia dodaje wskazówkę podnosząc między innemi, że konsekwentna, wolna od namiętności, bezwzględnie ustaw przestrzegająca działalność rządu, który szczerze usiłuje uczynić zarówno zadosyć wszystkim plemionom państwa i wszystkiemi interesami materjalnemi wszystkich ludów zarówno troskliwie opiekować się pragnie, a głównie przestrzegać wykonania w zupełności ustaw zasadniczych państwa, nietylko według brzmienia ich lecz oraz według ich wielkości, dozwoli pewniej dopiąć celu powszechnego zadowoleuia, niż mniemane uchylenie dziesięcioletniego sporu stronnictw na drodze projektów ustawodawczych, choćby też najjenjalniej obmyślonych.

Temu biegowi idei odpowiada dziś wniesiony projekt ustawy. W konstytucji uznanem jest zasadniczo ważne prawo sejmów, lubo nie doprowadzone do praktycznej wartości, tj. prawo obradowania nad obwieszczonemi ogólnemi ustawami pod względem ich wpływu na pomyślność kraju, i stawiania odnośnych wniosków. Prawo to ma być przedewszystkiem bez ścieśnienia wykonane. Dalej jednak muszą być sejmy uwolnione z poniżają-

Kraków, 14 Czerwca — Piąt

niedziele i dnie świąteczne).
e kosztuje 10 centów.

osi:

lnie złr. 5	—	miesięcznie złr. 2	—
„ 5 c. 25	„	„ 2	—
„ 6	— „	„ 2 cen. 25	
tal. 4 sgr. 5	„	talar 1 sgr. 15	
fran. 27	„	fran. 10	
„ 20	„	„ 7	

przesyłane być winny *franco* do Admini-
— **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane
wanych nie przyjmuje się.
się i bywają niszczone.

CZAS

m się być zaprzeczeniem podróży cesarza Fran-
zka Józefa do Nassau, a raczej służyć za u-
rawiedliwienie, że ten nie przybędzie na ob-
ód odsłonięcia pomnika. Inna bowiem rzecz
echać się we dwóch cesarzów, a inna we
zech; inna przybyć w odwiedziny do Berli-
, a inna zamanifestować niemal odnowienie
trójnego sojuszu. Zbliżenie się między Au-
ryą i Prusami nie dopiero dziś nastąpiło, bo
pamiętnej noty hr. Beusta, która zamknę-
przeszłość i była jakoby stwierdzeniem tra-
atu pokoju w Pradze zawartego; aby zaś
tej przyjaźni politycznej przypuścić Rosyę,
otrzeba wprzódy, aby jak w polityce niemieckiej
anęła zgoda między Austryą i Prusami, sta-
ęła takaż sama zgoda w polityce i wscho-
niej i słowiańskiej między Austryą a Rosyą.
ogą Prusy podawać jedną rękę Rosyi a dru-
ą Austryi, ale gdyby Austrya i Rosya chcia-
to samo uczynić, przymierze ich byłoby
la Prus pogróżką. Dla nowego bowiem przy-
ierza świętego nie ma dziś w Europie miej-
ca, gdy jak powiedzieliśmy, nie ma dla niego
rzedmiotu.

KORESPONDENCYA „CZASU:"

Wiedeń 12 czerwca.

Nowa Presse podchwyciła bajkę, że deputowani galicyjscy zamierzają cofnąć rezolucyę przed zam-
knięciem sesyi, mówimy, bajkę, ponieważ w kołach polskich nic nie wiadomo i nic nie słychać o po-
dobnym zamiarze. W ogóle dziwić się należy, na jak małe sympatye napotyka sprawa galicyjska w prasie niemieckiej, tak austryackiej, jak pru-
skiej. *Gazeta Kolońska* w artykule pod napisem: „Ugoda polska" z wielką czułością radzi Austryi,

wodu śmierci arcyksiężnej Zofii, utrzymując, że Papież w liście swoim uskarża się na gabinet austryacki. Jest to tylko wymysłem, albowiem Papież — jak wiemy — ani jednem słowem nie dotknął spraw politycznych, ograniczając się na serdecznem wyrażeniu współczucia z powodu zgonu matki Cesarza.

Kraków 13 czerwca. Od księgarza lwowskiego p. Gubrynowicza odbieramy list następujący:

Lwów d. 12 czerwca.

Szanowna Redakcyo!

Korespondent *Czasu* z Wiednia podaje w swym liście umieszczonym w Nr. 130 z dnia 11 b. m., jakoby rozmowa moja z p. Ministrem finansów w sprawie zniesienia cła za książki sprowadzane z Rosyi i Kongresówki, podana przez kilka wiedeńskich dzienników jako też przez wszystkie dzienniki polskie, miała być „nieprawdopodobną" — *a więc przezemnie zmyśloną* *)

Zanim jednak sz. korespondent napisał ten wyraz „nieprawdopodobną", winien był obliczyć czas, kiedy dzienniki wiedeńskie (z 27, 28 maja) fakt ten podały i czy p. Minister przez dni 10 nie dość miał czasu, gdybym, jak sz. korespondent twierdzi (?), publicznie kłamał — *sam od siebie kłamstwo sprostował.*

Upraszając przeto sz. korespondenta, aby raczył wymienić osobę, która go zapewniała, że p. Minister nie mógł się tak dalece zapomnieć, żeby paczkarstwo doradzał— ja zaś nadmienię, że słowa te wyszły dopiero wtedy z ust p. Ministra, gdy twierdził, że tak Prusy jako też i Austrya nie mogąc z Rosyą uregulować wiele spraw cłowych, Prusy pobierają również cło za książki z Rosyi sprowadzane; na odpowiedź więc moją, że chociaż Prusy innych stosunków cłowych z Rosyą nie uregulowały, to jednakże cła za książki z Rosyi i Kongresówki nie pobierają— i w całej Europie cło takie już nie jest znane—*wtedy mi p. Minister oświadczył „to sprowadzajcie książki z Rosyi przez Prusy."*

Słów p. ministra nie przekręcałem a przez dykrecyę tylko nie podaję całéj dłuższéj rozmowy ad tą sprawą, kiedy zwróciłem uwagę, *że chodzi właściwie o wykonanie zapadłéj już uchwały Rady państwa z d. 5 marca b. r., żeby krzywdę wyrządzoną księgarzom gal. i krakowskim od lat 16 raz nareszcie usunąć,* i gdyby to się wkrótce ie stało, księgarze zaniosą swe zażalenie do stóp monarchy, który nakaże wymiar sprawiedliwości, koro minister od r. 1870 zbywa milczeniem petye w téj sprawie wnoszone i gorąco popierane rzez Izby handlowe, sejm krajowy, i wysokie naiestnictwo.

Celem sprostowania mylnego twierdzenia sz. korespondenta wiedeńskiego, upraszam szanownéj Redakcyi o umieszczenie listu niniejszego w najbliższym Numerze *Czasu.*

Z głębokim szacunkiem powolny sługa
Wład. Gubrynowicz.

Wyciąg z protokółów posiedzeń Wydziału krajowego
za czas od 1 do 30 kwietnia 1872.
(Ciąg dalszy).

Biorąc do wiadomości odezwę, w któréj c. k. Prezydyum Namiestnictwa oświadcza, iż z wyjątkiem drogi z Lubyczy na Bełz do Sokola i z Krasnego do Mrówki, wszystkie inne przez wys. Sejm do trasowania przeznaczone drogi w kierunkach dowolnych budowane być mają, uchwalił Wydział krajowy:

a) prowadzić trasę pierwszéj z wyżéj wymienionych dróg prawym brzegiem rzeki Sołokii;

*) Ponieważ p. Gubrynowicz nie ogłosił, iż on sam podał doniesienie o swojej rozmowie, przeto mógł korespondent nie przypuszczać, aby Minister w ten sposób, jak było napisane, przemawiał. Z tego jeszcze nie wynika, aby korespondent posądzał p. G. o „zmyślenie". *(Red.)*

którąby tak jak ta wolna była od obcych cząstek, mianowicie animalicznych i poczytał ją za najzdrowszą w mieście. Pogłoska przeto o zepsuciu się tej wody była bezzasadną; a jedynym środkiem zbicia jej było bezzwłoczne zesłanie komisyi i chemiczny rozbiór wody.

— Koncert Towarzystwa muzycznego krakowskiego „Muza“ na dochód dyrektora artystycznego tegoż towarzystwa odbędzie się w sobotę wieczorem w sali hotelu saskiego. Dowiadujemy się, że Towarzystwo „Muzy“ zamyśla może jeszcze w tym miesiącu urządzić koncert osobny na fundusz założenia szpitalu dla dzieci w Krakowie. Komitet Towarzystwa opieki szpitalnej, któremu, jak wiadomo, przewodniczy ks. Czartoryska, otrzymałby na ten cel zapewne niemałą kwotę, bo koncerta Towarzystwa „Muzy“ bywają od kilku miesięcy bardzo licznie odwiedzane.

— W zeszłym miesiącu odbyło się w kościele Św. Floryana poświęcenie chorągwi szkolnej szkoły miejscowej kleparskiej. Proboszcz tameczny prof. Dr. Wilczek dokonał poświęcenia, przy którem uczestniczyli wbijając gwoździe z imionami swemi: hr. Stanisław Miroszowski z Heleną z hr. Sierakowskich hr. Husarzewską; Dr. Schmidt, starszy radca Magistratu z p. Ertelową; p. Adolf Aleksandrowicz radca miejski z p. Głowacką; p. Hipolit Seredyński, członek Rady szkolnej z p. Kornelą Kochańczykową; p. Wład. Biesiadecki, dyr. Tow. wz. ubezp. z p. Kosińską; hr. Sobiesław Mieroszowski z hr. Jadwigą Husarzewską; p. Józefczyk, dyr. semin. naucz. i radca miejski, p. Sadowski b. marsz. podol., p. Tomasz Chęciński radca miejski. Szkoła kleparska ma siedmiowiekową tradycyę, bo od r. 1187, a obywatele tego przedmieścia gorliwie się jej dobrem zajmują, i dla tego obchód ten przybrał cechę prawdziwej uroczystości kościelnej. Przy niesieniu chorągwi do kościoła i wyprowadzeniu jej asystowała straż ogniowa ochotnicza, tudzież kapela pułku hr. Ruprechta. Chorągiew tę sprawił swoim kosztem dyrektor szkoły p. Rudnicki, a malował ją p. Gąsiorowski; wyobraża ona z jednej strony Św. Floryana, z drugiej Św. Jana Kantego.

— Odbieramy następujące pismo:

Sztuka lekarska zdaje się czynić ogromne postępy w zastósowaniu swem do różnych specyalnych chorób. Dowiadujemy się z pewnego źródła, iż dyrekcya krakowskich szpitali z najlepszym skutkiem w chorobach skórnych zaaplikowała w tych dniach pacyentowi w szpitalu Św. Ducha przebywającemu pięć rózg brzozowych przymusowym sposobem do użytku zewnętrznego. Dotychczas używano brzeziny w rozmaitych chorobach, ale nie *in substantia*, lecz w lekarskim preparacie jako *oleum betulinum*. Podany wypadek dowodziłby, iż Dyrekcya z Meklenburga lub krótszą drogą od Moskali przejęła ten rodzaj frykcyi na sucho. Albo też może Dyrekcya pomna nazwy szpitala, w całej osnowie stosuje zdanie, iż: „Różczką Duch Święty dziateczki bić radzi.“

— *Kraj* obiecywał był, że zgromadzenie walne akcyonaryuszów Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu wykaże zdrożne, jakoby *szwindlerskie* działanie jakiegoś niby utworzonego syndykatu do pędzenia akcyj w górę. To się nie sprawdziło, i *Kraj* milczał, a szkoda, że nie wiedział iż używając artykułu innego dziennika, należy podać źródło. Teraz znów podlega dziwnemu pomięszaniu pojęć, mniemając, że można łączyć prawdziwy rozwój interesów ze *szwindlem*. Ale powiada, że ma dowody. Nie jest to dla nas obojętne, i owszem prosimy o szczegóły. Lepsze jakie takie fakta od gołosłowych twierdzeń.

— List lwowski zamieszczony w *Czasie* wczorajszym prostował błąd przez dzienniki popełniony w tych wyrazach: „Zawotowano w owym czasie (Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń na formacyę krakusów w r. 1866) datek 5000 złr. listami indemnizacyjnemi, co wynosiło około 3500 złr., a nie 15.000 złr., jak to dzienniki pisały.“ *Kraj* dzisiaj cytując to sprostowanie popełnia następującą pomyłkę druku: „Towarzystwo w r. 1866 nie uchwaliło 10,000 złr. na freikurów, tylko 5000 złr. listami indemnizacyjnemi.“

— W sobotę w południe odsłonięty będzie portret prof. Dr. Gilewskiego w sali wykładowej Kliniki, sprawiony ze składek uczniów, kolegów i przyjaciół zmarłego.

— Wczoraj gdy widzowie opuszczali cyrk na Stradomiu, przytrzymano Józefa Uchwata, gdy wyprzątał cudze kieszenie. Był on już karany za kradzieże. Również wczoraj przytrzymano piekarczyka Jana Marca w szynku na Kazimierzu, gdy skradł dwom wieśniaczkom chustki. Nie pierwszy raz mu się to zdarzyło.

— Dzienniki lwowskie ogłaszały niejednokrotnie zaprzeczenia wielu gmin ruskich, jakoby podawały petycye przeciw rezolucyi galicyjskiej; teraz znów *Słowo* powiada, że odebrało protest gmin Fragi i Podborza powiatu Rohatyńskiego, jako te nigdy nie wysyłały petycyj za rezolucyą galicyjską do Rady państwa. Pokazuje się ztąd, że istnieją petycye ruskie tak za jak i przeciw rezolucyi sfałszowane, co też słusznie delegacya nasza twierdziła.

— **Starasól** 10 czerwca.

(G.) Po ukończeniu wizytacyi kanonicznej wszystkich w dekanacie Dobromilskim, dyecezyi Przemyskiej, znajdujących się cerkwi, odprawił Metropolita Sembratowicz d. 6go b. m. w ościennym dekanacie Starosolskim we wsi Grodowicach obrząd pontyfikalnego poświęcenia nowo wymurowanej pięknej cerkwi z całą okazałością wschodniego obrządku. Dla dopełnienia tego religijnego aktu, zaprosił ks. Metropolitę p. Stanisław Katyński, właściciel Felsztyna i Grodowic, fundator i kolator pomienionej cerkwi. Ponieważ u Rusi przypadało uroczyste święto Wniebowstąpienia, przeto mnóstwo wiernych obu obrządków zgromadziło się z okolicy, a oprócz licznie zebranego duchowieństwa gr. kat., przybyło także ośmiu łacińskich proboszczów z sąsiedztwa, jużto dla uświetnienia tak wielkiej uroczystości, już dla złożenia czci i uszanowania Arcypasterzowi kościoła katolickiego. Po nabożeństwie podejmował p. Katyński Metropolitę wraz z całem duchowieństwem gościnnie w dworze Grodowickim. Uprzejme przyjęcie duchowieństwa łacińskiego przez Arcypasterza, tudzież zetknięcię się duchowieństwa obu obrządków, sprawiło wzajemne zbliżenie się, i nie mało wpłynie na zachowanie w tutejszej okolicy zgody między obu obrządkami, która tem rychlej dałaby się przywrócić i utrwalić, gdyby dyecezya Przemyska gr. kat. miała raz już właściwego w Przemyślu rezydującego biskupa, będąc go ze szkodą spraw religijnych od lat już kilku pozbawioną. P. Katyński z gorliwością godną starodawnej pobożnej szlachty polskiej, dopełnia obowiązków kolatorskich, i nie tylko teraz własnym kosztem wystawił w Grodowicach piękną cerkiew, ale uprzednich jeszcze lat hojnym datkiem przyczynił się do naprawy i odnowienia ozdobnego, zabytki historyczne i rzeźbiarskie jak nagrobek biskupa Herburta posiadającego kościoła w Felsztynie, którego odmalowaniem zajmuje się obecnie konserwator starożytności p. Mieczysław Potocki.

— Z dekanatu strzyżowskiego odebraliśmy następującą wiadomość:

Przy okólniku Biskupa Przemyskiego, z powodu śmierci ś. p. ks. Jerzego Lubomirskiego ogłoszonym, a w *Czasie* d. 30 maja umieszczonym, otrzymaliśmy od prałata i dziekana naszego następną odezwę:

„Wzniosłe najczcigodniejszego Arcypasterza naszego słowa, będące najszczytniejszym hołdem rzetelnej względem kościoła i ojczyzny zasługi, a wskazujące tych dwóch, kościoła i ojczyzny miłości spójnię i prawdziwy do siebie stosunek, należy wiernym ogłosić z ambony, aby się dowiedzieli, jak kościół czci i nagradza znakomitych katolickim żywotem synów swych, i jaką siłę niespożytą i poglądów jasność z wiary czerpie patryotyzm.

Nie mam prawa nakazywać, lecz spodziewam się po Waszych najmilsi Bracia! sercach kapłańskich, że za spokój duszy dla najdroższych spraw naszych przedwcześnie zgasłego Księcia odprawicie dnia 10 czerwca uroczyste nabożeństwo żałobne, czem i mnie, z powodu osobistych z nieboszczykiem związków, zgonem jego nader boleśnie dotkniętego do nowej zobowiążecie wdzięczności. — Dobrzechów 31 maja 1872 *X. Buchwald.*“

Jakoż rzeczywiście w dniu powyższym odprawiono we wszystkich dekanatu kościołach przy bardzo licznym ludności udziale wspomniane nabożeństwo, którego błagalna ofiara wzniosła się przed stolicę niewyczerpanego Miłosierdzia, a sam obchód wielce korzystne wywarł wrażenie.

Grodek. góra w gm. Ciężkowice – Chrzanów

Gk. 7 XLV 10. (1)

56

Grodek - las - gm. Brzeznica Bochnia

Lk 17 XXXIV 14 (2)

ten hat

Przemyśl den 3ten Juny 1851

Johann Borysiewicz

Schüler der VIIIten Gym: Klasse

Id est 8 ff CM

Grodek – w okolicy Zbyszyce Sand – Uroczysko pod Grodkiem ozna-
cza Lepkowski jako zabytek pogański – Ob. Czas N 186 ex 831.
Sterczące na prawym brzegu Dunajca znaczne ruiny zamku – a z przeszło-
ścią jego poczynającą się jaśnie od połowy XIV wieku łączą się
dzieje znakomitych rodzin: – Rożnów, Tarnowskich i Za-
mojskich. – ~~Budow~~ Zameczek Grodek, po którym ledwo ślady
zostały, należy do najdawniejszych w tej okolicy; jak bowiem
dowodzi akt donacyjny Kościoła we wsi podole przed r. 1440
już tylko ślady z niego istniały – wedle tychże aktów – r 1390
podpisano w Grodku akt tyczący się wsi Podola, a dziedzi-
cami jego byli wtedy – Stańczowie. – Miesiecki i Okolski przyta-
czają iż w Zameczku owym bronił się Rożen, oblegany przez
Króla Ludwika Węgierskiego; który go ścigał swym wojskiem
za popełnioną zbrodnię. – Mimo wiele o Rożnach w herba-
rzach i kronikach, dzieje tej rodziny i zamków ich Grodka i
Rożnowa – nowe studya wyjaśnia – (Ob. Sandeckie)

Grodek ~~Nos~~ wieś Nowy Sącz –

Ślady dawnego zamczyska i twierdzy nad Dunajcem.
(Morawski T. I st. 12)
Przedstawia piękny kopiec odosobniony stworzony na twierdzę, między Zbyszycami a Roznowem – Prócz nazwy jednak nie pozostało śladów.
(Morawski I 16) ślady zamku I 100)
Dawny zamczerek Roznow rodziny – Ob. Rozmaitości 1835 N. 48.)

Lk. 17 ~~III~~ XXXII 17 (6)

59

Grodek las (w obrębie gm. Łazy – pow Bochnia –

W lesie – ~~sta~~ tem na skole ślady dawnego grodziska – przez łamanie kamieni dla drogi Niepołomickiej – zatarto już po większej części ślady tegoż. –
(Obacz Łazy staniateckie.

M. 17 XXXIV 17.

Gminne urzęda —

60

Grodek lichwinski pow. Grybow.

Nad Białą dawne zamczysko stroże (Morawski I 13)

(6) (18 XXX 15

L: 5071.

Wysokie c. k. Namiestnictwo!

/. W załączeniu przedkładam Wysokiemu c. k. Namiestnictwu wykaz cen targowych za miesiąc Lipiec b. r., do dalszego wysokiego użytku.

Horodenka dnia 12. Sierpnia 1873.

61

Gródek wyssowski nad Ropą - Jasło -

Dawna stroża nad Ropą - (Morawski I 13) ze śladami kamiennych wałów - tuż wioski Pobyszkie i Jaworina) (Morawski I 16)
28 XXXVIII 22

(6) 28 XXVIII 22

Do

Wysokiego c. k. Namiestnictwa

we Lwowie!

Sprawozdanie

c. k. Starostwa w Złoczowie

z dnia 12 sierpnia 873

L: 5071.

Grodek wieś Grybow –

Grodek Grybowski nad Białą – (ob Morawski I 13).

Lk 28 XXIX 19 (6)

Gródek - miasto powiatowe.

N 81.

1807.

Dn Gubernium §. 2. circularis
14. Novembris 1806. respectu adhiben-
ponderis Vienensis circa disrenditionem
iatis Ferri elucidat. —

Ad Acta

C. K. KONSERWATOR
ZABYTKÓW SZTUKI I BUDOWLI POMNIKOWYCH
w obrębie Galicyi zach. i W. X. Krakowskiego
oraz
wykopalisk z okresów przedhistorycznych
W CAŁYM KRAJU.

Szanowny Kolego!

W Polsce starej Balińskiego i Lipińskiego (II 373) i w Żywocie Bł. Jakóba Strepy Arcybiskupa Halickiego (wyd. we Lwowie 1790) znajduję wzmiankę: że w Gródku w Klasztorze Franciszkanów (suprimowanym za rządów austr.) złożone było serce Władysława Jag.

Uprasam Szan. Pana uprzejmie o łaskawe doniesienie mi:

Czy na miejscu, w Gródku, jest jaka o tém wiadomość.

Czy serce to pozostało

wmurowane, lub inaczej umieszczone? lub też przeniesione gdzieindziej, i gdzie?

Z prawdziwem dla WPana poważaniem

Lepkowski

z Krakowa
21/11 78

Do WJMPana
A. Schneidra

Grodek. – miasto.

Góra Grodeka – niegdyś miejsce obronne – ślady okopów – podania o niej jako o Sóroce –

Dawny zamek ruski czyli gród wspomniany często za czasów ruskich. (ob. Latopis Wołyński st. 90.) Wspominany w dawnych latopisach już w r. 1213. –

Przedmieście tutejsze Czertochówka wzbudzało ciekawość Zoryana Chodakowskiego w 1818, jak to pisze w liście do jenerała Krupińskiego z 1818. (Bibl. Warsz. 1866 II st. 180)

Lk. 21. IV ~~XV~~ 17. 18. (7)

8 *Octobris* pan komendant jaworowski wypadszy z zamku uderzył na niedobitków, których się kilkaset z pogromu tego różnymi szlakami pod Jaworowem zebrało; tych rozgromił i kilkaset ostatka jasyru odbił. Jegomość pan marszałek kazawszy rano na szlakach dzieci pozbierać, i do bliższego monastyru zwieść, jałmużnę na to naznaczywszy, ruszył zpod Niemirowa, po drodze błąkających z pogromu Tatarów zbierając pod Kochanówką przecinając szlak jarosławski stanął, zkąd kilkunastu języków jego królewskiej mości posłał. (Bibl. Ossol. 1856 T. 8.

9 *Octobris* zpod Kochanówki ruszył jegomość pan marszałek ku Gródkowi, którego dochodząc, od złapanego tam Tatara sprawiony, że Omer Ali świeżo pod Gródkiem przeprawiwszy z plonem ku Lwowu idzie, posłał pana Pakoszowskiego towarzysza pana obożnego koronnego we dwudziestu koni za nimi, który ich między Gródkiem a Zimnąwodą dogoniwszy pogromił, jasyru kilkadziesiąt odbiwszy, Turków i Tatarów kilku żywcem przywiódł. Sam jegomość pan marszałek ku Komarnu, gdzie o większym nieprzyjacielu gęste pożogi znać dawały, przez gęste i niecnotliwe przeprawy spieszył, gdzie i zastał Nuradyn sołtana, który gotował się do szturmu do Komarna. Było pięć razy więcej nieprzyjaciela niż wojska naszego, bo ordy było 10,000, litewskich Tatarów 4000, Kozaków 220, Semenów 200, jańczarów 200, polska nadworna chorągiew Doroszeńkowa; a naszego wojska część znaczna zdobyczą obciążona albo powróciła, albo się *inutilem ad pugnam* uczyniła, część znaczna w błocie na gęstych przeprawach po-

została, a wszystko już wojsko zmordowane półosmy mile tego dnia uszedłszy niesłychanie złemi przeprawami; wziąwszy jednak pana Boga na pomoc, użaliwszy się krwie chrześciańskiej, której tak wiele w niewolą prowadzono, jegomość pan marszałek posłał w oczy pana Kobyłeckiego, pana Linkiewicza, pana Łaźnickiego, pana Tarnawskiego w kilkaset koni ochotnika, ordynując za nimi jegomość pana strażnika koronnego i pana Łaska z pułkami, którzy gdy się pokazali, rozumiejąc nieprzyjaciel, że wycieczka z miasta, znaczną rezystencyą zrazu dawał bez szkody jednak naszej, z znaczną klęską swoją. Ale skoro jegomość pan marszałek sam z boku nieprzyjaciela przerzynać począł, skoro muzyka marsowa krzyknęła, sromotnie zaraz uciekać począł, goniony aż do ślepej nocy. Począł był zrazu jasyr ścinąć, ale mu i na to czasu nie pozwolono. Zaczem wszystek porzuciwszy, xięży, szlachty i pospólstwa na dwadzieścia tysięcy, najwięcej jednak dzieci i białychgłów, na różne szlaki nazad gdzie oczy niosły uciekał. Wzięto Turków, Kozaków, Tatarów kilkadziesiąt. Wzięty Iwan Bernata pułkownik, wielki faworyt Doroszeńków. Chcieli byli Kozacy figla zażyć, bo obaczywszy następujące wojsko, porzuciwszy konie, samopały, sami między jasyrem się schować chcieli; ale gdy się sprawić, gdzieby ich brano nie umieli, *paucis fraus patrocinata.* Wiele Tatarów w błota, w lasy porzuciwszy bachmaty rzuciło się, osobliwie ci, którzy we wsi w Koropużu aż do koszule rozkochali się byli, ale ich pan Zbrożek i strażnik polny z swym pułkiem z wczasu ruszył, i umyć się na ofiarę Plutonowi

69

Grodkowice wieś Niepołomice - p. Rochnia

Był tu niegdyś gród nadrabiański - (Morawski T. I. 12)

Lk 17 XXXVI 14. (2)

Grodne przys. Domaradz – Brzozow

70

Lk. 19. ~~XXX~~ XX 17. (6)

Przemyśl den 4ten May 1851.

Johann Borysiewicz

Schüler der 8ten Lyzeal-Klasse

Id est 8 ff Cm.

Grodne att. i gora – wieś Lutcza – pow. Rzeszow +1

Lm. 19 XXII 17. (6)

Przemysl den 3ten Aprill 1851.

Johann Borysiewicz
Schüler der VIIIten Gymn. Klasse

Grodowice wies-Stareiniacto.

72

Lk 30 XI 21: (7)

73

Grodowy starosta i jego znaczenie - ob. Dzieduszyckiego. Kronika domowa - st. 100.

Dark	Mean	Not	Wye
1	1	1	2
1		1	
1			
1			
10			

Horody (zaciąg) Grody

Horod df Kossow Lk. 52 XX 39.
Horodek df Sanok - " 37 XV 24.
Horodelec - att. - Sokal 5 III 8.
Horodenka Bdt. Lk 45 XV. XIV 33 - 49 XIV XV 34.
Horodnica w. Husiatyn - 41 XX XXI 26.
Horodłowice df Sokal 25 II III 6.
Horodnica - df Horodenka. Lk 46 XVI 33. 50 XVI 34.
Horodnica df Skałat - 34. XIX XX 23.
Horodok. gora - Lachowa - ~~Bohorodczany~~ Bircza Lk. 29 XVI 19
Horodyszcze koło Warężа w. Sokal Lk 5. I 7.
" dziś Klasztor Podkamień -
" las Kuropatniki - Brzezan. Lk 33 X 22.
" bazylianskie - Sokal - Lk. 13 II III 10
" wieś Sambor. Lk. 31 VII 22.
" ~~Kozowa~~ wieś Brzezany L. 33 XIII 22.
" wieś Tarnopol - 23 XII XIII 18.
" cetnerskie - w. Bobrka. Lk 32 III 22.
" Krytowskie Bobrka 32 III 22. 23.
" att gora Δ Borysław Drohobycz 38 VII 24.
" gora Wełdzisz Dolina - 43 IV 32.

Horodek. gora Glinsko -
Horodnica Δ att Swidnica. Jaworow 20 VIII 15.
Horodzkie las - Choronow - Rawa - 12 I 15.
Horodzów w. ~~Niemirów~~ Rawa Lk. 13. III 12 15.

Horodyłow. w. Złoczow.
Horodyska att Szumaczowka Jarosław Lk. 11 XI 12
Horodkow att. Jawcze. Rohatyn Lk 32 V 23.
Horodysko ob. Plesnisko.
Horodysławice df Bobrka Lk 22 III 18.
Horodysko gora - Wiszehka - Grodek Lk 12 IV 13.
Horozanka Mkf Podhajce Lk 40 IX 27.
" Δ Ryczychow Budki Lk 21 II 21
Horozana wies. Budki Lk. 31 II 20.
Horodyscze w Chocimierzu p.
Radecz - (Hradec) w pow Bircza -
Grodowy pan - Kasztelan - (Morawski I 40)

~~Twierdza mościska.~~

Grody – Horody – twierdze. – Tyny Zaborola – od grodzby grod Grodzisko Grodek. – (Kraszewski 132)

Twierdze – ~~F~~

Podgrodzie.

Grodów, grodków i grojców i groniów niemało. A musiało być i w miejscach kędy później Niemieccy przybysze poczynili swe Gertyny i zamki.

Nazwy ~~Gertyn~~ Ger= i tyn niemylne niemieckiego żywiołu ślady. Same Niemcy chełpiąc ~~się~~ zwali się Ger=ma=nami, t.j. zbrojnymi ludźmi. Wyraz Ger=, Gwer, niemiecky frankowi złobywszy Gallię zaszczepili obok swego: frank t.j wolny.

Doliny rzek uwieńczone szczególnie grodami. Odosobnione niedostępne wirchi po dziś dzień zwie lud Groniami t.j. maleńkiemi grodami jakiemi są istotnie.

Doliny rzek szczególnie uwieńczone są: grodami, Grojcami, grodkami, strożami i twierdzami.

(Ob. Morawski II) –

Prócz Grodek Grodów Grojców zawadza się po podgórzu wyraz chełm, a w gorach groń – w równinie Tarnowce, Zmykanie – (Morawski I 11)

O Horodyszczach, Hradyszczach Grodkach Grodziskach, zamczyskach i wałach, ob Kraszewskiego Sztuka. st. 90.

Kopiszcza – uroczyska – Zamczyska nowsze.

H. Horody. – Grodk.

Horodyłów df Złoczów
Horodyska att. Sarnaczówka (Sieniawa) Lk. 11 XI 12
Horodków att. Jawcze Borstyn Lk. 32 V 13
Horodysko at. Pleśnisko.
Horodysławice – df Bobrka Lk. 22 III 18
Horodysko bz Wiszenka Janów Lk. 12 IV 13
Horoczanka mk Podhajce Lk. 40 IX 27
" Δ Ryczyków Komarno Lk. 21 II 21
Horoczana mała Komarno df – 31 II 20.
Grod ch. – Lk. ~~XXI~~ 21 III IV V 17. 18
" att v. Kraków –
" mpf Zaleszczyki Lk. 50 XVIII 34.
" df Nowy Sącz " 17 ~~XXIII~~ 17
Grodowice df Starasól 30 XI 21 32
Grodzisko potok. Nidek. Kenty 16 XLIV 14.
" potok. Bobrka Zwinigród Lk. 29 XVIII 19
" att Poznachowice górne Wieliczka 17 XXXVII 16
" nowe Wadowice } Lk. 7 XLIV 13.
" stare }
" Wilkowskie Wadowice

Grodzisko Ochsenau Lapczyce Rolnia
" Mkf Bzk Lanient Lk 10 XVI 11 12
" df Dobromil Lk 30 XII 20
" df Strzyżów Lk 19 XXII 11 12
Grodek ~~att~~ df ~~Δ~~ Grybów Lk 28 XXIX 19
" Δ Cięszkowice Jaworzno Lk 7 XLV 10
Grodkowice df Niepołomice 17 XXXVI 14
Grojec przy Żywcu —
Grodek Mkw. Gd. Rzeźnica Rolnia 17 XXXIV 14
Grojec - Grodziec Oświęcim 6 XLVI 13
Grodne att Domaradz Rzeszów 19 XXI 17
" att Δ Lutcza Strzyżów 19 XXII 17

Ruiny okopy - Czastkowice Jarosław 20 XV 15
Zamkowa góra att Soczewa Nawsie Kołaczyce
Brzostek
Zamczysko Schlossnitz bei Nowotaniec
" att Wola wielka Dembica Lk 17 XXVI 13
" Ochsenau Lapatyn 13 VIII 11
" Wojnarowa Grybów 18 XXI 18
Zamek Żółkiew
Zameczek df Żółkiew Lk 12 I II 12 13
" Δ att Buda Magierowska Rawa Lk ~~14 X~~ 9 12 IV 12
Zamek stary Sambor

Zamczek att Dobrzan – Zoll. 12 X II 12
" att Strzemieszyce Budz Lk 14 X 9

~~Zamek Zakopane~~

Okopy att Budz Mazurowska Lk 12 III 12
att Krowica hołodowska Lk 11 VIII 13.
att Ostrow. Budki –
att Pstrągowa Ropczyce Lk. 19 XII 15

Skał. w Maniowie
Skał Bieżadecki

Petrz 80

Horod df Kossow Lk 52 XX 39 ✓
Horodek df Sanok 37 XV 24.
Horodelec att Sokal Lk 5 III 8.
Horodenka – Lk. 45 XV XIV 33 – 49 XIV XV 34.
Horodnica Husiatyn 41. XX XXI 26.
Horodłowice df Sokal Lk. 25 II III 6.
Horodnica Horodenka Lk 46 XVI 33 50 XVI 34
" Skałat Lk 34 XIX XX 23.
Horodok bez gdn Lachawa – Lk. 29 XVI 19
Hordyszcze bei Wiązz Lk. 5 I 7.
Hordyszcze dis Klasztor Podkarmien.
" Wlad. Kuropatnicki Brzez Lk. 33 V 22
" Krystynopol Zolk. Lk. 13 II III 10
Bazyliański
" df ~~Lutka~~ Samb. Lk 31 VII 22.
" df Kozowa. Lk 33 XIII 22
" df Tapl. Lk 23 XII XIII 18
" cetnerskie Chodorow L 32 III 22
" Krylowskie chodor L. 32 III 22 – 23
Hordzow df Niemirow Lk 13 III 12. 13
Hordyszcze att Δ Borysław gorz 38 VII 24.
" bez Nitdzisz Dolina Lk 43 IV 32
Horodch. gora Glinsko
Horodnica A att. Swidnica Krakowiec 20 VIII 15
Hordzkie las chorzow Lk. ~~20 VIII 16~~ 12 I 15

3

Quittung

Uiber Acht Gulden CMze, welche Endesgefertigter, Religionsfondsstipendist laut h. G. Verordnung ddto 4 December 1850 Z. 59837 für den Monath Jänner 1851 aus der gr. kath. Seminarial-Verlags-Kasse baar und richtig erhalten zu haben hiemit quittirt.

Przemysl am 14 Februar 1851

Jarobiewicz Leo
Schüler der VII Klasse.

Id est: 8 fr CMze

Grodek.

Grodek – miasto. Lk. 21 III IV V 17. 18.
" att Kraków
" mkf Zaleszczyki Lk.
Gromadne pożycie Słowian. (Morawski I 26)

намѣрилъ именовати Магмуда Недина великимъ везиремъ, думаютъ однако, что султанъ подчинится англійскому напору, исполнитъ требованія Лейарда и призветъ въ кабинетъ Хайреддина пашу, извѣстного сторонника англичанъ.

Константинополь 7 ноября. Турецкій амбасадоръ въ Лондонѣ увѣрилъ маркиза Салисбури, что иностранная политика Турціи не подверглась отмѣнѣ. Султанъ желаетъ по возможности перевести реформы, обѣщанныя Англіи и надѣется, что приближеніе англійскаго флота къ турецкимъ посѣдлостямъ станетъ быти излишнымъ. Салисбури отвѣтилъ, что англійское правительство не могло бы вынести дальшей отсрочки реформъ, а подъ настоящимъ правительствомъ Турція роспалась бы въ куски. Англійское правительство хочетъ фактовъ, а не словъ, и во виду увѣреній Муссуруса паши (амбасадора турецкого въ Лондонѣ) еще на теперь подождетъ. Вслѣдствіе такого заявленія Салисбури, Порта получила извѣщеніе, что англійскому флоту приказано не отправлятись въ заливъ Вурлійскій.

Греческій патріархъ въ Константинополѣ призналь независимость сербской церкви и извѣстилъ о томъ Кристича, сербского представителя при Портѣ.

Берлинъ. Въ прусскія палаты внесено предложеніе министра публичныхъ роботъ, Майбаха, по желѣзнодорожному вопросу.

— **Въ члены Общества им. М. Качковского** приняты на засѣданіи выдѣла въ четвергъ минувшей недѣли гг.: 1) Шинкаровъ Иванъ изъ Кропивника; 2) о. Дмоховскій Матеей изъ Осердова; 3) Дума Ѳеодоръ изъ Держова; 4) о. Гузаръ Евгеній изъ Городка.

— **Книжица**, изданная центр. выдѣломъ для членовъ Общества им. М. Качковского за сентябрь и ноябрь мѣсяцы въ 3½ листахъ подъ заглавіемъ: „Трудомъ и соединенными силами,“ написанная о. Наумовичемъ, начала уже розсылатись.

— **„Временникъ“** Института Ставропигійского съ мѣсяцословомъ на 1880 годъ содержитъ, кромѣ обыкновенной богатой календарской и информаційной частей, примѣненныхъ къ слѣдующему году, между которыми есть обширное и точное извлеченіе изъ церковного устава на 1880 годъ, въ части поучительной и забавной слѣдующее: О стравахъ для хорыхъ. Природа и житье пчелъ (о. Бажанского). О садѣ. Объ удобреніи сѣножати. Замѣчанія для домашняго господарства. Анекдоты. Стихотворенія. Связи Вел. князя Ярослава Мудрого съ другими владѣтелями европейскими. Положеніе жителей Руси при княжескихъ усобицахъ. Состояніе городовъ Руси до нашествія Татаръ. О завѣщаніяхъ. Весьма интересны суть „Акты, относящіися къ исторіи львовского Ставропигійского братства,“ сообщенныи впр. о. А. Петрушевичемъ. Также сообщены въ семъ изданіи фонды стипендійныи и запомогъ, находящіися подъ управленіемъ Ставропигійского Института. Цѣна сей книги 50 кр. а. в.

82

Grodziec - nad Tołą -

Starożytny zamek. (Morawski (t. I st. 12)
Spór klasztoru tynieckiego z Żegotą Morawski T. I 65.

(1)

Grodzisko Grodzkie - pow Myślenice

Ruiny zamczyska nad Rabą

(5) Sk 17 XXXII 15

Grodzisko. las. – g. Babice –
p. Chrzanów. –

/ob. Opis Dobra Lipowiec/
/Grodzisko lipowieckie na granicy wsi Plazy – ob. Rozpr. Kirkora o wykopaliskach Kwaczalskich w T. I. Rozpr. Wydz. hist-filoz. Akad. Um. Krakowa. st. 29./. –

M: 7. XLIV. 12. (n. b) –

Id est 30 Kr: C: M:

L. a. 466.

Grodzisko Libiąskie a (162·9) gm. Libiąż wielki – pow. Chrzanów. –

/ob. Rozpr. Wydz. fil-hist. Akad. Um. Krakows. sprawozd. z wycieczki p. Kirkora 1873. T I str. 29./ – piękny widok; – ślady wałów. –

M. Z. XLV. ii. (n. b.) –

Do

Wysokiego c.k.
Prezydyum
Namiestnictwa

Sprawozdanie

Grodzisko Płazkie z dwoma wałami. –
gm. Płaza – pow. Chrzanów. –

/ ob. Rozpr. Wydz. hist-filoz. Akad. Umiej. Skrab. rela.
cya Piekosińskiego T. I ss. 27. – / –

M. Z. XLIII. 12. (m. b.) –

87

Grodzisko Wilkowskie - Ass Wilkowice - Wadowice.

Lt

(5) Lk 15 XLVIII 16

3 KREUZER

Quittung

Uiber acht Gulden CM, welche Endesgefertigter als Religions-Fonds-Stipendist lauth. Gubernial-Verordnung vom 4 dezember 1850 Zahl 59837 für den Monat April 1851 aus der gr: kth: Seminar-Verlags-Kasse baar und richtig erhalten hat.

Grodzisko w Nidku, pow. Biała.

88

Lk 16 XLIV 14. (5)

Grodzisko pod Macoszynem Zolk. w (Metryce).

89

4) ~~zk 12 II~~, 21 I 14

858
a 226.

Wird dem Gegentheile um seine binnen 3. Tagen bei sonst ertheilter Frist zu erstattende Aeußerung ertheilt —

Beschlossen im Rathe des k.k. Landrechtes

Lemberg am 10. Novemb. 847

1/.

22
ad 23 9bris 847
Beiran

Pres. 6. 9bris 847
33798.
1806

Ad
Excelsum C.R. Forum Nobilium
Leopoliense

ad N. 26821/846
33797
47

D. Venceslaus Hudetz
contra
D. Carolum Berger per D. Adam Zmiankowski

Grodzisko Sf. Wadowice

Lh. Z XLIV 13. (5)

Quittung

Ueber acht Gulden CM., welche Endesge-
fertigter als Religions-Fonds-Stipendist
laut h. Gubernial-Verordnung vom
4ten Dezember 850 Zahl 59837 für den Monath
May 1851 von der gr: kth: Seminar-
Verlagskasse baar und richtig erhal-

91

Grodzisko - ruiny zamku Łapczyce - Bochnia
(Morawski T I st 12)

(6) 2 17 XXXV 14)

3

Quittung

Uiber Sechzehn Gulden CM. welche Endesgefertigter als Religionsfonds-Stipendist laut Gubernial-Verordnung vom 4ten Dezember Zahl 59837 für die Monathe Februar und März aus der gr. kth. Seminar-Verlagskasse baar und richtig erhalten habe.

Id est 16 fl. CM.

Grodzisko dobrzechowskie - wieś Rzeszów.

Dawny gród nad Wisłokiem. (monarcha I 13)

92

(6) 19 XXII 15)

Do

Wysokiego c:k: Namiestnictwa -

we

Lwowie!

C. K. Starostwo Łańcuckie
z dnia 8. Sierpnia 1873 L. 4619.

93 Grodzicko

buczyną zarosła góra nad Doznachowicami górnemi
milę od ~~X~~ Dobczyc z zwaliskami zamku

p. Wieliczka

Grodzisko Ott. Poznachowice gorne-Wieliczka. 94

w lesie

Lk. 17 XXXVII 16. (5) 5

Quittung

Ueber acht Gulden CMze, welche Endesgefertigter als Religionsfonds-Stipendist laut h. Gubernialverordnung vom 4ten Dezember 1850 Zahl 59837 für den Monath Juny 1851 aus der gr. kth. Seminarverlags-Kasse baar und richtig erhalten hat. —

95

Roczn: Tow: Naukowego T. V

Liczba porządkowa		Wysokość w sążniach wied.	Autor
798	Godowska góra między Godową i Brzezanką	244,6	△
799	Góra Grodne między Krasną i Lutczą	245,5	„
800	„ na północ od wsi Lutcza . .	232,0	„
801	„ Gwoznica między Gwoznicą i Kąkołówką	165,3	„
802	„ Piątkowa we wsi Piątkowa .	217,3	„
803	„ Kamienne między Gwoznicą i Blizianką	246,6	„
804	„ Żarnowa między Żarnową i Gwozdzianką	243,3	„
805	„ Niechobrz między Czudcem i Zgłobieńcem	201,8	„
	9) W powiecie Krosno.		
806	Miasto Krosno przy poczcie . .	147,24	Joch. i Kreil.
807	„ „ „ „ . .	139,4°	△
808	Góra Marinkowska we wsi Krościenko wyższe	176,3°	„
809	„ Grodzisko na południe od wsi [illegible]	221,2	„
810	Wieś Zręcin nad rzeką Jasiel . .	147,0	„
811	△ we wsi Polanka	149,8	„
812	Góra Wapienka we wsi Potok . .	168,5	„
813	Sucha góra przy granicy wsi Czarnorzek i Krasna	308,5	„
814	Królewska góra przy granicy wsi Czarnorzek i Węglowka . . .	281,7	„
	VII. W obwodzie Rzeszowskim.		
	1) W powiecie Tarnobrzeg.		
815	Wieś Trześń △	77,2	„
816	„ Furmany △	78,1	„
817	„ Sobów △	84,4	„

Liczba porządkowa		Wysokość w sążniach wied.	Autor
818	Tarnobrzeg kościół	87,6	△
819	Orla góra w Mokrzeszowie . . .	81,2	„
820	Kędzów grodek w Zupawie . . .	84,7	„
821	Wilcza góra	85,4	„
822	△ Smugi we wsi Stale	83,9	„
823	Cesnistwo „ „ „	81,5	„
824	△ Łazy „ „ Chmielów . . .	89,9	„
825	△ Ślązaki	85,1	„
826	△ Koczaki	86,0	„
827	△ Grubka we wsi Cygany . . .	85,3	„
828	△ Alfredówka we wsi Cygany . .	82,3	„
829	△ Hutyński las „ „ „ . .	87,1	„
830	△ Grzybienowe Serdo we wsi Dęba	83,3	„
831	△ Machow we wsi Machów . . .	96,9	„
832	△ nad Luczkiem we wsi Chmielow	82,7	„
833	Wieś Huta Komorowska	119,3	„
834	„ Brzostowa góra	118,7	„
835	Wygoda we wsi Krządka . . .	110,7	„
836	Piecyki „ „ Wilcza wola . .	98,7	„
	2) W powiecie Rozwadowskim.		
837	△ Łysa góra we wsi Chwałowice .	80,7	„
838	△ Kobyla góra we wsi Zalesie .	98,4	„
839	△ W lesie wsi Brzoza	90,4	„
840	△ Młynisko we wsi Nowiny . .	83,2	„
841	△ Wrzawy „ „ Sadowce . .	76,1	„
842	Wieś Zaleszany (kościół) . . .	87,1	„
843	△ w mieście Radomyśl	85,6	„
844	△ Piaseczna góra we wsi Wola rzeczycka	80,3	„
845	△ we wsi Turbia	79,3	„
846	△ na wschód od wsi Pilchow . .	79,7	„
847	△ Kordula w lesie wsi Charzewice	79,8	„
848	△ Brodki „ „ „	82,8	„
849	△ Borek w lesie Jawnickim . .	79,0	„

96

Grodzisko-góra (w obrębie Bobrki p. ~~Brzo~~ Krosno.

Lk. 29 ~~XVIII~~ XXIII 19. (6)

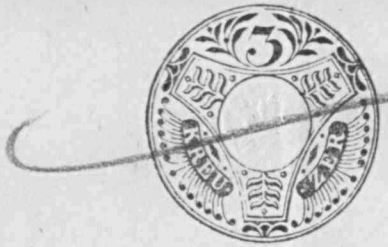

3

Quittung

Uiber acht Gulden in Con. Mze, welche Endesgefertigter als Religionsst. Fondsstipendist laut hoher Gubernial-Dekrets vom 4ten dezember 1850 Z. 59837 vom griechisch katholischen Seminar Rektorate für den Monath Juli 1851 baar und richtig empfangen hat.

Przemyśl am 1ten Juli 1851

Id est 8 fl. CM.

Johann Borysiewicz

Grodzisko miasteczko. Łańcut

97

Nad Wisłokiem - dawna stróża (Morawski I 13).
Wykopaliska dawne - pogańskie

Lk. 10 XVI 11.12 (8)

10

3

Quittung

Uiber acht Gulden CM (8 fl. CM) welche Gefertigter, z. kth: Religionsfondstipendist laut hoher Gubernial-Verordnung v. 4ten Dezember 1850 Z. 59.837; für die Monat Jänner 1851 aus der gr. kth. Seminar-Verlagskasse baar und richtig erhalten hat.

Przemysl den 18ten Februar 851

Id est 8 fl. CM

Borysiewicz Johann

Schüler der 8ten Gymnasial-

Grodzisko wieś - Dobromil Bierza.
(obacz Horodysko Nowomiejskie)
(Naukowy Sbornik 1865 st 267)

98

Lk. 30 XII 20 (7)

15.

6 KREUZER

Quittung

Uiber vier und zwanzig Gulden CMze, welche Gefertigter, Religionsfonds-Stipendist, laut hoher Gubernial Verordnung vom 4ten Dezember 1850 Zl. 59837 für die Monate October, November, December 1850 aus der gr. kath. Seminar-Verlagskasse baar und richtig erhalten habe.

Przemyśl den 16ten Jänner 1851.

Johann Borysiewicz

Religionsfonds-Stipendist

Id est 24 fl. CM.

Grodzisko wzgórze leśne w obrębie wsi Kamion
ki wołoskiej - p. Pawn - wspomniane jako miejsce
graniczne - w wsi Dobrosina - z przyległym lasem
Bykowem.

Holeszow pierwey Grodzisko, Oleszkowice pow Zydaczow

100

39 II 24-7

C. Jucci 843

Dringend

Gr. 2

538.

expedt 14. Febr 1783.

Das Original ist Seiner Excellenz dem Herrn Grafen von Dietrichstein sub No 407. zugetheilt worden.

Grodziska dawne - okopy - Horodyszcza -

Grodziska mogiły (lub ~~Mo~~ Dupstawe mogiły : mogiła Senatorska)

IV. Grodziska.

Jak do Tyszkiewiczowego opisu kopiszczy i ich znaczenia nic nie dodałem prócz oznak, któremi się od innych tego rodzaju usypalisk wyróżniają, podobnie i do jego opisu horodyszcz nic nie dodam tylko bliżej ich znaczenie określę i rozległe po krajach wskażę rozpowszechnienie.

W Rosyi i Polsce powiada tenże archelog są miejsca okopane horodyszczami czyli grodziskami zwane, dosyć pospolite. Miejsce od wieków opuszczone, lasami obrosłe, o których ani pamięć ludzka, ani piśmienne dowody, ani podania miejscowe nie świadczą; lud zowie wyrazem Horodyszcza i zwykle je za miejsce przeznaczone we właściwej epoce ku obronie uważa. Słowo Horodyszcze znane jest tylko w stronach, gdzie lud rozmawia narzeczem idącym ze słowiańskiej mowy, z właściwemi mało znaczącemi odmianami. Litwa, Żmudź i Łotysze nie znając tego słowa, a posiadając na swojej ziemi podobne zabytki, zowią je wyrazem oznaczającym składane słowo: Sypana-Góra. W dzielnicy dawnych Krywiczan obejmującej dzisiejsze Gubernie Białoruskie: Mińską, część Grodzieńskiej i Wileńskiej ilość ich znaczna a nazwania wsi i uroczysk (sic. ma być pewnie gródzisk) słowami Gródek, Horadziec Horodyszcze Horodno, Zahorodzie itp. są pospolite. W tychto właśnie stronach ścisłe badania, czynione na miejscu, na pewne

domniemania naprowadzać zaczęły, że te tajemnicze miejsca oprócz obrony od napaści silniejszych plemion, inne i rozmaite musiały mieć przeznaczenie.

1). Najczęściej wznoszone nad wodą (lub wśród trzęsawisk) przy brzegu spadzistym i wyniosłym, w widłach rzek, lub biegiem krętej rzeki w większej połowie oblane, z drugiej strony dwoma lub trzema okopami ręką ludzką dosyć kształtnie wzniesionemi otoczone, z umyślnie (zwykle ku wschodowi) zostawionem wejściem.—

2). Rzadko wielką zajmują przestrzeń ziemi, zwykle nad kilkaset a często i nad kilkadziesiąt ludzi z wojennym rynsztunkiem mieścić nie mogły. Jeżeli zaś są i większe, to nigdy nie na taką ilość ludu ażeby praca usypania horodyszcza równała się potrzebie czasowej obrony mogącego zamknąć się wojska.

3). Nigdzie śladu studni a przestrzeń mała ziemi oblężonych w krótkim czasie uledzby by zmusiła.

4). Żadnego podania rzeczywistego; w najdawniejszych dokumentach są wymieniane jako znaki graniczne, lub tym podobnie, jako rzecz zdawna opuszczona pod nazwaniem horodyszcze, kopiszcze lub uroczyszcze (będąca rzeczywiście tym wszystkiem oraz).

5). Nigdzie śladu murów, ani dawnej budowy.

Nadto gęste ażeby mogły stanowić osobną twierdzę (a rodzaj zamków?), nadto jednostajne i pracowicie z wyborem stosownego miejsca sypane, aby mogły być szańcem.

/.

chwilowo wzniesionym, naostatek nadto niesymetrycznie stawiane, aby jakąś linią graniczną fortec od kraju sąsiedniego tworzyć mogły.

Niema więc wątpliwości, mówi p. Eustachy Tyszkiewicz, że przeznaczenia ich różne były. Czemu mimochodem powiedziawszy przeczę, twierdząc, że wszystkie horodyszcze miały wszędzie jedno i to samo przeznaczenie. P. Konstanty Tyszkiewicz dzieli je, uzupełniając pomysły Eustachego, niesłusznie na trzy odrębne pod względem użytku okopy. Lecz o tem później. Wróćmy się tymczasem jeszcze do wybornego opisu p. Eustachego. –

Dla bliższego horodyszcz pojęcia, mówi on dalej, niezbędnem w badaniach miejscowych było zwrócenie uwagi na słowo, jakiem lud pospolity te nazywa. Ogólne ich nazwanie jest horodyszcze, kopiszcze i uroczyszcze. Nazwa rosyjska odpowiada nazwie Krywiczan – i Polskiej:

Grad	–	(Ґрodr)	– Horad	–	Gród
Porodiszcze	–	(Ґорodище)	– Horodyszcze	–	Grodzisko
Poradak	–	(Ґорodокr)	– Horadok	–	Gródek
Porad		(Ґорodr)	– Horodno	–	Grodno.

Odnosząc te miejsca do odległej i niewiadomością pokrytej starożytności gdy z badań, z domysłów i ich porównań z sobą mniej lub więcej pewne twierdzenie wyprowadzić sobie zamierzamy, zastanówmy się ogólnie nad charakterem okopów, które podług naszego zdania, nie za miejsca obrony (ale może schronienia rzeczy świętych i kosztownych?) uważamy. Najpierwsze osady Słowian

/.

w coraz to bardziej rozwijających się stosunkach społecz-
nych wychodząc z pierwotnego stanu i tracąc dawną
cechę dzikość, potrzebując miejsca ogólnych zborów na
wybieranie starszyzny w czasach rządów patryarchalnych
następnie wodzów do wypraw wojennych, a na ostatek
i zbioru tejże starszyzny dla sądów i wymiaru sprawie-
dliwości w wynikłych sporach musiały obierać miejsca
wyniosłe, nieznając jeszcze budowli i innego na to
nie pojmując sposobu. Zatem wynikły jeszcze potrze-
by sprawowania ofiar, obrzędy bałwochwalczego wyzna-
nia, wróżby i wyrocznie gustarzy, dziękczynne modły
zwycięzców (składających w świątyni opropanej znaki
wojenne i cześć zdobyczy na rzecz bóstwa opiekuńcze-
go) pogrzeby wodzów, rycerzy itp., co wszystko
w obec ludu tłumnie zebranego sprawowane, również
wyniosłego niezbędnie potrzebowało miejsca.
Co daje poznać miejsce ofiarnicze i co cechuje horo-
dyszcze (uroczyszcze), ku temu celowi przeznaczone
przed wieki?
Z postrzeżeń czynionych na miejscu przekonać się
można, że w wielu okopach znajdujących się wśród
piasków i pól jałowych środek jest żyzny, przez rolników
uprawiany i bez sztucznych pomocy zawsze obfity plon
wydaje. Wnosić więc można, że to były miejsca krwa-
wych ofiar które przez długi czas sprawiane ziemię
ladajaką w żyzny czarnoziem obrócić mogły.-

Nadto w takich okopach lub w ich bliskości znajdują się często młotki kamienne, ślady nazbyt odległej starożytności, a bez zaprzeczenia w obrzędach religijnych używane, często pęknięte i rozbite, być może od uderzenia przy zabijaniu ofiar (albo przy zdobywaniu grodu sław. przez Niemców, bo broń kamienna im jest właściwa). Kurhany nie jednokrotne otaczają takie horodyszcza, przy bliskim ich obejrzeniu okazały się być cmętarzem, gdyż po jednej tylko osobie zawierały a w niektórych nawet kobiety grzebane były. To więc na wniosek naprowadzać może, że horodyszcze otoczone kurhanami, uważanem było za uświęcone i przeznaczone wyłącznie dla obrzędów religijnych a przy niem osoby znakomite i zasłużone spoczynek wieczny miały, jak dzisiaj grzebią ciała umarłych około świątyń Pańskich, gdyż wiara święta szerząc się wśród pojęć miejscowych ludu i nie mogąc dawnych wyobrażeń pokonać, nieraz się do nich stosować i naginać musiała. Naostatek śladem uświęcanych horodyszcz są cerkwie, kościoły i kaplice znajdujące się w okopach, gdyż przy reformie ogólnej religijnej, potrzeba było nieprofanując miejsc za święte uznanych, nowy sposób chwalenia Boga złączyć z miejscem dawniej na to przeznaczonem, jak do drzew uświęconych przybijano znamię krzyża św. i tym sposobem nie niszcząc dawnej, nową świętość tworzono. Te środki przy nawracaniu bałwochwalców były konieczne i jedne tylko do celu doprowadzić mogły. Miejsce uważane przezemnie za święte, często lud uważał za uroczyszcze. Przychylając się do domysłów uczonych archeologów, konkluduje p. Konstanty T., następnie przyjmujemy za zasadę

/.

trzy podziały okopów, znajdujących się na ziemi naszej, tj. dzielimy je na 1) zamki obronne na 2) horodyszcze ofiarnicze i na 3) okopiska sądowe. Charaktery główne tych okopów są następne:

1). Zamki obronne zwykle sypanemi były na wydatnych wzgórzach nad brzegami rzek większych, często przy zejściu się dwu rzek z sobą, miały naokoło na zewnątrz fosę głęboką, zawsze prawie wodą oblaną; (sic? na wydatnych górach, wzgórzach wodą oblane?) grzbiet zamku okrążały obronne wały sypane; kotlina sama zawierała nie małą przestrzeń powierzchni, na której mieściły się budowy zamkowe, a których to miejsc ślady oznaczają dzisiaj głębokie foremne jamy, lub gdzie indziej zapadliny, zaledwie niewprawnemu oku postrzedz się dające.

2). Horodyszcza ofiarnicze sypały się zwykle na wzniosłych miejscach, często na wierzchołku wysokich z przyrodzenia gór, panujących nad okolicą, bez względu czyli woda takowe oblewała. u wierzchu zawsze fosa kopana obwodziła wierzchołek góry; często wał dosyć wysoki okrążył kotlinę; kotlina na wielką miała przestrzeń, powierzchnia jej zawsze warstwą ziemi czarnej nawozowej pokrytą była; jeden wchód zwykle prowadził do kotliny. U stóp góry, na grzbiecie której znajduje się horodyszcze napotykają się prawie zawsze kurhany w różnym porządku usypane. Kurhany te rozkopane zawierają zwykle w sobie ciekawe szczegóły archeologiczne.

3). Okopiska (sądowe) podobnież na grzbiecie wzniosłych z przyrodzenia i panujących nad okolicą gór

zakładanemi bywały; okopiska nie miewają kotliny (?), lecz przeciwnie grzbiet nie wielki, wypukły (prócz kotliny bywa we wszystkich horodyszczach wyniosłość do jednej strony okopów wewnątrz przytykająca) na około fosą nie głęboką okopany, mający jedno, najczęściej (?) zaś dwa wejścia foremne, sobie przeciwległe (a inne rodzaje okopów czyli horodyszcz nie mają nigdy więcej nad jedno wejście ?) U stóp fosy szukać należy miejsca, zkąd lud słuchał wyroków; miejsce to oznaczają zwykle kamienie większe, nieforemne, stawiane płazem, przy nich mała wklęsłość w formie okrągławego prostokąta, obłożona dokoła mniejszemi kamieniami. Złożyliśmy tą razą do Archeologicznej Komissyi Wileńskiej topograficzne plany dziesięciu zamków znakomitszych z ich historycznem opisaniem:

1.). Zamek Łohajski z uroczyskami: Panieńska Góra i Zamkowiszczcze;
2). Zamek we wsi Budniki;
3) Zamek we wsi Świdnie;
4). Zamek we wsi Dobryniewie;
5). Zamek w Młynku Borowym;
6). Zamek Sukramna.

Powyższych sześć zamków są położone w gub. Mińskiej w powiecie Borysowskim, w granicach niegdyś majątku Łohajska.

7). Zasławski w gub. Mińskiej w powiecie Mińskim;
8.). Zamek w Czarnikach
9). Zamek w Ulle; oba położone w gub. Witebskiej, w powiecie Lipelskim.

Wszystkich tych zamków pierwiastkowe dzieje są

ciemne i niedocieczone. Podania ludu o nich na miejscu zbierane, nie wykryły nam żadnego szczegółu, na którym moglibyśmy oprzeć i jakiskolwiek obraz jego przeszłości skreślić. Wszędzie w ustach ludu wszelkie okopy nazywane są Szwedzkiemi.

Tak p. Konstanty. Pominąwszy jego odróżnianie trzech rodzai okopiszcz, bez rzeczywistej podstawy, gdyż ich różnica jest przypadkowa, od miejscowości i okoliczności zależna a nie na istocie rzeczy oparta, wszystkie bowiem rodzaje jego okopalisk znajdują się na wzgórzach, jedne na mniejszych, drugie na większych i otoczone są fosą, zwracam na to uwagę, że z oznaczonych przez siebie rodzaji okopów napotykał i przytoczył nam powyżej tylko pierwszy, tj. zamki obronne, czem wszystkie w ogóle okopiska pogańskie czyli horodyszcza były, chociaż służyły zarazem i za uroczyszcza czyli świątynie i za kopiszcza czyli miejsca zgromadzenia się ludu, żupy, opola na sądy i wieca. Horodyszcza były u nas nie mniej nie więcej tylko tem, czem u starożytnych ludów, szczególnie u Greków były akropole. „Są to pierwsze miejsca stowarzyszeń i osady Sławian, od których miasta wzrost swój i miano przyjąć musiały: *) „Punkta środkowe obwodów, opolami, żupami, okolinami, wyrwiami, później kasztelaniami i powiatami zwanych. Palacky powiada **): ponieważ już w dziewiątym stuleciu o utwierdzonych miastach w Czechach jest mowa,

*) Archeol. Eusch. Tyszk. str. 29.
**) Djejiny narodu czeskeho, sepsał Fr. Palacky w Praze 1848; dilu 1. czastka 1. str. 202.

nie ulega więc żadnej wątpliwości, że poprzednie urzą-
dzenie kraju, podług żup i kasztelanii, aż do tego
periodu sięgało." Według niego „był cały kraj na liczne
obwody i powiaty (provintias), po sławiańsku żupy, od-
powiadające niemieckim gaue, podzielony, każdemu
z nich był przełożony żupan (comes, praefectus), urzę-
dnik wysoki, z kilkoma podwładnemi urzędnikami.
W każdej żupie znajdowało się, jak w innych kra-
jach sławiańskich, tak i w Czechach, miasto utwier-
dzone (civitas) albo zamek (castellum). Najstarszy
język czeski, jak każdy słowiański, nie robił żadnej
różnicy między miastem i zamkiem: obydwa na-
zywano grodem, którego nazwiskiem i żupę ozna-
czono tak, że pierwiotnie tyle było żup, ile grodów,
a tyle grodów, ile żup w kraju. Widocznem prze-
znaczeniem grodów było, służyć ludowi w czasie
najazdu za miejsce schronienia i tworzyć oraz
wśród kraju silne punkta, któreby nieprzyjaciel-
skiej natarczywości opór stawić były w stanie."[1]
Podobnie jak w akrolopach starożytnych paladia, tak u nas
mieściły się bezwątpienia po wszystkich grodach posągi i
świątynie bóstw opiekuńczych, znaki wojenne i skarby
publiczne, odbywały się uroczystości, sądy i wieca.
S. Ottona żywotopisarz powiada:[2] „Pomorzanie uważali
się za niezwyciężonych, ponieważ mieli grody położe-
niem i sztuką warowne, do których wszelkie swoje
zasoby chronili." W innym zaś miejscu powiada (p. 669)
tenże pisarz: „w każdym grodzie znajduje się pałac

1). Porównaj z tem to, com powiedział o pierwotnych stosunkach naszego ludu.
Znicz zeszyt II Wrocław 1852 III, 2, 3, 4, 5, 6, 7.
2). Vita s. Ottonis ed. Ludewik p. 651.

naczelnika i gmach uroczystościom i naradom poświęcony (curtis-curia), do którego każdy przez kogo bądź prześladowany się chroni i według prawa bezpiecznym i nietykalnym się staje." Helmold zaś pisze:[3] Tam bowiem w ogrodzie świętym zwykł się lud ziemi (żupy) z kapłanem i rządcą zbierać co poniedziałek dla sądów, wstęp zaś do tego miejsca był tylko kapłanom, w ofiary noszącym i takim dozwolony, którym niebezpieczeństwo śmierci groziło: takim bowiem bynajmniej nie wzbraniano schronienia (asylum). Bo Sławianie tak wielkie mieli uszanowanie dla świętości, że ich ani krwią nieprzyjaciół zbezcześcić niedozwolili." S. Ottana żywotopisarz opisując tego rodzaju świątynie powiada (681), że „w nich statki w około i stoły ustawione były, ponieważ tam narady swoje i schadzki odbywano. Albowiem czy bawić się, czy sprawę poważne rozbierać chcieli, to zawsze w rzeczonych dniach i godzinach do tych świątyń się schadzali." Wiadomo że świątynia w Retrze mieściła w sobie złożone do niej na czas pokoju znaki wojenne, a o świątyni w Arkonie donosi Saxo-Gramatyk[4] że do niej każdy mężczyzna i każda kobieta płacili rocznie pieniążek jako podarunek na cześć boga, jemu także trzecią część łupów i zdobyczy poświęcano, jak gdyby za jego opieką je pozyskano. Bóstwo takowe miało nadto strat."

Jednym z najciekawszych zabytków historycznych budowli starożytnej u nas jest grodzisko gieckie czyli gród owego Giecza (Gdech vel Gdeth), który wedle Galla

3). Helmoldi Chron. Slavor. 1. cap. 83.
4). Saxo Grammaticus ed. Müller p. 828.

107

~~naczelnika i gmach uroczystościom i naradom poświęcony (curtis-curia), do którego każdy przez kogo bądź prześladowany się chroni i według prawa bezpiecznym i nietykalnym się staje~~

na przyjęcie Ottona III w czasie jego pielgrzymki do Gniezna stawił 300 ciężkozbrojnych (łuskowych) i 2000 lekko zbrojnych (tarczowników (Poznań 1300 łuskowych a 4000 tarczowników, Gniezno 1300 pierwszych a 5000 drugich) a w czasie bezkrólewia po Mieczysławie IIgim przez Czechów wzięty i pozbawiony mieszkańców któremi zaludniono w Czechach okolicę do dziś dnia Gieczanami zwaną, więcej się nie podniósł będąc obecnie wsią parafialną. Giecz leży trzy mile od Poznania i Gniezna w wschodnim kącie zakreślonego przez te trzy miejsca trójkąta; ze sto kroków od niego na południe, oddzielony nieprzebytem trzęsawiskiem, znajduje się gród jego dawny, dziś Grodziszczkiem zwany, otoczony tymże oparczyskiem i z wschodniej strony, a ze zachodniej łąką, poza którą o kilkadziesiąt kroków jest jeziorko. Z strony południowej Grodziszczka rozpościera się obszerna, sucha, piaszczysta równina i wjazd wązki czyli luka zostawiona pomiędzy okopami kilka sążni wysokiemi (20-30 stóp); i fosą otoczonemi, sypano je na pokład balów, spoczywających na palach dębowych, w oparczysko bitych. Wewnątrz okopów tym sposobem ze wszystkich prawie stron łąką i wodą otoczonych stoi nowożytny kościół i gumna proboszczowskie. Plebania i sadek owocowy, otaczający ją, znajdują się na wywyższeniu, równającemu się prawie okopom. Gumna a obok nich mały ogródek ważywny znajdują

/.

się na północnozachodniej pochyłości Grodziska; kościół, dom organisty i plebania ku zachodniej stronie wewnątrz Grodziska;. Sam wklęsły środek okopów zajmuje ogród ważywny. Grodzisko to w formie pięcioboku jest 280 kroków długie i ma około 940 kroków obwodu. –
Wiadomą jest rzeczą, że Chodakowski sypanie tego rodzaju okopów uważał za zwyczaj i właściwość czysto słowiańską i że za ich pomocą chciał oznaczyć pierwotne siedziby Słowian.
Rzeczywiście znajdują się one wszędzie w ziemiach właściwej Rusi i Polski dawnej, nie wyjmując Litwy; ale pytanie, czy się znajdują także w zachodniej czyli zniemczałej i południowej Słowiańszczyzny i nigdzie więcej. W zniemczałej Słowiańszczyźnie są one znane pod nazwiskiem okopów pierścieniowych, albo pierścieniów hyńskich Ringwaelle, Hünenringe i są albo z ziemi sypane albo z kamieni układane. Wagener powiada, że „tego rodzaju okopy znajdują się na grzbiecie góry Taunus, w wąwozach nad Menem, Kinzigem i Niddą, na górze Spessart i Atzbergu. Rzymianie swe budowle militarne do nich przyczepiali i korzystali z nich przeciw mieszkańcom kraju. Tyle dotąd badania wyjaśniły, ale pozostaje jeszcze nierozstrzygnięte pytanie, jaki lud (niemiecki?) i przeciw jakiemu nieprzyjacielowi, przed zjawieniem się tu Rzymian, te budowle pierwotnie

/.

wznosił.[2]

Dodatek do Allgemeine Zeitung z r. 1853. nr. 120, 121, 122 umieścił także rozprawę o tychże okopach, gdzie powiada: „Napotykają się w Niemczech na mniej zrównanych wierzchołkach gór rozmaitych okrągłe okopy, które widocznie nie są skutkiem jakiego procesu natury, ale owszem olbrzymie dzieła ręki ludzkiej z najdawniejszych czasów wzniesione niesłychanem poświęceniem sił i czasu.

Pierścieniowe te okopy, lubo pomiędzy sobą nieco się różniące, mają dość znaczną podstawę i wysokość jakoteż obwód od 150 do 2000 kroków. Składają się one z nieciosanych kamieni i skał które bez wszelkich środków spajania i lepienia jedne na drugie pokładzione, rodzaj murów cyklopyjskich, albo z ziemi usypany wał tworzą. Gdzie na wyżinie góry znajduje się zapas kamieni i brył skalistych, jak np. na Altkoenig w Nassawskim, użyto ich do utworzenia okopów. Najczęściej jednak używano innych kamieni, które z nadzwyczajnem natężeniem i wysileniem trzeba było na górę dźwigać. Często zdarza się około periferii okopów fosa. Jedna lub dwie przerwy, w okopach w stronę dolin oznaczają wejścia. W jednym przypadku na tak nazwanych Radtstein w po-

siadłościach Blinskich księcia Lobkowica w Czechach (w powiecie Lutomierzyckim) znajdują się cztery wejścia na cztery strony świata obrucone.

Te góry panują zwykle nad wszystkiemi wyniosłościami pewnego obwodu, i widać je z daleka. Często są rodzajem odosobnionych stożków. Ale napotykają się tego rodzaju okopy i na równinach np. pod Jessen nad czarną Elsterą (w Merseburskiem) i Hünenburg pod Bocken w Czechach. Kopiąc wewnątrz okopów nie napotkano nigdzie śladów studzien. Ale znaleziono popiół, węgle, kości, ułamki urn, ziarna, kamienie od żran czyli ręcznych młynów, ułamki broni, ostrza strzał, śpile i noże. Pod Jessen okazało się także brukowane ognisko. Tylko w okopach Hünenkoppe leżącego w linii rzymskich fortyfikacyi na wierzchołku Hausbergu przy Butzbach w Wetterau znaleziono starożytną cysternę, rodzaj studni, koło której posąg spiżowy, przedstawiający nagiego chłopca jako też ślady rzymskich fortyfikacyi.

Najwięcej pogańskich okopów (Ringwallberge) napotyka się w Nasauskiem, Wyższej Hessyi, Westfalii i Engrii. Wspominaliśmy już o

/.

Altkönig przy Homburgu na przedgórzu Taunusu. Ta majestatyczna góra tém się odznacza, że ją dwa koncentryczne okopy otaczają, które zresztą nie zupełnie równolegle leżą, owszem 60 i 150 stóp od siebie są odległe. Kiedy zewnętrzny okop około 2000 kroków liczy, ma wewnętrzny 1400 a odtąd aż do wierzchołku jest około 150–200 kroków. Podwójne okopy znajdują się wyjątkowym sposobem téż przy Radestein i Dinsberg pomiędzy Giesen i wsią Erda w powiecie Wetzlarskim leżącej. W bliskości ostatnich półgodzinki drogi na północ-zachód od Giessen, leży Weddeberg, goły stożek, którego najwyższy wierzchołek otacza także 300 stóp duży okop, wewnątrz którego napotyka się ślady starożytnych murów. Podobnież według twierdzenia Nebela, poważnego i około starożytności mocno zasłużonego Nestora Giesenskiego uniwersytetu, znajdują się na południe-zachód od Giessen w lesie Dorlawskim przy Kinzenbach okopy na wzgórzu które się nazywają Koenigstuhl. W Wetterauskiej Dolinie Kinziga znajdują się dwa okopy, jedne pod Wirtheim powyżej Gelnhausen zwane Altenburg albo Kingsel, drugie pomiędzy Orb i Kassel, który także lud wyziną Altenburską

./.

albo Happeküppel zowie. Inne wzgórza są wątpliwej natury – jak np. święta góra pod Heidelbergiem, niemniej zapewne na Donnersberg w Palatynacie, a na Odenwaldzie tak zwana Heunenburg pod zamkiem Lichtenberg; w Alzacyi Heidenmauer na st. Odilienberg, gdzie wierzchnie kamienie muru z grubszego są ciosane w kwadrat i przez węgły (zopfen) dębowe spajane. Również w Irmensberg w Lippe i dwie godziny drogi na południe – zachód od Pyrmont w Asenwald znajdująca się tak zwana Asenburg, zamek w Huenenholz i przy Detmold Teutoburg, na której roku 1838 spiżowy posąg Hermana Heruska stawiać rozpoczęto – i muszą dalszych badań oczekiwać. Nie można jednakże wątpić, że jakaś prawda z czasem się wykryje, która dotąd poszukiwaniom i spostrzeżeniom była niedostępną. Dopiero z początkiem tego wieku zwrócono uwagę na tego rodzaju okopy. Dawniejsi pisarze wiedzą o nich tylko z posłychu, nie uważają je godne uwagi i uważają je bez wahania się za rzymskie fortyfikacye. Żaden z pisarzy średniowiecznych nie wspomina o nich. Żaden z klasycznych autorów nie wspomina o germańskich okopach, założonych w celach odleglejszych politycznych. Ale lud znał je od dawna pod nazwiskiem Hüenenringe

/.

i przywiązywał do nich cudowne podania o duchach i strachach, w których się odzywają ciemne wspomnienia krwi i to krwi niewinnie przelanej. Wyraz Huene (Hiune, Hune) oznacza jak dowiódł Jakób Grimm*), olbrzyma, ale w Niebelungach i później, poddanego Etzla i odnosi się potem do Kanuonów, Awarów, Słowian, i Węgrów. Lud jednakże wyobraża sobie pod Hünami naród niezmiernie dawny, dawno z jego przeświadczenia usunięty, o którym sobie żadnej sprawy zdać nie może, ale który mu właśnie jak wszystko minione, dlatego znakomitym i poważniejszym się wydaje, jak teraźniejszość.

Dawniejsze zdanie że Huenenringe są zabytki rzymskich fortyfikacyi, niema i nie znajdzie zapewne teraz żadnego zwolennika. Na to są one zanadto surowe, niedostateczne i niesymetryczne pod względem militarnym. Nie tworzą pomiędzy sobą w jakimkolwiek związku stojącego łańcucha, nie zabezpieczają żadnego wąwozu albo doliny, owszem mogły jako isolowane wzgórza w najłatwiejszy sposób być pominiętemi. Są jako okopy zamków po większej części za duże, a do objęcia wojskowego korpusu zanadto szczupłe. Znajdują się w okolicach, w których

*) Jakób Grimm: Myth. 489 ff.

Rzymianie nigdy trwalej nie przybywali, podczas kiedy ich wzniesienie wymagałoby kilkoletniej pracy całych armii. Jeżeli się zaś w bliskości linii fortyfikacyjnej rzymskiej znajdują, to napotyka je się tak wewnątrz jak i zewnątrz takowej i są raczej przeciw zasłoniętej nią wyższej Germanii obrócone niż przeciw swobodnej Germanii zewnętrznej (Germania magna). Nadto jest brak studzien i rzymskich monet i tp. rzeczy decydującym. Jednakże użyli Rzymianie niektórych okopów jak np. Hunsberg pod Butzbach, do swych celów. Słuszne przeto zdaje się być zdanie Knappa*) przez Edwarda Wippermanna**) dokładnie uzasadnione, że wewnątrz okopów w mowie będących, owych gaji świętych (bugajów) szukać należy, w których bogów czczono, ofiary składano, znaki wojenne i trofeje zachowywano, przedewszystkiem zaś zbory ludowe, mianowicie sądowe odbywano". —

Na nieszczęście autor powyższej rozprawy sądząc, że, gdzie była świątynia, albo ołtarz, odbywały się sądy lub zgromadzenia i narady ludowe lub gdzie znajduje się miejsce przypominające swą

./.

*). Arch. f. Hessische Geschichte und Alterthumskunde Roz II s. 228. ff.
**) Geschichte der wetterauischen Centen und herrschaftlichen Gebiete im und um den Buedinger Wald s. 8. ff. —

nazwą w sposób najodleglejszy jakiekolwiek bóstwo, sądy i narady wszędzie być także musiały i okopy w mu-mie będące nie oznaczył nam dokładnie gdzie rzeczy-wiście takowe się znajdują i gdzie się tylko domyśla, że się znajdowały lub znajdować powinny.
Powiada tedy „Donnersberg był poświęcony bóstwu wła-dającemu piorunem (Donar, Thunar, Tohr). Takoż Koenigstuhl w Dorlar t. j. Donarwald. Podobnież Altkoenig, bo Donara czczono jako Altvatera: ztąd wiele gór tę nazwę nosi; ale zdarzają się też góry Donnersberg zwane, na których według świadectw historycznych sądy się odbywały a okopy się nie znajdują. Zostały one zapewne z czasem zmienio-ne. Taki Donnersberg leży nad Diemelą, niedaleko Warburga."
Dalej znów pisze: „Czci Wuotana (Odhina) były też góry poświęcone, jak szczególnie Godesberg pod Bonn; Godesberg pod Maden; Otzberg (Odensberg, Odesberg) na południe – wschód od Darmstadtu w Odenwaldzie. Huenenringów jednakże nie ukazują ale zapewnie tylko dla tego, że na nich zamki wybudowano. I Ostora, bogini zmartwychpowstają-cej wiosny czyli, jak Grimm chce, promienieją-cego poranka i światła słonecznego, bywała czczo-ną na wzgórzach, mianowicie przez dziś jeszcze używane ognie wielkanocne (Osterfeuer); lecz

./.

te wzgórza przybrały z czasem chrześcijańską nazwę Paschenburg. Takowa tedy Paschenburg znajduje się pod Itzehoe, inna w obwodzie (gau) Ostaraburg nad Wezerą i należy teraz do elektorskiego hrabstwa Schauenburg. Lecz nie poszukiwano dotąd, czy na nich się Huenenringe znajdują."

Z tego cośmy tu przytoczyli wynika, że horodyszcze znajdują się wzniesione, tak z ziemi, jako i z kamieni, w sposób cyklopiczny, w środkowych Niemczech, mianowicie w bliskości gór Rudych i Menu, ale czy się znajdują dalej na północ w dziedzinie grobów niemieckich, w bliskości morza niemieckiego, w pierwotnej siedzibie Niemców kontynentalnych tego jeszcze nie wiemy a więc tymczasowo twierdzeni Chodakowskiego że budowla horodyszcz jest Sławian właściwością jeszcze nie obalone, bo Sławianie w historycznych jeszcze czasach ponad całym mieszkali Menem.

A w południowych Niemczech nad Dunajem, znajdują się horodyszcze? To niewiadomo. Wspominają wprawdzie archeolodzy o exystencyi takowych nad Dunajem, ale nie nad wyższym nie w Niemczech, tylko w Siedmiogrodzie

i Wołoszczyznie, nad niższym Dunajem, w kra-
ju starożytnych Daków, których Gatterer,
Lelewel, Bielowski i Maciejowski za przodków
Słowian uważają. Znajdują się tam gradziszcza,
sypane z ziemi i w sposób cyklopyjski z
kamieni wznoszone i nazywają się Gradystya.
Używają Wołosi tego wyrazu wyłącznie na
oznaczenie tego rodzaju starożytnych budowli,
zresztą wcale, ani tego, ani podobnego mu
nie używają w swym języku, zamek i miasto
oznaczając z łacińskiego wyrazami pochodzą-
cemi jak np. ciutate itp. Mowa wołoska
zawiera w ogóle wiele wyrazów sławiańskich,
pytanie tylko, czy one są zabytkiem mowy
dackiej, czy też żywiołem napływowym
późniejszych czasów. Grzbiet Karpat
rozgraniczający Siedmiogród od Wołosz-
czyzny, liczy kilka horodyszcz tak, że
część jego od nich swą nazwę powzięła,
zowiąc się górami Gradystyjskiemi.
Dr. J. F. Neigebauer w dziele zwyż przy-
toczonem*), daje na stronie 97 następujący
opis ruin na górze Gradystye:

*). Dr J. F. Neigebauer: Dacien aus den Ueberresten
des klass. alterthum's, mit besonderer Rücksicht auf
Siebenbürgen. Kronstadt 1851.

Na wysokim węzle gór pomiędzy wąwozem Vulkan i rzeką Maros, Herzmanstadt i Hatzeg niedaleko ~~rzeki~~ źródeł rzeki Strehl czyli Strigy-Patak, i innych w Marosz uchodzących rzek jako też Szyla który na południe do Wołoszczyzny płynie pokazują najnowsze mapy Komitatu Hunyadzkiego tylko same lasy; niedostępne góry są bez osad, tylko pasterze pędzą przez ciasne wąwozy swe trzody na Alpy, które do gminy Hunyadzkiej należą. Góra Gadiano sterczy nad węzeł wzmiankowany, który z Montselską górą stojąc w związku, tę okolicę z południa czyni niedostępną. Z południa może tylko myśliwy z trudnością od Ohaba-Panor tu dotąd się dostać! Z zachodniej strony może tylko jeździec z Doliny Kitidu z Bozorad na Lonkony po 6cio godzinnym często niebezpiecznym marszu, tudotąd dotrzeć, zmuszony będąc w wielu miejscach iść pieszo. — Tylko z Szasvaros jest ta okolica ponad Varos-Viz najdostępniejsza, ale i tędy można wozem tylko do wsi Varos-Viz po lichej drodze się dostać. —

113

A jednakowoż była teraz tak opuszczona okolica, niegdyś bardzo zaludniona. Główna siedziba téj starożytnej ludności była na górze Gradystya, która teraz także Vartigy, górą zamkową (varwa-rownia znaczy zatem zamek po wołosku) się zowie. Zwracano poraz pierwszy na nią uwagę, kiedy chło-pi tu znaczną ilość pieniędzy złotych z napisem Lysimacha i Kozona znaleźli; wtedy kazał zarząd kameralny kilkuset szarwakowym chłopom złotych pieniędzy szukać przypuszcza-jąc, że tu mogą się znaleźć skarby Decebala. Znaleziono też nad rzeką Varos-Viz i jéj pobocz-nych, powyżéj wsi Kostent, wiele monet złotych z napisem ΛΥΣΙΜΑΧ i ΚΟΣΩΝ i srebrnych z napisem ΜΑΚΕΔΟΝΙΩΝ ΠΡΟΤΗΣ i inne grackie monety (Vurtope s. 961.).

Pod Sub-Kunzen (pod wieńcem) leży dosyć wielkich ciosanych kamieni po wielu miejscach pochyłości góry rozproszonych, długich około 5 stóp a szerokich ze 2 stopy. W 1847 roku 13 Czerw-ca znaleziono tu z 500 monet najwięcéj konsular-nych i wszystkich cesarzy aż do Trajana z przy-domkiem Germanika; zdaje się przeto, że były już przed zdobyciem Dacyi zebrane; najwięcéj monet jest Vespasiana, Titusa i Domitiana. Największa cegła, którą tu znaleziono, pochodzi z sąsiednich

ruin, przeszło pół mili się ciągnących i jest ze 2 stopy kwadratowe duża, a 3 cale gruba.-
Góra Zamkowa Dialu-Gradystyc wznosi się pomiędzy dwiema bystremi strumieniami, z których Riu-Albe z południowej a z północnej Valia-Albe płynie, przy ich połączeniu, gdzie nazwa Varos-Viz się rozpoczyna, wchodzi się na stromą tę górę i przybywa się na milę długi grzbiet, który częstokroć tylko 50 kroków jest szeroki dochodząc jednakże i do 400 kroków szerokości podczas kiedy wzmiankowane dopiero potoki około 700 stóp od siebie są odległe. Autor który od 11. lipca 1847 r. począwszy tu grzebał, znalazł:
1). prawie wszędzie jeszcze zachowany okop mający z 1188 kroków obwodu, który po obu stronach wybrzeży pomienionych strumieni dotyka i także z wschodniej i zachodniej strony dociera do zagłębień naturalnych. W środku tych okopów szczególnie ku stronie północnej wznosi się wzgórze najwyżej.
2). Wał w mowie będący był utworzony z rozwalin zburzonego muru twierdzy, miejscami jeszcze do 6 stóp wysokości zachowanego a zbudowanego z kamiennych kwadrów, 2 stopy długich i stopę szerokich. Były one z kamienia wapiennego trzeciej

-/-

~~st~~ formacyi starannie łupane i układane bez użycia wapna lub jakiegokolwiek materyału spajającego. —

3).

A 6 Novbr 845

11

Freunde

Gyll 1

Część nieurzędowa.

Sejm krajowy kroacki otwarty został d. 4. b. m. Marszałek Vacanovic powitał obecnych członków sejmu poczem dał sekretarzowi do przeczytania królewski reskrypt donoszący sejmowi, że JE. biskup Dr. Soić mianowany został królewskim komisarzem. W osobnym przypisku JE. bana uwiadomiono sejm, że rząd krajowy rozpoczyna już swą czynność a rada namiestnicza została rozwiązaną. Potem odczytano pisma odnoszące się do budowy kanału między Dunajem a Drawą. Co do sprzedaży lasów granicznych zrobiły wironitycki i syrmski komitat tudzież reprezentancye miast Zagrzebia i Koprenitzu przedstawienia sejmowi, by starał się usunąć tę groźną dla kraju klęskę, którąby wyniknąć mogła ze sprzedaży tych lasów. Petycyę tę odczytano i odesłano do odnośnej komisyi. Na drugiem posiedzeniu d. 6. b. m. przedłożył JE. ban sejmowi sankcyonowane przez cesarza wspólne ustawy. Ustawy te odczytano. Przy czytaniu imienia Jego Ces. Mości brzmiało głośne i powszechne živo. Marszałek ogłasza te ustawy za przyjęte. Poseł Raizner robi tę uwagę, że ustawa co do uzupełnienia wojska dopiero teraz przyjętą, ale już przedtem wykonaną została. Marszałek sądzi, że należy odnieść się do rządu, by przedłożył wnioski o wykonaniu sankcyonowanych dla królestwa ustaw. Zivković żąda, by sprawę tę wpisano na porządek dzienny. Popiera

bezskuteczne.

— Czytamy w „Czasie“: Bank budowli we Lwowie zamierza przez wzgląd na brak dostatecznej ilości domów mieszkalnych, zająć się budową ich bądź na własny rachunek, bądź na zamówienia, sprzedawać domy przez siebie wystawione, albo też wynajmywać je, jak i oddzielne w nich mieszkania, a wszedłszy w porozumienie z gminą, przyczynić się do uregulowania miasta przez zabudowanie nowych dzielnic jego. W tym celu bank urządza własną cegielnię, oraz liczne warsztaty i fabryki dla materyałów swoich. Na naczelnika bióra architektonicznego powołał rzeczony bank z Krakowa p. Filipa Pokutyńskiego, profesora budownictwa w instytucie technicznym. P. Pokutyński ukończywszy akademię w Berlinie, zwiedziwszy Włochy w celu wykształcenia się w swoim zawodzie na wzorach, pracował w Paryżu, zkąd powołany został do rodzinnego miasta swego i tu przez 12 lat cały ciężar wszechstronnej nauki budownictwa na nim wyłącznie spoczywał, albowiem zapowiedziana reorgazizacya instytutu technicznego, a z nią podział pracy między różne katedry ciągle bywa odwlekaną. Mimo tego szkoła ta wydała bardzo wielu młodzieży w różnych zawodach technicznych a między niemi i w budownictwie. Prof. Pokutyński jako architekt wygotował wiele planów pod różne budowle w Galicyi, Królestwie Polskiem, na Wołyniu i Podolu, wydawał zeszytami ryciny architektoniczne kościołów krakowskich, budował kościoły i domy, a mianowicie o ile zapamiętamy kaplice w Pleszowie, Śreniawie, zaczął budowę kościoła Sióstr Miłosierdzia w Krakowie, wille w Piekarach, Tyczynie i Grojcu, oraz kilka domów w Krakowie. Cieszy nas przeto, że bank budowli we Lwowie zamiast szukać obcych, powołuję rodaków do pomocy, a mniemamy, że wybór niniejszy jest szczęśliwy, gdyż p. Pokutyński łączy z rozległemi studyami, smak wykształcony na dobrych wzorach i pracowitość. Pozostaje nam zaś pragnąć tylko, aby bank ten pomyślał niebawem o rozciągnięciu swojej działalności na Kraków.

Grojec na Turzej górze – dawniej Turzec zwane grodzisko nad Żywcem.

W Gab. arch. Ks. Czart. znachodzi się jeden grot bronzowy gładki – dług 0,095 m. i trzy żelazne groty, z tych jeden do wkładania dwa płaskie z ostrzem tu znalezione – nabyte od Rogawskiego. (Wspomina o nich Bayer z Wystawy Krak. Tab. VII i T. IX.

Kelt spiżowy mniejszy w kształcie dłutka, bronz więcej miedzi mający – podobny do znalezionego w Słobodce leśnej w Kołom. W Gab. arch. Ks. Czart w Krakowie).

119

Grojec Wad mocny gród rabiernego hultajstwo w połowie 15 wieku wznosił się między rzekami Solą i Koszarawą na południu od Żywca nie mal pół mili od miasta na dosyć spadzistej 1926 stop wysokiej górze i wiódł także nazwę zamek czyli grodzisko żywieckie (Ks. Janota wzad o Żyw. str. 8.)

Grojec, zamek nad Żywcem.

Na południe od Żywca, niemal półmili od miasta wznosił się na górze wysokiej ~~nad~~ góre z przeciwnym widokiem ~~na wschód~~ na ~~góre~~ miasto, a naprzeciwko ~~leżące~~ leżące dwie góry Soły i Kwaczawy od zachodu i Kwaczawy od wschodu, wraz na ~~na górze~~ Beskidzie ~~zamek~~ góry zamku. Krajobraz malowniczo ten krajobraz ze wszystkich stron, 1926 st. n. p. m., a 871 st. nad miastem zamek czyli gród. Był w pierwszej połowie 13 wieku miał on ~~w~~ stać zamek Towiecki. Około r. 1460 ~~jest~~ prezydował w tym zamku Boreyko Kiszyński, brat Wodzisi z Rerwatów, zmarłego między 1448 i 1453. Zamek ten z polecenia króla Kazimierza odebrał Mikołaj ~~odebrał~~ Pierzchin z Wilkowic, z podkomorzy i star. krak., z Piotrem Komorowskim, ~~jego~~ po całomiesięcznem oblężeniu, trzeciego piątego tygodnia, a pięćdziesiątego majątku ruchomych, w sobotę w dzień znalezienia św. Krzyża (3 maja) 1460 r. Dług. 13, 256–258. Odtąd aż do ~~ubiegłego~~ ~~nad~~ wkupienia Żywieczany Piotrowi Komorowskim, zupełnem ciężarem i prawem, gród ten należał do króla, albowiem na zjeździe króla Kazimierza W. z Jerzym, królem czeskim, w październiku maja 1462 w Głogowie potwierdzono umowy jak przedtem o Oświęcim między sobą zawarte, ~~mocą ubiegłą~~ król ten przyrzekł, że do dzierżaw ~~jego~~ grodów, zamków i przywilejów Oświęcimia, Zatora, Wotyń, Żywca, Siewierza i Herwatów królowi potrzebnych żadnych nie będzie nadawał bez wiedzy (Dług. 13, 291. 292. Dogiel Cod. dipl. Pol. 1, 16–19.

Wiadomość bierze z wyjątku protokułu z Polski i jej lennościach. Lwów, 1846. 81–86). Roku 1474 został on Żywieczany Piotrowi Komorowskim, zupełnem ciężarem i prawem, ~~jego~~ ~~Piotra Komorowskiego~~ syn po ~~jego~~ ojcu (1478) brat stryjeczny jego Mikołaj ~~do~~ w dziedzictwo wziął on majątki z Maciejem, królem węgierskim, wyjątek wkupienia mu zamków Żywieckiego, Barwałdzkiego i Oświęcimskiego, zawsze należał do Węgier. Maciejowi Krzyżanami ~~na rzecz~~ na rzecz Polski, wziął z rozkazu królewskiego ~~zwrócił~~ zwrócił te zamki, Barwałdzki do Oświęcimia, Żywiecki Spytkowi, Oświęcimski odano ~~jest~~ niejakiemu Marcinowi Radłowskiemu, ~~i~~ miał na nim zapis od króla. Z trudnością otrzymał Mikołaj Komorowski ~~z~~ Żywieczany napowrót. Działo się to w 1477 (Dług. 13, 536–558).

† Mikołaj ten jednak już poprzednio otrzymał jakieś spłacenie na pograniczu węgierskiem, mianowicie Barwałd lub Oświęcim, mianowicie 1460 r. brat nadał w zadośćuczynieniu grodu Żywieckiego. Może też był to brat Piotra, Mikołaj, brzeg ~~Oświęcimia~~ Oświęcimia Podolińca, otrzymał Oświęcim, a Piotr gród Barwałd lub ten ostatni nie wiadomo jakiego wystąpienia na królewskiem pograniczu.

Ks. Janoty [illegible]

Rudza tak ma się nazywać, iż tu (za Turzów? węg.?)
~~[illegible] kopano rudy, i gdzie teraz Rudza~~
stały budy czy kopy z rudą, którą za Turzów tutaj
kopano, i picie (?) do jej wytapiania.
Dzisiejszy kościołek ~~ma~~ miał być kaplicą dla
górników, a pierwszymi osadnikami górnicy (niemieccy?
może węgierscy).

Zamek żywiecki – Grojec.

Turzec. ob. Grojec.

Grojec - Grodzisko nad Żywcem dawniej Turzec zwane, położone jest na skale nad miastem, u rzeki Soły, zwane było dawniej Turcem dziś Grojcem. Zamek Turzec był drewniany, zgorzał kilka krotnie, jako to z napadu Tatarskich i zbojeckich Władygi i i Katarzyny Skrzynskich, które z Turca wyprawili za ostatnich Książąt oświęcimskich; od których to Księstwo przeszło wraz z Żywcem 1457 do Polski. Turzec przeszedł wtedy do Piotra Komorowskiego, Orawskiego i Lipkowskiego grabi, za straty w sprawie Rzeczypospolitej w Węgrzech poniesione; a zburzonym został r. 1476 przez Dębskiego, starostwa Krakowskiego, za przeniewierstwo gdyż Mikołaj Komorowski był w zmowie z Maciejem Królem Węgierski, od którego to nie zamek tutejszy z gruzów nie powstał.

Znaleziono tu przy odkopywaniu grodziska 1836, trzy kamienne kule znalezione i darowane do muzeum Akademii grot żelazny i strzały

5) Lk. 15 XLVII 18

[illegible] vero comparandæ informationis in præ-
senti causa admodum difficilis est, et longiori
tempore indiget, partim quia a 20 Augusti 843
qua die dimissionis actoris ab ulteriori administra-
tione quatuor anni jam elapsi sunt, quare anno
1847 multi factorum quæ anno 843 et antea
acciderunt jam sunt obliti, partim quia per
hoc temporis spatium multi domicilium suum
mutaverunt.

Quare D. Venceslaus Hudetz Excelso Judicio
supplicat sibi ad excipiendum primam 6 mensium
dilationem concedi.

Plenipotentia in prioribus

[illegible]

Grojec. Dawniej Turzcem zwany zamek nad Żywcem –

był dawniej drewniany, zgorzał kilkakrotnie jakoto za napa
dów tatarskich i zbojeckich Władygi i Katarzyny Skrzyńskich
które z Turca wyprawiali za ostatnich Książąt Oświęcimskich
od których to Księstwo przeszło wraz z Żywcem 1437 do Polski
Turzec przeszedł wtedy do Piotra Komorowskiego, Orawskiego i
Liptawskiego grabi, za straty w Rzeczypospolitej w Węgrzech
poniesione, a zburzonym został r. 1476 przez Dębskiego
starostę Krakowskiego, za przeniewierstwo, gdyż Mikołaj Ko-
morowski był w zmowie z Maciejem Królem Węgierskim od
którego to czasu zamek ten z gruzów nie powstał.
Eug. Janota darował w r. 1850 Tow. Nauk. Krakow. znalezione
tu # 3 kule kamienne wydobyte z gruzu przy odkopywaniu
grodziska w r. 1836. i grot żelazny od strzały –
Grodzisko to położone jest na skale nad Żywcem u rzeki Soły.
(Ob. Rocznik Tow. nauk. Krak. Oddziału sztuk i Archeologii
zesz. I Kraków 1851. str. 86. –

5) 15 XLVII 18.

A 11 July 846

17

/: Landes Gubernium :/

Bericht

des Przemysler k.k. Kreisamtes

123

Gromady staro-słowiańskie - Gminy.

Obyczaje społeczne jawne - Morawski I 26.

Gromnik wieś w dekanacie Tarnowskim.
Kośc. paraf. fund. c. 1400. ~~18~~ 17, 24.

125

Groń białecki - ~~twierdza~~ strażnica nad Dunajcem. Nowy tam w obrębie gm. Białka -

Ślady dawnej strażnicy nad Dunajcem - (Morawski I 17)

Gronie kopaczkie - Morawski I 20.

(5) Lk 26 XXXVIII 22.

1851 48197 43

126

Groń zabrzezki – nad Dunajcem. p. Nowytarg
w obrębie gm. Zabrzez.
Ślady twierdzy czyli grodu z czasów dawniejszych (ob.
Morawski T I st 12)

(6) 27 XXXV 20.

1845. 41861. 16/50.

127

Gronkow wieś (pow. Nowytarg.

Niegdyś strażnica nad Dunajcem (Morawski I 12)

(5)

128

TYGODNIK LWOWSKI

1868. **Rok II.**

Przedpłata w miejscu i dla abonentów „Dziennika Lwow.“

rocznie	8 złr. — ct.
półrocznie	4 „ — „
ćwierćrocznie	2 „ — „
Pojedynczy numer	— „ 20 „

Nr. 1.
5. Stycznia.

Dla prenumerujących z osobną przesyłką pocztową

rocznie	8 złr. 50 ct
półrocznie	4 „ 30 „
ćwierćrocznie	2 „ 20 „
W w. ks. Poznańskiem ćwierćrocznie	1 tal. 15 sgr.
We Francji — ćwierćrocznie	6 franków.

Artur Grottger.

Artur Grottger † 12. Grudnia 1867.

Smutno to patrzeć na gasnące młode życie, o ileż smutniejsza gdy z tem życiem gaśnie talent z genialnem usposobieniem.

Gdy pomyślimy że Grottger zgasł mając ledwie lat 30, a tyle już zdziałał w tym krótkim żywocie i gdy porównamy jego żywot z 72letniem życiem n. p. Kaulbacha, to zdaje się nam, że śmierć położyła tamę na pół wieku w postępie sztuki narodowej, przynajmniej w tym jednym kierunku, w jakim pracował Grottger.

Z tych prac które Grottger wykonał w przeciągu ostatnich lat sześciu i z szybkiego postępu jaki czynił talent olbrzymiemi krokami, można wnioskować, że przy dłuższem życiu byłby usprawiedliwił nasze zestawienie jego imienia z Kaulbachem. Nie myślimy wszakże przez to bynajmniej wyrokować o pokrewieństwie tych dwóch talentów. Owszem obeznani dokładnie z najnowszą sztuką w ogóle a z rozwojem talentu Grottgera w szczególe, są zdania że zdawał się on wstępować w ślady Delarocha.

Krótki żywot artystyczny Grottgera nastręcza tyle przedmiotu dla krytyki sumiennej i wytrawnej, że nie możemy się o takową bynajmniej pokusić w tem pośmiertnem wspomnieniu o nim. Nam wypada podnieść jedną cechę, która może w ściśle artystycznem ocenieniu nie będzie odgrywała głównej roli. Grottger jest malarzem naszej ostatniej epoki dziejów narodowych. Tragedja z lat 1861 do 1865 stworzyła tego artystę i jeżeli ją małoduszne umysły dla jakiejkolwiek innej przyczyny lekceważą, to tej jednej żywotnej cechy odmówić jej nie mogą, że w dziedzinie sztuki wskrzesiła dla nas nową potęgę. Nie mamy tu samego tylko Grottgera na myśli, ale jego przeważnie, bo on uwiecznił wszystkie zapały i boleści narodu z ostatniej epoki. Nazwalibyśmy go malarzem politycznym, gdyby ten rodzaj malarstwa nie był tak zdyskredytowanym przez mnóstwo dorywczych ramot artystycznych po pismach ilustrowanych i wystawach kupieckich. Pominąwszy niezmierną wyższość prac Grottgera nad tego rodzaju robotami tak pod względem kompozycji, jak wykonania, mają one jeszcze i tę zaletę, że nie są bynajmniej tendencyjne. Grottgerowi nie chodziło o wystawienie okrucieństw moskiewskich ani nawet o wystawienie bohaterskiego ducha naszych powstańców. Waleczność była tylko objawem wewnętrznej potęgi narodu, okrucieństwo zaś objawem zwierzęcego oporu przeciwko tej niezwalczonej potędze. Tę to potęgę maluje Grottger i opowiada ją w obrazach jakby w epopei pełnej grozy dantejskiej.

Bardzo młodym jeszcze będąc zwrócił Grottger na siebie uwagę rysunkiem przedstawiającym cesarza austryackiego z grupą jenerałów podczas jego pobytu we Lwowie. Byłato igraszka pacholęcia, a jednak już w niej się przebijała iskra geniusza, która zjednała mu protekcję i stypendjum w celu dalszego kształcenia się w Wiedniu.

Jak każdy wyższy umysł, był Grottger bardzo niepomnym na swoje materjalne powodzenie. Grosz go się nie trzymał, a przyjacieli i towarzyszów uważał jakoby za spółwłaścicieli swego mienia.

Spotkało go też, co i o innym z naszych malarzy opowiadają, że dla zapłacenia długu w trafice cygar musiał trafikantce szyld malować. Dziś może ta trafikantka tym turkiem Grottgerowskim fortunkę zrobić, wtedy skwitowała go z długu. Po kilkoletniej nauce w akademii malarskiej, uzyskał on, co tylko bardzo utalentowanym albo szczególnie protegowanym pozwalają, że mógł mieć w akademji własną pracownię. Tam powstał pierwszy jego obraz, który był zapowiedzią przyszłego kierunku to jest Konfederaci. Obraz ten widzieliśmy we Lwowie, słyszeliśmy wielkie o nim pochwały, a przecież nie znalazł on kupca między rodakami i dostał się w ręce wierzycieli wiedeńskich Grottgera.

Grottger pracował wiele, wzięty był jako illustrator pism obrazkowych i musiał, choć nie bez pożytku dla sztuki, wiele czasu i sił marnować na zarobek dzienny artystyczny, ale długo nie pojawiło się żadne jego dzieło większe odpowiadające oczekiwaniom wzbudzonym przez „konfederatów."

Dopiero warszawskie wypadki roznieciły w nim na nowo iskrę gienialną i powstała tu rysowana epopeja okropnych dni warszawskich, którąśmy w fotograficznych kopiach podziwiali.

„Warszawa" Grottgera była nietylko już znamienitem dziełem sztuki, ale okazało się że była czynem politycznym, a Grottger miał sposobność okazać, że z jego wielkim talentem szedł w parze i niepospolity charakter.

Warszawę konfiskowała policja po sklepach a Grottger otrzymał upomnienie z wyższych sfer, że przez przybranie takiego kierunku w sztuce może postradać stypendjum.

Nie dał sobie talent nakazywać i zakazywać przez policję przedmiotów, nie uląkł się charakter groźby policyjnej. Owszem przybrał on stale kierunek patrjotyczny. Nie brał udziału w ruchu narodowym, ale każda chwila tego ruchu, każdy zakątek ojczyzny powstającej odbijał się w duszy wieszczej obrazem zawierającym w sobie tyle prawdy, jak gdyby duch jego ciągle tylko unosił się nad tą ojczyzną i czuwał nad każdem tętnem jej życia.

W odpowiedź na przestrogę i groźbę za wyrysowanie „Warszawy" wyrysował on „Polonję." Groźba się spełniła. Grottger utracił stypendjum, ale Polonja zjednała mu miejsce między strażnikami myśli polskiej. I Polonja przeszła w ręce publiczności to jest zasługą fotografii, że zaś oryginał kupiony został przez cudzoziemca (hr. Palffy) to jest wstydem dla naszych bogaczów. Palffy nabył nie tylko Polonię ale i Grottgera chciał mieć domownikiem swoim. Komuż nieznane te obrazy, gdzie na martwych licach poległych, świeci szczęście śmierci za ojczyznę, lub gdzie (z wielkim zmysłem artystycznym) w grupie płaczących kobiet nie widzisz ani jednej ale czytasz boleść w całym obrazie, widzisz zda się, czego widzieć nie można, łkanie i westchnienia.

Jednym z celniejszych jego utworów w Polonji jest Napad (który na stronicy 5tej zamieszczamy). - Artysta nie wprowadził tu na scenę właściwych aktorów, nie spotykamy tam krwiożerczych moskali, sprawców napadu, ale widzimy całą jego okropność, wypiętnowała się ona na licach osób składających rodzinę polską, rospacz niewiasty, przerażenie dziecka, niema determinacja starca i energja młodzieży w każdym rysie uprzytomnia nam groźną chwilę napadu.

Niezawisły umysł Grottgera nie dozwolił mu korzystać z gościnności uprzejmego magnata, a pozostawszy na własnem gospodarstwie, pracował dalej i statecznie już talent swój poświęcił tylko obrazowaniu zdarzeń z powstania. Był on żądnym poświęcenia i gniewało go, gdy redaktora pisma ilustrowanego (Postęp) skazano na więzienie a jego tylko na małą karę pieniężną. Jedno z najcelniejszych prac jego z tej epoki jest spacer w saskim ogrodzie. Pomimo, że bywał ciągle w potrzebie, poświęcił dochód z tej pracy, którą puścił na loterję, na korzyść rannych w powstaniu. Możeby ta okoliczność nie była godną podnoszenia, gdyby nie to, że wkrótce potem zmuszonym był uciekać przed wierzycielami, którzy prace znajdujące się w pracowni zajęli.

Znalazłszy gościnne i przyjacielskie przyjęcie w kraju (w Sniatyńce i Wróblowicach) użył spokoju, jakiego tu w całej pełni doznawał, na dokonanie nowego szeregu rysunków, w tym samym rodzaju co Warszawa i Polonja. Rodzaj ten stał się już właściwym i wyłącznie Grottgerowskim, jestto jakoby trzecia pieśń obrazowej epopei naszego powstania. Poświęcił Grottger ten szereg prac Litwie i nazwał je „Lithuanica."

Sceny warszawskie są introdukcyą, prologiem tej całości, Polonia i Lithuanica, podobnie jak te dwie bratnie krainy stanowiły i stanowią zawsze jedno nierozdzielne ciało, jedną ożywione duszą, jedne ze sobą w miłości i poświęceniu dla swojej świętej sprawy, tak też te dwa dzieła uzupełniają się wzajemnie i stanowią jedną całość. W tem leży też wielkość kompozycji Grottgera że obrazy, które inny mierny talent byłby rozerwanie przedstawił, które nawet niepośledni talent byłby oddał jako pojedyńcze świetne chwile naszych dziejów, on spoił w jedną całość, tak że oglądając każdy z osobna nie czujemy wprawdzie żadnego braku, widzimy jedną z chwil goryczy, których niezliczoność spłynęła w pomnik żałoby narodowej. Ale gdy jeden po drugim oglądamy, wtedy widzimy, że należą do siebie.

Tak: gdy widzisz tę niewiastę we wdowiej osłonie ze skutemi rękami i jednego z młodzieńców jak jej więzy rozrywa, a dwóch innych ku wschodzącemu słońcu patrzących i zrywających się gwałtownie ku niemu, poznasz że to matka wspólna trzech braci, że to alegorja ojczyzny trójjedynej: Polski, Litwy i Rusi. Niektórzy zwykli ganić alegorją w sztuce i możebym sam zganił taki rodzaj kompozycji, chociaż musiałbym umilknąć z tym zarzutem w obec świetności wykonania, tej posągowej wydatności w rysunku, tego życia, tej wymowy w każdym nieledwie drobiazgu. Ale spojrzawszy na dalsze obrazy tej teki, widzę że ten obraz jest wstępem, jest przedmową do reszty, artysta nadaje nim reszcie obrazów cechę całości i zapowiada że następują dzieje tej tu żałobnej matki trzech synów — i pytam się wtedy, czy podobna taką myśl uwydatnić artystycznie trafniej, jak przez alegorją. Dalej następuje kucie broni do walki, w puszczy, pod niebem, wśród ciemności i zimy, którą rozświeca i ogrzewa tylko żar tlejącego żelaza i zapał co trawi serca gotujących się do walki. Wróg dziki nie mogąc zwalczyć tych kryjących się po puszczach bohaterów, obiera wygodniejszy i podlejszy rodzaj walki — i oto widzimy w zaciszny domek przeniesiony cmentarz, trupy mówiące artystycznym wyrazem i ugrupowaniem, martwota co zamiast dreszczem przejmować wszystkie tętna serca podwaja w tym co na ten obraz patrzy. Dalej ów obraz żalu niewieściego, o którym wyżej wspomniałem i ta pełna dzikości grupa mężczyzn, ostatniej garstki gotowej stawić czoło całej hordzie nieprzyjaciół i poledz ale nigdy nie uledz.

Pomijam dwa inne należące tu obrazy. a które zdają mi się jakoby epizody — bo już te tu wymienione zawierają całe dzieje powstania, najgłówniejsze jego przemiany, które się wszędzie, w każdym Polski zakącie tak samo powtarzały i powtarzały może codziennie. Grottger ich niewidział, ale je artysta odgadł.

Taki to szereg obrazów jest dziś w ręku, ale nieżal nam tego, bo znać go serce wiąże z naszym narodem — tylko wstyd nam, że się u nas nie znalazł, nie mówię już patrjota, ale znawca coby dla sztuki, nie dla polskości jego dzieło to nabył. Ale winienem i naszym bogaczom oddać sprawiedliwość

Kiedy Grottger wystawił we Lwowie swoje Lithuanica, a był wtedy w wielkiej potrzebie i był już chory, nosił już zaród przyszłej śmierci w sobie, znaleźli się jedni co byliby chcieli kupić, jednak nie mogli a nie śmieli Grottgerowi ofiarować ceny upokarzającej artystę. Lecz znaleźli się inni co mogli kupić i mogli bez szkody nawet ofiarować cenę przynajmniej taką, jaką zapłacił cudzoziemiec za Polonję (3000 złr. a. w.) — ci oświadczyli swoją gotowość kupienia Lithuaniki „z litości" nad Grottgerem za cenę której artysta bez upokorzenia przyjąć nie mógł. Otworzyła się właśnie wystawa paryska. Pojechać tam było Grottgera marzeniem, ale nie miał środków i później nastręczył mu pewien obywatel znany w kraju z popierania nie tylko sztuk, ale wszelkiego życia umysłowego z bezprzykładną u nas szczodrością. Nie mogąc sam jechać posłał Lithuanicę do Paryża i Lithuanika była lepszą orędowniczką dla niego niż wszelkie mecenasy. Gèrome zobaczywszy Lithuanicę, kazał

Ner 12. **Kraków 15 czerwca 1868.** **Rok III.**

KALINA wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca w dwóch arkuszach.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

KALINA

Mody i kroje z gotowemi formami i opisami dołącza się każdego 1go. Nuty każdego 15go.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI przy ul. Jagiellońskiéj Nr. 204 na dole otwarte codziennie wyjąwszy niedziele i święta od godziny 9téj do 12téj rano.

Nr. 12: Uroczystość czeska. — Artur Grotker, ustęp z dziejów sztuki polskiéj (c. d.). — O wschodzie w górach (elegia), wiersz. — Pamiętnik sieroty, przez Bohdana. — Obrazy i obrazki z tatrzańskiéj wycieczki, (c. d.) — Poezja, (z Aleks. Petoefiego), wiersz. — Moje pieśni, (Aleks. Petoefiego), wiersz. — W sprawie wychowania. — Notatki, (szkic z przeszłości). — Koncerta. — Kobiety jako nauczycielki. — Rozmaitości. — Nowiny krakowskie. — Etykieta. — Wydawnictwo czytelni ludowéj. — Wiad. biliogr. — Nuty.

☞ Począwszy od czerwca b. r. znajduje się **biuro** nasze przy **ulicy Jagiellońskiéj Nr. 204.** dom jen. Kruszewskiego — na dole, od frontu.

☞ **Dzisiejszy numer jest ostatnim bieżącego kwartału. — Upraszamy o wczesne nadesłanie dalszéj prenumeraty — i zaległości.**

Uwzględniając nadsyłane nam żądania — postaraliśmy się znowu o **ulepszenia mód, wzorów dla domowéj roboty** — o czém bliższe szczegóły w następnym numerze.

☞ **Nowo przybywający Prenumeratorowie otrzymają w dodatku dzisiejszy numer, w którym się nowa powieść zaczyna.**

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dla Prenumerujących **nuty.**

Uroczystość czeska.

Sprawy literatury i sztuk pięknych ważne dla każdego społeczeństwa stają się tém ważniejszemi, naczelnemi prawie dla narodów, których naturalny rozwój jest skrępowany przez uciążliwe stosunki polityczne, dla których zaledwo pewne tylko kierunki są dozwolone. Nic téż dziwnego, że zakładanie węgielnego kamienia pod teatr narodowy w Pradze, mający być akademią gustu, historyi i obyczajów — stało się dla Czechów uroczystością ku ucieszeniu serc i podniesieniu otuchy; stało się słowiańskiém świętem.

I w istocie było się z czego radować. Świątynia żywego słowa staje składkowym groszem, udziałem całego narodu, nie zaś wyłącznie pewnych bogatszych lub ukształceńszych warstw. — Toć lud wioskowy, najodleglejsze gminy przyczyniły się ochoczo do dzieła. Pokazały się i tutaj owoce długoletniéj pracy na serjo, pracy około oświaty i uświadomiania poczucia narodowości, jaka wśród klęsk i niepowodzeń bezustannie się tam krzewiła za wzorem sławetnéj „Maticy czeskiéj.

Książki, dzienniki nie są tam przymusem, ani zabawką, ani zbytkiem; tysiącami strumieni rozchodzi się prawda, bo bijące serca potrzebują jéj, i literatura, dziennikarstwo są widomym znakiem trzymania się za ręce.

Więc téż i na uroczystość pospieszyły tysiące narodu, pieszo i konno, z okrzykiem: „sława“; ze śpiewem: „gdzie jest dom mój“ — „hej Słowianie, jeszcze nasza słowiańska rzecz żyje“ — jak gdyby „Zabój“ zwoływał braci na wielkie wiece gdzieś z głębi czarnych lasów — że aż granity ojczystych gór poruszyły się w drogę do Pragi! I zgromadzał się naród, wypowiedział nadzieje swoje, prawa swoje i potrzeby, bo je czuje, rozumie, ma ochotę, odwagę i cierpliwą wytrwałość, bo skutkiem rzetelnéj dobréj woli, oświaty, dziennikarstwa doszedł do zgody społecznéj, i nie usuwa mu się ziemia z pod nóg.

Są to podniosłe strony téj uroczystości, a dla nas zaprawdę zawstydzający przykład.

Społeczeństwo i dziennikarstwo polskie cechuje dzisiaj nieuprawniona a zaślepiona stronniczość i koteryjność, a nadto dziwny jakiś, upór, lenistwo i zabrnięcie w prowincjonalnych sperandach — albo w kołowaciźnie dyplomatycznych mrzonek. Więc téż nie chciano u nas postawić tych względów na pierwszém miejscu — ale wystarczyło rzucić potępienie z obawy przed upiorem rosyjskiego panslawizmu.

Co do nas, znajdujemy to zupełnie naturalném, że Czesi zaprosili wszystkich Słowian — że więc Rosjan pominąć nie mogli i nie potrzebowali. — Wszakżesz nie urządzali uroczystości polskiéj, ale czeską i słowiańską. Dziwna pretensja u nas, gdy sami nic nie robimy, żądać od drugich, żeby sprawy swoje załatwiali tak, jakby nam było dogodnie. A zresztą, jeżeli żądamy tego, to jedźmy tam i powiedzmy głośno. Do Petersburga na etnograficzną wystawę Polacy pojechać nie mogli; ale w Pradze wolne i otwarte miejsce dla

nas, tam zabrać głos i powiedzieć: ja mam prawo! tam otworzyć oczy błądzącym i światu — nie zaś krzyczeć *veto* i uciec na Pragę — tam spojrzeć w oczy strachom i upiorom, zawstydzić fałszywych, upokorzyć wrogów, przekonać się o stanie rzeczy i nauczyć się wiele, o wiele! Kto wierzy w prawdę i w świętość swojéj sprawy, przyznać musi, że była to rzecz możliwa i godziwa — ale niestety, potrzebowała żywego poczucia, ochoty i trochę odwagi — a tego dzisiaj nie ma!

Należy z drugiéj strony przyznać, że i Czesi popełnili przy téj sposobności wiele rzeczy niepotrzebnych i różne dziecieństwa. Dosyć przypomnieć im jedno, że prócz kilku znakomitości naszych — nie zaprosili instytucyj narodowych, nie zaprosili redakcyj dzienników — a zaprosili publicznie niejedną osobę ani znaną, ani szanowaną! *).

Pochodzi to z niewiadomości — bo nie ma dzisiaj węzłów, komunikacyi i sojuszu między nimi a nami — bo galicyjscy mędrcy zerwali zadzierzgnięte nici. — Ależ jeżeli macie się za starszych braci i za uprawnionych, to pouczcie ich i podajcie rękę — a zarazicie może się ich wytrwałością i zdrowiem społeczném i skorzysta może na tém nasza narodowa praca, nasze zabiegi około oświaty i dobrobytu — nauczymy się może, jak się naród wychowuje.

Pismo nasze, niepolityczne — nie może być w podobnych razach publicystyczną placówką — atoli obowiązkiem naszym jest zwrócić — w sposób możliwy dla nas — uwagę na to, co się godzi i sprostować, co sprostowania potrzebuje. — Z polskich instytucyj jedno Towarz. Nauk. Krakowskie posłało do Pragi życzenia. *A. S.*

*) Kto jest np p. Mieczysław Dzikowski?

ARTUR GROTGER.

Ustęp z dziejów sztuki polskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Są to perły drogocenne, które czekają tylko, żeby je na jaw wydobyto. Są one następujące: *„Miłość Boga“* i *„Miłość Ojczyzny“* — dwa rysunki które ofiarował urodzonemu właśnie wtedy siostrzeńcowi. Sceną na pierwszym jest chór kościelny — zakonnik gra na organach, a mały chłopczyk z gołębią prostotą i rzewném natchnieniem w postaci i twarzy śpiewa. Patrzącemu zdaje się, że słyszy „Kiedy ranne“, albo pieśń ucisku „Boże-Ojcze twoje dzieci“. Na drugim jest scena w grobach wawelskich. Matka przyprowadziła przed sarkofag Kościuszki chłopczyka, a ten z pokorném uniesieniem całuje medalion prawego bohatera. Zaprawdę trudnoby obmyślić piękniejszy i więcéj znaczący podarunek na drogę życia! — Ilustracje do *„Króla-Ducha“* — Słowackiego: *„Popielówna z barankiem“* i drugi raz *„nad źródłem skamieniała“*.

„Portret chłopczyka“ z natury. — Kilka portretowych studjów kobiecéj głowy. — *Cygan* — *Huculy* — niedokończone *„Bajki“*, które stara piastunka opowiada, a dzieci potrwożone kulą się do kątów w łóżku — obrazek wielkiego uroku....

„Litwa“ wystawiona była we Lwowie na widok publiczny w lecie 1866 r. — jednak oprócz pochwał, nie znalazł się dotąd nikt w kraju, ani żaden obywatel, ani żaden zakład lub miasto — żeby nabyć i ocalić dla kraju te arcydzieła. Ofiarowano ceny — lecz ubliżające zarówno artyście, jak i dziełu. Grotger postanowił więc zawieść *„Litwę“* oraz nowo poczęte prace na przygotowującą się właśnie wystawę powszechną w Paryżu. Tymczasem przebywał jeszcze w Galicyi w różnych miejscach, a wszędzie pozostały po nim ślady w obrazach, z których jedne charakterem motywów, a wszystkie artystyczną wartością z ogółem prac jego w nieśmiertelną wiązankę się układają. O ile się dotąd dowiedzieć dało, należą tu:

Portret *„Jerzego ks. Lubomirskiego“* — zrobiony w trzy dni, a mogący służyć na jakiś hetmański model. — Potrety dla pp. Wolfów w Krakowie i podobno dla pp. Niedzielskich w Śledziejowicach.

Dwa obrazy olejne: *„Pożegnanie“* — dziewczę przypina kokardę odjeżdżającemu powstańcowi — i *„Powrót“* — *„noc“*, w głębi oświecony dwór, w ogrodzie ten sam powstaniec — ale bez ręki — rozmawia z tą samą dziewczyną, ale ona w ślubnym stroju. Jest to prawdziwa i częsta stacja prywatnego smutku w pośród ogólnéj niedoli. Wykonanie stosunkowo mierne.

Kilka obrazów na motywa *„Sybirskiéj niedoli“*. — O jednym z nich pisze w liście Andrzéj Grabowski: „Artur potrzebował kawałka papieru, krédki lub węgla i w polu na kolanie był zdolnym wykonać obraz potężnéj siły, mogący wstrząsnąć sercem. Taki obraz ostatniemi czasy przed swym wyjazdem do Paryża zrobił w Pieniakach u Włodz. hr. Dzieduszyckiego. Przedstawia on trzech sybirskich wygnańców, gdy z grubego drzewa ciosają krzyż, mający stanąć na świeżym grobie czwartego.... Jest to mały rysunek, ale niezapomniane robi wrażenie — własność hr. Dzieduszyckiéj“.

Na ten sam temat jest *„Pochód skazańców sybirskich wśród śnieżnéj zamieci“* — widz drętwieje z przerażenia w obec srogości ludzkiéj i klimatu, jaka z tego drobnego obrazka wieje.

Dwa rysunki, ustęp z walki: *„atak na bagnety powstańca z żołdatem“* — na drugim *„trupy obydwóch“* — własność rodziny.

Dłuższy czas przebywał Grotger w Porębie pod Krakowem. Tutaj pozostawił portrety kredką lub ołówkiem rodziny hr. *Bobrowskich:* ojca, żony, dwóch córeczek i syna. Wyrazistość fizionomiki i delikatność rysunku odznaczają te prace. A były one robione od niechcenia, wśród rozmowy, przy świetle, podczas herbaty wieczornéj.

Tutaj również gdy z okazyi teatru amatorskiego potrzeba było zasłon — wyjął z komina węgiel i na prędkości sposobem dekoracyjnym naszkicował dwa wielkie kartony, przedstawiające w postaciach kobiecych *„Komedją* i *Muzykę“*.

Wtedy też nadesłał dla „Kaliny“ tytułową winietę, z którą w r. 1866 wychodziła. Był to rysunek bardzo wdzięczny, charakterystyczny i odpowiedni: w pośrodku ocieniony kaliną ołtarz, na którym pali się Znicz, a u stóp kurhanowy, słowiański garnek — małe gnomy oplecione w litery napisowe „Kalina“ — znoszą na ołtarz z obu stron godła wszelkich kierunków, które literatura, a szczegołowo „Kalina“ obejmuje — więc harfę, paletę, księgę, nuty, globus, wrzeciono, nawet mody i t. p. — Zmyślny ten rysunek został jednak zepsuty w drzeworycie, jakkolwiek wykonanym w Lipsku w zakładzie Brockhausa.

Z tych czasów jest jeszcze *„Spacer w ogrodzie“* i wiele innych obrazów nieznanych i w prywatném posiadaniu będących.

* * *

Wśród tych zajęć obmyślał już i pracował Grotger nad nowém wielkiém dziełem, które też następnie uwieńczyło i zakończyło zarówno prace jego, jak i życie. — Sześć obrazów wziął z sobą już gotowych, resztę miał dokonać w Paryżu. Przybył tam w grudniu 1866 r. z głową pełną planów, z ochotą do pracy i doskonalenia się na wzorach francuskich, w galerjach tak bogatych jak Louvre, Louxenbourg i Versailles, z nadzieją sławy i powodzenia, z całym męzkim zapałem i siłą. Zdawało się nawet, że w téj wysmukłéj, kościstéj i żylastéj postaci było niewyczerpane zdrowie. Najpierw jednak musiał znowu utknąć o rzeczywiste stosunki, o zupełny brak funduszów. Musiał więc brać się do robót łatwiejszych do spieniężenia, lubo wartość ich artystyczna jest wysoką. Należy tu obraz:

„Skazańcy sybirscy na etapie“ — jest ich kilkudziesięciu, uporządkowani w szereg do dalszego marszu, jakby istoty bez czucia i woli, po ubiorach i wyrazie oblicza poznać, że są to ludzie z wszystkich warstw społeczeństwa naszego; z kilku stron konwój kozaków na koniach. Obraz to prześliczny, potrójnéj wielkości zwykłego arkusza rysunkowego papieru, wykonany w pięcu dniach, a kupiła go w hotelu Lambert hr. Działyńska za 600 franków.

Mając na jakiś czas zapewnione utrzymanie, oddał się, z małemi przerwami dla drobniejszych rysunków lub portretów, — już wyłącznie wykończeniu największego swojego dzieła, które koniecznie chciał dać na wystawę. Było to dla niego tém ważniejszém, ile że *„Litwę“* powieszono w bocznym pokoju pomiędzy planami architektonicznemi i w najniekorzystniejszém świetle, tak, że mało kto mógł ją odszukać. — Nowe to dzieło wykończył w czerwcu 1867 — ale z powodu braku miejsca w oddziale austrjackim zaledwie w końcu lipca wystawione zostało, głównie za staraniem vicekonsula Szwarca, który komisarzom wystawy koniecznie miejsce wynaleść polecił. Postawiono więc te obrazy osobno na sztalugach na środku jednéj z sal w dziale sztuk pięknych — a nazwał je autor: *„Wojna“* (la guerre devant l'art). (C. d. n.)

O wschodzie w górach.

(ELEGIA.)

Rozwidniła mi się dusza
Różanéj jutrzenki blaskiem,
Myśli zawisły nademną
Zielonym, brzozowym laskiem,
Po gałęziach do pacierza,
Uczuć ptastwo się zmówiło, —
Smutków krzyż objąłem w dłonie,
O spokoju mi się śniło. —

Sen był — i przemiana we śnie:
Roztrwoniłem się na kwiaty,
Rosą łzawe niezabudki,
I konwalje i bławaty,
I na łodzi z chmurki białéj
Z oddechem wiosennéj woni,
Popłynąłem w świat, wesoło...
Zdawało mi się — że do niéj...

Do niéj? dokąd? czyliż ona
Jest gdzie? czyliż kiedy będzie? —
Zbudziłem się dziennym skwarem,
Z pod mgły wyszły skał krawędzie. —
Rozbijają się uroki
O granity prawdy nagiéj —
Pada cień od smutków krzyża,...
O niech woła kto: odwagi!

alf.

Pamiętnik sieroty.

przez ***Bohdana.***

„Wady pomagają w życiu, zalety zaś szkodzą, i z téj podwójnéj uwagi, może słusznéj, a bez wątpienia bolesnéj, możnaby wyprowadzić tę konkluzję, że okropną jest rzeczą żyć na tym świecie, i że nie ma nic bardziéj pobudzającego do rozpaczy, jak patrzeć wiecznie w oblicze społeczeństwa, w którém złe ma tyle powodzenia, gdzie dobro doświadcza tyle ciężkich kolei. A jednak ta konkluzja byłaby mylną. To badanie społeczeństwa i własnéj osobistości jest przeciwnie źródłem bardzo słodkich pociech. Dla człowieka z sercem, piękną to jest rzeczą powiedzieć sobie: Złym ludziom wiedzie się na świecie... a ja nie chcę, by mi się wiodło. Żeby osiągnąć celu, potrzebuję tylko popełnić zły uczynek... a ja nie chcę źle czynić. Idzie o to tylko, żeby być trochę nikczemnym, przez jednę chwilę, i szczęśliwym można być zawsze... otóż ja nie chcę być nikczemnym. Odmówić sobie tego szczęśliwego losu, żeby pozostać konsekwentnym z samym sobą, poświęcić się idei bez żadnéj nagrody, wiedzieć, że się zostanie osądzonym mylnie, i znieść odważnie ten srogi sąd ludzki, to piękne bez zaprzeczenia, to jest po prostu dowieść Boga“.

Delfina de Girardin.

Śniwodów. * * *

Szczęśliwe narody, które nie mają historyi, powiedział ktoś slusznie. Szczęśliwe osobistości nie czują widać także potrzeby kréślenia historyi swéj własnéj. Szczęście się nie opisuje, a przynajmniéj mieści się w krótkich bardzo wyrazach. Nieszczęście jest mownem i lubi znajdować ulgę w serdecznem wynurzeniu się...

Ale ja mówić o sobie nie lubię, i z kimże zresztą mówić będę?

Zabraknął mi, skutkiem straszliwego ciosu, co uderzył w życie moje, dotąd tak ciche i spokojne, jedyny powiernik i przyjaciel, który się nigdy i nikim zastąpić nie da; w dwudziestu leciech, stoję u progu nowéj epoki egzystencyi mojéj, sama i w żałobnéj sukni.

Nie mogłabym opisać, co się ze mną działo niedawno; minęło już tygodni kilka, i naturalne koleje uczuć ludzkich, rozpacz moja przycichła i osiadła w głębiach serca, ale ty widzisz, o Ojcze! te głębie, i wiesz, że żal mój, jakkolwiek twarz już spokojna i ludzie powiedzieć mogą: „prędko i łatwo pocieszyła się“ — pozostanie jednakim...

* * *

Spodziewałam się dawno tego, co mnie spotkało, to jest pewności katastrofy, która dotąd była przypuszczalną. Kto przebył nieszczęścia, o miliony razy większe, może już przyjąć spokojnie klęskę ciężką, ale zawsze tak małą w porównaniu.

Dziś z rana przybył poczciwy pan Jacek, stary przyjaciel mego ojca.

— Prosiłaś mnie moje dziecko, rzekł na wstępie, ze szczérym wyrazem smutku — o przejrzenie interesów twego majątku. Powiedz mi, miałaś ty złudzenia pod względem ich stanu?

— Bynajmniej, kochany panie — odpowiedziałam żywo, z jakimś wyrazem odważnym, który uspokoił trochę poczciwego starca. — Zdaje mi się, że domyślam się doskonale, jak rzeczy stoją.

— Jakże ci się zdaje?

— Że nie mam nic — odpowiedziałam.

Łzy pokazały się w oczach staruszka. Otworzył mi swoje ramiona i utulił w nich serdecznie.

— Jestem twoim chrzestnym ojcem, moja Maryniu, rzekł — i starym przyjacielem twojego ojca. Drzwi mego domu zawsze otwarte dla ciebie — rzekl ze wzruszeniem, które mnie bardzo przejęło.

— Dziękuję panu z głębi serca, za uczucie, które tę propozycję pana dyktuje, odpowiedziałam. Ale daruje mi pan, że ofiary téj przyjąć nie mogę.

— Dla czegóż to? powiedz mi.

— Dzięki Bogu i ojcu memu, potrafię zapracować sobie na życie.

— Ty! zawołał pan Jacek, z taką miną przerażenia, iż mimowoli uśmiechnęłam się. Zdawało się chyba poczciwemu naszemu przyjacielowi, iż się wybieram na buraki, jak u nas mówią.

— Wszak mogę być nauczycielką — rzekłam.

— Możesz, zapewne — rzekł pan Jacek. Ale mi to serce kraje...

I rozpłakał się po raz wtóry. Długo go pocieszałam, zapewniając go, mniéj więcéj szczerze, iż zawód nauczycielski nie jest strasznym dla mnie.

Trudno było przekonać go.

Gdy zostałam samą, starałam się zebrać myśli, wejść w siebie, i zastanowić się serjo nad przyszłością.

Wyznaję, iż pierwsze wrażenie, po przekonaniu się dowodném, iż nic nie mam, było mniéj przykre, niż późniejsze rozmyślanie. Byłabym wielce fałszywą, gdybym mówiła, iż czuję, że strata niezależności i majątku jest rzeczą małéj wagi.

Nie widzę rzeczy zbyt czarno i chcę być odważną; ale znów nie mam wcale marzeń różowych. Patrzę okiem rozważném na życie, które otwiera się obecnie przedemną.

Czeka mnie najprzód: praca, któréj się nie boję, bo nigdy nie próżnowałam. Rodzaj pracy wprawdzie nie powabny, ale szlachetny.

Czeka mnie na pewno zależność, rzecz przykra, i prawdopodobnie upokorzenie, rzecz bardzo bolesna.

wiele ona dbała o ład w kraju, a tymczasem Litwini wpadali do Polski, paląc i rabując włości, a Węgrzyni królowéj hulali po Krakowie.

Po dwunastu latach takiego panowania, Ludwik umarł i koronę polską zostawił córce swojéj Jadwidze.

Księżniczka ta miała lat czternaście, kiedy została ukoronowaną. Naród ją przyjął z radością, bo była śliczna i dobra jak anioł.

Skoro się po świecie rozeszła wieść, że Polacy mają taką śliczną królowę, zaraz się ze wszystkich stron poczęli zjeżdżać książęta, żeby ją dostać za żonę, a z nią i królestwo polskie. Nad wszystkich przecie potężniejszy, i wiele krajów mający, był Jagiełło, Wielki książę litewski.

Na północ i wschód Polski za Niemnem i Bugiem, rozciągał się kraj ogromny, nieprzebytemi puszczami zarosły, w którym mieszkał pogański naród: Litwini. Potężne to plemię było w ciągłych bojach z Polską i z Krzyżakami, tj. z Niemcami zakonnikami, którzy mimo swego stanu zakonnego zbroje nosili i byli na to przeznaczeni, aby pogan na wiarę chrześcijańską nawracać, a tymczasem podbijali mieczem kraje pogańskie nad Bałtykiem i sami zakładali państwo, z którego później utworzyły się dzisiejsze Prusy. Litwini nie znali religii chrześcijańskiéj, kłaniali się bałwanom z drzewa lub kamienia, modlili się do drzew poświęcanych i innych tworów ziemskich. Był to naród bardzo dziki, napadał sąsiadów, palił i rabował wsie, a lud zabiérał do niewoli. Szczególnie téż Gedymin,

dziad Jagiełły, Olgierd, ojciec i Kiejstut, stryj potęgę litewską szeroko rozciągnęli i groźni byli wszystkim sąsiadom.

Lecz z Krzyżakami nie była łatwa sprawa. Gdy zaczęli z coraz większą zajadłością przeć na wschód, przekonali się Litwini, że już nie ma dla nich ratunku, tylko przyjąć wiarę Chrystusową, bo inaczéj zginą od krzyżackiego miecza. Ale skoro już mieli przyjąć chrzest, to woleli od Polaków niż od Krzyżaków, bo księża Polacy mówili: „Ochrzcimy was i nic za to nie chcemy, tylko żebyście wypełniali naukę Jezusa Chrystusa;“ Krzyżacy zaś mówili: „Ochrzcimy was, a wy nam za to oddacie waszę ziemię i będziecie naszymi poddanymi.“ Zresztą już Litwini pod Gedyminem, a Polacy pod Łokietkiem razem bijali Krzyżaków, więc oba narody miały wspólną potrzebę połączyć się przeciw zaborczemu zakonowi. Że zaś na tronie polskim siedziała śliczna Jadwiga, a na litewskim dzielny a nieżonaty Jagiełło, więc pojechali bracia Jagiełły do Krakowa, prosząc o rękę młodéj królowéj.

Polacy bardzo byli temu radzi mieć dzielnego księcia na tronie, a dzielny naród rodzonym bratem; lecz młoda królowa nie miała chęci iść za księcia litewskiego. Ale jak panowie polscy poczęli jéj przekładać, jakie to korzyści spłyną na cały naród, zrobiła z swéj niechęci ofiarę dla Polski i przyrzekła, że pójdzie za Litwina, aby się tylko ochrzcił wraz z całym narodem.

Jechał więc i Jagiełło wraz z braćmi do Krakowa, i przybył ze skarbami i dworzanami na zamek królewski. Jakoż na trzeci dzień po przybyciu, arcybiskup Bodzanta ochrzcił Jagiełłę i dał mu imię Władysława. W trzy dni po ochrzczeniu odbył się w katedralnym kościele ślub Władysława Jagiełły z Jadwigą, a potém koronacya jego na polskiego króla.

Było to przed zapustami, a skoro tylko zrobiła się wiosna, pojechali królestwo oboje do Litwy, zabrawszy z sobą bardzo wielu księży, aby chrzcili pogański naród. Jadwiga, dla rozróżnienia nowych chrześcijan od pogan, kazała narobić szat białych do ubierania w nie ochrzczonych.

Trudno to było nawrócić rzesze do wiary swoich ojców bardzo przywiązane. Ale Jagiełło kazał zalać ognie święte, burzyć bałwany, wyciąć poświęcane gaje i pozabijać czczone węże, a w świątyniach pogańskich, w miejscu wyrzuconych bałwanów, stawiać krzyż Chrystusowy, godło Jego świętéj wiary.

Tedy Litwini, widząc, że bogowie ich nie bronią się od siekier chrześcijańskich, ani karzą tych, co ich rąbią, uznali, że Bóg chrześcijański jest silniejszy i poczęli się uczyć pacierza i przykazań Bożych.

Tak więc chrzest święty i ślub Jadwigi z Jagiełłą związał oba narody, a związek ten przetrwał długie wieki i uczynił Polskę wielką i potężną.

47. Bitwa pod Grunwaldem.

(Śpiew historyczny Juliana Ursyna Niemcewicza.)

W bluźnierskich błędach Litwin zaślepiony
Fałszywym bogom oddawał ofiary,
Kiedy Jagiełło lud swój ulubiony
Prawéj Chrystusa przyszedł uczyć wiary:
Kruszył bałwany, gdzie gmachy pogańskie,
Wznosił przybytki i ołtarze pańskie.

*

A kędy Wilii płynęły strumienie,
Lud w śnieżnych szatach zgromadzon w porządku
Ze chrztem odbierał światło i zbawienie —
Gdy wśród świętego kapłanów obrządku
Donoszą gońce, że Krzyżak zdradliwy
Mieczem i ogniem niszczył polskie niwy.

*

Król, rozgniewany czynem tak zuchwałym,
Rozsyła wici *) w powiaty i ziemie:
Ciągnie ozdobne rynsztunkiem wspaniałym
Na dzielnych koniach mężne Lacha plemię;
Książę Mazowsza z swym ludem gotowym,
I śmiały Witold w pancerzu stalowym.

*

Już do Grunwalda wojsko się zbliżało,
Kiedy przed królem mąż krzyżacki staje;
Trzymał dwa miecze z postacią zuchwałą:
„Mistrz mój — zawołał — teć oręże daje
„Dla lepszéj w walce dzisiejszéj usługi;
„Ten miecz dla ciebie, dla Witolda drugi."

---

*) Wezwanie, ażeby lud stawał pod bronią.

„Mam mieczów dosyć, lecz i te się zdadzą
„Na karki dumnych“ — Jagiełło odpowie;
Tu wzniosłszy oczy: „O, najwyższa władzo!
„Boże, co dzierzysz w ręku ludów zdrowie,
„Błogosław w słusznym boju wojownikom,
„Daj nam zwycięstwo, zgubę najezdnikom.“

*

A wtém na konia cisawego wsiada,
Dobywa miecza i zniża przyłbicę:
Wojsko, nim trąba walkę zapowiada,
Zaczęło śpiewać pieśń „Boga Rodzicę.“
Huknęły kotły, dźwięk zaszczęknął broni,
I ziemia drżała pod tententem koni.

*

Jak czarne chmury, pędzone wiatrami,
Gdy z srogim grzmotem uderzą o siebie,
Tak hufce polskie z Krzyżaków rotami
Zwarły się z trzaskiem w téj ciężkiéj potrzebie.
Wre krwawa bitwa, a zawsze na przedzie
Król swych Polaków, Witold Litwę wiedzie.

*

Wtém z boku Dypold, rycerz znamienity,
Leci i wszystko wywraca i łamie;
Miał zbroję czarną, krzyż na boku ryty,
Kaptur na głowie, pas złoty przez ramię.
Nikt go nie wstrzymał i nikt go nie strwożył,
Natarł na króla i drzewcem nań złożył.

*

Król odbił włócznię, drugi cios śmiertelny
Dypold nań mieczem ogromnym wymierza:
Widzi to, bieży Oleśnicki dzielny
I jedném cięciem obala rycerza;
Ten, gdy powstając sztyletu dobywa,
Król ostrym mieczem piersi mu przeszywa.

*

Złamani ze wszech stron nieprzyjaciele
Zwycięskiém wojskiem, nie walczyli więcéj.
Poległ Mistrz Wielki na rycerstwa czele,
Poległo Niemców sześćdziesiąt tysięcy.
Uszłe przed mieczem szczątki rozprószone
W lasach i bagnach znalazły ochronę.

*

Po bitwie pierwsi z wodzów znakomitych
Przyszli, rzucając pod królewskie nogi
Pięćdziesiąt jednę chorągwi zdobytych;
Za nimi widok przybliżył się srogi:
Na czarnym wozie, powoli wiedzione,
Wielkiego Mistrza zwłoki, krwią zbroczone.

*

Król, patrząc na tak ciężką losów zmianę,
Zapłakał rzewnie: „Zgon — rzekł — tego męża
„Zagładza pamięć na krzywdy zadane!
„Winien czcić męztwo ten, który zwycięża.
„Niech ten, co walczył i mężnie i długo,
„Ostatnią będzie uczczony posługą.

*

„Te zaś chorągwie, te zbroje zwleczone
„W tryumfie nieście; niech w państwa stolicy
„W świętym przybytku będą zawieszone;
„Niech na ich widok zadrżą hołdownicy.
„Zczernią je wieki, zaginą ich szczątki,
„Lecz nic nie zgładzi dnia tego pamiątki."

48. Stary płaszcz.

(Przez ks. kan. Szmidta.)

W czasie wojny, oddział żołnierzy wszedłszy do wioski zażądał przewodnika, któryby wskazał im dalszą drogę. Przeznaczono na to jednego z biédnych wyrobników.

Gruszka – p. Tłumacz

Mogiłka Gruszecka na gruntach tej wsi wpadł granicy Pałahicz
(ob. Granice Pałahicz spor.)
Mogiła ta jest przyległa mogile Mundzie

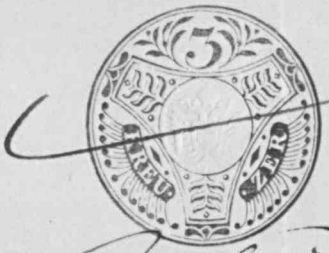

Quittung

Ueber fünfzehn Gulden Wiener Wach-
rung welche ich Endesgefertigter
für zum Kirchenbau aus der obrig-
keitlichen Ziegelscheuer gelieferten
800 Stück Ziegeln, am heutigen
Tage für die Wirthschaftslasten auch
baar und richtig erhalten zu haben
hiemit bestätige; die Bezahlung er-
hielt ich aus den zum Kirchenbau be-

Beilage No 11

Gruszow pod Dąbrową w Tarnowskiem.

Około tej wsi w połowie września 187- wydęły piaski w skutek zawiei cały hufiec zbrojnych jakichś rycerzy; rozróżnić można niemal było dokładnie całą postać i uzbrojenie składające się prawie z samych szałek, za najmniejszym jednak dotknięciem rozsypało się wszystko w proch (Gazeta polska № 223 Czas № 228) - Kości nadesłane do Krakowa uznane zostały przez prof. Altha za szczątki skamienia tych zwierząt morskich, do pniów podobnych. — Znaleziono tu okrzeski krzemienne oraz dwa mieczyki bronzowe (Czas №. 235).

9 XXX 11

wyk. słow.

Nr. przod.

Trzy okruchy wytworów naturalnych, które prof. Alth. uważa za początki skamieniałych zwierząt morskich, podobnych do pniów koralowych. Takie same znajdują się w Gruszowie pod Dąbrową w tarnowskiem. Te zaś sieniawskie, zachowane wyjątkowo jako okaz, że czasami wytwory takie poczytują za kości, zwiąc imentarzystami, miejsca, w których się znajdują. —

Nr dara

Graszow mila od Dąbrowy
w bardzo piaszczystej okolicy wydęły
piaski w skutek zawieji cały kufiec
zbrojnych jakichś rycerzy – rozróżnić
można było niemal dokładnie całą
postać, za najmniejszym jednak do
tknięciem rozsypywało się wszystko
w proch – Ad. ob. Strzecha Zesz. X
Zesz. XI i XII. 1871 str 377.

w Czasie są obszerniejsze rozprawy
z r. 1871.

Lelelwel w dział Cześć baldo.
Chwalcza Polski – Poznań 1855.

Greif. Gryf. Smok.

Auf den Goldgefäßen kommt kein Thier so oft vor als der Greif - er ist der Wächter des Goldes. Gryphi sacrum et pertinax ferarum genus, qui aurum terra penitus egestum mire amant, mirque custodiunt, et sunt infesti attigentibus, sagt Mela (L. III c. 1.) - Der Greif erscheint auf Münzen der Chersonesus Taurica, in Trakien zu Abdera in Jonien zu Teos, Phokea, Theos. Der Greif ist der vorzüglichste Begleiter der Nemesis, des Apollo, der sowohl auf Münzen, wie auf Gefäßen reitend auf einem Greife vorkömt; öfters erscheint der Greif auch auf dem Helme der Pallas. Das Vorkommen des Greifes auf den Goldgefäßen weist meines Erachtens auf jene den Griechen unbekannten Gegenden um den Altai hin. (Arneth Die antiken Gold und Silber-Monumente im k. k. Cabinet Wien 1850. S. 20).

Goldgefäß mit Greifverzierung in Ab Osen gefunden - (eine Schale mit Handhabe)

Kwit

Na Złotych Polskich Dwadzieścia cztery, które Ja niżey podpisa-
ny z Rąk JW^o Juliana Spowringa, wchuiącego Biskupstwa Gre-
Katolickiego Przemyskiego Administratora, na Kożuch za Lat
dwa mnie należący rzetelnie Celebrałem, Tak na to iako nie
umieiący pisać Znakiem Krzyża Swiętego podpisuię Datum
w Waławie Die 3 Februar. 1796

Jacko Kołt. Klucznik ⊕

Idest na fl. 24 Pol.

Grybów

miasteczko w Sandeckiem
kośc. fund. 1340 Kazim. W. prebendę do ołtarza pięciu ran Jchr.
Piotr ~~[illegible]~~ Tomicki bisk. krak.
kośc. drugi J. Bernardyna Leneńskiego

140

Gryf-

Grywald - Greifswald - od Gryfity założone (ob. Morawski)

Naczynia w kształcie grufa - wydobywane na ziemiach słowiańskich. Kraszewski Sztuka słowiań st 245.

(6)

dd. 15ten Jänner 1852. Z. 1603. pol:

legt vor den Ausweis über die im Jahre 1851 verhandelten schweren Polizey Uibertrettungen.

Im Greif. -

Im K.K. Antiken Cabinette zu Wien befindet sich ein Goldgefäss in 4 Feldern getheilt: Im ersten Felde ein mit einem Ringpanzer und Stiefeln gerüsteter, gekrönter Mann, auf einem greifenartigen Thiere mit menschlichem Kopfe reitend, und einen Pfeil auf einen aufspringenden Panther abdruckend. Im zweiten Felde reisst ein Greif einen Damhirsch nieder; im dritten hält ein mit Ringpanzer gerüsteter Reiter, mit der rechten Hand eine Fahne; mit der linken Hand trägt er bei den Haaren einen ganz gepanzerten Mann, hinter welchem ein abgeschlagener Kopf; im vierten Felde trägt ein Adler eine weibliche ganz nackte Gestalt in die Höhe, welche in beiden Händen Lilien hält, sonst sind auf dem Gefässe lilienartige Verzierungen zerstreut. Das Gefäss ist im Banate (Torontaler Gespan.) im 1799 gefunden wigt 174½ Ducaten in Gold.

Der Königliche Held, der auf einem mit menschlichen bärtigem Kopfe begabten, geflügelten vierfüssigen mit Klauen versehenen Thiere reitet, und sich nach Weise der Skythen umwendend, also fliehend, gegen einen aufspringenden Panther einen Pfeil vom Bogen abdrückt, erinnert einige massen an die Gestalten der persischen Könige, obschon diese immer den Feind mit vorgewendetem und nicht wie die Barbaren, mit halb abgewendetem Körper bekämpfen. Das

/.

Thier worauf der Streitende reitet, gleicht sehr dem Martichoras der Perser, wie ihn Ktesias (Aelian de natura animalium IV 21) schildert. Wie Martichoras hier abgebildet ist, zeugt er für Herders (Verwandt S. 56) Auslegung des persepolitanischen Thieres mit dem Menschenkopfe als mächtige Weisheit, obschon das auf dem Goldgefäße einigermaßen, aber nicht ganz, mit den Abbildungen übereinstimmt, die C. Niebuhr (Reisebeschreibung II Band T. XX S. 125 116), und Ker Porter (Travels in Georgia, Persia &c. Pl. 31. 32. 33.), geben, welche Heeren (Ideen über die Politik den Verkehr und den Handel &c. I 296. 962) wohl mit Unrecht Martichoras nennt.

(Jos. Arneth: Die antiken Gold und Silber Monumente im K.K. Cabinette zu Wien - 1850. S. 23).

Bei ähnlichen Werken erscheinen manche Figuren mit Flügeln versehen. In eigentlich griechischer Kunstbildung sind göttliche und menschliche Wesen selten beflügelt mehr in der römischen (Winkelmann: Monum. ined. I 2. - Voss: Mytholog. Briefe I. 22 - Gerhard: Flügelgestalten Arneth antiken St. 26).

... Presse donosi z ...godnego, jak zapewnia, źródła, że porozumiano się z Huśni paszą w Serajewie także o zajęcie miasta Taszlicy, będącego bardzo ważnym punktem strategicznym i dowozowym, z powodu, że się tam drogi krzyżują. Korespondent powyższego dziennika nie umie wszakże powiedzieć, czyli komisarz turecki zgodził się na zajęcie tego miasta, nieobjętego konwencją kwietniową.

Praga 29. sierpnia. Odpierając zarzuty pism niemieckich, jakoby Czesi za cenę czynionych im ustępstw politycznych i uczestnictwa w Radzie państwa żywili wsteczne zachcianki, pisze: „Musimy się zastrzedz stanowczo przeciw podsuwanym nam wstecznym dążnościom w zamian dokonać się mającej z nami ugody. Lud czeski jest tak dalekim od wszelkiej reakcji i wstecznictwa, jak każdy inny z ludów austrjackiej monarchji. Lud czeski jest na wskróś liberalny i jeżeli będzie mógł na bieg spraw politycznych tejże monarchji większy jak dotąd wpływ wywierać, to nie da się nigdy nikomu użyć za narzędzie polityki reakcyjnej, lecz przeciwnie, całą jego będzie usilnością uzyskane przez liberałów niemieckich konstytucyjne swobody rozszerzyć i uczynić dobrem powszechnem.

KRONIKA.

Lwów 1. września.

O śmierci A. Gryglewskiego nadeszła do Lwowa przedwczoraj smutna wiadomość, której nie chcąc podawać czytelnikom naszym, nie sprawdziwszy wpierw dokładnie, telegrafowaliśmy natychmiast do Krakowa, zkąd nam odpowiedziano, że Gryglewski przebywał w Gdańsku. Nie było już czasu przed wyjściem dziennika w sobotę zasięgnąć autentycznej wiadomości u źródła, nie uczyniliśmy przeto wzmianki o tem, żywiąc nadzieję, że pogłoska okaże się mylna. Niestety! wieść była prawdziwą. Znakomity nasz artysta, jeden z najpierwszych malarzy architektonicznych, umarł dnia 28 b. m. w Gdańsku, wyskoczywszy oknem z drugiego piętra w przystępie obłąkania. Sztuka polska poniosła wielką stratę. Talent jego był gwiazdą pierwszego blasku, świecącą z wyżyn dostępnych małej tylko prawdziwych jej wybrańców liczbie. Obrazy jego pozostaną naszą chlubą. Ceniony wysoko jako artysta, wrodzoną skromnością i słodyczą charakteru zjednał też sobie zmarły powszechną sympatję. Wieść o jego zgonie w całej Polsce bolesne znajdzie echo.

...częło się okazywać polepszenie w jego zdrowiu
...on z upodobaniem przypisywał zasługę w tem
...wemu przyjacielowi.

Gdy z sobą rozmawiali, Lea w milczeniu pa-
...zyła na jednego i na drugiego, pogrążona w
...zmyślaniu nad powzięciem postanowienia jak da-
...j ma postępować.

Nagle zawołała: Nie chcę wam przeszka-
...zać. Zostawiam was samych. I jednocześnie zwró-
...ła się ku drzwiom. Ale zatrzymała się na chwilę
...rzed wyjściem, wróciła na środek pokoju i ozwała
...ę do Seweryna:

— Mój mąż bardzo się cieszy z przybycia
...ana. Chciej dopełnić swą dobroć. Zostań u nas
...a obiedzie. Tym sposobem będziesz mógł dłużej
...bawić z nami. A przytem pragnę przedstawić pana
...emu ojcu.

— Ojcu pani! — zawołał Seweryn obawiając
...ę gburowatej bezbożności starego Archibalda. —
...zy to podobne?!...

— Nie lękaj się pan. Biorę wszystko na sie-
...ie. Ale czy przyjmujesz nasze zaproszenie?

Przypominając sobie rozmowę, którą przyto-
...czyliśmy wyżej, a w której Seweryn tak wyraźnie
...idział rozdrażnienie Lei, jakiego był powodem,

...obojętność pomięszaną z okropną ...
doznaję od niej starań połączonych z troskliwością,
która dochodzi do czułości. Nienawidziła księży,
wzbroniła im zupełnie wstępu do domu, a ciebie
nie tylko przyjmuje, ale nawet z uczuciem widoc-
znej życzliwości. Czyżby to był znak poprzedzają-
cy łaskę?

— Mam nadzieję — odpowiedział Seweryn
nadzwyczajnie zmięszany i zamyślony.

Rozmawiali z sobą przez godzinę. Nagle od-
głos dzwonu dał znak do obiadu.

— Będziesz przy stole w towarzystwie mego
teścia — rzekł Henryk. — Niech cię nie rażą
bezbożne słowa jakie zapewne wygadywać będzie
jedynie w celu rozgniewania ciebie. Już cię uprze-
dziłem, że jest to zupełny niedowiarek.

Słuchając tego ostrzeżenia Seweryn powstał.
Zbierając myśli, wzniósł się ku Bogu w gorącej
modlitwie. Prosił Boga o odwagę i o dar przeko-
nywania. Spełnianie powinności miało się rozpo-
cząć. Będąc żołnierzem wiary, miał wejść do obozu
nieprzyjacielskiego, pomiędzy tych, których pra-
gnął zwyciężyć, pokonać, zdobyć dla nieba.

(C. d. n.)

su dawał baczne oko na wchodzącą i wychodzącą publiczność do sali i z sali rozpraw. Poznał on doskonale wybitną osobistość Fomiczewa, co przez cały przeciąg procesu harmiderował pomiędzy publicznością ciekawą. Przy aresztowaniu znaleziono przy Fomiczewie jakiś adres: „W Troicku w powiecie Odesskim“ i „Wny Hilke w Genewie“

— Do kogo te adresy?

— Wam nic do tego.

— A podszczuwanie do buntu sałdatów zamojskiego pułku?

— To stare rzeczy i nic już nie warte.

— W kajdany i pod klucz! wrzasnął wściekły oficer żandarmski — i wkrótce Fomiczew leżał zamknięty na pryczy medytując nad interrogatorium możebnem, które mu będzie nazajutrz zadane.

(C. d, n.)

Rocznice historyczne na Wrzesień.

16. W. 1339. Benedykt XII. papież nakazuje Krzyżakom zwrócić Polsce Pomeranię, ziemię Michałowską, Dobrzyńską, Kujawską i Chełmińską.
17. Ś. 1374. Ludwik nadaje szlachcie przywileje w Koszycach.
18. C. 1118. Bolesław Chrobry bierze Kijów (szczerbcem).
19. P. 1657. Traktat Welawski: Prusy książęce od podległości dla Polski uwolnione, po wygaśnięciu wszystkich dzielnic domu brandeburgskiego do Pelski wrócić mają.
20. S. 1492. Koronacya Jana Alberta.
21. N. 1831. Okręty francuskie i angielskie przypływają z bronią pod Połągę.
22. P. 1236. Zwycięztwo Litwinów nad Krzyżakami pod Kamieniem.
23. W. 1668. Klęska pod Pilawcami przez Kozaków zadana.
24. S. 1676. Turcy oblęgają Polaków pod Żurawnem.
25. C. 1604. Bitwa ze Szwedami pod Białym-Kamieniem.
26. P. 1617. Traktat Buczacki. Mołdawia i Wołoszczyzna Turkom odstąpione.
27. S. 1331. Zwycięztwo pod Płowcami nad Krzyżakami.
28. N. 1651. Ugoda z Kozakami w Białej-Cerkwi.
29. P. 1609. Zygmunt III. oblęga Smoleńsk.
30. W. 1658. Przymierze zawarte w Kopenhadze między Polską i Danią przeciw Szwedom.

Listy od i do Przyjaciela Domowego.

Wyzyskiwania ludu i gwałty żydowskie! Z powiatu sanockiego pisze nam jeden z czytelników naszych: Kupiec A. Panofsky z Krakowa, przedsiębiorca tartaku parowego w lesie Szachty, obok Surowicy, należącym do dóbr Rymanów, własność państwa hr. Potockich, wyrabiał tamże materyał swoim kosztem, i administracyę wszelkiej robocizny prowadził przez dwóch swoich podwładnych: Leopolda Pollaka przybyłego z Węgier, który pełnił funkcyę administratora i kasyera Moritza Wischnitzera z Krakowa, byłego pisarza dziennego. Obaj, Pollak i Wischnitzer, mojżeszowego wyznania krzywdzili robotników w różny sposób. Pierwszy obiecując płacić robić kazał, drugi przy wpisywaniu dni roboczych liczbę ich tak zmniejszał, że podczas wypłaty częste sprzeczki powstawały, w których to razach Leopold Pollak za prawdę i pracę robotnika obdarzał go pięścią, co pracujących zniewoliło, iż z roboty ustąpili, i wnieśli z górą 140 skarg z powodu niewypłaconej im zaległej należytości.

Sprawa się toczy w ces. król. sądzie rymanowskim, i robotnicy są w obawie, gdyż Panofsky termina przydłuża, a ci co ostatni grosz oddali na stemple, są wystawieni na nędzę i niepewność. Są to mieszkańcy wiosek: Polany, Surowica, Moszczaniec, Jaśliska, Lipowiec, Czeremcha i t. d. Wielu z nich znajduje się w takiej nędzy, że nie mają środków na prowadzenie procesów. Lecz nie dość na tem. Moritz Wischnitzer pod pozorem, iż znalazł deski swego pryncypała Panowskiego na gruncie wiejskim przez sprawcę niewiadomego podrzucone, napadł publicznie dnia 8. sierpnia b. r. ze swoimi posiepakami na grunt Iwana Hocka pomiędzy Szachtami a Surowicą, zaczął zboże z półkopka rozrzucać i mierzwić, potem ująwszy snopów parę uchodził z takowemi do lasu Szachty, gdzie obecnie w celu wywiezienia swego materyału pozostaje. Widząc taką zgrozę pracujący koło siana Iwan Hocko z dwoma synami małoletnimi, pomimo bolu w nogach doścignął rabujących i stanął w obronie swojej własności. Wtedy jeden z posiepaków rzucił się na syna starszego, a Wischnitzer na młodszego z pięścią, celem wyrwania temuż grabi z rąk, aby uderzyć mógł na starszego. Lecz gdy grabi wyrwać nie zdołał, wyciął mu ostry policzek. Ztąd powstała rozpaczliwa bójka. Lud góralski, pracujący w polu, widząc krzywdę swego rodaka, temuż zewsząd na pomoc przybywał i wołał: narodowym językiem: „trymaj, byj rabusia, szachraja za naszu krywdu, szczo nas obder, a teper praciu naszu taj chlib rabuje!“

Dowiedziawszy się o tem zajściu Leopold Pollak, bojąc się sam narazić swojej skóry i pójść na ratunek swemu koledze prosił o pomoc. Dyrygujący w Szachtach w skutek grożącego niebezpieczeństwa posłał swoich robotników, uwolnić Wischnitzera z rąk rozdrażnionego ludu, przykazując oraz najsurowiej broniącym swego dobytku góralom, aby napastnika w spokoju zostawili. Zaciekły jednak M. Wisch., ujrzawszy swego kolegę Leopolda Pollaka, (o głowę wyższego szachrajstwem) żal mu było, iż niecnego zamiaru nie spełnił, i zboża zrabowanego przemocą unieść nie zdołał. Rzucił się tedy z wysileniem wraz z posiepakami na gospodarza i synów jego, krzycząc na całe gardło *gwałtu*, chociaż sam bił i kopał, a w dodatku innemu gospodarzowi woły z woza wyprzągł i do Szachtów poprowadził. Skrzywdzeni ci górale, po odejściu skarbowych robotników do roboty wskazanej, w pokorze żalić się do Szachtów przybyli. Leopold Pollak mając jak zawsze pełną odwagę do wszelkiego łotrostwa, i lekceważąc sobie wszelką odpowiedzialność, młodszego syna Hocka zamknął do piwnicy obiwszy go porządnie, starszego do jodły przywiązał, a ojca starego w karczmie posiepakom pilnować przykazał. Gdy nadszedł wkrótce dyrygujący ze skarbu hr. Potockich, starszego syna już nie zastał, gdyż ten uwolniwszy się sam od więzów jodły, udał się na skargę do c. k. sądu w Rymanowie. Młodszego zaś polecił Pollakowi z piwnicy wypuścić, zwracając jego uwagę na nieprawne postępywanie. Lud jest bardzo rozdrażniony za krzywdę poniesioną w swojej własności, i za doznane uszkodzenia na ciele. Trzech mocno pobitych włościan udało się na drogę sądową.

Należałoby się spodziewać, że sąd przykładnie ukarze winowajców i weźmie lud w obronę przeciw wyzyskiwaniom i zuchwałym gwałtom różnych *geschäftsmanów*. *)

ROZMAITOŚCI.

† **Aleksander Gryglewski** zmarł w Gdańsku dnia 28. sierpnia b. r. Dzielimy się z czytelnikami kilku wiadomościami o życiu i pracach tego jenialnego artysty. Gryglewski urodził się w miasteczku Brzostku w r. 1833; kształcił się w sztuce najprzód w Krakowie, a następnie w Monachium, gdzie pod kierunkiem profesora perspektywy Seebergera znakomicie się rozwinął; w ostatnich latach był profesorem w krakowskiej szkole sztuk pięknych. Wszystkie najpiękniejsze jego prace mają za przedmiot wnętrza świątyń i gmachów publicznych, mających znaczenie historyczne. Należą do nich między innemi: wnętrze kościoła Panny Maryi w Monachium, kościołów św. Barbary, Maryackiego i katedralnego w Krakowie, kaplic Batorowskiej i Zygmuntowskiej na Wawelu, sala zamkowa w Podhorcach, kościoła Maria Stiegen w Wiedniu oraz komnaty gmachów w Willanowie, Łazienkach i Zamku królewskim w Warszawie. Niektóre z tych obrazów były na wystawie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie, i ktokolwiek umiał czytać w tych linjach, w tych światłach i w tym nieskazitelnym kolorycie, w tych wysoce charakterystycznych figurkach Gryglewskiego, ten na zawsze musiał zachować je w pamięci. Jeżeli prawda, że duch każdego pojedyńczego człowieka wypowiada się w jego ubiorze, pomieszkaniu i drobnostkach któremi się otacza, to powiedzieć można, że Gryglewski umiał schwycić na uczynku i więzić w swoich malowidłach architektonicznych ducha całej pewnej epoki, zamkniętego w martwych na pozór ścianach, ozdobach i sprzętach. Do szeregu tych wizerunków wystawiających schronienie głębokiej naddziadów pobożności, surowego obyczaju na starych pańskich dworach i późniejszej na tychże dwo-

*) Nie dodajemy nic od siebie do tej korespondencyi, bo ona sama doskonale przemawia o okropnych stosunkach społecznych naszej prowincyi. Czas by już był aby odnośne władze i reprezentacye krajowe raczyły w nie nieco głębiej wejrzeć.

Przyp. redakcyi.

Przyj. Domowy 1875. N. 18.

rach miękkości, miał właśnie przybyć wizerunek życia publicznego miast polskich, którego rysy Gryglewski upatrzył okiem artysty w liniach starożytnego ratusza gdańskiego. Obraz był już na ukończeniu, gdy w przystępie czarnej melancholii, której napadom już dawniej podlegał, artysta wyskoczył z okna drugiego piętra ratusza, i skonał na miejscu. Tragiczny ten koniec, wydzierający sztuce polskiej jednę z największych jej ozdób, tem jest smutniejszy, że po zmarłym zostały sieroty, które już pierwej straciły matkę. Pogrzeb Gryglewskiego odbył się na cmentarzu katolickim w Gdańsku. Otarcie łez niedoli jego sierotom należy do kraju, którego zmarły był chlubą.

Wiec szewski. Z końcem bieżącego miesiąca mianowicie 29., odbędzie się we Lwowie wiec szewski, którego celem będzie zastanowienie się nad sposobem ochrony szewstwa krajowego od napływu wyrobów zagranicznych. Wydana w tym celu odezwa zaprasza na wiec wszystkich majstrów szewskich. Komitet wystara się o zniżenie biletów jazdy na kolejach. Wszelkie zgłoszenia należy adresować do p. Mikołaja Feita cechmistrza korporacyi szewskiej we Lwowie plac Halicki l. 7. Termin zgłoszenia do 26. b. m. Z naszej strony serdecznie przyklaskujemy owemu wiecowi i radzibyśmy widzieli na wiecu wszystkich szewców naszego kraju.

Odczyty. Dowiadujemy się, iż pp. F. Lewicki i L. Ilasiewicz, znani literaci lwowscy i współpracownicy naszego pisma, udają się do Stanisławowa w celu urządzenia kilku odczytów. Niewątpimy, iż Stanisławowianie wezmą liczny udział w owych odczytach, a byłoby wielce pożądanem, aby odczyty odbywały się często po różnych miastach naszej prowincyi.

Uroczystość jubileuszowa na cześć Kraszewskiego, której program podaliśmy w zeszłym numerze „Gazety Wiejskiej“ zamiast 30. b. m. 1. i 2. października przeniesioną została na 3. 4. i 5. października. Zmianę tę komitet krakowski uczynił na żądanie Wielkopolan, gdzie 30. b. m. odbywają się prawybory do sejmu berlińskiego, — więc ważna nader przeszkoda w udaniu się na ową uroczystość, na którą, mówiąc nawiasowo, zapisało się już przeszło 1000 osób z całego obszaru ziem Polski. Liczne miasta i stowarzyszenia wysyłają na jubileusz osobne deputacye — a i cudzoziemców wielu zapowiedziało swój współudział. Kraków więc będzie wyglądał ludno i wspaniale.

Mody paryzkie. Pod takim tytułem zaczęło wychodzić w Krakowie nowe czasopismo dla kobiet nakładem Ksaw. Głodzińskiego znanego w Polsce z dzieł o krawieczyźnie. Redakcyę części literackiej objął Wł. Sabowski. (Wołody Skiba.)

Dla udających się do Krakowa na obchód jubileuszowy Kraszewskiego, z którejkolwiek stacyi kolei Karola Ludwika zarząd kolei tej zniżył cenę przejazdu tam i z powrotem o 50% czyli o połowę, w ten sposób, iż kto kupi zwykły bilet II. lub III. klasy do Krakowa, w ciągu sześciu dni będzie mógł za tym samym biletem powrócić każdym pociągiem osobowym lub mięszanym. Żadnych osobnych legitymacyi nie potrzeba, a tylko przy kupowaniu biletu należy wyraźnie wymienić cel podróży. Bilety jazdy na jubileusz w Krakowie będą osobno przestęplowane, o czem pamiętać należy, gdyż za takiemi tylko biletami dozwolony będzie bezpłatny powrót koleją. Stosownie do udziału publiczności odejdzie ze Lwowa do Krakowa jeden lub kilka pociągów osobnych. O dniu i godzinie odjazdu doniosą później szczegółowe ogłoszenia. Zarząd kolei Karola Ludwika zaprosił także zarządy ubocznych kolei do przyznania wybierającym się na jubileusz Kraszewskiego takiego samego opustu.

Wydział rady powiatowej lwowskiej uchwalił wysłać deputacyę do Krakowa na uroczystość jubileuszową J. I. Kraszewskiego. W skład deputacyi wchodzą: dr. Milleret, dr. Berhard Karol i Merunowicz Teofil.

Wystawa rolnicza w Warszawie odbędzie się stanowczo we wrześniu roku przyszłego i potrwa cały miesiąc. Miejscem wystawy będzie obszerny plac Ujazdowski, a w miarę potrzeby także place przyległe. Obliczono, że wydatki na urządzenie wystawy wyniosą około 100.000 rubli. Wystawa liczyć będzie siedm działów: 1) rolniczy; 2) dział inwentarza żywego; 3) dział przemysłu rolnego; 4) machiny i narzędzia rolnicze; 5) plany, kosztorysy i budownictwo z sekcyą amelioracyjną; 6) wzorowe gospodarstwa i 7) ogólna administracya.

SZARADA.

Ma pierwsza tam płynie gdzie kraina włoska
Druga, wstecz czytając oznacza wapory,
Całość mą zesłała na świat kara Boska
Której i dziś jeszcze trafiają się wzory.

Rozwiązanie szarady w Nr. 17.:
Armata.

Rozwiązali Pp. M. Stojowski z Miłkowa. — J. K. z Brodów.
Szaradę z nr. 16. rozwiązał jeszcze p. J. K. z Brodów.

Na pomnik ś. p. Hipolita Stupnickiego nadesłali: pp. A. Adamowski z Łomnicy 60 ct. — Eug. Malikiewicz z Czerniowiec 1 złr. — Pani M. Bieńczewska z Dobromila 1 złr. — Razem z poprzedniemi **35 złr. 60 ct.**

300

Świadectw i pism uznania

otrzymał w przeciągu 6. miesięcy **„Zakład P. Maryi w Lincu,“**

za swoje najwzorowiej wykonane prace z dziedziny kościelnej paramentyki *)

Niechaj ten instytut będzie tem samem ponownie jak najlepiej polecony.

KARL KETTL,
Direktor der Marien-Anstalt in Linz.

*) Autografowane odbitki tych świadectw mogą być każdemu dla uwierzytelnienia na żądanie gratis przesłane.

Ogłoszenia.

Jana Ihnatowicza

chemika i magistra farmacyi

PIERWSZY ZAKŁAD

chemiczno-kosmetyczny i kumysowy,

wyszczególniony na wystawie krajowej r. 1877. **medalem zasługi.**

Woda lwowska odznacza się nadzwyczajnie przyjemnym, wyszukanym i długo trwałym zapachem. Woda lwowska zastępuje z wielkiem powodzeniem wszelkie perfumy, wody kolońskie, octy aromatyczne, czy to użyta jako perfuma do chustek i sukień, lub też jako kadzidło daje woń nadzwyczaj przyjemną, orzeźwiającą i bardzo miłą. Oprócz powyższych zalet ma obszerne zastosowanie w damskiej toalecie i stanowi prawdziwą ozdobę każdej gotowalni. Cena całego flakonu 1 złr. 50 ct., mały 80 ct. — **Pudr książęcy.** Jest to jeden z tych wyszukanych upiększających środków odznaczający się tem, że nie zawiera w swym składzie ani bismutu ani ołowiu, ani też żadnych szkodliwych pierwiastków metalicznych, a pomimo tego przyjemnie przylega do twarzy, nadaje śliczną naturalną i bardzo przyjemną białość i delikatność. — Cena 1 złr. — **Antilenttilia.** Ten znakomity i zupełnie nieszkodliwy środek usuwa *piegi, plamy żółte, czerwone i opalenie słoneczne* twarzy, przywraca białość, przejrzystość i delikatność Cena 2 złr.

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się rychło. Cenniki rozsyłam franko.

J. Ihnatowicz **Lwów, ulica Kopernika l. 3.**

Całkiem świeżego zbioru.

Całkiem świeżego zbioru.

Z wystawy pszczelniczo-ogrodniczej w Brodach 1878. Za zdrowe i piękne okazy nasion.

Całkiem świeżego zbioru.

Turnips prawdziwy angielski

½ kilogr. 60 i 70 cent.

RZEPA PASTEWNA

(ściernianka)

biała okrągła ½ kilograma 50 cent.
„ długa ½ „ 55 „

poleca

Główny skład nasion i roślin

J. & W. Stachiewicza

we Lwowie.

Całkiem świeżego zbioru.

Z drukarni K. Pillera.

cia dwóch a wiele osób pokaleczył. Pomię-
y rannymi znajdują się dwaj dyrektorowie
bryki, oraz właściciel i syn jego. Komisarz
dowy i burmistrz odnieśli tylko kontuzye.

— **Grzebień w dziejach cywiliza-
yi Anglii.** Jedno z czasopism angielskich
zypomina że jeszcze w połowie zeszłego stu-
cia, jak o tem przekonać się można z auto-
ografii Tomasza Wrighta, w miejscowości
akenshaw, odległej zaledwie cztery mile od
iasta Bradfordu, mieszkańcy, których dzikość
resztą weszła w przysłowie, między innemi
arbarzyńskiemi zwyczajami mieli i ten, iż
lko raz na tydzień używali grzebienia, w
edzielę, i że tym celem istniał „grzebień gro-
adzki", żelazny, który na łańcuszku wisiał na
rzewie w pośrodku wsi. W najodludniejszym
akątku Anglii dziś zaledwie kto da wiarę, że
k być kiedy mogło. Grzebień jednak poszczy-
ić się może wielką starożytnością. Nawet w
nglii znany był już przed wielą wiekami.
iekształtny jednak i niepraktycznie wyrobiony
nachodzi się pomiędzy zabytkami z pierwot-
ych czasów historycznych; grzebienie odrytо-
ane w starych rękopisach angielskich, szyst-
ie są pękate, o wielkich, rzadkich zębach. W
rednich wiekach i w czasie odrodzenia użу-
ano już grzebieni o dwóch rzędach zębów.
Na rycinie z czternastego stulecia przedstawiającej
rzyjęcie gościa, widzieć można jednego z go-
podarzy ściągającego obuwie z nóg gościa,
odczas gdy drugi z grzebieniem w ręku przy-
ładza mu włosy.

nagle pogorszyło się i tak już nieprzyjemne po-
łożenie: wiewiórka trafiła w otwór od rękawa i
żywo zsuwać się przezeń zaczęła. Ojciec drugą
ręką co prędzej rękaw u dołu uchwycił, skręcił i
trzymał mocno, lękając się co chwila, aby znie-
nacka mieszkanka lasów, wylatując z rękawa pro-
fesora jak niesłychane zjawisko, wśród zadziwio-
nej publiczności jednym skokiem się nie znalazła.
Przy takiem pasowaniu się z niewygodnym go-
ściem, dalej prelekcyę prowadzić i kończyć mu-
siał, dziwnym tym kłopotem okupując moją fan-
tazyą!" Niniejsze proste wyjaśnienie tragi-
cznego epizodu z *Dziejów apostolskich* pana Hen-
ryka, jest jednym więcej jeszcze dowodem, jak się
tworzą podania i jak muchy w bujnej imaginacyi
urastają na słonie... 1874.

Krasiński o Słowackim w liście
z Rzymu, dnia 22go maja 1836, który znajdujemy w warszawskiej *Kronice Rodzinnej*, wydał
sąd następujący: „Jest tu Juliusz Słowacki, miły
człowiek, ogromem poezyi obdarzony od niebios.
Kiedy ta poezya dójdzie w nim do harmonijnej
równowagi, będzie wielkim. *Kordyan* jest poema-
tem zapału, szaleństwa; są w nim pyszne położe-
nia i dziwnie trafne pojęcia. *Marya Stuart* jest
także znakomitą. U największych poetów nie spo-
tkasz tak różnobarwnej i giętkiej wyobraźni. Je-
dnak trzeba, by te żywioły doszły w Słowackim
do harmonii muzycznej — by sztuczniej jeszcze
nauczył się godzić dyssonanse z prawdziwemi
dźwiękami. Brak mu czasem powagi, bez której
poezya może być miłą igraszką, ale nigdy nie
zostanie częścią świata. Tej on nabędzie, bo zdol-
ności tak silne nie potrzebują nie słabną, gdy odbędą

146
Grzebień

[illegible] zamachu na życie ks. Bismarcka. Oto historya tego zamachu: Pewien arcybiskup francuzki otrzymał w wrześniu 1873. r. następujący list bezimienny z Belgii:

„W Prusiech żyje nędznik, który postawiwszy naszą piękną Francyę nad samą przepaścią, nie waha się obecnie niszczyć byt chrześciańskiej rodziny. Jego zawiść ku katolickiej religii nie zna już granic; mniemam więc, że czas już tej zawiści kres położyć. Użyczę swego ramienia dla zadania ciosu temu potworowi, jeżeli Bóg mi przebaczy, że skrócę życie tego nędznika. Jeżeli dostarczycie mi środków pieniężnych, to potwór ten skończy swój przeklęty żywot, zanim upłynie rok 1873. Rozważcie sobie to dobrze, czas już przystąpić do czynu. Żądam za ten dobry uczynek 40.000 franków, ażeby zapewnić utrzymanie mojej żonie i 4 dzieciom, a 20.000 franków, ażeby rzecz doprowadzić do pomyślnego skutku. Jeżeli dacie mi tę sumę, Francya i nasza święta sprawa zostanie pomszczoną na tym potworze, zanim upłynie rok 1873. Ażeby nie kompromitować duchowieństwa, proszę korespondować ze mną w sposób następujący (następują bardzo zręczne wskazówki co do sposobu prowadzenia tajnej korespondencyi). W ten sposób nikt nie odgadnie naszej korespondencyi. Proszę nie podpisywać listów i dawać im kształt tak prosty, ażeby nikt nie poznał, że pochodzą od arcybiskupa.“

Arcybiskup oddał list rządowi francu-

służbie czynnej lub pozasłużbowych, dyrektorów lub jeneralnych sekretarzy w ministerstwach, jeneralnych inspektorów mostów i dróg i inżynierów marynarki, dyrektorów francuskiego banku, merów miast liczących 50,000 mieszkańców i więcej, wreszcie właścicieli ziemskich posiadłości i fabryk płacących więcej aniżeli 5 tysięcy franków podatków. Senatorowie wybierani przez departamenta i kolonie wybierani będą przez komitet wyborczy złożony z senatorów i tych, którzy wedle powyższego projektu mogą być mianowanymi na senatorów przez prezydenta rzeczypospolitej, radców jeneralnych czynnych i pozasłużbowych, radców okręgowych, radców i sędziów trybunału apelacyjnego sądu departamentowego pierwszej instancyi, jeneralnych wikaryuszów i proboszczów, prezesów protestanckich i izraelskich konsystorzy, jenerałów rezerwy i dymisyonowanych armii i marynarki, członków wyższej rady oświecenia, rektorów i inspektorów akademii, dziekanów i profesorów uniwersyteckich, członków Izb handlowych i rolniczych, członków byłej rady państwa, Izby obrachunkowej, kawalerów legii honorowej. Listę wyborczą układa i ogłasza prefekt wraz z komissyą departamentową. W departamencie Sekwany układa ją siedmiu delegowanych rady jeneralnej. W koloniach ustanawia listę wyborczą gubernator wspólnie z czterema delegatami rady jeneralnej. Każdy departament Francyi i Algeru liczący mniej aniżeli 400.000 mie-

147

Grzebieniowe berdo wzgórze w obrębie gm Dęba pow Tarnobrzeg.

Uroczysko pogańskie odkryte w tem miejscu dawniej, ślady jakowejś dawnej świątyni.

Lk. ~~XX~~ 2. XXII 7. (2)

23
1.2.3.

6 KREUZER

Quittung.

Ueber Vier und Zwanzig Gulden Conv: Münz. welche Endesgefertigter Religionsfondstipendist laut h. Gubernial Verordnung vom 4ten December l. J. Zahl 59837 vom griech: kath Seminar-Rektorate richtig und bar erhalten hat.

Przemysl den 10 März 1851.

Leszczynski Julian
Schüler der VII gymn. Klasse

Id est 24 fl. Conv. M.

Grzegorzki pod Krakowem. 148

Tu znaleziono strzemię, przy którym jest kolec ostrogowy, przy kopaniu fundamentów pod fortyfikacye w 1850. w głębokości 4 łokci pod pow. ziemi: – Oddano Tow. Naukowemu – (Ob. Rocznik Tow. naukow. Krakowskiego Zesz. I 1851.)

1).

20401.

Stras 6 Maji 846

1910
707.

Dem Lemberger gr:
kat: Metropolitan Kon-
sistorium zur Angabe
des Aufenthaltsortes
des ingenommenen Hilfs
Priesters.
Vom kk Landesgubernium
Lemberg am 30 April 846.

[illegible]

Grzęska w pow. Łańcut.

Tu przeniesioną została z Przeworska cerkiew ruska, o czem lud prawi rozmaite wieści. (ob. Rościszewskiego listy).

3)

ствіяхъ, и „Цыганъ сватомъ," оперетка въ 1-мъ дѣйствіи.

150

— **Театръ**. Общество драматичное г-на Е. Бачинского даетъ надняхъ театральныи представленія въ Борщевѣ.

— **Передъ костеломъ** св. Стефана въ Вѣдни отравился въ середу въ бѣлый день молодый Англичанинъ, фармацевтъ. Отчаянное дѣло тое имѣло тысячи свидѣтелей.

— **Великіи землетрясенія** дали сими днями слышатись въ южной Угорщинѣ. Гдѣ-куда нанесли они жителямъ шкоды въ зданіяхъ.

— **Несомнѣнный лѣкъ противъ пьянства**. „Виленскій Вѣстникъ" розсказываетъ слѣдующее: На предмѣстьи города Вильны два братья евреи, женатыи съ двома родными сестрами, начали сильно пьянствовати. Жены ихъ начали обращатись за совѣтами къ своимъ знакомымъ; одна старуха посовѣтовала такое „испытанное" средство: отправитись на кладбище и захватити оттуда въ бутылцѣ воды, которою омывали— покойника, смѣшивати тую воду по полонинѣ съ водкою и давати пити своимъ мужамъ... Совѣтъ былъ исполненъ, двѣ бутылки воды были проглочены супругами безъ малѣйшого вреда для ихъ здоровья, третья же достигла своей цѣли. Оба евреи вылѣчились отъ пьянства: оба они страшно попухли и одинъ изъ нихъ на дняхъ уже умеръ, а другій не подаетъ ни малѣйшей надежды на выздоровленіе...

— **Грибки въ человѣческомъ организмѣ**. Ухо человѣческое часто подвергается болѣзни, обнаруживающейся выдѣленіемъ изъ него сока; въ большинствѣ случаевъ ушная перепонка розрушается и слухъ тернется, прежде нежели удастся обнаружити причину болѣзненного явленія. Болѣзнь та, по новымъ медицинскимъ изслѣдованіямъ, происходитъ отъ присутствія въ усѣ микрокопического ростѣнія, или грибка, изъ семейства Aspergellus. — Чахотка, тотъ бичъ человѣчества, также розвивается вслѣдствіе присутствія ростѣнія, которое цвѣтетъ въ крови. Присутствіе того грибка въ крови уже изслѣдовано и доказано микроскопическими наблюденіями, и въ настоящее время тщательно изучается. Доктору Эфроиму Котеру, благодаря его энергическимъ трудамъ, удалось недавно снати съ того грибка микро-фотографическіи снимки; докторъ Джемсъ Салисбюри первый описалъ то ростѣніе, зарождающееся въ человѣческой крови.

ЭКОНОМИЧЕСКАЯ ЧАСТЬ.

*+++ Цѣны хлѣба и другихъ продуктовъ во Львовѣ:

Пшеницы	(100 килограмовъ)	10.00—11.50
жита	„ „	6.60— 7.75
ячменю	„ „	5.75— 7.75
овса	„ „	5.10— 5.25
гречки	„ „	5.25— 5.60
кукурузы	„ „	5.60— 6.50
проса	„ „	0.00— 0.00
гороху	„ „	6.00— 9.00
фасоли	„ „	0.00— 0.00
сочевицы	„ „	0.00— 0.00
бобу	„ „	0.00— 0.00
выки	„ „	5.00— 6.25
конюшины	„ „	40.00—50.00
тимотки	„ „	00.00—00.00
анижу русск.	„ „	00.00—00.00
„ плоского	„ „	00.00—00.00
кмину	„ „	00.00—0 .00
рѣпаку зимового	„ „	10.00—10.75
„ лѣтного	„ „	0.00—00.00
рѣпику зимового	„ „	00.00—10.00
„ лѣтного	„ „	00.00—00.00
льнянки	„ „	8.00— 9.25
насѣнья льняного	„ „	11.25—12.00
„ конопл.	„ „	7.50— 7.65
льну сырого	„ „	0.00— 0.00
„ чесаного	„ „	0.00— 0.00
хмелю	„ „	80.00—121.00
поташу	„ „	00.00—00.00
меду	„ „	00.00—00.00
масла	„ „	00.00—00.00
лою	„ „	00.00—00.00
воску	„ „	00.00—00.00
спирту (за 100 литро-градусовъ)		31.50—31.10

*** **Испытъ** за второе полугодіе 1879 въ школѣ огородо-садовничого Товарищества во Львовѣ состоялся въ заведеніи сего Товарищества при улицѣ Пекарской, въ присутствіи делегатовъ краевого выдѣла, господарского Товарищества, рады городской, численныхъ гостей и знатоковъ. Учениковъ въ продолженіи цѣлого года было 14, изъ нихъ вышло въ службу на провинцію 4, выдалено одного, остало въ заведеніи 9. Экзаменовано ихъ теоретически и практически изъ годованья яринъ и щеповъ, изъ инспек-

Błogosławiona Grzymisława.

Była Grzymisława księżniczką ruską z potomstwa Ruryka, ale kronikarze nasi rzecz pogmatwali, mieniąc ją córką Jarosława Wszewołodowicza, który miał panować we Włodzimierzu nad Klazmą. Była ona rzeczywiście córką Aleksandra Wszewołodowicza księcia bełzkiego, który w r. 1207, po wyrugowaniu Świętosława Igorowicza z Włodzimierza wołyńskiego przez Leszka Białego, otrzymał był odeń księ-

stwo Włodzimirskie i czasowo z Bełzkiém połączył. Oczywiście, wszelkie prawdopodobieństwo jest za tém ostatniém podaniem. Pisarze duchowni polscy zamążpójście Grzymisławy mienią przypieczętowaniem pokoju zawartego z jéj ojcem; jeśli tak było, musiało to nastąpić w każdym razie przed powyższym wypadkiem, może zaraz po wstąpieniu Leszka na tron w r. 1205. Cóżkolwiekbądź, dopiero w r. 1211 urodziła się Leszkowi i Grzymisławie córka Salomea, późniejsza królowa węgierska i halicka, a dopiero w r. 1221 przyszedł na świat ich syn Bolesław Wstydliwy. Policzenie obojga tych dzieci Grzymisława w poczet błogosławionych, już samo jedno może być wskazówką, jaką wzorową matką i przykładną chrześcianką była małżonka Leszka Białego. Po jego śmierci wdowa sprawowała rządy w imieniu nieletniego syna w Krakowie i Sandomierzu; były to czasy wielce burzliwe i wiele udręczeń księżna przenosić musiała dla miłości macierzyńskiéj. Gdy Bolesław Wstydliwy sam objął władzę, wróciły dni pokoju dla Grzymisławy; imię jéj zamiast się plątać w zatargach między książętami nastającymi na dzielnicę Bolesława, jaśnieć poczyna w dziełach miłosierdzia i chwały bożéj. Bolesław przejęty czcią i miłością dla matki i żony swéj Kunegundy węgierskiéj, kładł w przywilejach imiona ich obu obok swego, jak gdyby wszyscy troje pobożni razem rządzili. Z tych dokumentów widzimy, iż w latach 1244 — 1258 Grzymisława brała udział w nadaniu szpitala Św. Jana w Zagosiu; że za jéj przyczyną Bolesław fundował w Krzyżanowicach klasztór panien zakonu premonstranckiego; że wespół z synem zatwierdzała przywiléj fundacyjny klasztoru w Szczyrzycu; że przyczyniała uposażenia szpitalowi ubogich w Zawichoście; że brała udział w uposażeniu klasztoru na Zwierzyńcu i w Imbramowicach; że razem z synem zatwierdzała przywiléj katedry krakowskéj. Wśród nieprzebranych dzieł dobrych, które już to sama czyniła, już Bolesława ku czynieniu skłaniała, była też funda-

Gumniska. p. Tarnow.

Zamek Sangroszków
Grodzisko dawne pod górą S. Marcina.
S. Marcina góra z kościołkiem drewnianym.
Zamek mieszy i wysoki –
(ob. Balickiego opis Tarnowa.

M. 18 XXIX 14.

syberyjski xiążę Kolców Massalski, zapuszczał się w głąb pustyń iszymskich, dla pochwycenia Kuczuma i przy jeziorze Czyli-kula w 1591 roku zniósł większą część jego kawaleryi, wziął do niewoli dwie żony Hańskie i syna imieniem Abdul-Chajra. Nadaremnie Car rossyjski z łagodnością ofiarował Kuczumowi ziemie w swym kraju, oddać mu nakoniec chciał zarząd własnego Haństwa syberyjskiego, żądając tylko, aby przybył do Moskwy, dla złożenia hołdu; namawiał go do tego i będący w niewoli syn Abdul-Chair, chwaląc wspaniałość Cara Teodora, który mu nadał, równie jak i Carewiczowi Manwetkul, bogate ziemie w dziedzictwo. Kuczum, mając tylko przy sobie dwóch synów, nie wielką liczbę sprzymierzeńców i sławnego Czin-Murze, na te przełożenia dumnie odpowiedział: „nie ustępowałem Syberyi Jermakowi, chociaż zagarniał ją uzbrojony; jeżeli więc mam przystać na wymaganie Rossyi, żądam brzegów Irtysza.“ Ale napróżno bezsilna zemsta Kuczuma usiłowała szkodzić Rossyanom, którzy coraz bardziéj wzmacniając się w Syberyi, zakładali nowe miasta, od rzeki Peczory, do Kety i Tury. W 1592 roku założono Pełym, Berezów i Surgut, w 1594 Tarę, w 1566 Narym i Ketski Ostróg, albowiem miéjsca te warowne nieodzownie potrzebne były przeciw dzikim Ostiakom, Wogatom i innym narodom, dawnym Kuczuma lennikom, wzbraniającym się płacić iessaku, czyli podatku Rossyi. Car Godunów, oprócz ludzi zbrojnych, strzelców i kozaków, wysłał także rólników z Permy, Wjatki, Kargopola i z samych nawet okolic Moskwy, dla zaludnieuia pustyń i uprawy ziem urodzajnéj Syberyi.

Wśród pól przyległych ku rzece Oby, zasianych zbożem, otoczonych w wielkiéj przestrzeni niedostępnemi błotami, gnieździł się Kuczum z ostatkami swego carstwa, z żonami, dziećmi, wiernymi mu xiążęty i rycerstwem, których liczba wynosiła do pięciuset. Przeciw niemu wystąpił wojewoda parski, Andrzéj Wojejkow, z 394 Kozakami, Litwinami i lennikami. Kuczum mniemając, że jest w bezpieczeństwie, nie spodziewał się napaści; nieustraszony Wojéjków, porzuciwszy nawet bagaże, postępował dniem i nocą, miał wiadomości o nieprzyjacielu, a do niego nikogo niedopuszczał, i 20 Sierpnia 1598 roku, przed wschodem słońca, uderzył na obwarowane stanowisko hańskie. Bitwa trwała dzień cały i już była ostatnią dla Kuczuma; brat jego, syn Ilten i Kan, Carewicze, sześciu xiążąt, dziesięciu murzów, 150 wyborowych wojenników, legło od wystrzałów rossyjskich, którzy nad zmrokiem wyparli Tatarów z ich szańców, nacisnęli ich do rzeki, przeszło stu zatopili i do 50 zabrali w niewolą; mała tylko liczba, korzystając z nocy, ratowała się ucieczką na statkach. Tak Wojéjków pomścił się za śmierć walecznego Jermaka; ośm zon, pięciu synów i ośm córek hańskich, pięciu xiążąt i wielkie bogactwa, dostały się w ręce zwycięzców. Wojewoda mniemając, że Kuczum, podobnie jak Jermak, był pogrążonym w nurtach, doniósł swojemu monarsze Borysowi o odniesioném zwycięztwie, dodając, że już w Syberyi niema innego Cara, prócz rossyjskiego. Lecz Kuczum żył jeszcze; był uratowanym przez dwóch wiernych Nogajców, którzy go uwieźli na czołnie, puszczając się z biegiem wód Oby, i stanęli na czudzkiéj ziemi. Jeszcze raz wojewodowie doradzali mu udać się do Moskwy, złączyć się tam z familią, i używając łask monarchy, spokojnie zakończyć życie; Seit, imieniem Seit Mechmet był wysłany do niego; napotkał Kuczuma w lesie, w bliskości tego miéjsca, które było zasłane trupami poległych Tatarów, nad brzegami Oby. Ślepy starzec, nieugięty przeciwnościami losu, siedział pod drzewem, otoczony trzema synami i 30 wiernymi sługami; wysłuchawszy Sejta, spokojnie odpowiedział: „Nie pojechałem do Cara w szczęśliwe czasy, kiedym był potężny, teraz mamże jechać po śmierć? Ja starzec, ślepy, głuchy, ubogi i sam jeden; nie żal mi bogactw utraconych, lecz żal mi tylko syna Asmanaka, który się dostał do niewoli; z nim jednym bez carstwa i bogactwa, bez żon i innych dzieci, mógłbym jeszcze żyć na świecie. Teraz pozostałe me dzieci odsełam do Bucharyi, sam zaś jadę do Nogajców.“ Dawny Han, nie miał ani ciepłego odzienia, ani dobrego wierzchowca, zaledwo uprosił sobie konie u czudzkich mieszkańców, niegdyś swych poddanych, a teraz lenników Rossyi. Kuczum powrócił na miéjsce bitwy, i tam w przytomności Sejta zajmował się dwa dni pogrzebem trupów, na trzeci dzień wsiadł na konia i zniknął z oczu Sejta, a dla historyi zostały tylko niepewne wieści o jego nieszczęśliwym zgonie: mówią, że się tułał po stepach górnego Irtyna, w ziemi kałmuckiéj, i w bliskości jeziora Nor-Laissan schwytał kilka koni, za którą to grabież ścigany od krajowców z pustyni w pustynią, nakoniec rozbity nad brzegami jeziora Kurgalczyna, prawie sam jeden przybył do Ułussu Nogajców, którzy bez litości zamordowali nieszczęśliwego tułacza.

Na dworze Cara moskiewskiego w stolicy i po całéj Rossyi, przy biciu w dzwony, obchodzono uroczyście zwycięztwo nad Kuczumem i cieszono się z podbicia Syberyi. Wjazd sławnych jeńców w miesiącu Styczniu 1599 roku, był jednym z najświetniéjszych: żony, córki, synowie i młodociani synowie Kuczuma, z których Asmanak i Snaim byli starszymi, średnim Babadsza, a najmłodszymi Kamusz i Mołła, jechali w przepysznych ozdobionych rzeźbą saniach: Carowe i Carowny miały na sobie aksamitne, atłasowe i materyalne szuby, obszywane złotem, srebrem i koronkami: ferezye niewiast były koloru purpurowego z kosztownemi futrami, przed tą kalwakatą i z tyłu jéj, postępowała parami wielka liczba jeźdźców, dzieci bojarskich, odzianych w szuby sobolowe i uzbrojonych rusznicami.

Ulice Moskwy napełnione były Rossyanami i przybyłymi cudzoziemcami. Syn Kuczuma Abdul-Chair przyjął jeszcze 1591 r. wiarę chrześciańską.

Od tego czasu pokój coraz bardziéj ustalał się w Syberyi; zakładano nowe miasta. W 1597 roku Werchoturyą, w 1600 Mangazéj i Turyńsk; w 1604 powstał Tomsk; zaludniono je ludźmi wojennemi, mającemi żony i dzieci, a szczególniéj Kozakami litewskimi i małorossyjskimi: właściwych zaś krajowców Syberyi, używano do boju i wypraw, łaskawością i ambicyą starano się w nich zaszczepiać gorliwość do służby, co tak dalece skuteczném się okazało, że ciż sami z wielką chęcią pomagali Rossyanom przy dalszym postępie zawojowań Syberyi i w poskromieniu swych rodaków. F. Z.

Pomnik Guttenberga w Moguncyi.

Europa, w któréj ustach przez pięć prawie wieków żyło imię męża, wynalazcy sztuki najpożyteczniejszéj w świecie, rozszerzycielki oświaty po wszystkich krainach ziemi, wypłaciła się dopiero w roku teraźniejszym z długu wdzięczności, przyłożywszy się do wystawienia pomnika Janowi Guttenbergowi, *) na wezwanie jego współobywateli. Od dawnych już czasów przemyśliwali Moguńczycy uczcić imię współobywatela swego, godną jego pamiątką; lecz różne przeszkody niepozwoliły im zamysłu ich przywieść do skutku. W roku 1832 utworzyło się przecież towarzystwo uczonych niemieckich, którzy ziomków swych do składki na pomnik Guttenberga wezwali. Myśl ich z żywem wszędzie przyjęto uczuciem, a pierwszy mistrz pomiędzy żyjącymi, Thorwaldsen, ofiarował się model do statuy zrobić bezpłatnie. W czasie, gdy w całéj Europie liczne ku temu celowi zbierały się summy, pracował sławny Crozatier w Paryżu nad ulaniem statuy Guttenberga,

*) Porównaj P. L. Rok I. N. 13.

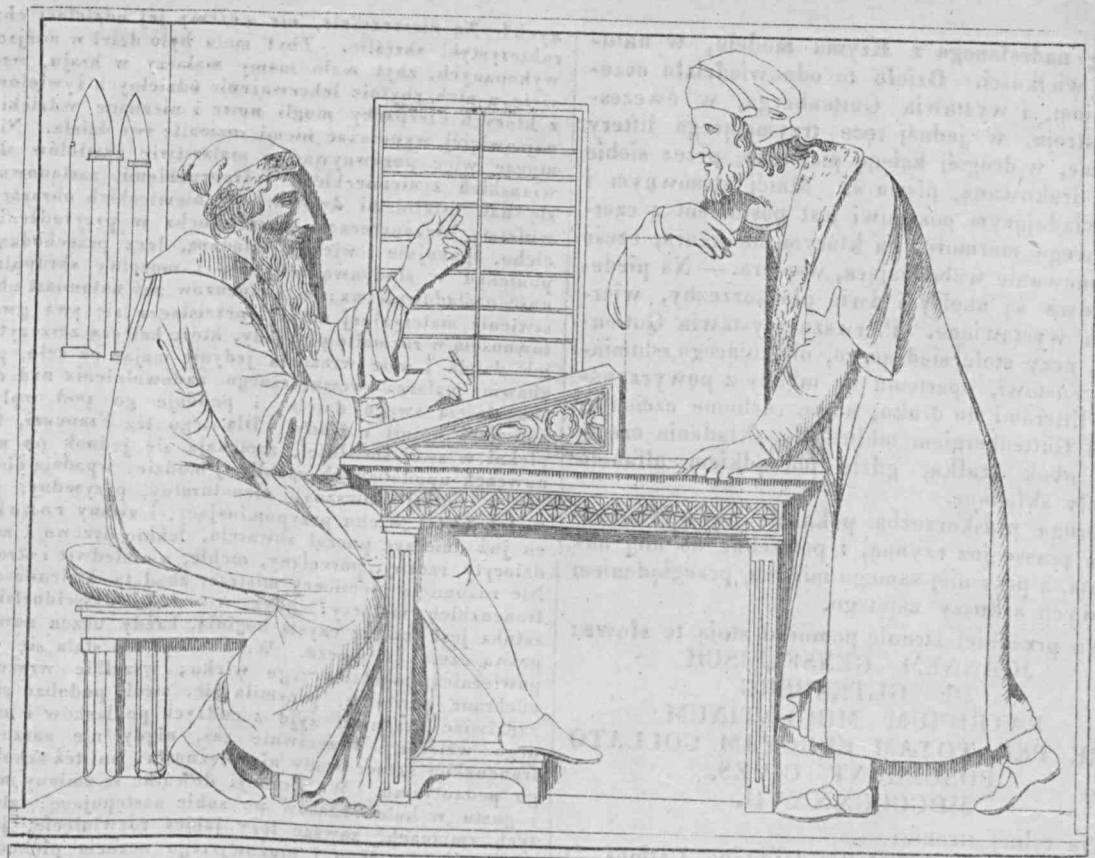

podług nadesłanego z Rzymu modelu, w naturalnéj wielkości. Dzieło to odpowiedziało oczekiwaniom, i wystawia Guttenberga, w ówczesnym stroju, w jednéj ręce trzymającego littery ruchome, w drugiéj księgę pierwszą, przez siebie niemi drukowaną, pismo ś. Mniéj stósownym i odpowiadającym posągowi jest postument z czerwonawego marmuru, na którym się figura, cześć i uszanowanie wzbudzająca, wspiera. — Na piedestale dwa są napisy i dwie płaskorzeźby, wiernie tu wystawione. Pierwsza wystawia Guttenberga przy stole siedzącego, okazującego zdumiałemu Fustowi, opartemu na tablicy z powyrzynanemi litterami do druku, nowe ruchome czcionki. Przed Guttenbergiem tablica do składania czcionek, obok szafka, gdzie porządkiem alfabetu bywały składane.

Druga płaskorzeźba pokazuje nową Guttenberga prassę już czynną, i potrzebne do niéj narzędzia, a przy niéj samego mistrza, przeglądaniem gotowych arkuszy zajętego.

Na przedniéj stronie pomniku stoją te słowa:

JOANNEM GENSFLEISCH
DE GUTENBERG
PATRICIUM MOGUNTINUM
AERE PER TOTAM EUROPAM COLLATO
POSUERUNT CIVES.
MDCCCCXXXVII.

Na tylnéj stronie:

Artem quae Graecos latuit latuitque Latinos *)
Germani solers extudit ingenium.
Nunc quidquid Veteres sapiunt sapiuntque recentes
Non sibi sed populis omnibus id sapiunt.

W przytomności deputowanych wszystkich prawie miast niemieckich, w obecności uczonych z odległych krain, przybyłych na dzień 14. Sierpnia b. r. do Moguncyi, odkryto pomnik ten wśród stósownéj ku temu celowi urządzonéj uroczystości, a Moguncyanin z dumą przechodzi dziś koło niego, przypominając sobie, iż jego współobywatelowi winna Europa swą oświatę.

O wystawie poznańskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Skreśliłem wspomnienia, które mi zostały po pierwszém zwiedzeniu wystawy; udzieliłem myśli, jakie mi się nasuwały, gdym przebiegał śliczne obrazów koleje. Przypomniałem nie jeden, który na pochwałę zasłużył: inne zaś nieszczęśliwe usiłowania niedoświadczonego, lub niezdatnego pendzla, dotąd z myśli mej oddalić nie zdołałem: bo i złe obrazy gnieżdżą się w pamięci, a bezkształtne ich zarysy i przesadne barwy, ścigają nas długo mimowolnie. Niech mi wolno będzie rzucić okiem na przebieżone sale, i kilka tu uwag umieścić.

Pierwsze pytanie, któreśmy sobie zadali, było: znaleść, w czém się różni poznańska wystawa od innych? Na nieszczęście, nie możemy jéj udzielnéj charakterystyki skreślić. Zbyt mało było dzieł w miejscu wykonanych, zbyt mało mamy malarzy w kraju, wreszcie u nich zbytnie lekceważenie udzielnych żywiołów, z których czerpaćby mogli nowe i nieznane wdzięki i najsowiciéj wyposażać niemi rozmaite swe dzieła. Nie mogąc więc porównywać w malarstwie żywiołów słowiańskich z niemieckiemi i francuzkiemi, zastanówmy się nad ostatniemi dwóma. W niemieckich obrazach, widzimy niezaprzeczoną cześć ducha w przyrodzeniu, cicho, spokojnie i wiernie składaną, lecz przechodzącą poniekąd w słodkawą misterną i mozolną skrupulatność naśladownictwa: u Francuzów zaś natomiast ubóstwienie materyalnéj natury, przeistacza się swą gwałtownością w rozmaite przysady, które kaleczą zaszczytne ich dzieła i moc wrażenia jedynie mając na celu, pozbawia malarza wewnętrznego zadowolnienia nad doskonałością swego dzieła, i poddaje go pod wpływ zmiennéj opinii i mody. Dla tego też Francuzi, tak piękni w swéj śmiałości, zaciekają się jednak po manowcach upodobanych osobliwéj modzie: wpadają obecnie w rodzaj śmieszny, nienaturalny, przysadny, początek XVIII. wieku przypominający, i zwany rokoko, co już dzierzyć począł akwarelo, lekkie drzewo i miedzioryty, rzeźby, porcelany, meble, a nieledwie i stroje. Nie rozumieją niemieccy mistrze, zkąd ta zmienność u francuzkich malarzy: gdyż w szkole dysseldorfskiéj sztuka jest jeszcze czystą boginią, każdy uczeń nową i prawą czcią ją otacza. We Francyi zaś stała się ona powiernicą młodzieńczego wieku; wszelkie wrażenia odebrane powtarza, przymila się, stroi, podobać się i zadziwiać pragnie; żyje z cudzych poklasków i modnego wzięcia. Przeciwnie zaś, nigdy nie zarzucim francuzkiéj sztuce wady niedołężności: ani téż szkolnego pedantyzmu. We Francyi dowolne są zmiany mody i gustu w kolei czasów po sobie następujące: ale w tych zmianach, zawsze leży jakieś rozwinięcie, jakiś postęp do lepszego i możniéjszego uczucia piękności. W Niemczech natomiast są tylko odmiany rozróżnionych i w rożniczkowéj exystencyi upartych szkół berlińskich, monachińskich i dysseldorfskiéj. Dzisiaj atoli nie kontenci jesteśmy z saméj tylko cichéj spowiedzi całéj treści, mieszczącéj się w duszy dzielnego mistrza; lecz daleko więcéj żądamy po dziełach sztuki. Interes wiążący się do osób zbyt jest słaby, aby miał zadowolnić namiętną chciwość rozpoznania. Wymagamy od mistrzów wszelkich sztuk pięknych, aby nam ducha swego czasu, obraz swego kraju, przyszłość swego narodu przedstawiali. Pytamy Belliniego, co znaczy ten dźwięk bolesny, odzywający się wśród wszystkich jego akordów; ten ton cierpienia, rozlany we wszystkich jego operach, świecący samotnie wśród ich przyćmionéj całości? Pytamy spółczesnego Dawida, co znaczy ta moc jego dłóta, iż zda się, że płaskorzeźba oddycha, i grona bohaterów się z łona jéj wydzierają. Szukamy w dziełach Lessinga i Hildebranda rozwiązania téj zagadki, ukrytéj w tych obrazach, tak prawdziwych i jasnych jak słoneczne światło, a jednak smętnych i zasępionych, w obrazach wiernych naturze, wielkich w pomyśle, a jednak łagodnych i miękkich. Arcydzieła sztuki, są dziś wyznaniem rozmaitych szczepów ludzkości: każdy w nich wyraża, co myśli i czuje, a widz uczy się z nich więcéj, jak z obszernych rozpraw i z głębokich poszukiwań o historyi i duchu narodów. Na wystawie poznanskiéj porównywając płody francuzkie z niemieckiemi, nie jeden może ostatnim przyznał pierwszeństwo, z powodu, żeśmy z pierwszych tylko pomniéjsze widzieli prace, z ostatnich zaś, nie jedno arcydzieło uzyskaném dla nas zostało przez usilne staranie i zachody przełożonych towarzystwa sztuk pięknych. Tak za wybór znamienity, jak za rozkład stósowny, dzięki im się należą: umieli bowiem przyjemność naszą miarkować i przedłużyć. Rozważne rozporządzenie, równą nadało wartość każdéj sali i niejako w równowadze utrzymywało, tak kosztowność w nich obrazów, jak i zachwycenie widza. Możeby była prze-

*) Sztukę tajną Grekom, tajną Łacinnikom, wynalazł skrzętny umysł Niemca. Co wiedzą starzy i co wiedzą nowsi, tego niewiedzą dla siebie, lecz dla wszystkich ludów.

hinsichtlich des vom J. Schweiger auf Beer Barber trassirten und von dem Letzteren für Ordre Löbel Amster ddto Bistritz 7ten Jänner 1843 zur Zahlung am 1ten April 1849 akceptirten, der Zahlungsauflage de praes. 28. Jänner 1848 Z. 5500 beigeschlossenen und aus Anlaß des Rathhausbrandes in Verlust gerathenen Wechselbriefes über die Summe pr. 3032 fl. in die Ausfertigung einer Amortisationskundmachung gewilliget worden. Daher werden alle jene, welche diesen Wechselbrief in Händen haben, oder hierauf aus was immer für einem Rechtsgrunde einen Anspruch zu machen gedenken, aufgefordert, denselben innerhalb der Frist Eines Jahres um so gewisser anzumelden, widrigens nach Verlauf dieser Frist dieser Wechselbrief als amortisirt und nichtig erklärt werden würde.

Lemberg am 20. Dezember 1849.

---

(92) Ankündigung. (2)

Nro. 154. In Folge Erlasses des Ministeriums für Handel, Gewerbe und öffentliche Bauten vom 24. Dezember 1849 Z. 9279 sind 1000 Exemplare der Kundmachung und des Tarifs der Fahrpostportogebühren zum Verkaufe an das Publicum um den Kostenbetrag von drei Kreutzern C. M. per Stück an diese Oberpost-Verwaltung gesendet worden.

Dieses wird hiemit zur allgemeinen Kenntniß gebracht mit dem Bemerken, daß die Tariffe während den gewöhnlichen Amtsstunden bei der hierortigen k. k. Fahrpostabtheilung, und zwar bei dem H. Departements-Vorsteher bezogen werden können.

Was die Meilenweiser, deren Verkauf an das Publicum gegen Vergütung der Drucksorten gleichfalls statt finden wird, betrifft, so werden solche erst nach erfolgter Revision und Vervollständigung gedruckt werden, und es wird hierwegen die weitere Kundmachung nachfolgen.

Von der k. k. galiz. Oberpost-Verwaltung.

Lemberg den 9. Jänner 1850.

(120) Kundmachung. (1)

Nro. 33947. Vom k. k. Lemberger Landrechte wird hiemit bekannt gegeben, daß Johann Romanowicz Sohn des Rafael Romanowicz wegen mangelndem Verstandesgebrauche unter die Kuratel gestellt, und demselben als Kurator Jakob Sienkiewicz beigegeben wurde.

Aus dem Rathe des k. k. Landrechtes.

Lemberg am 27. Dezember 1849.

(111) Kundmachung. (1)

Nro. 8591. Zum Behufe der Herstellung einer unmittelbaren Correspondenz-Verbindung zwischen Trencsin und Sillein sind zu Illava und Vág-Tépla selbstständige Briefsammlungen errichtet worden, welche sich vorläufig nur mit der Briefmanipulation befassen, und mit 1. September l. J. in Wirksamkeit getreten sind.

Gwardya narodowa 155

— 6

(30) **Kundmachung.** (6)

Nachdem die Ziehungs-Zeit der vom Großhandlungshause **J. G. Schuller & Comp.** in Wien garantirten und außer gewöhnlich reich ausgestatteten **Geld-Lotterie,** wobei mit kleiner Einlage von 4 fl. C. M. große Gewinnste von fl. **200,000 — 30,000 — 20,000 — 12,000** ꝛc. gewonnen werden, und man beim Kaufe von 2 Loosen I. und

---

(118) **Nakłady E. Win**

do nabycia przez wszystkie ksi

Bajki Ezopa, zastosowane dla młodzieży i nauką moralną wierszem objaśnione, przez J. A. K. Po polsku i po francusku. 8vo 1849 oprawne. . . . . 1 zr.

Bajki Ezopa, zastosowane dla młodzieży i nauką moralną wierszem objaśnione, przez J. A. K. Po polsku i po niemiecku, 8vo. 1849 oprawne. . . . . 1 zr.

Jaźwiński (Dr. A.) Krótko zebrana metoda nauki Chronologii i dziejów. Przełożył z francuskiego i niektóre objaśnienia dodał S. Zarański. 8vo. 1849. . 40 kr.

Jeografia powszechna dla młodzieży polskiej, przez J. Trzcienieckiego i F. Strońskiego. 8vo. 1849. 1 zr.

Loziński (Ks. Józef). Gramatyka języka ruskiego (mało-ruskiego.) 8vo 1846. . . . . 1 zr.

Rottek (Karol). Rozprawa o konstytucyi. Przełożył z niemieckiego Henryk Nowakowski. 8vo. 1848. 20 kr.

Ruckgabera Jana. Dwa Marsze Gwardyi Narodowej Lwowskiej. Ułożone na Forte-Piano. . 30 kr.

Do Wszystkich. Wiersz Mikołaja Bołoza ułożony na chór głosów męskich i poświęcony młodzieży akademickiej

---

(53) **Doniesienie**

W księgarni P. STOCKMANA

w jego księgarni we Lwowie przy rynku pod liczbą 165.,

Przewodnik

Abendblatt.

Wiener Zeitung.

№ 13. Dinstag den 17. April 1860.

Tagsbericht.

(**Bundestag.**) Die „Frankf. Postztg." bestätigt die Mittheilung: in der Bundes-Militärkommission sei über die Oberfeldherrn-Frage und über die Aufstellung des Bundesheeres abgestimmt und die von Preußen vorgeschlagene Zweitheilung des Bundesheeres unter der Führung Oesterreichs und Preußens sei von der Mehrheit dieser militärischen Fachbehörde, selbstverstanden aus rein technisch-militärischen Erwägungen, abgelehnt worden. Die „Frankf. Postztg." bemerkt dazu:

„Die Bundes-Militärkommission wurde bekanntlich mit der militärisch-technischen Begutachtung der von Baiern, Sachsen, Württemberg, Hessen, Kurhessen und Nassau beantragten Revision der Kriegsverfassung und der von Preußen gewünschten prinzipiellen Reform dieser Verfassung beauftragt. Die politische Erwägung des Antrages Preußens wurde als der Kompetenz der Militärkommission widerstreitend dem Militär-Ausschuß übertragen, dessen Vortrag daher sowohl die politischen als die militärisch-technischen Motive zu Grunde liegen werden."

(**Baden.**) Aus dem Kommissionsberichte der zweiten Kammer über den Etat des Kriegsministeriums ist Folgendes hervorzuheben: Die in Folge der jüngsten Kriegsereignisse erlassene neue Bundes-Kriegsverfassung rief auch bei uns die Nothwendigkeit neuer Einrichtungen im großherzoglichen Armeekorps und damit gleichzeitig einer Erhöhung des Budgets hervor, die nach dem Budget für die Jahre 1860 und 1861 durchschnittlich im Jahr 142.659 fl. betragen würde. Die Budget-Kommission suchte, unter Berücksichtigung der drohenden politischen Verhältnisse, mit bereitwilligem Entgegenkommen den Anforderungen der Regierung, so weit dieselbe mit den vorgeschlagenen Abänderungen nicht einverstanden war, zu entsprechen. Nach den Vorschlägen der Kommission sollen für das Jahr 1860 2.578.948 fl. und für 1861 2.567.598 fl. bewilligt werden, was gegenüber den Anforderungen der Regierung ein jährliches Weniger von 73.705 fl. betragen würde. Indem die Kommission jedoch beantragt, die erhöhten Anforderungen nur „vorübergehend" zu bewilligen, äußert sie die Hoffnung, daß in nicht ferner Zeit die Gewitterwolken am politischen Himmel sich zerstreuen und ein gesicherter Friede seine Segnungen unserem Vaterlande wieder zuwenden werde. Daran knüpft sie aber auch zugleich den vaterländischen Wunsch, daß eine etwa eintretende Gefahr „alle Deutschen Regierungen bereit finden möge, dem gemeinsamen Feinde auch die ungetrennte volle Wehrkraft des ganzen großen Vaterlandes unter einheitlicher Führung entgegenzustellen!"

(**Frankreich**) „Die Patrie" gefällt sich in der Entwicklung einer eigenthümlichen Theorie über das Verhältniß, in welchem die legislative Sanktion des Französisch-Sardinischen Cessionvertrags zu der „freien Willensäußerung" des Königs von Piemont und der Bevölkerung von Savoyen und Nizza stehe. Diese Sanktion habe nämlich gegenwärtig bei Weitem nicht jene Bedeutung, die sie vor dem Italienschen Krieg gehabt haben würde. „Damals hatte Piemont noch nicht das Prinzip des allgemeinen Stimmrechtes in das Europäische Recht eingeführt, dem es so eben in den Herzogthümern Mittelitaliens zum Triumph verholfen hat, und wenn der König von Sardinien durch einen Artikel des Statutes sich das Recht versagte, einen Gebietstheil ohne die Sanktion des Parlamentes abzutreten, so hatte er als geschickter und billiger Gesetzgeber seine eigene Souverainetät durch die im Parlament vertretene nationale Souverainetät beschränkt. Jetzt, wo sich die Sachlage geändert und der Fürst direkt das Volk befragt hat, kann der Artikel des Statutes nicht mehr seine ganze Tragweite bewahren, denn man würde sonst die seltsame Anomalie sehen, daß der königliche Wille und der Wille des Volkes durch ein Kammervotum vernichtet werden könnte." Um der Loyalität ihrer Beweisführung die Krone aufzusetzen, fährt „Patrie" sodann fort:

Wird man sagen, daß es sich um das Resultat des allgemeinen Stimmrechtes zweier Provinzen handelt, das den Vertretern des allgemeinen Stimmrechtes des ganzen Landes unterworfen werden soll? Man möge bedenken: wenn das Argument ernsthaft gemeint wäre, so könnten also die Annexationen der Herzogthümer und der Romagna, die ebenfalls das Resultat der Abstimmung besonderer Provinzen sind, durch das Parlament von Turin annullirt werden.

„Pays" ermahnt das Sardinische Parlament zur Mäßigung und kann sich Angesichts seiner bisherigen Haltung gewisser Sorgen nicht entschlagen.

(**Großbritanien.**) Es mehren sich die Zeichen, daß die Reformbill im Oberhaus nicht durchgehen werde, weil sich nachgerade herausstellt, daß der Zuwachs an neuen Wahlberechtigten von Lord John Russell viel zu niedrig veranschlagt worden ist. Das Lob, das ihr Bright zu Theil werden ließ, wird sie in dieser Auffassung zuverlässig bestärken.

(**Spanien.**) Der „Pays" schreibt: „Die aus Marokko zurückkehrenden Regimenter werden aller Orten mit Enthusiasmus empfangen. Man umarmt die Soldaten in den Straßen, man bietet ihnen Cigarren und Erfrischungen an."

Aus Madrid, 13. April, wird telegraphisch gemeldet, daß Herr Thouvenel dem Vernehmen nach eine Beglückwünschungs-Note wegen Unterdrückung des Karlisten-Einfalles an die Königin gerichtet habe. Ferner wird bestätigt, daß Cabrera glücklich nach London entkommen sei.

(**Neapel.**) Eine Neapolitanische Korrespondenz der „Indépendance" meldet, daß der Statthalter Fürst Castelcicala auf die Kunde von den Vorgängen in Palermo eilends auf seinen Posten geschickt, der Fürst Comitini in Neapel zum Minister der Sizilianischen Angelegenheiten ernannt, im Arsenale Tag und Nacht gearbeitet und Soldaten, Munition und Geld in Masse nach Sizilien geschickt wurden. Unter den schwer verwundeten Offizieren befindet sich der Befehlshaber des 9. Jäger-Bataillons, Bosco. Kommandirender in Palermo ist General Salzano, der den Aufstand niederschlug und die Stadt in Belagerungsstand erklärte. Die Insurgenten sammelten sich wieder in Monreale. Eine Neapolitanische Fregatte bestrich die nach Termini führende Straße, um die Zuzüge von Aufständigen zu hindern.

Ueber den Aufstand in Messina liegen zwei Depeschen aus Marseille vor, die dort am Abend des 8ten mit dem „Méandre" eintrafen, der in Messina angelegt hatte. Die Bewegung begann damit, daß die Truppen in der Straße Ferdinanda Feuer gaben, als ihnen aus den Häusern Möbel auf den Kopf geworfen wurden. Ein Französischer Postbeamter vom „Méandre" der in Begleitung von drei Matrosen an's Land stieg, gerieth in's Feuer eines Pelotons von Truppen, als er vom Französischen Konsulate zurückkehrte; einer der Matrosen wurde verwundet, doch gelang es den vier Franzosen, sich schwimmend zu retten und so den „Méandre" zu erreichen. In der Nacht dauerte das Kanonen- und Gewehrfeuer ununterbrochen fort; der Gouverneur drohte, daß er die Stadt bombardiren lasse, wenn der Widerstand fortdauere. Die Notablen der Stadt traten als Vermittler auf, worauf sich die Truppen aller Stellungen, welche die Insurgenten innegehabt, bemächtigten, während diese sich in's Innere der Insel zurückzogen. Abends, als der „Méandre" von Messina seine Weiterfahrt antrat, war in der Stadt der Kampf zu Ende.

(**Sardinien.**) Ueber Garibaldi's Interpellation liegt jetzt ein vollständiger Bericht vor. Er führte den Gedanken durch, daß jede Gebiets-Verringerung ohne Einwilligung des Parlaments ein unkonstitutioneller Akt sei; nun habe das Ministerium die Trennung von Nizza vorbereitet, ohne das Parlament zu befragen, und somit unkonstitutionell gehandelt. Garibaldi schloß damit, daß er die Regierung ermahnte, sie möge für Freiheit der Abstimmung sorgen. Cavour erwiederte, daß der auf Nizza bezügliche Vertrag kein besonderer Akt sei, sondern ein Glied in einem ganzen Systeme, über das aus Anlaß eines Zwischenfalles nicht diskutirt werden könne. „Wenn", fuhr er fort, „wir die Sanktion dieses Vertrages Sr. Majestät vorlegen werden, werde ich die erwünschten Erklärungen geben. Wir konnten allerdings diesen Vertrag zurückweisen, allein wir hätten einen verhängnißvollen Irrthum begangen, wir hätten unsere vergangenen Eroberungen kompromittirt und unser Vaterland einem gewissen Ruin ausgesetzt. Die Ministerien, deren Mitglied ich gewesen, haben sich niemals gescheut, vor die öffentliche Meinung zu treten, und sie haben zuweilen die Diplomatie unangenehm dadurch überrascht. Wir werden bei dieser Offenheit verharren, und Sie dürfen auf unser Versprechen bauen, daß Ihnen die Gelegenheit, unser ganzes politisches System zu beurtheilen und zu richten, nicht entgehen soll".

Der Minister setzt hinzu, daß alle Verfügungen getroffen seien, um der Freiheit der Abstimmung in Savoyen und Nizza keinen Abbruch zu thun. Farini erklärte, die provisorische Regierung in Savoyen und Nizza habe Befehl bekommen, bei der Abstimmung so vorzugehen, wie dies in Centralitalien geschehen. Mamiani machte auf Gefahren aufmerksam, welche einen Bruch mit Frankreich zu einem sträflichen Akt gemacht haben würden, und er erwähnte der Proklamation Lamoricières mit der Bemerkung: „aus der Sie ersehen werden, daß ein neuer Islamismus die Welt bedroht und wir die Islamiten sind!" Die Majorität nahm (wie bereits gemeldet) eine der Regierung günstige Tagesordnung an

Der „Courrier des Alpes" veröffentlicht ein Mitgetheilt, welches den Savoyischen Offizieren und Unteroffizieren eine ganz besondere Berücksichtigung von Seiten der Französischen Regierung verspricht. Ferner meldet das genannte Blatt, daß mehrere Ingenieure Savoyen bereisen mit dem Auftrage, zu untersuchen, welche Arbeiten gleich unternommen werden können; namentlich werden aufgezählt die Eindeichung der Isere und der Aar, die Simplonbahn und die Bahn von Annecy nach Aiton, die Straße über den kleinen St. Bernhard, die von Albertville nach Sallanches und die direkte Verbindung zwischen Lyon und Chambery. — Für jeden Französischen Soldaten werden täglich 10 Sous, für jeden Offizier 1 Fr. Quartiergeld in Savoyen bezahlt.

Bei der Präsidentenwahl am 10. d. M. erfocht der frühere Minister Lanza einen leichten Sieg über Rattazzi, der von den Resten der ehemaligen Opposition vorgeschlagen war. Doch kann unter den Verhältnissen — bemerkt die „Allg. Ztg." — in denen sich der Staat befindet, eigentlich nicht von Parteien die Rede sein, obgleich sie sich zu bilden nicht zögern werden, und zwar schon bei der Abtretungsfrage von Savoyen und Nizza.

Feuilleton.

Zur Geschichte der früheren Leibgarden in Oesterreich.

Von Dr. Hermann Meynert.

Wie in anderen Ländern, so umgaben sich auch in Oesterreich die Fürsten frühzeitig mit Leibwachen. Unter Kaiser Maximilian I. werden ausdrücklich „Trabanten“ genannt. Dem Namen „Hartschier“ oder „Hatschier“ (ursprünglich Archers, Archeti, Arcieri, von arcus, Bogen) aber begegne ich erst unter dem Nachfolger jenes Kaisers, während man in dem benachbarten Baiern die Errichtung der dort noch bestehenden Leibgarde der Hartschiere gar bis in das Jahr 1032 zurückleiten will. Ihr Name, der sie eigentlich als Bogenschützen bezeichnet, dürfte älter sein als sie selbst, wenigstens in dem Sinne, den wir jetzt mit ihnen verbinden.

In Oesterreich finde ich jene Benennung zuerst in einem eigenhändig unterzeichneten Schreiben des Königs Ferdinand I. ddo. Wien 25. Mai 1535 an seinen Kämmerer und „Obristen Hartschier-Hauptmann“ Ludwig von Thowar, den er nebst noch drei anderen Hauptleuten zum Kommissär bei einer beabsichtigten Grenz-Ausgleichung mit der Republik Venedig bestimmt.

Vielleicht war das Institut der Hartschierengarde um jene Zeit, wenn nicht in seinen Anfängen, doch in einer Umbildung begriffen, denn unterm 4. November 1544 erließ König Ferdinand I. eine „Hartschier-Hauptmann-Instruktion“, in welcher dessen Obliegenheiten und die Pflichten wie die Berechtigungen seiner Mannschaft umständlich aufgeführt sind. Zugleich geht daraus hervor, daß die Hartschiere damals beritten waren. Das Wesentliche der Instruktion besteht in Folgendem:

„Der Hartschier-Hauptmann soll dem Befehle des Königs oder auf dessen Geheiß den Befehlen des königlichen Obristen-Hofmeisters und Hofmarschalls jederzeit Gehorsam leisten, die Hartschiere in guter Mannszucht und Sorge halten, auch darauf sehen, daß jeder von ihnen mit guter Wehr und Harnisch ausgestattet, nothdürftig und wohl beritten sei und seinem Dienste mit gebührendem Fleiße obliege. Ihre ordentliche Besoldung soll ihnen künftig stets zu Quartal- oder Quatemberzeiten richtig ausbezahlt, hingegen bei jeder solchen Quartal-Auszahlung und nach Befinden auch innerhalb des Quartals durch den Obristen-Hofmeister oder durch ihren Hauptmann Musterung über sie gehalten, und wer da mit Roß, Harnisch oder Wehr nicht ordentlich versehen, zuerst ein- oder zweimal verwarnt und sodann, wenn dies nicht fruchtet, seines Dienstes entlassen werden. — Den Hartschieren dient zur Wissenschaft, daß sie außer der erwähnten quartalweisen Auszahlung weder zum Aufbruche, noch in den gewöhnlichen Hoflagern aus der königlichen Kammer oder dem Hofzahlmeister-Amte etwas dargeliehen oder vorgestreckt erhalten. — Kein Hartschier darf, bei Gefahr der Entlassung, sein Roß oder sein Rüstzeug verkaufen, er sei denn von Stund' an mit einem anderen versehen; denn des Königs ausdrücklicher Wille ist, daß sie jederzeit, sowohl auf Reisen wie in den Hoflagern, mit Roß und Rüstung bereit und vorgesehen seien. — Wenn bei Tag oder zur Nachtzeit Feuersbrunst oder andere Gefahr sich ereignet und ein Zusammenlauf erfolgt, so soll der Hauptmann mit allen Hartschieren sofort in die Nähe der königlichen Person eilen und dort sich nach dem Bescheide halten, den er vom Könige oder von dessen Obrist-Hofmeister und Marschall empfängt.

Der Hauptmann soll dafür sorgen, daß an Sonn- oder Feiertagen alle Hartschiere des Morgens noch vor Beginn der Messe sich bei ihm in seiner Herberge einfinden, und er dann mit ihnen allen in guter Ordnung zum Dienste gehen. Wer das versäumt, nicht zu dem Dienste kommt oder denselben vor dem Ende verläßt, soll mit Entziehung des Soldes und bei Wiederholung noch schärfer gestraft werden, denn der König will, daß, so oft er die göttlichen Aemter der Messe oder Vesper hört, vor Vollendung derselben kein Hartschier von seinem Dienste abgehe. — Ferner soll der Hartschier-Hauptmann mit allem Ernste darüber wachen, daß durch die Hartschiere neben den Trabanten die Tag- und Nachtwacht mit höchstem Fleiße und in der durch ihn angeordneten Anzahl verrichtet werde. Wer diese Wacht versäumt, büßt einen Tagessold ein und verfällt, wenn er solchen Ungehorsam wiederholt, in noch strengere Strafe.

(Schluß folgt.)

M. N. Vom Rhein, 12. April.

(Materielles Leben und Politik; die Badischen Vorgänge; Süddeutschland und Oesterreich. — Friedenssehnsucht; Rhein-Schifffahrt; die Vermehrung der Kommunikationen und die Zukunft; Bahn- und Dampfbootlinien; Wien und Paris. — Die Schifffahrtszölle; ein Deutsch-Französischer und der Oesterreichisch-Deutsche Handels- und Zollvertrag.)

Unsere Berichte haben lang geschwiegen oder konnten doch im eng bemessenen Raume der „Wiener Zeitung“ bei der Anhäufung der Ereignisse in der großen Politik ihre davon mehr abgewendeten Interessen nur in flüchtigen Notizen andeuten. Es ist schwer, sie jetzt gerade wieder aufzunehmen, ohne mindestens mit zwei Worten zu erwähnen, wie auch bei uns die allgemeine und lokale Politik, erstere räthselvoll, düster, drohend, letztere in einem keineswegs bedeutungslosen Neugestaltungsprozeß begriffen, mit ihren Wirkungen als Uebergangsstadium auch dem nichtpolitischen materiellen Leben mehr oder minder ihr Gepräge aufdrücken.

Ein großer Theil der politischen Zeitungen thut freilich das Seinige dazu, aus den verschiedensten Parteistandpunkten die bekannten Vorgänge in Baden mit unrichtigen Farben zu koloriren. Ja im zunächst betheiligten Publikum selbst begegnet man vielfach einer auffallenden Unklarheit über die pragmatischen Voraussetzungen der angebahnten Aenderungen, welche, was aus konservativem Standpunkte fest im Auge zu halten ist, aus der vollkommen freien und wohlwollenden Initiative der obersten Staatsgewalt hervorgingen. Besonders glauben wir nicht stark genug betonen zu können, daß von einer Redressirung der Uebereinkunft mit dem h. Stuhle überall keine Rede ist, sondern daß nur, ihrem Wesen und Inhalt entsprechend, das Prinzip der Freiheit und Selbstständigkeit der katholischen Kirche in einer entsprechenden Verfassung der protestantisch evangelisch-unirten Landeskirche sein Korollar erhalten soll. Höchst wahrscheinlich würde der Plan einer Ausgleichung auf diesem Wege, welcher keineswegs erst der letzten Zeit angehört, auch jetzt, wie früher, vor den gefürchteten Schwierigkeiten seiner Ausführung stillgestanden haben, wenn nicht die Protestantengesetze Oesterreichs v n Neuem auf diesen Ausgang hingewiesen hätten. Gleichartiges ist auch in Baden intendirt.

Fast dasselbe läßt sich von den anderen Lebensgebieten sagen. Was in der Umgestaltung der Kreisverwaltungen, der Gemeindeordnungen und des Gewerbewesens zunächst im Auge gehalten wird, natürlich mit den etwas modifizirten Voraussetzungen eines kleineren Staatwesens und der Rheinischen Lebensverhältnisse, hat in jenen Neugestaltungen des Kaiserstaates seinen neuen Anstoß erhalten. Und bekanntermaßen geht Baden in diesen bürgerlichen und materiellen Reformen nicht einmal den anderen Südwestdeutschen Staaten durchaus voran, sondern findet z. B. in Nassau bereits eine Gewerbe- und Gemeindeordnung analogen Charakters gesetzlich festgestellt, in Württemberg in Berathung, in Hessen in Vorbereitung u. s. w. Das wesentlich kulturpolitische Moment aller dieser Erscheinungen liegt in dem damit immer drängender, immer vielseitiger, immer unmittelbarer wechselwirkenden Zusammenhange zwischen dem Oesterreichischen und Südwestdeutschen Leben. Diese Thatsache erscheint um so bedeutsamer, je ungünstiger ihr die gegenwärtige, von innern Staatenentwicklungen ablenkende Weltlage, je gedrückter das gehemmte Friedensleben, je verblendeter selbst weitverbreitete Parteibestrebungen einem immer innigeren Verwachsen Deutschlands mit Oesterreich entgegenarbeiten, dagegen eine allgemeine kriegerische Aufregung zu erhalten bemüht sind.

Nach Frieden dürstet unser gesammtes Leben; seine Kräfte drohen im Umherschwanken zwischen fortdauernden Befürchtungen nachhaltig zu ermatten. Man braucht nur die Schifffahrt auf dem Rhein und seinen Nebenflüssen zu betrachten und mit ihrem Gang im erwachenden Frühling anderer Jahre zu vergleichen, um aus der verhältnißmäßigen Seltenheit der Segel und Dampfessen auf den Wasserspiegeln einen traurigen Beweis für die weitverbreitete Geschäftsstockung zu fassen. Wehmüthig und wohlthuend zugleich, denn es zeugt für die gesunde Hoffnungskraft und zähe Arbeitsstärke der Menschen, berührt es dagegen zu sehen wie „trotz alledem und alledem“ überall für die Vorbereitungen zur Vervielfältigung der Kommunikationen weder die materiellen Mittel, noch die Menschenkräfte fehlen. Vielleicht noch keine Zeit verdiente im guten, wie im schlimmen Sinne das Beiwort zukunftschwanger gleichermaßen als unsere trübe Gegenwart. Nassau sammelt soeben 16 Millionen, und zwar mit bestem Erfolge, um seine rechts-Rheinischen Bahnbauten zu rascher Ausführung zu bringen. Ohne die in fröhlicheren Zeiten gewohnten Festlichkeiten, aber mit desto größerer Arbeitskraft ist die Eisenbahnbrücke über den Rhein oberhalb Mainz in Angriff genommen, welche die Deutschen Bahnsysteme diesseits und jenseits des Flusses zusammenfügt. Bereits im Oktober soll die Rheinbrücke bei Kehl dem internationalen Verkehr zwischen Deutschland und Frankreich eröffnet werden; und wenn Baiern, wie in Aussicht gestellt ist, seine Südbahn bis dahin ebenfalls vollendet haben wird, dann sind Wien und Paris blos noch 36 Reisestunden von einander entfernt.

In entsprechendem Maße vervielfältigen und verkürzen sich auch die mehr lokalen Kommunikationen. Die Homburg-Frankfurter Bahn, welche das Spielbad vollends zur Vorstadt des Geldemporiums macht, muß mit in den Kauf genommen werden, wenn man daneben eine den Main überbrückende Verbindungsbahn zwischen dem Frankfurt-Mainzer Schienenweg und dem Verkehrsknoten Mainz und Darmstadt zu verzeichnen hat. Die Vermehrung der Main-Dampfschlepper, trotz der den Fluß flankirenden Bahn, ebenso die der k. Württembergischen Neckar-Dampfboote trotz der schon die Uferberge durchbohrenden Heidelberg-Moosbacher, sowie der Württembergischen Ober- und Unter-Neckarbahnbau zeugen gleichfalls dafür, welche Fülle produktiver Thätigkeit in diesen mehr oder minder vernachlässigten Neckargebieten zu ihrer kräftigeren Entfaltung und Verzweigung nur des Aufschlusses des Verkehrs harrt. Ebenso ist bereits der Felsen vom Tunnel durchbohrt, welcher so lange die Vollendung der Karlsruhe-Pforzheimer Bahn hinderte, deren Eröffnung jetzt blos noch eine Frage der nächsten Zeit ist.

Leugnen läßt es sich jedoch nicht, daß alle diese Bestrebungen, ganz abgesehen von einer friedlicheren Gestaltung der allgemeinen Verhältnisse, ihrem vollen Aufschwunge vor Allem und über Alles unter der Voraussetzung entgegensehen, daß die furchtbar drückenden Schifffahrtslasten auf dem Rhein und seinen Nebenflüssen schwinden oder wesentlich herabgemindert werden. Noch vor Kurzem ging der freudige Ruf durch die Presse, die Uferstaaten seien bereits zu entsprechenden Entschließungen gelangt. Er war verfrüht, nur die Verhandlungen darüber sind von Neuem aufgenommen, bereitwilliges Entgegenkommen wird von allen Seiten versichert. Ehe aber diese Fesseln vom Rhein und seinen Nebenflüssen genommen sind, ehe Preußen in die Aufhebung der Durchgangszölle willigt, müßte jeder Handelsvertrag des Zollvereins mit Frankreich, für welchen jetzt von Französischer wie Norddeutscher Seite eine offenbar konföderirte Propaganda journalistisch in Szene gesetzt ist, für den Südwestdeutschen Verkehr eine unabsehbare Gefahr werden.

Wenn man in unseren Gauen einem derartigen Verhältnisse zu Frankreich überhaupt nicht geradezu abweisend begegnet, so darf man doch anderwärts nicht vergessen, daß das relativ noch junge Industrieleben des Südwestens keineswegs die vielfachen Nachtheile und Gefahren verkennt, welche gerade ihm daraus erwachsen, daß aber das Prinzip der möglichsten Freiheit des Handels und Verkehrs ebenfalls hoch genug steht, um jene Gefahren nicht für unüberwindlich zu halten. Um so berechtigter und entschiedener tritt aber zugleich die Ueberzeugung auf, daß an einen Französisch-Deutschen Handelsvertrag geradezu nicht gedacht werden dürfe, so lange nicht mit der ehrlichen Weiterentwicklung des Deutsch-Oesterreichischen Handels- und Zollvertrags ein bestimmter Abschluß und ein Einleben erreicht ist, welches den Kaiserstaat zu einem mitbedingenden Faktor der Verhandlungen mit Frankreich macht.

aa. Aus Berlin, 13. April.

(Biertrinken. — Die Militärvorlagen. — Auswüchse des Vereinswesens.)

Für den Augenblick gibt es — je nach Bildung und Lebensstellung — eigentlich nur zwei Gegenstände, welche die allgemeine Aufmerksamkeit bei uns beschäfti-

Abendblatt.

Wiener Zeitung.

№ 14. Mittwoch den 18. April 1860.

Tagsbericht.

(**Preußen.**) In militärischen Kreisen verlautet, daß die im Zusammenhange mit der bevorstehenden Armee-Reorganisation erforderliche Dislokation der verschiedenen Truppentheile Anfangs Mai eintreten dürfte. — Der Ober-Präsident der Provinz Schlesien macht bekannt, daß in der nächsten Zeit eine Reduktion der Artillerie stattfinden soll und in Folge dessen bei dem 6ten Artillerie-Regiment ungefähr 200 Pferde disponibel werden. Die Pferde sollen nicht verkauft, sondern sofern es sich ermöglichen läßt, an größere Grundbesitzer, die als zuverlässige Männer und sorgsame Wirthe bekannt sind, zur Benutzung gegen Uebernahme der Verpflegung leihweise überlassen werden. Ein ähnlicher Versuch wurde schon im vorigen Jahre in der Provinz Brandenburg gemacht.

(**Frankreich.**) Der „Constitutionnel" bestätigte in einem Turiner Brief vom 11. d. M. die auch von anderen Blättern mitgetheilte Nachricht, daß der Englische Gesandte an dem Turiner Hof, Sir James Hudson, an dem genannten Tage Garibaldi und die einflußreichsten Mitglieder der Neapolitanischen Emigration bei sich zu Tische geladen habe. „La Patrie" reproduzirte diese Meldung und bemerkte dazu:

Die Wichtigkeit dieses Schrittes nach der Stellung, die Garibaldi in der Frage von Savoyen und Nizza eingenommen hat, wird Niemanden entgehen.

„Pays" schreibt heute an denselben Gegenstand anknüpfend:

Man hat gemeldet, daß Sir James Hudson, Gesandter der Englischen Regierung in Turin, den General Garibaldi zu einem fast offiziellen Diner geladen hatte.

Diese Nachricht erhält eine gewisse Wichtigkeit theils von der besonderen Stellung des Sir James Hudson, theils von der Absicht, die man ihm zugeschrieben hatte, den König Viktor Emmanuel auf seiner Reise nach Toscana zu begleiten. Dieser Nachricht wird durch unsere Korrespondenz aus Turin, deren Mittheilungen immer sehr genau sind, widersprochen.

Diese Korrespondenz meldet, daß der Englische Gesandte an dem Turiner Hof auf Befehl seiner Regierung darauf verzichtet hätte, den König Viktor Emmanuel nach Florenz zu begleiten, was zu beweisen scheint, daß der Englische Gesandte über diesen Punkt vollkommen mit dem Französischen Gesandten Herrn v. Talleyrand einverstanden wäre, der die im Namen Sr. Majestät ergangene Einladung abgelehnt hat.

Wir würden uns über dieses Einverständniß zwischen den beiden Regierungen im Interesse Italiens und der Piemontesischen Regierung Glück wünschen, deren wahre Interessen sich um so mehr befestigen werden, je besser diese Regierung extremen Geistern und einer Politik der Uebertreibung zu widerstehen wissen wird.

Zu bemerken ist, daß sich in der Korrespondenz des „Pays" das Faktum der Einladung Garibaldi's nicht in Abrede gestellt findet. Vielleicht ist es Nachwirkung des zurechtweisenden „Mitgetheilt", welches „Pays" und „Patrie" unlängst wegen ihrer Verdächtigung Englands erhalten hatten, wenn „Patrie" unter den Momenten, die der Tischgesellschaft des Englischen Gesandten in Paris eine gewisse Wichtigkeit verleihen, die Insurrektion in Sizilien nicht erwähnt.

(**Spanien.**) Das Justizministerium hat das nachstehende k. Dekret veröffentlicht:

„Nachdem Thomas Ortega bei der von Jaime Ortega mit unerhörter Illoyalität vollbrachten Empörung als Mitschuldiger verhaftet worden ist, so entsetze Ich ihn des obrigkeitlichen Amtes, welches er an dem Tribunal von Majorca bekleidete, ohne mit diesem Erlasse den gegen ihn eingeleiteten Prozeß präjudiziren zu wollen.

Gegeben im k. Pallast, 8. April 1860.

Die Königin.

Gegengezeichnet: Der Justizminister
Santjago Fernandez Negrete."

Eine von Carrion geführte aufständige Bande ist bei Villa Sandino überrumpelt, Carrion selbst festgenommen worden. Bei Fredeste sind, wie der General-Kapitän von Valencia meldet, zwei Personen Namens Gordillo und Edo verhaftet worden.

(**Kirchenstaat.**) Der vom General de Lamoricière am 8. d. M. erlassene Tagsbefehl wird vom „G. di Roma" in Italienischer und Französischer Sprache mitgetheilt. Er lautet:

„Rom, am Ostertage, 8. April 1860.

Soldaten!

Nachdem Se. Heiligkeit Papst Pius IX. geruht hat, mich zu dem ehrenvollen Amte zu berufen, euch behufs der Vertheidigung seiner verkannten und bedrohten Rechte zu befehligen, habe ich keinen Augenblick gezögert, meinen Degen wieder zur Hand zu nehmen.

Beim Klange der erhabenen Stimme, die vor Kurzem erst von der Höhe des Vatikans herab der Welt von den Gefahren des Erbgutes Petri Kunde gab, haben die Katholiken sich bewegt gefühlt und ihre Bewegung hat sich bald über alle Punkte der Erde verbreitet.

Das Christenthum ist nämlich nicht blos die Religion der civilisirten Welt, es ist auch das Prinzip und das eigentliche Leben der Civilisation, und das Papstthum ist die Grundlage, auf die das Christenthum sich stützt. Alle christlichen Nationen scheinen heutzutage zum Bewußtsein dieser großen Wahrheiten, die unseren Glauben ausmachen, gelangt zu sein.

Wie einst der Islam, so bedroht gegenwärtig die Revolution Europa und gegenwärtig wie damals ist die Sache des Papstthums die der Civilisation und der Freiheit in dieser Welt.

Soldaten! habt Vertrauen und glaubet zuversichtlich, daß Gott unsern Muth für die Erhabenheit der Sache unterstützen wird, mit deren Vertheidigung er unsere Waffen betraut.

Der Kommandirende en chef
General de Lamoricière".

(**Sardinien.**) Zur Geschichte der Abstimmung in Nizza gehört noch ein vom Stadtsyndikus Malaussena erlassene Proklamation, in der u. a. folgende bezeichnende Stellen vorkommen:

„Gegenüber dem Vertrage vom 24. März und der Proklamation des Königs vom 1. April können alle Diejenigen, welche ihr Vaterland, ihren König und die Italienische Sache aufrichtig lieben — nur ein Ziel haben, d. h. daß der hohe Wille der beiden Souveraine, von der Zustimmung des Volkes unterstützt, keinen Schwierigkeiten oder Hindernissen begegne. Auf diese offene, loyale Weise wird auch das Band zwischen den beiden großen Nationen unauflösbar festgeknüpft werden, auf welche die Zukunft und die Hoffnungen Italiens beruhen. Versammeln wir uns demnach um die Wahlurnen mit Ruhe und Würde; vereinigen wir uns durch einen gemeinsamen patriotischen Geist, durch den der Aufklärung und Versöhnlichkeit, welcher den freien Ausdruck unseres Willens nicht aufhalten soll! Aber es denke zugleich Jeder von uns, indem er seine Stimme abgibt, an das, was er seinem Lande, Frankreich und dem Kaiser schulde. Es lebe Frankreich! Es lebe der Kaiser! Der Stadtsyndikus, gez. Malaussena."

Zu Vize-Präsidenten der Abgeordnetenkammer in Turin wurden erwählt: die Deputirten Andreucci, Minghetti, Tecchio und Malmusi, und es geht aus ihrer Wahl deutlich die Absicht hervor, daß die Kammer hiemit einer jeden „der Provinzen" des neuen Staats ein Kompliment machen wollte; also haben auch diese Wahlen kein Parteigepräge.

(**Schweden.**) Eine telegraphische Depesche aus Stockholm vom 12. d. M. Nachmittags lautet:

Die Verweigerung der Sanktion ist jetzt offiziell bekannt. Die Frage über die Revision ist noch nicht vorgewesen, der Aufschub damit bis auf ruhigere Zeiten wird von den Ministern selbst gewünscht. Die Kontroverse im Konseil am Osterabend betraf eine vom Könige dringend verlangte Erklärung zum Schwedischen Ministerrathsprotokoll, daß er die Frage über die Statthalterschaft nicht als unionell betrachte. Sämmtliche Minister stellten Resignation in Aussicht, worauf der König bei der Justirung (Redaktion, Paraphirung) am Dinstage (10.) abstand. Man wartet nun darauf, was der König in dieser Beziehung zum Norwegischen Ministerrathsprotokoll geäußert hat.

Unter demselben Datum (12.) wird aus Stockholm über die Aufnahme, welche der königliche Entschluß, dem Storthingsbeschlusse die Sanktion zu verweigern, im Storthing gefunden hat, berichtet, daß, nachdem die Nichtsanktionirung bekannt geworden, der Storthing beschlossen habe, fernere Schritte in dieser Angelegenheit auf eine passende Gelegenheit zu verschieben.

(**Amerika.**) Ueber Neu-Orleans liegen durch den Amerikanischen Kriegsdampfer „Wawe", der am 29. März die Mississippi-Mündung anlief, um sich neu zu verproviantiren, Berichte aus Veracruz vom 22. März vor. Hiernach dauerte das am 15. März, nachdem sich die Verhandlungen über den Waffenstillstand zerschlagen hatten, wieder aufgenommene Bombardement der Stadt bis zum 17. März Morgens, als Miramon einen Sturm auf die Stadt unternahm, der nach einem halbstündigen heftigen Kampfe mit großem Verlust für die Miramon'schen Truppen abgeschlagen wurde. Darauf nahm Miramon das Bombardement heftiger als zuvor wieder auf, welches die Stadt stark beschädigte. Eine Bombe platzte innerhalb des Amerikanischen Konsulats-Gebäudes, das Marimon sich besonders zum Zielpunkte genommen zu haben schien. In der Nacht vom 19ten wagte Miramon einen zweiten Sturm, der aber ebenfalls abgeschlagen wurde. Inzwischen hatte Carvajal einen für Mimaron bestimmten Munitionstransport von 15 Wagen in der Nähe von Jalapa aufgehoben und die 700 Mann starke Bedeckung zersprengt. Wie es scheint hauptsächlich hierdurch bewogen hob Miramon am 21. März die Belagerung von Veracruz auf und zog sich nach der Hauptstadt Mexiko zurück, wo inzwischen am 18. März ein von Miramon auf die Nachricht von der Aufbringung der beiden Dampfer „Miramon" und „Marquez" hier erlassenes Dekret veröffentlicht war, wonach alles Amerikanische Eigenthum zu konfisziren und sämmtliche Amerikaner aus dem Lande zu verweisen sind.

Diese Nachrichten werden durch eine in New-York eingetroffene Privat-Depesche aus Veracruz vom 21. März in ihren wesentlichen Theilen bestätigt, indem dieselbe dahin geht, daß Veracruz sechs Tage lang bombardirt sei und Miramon sich auf die Hauptstadt zurückgezogen habe.

Feuilleton.

Zur Geschichte der früheren Leibgarden in Oesterreich.

Von Dr. Hermann Meynert.

(Schluß.)

Die Hartschiere sollen nebst den Trabanten, an welchen die Wacht ist, des Nachts, wenn man die Thore des königlichen Hofes sperren will, allenthalben genau nachsehen, ob nicht Jemand sich vorsätzlich einsperren lasse, und wenn sie eine verdächtige Person finden, dieselbe festnehmen und dies ihrem Hauptmanne anzeigen, der dann weiter an den Obristen-Hofmeister oder Hofmarschall zu berichten hat.

Einige der wachthabenden Hartschiere und Trabanten sollen von der Wachstube aus aufmerken, ob nicht Feuer- oder andere Gefahr sich zeige, um ihre Kameraden und im Nothfalle den König selbst zu rechter Zeit zu warnen. — Wenn der König die Nacht etwa an gefährlichen Orten auf dem Lande in eigenen oder fremden Häusern oder Schlössern zubringt, zu welchen der Portier des Nachts die Schlüssel in seinen Händen hat, und diese Häuser oder Schlösser während der Nacht aus irgend einem Anlasse geöffnet werden müßten, so sollen die wachthabenden Hartschiere bei dem Auf- und Zusperren der Thore zugegen sein und jede Gefahr abwehren. — Dieselben sollen auch, wenn der König zu oder aus der Kirche, der Tafel oder sonst öffentlich geht, jederzeit an die zu diesem Zwecke geöffneten Plätze oder Thore sich postiren und verdächtige oder unberufene Personen nicht einlassen, sondern mit Bescheidenheit abweisen.

Wenn bei Hofe Ritterspiele, Bankete, Tänze und dergleichen öffentliche Festlichkeiten im Beisein des Königs abgehalten werden, sollen die Hartschiere auf Anordnung ihres Hauptmanns alle mit ihren Wehren erscheinen, Platz zur Aufführung jener Akte machen, entstehende Unordnungen bei Zeiten stillen, bei größerem Rumor die Thäter ergreifen helfen und bis auf weitere Weisung festhalten, auch Raufen und Schlägerei unter den Hofbuben nicht gestatten. — Wenn der König über Land auf Jagd oder Waidewerk reitet, soll der Hartschier-Hauptmann auf erhaltene Anzeige mit allen oder einem Theile der bewaffneten Hartschiere zu dem Hoflager reiten und in Städten, Flecken oder auf dem Lande immerdar das Augenmerk auf die königliche Person haben, gefährliche Orte untersuchen, im Felde keine fremden oder unberufenen Personen in die höchste Nähe lassen und überhaupt jede Gefahr nach Möglichkeit verhüten. Wer ohne Erlaubniß sich entfernt, verliert seinen Sold oder seinen Dienst. Aehnliche oder auch Profosenstrafe trifft den, der sich ungebührlich benimmt. Damit aber die Hartschiere bei allen Vorfallenheiten besser aufzufinden sind, sollen sie bei den Reisen des Königs, in Nachtlagern und anderen Hoflagern, so viel möglich, nahe bei einander in Einem Quartiere untergebracht werden. — Dem Hauptmann wird besonders auferlegt, darauf zu sehen, daß die Hartschiere sich in keiner Art dem christlichen Glauben entfremden lassen, daß sie zu rechter Zeit ihre Beichte thun, das hochwürdige Sakrament empfangen, wie frommen, christgläubigen Menschen gebührt, und sich insbesondere des Gotteslästerns und unordentlichen Zutrinkens gänzlich enthalten. Wer sich dagegen vergeht, soll ernstlich bestraft und obendrein unnachsichtlich entlassen werden. — Damit aber die durch Zurückhaltung des Soldes der Uebelthäter zusammengebrachte Strafe wohl angewendet werde, soll dieselbe durch den Hauptmann unter diejenigen Hartschiere ausgetheilt werden, welche Schaden an ihren Rossen oder Gaulen erlitten haben" u. s. w.

Eine Instruktion für den Trabanten-Hauptmann vom 10. September 1557 stimmt größtentheils wörtlich mit jener für den Hartschier-Hauptmann überein und beweiset, daß die Bestimmung und die Verrichtungen beider Korps größtentheils die nämlichen waren. Nur geht daraus hervor, daß die Trabanten nicht, gleich den Hartschieren, beritten waren; unter der Ausrüstung, die man von ihnen verlangt, werden „Hellebarten und Wehren" genannt. Sie begleiten daher den König auch nicht auf seinen Jagden; wohl aber folgen sie dem Hoflager auf anderen Zügen und Reisen. In Abwesenheit des Trabanten-Hauptmanns versieht dessen Funktionen der Lieutenant Hans Viktor v. Stamp. Er untersteht ebenfalls dem Obersten-Hofmeister und Hofmarschall.

Unter König Ferdinand I. bezogen der Hartschier- und der Trabanten-Lieutenant jeder einen Monatsold von 30 fl. Die Hartschiere selbst aber hatten, weil sie beritten waren, höheren Sold als die nicht berittenen Trabanten; der Hartschier nämlich 12 fl., der Trabant blos 8 fl. monatlich. In den Hof-Ausgaben des Königs Maximilian II. vom 1. Juni 1551 bis 1. Juni 1552, wird die Bezahlung der fünfzig Hartschiere mit 8163 fl., jene der Trabanten (ohne Angabe ihrer Zahl) mit 3502 fl. aufgeführt.

Damals und auch noch über 200 Jahre später bestand die bezeichnende Waffe der Hartschiere in einer sogenannten Couse, d. i. einer messerförmigen Lanze. Eine Ueberlieferung behauptet, die Hartschiere hätten vor Zeiten ein so vorzügliches Ansehen genossen, daß, wenn ein zum Tode ausgeführter Missethäter einem Hartschiergarden begegnete und die Couse oder den Flügelrock desselben berühren konnte, er an diesem Tage nicht hingerichtet werden durfte, sondern zurückgeführt werden mußte. Die Wahrheit dieser Behauptung bleibt dahingestellt.

Blos das jeweilige Oberhaupt des Oesterreichischen Regentenhauses und höchstens der bereits als jüngere König gekrönte Erstgeborne scheinen Hartschiere, die Seitenlinien blos Trabanten gehalten zu haben. Der Erzherzog Karl zu Inner-Oesterreich hatte im Jahre 1571, wo er sich mit Maria von Baiern vermählte, unter seinem Hofstaate zu Gratz dreißig Trabanten. Auch in dem Besoldungsstande des Erzherzogs Mathias vom Jahre 1598 kommen blos Leibgarde-Trabanten mit einer Auslage von 882 fl. vor. Hingegen hielt sich dieser Erzherzog in dem eben gedachten Jahre mit Bewilligung des Kaisers Rudolph II. eine sogenannte „Hofjahne" oder Leibwache von 300 Deutschen Reitern, die mit Hinzurechnung der Reisigen Trabanten, Jungen u. s. w. eine Anzahl von nahe an 2000 Berittenen ergab, wozu noch ungefähr 30 Doppelhackenschützen und 50 Knebelspießträger kamen. Die Kosten dieser großartigen Leibwache beliefen sich monatlich auf 6668 fl.; doch war sie nur für den Dienst in dem Feldzuge gegen die Türken bestimmt, und hörte nach dessen Beendigung wieder auf.

Auch die Witwen der Oesterreichischen Fürsten unterhielten Trabanten-Leibgarden. So wurde Maria, die Witwe des Erzherzogs Karl zu Inner-Oesterreich, auf ihren Reisen von Trabanten begleitet. Einen derselben, Namens Wischawez, empfahl sie — „weil er dann auch auf großen Reisen, als Polen, Siebenbürgen und jetzt (Spanien) treulich gedient hat und ein alter Diener ist" — 1599 von Maranchon aus ihrem Sohne, dem nachmaligen Kaiser Ferdinand II., zu einem Lakaiendienste.

Unter Kaiser Leopold I. werden im Jahre 1675 die Kosten für die „Hartschier quardia" mit 24.396 fl., jene für die „Trabandten quardia" mit 13.932 fl. berechnet, und im Jahre 1705 kostet jene 25.512 fl., diese 12.336 fl. Der Aufwand für beide Institute nimmt dann zu; denn im Jahre 1711 unter Kaiser Joseph I. steigt er für die „Hartschirn-Guardie" auf 27.074 fl., für die „Trabanten-Guardie" auf 12.760 fl., und im Jahre 1737 unter Kaiser Karl VI. auf resp. 32.914 und 18.216 fl.

Auch die Zahl der Garden hatte im Laufe der Zeit zugenommen. Der „kaiserliche Hof- und Ehrenkalender" für das Jahr 1711 verzeichnet 10 Hartschieren-Rottmeister, 90 Hartschiere, 6 Hartschieren-Trompeter, 1 Pauker, 1 Barbier, 2 Schmiede und 1 Wachtknecht. Kaiserlicher Hartschieren-Hauptmann ist Franz Wilhelm Graf zu Salm und Reifferscheid; Hartschieren-Lieutenant Anton Wilhelm Freiherr v. Glantz; Oberfourier Paul Ludwig v. Dellmann; Unterfourier Rupertus la Mott. — Der Stand der kaiserlichen Trabanten-Leibgarde in demselben Jahre ist: 10 Rottmeister, 90 Trabanten, 1 Trommelschläger, 1 Pfeifer, 1 ordinari- und 1 extraordinari-Wachtknecht. Als Trabanten-Hauptmann erscheint Baglio Gundacker Poppo Graf v. Dietrichstein; als Oberfourier Johann Georg Müller; als Unterfourier der kaiserliche Oberstlieutenant Georg Schmetter.

Im Jahre 1726 zeigt sich der Stand bei der Hartschieren Leibgarde noch vermehrt, nämlich: 1 Adjutant, 5 Rottmeister, 95 Hartschiere, 6 Trompeter, 1 Pauker, 1 Barbier, 2 Schmiede. Hartschieren-Hauptmann Leopold Reichsgraf v. Herberstein; Hartschieren-Lieutenant der kaiserliche Oberst Franz Niklas Schaller; Oberfourier Anton de Combles; Unterfourier Franz Ferdinand Faber. — Bei der Trabanten-Leibgarde ist der Stand im Wesentlichen der frühere: 10 Rottmeister, 90 Trabanten, 1 Trommelschläger, 1 Pfeifer, 1 Wachtknecht.

Der Hofstaat der jeweiligen verwitweten Römischen Kaiserin schloß noch besondere Leibgarden in sich. Hartschieren-Hauptmann der Kaiserin-Witwe Eleonore Magdalena Theresia war im Jahre 1711 Otto Ferdinand Reichsgraf von Hochenfeld-Freyheimb, welchem nebst einem Hartschieren-Fourier 5 Rottmeister, 40 Hartschieren und 3 Hartschieren-Trompeter unterstanden, und der auch zugleich die Hauptmannschaft über die Trabanten-Guardie derselben Fürstin führte. Zu letzterer gehörten 1 Fourier, 6 Rottmeister, 60 Trabanten, 1 Hartschieren- und 1 Trabanten Wachtknecht. — Minder zahlreich stellen sich im Jahre 1726 die Leibgarden der verwitweten Römischen Kaiserin Amalia Wilhelmine dar. Ihr Hartschieren- sowohl als Trabanten-Hauptmann war Johann Karl Reichsgraf von Nostitz und Rheineck; die Hartschieren-Garde bestand aus 1 Fourier, 30 Hartschieren und 2 Hartschieren-Trompetern; die Trabanten-Leibgarde aus 1 Fourier, 40 Trabanten und 1 Hartschieren- und Trabanten-Wachtknecht.

Die kaiserlichen Leibgarden paradirten bei allen feierlichen Aufzügen und Festlichkeiten, so z. B. bei dem prächtigen Einzuge, den der neuerwählte Römische König Ferdinand IV. am 24. Mai 1654 in Wien hielt, und bei welchem, wie eine gleichzeitige Beschreibung meldet, zwei Kompagnien Hartschiere mit ihren Hauptleuten hinter dem Wagen des Römischen Königs ritten. Als Leopold I. nach seiner Kaiserkrönung zu Frankfurt, am 1. Oktober 1658 feierlich in Wien einzog, ritten hinter dem Kaiser zuerst der königlich Spanische Botschafter Marchese della Fuente und der Botschafter der Republik Venedig Johann Baptist Nani, dann die kaiserlichen Büchsenknaben nebst einer Anzahl Edelknaben verschiedener Herren, hierauf 5 kaiserliche Hartschiere, Trompeter und ein Heerpauker, und der kaiserliche Hartschieren-Hauptmann Markgraf Leopold Wilhelm von Baden mit der Leibguardia der kaiserlichen Hartschiere, bei achzig Pferde. Bei der Erbhuldigung des Kaisers Karl VI. zu Wien im Jahre 1712 geleiteten den feierlichen Zug über den Kohlmarkt und Graben an der rechten Seite ausschließend Hartschiere (Cousenträger), an der linken ausschließend Trabanten (Hellebartiere), und dieselbe Ordnung herrschte im Ceremoniensaale. Dasselbe geschah 1740 bei der Erbhuldigung der Königin Maria Theresia. Der ähnliche Gebrauch wiederholte sich bei vielen Anlässen solcher Art.

Die Unterkunft der kaiserlichen Leibgarde brachte, besonders weil die Stärke derselben mehr und mehr zunahm, manche Verlegenheit mit sich, und es kam darüber, weil man keinen passenden Ort ausfindig zu machen wußte, zu häufigen Irrungen. Die besten Quartiere waren bereits im Besitze der Wiener Stadtguar[dia], und diese weigerte sich hartnäckig, den Leibgarde[n] Platz zu machen. Schon am 25. Oktober 1612 [ging] an den Hofkriegsraths-Präsidenten und O[bers]ten der Stadtguardia zu Wien, Hanns von Mo[s]ser, Freiherrn zu Steinegger, der Befehl: daß kein S[o]ldat in der Garde zu Wien außerhalb der Stadt wo[hnen] sollte und daß den kaiserlichen Hartschieren die [Stal]lungen, welche Soldaten an den Orten in der Stadt, wo Stallungen befindlich, innehätten, eingeräumt werden müßten. Die Quatiernoth hörte jedoch nicht auf, und am 28. Mai 1631 wurde dem Bürgermeister zu Wien aufgetragen: daß eine Abtheilung der kaiserlichen Hartschieren-Leibgarde zu St. Ulrich und auf der Laimgrube Quartiere bekommen, und dort dafür das daselbst befindliche Fähnlein der Wiener Stadtguardia ausquartirt werden sollte. Hierüber kam es zu heftigen Reibungen zwischen den Hartschieren und der Stadtguardia; letztere sträubte sich trotzig, die Quartiere zu räumen, und löschte sogar die kaiserlichen Quartierzeichen aus. Ein dieserhalb vom Kaiser an den Erzherzog Leopold Wilhelm erlassenes kaiserliches Handschreiben ddo. Regensburg 16. Jänner 1637 verfügte: die kaiserliche Hartschieren-Leibgarde müsse, wenn in der Stadt kein Platz für sie sei, zu St. Ulrich und auf der Laimgrube einquartirt werden. Würden da die kaiserlichen Quartierzeichen ausgelöscht, so wären die Verbrecher zur Bestrafung ihres Frevels namhaft zu machen.

Ungeachtet ähnlicher Verordnungen erneuerte sich die

158

Quartierverlegenheit noch oft, schon darum weil die Anzahl der Leibgarden wuchs und die ihnen eingeräumten Quartiere demzufolge nicht mehr ausreichen wollten. Man mußte daher neue Plätze für sie ausfindig zu machen suchen. Mit Dekret vom 19. November 1694 wurde anbefohlen: die Leibgarde des Römischen Königs Joseph müsse zu St. Ulrich, am Neustift, im Kroatendörfel (Spittelberg), auf der Laimgrube, Landstraße in der Ungergasse, unter den Weißgärbern, in der Roßau und Alsergasse einquartiert; die von der Quartierlast eximirte Leopoldstadt solle dazu freiwillig verhalten werden. Am 27. August 1712 wurden Bürgermeister und Rath der Stadt Wien bedeutet: „der Herr Oberst-Hof-Marschall habe bei Ihrer kais. Majestät angezeigt, daß er die neu aufgenommenen 38 Hartschiere und 46 Trabanten über die mit den Stadtquartiers-Kommissarien für selbige ausgefundenen kaiserl. Hofquartiere, wegen des sich noch zeigenden Abgangs, anders nicht als in der Josephstadt, welche bis anhero von aller Bequartierung verschont geblieben, in den kaiserl. Hofquartieren unterzubringen wisse. Indem nun auch andere sonst befreite Landgüter, wie St. Ulrich und die Domkapitels-Gründe bei so vermehrten kais. Hofstätten mit kais. Hofquartieren hätten belegt werden müssen, so könne auch die Josephstadt sich diesem nicht entziehen. Demnach hätten die von Wien sich mit dem Herrn Oberst-Hof-Marschall und dem kais. Hofquartier-Amte dahin zu verständigen, damit die noch abgängigen kais. Hofquartiere für erwähnte Hartschiere und Trabanten in der Josephstadt unverweilt bestellt und assignirt werden könnten."

Gegen diese Verordnung legten jedoch Bürgermeister und Rath der Stadt Wien Beschwerde ein und wurden hierin von den Nieder-Oesterreichischen Landschafts-Verordneten unterstützt. Als Gründe ihres Protestes führten sie an: „der durch sie von dem Marchese Malaspina käuflich erworbene Ort, jetzt Josephstadt genannt, sei in der landschaftlichen Einlage begriffen, habe daher als ein Landgut, gleich anderen, sich billig der Hofquartiers-Freiheit zu erfreuen, sei auch jederzeit von Einquartierung der kaiserlichen und königlichen Garden befreit gewesen und werde es hoffentlich bleiben, indem die Josephstädter außer ihren Häusern keine dazu gehörigen Hausgründe hätten, ihre Häuser auch an keiner Landstraße, sondern ganz abseits lägen, mithin des Vortheils der Einkehr von Fremden entbehrten, mithin sie einzig von den wenig abwerfenden Zimmerzinsen ihrer meist mit Schulden und Sätzen belasteten, obendrein oft leer stehenden Häuser sich mit Weib und Kindern kümmerlich ernähren, nebstdem die ordinären und extraordinären Landes-Anlagen und Herrschaftsgaben bestreiten, überdies die Einquartierungen der stets durchmarschirenden Soldaten tragen, auch sehr viel Vorspann sowohl für die Miliz als für die Jägerei verschaffen und noch andere Onera auf sich nehmen müßten. Wollte man ihnen nun auch noch die besagte Hartschieren- und Trabanten-Einquartierung aufbürden, so würden sie unmittelbar in das äußerste Verderben gestürzt und nothwendig völlig zu Grunde gehen müssen" u. s. w.

Es darf nicht Wunder nehmen, daß Institute, denen sogar der feste Boden einer gesicherten Unterkunft fehlte, keiner Weise gedeihen konnten, und wirklich wird namentlich seit der zweiten Hälfte des siebzehnten Jahrhunderts ein Abnehmen sowohl des alten Ansehens wie des alten Geistes der Hartschiere und Trabanten bemerkbar. Außer den erwähnten trugen hierzu noch manche andere Ursachen bei, die wir aus den zu jener Zeit über den Gegenstand gepflogenen Verhandlungen kennen lernen.

Ein Fehler lag zunächst darin, daß man auf bloße Empfehlungen hin Leute, welche nicht die gehörigen Eigenschaften besaßen und die eben nur versorgt werden sollten, unter die Garden aufnahm. Mit Grund sträubten sich die Hauptleute dagegen. Als man daher im Jahre 1677 einem Kammer-Tafelgehilfen blos seiner Dürftigkeit wegen einen Trabantenposten zuwenden wollte, erklärte der Trabanten-Hauptmann Graf von Mansfeld: es seien ohnehin noch drei wirklich vertröstete Expektanten vorhanden, und er werde mit so vielen Rekommandationen behelligt, daß die Guardia endlich zu einem Spital herabsinken müsse.

Auf der anderen Seite überschritten aber auch die Garde-Hauptleute ihre Befugnisse, indem sie nicht blos Hartschieren- und Trabanten-, sondern auch Offiziersstellen nach eigener Willkür und mit Umgehung des Oberst-Hofmeisters besetzten und erst nachträglich die Allerhöchste Genehmigung zu erlangen suchten. Das Oberst-Hofmeisteramt richtete dieserhalb unterm 27sten März 1684 eine Vorstellung an den Kaiser, worin es hieß: „Man habe wohl vermeint, es möchte völlig bei der alten Observanz verbleiben, daß nämlich die Guardia-Hauptleute ohne Vorwissen des Oberst-Hofmeisters einige Arcieri oder Trabanten nicht aufnehmen sollten, weil für gewiß verlaute, daß der alte Hofbrauch es also mitgebracht und noch vor nicht langer Zeit die neu eingereihten Arcieri und Trabanten jedesmal in der Ritterstube beim Durchgange zum Augenschein und zur Approbation vorgestellet worden; denn sonst sei nicht abzusehen, was der Guardia-Hauptleute kundbare Subordination und Dependenz für Wirkung haben sollte, nachdem Se. kais. Majestät die Suppliken aller Prätendenten an das Oberst-Hofmeisteramt zu remittiren pflegten. Wenn aber Se. kais. Majestät gnädigst vermeine, daß die Guardia-Hauptleute alle eröffneten Arcieri- und Trabantenplätze für sich propria autoritate besetzen sollten, so wäre gleichwohl billig und nöthig, daß die Offiziere beider Guardien, nämlich Ober- und Unter-Fouriere, mit Gutachten und Vorwissen des Oberst-Hofmeisters bestellt würden, zumal Sr. kais. Majestät eigener Dienst und Splendor auch erfordere, daß Dero höchstes Hofamt in gebührender Konsideration von den Untergebenen gehalten werde, und weil es eine resolvirte Sache zu sein scheine. Se. kais. Majestät werde daher unterthänigst ersucht, daß solches den Guardia-Hauptleuten per decretum intimirt und das Oberst-Hofmeisteramt dabei manutenirt werden möchte."

Der Kaiser ließ es bei diesem Gutachten des Oberst-hofmeister-Amtes bewenden und den Garde-Hauptleuten wurde solches mit Dekret anbefohlen.

Damit die Garde-Hauptleute besser an ihre Pflichten erinnert würden, mußte zu jener Zeit von ihnen wie auch von den Offizieren ein eigenes Jurament abgelegt werden. Das des Hartschieren-Hauptmanns lautete: „Ihr werdet geloben und schwören dem allerdurchlauchtigsten, großmächtigsten Fürsten und Herrn, Herrn Leopoldo, erwähltem Römischen Kaiser, auch zu Hungarn und Böheimb König, Erzherzog zu Oesterreich, unserem allergnädigsten Herrn, getreu, gehorsam und gewärtig zu sein, Ihrer kais. Majestät Ehr und Nutzen zu befördern, Deroselben Schaden und Nachtheil, eurem besten Vermögen und Verstand nach zu wahren und zu wenden. Und nachdem höchsterwähnte kais. Majestät euch anjetzo zu Deroselben Hartschieren-Leibquardi-Hauptmann auf- und angenommen, als werdet ihr solch' euren Dienst mit höchstem Fleiß und Emsigkeit auswarten, die Personen der Quardi vermög' eurer Instruktion in guter Mannszucht fleißig zu dienen anhalten, auch euer Auffsehen auf Ihrer kais. Majestät Obrist-Hofmeister haben, was euch von demselben oder dessen Verwalter in Ihrer kais. Majestät Namen und Dero Sachen anbefohlen wird, demselben ohne Weigerung nachzukommen und zu vollziehen, auch sonsten alles das zu thun und zu lassen, was der Ehrbarkeit gemäß und einem ehrliebenden Quardi-Hauptmann und Diener gegen seinen Herrn bei Ehren- und Eides-Pflicht gebührt und wohl anstehet, Alles getreulich und ohne Gefährde."

Auf dieses Jurament, welches die Abhängigkeit der Garde-Hauptleute von dem Oberst-Hofmeisteramte ausdrücklich in sich schließt, wies letzteres in der erwähnten Vorstellung an den Kaiser ebenfalls hin und fügte ein Verzeichniß derjenigen Garde-Hauptleute bei, welche in letzter Zeit dieses Jurament „dem Herkommen nach" dem Oberst-Hofmeister geleistet. Wir lernen sie daraus ihrem Namen nach und zugleich die Zeit ihrer Anstellung kennen. Es sind erstlich die Hartschieren-Hauptleute: Leopold Wilhelm Markgraf von Baden, den 1. Juli 1657; Franz Augustin Graf von Waldstein, den 11. Mai 1669; Franz Max Graf von Mansfeld, den 27. April 1683; — dann die Trabanten-Hauptleute: Ferdinand Friedrich Graf zu Fürstenberg, den 7. Juli 1657; Peter Graf Strozzi, den 1. Oktober 1662; Franz Augustin Graf von Waldstein, den 19. Juni 1664; Gilibert Marchese de Pio, den 11. Mai 1669; Franz Maximilian Graf von Mansfeld, den 12. August 1676; Ludwig Graf Colloredo, den 29. April 1683; — ferner die Hartschieren-Lieutenants: Don Marco Antonio de Lopes, den 16. September 1662, und Karl de Forlani, den 8. Juni 1683; — endlich die Trabanten-Oberfouriere: Daniel Rämbschißl, den 15. Juni 1667, und Peter Paul Pisterzky, den 29. November 1679, sowie die Trabanten-Unterfouriere: Adam Haut, den 2. Juni 1667; Hans Strobel den 25. August 1675, und Valentin Nusser, den 28. Dezember 1678. Man ersieht aus diesem Verzeichnisse zugleich, daß die Trabanten Hauptleute nachmals bisweilen zu Hartschieren-Hauptleuten avancirten.

Um die Stellung der Leibgarden zu verbessern, wurden ihnen manche kleine Begünstigungen zugewendet, So erging am 5. November 1656 eine Verordnung an die Nieder-Oesterreichischen ständischen Kommissäre, daß nebst verschiedenen anderen Hofbediensteten auch die kaiserlichen Hartschier- und Trabanten Leibgarden von der allgemeinen Beisteuer befreit sein sollten. Allein ähnliche kleine Vortheile scheinen nicht hingereicht zu haben, bei mäßigem Solde und steigenden Preisen der Lebensbedürfnisse die Subsistenz der Leibgarden zu sichern. Daher geschah es, daß viele Hartschiere und Trabanten sich, gleich der Wiener Stadtguardia, auf den Bier- und Wein-Ausschank, das sogenannte „Leutgeben", verlegten. Dies führte zu unausgesetzten Zwistigkeiten mit der Bürgerschaft, und es wurde deßhalb von oben alles Mögliche gethan, um diesen Ungehörigkeiten zu steuern. Man entschloß sich endlich, den Sold der Garden zu erhöhen und dadurch den Vorwand zu so unpassenden Beschäftigungen zu entfernen. Auf erstatteten Vortrag genehmigte der Kaiser im Jahre 1688 einen Aufschlag auf Karten und Lohnwagen, von dessen Ertrage den Hartschieren und Trabanten, gegen Einstellung des freien Wein- und Bierschanks, jedem 60 fl. gereicht werden sollten. Da dieser Aufschlag aber sich nicht ausgiebig genug erwies und man, zur Hintanhaltung des Leutgebens, den Hartschieren und Trabanten jene Zulage von 60 fl. dennoch fortzahlen wollte, so bewilligte der Kaiser im Jahre 1697 für Wien zu dem schon bestehenden Bieraufschlage noch einen weiteren Aufschlag von 15 kr. per Eimer. Blos der Leibgarde des Römischen Königs Joseph wurde im Jahre 1696 ausnahmsweise der freie Ausschank von 60 Eimern Wein oder Bier jährlich erlaubt.

Dem Mißbrauche des Leutgebens war nun wohl hiermit ein Ziel gesteckt. Dafür aber warfen sich die Garden jetzt auf einen anderen Industriezweig. Sie betrieben Handwerke, oder es ließen sich überhaupt Handwerker unter sie aufnehmen, die dann ihr Gewerbe fortsetzten und ihren Beruf als Garden blos wie eine Nebensache ansahen. Nicht nur erlitt dabei der Dienst einen merklichen Abbruch, sondern die besteuerte Bürgerschaft erhob um so dringendere Beschwerden, indem jene Konkurrenten sich auch der üblichen bürgerlichen Steuer zu entziehen wußten. Die zu Wien in Handwerkssachen niedergesetzte Hofkommission erstattete am 13. März 1725 einen ausführlichen Bericht über diese Uebelstände und führte an, daß mehrere Hofdiener, darunter auch Hartschiere und Trabanten, welche zugleich eine Profession, ein Handwerk oder Gewerbe betrieben, kein Schutzgeld entrichten wollten, weil ihnen der Gardehauptmann vorläufig den mündlichen Bescheid ertheilt habe, daß sie inmittelst bis auf weitere allerhöchste Entschließung in ihren Wohnungen zu belassen und selbst von dem Schutzgelde zu verschonen sein sollten.

Mittelst Hofdekretes vom 12. April 1725 wurde dann der Nieder-Oesterreichischen Regierung und Kammer, die auf ihr Gutachten in Betreff der Einführung einer Universal-Gewerb- und Zunft-Ordnung und wegen Untersuchung der nichtbürgerlichen Handwerker oder Störer erflossene Allerhöchste Entschließung mitgetheilt, welche u. a. dahin lautete: daß Hartschiere und Trabanten, die nebstbei eine Profession ausübten und mit Gesellen arbeiteten, nicht geduldet und Handwerker künftig nicht mehr unter die kaiserlichen Leibgarden aufgenommen werden sollten.

Nach allem hier Erzählten bedurfte das Institut der Leibgarden einer eingreifenden Reform. Diese erfolgte durch die Kaiserin Maria Theresia, welche im Jahre 1763 die kaiserliche adelige Deutsche Arcieren-Leibgarde errichtete und auch die Trabanten-Leibgarde besser organisirte, indem sie auf letztere die Statuten der 1748 gegründeten, am 1. Juni 1767 aber wieder aufgehobenen Schweizergarde übertrug. Neben der adeligen, später blos „ersten" Arcieren-Leibgarde bestand jedoch die ursprüngliche Hartschieren-Leibgarde noch durch länger als zwanzig Jahre fort, wurde seit 1767 zum Unterschied von jener die „alte" Hartschieren-Garde genannt und hörte erst im Jahre 1785 gänzlich auf.

† L. v. Robert.

Unter den Männern, welche durch ihren Unternehmungsgeist und ihre Kenntniß so zu sagen das ganze Leben ihrer Zeit um einen merklichen Schritt vorwärts gerückt, nebstdem aber noch besonders um das Gedeihen und Aufblühen vaterländischen Gewerbfleißes sich unvergängliche Verdienste gesammelt haben, steht Ludwig Edler v. Robert, welcher am 15. April 1860 im Familiengrabe zu Himberg Ruhe und Befreiung von den Schmerzen des Siechthums fand, in erster Reihe. Er wurde am 22. März 1792 zu Iseron im Französischen Departement de l'Isère geboren, wo sein Vater Landwirth und Maire des Ortes war. In seinem eilften Jahre folgte er dem Rufe der emigrirten zwei Brüder seiner Mutter nach Wien, wo dieselben kurz vorher ein Bankhaus unter der Firma „Gebrüder Baboin" errichtet hatten; denn die beschränkten Vermögensumstände seiner Eltern, von denen sieben muntere Knaben das tägliche Brot verlangten, ließen es räthlich erscheinen, eines der Kinder — Ludwig war deren Aeltester — durch ihre reicheren Brüder einer Versorgung zugeführt zu sehen.

Seine Oheime wendeten sich 1807 wieder nach Frankreich und ließen den sechzehnjährigen Jüngling als Mitverwalter ihrer in Himberg gelegenen Krapp- und Farbwaaren-Fabrik zurück, die später in sein alleiniges Eigenthum überging, und in welcher er, zuerst in Oesterreich, die Sumac- und die Orseille-Fabrikation einführte, nachdem er sich dieselbe auf einer längeren Reise durch Europa angeeignet hatte.

Noch in jungen Jahren erhielt er das Großhandlungs-Privilegium verliehen. Zugleich wurde ihm von seinen Oheimen auf väterliche Weise ein Theil ihres Vermögens anvertraut und er dadurch in den Stand gesetzt, seinen Unternehmungen ein größeres Feld anzuweisen.

Um dem Mangel an chemischen Fabriken in Oesterreich abzuhelfen, stellte Robert an die hohe Staatsverwaltung die Bitte, daß das Kochsalz als Basis der wichtigsten chemischen Produkte, zur Fabrikation derselben unter Kontrole, wie in anderen Ländern, zum Erzeugungspreise abgegeben werden möchte. Durch die warme Unterstützung des damaligen Hofrathes Baron Krieg und des Staatsrathes Baron Kübeck wurde, man darf wohl sagen zum Segen der Oesterreichischen Industrie, im Jahre 1826 diese Bitte bewilligt, und Ludwig Robert errichtete in Oberalm bei Hallein eine chemische Produktenfabrik im großen Maßstabe, die erste im Lande nach dieser Skala.

In Gesellschaft mit seinen Brüdern, welche er schon 1818 und 1825 zu sich berufen hatte, gründete er 1838 eine Runkelrüben-Zuckerfabrik auf den Gütern weiland Sr. kaiserlichen Hoheit des durchlauchtigsten Herrn Erzherzogs Karl zu Seelowitz, und als dieselbe sechs Jahre später ein Raub der Flammen wurde, ließ er sie in mehr als verdoppeltem Maßstabe neu aufrichten. Seitdem diente sie, wie mit Recht behauptet werden darf, den übrigen Zuckerfabriken als Schule, denn der Eintritt war Jedermann auf das Zuvorkommendste gestattet, und aus der Nähe und Ferne stellten sich das ganze Jahr hindurch die Besucher nach Hunderten ein. Das Etablissement erwies sich als das erste auf dem Kontinente, sowohl was die intelligente Auffassung der dabei in Anwendung gebrachten Prinzipien, als was die vollendete praktische Durchführung derselben anlangt. Das Verdienst dieser glücklich gelösten höchst schwierigen Aufgabe gestand der Verstorbene seinem Bruder Florent Robert zu, der sich ganz speziell damit befaßt und seinem Namen frühzeitig einen Europäischen Ruf erworben hatte.

Aber noch auf vielen anderen Feldern machte Ludwig Robert's gemeinnützige Wirksamkeit sich geltend. Häufig hatte er Gelegenheit, den Wünschen der hohen Stellen, sowie jenen seiner Mitbürger zu entsprechen, indem er Mandate annahm, welche ihm anvertraut wurden, und dabei stets strebte, solchem Vertrauen nach Kräften zu entsprechen. So ward er Mitglied der bei der Regierung gebildeten Merkantil-Kommission; Mitglied vieler bei der Finanzverwaltung und Statthalterei gebildeten gemischten Kommissionen, in welchen staatsökonomische Angelegenheiten besprochen wurden; Mitglied von drei Ausstellungs-Kommissionen und der speziell unter dem Präsidium des Baron Kübeck zur Durchführung der im Jahre 1845 abzuhaltenden allgemeinen Industrie-Ausstellung gebildeten Hofkommission, und zwar Mitglied des leitenden Komité und der Central-Beurtheilungs-Kommission. Zwei Mal traf ihn die Wahl in die Handelskammer und in den Gemeinde-Ausschuß des Marktes Himberg. An der Gründung und Leitung des Gewerbevereines nahm er thätigen Antheil. Als Direktor der ersten Oesterreichischen Eisenbahngesellschaft leitete er den Bau der Bahn von Linz nach Gmunden, und als Direktor der Wien-Gloggnitzer Eisenbahn, welche durch ihn in Anregung gebracht wurde, den Bau derselben sowie den ihrer Maschinenwerkstätte, und widmete jeder der zwei Unternehmungen durch zehn Jahre seine Zeit, die in der That keine vorlorne war, denn aus der Gloggnitzer Werkstätte ist die Mehrzahl der anderen Werkstätten des Landes hervorgegangen.

Auch an den Berathungen zur Gründung der ersten Oesterreichischen Eskomptekassa nahm er thätigen Antheil, und nur Mangel an Zeit konnte ihn bewegen, die auf ihn gefallene Wahl als Mitglied der Direktion dieser Anstalt abzulehnen.

Endlich fungirte er seit vielen Jahren als Mitglied der Direktion der priv. Oesterreichischen Nationalbank, war Präsident der k. k. Börsekammer und vereinigte in allen ihm anvertrauten Stellungen die Pflichten des wackeren Bürgers mit jenen des getreuen Unterthans.

Die oben erwähnte Errichtung der chemischen Produkten-Fabrik zu Oberalm und das Inslebenrufen der Gloggnitzer-Eisenbahn mit ihrer großartigen Maschinen-Werkstätte sind Leistungen, die allein hinreichen würden, seinen Namen in Oesterreich dauernd zu erhalten. Sie waren und blieben auch immerdar seine Lieblingsschöpfungen, und als die Gnade seines Monarchen mit Allerhöchster Entschließung vom 22. April 1854 ihn in den Adelstand des Oesterreichischen Kaiserreiches erhob, wählte er in sein Wappen ein geflügeltes Rad und das chemische Zeichen des Feuers als Symbole seiner Thätigkeit. Nebstdem geruhten Seine Majestät ihm das Prädikat eines k. k. Rathes und in jüngster Zeit das Ritterkreuz des Ordens der eisernen Krone dritter Klasse zu verleihen. Leider zerstörte der Wurm der Krankheit dieses in reichen und herrlichen Früchten verwerthete Leben zu einer Zeit, wo dasselbe dem Vaterlande noch manchen Dienst zu leisten berufen gewesen wäre.

---

* Se. Majestät der Kaiser haben mit Allerhöchster Entschließung vom 13. April anzuordnen geruht, daß die Stabs- und Ober-Offiziere der Militär-Kanzleibranche die seidene Armee-Feldbinde zu tragen haben.

* Eine Verordnung des Justizministeriums vom 7. April d. J. — wirksam für den ganzen Umfang des Reiches, mit Ausnahme der Militärgrenze — besagt: Mit Allerhöchster Genehmigung vom 1. April 1860 wird verordnet, daß in dem Falle, als ein zu lebenslanger Kerkerstrafe Verurtheilter während der Dauer seiner Strafe ein neues nicht mit der Todesstrafe bedrohtes Verbrechen verübt, die Untersuchung und Urtheilsfällung über die Schuld und die etwa zu leistende Entschädigung durch das zustehende Gericht zwar zu geschehen habe, als Strafe aber nur eine oder mehrere der, in den §§. 19 bis 24 des allgemeinen Strafgesetzes festgesetzten Verschärfungen auf kürzere oder längere Dauer nach Maßgabe des neu begangenen Verbrechens ausgesprochen werden könne.

* Ein kaiserlicher in St. Petersburg erschiener Tagesbefehl zeigt dem Gardekorps an, daß der Lieutenant Baron Meyendorff und der Student Demidoff, die sich am 19. März duellirt, sowie ihre Sekundanten dem Kriegsgericht übergeben sind.

Eine Schauspielerin des k. Theaters, Frl. Stahl, wurde dort von einem durchgehenden Pferde in einer lebhaften Straße so stark verletzt, daß sie binnen wenigen Stunden starb..

Telegraphische (Privat-) Depeschen.

Berlin, 18. April. In der gestrigen Sitzung des Herrenhauses wurde die vom Hause der Abgeordneten bereits angenommene Regierungsvorlage, betreffend die Aufhebung der Wuchergesetze, mit 92 gegen 8 Stimmen verworfen.

Aus **Genua** werden telegraphisch Berichte aus Neapel vom 14. d. M. verbreitet, welche der Empörung in Sizilien günstig lauten. Sie versichern, der Aufstand gewinne an Ausdehnung, Nationalgarden und Bauern stoßen zu den Insurgenten, doch sind weder Ortsnamen noch Zahlen angegeben. In Trapani soll sich sogar eine provisorische Regierung gebildet haben. Daß die k. Truppen Palermo behaupten, geben diese Berichte selbst zu, nur fügen sie bei, es fehle denselben an Allem; in Neapel aber werden fortwährend Truppen eingeschifft.

Die uns heute direkt aus Neapel vom 11ten zugekommenen zuverlässigen Nachrichten kündigen die Bewältigung des Aufstandes in Palermo an, Banden von Insurgenten haben sich fliehend und von den königl. Truppen verfolgt in das Innere der Insel zurückgezogen.

Börsenbericht.

Wien. (Mittags 1 Uhr.) Anfänglich die Haltung matt, im Verlaufe besserte sich die Stimmung. Spekulationspapiere wurden bei lebhaftem Geschäfte im Ku höher, besonders beliebt waren Kreditloose. — Auch der Schranken fest. — Devisen Anfangs steif, wurden später reichlich ausgeboten, und schlie um ¼% über der gestriegen Notiz Brief. Geld sehr flüssig. Eskompte 4¼%.

Oeffentliche Schuld.

A. des Staates (für 100 fl.).

		Geld	Waare
In österr. Währung	zu 5 %	64.75	65.—
Aus d. Nation.-Anlehen	„ 5 „	79.10	79.20
Metalliques	„ 5 „	69.10	69.25
detto	„ 4½ „	61.—	61.25
mit Verlosung v. J. 1834		345.—	350.—
„ „ 1839		122.50	122.75
„ „ 1854		94.40	94.60
Como-Rentensch.	zu 42 L. austr.	15.50	15.75

B. der Kronländer (für 100 fl.).

Grundentlastungs-Obligationen.

Nieder-Oesterreich	zu 5 %	91.—	92.—
Ungarn	„ 5 „	72.75	73.25
T. Ban., Kroat. u. Slav.	„ 5 „	71.50	72.—
Galizien	„ 5 „	71.50	72.—
Bukowina	„ 5 „	68.75	69.—
Siebenbürgen	„ 5 „	68.75	69.—
Andere Kronländer	zu 5 %	87.—	94.—
Venetianisch. Anl. 1859	„ 5 „	79.25	79.75

Aktien (pr. Stück).

	Geld	Waare
Nationalbank	859.—	860.—
Kredit-Anst. f. Handel u. Gew. zu 200 fl. öst. W. (ohne Div.)	185.90	186.—
N.-öst. Eskom.-Ges. z. 500 fl. ö. W.	560.—	561.—
K. Ferd.-Nordb. z. 1000 fl. C. M.	1987.	1989.
Staats-Eis.-Ges. zu 200 fl. C. M. oder 500 Fr.	278.—	279.—
Kaiser. Elis.-Bahn zu 200 fl. C. M.	182.50	182.75
Süd-nordd. Verb.-B. 200 „ „	129.75	130.—
Theißb. zu 200 fl. C. M. mit 120 fl. (60%) Einzahlung	126.—	126.—
Südl. Staats-, lomb.-ven. u. Centr. ital. Eis. 200 fl. öst. W. 500 Fr. mit 100 fl. (50%) Einzahlung	156.—	156.50
Galiz. Karl Ludw.-Bahn zu 200 fl. C. M. m. 100 fl. (50%) Einz.	124.50	125.—
Graz-Köfl. Eis. u. Bergb.-Ges. zu 200 fl. öst. W.	—.—	124.—
Oest. Don.-Dampfsch.-Ges. zu 500 fl. C. M.	438.—	440.—
Oesterreich. Lloyd in Triest	200.—	205.—
Wien. Dampfm.-Akt.-Ges.	335.—	340.—

Pfandbriefe (für 100 fl.).

			Geld	Waare
Nationalbank auf C. M.	6jäh. v. J. 1857 zu 5%		100.—	101.—
	10 „ detto	„ 5 „	96.50	97.—
	verlosbar	„ 5 „	91.50	92.—
Nationalb. auf öst. W.	12monatlich	„ 5 „	100.—	—.—
	verlosbar	„ 5 „	87.40	87.60

Lose (pr. Stück).

Kred.-Anstalt für Handel u. Gew. zu 100 fl. öst. W.		101.—	101.25
Don.-Dampfs.-Ges. z. 100 fl. C. M.		100.75	101.25
Stadtgem. Ofen zu 40 fl. ö. W.		37.75	38.25
Esterhazy	zu 40 fl. C. M.	82.50	83.50
Salm	„ 40 „	38.25	38.75
Palffy	zu 40 fl. C. M.	36.25	36.75
Clary	„ 40 „	37.25	37.75
St. Genois	„ 40 „	37.—	37.50
Windischgrätz	„ 20 „	22.50	23.—
Waldstein	„ 20 „	26.50	27.—
Keglevich	„ 10 „	16.25	16.75

Wechsel.

3 Monate.	Geld	Brief
Augsburg, für 100 Guld. südd. W.	114.35	114.50
Frankfurt a. M., detto	114.50	114.60
Hamburg, für 100 Mark Banko	101.—	101.25
London, für 10 Pf. Sterling	133.10	133.25
Paris, für 100 Franks	53.10	53.15

Cours der Goldsorten.

	Geld		Waare	
K. Münz-Dukaten	6 fl. 33	Nkr.	6 fl. 34	Nkr.
Kronen	„ 18 „ 35	„	„ 18 „ 37	„
Napoleonsd'or	„ 10 „ 69	„	„ 10 „ 71	„
Russ. Imperiale	„ 10 „ 94	„	„ 10 „ 96	„

Verantwortlicher Redakteur: Dr. Leopold Schweitzer.

Druck der k. k. Hof- und Staatsdruckerei.

zapewne przepadł.

— **Tragedya rodzinna.** W dziennikach morawskich czytamy, że w pewnej włości morawskiej syn zamożnego gospodarza, wyrostek, zakochał się w służącej domowej i miał zamiar z nią się ożenić, lecz niedawno umarła jego matka, poczem ojciec nie czekając aż się skończy żałoba, ożenił się sam z ową dziewczyną. Biedny chłopiec nie mógł przeżyć tego zawodu i postanowił zamorzyć się głodem. Poszedł potajemnie na strych, tam się zakopał w siano i tak oczekiwał ostatniej godziny. Po czternastu dniach znaleziono nieszczęśliwego przypadkiem, wycieńczonego zupełnie na siłach i z poodmrażanemi członkami. Obecnie biedak znajduje się w szpitalu, gdzie odjąć mu mają obie nogi, przegniłe zupełnie z powodu odmrożenia.

— **Ile waży gwiazdka?** Pod tym tytułem podaliśmy notatkę streszczającą obliczenie przez astronoma Flammariona dokonane odległości i wagi najbledszej gwiazdki w znaku niebieskim zwanym *Ophiuchus*. Otóż getyngski profesor Klinkerfues w dziennikach niemieckich reklamuje to obliczenie dla astronomii niemieckiej, dowodząc, że dokonał go już dawniej, mianowicie w roku 1859 podług metody Flammariona profesor Krüger na obserwatoryum Helsingforskiem. Wynikłość swych badań ogłosić miał Krüger drukiem już w roku 1863. Podług astronoma tego odległość owej masiopej dla oka gwiazdki od ziemi, wynosi 1,271.700 odległości słonecznych, a jej promień potrzebuje $193\frac{1}{4}$ lat, ażeby dostać się na ziemię. Pomimo jednak 25 bilionów mil geograficznych odległości od ziemi, gwiazdka ta jest jedną z najbliższych nam gwiazd stałych.

o pewna, że wydał bardzo wiele. Pomagały am bowiem osoby znakomite, a te nie contentowały się ani piątką ani dziesiątką guldenów. — W końcu poczynił ten świadek korzystne dla Ofenheima zeznania w sprawach drobnostkowych, mniej ważnych.

Przewodniczący przystąpił do przesłuchania ostatniego świadka. Był nim Kazimierz Czerny, rodem z Gradcu, techniczny inspektor linii rumuńskiej. Po zaprzysiężeniu zeznał, iż drogę żelazną ze Lwowa do Czerniowiec budowano bardzo starannie. Tak górna jak i dolna budowa była odpowiednio wykonaną Świadek odbierał osobiście progi dostarczane przez firmę Klarfeld i Wohlfeld; progi te odpowiadały najzupełniej warunkom. Budowle naziemne były bardzo porządnie wykonane. Po r. 1870 pracował na linii B. Sam przeprowadzał budowę grobli Mihuczeńskiej i grobli Hliboka; teren był wprawdzie bardzo niekorzystny, ale trasa była tamtędy wytknięta i niepodobna było wyminąć tych moczarów. Przedsiębiorca budowy robił wszystko, co tylko leży w mocy ludzkiej, ażeby groblę tę zbudować mocno i trwale. Na uzasadnienie tego twierdzenia, przedłożył świadek przewodniczącemu plan grobli Mihuczeńskiej i w długim wywodzie objaśniał rysunki.

Przewodniczący przedłożył ten plan sędziom przysięgłym.

Dalej zeznał świadek, że rząd kazał iść jednemu dozorcy przed każdym pociągiem, ale że ta ostrożność była zbyteczną, bo wówczas nie usuwała się już grobla Mihuczeńska. Kwota 12 000 złr. zosta-

Gwoździe żelazne.

Gwoździe 4. od trumny, ślady grubych dębowych desek. do 0010 m. grub. Znalezione w Kurkanach Ukrain, znayduią. w Gab. Arch. Akad. Krak. pod l. 214. —

191

v Kra

Do

Przeswietnego Ces: Krol: Cyr
kularnego Urzędu

Zołkiewskiego

Relacya

z Dominium Starogradu
stosownie do Cyrkularza ad
No 13603, iż w tuteyszym
Territorium żadna odmi
na w odbywaniu Pansz
czny ~~i~~ w żaden sposob
nie nastąpiła, ale owszem
stosownie do Patentu ad
786 ss 10. wypadłego
odbywa się —

Gwoździec. miasteczko - p. Kołomyja

Mogiła około karczmy - zniżona i zaorana.

Lk. 49. XII 35. (10)

praes: 12tm Maij 813.

No 60.

Gymnasia

163

Bei Wilhelm Braumüller,

k. k. Hof- und Universitäts-Buchhändler in Wien,

ist soeben erschienen:

MÖDLING

und sein Bezirk.

Herausgegeben vom

Vereine der Naturfreunde in Mödling

unter Mitwirkung der Herren:

Josef Aichinger, Carl Czaslawsky, Rudolf Fiedler, Johann Gaunersdorfer, Theodor von Gohren, Carl Holdhaus, Julius Jablanczy, Eugen Kraus, Theodor Langer, Mammertus Petters, Johann Pohl, Friedrich Schlögl, Julius Thausing, Georg Weis u. A.

Mit einer Karte des Bezirkes Mödling, einer Weinbau-Karte, einer Ansicht von Mödling in Farbendruck und vielen Illustrationen in Kupferradirung und Holzschnitt. (11910—6)

kl. 8. 1879. Eleg. geb. in Leinwand. Preis 2 fl. 80 kr.

Soeben ist erschienen und in allen Buchhandlungen zu haben:

Ueber Gymnasialwesen, Pädagogik und Fachbildung

von

Ottokar Lorenz,

Vorsitzender der k. k. wiss. Gymnasial-Prüfungscommission in Wien.

8. Preis 90 kr.

Wien. (8020—18)

Carl Gerold's Sohn,

Buchhändler d. kaiserl. Akademie d. Wissenschaften.

über die Aufrichtigkeit dieses seines Wunsches hervortreten konnte. Mr. Walcot, mit dem er einstweilen eine Unterredung darüber gepflogen, hatte für die Innigkeit seiner Wünsche in dieser Richtung auf das ausreichendste gesorgt, Lady Arden aber war es ganz und gar nicht möglich, aus ihrem Sohne herauszubekommen, was ihn zwei Mal zu so ungemein rascher Sinnesänderung bewogen. Mr. Walcot seinerseits fühlte, daß er seine Zeit nicht verloren und ein hübsches Vöglein gefangen habe.

15. Capitel.

Millicent in Aufregung.

Ferdinand Walcot versah mehr Geschäftsposten bei Sir Robert Arden, als sich wohl aufzählen ließen. Er besorgte nicht allein die Führung seiner Vermögensverhältnisse im Allgemeinen, er verhandelte auch mit den Pächtern bis ins Einzelne eingehend und stand überdies noch dem schwierigsten aller Posten, dem eines Gewissensrathes, bei seinem Freunde und Schwager vor. Wann immer Sir Robert sich trotz seines milden, weichen Wesens zu irgend welcher Strenge oder gar Härte herbeiließ, dann konnte man sicher sein, daß Walcot ihm ins Ohr flüsterte: „So ist's recht gethan, Arden!"

Wie schon erwähnt, war des Sir erste Gattin Madeline ein gar gutes, holdes, doch in hohem Grade schwärmerisch excentrisches Wesen gewesen, während die zweite, Lady Arden, eine wenn auch treffliche, so doch ganz gewöhnliche Frau war, die sich durch die Wahl Sir Roberts kaum minder überrascht fühlte als die Welt, das heißt ihr Gesellschaftskreis im Allgemeinen. Allein diese gute Dame war von überaus ruhiger, ja man konnte wohl schon sagen phlegmatischer Gemüthsart, und that es ihr gelegentlich auch recht weh, nicht ganz und im vollen Sinne d

Karten-Anzeige

von

Artaria & Co. in Wien.

Vor Kurzem erschien in unserem Verlage:

Uebersichtskarte

von

Oesterreich-Ungarn

von **A. Steinhauser.**

1:2,500.000.

1 gr. Bl. mit braunem Schraffenterrain fl. 1.50.

Die Karte ist reich beschrieben und enthält alle Eisenbahnen des Inlandes sowie die Anschlüsse nach dem Auslande, von welchem nach allen Seiten hin bedeutende Gebiete noch aufgenommen erscheinen

WELTKARTE

als Behelf zum Studium

geographischer Forschungen u. Entdeckungen

von **E. Mayer & J. Luksch,**

Professoren an der k. k. Marine-Akademie in Fiume.

8 Bl. in Lichtdruck mit Begleitworten fl. 6.50. Begleitworte separat 50 kr.

Alle Linien, auf denen kühne Seefahrer segelten, um fremde Länder und Oceane zu erforschen, finden sich auf dieser Karte mit verschiedenen Signaturen verzeichnet; in geringerem Umfange die Land-Expeditionen. Die dazu gehörigen „Begleitworte", welche in chronologischer Reihenfolge die Geschichte der Entdeckungen schildern, erläutern, was uns die Karte graphisch zeigt.

Wien, 1879.

(17234—8) **Artaria & Co.**

Was thut dem Wasserbau noth?

Vorschläge für den Fortschritt der Hydrotechnik in Lehre und Dienstorganisation von

Dr. Jos. R. Ritter Lorenz von Liburnau,

k. k. Ministerialrath.

Mit 3 Tafeln, gr. 8. Preis fl. 1.20.

Verlag von **Faesy & Frick,** k. k. Hofbuchhandlung,

Wien, Graben 27. (17131—9)

nego wodza, w te do zmięszanych odezwał się słowa:

— Polecił mi wódz naczelny, abym panów ukarał. Oto jest moje ukaranie! — Tu rozdarł dokument, na którym widniały podpisy oficerów i dodał po chwili:

Chciałbym o tem zapomnieć, lecz boleję, że między oskarżycielami moimi znalazłem imiona i takich kolegów, na których przyjaźń z ufnością liczyłem!

Taką była szlachetna zemsta jenerała, którą odczuł wszakże w całej pełni szef sztabu, Gawroński, związany od lat dawnych z Kniaziewiczem węzłami osobistej przyjaźni. Przekonawszy się, że padł ofiarą intrygi Rożnieckiego, nie mógł przeżyć dzielny żołnierz hańby i skończył samobójstwem, rzuciwszy się w nurty Renu. Natomiast główny sprawca denuncyacyi, Rożniecki, umył w chwili stanowczej ręce od wszystkiego i zdołał się utrzymać na stanowisku szefa szwadronu jazdy.

W ostatnich dniach listopada t. r. rozpoczęły się ponownie działania wojenne nad Innem, którego brzegów broniła armia austryacka, wzmocniona do stu trzydziestu tysięcy żołnierza. Dowodził nią naczelnie ośmnastoletni arcyksiąże Jan. Młodzieniec ten, zachęcony szczęśliwem dla jego oręża spotkaniem pod Ampfing, (w dniu pierwszym grudnia), porzucił obronne swe pozycye i dążył prosto pod Hohenlinden, gdzie skupiły się główne siły Francuzów. W dniu drugim grudnia część armii cesarskiej odpoczywała w lasach, okalających Hohenlinden, podczas gdy poszczególne jej korpusy ściągały się na wyznaczone stanowiska, posuwając się wolno po nieprzebytych niemal drogach oraz zaroślach, niezmiernie utrudniających pochód. Tymczasem Moreau rozwinął swe zastępy na równinach pod Hohenlinden i przekonawszy

się, że wszystkie korpusy nieprzyjacielskie dążą do tej miejscowości, dał rozkaz dywizyom jenerałów Richepence'a i Decaena tudzież oddziałowi Kniaziewicza, by przedarłszy się przez lasy około Matenbott, uderzyły z tyłu na Austryaków. O świcie trzeciego grudnia Kniaziewicz, poprzedzony przez Richepence'a, zapuścił się w lasy. Za nim postępował Decaen. Tymczasem rozpoczęła się batalia pod Hohenlinden. Cesarscy, nie wiedząc co się dzieje za ich plecami, rzucili się na bronioną przez Francuzów krawędź lasów a Moreau ograniczał się na odpornem działaniu, czekając chwili, w której wysłani przez niego jenerałowie osaczą dokładnie przeciwnika. Tak się też stało. Wprawdzie Richepence natknął po drodze na silny korpus austryacki, dowodzony przez jenerała Reischa, ale nie zatrzymując się w pochodzie, rzucił przeciwko niemu jedną swą brygadę, licząc nie bez racyi na to, że dążący za nim Kniaziewicz, pospieszy jej w pomoc.

I nie omylił się w swej rachubie, gdyż w chwili, gdy Francuzi zabierali się już do odwrotu, parci przeważnemi siłami cesarskich, zjawił się na pobojowisku Kniaziewicz i uderzył z taką gwałtownością na znużonego już walką Reischa, iż korpus jego w pół godziny później poszedł w rozsypkę. Uciekających ścigała nasza jazda, biorąc jeńców bez liku i działa, porzucone przez obsługę. Ale Kniaziewicz nie zapomniał o głównym celu swej wyprawy i pędząc przed sobą nieprzyjaciela, dążył pospiesznie pod Matenbott, gdzie Richepence bił się równocześnie z zastępującą mu drogę węgierską piechotą. O godzinie pierwszej z południa Kniaziewicz wraz z Richepencem i Decainem spadli, gdyby piorun, na tyły głównej armii austryackiej, podczas gdy Moreau przeszedł z odpornego działania w zaczepne. Austryacy,

zaatakowani ze wszystkich stron, nie dotrzymali placu i jęli ustępować w stronę Wasserburga a niebawem ich odwrót przeobraził się w bezładną ucieczkę. O godzinie piątej z południa pogrom cesarskich był faktem spełnionym. Ośm tysięcy nieprzyjaciela legło na placu boju, dwanaście tysięcy wraz z całym taborem i z ośmdziesięcioma działami dostało się do niewoli. Wynik tak fortunny batalii przypisywał Moreau z uznania godną bezstronnością Kniaziewiczowi i Richepence'owi, którzy odtąd stanowili przednią straż armii republikańskiej.

Pod Mühldorf przekroczył Kniaziewicz rzekę Inn po belkach rozrzuconego mostu. Nie chcąc opóźniać pochodu, siadł jenerał na belkę, gdyby na konia i przedostał się szczęśliwie na drugą stronę. Za jego przykładem poszli strzelcy, choć wołali: my nie jazda! i wśród wesołego śmiechu, w ciągu niespełna godziny cała komenda Kniaziewicza znalazła się na przeciwnym brzegu rzeki. W dniu dwunastym grudnia bili się legioniści pod Salcburgiem, torując drogę Francuzom wśród przejścia, wykutego w skałach a bronionego przez liczną artylleryę oraz piechotę. Pośród gradu kul i pocisków działowych, legion nie odpowiadając wcale na strzały, biegł nieustraszenie ku ukrytym za załomem góry działom. Bębny biły krok podwójny, a w stanowczej chwili rozległa się wśród naszych komenda: Na bagnety! W mgnieniu oka działa, ustawione na zakręcie drogi, dostały się w ręce legionistów, którzy w niepohamowanym impecie wykłuli co do nogi kanonierów oraz broniącą armat piechotę, co widząc dalsze baterye, umilkły już po jednym wystrzale i zaprzodkowawszy działa, umykały ku Salcburgowi. W ślad za uciekającymi szedł Kniaziewicz i opanował most na rzece, zanim nieprzyjaciel zdołał pospieszyć w pomoc swoim,

broniącym przeprawy. Bił się jeszcze Kniaziewicz pod Wels i Lincem a w dniu dwudziestym grudnia zajął Kremsmünster. W pięć dni później stanął formalny rozejm w Steyer, w myśl którego Austrya oświadczała gotowość do zawarcia traktatu pokojowego bez oglądania się swych sprzymierzeńców. Linia demarkacyjna, ciągnąca się od Würcburga po Styryę, dzieliła obie armie zaś zwycięzcy w zajętych prowincyach rządzili się gdyby we własnym domu. Odznaczali się pod tym względem niektórzy jenerałowie armii republikańskiej, którzy zapomniawszy zbyt rychło może o swem pochodzeniu z najniższych warstw ludowych, rozwijali w kwaterach przepych iście monarchiczny kosztem nieszczęśliwych, zniszczonych wojną mieszkańców. Inaczej postępował Kniaziewicz, który zawsze starał się zajmować ustronną kwaterę, aby nie być przymuszonym do utrzymania domu na stopie równych mu rangą komendantów. Zanim jednak opuścił stare opactwo w Kremsmünster, wystosował jenerał do swego dowódcy, jenerała Moreau, list następującej treści:

„Kroki wojenne ustały. Traktat pokoju postanowi o losie wielu ludów. Nie wiem, jaki będzie los mojej ojczyzny. Pozwól jenerale, abym wystawił naprzód, jak zapatruję się na stan wojskowy. Podług mnie jest to stan najszanowniejszy, jeżeli żołnierz przelewa krew swą za ojczyznę i tenże sam żołnierz staje się najemnikiem, jeżeli nim inne powodują widoki. Kiedy wszedłem w służbę rzeczypospolitej francuzkiej, Francya prowadziła wojnę z ciemiężcami mojej ojczyzny. Szkodzić im, o ile możności, było zemstą prawą dla Polaka. Miałem prócz tego nadzieję, że wojna zmieni smutne położenie kraju. Gdyby pokój powszechny nie miał zmienić losu Polski. jakież prawo miałbym szafować krwią współ-

167

ziomków moich w sprawie, któraby nie była sprawą ich ojczyzny? Zaiste, słuszniebym wtenczas zasłużył na miano najemnika. Jenerale, co do mnie, jużemto postanowił: Opuszczę najpiękniejszy zawód, pójdę uprawiać kawałek roli, szczęśliwy, że mogłem dowieść współziomkom, iż zachęcając ich do łączenia się ze mną, nie miałem żadnego osobistego widoku Ale jakiż będzie los podwładnych moich, którzy opuścili rodziny, majątki, ojczyznę? Czy będą mieli prawo wrócić na tę ziemię, gdzie z powodu ich oddalenia. rodziny ich uległy prześladowaniu? Ci zaś, którzy wrócić nie zechcą, czy znajdą we Francyi drugą ojczyznę, bośmy dotychczas uważani tylko jako wojsko posiłkowe, które wnet zniknie dla braku takich, którzyby ubytki zapełniali. Obowiązek nakazuje mi zatrudnić się losem podwładnych. Chciej więc jenerale wzkazać mi sposoby, mogące zapewnić ich przyszłość. Udaję się po radę i opiekę do przełożonego, który zawsze zaszczycał mnie swoją życzliwością.

Na pismo to, noszące datę 20 grudnia 1800 roku, krótko i ogólnikowo odpowiedział Moreau, donosząc Kniaziewiczowi, iż list jego odesłał pierwszemu konsulowi. On jeden wśród negocyacyi ogólnych, jakie się mają rozpocząć — pisał wódz armii nadreńskiej — może mówić o sprawie waszej i ją popierać. Ludzie, którzy za sprawę wolności tak świetnie walczyli, jak mężni swoi współziomkowie, powinni być przekonani o szczerem zajęciu się nimi rządu, któremu służyli.... Czuł wszakże Moreau niedostateczność owego zapewnienia i dlatego odjeżdżając do Paryża, zabrał z sobą Kniaziewicza. W Strassburgu witała przybywających jenerałów odświętnie przybrana ludność miejscowa, a kobiety ofiarowały zwycięzcy z pod Hohenlinden wspaniały wieniec wawrzynowy. Moreau

przyjął dar, lecz z grzecznością prawdziwie francuzką nie omieszkał dodać w tej chwili:

— Widzicie obok mnie jednego z współuczestników wyprawy. Pozwólcie, abym z nim podzielił wieniec. Niech on przyjmie część jego i podzieli sie nim także z swą bracią....

Życzliwe te słowa znakomitego wodza, uważanego w swoim czasie za współzawodnika Napoleona pod względem sztuki wojennej, były też jedyną zapłatą za krew, przelaną przez Polaków podczas ostatniej kampanii.

Jadąc do Paryża, łudził się jeszcze Kniaziewicz możliwością zerwania układów pokojowych i dalszej wojny z Austryą.

— Legia teraz jest w zupełnym komplecie — pisał do Wybickiego w dniu 26 stycznia 1801 roku z Strassburga. — Sześć tysięcy zatem walecznych Polaków, których w kaszy zjeść nie można. Co jednak z nami zrobić myślą, wkrótce się okazać musi, jeżeli pokój nastąpi. Wielu jest takich, którzy w pokój nie wierzą....

I te przewidywania zawiodły, gdyż podczas targów pokojowych, toczących się w Luneville, pierwszy konsul, marzący już o monarszej purpurze, miał przedewszystkiem na celu zbliżenie się do Rosyi oraz do Prus i zaokrąglenie granic francuzkich wyłącznym kosztem swieżo pokonanej monarchii Habsburgów. O przypomnieniu kwestyi polskiej dworom rozbiorowym nie było przeto i mowy. Granice republiki stanowić miały odtąd Ren i Adyga. W przeciwnym razie groził Napoleon odnowieniem kroków wojennych i dyktowaniem warunków przyszłego pokoju we Wiedniu. Tak więc pełnomocnicy austryaccy zgodzić się w końcu musieli na ciężkie warunki zwycięzcy, któremu w traktacie lunevilskim, (dnia

168

9 lutego 1801 r.), odstąpiono 1.150 mil kwadratowych z ludnością, liczącą trzy i pół miliona głów. Jakkolwiek jednak Bonaparte uznał za stosowne przemilczeć o losie Polski przy układach, których wynik od jego wyłącznie zależał woli, to mimoto nie myślał o pozbyciu się legionów, których męstwo na polu bitew dostatecznie nauczył się cenić. Nie chciał ich wszakże zatrzymywać w służbie Francyi, sądząc że krok tego rodzaju mógłby być niemile widziany w Petersburgu lub w Berlinie i z tego powodu nosił się z zamiarem pozostawienia legionistów na żołdzie rzeczypospolitej cyzalpińskiej, której rządy faktycznie w jego spoczywały ręku, jakoteż nowo powstałego królestwa Etruryi, uległego wazala Francyi Kniaziewicz, przekonawszy się w stolicy o prawdziwości krążących w kołach wojskowych pogłosek co do przyszłych losów legionu, zażądał uwolnienia od służby i mimo przedstawień ówczesnego ministra wojny, Berthiera, wytrwał w swem postanowieniu. W odpowiedzi na zachęcające wezwanie ministra by i nadal zatrzymał komendę legii naddunajskiej, odpowiedział nasz jenerał ze zwykłą mu szczerością, iż straciwszy przekonanie, że służy sprawie ojczystej, czuje się niezdolnym do służby tak pod względem moralnym jak i fizycznym i z tego powodu domagać się musi dymisyi. — Ponieważ pokój przez Francyę z zupełnem zapomnieniem o Polsce zawarty został — pisze Kniaziewicz w swej autobiografii — osądziłem przeto, iż ani chwili dłużej w wojsku francuzkiem pozostać nie powinienem. Ponowiłem zatem prośbę o danie dymisyi z oświadczeniem, iż taką jest niezmienna moja wola i dymisya udzieloną mi została..."

W dniu pierwszym maja 1801 roku złożył Kniaziewicz komendę legii nahdunajskiej i opuścił sze-

regi armii, lecz dalekim był od zachęcania swych podkomendnych do rzucania sztandarów, pod którymi tak chlubnie walczyli. Przeciwnie, gdy Fiszer zawiadomił jenerała o zamiarze podania się zbiorowego do dymisyi, żywionym przez znaczną część oficerów legii, odradzał im Kniaziewicz w sposób jak najbardziej stanowczy uczynienie tego kroku. — Powiesz mi może, czemu ja was w takim przypadku opuszczam — pisał jenerał w dniu piętnastym maja t. r. do Fiszera — lecz tu stan mój i Dąbrowskiego innego jest rodzaju. Nam, którzyśmy legie uformowali, słusznieby wymówić można, żeśmy swych rodaków uwodzili i sakryfikowali, żeby swoją egzystencyę we Francyi zapewnić. My się przed światem inaczej usprawiedliwić nie możemy, że nas nadzieja oszukała, jak powracając do ubóstwa. Minister wojny różne mi czynił propozycye, żebym się ze służby nie oddalił, lecz kiedy nic nie pomogło, przysłał mi abszyt i pozwolenie jechania do kraju. Na tom był mu przymuszony napisać, że nie zna mego sposobu myślenia, kiedy rozumieć może, że ja przed nieprzyjaciółmi mojej ojczyzny upokorzyć się mogę. Od przyjeżdżających z kraju dowiaduję się, iż ministrowie francuzcy przy innych dworach już polakom paszporty do Francyi utrudniają, tych zaś, którzy z Francyi wracają, odsyłają w Paryżu do ministrów, dzielących Polskę, gdzie Lucchesini ich z urąganiem przyjmuje. Spodziewać się trzeba, że wracający będą postrzegani od rządów jako ludzie, którzy się miłością ojczyzny, otwarcie prononsują. Los zatem Polaka okropny: jurgieltnikiem, albo tułaczem być trzeba, póki się nieba nad tym narodem nie ulitują!... Ja się w malarstwie doskonalę, za rok najdalej sam sobie na chleb zarobić potrafię....

Studya artystyczne, których nieliczne zresztą ślady w postaci kilku miniatur i krajobrazów istniały w swoim czasie w zbiorach Radziwiłłów w Nieborowie oraz w kollekcyi Rastawieckiego, nie długo zatrzymały Kniaziewicza wśród obcych. W roku następnym, (1802), Drzewiecki wraz z Fiszerem wracając do kraju, odnaleźli jenerała w Strassburgu i nakłonili go, by podążył do ojczyzny. Wraz z dawnymi towarzyszami broni udał się Kniaziewicz do Warszawy a następnie na Wołyń.

* * *

— Rozpamiętując w zaciszu, com dla ojczyzny uczynił — pisał jenerał w pożegnalnem piśmie do Berthiera — oczekiwać będę chwili, w której mnie kraj na nowo do służby powoła... Słowa te nie były stylistycznym frazesem, gdyż opuściwszy szeregi, udał się Kniaziewicz z powrotem do kraju, zamierzając przodków zwyczajem szablę na lemiesz zamienić. Z gotowizną stu luidorów, stanowiącą całe jego mienie, przybył nasz bohater na Wołyń, gdzie książe Eustachy Sanguszko puścił mu w dzierżawę na dogodnych warunkach wieś Zieleńce. Zaczął więc gospodarzyć dzielny legionista, choć z początku szło mu to oporem dla braku potrzebnych wkładów. Ubóstwo w domku skromnego dzierżawcy było widoczne na każdym kroku. Zwycięzca w licznych bitwach, zdobywca zasobnych taborów króla Ferdynanda, przez dłuższy czas posiadał w swym kredensie tylko dwie łyżki srebrne, a co gorsza, nie mógł się zdobyć na zakupno potrzebnego mu przy istniejącej we wsi gorzelni inwentarza. Gumieuny, przy którego pomocy jenerał gospodarzył, przypominał mu wielokrotnie zakupno wołów opasowych, nieodzownych, jeżeli braha nie miała przepaść bez

pożytku. W końcu Kniaziewicz, przyparty do muru przez swego doradcę ekonomicznego, wyznał mu szczerze a otwarcie, że nie posiada pieniędzy na tak znaczny wydatek. Wówczas stary gumienny, chłop miejscowy z dziada i pradziada, przyniósł mu własne, krwawicą zarobione oszczędności, ofiarując pożyczkę. Zdumiał się dawny żołnierz, na ów objaw przychylności i pytał, czem na nią zasłużył:

— *My znajemo, szczo wy były z Kościuszkom* — brzmiała prosta odpowiedź wieśniaka, świadcząca aż nadto dobrze o czci, jaką otoczone było w wyobraźni ludowej imię Naczelnika w sukmanie.

Niebawem między chłopstwem zielenieckiem a ubogim posesorem — jak wówczas powszechnie nazywano dzierżawców — zawiązały się stosunki prawdziwej życzliwości i wzajemnej pomocy, o których jenerał do ostatnich chwil życia najżywsze zachował wspomnienie. W miarę wzrastającego dobrobytu, począł Kniaziewicz udzielać się sąsiedztwu, w gronie którego znalazł się Józef Drzewiecki, nieodstępny jego adjutant podczas kampanii we Włoszech i nad Renem a i u ks. Sapieżyny, posiadającej dobra w pobliżu, rycerski i zawsze pełen galanteryi wobec dam legionista, mile widzianym bywał gościem. Konwenanse światowe nie przeszkodziły mu wszakże w otwartem i staroświeckiem wyrażaniu przekonań politycznych. Stroniąc zawsze i wszędzie od przewodników i zwolenników Targowicy, przestał jenerał bywać u Sapiehów, dowiedziawszy się, iż do księstwa zawitał w dłuższą gościnę powinowaty ich, Branicki, a na pytanie księżny o powód dłuższej niebytności, odpisał krótko a węzłowato:

— Boję się nieboszczyków...!

Księżna nie zrozumiała w pierwszej chwili alluzyi, uczynionej z powodu wyroku śmierci, wyda-

176

nego przez trybunał rewolucyjny przeciw hetmanowi i pokazała kuzynowi otrzymaną odpowiedź.

Jenerał się myli — zauważył krótko Branicki — ja zawsze chciałem dobra ojczyzny....

Dłuższy pobyt na wsi i praca na roli zrobiły z żołnierza, przywykłego do ruchu i rygoru, zamiłowanego gospodarza, który nie poprzestając na chlebodajnem zajęciu, starał się zbliżyć do otaczającej go przyrody i zbadać jej tajniki. Z szczególniejszem upodobaniem zajmował się Kniaziewicz pszczelnictwem, chował pszczoły w szklanych ulach i odnośne spostrzeżenia zapisywał w osobnym dzienniku, który jeden z jego przyjaciół, Kołyszko, ogłosił drukiem w Berdyczowie około roku 1807 p. t. *Dwuletnie doświadczenia.* Niemniej też bacznie przypatrywał się bezżenny, mimo czwartego krzyżyka, jenerał bocianom, dla których przygotowywać kazał gniazda i zbierał troskliwie wszelkie podania, krążące o tych ptakach między ludem wiejskim.

Wówczas też prawdopodobnie powstała pierwsza i jedyna, obszerniejsza praca literacka Kniaziewicza nosząca tytuł niezwykle aktualny: *Czy Polacy mogą się wybić na wolność?* Dziełko to oczywiście wyszło bezimiennie i po rewolucyi listopadowej, doczekało się licznych wydań. Wprawdzie jako miejsce i data figurują: Perekop nad Donem tudzież rok 1800, jednakowoż kształt czcionek zdaje się wskazywać na tłoczenie książki w oficynach wrocławskich, zaś wyrażone w niej poglądy zdradzają powstanie tej publikacyi już po dojściu do skutku traktatu lunewillskiego, (1801 r.). Treść właściwą broszury poprzedza przedmowa autora, uzasadniająca cel ogłoszenia tejże. — Zdaje się — czytamy w przedmowie — iż złożę całopalną ofiarę na ołtarzu ojczyzny, gdy myśli me otworzę względem nabycia jej niepodle-

głości, skoro pokażę współziomkom wady, które im przeszkadzały, aby się wznieśli do tego stopnia, iżby wrażali obcym szacunek dla siebie a wewnątrz zatwierdzili szczęście; równie jak gdy oddam sprawiedliwość przymiotom, które ich do potęgi doprowadzić mogą....

Rzecz swą rozpoczyna Kniaziewicz od wyliczenia „wad Polaków, które im przeszkadzają do niepodległości politycznej". Naród, żądający niepodległości, potrzeba koniecznie, aby ufał w swe siły... Na poparcie tego twierdzenia przytacza autor przykłady, zaczerpnięte z dziejów starożytnych i nie bez racyi zauważa, że Polacy, własnej ufający mocy, zwyciężyli wszędzie, od Wiednia aż do Moskwy. — Opinia nikczemnego mniemania o sobie — słowa broszury — zaczęła się u nas wtedy, kiedy szlachcic polski nie szukał dobra kraju, ale wsparcia pychy możnowładnych familii. Każda partya podczas bezkrólewia, chcąc nadać panującego współrodakom, udawała się do obcych dworów po pomoc zbrojną i pieniądze, aby je rozdawać drugim i przymnażać przez to swych stronników... Dla tego szlachcic polski a osobliwie pan, w sprawie publicznej nie przyzwyczajał się robić ofiar ojczyźnie, ale nabyć w zamieszkach więcej bogactw... Jako dalszą przeszkodę w odzyskaniu niepodległości wymienia Kniaziewicz brak wytrwałości. — Polacy — jego zdaniem — mają entuzyazm do wolności i cnoty, ale wadą ich jest, iż jak są żywymi w zaczęciu śmiałych czynów, tak niestałymi w dokonaniu i słabiejący w przeciwnościach... Jako dowód przytacza jenerał szybki upadek insurrekcyi 1794 roku po przegranej Maciejowickiej, oraz po pojmaniu Naczelnika. — „Nieszczęście Kościuszki zatamowało zapęd rewolucyi i wstrzymało powstanie innych prowincyi. Szanuję przywiązanie

dla wielkiego człowieka, rozrzewniają mnie potoki łez, wylanych nad stratą jego. Może to jest najpiękniejszy i oraz najtkliwszy hołd, oddany wysokiej cnocie, jaki mamy w dziejach świata. Godne czucie moralnego narodu, godny szacunek Kościuszki. Ale jest to hańbą rodaków, iż z upadkiem jednego człowieka, zdaje się, jakby omdleli Polacy i tylko wyglądają, jaki ich koniec... Oddzielam talenta wojskowe Kościuszki. ale gdyby byli wszyscy Polacy, a przynajmniej ich połowa mieli tę żądzę co on, wybawienia z więzów narodu, tę miłość wolności całego ludu, to niezłamane przedsięwzięcie zginąć raczej, aniżeli nie dojść swego celu, lub w czemkolwiek ustąpić z słusznych żądań, pytam się, czyby byli nie otrzymali swej niepodległości?...“ Jako ostatnią wreszcie przywarę narodowego charakteru uważa Kniaziewicz wadę ślepego naśladownictwa. Wyrzuca więc ziomkom zbytnie hołdowanie francuzkim zwyczajom i udziela im tej światłej przestrogi: Szukajmy, nie naśladując bez rozwagi innych, między sobą sposobów. Znalezione umiejmy użyć a pomyślny zapewne odbierzemy skutek.

Drugi rozdział swej pracy poświęcił jenerał omówieniu pytania: *Czy naród polski ma sposoby do powstania i jakie?* Tu przywodzi autor przykłady Holandyi, wybijającej się na wolność, Stanów Zjednoczonych, wreszcie Francyi, walczącej z przemożną koalicyą, by powrócić znów do dziejów kościuszkowskiej rewolucyi. — Mieliśmy na sobie przykład — pisze Kniaziewicz — że liczba mnoga nie zwycięża, ani dawne szeregi wojskowe, ale zapał do cnoty, do wolności i stały umysł. Obrona Warszawy, co pomiędzy cudami liczy się wojennymi, czy liczbą, czy samym ćwiczonym żołnierzem została dokonana, kiedy wiemy, że szesnaście tysięcy tylko było Pola-

ków, licząc w to kosynierów, a więcej czterdziestu tysięcy nieprzyjaciela?... Mniej mieliśmy zapasów w roku 1794 niż w roku 1792, trzy razy mniej wojska i trzy razy mniej kraju a czyny wojenne 1794 i sława narodu mogąż się równać z czynami i z sławą 1792 roku? Pracujący około rewolucyi 1794 r. wiedzą, iż kiedy ją układali, gdy kto ofiar z siebie czynić nie chciał, mówił że niepodobna robić powstania, że naród gnuśny, bez odwagi; w nieprzyjaciołach samą tylko dopatrywał waleczność i mądrość, a kończył, że tylko za czasów sejmu trzeba było myśleć o niepodległości... Podobnie i teraz, kto nieprzyjacielem nie jest ludzkości, kto usłużyć szczęściu rodaków i wolności nie chce, ten będzie niemi straszył innych imaginacyą, a nie poszuka przewyższać trudności, zwyciężać one i ułatwiać korzyści. Rozbierzmy nasze sposoby"...

Kolejno więc zastanawia się autor nad możliwością równoczesnego wybuchu powstania wśród ludu wiejskiego i kozaków w Rosyi, nie wyklucza też prawdopodobieństwa rewolucyjnego ruchu w Prusiech, na Szlązku austryackim, w Galicyi i we Węgrzech, a jako jedyny sposób wiedzenia walki z nieprzyjacielem uważa partyzantkę. Polak jest urodzonym kawalerzystą zaś dla uzbrojenia powstańczej piechoty, jako najodpowiedniejszą uważa kosę, której — jak to już w swoim czasie Kościuszko oświadczył — żadna broń oprzeć się nie zdoła, podobnie, jak niemasz w Europie wojska, któregoby kosą zwyciężyć nie można. Czem dla wojsk republikańskiej Francyi był bagnet, tem stała się kosa dla Polaków. Jest użyteczniejsza od bagneta bo dłuższa i służy zarazem do pchnięcia i do cięcia, a nadaje się do zaczepnej oraz odpornej walki nietylko przeciw piechocie, ale i przeciw kawaleryi. Siła fizyczna naszego

ludu, znajomość miejscowości, lasy niedostępne, wreszcie łatwość zaprowiantowania ruchomych kolumn powstańczych — oto środki, sprzyjające wojnie podjazdowej. Nie przeraża też Kniaziewicza potęga militarna mocarstw rozbiorowych. — W batalii racławickiej — powiada — jeden Polak był blisko przeciw trzem, a byliśmy zwycięzcami!... To jest rzecz niezawodna, że im Polacy dłużej wojować będą tem umysły ich płodniejszymi będą w wojenne zasadzki. Co do odwagi, żadnemu w niej narodowi w Europie nie ustąpią Polacy. Nie jest to chęć podwyższania przymiotów moich ziomków aie bywały przypadki we Włoszech, gdzie legie polskie celowały w męztwie nad walecznych Francuzów. Wzbudzają się piękne czucia w każdym Polaku, gdy słyszy o pięknych czynach swych rodaków, ale jak mu żałosno razem, czemu ta odwaga nie jest użytą na wyrwanie ojczyzny z obcej przemocy? Gdyby te dziesięć tysięcy Polaków, co zginęło w dwóch kampaniach włoskich, legło było przy obronie wolności swych rodaków, ileby byli oszczędzili innych, wrazili odwagi w współziomków i wytracili nieprzyjaciół. Poginęli ci mężni ludzie na obcej ziemi a bracia ich jęczą w niewoli ..!

Po rzewnej tej apostrofie, poświęconej towarzyszom broni, ległym na italskiej ziemi, powraca Kniaziewicz do omawianego przedmiotu. Nieprzyjaciel, jego zdaniem, nie zdoła Polski zniszczyć, gdyż kraj nasz nie posiada warsztatów ani rękodzieł a powstańcy natomiast przenieść winni walkę w dzierżawy przeciwnika, głosząc w nich wolność. Powstanie przyszłe ma być dalszym ciągiem insurrekcyi dziewięćdziesiątego czwartego roku, z dyktaturą, trwającą aż do chwili wyparcia najezdnika z granic Rzeczypospolitej oraz z kongresem, łączącym w so-

bie atrybucye prawodawcze dawnej Rady Nieustającej. — Nie radzę jednak nieroztropnie i płocho poczynać — pisze jenerał w ustępie o sposobach powstania — potrzeba się wprzód zapewnić o większej części prowincyi, a mieć na wszystkich stronach ludzi sposobnych do prowadzenia, dobrze myślących, wiadomych i z charakterem. Najtrudniejsza rzecz u Polaków jest zachować sekret...

Po tej słusznej niestety uwadze, przechodzi Kniaziewicz do scharakteryzowania „stanu moralnego Polaków". Opierając się na doświadczeniu, wyniesionem z insurrekcyi kościuszkowskiej, twierdzi on, że lud nasz wolny i uzbrojony, mimoto nie rozpasał się na żadne zdrożności. — Rewolucya — powiada autor — nie jest dla rozpuszczenia cuglów swawoli, owszem powinna mieć w celu włożenie porządku, wciągnienie wszystkich postępki w karby prawa, przyuczenie do posłuszeństwa zwierzchności, którą nadaje naród, zachowanie każdego własności, jako składu świętego opieki społeczeństwa. Daje się wszystkim wolność i prawa równe, ale nie pozwala się żadnej zbrodni... Zgoła rewolucya jest na poprawienie wad, wytępienie przestępstw i na zaszczepienie dobroczynności wzajemnej i cnoty w sercach wszystkich mieszkańców. Szczęściem, iż w duszach Polaków została chęć do dobrego i może się nazwać jednym z moralnych narodów Europy...

Na poparcie powyższego twierdzenia wylicza jenerał cnoty ludu polskiego, jego gościnność, wspaniałomyślność tudzież ofiarność dla dobra ogółu. Wspomina o szczodrobliwości zgasłej już Zamojskiej, (wdowy po kauclerzu), na cele narodowe i z temi słowy zwraca się do Polek:... Wasze matki rodziły Polaków, ludzi wolnych; wy wydawać, wy karmić piersiami waszemi macie poddanych królów, co roz-

Vaterländische Blätter

für den österreichischen Kaiserstaat.

Samstag, den 70. 29. August 1812.

I.

Grätz

nach einer Entfernung von zwölf Jahren wieder gesehen, von einem Steyermärker im July 1812.

(In Briefen an einen Freund nach Pisa.)

Am kahlen Felsenufer des zwölfschlündigen Timavus sahen wir uns zu letzten Mahle. Wo wir uns umarmten, stand einst Virgil, und schaute feyerlich ernst in den furchtbar aufwogenden Born hinab. Auch wir sahen hier, Hand in Hand, stumm und schwermüthig dem Strome der Zeit entgegen, ob er uns des Wiedersehens fröhliche Stunde wohl wieder bringen würde. Früher ereilt dich mein Brief jenseits der Apenninen, als mich der deinige an den Ufern der Muhr: Höre:

Ich sah die heil'ge Muttererde wieder,
Die Liebliche, die mir das Leben gab.
Begrüßend scholls um mich, wie Sphärenlieder,
Zur süßen Kindheit zog es mich herab;
Die Erde brünstig küssend sank ich nieder,
Ach werde, rief ich, auch mein stilles Grab.
Der Heimath- Liebe gab Natur die Weihe,
Daß Gut und Edles schön aus ihr gedeihe.

Die Straße vom Wildonerberge bis Grätz war mir die Via Appia meiner Kindheit, mit Denksteinen seliger Erinnerungen und mit Sarkophagen begrabener Freuden geschmückt.

In Wildon sah ich mit kindlich süßer Erinnerung nach dem Zeichen eines Gasthofes, dem zähnefletschenden wilden Manne. Sein drohender Anblick war meiner Mutter oft wohl zu Statten gekommen, den Ungestüm des Knaben zu bändigen.

Das Grätzerfeld überzog ein frisch gewebter Teppich. Wogendes Kornland, Wiesenflur und blaues Flachsfeld verschmolzen zwischen Borduren frischgeackerter Furchen in sanfter Mischung ihr Kolorit. Rechts zur Seite die bewaldeten Ufer der Muhr.

Am Fuße milder Hügel Fernitz, Hausmanstätten, Messendorf; links die freundlichen Schlösser Neuschloß, Premstätten, St. Martin, vor mir der Wetterbrütende Schöckel, und von freundlichen Höhen und Hainen umgeben — Grätz, das Jerusalem meiner Kindheit. — Ich grüßte es mit Thränen. Wer nach so langen Jahren der Trennung seine Heimath wiedersieht, und trocknen Auges und kalt sie anstarrt, dem rufe ich mit Tasso zu:

Perfido cor, che non ti spezzi e frangi!
Pianger ben merti ognor, s'ora non piangi.

Ich kam durch das angenehme Abtissendorf. Es

war die Lieblingsgegend meines Vaters für Frühlingsparthieen und stille Erhohlungen.

Langsam fuhr ich, der Stadt mich nähernd, durch die Carlau, und den ganzen Gries hinauf. Ich fand mich wieder als Kind und Knabe zwischen den lieblichen Gränzen meiner ersten Freuden, Wünsche und Schmerzen. Jede Straße, jede Baumgruppe, jedes Heiligenbild vor den freundlichen Häusern rief mir eine wonnige Erinnerung ins Herz. Auch das Bittere, deß mich so Manches erinnerte, trat willkommen vor meine versöhnte Seele; auch der harten Menschen erinnerte ich mich hier mit Liebe. Ich hätte froh an jedes Feindes Busen geweint.

Ich darf sie mit dir theilen, diese Empfindungen. Dein schönes großes Jugendleben in Rom hatte sie nicht verdrängt, als du dein stilles heimisches Campestro wieder sahst mit seinen Fluren und Gebüschen. So ward ja auch Canova beym Anblicke seines väterlichen Poßagno ums Herz.

Nun zum Bilde meiner Vaterstadt, das ich dir in genialen Umrissen und kräftigen Pinselstrichen zeichnen soll, wie ungefähr Caucig ein Altarblatt von Caracci in sein Portefeuille copirte, oder du mir Ischia und den Epomeo auf einem Spaziergange beschriebst.

Du kennst Grätz aus der Geographie, wie Lissabon und Archangel. Wie ich es nach einer Abwesenheit von zwölf Jahren wieder fand, wie sich mein auf fremdem Boden gebildetes oder verbildetes Gefühl für Gutes und Schönes angesprochen fühlte, wie du es kennen willst, um hier als Mensch und Künstler zu Hause und wieder nicht zu Hause seyn zu mögen, das willst du wissen, und hiervon findest du hier ein treues Bild. Magst du im Colorit auch hier die Wärme der italienischen Schule finden, die ich liebe, du wirst, ferne vom Urbilde, ihre Wahrheit nicht vermissen.

Umgebung und Ansicht der Stadt.

Ein freundliches Theater im üppigsten Leben der Vegetation umgibt die Stadt. Gärten und Landhäuser bedecken zwischen Wäldchen und Gebüschen die angenehmen Hügel, deren schönsten man sehr unpoetisch den Ruckerlberg nennt. Romantischer klingen die Titel der benachbarten: Rosenhain, Rosenberg. Jenseits der Muhr erhebt sich der Buchkogel, die lebhafte Einöde, und der bizarr genug betitelte Plabutsch. Im Hintergrunde strömt aus einer Gebirgspforte zwischen St. Oswald und dem alten Felsenschlosse Gösting die Muhr durch die Ebene nach der Hauptstadt zu.

Die Umgebungen von Grätz sind romantisch schön. Mütterlich schüttete die Natur ihr Füllhorn über sie hin. Vermuthe jedoch in den zahllosen Gärten und Gebäuden keine Ville und Case di campagna um Florenz und Vicenza. Nur selten stößt du auf eine Parthie, wo Liberalität und Kunstgefühl etwas Würdigschönes mit der prächtigen Umgebung der Natur vermählte. Tausendfach findest du nur bloß Niedliches und Gefälliges, aber auch oft Enges und Kleines in diese reitzenden Baustätten der herrlichen Schöpfung hingestellt. Das fürstliche Schloß Eggenburg trägt in seiner einfachen Architectur den Charakter des Ernsten und Großen an sich. Das Landhaus im gräflich Wurmbrandischen nun Meerscheinischen Garten hat eine freyere Bauart im französischen Style. Der Garten jedoch ist verwahrlost, die Allee mißhandelt, und da, wo sonst die Freunde der Natur durch die einsamen reitzenden Parthieen und Gebüsche lustwandelten, steht nun eine Feuerwerkshütte, um die balsamischen Lüfte einer heitern Junynacht mit Pulverdampf zu verpesten.

Schwer wird dir die Wahl zwischen nähern und entferntern, besuchtern und einsamern Landparthieen. Die Platte (die reitzende Fläche eines sanft sich erhebenden Berges) gewährt dir eine bezaubernde Aussicht auf das weite Grötzerfeld, in die lieblich ruhige Gegend der Antritz, und in die halbgeöffneten Thäler der Obersteyermark. Beschränkt von Wäldern und angenehmen Höhen und einsamer fühlst du dich in Maria Grün, einer ehmahligen Eremitage. Eine Wanderung in die Gegend von Thal entzieht dich der Ebene, und an den buschigten Ufern einiger Weiher näherst du dich Gösting dem alten Felsenschlosse, das dir eine feyerlich schöne Aussicht in die Gegend von Obersteyermark, und eine liebliche in die Feldfläche um Grätz bis an den Wildonerberg gewährt.

Die Stadt hat eine reitzende Lage am Ufer der Muhr. Der drohend sich erhebende Schloßberg ist bis auf den Glocken- und Uhrthurm und das Gebäude der Feuerwache eine Ruine, die aber jeden an die standhafte Vertheidigung der braven Besatzung vom Jahre 1809 erinnert.

Üppig emporgewachsen, Schatten und erquickende Kühlung gebend, fand ich das schöne wohlthätige Werk der Landstände, die Kastanienallee um die Stadt. Säuglinge krabbeln zu den Füßen der Ammen und Mütter im Grase, Kinder jagen und haschen sich im lustigen Getöse, fröhlich wandelt die Jugend durch die dichten Schatten, und still sich freuend sieht das Alter von den

steinernen Bänken dem fröhlichem Wirbel der Menge zu. Jede Wendung in diesen belaubten Gängen gewährt eine andere, an Reitz und Mannigfaltigkeit wechselnde Aussicht, und wie aus einer Gallerie überblickst du fortschreitend die reitzendste Umgebung.

Die an die Thore der Stadt stoßende Jakomini- und Muhrvorstadt sind sehr groß, von regelmäßiger Anlage und enthalten anständige Gebäude und Gärten. Die entfernten, Graben, Geydorf, St. Leonhard, Münzgraben erheben sich wie stattliche Marktflecken aus ihren angenehmen ländlichen Umgebungen.

Zunahme an Bevölkerung und Gebäuden. Merkwürdigkeiten.

Nach zwölf Jahren meiner Entfernung schien mir Grätz an Größe und Bevölkerung ausserordentlich zugenommen zu haben. Die Lebhaftigkeit, das geschäftige Umhertreiben der Menschen, und die allenthalben sichtbare Arbeitsamkeit that mir nach meiner Rückreise aus Italien, wo in so manchen Städten der Müßiggang die Menschen, wie Mumien, an die Wände der Straßen und Kaffehbuden hinlehnt, unendlich wohl, und ließ mich ein großes Resultat meiner Vergleichungen erwarten.

Ich hatte, wie folgender Auszug dir zeigt, mich gewaltig geirrt.

Im Jahre 1800 betrug die Bevölkerung:

An Einheimischen	31219 Seel.
An Fremden	1040 —
Zusammen	32259 Seel.

Im Jahre 1811 betrug sie:

An Einheimischen	31652 Seel.
An Fremden	2360 —
Zusammen	34012 Seel.

Also fand sich eine Zunahme der Bevölkerung:

An Einheimischen	433 —
An Fremden	1320 —
Zusammen	1753 Seel.
Die Häuserzahl war im Jahre 1800	2645 Häus.
Im Jahre 1811	2656 —
Also besteht die Vergrößerung nur in	11 Häus.

Einige Gänge durch die Stadt und Vorstädte überzeugten mich bald von einer andern Art Vergrößerung, die mir weit erfreulicher als der Anblick neuer, durch Beherbergungsnoth angelegter Baustellen war, da sie für die Bevölkerung mehr die Zunahme des innern Wohlstandes als der Menschenmenge bewies. Da, wo ich Hütten verließ, fand ich stattliche Gebäude; wo die dürftige Werkstätte eines Handwerkers stand, stieß ich auf eine Fabriksanlage; wo einst kleiner Wohlstand und stille Geschäftigkeit herrschte, fand ich so Manches vergrößert, erweitert, verschönert. Über das Erfreuliche dieses Anblicks vergaß ich beynahe meiner Beobachtungen über das Fortschreiten des Geschmacks in der Baukunst. — Man ist nicht weiter gekommen.

Noch immer sehe ich die edle Einfalt, und dann wieder das Reinschöne des höhern Styles nicht, welches der klassisch gebildete Künstler hier einem dürftigen Wohnhause, dort einem Pallaste, immer gleich sich aussprechend, aufzudrücken vermag. Die Treppen sind noch immer keine Hauptsache unserer Baumeister, noch immer die Holzverschwendung in ungestalteten hohen Dächern, ungeachtet uns Salzburg durch seine platten Häuserbedeckungen ein schönes Beyspiel des architektonischen Wohlstandes, der Ökonomie, und der Feuersicherheit gab. Noch ist die alt französische Schnörkeley von Außen nicht verbannt. Ich bin in Verlegenheit, dir an unsern neuern sogenannten prächtigen kostspieligen Gebäuden ein reinschönes Portal zu nennen.

Man hat die vom Muhrstrome sanft sich erhöhende Lage der Stadt nicht benützt, die Ausgüsse aus den Häusern durch bedeckte Kanäle abzuführen. Weder Reinlichkeit noch Witterung kann die Straßen von Schmutz und unangenehmen Dünsten befreyen. Als die würdigsten Denkmähler der alten Baukunst nenne ich dir das Landhaus mit seinen Bogengängen, das Mausoleum Ferdinand des II. Die einfach gothische Architectur der deutschen Ordenskommendekirche am Lech thut eine still feyerliche Wirkung. Durch den Besuch Rudolphs von Habsburg wurde sie historisch merkwürdig.

An Gemählden findest du einen Tintoretto am Hochaltarblatte der Stadtpfarr; und einen Peter de Pomis an jenem der Mariahilfkirche. Ein schönes Gemählde der römischen Schule ist das Hochaltarblatt in der Klosterkirche der barmherzigen Brüder. Der Engel in dieser Verkündigung ist Raphaels Ideal mit Correggios Colorit.

Das von Kennern auf 40,000 fl. geschätzte Kreuzbild von Holz in eben dieser Kirche ist ein anatomisch schönes Kunstwerk der Sculptur; aber ich fand in dem robusten, mit dem strotzendsten Muskelbau ausgestatteten Manne mit dem kalten Ernste im Gesichte das Ideal des liebend sich geopferten Mittlers der Menschheit nicht. Desto merkwürdiger ist die Geschichte dieses

Bildes. Es war die letzte Arbeit eines protestantischen Bildhauers, den die barmherzigen Brüder erkrankt in ihr Hospital aufnahmen. Aus Dank gegen diese thätigen Bekenner der Liebesreligion, ließ er dieß Bild seinen Wohlthätern, und verschied in ihren Armen. Das gräflich Attemsische Haus bewahrt eine schöne Gemählde-sammlung, die ich noch nicht sehen konnte. Privatsammlungen gibt es wenig bedeutende.

Eine nicht zahlreiche, aber durch kostbare Exemplare ansehnliche Kupferstichsammlung findest du im Wohngebäude der Zitz- und Kattunfabrik. Die Urbanität des Herrn Eigenthümers Müller, eines achtungswürdigen gebildeten Mannes, erleichtert dir den Besuch dieser Kunstschätze, die das Vorzüglichste der englischen, italienischen, niederländischen und deutschen Schule enthalten.

(Der Beschluß folgt.)

Miszellen.

Das Pensions-Institut der Livree-Diener in Nieder-Österreich.

Das unter der Protektion des Herrn Grafen Franz Joseph v. Wilczek stehende Pensions-Institut herrschaftlicher Livree-Diener in Nieder-Österreich besaß am Ende des J. 1811 ein Stamm-Kapital von 40.250 fl. in Staats-Papieren zu 2 und 2 1/2 Prozent. Die festgesetzte Pension erhielten 5 dienstunfähige Mitglieder, und 59 Wittwen und Waisen; eine momentane Unterstützung wurde einem Mitgliede zu Theil. Vom Anfange des J. 1812 ist die monathliche Pension der dienstunfähigen Mitglieder auf 10 fl. und jene der Wittwen und Waisen auf 6 fl. Wiener-Währung gesetzt. Ein im vorigen Jahre verstorbenes Mitglied bezeugte dem Verein seine Dankbarkeit durch ein Vermächtniß von 1000 fl. in Staats-Papieren.

Warnungstafel.

Joseph R., der zehen Jahre alte Sohn einer armen Wittwe, kletterte auf einen aufgeschichteten Haufen von schwerem Bauholz. Als er oben stand und schauckelte, verlor der Balken das Gleichgewicht, riß den stürzenden Knaben mit sich fort und drückte ihm das Brustgewölbe ein, so daß der Tod augenblicklich erfolgte.

Theresia R., ein Mädchen von zehen Jahren, staubte nach einem häuslichen Geschäfte ein Tuch aus, aber unvorsichtiger Weise bog sie sich zu weit aus dem Fenster, stürzte vom zweyten Stockwerke hinab auf die Straße, brach den Rückgrat und starb nach wenigen Minuten.

Tagsbegebenheiten.

Wien.

1.

Am Morgen des 18. August fand man den Bedienten, W. E., einen Mann von 53 Jahren, am Rauchfang-Mantel in der Küche erhängt. Verlust seines Dienstes hatte ihn zu diesem Schritte gebracht. Ohne ein unglückliches Vorurtheil der andern Bedienten des Hauses wäre der Unglückliche vielleicht gerettet worden. Sie sahen ihn hängen, aber keiner wollte ihn ablösen, weil sie die Berührung eines Selbstmörders für eine ehrlose Handlung hielten, und zauderten mehr als eine Stunde, die Anzeige zu machen, oder einen Arzt zu rufen.

2.

Ursula F., eine Dienstmagd, stürzte sich in die Donau, weil — ihr im Hause, wo sie diente, keine Zusammenkünfte mit ihrem Geliebten gestattet wurden. Allein glücklicher Weise erblickten sie zwey Vorübergehende, der Beamte Joseph Adelsberger und der Plattierer Sigmund Pottner, und retteten sie mit Gefahr ihres eigenen Lebens.

Angekommene in Wien.

Den 20ten, 21ten, 22ten und 23ten August.

Hr. Gosmar, Kaufm. aus Leipzig, k. v. Prag, (w. 145.)
Hr. Graf St. Julien, G. F. M. L., k. v. Petersburg, (w 145.)
Hr. Cocceli, Partik. aus Neapel, k. v. Prag, (w. 728.)
Hr. Freyh. Waldschmid, aus Hildburghausen, k. v. Prag, (w. 1026.)
Hr. Lembke, Kaufm. aus Berlin, k. v. daher, (w. 1026.)
Hr. Graf Brigido, Hauptm., k. v. Warschau, (w. in der Allerkaserne.)
Hr. Freyh. Laboriette, k. k. Kämmerer, k. aus Mähren, (w. 390.)
Hr. Graf Czernin, k. k. geh. Rath aus Prag, k. v. Gratz, (w. in der Josephstadt 8.)
Hr. Graf Wildenstein, k. k. geh. Rath, k. v. Prag, (w. 1107.
Hr. Schäfer, Privatgelehrter aus Moskau, k. v. daher.

Den 24ten, 25ten und 26ten August.

Hr. Freyh. Wimmer, k. v. Ödenburg, (w. 1026.)
Hr. Graf Clam Gallas, k. k. Kämmerer, k. v. Prag, (w. 1018.)
Hr. Freyh. Riesenfels, k. v. Rohrbach, (w. 34.)
Hr. Janko, Handelsm. aus der Türkey, k. v. Ofen, (w. 758.)
Hr. Graf Nadasti, k. v. Preßburg, (w. 774.)
Hr. Piazza, Handelsm. aus Spalatro, k. v. daher, (w. 872.)
Fr. Grafinn Zichy, k. v. Ungarn, (w. 51.)
Hr. v. Humboldt, k. pr. Gesandte, k. v. Berlin, (w. i. eig. Logis.)
Hr. Graf Desm, Appell. Präsident, k. v. Prag, (w. in der Leopoldst. 276.)
Hr. Schmidt, Fabrikant aus Berlin, k. v. Prag, (w. 728.)
Hr. Merlucy und Hr. Urignari, Kaufl. aus Sardinien, k. von Pest, (w. 1152.)
Hr. Gummer, Handelsm. aus Botzen, k. v. Salzburg, (w. 962.)

Gedruckt und im Verlage bey Anton Strauß in Wien.

~~Gilowice~~ 1625, Pals. Szumski (1622-1641) pleb. rychwałdzki, wybudował kościołek w ~~Łękawicy~~ Gilowicach.
Kościołek w Łękawicy wymalować dał.

Żywiec 171

Regni Davidici et Salamonis
Descriptio Geographica et Histo-
rica – Norimbergae 1789.

głos dzwonu, na pieśń świętą kapłana — leciało to wszystko, jak potok górny po głazie, co ją ledwie z pyłu oczyści, ale nie zmiękczy i nie przejmie. Były jednak chwile jakiejś niepospolitej tęsknoty, które przyszły w tym drugim peryodzie jego życia — były chwile, w których wiedziony niewidzialną ręką anioła-stróża, co mu go matka u Boga wyprosiła. Szedł do kościoła; oparty o słup stawał, myślał. W ówczas myśli jego przybiérały barwę dziwną, smutną i wątpił o sobie, o wszystkiém, i szukał coby zastąpić mogło, gdyby utracił wszystko — a nie widział jeszcze. On się nie modlił w kościele, a potrzebował czasem być w nim i podumać, ciągnęło go coś szarymi zmroki w pusty kościół.

Raz z przechadzki niedzielnéj wbiegł on do ś. Piotra. Wnętrze kościoła oblane zmrokiem wieczornym, dziwacznie się wydawało w pokrzyżowanych cieniach i światłach mdłych od kilku lamp i świéc i od kilku okien. Kilku dziadów siedziało u progu, a jedna kobiéta klęczała w ławce. Adam wszedł, oparł się i dumał; nic, nikogo nie widząc, całą duszą w dumaniu. Nawet kobiéty nie postrzegł, choć każdy inny najpierwszyby ją tam zobaczył. Była młoda, a jak cudnie piękna! Nie młodość ją i świeżość tylko piękną czyniły, ale rysy twarzy jakby idealnego rysunku Boskiéj jakiéj Madonny! Na białą i ledwie zarumienioną twarz spadały czarne połyskujące włosy, z pod których świeciło czoło marmurowe, jedną zmarszczką nie przecięte — pod niém paliły się czarne oczy osłonione rzęsami długiémi, nos prosty grecki przedłużał linię czoła, a pod nim usta niewielkie w łuk zgięte, czegoś smutnym uśmiechały się wyrazem owal twarzy kończyła broda zaokrąglona wdzięcznie. Smutny spokój był w oczach i ustach, chrześciańska z a się rezygnacya na nich spoczęła i oblała je niewymownym swym urokiem. Ale takli było w istocie, czy to tylko sukienka włożona na twarz razem z kapeluszem do kościoła??? O! pewnie tylko sukienka, w któréj kobiécie do twarzy, bo z pod smutku przegląda wesele, jak z pod białéj sukni balowéj różowa, z pod rezygnacyi, niecierpliwość.

Spojźrzała na Adama i zdziwiła się — on na nią ani patrzał, ani się ku niéj obrócił, ani był ciekawy jéj pięknych oczu, jéj anielskiéj zobaczyć twarzyczki. Wszedł nie schyliwszy głowy i stanął z oczyma wlepionémi w ciemniejszy głąb kościoła. Kobiéta zakaszlała, zaruszała się, zaszeleściła jedwabną suknią, westchnęła — i nie spojźrzał na nią. — Cóż mu jest? — powiedziała w sobie, — bardzo nieszczęśliwy, albo — najnieszczęśliwszy, że świata nie widzi i widzieć nie pragnie — i nie szuka nic w koło siebie. —

I westchnęła raz drugi, a westchnienie poszło na próżno, tylko od niego zamigotała lampa przed obrazem. Wyraz smutku, miłego, ustąpił z twarzy kobiéty i weszły na nią ciekawość, niecierpliwość — niepokój. Bo czemuż nie spojźrzał na nią.

I przyglądała mu się z ciekawością, aż uznawszy go młodym i pięknym podwójnie się zdziwiła. W téj chwili Adam się odwrócił i oczy się ich spotkały. Kobiéce paliły się niecierpliwością, męzkie osłaniała mgła łez, co nie wydobywszy się jeszcze z powiek, po nad niémi krążyły.

A taka była siła łzawego spojźrzenia, przez które wyglądało tysiące myśli o przyszłości, że przed nim zachwiał się wzrok kobiécy i upadł bezsilny na ziemię. Ale podniósł się raz drugi i spotkał już inne wejźrzenie. Adam całą duszą patrzał na kobiétę, jakby ją piérwszy raz w raju u boku swego zobaczył — piérwszy raz najpiérwszy w życiu zabiło mu serce niepokojem miłości, piérwszy a najpiérwszy raz spotkał się oko w oko ze swoją narzeczoną przyszłością, tak mu się zdawało, i powiedział w duszy: Oby tak być mogło! oby to była przyszłość moja!

Niestety! spełniło się życzenie!

Kobiéta poruszyła się z ławki i wyszła z kościoła. — Adam pociągnął się za nią. U drzwi biorąc święconéj wody, obejźrzała się, postrzegła go, zarumieniła się, obróciła raz jeszcze i z bijącém sercem, dumna zwycięztwem swém wysła. On patrzał, patrzał i cały był w oczach, cały oczyma. Ale w krótce załamał ręce i stanął wryty na progu smętarza — piękny powóz zajechał po nieznajomą, która siadła do niego, spojźrzała raz tylko jeszcze i wskazawszy ludziom ręką na miasto, otulona salopą odjechała. Adam byłby szedł na koniec świata za nią, gdyby szła piechotą, ale nie pogonił za odjeżdżającą. Z innego to świata istota, pomyślał, jeszczem ja od niego daleko — ale kiedyś w nim będę! o będę! I począł wracając do domu dumać, a dumanie zaprawiło się żółcią i octem, bo myślał jak nie prędko wejdzie w upragniony świat, on, co jeszcze tak był nisko i ile lat jeszcze upłynie i powiędnie łodyga bez kwiatów. I ona, dodał w myśli, uwiędnie także.

A młodość odpowiedziała potrząsając swój niewyczerpany róg obfitości — nadziei. — Za nią będzie sto innych! sto piękniejszych.

A serce westchnieniem rzekło: sto tamtych za nią jedną!

W tumanach pyłu znikł powóz, a Adam nie rychło wrócił do samotnéj izdebki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

173

Miłość chrześciańska bliźniego.

W Paryżu spostrzegano już od kilku lat co miesiąc przychodzącego do szpitalów nieznajomego pana, który szczególną swą uwagę zwracał na słabe sieroty. Dowiadując się o nie troskliwie, jak tylko do zdrowia przychodziły, wybierał z pomiędzy nich zawsze kilkoro, przyprowadzał do swego pomieszkania, a potém zabierał je z sobą na wieś. Ów nieznajomy był to margrabia de la Rochefaucould, potomek dawnego i wielce sławnego rodu, który w swoich dobrach La Roche-Guyon założył liczną kolonię dzieci. Mali koloniści znachodzą tam jak najtroskliwszą opiekę i wychowanie, a trzy siostry miłosierdzia z należytą starannością kierują tym ludzkim zakładem. Dzieci te wiodą tam swobodne i tak szczęśliwe życie, jakiego sobie tylko życzyć można, i pobierają wszelkie potrzebne nauki, skierowane ku przyszłemu ich powołaniu, w czém zacny pleban miejscowy najczynniejszy bierze udział. Tym sposobem uzdrowione zupełnie na ciele i na duszy, opuszczają późniéj ten przytułek dobroczynności i ustępują miejsca innym wychowańcom. Kilka lat wykonując margrabia to szlachetne dzieło w cichości, i ochroniwszy tym sposobem corocznie przeszło 300 dzieci od nieochybnéj nędzy, przysposobił z nich użytecznych i pobożnych robotników wszelkiego zawodu. Niedawno wyszedł ów piękny czyn tego przyjaciela ludzkości na jaw i zjednał mu powszechnie i tem większe uznanie, ile że majątek jego nie jest bynajmniej tak znaczny, aby bez wielkich ofiar mógł prowadzić daléj swe błogoczynne dzieło. Teraz jednak, gdy się to poświęcenie stało głośném, pospiesza każdy w pomoc margrabiemu, ze wszystkich okolic Francyi nadsélają mu liczne datki, a to częstokroć z taką skwapliwością i obawą, jak gdyby chciano wynagrodzić dawne zaniedbanie. Po między innemi posłała rada municypalna miasta Paryża znaczną sumę; to samo uczynili minister wyznań i kilku biskupów, a minister spraw wewnętrznych otworzył nawet margrabiemu wielki kredyt. Dowiedziawszy się o tém cesarzowa Eugenia, i gdy jéj dokładnie opowiedziano wszelkie szczegóły o tej kolonii dzieci, zawołała z głębokim wzruszeniem: „I ja chcę się przyczynić; ileż wypadałoby mi posłać?“ — Tysiąc franków byłby dar wcale piękny — odpowiedziano jéj. — „Nie, odrzekła cesarzowa, to dzieło jest za-nadto szlachetném, wyznaczam przeto 4000 franków, i co roku takąż kwotę.“ — Dzięki tym ofiarom, margrabia już jest w położeniu znacznie rozszerzyć swój zakres, i już w zeszłym miesiącu zabrał na nowo przeszło 50 sierót do swego tyle dobroczynnego zakładu.

II.

ŚS. Apostołowie Piotr i Paweł.

Dziś obchodzi świat chrześciański uroczystość dwóch wielkich Apostołów, świetnych posłańców Chrystusa. Ci dwaj święci mężowie byli najpierwszemi po Bogu sprawcami nieporównanego dla ludzkości dobra, najwyższéj i najzbawienniejszéj oświaty: oni ze Wschodu w nasze strony przynieśli to wzniosłe światło, które oświeciło narody Europy, w ciemnościach bałwochwalstwa pogrążone; oni zaszczepili drzewo wiary świętéj, którego owoców my kosztujemy.

Piotr ś. powołany od Zbawiciela na urząd apostolski, nieopuścił go aż do śmierci jego; po zmartwychwstaniu rzekł też Chrystus do Piotra: „Paś baranki moje, paś owce moje,“ oznaczając temi słowy, że Piotra swym namiestnikiem na ziemi ustanawia. Mając swoje posłannictwo od Boga potwierdzone, rozszerzał wiarę świętą nie tylko w ziemi ojczystej, lecz i między poganami w Poncie, Galacyi, Kapadocyi i Bitynii. Przeniósłszy naostatek stolicę swego działania duchownego do Rzymu, stolicy państwa rzymskiego i świata, pracował w niéj przez 24 lat, gdzie w czasie pierwszego prześladowania Chrześcian przez Nerona, odniósł śmierć męczeńską.

Niemniej przygód pełne i czcigodne przedstawia się nam ś. Pawła apostoła życie. Będąc pierwéj zaciętym prześladowcą chrześcian, rażonym został w drodze światłem Bożém, co go spowodowało, udać się do Damaszku, gdzie chrzest ś. otrzymał, zostawszy gorliwym opowiadaczem wiary ś., którą szczepił w Macedonii, w Koryncie i w Atenach, zakładając wszędzie kościoły i wyświęcając zdatnych mężów na kapłaństwo. Powróciwszy do Jerozolimy, wtrącony został do więzienia; po dwóch leciech w skutek odwołania się do cesarza, odwieziony został do Rzymu, gdzie pod dozorem przydanego mu strażnika zajmował się na nowo nauczaniem pogan, pisując nadto listy apostolskie, w których dotychczas świat chrześciański podziwia głęboką mądrość. Po dwóch leciech tego działania, został podczas wybuchłego prześladowania na śmierć skazany, i padł pod mieczem.

Kościoł chrześciański po trzech wiekach srogiego prześladowania uzyskawszy pokój trwały, ustanowił dzisiejszą uroczystość tych świętych Apostołów, którzy obadwa jednego dnia w 66 roku po narodzeniu Chrystusa koronę męczeńską otrzymali. Ku ich czci zbudował cesarz Konstantyn W. dwa wspaniałe kościoły w Rzymie: ś. Piotra na górze watykańskiéj, i ś. Pawła przy drodze do Ostyi. W pierwszym złożono ciała tych świętych mężów, do których grobu przez wszystkie wieki odbywali wierni pobożne pielgrzymki.

Telegramme der „Neuen Freien Presse."

Prag, 4. Februar. Eine officiöse Correspondenz de Bohemia signalisirt die Ernennung des Ritters v. Kriegsa zum Unterrichtsminister als unmittelbar bevor stehend.

Dresden, 4. Februar. Soeben ist Kronprinz Ru dolph eingetroffen. Er trug die Obersten-Uniform de Infanterie-Regiments Nr. 36. Der Kronprinz wurde au dem Böhmischen Bahnhofe vom König Albert und Prinze Georg, welche die Uniform ihrer österreichischen Regiment trugen, erwartet und herzlichst begrüßt. Heute findet ei Kammerball zu Ehren des Kronprinzen statt.

Paris, 4. Februar. Der Nebel veranlaßte ein Eisenbahnunfall auf der Westbahn. Maschi und Waggons wurden zerschmettert. 12 Passagiere sind to 40 verwundet; Viele werden noch vermißt. Der Verke wurde eingestellt.

Die Rechte des Senats widersetzte sich der Anhörun des Prüfungsberichtes über die clericalen Petiti nen gegen das Unterrichtsgesetz. Der Senat b schloß jedoch die Verlesung.

Die République Française findet Haymerle Beurtheilung der österreichischen Orient-Politik optimistisc Rußland besitze die Sympathien der Slaven und könn Oesterreich revolutionäre Wirren bereiten.

London, 4. Februar. Die Thronrede wird fol gende Bills ankündigen: Für Completirung der vacante Parlamentssitze; für Abänderung der Gesetze bezüglich de Landeigenthums in höchst wichtigen Punkten; für das Ban kerottgesetz; für den Ankauf der Metropolitan-Wasser-Com pagnie; für Irland und für die Verwaltung der Grafschafte

Bukarest, 4. Februar. Fürst Alexander vo Bulgarien trifft heute incognito in Bukarest ein, blei nur zwei Tage hier und setzt dann seine Reise nach Peter burg fort.

Amtsblatt vom 4. Februar.

Erledigungen. Dienergehilfensstelle beim Landesgerichte Sal burg (300 fl., 75 fl. Activitäts-Zulage). Gesuche binnen vier Woche an das Präsidium dieses Gerichtes. — Lehrerstelle im Militär-Wa senhause zu Fischau nächst Wiener-Neustadt (540 fl., 80 fl. Uniform beitrag, Anspruch auf 60 fl. Gagevermehrung, Naturalkost, Unterkunft und Beheizung). Gesuche bis 10. März an das Reichs-Kriegsministe rium. — Oberlehrerstelle an der zweiclassigen Volksschule zu Rein gers, Schulleiterstelle an den einclassigen Volksschulen zu Erdweis, Eberweis und Rondorf bei Großau, je eine Lehrerstelle an den mehr classigen Volksschulen zu Heidenreichstein und Gastern und an der Volksschule zu Gmünd, je eine Unterlehrerstelle an den Volksschulen zu Münichreith, Eisgarn, Großau, Brand und Heinrichs. Gesuche bis 21. Februar an den betreffenden Ortsschulrath. — Maria Anna Ferner'sche Stiftung (558 fl.) an arme Verwandte der Stifterin. Gesuche bis 10. März an die Statthalterei in Wien. — Sanitäts-Assistentenstelle im oberösterreichischen Sanitätsdienste (500 fl.). Ge suche bis 15. Februar an das Statthalterei-Präsidium zu Linz.

Verzeichniß der Verstorbenen.

(Vom 1. bis 3. Februar.)

Hasenauer Christoph, Privatier, 50 J., 8. Bezirk, Unterleibs-Entartung. Kern Julius, Bankbeamter, 49 J., 1. Bezirk, chron. Lungenentzündung. Sokol Joseph, Binder, 35 J., 2. Bezirk, Tuberculose. Hanika Friederike, Drechslers-Witwe, 50 J., 5. Bezirk, Magenentartung. Schaller Amalia, Uhrmachers-Gattin, 30 J., 7. Bezirk, Tuberculose. Steiner Cajetan, k. k. Hofkutscher, 58 J., 8. Bezirk, Darmkatarrh. Krause Joseph, Lehramts-Candidat, 19 J., 9. Bezirk, Lungentuberculose. Lang Elisabeth, Private, 72 J., 1. Bezirk, Bauchtyphus. Horwitz Clara, Private, 27 J., 1. Bezirk, Lungentuberculose. Fuchs Rosa, Charakter unbekannt, 38 J., 2. Bezirk, Rippenfell-Entzündung. Lechner Theresia, Fragners-Gattin, 35 J., 5. Bezirk, Bauchfell-Entzündung. Swoboda Andreas, Amtsdiener, 55 J., 5. Bezirk, Lungenentzündung. Maccari Peter, Steinschleifer, 87 J., 8. Bezirk, Altersschwäche. Thuma Anna, Hof-Kesselreibers-Witwe, 86 J., 9. Bezirk, Altersschwäche.

In den verschiedenen Spitälern: Riedl Joseph, Taglöhner, 69 J., Lungenentzündung Stief Julie, Drechslers-Gattin, 38 J., Lungenbrand. Pfeifenberger Johann, Fuhrmann, 54 J., Lebercirrhose. Zermel Karl, Friseurgehilfe, 23 J., Tuberculose. Wittmayer Rosina, Handarbeiterin, 60 J., Unterleibs-Entartung. Binder Eleonora, Bedienerin, 56 J., Tuberculose. Celakovsky Franz, Schuhmachergehilfe, 18 J., Zellgewebs-Vereiterung. Braniß Jacob, Taglöhner, 35 J., zugereist, Lungentuberculose. Szabo Michael, Taglöhner, 46 J., chron. Bronchialkatarrh. Vogl Aloisia, Dienstmagd, 26 J., zugereist, Bright'sche Niere. Dolejsch Franz, Tischlergehilfe, 25 J., Lungenentzündung. Kraus Thomas, Maurergehilfe, 32 J., Lungentuberculose. Jelinek Johann, Taglöhner, 25 J., Lungentuberculose. Wergotsch Theresia, Pfründnerin, 65 J., Altersschwäche. Ludwig Emilie Handarbeiterin, 21 J., Lungenschwindsucht. Hanzelmayer Karl, Taglöhner, 37 J., Lungentuberculose.

Wiener Börse vom 4. Februar.

Notirungen um 12 Uhr 45 Minuten.

Die Befürchtungen wegen einer schwierigen Versorgung der Effecten waren nicht übertrieben, denn heute waren noch höhere Reports für alle Speculations-Papiere in Giltigkeit, und überdies hatte die Prolongation gegen ein gesteigertes Mißtrauen anzukämpfen, was die Verlegenheiten der Speculation nur noch vermehrte. Die Vorbörse mußte darum des normalen Verkehres entbehren, ungeachtet der Markt nicht eben flau disponirt war und den Cursen eine bessere Tendenz innewohnte. Auf einem gedrückteren Stande bezinnend, erholten sich die Curse langsam, bei einem sehr schwachen Geschäfte, das hauptsächlich auf Coulissewerthe beschränkt geblieben ist. Transportwerthe hielten sich zur letzten Notiz, Schifffahrt-Actien waren begehrt und höher. Valuten waren unverändert, aber steif gehalten.

Es notirten: Creditactien zwischen 302.60 und 303.50, Anglo-Bank 157.80 bis 158.30, Unionbank 123.60 bis 124.60, Bankverein 163.25 bis 164.25, Ungarische Creditbank 278 bis 278.25, Staatsbahn 278.50, Karl-Ludwigbahn 258.50, Lombarden 91.50 bis 90.25, Dampfschiff-Actien 621 bis 622, Lloyd-Actien 654 bis 656, Tramway 244 bis 245.50, Neue Tramway 59 bis 60, Nordostbahn 143.50, Buschtiehrader Bahn Lit. B 94 bis 94.75, Rudolphbahn 153.25 bis 153.50, Kaschau-Oderberger Bahn 125, Pardubitzer 128, Innerberger 157 bis 153.50, Steirische Eisen-Industrie 72, Waggon-Leihanstalt 72.25 bis 72.50, Wiener Baugesellschaft 46, Rente 71.85 bis 71.90, Silber-Rente 73.15, ungarische Goldente 102.50 bis 102.70, Elbethalbahn-Prioritäten 98, Zwanzig-Francsstücke 9.35.

Um 11 Uhr schlossen: Creditactien 303.20, Anglo-Bank 157.90, Unionbank 124.30, Ungarische Creditbank 278, Lombarden 91.10, Rente 71.87½, ungarische Goldrente 102.60, Innerberger 155, Reichsmark 57.85.

Zum Beginne der Mittagsbörse verflaute die Stimmung, da die Verkäufe in der Coulisse überwiegen; die Curse sind langsam rückgängig. Es notiren: Creditactien 302.40, Anglo-Bank 157.90, Unionbank 124.60, Bankverein 162.60, Ungarische Creditbank 278, Staatsbahn 278, Karl-Ludwigbahn 258.75, Rente 71.87½, ungarische Goldrente 102.57½, Zwanzig-Francsstücke 9.35½.

Im Verlaufe des leblosen Geschäftes erfolgte dann ein weiterer, tiefer greifender Cursrückgang, der sich auch auf Renten erstreckte und eine mattere Stimmung im Schranken hervorrief. Die Kauflust mangelt vollständig; Anlagewerthe und Transport-Actien behaupten sich schwach. Valuten und Devisen notiren steifer. Zwanzig-Francsstücke 9.35½, Reichsmark 57.87½, italienisch Noten 42, London 117.05 bis 117.30. Ruhiger, wenig erholt.

Schluß der Wiener Börse um 2 Uhr: Credit actien 301.90, Anglo-Bank 156.40, Unionbank 123.—, Ungarische Creditbank 277.25, Staatsbahn 278.—, Karl-Ludwig bahn 258.50, Dampfschiff-Actien 620, Lloyd-Actien 652, Elisabethbahn 190.—, Nordwestbahn 165.50, Theißbahn 218.50 Tramway 242.50, Lombarden 90.—, Papier-Rente 71.60, Goldrente 86.05, ungarische Goldrente 102.05, 1864er Lose 176.— Communal-Lose 123.40, Zwanzig-Francsstücke 9.35½, Reichsmark 57.87½, Innerberger 154.50. Matt, Realisirungen.

Triest, 3. Februar. (Abendbörse. — Privatverkehr Napoleonsd'or 9.33 5 bis 9.34 prompt. Napoleonsd'or 9.34 Ultim Creditactien 303 bis 302.—. Papier-Rente 71.80 bis 71.70. Ungarische Goldrente 102.50 bis 102⅜. Italiener 81⅛ bis 81.— g schäftslos. Mailand: Napoleonsd'or 22.31. Devise London in Ma land 27.92.

Hamburg, 3. Februar. (Abendbörse.) Creditactien 269.2 Staatsbahn 600.50. Lombarden 196.—. 1860er Lose 127¼. Papie Rente 62. Silber-Rente 63.—. Goldrente 74⅜. Ungarische Gol rente 88. Matt.

Paris, 3. Februar. (Boulevardverkehr.) Fünfperce tige Rente 116.52. Italiener 81.87. Türkische Consols 10.70. Ung rische Goldrente 88.06. Fest.

London, 3. Februar. (Schlußcurse.) Consols 98¼. Lombarden 8¾. Amerikaner 105½. Italiener 81⅜. Wechsel Wien 11.92. Silber-Rente 62½. Goldrente 74.50. Ungarische Gol rente 87¾. Platzdiscont 1⅝.

London, 3. Februar, 5 Uhr 30 Minuten. Consols 98⅝ Silber 52²⁹/₁₆.

Bankauszahlung 10,000 Pfd. St.

Petersburg, 3. Februar. Wechsel auf London 25⅝. Wechs auf Paris 266½.

Newyork, 3. Februar. (Kabel-Telegr.) Wechsel auf Londo 4.81½. Wechsel auf Paris 5.20½. Fünfpercentige fundirte A leihe 103.—. Vierpercentige 1877er fundirte Anleihe 105⅛. Eri Bahn 48⅝.

Wien, 4. Februar.

[Kaschau-Oderberger Bahn.] Die Unionbank h von der Kaschau-Oderberger Bahn die zur Emission gebrachte 800,000 fl. Prioritäts-Obligationen zum Curse von 87.05 e standen. Diese Obligationen lauten auf Oesterreichische Währun in Silber und genießen specielle Garantie der österreichischen R gierung. An diesem Geschäfte ist mit einem geringen Betra auch die Ungarische Escompte- und Wechslergesellschaft betheilig Wie wir hören, haben sich an der Concurrenz die Oesterreichisc Bodencredit-Anstalt und mehrere Pester Anstalten betheiligt, wä rend die Creditanstalt, Anglo-Bank und Ungarische Creditba keine Offerte eingebracht haben.

Fruchtbörse.

Wien, 4. Februar. Die geringe Geschäftsthätigkeit läßt kei bessere Tendenz aufkommen, doch halten sich die Preise ziemlich gu 2500 metrische Centner Frühjahrsweizen zu fl. 14.25 geschlossen. notiren: Frühjahrsweizen fl. 14.22½ bis fl. 14.27½, Mai-Jun Mais fl. 8.55 bis fl. 8.60, Frühjahrshafer fl. 7.85 bis fl. 7.87½ ungarisches Korn fl. 10.30 bis fl. 10.75, Mercantil-Hafer fl. 7. bis fl. 7.75, prompter Mais alt fl. 7.60 bis fl. 7.70, neu fl. 7. bis fl. 7.55.

Telegraphische Handelsdepeschen.

Bremen, 3. Februar. Petroleum loco 7.20. Fest.

Antwerpen, 3. Februar. Petroleum per Februar 18¼. Weichen

Paris, 3. Februar. (Schluß-Productenmarkt.) Ac Marken-Mehl per laufenden Monat 67.— Francs, per Mä 67.25 Francs, ruhig, Mai-Juni 67.— Francs, vier Monate vo Mai 66.50 Francs. Rüböl per laufenden Monat 78.25 Francs, März 78.75 Francs, ruhig, per vier Monate vom Mai 80. Francs, per vier letzten Monate 82.50 Francs. Spiritus per laufend Monat 71.25 Francs, per März 71.— Francs, ruhig, per Ap 70.75 Francs, per vier Monate vom Mai 69.50 Francs. Weiz auf Lieferung per laufenden Monat 32.— Francs, per März 32. Francs, ruhig, per Mai-Juni 31.25 Francs, vier Monate vo Mai 30.60 Francs.

London, 3. Februar. Havañazucker 26. Schwach.

Manchester, 3. Februar. (Garnmarkt.) [Bericht von Jac Behrens.] 36er Warcops Gresham 12.—. Rowland 12.—. Wellin ton 12¼. 42er Pincops O. W. 11½. 60er Pincops 13⅝. 16. Water Kingston 10¼. Micholls 10½. 32er Mock Townhead 11½. 4 Mule Mayall 12.—. Kingston 12½. Wilkinson 13.—. 60er Häb 15. 40er doublirt 13.—. 60er doublirt 15.—. Markt steigend.

Liverpool 3. Februar. (Productenmarkt.) Weizen Mais ¼ billiger. Mehl matt. Trübe.

4. Nach erfolgtem Abdruck wird das Urtheil der Preisrichter über die drei nach Inhalt wie Form besten Aufsätze veröffentlicht und ohne Verzug die Zusendung der Preise veranlaßt. Die Veröffentlichung der Namen der Verfasser geschieht nur mit deren Bewilligung. Für die veröffentlichten, aber nicht prämiirten Arbeiten wird kein Honorar gezahlt. Die bis Ende 1880 nicht abgedruckten Aufsätze sammt den uneröffneten Couverts werden auf Verlangen zurückgesendet.

5. Die Preisrichter werden von dem Vorstande des Allgemeinen Erziehungsvereins ernannt und seinerzeit in der „Erziehung der Gegenwart" namhaft gemacht.

Miscellen.

[Volksschulwesen in Steiermark.] An den öffentlichen Volksschulen in Steiermark waren im Schuljahre 1879 151,000 schulpflichtige Kinder, von denen 129,000, also 86 Percent, die Schule wirklich besuchten; 22,000 Schulkinder, also 14 Percent, bleiben ohne Unterricht; am ungünstigsten ist der Schulbesuch in Untersteiermark. Die Zahl der Lehrkräfte betrug 1440, so daß durchschnittlich 89 Schulkinder auf Eine Lehrkraft kommen, während nach dem Gesetze nicht mehr als 80 einem Lehrer zugewiesen werden sollen. Um den gesetzlichen Anforderungen bezüglich des Verhältnisses der Schüler- und Lehrerzahl zu entsprechen, sind für die öffentlichen Volksschulen in Steiermark noch weitere 500 Lehrkräfte erforderlich, und es ist ein Mangel an Lehrern trotz der guten Frequenz der im Lande bestehenden zwei Lehrer-Bildungsanstalten fühlbar, wogegen es schwerhält, alle weiblichen Lehrkräfte, welche Steiermark heranbildet, in Schulen unterzubringen. Die Lehrergehalte nehmen die Summe von 848,000 fl. in Anspruch; eine Lehrkraft kostet im Durchschnitt 583 fl., ein Schulkind 6 fl. 57 kr. Die finanzielle Lage des Landes verlangt die größte Sparsamkeit in den Schulausgaben.

[Die akademische Disciplin auf preußischen Universitäten.] Der preußische Cultusminister hat Vorschriften für die Studirenden erlassen, die mit dem 1. October in Kraft getreten sind. Dieselben behandeln die Aufnahme und den Abgang der Studirenden, die Vorlesungen, die rechtliche Stellung und die akademische Disciplin. Durch diese neuesten Vorschriften sind die alten akademischen Vorrechte auf ein Minimum reducirt. Dieselben besagen, daß die Eigenschaften eines Studirenden keine Ausnahme von den Bestimmungen des allgemeinen Rechtes begründen und die Studirenden in privaten Rechtsangelegenheiten wie in Strafsachen der ordentlichen Gerichtsbarkeit unterworfen seien. Nur in ihrer Eigenschaft als Studirende sind sie unter akademischer Disciplin. Die Disciplinarstrafen bestehen in Verweis, Geldstrafe bis zu 20 Mark, Carcerstrafe bis zu zwei Wochen, Nichtanrechnung des laufenden Halbjahres auf die vorgeschriebene Studirzeit, Unterschrift des consilium abeundi, Ausschluß von den Universitäts-Studien (Relegation), Entfernung von der Universität. Mit der Relegation ist der Ausschluß von allen anderen Universitäten verbunden. Vereine und Versammlungen der Studirenden unterliegen den allgemeinen Landesgesetzen und einigen besonderen, bisher schon geltenden Bestimmungen.

[Pädagogisches Jahrbuch 1879. (Der Pädagogischen Jahrbücher zweiter Band.) Herausgegeben von der Wiener pädagogischen Gesellschaft. Wien und Leipzig. Verlag von Julius Klinkhardt.] Das Jahrbuch enthält im ersten Theile Vorträge und Abhandlungen, und zwar: Ueber Schulen-Organisation von Heinrich Deinhardt. — Zur Erinnerung an Diesterweg von A. Chr. Jessen. — Beiträge zur vergleichenden Pädagogik von Th. Eckardt. — Die nächsten Aufgaben der Pädagogik mit Rücksicht auf die Culturmission der speculativen Naturwissenschaften von Karl Penl. — Rede zur Pestalozzi-Feier von Heinrich Deinhardt. — Gedanken zur Prüfung der Fähigkeiten eines Kindes von Dr. J. Friedländer. — Räthsel und Sprichwort in Schule und Haus von V. Pilecka. — Methodik der astronomischen Geographie an Volks- und Bürgerschulen von Dr. Adolph Jos. Pick. — Begriff und Aufgabe der Erziehung von Karl Huber. — Nur Deutsch oder auch Französisch? von Dr. Emil J. Sniegon. — Die darstellenden Arbeiten in der Volksschule von P. Hübner. — Zwei neue krystallographische Anschauungsmittel. Construirt und erläutert von Kocourek. Der zweite Theil behandelt das pädagogische Vereinswesen in Oesterreich-Ungarn und eine Uebersicht der pädagogischen Zeitschriften.

[„Pädagogium." Monatsschrift, herausgegeben von Friedrich Dittes. Wien. Verlag von Julius Klinkhardt.] Das Januar-Heft dieser Zeitschrift bringt folgende Beiträge: Studien zur Frauenfrage mit besonderer Berücksichtigung ihrer pädagogischen Seite, von Adolph Horwicz (Magdeburg). — Schule und Erziehung, von Professor Dr. Johannes Rehmke (St. Gallen). — Die Simultanschule und der Religions-Unterricht, von Seminar-Director a. D. Professor Th. Vernaleken (Marburg). — Das Gymnasium und die Familie, von Professor Dr. E. Schatzmayer (Triest). — Die XXXIV. Versammlung deutscher Philologen und Schulmänner zu Trier, von Realschul-Director Dr. Dronke (Trier). II. Die pädagogische Section. — Mittheilungen aus Rußland, von Alexandrine Schichmatoff (Kiew). — Die Reaction in Preußen. — Literaturblatt.

[Zeitschrift für Schulgeographie, herausgegeben von A. C. Seibert. I. Jahrgang, 2. Heft. Wien, 1879. Alfred Hölder.] Das zweite Heft der von uns bereits angezeigten Zeitschrift für Schulgeographie hat im Wesentlichen folgenden Inhalt: „Ueber das Zeichnen beim geographischen Unterrichte", von W. V. Wolf in Wien; „Bewegungserscheinungen des Sternenhimmels", von Hermann Breitung in Erfurt; „Das Wesen des Vulcanismus": „Die Balkan-Halbinsel", eine oro-hydrographische Skizze von Dr. K. Jarz in Znaim; ein Vorschlag vom Herausgeber; Notizen, Literatur u. s. w.

[Bibliothek für die Jugend, nach pädagogischen Grundsätzen herausgegeben von S. Heller. Wien, 1879. A. Hölder.] Vor uns liegen folgende Büchlein: I. Bändchen, 2. Stufe, zweite Auflage; I. Bändchen, 3. Stufe, zweite Auflage, und II. Bändchen, 4. Stufe. Von Hölder's historischer Bibliothek sind erschienen: „Bilder aus der Vergangenheit der Siebenbürger Sachsen." Von Karl Reissenberger. Wien, 1879. A. Hölder. — „Maria Theresia im Erbfolgekriege." Von Edmund Aelschker. Wien, 1879. A. Hölder. — „Andreas Hofer und seine Kampfgenossen vom Jahre 1809." Von Rudolph Schindl. Wien, 1879. A. Hölder.

[Literarische Neuigkeiten.] „Deutsche Sprachschule, Orthographie, Grammatik und Styl in concentrischen Kreisen, für österreichische Volksschulen bearbeitet von Stein, Weiner und Wrany. Unterstufe, Mittelstufe und Oberstufe." Wien, 1880. Verlag von Julius Klinkhardt. — „Lieder für die Volks- und Bürgerschulen." Gesammelt und geordnet von Johann Ritter v. Hermann. 1., 2., 3. und 4 Heft. Wien, 1880. Verlag von Julius Klinkhardt. — C. H. Schildbach's „Anleitung zur körperlichen Ausbildung der Kinder in den ersten Lebensjahren (Kinderstuben-Gymnastik)." Mit 48 Abbildungen. Leipzig, Verlag von Veit und Comp. — „Die Simultanschul-Frage von Jürgen Bona Meyer in „Deutsche Zeit- und Streitfragen", herausgegeben von Franz v. Holtzendorff. Berlin, 1880. Verlag von Karl Habel. — „Die Simultanschule." Vortrag von A. Gericke. Posen, 1880. Verlag von Joseph Jolowicz. — „Unsere Töchter und ihre Zukunft." Mädchen-Erziehungsbuch von Karl Weiß. Zweite umgearbeitete Auflage. Berlin, 1880. L. Oehmigke's Verlag.

Hölder's Geographische Jugend- und Volksbibliothek.

Es war ein glücklicher Gedanke des unternehmenden hiesigen Verlegers Alfred Hölder, der Jugend eine Sammlung geographischer Schriften zu bieten, und was wir von den acht erschienenen Heften vor uns liegen sehen, ist wohl geeignet, das günstige Vorurtheil, mit welchem wir der Unternehmung entgegenkamen, zu einem Urtheil der Befriedigung zu gestalten.

Nichts fesselt so sehr die Phantasie der jugendlichen Leser, als die Vorstellungen fremder Länder und Völker, ungekannter Sitten und Bräuche, Lieder und Sagen heimischer und fremder Landschaften. Und der Jugend ist ja noch Alles fremd und neu, anziehend und lehrreich. Es handelt sich also nur darum, in einer Phantasie und Gemüth anregenden Darstellungsform den jungen Lesern Genießbares zu bieten. Inwiefern die vorliegende Sammlung den Bedingungen einer Jugendlectüre entspricht, haben wir im Allgemeinen oben ausgesprochen. Im Einzelnen sind die Leistungen der Autoren dieser Sammlung von etwas ungleichem Werthe. Nicht Jeder erweist sich als glücklich in Wahl und Beherrschung des Stoffes, und nicht Jedermann ist es gegeben, ohne Affectation mit der Jugend zu sprechen. Oft sind nicht alle Seiten eines Gegenstandes gleichmäßig behandelt und beleuchtet, häufig auch für den Gesichtskreis der Jugend Entlegenes in jenen einbezogen.

Auch dem Verleger wollen wir die Bemerkung nicht ersparen, daß er daran wohl thun würde, auf die Ausstattung der Büchlein eine größere Sorgfalt zu verwenden. In erster Reihe ist es eine schwer verständliche Sparsamkeit, daß auf dem Titelblatte die Ruine Taufers in Tirol stereotyp vorkommt, selbst dort, wo dieser Mantel „arabische Landschaften oder vulcanische Berge, oder Bosnien, oder gar afrikanische Neger" birgt. Herr Hölder ist unstreitig ein sehr unternehmender Mann; seine Rührigkeit, seine Intelligenz haben nicht blos ihm einen großen und wichtigen Verlag geschaffen, sein Auftreten hat auch in die völlig stagnirenden Verhältnisse des österreichischen Bücherverlags Leben und Bewegung gebracht. Er verschmäht es, selbst in Dingen des Unterrichtsverlages, seine Kräfte zu concentriren. Er tritt mit einer Bibliothek für die Jugend von Heller, mit einer historischen Bibliothek und einer geographischen Bibliothek zugleich hervor und in eine, wir wollen gleich bemerken, äußerst wirksame und glückliche Concurrenz mit Sammlungen ähnlicher Art. Allein wir wollen nicht verfehlen, darauf aufmerksam zu machen, daß, je größer der Aufwand und die Sorgfalt, welche Herr Hölder dem in Rede stehenden Unternehmen zuwenden wird, um so größer und sicherer auch sein Erfolg und sein Verdienst sein wird.

Zur Sache selbst wollen wir noch Einiges bemerken. Franz Toula behandelt die vulcanischen Berge mit bekannter Sachkenntniß, historischem Wissen in einfacher, natürlicher Darstellung. Ferdinand Graßauer hat sich die Donau ausgewählt, schildert das Stromgebiet, seine Entwicklung, gibt eine glückliche topische Strombeschreibung, bespricht Handel und Schifffahrt, die Fische des Donaugebietes, alles dies mit Sachkenntniß und Geschmack — ein Vorzug, den er auch in seinem Büchlein: „Die Alpen" bewährt, wo er einen geradezu massenhaften Stoff mit Gewandtheit behandelt und nirgends vergißt, auf die Empfänglichkeit der Jugend für die Großartigkeit der Natur zu wirken. Ihm kommt am nächsten Jüttner's: „Ueber das Meer", eine treffliche Arbeit, in welcher das Meer selbst nach Tiefe, Grenzen, Physik, noch ausführlicher das Leben im Meere behandelt wird, hingegen das Leben auf dem Meere gänzlich vernachlässigt erscheint. Vielleicht geschieht dies mit Rücksicht auf das historisch-geographische Bild Zehden's: „Verkehrswege zu Wasser und zu Lande", welches eine der gelungensten Abtheilungen der Sammlung bildet. Zehden besitzt in hohem Grade die Gabe der Mittheilung und erörtert mit spielender Gewandtheit die wichtigsten Themen des Verkehrslebens, wie Post, Eisenbahn, Schifffahrt, Canäle, Telegraphen, Luftschifffahrt.

Alles in Allem genommen, wollen wir die Hölder'sche „Geographische Jugend- und Volksbibliothek" als eine glückliche Unternehmung begrüßen und wünschen derselben überall Eingang in Schüler-Bibliotheken unserer Mittel- und Bürgerschulen, namentlich auch in die da und dort bestehenden Volksbibliotheken.

Preisausschreiben.

Der Vorstand des Allgemeinen Erziehungsvereins zu Dresden setzt hiemit für das Jahr 1880, ohne ein besonderes Thema zu stellen, drei Preise für die drei besten ihm zugehenden Original-Aufsätze im Betrage von 100, 80 und 60 Mark unter nachstehenden Bedingungen aus:

1. Der Vorstand des Allgemeinen Erziehungsvereins sieht zwar von der Stellung eines besonderen Themas ab, erwartet jedoch, daß die eingehenden Arbeiten im Sinne und Geiste der Fröbel'schen Erziehungsweise verfaßt sind.

2. Alle Arbeiten, welche an der Preisbewerbung theilnehmen wollen, sind bis 31. Mai 1880 an die Redaction der „Erziehung der Gegenwart", Schuldirector W. Schröter in Dresden, Neustadt, Oppelstraße 22 b, einzusenden, müssen mit der Aufschrift „Zur Preisbewerbung" bezeichnet und mit demselben Motto versehen sein, welches sich auf dem beizulegenden, die Adresse des Verfassers enthaltenden verschlossenen Couvert befindet.

3. Die zu dieser Preisbewerbung eingehenden Arbeiten, welche den Raum von einem halben Druckbogen nicht überschreiten dürfen, werden nach freier Auswahl in dem Organe des Allgemeinen Erziehungsvereins: „Die Erziehung der Gegenwart" (Dresden, Hofbuchhandlung Burdach), im Laufe des Jahres 1880 abgedruckt. Die Kürze der Arbeit ist kein Zurückweisungsgrund.

Correspondenz.

E. B. in Olmütz: „Staatsprüfungen" gibt es nur als Lehramtsprüfungen. Für letztere wird eine absolvirte Hochschule, Universität oder Technik, zur Bedingung gemacht. Indeß kann in einem solchen Falle, wenn Alter und Kenntnisse, über welche ein Nachweis geführt wird, den Schulbesuch ersetzen, leicht der Zutritt zum Examen gewährt werden.

R. Lechner's k. k. Univ.-Buchhandl., 31 Graben 31, Ariendahof.

Herausgeber: Adolph Werthner.
Verantwortlicher Redacteur: Joseph Mitter.
Druckerei der „Neuen Freien Presse": Christoph Reisser.
Papier: Wittener Papierfabriks-Actien-Gesellschaft.

Львівська бібліотека
АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
V. Шч. 7 (2).

Nuswas.

Über die vorgefallenen schweren Polizey-Übertretungen im Jahre 1790.

Львівська державна наукова бібліотека
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
Фонд V. Ш.н. 7(2)
Опис
Од. зберігання 7(2)
Папка

196 арк.

1790 фур

V 22

Gach

RZEŹ GACHÓW

ODYSSEI PIEŚŃ XXII.

(Dokończenie).

W tém Agelaj szczuł gachów znów do rąbaniny,
Z nim Eurynom, Amfimed, toż inni z drużyny
Jak Peizandr, Demoptolem, Polibos gracz wielki —
Każdy z nich strach jak mężny! gotów do kropelki
Krew wylać, a o żywot bić się do upadła;
Bo innych gęsta strzała o ziem już pokładła.

Do nich więc Agelaos mówił by słyszeli:
„Drużbo! ten człek ostatnią strzałę wnet wystrzeli;
Mentor, ów czczy chełpliwiec, odbieżał go iście,
I on, z swymi sam tylko główne trzyma wniście.
Przeto nie wszyscy razem rzucajmy kopije.
Baczność! wprzód sześciu rzuca; czéj który ubije
Odyssa i przy łasce Zeusowéj dank zyszcze;
Reszta nic, byle w niego utopić ratyszcze-“

Tak rzekł — i naprzód owi co wskazał, rzucili; —
Lecz Pallas cel ich grotów po drodze omyli.
Jakoż jeden przewiercił skroś odrzwia świetlicy,
Inny drzwi przebódł z dobrze spojonéj tarcicy,
Owemu w ścianie uwiązł jesion ostrokuty. —
A tak kopiami gachów żaden z nich nie skłuty.

Zatém Odys do swoich rzekł niezłomny niczem:
„Teraz dzieci! z kolei i my w bój zakrzyczém:
Ciskać oszczepy w gachów! snać im dawnych zbrodni
Jeszcze mało, gdy na nasz żywot tacy głodni.“

Rzekł—i razem oszczepy wypuścili celnie:
Odys Demoptolema ugodził śmiertelnie,
Telemach Euryada, Eumej Elata
Zwalił kopią, a wolarz Pejsandra rozpłata,
I wszyscy ziemię gryźli na szerokim toku.

Nato gachy w kąt izby uciekli w natłoku;
A ci, przypadłszy, groty z trupów wyciągali.
Gachowie znów cisnęli kopiami zuchwaléj;
Ale Pallas Atene zmyliła niektóre,
I tak, jeden w świetlicy odrzwiach zrobił dziurę,
Drugi przewiercił mocno spojone podwoje,
Inny w ścianie uwięził kutą włócznię swoję.
Tylko Amfimed zmacał Telemacha w ramie,
Ostrze, ledwo na skórce zostawiło znamie;
Toż Ktezippos w bark drasnął nad tarcz wystający
Pastucha, i grot daléj poleciał warczący. —

Lecz drużyna, co twardo przy Odyssie stała,
Znowu celne oszczepy na gachów posłała:
Waligroda [1]) Odyssej zabił Eurydama

[1]) Grecki πτολιπορθος, (urbium-vastator) przydomek Odysseu-

surowy, drugi jest może zbyt pobłażający, tylko dwaj pierwsi mogą być uważani za krytyków prawdziwie powszechnych i godnych dla tego powszechnéj uwagi. P. Teofil Gauthier ogłosił osobno swe artykuły pod tytułem *les Arts en Europe*. PP. Delecluze i Leon de Lavergne mają postąpić wkrótce podobnie. Co do p. Gustawa Planche, ten zbyt mało ceni swój piękny talent, a zbyt miłuje swój użyteczny zawód, aby mógł dbać o przejście granic przeglądowego krytyka i pokazanie się w majestacie kilkotomowego autora.

Krytyka Wystawy paryzkiéj wyprowadziła wniosek, niezaprzeczony dotąd przez nikogo, że od roku 1851 do roku 1855, Francya zrobiła ogromny postęp w cywilizacyi materyalnéj, i że w tym zawodzie postęp Anglii, już przesyconéj bogactwem, był mniejszy. Dołączywszy wyższość i sławę Francyi w zawodzie wojennym, rok 1856 pokazał Francyą potężną, świetną i wielką. Odsłaniający się nowy Luwr daje piętno materialnéj cywilizacyi francuzkiéj. Pod względem sztuki, nowy Luwr ulega nie jednéj krytyce; ozdoby jego są za zbytkowne, nie odpowiadające ni staremu Luwrowi ni Tulierom, ale cały gmach jest wspaniały i żadna stolica świata niczém podobnym poszczycić się nie może. Co się dzieje w granicach Luwru, dzieje się także w granicach Paryża. Paryż zamieni się w krótce w miasto, które przypomni Rzym Augustowski. Olbrzymia ulica Rivoli, jest już arcydziełem perspektywy i żadne miasto ani europejskie ani amerykańskie podobnej ulicy nie przedstawia. Inne ulice paryzkie przybiorą z czasem, jeżeli nie podobną okazałość, to podobną perspektywę w skutek rządowego postanowienia, na mocy którego, stawiające się domy mają być odtąd sądzone nie tylko według warunków bezpieczeństwa i trwałości, lecz także według warunków harmonii z domami sąsiedzkiemi i całą ulicą. Komissya, która ma w tym przedmiocie wy-

dawać wyroki zrealizuje długie życzenia artystów i postępować będzie jako *magister elegantiorum* całéj zachodniéj stolicy.

Sztuka byłaby niewdzięczną, gdyby się skarżyła na nowe Cesarstwo. Cesarstwo poświęca dla niéj miliony. Sztuka nie może się także skarżyć na kapitał. Rzeźbiarze i malarze robią majątki. Wszystko co się dotyczy sztuki, dobrze się sprzedaje. Jeszcze przeszłego miesiąca szkice pozostałe po Kamilu Roqueplanie były rozkupione prawie z zapałem i przyniosły stosunkowo summę bajeczną. Sztuka weszła w potrzeby domowego życia we Francyi. Nie ma w Paryżu bogatszego domu, któryby nie posiadał jakiegoś ważnego utworu czy to malarskiego czy rzeźbiarskiego. Pod tym względem książe de Lugnes może być uważany, po rządzie, za mecenasa sztuki. Po nim idzie podobno, w prostéj linii, panna Rachel. Dom téj aktorki, położony przy ulicy Trudon, jest cackiem sztuki i tak pięknym cackiem, że panna Rachel nie śmie prawie w nim przebywać, i kiedy jest samą przekłada nad królewskie komnaty pierwszego piętra, skromne pokoje na poddaszu. Jednakże dobre powodzenie sztuk w dzisiejszéj Francyi, nie pochodzi tyle z czystéj miłości do sztuki, ile z ducha spekulacyi. Kapitaliści, jak hrabia de Morny, bankierowie, jak baron Rotszyld, kupują posągi i obrazy w nadziei zysku. Galerye ich zamieniły się dla tego w prawdziwe bazary, a oni sami w tak zwanych tandeciarzy. Już hrabia de Morny sprzedał zyskownie parę podobnych bazarów, i jak mówiono, gotuje się do sprzedania trzeciego. Panna Rachel zbyt lubi spekulacyą, aby nie miała z czasem toż samo uczynić.

Sztuka jest na Zachodzie miarą narodowego zbytku. Zbytek jest ogromny we Francyi i zbytek ten idzie coraz bardziéj w sensie dawnego Rzymu, w sensie niebezpiecznym, a nawet groźnym. Za dawnéj monarchii,

Pod ołtarzem Zeusowym stojącym na dworze
Gdzie ongi Odyss tyle żertwił wolich ćwierci,
Czy też u nóg Odyssa prosić się od śmierci?
Wątpiącemu ta rada mądrzejszą się wyda,
Żeby po prostu upaśdź do nóg Laertyda.
Jakoż formix dłubaną postawił na ziemi
Między krużem, a krzesłem z goździmi srébrzystemi,
Poczém sam się rzucając do nóg Gospodyna
Przepraszał, przysięgając że nie jego wina. —

„Na klęczkach—rzekł—Odyssie proszę cię za sobą;
Niezabijaj mię! Sambyś okrył się żałobą
Gdybyś zabił pieśniarza co ludzie i Bogi
Opiewał. Jam samouk; Bóg wszczepił dar drogi
W moją duszę, więc będę i dla cię miał pieśnie
Jak dla Boga, a ino niegub mię tak wcześnie.
Zapewne już Telemach, twój syn, ci to mówił,
Żem tu niewszedł do zamku abym się obłowił,
Anim też z własnéj chęci śpiéwał do biesiady;
Możniejsi przymusili, i — niebyło rady!“

Słysząc to Telemachos, świętą natchnion mocą
W obec groźnego Ojca przybiegł mu z pomocą.

„Stój! — rzecze — on niewinien, niepodnoś nań miecza,
I Medona keryxa [3]) ochroń! — jego piecza
Czuwała tu nademną od latek dziecinnych;
Chybaby biedak zginął przypadkiem z rąk innych,
Może z rąk Filetiosa poległ, lub pastucha,
Lub twoich, gdyś tu w izbie wrzał, jak zawierucha.“

---

[3]) Wolałem zostawić grecki κήρυξ którego niemożna oddać naszym wyrazem: woźny, obudzającym inne wyobrażenie przywiązane do urzędu téj figury trybunalskiéj.

Usłyszał jego mowę Medon, co ukryty
Pod stołkiem, wraz z innymi niezostał zabity.
Odziany w skórę wołu zarzniętego świeżo,
Wylazł, i to przykrycie zrzucił z siebie chyżo.
Poczem do Telemacha przyskoczył, za nogi
Objął go, i o litość zaklinał na Bogi.

„Otóż jestem! proś za mną, tyś dobra dziecina!
Niech mię gniewny twój rodzic mieczem niezarzyna.
Wiem ja, że się na gachy burzy jego serce,
Bo go zdarli, a ciebie mieli w poniewierce.—“

Na to mądry Odyssej uśmiechnął się z lekka:
„Nietroszcz się, on twój zbawca, i twoja opieka; —
Wiedz-że o tém i ludziom opowiadaj innym:
Że złym być mniéj pociechy, niźli dobroczynnym.
A teraz idźcie sobie, ty z gęslarzem, oba
W przysionek, na dziedziniec, gdzie się wam podoba,
Póki po téj tu rzezi porządku niezrobię.“ —

Skończył — a ci dwaj z izby zaraz poszli sobie,
I, usiadłszy w dziedzińcu u stopni ołtarza
Oglądają się trwożnie, czy im śmierć zagraża? —

Odyss tymczasem pilnie zamek przepatrował
Czy się gdzie jaki żywy przed śmiercią nieschował? —
Lecz wszystkich znalazł krwawym owalanych błotem
Leżących na podłodze, jak ryby, pokotem,
Kiedy to z morskich toni na strome wybrzeże
Rybacy wielookie wyciągli wieńcierze —
Porzucone na piasku, ryby w morze rwą się,
A ty ich swym promieniem zabijasz Heliosie.
Podobnie też i w izbie trup na trupie leżał, —
Gdy Odyss taki rozkaz synowi powierzał:

„Piastunkę Eurykleję coprędzéj mi przyślij
Abym jéj to powiedział, co cięży na myśli“—

Pełniąc ojcowski rozkaz biegł Telemach skory
Do Euryklei, skrobiąc we drzwi jéj komory.

„Wstawaj dobra Babuniu! Jako ochmistrzyni
Co nad dworskiemi dziewki ład trzyma i czyni
Potrzebna jesteś ojcu; Spieszże się starucho!“—

Niebyła na głos jego Eurykleja głuchą,
Bo zaraz się otwarły drzwi schludnéj izdebki,
I wyszła, za mołojcem stosując krok krzepki.

Odyssej, kiedy przyszli, kurzem i posoką
Okryty, stał śród trupów, istny lew na oko,
Kiedy to dumnie kroczy, ziadłszy w polu byka,
Z kudłów piersi, z warg obu, czarna krew mu ściéka,
A ślepie ogniem gore.— Takim był w téj dobie
Odyss, mając zbroczone ręce, nogi, obie.

Mamka ujrzawszy trupy i tę powódź krwawą,
Chciała krzyknąć, zdziwiona tą nadludzką sprawą—
Lecz Odyss ją powstrzymał w niewczesnéj radości,
I staruszce te słowa powiedział w krótkości:

„Ciesz się w sercu kobieto, lecz waruj się krzyków;
To grzéch cieszyć się głośno z biednych nieboszczyków,
Sąd bogów już ich pobił, własne struły zbrodnie,
Bo po każdym człowieku deptali niegodnie,
Czy dobry, czy ladacy, bez żadnéj różnicy;
Przeto są ukarani ciężko swawolnicy.
A teraz, licz mi dziéwki wszystkie co we dworze,
Ile skrewiło, ile uczciwych być może.“

Na to mu Eurykleja: „Każesz miły synku
Więc opowiem ci prawdę, czystą, bez przyczynku;
We dworze do pięćdziesiąt wszystkich niewiast liczą,
Które się w różnych pracach białogłowskich ćwiczą:
Jak służbę robić doma i jak czesać wełnę;—
Dwanaście z nich popadło w bezwstydy zupełne.
I niedość że mnie staréj posłusznémi niesą,
Ale nieraz na samą panią się podniesą.
Wprawdzie syn twój już wyszedł z małego chłopięcia,
Wzdy matka niepozwala takiego zajęcia
By rządził niewiastami. Lecz pozwól mi panie,
Skoczę na górę, przerwać małżonce twéj spanie
Które, widno, Bóg jakiś na oczy jéj zsyła.“—

Odyssej ją powstrzymał: „Otbyś niebudziła!
Czekaj jeszcze, i przyszléj wprzód te dziéwki do mnie
Co dom mój zbezcześciły żyjąc tak ułomnie.“—

To jéj rzekł— a piastunka wybiegła z świetlice
Zganiać na pański rozkaz one służebnice.

On zaś syna, i obu pastuchów ku sobie
Przywołał i zagadał do nich w tym sposobie:

„Teraz trupy wynosić, kobiety pomogą;
A potém pomyć stoły i stołki chędogo
Mokrą gąbką, by ze krwi nie zostało śladu—
A kiedy wszystko w izbach powróci do ładu,
Wyprowadzić mi z domu one białogłowy,
I tam, gdzie szopa stoi, a okop zamkowy
Pobić mieczem do nogi, wywlec dusze z ciała,
By im wiecznie z pamięci, rozkosz wywietrzała
Pokątnie wyprawiana z tymi rozpustniki.“—

Skończył — w tem całą hurmą wszeteczne podwiki
Weszły; w głos wyjąc, we łzach pływając obfitych,
Zaczęły z izby gachów wynosić zabitych,
I składać ich w przysionku warownego dworca
Kupą, jeden na drugim. Odyss, by dozorca
Stał nad niemi, do pracy naganiał niemiłéj.—
Potém dziurkowatemi gąbkami krew zmyły
Ze stołów i zę stołków.— Podłogę komnaty
Trzeba było też szczyścić — więc się do łopaty
Wziął Telemach z pastuchy; w trzech prędsza robota.
A dziewki wszystkie śmiecie wyniosły za wrota. —

Owóż gdy krwi wylanéj niebyło ni śladu,
A cały dworzec pański powrócił do ładu,
Wyprowadzili z izby one białogłowy
I tam, gdzie szopa stoi, a okop zamkowy,
Zapędzili w kąt ciasny, że niema sposobu
Wyjścia ztamtąd. Telemach wtenczas rzekł do obu
Pastuchów:

„O zaprawdę, miecza ani ruszę,
Zbyt on czysty na brudne tych wszetecznic dusze
Co mnie, i matce mojéj umknęły dość sławy,
A z gachami trzymały sojusz tak nieprawy.“

Rzekł — i linę z okrętu co miał dziób modrawy,
Jednym końcem przywiązał do słupa wystawy,
A drugim do komina, wysoko — by one
Ziemi dostać niemogły, będąc powieszone.
A jak stado gołębi, lub drozdów popadnie
W sidełka, w gąszczy chaszczów zastawione zdradnie
Gdzie na noc dążąc smutne znajdują łożysko,
Takie i z onych niewiast było widowisko:
Kiedy jedna przy drugiéj i głowa przy głowie
Wisiały tam na linie jak oni ptaszkowie,

Każda z sznurkiem na szyi, zduszona cichutko—
Coś nogami zadrgawszy w powietrzu — lecz krótko.

Potém i Melantiosa koziarza przywlekli;
Ostrą miedzią usz dwoje i nos mu usiekli,
Toż wyrwawszy część wstydną psom cisnęli w gardła,
W końcu na rękach, nogach, złość się ich wywarła.—

Omywszy sobie ręce i nogi zjuszone,
Szli na dworzec Odyssów— bo dzieło skończone.—

Właśnie Odyssej mówił Eurykłei staréj:

„Przynieś siarki co klątwę odczynia i czary.
Toż ognia, bym wykadził komnaty— a razem
Powiesz Penelopei za moim rozkazem
By się spieszyła tutaj z pannami dworskiemi;
A i drugie niewiasty niech stawią się z niemi.“

Na to mu Eurykleja, piastunka sędziwa:
„Dobrze mój synu! Mądrość przez cię się odzywa.
Lecz wprzód trzebaby kaftan i płaszcz przynieść dla cię
Byś się dłużéj nieświecił w tym podartym gracie,
Jeszcze tu, na komnatach, zgorszenie nie lada!“

Na to jéj Odysseusz mądry: „Słuszna rada,
Lecz wprzódy niech mi ogień rozpalą tu duży.“—

Rozkazał; Eurykleja pilnie panu służy;
Przyniosła ognia, siarki— i Odyss do koła
Kadził w izbie, w przysionku, w całym dworcu zgoła.

Staruszka pamiętając rozkaz Odyssowy
Szła na górę, zwoływać k' niemu białogłowy,

Telemach Amfimeda; koléj taka sama
Spotkała Polybosa co legł z rąk pastucha, —
A wolarz Ktezippowi wywlókł z piersi ducha,
I tak mu urągając, zawołał radośny:

„Synu Polyterzesa, o junaku sprosny!
Nie będziesz więcéj chełpą bawił się w głupocie,
Bogom zostaw ten język, wzdy silniejsi od cię;
Masz wet za wet, pamiętasz, za podły gnat krowi
Coś go to żebrzącemu cisnął Odyssowi.

Gdy tak przemawiał pastuch krętorogich wołów,
Odyss do Agelaja przyskoczył i w tułów
Wraził mu długi oszczep; więc w Ewenoryda
Telemach rzucił dzidę i wpruła się dzida
W sam brzuch, że aż na wylot ostrze przeleciało;
Padł przodem, i o ziemię tłukł się twarzą całą.

Tymczasem Atenaja wionęła pod stropem
Egidą ludobójczą, i jakby ukropem
Zwarzyła serca gachów; popłoch na nich pada
Uciekają po izbie rzkomo wołów stada
Kiedy na nie rój bąków padnie nielitośny,
I tnie żądłem, co bywa w dniach przydłuższych wiosny.
Ci zaś, jak krzywodziobe, szponiaste sokoły
Gdy z gór lecą na ptastwo polować w padoły
Ptaszęta z pod obłoków tuląc się do ziemi,
Od téj łowczéj pogoni są zabijanemi.
Trudna słabym ucieczka, trudny opór znowu:
A człowiek się raduje z takiego połowu.
Tak i oni ganiając gachy w całéj izbie
Zabijali każdego; czasem tylko w ciżbie

---

szowi często nadawany, usiłowałem pogodzić z epitetem używanym w naszych gminnych powieściach o Waligórze.

Jęk był głuchy, gdy czaszka zgrzytnęła zrąbana,
A podłoga dymiła krwi strugą zalana.

W tém Lejodes do kolan Odyssa się schylił,
Objął je, i o litość żałośnie doń kwilił:

„Na klęczkach cię Odyssie błagam, przebacz̀że-mi!
Przecież nigdy tu w zamku słowy bezwstydnemi
Ni sprosnym czynem dziéwki niezhańbiłem żadnéj;
Owszem, w innych ganiłem ten narów szkaradny,
Gdy takowy płodzili. — W nic poszły przestrogi!
Słusznie teraz za zbrodnie skarał ich los srogi;
Ale gdybym ja, wróżbit, com niekrzyw niczemu
Miał paśdź?! — to już nagrody niema poczciwemu!“

Na to mu mądry Odyss rzekł z iskrzącym wzrokiem:
„Jeżeliś między nimi był jakimś prorokiem,
Toś często musiał tutaj modlić się do Bogów
Bym nigdy do ojczystych niemógł wrócić progów,
Abyś uwiódł mi żonę i płodził z nią dzieci.
Przeto niech i na ciebie okrutna śmierć zleci.“

Rzekł — i żylastą ręką na ziemi leżący
Podniósł miecz, co wypuścił był umierający
Agelaj — i po karku ciął go cięciem dużem,
Aż łeb spadł, potoczył się i pomięszał z kurzem.

Lecz Femios, syn Terpiosa uszedł czarnéj doli,
Bo gachom przyśpiewywał zwykle poniewoli.
Stał on w ręku trzymając swoją formix [2]) dźwięczną,
Tuż u drzwi tylnych, walką miotany wewnętrzną
Czy ma wymknąć się chyłkiem i usiąść w pokorze

---

[2]) *Φόρμιγξ* starożytne greckie narzędzie muzyczne zapewne w rodzaju gęśli.

Gachy ulica — przys. Brzezan — pow. Brzezany — poczta i parafia Tac. i gk. Brzezany o 1/4 m.

~~Po nad granicą~~ Opodal miasta — gdzie klasztor Bernardynów i folwark tychże — ogród z pięknym sadem — oraz i sadek koło klasztoru się znajduje — kilka domów murowanych — reszta drewniane —

Opis zepsucia i swawoli gachów muskanych i barwionych, kamforowanych, koszczonych, malowanych podolejowanych, ostrzących ponętnie wąsiki i umiejących zdradzać przez nigi, mrugi i mizgi —

(ob. Rocznik Tow. Nauk. Krak. T. V.)

die mittelst fiscalischen Bericht anludirten Privilegien
des Mierzejowski ~~[illegible]~~ über die advocatie Lisiatyczn
Pietniczany. Lemberg d. 20. Jan 785.

d. N. 22637.

Mich. Woros

Gaik czyli Maik – obrząd we Wtorek Wielkanocny w Krakowskim i na Mazowszu i w Sandomierskim –

(ob. Tyg illustr. T. V str. 171.)

Prowinski

17/10/50

Gaj - Gaje święte - ob. także Las - Lasy.

Ob. także. Dąb - Dąbrowa - Lipa - topola biała.
Modrzew - Jawor. - Jodła - Jałowiec.

Czarny Gaj święty poświęcony Wenus polskiej
ob. Czernica -

Gaje święte w okolicy Brodów - ob. Gaje brodzkie
i Pomkowiecki - i Lasy Oleska -

Gaj święty Peruna w obrębie Kłodzienka - Dębowy.

Gaj święty Dziedzilii w Dziedziłowie - zwany
Haiszcze - ob. Dziedziłów -

Gaje święte u Germanów - als freistätten wo
angeklagte und von Gericht verfolgte Schutz fanden.
Die Altäre der Götter, so wie die Tempel, dann aber
auch die Wohnungen der Priester, und da priester-
liche und königliche Würde ursprünglich eine
ungetrennte, auch die Wohnung des Königs -
(Klemm Handbuch der germ. Vorzeit s. 226.)

Fahnen und Feldzeichen in den heiligen Hainen
aufbewahrt - das Abholen derselben zur Zeit des
Kriegs Aufbruches ~~st. 230~~ (Klem st. 231) -

Ołtarze w gajach świętych. (Klem st. 321) -

Drzewa święte w Gajach (Klem st. 321)

Gaje święte w ogóle - (Klem st. 324)

Beilage zur Allgemeinen Zeitung.

Nr. 256. Sonnabend, 13 September 1879.

Correspondenzen sind an die Redaction, Inserate an die Expedition franco zu richten. Insertionspreis die kleinspalt. Col.-Zeile in der Beilage 30 Pf., im Hauptbl. (woselbst excl. Montag nur 4spaltige Annoncen erscheinen) 60 Pf. Für Emissions-, Lotterie-, Aerztl., Bäder-Annoncen und Reclamen bestehen erhöhte Preise.

Druck und Verlag der J. G. Cotta'schen Buchhandlung in Stuttgart und Augsburg. Verantwortlicher Redacteur: Otto Braun in Augsburg.
Für den Inseratentheil verantwortlich: W. Keil in Augsburg.

Uebersicht.

Heilige Getränke. Von G. Gerland. — Aus Baden-Baden. (Schluß.)

Neueste Posten. München: Ein 700jähriges bayerisches Jubiläum. Ernennung der Gerichtsvollzieher. Berlin: Die Antwort des Cultusministers an den westfälischen Klerus. Dr. Leonhardt und Dr. Falk. Singapur: Die neuesten Nachrichten aus Atschin. Erforschungen im nordöstlichen Borneo. Aus Dschohor. Nihilisten. Befreite Sklaven. — Verschiedenes.

Telegraphische Berichte s. fünfte Seite.

Heilige Getränke.

Von Georg Gerland in Straßburg.

* Einer der interessantesten und zugleich erfreulichsten Züge welche unsere Zeit, unser Jahrhundert bietet, ist das Streben nach allseitiger Erschließung der Welt und die allgemeine Theilnahme an den Arbeiten und Entdeckungen der Reisenden. Auch früher hat man sich ja für fremde Länder interessirt; aber die Art dieser Theilnahme ist heut eine ganz andere als die früherer Jahrhunderte, und wenn irgendwo, so zeigt sich gerade in ihr der geistige Fortschritt unserer Zeit im hellsten Lichte. Denn während früher, im Alterthum wie im Mittelalter — allerdings mit ruhmvollen Ausnahmen, z. B. Herodot — bei allen großen Reisen materielle, seien es mercantile oder politische, Zwecke vorherrschten, um von der naiv-groben Wunder- und Abenteuersucht dieser Zeiten ganz zu geschweigen; während im 16. und 17. Jahrhundert die Gold- und Ländergier sich an die großen Entdeckungen anheftete und kühner Handelsgeist auf der einen, wilde Raub- und Raufluft auf der anderen Seite Land und Meer durchkreuzten, wobei wir drittens allerdings die segensreiche und wissenschaftlich so äußerst fruchtbare Thätigkeit der Mission gebührend hervorheben müssen: erst die neue Zeit kennt Reisen die keinen weiteren Zweck haben als wissenschaftliche Forschung, und wenn dieselben im vorigen Jahrhundert im Dienste der Astronomie, der Geodäsie unternommen wurden, also im Dienste nicht rein geographischer Wissenschaften, so sind seit etwa 100 Jahren die Reisen welche nur die Erde als solche, nur Land und Meer erforschen wollen, immer häufiger geworden und stehen jetzt im Interesse aller Völker mit in erster Linie. Die früheren Jahrhunderte kommen, wie Kinder, der Mutter Erde immer mit einem Anliegen, einem Bedürfniß; wir sind freier, reicher, kühner und stärker geworden, uns interessirt das Leben der Erde in seinen unendlichen Wechselbeziehungen selbst, die tellurische Gesammtnatur als solche; wir wollen sie um ihrer selbst willen erforschen und durchdringen; nicht mehr wie Kinder kommen wir zur Mutter, sondern wie der klar bewußte werbende Mann, der die treue Lebensgefährtin zu wechselseitiger Hingebung, zu gemeinschaftlicher Lebensarbeit sucht.

Damit ist aber eine ganz neue Weltauffassung gegeben, oder soll man sagen: unser Streben ist die Folge einer neuen Weltauffassung? Beides bedingt und fördert einander. Fragen wir uns aber: wo finden wir dieses Neue zuerst in deutlicher, wenn auch nur vorläufiger Gestalt, so müssen wir auf das lateinische Buch des in Holland lebenden deutschen Arztes, auf Bernhard Varens „Geographia generalis," zurückgehen, welche, seit 1650 in vielen Auflagen verbreitet, später mehrfach von Newton selber neu herausgegeben wurde. Aber Varen sowohl als der große holländische Geograph Lulof, der, ein Jahrhundert später lebend (1750), von unserem Dichter-Mathematiker G. A. Kästner übersetzt wurde, drangen in den Anschauungen des „gebildeten Publicums" ihrer Zeiten nicht durch; sie erlagen den allerdings nicht geistlosen, aber völlig willkürlichen Phantasiegebilden eines Kircher, eines Buache, und erst durch Cooks spätere und sodann durch Humboldts amerikanische Reisen beginnt die wirklich geographische Erforschung der Erde. Und so datirt diese neue Wissenschaft von der Gesammtnatur der Erde, welche mehr ist als die bloße Geographie des Ptolemäus oder die Länder- und Völkerkunde des Strabo, von den (zunächst englisch und französisch geschriebenen) Büchern zweier berühmten Deutschen: von Joh. Reinhold Forsters Bemerkungen auf einer Reise um die Welt (1783) und von Al. v. Humboldts großen Reisewerken. Der Geist dieser Bücher und ihrer Verfasser beseelt unsere ganze Zeit; die Erde wird erschlossen, und nicht nur in ihren großen bisher noch ungekannten Länderstrecken, auch die kleinsten, einzelnsten Theile der Länder werden um ihrer selbst willen nach allen Richtungen hin erforscht und so wirklich erst der Menschheit die irdische Heimath aufgethan. Zugleich aber mit ihrer Heimath lernt die Menschheit erst sich selber kennen; da treten Völker über Völker aus dem Dunkel ihrer bisherigen Existenz hervor, mit allen kommt die Culturwelt in Berührung, und zum erstenmal geht eine Bewegung über den Erdball welche die Menschheit in ihrer Gesammtheit ergreift und erregt. Die großen Umgestalter des Lebens, die motorischen Kräfte der Gegenwart, Dampf und Elektricität sind es welche diese Bewegung immer lebendiger anregen und niemals erlöschen lassen werden, aber sie sind nicht die Urheber derselben: denn ihr Anfang liegt in der ganzen Entwicklung des modernen menschlichen Geistes. Doch daß wir heute gerade durch diese Erschließung der Welt und der Menschheit in einer welthistorisch unendlich wichtigen verhängnißvollen Zeit leben, das verdient wohl hervorgehoben und ausgesprochen zu werden.

An dieser Erschließung der Erde betheiligen sich alle gebildeten Nationen England, Amerika, Rußland, Holland, Frankreich haben schon durch ihre außereuropäischen Besitzungen das lebhafteste Interesse an dieser Arbeit, während dieselbe in Deutschland nicht sowohl vom Staat als von Einzelnen gefördert wird. Daß wir trotzdem, seit Forster und Humboldt bis auf die neuesten Werke v. Richthofens und Nachtigals, den anderen Nationen ebenbürtig zur Seite stehen, ist eine erfreuliche Thatsache. Ganz besonders hervorzuheben sind in Beziehung auf Massenhaftigkeit und Großartigkeit der Leistungen die officiellen Veröffentlichungen Amerika's und Rußlands, ja, die des letzteren Staates sind wegen ihrer bequemen Zugänglichkeit (während die amerikanischen Staatspublicationen keineswegs allgemein zugänglich sind) ganz besonders dankbar zu loben. Es ist unzweifelhaft Rußlands größtes selbständiges Verdienst um die Civilisation daß es dieselbe immer weiter nach Osten trägt, durch Sibirien bis zum fernen Amur-Land, über den Kaukasus bis zur Pamir-Erhebung, bis zum „Dach der Welt!"

Und zugleich verdankt ihm die europäische Welt die genauesten und werthvollsten Nachrichten über diese bis dahin noch sehr wenig bekannten Länder. Da nun gerade in russischen Diensten viele Deutsche arbeiten, so ist vieles der russischen Veröffentlichungen deutsch geschrieben, namentlich viele sehr wichtige Werke über den Kaukasus, und erst im vorigen Jahr ist wieder ein geographisch wie ethnologisch sehr werthvolles Buch über dieses Gebirge veröffentlicht worden: „Die Chewsuren und ihr Land (ein monographischer Versuch), untersucht im Sommer 1876 von Dr. Gust. Radde." [1])

Die geographische Bedeutung dieser Arbeit beruht auf einer eingehenden Schilderung der Gegenden um das Borbalo-Massiv, in einer Reihe wichtiger pflanzengeographischer Beobachtungen und endlich in der genauen kartographischen Niederlegung der Wohnsitze der Chewsuren, Tuschen, Pschawen. Beiweitem hervorragender jedoch ist der ethnologische Werth des Buches, schon deßhalb weil die Stämme des Kaukasus dem Ethnologen eine Reihe der schwierigsten Probleme bieten. Merkwürdig und noch ungelöst ist die Frage nach ihrer Herkunft; merkwürdig und schwierig sind ihre Verwandtschaftsverhältnisse unter einander; merkwürdig und des eingehendsten Studiums werth ihre Sprachen; merkwürdig in besonders hohem Grad ihre Sitten und die mannichfaltigen Reste ihrer Religion, welche sich, unter dem leichten christlichen oder mohamedanischen Uebergewande womit man sie in den einzelnen Gegenden angethan, in frischem Leben erhalten hat. Wie nun aber die streng abgeschlossene Natur der Hochgebirgsthäler welche diese Stämme bewohnen, viele ethnologisch höchst merkwürdige uralte Züge bei ihnen am Leben erhalten hat, so ist sie doch zugleich auch daran schuld: einmal daß wir so wenig von diesen Völkern wissen, andrerseits aber daß ihr Leben ein verhältnißmäßig eintöniges, geistig leeres ist. Denn der geistige Inhalt eines Volkslebens besteht erstlich aus den Einwirkungen der Umgebungen und zweitens aus dem was es durch Ueberlieferung, sei es unmittelbare (Vererbung) oder mittelbare (Sitten, Gebräuche, Religion, Geschichte), besitzt.

Durch letzteren Besitz sind die kaukasischen Völker nun sehr interessant. Wir heben hier nur eine Sitte hervor welche Radde schildert, die zugleich aber auch zum originellsten und merkwürdigsten gehört was sein Buch erzählt: wir meinen das heilige Bier, seine Brauerei und seine Bedeutung.

Daß die Kaukasier zu ihren religiösen Festen ihr eigenes Bier brauen, ist längst aus Klaproths Berichten über die Cirkassier bekannt. Möglich, ja wahrscheinlich, daß auch bei diesen letzteren einst jene eigenthümlichen Sitten herrschten, welche Klaproth dann nur noch in abgeschwächter Modernisirung kennen lernte, welche sich aber in der ganzen Wucht des Alterthums bei den so abgeschiedenen Chewsuren erhielten. Diese letzteren haben nach Radde's Bericht heilige Wälder, welche auch heute noch so streng „gebannt" oder „tabu" sind, daß auf ihre Verletzung oder Entweihung der Tod steht. Sie sind dem heiligen Georg, dem heiligen Michael geweiht. In diesen Hainen nun, und zwar in oder unmittelbar an den Opferhütten oder Kirchen der Heiligen, befinden sich die Brauereien. Die Art des Brauens selber bietet wenig bemerkenswerthes: in einem kreiselförmigen Kessel wird die Maische gekocht, welche man hierauf durch wollene Säcke in hölzerne (aus einem Stück ausgehöhlte) Zuber laufen läßt, wo wilder Hopfen zugesetzt wird. Umgegossen wird das Bier mit eigenthümlichen Kannen oder Humpen: auch sie sind aus einem Stück gemacht, aber so, daß man zum Ausguß irgendwelche Eigenthümlichkeit im Wuchse des Holzes benützt, und danach gleich die Stücke zur Verarbeitung wählt. Aber alle diese Schalen, Kannen, Zuber, die ganze Brauerei-Einrichtung — und das ist das Beachtenswerthe — wird als persönliches Eigenthum des betreffenden Schutzengels betrachtet und verehrt. Ja, Radde fand sogar solches Bier zur letzten Gährung unter der Vorhalle der neuerbauten christlich-russischen Kirche aufgestellt! Aber auch die Brauer selber sind heilig. Sie haben priesterlichen Rang und werden vom Dekanos, dem Oberpriester, beim Neujahrsfeste nach unmittelbarer göttlicher Eingebung gewählt für ein Jahr. Diese Dasturen, wie sie bei den Chewsuren, oder Schulta, wie sie bei den Pschawen heißen, die man gleich nach der Wahl mit Wasser besprengt, worauf sie für rein gelten, wohnen nun ganz im heiligen Hain, möglichst isolirt von allen anderen Menschen, namentlich ohne jeglichen Umgang mit ihren Weibern, dagegen in intimster Genossenschaft mit dem Oberpriester, dem Dekanos, und beschäftigt mit der Hütung des Haines,

[1]) Kassel, Fischer. 1878.

der Brauerei und dem Backen des Tempelbrodes. Jede Woche muß der Dasture baden, damit er rein bleibt, während sonst die Chewsuren dem Wasser nie zu nahe kommen. Unterstützt wird er durch untergeordnete Gehülfen. Aber nicht er, sondern allein der Oberpriester darf das heilige Bier, welches nur für die großen Nationalfeste gebraut wird und verdeckt in der Brauerei (oder Kirche des Heiligen) steht, eröffnen und dem Gebrauch übermitteln; es trinken davon Männer und Weiber, letztere aber nur in kleinen Mengen und stets außerhalb des heiligen Haines, den sie ebensowenig als die Brauereien jemals betreten dürfen. Ja, man trinkt dieses heilige Bier auch aus heiligen Schalen, die, von Silber gemacht, heiliges Tempel-Eigenthum sind. Ein Tempel besitzt viele solche, 20 und mehr, und sie werden vom Dekanos aufs strengste bewahrt und geheim gehalten. Diese Schalen haben zum Theil bestimmte Eigennamen und gradweise verschiedene Heiligkeit: die vornehmste, Bardsini genannt und der heiligen Dreifaltigkeit gewidmet, darf kein anderer Mensch als der Dekanos unmittelbar berühren. Will er nun, als Ehrenbezeugung, einen anderen daraus trinken lassen, so nimmt dieser das Gefäß, ohne es selbst zu berühren, in seine Mütze und trinkt so. Die Schalen sind verschiedenen Heiligen, auch Localheiligen, geweiht, dem heiligen Georg von Karati, von Gudani u. s. w.; auch gibt es in Betreff der einzelnen und ihrer Herkunft oder Weihung verschiedene Mythen. Oefters sind die Schalen noch besonders ausgeschmückt, namentlich Vögel bringt man an ihnen an, welche als Symbol des heiligen Geistes gelten. Eine solche Schale ist einem göttlichen Wesen geweiht, welches als Kette vom Himmel fiel und als Vogel in denselben zurückkehrte. Die großen Bierkrüge in welchen das Bier vor dem Gebrauch aufbewahrt wird, werden nur in einem bestimmten Dorfe gemacht: auch dieß ist gewiß ein uralt heidnischer Zug, der mit der Heiligkeit des Bieres zusammenhängt.

Man wird durch diese Schilderung sofort an den Kawa-Trank der Polynesier erinnert, und an die feierlichen Trinkgelage wie sie Mariner (1806) von Tonga, Williams und Calvert von den Fidschi-Inseln, andere auch von den Mikronesischen Inseln berichten. So viele Abweichungen sich im Einzelnen finden, die Hauptpunkte stimmen völlig überein. Der Kawa-Trank, aus der Wurzel des Kawa- oder Taumelpfeffers, piper methysticum, bereitet und von narkotisch-berauschender Wirkung, ist ein durchaus heiliger Trank, den nur diejenigen genießen dürfen welche in besonderer Obhut der Götter stehen, in einigen Orten nur die Priester, sonst aber nur die Fürsten und Vornehmen, nicht die Leute aus dem Volke, nicht die Weiber. Nur die vornehmsten Frauen tranken wohl auch Kawa, aber nur selten, nur wenig und in strenger Abgeschlossenheit unter sich. Auch die ganz strenge Etikette beim Austheilen des Kawa, wie sie Mariner schildert, welche sich aufs Genaueste nach der größeren Vornehmheit der Mittrinkenden richtet, beruht auf der Heiligkeit des Kawa: der trinkt zuerst der vornehmer ist, d. h. den Göttern näher steht. War ein Priester anwesend, so hatte dieser den ersten Trunk, ja sogar den Vorsitz. Auch der Kawa wurde ursprünglich nur bei religiösen Festen getrunken, und wenn man ihn täglich des Morgens zu sich nimmt, so gilt er auch hier als religiöses Getränk, indem er die Stelle der Morgenandacht vertritt. Ebenso gibt der Kawa-Trunk politischen Festen die religiöse Weihe; wo er vorkommt, ist er stets eine religiöse Ceremonie, daher man ihn sehr oft auf dem heiligen Tempelplatz (im heiligen Hain) trank; er ist stets so heilig, daß man bei ihm schwört, beim Trinken Wünsche und Gebete ausspricht, und daß alles heilig ist was sich auf ihn bezieht. So namentlich die großen Gefäße in welchen er bereitet wird, die zu keinem anderen Zwecke verwendet werden durften, und im strengen Gewahrsam der vornehmsten Häuptlinge oder der Priester standen. Merkwürdigerweise haben diese großen Schalen sehr häufig Vogelgestalt (auch Schildkröten-, Fischgestalt), wie man im Kaukasus Vögel als Zierrathen an ihnen anbringt.

Aber auch in Amerika herrschte diese Sitte. So erzählt der Missionär J. Bapt. du Tertre 1654 von den Karaiben der kleinen Antillen: daß sie bei feierlichen Gelegenheiten, vor dem Kriege, bei der religiösen Weihe Einzelner, bei Geburten, oder wenn einem Kinde zuerst das Haar geschnitten wurde, nach ihrem Bekanntwerden mit dem Christenthum alle Sonntage ein Trinkgelage abhielten unter Flötenspiel und Gesang, während einzelne ganz mit Federn beklebte Männer groteske Tänze aufführten. Männer und Weiber tranken gemeinschaftlich, und zwar, wie du Tertre anderswo berichtet, einen Aufguß von Manioc-Wurzeln, welche, in Stücke zerschnitten, von alten Weibern gekaut und dann mit Wasser versetzt wurden. Das Getränk hieß Ouycou. Ganz ähnlich erzählt ein älterer calvinistischer Missionär, der Burgunder Joh. v. Lery, der 1558 in Amerika war, von den Eingebornen Brasiliens (lat. Ausg. 1587): auch hier kauen die verheiratheten Frauen (nicht die Mädchen; verheirathete Frauen sind wohl auch mit Tertre's alten Weibern gemeint) zerschnittene und schon gekochte (ungekocht sind sie giftig) Manioc-Wurzeln oder eine „dicke Art Hirse," Mais, und übergießen das Gekaute mit Wasser. Sie trinken, Männer und Weiber gemeinschaftlich, das Getränk welches Cauin heißt, fast nur bei feierlichen Gelegenheiten, beim Schlachten von Gefangenen u. dgl., wobei stets festliche Tänze aufgeführt werden. Künstliches Erbrechen war hier wie auf den Antillen Gebrauch: ja, es galt, nach Marcgrafs (1640) Bericht, für ehrenvoll möglichst oft zu erbrechen. Prinz Max fand die Sitte der Cauin-Bereitung, als er 1815—17 Brasilien bereiste, noch im Schwange.

Während wir nun das heilige Bier der Chewsuren noch in voller Geltung, die Kawa-Gelage der Polynesier so gut wie ganz ausgestorben, die amerikanische Sitte auf einzelne verkommene Stämme des brasilianischen Urwaldes beschränkt sehen, führt uns ein anderes dieser heiligen Getränke in eine ganz andere, in uralte Zeit und in ein ganz anderes Land, nach Indien zu unseren eigenen Urverwandten, zu den vedischen Ariern, und dieses Getränk ist der Soma-Trank.

Auch der Soma-Trank, welcher aus den saftigen Stengeln einer Asklepiadee (man ist über die alt-arische Somapflanze nicht sicher) ausgepreßt und dann mit Milch oder einem Gerstenabsude versetzt wurde, ist ein heiliges Getränk welches nur unter feierlichen Anrufungen der Götter und als Cultushandlung zubereitet und getrunken ward. Die Geräthschaften und Gefäße die man für den Soma brauchte, waren durchaus heilig und wurden zu keinem anderen Dienste verwendet. Auch er wurde den Göttern geopfert, deren Lieblingstrank er war; er fehlte bei keinem Feste, bei keiner irgend feierlicheren Anrufung; er wurde Morgens wie der Kawa als Cultushandlung des Morgengebetes bereitet und genossen. Obwohl er nun meist Trank der Männer ist, so sind doch die Weiber keineswegs davon ausgeschlossen: im Gegentheil, bei Familienopfern betheiligte sich auch die Frau ganz gleich berechtigt mit dem Gatten am Soma-Trank. Und wie der Soma-Trank der Spender alles Guten war, wie er den Armen reich, den Traurigen fröhlich, den Schwachen stark machte, so galt er selbst als Gott, den man in indisch-überschwänglicher Weise pries und um Gaben und Segen anflehte. Auch das Erbrechen nach dem Trinken spielte im alten Indien seine Rolle; selbst den Indra kam es an, als er „in seinen somatrinkenden Bauch das Getränk in Strömen hinuntergegossen hatte." Auch hier bewies sich die segensreiche Kraft des Soma; aus dem welchen der Gott wieder von sich gab, wuchs eine Pflanze, welche den Trinkern aufs neue „Sinnenkraft und Soma-Trunk" verlieh, ein Heilmittel gegen die trüben Folgen des Rausches. Man lese das Einzelne hierüber in dem vortrefflichen und höchst interessanten Buche von Heinrich Zimmer „Altindisches Leben," Berlin 1879.

Höchst merkwürdig ist noch der Mythus des Rigveda, daß ein Falke (vielleicht Indra in Falkengestalt) den ersten Soma vom Himmel auf die Erde geholt, oder daß ihn die Tochter der Sonne aus himmlischen Regionen, wo ihn die Gandharven genossen, hergebracht habe. Hiebei fällt uns zwar gleich die Vogelgestalt der polynesischen Kawaschalen ein; aber noch näher liegt eine chewsurische Sage, die allerdings bei Radde ziemlich verstümmelt scheint, daß eine goldene Kette vom Himmel fiel, welche sich in einen Vogel verwandelte und wieder hinaufflog, und daß diesem Vogel eine jener heiligen Schalen geweiht ist. Bei den Karaiben umtanzten Männer im Papageno-Costüme den heiligen Trank.

Beruhen nun diese merkwürdigen Uebereinstimmungen zwischen Chewsuren, Indern, Polynesiern, Karaiben und Tupi-Völkern auf einer gemeinschaftlichen Quelle? Ist hier irgendwelche Uebertragung von einem Volke zum anderen denkbar? Wir müssen diese Frage, trotzdem daß wir in Indien sogar eine Art von Bier als Beimischung des Soma kennen lernten, aufs entschiedenste mit Nein beantworten. Es liegt nicht das mindeste vor was eine Entlehnung auch nur im entferntesten möglich erschienen ließe, geschweige denn für sie beweisend wäre. Die zweite Frage welche sich hier aufdrängt ist: woher kommt diese Uebereinstimmung in so wunderlichen, theilweise sogar ganz bizarren Gebräuchen und Anschauungen? Diese Frage lassen wir mit einem großen Fragezeichen offen, denn sie ist noch nicht spruchreif; dagegen müssen wir bei einer dritten Frage noch etwas verweilen, bei der Frage nämlich: Was liegt diesen Gebräuchen für eine Auffassung zu Grunde? Zunächst sind hier des amerikanischen Sanskritisten Whitney Worte anzuführen (vergl. Muir, Sanscrit Texts, Bd. 2 u. 5): „Sobald das einfache arische Volk, dessen ganze Religion Verehrung der Naturkräfte war, merkte daß der Soma-Saft den Geist erhob und eine zeitweilige Erregung hervorrief, unter deren Einfluß man übermenschliche Dinge zu leisten vermochte, so sahen sie in jenem Saft etwas göttliches, er war selbst ein Gott, der diejenigen in welche er eindrang mit göttlicher Kraft erfüllte." Diese Erklärung, obschon sie viel richtiges hat, ist gleichwohl etwas zu pragmatisch; wollen wir die Bedeutung jener heiligen Getränke uns ganz klar machen, so müssen wir über das arische Volk hinaus in noch ältere Epochen der Menschheit zurückgehen. Und da finden wir, über die ganze Welt verbreitet, den Glauben daß Geister, Götter in den lebendigen Menschen eindringen können, wie umgekehrt auch der Glaube vielfach galt: daß die Seele der Menschen die Nahrung der Geister, der Götter sei. Diese in den Menschen eindringenden göttlichen Wesen sind nun vielfach böser, feindseliger Art, wie die Krankheitsdämonen, welche den Menschen in den sie eingedrungen sind innerlich aufzehren, welche man aber durch mächtigere göttliche Macht aus dem Leibe wieder bannen kann. Ebenso aber drangen auch gute Götter in den Menschen ein, namentlich der Gott in den Priester, indem er ihn zum Wahrsagen oder sonst begeisterte, oder verstorbene Seelen in die Leiber ihrer Nachkommen, um sie zu besonderen Thaten anzuregen und zu kräftigen. Ferner ist zu beachten daß den Naturvölkern ältester und neuester Zeit (ebenso dem Aberglauben der Culturwelt) jeder Gegenstand, auch der unbedeutendste, von einem Gott bewohnt sein konnte, daß er sicher, wenn er eine auffallende Wirkung ausübte, einen Gott in sich beherbergte. Nun fand man Pflanzen deren saftige Stengel (Soma), deren fleischige Wurzel (Kawa, Manioc) zum Genuß einluden, deren Geschmack ein absonderlicher, scharfer, deren Wirkungen so wunderbar waren; selbstverständlich glaubte man — wir stimmen hierin völlig mit Whitney überein — daß auch in ihnen ein Gott wohne. Ja, durch diesen Glauben mag man darauf gekommen sein an jene Pflanzensäfte sich überhaupt zu gewöhnen, deren Geschmack ja eine Gewöhnung nöthig macht, auch wenn wir den Zungen der Naturvölker, wie die Geschichte unserer Früchte und Gemüse beweist, gewiß keine übergroße Zartheit zusprechen wollen. Da nun aber die Wirkung dieser Pflanzensäfte zugleich eine so beglückende war, so sah man in ihnen natürlich einen guten Geist, und zwar, wie alle Ceremonien und Gebete beweisen, den Schutzgeist. Im ältesten Glauben hatte jedes Volk, jeder District, jedes Geschlecht, aber auch jeder einzelne Mensch, mit Ausnahme der niedersten Volksschichten, denen man auch die Seele absprach, einen Schutzgeist, welcher um so größere Macht besaß, je mächtiger der Einzelne, das Geschlecht war. Er bildete den Vermittler zwischen Menschen und Gottheit; er verlieh alle persönlich wünschenswerthen Güter, und gerade solche Güter sind es um welche man in Polynesien beim Kawa, in Amerika beim Cauin (Lery), in Indien beim Soma betend flehte. Namentlich lehrreich und beweisend sind für uns die Gebräuche der Kariben, wie sie du Tertre schildert. Man trank vor dem Krieg, und daß man sich gerade vor diesem mit dem Schutzgeiste möglichst gut stellte, ist begreiflich. Man trank ferner bei den schmerzhaften Selbstpeinigungen der Einzelnen, welche als Reinigungen von Sünden den Zweck hatten den Betreffenden wieder mit seinen Göttern, und namentlich mit seinem speciellen Gott, dem Schutzgeist, auszusöhnen. Man trank, wenn man den Kindern zum ersten-

mal das Haar schnitt, denn das Haar ist bei allen Naturvölkern besonders heilig und diese Handlung also besonders wichtig für das ganze Leben des Kindes; ferner wenn die Söhne erwachsen den Reihen der Krieger einverleibt wurden, und um diese Zeit tritt der Jüngling bei den meisten Völkern, und namentlich in Amerika, erst in ein selbständiges Verhältniß zum Schutzgeiste, wenn man einen neuen Kahn ins Meer ließ, einen neuen Garten, ein neues Haus fertig hatte, natürlich um alles dieß dem Schutzgeiste zu weihen. Da nun der Schutzgeist zwischen Göttern und Menschen vermittelt, so trank man den heiligen Trank bei allen Opfern: der Schutzgeist machte bei seinem Eingehen den Menschen göttlicher und, wenn man ihn durch Spenden den Göttern zusandte, die Götter menschlicher. Ebenso des Morgens: der getrunkene Schutzgeist macht den Menschen reiner, geweihter, sicherer für den ganzen Tag. Zugleich erklärt sich das strenge Tabu dieser heiligen Getränke: sie sind beseelt vom Schutzgeiste, deßhalb wird alles was mit ihnen in Berührung kommt diesem geweiht und dem gemeinen Gebrauch entzogen. Daher bereitet, trinkt man sie auf heiligen Plätzen, daher wird der Kawa so streng nach der größeren Vornehmheit, d. h. der näheren Zugehörigkeit zu den Göttern, ausgetheilt, und es begreift sich daß ein Tonganer der dem König einen großen Dienst geleistet hatte, als Lohn dafür sich den nächsten Rang nach dem König für die Kawacirkel ausbat; daher sind alle diejenigen welche eine zu geringe persönliche Bedeutung haben und den Göttern fern stehen, wie das niedere Volk, Sklaven und — nach den Ansichten der Naturvölker — Weiber, von dem Genuß überhaupt oder doch von dem Genuß an heiliger Stätte in Gemeinschaft mit den Männern ausgeschlossen. So bei den Chewsuren und Polynesiern; in Indien steht in Folge der höheren arischen Entwicklung die Frau dem Manne gleich, in Amerika trinkt sie wohl nur in Folge der allgemeinen Zügellosigkeit mit; doch hatte sie auch hier in den Culturstaaten eine mehr gleichberechtigte Stellung. Und weil mit dem Trank sich ein Gott dem Menschen einverleibte, so kam man zu den Kawa-Festen nur im besten, in völlig reinem Anzug; hatte man aber keinen solchen, so blieb man lieber weg, damit der Gott durch das befleckte Gewand nicht erzürnt werde. Der chewsurische Bierpriester, der Dasture, wird bei seiner Einweihung mit Wasser überschüttet und badet jede Woche, nicht aus Reinlichkeit — denn was weiß ein Chewsure von dieser? — sondern weil Wasser alle religiösen Unzuträglichkeiten abwäscht und daher den Menschen, wie überhaupt zum Leben, (fast bei allen Völkern herrscht Besprengung der Neugebornen mit Wasser), so auch zum Dienste der Götter fähig macht. Da nun die Schutzgeister sehr oft in Thiergestalten erschienen, namentlich gern als Vögel, Fische, Schildkröten, Schlangen, Eidechsen, so ist damit die Form der polynesischen Kawaschalen erklärt; zugleich aber fällt auf jene vedischen Sagen vom Raube des Soma durch einen Vogel (Indra) ein neues Licht, welches wir hier nicht weiter betrachten wollen, und nur beiläufig bemerke ich daß ich nicht mit dem geistvollen Kuhn im Soma eine poetische Darstellung des Vollkommensten sehen kann. Finden wir nun im Kaukasus die Biergefäße mit Vögeln verziert, mit Tauben als Sinnbild des heiligen Geistes, so ist ja aus der ganzen Einrichtung jenes heiligen Bieres klar daß es sich hier um Altheidnisches handelt welches man christlich umkleidet hat, und daß jener heilige Geist eben nur jenen Geist, den Spender alles Guten, alles Segens bezeichnet, welcher in dem Bier lebt und wirkt.

Auch jene kirchlichen Heiligen Chewsuriens, der heilige Georg und Michael, sind nichts weiter als heidnische Schutzgeister, Gottheiten niederen Ranges, denn nur solche konnten neben dem Christenthum weiter leben. Die Sagen welche von ihnen im Schwange gehen, stimmen vollkommen dazu. Eine derselben lautet bei Radde: Die Heerden der Chewsuren wurden von Teufeln fortgetrieben, welche niemand einholen konnte. „Da kroch der heilige Georg durch das Maul in ein Pferd, welches ihn rasch und ungesehen an den Ort der Teufel brachte. Dort kam er am anderen Ende des Thieres heraus, überraschte die Teufel und nahm ihnen die Heerde ab.“ Diese Sage ist merkwürdig: denn ganz so wie hier der Heilige durch das Pferd, passiren in Polynesien die Geister durch die Menschen, die Seelen durch die Götter, und zwar die Seelen um durch diesen Weg, den sie mehreremal machen müssen, gereinigt zu werden zur ewigen Glückseligkeit. So geht auch der Schutzgeist im Getränk in den Menschen ein, und dadurch erklärt sich uns ein anderer merkwürdiger Zug welchen wir in Polynesien und Amerika vorfanden, daß nämlich die Materialien, bevor man sie mit Wasser versetzte, gekaut und dann aus dem Munde heraus in die heilige Bowle gelegt wurden. Mariner betont daß dieser uns so abstoßende Gebrauch in Tonga wenigstens mit einer gewissen Zierlichkeit und Schicklichkeit vollzogen wurde. Daß er seine bestimmte Bedeutung hat, geht schon daraus hervor daß in Amerika nur verheirathete Weiber den Manioc kauen durften. Diese Bedeutung ist gewiß eine religiöse: wie der Schutzgeist, dessen Sitz das Getränk ist, den Weg durch den Mund des Menschen nehmen muß, so wird das Getränk symbolisch gleich im Munde zubereitet. In Polynesien kauten nur diejenigen welche nicht mittranken die Wurzel; es scheint fast als ob sie hiedurch an dem Segen des Trankes irgend Theil zu haben glaubten, wenigstens drängte man sich mit größtem Eifer zu diesem Geschäft.

Nochmals sei es wiederholt und möglichst scharf betont: daß aus diesen und ähnlichen Uebereinstimmungen auf irgendwelche nähere Verwandtschaft der betreffenden Völker durchaus nicht zu schließen ist. Auch bei noch anderen als den erwähnten Völkern läßt sich der heilige Trank wenigstens in Spuren nachweisen, doch gehen wir hier auf diese oft weitläufigen Untersuchungen nicht ein. Nur eines möchten wir noch hervorheben. Wir sprachen oben von der heutigen Erschließung der Welt, der Völker, von der ungemeinen, für die ganze Geschichte der Menschheit unberechenbar wichtigen, Bedeutung welche unsere Zeit eben durch diese Erschließung erhält. Was wir — die nächstkommenden Generationen mit eingeschlossen — jetzt thun, und wie wir es thun, hat grundlegende Folgen für die gesammten späteren Geschicke der Menschheit. Und auch nach dieser Seite hin kann uns unsere Betrachtung der heiligen Getränke von Wichtigkeit sein; sie zeigt uns an einem typischen Beispiel wie wir heutzutage die Völker und ihr Leben finden.

Wir finden keine gleichmäßig entwickelte Menschheit; vielmehr neben Völkern welche, um mit Conte zu reden, ihr mythologisches Zeitalter, das Zeitalter ihrer kindlichen Entwicklung, längst hinter sich haben andere, die sich eben erst aus demselben losarbeiteten und losarbeiten, und drittens solche die obwohl nicht jünger als die übrigen, sich dennoch niemals über das Stadium der geistigen Kindheit, der Roheit, zu erheben vermochten. Wir sehen also die Menschheit auf allen möglichen Entwicklungsstufen, von europäischer Culturhöhe durch alle Grade herab bis zu den tiefverkommenen Stämmen Australiens, Amerika's. Gerade durch diese Verschiedenheit ist der Moment der Erschließung, der Berührung aller Völker ein so verhängnißvoller. Verhängnißvoll auch für die Culturvölker. Werden dieselben geistig schon hoch genug stehen um ihren geringeren Brüdern erzieherisch zur Seite zu treten? Was wird das Schicksal dieser letzteren, der Naturvölker, einschließlich der Halbculturvölker Asiens und Afrika's sein? Werden sie selbständig weiter leben, und wird sich dann die völlige Einheit menschlicher Entwickelung erst in sehr viel späterer Zeit und wahrscheinlich — doch ist auch durch Vermuthungen uns hier kaum irgend etwas erschließbar — in friedlich-allmählicher Weise vollziehen; oder wird die allgemeine Bewegung welche jetzt die Menschheit ergriffen hat, damit enden daß wir Culturvölker unsere Cultur gleich jetzt mit Gewalt über die gesammte Erde tragen, niederwerfend was uns anders geartet entgegensteht? Wer kann da etwas anderes vorbringen als Hoffnungen und Wünsche! Aber jedenfalls ist die Thatsache, so natürlich sie uns erscheinen mag, merkwürdig und beachtenswerth genug, die Thatsache daß die allseitige Erschließung und Berührung aller Völker der Erde zu einer Zeit eintritt wo diese Völker noch in so ganz verschiedenen Entwicklungszuständen leben.

Aus Baden-Baden.

(Schluß.)

♂ Wir kamen in Iffezheim etwas spät an, sahen aber eben noch Hrn. v. Blaskovits' fünfjährige Fuchsstute „Kinksem“ den großen Preis von Baden, 20,000 M., gegeben vom „Cur-Comité“ und von dem „Internationalen Club,“ sowie einen von dem Großherzog von Baden gegebenen Goldpocal gewinnen, und überhaupt zum fünfzigsten und so und so vieltenmal, dießmal in einem stark bestrittenen Rennen mit drei Viertel Pferdelänge, siegen. Die Aufregung war sehr groß, da es sich nicht bloß um den eben gedachten Preis, sondern um zahlreiche Wettbeträge handelte. Wenn Sie in Betracht ziehen daß es bei den Rennen am ersten Renntage sich allein um Preise von 21,000 Mark, am zweiten von 22,000 Mark, am dritten um 25,500 Mark handelt; wenn Sie ferner dazu die Einsätze und Reugelder rechnen welche die Besitzer der angemeldeten Pferde zu zahlen haben, und endlich die nicht zu ermittelnden Beträge der Wettenden, so werden Sie ermessen daß es sich um ganz ansehnliche Summen dreht die hier gewonnen und verloren werden, und daß es kaum das Interesse für die Pferdezucht ist welches allein, oder auch nur vorzugsweise, die Rennen charakterisirt und lebensfähig erhält.

Obwohl die Concurrenz bei dem schönen Wetter eine sehr zahlreiche war, so schien mir doch die große Tribüne (20 Mark Eintrittsgeld für die drei Renntage, 10 Mark Eintrittsgeld für einen Renntag) vergleichungsweise gegen früher nur wenig besetzt, und das Innere der Bahn (1 Mark) der Hauptsammelplatz des Publicums zu sein, ja ein erheblicher Theil des Gros der Neugierigen auch außerhalb zu „nassauern.“

Wie mir mein freundlicher Begleiter, dem ich meine Wahrnehmung aussprach, mittheilte, hat in der That die Fortdauer der Iffezheimer Rennen in Folge der wohl in der allgemeinen Geldcalamität liegenden Abnahme der Concurrenz ernstlich in Frage gestanden. Der „Internationale Club,“ welcher als der Schöpfer und Erhalter der Rennen die Preise unter anderen Titeln der Hauptsache nach gewährt, wie „Preis vom alten Schloß,“ „von Eberstein,“ „kosmopolitisches Handicap,“ „Jugendpreis,“ „Damenpreis,“ „Preis vom Schwarzwald“ u. s. w., und welcher in den früheren Jahren wenigstens seinen Actionären noch einen Zinsbetrag auf die Actien gewähren konnte, hat im vorigen Jahre mit einem Deficit abgeschlossen, das in der Verminderung des Kartengeldes seinen Grund hat welches sonst das große Spiel im Club, besonders in den Renntagen, oder richtiger Nächten, einbringt, und welches auf nur drei- bis viertausend Mark für eine dieser Nächte zurückgegangen ist. Um den Ausfall zu decken, veranstaltet der „Internationale Club“ unter obrigkeitlicher Bewilligung, welche auf den Bereich Preußens und anderer (aller?) Staaten des Deutschen Reiches ausgedehnt ist, eine Lotterie, deren Gewinne in den großen Sälen des neuen Friedrichsbads zur Anlockung des Publicums ausgestellt sind; ein großes Brillant-Halsband, der Hauptgewinn der Lotterie, macht aber schon in Hrn. Melerius' verführerischer Juwelen-Bude im Zwinger vor dem Conversationshause dem schönen Geschlechte das Herz schwer und verlockt es zum Kaufe der Loose.

Welche Gelegenheit zu Gewinn und Spiel bietet daher, trotz des so vermißten Hrn. Dupressoir, welchen ein mißverstandener Zug der Zeit hinweggespült, und wenn nicht persönlich, so doch in seinem System nach dem vielbesuchten und vielbeneideten Monaco geführt hat, Baden-Baden noch immer dar. Man könnte wohl sagen: „Le jeu est mort, vive le jeu.“ Aber ich werde mich wohl hüten von den Summen etwas zu verrathen die in diesen Nächten verloren und gewonnen worden sind, noch die Personen zu nennen die sie verloren und gewonnen haben und die sich hier in aller Munde befinden.

Aber für den unglücklichen Spieler bietet sich, nachdem die stürmischen Nächte des Rennens vorüber sind, noch ein „beneficium flebile“ in dem Nachspiel des Tauben-Schießens dar, welches ebenfalls vom „Internationalen Club“ für die Tage vom 4, 6 und 8 Sept. veranstaltet ist, und welches einen Theil der Spiellustigen hier noch zurückhält. Die Preise sind freilich vergleichsweise nur gering — 1000 Mark, 2000 Mark und 1500 Mark, natürlich ohne Einsätze und Reugelder — aber die Wetten sind selbstverständlich unlimitirt.

Ich habe ein zu weiches Herz für diese Species des internationalen Sports. Im Orient sind die Tauben für den grausamen Osmanli ein Gegenstand religiöser Verehrung und Schonung; hier werden die wehrlosen Thiere wohl weniger der Jagdlust als dem Spiele geopfert, und ich werde daher dem Sport nicht anwohnen. Der misera plebs hiesiger Stadt kommen indeß die getödteten Thiere demnächst auf dem Markte zu ungewöhnlich niedrigen Preisen zu gute.

Wenn ich nun wieder den Blick rückwärts wende in die Zeit des öffentlichen Spieles, so will es mich bedünken daß das was sich heute hier an Stelle desselben etablirt hat, oder von demselben rückständig geblieben ist, doch nur ein unzulänglicher Ersatz für das Verlorene und eine allmählich versiegende Quelle für den Wohlstand Baden-Badens ist. Die Gruppe der Spieler hat sich ganz verändert; ein paar Tage mag das Spiel floriren, dann aber ist es erschöpft. Mancher Verlierer ist außer Stand im nächsten Jahre wieder zu kommen, und mancher Gewinner macht sich frühzeitig davon, weil bei der beschränkten Zahl und den beschränkten Mitteln der Verlierer nun nichts mehr zu lucriren ist.

So sind die Renntage nur schwache Erinnerungen an eine Vergangenheit, die, wenn sie nicht stattgehabt hätte, Baden-Baden allerdings nicht so schön und reizend geschaffen haben würde, als Hr. Dupressoir es uns hinterlassen hat.

Ist aber Baden-Baden — so fragen Sie mich — jetzt weniger als was es früher war, und wird es seinen alten Ruf und die Gunst des Publicums auch ferner sich erhalten? Alles was ich hier sehe, wahrnehme und erfahre, das läßt mich die Frage entschieden bejahen.

Es kann ja wohl sein daß auch die Einnahmen aus der Lotterie dem „Internationalen Club" das bedrohte Leben nicht wiederzugeben vermögen, obwohl alles dafür geschehen ist durch geschmackvolle Gewinne und noch geschmackvollere Ausstellung derselben, und was das weite Gebiet der Reclame sonst dafür darbietet, das Publicum zum Kauf der Loose anzulocken. Dann würde der Charakter von Baden-Baden als Spielort, was er doch jetzt schon eigentlich nur noch für eine gewisse beschränkte Anzahl immer wiederkehrender aristokratischer Persönlichkeiten alter und neuer Geschlechter von verschiedenartiger Mischung ist, und an welchem namentlich das außerdeutsche Element nur wenig Antheil hat, immer mehr schwinden.

Aber als der anziehendste Punkt Deutschlands unter dem Gesichtspunkte sowohl der Naturschönheit als der sonstigen Genüsse wird es stets die erste Stelle unter den Bädern behaupten in welchen Stärkung, Erholung und heitere Stimmung gesucht werden.

Dem Besuch Badens hat daher das Aufhören seiner Eigenschaft als allgemein zugänglicher Spielort, wie Monaco, keinen Abbruch gethan, nur der Charakter desselben hat sich, wenn man eben von jenem Residuum absieht, das sich doch nur zur Rennzeit vorübergehend hier zusammenfindet, und dann auch wohl manche, jedoch nur seltene, Erscheinungen der Vergangenheit nach sich zieht, geändert. Hienächst scheinen auch die allgemeinen Zeitverhältnisse in so fern Einfluß gehabt zu haben, als sich überall eine allgemeine Einschränkung des Luxus ergeben hat, wozu insbesondere auch der Herabgang der russischen Valuta wesentlich beigetragen, da die Russen fortfahren ein ansehnliches Contingent des Fremdenbesuches in Baden zu stellen. Freilich, alles was hier früher auf den Luxus speculirt hat, auf die Verwendung und Verschleuderung der schnell im Spiel gemachten Gewinne, findet seine Rechnung nicht mehr. Aber wer sich mit den reichhaltigen Genüssen genügen läßt welchen die landschaftliche Schönheit des Ortes an sich und seine Umgebung, eine nirgends in gleichem Maße vorhandene Reinlichkeit und Sauberkeit der Straßen und Spaziergänge, die zuvorkommende Freundlichkeit seiner Bewohner, eine ständige Cur-Capelle von 40 ausgezeichneten Musikern, darunter verschiedene vortreffliche Solisten unter einem gediegenen Dirigenten und Componisten, die wöchentlich mindestens einmaligen Vorstellungen des großherzoglichen Hoftheaters (Oper und Schauspiel) — zu gewissen Zeiten finden diese Vorstellungen auch öfter statt — bieten; wer Freude hat an der Kunst, die hier, was die Bildhauerei betrifft, durch das Atelier des berühmten Professors Kopf aus Rom, was die Malerei anbelangt durch eine permanente Gemälde-Ausstellung und die Ateliers der HH. Grund und Amberger, und insbesondere an der Musik, die, abgesehen von der erwähnten Cur-Capelle, durch verschiedene Liedertafeln und Vereine, sowie durch einige Musiker ersten Rangs vertreten wird, der wird hier eine Masse von Anziehungspunkten finden, wie sie kaum irgendein Ort Deutschlands und für eine gewiß nirgends niedrigere Abgabe zu gewähren vermag.

Für alle Arten von Bädern bietet das auf das eleganteste ausgestattete neue Friedrichsbad eine wohl sonst nirgends erreichte Annehmlichkeit dar; sie fällt indeß wesentlich in das ärztliche Ressort; bei einem vorübergehenden Besuche kann man daher überall nur das Aeußere auffassen, aber wer das Bad besucht, wird sich gewiß befriedigt finden.

Es ist daher auch nicht zu verwundern daß, wie ich aus dem Badeblatt ersehe, die dießjährige Fremdenliste bis jetzt schon die Zahl von 34,000 Besuchern aufweist, die ständig hier wohnenden Fremden abgerechnet, und daß alle Gasthöfe überfüllt sind. Daß auch das sonst hier so heimisch gewesene französische Publicum sich wieder einzufinden und hier den Groll gegen Deutschland zu vergessen scheint, das macht sich sofort erkenntlich, da beim Rennen und auf der Promenade das französische Idiom wieder viel häufiger gehört wird als es in den letzten Jahren der Fall gewesen sein soll.

Die Zahl der ständig hier wohnenden Fremden, und somit der Einwohner überhaupt, muß erheblich gestiegen sein, nachdem für die Pensionsempfänger in den deutschen Ländern der uneingeschränkte Genuß der Pension nicht mehr von dem Verbleiben im Staate des Pensionärs abhängig gemacht ist. In der Liste der ständig hier wohnenden Fremden findet man daher eine große Zahl preußischer und anderer deutschen Officiere und Beamten höherer Kategorie, z. B. den früheren württembergischen Kriegsminister v. Suckow, welcher sich unterhalb des alten Schlosses eine reizende Villa gebaut hat, den früheren Botschafter Frhrn. v. Werther und Andere; auch verschiedene fürstliche Familien, so insbesondere von deutschen die in prächtiger, Baden von seinem schönsten Punkt aus überschauender, schloßartig im alterthümlichen Styl neugebauter Villa residirende fürstliche Familie Solms, von russischen insbesondere die Menschikoff und Gagarin. Offenbar hat sich seit der Aufhebung des Spiels die Zahl der Villen innerhalb der Stadt und deren näherer und weiterer Umgebung erheblich vermehrt, und so ist ein ständiges Fremden-Element hier geschaffen worden dessen jährliches Wachsthum kaum zu bezweifeln ist. Auch viele Amerikaner siedeln sich dauernd hier an.

Noch in anderer Hinsicht hat Baden durch den Verlust des Spiels nicht eingebüßt. Wäre es auch nicht was es heut ist, wenn es das Spiel nicht gehabt hätte, und muß man es daher auch für billig erachten daß der hiesige Einwohner ihm eine dankbare und wehmüthige Erinnerung widmet, so ist ihm doch die allgemeine Gunst, insbesondere auch der allerhöchsten Herrschaften, nicht entzogen worden.

Der nahe Besuch des Kaisers und der Kaiserin, welch' letztere insbesondere alljährlich einen zweimaligen längeren Aufenthalt hier nimmt, und deren Eintreffen zur gewohnten Zeit, wie das Erscheinen hellleuchtender Gestirne am Firmament, alles mit Freude erfüllt, und mit welchen gleichzeitig auch die großherzoglichen Herrschaften hier einziehen, wirkt schon jetzt belebend auf den Strom des Fremdenzuges und damit auf die gesammten Verhältnisse Badens. Am 30 Sept., dem Geburtstag Ihrer Majestät der Kaiserin, erreicht die Saison ihren Höhepunkt.

Daß außerdem Baden von dem Zuge der Zeit nach Vereinigung der verschiedenen Berufsgenossen Nutzen zieht und von den Vereinen aller Art daher besonders für das Abhalten von Vereinstagen als anziehendster Punkt Deutschlands bevorzugt wird, das wird insbesondere die in den nächsten Tagen hier zu erwartende Zusammenkunft der Aerzte und Naturforscher darthun; man erwartet einen Besuch von mehr als 3000 Personen, und die leitenden Persönlichkeiten zerbrechen sich den Kopf wo sie, bei den ohnehin überfüllten Gasthöfen, dieselben unterbringen sollen. Die Hospitalität der Einwohnerschaft wird indeß auch hierüber hinweghelfen und den Herren Aerzten und Naturforschern gewiß, nach allem was ich höre, eine freundliche Erinnerung gewähren.

Ist es daher auch nicht mehr das alte Dupressoir'sche Baden das ich wiedergefunden, sondern ein neues, vielfach verändertes, so kann man doch von ihm sagen:

„Das Alte stürzt, es ändert sich die Zeit,
Und neues Leben blüht aus den Ruinen."

Neueste Posten.

☉ **München,** 12 Sept. In der heutigen Sitzung des Magistrats machte der erste Bürgermeister, Dr. Erhardt, die Mittheilung: daß es am 16 Sept. kommenden Jahres 700 Jahre werden daß Pfalzgraf Otto von Wittelsbach mit dem Herzogthum Bayern belehnt wurde, und daher im nächsten Jahre das 700-jährige Jubiläum der Herrschaft des Fürstengeschlechts der Wittelsbacher in Bayern stattfindet. Es sei nun selbstverständlich daß dieses Jubiläumsfest, wie voraussichtlich im ganzen Lande, auch in der Hauptstadt entsprechend gefeiert und daß hiezu von den Gemeinde-Collegien die Initiative ergriffen werde. Beide Gemeinde-Collegien hätten sich nun auch geeinigt die Feier des Festes zu beschließen und zugleich eine gemischte Commission niederzusetzen, deren Aufgabe es zunächst sei sich durch die Beiziehung geeigneter Kräfte aus der Bevölkerung genügend zu verstärken, das Programm für die Feier zu entwerfen und für dessen Durchführung die geeigneten Schritte zu thun. Der Magistrat beschloß hierauf die Wahl von Commissionsmitgliedern aus seiner Mitte baldigst vorzunehmen. — Durch k. allerh. Entschließung ist die Ernennung von 274 Gerichtsvollziehern erfolgt und diese Ernennungen wurden heute bekannt gegeben. Bisher betrug die Zahl der Gerichtsvollzieher in Bayern 393, so daß sich eine Minderung von 119 ergibt; es wurden indessen gleichzeitig 22 Amtsdiener mit dem Gerichtsvollzieher-Amt als Nebenamt betraut.

⚓ **Berlin,** 11 Sept. In den Jubel mit dem das Centrum in Uebereinstimmung mit den conservativen Fractionen den Krieg gegen die liberalen Parteien führt, wirft die Antwort des Hrn. v. Puttkamer auf die Eingabe des Klerus der Diöcesen Münster und Paderborn einen dunklen Schatten. Unterwerft Euch den Staatsgesetzen, antwortet Hr. v. Puttkamer, dann werden wir Euch gern zu Diensten sein. Nicht die Staatsgesetze sind es welche der katholischen Kirche die ihr zustehende Mitwirkung in Bezug auf die Schule unmöglich machen, sondern die Prätension des katholischen Klerus, welcher diese Mitwirkung in einem den Staatsgesetzen widersprechenden Umfang in Anspruch nimmt. Hr. v. Puttkamer ist so unzart den Klerus der Diöcesen von Münster und Paderborn daran zu erinnern daß er vor dem Erlaß des Schulaufsichtsgesetzes vom Jahre 1872 die Rechte des Staates, das gesammte Schulwesen zu leiten und zu beaufsichtigen thatsächlich anerkannt hat, und verschweigt nur die Thatsache daß der Erlaß dieses Gesetzes nothwendig geworden war durch die mit dem Landrecht in Widerspruch stehende Nachgiebigkeit der HH. v. Raumer und v. Mühler der Hierarchie gegenüber. Den ultramontanen Blättern aber, welche neulich betonten es sei nothwendig nicht nur den Culturkampf jetzt zu beseitigen, sondern auch Garantien gegen eine Wiederholung desselben zu beschaffen, antwortet Hr. v. Puttkamer daß der Staat, indem er nach wie vor auf der thatsächlichen Anerkennung seiner Gesetze seitens des Klerus besteht, gleichfalls Garantien gegen eine neue Mißachtung der Gesetze fordert. Erst wenn dieß geschehen, sagt Hr. v. Puttkamer — und dieß ist ohne Zweifel der bedeutsamste Passus der Antwort — werde die Regierung in der Lage sein zur Abstellung der auf dem in Rede stehenden Gebiete hervorgetretenen Schwierigkeiten ihrerseits eine wirksame Initiative zu ergreifen. Mit andern Worten, der neue Cultusminister hält ebenso wie sein Vorgänger an der Auffassung des Fürsten Bismarck fest daß eine Revision der Maigesetzgebung erst nach der thatsächlichen Anerkennung der Verbindlichkeit der Staatsgesetze auch für die Diener der Kirche möglich sei und daß, sobald jene Voraussetzung erfüllt ist, der Staatsregierung die Initiative in dieser Beziehung zusteht. — Es wird von hohem Interesse sein die Aufnahme zu beobachten welche

1853.

*We względzie używania telegrafów, wydano obecnie ulepszające postanowienia. Zamiast 20 słów, uważane będą teraz 25 za pojedyńczą korespondencyę, za którą płaci się taksa w następującym rozmiarze: ze Lwowa do Wiednia 5 złr., z Krakowa do Wiednia 3 złr., z Wiednia do Pragi 3 złr., do Wenecyi, Tryestu, Temeswaru, Insbruku, 4 złr., a do Milana i Sibinia 3 złr. — Za korespondencyę telegraficzną od 26 do 50 słów płaci się podwójnie tyle, a od 51 do 100 słów potrójnie. Tu dodamy jeszcze ceny, które się z Austryi, właściwie z Wiednia do najgłówniejszych miast Europy mają opłacać: z Wiednia do Drezna i Mnichowa 4 złr., do Berlina, Kassel i Stutgardu 5 złr.; do Amsterdamu 6 złr., do Brukselli 8 złr., do Paryża 11 złr., do Londynu zaś za pomocą telegrafu podmorskiego 18 złr. 30 kr. w m. k.

*W Jakobstadt (w Finlandyi), uczyniono 22. Grudnia r. z. szczególne odkrycie. Kilku ludzi wybierając w lesie mech, znalazło gniazdo gadów, w którym do 180 sztuk żywych się znajdowało. Na drugi dzień zeszło się wiele ludzi do oglądania tego dziwu, a odgrzebując dalej gniazdo, wydobyli z dołu głębokości na dwa łokci jeszcze ze 400 sztuk, które zaraz pobito.

*W Sycyli panuje tak nadzwyczajna nędza, że w wielu miejscach zaszły powtórne zaburzenia spokojności publicznéj, a zgłodniały lud porozbijał i zrabował magazyny zboża bogatych lichwiarzy. Dla zapobieżenia podobnych excesów, powziął rząd plan zatrudnienia ile możności klasy wyrobników przy naprawianiu budowli publicznych, i zakładaniu gościńców, a koszta tych przedsiębierstw opędzać z funduszów skarbu państwa. Tym sposobem znalazło przeszło 200.000 robotników zatrudnienie. *L.*

*W Persyi wyszło rozporządzenie, zakazujące mieszkeńcom, z wyjątkiem kobiet i dzieci, noszenie futer z wywiórek i tchórzów, za które to futra ogromne sumy do Rosyi wychodziły.

Gaik czyli Maik – obrząd we Wtorek Wielkanocny w Krakowskiem i na Mazowszu – i w Sandomierskiem – Ob. Tyg. illustr. 6 V str. 171.

Nr. 22.

Das mit der obigen Feier verwandte Volksfest, welches durch die Masuren längs der Weichsel am Osterdienstage gefeiert wird, ist auch unter der Benennung Gaik oder Maik bekannt, so wieder derartigen heiligen Haine unter der Benennung ~~Bohga~~ Bogaj – Bugaj – Bóhgaj – auftretten.

14

klingen, finden wir auch zahlreiche Ortsnamen, welche an den geheiligten Baum erinnern. In dem Ortslexikon Deutschlands und Oesterreichs von H. Rudolf finden sich nicht weniger als 1500 deutsche Orte, welche mit der Eiche in Verbindung stehen. Auch in der Heraldik spielt die Eiche wie das Blatt und die Frucht derselben eine große Rolle; nicht weniger auf Münzen. Auch ist es in vielen aristokratischen Familien Sitte, bei der Geburt eines Familienmitgliedes eine Eiche zu pflanzen und diese lebenden Stammbäume mit Inschriften zu versehen. Bei dem Bürgerlichen, der keinen Wald hat, thut es der Obstbaum eben so gut, meinte der alte rheinische Hausfreund Hebel, davon könnte das Büblein die Zinsen seines Vermögens selbst abpflücken. Zwei historisch merkwürdige Familieneichen stehen im Schloßparke zu Altenburg, sie sind der Sage nach zum Andenken an den bekannten sächsischen Prinzenraub durch Kunz v. Kauffungen im Jahre 1455 neben einander gepflanzt worden, und es hat die eine den Namen Ernst, die andere den Namen Albert bekommen. Von jeher bis heute besteht der Gebrauch, Eichen als Erinnerung an wichtige, für einen Ort oder ein Volk geschichtlich denkwürdige Tage zu pflanzen so wie öffentliche Denkmäler damit zu umgeben. In Deutschland giebt es zahlreiche Tilly-Eichen, an welche sich Sagen aus dem dreißigjährigen Kriege knüpfen. Theodor Körner liegt bei Wöbbelin in Mecklenburg unter einer Eiche begraben. Und im Jahre 1871 hat Deutschland auch wieder viele solcher Erinnerungsbäume, die „Friedenseichen" bekommen.

Als Sinnbild von Stärke und Kraft werden Helden mit Eichen verglichen, Bürgertugend mit einem Eichenkranze geehrt.

So begrüßte erst kürzlich unser Dichter Scheffel den berühmten Landschaftsmaler Lessing gelegentlich seines Jubelfestes unter Anderem mit der Strophe:

Ernst feierlich rauschen die Eichen
Auf Rügen, am Harz und am Rhein,
Sie möchten dem, der sie verherrlicht,
Den deutschen Ehrenkranz weih'n.

Und die vielen Königseichen, nicht wenige Luther-Eichen, die Körner- und Uhlands-Eiche, die Jubiläumseichen von Humboldt, Heinrich Cotta, Hartig, Schiller sollen der Nachwelt Zeuge sein von den friedlichen Thaten dieser Männer durch viele Jahrhunderte!

Weit weniger wie von der Eiche weiß die Geschichte von der Buche zu erzählen. Auch in der Poesie spielt sie keine große Rolle. In der Mythologie der Deutschen sucht man vergeblich nach sicheren Anhaltspunkten, welche für den Cultus dieses Baumes sprächen. Es ist das um so auffallender, da ja die Buche zur Zeit der alten Germanen in Deutschland sehr verbreitet war. Sie nahm damals weit ausgedehntere Flächen als jetzt ein, welche sie erst später dem Ackerbaue oder, nachdem der Boden durch übermäßige Entnahme der Laubstreu entkräftet war, den genügsameren Nadelhölzern abtreten mußte.

Wohl giebt es „heilige Buchen", „Kreuz- und Marien-Buchen", indessen reicht der geschichtliche Ursprung dieser nicht weiter als einige hundert Jahre zurück. In der Schweiz sagt das katholische Landvolk: Maria hätte unter einer Buche zum letzten Male das Jesus-Kindlein gestillt, deßhalb werde dieser Baum vom Blitze verschont.

Etwas mehr weiß der römisch-griechische Cultus von ihr zu erzählen und weihte sie gleich allen Bäumen mit nußartigen Früchten dem Jupiter. Der Jupiter von Dodona wurde auch Phegonius, d. h. der Buchenbewohnende, genannt, weil das Volk von Epirus annahm, daß er in der berühmten Orakelbuche selbst wohne und Antworten ertheile. Wahrscheinlich ist aber diese Orakelbuche keine Buche, sondern eine Eiche gewesen, denn die griechische Mythe erzählt, daß die Priester und Priesterinnen von Dodona den Willen Jupiters aus dem Rauschen der heiligen Eiche deuteten.

Als geschichtlich erwähnenswerth wollen wir auch der Luther-Buche bei Altenstein in Thüringen gedenken. Unter ihrem Schatten rastete Luther auf seiner Rückreise von Worms am 4. Mai 1521, ehe er daselbst gefangen genommen und auf die Wartburg geführt wurde. Leider erlag diese historisch denkwürdige Buche im Jahre 1841 einem Sturme, und als ich sie vor einigen Jahren sah, bestand sie nur noch aus einem von Holzklammern gehaltenen, beinahe ganz verfaulten Rumpfe mit einem einzigen noch grünenden Aste, unter dessen Schatten, wo einst Luther ruhte, gegenwärtig ein Denkmal von Stein errichtet ist.

Der Liebling des deutschen Volkes ist die Linde. Davon zeugen die häufigen Anpflanzungen an öffentlichen Plätzen, auf Friedhöfen und an Straßen. Auf den alten deutschen Burgen und in Klöstern fehlte sie beinahe nie. Unter ihrem Schatten wurde getanzt, gespielt und erzählt, und man mag unter den alten Linden wohl mehr gezecht als studirt haben, denn die Linde galt schon im frühesten Mittelalter als der Baum der Erholung. An den Pforten des Klosters, an dem Brunnen der Dörfer und der alten Burgen, auf dem Tanzplatze der Gemeinden fehlt sie nur selten.

Daher sang auch Heinrich von Ofterdingen im „König Laurin":

Fahr' wohl, du süßer Lindengang
Zur Garstner Klosterpforte,
Wo ich im ersten Sagendrang
Dem Vöglein stahl die Worte.

Auch Goethe verlegt in „Hermann und Dorothea" den Dorfbrunnen unter die Linde, und Heine singt:

Sieh' dies Lindenblatt, du wirst es
Wie ein Herz gestaltet finden.
D'rum sitzen die Verliebten
am liebsten unter Linden.

Nach der deutschen Mythologie war die Linde einer weiblichen Gottheit, der Frau Holle, geweiht. Der am Nieder-Rheine noch nicht erloschene Gebrauch, einen Blumenkranz, an welchem Eier angebracht waren, an der Dorflinde aufzuhängen, deutet auf eine gottesdienstliche Handlung aus der Heidenzeit. Abends wurden Lichter um den Kranz angebraunt und dabei geopfert, denn die Linde war die gute, gnadenreiche, milde Frau gegenüber dem Baume Wodans, der Eiche. Bei den Slaven war die Linde der Baum der Liebesgöttin Krasopani. In der griechisch-römischen Mythologie erscheint sie der Aphrodite, der Venus, geheiligt.

Blutlinden, Geisterlinden, Vehmlinden, Gerichtslinden u. s. w. giebt es in deutschen Landen viele. An Gerichtsstätten standen wenigstens drei, meist aber sieben Linden. An dem Hauptbaume war ein Bild befestigt, welches man Wigbalde nannte; daraus ist später das Wort Weichbild geworden, einst die Grenze des Gerichtes, später den Stadtgrund bezeichnend. Berühmt ist die Vehmlinde bei Dortmund, von welcher die Grafen v. Lindenhorst ihren Namen ableiten. Sie steht, nur noch eine Ruine, mitten auf dem dortigen Bahnhofe, von einem Eisengitter umgeben. Sehr gebräuchlich war es auch, Linden als Bildstöcke für Marien- und Heiligenbilder zu benützen, in Folge dessen Wunder geschahen, welche den Baum selbst mit dem Nimbus der Wunderthätigkeit umgaben und ihn zum Wallfahrtsorte machten. So z. B. steht beim Kloster Mariaschein in Böhmen eine heilige Linde am Kreuzgange, welche wunderthätig sein soll. Auch Aberglaube haftet vielfältig an diesem Baume. Lindenasche, auf das Feld gestreut, vernichtet das durch Zauber darauf gekommene Ungeziefer. Der weiche Theil des Lindenbastes, auf der Brust getragen, schützt vor allerlei Zauber, nur dem der Liebe nicht, Besessene, welche nicht gebändigt werden können, müssen mit Lindenbast gefesselt werden, u. s. w.

Reiseskizzen aus Sardinien.

Von Professor **C. Doelter.**

II.*)

Der nächste Tag war der Besichtigung einiger Sehenswürdigkeiten Cagliari's so wie einem Besuche des Präfecten, welcher mich wenige Stunden nach meiner Ankunft aufgesucht hatte, gewidmet. Die Präfectur ist ein stattliches Gebäude mit Marmortreppen und im Inneren prunkvoll eingerichtet.

Der Präfect Minghelli Vaini war äußerst zuvorkommend und versah mich mit den wärmsten Empfehlungen (ohne welche das Reisen in Sardinien allerdings ziemlich schwer wäre) an die Unterbehörden. Auch will ich hier der Zuvorkommenheit des k. k. österreichisch-ungarischen Consuls Saggiante (eines Eingebornen des Valsugana in Süd-Tirol), welcher einer der reichsten Kaufleute Cagliari's ist, gedenken.

In mancher Beziehung nennenswerth ist die oben erwähnte Universität Cagliari's; hier zeigt sich aber so recht das Widersinnige der italienischen Universitätseinrichtungen. Es ist bekannt, daß außer den größeren Universitäten Italiens, Padua, Turin, Neapel, Rom, Pavia, Bologna, Catania, noch eine Unzahl kleiner Universitäten existirt; man zählt ihrer im Ganzen vierundzwanzig. Allerdings haben sie von einer Universität nicht mehr als den bloßen Namen und sind nur eine Parodie derselben. An dieser Universität von Cagliari, welche zur Zeit meiner Anwesenheit zwischen achtzehn und zwanzig Zuhörer hatte, existiren, nach Abschaffung der theologischen Facultät, die medicinische, juridische und mathematische.

Die medicinische Facultät besitzt vier ordentliche Professoren und gewöhnlich sechs bis acht Hörer, die juridische drei Professoren und die mathematische ebenfalls vier Professoren; im Ganzen also eilf bis zwölf Professoren, was bei einer Hörerzahl von zwanzig nicht wenig erscheint; allerdings hat die Regierung neuester Zeit das System eingeführt, die Professuren durch Supplenten besetzen zu lassen. Immerhin kostet diese Universität, trotz der in Italien üblichen hohen Taxen für Vorlesungen und Examina, dem Staate ein namhaftes Geld. Mit ihr in Verbindung sind: ein anatomisches Museum, ein chemisches Laboratorium, eine zoologische Sammlung, ein mineralogisches Museum und eine archäologische Sammlung. Es muß rühmend hervorgehoben werden, daß manche dieser Sammlungen auch bei uns jeder Universität zur Zierde gereichen würde. Allerdings sind dieselben zugleich Landesmuseen, welche die wissenschaftlichen Schätze des Landes präsentiren sollen. Manch Schönes lernten wir in der mineralogischen Sammlung kennen; auch die zoologische Sammlung bietet viel des Interessanten, worunter uns besonders eine Uebersicht der Fauna Sardiniens bemerkenswerth schien. Sehr interessant und reichhaltig ist das archäologische Museum, welches namentlich reich ist an Schätzen der Stein- und Bronzezeit: einem Anthropologen würde sich hier ein weites Feld für seine Thätigkeit eröffnen. Es sei mir gestattet, hier einer kleinen Episode Erwähnung zu thun, die mir beim Besuche des letzteren Museums vorkam. Als ich den Vorstand des Museums, einen sehr bejahrten Herrn, nach vorhistorischen Objecten, die mich besonders interessirten, fragte, gab er die gelungene Antwort: „Vorhistorische Gegenstände giebt es nicht, denn sonst müßte man ja glauben, daß vor Adam Menschen existirt hätten, und das ist unmöglich"; allerdings ein merkwürdiger Standpunkt!

Mein letzter Abend in Cagliari galt dem Besuche des Theaters; es war eine italienische Gesellschaft, welche hier Vorstellungen gab. Man gab „Una notte in Firenze" von Alexander Dumas.

Das Theater selbst ist recht zierlich und nett eingerichtet, manche unserer Provinzstädte könnte es mit Stolz in ihren Mauern sehen.

Empfehlenswerth ist namentlich die Billigkeit der Plätze, da der erste Platz circa eine Lira kostet. Ueberdies hat dieses Theater den Vortheil, daß man sich ungestört dem Genusse des Rauchens hingeben kann. Weniger angenehm scheint das Publicum für die Schauspieler zu sein, da es Sitte zu sein scheint, dieselben bei den bezüglichen Stellen zu unterbrechen und den Sympathien für die Tugend der Heldin laut Ausdruck zu geben. Wehe auch dem Schauspieler, der das Unglück haben sollte, sich zufällig zu versprechen, wie dies einmal vorkam: das ganze Auditorium brüllte wie Ein Mann, um ihn zu corrigiren. Applaudirt wurde den Schauspielern gar nicht, trotzdem sie recht gut spielten; nur der Musik in den Zwischenacten wurde diese Ehre zu Theil.

Am folgenden Morgen begab ich mich nach Bezahlung einer langen Hotelrechnung, von einem Facchino geführt, nach dem Bahnhofe; die Führung ist fast unerläßlich, da man sonst leicht den Bahnhof übersehen könnte. Ich muß gestehen, daß ich noch nie ein so primitives Bahnhofsgebäude gesehen habe wie das von Cagliari. Das ganze Gebäude ist ungefähr 20 Meter lang und 2 Meter hoch; es besteht aus einem Wartsaale, der circa 3 Quadratmeter Raum bedeckt, und einem Billetschalter, in welchem gerade ein Mann Platz findet. Das Gepäck wird im Freien an einem Tische expedirt, — im Regen ein gewiß recht angenehmer Vorgang; um so verwickelter sind dafür die Einschreibformalitäten. Der Mann mußte nämlich für jeden einzelnen Passagier volle fünf Minuten schreiben. Der Empfangschein, welcher auf den Namen ausgefertigt wird, ist von bedenklicher Länge und wird in mehrere Bücher eingetragen; wozu diese Umständlichkeit dienen soll, ist mir heute noch ein Räthsel. Wo bei diesem Bahnhofe die Administrationsgeschäfte besorgt werden, ist mir ebenfalls unklar. Ueberhaupt lassen die sardinischen Eisenbahnen an Primitivität nichts zu wünschen übrig.

Von Cagliari aus gehen zwei Linien; die [illegible] nach Iglesias, unserem nächsten Reiseziele, im [illegible] der Insel, die andere nach Oristano, im [illegible] derselben.

*) Siehe „Wiener Abendpost" vom 27. d. M.

Beilage zur Wiener Abendpost.

Nr. 224. Samstag, 28. September. 1878.

Inhalt.

Deutsche Volkssagen in Beziehung auf die Waldbäume. Von Wilhelm Freiherrn v. Berg. I.
Reiseskizzen aus Sardinien. Von Prof. C. Doelter. II.
Durch Stellvertretung. Roman in zwei Bänden. Aus dem Englischen von James Payn.
Theater.

Deutsche Volkssagen in Beziehung auf die Waldbäume.*)

Von Wilhelm Freiherrn v. Berg.

I.

Die Liebe zum Walde ist ein stark ausgeprägter und gewiß schöner Zug im Charakter aller Deutschen. Schon aus der Sagenzeit finden wir deutliche Spuren von der Verehrung unserer Voreltern für Bäume und von deren Liebe zu ihren Wäldern. Und wie hätte das auch anders sein können? Ist ja doch der Wald die eigentliche Heimat der Germanen. Noch auf der untersten Stufe der Cultur stehend, lebten diese kräftigen Naturmenschen als Jäger einsam inmitten der den größten Theil des Landes bedeckenden wilden Wälder. Jeder wehrhafte Mann war Jäger, er mußte es ja sein, theils um sich gegen allerlei Raubthiere schützen zu können, theils weil er sich von dem Fleische des Wildes nährte oder sich mit deren Häuten und Pelzen bekleidete. Ein solches Gewerbe litt größere gesellschaftliche Vereinigung nicht, vielmehr durchstreiften die alten Germanen hordenweise den Wald bald nach dieser, bald nach jener Richtung, nur geleitet durch die Einflüsse der Witterung und der Jahreszeiten, weil diese den Stand und den Wechsel des Wildes und der Raubthiere veränderten. Der Wald war ihr Lebenselement, mit ihm waren sie verwachsen; eine alte Sage spricht sogar davon, daß die Germanen auf den Bäumen gewachsen seien, und Aventinus, der im Jahre 1533 eine bairische Chronik schrieb, leitet im Zusammenhange mit dieser Sage den Namen Germanen von germinare, hervorsprossen, herauswachsen, ab.

Als Cäsars Schaaren über den Rhein gingen, hatten die dortigen Bewohner keine Städte, keine festen Plätze, sie bedurften deren nicht, denn ihre natürlichen Festungen, — die Wälder und die Sümpfe — ihre Tapferkeit und Freiheitsliebe schützten sie genügend gegen fremde Macht. Auch Tacitus erzählt, daß unsere Voreltern keine Städte bewohnten, ja daß sie nicht einmal an einander stoßende Häuser duldeten, sondern ihre Wohnstätten einzeln bauten, wo ihnen etwa eine Quelle oder ein Wald besonders gefiel. Obwohl nun die alten Germanen gewiß nicht jene Barbaren waren, wie sie von den römischen Geschichtschreibern geschildert worden sind, so steht doch fest, daß sie als Hirten und Jäger ihrer Beschäftigung gemäß vorzugsweise im Walde lebten. Wenn sich das mit dem Fortschreiten der Cultur auch änderte, wenn auch Ackerbau und Viehzucht nach und nach den Wald an vielen Stellen verdrängten, mußten dennoch Hirt wie Ackerbauer nothgedrungen Jäger bleiben, weil Feld und Heerde des Schutzes gegen Wild und Raubthiere nicht entbehren konnten. So finden wir denn von den ältesten Zeiten angefangen eine starke und trotz Fortschreitens der Cultur bleibende Vorliebe aller deutschen Volksstämme für den Wald, der ihre Wiege war.

Diese Neigung wurde dadurch vermehrt und befestigt, daß die urwüchsigen Deutschen damals ihre Götter meistens in den Wäldern, in den heiligen Hainen verehrten, dort auch Recht sprachen und Streitigkeiten austrugen.

Der Mittelpunkt des Gottesdienstes waren diese heiligen Haine. Unsere Voreltern hielten es eben der Größe ihrer Götter unwürdig, sie in Mauern einzuschließen. Haine und Wälder weihten sie denselben. Denn:

Nicht in kalten Marmorsteinen,
Nicht in Tempeln dumpf und todt,
In den frischen Eichenhainen
Webt und rauscht der deutsche Gott.

So wenigstens erzählte Tacitus.

Der Wald, der der Gottheit zur Stätte diente, war geweiht, geheiligt, in ihm herrschte Friede. Keines Ungeweihten Fuß durfte ihn betreten, kein Baum darin gefällt, kein Zweig gebrochen, kein Thier erlegt werden. Der Jäger brachte hieher die Erstlinge der Jagd, der Hirt die Erzeugnisse seiner Heerde, der Ackerbauer Getreide, Wachs und Honig. Von der Gemeinde freigewählte Männer verrichteten das Amt der Priester, unter deren Vorsitz Gemeinde- und Volksversammlungen abgehalten wurden. Verfolgte fanden an den geweihten Stätten Zuflucht, und die Krieger legten daselbst einen Theil der dem Feinde abgenommenen Beute auf den Altar des Vaterlandes nieder.

Neben diesen heilig gehaltenen Hainen glaubte man auch einzelne Bäume mit göttlichem Glanze umgeben. Namentlich war es die Eiche, welche man sehr verehrte, weil deren Holz vor allem anderen zur Verbrennung der Todten verwendet wurde. Bekanntlich war diese Art und Weise der Leichenbestattung eine allgemein deutsche Sitte. Erst nachdem sie von Karl dem Großen im Jahre 804 bei Todesstrafe verboten wurde, bequemten sich unsere Väter zur Eingrabung ihrer Todten und suchten hiezu mit Vorliebe die stillen Plätze in ihren geliebten Wäldern auf. Noch jetzt sind die Ueberreste solcher Begräbnißplätze vorfindig und unter dem Namen „Hünengräber" bekannt, was nichts Anderes heißt als Todtengrab, denn Hüne bedeutet nicht etwa einen Riesen oder dergleichen, sondern einen Todten.

Orte, wo heilige Haine standen, bezeichnet die Geschichte mehrfach. Die Insel Helgoland, früher bekanntlich viel größer als gegenwärtig, trug noch im Jahre 800 den Namen „Heyligland" und besaß den der Göttin Hertha geweihten heiligen Hain. Es wird ferner erzählt von einem heiligen Walde bei einer Stadt, welche Rethra hieß. Dort standen viele Tempel von Holz, dem Götzen Ridogast geweiht. Diese Stadt Rethra wird für das heutige Stargard in Pommern gehalten. Ein anderer heiliger Hain, ein großer Eichenwald an der Saale, wurde sammt den darin befindlichen Götzen im Jahre 1007 von dem Bischofe Wiegbert niedergehauen, verbrannt und an dessen Stelle eine Capelle erbaut. Von der im Königreiche Sachsen liegenden Stadt Großenhain, welche in einer Urkunde vom Jahre 1289 noch die „Stadt am Hain" genannt wird, bekundet die Sage, daß sie auf der Stelle eines ehemaligen Götzenhaines erbaut sei. Noch viele andere Orte lassen sich als derartig geheiligte Stätten erkennen, es deuten darauf alle die Ortsnamen, welche mit „Hain" in Verbindung stehen, hin, z. B. Heidenhain, Hainholz, Hainberg, Hainbach, Hainfeld, Hainstetten u. s. w.

Das Andenken an Wälder und Bäume, welche verehrt wurden, hat sich bis auf unsere Zeit erhalten, und mancherlei Gebräuche hängen mit dieser Verehrung innig zusammen. Das erscheint auch ganz naturgemäß, denn das beständige Leben unserer Voreltern im Walde, ihre Dankbarkeit für den Schutz, den er ihnen in den Tagen der Gefahr bot, ihre Anerkennung für die Wohlthaten und Vortheile, welche er ihnen gewährte, begründen solche Neigung zum Walde und rechtfertigen die Ehrfurcht vor dessen geheiligten Stätten. Wer aber anderseits vermöchte die Eindrücke der Natur empfänglicher in sich aufzunehmen als gerade der Naturmensch? Brauste der Sturm durch die Wipfeln der alten Urwaldseichen, so schien es ihm, als spreche sich der Zorn der Götter darin aus. Und wehte ein leichter Zephyr über den Wald dahin, so erschien ihm das Rauschen der Blätter wie ein heiliger Friede, der selbst in der rauhen Brust des Naturmenschen ein höheres Gefühl erwachen ließ. Gar passend drückt Lenau solchen Eindruck in den wenigen Worten aus:

Es rauschet wie ein Träumen
von Liedern in den Bäumen.

Mit der Furcht nun aber, welche die alten Deutschen vor dem Zorne ihrer Waldgötter einerseits hatten, und mit der Verehrung, welche sie anderseits für Wald und dessen Heiligthümer hegten, hängen die vielen Volkssagen über unsere Waldbäume zusammen und finden in diesen urwüchsigen Verhältnissen ihren geschichtlichen Ursprung.

Die hervorragendste Rolle unter unseren Waldbäumen nimmt in dieser Beziehung die Eiche ein. Eine so erhabene, riesige Gestalt wie diese als alter Baum mußte, wie jede auffallende Naturerscheinung, vor allen übrigen Bäumen bei dem einfachen Menschen der Vorzeit den Begriff von etwas Göttlichem erzeugen, den er aus seinen Gefühlen auf den Gegenstand selbst übertrug. In der Naturreligion der alten Deutschen nimmt daher auch die Eiche eine besondere Stelle ein. Sie war dem nordischen Gotte Wodan geweiht, welcher nur in Eichenhainen oder unter einer Eiche verehrt werden konnte. So stand in Hofgaismer in Hessen eine uralte heilige Eiche, die Donner- oder Wodans-Eiche, welche Bonifacius, der Heidenbekehrer, im J. 724 umhauen ließ, bloß um den zu Bekehrenden zu beweisen, daß ihr Gott ein ganz ohnmächtiges Wesen sei, welches nicht einmal seinen Baum schützen könne.

Ebenso wie die Germanen hatten auch die Slaven den Eichencultus. Unter den Eichen opferten sie ihrem Gotte Perun. Bei Sächsisch-Altenburg z. B. stand die Eiche Prono, bei welchem Namen die Wenden schwuren und um sie her sollen über tausend Götzenbilder gestanden haben. Nun waren aber nicht alle Heidenbekehrer solche Eiferer wie Bonifacius, sie stützten im Gegentheile ihre Bekehrung auf die Heiligkeit der Haine und Bäume. Sie hielten den christlichen Gottesdienst auf alten Opferplätzen ab und bauten Capellen in deren Nähe. Dadurch erreichten sie ihr Ziel weit leichter.

Ein Baum, welcher einst in der Religion eine so wichtige Rolle gespielt hatte, konnte auch nach Einführung des Christenthumes nicht ohne großen Einfluß auf das Volk bleiben, und es haftet nach mehr als tausend Jahren noch viel Aberglauben daran. Manche Volksgebräuche sind nichts Anderes als Ueberreste dieser einstigen göttlichen Verehrung aus der Heidenzeit. Unter Eichen wurden Volksversammlungen und Gerichte, später die Vehmgerichte abgehalten. Noch jetzt versammeln sich die Wahlleute im hannoverschen Wendlande bei der „Rabeneiche", und am Walpurgis-Abende, wo die Hexen auf einem Besenstiele auf den Blocksberg reiten, wird unter Eichen noch immer mancher Unfug getrieben. Die Eiche war der Baum des Teufels, wozu die Priester den Hauptgott der Deutschen und Slaven, Wodan und Perun, gemacht haben. Unter gewissen Eichen oder auf dem Stumpfe alter Eichen erscheint der Teufel eben so sicher wie an Kreuzwegen. Auch die Hexen- und Teufelsbanner kannten den Zauber dieses Baumes und trafen nicht nur den „Gottseibeiuns" unter seinem Dache, sondern verrichteten mit Eichenholz, Eichenlaub, Eicheln u. dgl. allerlei Teufelswerke, wovon der Blutbann, wodurch Mörder erkannt und festgemacht werden, Roßzauber, das Nothfeuer von Eichenholz u. a. m. noch jetzt von alten Bauersleuten geglaubt werden. Interessant ist auch der Gebrauch des sogenannten Scheerholzes, welches dem Hause Segen bringt und dasselbe vor Behexung schützt. In manchen Gegenden Nord-Deutschlands wird nämlich das Wurzelstück einer Eiche alljährlich am Johannistage neu in der Weise in der Wand eingemauert, daß es von der Flamme des Feuerherdes nur beleckt, aber nicht verbrannt wird. Der verkohlte Rest des Scheerholzes wird zu Staub verrieben und als Mittel gegen Hexerei aufbewahrt, auch unter das Saatgut gemischt, um den „Bilsenschnitter", den bösen Geist der Körnerfrüchte, fern zu halten. Ein anderer Aberglaube ist, daß man ein gebrechliches oder schwaches Kind drei Mal durch eine gespaltene Jungeiche zieht, dann den Stamm verbindet und verwachsen läßt. Davon verliert das Kind den Schaden, und wenn es schwach war, wird es kräftig wie die Eiche.

Wie große Erinnerungen stets im Namen fort-

*

*) Quellen: Edmund Freiherr v. Berg: „Geschichte der [illegible] Wälder", 1871. Simrock: „Deutsche Mythologie", [illegible]ob Grimm: „Altdeutsche Wälder", 1813. Hermann [illegible]eutsche Bäume und Wälder", 1877.

Beilage zur Wiener Abendpost.

Nr. 225. Montag, 30. September. 1878.

Inhalt.

Deutsche Volkssagen in Beziehung auf die Waldbäume. Von Wilhelm Freiherrn v. Berg. II.
Reiseskizzen aus Sardinien. Von Prof. C. Doelter. III
Durch Stellvertretung. Roman in zwei Bänden. Aus dem Englischen von James Payn.
Theater.

Deutsche Volkssagen in Beziehung auf die Waldbäume.

Von **Wilhelm** Freiherrn v. **Berg.**

II.*)

Nächst der Linde liebt das Volk keinen anderen Baum so sehr wie die Birke. Sie ist der erste grüne Baum im Jahre, daher betrachtet man sie als Frühlingszeichen. Der Gebrauch, junge Birken zu Pfingsten nächtlich vor die Haus- und Kirchenthüren als Maibäume und Ehrenzeichen zu setzen, ist eine weitverbreitete Sitte. Bei Festzügen pflegt man den Weg zur Kirche mit Maien zu schmücken, daher auch die Verwendung der Birken bei Frohnleichnams-Processionen. Daß auch dieser Gebrauch aus der germanischen Vorzeit stammt, geht daraus hervor, daß Bonifacius dagegen eiferte, weil es „teuflisch" sei. Die deutschen Volkslieder erwähnen die Birke selten, desto mehr die nordslavischen und estnischen Lieder, wohl natürlich, da die Birke ein Baum des Nordens ist.

Am wenigsten weiß die deutsche Mythologie von der Esche zu erzählen. Dagegen wird sie in der altnordischen Sage als der wichtigste und heiligste Baum, aus dessen drei Wurzeln Quellen strömten, erwähnt. Das Haus Hundings in Wagners „Walküre" verdankt wohl dieser Sage seine riesige Esche und die Quelle, aus welcher Sieglinde das Trinkhorn füllt und dem Siegmund mit den Worten bietet:

Erquickung schaff' ich.
Labung biet ich
dem lechzenden Gaumen:
Wasser, wie du gewollt;

Auch an die Erle knüpfen sich viele Nordlandssagen, unter anderen die, der nordische Gott Odin, der Herrscher über Himmel und Erde, habe den Mann aus der Erle, das Weib aus der Esche geschaffen. In Erlenwäldern treiben sich auch böse Geister und Elfen umher, und die Irrwischmädchen halten sich am liebsten unter diesen Bäumen auf, eine Sage, die sich dadurch erklärt, daß die Erlen vorzugsweise auf sumpfigem Boden wachsen, wo die Irrlichter, die übrigens nur auf Täuschung beruhen, als leuchtende Flämmchen von einem Orte zum anderen hüpfen.

Unter den Laubhölzern müssen wir noch eines treuen Freundes der Bauernhöfe gedenken, der im Volksaberglauben als der Unglücksbaum galt, nämlich der Weide. Ihre Ruthen wurden zu entehrenden Strafen, zu Züchtigungen benützt, deßhalb ist sie das Sinnbild der Entehrung. Weiden um den Hals zu tragen, war bei unseren Vorfahren eine Strafe. Im Mittelalter setzte man unglücklichen Liebhabern aus Spott einen geflochtenen Weidenkranz auf, daher die Redensart: „einen Korb bekommen". Wenn man auf Höfen, wo Geflügel brütet, Weidenruthen dreht, bekommen die Jungen krumme Hälse. So wenigstens erzählt es uns der Volksaberglaube. Auch soll die Hexenmutter eine Weidenruthe anstatt des Scepters halten, und wenn sie damit den Thau von den Feldfrüchten abschlägt, so entsteht der Reif. Im Mittelalter waren Weiden das Symbol der Trauer, daher die Trauerweiden, welche man so häufig auf den Friedhöfen findet. Die Weide am Ufer zieht den Selbstmörder an und hält ihn fest. Die seltsamen Gestalten der alten Kopfweiden haben wohl von jeher Veranlassung zu Sagen und Gespenstergeschichten gegeben, und deßhalb glaubt das Volk, es sei Nachts in ihrer Umgebung nicht geheuer. Um diese täuschenden Gestalten in ihrer ganzen Eigenthümlichkeit zu sehen, muß man im Herbstnebel oder in einer mondhellen Winternacht mutterseelenallein Wiesen besuchen, auf welchen solche alte Kopfweiden stehen. Da steht plötzlich ein Riese mit untergestemmten Beinen, dort einer mit struppigem Haare vor uns, weiter ein vielköpfiges Ungeheuer, und aus dem Nebel schaut eine ganze Reihe stämmiger Gestalten hervor, welche einen riesigen Bären umringen! — Weiter entfernt tanzen im Mondenscheine „Erlkönigs Töchter am düster'n Ort", und wenn der Dichter des „Erlkönigs" nicht so freundlich wäre, uns gleich selbst wieder aus der Täuschung zu reißen und uns zuzurufen:

Mein Sohn, mein Sohn, ich seh' es genau,
Es scheinen die alten Weiden so grau!

so glaubten wir es vielleicht selbst, Erlkönigs Töchter unter den alten Kopfweiden gesehen zu haben.

So viele alte Sagen und abergläubische Gebräuche von unseren Laubhölzern erzählt werden, eben so wenig finden wir von den Nadelhölzern. Mag sein, daß letztere, gegen das rauhe Klima abgehärteter, zur Zeit der alten Germanen nur in den wenig bewohnten Gebirgen vorkamen und deßhalb auch weniger Einfluß auf Sitten und Gebräuche unserer Voreltern, die sich doch wohl vorzugsweise in den Thälern und Ebenen aufhielten, ausübten.

Indessen hatten unsere heidnischen Vorfahren doch ein Fest, welches sich bis auf die gegenwärtige Zeit nicht allein erhalten, sondern über die ganze Erde, wo es Christen giebt, verbreitet hat. Wer gedächte nicht des Glückes der Jugend, des schönen Weihnachtsbaumes, von dem Franz Dingelstedt sagt:

Fürwahr, das ist der schönste Baum,
Der letzte aus dem Garten Eden,
Sind seine Aepfel gleich voll Schaum
Und seine Nüsse hohl für Jeden.

Dieses unser schönstes Fest soll nichts weiter sein als das Tansana- oder Tannenfest unserer Vorfahren, welches, wie so manche andere heidnische Gebräuche, in das Christenthum übertragen wurde. Die Zeit der Wintersonnenwende wurde nämlich mit einer besonderen Feier begangen, bei welchem Tannen- oder Fichtenzweige in Verwendung kamen. Und so dient uns denn auch noch heute die Tanne und Fichte als Christ- oder Weihnachtsbaum.

Als Sinnbild der Unsterblichkeit pflanzt man in Nord-Deutschland die Fichte, als den ewig grünen Baum, auf Friedhöfe zur Erinnerung an die Todten.

Wir sind mit dem, was sich unsere Waldbäume aus der Sagenzeit erzählen, zu Ende. Aber es giebt noch einige Sträucher, welche gleich unseren Waldbäumen eine sagenreiche Vergangenheit haben. Unter ihnen vor allen der Hollunder, der treue Freund des Dorfbewohners, der bald am Gartenzaune, bald hinter der Scheune oder im Hofe, bald auch am Friedhofe oder wild im Walde sein Plätzchen einnimmt. Selten wird er besonders gepflegt, aber überall gern geduldet, vermuthlich aus Liebe zu all den schönen Dingen, welche uns der Hollunderstrauch liefert. Seine schwarzen Beeren finden großen Beifall unter unseren gefiederten Lieblingen, den kleinen Schwätzern: Rothkehlchen, Rothschwänzchen, Drosseln, Amseln, Staaren u. a. m. Seine Blume giebt uns den bekannten Hollerthee, seine Beeren das Hollermuß und seine Blätter wirken kühlend und heilend auf Wunden und Entzündungen. So viel des Guten liefert uns der „Hollerstrauch". Salzmann, der berühmte Lehrer und Gründer der bekannten Erziehungsanstalt zu Schnepfenthal in Thüringen (im Jahre 1784), war ein so großer Verehrer des Hollunders, daß er ihn in seinem Wappen führte und anordnete, einen Strauch auf sein Grab zu setzen. Er behauptete, daß seine Zöglinge fast einzig durch den Gebrauch des Hollunders von vielen Krankheiten verschont geblieben seien. Seiner vielseitigen Verwendung und Heilkraft ist es wohl auch zuzuschreiben, daß sich mancherlei Sagen an den Hollunder knüpfen. Germanen wie Slaven betrachteten ihn von jeher als die Wohnung böser Geister, Kobolde und Zwerge, die bald im Baume selbst, bald unter demselben im Boden ihren Sitz hatten und sich allnächtlich unter dem Strauche versammelten; daher die Furcht, einen Hollunderbusch umzuhauen, und wenn dies unvermeidlich war, geschah es nur unter Anwendung der dabei schützenden Bannsprüche. In Höfen und Gärten schützt der Hollunder die Gebäude vor Feuer, das Vieh vor Hexerei, Seuchen und Unglück, die Menschen selbst gegen Verzauberung. Bei Zahnschmerzen ist der Hollunder ein Haupthelfer. Ein Nagel, mit welchem man den schmerzenden hohlen Zahn berührt, in den Hollunderstrauch getrieben, nimmt den Schmerz fort. So und auf ähnliche Art wird auch Gicht „im Hollunderbaume vernagelt". Verlorene Zähne vergräbt man unter dem Hollunderstrauche, als Mittel gegen Zahnleiden. Junges Holz, auf einen Faden gereiht und als Kette auf der Brust getragen, schützt gegen Fallsucht. Ein Kreuz davon in den Sarg eines Todten gelegt, giebt demselben Ruhe unter der Erde. Und noch so mancher andere Aberglaube haftet am Hollunderbusche.

Wir kommen nun zu einem anderen Strauche, dessen Ruthen ehemals, als das Scepter unserer Schultyrannen, bei der Jugend ob der Striemen, die sie mitunter verursachten, sehr gefürchtet wurden. Auch den Soldaten und Sträflingen war der „Haslinger" nicht unbekannt. In neuester Zeit hat derselbe seine dämonische Bedeutung in der Schule und in Casernen verloren, seine Verwendung als Strafholz gehört der Vergangenheit an. Heute knüpfen sich angenehmere Erinnerungen an diesen Strauch, der uns die so beliebten Haselnüsse und damit unserer Jugend so manche fröhliche Stunde des Umherstreifens im schönen grünen Walde bringt. Wo es Buschhölzer und Feldhecken giebt, da ist gewiß auch der Haselstrauch zu finden. Seiner großen Verbreitung wie seiner nicht sehr rühmlichen Vergangenheit als Strafholz verdankt er seine Bedeutung im Volksleben und Volksglauben. Am bekanntesten dürfte wohl der Glaube an die Wünschelruthe sein, welche dem Haselstrauche entnommen wurde. Diese Ruthe mußte ein dreijähriger Gabelzweig und durfte nicht länger als drei Spannen sein. Sie durfte nicht mit dem Messer, sondern nur mit einem Feuersteine abgeschnitten werden. Auf die Erde oder über den Finger nahe darüber hingelegt, drehte sich die Spitze dahin, wo Edelmetalle zu finden oder Schätze vergraben waren. An vielen Orten glaubte man sogar Diebe und Mörder mit der Wünschelruthe ausfindig machen zu können. Auch die am Holze der Haseln wachsenden Schwämmchen hatten die Eigenschaft, daß man Verlorenes damit wiederfinden konnte. Daß Schlaf unter einem Haselstrauche bedeutsame Träume bringt, ist ein weit verbreiteter Aberglaube. Ein anderer allgemein bekannter Glaube knüpft sich an das Gerathen der Haselnüsse und der kleinen Buben in einem und demselben Jahre.

Gehen wir nun zum Wachholderstrauche über. Auch dieser gehört zu den mit dem Volksglauben innig verwachsenen Holzarten. Zur Ritterzeit streute man bei jeder festlichen Gelegenheit zerhackte Wachholderzweige auf die Hausflur, in die Kirche und auf den Weg. Bei dem heidnischen Gottesdienste und bei Opfern fehlten solche Zweige nie. Erst nach Einführung des Christenthums verwendeten die Priester die Beeren des Wachholderstrauches zum Räuchern bei den Messen anstatt der in Rom vorgeschriebenen Weihrauchstoffe, muthmaßlich in der Absicht, den Christengottesdienst dem heidnischen möglichst anzupassen und das Werk der Bekehrung dadurch zu erleichtern. Der Rauch von verbrannten Zweigen und Beeren vertreibt nach dem Volksglauben Seuchen, Raupen, Schlangen und böse Geister. Deßhalb halten es auch Viele für einen Frevel, Wachholdersträuche auf ihren Grundstücken auszuroden. Die „Spinntrude" stachelt faule Mädchen, welche beim Spinnen einschlafen, das „Wichtelmännchen" verschlafene Mägde, welche in der Früh nicht aufstehen können, mit Wachholdern munter. Ein Zweig davon war die Weckruthe der germanischen Liebesgöttin, der Freia. Aus ihren Beeren bereiteten schon unsere ältesten Vorfahren ein Getränk, welches stark machen und gegen böse Geister schützen sollte, nicht mit Unrecht, denn „Kranawet-Schnaps oder -Thee dient" noch jetzt als ein wirksames Mittel gegen Bauchweh und Cholera, gegen diese „bösen Geister", Zauberer, welche sich unsichtbar machen

*) Siehe „Wiener Abendpost" vom 28. d. M.

wollten, verwandelten sich mit Vorliebe in einen Wachholderbusch. Der Wilddieb lockt damit das Wild in die Schlinge, der Angler die Fische herbei, und der Kurpfuscher heilt Wunden damit. Noch heutzutage giebt es Leute, welche bei Fußreisen einen Wachholderzweig auf dem Hute tragen, weil das gegen Wundwerden schützen soll.

Schließlich müssen wir nun auch noch eines Strauches gedenken, welcher als allgemeiner Liebling und als eine der wichtigsten Erscheinungen der deutschen Landschaft verehrt wird. Wer kennt nicht die Wildrosen mit ihrem frischen Grün, den lieblichen Blumen und den korallenrothen Früchten? Mit diesen unseren Lieblingen hat sich Volksglaube und Poesie mehrfach beschäftigt. Unter den Germanen war die Rose der Liebesgöttin Freia oder Frigg geweiht, daher auch altdeutsch „Friggdorn". Die christliche Sage läßt die Heckenrose dadurch erstehen, daß Maria, die Mutter Jesu, die Windeln des Heilandes auf einem Dornenbusche trocknete. Da dies zuerst an einem Freitage (Freiastage) geschehen, so muß jeden Freitag die Sonne, wenn auch nur kurze Zeit, scheinen. Die liebliche Sage vom Dornröschen ist ja allgemein bekannt. Die Rose als Sinnbild der Liebe zu betrachten, hat sich in allen Schichten der Gesellschaft erhalten, und hält um so fester, da sie gleichzeitig das Sinnbild der Verschwiegenheit ist. Daher vertrauen sich Liebende ihre Neigung wohl auch meistens nur „sub rosa" an. Viel Aberglaube haftet auch an den moosigen Auswüchsen des Rosenstrauches, dem sogenannten Rosenkönig. In der Göttersage heißt es, daß schon Odin eine solche „Schlafkunze" unter das Haupt der Brunhildis gelegt habe, um sie schlafend zu erhalten, bis der Wecker sie erlöse.

Wir sind zu Ende mit den Sagen und Erzählungen von unseren schönen Wäldern und Bäumen! Fragen wir uns nun nach den Wirkungen, welche das Leben unserer Voreltern im Walde und Alles, was damit zusammenhing, auf den Charakter des deutschen Volkes ausgeübt haben, so suchen wir danach nicht vergebens. Wo Religion und Volksglaube von jeher mit so großartigen Naturerscheinungen, wie es doch offenbar Bäume und Wälder sind, innig verkettet waren, da mußte Liebe und Verehrung für dieselben herrschen und diese in Volksliedern und Poesie gewiß auch zum Ausdrucke kommen. Und in der That, wer wollte den Einfluß eines schönen Waldes auf das Gemüth des Menschen im Allgemeinen, speciell aber auch auf Architektur, Landschaftsmalerei, Musik und Poesie verkennen?

Wie man architektonische Kunstgebäude in Haupttheile und Ornamentik zergliedert, so stellt dem gegenüber der Wald ein großartiges Naturgebäude, ebenfalls mit Haupttheilen und Ornamenten, dar. Die Baumschäfte gleichen den Säulen, die nach gewissen Gesetzen sich ausstreckenden Aeste den Gewölben und die Zweige und Blätter den Ornamenten der Baukunst, woraus der Architekt gewiß Manches entlehnt und gelernt hat.

In der Malerei hat sich längst die Landschaftsmalerei als ein besonderer Zweig dieser Kunst abgesondert, in welcher, wie in den alten deutschen Götterhainen, der Geist seine unsichtbare Nähe fühlen läßt. Auch hier sind es die Bäume, die alten Eichen mit ihren riesigen Kronen und knorrigen Aesten, die ernste Tanne in ihrem immergrünen Gewande, die züchtige Birke mit ihrer weißen Rinde, die trauernde Weide mit ihren herabhängenden Zweigen u. s. w., welche dem Künstler vielfältiges Material zu seinen Schöpfungen liefern, wie wir dies an den vortrefflichen Wald- und Landschaftsbildern von Achenbach, Gauermann, Hansch, Lessing und vielen anderen Künstlern erkennen.

Unter den erhebenden Eindrücken des Waldes hat sich ferner eine Art Waldmusik ausgebildet. Wir wollen nur an Weber erinnern. Dort am schönen Uglei-See nächst seiner Vaterstadt Eutin in Holstein, wo Buchen, wie man sie schöner in der ganzen Welt nicht findet, ihre Zweige im Wasser spiegeln, dort mag auch wohl Weber die erste Anregung zu seiner so tief zu Gemüthe sprechenden Musik gefunden haben, womit er uns in seinen Wald- und Jägerliedern im „Freischütz", in der „Euryanthe" wie auch in „Pretiosa" entzückt. Ihm reiht sich Kreuzer mit seiner rauschenden Waldesmusik an; Müller mit seinem Liede: „Es lebe, was auf Erden stolzirt in grüner Tracht." Und wer kennt nicht Mendelssohns herrliche Composition des Liedes: „Wer hat dich, du schöner Wald" oder Kiefers musikalische Gedanken im: „Heil dem Manne, der den grünen Hain zur Heimat auserwählet", und Mozarts herrliches Lied in der „Zauberflöte": „Seht unsre grünen Bäume an."

Auch Poeten sind aus dem deutschen Walde so zu sagen genug herausgewachsen. Shakespeare, in seiner Jugend eifriger Jäger, wußte im Walde gut Bescheid, sonst hätte er die Waldscenen im „Sommernachtstraum" und in den „lustigen Weibern von Windsor" nicht so trefflich schildern können.

Goethe's starker Sinn für die Schönheiten der Natur ist bekannt. In verschiedenen Stellen seines „Faust" sind die großartigen Wirkungen des Waldes kräftigst wiedergegeben.

Schiller, Uhland, Körner, Lenau, Scheffel sind voll von Waldesluft und Waldesduft. Schließlich wollen wir auch noch an Eichendorff erinnern. Kaum war er aus den deutschen Befreiungskriegen zurückgekehrt, warf er sich mit dem ihm besonders eigenen innigen, kindlichen Gefühle ganz der Natur in die Arme. Ihn reizte vorzugsweise Wanderlust und Waldeinsamkeit, und so dichtete er des Jägers Abschied: „Wer hat dich, du schöner Wald, aufgebaut", ferner den Abschied vom Walde: „O Thäler weit, o Höhen, o schöner, grüner Wald", sodann das schöne Lied: „Wem Gott will eine rechte Gunst erweisen" u. a. m., welche, so weit die deutsche Zunge reicht, die freundlichste Aufnahme fanden.

Und was sind denn die Ausflüge der Städter aufs Land, die Wanderlust der Jugend in die Berge, die Alpenvereine und Touristenclubs, die Jagdpassion unserer Fürsten Anderes als die von unseren Voreltern ererbte Lust und Liebe für Natur, Wild, Wald und Bäume, durch welche schon so mancher Kummer verscheucht, so mancher Schmerz gelindert und so reichliche Erholung nach angestrengter Arbeit gefunden wurde! D'rum:

Schirm dich Gott,
Du schöner Wald!

Reiseskizzen aus Sardinien.

Von Professor C. Doelter.

III.*)

Bald kamen wir (bei Villa Masargia) in die Nähe der Bergwerke, welche sich von hier bis an das Meer erstrecken. Endlich gelangten wir nach Iglesias, unserem Reiseziele. Diese kleine Stadt ist vielleicht die netteste in ganz Sardinien und diejenige, die am meisten an continentale Verhältnisse erinnert. Vor Allem ist sie die einzige Stadt in Sardinien, die ein annehmbares Stationsgebäude besitzt, welches sie auch verdient, da sie der wichtigste Ort für die Bahn ist, indem von dort aller Güterverkehr ausgeht.

Iglesias zählt zur Zeit circa 12.000 Einwohner, es ist durchwegs gut gepflastert, hat hübsche Häuser, schöne Straßen und — einen ganz passablen Gasthof, ein Wunder in Sardinien. Es ist eigentlich merkwürdig, daß diese Insel keine solchen Institute besitzt, in der That ist Sassari (im Norden der Insel) die einzige Stadt, die sich eines guten Gasthofes rühmen kann. Nach unseren vorhergegangenen Erfahrungen erschien uns das „Albergo del Leone d'Oro" wie ein kleines Eldorado, da man dort wenigstens Abends auch etwas zu essen bekommt, was in Cagliari durchaus nicht der Fall ist; die Zimmer sind auch ganz hübsch eingerichtet. Seinen Aufschwung hat Iglesias erst seit einigen Jahren genommen, aus einem kleinen, elenden, schmutzigen Neste entfaltete sich ein ganz artiges Städtlein, das sogar ein Wochenblatt besitzt; all dies hat Iglesias den Fremden, die den Bergbau ꝛc. betreiben, zu verdanken.

Abends war im Gasthause eine Art Table d'hôte gedeckt, die recht einladend aussah; bei einem Glase guten Weines, „del Campidano", musterte ich die Gesellschaft, die zum größten Theile aus Bergbeamten bestand; unter ihnen hatte ich bald einen entdeckt, dessen Accent, trotz seines geläufigen Italienisch, den Germanen verrieth. Ich hatte mich in dieser Annahme nicht getäuscht, denn als ich ihn in der Muttersprache anredete, war er sehr erfreut und sofort geneigt, uns etwas Näheres über Land und Leute mitzutheilen. Er war ein Beamter der großen Gesellschaft des Monte Vecchio und lebte schon seit 17 Jahren auf der Insel, die er liebgewonnen zu haben schien.

Nach Tische gingen wir noch ein wenig vor die Thore der Stadt, um uns an der kühlen Abendluft zu erquicken, unterwegs traten wir in eines der hier zu Lande so häufigen Schweizer Cafés. Kaffee- und Bierhäuser scheinen auf Sardinien in der That ein Monopol der Schweizer zu sein. Ihnen gebührt das Verdienst, hier das Bier eingeführt zu haben, allerdings erinnert es wenig an das unsere. Sehr groß war mein Erstaunen, hier ein deutsch-schweizerisches Blatt zu finden, welches ich zu lesen begann, was mir die Hochachtung des Besitzers in nicht geringem Grade eintrug. Derselbe hielt uns für Schweizer, und war sehr erfreut, vermeintliche Landsleute zu finden, welchen Glauben wir ihm auch nicht benahmen.

Des anderen Morgens brachen wir frühzeitig auf, um den berühmten Bergbau des Monte Poni, der ungefähr eine halbe Stunde von Iglesias entfernt ist, zu besichtigen. Wir traten den Weg zu Fuße an; es führt dahin eine schöne Straße, was in diesem an Communicationswegen so armen Lande eine große Seltenheit ist. Der Weg steigt ziemlich bergan und gewährt einen schönen Ausblick.

Iglesias liegt in einem von über 2000 Fuß hohen Bergen umgebenen Thalkessel, die Berge ringsumher sind überall vom Bergbaue durchlöchert; derselbe hat auch die Abholzung fast der ganzen Gegend mit sich gebracht, was der Aussicht einen wenig angenehmen Charakter verleiht.

Ich war auf dem höchsten Punkte angekommen, und vor uns lagen die Anlagen des Monte Poni. Aus der Entfernung gesehen, machen sie ihrer geringen Höhe so wie des Auseinanderliegens der einzelnen Baue wegen keinen sehr großartigen Eindruck; wohl aber imponirt schon von weitem das große, palastartige Directionsgebäude, welches selbst auf dem Continente kaum seinesgleichen hat; es dürfte wohl kaum noch einen Bergdirector geben, der sich einer solchen Amtswohnung rühmen könnte.

Im Erdgeschosse befinden sich die Bureaux und eine Telegraphenstation. Der erste Stock ist dem Director als Wohnung zugewiesen, während der zweite Beamten- und Dienerwohnungen enthält.

Vor Allem suchte ich den Director, dem ich empfohlen war, auf; leider war derselbe eben in die Werke gegangen, und ich sah mich gezwungen, dem naiven Rathe, ihn zu suchen, Folge zu leisten. Erst nach langer Mühe gelang es mir, ihn zu finden.

Der jetzige Director Cavaliere de Ferraris ist ein junger Mann von etwa 29 Jahren, der einen Theil seiner Studien an der alten sächsischen Akademie zu Freiberg absolvirt hat und perfect deutsch spricht. Er führte mich und den eben anwesenden Unterpräfecten von Iglesias bereitwilligst überall umher. Am meisten bewunderten wir die schön und zweckmäßig eingerichteten Bureaux.

Es sei mir gestattet, an dieser Stelle einige Worte über die commerciellen Verhältnisse des Monte Poni zu sagen. Dieser älteste Bergbau Sardiniens gehört einer Actiengesellschaft, die in Turin ihren Sitz hat, der „Società del Monte Poni", deren Actien auch heute noch einen sehr anständigen Curs behaupten.

Der Monte Poni ist seit wenigen Jahren erst im Betriebe. Ueber seine Productionsverhältnisse sagt Quintius Sella in seinem Berichte an das italienische Parlament im Jahre 1871 Folgendes: Während im Jahre 1851 die Production auf 11.000 Centner Erz im Werthe von 116.000 Frcs. sich belief, erreichte dieselbe im Jahre 1864 den Werth von ca. 1,000.000 Francs, um endlich im Jahre 1869 auf 290.000 Centner im Werthe von 3,400.000 Francs zu steigen. Die ganze Production der Insel erreichte, wenn man alle Erze zusammenfaßt, im Jahre 1869 den Werth von 13½ Millionen. Man sieht also, daß Monte Poni Bedeutendes dazu beigetragen hat.

Director de Ferraris führte uns ferner zu der kleinen Sammlung von Mineralien des Monte Poni. Dieselbe bietet für einen Mineralogen oder Krystallographen einen genußreichen Anblick; die schönen Krystalle des Bleivitriols sind fast nirgends von solcher Reinheit, Schönheit und Mannigfaltigkeit der Formen wie hier. Der Director, welcher den stillen Neid, mit dem wir die Sammlung besahen, bemerkt haben mochte, war so freundlich, mich reichlich mit diesen Producten zu beschenken.

Wir gingen nun hinauf, um die Werke zu besichtigen, vor Allem in die Pochwerke, wo die größeren Blöcke des Bleiglanzes zerschlagen werden. Hier fanden wir unter den eingegangenen Erzen eine schöne Ausbeute

*) Siehe „Wiener Abendpost" vom 27. und 28. d. M.

Kunstblatt.

Die kaiserliche Gemälde-Galerie in Wien.

(Radirungen von William Unger, Text von Dr. Karl v. Lützow. Verlag von H. O. Miethke.)

Jedesmal, wenn wieder eine Lieferung dieses bedeutendsten der Werke, welche in den letzten Jahren auf dem Gebiete der reproducirenden Kunst erschienen sind, in meine Hände gelangt, habe ich eine herzinnige Freude daran, und zwar aus den mannichfachsten Gründen. Erstens weil diese Blätter sammt dem sie begleitenden Text ganz geeignet sind, der ganzen gebildeten Welt augenfällig zu zeigen, wie unendlich reich unser Belvedere an Kunstschätzen ersten Ranges ist. Das ist ja trotz alledem, was über das Capitel geschrieben wurde, nicht so bekannt, als man denken sollte, wie man alle Tage erfahren kann. Ich selbst gewann vor einigen Jahren diese Ueberzeugung, als ich einen meiner Bekannten aus der Ferne, einen deutsch-amerikanischen Maler, der übrigens recht bewandert in der Geschichte der Malerei ist, in die kaiserliche Sammlung geleitete; er war förmlich verblüfft durch die Menge der Schönheit, die da auf ihn einstürmte, und er gestand mir, als wir endlich nach mehrtägigen eifrigen Rundgängen das Wichtigste gesehen hatten, daß er niemals geträumt hätte, in Wien so ausgezeichnete Werke der Malerei in solcher Fülle und Mannichfaltigkeit zu finden. Ganz denselben Eindruck gewannen und nahmen mit sich fort einige der hervorragendsten französischen Maler, als sie vor einigen Wochen, gelegentlich eines kurzen Ausfluges von München aus, prüfend und bewundernd unter der Führung des kundigen Directors die Säle des Belvederes durchschritten. Aber nicht nur das Ausland, sondern selbst das Inland und sogar manche Personen der sogenannten gebildeten Stände Wiens sind von dieser Wahrheit nicht so durchdrungen, wie sie es sein sollten; ja Einzelne unter diesen wissen recht viel zu erzählen von den Galerien in Florenz, Paris und Antwerpen, aber das Belvedere kennen sie nur sehr oberflächlich und vom Hörensagen; ja, es gibt welche unter diesen Verächtern der heimischen Köstlichkeiten, welche, wenn sie einmal von einem Besuche aus der Fremde um die Schätze des Belvederes befragt werden, ganz resolut antworten: „Nun, es sind hübsche, recht hübsche Sachen da, aber Ihnen kann da nichts imponiren, Sie haben ja Alles viel schöner zu Hause."

Der zweite Grund, warum ich jede neu erscheinende Lieferung des Werkes mit stets gesteigerter Theilnahme und Befriedigung begrüße, liegt darin, daß ich mir sagen darf, ich habe mich über die Tragweite des Talentes jenes einzigen Künstlers, welcher die Wiederholungen der Gemälde schafft, nicht getäuscht; ich wähle absichtlich die Bezeichnung: „schafft", weil die Thätigkeit William Unger's wirklich eine schöpferische genannt werden muß, nahezu in demselben Maße, als wir diese höchste Eigenschaft aller künstlerischen Thätigkeit auch trefflichen Schauspielern zuerkennen; er ist kein Nachahmer, er ist ein Nachempfinder, der das Kunstwerk, das er zu wiederholen hat, in gewissem Sinne nachbildend neuerlich erzeugt. Auch ist er nicht einseitig in der Fähigkeit, sich in künstlerische Individualitäten hineinzuleben; als er an die ihm gestellte Aufgabe ging, da wurde von vielen Seiten der Zweifel laut, ob er auch im Stande sein würde, sie vollziltig zu lösen; mit einem Anscheine von Recht meinten Manche, es sei gar keine Frage, daß es ihm gelingen werde, Rembrandt, Jordaens, Frans Hals zu reproduciren; aber es sei wol kaum zu hoffen, daß er Werken Holbein's und Dürer's gegenüber dieselbe Meisterschaft bewähren würde. Alle diese Besorgnisse erwiesen sich als eitel, und jede Lieferung bekräftigt uns in der Meinung, daß Unger's Talent, sich fremder Individualität ein- und anzuschmiegen, einen nahezu universellen Charakter habe. Ihm ist Tizian so geläufig wie Tenier, und Velasquez so handlich wie Rubens. Nun sehen wir seinen Reproductionen der Schöpfungen des Meisters vom Tode der Maria und Jan van Eyck's mit ebensowenig Bangen entgegen wie jenen, durch welche er die Verehrer von G. Dow, G. Flinck und Steen entzücken wird. Auch die Radirungen der nun vorliegenden Lieferungen IX und X sind wieder in jedem Betrachte mustergiltig, sowol wenn wir die Wahl der Bilder als die Ausführung der Wiederholungen ins Auge fassen. Sie enthalten die Blätter: „Madonna mit drei Heiligen" von Tizian, „Des Künstlers Familie" von Velasquez, „Ganymed" von Correggio, „Junger Feldherr" von Van Dyck, „Singender Jüngling" von Rembrandt, „Das Innere eines Bauernhauses" von Tenier d. J., „Heilige Familie mit den Kirschen" von Tizian und „Kirmes" von Brueghel; als Textradirungen überdies: „Maria mit dem stehenden Kinde" von Tizian, „Junger Mann mit Barett" (altitalienische Schule), „Magdalena" von Van Dyck, „Heilige Familie mit den Kirschen" (Rückseite) und „Bauernhochzeit" von Tenier d. J.

Aber auch der Text verdient alles Lob und muß bei Allen, welche echte Kunstliebe beseelt, darauf hinwirken, ihr Verständniß und also auch ihr Interesse für die Galerie zu steigern. Ich empfehle diesfalls denjenigen, welche eine ganz besondere Bewunderung für das Familienbild von Velasquez hegen, die gewissenhafte Lectüre der im Texte zu der Lieferung IX über das Gemälde gebrachten Erläuterungen, kann es aber nicht unterlassen, um die Art des Verfassers zu kennzeichnen, der nebst den Notizen in mehr oder minder gelehrten Büchern auch der mündlichen Tradition von Fachmännern nachgeht, das, was er über Tizian's „Heilige Familie mit den Kirschen" beibringt, nachstehend anzuziehen. Lützow sagt: „Von wenigen Bildern alter Meister ist uns die Entstehung, von dem ersten Keim des Gedankens bis zu seiner Entfaltung im vollendeten Kunstwerk, so genau bekannt, wie von diesem. Es verlohnt sich umsomehr der Mühe, etwas näher darauf einzugehen, als der Sachverhalt bisher nirgends vollkommen richtig dargelegt worden ist. Tizian hat das Bild nicht auf Holz gemalt, wie in den meisten Büchern, unter Anderen auch von Albrecht Krafft, irrthümlich angegeben wird, sondern auf Leinwand, welche auf Holz „gepabt" war, wie es im Inventar der Sammlung des Erzherzogs Wilhelm heißt. Dieses Verfahren wurde von den Venetianern aus der Schule Gian Bellini's häufig angewendet. Die Malerei war auf einem weißen geglätteten Kreidegrund aufgetragen, mit welchem man die Leinwand überzogen hatte. Auf diese Weise erklärt es sich leicht, daß nirgends auch nur die geringsten Spuren der Leinentextur auf der Bildfläche zu erkennen sind. Als ein auf Holz geklebtes Leinwandbild erhielt sich die Madonna bis in die Zwanziger-Jahre unseres Jahrhunderts. Damals wurde das Holz entfernt und die Leinwand, wie Krafft uns erzählt, mit einer dünnen Wachslage überzogen, von der man sich die Erhaltung des Bildes für alle Zukunft versprach. Leider erwies sich die Hoffnung bald als eine trügerische. Gerade das Abnehmen der Leinwand vom Holz, wodurch man der Malerei hatte zu Hilfe kommen wollen, scheint die Hauptursache des Verderbens gewesen zu sein; die Farbe blätterte ab, namentlich die Köpfe der beiden männlichen Heiligen drohten sich völlig abzulösen; das Bild wurde für verloren erachtet. Da übernahm 1853 der um jene Zeit noch als Custos am Belvedere angestellte spätere Galerie-Director Erasmus Engert eine nochmalige durchgreifende Restauration des Bildes, deren glücklichem Gelingen wir die endgiltige Rettung desselben verdanken. Die Arbeit Engert's bestand nach alledem nicht, wie Waagen sagt, in der Uebertragung des Bildes von Holz auf Leinwand, sondern im Gegentheile in der Uebertragung von Leinwand auf Holz. „Engert fand ein Leinwandbild vor; in diesem Zustande sah ich es selbst unmittelbar vor dem Beginne seiner Restauration," so schrieb in Bestätigung der obigen Angaben der gegenwärtige Galerie-Director Ed. v. Engerth dem Verfasser dieses Textes. Bei der Lostrennung der alten Leinwand von der Farbenhaut kam nun selbstverständlich die Rückseite des Bildes zum Vorschein, und es ergab sich, daß dasselbe zwei Vorstufen der Entwicklung durchgemacht hatte, bevor die Composition fertig dastand. Engert hat von der Rückseite eine amtlich beglaubigte Copie genommen, welche wir den Lesern in der hier beigegebenen Text-Radirung vorführen."

Dieses Citat aus dem Texte charakterisirt nicht nur die sorgfältige und umsichtige Art, mit welcher der Verfasser arbeitet, sondern gibt auch eine höchst lehrreiche Restaurations-Geschichte. Das Werk bietet nun alle Gewähr, daß es in gleichem Geiste fort- und zu Ende geführt werden wird, und es ehrt jedenfalls auch den Unternehmer, der es trotz der „schlechten Zeiten" gewagt, eine derartige so schwierige Aufgabe in Angriff zu nehmen, und welcher die, nun freilich schon ihren Lohn findende Ausdauer bewiesen, sie mit immer gleicher Opferwilligkeit mehr und mehr ihrer vollständigen Lösung zuzuleiten.

Em. Ranzoni.

Briefe Karl Rahl's an Joseph Haßlwander.

Mitgetheilt von Friedrich Haßlwander.*)

Mein Vater und Rahl, Beide im Monate August des Jahres 1812 zu Wien geboren, waren Jugendfreunde und Studiengenossen. Wenn auch die Richtung und die Wege, welche sie auf dem Gebiete der Kunst einschlugen, nicht gleichartig waren, und der innige Verkehr, den sie seit früher Jugend mit einander pflegten, in Folge ihrer verschiedenen Berufspflichten sich in späterer Zeit etwas weniger lebhaft gestaltete: sie blieben sich doch stets in echter Freundschaft ergeben. Mein Vater sprach nur mit der größten Achtung und Anerkennung von der genialen Begabung und dem hohen Künstlerstreben Rahl's, während dieser seinen Freund als vollendeten Meister der Zeichnung schätzte, dessen mannichfaltige Compositionen stets in Idee und Darstellung vom feinsten Schönheitsgefühl durchdrungen waren. Zu dieser gegenseitigen Achtung seltener künstlerischer Anlagen gesellte sich noch auf beiden Seiten, der Freundschaft Dauer verleihend, ein ehrenhafter, männlicher Charakter, ein lebhafter Sinn für alles Schöne und Große, für Freiheit und Licht und eine umfassende literarische Bildung. Während aber Rahl kühn und stürmisch in gewaltigem Künstler- und Lebensdrange die Welt durchzog und rastlos schaffend und genießend und gegen tausend Widerwärtigkeiten und Feinde rücksichtslos ankämpfend sein hohes Ziel zu erreichen strebte, suchte sein ernster, tiefempfindender Freund, still und liebevoll in der Heimat wirkend, ein bescheidenes Glück im Kreise der Familie, der er die schönsten Kränze seiner Kunst zum Opfer brachte.

Im Nachlasse meines Vaters nun, der, wie bekannt, am 3. August des verflossenen Jahres während seines Ferien-Aufenthaltes in Scheibbs am Herzschlage starb, fand ich zahlreiche Briefe Rahl's an denselben vor, von denen ich die geeignetsten hiemit der Oeffentlichkeit übergebe.

Es werden wol nicht allzu selten Briefe ganz unbedeutenden Inhaltes blos deßhalb veröffentlicht, weil sie von großen Männern geschrieben wurden. Um wie viel mehr Berechtigung hat nun eine Publication von Briefen wie die folgenden, in welchen der Charakter eines so hervorragenden Mannes, wie Rahl einer war, als Künstler und Mensch in vollkommenster Weise sich kundgibt! Eine solche Publication hat nicht nur Berechtigung, sie wird geradezu zur Pflicht. Die ganze energische, für Freiheit, Ehre und echte Kunst begeisterte Persönlichkeit des genialen Meisters tritt uns in diesen Briefen in markanten Zügen entgegen, und manches interessante Streiflicht fällt auf vaterländische und auswärtige Kunstzustände und Verhältnisse. Auch das lebhafte Gefühl, das Rahl bekanntlich für weibliche Reize besaß, kommt in flüchtigen Andeutungen zum Ausdrucke. Der erste der vorgefundenen Briefe stammt aus dem Jahre 1830 und ist nur dadurch bemerkenswerth, daß der damals 18jährige Künstler seine schlechte Schrift mit dem Umstande entschuldigt, daß ihn ein auf dem Schoße sitzendes schönes Mädchen durch Küsse hinderte, besser zu schreiben; der letzte aus dem Jahre 1850 ist nebst anderen mitgetheilt. Als Rahl seinen dauernden Aufenthalt in Wien nahm, hörte jede Correspondenz zwischen den beiden Freunden, die sich von Zeit zu Zeit besuchten, ganz auf.

Ich habe mir selbstverständlich in meinen für die Veröffentlichung bestimmten Abschriften der Rahl'schen Briefe keine Aenderungen erlaubt; nur hin und wieder ein in der Eile ausgelassenes Wort zur Ergänzung eingefügt, kleine, selten vorkommende Schreibfehler ausgemerzt und die oft gänzlich unberücksichtigt gebliebenen Unterscheidungszeichen entsprechend gesetzt.

Und somit übergebe ich diese Briefe der Oeffentlichkeit mit dem lebhaften Wunsche, daß sie nicht nur dem Künstler oder Kunsthistoriker ein werthvoller Beitrag zur Charakteristik Rahl's, sondern jedem Freunde echter Kunst ein neues, ehrenvolles Andenken an den unvergeßlichen Meister sein möchten, der ja einer der Ersten ist unter den glänzenden Namen, welche die neuere Kunstgeschichte zu verzeichnen hat.

Lieber Freund! Nach vielem Umherirren bin ich endlich wieder in dem schönen Rom angelangt, und das Thun und Treiben einer

*) Da wir wie Herr Haßlwander, der so freundlich ist, uns diese Briefe zum Zwecke der Veröffentlichung zur Verfügung zu stellen, der Ansicht sind, daß sie einen wichtigen Beitrag zur Charakteristik Rahl's bilden, dessen künstlerischer Einfluß auch heute noch an unserer Akademie und überhaupt in der Entwicklung der Wiener Malerschule nachwirkt, so haben wir uns gern für deren Abdruck entschieden und lassen nur jene Stellen weg, welche höchst persönliche Dinge betreffen. Die Briefe sind zwar chronologisch geordnet, leider aber nicht alle datirt. Die Red.

auf ein Zurückziehen der ominösen Prolongations-Vorlagen rechnen zu können glaubt, und weiters die höheren Schlußcurse der ausländischen Börsen haben das Animo der Speculation einigermaßen erhöht und die Tendenz entschieden befestigt. Montanpapiere profitirten von der Steigerung, welche die Eisenpreise in England erfahren haben. Transportwerthe fanden einen kauflustigen Markt vor und stellten sich höher. Valuten blieben steif. Die Versorgung war sehr leicht, der Geldstand reichlich und billig.

Es notirten: Creditactien zwischen 270.50 und 271.10, Anglo-Bank 134.90 bis 135.50, Unionbank 93.60, Bankverein 136 bis 136.30, Bodencredit-Actien 182, Ungarische Creditbank 255.25 bis 255.75, Ungarische Bodencredit 162.50, Staatsbahn 268.25 bis 267.60, Karl-Ludwigbahn 240 bis 241, Pardubitzer Bahn 106.25 bis 106.50, Giselabahn 146, Franz-Josephbahn 152, Rudolphbahn 142.25, Böhmische Nordbahn 75, Eperies-Tarnower Bahn 126, Kaschau-Oderberger Bahn 115 bis 115.25, Tramway 200.90, Prager Eisen-Industrie 89 bis 91, Neuberg-Mariazeller 32 bis 33.25, Rente 68.42½ bis 68.50, Silber-Rente 70.60 bis 70.70, Goldrente 80.65 bis 80.75, ungarische Goldrente 95.17½ bis 95.30, Communal-Lose 113.90, 1860er Lose 128, ungarische Lose 104.30, Türkenlose 18.90, Reichsmark 57.60 bis 57.67½.

Um 11 Uhr schlossen: Creditactien 270.80, Anglo-Bank 135.20, Ungarische Creditbank 255.50, Staatsbahn 267.60, Karl-Ludwigbahn 240.75, Rente 68.45, ungarische Goldrente 95.20, Zwanzig-Francsstücke 9.31½.

Die Mittagsbörse begann in träger Haltung und mit sehr schwachem Geschäfte. Es notirten: Creditactien 270.60, Anglo-Bank 135, Unionbank 93.40, Bankverein 135.80, Ungarische Creditbank 255, Rente 68.42½, ungarische Goldrente 95.20, Zwanzig-Francsstücke 9.31½, Reichsmark 57.65.

Der Verkehr bleibt schleppend und belanglos, die Curse erhalten sich ohne bemerkenswerthe Veränderung; im Ganzen spricht sich die Tendenz wieder matter aus, da die Kauflust fehlt. Auch im Schranken gebricht es an größeren Umsätzen, doch sind alle Arten Fonds und Anlagewerthe sehr fest. Valuten und Devisen etwas schwächer.

Es notiren: Creditactien 270.40, Anglo-Bank 134.70, Unionbank 93.40, Bankverein 135.80, Bankactien 839, Ungarische Creditbank 255, Karl-Ludwigbahn 240.25, Dampfschiff-Actien 586, Lloyd-Actien 596, Franz-Josephbahn 151.75, Nordwestbahn 139.50, Lombarden 81, Staatsbahn 267.10, Nordostbahn 130, Theißbahn 205, Kaschau-Oderberger Bahn 114.50, Elbethalbahn 76.50, Innerberger 71, Rente 68.47½, Goldrente 80.70, ungarische Goldrente 95.15, Zwanzig-Francsstücke 9.31½, Reichsmark 57.65, London 116.50 bis 116.70.

	Geld	Waare		Geld	Waare
Papier-Rente	68 45	68 50	Karl-Ludwigbahn	240.25	240.50
Silber-Rente	70.70	70.75	Lemberg-Czernow.	141.—	141.50
Goldrente	80.70	80.75	Nordbahn	2265	2270
Ungar. Goldrente	95 15	95 20	Nordwestbahn	139.25	139.50
Lose vom Jahre 1860	127.75	128.—	Staatsbahn	267.—	267.25
Lose vom Jahre 1864	159.—	159.25	Südbahn	81.—	81.50
Anglobank	134 75	135.—	Theißbahn	205.25	205.75
Bankverein	135.75	136.—	Innerberger	71.—	71.50
Creditanstalt	270.50	270 75	Frankfurt 100 fl.	41/2 56 85	57.—
Ungar. Creditbank	255.—	255.25	London, 10 Pfd.	3 116.50	116.75
N.-De.Escomptebank	810.—	815.—	Paris, 100 Frcs.	3 46.05	46.10
Oesterr.-Ungar. Bank	839.—	840.—	K. Münz-Ducaten	5 57	5.59
Unionbank	93 50	93.75	Napoleonsd'or	9.31	9.31½
Verkehrsbank	120.50	121.—	Silber	100.—	100.—
Donau-Dampfsch.	585.—	586.—	Deutsche Reichsmark	57.65	57.70
Elisabethbahn	175.—	175 50			

Fremde Börsen.

Berlin, 7. Nov.	Bez.	Frankf., 7. Nov.	Bez.	Paris, 7. Nov.	Bez.
Oest. Silber-R.	—.—	Oest. Papier-R.	59.18	3perc. Rente	81.80
Oest. Papier-R.	—.—	Oest. Silber-R.	61¼	5perc. Rente	115.60
Oest. Banknoten	173.45	Ung. Lose	—.—	Ital. Rente	79.47
Oest. Staatsb.	465.50	Bankactien	728.—	Staatsbahn	583.—
Lombarden	139.50	Creditactien	233.50	Lombarden	173.—
Galizier	104.20	Wien	173.45	Oest. Bodencred.	700.—
Creditactien	470.—	De. 1860er Anl.	—.—	Dom.-Pfandbr.	312.—
7½pre. Rumän.	42.70	**Amstrd.**, 7. N.		Egypter	238.—
Hamb., 7. Nov.		Oest. Papier-R.	58¾	**London**, 7. Nov.	
Silber-Rente	61.—	„ Silber-R.	60⅛	Consols	97⅞
Creditactien	233.25	Wiener Wechsel	—.—	Amerikaner	105⅛

[Telegr. Curse der Wiener Börse.] Um 1 Uhr 30 Minuten. Creditactien 270.30, Anglo-Bank 134.75, Unionbank 93.40, Ungarische Creditbank 254.80, Bankverein 135.80, Verkehrsbank 120.50, Bankactien 840, Staatsbahn 267.25, Lombarden 81.25, Karl-Ludwigbahn 240.25, Alföldbahn 137.50, Lemberg-Czernowitz-Jassy Bahn 141.25, Elisabethbahn 175.50, Franz-Josephbahn 151.75, Kaschau-Oderberger Bahn 114.75, Theißbahn 205, Ungarisch-galizische Bahn 111, Tramway 200.50, Dampfschiff-Actien 583, Lloyd-Actien 594, Papier-Rente 68.47½, österreichische Goldrente 80.70, ungarische Goldrente 95.15, ungarische Lose 104.50, Creditlose 169.25, London 116.50, Paris 46.05, Rubel 1.23¼, Reichsmark 57.65, Zwanzig-Francsstücke 9.31. Geschäftslos, stagnirend.

[Telegr. der „N. Fr. Pr."] **Brüssel**, 8. November. Ein verzweifeltes, aus Lüttich vom 3. November datirtes Schreiben Philippart's an den Verwaltungsrath der Banque Européenne deutet Selbstmordgedanken an. Die Familie kennt seinen gegenwärtigen Aufenthalt nicht.

[Telegr.] **Paris**, 7. November. Der Verwaltungsrath der Banque Européenne gibt bekannt, daß Philippart demselben nicht mehr angehöre und durch Alfred Blanche ersetzt worden sei. Die General-Versammlung der Banque Européenne wird bald in Brüssel zusammentreten.

[Telegr. der „N. Fr. Pr."] **Paris**, 8. November. Die Ablieferung von Börseneffecten wurde, weil die Angelegenheit Philippart's unentschieden blieb, auf heute Mittag verschoben. Philippart sendete gestern seine Demission als Verwaltungsrath der Banque Européenne ein. Die Semaine Financière meint, die Mittel der Banque Européenne seien unzureichend, um die Geschäfte Philippart's auszugleichen. Die Bildung eines Syndicats wird geplant, welches 47,000 Mobilier-Actien mit 50 Percent übernimmt.

Triest, 7. November. (Abendbörse. — Privatverkehr.) Napoleonsd'or 9.32bis 9.31·5 prompt, Napoleonsd'or 9.32 Ultimo. Creditactien 269.50 bis 270.—. Papier-Rente 68.35 bis 68.40. Ungarische Goldrente 95.— bis 95.15. Italiener 77¾ bis 77⅝, geschäftslos. Mailand: Napoleonsd'or 22.75. Devise London in Mailand 28.66.

Hamburg, 7. November. (Abendbörse.) Creditactien 233.25. Staatsbahn 579.—. Lombarden 174. 1860er Lose 124.25. Papier-Rente 59¼. Silber-Rente 61⅛. Goldrente 69¾. Ungarische Goldrente 82.—. Geschäftslos.

Paris, 7. November. (Boulevardverkehr.) Dreipercentige Rente 81.72. Fünfpercentige Rente 115.57. Italiener 79.40. Türkische Consols 11.45. Goldrente 69.81. Neue sechspercentige egyptische Anleihe 237.—. Ungarische Goldrente 83.81. Ruhig.

Paris, 6. November. [Orig.-Corr.] (Von der Börse.) Alle Tagesereignisse treten heute hinter den Börsenvorgängen zurück, mit denen sich nun auch die Regierungs- und politische Männer zu beschäftigen beginnen, und die auch auf die Gesetzgebung nicht ohne Einfluß sein werden. Die Telegraphen-Aemter, welche Nachtdienst haben, waren bis zu später Stunde gestern Abends wie belagert, und heute Morgens begannen schon zu früher Stunde Bank- und Börsendepeschen abzugehen. Vormittags lauteten alle Nachrichten düster; Insolvenzen wurden gemeldet und noch mehrere erwartet. Was besonders erschreckte, war, daß auch Insolvenzen in Rente-Speculation gemeldet worden. Was, fragte man sich, wird erst in anderen Börsen-Effecten zu erwarten sein? Vor Allem war es die Lage Philippart's und seiner Bank, die Besorgniß einflößte. Der Telegraph hat Ihnen bereits gemeldet, daß der Verwaltungsrath der Banque Européenne einen provisorischen Präsidenten ernannte, da Philippart, ohne Instructionen zu geben, abgereist war. Man behauptete, daß auch die Gebahrung ein ziemliches Durcheinander zeige und die vorfindlichen Aufschreibungen kein klares Bild geben. Der Verwaltungsrath erklärte, keine aus Philippart's persönlichen Speculationen herrührende Forderung begleichen zu wollen. Man versicherte, er habe nicht weniger als 60,000 Stück Mobilier-Actien zu übernehmen. Schon am Mittag aber wurde bekannt, die Bank übernehme alle für ihre Rechnung von den Agents de change abgelieferten Stücke; damit war die Erschütterung des Parquets beseitigt. Mittags wurden zwar neue Insolvenzen, aber fast durchweg unbedeutender Coulissehäuser, gefürchtet. Alle großen Firmen hatten enorme Verluste, aber der allseitige Wunsch, einerseits seinen Verpflichtungen möglichst gerecht zu werden, andererseits die Hand zum Ausgleiche zu bieten, milderte die schwierige Lage. Es haben viele Ausgleiche stattgefunden, und ist damit die Situation bisher gemildert worden. Um die Liquidation in Actien der Banque Européenne zu ermöglichen, wurde dafür ein Compensations-Curs von 400 Francs festgesetzt; überdies soll ein Comité niedergesetzt werden, dem einflußreiche Finanzmänner, darunter namentlich Soubeyran, an die Hand gehen wollen, um der schwachen Coulisse ein Arrangement zu ermöglichen. Morgen wird es sich zeigen, inwieweit dieses Streben gelungen ist. Die Folge aller dieser Umstände war, daß heute die Börse für alle Effecten fest war, Mobilier um 16 Francs stiegen, dreipercentige Rente auf 81.65, fünfpercentige Rente auf 115.65 ging. Alle österreichischen Effecten zeigten Stetigkeit. Goldrente bleibt 69⅜, ungarische sechspercentige 84, Oesterreichische Bodencredit-Anstalt 695, Oesterreichische Staatsbahn 582, Lombarden 172. Türkenwerthe etwas besser: fünfpercentige türkische Rente 11.42, Lose 40, Banque Ottomane 515, Egypter 245. In Börsenkreisen glaubt man, der schwierigste Moment sei überkommen. Noch sprechen die brutalen Thatsachen. Das Raisonnement muß in solchen Zeiten lahm nachhinken.

Fruchtbörse.

Wien, 8. November. Der Verkehr kann auch heute nicht zur Entwicklung kommen, da der Bedarf gering ist, die Käufer sehr zurückhaltend, die Eigner dagegen bei ihren letzten Forderungen stehen geblieben sind. Die Tendenz ist im Ganzen fester, daher auch die Preise im Vergleiche zur Vorwoche nahezu unverändert sind. Weizen behauptet die Notiz vom vorigen Samstag. Korn hält feste Preise bei sehr geringem Ausgebote. Gerste hat mäßigen Absatz im Consum und erzielt unveränderte Preise. Mais ohne Aenderung. Hafer in Folge schwacher Zufuhren etwas höher gehalten. Mehl: Die Verkäufer sind williger und die Preise bei feinen Sorten um 25 kr. matter.

Telegraphische Handelsdepeschen.

Manchester, 7. November. (Garnmarkt.) [Bericht von Jacob Behrens.] 36er Warcops Gresham 10.—. Rowland 10.—. Wellington 10¼. 42er Pincops O. W. 9¾. 60er Pincops 11⅜. 16/24 Water Kingston 9⅛. Micholls 9⅛. 32er Mack Townhead 9⅞. 40er Mule Mayall 9⅞. Kingston 10¼. Wilkinson 10¾. 60er Hähne 12¼. 40er doublirt 10¾. 60er doublirt 13½. Markt fest.

Newyork, 7. November. (Productenmarkt.) Baumwolle in Newyork 11⅞. Baumwolle in Neworleans 10¾. Petroleum in Newyork 7⅝. Petroleum in Philadelphia 7⅜. Mehl 5.65. Rother Winterweizen 139.—. Rio-Kaffee 16⅜. Havaña-Zucker 9.—. Getreidefracht 6½. Schmalz, Marke Wilcox 7¼, detto Fairbanks 7¼. Mais 58. Zufuhren in Baumwolle 48.000 Ballen.

[Telegr. der „N. Fr. Pr."] **Pest**, 8. November. Getreide geschäftslos, Termine fest, nominell. Weizen fl. 15.30, Hafer fl. 7.80, Mais fl. 8.85.

Meteorologische Beobachtungen an der k. k. Central-Anstalt für Meteorologie. Hohe Warte. Seehöhe 202·5 Meter.

Datum	Stunde	Luftdruck Millimeter	Temper. Celsius beobachtete	Temper. Celsius normale	Feuchtigkeit in Percenten	Windrichtung und Stärke	Bewölkung	Ozon
7. Nov.	2 U. Nm.	747·1	5·8	7·7	58	NNW 2	größt. bew.	10·0
	9 U. Abs.	753·2	3·6	5·4	70	NW 3	bewölkt	8·0
8. „	7 U. Mg.	756·6	1·2	4·1	75	W 1	fast heiter	8·0

Am 7. November: Höchste Temperatur 9·0 Grad Celsius, tiefste 2·7 Grad Celsius. Niederschlag: 1·0 Millimeter.

Maximum in der Sonne: 23·6 Grad Celsius. Minimum durch Strahlung: 0·0 Grad Celsius.

Der Luftdruck ist gestiegen um 12·5 Millimeter und ist 11·5 Millimeter unter dem normalen. Die Temperatur ist 0—2 Grad unter der normalen. Wind mäßig aus Nordwest. Tagesmittel der Geschwindigkeit 27·6 Kilometer per Stunde. Tag kühl, zeitweise Regen und Graupeln.

Am 8. November Morgens: Temperatur 2·9 Grad unter der normalen. Sehr schwacher West, fast heiter. Tiefste Temperatur 0·8 Grad Celsius.

Am 8. November: Stadt, 12 Uhr Mittags: Temperatur + 7·4 Grad Celsius (+ 6·0 Grad Réaumur).

Permanenter Genuss
von gutem frischem Senf unterstützt sehr die
Verdauung
und verhütet deshalb gewisse
Magenleiden.
Wir empfehlen unseren durch seine Güte best bekannten
Estragon-Senf
in Gläsern zu 25, 35 und 50 kr.
Victor Schmidt & Söhne,
k. k. Bonbons-, Chokoladen-, Senf- u. Feigenkaffeefabrikanten,
Fabrik u. Niederlage: WIEN, Niederlagen:
IV., Alleegasse Nr. 48, nächst dem Südbahnhofe. I., Rauhensteingasse 5, I., Johannesgasse Nr. 14,
Depôts bei den meisten Hrn. Kaufleuten. Nur echt mit unserer Firma und Schutzmarke.
Preislisten gratis und franko, Versendung auch gegen Nachnahme.
18563

Die höchsten und billigsten Vorschüsse 17764
auf in- und ausländische Lose und Werthpapiere, sowie auf Pfandscheine von Instituten und Privaten, welche ausgelöst werden, gibt die Wechselstube des Bankhauses
Moritz Gerstl's Sohn, Wien, II., Praterstraße Nr. 13.

Suspensorien (nach Langlebert) und von Professor Zeissl empfohlen, per Stück fl. 1—2.
J. N. Schmeidler, Gummifabrik, 17654
Wien, VII., Stiftgasse Nr. 19. Filiale: I., Kohlmarkt Nr. 8.

Billige Speisezimmer-Luster
in grösster Auswahl bei C. REPETTY, Braunstätte Nr. 1, Stephansplatz. 13078

UNGERN. SIEBENBÜRGEN UND GALIZIEN.

Eintheilung des Königr. Ungarn

A. Nieder Ungarn

I Kreis diesseits der Donau

Gespannschaften u. Hauptgte derselben.

Gespannschaft	Hauptort
1 Pressburg	Pressburg
2 Neytra	Neitra
3 Trentschin	Trentschin
4 Turocz	St. Martin
5 Arva	Alsó Kubin
6 Liptau	Sz.ent Miklos
7 Sohl	Neusohl
8 Barsch	Kremnitz
9 Honth	Schemnitz
10 Gran	Gran
11 Neograd	Balassa Gyarmath
12 Peth	Peth
13 Ratsch	Zombor

B. Ober Ungarn

III Kreis diesseits der Theiss

Gespannschaft	Hauptort
1 Zips	Kasmark
2 Gömör	Rosenau
3 Heoesch	Erlau
4 Borschod	Miskolcz
5 Torna	Torna
6 Abaujvar	Karschau
7 Sarosch	Eperies
8 Unghvar	Unghvar
9 Zemplin	Sutor Allya
	Ughely
10 Beregh	Munkacs

II Kreis jenseits der Donau

Gespannschaft	Hauptort
1 Wieselburg	Wieselburg
2 Oedenburg	Oedenburg
3 Raab	Raab
4 Komorn	Komorn
5 Stuhlweissenburg	dgl.
6 Vesprim	Vesprim
7 Eisenburg	Stein am Anger
8 Szalad	Szala Egerszeg
9 Tolna	Szexard
10 Schymeg	Kaposvar
11 Baranj	Fünfkirchen

IV Kreis jenseits der Theiss

Gespannschaft	Hauptort
1 Szabolcsh	Nagy Kallo
2 Szathmar	Nagy Karoli
3 Marmarosch	Sxigeth
4 Bihar	Gr. Wardein
5 Ugotsch	Nagy Szöllös
6 Bekesch	Gyula
7 Csanad	Szegedin
8 Tschanad	Wako
9 Arad	Alt Arad
10 Temesch	Temesvar
11 Kraschow	Lugos
12 Torontal	Gr. Becskerek

Eintheilung des Königr. Galizien

Kreis	Hauptort
1 Wadowicer	Wadowice
2 Bochnier	Bochnia
3 Sandecker	Neu Sandeck
4 Jasloer	Jasló
5 Tarnower	Tarnow
6 Rzeszower	Rzeszow
7 Sanoker	Sanok
8 Samborer	Sambor
9 Przemysler	Przemysl
10 Zolkiewer	Zolkiew
11 Lemberger	Lemberg
12 Zloczower	Zloczow
13 Tarnopoler	Tarnopol
14 Brzezaner	Brzezany
15 Stryer	Stry
16 Stanislawower	Stanislawow
17 Czorthower	Zaleszczyky
18 Kolomeer	Kolomea
19 Czernowitzer (Bukowina)	Czernowitz

Zeichen Erklärung

ORTE von mehr als 100,000 E. d. Ort wo ein Fluss schiff

ORTE 50,000 bis 100,000 bar wird

Orte 20,000 50,000 Kanal Eisenbahn

Orte 10,000 20,000 Nagy bedeutet gross

Orte unter 10,000 Kis Biala Cserna Nemet Szent klein weiss schwarz deutsch Sanct

Festungen

LEMBERG Krakau Jaroslaw Brody Tarnopol Drohobicz Stanislawow Kolomea Zaleszczyky Czernowitz Miskolcz Debreczin Klausenburg Hermannstadt Kronstadt Oedenburg Wiener Neustadt Raab Komorn Stuhlweissenburg Kecskemet Czaba Vasarhely Szegedin Baja Theresienstadt Fünfkirchen Essek Peterwardein Neusatz Semlin Belgrad Pancsova Weisskirchen Mehadia Orsova Karlowitz Agram Carlstadt Fiume Zengg Segna Ofen PESTH Presburg Neutra Trentschin Arva Liptau Sohl Barsch Honth Neograd Gran Raab Komorn Eisenburg Szalad Tolna Schymeg Baranj Stuhlweissenburg Vesprim Oedenburg Wieselburg Wessburg Kaposvar Szigeth Szegedin Wako Alt Arad Temesvar Lugos Gr. Becskerek Nagy Kallo Nagy Karoli Gyula Munkacs Eperies Unghvar Sutor Allya Ughely Munkacs Sutor Allya Ujhely Munkacs Sutor Allya Ujhely

BOSNIEN SERBIEN OSMANISCHES REICH WALACHEI

ADRIAT. MEER

WIEN BUKAREST

Druck u. Verlag von C. Flemming in Glogau.

entw. u. gezeichnet v. A. Theinert

Maassstäbe von 20 geogr. M. = 1" a. Äquatore; 20 ungarische Meilen = 1,33

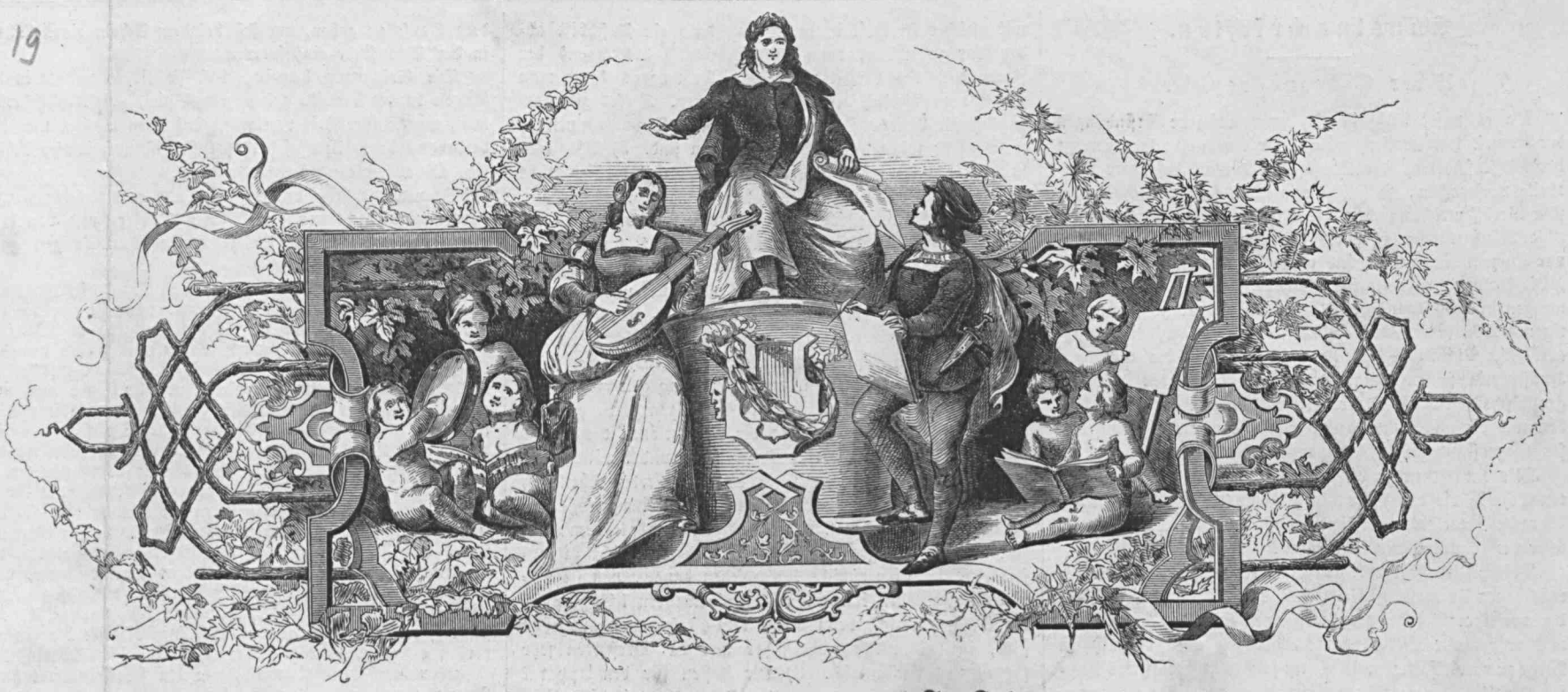

Fliegendes Musikblatt von J. Schad.

Allegro moderato.

Pianoforte.

p dolce.

mf

dim.

ten.

f

ff

mf

marcato il basso.

cresc.

ff

poco a poco diminuendo. – – – *pp*

poco ritenuto.

pp

in Tempo.

marcato il basso.

mf

dim.

Kunstnachrichten.

Ueber Galvanographie.

Da es unsre Aufgabe ist, auch auf jene Erfindungen der Neuzeit hinzuweisen, welche nur einem einzelnen Zweige der Wissenschaften, der Kunst oder Technik besondere Vortheile versprechen, so haben wir schon früher nach der ersten Veröffentlichung von der Erfindung der Galvanographie Mittheilungen über dieselbe gemacht. Eben jetzt, wo vor Kurzem eine zweite und vermehrte Auflage der Schrift: „Die Galvanographie, eine Methode, Tuschbilder und Zeichnungen durch galvanische Platten im Drucke zu vervielfältigen. Von Franz von Kobell.“ — München, literarisch-artistische Anstalt — erschienen ist und wo der münchner Kunstverein seinen Mitgliedern durch Schön ein galvanographisches Bild als Jahresgeschenk anfertigen läßt, glauben wir die allgemeine Aufmerksamkeit neuerdings auf diesen Gegenstand hinlenken zu müssen.

Wir entnehmen zu diesem Zwecke Einiges der angeführten Schrift, die durch die Klarheit und Leichtfaßlichkeit ihrer Sprache Jedermann verständlich ist, und berichten zugleich über die Hauptmomente derselben.

Bekanntlich ist der k. Professor der Mineralogie an der münchener Universität, Dr. Franz von Kobell, der Erfinder der von ihm Galvanographie genannten Kunst, in Tuschmanier gemalte Bilder oder Zeichnungen auf galvanischem Wege zu vervielfältigen. Ueber ein solches auf plattirtes Kupfer gemaltes oder gezeichnetes Bild wird aus einer wässerigen Kupfervitriollösung eine Kupferplatte durch galvanische Kraft gefällt. Diese Platte enthält das Bild vertieft oder wie gravirt, sie ist in wenigen Tagen fertig und läßt sich abdrucken, wie eine gewöhnliche radirte. — Zu den ersten Versuchen wurde von Kobell im Winter 1839 veranlaßt durch seine bei galvanoplastischen Experimenten gemachten Beobachtungen: daß das galvanische Kupfer über leitende Flächen hinaus auch auf nichtleitende fortsetze und diese copire, wenn ihre Oberfläche nicht zu glatt ist. Die Resultate solcher Versuche wurden von dem Erfinder im März 1840 der k. bayerischen Akademie der Wissenschaften mitgetheilt in einem Vortrage, der in den münchener Gelehrten Anzeigen zuerst der Oeffentlichkeit übergeben wurde. Schnell verbreitete sich damals die Nachricht von dieser für die Kunst äußerst wichtigen Erfindung und in den meisten wissenschaftlichen Journalen und Zeitungen des Inlands, noch mehr aber des Auslandes, wurden die von dem Erfinder gegebenen Mittheilungen ihrem Wesen nach bekannt gemacht. Fast scheint es unglaublich, daß die dänische Akademie der Wissenschaften zwei Jahre später einen Capitain Hoffmann, welcher ihr galvanographische Strichzeichnungen vorlegte, für den Erfinder der Galvanographie halten konnte; ferner daß diesem hierfür von der dänischen Regierung eine Prämie von 1000 Thalern und eine Leibrente von 300 Thalern zuerkannt wurde; und dennoch ist dies eine unleugbare Thatsache. — Es ist uns nicht bekannt, daß dem eigentlichen Erfinder ungeachtet eines durch vielfache Belege begründeten Einspruchs in der Allgemeinen Zeitung von dieser Seite irgend eine Anerkennung zu Theil wurde.

Der erste ausführliche Bericht erschien in der ersten Auflage der oben angeführten Schrift im Jahre 1842, nachdem von Kobell weitere Versuche mit energischem Eifer fortgesetzt hatte. Seit dieser Zeit wird nun die Galvanographie von Künstlern und Dilettanten vielfach mit dem lohnendsten Erfolge angewendet, und sowol die in den Kunsthandel übergegangenen, als auch die in Kunstvereinen ausgestellten Bilder sind Bürgen für die großen Fortschritte und den hohen Werth dieser Kunst. So wurde namentlich von den münchener Künstlern Schöninger, Freymann, Rottmann, A. Schleich u. A., dann von mehren Wienern ganz Vorzügliches geleistet.

Die zweite Auflage der angeführten Schrift über Galvanographie hat der Verfasser mit den neuesten Erfahrungen bereichert, welche er durch eigene und Anderer Arbeiten zu machen im Stande war. Nach einer kurzen vorredenden Einleitung schickt derselbe eine Erklärung über den galvanischen Prozeß im Allgemeinen voraus und handelt dann: 1) vom galvanischen Apparat; 2) von der Anfertigung des Bildes; 3) von dem Einlegen des Bildes in den galvanischen Apparat; 4) von dem Abnehmen der galvanischen Platte; 5) von den Correctionen und der Vervielfältigung der galvanischen Platten; und 6) von den Vortheilen der Galvanographie und ihren bisherigen Leistungen.

Da ein zu großer Raum dieser Blätter erfordert werden würde, um auf alle diese einzelnen Abschnitte hier eingehen zu können, so entnehmen wir dem letzten derselben — über die Vortheile — das Folgende wörtlich:

1) Beim Galvanographiren kann der Künstler das Bild in derselben Lage und Beleuchtung arbeiten, wie es der Abdruck wieder gibt. Bei allen andern Methoden der Kupferkunst ist dieses nicht der Fall, eben so wenig bei der Lithographie. 2) Es ist auf keine andere Weise möglich, mit gleicher Freiheit in der Behandlung ein Tuschbild abdruckbar zu geben, denn mit Beachtung des Korns der Farbe und des verhältnißmäßigen Auftragens kann man sich wie gewöhnlich des Pinsels bedienen. Dieses gilt vorzüglich für Landschafts- und Thierbilder, Baumgruppen ꝛc., welche sehr leicht und frei auszuführen sind. 3) Alles was mit der Roulette, mit Radiren und Aquatintamanier leicht und ohne besondere Kunstfertigkeit gemacht werden kann, ist für die Galvanographie mit Vortheil zu benutzen, entweder als Vorbereitung, ehe das Bild gefertigt wird, oder auch nachträglich. Es existiren viele in Contouren radirte Platten, deren Bilder — besonders Landschaften und Thiere — nach dem Angeführten leicht in getuschte oder schattirte umzuwandeln wären. 4) Die Abdrücke gleichen in der Farbe ganz den Kupferstichen oder Aquatintablättern, während die Lithographien immer matt dagegen erscheinen; auch können die Platten in jeder beliebigen Farbe gedruckt werden. 5) Das Copiren und die Correctionen des Reliefs sichern jede wünschenswerthe Verbesserung und Veränderung. 6) Eine Galvanographie kann in dem vierten Theil der Zeit und in weniger vollendet werden, als eine gewöhnliche Roulirarbeit oder dergl. mit Resultaten von gleichem Werthe. 7) Galvanographische Platten sind sehr leicht zu conserviren und zu verschicken, abgesehen davon, daß sie vervielfältigt werden können. Das Aufbewahren lithographirter Steine, welche beim Druck dem Zerspringen ausgesetzt sind, ist bekanntlich nicht sicher und das Versenden sehr theuer und umständlich. 8) Die Kosten für den Apparat und die Anfertigung der Platten sind verhältnißmäßig sehr gering, denn das Pfund gegossenes Zink zu 16 Xr. und das Pfund Kupfervitriol zu 18 Xr., wie ich sie in größeren Quantitäten durchschnittlich wenigstens hier bezahlt habe, kommt das Pfund galvanisches Kupfer, wozu wegen der Abfälle 4½ Pfd. Kupfervitriol und 37 Loth Zink verbrauchbar zu rechnen sind, auf 1 Fl. 40 Xr., mit Berechnung der Kosten des Apparates nicht über 2 Fl., in großen Anstalten aber viel wohlfeiler. 9) Es können mit gehörigen Veränderungen des beschriebenen Apparates, wofür auch alle bekannten Batterienapparate anwendbar sind, Platten jeder Größe angefertigt werden, und ist die Beaufsichtigung und Handhabung des Apparates, an welchem alle 24 Stunden nur einmal das Wechseln der Flüssigkeit, Putzen der Zinkplatte ꝛc. vorgenommen werden muß, so einfach, daß sie jedem Diener übergeben werden kann.“

Den Schluß der Schrift bildet die Erklärung der darin enthaltenen Tafeln; und zwar sind auf I. die Abbildungen des galvanischen Apparates mit allen seinen Einzelheiten; auf II. der Abdruck einer galvanographischen Platte; auf III. eine roulirte Platte mit Contour — das Relief hiervon wurde mit Kreide schattirt und eine galvanische Platte darüber gebildet — auf IV. ein Abdruck von dieser galvanischen Platte befindlich.

Die Galvanographie hat für besonders werthvolle Kunstwerke einen entschiedenen Vorzug vor der Lithographie erhalten, und für die Roulir- und Aquatintamanier werden in Verbindung mit der Galvanographie die wesentlichsten Vortheile entspringen. Konnten sich bisher viele Künstler zu diesem wichtigen Zweige ihres Faches noch nicht verstehen, so mögen sie diesen neuen Wink, sich von dem wahrhaften Werthe desselben zu überzeugen, nicht unbeachtet lassen. Entweder waren sie bisher von Vorurtheilen gegen die Nützlichkeit dieser Kunst befangen, oder sie glaubten, bei Ausübung derselben Schwierigkeiten bekämpfen zu müssen. Für beide Fälle kann Rath geschafft werden: fühlen sie sich versucht, einen Zweifel in die Richtigkeit der angegebenen Vortheile zu legen, so mögen sie deshalb einen der oben angeführten Künstler befragen; befürchten sie aber eine schwierige Ausführbarkeit wegen Unkenntniß in den Naturwissenschaften, so dürfen sie nur durch aufmerksames Lesen der fraglichen Schrift sich vom einfachen Gange der Operation überzeugen; wären sie aber dann noch zweifelhaft, so erhalten sie von dem Erfinder, einem an Geist und Gemüth gleich ausgezeichneten Manne, die gewünschten Aufschlüsse.

Gemeinnützliche Nachrichten.

Dorfgespräche.

VI. Die Sonntagsschulen.

Fritz. Wenn es Dir nicht zuwider ist, Vater Martin, so wollen wir noch einmal auf den Gegenstand unseres letzten Gespräches zurückkommen. Es sind in mir einige Zweifel zurückgeblieben über die Möglichkeit, in allen Dörfern Abendschulen zu errichten, und zwar folgende:

Die jungen Bursche sind im Frühjahr, im Sommer und im Herbst vollauf mit ihren Arbeiten beschäftigt, und im Winter lassen sie sich nicht bewegen, den Feuerplatz zu verlassen, um durch Dick und Dünn bei Nacht und Wetter aus dem Hause zu gehen, um sich bei dem Schein eines Lichtes in der Schulstube einzusperren.

Die Erfahrung beweist, daß sie lieber anstatt in die Schule in die Schenke gehen, zum Spiel, zum Nachtschwärmen, wo sie ihre Zeit verlieren, Schulden machen und liederlich werden. Und wahrlich, besser ist noch immer Schlafen, als auf solche Abwege gerathen.

Es versteht sich, daß ich hier nur von auseinandergebauten und nicht von geschlossenen Dörfern und von kleinen Städten rede, für welche Deine Bemerkungen ganz gut sind.

Vater Martin. In Dem, was Du sagst, ist etwas Wahres, und ich gebe Dir gern zu, daß für weitläufige Dörfer es besser ist, die Schule am Sonntag zu halten.

Ohnehin gehen die jungen Bauerbursche doch nur des Sonntags früh in die Kirche. Nach dem Gottesdienst könnte ihnen nun der Schulmeister die Schulstube öffnen und noch eine bis zwei Stunden Schule halten. Mit diesem Vorschlag fällt auch gleich der Einwand, den Du gestern machtest, weg, daß die Zeit, die auf die Schule verwendet würde, verloren sei, weil die Eltern ihre Kinder vortheilhafter zu beschäftigen wüßten. Es ist nur zu wahr, daß die Erziehung eines Bauers genau besehen oft theurer ist, als die eines Freischülers, denn nur zu oft verliert dabei alle Welt ihr Geld, der Lehrer seine Zeit, der Vater das Schulgeld, die Gemeinde den Zuschuß und der Staat die Hoffnung, daß er zu einem tüchtigen und braven Menschen erwachsen werde.

Die Regierung erfüllt daher ihre Pflichten nicht vollständig, wenn sie die jungen Leute, nachdem sie die Schule verlassen haben, ohne alle Berücksichtigung sich überläßt.

Allerdings kann sie nicht, wie Du schon bemerkt hast, Zwang anwenden, allein sie kann durch Ermahnung und Beispiel dasselbe Ziel erreichen, und Dies fördern vorzugsweise die Sonntagsschulen.

Man denke sich nur die zweiundfunfzig Sonntage, nach Ablauf jeder Woche regelmäßig wiederkehrend, und diese sollten keinen Vortheil bringen, sollten nicht wenigstens dazu beitragen, im Lesen, Schreiben und Rechnen fortzuhelfen?

Die Armen haben so gut Pflichten zu erfüllen, wie die Reichen; und ohne diese Pflichten zu verletzen, können sie den Unterricht nicht ablehnen, der ihnen unentgeltlich geboten wird. Gewiß, es gibt Unwissende, die es ohne Verschulden sind; es gibt deren aber auch, die es bleiben wollen. Sie besuchen lieber schlechte Orte, als Kirche und Schule; schimpfen und prügeln sich lieber, anstatt zu lernen; verprassen lieber Tag und Nacht in viehischer Unmäßigkeit, als daß sie eine Stunde der wahren Freude widmen möchten, ihre Kenntniß zu bereichern, und betrinken sich lieber für einen Gulden, als daß sie dem Lehrer einen Groschen geben sollten.

An den Lehrern ist es aber, ihren Schülern bei guter Zeit den Geschmack am Lernen beizubringen und denselben fest einzuprägen, daß, wenn sie nach ihrem Abgang aus der Schule, soweit es ihnen irgend möglich ist, die Sonntagsschule besuchen, sie das Wenige wieder vergessen werden, was sie gelernt haben, und unwiderruflich wieder so unwissend werden, wie sie gewesen sind.

Die zweite Kinderbewahranstalt in Leipzig.

Mit wahrer Freude haben wir bereits im vorigen Jahre über das Gedeihen einer Anstalt berichtet, die dem echt christlichen Sinne einiger edlen leipziger Frauen und Mädchen ihre Entstehung verdankt, und wenn nicht alle Anzeichen trügen, dem Senfkorn gleich zum Baume erwachsen wird. Es liegt der Bericht über das dritte Verwaltungsjahr vor uns, welcher eine Einnahme von 1269 Thlr. 13 Gr. 9 Pf. ausweist, darunter 911 Thlr. 21 Gr. 5 Pf. jährliche Beiträge, 154 Thlr. 17 Gr. Geschenke und 175 Thlr. B. C. an Beitrag der Kinder zur Beköstigung. Die Ausgaben belaufen sich in Folge besonderer Unterstützungen an Lebens- und Feuerungsmitteln auf nur 936 Thlr. 25 Gr. 1 Pf., so daß zuzüglich des frühern Capitalbestandes von 200 Thlrn. sich derselbe jetzt schon auf nahe an 550 Thlr. beläuft. Die Zahl der verpflegten Kinder beläuft sich auf 70, die im Sommer um 7 Uhr, im Winter um 8 Uhr früh aufgenommen und Abends um 7 Uhr abgeholt werden. Die Pflegerin ist dieselbe geblieben, welche schon im vorigen Jahre gewonnen worden war, ein Zögling der Diaconissenanstalt in Kaiserswerth, die zugleich die Kinder im Lesen, Rechnen, Singen und gemeinnützigen Kenntnissen unterrichtet, während eine ihr zugegebene Wirthschafterin den Unterricht in Handarbeiten, aus Stricken, Scharpiezupfen und Schnurendrehen bestehend, übernommen hat. Die bei dem Unterricht befolgte Lehrweise ist der Unterricht durch Anschauung, der ohne dem Spiel seine Zeit zu rauben ungemein günstige Erfolge gewährt. Es sind Alle, die daran Theil nehmen, freundlich ersucht, selbst zu kommen und zu sehen, und je fester wir überzeugt sind, daß, wenn unsern vergifteten Zuständen noch eine Hülfe gebracht werden kann, dieselbe lediglich von einer Erziehung kommen kann, wie sie leider aus den Häusern und den Schulen verschwunden ist, die in der Zucht und Vermahnung zum Herrn geschieht, desto dringender möchten wir alle Freunde der Kinder und der Menschen auffordern, hinzugehen, zu sehen und für das gute Werk zu thun, was immer in Jedes Kräften ist. Je weiter sich diese Anstalten verbreiten und je mehr sie in gleichem Geiste wie diese Bewahranstalt geleitet und beaufsichtigt werden, desto näher tritt uns die Hoffnung, daß die Spuren einer wüsten und unerquicklichen Vergangenheit doch vielleicht noch verwischt und wir früher oder später zu den Quellen der Wahrheit zurückkehren werden, die wir treulos verlassen haben.

Wiślicy kazano nawet w kościele po czesku. A cóż dopiero powiedzieć o owych rotach zaciężnych Czechów w wojsku polskiem, o powołaniu Kazimierza na tron Przemysławów, co wszystko ścieśniało węzły, łączące oba sąsiednie narody ze sobą, rozpowszechniało jednakowe w obu krajach zasady i groziło z związku orężnego, na polu walki krwią uświęconego, utworzyć związek dążący do jednakich celów pod względem religijnym i społecznym.

Nic też dziwnego, że wśród takich stosunków rozbudził się na nowo ruch hussycki w Polsce i nad spodziewanie znaczne dosyć przybrał rozmiary. Było to właśnie w owym czasie, gdy Jerzy z Podiebradu stanąwszy na czele utrakwistów i patryotów czeskich zaprowadził ład w kraju a mianowany gubernatorem, złamał stanowczo przewagę antihussyckiej partyi, rozpoczynając w ten sposób zawód dziejowy. W przeddzień tej klęski zwróciło stronnictwo Jerzemu przeciwne uwagę swoją na kraje ościenne i spostrzegło z przerażeniem, że zamiast wrogów, liczą Hussyci tak w Węgrzech jak i w Polsce mnogich przyjaciół. W r. 1446 uskarża się Ulryk Rosenberg w liście do kardynała Carvajala *), że Hussyci czescy czerpią coraz więcej otuchy z rozszerzania się zasad swoich w Polsce i w Węgrzech, gdzie bardzo wielu, szczególniej w ostatnich czasach pozyskali zwolenników.

---

sprzedaży wsi Landkowa za czasów Zygmunta I., z r. 1530 pisany po czesku. Jan Olrych Szaniecki w rozprawie swojej, umieszczonej w Miscellanea Cracoviensia z r. 1815. Fascic. II. p. 94 pod tytułem: De lingua bohemicae sive czechicae in Polonia usu diplomatico et forensi... wydał na poparcie tego twierdzenia Czackiego 8 dyplomatów, znajdujących się w zbiorach Myszkowskich i Wielkopolskich w Pinczowie. Najstarszy jednak z tych dokumentów sięga zaledwie r. 1480. W rękop. bibl. Jagiell. w Krakowie, w tak zwanem Liber Petri de Ilkusch znajduje się 12 dokumentów czeskich w odpisie, pochodzących z czasów Wacława, X. Oświęcimskiego. Wacław ten był synem Kazimierza i panował wraz z braćmi swymi Przemysławem i Janem od r. 1433 – 1445 wspólnie, przyczem każdy z nich nosił tytuł księcia oświęcimskiego a). Później po podziale krajów odziedziczonych, tytułuje się Wacław księciem zatorskim. Dokumenta, o których mówimy, pochodzą z czasów przed podziałem.

a) G. Biermann: Zur Geschichte der Herzogthümer Zator und Auschwitz. Sitzungsbr. der k. Akad. der Wissen. Phil. hist. Classe 40 Bd. 1862 s. 594—631.

*) Palacky Gesch. v. Böhm. IV. Bnd. Abth. p. 160.

Skargi te katolików czeskich były aż nadto uzasadnione. W Wielkopolsce, w dyecezyi płockiej bowiem krzewił się i rozrastał bujnie hussytyzm ze zgrozą prałatów krakowskich i ich przewodnika, biskupa Zbigniewa Oleśnickiego. Stugębna fama roznosiła wieść o tem po kraju, a gdy za pozwoleniem stolicy apostolskiej ogłoszono w r. 1450 jubileusz i tłumy wiernych spieszyły do Krakowa na niezwykłą uroczystość, otrzymywali kanonicy krakowscy z ust wiarygodnych przerażające wiadomości o smutnym stanie dyecezyi płockiej [1]).

Z tych to okolic właśnie, hołdujących zasadom hussyckim, gdzie liczba utrakwistów codziennie niemal wzrastała a kapłani jawnie wydzielali sakrament pod dwoma postaciami [2]), pochodził Andrzej Gałka. Urodzony z ojca Wisława w Dobczynie, szlachcic o ile się wydaje [3]), zapisał się już w r. 1420 [4]) w księgę uczniów uniwersytetu krakowskiego, gdzie ukończywszy nauki i poświęciwszy się stanowi duchownemu, otrzymał stopień magistra *artium* i jako taki przyjętym został do *Collegium Artistarum*. Kiedy stopnia akademickiego dostąpił, nie wiemy, dość, że już w r. 1432 podpisuje się *Magister Artium* [5]). Życie jego w tym czasie nie było spokojnem. Zapiski w archiwum uniwersyteckiem w Krakowie i późniejsze losy Andrzeja świadczą [6]), że albo usposobienie jego było niezgodnem, albo też odmienne wyobrażenia już wtedy nurtowały w umyśle młodego magistra i napawały go żółcią i goryczą ku ludziom, zkądinąd szanownym i nieposzlakowanym.

---

1) Rękop. Bibl. Jagiell. Nr. 42 (DD. IV. 48) fol. 90 b) zawiera list bez daty i podpisu, opisujący wypadki, o których mowa w texcie Prawdopodobnie pisał go Rafał z Skawiny lub Jan Elgot do nieobecnego podówczas w Krakowie biskupa. Wzmianka wyraźna o jubileuszu każe się domyślać, że list ten pochodzi z r. 1450 lub 1451, jubileusz bowiem trwał od grudnia 1450 do stycznia 1452 (Dług. Hist. XIII. p. 80).

2) Ibid.

3) Że Gałkowie byli szlachtą, świadczą dokumenta w Hist. liter. Wiszniew. T. IV. p. 471 i 472.

4) W księdze immatrykulacyjnej uniwers. krak. w r. 1420 za rektoratu Jakóba Henryka de Noua Sandecz czytamy: Andreas Welizlai de Dobschyno.

5) Cod. Univ. Crac. I. p. 171.

6) Wiszniewski Hist. lit. III, p. 235 uw. 133.

Znajomość pism Wiklefa, jakkolwiek pokryta płaszczykiem prawowierności, wyrobiła w nim wcześnie pogardę dla tych, co nie znając dzieł angielskiego myśliciela, dawne z katedr uniwersyteckich głosili zasady. Jakkolwiekbądź, musiał być Andrzej z Dobczyna człowiekiem niepospolitych zdolności, gdy pomimo kłótni swych z kolegami w r. 1439 mianowanym został kanonikiem przy kościele św. Floryana na Kleparzu. Piastując godność tę, przeżył on lat 10 spokojnie, gdy niezwykły jakiś wypadek nagle przedzierzgnął go z kanonika, używającego dotychczas powagi i wzięcia [2]), w zatwardziałego heretyka bez czci i wiary, któremu groziło więzienie, sąd biskupi i badaj czy nie śmierć na stosie. Skompromitowany w skutek jakiegoś zajścia, w którem jednak o ile się wydaje, o rzeczy wiary dotyczące nie chodziło [3]), udał się Andrzej z Dobczyna do klasztoru mogilskiego, gdzie na wolnej zostając stopie, starał się o zamianę swojej prebendy u św. Floryana [4]).

Zbigniew Oleśnicki w całem tem zajściu nader oględnie i łagodnie sobie postępował. Na wyraźne żądanie rektora uniwersytetu i profesorów kazał Andrzejowi, zbadawszy poprzód całą sprawę dokładnie, wydalić się do klasztoru Cystersów w Mogile, nie sądząc jednak, aby człowiek ten mógł być kościołowi niebezpiecznym, pozostawił go tam w spokoju. I sam Andrzej snać uważał swój pobyt w Mogile za tymczasowy tylko, kiedy wyjeżdżając z Krakowa, zostawił rzeczy swoje [5]) u rajcy miejskiego, Jana

1) Na liście wystosowanym do bisk. Zbigniewa Oleśnickiego z małego Głogowa w r. 1449 23. czerwca, podpisuje się „Canonicus ecclesiae Sancti Floriani X. annos Cracoviensis“ Cod. Univ. Crac. II, p. 112.

3) Zbigniew Oleśnicki mówi w liście do książąt szląskich:... quod quamvis quidam Andreas presbyter dictus Galka, fuerit ab annis pluribus in Universitate studii Cracoviensis conversatus, ad tantumque in studiis profuerit, quod in Magistrum in Artibus liberalibus est promotus, quamvis communi et Magistrorum et Doctorum reputatione pro homine honesto et fidei rectae habebatur... Cod. Univ. Crac. II, p. 105.

4) Ibid. Postquam enim de ipso fuisset exortum super certo crimine grave scandalum...

5) Andrzej z Dobczyna do Zbigniewa Oleśnickiego: Nam plures personae et unus Doctor voluit mecum commutare beneficium. Cod. Univ. Crac. II, p. 112.

6) Literae Andreae Galka de Dobschino M. Univ. stud. Crac., profugi, ad quendam Baronem Regni Pol. scriptae. Cod. Univ. Crac. II, p. 115.

Teschnera, człowieka zamożnego i powszechnie szanowanego *). Ale nie tylko u Teschnera złożył rzeczy swoje Gałka, wyjeżdżając do Mogiły. Książki i rękopisy dał do przechowania jednemu z kolegów swoich, także *Magistrowi Artium*, i ta okoliczność właśnie stała się później źródłem jego nieszczęść. Gorliwy bowiem przyjaciel zaczął rozglądać się w złożonej u siebie biblioteczce a znalazłszy tam dzieła Wiklefa i innych kacerzy angielskich, oraz poemata pisane po polsku na cześć reformatora angielskiego, odniósł je natychmiast Elgotowi. Z obowiązku zastępcy biskupa jął się ten rozczytywać w dostarczonych mu książkach i poznał z nich wkrótce, że autor a oraz przepisywacz, magister Andrzej, był niebezpiecznym kacerzem. Nietylko bowiem kopiował dzieła Wiklefa, ale nadto uderzał w pismach swoich oryginalnych na władzę papieską, odrzucał spowiedź i zachęcał książąt do zajęcia dóbr duchownych **). Pod nieobecność biskupa zarządzono ścisłą rewizyą ruchomości Andrzeja, a Jan Elgot jako zastępca Oleśnickiego zajął się zbadaniem sprawy ***). Ku wielkiej radości zapewne gorliwych magistrów znaleziono pomiędzy książkami Andrzeja dzieła Wiklefa własną kanonika przepisane ręką, a Jan Elgot pospieszył czemprędzej donieść o tem biskupowi.

Dochodziły Oleśnickiego już przedtem****) wieści o błędach Andrzeja, lecz uważał je zapewne za podszepty nieprzyjaciół, ośmielonych wydaleniem Gałki do Mogiły. Dopiero teraz otrzymawszy od wikaryusza swego generalnego *in spiritualibus* wiadomość

---

*) Cod. Univ. Crac. II, p. 255.

**) Szczegóły te czerpiemy z listu Elgota znajdującego się w Rękop. Nr. 42 fol. 105 a) i b).

***) Wiadomość tę jako też wiele następujących czerpiemy z nieogłoszonego dotąd listu Jana Elgota do Zbigniewa Oleśnickiego. Znajduje on się w rękop. bibl. Jagiell. nr. 42 fol. 110 a) i b). Pierwszy zwrócił uwagę na ten list prof. Zeissberg w dziele swojem: Die polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters. Leipzig 1873. p. 219 An. 3 domyślając się tylko, że pochodzi od J. Elgota. Nie uważał p. Z., że na końcu listu podpisał się wyraźnie: Johannes de Elgoth Scolasticus Cracoviensis.

****) Tak tylko możemy sobie wytłumaczyć list Zbigniewa Oleśnickiego pisany do Piotra Nowaka, biskupa wrocławskiego (Cod. Univ. Crac. II, p. 104), jeżeli go porównamy z powyższem listem J. Elgota.

o znalezionych księgach, postanowił stłumić w zarodzie rozwijające się w dyecezyi błędy heretyckie i wysłał do Krakowa rozkaz uwięzienia Gałki [1]).

A miał on do tego ważne powody. Husytyzm śmielej niż kiedykolwiek indziej podnosił głowę; szerzyły się pisma reformatorów angielskich i czeskich a obok tego jawiła się opozycya przeciwko duchowieństwu i z każdą chwilą groźniejszą przybierała postawę. Wszak rok nie minął jeszcze, jak napadnięto i spustoszono dobra biskupa płockiego, Pawła Giżyckiego, za to, że nie chciał instalować kapłanów, wydzielających Sakrament Ołtarza pod dwoma postaciami [2]); a tu i ówdzie targnięto się nawet na duchownych nieprzyjaznych nowatorstwom religijnym [3]). Donosił o tem wszystkiem Oleśnicki papieżowi Mikołajowi V, prosząc go o pomoc i radę i prawdopodobnie z tych powodów ogłoszono ów jubileusz w r. 1450, który ściągając tłumy pobożnych do Krakowa, Gniezna i innych miast znaczniejszych, miał ożywić przygasłą w ludzie wiarę, pokrzepić wiernych, utwierdzić wątpliwych, a tem samem przytłumić potęgą moralną wzrastającą opozycyą religijną.

Nic też dziwnego, że w obec tak groźnej sytuacyi i sprawę Gałki inaczej traktować musiano. Zanim jednak nadszedł rozkaz biskupa, polecający uwięzić Andrzeja, zaczął Jan Elgot działać z własnej inicyatywy [4]). Powołał on do pomocy inkwizytora, o którego czynnościach urzędowych od r. 1437 [5]) żadnych nie mamy wiadomości, wytoczył proces Gałce w jego i swojem imieniu i wysłał bezzwłocznie wezwanie do opata mogilskiego, aby poszla-

1) Quod postquam nobis iterum significatum fuisset, et nos intellecto quantum periculum fidei et Christi fidelibus ex persona ipsius immineret, misimus mox familiam nostram etc. Zbigniew Oleśnicki w liście do biskupa wrocławskiego. Cod. Univ. Crac. II, p. 103.

2) List Zbigniewa Oleśnickiego do papieża Mikołaja V. Dzieduszycki Zb. Oleśnicki. T. II. dokum. XXVIII. List ten jest wprawdzie bez daty, ale z rozmaitych okoliczności wnioskować można, że był pisany w r. 1448.

3) Ibid.

4) List Jana Elgota do Zb. Oleśnickiego w rękop. bibl. Jagiell. Nr. 42 fol. 110 a) i b).

5) Ł. Gołębiowski w dziele: Dzieje Polski za panowania Jagiellonów. T. III. p. 339 uwaga 752 przytacza rozkaz inkwizytora Mikołaja z Brześcia, aby mu wydano heretyków. Pismo to pochodzi z roku 1437 albo też nieco później, w każdym razie przed r. 1455.

kowanego o herezyą strzegł pilnie, zabrawszy poprzednio wszystkie książki u niego się znajdujące *). Właśnie podówczas przybyło dwóch zakonników mogilskich do Elgota a on nie poprzestając na piśmiennem zleceniu, powtórzył im rozkazy ustnie. Uważając zapewne już dawniej Andrzeja za kacerza, nosił się z myślą osadzenia go w więzieniu, obawiając się jednak biskupa, postanowił oczekiwać listu od niego.

List nie nadchodził a tymczasem tak pismo inkwizytora jak i zlecenie dane zakonnikom, doszły do wiadomości opata w Mogile. Ten obawiając się zapewne odpowiedzialności w razie ucieczki powierzonego swej pieczy winowajcy i chcąc się pozbyć kłopotu, zwłaszcza, że klasztor po pożarze w r. 1447 niezupełnie jeszcze zrestaurowany, pilnej przełożonego wymagał baczności, wsadził czemprędzej Gałkę na wóz i do Krakowa odstawić go kazał. Nagła ta i niespodziewana podróż musiała wzbudzić podejrzenie w byłym „artyście“, tem bardziej zaś, że wiedział, jakie księgi zostawił w Krakowie i jakich tam miał nieprzyjaciół. Domyślając się zapewne wcale nieprzyjemnych dla siebie wypadków a może też i przestrzeżony przez którego z przyjaciół, zaraz po przybyciu do Krakowa umknął swoim stróżom i ukrył się tak dobrze, że poszukiwania Elgota i włodarza biskupiego pozostały zupełnie bez skutku **).

Nie sądząc się bezpiecznym w granicach Polski, udał się czemprędzej na Szląsk, gdzie zasady Hussa i Wiklefa mnogich liczyły zwolenników a dwory książęce stały otworem wychodźcom z całego świata. Smutny też to był stan Szląska w owych czasach. Do niedawna, bo do r. 1435 była kraina ta teatrem wojny między hussytami a katolikami, a gdy krótko przed śmiercią cesarza Zygmunta zapanował pokój w Czechach, ustały także walki na Szląsku, ale kraj nie mógł jeszcze odetchnąć swobodnie po doznanych klęskach. Lud przyzwyczajony do wojny, zdziczały, chwytał się łupieży i rabunku, a godnie w tem przedsięwzięciu wspomagała go szlachta i książęta, zostający w bezustannych z duchowieństwem zatargach. Wdowa cesarza Albrechta, Elżbieta,

*) Rękop. bibl. Jagiell. Nr. 42 fol. 110 b): misi statim processum sub nomine inquisitoris et meo ad monasterium illud mandans districtius Abbati, ut mox illo recepto, omnes libros, quos apud dictum Galkam inveniet, ad se reciperet. Adiunxi etc.

**) Ibid.

przysłała wprawdzie Leonarda Assenheimera, który miał zaprowadzić ład jakiś na Szląsku, ale po śmierci cesarzowej (1443) i powiernik regentki uległ pokusom i zasłynął wkrótce jako jeden z znakomitszych rozbójników-rycerzy [1]).

Obrany po Assenheimerze dowódzcą sił zbrojnych szląskich Wilhelm książę na Opawie i Münsterbergu nielepszej, jak jego poprzednik, używał sławy. Już w r. 1445 napadał on miasteczka, łupił kościoły, mordował ludzi i jako prosty acz możny zbrodniarz, ściągnął na się klątwy kościelne [2]).

Księciu Wilhelmowi nie ustępował w niczem krewniak jego, Bolko czyli Bolesław V., książę opolski. Obojętny w sprawach wiary a nawet jak mówiono, bezbożnik, gromadził on na swoim dworze żołdaków z krajów okolicznych, urządzał bandy łupieżcze i na rozbójnicze z niemi puszczał się wyprawy.

W r. 1452 doznały takiego napadu ziemie: wieluńska i siewierska a rozterki i niepokoje wewnętrzne nie pozwoliły królowi Kazimierzowi ukarać należycie zuchwałego księcia. Nie pozwalały zapewne na to także i stosunki przyjaźni sąsiedzkiej między Polską a Czechami, których lennem były księstwa szląskie. Zresztą książę Bolesław umiał sobie widocznie zapewnić wsparcie ludzi wpływowych, gdyż po śmierci Władysława Pogrobowca (1457) uznał on Jerzego z Podiebradu i zadowolony z nadarzającej się sposobności, rozpoczął wojnę z Wrocławianami, obfitego zapewne spodziewając się obłowu [3]). A i w pożyciu domowem był ten książę zakałą społeczeństwa i zgorszeniem wszystkich. Wypędziwszy żonę swoję Elżbietę z Pilczy, która także sprzyjała innowiercom [4]), żył z jakąś Kujawianką Jadwigą i nakoniec w roku 1460 smutnego dokonał żywota [5]).

Naturalnie, że dwór takiego pana wolnomyślnego pod względem religijnym a nie posiadającego żadnej wartości moralnej, stał

---

1) Heyne Johann Dr. Dokumentirte Geschichte des Bisthums und Hochstiftes Breslau etc. Breslau 1868 III. Bd. p. 80.

2) Ibid. p. 84 przytoczony w całości dokument Piotra Nowaga a) administratora dyecezyi wrocławskiej z r. 1445, XXV. mensis Marcii, w którym administrator i kapituła wyklinają księcia Wilhelma.

a) nie Nowaka jak pisze Wiszniewski i kodex uniw. krak.

3) SS. rerum Siles. IX. T. 1874. p. 307.

4) Rękop. Nr. 42. fol. 110 a.

5) Dług. Hist. XIII. p. 263.

otworem każdemu, co prześladowany w kraju, chwilowego szukał schronienia. Nic też dziwnego, że i Andrzej z Dobczyna zbiegłszy z Krakowa na Szląsk, udał się na dwór księcia opolskiego. Książę Bolesław mieszkał podtenczas w Głogowie mniejszym, zkąd powypędzał kanoników a dobra ich zaorał na swój użytek [1]), tam też przebywał i Andrzej będąc pewnym, że pod opieką znanego nieprzyjaciela duchowieństwa na długo może być bezpiecznym. Nie wątpił bowiem, że biskup i kapituła krakowska, przynajmniej na razie starać się będą o wydanie zdolnego i niebezpiecznego księdza. I tak też stało się istotnie. Zbigniew Oleśnicki pouczony przez Jana Elgota o błędach heretyckich Andrzeja, przejrzawszy nadesłane sobie z Krakowa przez generalnego wikaryusza kacerskie księgi, pochodzące z biblioteki Gałki a przez niego samego spisane [2]) udał się natychmiast do obranego w r. 1447 (5. września [4]) nowego biskupa Piotra II. z prośbą o wyszukanie i ukaranie przykładne zbiegłego kacerza [3]). Jeżeliby zaś biskup, w którego dyecezyi znajdował się obecnie Andrzej, uważał za stosowniejsze odesłać go Oleśnickiemu, ten nie omieszka wysłać do granicy zbrojnych, którzyby pojmanego odstawili do Krakowa [5]). Listy podobnej treści wysłał Zbigniew Oleśnicki także do książąt szląskich [6]) a nawet i do Bolesława V., upraszając ich o pochwycenie Andrzeja z Dobczyna [7]), jako człowieka nieprzyjaźnego wierze katolickiej i w wysokim stopniu szkodliwego kościołowi.

Podczas jednak gdy listy biskupa tchną umiarkowaniem i wyrozumiałością, przebija się w listach rektora i profesorów uniwersytetu krakowskiego gwałtowna przeciw Gałce nienawiść. W trzy dni (15. maja 1449) po napisaniu listu Oleśnickiego, wystosował także uniwersytet w swojem imieniu piorunujące pismo

---

1) Ibid.

2) Ręk. Nr. 42 fol. 110 b).

3) Heyne p. 711.

4) List ten jest drukowany u Wiszniew. Hist. Lit. T. III. p. 228, u Heynego Dok. Gesch. etc. III. p. 59 uw. 1 i w Cod. Univ. Crac. II. p. 103.

5) Ibid.

6) Wiszniew. III. p. 230, Cod. Univ. Crac. II. p. 104.

7) Okazuje się to z listu Andrzeja z Dobczyna do Zb. Oleśn. Cod. Univ. Crac. II. p. 110.

do biskupa wrocławskiego i do książąt szląskich, żądając uwięzienia i wydania byłego kanonika u św. Floryana *). Z biskupem wrocławskim obchodzą się wprawdzie magistrowie krakowscy ostrożniej, przestrzegając go tylko przed Gałką jako przed człowiekiem, hołdującym zasadom kacerskim, książąt zaś proszą wyraźnie, aby surowo z autorem pism heretyckich postąpili.

Jakie kroki przedsięwziął biskup wrocławski w celu wypędzenia lub pojmania Andrzeja, nie wiemy dokładnie. Musiał on bezwątpienia postępować nader oględnie i łagodnie, nie chcąc oburzać na siebie niebezpiecznego księcia Bolesława, który rad zapewne skorzystałby był z nadarzającej się sposobności, mszcząc się na dobrach biskupich za surowe względem wygnańca krakowskiego postępowanie. Nie obeszło się jednak bez korespondencyi między biskupem Piotrem a Andrzejem, w której Gałka zapewniał, że jest prawowiernym katolikiem i chętnie zmieni zdania swe, jeżeli z pisma św. dowiodą mu, że się myli lub że popadł w błędy kacerskie **). Zwykłe to tłumaczenie wszystkich innowierców nie mogło zadowolić ani biskupa Piotra ani też Zbigniewa Oleśnickiego. Nie poprzestał na tem Andrzej z Dobczyna. Dnia 23. czerwca 1449 wysłał on w odpowiedzi niejako na pisma biskupa krakowskiego do Szlązaków, listy pełne ironii i żółci, w których usprawiedliwiając siebie, uderza szczególniej na profesorów krakowskich zarzucając im nieuctwo i złą wiarę.

W pierwszym liście wystosowanym do Zbigniewa Oleśnickiego***) twierdzi, że niesłusznie miotają nań obelgi, jakoby był kacerzem, gdyż nie przekonano go wcale o mylności jego zasad; podług orzeczenia dekretaliów zaś tylko przekonany o herezyi, kacerzem może być nazwany. Co się tyczy pism Wiklefa, to przyznaje wprawdzie, że czytał i odpisywał takowe, ale czynił to raczej dla ich umiejętnej wartości. Wszystkie nauki profesorów krakowskich, nie znających pism Wiklefa, są podług jego zdania błędne i bez wartości, a jeżeli który z nich napisał cokolwiek znakomitszego, to musiał znać dzieła Wiklefa, jak to jasno oka-

*) List rektora do biskupa wrocławskiego znajduje się u Heynego III. p. 60 uw. 1. Oba zaś listy do biskupa i do książąt szląskich wydrukowano w Cod. Univ. Crac. II. p. 105 i 106.

**) Heyne III. p. 68.

***) Wiszniew. III. p. 231, gdzie ma dopisku: Per modum cordis. Heyne III. p. 64 uw. 1 i Cod. Univ. Crac. II. p. 110.

zuje się z pism Andrzeja z Kokorzyna, najsławniejszego z pomiędzy magistrów krakowskich [1]). Zamiast pozostać na gruncie umiejętnym, na jakim dotychczas w liście swoim zostawał, przechodzi Andrzej ku końcowi do kwestyi religijnych i głosi zasady zupełnie podobne do tych, jakie w 70 lat później wypowiedział reformator niemiecki w Wittenbergu. A jeżeli w ciągu listu uprasza o wydanie dzieł Wiklefa przynajmniej takich, które nie sprzeciwiają się prawdom wiary katolickiej, to w dopisku: *Per modum cordis* posuwa się do gróźb, oświadczając, że rzeczy swoje przekazał takim osobom, które potrafią się o nie upomnieć. Dzieła Wiklefa, znalezione pomiędzy rzeczami Andrzeja, są własnością pewnego znakomitego Czecha a ten pewnie milczeć nie będzie, jeżeli własność jego biskup zatrzyma [2]).

Innego rodzaju był list napisany do profesorów uniwersytetu krakowskiego, wyliczonych na wstępie. Był tam i Jan Elgot (Helgot) i Jan Kanty i inni magistrowie krakowscy, do niedawna jeszcze koledzy Andrzeja. Do nich to zwraca się Gałka i w sposób sarkastyczny, przeplatając list ciągle cytatami z pisma św. stara się dowieść, że pisma Wiklefa są potrzebne i pożyteczne i że próżno silą się, aby je wytępić w Polsce. Uderza przytem wprost na niektóre dogmata kościoła katolickiego, przytaczając na obronę zdań swoich bądź pismo św., bądź też Ojców kościoła [3]).

Najciekawszym ze wszystkich tych korespondencyi jednak jest list do jakiegoś z panów polskich wystosowany. Opisawszy mu pobieżnie powody swego wygnania, prosi go Andrzej o wyjednanie listu żelaznego u króla Kazimierza. Pod osłoną takiego listu gotów on jest w obec króla i panów polskich bronić swoich zasad przeciw biskupowi Oleśnickiemu i doktorom krakowskim. Wtedy może król osądzić, kto ma słuszność, bo królowi przysłuża podług pisma św. prawo rozstrzygania w sprawach podobnych [4]). Do listu tego przydane są: *Quaedam puncta* zawierające zdania Wiklefa i *Cantilena vulgaris*, na której polega sława poetycka Andrzeja z Dobczyna [5]). Jeżeli z listów powyższych okazuje się jasno, że Gałka sprzeciwiał się dogmatom kościoła katoli-

1) Cod. Univ. Crac. II. p. 111.
2) Cod. Univ. Crac. T. II. p. 112.
3) Ibid. p. 113.
4) Ibid. p. 115.
5) Ibid. p. 116.

ckiego i jako taki przez Zbigniewa Oleśnickiego słusznie za heretyka uznanym został, to z drugiej strony niemożna mu odmówić zręczności, pewnego rodzaju dyplomacyi. W obec Oleśnickiego ucieka się pod obronę możnych, w liście do nieznanego „baroną“ schlebia dumie możnowładców polskich i gotów oddać się w opiekę królowi, o którym wie, że radby uczynić duchowieństwo zawisłem od tronu. Przebija się w tem postępowaniu coś z zasad Orzechowskiego, nieco z rysów charakterystycznych Wiklefa a bardzo mało zasad hussyckich. O Husie i o Hieronimie z Pragi nie wspomina Andrzej z Dobczyna nigdzie i ogólnie w rzeczach wiary oddala się więcej od kościoła katolickiego, aniżeli reformatorowie czescy. A jeżeli o Husie mógł twierdzić Luter, że uczył tego samego co i on, to daleko słuszniej powiedzieć to można o Andrzeju Gałce z Dobczyna.

Oprócz listów posiadamy jeszcze pieśń Andrzeja napisaną na cześć Wiklefa po polsku a nazwaną przez niego *Cantilena vulgaris*. Poezya ogółem nie rozwijała się w owym wieku wojen i dysput religijnych. Tak w Niemczech, jak i w sąsiednich Czechach brak poetów zupełny a rymowana proza, którą tu i ówdzie napotykamy, miała cel praktyczny, starała się uczyć a nie podnosić ducha lub wpływać na uszlachetnienie umysłu. Tak było i w Polsce, gdzie rymowano naukę ortografii *) i gdzie też Andrzej Gałka pozwolił sobie opowiedzieć częstochowskim wierszem sławę Wiklefa **). Poemat ten zamyka szereg wiadomości dokładniejszych o zasadach i sposobie myślenia tego dziwnego człowieka. Wprawdzie udawał się Zbigniew Oleśnicki jeszcze raz w sprawie Gałki do biskupa wrocławskiego, posyłając mu odpis listów Andrzeja przesłanych do Krakowa ***), ale na tem też kończą się nasze wiadomości.

*) We wzmiankowanym już przez nas rękop. bibl. Jagiell. Liber Petri de Ilkusch znajdują się zasady kardynalne pisowni polskiej w wiersze ułożone. Przedrukował je w Pamiętniku warszawskim z roku 1816 p. 348 J. S. Bandtkie z objaśnieniem i tłumaczeniem na język polski nowoczesny.

**) Poemat ten miał być drukowany najpierwej w Pamiętniku warszawskim r. 1816 p. 455; nie mogliśmy go jednak tam znaleźć. Wiszn. Hist. lit. III. p. 425 podał go w całości a nakoniec i najlepiej przedrukowano go w kodexie Uniw. krak. II. p. 116.

*) Heyne III. p. 69.

Czy się nawrócił jak chce Heyne, czy też dokonał życia na wygnaniu, niewiemy; dość że zasady jego nie nabrały w Polsce rozgłosu i nie pozyskały mu zwolenników. Naród zajęty sprawami politycznemi, zwrócił swoją uwagę na wschód, gdzie w zamku łuckim dogorywał stary Świdrygiełło i na ziemie pruskie, gdzie wkrótce miał się odegrać jeden z najważniejszych aktów historyi polskiej *).

DR. A. SOKOŁOWSKI.

**) Wiadomości o Gałce znajdują się w następujących dziełach: 1) Fortgesetzte Materialien zur evangelischen Religionsgeschichte von Oberschlesien. Reformations- und Kirchengeschichte der freien Standherrschaft Pless in archivalischen Originalbeweisen von Gottlieb Fuchs. Breslau Korn. 1774. 2) Neue literarische Unterhaltungen. Junius. Breslau bei Johann Friedrich Korn 1775. 3) Miscellanea Cracoviensia F. II. p. 78. 4) Pamiętnik warszawski z r. 1816 p. 451 do 457. 5) Wiszniewski. Historya literat. T. III. p. 223 i 425. 6) Dzieduszycki. Zbigniew Oleśnicki II. p. 303. 7) Heyne Dr. J. Dokumentirte Geschichte des Bisthums und Hochstiftes Breslau. III. Bd. Breslau 1868. 8) Zeissberg: Die polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters. Leipzig 1873 p. 173.

Wiślicy kazano nawet w kościele po czesku. A cóż dopiero powiedzieć o owych rotach zaciężnych Czechów w wojsku polskiem, o powołaniu Kazimierza na tron Przemysławów, co wszystko ścieśniało węzły, łączące oba sąsiednie narody ze sobą, rozpowszechniało jednakowe w obu krajach zasady i groziło z związku orężnego, na polu walki krwią uświęconego, utworzyć związek dążący do jednakich celów pod względem religijnym i społecznym.

Nic też dziwnego, że wśród takich stosunków rozbudził się na nowo ruch hussycki w Polsce i nad spodziewanie znaczne dosyć przybrał rozmiary. Było to właśnie w owym czasie, gdy Jerzy z Podiebradu stanąwszy na czele utrakwistów i patryotów czeskich zaprowadził ład w kraju a mianowany gubernatorem, złamał stanowczo przewagę antihussyckiej partyi, rozpoczynając w ten sposób zawód dziejowy. W przeddzień tej klęski zwróciło stronnictwo Jerzemu przeciwne uwagę swoją na kraje ościenne i spostrzegło z przerażeniem, że zamiast wrogów, liczą Hussyci tak w Węgrzech jak i w Polsce mnogich przyjaciół. W r. 1446 uskarża się Ulryk Rosenberg w liście do kardynała Carvajala *), że Hussyci czescy czerpią coraz więcej otuchy z rozszerzania się zasad swoich w Polsce i w Węgrzech, gdzie bardzo wielu, szczególniej w ostatnich czasach pozyskali zwolenników.

sprzedaży wsi Landkowa za czasów Zygmunta I., z r. 1530 pisany po czesku. Jan Olrych Szaniecki w rozprawie swojej, umieszczonej w Miscellanea Cracoviensia z r. 1815. Fascic. II. p. 94 pod tytułem: De lingua bohemicae sive czechicae in Polonia usu diplomatico et forensi... wydał na poparcie tego twierdzenia Czackiego 8 dyplomatów, znajdujących się w zbiorach Myszkowskich i Wielkopolskich w Pinczowie. Najstarszy jednak z tych dokumentów sięga zaledwie r. 1480. W rękop. bibl. Jagiell. w Krakowie, w tak zwanem Liber Petri de Ilknsch znajduje się 12 dokumentów czeskich w odpisie, pochodzących z czasów Wacława, X. Oświęcimskiego. Wacław ten był synem Kazimierza i panował wraz z braćmi swymi Przemysławem i Janem od r. 1433—1445 wspólnie, przyczem każdy z nich nosił tytuł księcia oświęcimskiego a). Później po podziale krajów odziedziczonych, tytułuje się Wacław księciem zatorskim. Dokumenta, o których mówimy, pochodzą z czasów przed podziałem.

a) G. Biermann: Zur Geschichte der Herzogthümer Zator und Auschwitz. Sitzungsbr. der k. Akad. der Wissen. Phil. hist. Classe 40 Bd. 1862 s. 594—631.

*) Palacky Gesch. v. Böhm. IV. Bnd. Abth. p. 160.

Skargi te katolików czeskich były aż nadto uzasadnione. W Wielkopolsce, w dyecezyi płockiej bowiem krzewił się i rozrastał bujnie hussytyzm ze zgrozą prałatów krakowskich i ich przewodnika, biskupa Zbigniewa Oleśnickiego. Stugębna fama roznosiła wieść o tem po kraju, a gdy za pozwoleniem stolicy apostolskiej ogłoszono w r. 1450 jubileusz i tłumy wiernych spieszyły do Krakowa na niezwykłą uroczystość, otrzymywali kanonicy krakowscy z ust wiarygodnych przerażające wiadomości o smutnym stanie dyecezyi płockiej [1]).

Z tych to okolic właśnie, hołdujących zasadom hussyckim, gdzie liczba utrakwistów codziennie niemal wzrastała a kapłani jawnie wydzielali sakrament pod dwoma postaciami [2]), pochodził Andrzej Gałka. Urodzony z ojca Wisława w Dobczynie, szlachcic o ile się wydaje [3]), zapisał się już w r. 1420 [4]) w księgę uczniów uniwersytetu krakowskiego, gdzie ukończywszy nauki i poświęciwszy się stanowi duchownemu, otrzymał stopień magistra *artium* i jako taki przyjętym został do *Collegium Artistarum*. Kiedy stopnia akademickiego dostąpił, nie wiemy, dość, że już w r. 1432 podpisuje się *Magister Artium* [5]). Życie jego w tym czasie nie było spokojnem. Zapiski w archiwum uniwersyteckiem w Krakowie i późniejsze losy Andrzeja świadczą [6]), że albo usposobienie jego było niezgodnem, albo też odmienne wyobrażenia już wtedy nurtowały w umyśle młodego magistra i napawały go żółcią i goryczą ku ludziom, zkądinąd szanownym i nieposzlakowanym.

---

1) Rękop. Bibl. Jagiell. Nr. 42 (DD. IV. 48) fol. 90 b) zawiera list bez daty i podpisu, opisujący wypadki, o których mowa w texcie Prawdopodobnie pisał go Rafał z Skawiny lub Jan Elgot do nieobecnego podówczas w Krakowie biskupa. Wzmianka wyraźna o jubileuszu każe się domyślać, że list ten pochodzi z r. 1450 lub 1451, jubileusz bowiem trwał od grudnia 1450 do stycznia 1452 (Dług. Hist. XIII. p. 80).

2) Ibid.

3) Że Gałkowie byli szlachtą, świadczą dokumenta w Hist. liter. Wiszniew. T. IV. p. 471 i 472.

4) W księdze immatrykulacyjnej uniwers. krak. w r. 1420 za rektoratu Jakóba Henryka de Nova Sandecz czytamy: Andreas Welizlai de Dobschyno.

5) Cod. Univ. Crac. I. p. 171.

6) Wiszniewski Hist. lit. III, p. 235 uw. 133.

Znajomość pism Wiklefa, jakkolwiek pokryta płaszczykiem prawowierności, wyrobiła w nim wcześnie pogardę dla tych, co nie znając dzieł angielskiego myśliciela, dawne z katedr uniwersyteckich głosili zasady. Jakkolwiekbądź, musiał być Andrzej z Dobczyna człowiekiem niepospolitych zdolności, gdy pomimo kłótni swych z kolegami w r. 1439 mianowanym został kanonikiem przy kościele św. Floryana na Kleparzu. Piastując godność tę, przeżył on lat 10 spokojnie, gdy niezwykły jakiś wypadek nagle przedzierzgnął go z kanonika, używającego dotychczas powagi i wzięcia [2]), w zatwardziałego heretyka bez czci i wiary, któremu groziło więzienie, sąd biskupi i badaj czy nie śmierć na stosie. Skompromitowany w skutek jakiegoś zajścia, w którem jednak o ile się wydaje, o rzeczy wiary dotyczące nie chodziło [3]), udał się Andrzej z Dobczyna do klasztoru mogilskiego, gdzie na wolnej zostając stopie, starał się o zamianę swojej prebendy u św. Floryana [4]).

Zbigniew Oleśnicki w całem tem zajściu nader oględnie i łagodnie sobie postępował. Na wyraźne żądanie rektora uniwersytetu i profesorów kazał Andrzejowi, zbadawszy poprzód całą sprawę dokładnie, wydalić się do klasztoru Cystersów w Mogile, nie sądząc jednak, aby człowiek ten mógł być kościołowi niebezpiecznym, pozostawił go tam w spokoju. I sam Andrzej snać uważał swój pobyt w Mogile za tymczasowy tylko, kiedy wyjeżdżając z Krakowa, zostawił rzeczy swoje [5]) u rajcy miejskiego, Jana

1) Na liście wystosowanym do bisk. Zbigniewa Oleśnickiego z małego Głogowa w r. 1449 23. czerwca, podpisuje się „Canonicus ecclesiae Sancti Floriani X. annos Cracoviensis“ Cod. Univ. Crac. II, p. 112.

3) Zbigniew Oleśnicki mówi w liście do książąt szląskich:... quod quamvis quidam Andreas presbyter dictus Galka, fuerit ab annis pluribus in Universitate studii Cracoviensis conversatus, ad tantumque in studiis profuerit, quod in Magistrum in Artibus liberalibus est promotus, quamvis communi et Magistrorum et Doctorum reputatione pro homine honesto et fidei rectae habebatur... Cod. Univ. Crac. II, p. 105.

4) Ibid. Postquam enim de ipso fuisset exortum super certo crimine grave scandalum...

5) Andrzej z Dobczyna do Zbigniewa Oleśnickiego: Nam plures personae et unus Doctor voluit mecum commutare beneficium. Cod. Univ. Crac. II, p. 112.

6) Literae Andreae Galka de Dobschino M. Univ. stud. Crac., profugi, ad quendam Baronem Regni Pol. scriptae. Cod. Univ. Crac. II, p. 115.

Teschnera, człowieka zamożnego i powszechnie szanowanego *). Ale nie tylko u Teschnera złożył rzeczy swoje Gałka, wyjeżdżając do Mogiły. Książki i rękopisy dał do przechowania jednemu z kolegów swoich, także *Magistrowi Artium*, i ta okoliczność właśnie stała się później źródłem jego nieszczęść. Gorliwy bowiem przyjaciel zaczął rozglądać się w złożonej u siebie biblioteczce a znalazłszy tam dzieła Wiklefa i innych kacerzy angielskich, oraz poemata pisane po polsku na cześć reformatora angielskiego, odniósł je natychmiast Elgotowi. Z obowiązku zastępcy biskupa jął się ten rozczytywać w dostarczonych mu książkach i poznał z nich wkrótce, że autor a oraz przepisywacz, magister Andrzej, był niebezpiecznym kacerzem. Nietylko bowiem kopiował dzieła Wiklefa, ale nadto uderzał w pismach swoich oryginalnych na władzę papieską, odrzucał spowiedź i zachęcał książąt do zajęcia dóbr duchownych **). Pod nieobecność biskupa zarządzono ścisłą rewizyą ruchomości Andrzeja, a Jan Elgot jako zastępca Oleśnickiego zajął się zbadaniem sprawy ***). Ku wielkiej radości zapewne gorliwych magistrów znaleziono pomiędzy książkami Andrzeja dzieła Wiklefa własną kanonika przepisane ręką, a Jan Elgot pospieszył czemprędzej donieść o tem biskupowi.

Dochodziły Oleśnickiego już przedtem****) wieści o błędach Andrzeja, lecz uważał je zapewne za podszepty nieprzyjaciół, ośmielonych wydaleniem Gałki do Mogiły. Dopiero teraz otrzymawszy od wikaryusza swego generalnego *in spiritualibus* wiadomość

*) Cod. Univ. Crac. II, p. 255.

**) Szczegóły te czerpiemy z listu Elgota znajdującego się w Rękop. Nr. 42 fol. 105 a) i b).

***) Wiadomość tę jako też wiele następujących czerpiemy z nieogłoszonego dotąd listu Jana Elgota do Zbigniewa Oleśnickiego. Znajduje on się w rękop. bibl. Jagiell. nr. 42 fol. 110 a) i b). Pierwszy zwrócił uwagę na ten list prof. Zeissberg w dziele swojem: Die polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters. Leipzig 1873, p. 219 An. 3 domyślając się tylko, że pochodzi od J. Elgota. Nie uważał p. Z., że na końcu listu podpisał się wyraźnie: Johannes de Elgoth Scolasticus Cracoviensis.

****) Tak tylko możemy sobie wytłumaczyć list Zbigniewa Oleśnickiego pisany do Piotra Nowaka, biskupa wrocławskiego (Cod. Univ. Crac. II, p. 104), jeżeli go porównamy z powyższem listem J. Elgota.

o znalezionych księgach, postanowił stłumić w zarodzie rozwijające się w dyecezyi błędy heretyckie i wysłał do Krakowa rozkaz uwięzienia Gałki [1]).

A miał on do tego ważne powody. Hussytyzm śmielej niż kiedykolwiek indziej podnosił głowę; szerzyły się pisma reformatorów angielskich i czeskich a obok tego jawiła się opozycya przeciwko duchowieństwu i z każdą chwilą groźniejszą przybierała postawę. Wszak rok nie minął jeszcze, jak napadnięto i spustoszono dobra biskupa płockiego, Pawła Giżyckiego, za to, że nie chciał instalować kapłanów, wydzielających Sakrament Ołtarza pod dwoma postaciami 2); a tu i ówdzie targnięto się nawet na duchownych nieprzyjaznych nowatorstwom religijnym 3). Donosił o tem wszystkiem Oleśnicki papieżowi Mikołajowi V, prosząc go o pomoc i radę i prawdopodobnie z tych powodów ogłoszono ów jubileusz w r. 1450, który ściągając tłumy pobożnych do Krakowa, Gniezna i innych miast znaczniejszych, miał ożywić przygasłą w ludzie wiarę, pokrzepić wiernych, utwierdzić wątpliwych, a tem samem przytłumić potęgą moralną wzrastającą opozycyą religijną.

Nic też dziwnego, że w obec tak groźnej sytuacyi i sprawę Gałki inaczej traktować musiano. Zanim jednak nadszedł rozkaz biskupa, polecający uwięzić Andrzeja, zaczął Jan Elgot działać z własnej inicyatywy 4). Powołał on do pomocy inkwizytora, o którego czynnościach urzędowych od r. 1437 5) żadnych nie mamy wiadomości, wytoczył proces Gałce w jego i swojem imieniu i wysłał bezzwłocznie wezwanie do opata mogilskiego, aby poszla-

1) Quod postquam nobis iterum significatum fuisset, et nos intellecto quantum periculum fidei et Christi fidelibus ex persona ipsius immineret, misimus mox familiam nostram etc. Zbigniew Oleśnicki w liście do biskupa wrocławskiego. Cod. Univ. Crac. II, p. 103.

2) List Zbigniewa Oleśnickiego do papieża Mikołaja V. Dzieduszycki Zb. Oleśnicki. T. II. dokum. XXVIII. List ten jest wprawdzie bez daty, ale z rozmaitych okoliczności wnioskować można, że był pisany w r. 1448.

3) Ibid.

4) List Jana Elgota do Zb. Oleśnickiego w rękop. bibl. Jagiell. Nr. 42 fol. 110 a) i b).

5) Ł. Gołębiowski w dziele: Dzieje Polski za panowania Jagiellonów. T. III. p. 339 uwaga 752 przytacza rozkaz inkwizytora Mikołaja z Brześcia, aby mu wydano heretyków. Pismo to pochodzi z roku 1437 albo też nieco później, w każdym razie przed r. 1455.

kowanego o herezyą strzegł pilnie, zabrawszy poprzednio wszystkie książki u niego się znajdujące *). Właśnie podówczas przybyło dwóch zakonników mogilskich do Elgota a on nie poprzestając na piśmiennem zleceniu, powtórzył im rozkazy ustnie. Uważając zapewne już dawniej Andrzeja za kacerza, nosił się z myślą osadzenia go w więzieniu, obawiając się jednak biskupa, postanowił oczekiwać listu od niego.

List nie nadchodził a tymczasem tak pismo inkwizytora jak i zlecenie dane zakonnikom, doszły do wiadomości opata w Mogile. Ten obawiając się zapewne odpowiedzialności w razie ucieczki powierzonego swej pieczy winowajcy i chcąc się pozbyć kłopotu, zwłaszcza, że klasztor po pożarze w r. 1447 niezupełnie jeszcze zrestaurowany, pilnej przełożonego wymagał baczności, wsadził czemprędzej Gałkę na wóz i do Krakowa odstawić go kazał. Nagła ta i niespodziewana podróż musiała wzbudzić podejrzenie w byłym „artyście“, tem bardziej zaś, że wiedział, jakie księgi zostawił w Krakowie i jakich tam miał nieprzyjaciół. Domyślając się zapewne wcale nieprzyjemnych dla siebie wypadków a może też i przestrzeżony przez którego z przyjaciół, zaraz po przybyciu do Krakowa umknął swoim stróżom i ukrył się tak dobrze, że poszukiwania Elgota i włodarza biskupiego pozostały zupełnie bez skutku **).

Nie sądząc się bezpiecznym w granicach Polski, udał się czemprędzej na Szląsk, gdzie zasady Hussa i Wiklefa mnogich liczyły zwolenników a dwory książęce stały otworem wychodźcom z całego świata. Smutny też to był stan Szląska w owych czasach. Do niedawna, bo do r. 1435 była kraina ta teatrem wojny między hussytami a katolikami, a gdy krótko przed śmiercią cesarza Zygmunta zapanował pokój w Czechach, ustały także walki na Szląsku, ale kraj nie mógł jeszcze odetchnąć swobodnie po doznanych klęskach. Lud przyzwyczajony do wojny, zdziczały, chwytał się łupieży i rabunku, a godnie w tem przedsięwzięciu wspomagała go szlachta i książęta, zostający w bezustannych z duchowieństwem zatargach. Wdowa cesarza Albrechta, Elżbieta,

*) Rękop. bibl. Jagiell. Nr. 42 fol. 110 b): misi statim processum sub nomine inquisitoris et meo ad monasterium illud mandans districtius Abbati, ut mox illo recepto, omnes libros, quos apud dictum Galkam inveniet, ad se reciperet. Adiunxi etc.

**) Ibid.

przysłała wprawdzie Leonarda Assenheimera, który miał zaprowadzić ład jakiś na Szląsku, ale po śmierci cesarzowej (1443) i powiernik regentki uległ pokusom i zasłynął wkrótce jako jeden z znakomitszych rozbójników-rycerzy [1]).

Obrany po Assenheimerze dowódzcą sił zbrojnych szląskich Wilhelm książę na Opawie i Münsterbergu nielepszej, jak jego poprzednik, używał sławy. Już w r. 1445 napadał on miasteczka, łupił kościoły, mordował ludzi i jako prosty acz możny zbrodniarz, ściągnął na się klątwy kościelne [2]).

Księciu Wilhelmowi nie ustępował w niczem krewniak jego, Bolko czyli Bolesław V., książę opolski. Obojętny w sprawach wiary a nawet jak mówiono, bezbożnik, gromadził on na swoim dworze żołdaków z krajów okolicznych, urządzał bandy łupieżcze i na rozbójnicze z niemi puszczał się wyprawy.

W r. 1452 doznały takiego napadu ziemie: wieluńska i siewierska a rozterki i niepokoje wewnętrzne nie pozwoliły królowi Kazimierzowi ukarać należycie zuchwałego księcia. Nie pozwalały zapewne na to także i stosunki przyjaźni sąsiedzkiej między Polską a Czechami, których lennem były księstwa szląskie. Zresztą książę Bolesław umiał sobie widocznie zapewnić wsparcie ludzi wpływowych, gdyż po śmierci Władysława Pogrobowca (1457) uznał on Jerzego z Podiebradu i zadowolony z nadarzającej się sposobności, rozpoczął wojnę z Wrocławianami, obfitego zapewne spodziewając się obłowu [3]). A i w pożyciu domowem był ten książę zakałą społeczeństwa i zgorszeniem wszystkich. Wypędziwszy żonę swoję Elżbietę z Pilczy, która także sprzyjała innowiercom [4]), żył z jakąś Kujawianką Jadwigą i nakoniec w roku 1460 smutnego dokonał żywota [5]).

Naturalnie, że dwór takiego pana wolnomyślnego pod względem religijnym a nie posiadającego żadnej wartości moralnej, stał

1) Heyne Johann Dr. Dokumentirte Geschichte des Bisthums und Hochstiftes Breslau etc. Breslau 1868 III. Bd. p. 80.

2) Ibid. p. 84 przytoczony w całości dokument Piotra Nowaga a) administratora dyecezyi wrocławskiej z r. 1445, XXV. mensis Marcii, w którym administrator i kapituła wyklinają księcia Wilhelma.
a) nie Nowaka jak pisze Wiszniewski i kodex uniw. krak.

3) SS. rerum Siles. IX. T. 1874. p. 307.

4) Ręk. Nr. 42. fol. 110 a.

5) Dług. Hist. XIII. p. 263.

otworem każdemu, co prześladowany w kraju, chwilowego szukał schronienia. Nic też dziwnego, że i Andrzej z Dobczyna zbiegłszy z Krakowa na Szląsk, udał się na dwór księcia opolskiego. Książę Bolesław mieszkał podtenczas w Głogowie mniejszym, zkąd powypędzał kanoników a dobra ich zaorał na swój użytek [1]), tam też przebywał i Andrzej będąc pewnym, że pod opieką znanego nieprzyjaciela duchowieństwa na długo może być bezpiecznym. Nie wątpił bowiem, że biskup i kapituła krakowska, przynajmniej na razie starać się będą o wydanie zdolnego i niebezpiecznego księdza. I tak też stało się istotnie. Zbigniew Oleśnicki pouczony przez Jana Elgota o błędach heretyckich Andrzeja, przejrzawszy nadesłane sobie z Krakowa przez generalnego wikaryusza kacerskie księgi, pochodzące z biblioteki Gałki a przez niego samego spisane [2]) udał się natychmiast do obranego w r. 1447 (5. września [4]) nowego biskupa Piotra II. z prośbą o wyszukanie i ukaranie przykładne zbiegłego kacerza [3]). Jeżeliby zaś biskup, w którego dyecezyi znajdował się obecnie Andrzej, uważał za stosowniejsze odesłać go Oleśnickiemu, ten nie omieszka wysłać do granicy zbrojnych, którzyby pojmanego odstawili do Krakowa [5]). Listy podobnej treści wysłał Zbigniew Oleśnicki także do książąt szląskich [6]) a nawet i do Bolesława V., upraszając ich o pochwycenie Andrzeja z Dobczyna [7]), jako człowieka nieprzyjaźnego wierze katolickiej i w wysokim stopniu szkodliwego kościołowi.

Podczas jednak gdy listy biskupa tchną umiarkowaniem i wyrozumiałością, przebija się w listach rektora i profesorów uniwersytetu krakowskiego gwałtowna przeciw Gałce nienawiść. W trzy dni (15. maja 1449) po napisaniu listu Oleśnickiego, wystosował także uniwersytet w swojem imieniu piorunujące pismo

---

1) Ibid.

2) Ręk. Nr. 42 fol. 110 b).

3) Heyne p. 711.

4) List ten jest drukowany u Wiszniew. Hist. Lit. T. III. p. 228, u Heynego Dok. Gesch. etc. III. p. 59 uw. 1 i w Cod. Univ. Crac. II. p. 103.

5) Ibid.

6) Wiszniew. III. p. 230, Cod. Univ. Crac. II. p. 104.

7) Okazuje się to z listu Andrzeja z Dobczyna do Zb. Oleśn. Cod. Univ. Crac. II. p. 110.

do biskupa wrocławskiego i do książąt szląskich, żądając uwięzienia i wydania byłego kanonika u św. Floryana *). Z biskupem wrocławskim obchodzą się wprawdzie magistrowie krakowscy ostrożniej, przestrzegając go tylko przed Gałką jako przed człowiekiem, hołdującym zasadom kacerskim, książąt zaś proszą wyraźnie, aby surowo z autorem pism heretyckich postąpili.

Jakie kroki przedsięwziął biskup wrocławski w celu wypędzenia lub pojmania Andrzeja, nie wiemy dokładnie. Musiał on bezwątpienia postępować nader oględnie i łagodnie, nie chcąc oburzać na siebie niebezpiecznego księcia Bolesława, który rad zapewne skorzystałby był z nadarzającej się sposobności, mszcząc się na dobrach biskupich za surowe względem wygnańca krakowskiego postępowanie. Nie obeszło się jednak bez korespondencyi między biskupem Piotrem a Andrzejem, w której Gałka zapewniał, że jest prawowiernym katolikiem i chętnie zmieni zdania swe, jeżeli z pisma św. dowiodą mu, że się mylı lub że popadł w błędy kacerskie **). Zwykłe to tłumaczenie wszystkich innowierców nie mogło zadowolić ani biskupa Piotra ani też Zbigniewa Oleśnickiego. Nie poprzestał na tem Andrzej z Dobczyna. Dnia 23. czerwca 1449 wysłał on w odpowiedzi niejako na pisma biskupa krakowskiego do Szlązaków, listy pełne ironii i żółci, w których usprawiedliwiając siebie, uderza szczególniej na profesorów krakowskich, zarzucając im nieuctwo i złą wiarę.

W pierwszym liście wystosowanym do Zbigniewa Oleśnickiego***) twierdzi, że niesłusznie miotają nań obelgi, jakoby był kacerzem, gdyż nie przekonano go wcale o mylności jego zasad; podług orzeczenia dekretaliów zaś tylko przekonany o herezyi, kacerzem może być nazwany. Co się tyczy pism Wiklefa, to przyznaje wprawdzie, że czytał i odpisywał takowe, ale czynił to raczej dla ich umiejętnej wartości. Wszystkie nauki profesorów krakowskich, nie znających pism Wiklefa, są podług jego zdania błędne i bez wartości, a jeżeli który z nich napisał cokolwiek znakomitszego, to musiał znać dzieła Wiklefa, jak to jasno oka-

*) List rektora do biskupa wrocławskiego znajduje się u Heynego III. p. 60 uw. 1. Oba zaś listy do biskupa i do książąt szląskich wydrukowano w Cod. Univ. Crac. II. p. 105 i 106.

**) Heyne III. p. 68.

***) Wiszniew. III. p. 231, gdzie ma dopisku: Per modum cordis. Heyne III. p. 64 uw. 1 i Cod. Univ. Crac. II. p. 110.

zuje się z pism Andrzeja z Kokorzyna, najsławniejszego z pomiędzy magistrów krakowskich [1]). Zamiast pozostać na gruncie umiejętnym, na jakim dotychczas w liście swoim zostawał, przechodzi Andrzej ku końcowi do kwestyi religijnych i głosi zasady zupełnie podobne do tych, jakie w 70 lat później wypowiedział reformator niemiecki w Wittenbergu. A jeżeli w ciągu listu uprasza o wydanie dzieł Wiklefa przynajmniej takich, które nie sprzeciwiają się prawdom wiary katolickiej, to w dopisku: *Per modum cordis* posuwa się do gróźb, oświadczając, że rzeczy swoje przekazał takim osobom, które potrafią się o nie upomnieć. Dzieła Wiklefa, znalezione pomiędzy rzeczami Andrzeja, są własnością pewnego znakomitego Czecha a ten pewnie milczeć nie będzie, jeżeli własność jego biskup zatrzyma [2]).

Innego rodzaju był list napisany do profesorów uniwersytetu krakowskiego, wyliczonych na wstępie. Był tam i Jan Elgot (Helgot) i Jan Kanty i inni magistrowie krakowscy, do niedawna jeszcze koledzy Andrzeja. Do nich to zwraca się Gałka i w sposób sarkastyczny, przeplatając list ciągle cytatami z pisma św. stara się dowieść, że pisma Wiklefa są potrzebne i pożyteczne i że próżno silą się, aby je wytępić w Polsce. Uderza przytem wprost na niektóre dogmata kościoła katolickiego, przytaczając na obronę zdań swoich bądź pismo św., bądź też Ojców kościoła [3]).

Najciekawszym ze wszystkich tych korespondencyi jednak jest list do jakiegoś z panów polskich wystosowany. Opisawszy mu pobieżnie powody swego wygnania, prosi go Andrzej o wyjednanie listu żelaznego u króla Kazimierza. Pod osłoną takiego listu gotów on jest w obec króla i panów polskich bronić swoich zasad przeciw biskupowi Oleśnickiemu i doktorom krakowskim. Wtedy może król osądzić, kto ma słuszność, bo królowi przysłuża podług pisma św. prawo rozstrzygania w sprawach podobnych [4]). Do listu tego przydane są: *Quaedam puncta* zawierające zdania Wiklefa i *Cantilena vulgaris*, na której polega sława poetycka Andrzeja z Dobczyna [5]). Jeżeli z listów powyższych okazuje się jasno, że Gałka sprzeciwiał się dogmatom kościoła katoli-

1) Cod. Univ. Crac. II. p. 111.
2) Cod. Univ. Crac. T. II. p. 112.
3) Ibid. p. 113.
4) Ibid. p. 115.
5) Ibid. p. 116.

ckiego i jako taki przez Zbigniewa Oleśnickiego słusznie za heretyka uznanym został, to z drugiej strony niemożna mu odmówić zręczności, pewnego rodzaju dyplomacyi. W obec Oleśnickiego ucieka się pod obronę możnych, w liście do nieznanego „barona“ schlebia dumie możnowładców polskich i gotów oddać się w opiekę królowi, o którym wie, że radby uczynić duchowieństwo zawisłem od tronu. Przebija się w tem postępowaniu coś z zasad Orzechowskiego, nieco z rysów charakterystycznych Wiklefa a bardzo mało zasad hussyckich. O Husie i o Hieronimie z Pragi nie wspomina Andrzej z Dobczyna nigdzie i ogólnie w rzeczach wiary oddala się więcej od kościoła katolickiego, aniżeli reformatorowie czescy. A jeżeli o Husie mógł twierdzić Luter, że uczył tego samego co i on, to daleko słuszniej powiedzieć to można o Andrzeju Gałce z Dobczyna.

Oprócz listów posiadamy jeszcze pieśń Andrzeja napisaną na cześć Wiklefa po polsku a nazwaną przez niego *Cantilena vulgaris*. Poezya ogółem nie rozwijała się w owym wieku wojen i dysput religijnych. Tak w Niemczech, jak i w sąsiednich Czechach brak poetów zupełny a rymowana proza, którą tu i ówdzie napotykamy, miała cel praktyczny, starała się uczyć a nie podnosić ducha lub wpływać na uszlachetnienie umysłu. Tak było i w Polsce, gdzie rymowano naukę ortografii *) i gdzie też Andrzej Gałka pozwolił sobie opowiedzieć częstochowskim wierszem sławę Wiklefa **). Poemat ten zamyka szereg wiadomości dokładniejszych o zasadach i sposobie myślenia tego dziwnego człowieka. Wprawdzie udawał się Zbigniew Oleśnicki jeszcze raz w sprawie Gałki do biskupa wrocławskiego, posyłając mu odpis listów Andrzeja przesłanych do Krakowa ***), ale na tem też kończą się nasze wiadomości.

---

*) We wzmiankowanym już przez nas rękop. bibl. Jagiell. Liber Petri de Ilkusch znajdują się zasady kardynalne pisowni polskiej w wiersze ułożone. Przedrukował je w Pamiętniku warszawskim z roku 1816 p. 348 J. S. Bandtkie z objaśnieniem i tłumaczeniem na język polski nowoczesny.

**) Poemat ten miał być drukowany najpierwej w Pamiętniku warszawskim r. 1816 p. 455; nie mogliśmy go jednak tam znaleźć. Wiszn. Hist. lit. III. p. 425 podał go w całości a nakoniec i najlepiej przedrukowano go w kodexie Uniw. krak. II. p. 116.

*) Heyne III. p. 69.

Czy się nawrócił jak chce Heyne, czy też dokonał życia na wygnaniu, niewiemy; dość że zasady jego nie nabrały w Polsce rozgłosu i nie pozyskały mu zwolenników. Naród zajęty sprawami politycznemi, zwrócił swoją uwagę na wschód, gdzie w zamku łuckim dogorywał stary Świdrygiełło i na ziemie pruskie, gdzie wkrótce miał się odegrać jeden z najważniejszych aktów historyi polskiej *).

DR. A. SOKOŁOWSKI.

**) Wiadomości o Gałce znajdują się w następujących dziełach: 1) Fortgesetzte Materialien zur evangelischen Religionsgeschichte von Oberschlesien. Reformations- und Kirchengeschichte der freien Standherrschaft Pless in archivalischen Originalbeweisen von Gottlieb Fuchs. Breslau Korn. 1774. 2) Neue literarische Unterhaltungen. Junius. Breslau bei Johann Friedrich Korn 1775. 3) Miscellanea Cracoviensia F. II. p. 78. 4) Pamiętnik warszawski z r. 1816 p. 451 do 457. 5) Wiszniewski. Historya literat. T. III. p. 223 i 425. 6) Dzieduszycki. Zbigniew Oleśnicki II. p. 303. 7) Heyne Dr. J. Dokumentirte Geschichte des Bisthums und Hochstiftes Breslau. III. Bd. Breslau 1868. 8) Zeissberg: Die polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters. Leipzig 1873 p. 173.

Garnki ofiarne w grobach przedhistorycznych –

N 11454. [illegible] 787

Reiß Particulare

Ueber die aus angelegenheit der zwischen Domaradz und Lutz obwaltenden gränz Strittigkeiten ins verdienen gebrachten Diet und Liefergelder

	fl
Von Sanok bis Domaradz 5 Meillen mit 4 Pferd	
pr Meill und Pferd a 10 kr. " " " "	3
en retour eben pr Meil " " "	3
in Loco, dann dahin und rückweg zugebracht 6 Täge à 2 fl	12
Summa	24
	18

Sigl Domaradz den 10 März 787

Carolus Hanfel
Kr. Secretaire
qua delegatus [illegible]

Vidit Kreisamt
Dukla d. 14 März 787

Jos. d'Elleval
Kr. Gebiet

же и поинформованія тамошнихъ выдѣловыхъ и др. членовъ касательно сближающогося генеральнаго собранія: избрано для веденія административныхъ дѣлъ, на время отсутствія мѣстопредсѣдателя, заступникомъ его г-на Площанского. — 8) Изъявлено желаніе, чтобы поодинокіи члены, агентуры и филіи поспѣшали якъ найскорше съ собираніемъ членскихъ вкладокъ и присылали таковыи въ центральный выдѣлъ. — 9) Члены, приносящіи вкладку въ сумѣ 2 зр. за минувшій и текущій годы, получатъ въ найкоротшемъ времени всѣ изданія нашего Общества изъ минувшого и тек. года. — Адресъ: „Общество имени Михаила Качковского во Львовѣ, ч. 3 русская улица“.

— Поступили въ печатню „Проповѣди“ о. Ю. Ганкевича, пароха изъ Красного (коло Грималова).

— Умноженіе учительскихъ посадъ. Въ „Газ. Л.“ телеграфуютъ изъ Вѣдня, что министерство просвѣщенія умножило число учительскихъ посадъ при державныхъ школахъ реальныхъ во Львовѣ и въ Краковѣ, именно: во Львовѣ о четыре, въ Краковѣ о три посады.

— Лат. архіепископъ львовскій ксендзъ Ксаверъ Вѣржхлейскій праздновати будетъ 17 (29) іюня тек. года 50-лѣтнюю годовщину своего священства. Онъ родился 1803, рукоположенъ 1826, именованъ перемышльскимъ епископомъ 1846, а львовскимъ архіепископомъ 1859 года.

— Горнчарская школа въ Коломыи. Изъ Вѣдня телеграфуютъ во вчерашнюю „Газ. Львовскую“, что на внесеніе артистичной надзирательной рады надъ фаховыми школами, подчиненными министерству торговли, высылаетъ тое же министерство въ Коломыю двухъ фаховыхъ делегатовъ, професора А. Штерца и Ю. Бехера. Оба делегаты занятись имѣютъ изслѣдованіемъ мѣстныхъ отношеній въ Коломыѣ въ цѣли будущого основанія тамъ же школьной рукодѣльни для выробовъ изъ глины. Читатели „Слова“ знаютъ, что первая заслуга въ томъ важномъ для края нашего дѣлѣ принадлежитъ нашему послу сеймовому г. Ѳ. Бѣлоусу, который передъ годомъ поставилъ былъ въ сеймѣ внесеніе, чтобы, между иными, основана была въ Коломыѣ горнчарская школа, которое-то внесеніе изба приняла.

Gasaby okopy – niemieckie graben.

Quittung.

Uiber 8 fl CM, sage acht Gulden CM, welche Endesgefertigter am Religionsfondstipendium laut hoher Gubernial-Verordnung vom 4 Dezember l. J. Zahl 59837 aus der gr. kath. Seminarial-Verlagskasse für den Monat Juni baar u richtig erhalten hat.

Przemyśl am 3ten Juli 1851

Lisikiewicz Emil

Hörer der VIII Gymnas. Klasse

8 fl CM.

Garnki ofiarne – Czerepy.
znachodzone w Dołpotowie i Kości. ob. Dołpotow. Kałusz.

mit den Verhandlungsak-
ten betreffend die Wald-
Dritteigkeit der Gemeinde
Snowicz.

18 Cbg

9

72955.
6283

Verfasst Kreiskaier Wohlfeld

VII

Garnki - urny - polewane i kolorowane. znaleziska

Wysoki zamek pod Lwowem.
Czerepin - p. Bobrka
Swierz p. "
Zarwanica " Podhajce.
Wasylkowce - Stanisławów.

An

Das Cäal Wirthschaftsamt

Sambor.

Wincenty Gąsiewski.

Wincenty Korwin Gąsiewski, podskarbi wielki litewski, i hetman polny, syn Alexandra, wojewody smoleńskiego, żył w czasach, w których wszystkie nieszczęścia zlały się na polską krainę. Zewsząd możni nieprzyjaciele, Tatarzy, Moskwa, Szwedzi, napadali obszerne państwa granice, pustoszyli kraj, roznosząc zniszczenie i pożogi okropnéj wojny. W tak smutnych okolicznościach, potrzebował naród światłych mężów do rady, dzielnych wojowników do boju. Gąsiewski, mąż znakomitych przymiotów, poświęcił się cały usługom znękanéj nieszczęściami ojczyzny.

Przepędził on młode lata na naukach w Wilnie, w Wiedniu i w Rzymie; zkąd powróciwszy w rodzinne progi, zwrócił na siebie uwagę całego dworu Władysława IV., równie jako i samego króla. Władysław IV. mianował go stolnikiem litewskim, i z tym tytułem marszałkował izbie poselskiéj w roku 1651. Wkrótce potém zaczął swój chwalebny zawód rycerski w wyprawach irpieńskiéj i dymirskiéj, w których raz 10000 kozaków trupem na placu położył, drugi raz 30000 nieprzyjaciela z małą garstką rycerstwa polskiego na głowę pobił, a pod Białocerkwią chwalebny pokój z Tatarami zawarł. W nagrodę tych zasług dano mu podskarbstwo wielkie litewskie, a w krótce przydano i buławę polną litewską. Te nowe dostojeństwa były Gąsiewskiemu zachętą do czynów, godnych wielkiego męża, i do nieograniczonego poświęcenia się dla sprawy swego narodu. Nie przestał na tém, iż był prawdziwym wzorem nieskazitelności na urzędzie podskarbiego, że jako hetman, wszystkim podwładnym przywodził, dając dowody męztwa i niepospolitéj odwagi; lecz własnego majątku nie szczędził na potrzeby kraju, własnym kosztem hufce zaciągał i utrzymywał. Kiedy zaś Karól Gustaw, król szwedzki, xięstwo żmudzkie gwałtem Polsce wydzierał, a wszyscy hołdując jego szczęściu, wierność mu swoją przyrzekali, sam jeden Gąsiewski podpisać uniwersału tego nie chciał, za co przez Szwedów w niewolą zabrany został. Poznał nieprzyjaciel wielki umysł Gąsiewskiego, a chcąc się zabezpieczyć względem jego osoby, umyślił go wysłać do Szwecyi. Przestrzeżony Gąsiewski, uszedł z siedmiu towarzyszami, i pod Warszawę do króla Jana Kazimierza pospieszył, który Szwedów z tego miasta wypierał. Za jego dzielną pomocą pokonani nieprzyjaciele, oddali miasto w ręce Gąsiewskiego. Poczém własnym kosztem wystawił 10000 wojska, wszystkie miéjsca w Polsce przez Szwedów osadzone przebiegał, i nieprzyjaciół wypędzał; Brandenburczyków do zawarcia pokoju przymusił; do Inflant wtargnąwszy, wszystkie twierdze nieprzyjacielowi poodbierał, i zupełnie potęgę jego zniszczył. W wojnie z Moskwą mniéj był szczęśliwym; opasany bowiem od 30000 wojska, mając tylko z sobą 1200 rycerzy, lubo przez sześć godzin licznym tłumom opierał się mężnie, w niewolą się dostał. Odesłany z towarzyszami klęski, w smutnéj tęsknocie cztery lata przepędził, a rozrywając się w samotności, napisał w więzieniu kilka książek polskich. Jedna z nich tylko, ile wiadomo, wyszła z druku w Poznaniu, roku 1695, pod napisem: Zwierściadło nikomu nie pochlebiające. Strata doświadczonego wojownika mocno bolała rodaków: proszono więc na sejmach króla, aby wykupił z niewoli Gąsiewskiego, i w zamian za niego oddano kilku hetmanów moskiewskich, na placu bitew pojmanych. Wyszedł tedy po długiém więzieniu schorzały hetman, i powrócił do kraju, z najżywszą radością witany od wszystkich.

Przyszedłszy do sił, na nowo ofiarował swe usługi monarsze, i już się do wyprawy ukraińskiéj gotował; gdy zbuntowane wojsko, dlatego, iż żołdu mu nie wypłacono, związek swój śmiercią walecznego Gąsiewskiego w roku 1662. skaziło.

F. Z.....t.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)

czemuż pielgrzymi wzrok twój wiąże? gdyż na bladém tle pała jeden z większych geniuszów czasu i mistrzów dysseldorfskiéj szkoły.

Jakżeż niemile oko razi obok zawieszony sprzeczny wcale obraz Grewena: „wiwat“: jest to wesoła scena z życia starych dwóch znajomych, którzy spotkawszy się, wspominają przy kieliszku akademickie lata, i piją zdrowie swe, jak starym burszom przystoi.

Pod Stielkiem zawieszono rybaków pana de Poittevin. Wielkie imie autora nęci widzów do pomniéjszego dzieła, w którém równie moc pendzla francuzkich mistrzów, jak i siła fizyczna normandzkiego ludu wyrażone. Któkolwiek widział rybaków, ubolewał, że nie było na wystawie w Poznaniu arcydzieła pana de Poittevin: „le vengeur.“ Ileż to szlachetnego współczucia zawsze wzniecać będzie heroiczna śmierć ekwipażu, który wolał okręt wysadzić, niż znosić niewolę angielską. Śmierć tylu bohaterów odważył się mistrz nam wystawić: na jednym boku kilkudziesiąt żołnierzy i majtków wystawił; mimo jednostajności ubioru i znacznego oddalenia figur, umiał każdéj cale odmienny, a jednak bohaterczy nadać wyraz. Od spokojnéj rezygnacyi do namiętnéj żądzy śmierci, czy to młodziany natchnione czy starcy życia syte, wszyscy śmierci w oczy patrzą jako bohatery. Wielka musi być dusza mistrza, którego ogromne poema nie wylękło, który nawet na pokładzie okrętu, chociaż dymem zasłonionym, tak cudownie umiał skreślić cenę zapału i heroizmu. Zaiste de Poittevin godzien jest być rodakiem tych mężów.

Około rybaków ujrzysz dwoje dzieci w stajni głaskających brytana; ten prosty pomysł uślachetnił pendzel P. Lepaulla: nadawszy szczególny wyraz psu ulubionemu. Godnego ma obok siebie współzawodnika P. Rechlina, którego transport furażu ma wiele życia i ruchu: grupowanie figur i efekt wiatru, podczas którego z słomą pospieszają, równie jest zręcznie oddany. Drugi obraz tego malarza: kwatera na wsi, jakkolwiek tamtemu ustępuje pierwszeństwa, jednak do lepszych scen wojskowych należy: przeciwnie zaś do gorszych policzym inny obraz P. Rechlina: skromny żołnierz z kochanką, podobniéjszy do idylicznego pasterza niż do wojaka, a jednak na téj wystawie po kilkaroć naśladowany.

Powyżéj tych obrazów i arcydzieła Stielkiego ujrzysz śpiewającą turecką niewolnicę. Nie wiem, dla czego ją niejeden gość na wystawie podziwiał: daremnie szukałem twarzy téj odaliski: tych cudownych rysów, których wspomnieniem pałają dzienniki Lamartina: gdzież wyraz niewinnéj roskoszy dziewicy seraju? Zaiste kto noc południowéj strefy tak szaro zadymioną odmalował, nie mógł wydać uroku orientalnych piękności.

Spokojne morze Krauzego nie długo wstrzyma twe oko, gdy ujrzysz w bliskości lepszy jego obraz: morze wzburzone. Pendzel Krauzego może nie jest tak namiętny, jak na morskie obrazy czasu przystoi: może malarz ten nie kazał się nigdy wśród burzy przywiązać do masztu, aby z jego kosza ubóstwiać rozhukane wały, i pieniste góry na tło obrazów przenosić, jako wieść niesie o innym; lecz patrzał on z lądu na morze, i piękny obraz, spokojną pojęty duszą nam oddaje.

Poniżéj wabi cię przezroczystość wody kanału, zadziwia lekkość wznoszącego się dymu; nikt pierwszéj naśladować nie zdoła, gdyż jest wyłączną własnością sławnego Wateleta. Szczyci się Francya z tego malarza, a na przeszłorocznéj berlińskiéj wystawie, poczytano za najpiękniszy krajobraz jego „deszcz w miasteczku.“ Jakkolwiek krajobraz poznański z nim porównanym być nie może, jednak tak odrywa od wszystkich innych, że każden widz przed nim winną cześć złożył.

Na téjże saméj ścianie widzimy kilka pomniéjszych obrazów, wspomnienia godnych: Legrip z Rouen nadesłał piękny wizerunek staréj kaplicy tego miasta. Griebena „jezioro błotniste o rannéj porze,“ godne pendzla holenderskiego spodoba się nadobrzanym mieszkańcom: Köpena „chata rybacka o xiężycu“ miłe sprawi wrażenie; gdy zaś każden się usunie z niechęcią od nocnego; kozowiska cyganów, naśladowanych zapewne z teatralnéj wystawy Preciosy.

Ponad oknem dwa obrazy, zupełnie sobie sprzeczne, są razem zawieszone; w pierwszym dysseldorwską, w drugim paryzką ujrzysz szkołę, w tamtym mistrza, w téj ucznia; lecz mistrz żyje w ideałach, a uczeń w rzeczywistém i powszedniem życiu. Idealnym jest zaiste Templaryusz Schadowa, średniowieczna spokojność w jego rysach, zachwycenie w oku: walczył on już za świętą sprawę, a jeszcze żadnego zmarszczka nie ujrzysz na jego skróni. Potępiać można tendencyą szkoły dysseldorfskiéj, która usuwa się od realnego życia, czerpa wszystkie wzory z dawno upłynionych wieków, jakoby wszelka poezya do nich się była schroniła, a wzgardza silną poezyą obecnych namiętności, i pomija bohaterów współczesnych, aby schwycić średniowiecznych męczenników: mimo tego nikt nie zaprzeczy, że arcydzieła téj sztuki błogie na widzach sprawują wrażenia, a szczególną przejmą go czcią do jéj mistrza Schadowa. Jakżeż odmienny jest ten Röhn z Paryża, który nam opiłą dziewczynę przedstawił, jak na ośle po wsi przejeżdża; zgraja bębniących i krzyczących dzieci jéj towarzyszy. Podobne sceny nieraz ujrzem w wiejskiem życiu chłopków naszych, n. p. kolędy na Boże narodzenie, rożen na zapusty, i maiki w wielk. tygodniu: życzemy, aby krajowi malarze umieli oddać je z życiem i prawdą, które stanowi zaletę obrazu pana Röhna. Przy tym obrazie, tak zwanym rodzajowym, zastanowiła mnie jeszcze różnica, którą potylekroć między niemiecką a francuzką szkołą spostrzegłem. Niemieccy malarze, chociaż tak staranni, wierni, skrupulatni są w wykonaniu, że zdają się gruntownością swoją zawstydzać Francuzów; grzeszą jednak zbytnią lekkomyślnością w obieraniu swoich przedmiotów. Nie jeden się skrzywi przeciw temu zdaniu, lecz zgodzi się na nie, przebiegłszy galeryą poznańską i mnogie liche pomysły: żołnierz z kochankami, dziewczęta, co słomką oraczy lub pastuchów cucą, i t. p. inne. Nieraz widziałem wiele pracy, łożonéj na wykonanie najjałowszéj myśli, którąby malarz rozważny porzucił. Francuz spostrzega, przypatruje się i długo badawczém uczy się okiem, zważa afekta i najsilniéjszy wybiera; ten dopiero maluje. Częste obcowanie towarzyskie, a przytém gruntowna znajomość estetyki mogą iedynie rozwinąć w malarzu genialność do pomysłów i wytrawną cierpliwość w wykonaniu.

Przy oknie w pierwszéj sali ujrzemy jeszcze widok tumów poznańskiego i gnieźnieńskiego, wykonany przez P. Mikulskiego, który także i kościół rogalinski malował. Z drugiéj strony okna „śniadanie zastawione“ P. Emila Schenfmana starannie jest wykonane, chociaż grona nie są tak przezroczyste jak u P. Völckera. Należy się jednak koniecznie, aby ożywić rodzaj ten martwy, Niemcom Still-leben zwany, używać gry światła w przezroczystości gron, kropli rosy, i wina reńskiego w kryształowych naczyniach, „Chłopiec śpiący“ zdradza szkołę dysseldorfską, starannością rysunku i bladością kolorów: podobał się niektórym gościom.

Na ścianie przyległéj ujrzysz Sixtusa V. Szneca, naprzeciw pielgrzymów Stielkiego wystawionego, aby odmienność szkół w arcydziełach dwóch mistrzów okazać. Sznec maluje w Paryżu. Opisał jego dzieła genialny krytyk P. Heine w swoim Salonie, w którym czytelnik znajdzie wiele głębokich spostrzeżeń nad współczesną sztuką u francuzów. Obraz Szneca przedstawia papieża Sixtusa, jako młodego pastucha, gdy go matka przywodzi do cyganki, która mu z ręki przyszłą świetność przepowiada. Chłopczyk ten ledwo przestał być dziecięciem, a już w oczach jego pała zaród wielkiego geniusza; wzrok jego głęboko wlepiony, wskróś przeszywa widzów, a nawet tacy, na których silny koloryt Szneca niemiłe sprawia wrażenie, stawają zdumieni przed cudownym wyrazem przyszłego władzcy świata, kunsztów wskrzesiciela.

(Koniec nastąpi.)

ist, wie des ganzen obern Thales, Granit und Gneiß. Weit umher kein Flötzgebirge. Auch hat Salzburg keinen Krater, kein vulkanisches Produkt, kein Steinkohlenlager. Im Süden des Wildbades erhebt sich der Rathhausberg, durch dessen Goldadern die alten Aerzte auf den Einfall geriethen Gold und Silber in den Quellen anzunehmen, und sie durch Gold- und Silbergänge und Lager von Edelsteinen zu führen. Die Heilkräfte des Bades sind wundervoll und wären solch einer glänzenden Genealogie allerdings würdig. Am wirksamsten zeigen sich die Quellen gegen allgemeine Schwäche, Lähmungen, Nervosität, Gicht, Wunden u. s. w. Offenbar schädlich sind sie bei Entzündungen, Lungenkrankheiten u. s. w. Jährlich wird das Bad von mehreren Tausend Siechen und Leidenden besucht. Wunde Krieger, erschlaffte Männer und geschwächte Mütter suchen am heilenden Borne neue Erstarkung. Es ist eine gewöhnliche Unterhaltung der Badegäste, die Kraft der Heilquelle an Blumen zu beobachten. Man hält Knospen über das Wasser, — und sie entfalten sich! Man senkt unreife Früchte und halbverwelkte Blumen in dasselbe, und die Früchte reifen, und die Blumen erblühen auf's neue. Die süße Trösterin der Leidenden, die Hoffnung, läßt die Kranken in diesen wiederauflebenden Pflanzen und Blumen ihr eignes Bild erblicken. Im Jahre 1832 machte man sogar einen Versuch, der zu interessant ist, als daß er hier nicht auch erwähnt werden sollte; unreife, ächte Perlen begannen nämlich nach einer Stunde, nachdem man sie mit dem Wasser der Heilquelle in Verbindung gebracht hatte, zu reifen, ein milchfarbiges Ansehen und allen Glanz der Reife zu gewinnen. Die Salzburger-Zeitung Nr. 178 von 1832 enthielt über dieses überraschende Resultat einen weitern Bericht. — Ob die Gasteiner Heilquellen bereits in der Römerzeit gekannt und genützt waren, darüber bietet uns die Geschichte keine Belehrung. Die Nachrichten, welche uns theils die Volkssage und Tradition, theils einige urkundliche Spuren aufbehielten, setzten die Auffindung derselben in das siebente Jahrhundert. Ein Jäger (vermuthlich Dienstmann der alten Beilsteiner) verfolgte einen angeschossenen Hirsch, bis in die beinahe damals noch unzugänglichen Waldwüsten der Tiefen des Thales. Er fand das Wild, in dem Borne Heilung suchend. Zwei fromme Einsiedler, die heiligen Primus und Felician, bewohnten damals eine Klause in jenen Einöden. Sie werden noch heut zu Tage als Schützer und Patrone des Bades verehrt. Indessen blieb zu jener Zeit das wilde Thal, trotz der aufgefundenen Quellen,

noch meist unbewohnt, nur von Jägern und Anachoreten betreten. Endlich, meldet die Sage, erschienen drei fremde Männer in Pongau. Niemand wußte von wannen sie kämen, wohin sie zögen, — diese Fremdlinge machten die Einwohner des Gaues auf das Gasteinerthal, auf dessen Heilquellen, Goldbergwerke u. s. w. aufmerksam. Die Menschen waren dafür nicht undankbar. Sie verehrten die Fremdlinge als Gesandte Gottes und erkannten ihnen nach ihrem Tode eine Art Apotheose zu. Noch heut zu Tage steht auf der Anhöhe zwischen Klamstein und dem Bärenkogel eine Kapelle, und ein Altarbild stellt die drei Pilger vor, wie sie die Höhen Gasteins ersteigen. Die Höhe und der alte Steg wird jetzt noch zu den drei Wallern genannt. Im 15. Jahrhundert war der Ruf des Wildbades schon allgemein verbreitet. Der erste Arzt, welcher über dasselbe sprach, war der berühmte Theophrastus Paracelsus. Ungefähr 20 Jahre später schrieb Leonhard Thurneisser über dasselbe. Seitdem sind diese merkwürdigen Heilquellen stets ein Gegenstand der Aufmerksamkeit der Aerzte gewesen, und man hat mehrere, zum Theil treffliche Werke über dieselben. Die Quellen trotzen einem gewöhnlichen chemischen Apparat und verrathen ihren innern Gehalt durch äußere Merkmale nicht. Das schärfste Auge entdeckt nicht ein Fäserchen, der feinste Geruch keinen Beigeschmack. Das Wasser zeigt nicht den geringsten Niederschlag, auch wenn es Tagelang stand. So rein indessen auch das Wasser, so geistig die Vermischung seiner Bestandtheile ist, so setzet es doch in Vertiefungen, und, wo es etwa an Steinen Widerstand findet, einen, anfangs kaum sichtbaren Bodensatz ab. Dieser vermehrt sich nach und nach bis zu pfundschweren Klumpen, in welchen sich nicht selten Eisentheilchen finden.

Die Lage Gasteins ist von entzückender Schönheit. Das Alpenthal, in welchem dasselbe liegt, gehört zu den schönsten unserer Hochgebirge. Das ganze Thal von der Tauernkette an, bis zur Mündung der Klam hinaus, bildet drei terrassenförmig sich über einander erhebende Thalflächen, sogenannte Böden, nämlich den Naßfelderboden, vom Malnitzertauern bis zur Absenkung gegen Pöckstein, den Pöcksteinerboden, vom Naßfeld bis an das Wildbad, und den Gasteinerboden, vom Wildbade bis an die Klam. Die Ache (nach dem Thale auch die Gasteinerache genannt) entspringt in den Schnee- und Gletschergebieten der Tauernkette, und bildet in ihrem schiefen Absturze von 600 Fuß vom Einbruche bei der Schreck bis an den Thalboden mehrere

prächtige Cascaden, von denen die zweite, zwischen dem Grabenwirthe und dem Straubingerhause die größte und pittoreskeste ist. Der Wasserfall hat hier 270 Fuß Höhe. Die Unterkunft im Badeorte ist ziemlich gut, läßt aber doch, für einen so berühmten und besuchten Badeort, noch Vieles zu wünschen übrig. Seit 1794 steht hier ein Schloß. Erzbischof Hieronymus Colloredo erbaute es, mit der Widmung für die Badegäste. (Die Inschrift lautet: Soteribus Gastuni fontium Utentium Commodo ac prosperitati. Hieronymus Archiepiscopus. MDCCXCIV). Indessen ward dieses Haus erst unter der österreich'schen Regierung wirklich dieser Bestimmung gegeben. Es enthält in den Mezzaninen und zwei Stockwerken mehr als 20 Zimmer. In demselben befindet sich das mit Serpentin ausgelegte Fürstenbad und fünf andere Bäder in dem Hintergebäude, alle durch die Fürsten- und Doctorquelle dotirt. Das Straubinger-Haus, seit 300 Jahren im Besitze dieser Familie, ist als besuchtestes Gasthaus Gasteins europäisch berühmt geworden. Es ist indessen nichts weiter als ein geräumiges, großes, durch das Alter bereits sehr schadhaftes hölzernes Alpenhaus, in welchem sich eine Kapelle, 20 Zimmer und 7 durch die Franzensquelle dotirte Bäder befinden. Straubinger selbst hat das Bedürfniß erkannt, endlich ein besseres Haus für die Badegäste herzustellen, und erbaute ein solches von Stein, im Jahre 1826. Dieses neue Straubingerhaus hat 23 Zimmer und 3 Bäder. Die Gast- und Badehäuser des Graben- und Mitterwirthes benutzen die Hauptquelle. Außer dem Schlosse und dem neuen Straubingerhause, vermißt man überall die Bequemlichkeiten, welche besonders kränklichen, leidenden Personen so nöthig sind. Herr Dr. von Vivenot hat in einer äußerst geistreichen Broschüre: Andeutungen über Gastein und dessen Anstalten, sich über diese Gebrechen am zweckmäßigsten ausgesprochen. (Wien 1839 bei den Edlen von Ghelen'schen Erben). Die Bäder sind in den sämmtlich hölzernen Häusern weder vor Zugluft, noch zum Theil selbst vor Regen und Schnee geschützt. Für Arme sorgt das Spital mit 4 Bädern, welches von dem reichen Gewerken Strochner aus Hofgastein 1489 gestiftet, den Dürftigen Wohnung, Arznei u. s. w. und ein Zehrgeld reicht. Die Kirche in Wildbad Gastein ist den oben erwähnten heiligen Einsiedlern Primus und Felician geweiht. Es ist hier ein Vicariat von Hof-Gastein. Es ward 1622 errichtet. Aelter ist auch die Kirche nicht. Bemerkenswerthe Punkte in und um Gastein sind die Schloßanlagen, die Schreckbrücke, die Gloriette, (von dem

berühmten Dichter und Kirchenfürsten Ladislav Pyrker an einer herrlich gewählten Stelle erbaut), der Patriarchenkogel mit der Einsiedelei und der Echobank, das Haus Sr. kais. Hoheit des durchlauchtigsten Erzherzogs Johann, mit seinem Alpengarten von mehr als 600 Arten seltner Alpenpflanzen der Tauernkette besetzt, welche herrlich gedeihen; das Haus des Grafen von Provencheres, die Schwarzenberg'schen, Rechberg'schen, Zenker'schen und Zestrow'schen Anlagen, das Parapluie, das romantische St. Niklaskirchlein, 1389 erbaut, mit seinem stillen Friedhofe, der Friedhof von Europa genannt; dort ruhen mehrere Fremdlinge aus den verschiedensten Ländern, welche hier ihre Laufbahn schlossen. Merkwürdig in diesem interessanten Kirchlein sind: die schöne Kanzel, die Votivgemälde der Bergwerksbrüderschaft des Rathhausberges von 1659, der Katharina Hoferin, der Straubinger-Familie, viele Grabsteine u. s. w. Weiterhin, im Oertchen Badbrücke ist eine besuchte Taverne. Bei regnigter Witterung ist man auf das Billard im Schlosse, auf einige Zeitschriften und die Lektüre der Gedenkbücher beschränkt. In solchen Tagen ist der Mangel an einem anständigen Cursaale, als Vereinigungspunkt zu geselliger Unterhaltung, und an einer bedeckten Wandelbahn doppelt fühlbar. Seit 1830 befindet sich in dem Markte Hof-Gastein 4471 Klafter, also etwas über eine Meile vom Wildbade entfernt, eine Filial-Badeanstalt, zu welcher das Wasser vom Wildbade hingeleitet wird, ohne an Kraft und Wirksamkeit das Geringste zu verlieren. Die Bürger von Hof-Gastein traten 1828 zu dieser Unternehmung in eine Actiengesellschaft zusammen, und der Ober-Werkmeister Gainschnigg entwarf den Plan und leitete die Ausführung der Wasserleitung. So wird nun das Wasser 4471 Klafter weit, in 2223 Holzröhren, mit 343 Fuß Gefälle vom Wildbade hieher geleitet. Alljährlich wird diese Filialbadeanstalt stärker besucht, da auch hier für Unterkunft viel besser gesorgt ist, als im Wildbad. Der Brauer und Gastgeber Moser schloß seinem Gasthause ein Badhaus an, welchem bald mehrere folgten. Im Gasthofe Mosers ist in jeder Beziehung für gute Unterkunft gesorgt. Ueberdieß haben sich der Lakenwirth, der Fleischhauer, der Apotheker, der Arzt Auer u. a. m. mit weit über 100 Zimmern für Bewirthung der Badegäste eingerichtet. Der Apotheker Herr Pelikan bereitet auch sehr gute Molken. So vereint sich Alles das neue Etablissement zu heben. Näher hierauf einzugehen liegt nicht in dem Zwecke dieser Zeilen, wer sich aber

deshalb des ausführlichern zu unterrichten wünscht, den verweise ich auf Dr. Eble's Wildbad Gastein und die neu errichtete Filial-Badeanstalt in Hof-Gastein, (Wien 1832), so wie auf Dr. R. von Vivenots oben erwähnte Schrift*). — Gelegenheit zu reizenden, in hohem Grade anziehenden Ausflügen bietet bei günstigem Wetter die herrliche Umgebung Gasteins im reichsten Maaße. In dieser Beziehung nenne ich den Ausflug vom Wildbade nach Hof-Gastein, ferner jenen in das Köttschachthal, voll der großartigsten Alpenscenerie, mit Wasserfällen, Gletscherbildern u. s. w. Ferner eine Wanderung auf den Gamskarkogel, auf welchen Se. kais. Hoheit der Erzherzog Johann einen sichern, und so viel es in diesen Hochgebirgen möglich ist, bequemen Weg bahnen ließ, und so den Fremden Gelegenheit gab, die imposante Fernsicht über die ganze Tauernkette von diesem 7800 Fuß hohen Alpengipfel genießen zu können. Die Wanderung auf den Flugkopf ist ebenfalls der dortigen prächtigen Aussicht wegen zu rühmen, so wie jene auf den Klam-Haasek, welche letztere sogar von Vielen den beiden erstgenannten vorgezogen wird. — Aeußerst lohnend ist ferner die Wanderung nach Pöckstein, wo die Besichtigung der dortigen Goldbergwerke am Rathhausberge u. s. w. der Aufmerksamkeit des Fremden reichen Stoff liefern wird. Das Anlaufthal, mit dem kolossalen Ankogel, dem König aller Gasteinergebirge, über 11,000 Fuß hoch, bietet nicht minder Gelegenheit zu lohnendem Ausfluge, obschon die Ersteigung des Ankogels selbst, nur wenigen der kühnsten Steiger erreichbar sein wird. Die Perle aller Ausflüge in der Umgebung Gasteins bleibt aber stets jener auf das Naßfeld, jene unermeßliche Alpe, wo man die Alpenwirthschaft im großen Style sieht, (es weiden daselbst über 700 Stück Hornvieh, über 4000 Schafe und Ziegen und an 300 Pferde). Achtzehn Alpenhütten stehen auf diesem herrlichen Boden, unter denen die Straubinger- und die Moserhütte die beste Unterkunft gewähren. Auf dem Wege dahin schaut man die prächtigen Wasserfälle Kesselfall, Schleyerfall und Bärenfall. Der Anblick des Schareks, des Hochbars u. s. w. mit ihren Schneefeldern und Gletschern vollenden das großartige Bild. —

*) Nächstens wird ein interessantes Werkchen: „Der Badeort Gastein und dessen malerische Umgebung" bei Oberer in Salzburg erscheinen.

XXXIV.

Bregenz.

Stadt. Vorarlberg. Bregenzer-Kreis.

An der westlichen Grenzmark des österreich'schen Kaiserstaates, an den Ufern des größten deutschen Binnengewässers, des herrlichen Bodensees, liegt in einer in hohem Grade pittoresken Gegend, die Stadt Bregenz, wenn schon an Größe und Bevölkerung unbedeutend, durch die Schönheit ihrer Umgebung eine der interessantesten Städte der Monarchie. Diese Schönheit ihrer Lage ist mit Recht europäisch berühmt geworden, und sie hat in dieser Beziehung nur sehr wenig Rivalinnen auf dem Continente unsers Erdtheiles. Wir wollen fürs erste versuchen in einem gedrängten Ueberblicke einen, wenn auch natürlich nur unvollkommnen Begriff der Herrlichkeit zu geben, welche die Natur hier mit so verschwenderischer Hand ausbreitete. Bregenz liegt an dem Ostufer des Bodensees, welcher seinen Spiegel, achtzehn Stunden lang und fünf Stunden breit ausdehnt. Seit 1824 belebt durch die Dampfschifffahrt, gewährt der prächtige Lemanus einen imposanten Anblick. Die Stadt Bregenz liegt zumeist an dem Abhange eines freundlichen Hügels, überragt von der Höhe des Gebhardsberges mit einer der herrlichsten Fernsichten Europa's. Die Thürme des alterthümlichen Constanz, im Großherzogthum Baden, Friedrichshafen im Königreich Würtemberg, Schloß Waldburg, das reizende Eiland Lindau, mit der bairischen Grenzstadt gleiches Namens, links freundliche Dörfer und Höfe auf üppig grüner Flur und in der Ferne über den St. Gallischen Vorhügeln die majestätischen Zinnen der

schweizerischen Hochgebirge, mit Schnee und Eis bedeckt, dieses ganze, große, prächtige Bild erschließt sich dem Auge auf der leicht zu erklimmenden Höhe. — Der Ursprung von Bregenz verliert sich in den dichten Nebeln uraltester Vorzeit. Der celtische Name deutet den Stamm der Urbewohner. Als die Römer auch an den Gestaden des Lacus Lemanus ihre Legionen aufstellten, erlagen die Urbewohner bald den unwiderstehlichen Waffen und der Kriegskunst derselben. Diese Gegenden wurden sofort auch dem Weltreiche einverleibt, und die Mansion Brigantia erscheint vielgenannt in den Annalen derselben; doch ist nicht entschieden ob diese Mansion eben an der Stelle der heutigen Stadt, oder in der Umgebung derselben stand. In den Stürmen der Völkerwanderung erlag auch diese Mansion der allgemeinen Zerstörung, doch schon ein halbes Jahrtausend später, im 8. und 9. Jahrhundert christlicher Aera sehen wir Bregenz bereits wieder als einen namhaften Ort an den Bodenseegrenzen in Urkunden genannt. Es unterstand als Eigen ansehnlichen Dynasten, den Grafen von Bregenz, aus einfachen Gaugrafen zu unabhängigen Eignern erstarkt. Der Sage nach in Verwandtschaftsbanden mit Karl dem Großen gestanden, hausten diese Grafen erst in dem jetzigen Friedrichshafen am Bodensee, und siedelten im zehnten Jahrhundert nach Bregenz über. Graf Ulrich II. (von 940—1000) hatte zwei Söhne. Der eine starb kinderlos, der andere hinterließ eine Erbtochter, in erster Ehe mit einem Grafen von Pfullendorf, in zweiter mit einem Pfalzgrafen von Tübingen vermählt, an welche dann das Besitzthum überging. Nach gänzlicher Erlöschung dieses Stammes traten die Grafen von Montfort als nächste Verwandte in den Besitz. Bregenz blühte unter ihnen, durch kaiserliche Privilegien begünstigt kräftig empor. Im funfzehnten Jahrhunderte, in der Fehde der Appenzeller gegen Tyrol bewährten die Grafen von Montfort und die Bürger von Bregenz rühmliche Anhänglichkeit gegen den Landesfürsten. Der Graf war und blieb ein treuer Freund des vielfach verkannten und verfolgten Friedrich mit der leeren Tasche. Als die Appenzeller im kühnen Uebermuthe vor Bregenz erschienen, Ueberredungskünste und Drohungen erschöpfend um Meister des mächtigen Ortes zu werden, fanden sie feste Mauern, wohlverwahrte Thore und eine zu jeglichem Widerstande gerüstete, jedem Ansinnen vor Treubruch unzugängliche Bürgerschaft. Eine Bettlerin, Namens Guta, kam aus dem Lager der Appenzeller in die Stadt, und brachte Kunde, daß am 13. Jänner ein allgemeiner Angriff auf dieselbe beschlossen

worden sei. Der also gewarnte Graf von Montfort traf auf der Stelle die geeignetsten Anstalten. Er stellte in dem Hohlwege, der von der Achbrücke in die Stadt führte, eine starke Schaar von Gewaffneten in den Hinterhalt, und als die Appenzeller, nichts davon ahnend, bis in die Vorstadt von Bregenz gerückt waren, kamen ihnen die Belagerten, mit einem wüthenden Ausfall entgegen, während jener Hinterhalt sie in dem Rücken faßte. So eingekeilt, und in die Mitte genommen erlitten die Appenzeller eine vollständige Niederlage. Die Stadt war gerettet. Die Bettlerin Guta sprach keinen andern Lohn an, als daß für ewige Zeiten der Nachtwächter, um 9 Uhr Abends ausrufe: „Ehre der Guta!" woraus der noch heute übliche Ruf Ehrguta entstand. So bewährte Bregenz in allen Fällen seine feste Treue, und die Fürsten von Tyrol schätzten die Stadt hoch, als wichtige Vormauer gegen die Schweizer.

Kaiser Max I. schenkte ihr das Zollrecht und Weggeld, zu Erhaltung der Stadtmauern und Wege. Als St. Gallen, vom Protestantism ergriffen, abfiel von dem Glauben der Väter, zog Abt Kilian von St. Gallen mit seinen Mönchen 1530 nach dem, fest an der alten Lehre haltenden Bregenzergebiet herüber, und bewohnte Jahrelang das Schloß Wolfurth. Im 30jährigen Kriege forcirten die Schweden die feste Bregenzerklause, tödteten 4000 Bauern, welche dieselbe vertheidigten, nahmen die Stadt, und brandschatzten sie um 40 Tonnen Goldes. Von hier streiften sie hinaus bis Vaduz, und über den Arlberg. Beim Abzuge noch zerstörten sie die Wälle von Bregenz. Auch im Erbfolgekriege erschienen die Franzosen 1744 an der Bregenzerklause, welche aber von den Bürgern mannhaft vertheidigt sich hielt. Die Feinde zogen ab. In den neuern Revolutionskriegen litt auch Vorarlberg bedeutend, und ward endlich sogar nach dem unglücklichen Feldzuge von 1805, im Preßburger-Frieden, nebst Tyrol von Oesterreich losgerissen, und an Bayern abgetreten. Als im Kriege von 1809 Tyrol auf so energische Weise sich erhob, zum Kampfe um die Wiedervereinigung mit dem geliebten alten Herrscherhause, da durchzuckte diese heilige Regung das treue Vorarlberg, und es blieb nicht zurück in diesem Kampfe. Die Bevölkerung von 90,000 Seelen stellte unter ihrem selbstgewählten Haupte Dr. Anton Schneider 20,000 streitbare Männer unter Waffen, schuf sich aus eigner Kraft Reiter, Geschütz und eine Flottille auf dem Bodensee. Ohne die Terrain-Vortheile Tyrols thaten sie im offnen Lande Wunder der Tapferkeit, und zogen einen guten Theil

der Würtemberg'schen, so wie der, auf dem Hauptwaffenplatze Augsburg versammelten französischen Streitmacht auf sich. Sie hielten sich unter den Waffen bis in den August, wo Vorarlberg endlich, in der Fronte von dem damaligen Kronprinzen, jetzigem König von Würtemberg, im Rücken von den Franzosen unter Beaumont und Froment mit Uebermacht angegriffen, nach dem ruhmvollsten Widerstande erlag. Dr. Schneider ward als Gefangener nach einer Festung geschleppt, erhielt aber nach dem Friedensschlusse, in welchem auch Amnestie für die Tyroler und Vorarlberger ausgesprochen war, seine Freiheit wieder. Endlich, nach Besiegung Napoleons erhielt Oesterreich durch die Wiener Congreß-Akte Vorarlberg wieder zurück, und es bildet nun dasselbe den Ueberrest jenes großen alten Habsburg'schen Eigens der sogenannten österreich'schen Vorlande, welche sich, am Rheinstrome mannichfach zerstreut, hinüber zogen bis in das Elsaß, von den Quellengebirgen der Iller, des Lech, der Rosanna, der Trisanna, an die Ufer des Rheins und des Bodensees. Die österreich'schen Gerichte Vorarlbergs stehen also geordnet: Bregenz mit $3'^{95}$ □ Meilen, Bregenzerwald mit $8'^{12}$ □ Meilen, Dornbirn, mit $2'^{85}$ □ Meilen, Feldkirch mit $4'^{86}$ □ Meilen, Sonnenberg mit $14'^{51}$ □ Meilen, Montafon mit $9'^{83}$ □ Meilen und Lustenau mit $\frac{32}{100}$ □ Meilen. Die Bevölkerung stellt sich für Bregenz mit 17,155, für Bregenzerwald mit 13,401, für Dornbirn mit 11,048, für Feldkirch mit 15,706, für Sonnenberg mit 13,863, für Montafon mit 8346 und für Lustenau mit 2357 Bewohner. Die amtliche Angabe von 1836 gibt für das Ganze 44 □ Meilen und 96,173 Einwohner. In neuester Zeit ward das Kollegialgericht Feldkirch in ein Landgericht aufgelöset, und das Patrimonialgericht Lustenau den angrenzenden landesfürstlichen Verwaltungsbezirken einverleibt, so daß wir jetzt in Vorarlberg sechs landesfürstliche Landgerichte, nämlich Bregenz, Dornbirn, Feldkirch, Montafon, Sonnenberg und Bezau finden. Wie Tyrol, so hat auch Vorarlberg seine ständische Verfassung. Nur ist es, statt in Landesviertel, in drei Stadt- und 16 Gemeindebezirke geschieden, welche durch Abgeordnete den Stände-Kongreß bilden.

Die Stadt Bregenz selbst, deren herrliche Lage wir Eingangs dieses Aufsatzes zu schildern versuchten, und von welcher die Abbildung, zu welcher diese Zeilen die Erklärung geben, einen anschaulichen Begriff geben mag, ist ziemlich klein, und regellos gebaut. Sie scheidet sich

in die obere und untere Stadt. Den oberen Theil bildet die eigentliche Stadt, zählt aber kaum mehr als 20 Häuser, wovon das alte Rathhaus das vorzüglichste Gebäude ist. Die untere Stadt breitet sich an den Ufern des Sees aus, und bildet den beträchtlichsten Theil des Ganzen, welches 356 Häuser, mit 2346 Einwohnern umfaßt. Der untere Stadttheil ist ohne Thore und Ringmauern. Die Einwohner sind wohlhabend und gewerbsfleißig, wie man dieß beinahe von allen Bewohnern und Ortschaften dieses Kreises rühmen darf. In der Stadt befindet sich das Kreisamt, eine Hauptschule, 3 Kirchen, zwei Klöster, ein Waisenhaus, eine Militärschwimmschule u. s. w. Bregenz betreibt einen ziemlich bedeutenden Wein- und Obstbau, so wie auch Viehzucht, hat Spinnereien, Webereien, Wachsbleichen u. s. w. Aber am wichtigsten ist sein Commissions- und Eigenhandel mit Getreide, Vieh, Butter, Schmalz und den bekannten hölzernen Alpenhütten für die Schweiz, deren größere mit 600—800 fl. bezahlt werden. Ein bedeutender Handelsgegenstand sind auch die hölzernen Rebstäbe, deren alljährlich gegen 16 Millionen ausgeführt werden. Die Schiffer von Bregenz sind durch ihre Geschicklichkeit und Kühnheit berühmt. Außer dem Kreisamt und Landgericht hat Bregenz auch eine Salz-Ober-Faktorey, ein Forst-, Rent- und Mauth-Oberamt, ein Ober-Postamt, eine Buchdruckerei und Buchhandlung. Wie aus der oben geschilderten Lage von Bregenz hervorgeht, prangt das Land und die Umgebung, selbst die nächste der Stadt in herrlichster Schminke landschaftlicher Pracht, und bietet daher Gelegenheit zu den anziehendsten Ausflügen. Das alte Bergschloß, in seinen Hauptvesten auch ein Ueberbleibsel der Römerzeit, und das Kapucinerkloster, durch Unterstützung des Abtes Placidus von Mehrerau, 1633 auf dem reizenden Hügel zwischen der Pfarrkirche und der Vorstadt erbaut, sind besonders schöne Punkte. Auf dem Gebhardsberge stehen auch pittoreske Ruinen der alten Burg der Grafen von Montfort und die Kapelle derselben. Aus den Zimmern des Küsters hat man eine köstliche Fernsicht über den Bodensee, das Rheinthal, auf den Stooß, den Säntis u. s. w. Eben so interessant ist der Pfender, jener Hügel, an dessen Fuß die Stadt liegt. — Zwei Stunden vor Bregenz liegt die königlich bairische Stadt Lindau. Ebenfalls ein sehr sehenswerther Punkt. Der Weg dahin führt durch die Bregenzer-Klause, deren wichtiger militärischer Lage und der blutigen Kämpfe, welche sie sah, oben gedacht ward. Die Klause ist kaum eine halbe Stunde von

Gdón - Abauwa - Ladon

(5)

Zahl 6440 dtto 24ten Februar
850.

zur Zahl .....

In betreff der Veräußerung der Unterthans Gaben Büchel beym Zolkiewer Kreisamte.

ohne Beilagen

3

12145.
1002.

VII

Neumark, nowem. 1/4 m od Bratyana, rz. Drwęca, tak podlewa na wiosnę, iż topić się trzeba. z Kośc. farnym. Mury go opasywały z Bramami, lecz ie Krol Pruski zwala. fossy zapadłe + zał. od Rurykа Xcia Rusk. w W. 9. niegdyś się zwał Sławeńsk.

Neale w podroży swey p Niemcy i Polskę r. 1805 za nayprzek. wystawia dolinę między Myslenicami i Gdowem, gdzie się przeieżdża po pod ruiny starego Zamku wzniesionego na Skale. Dolinę przerzyna rz. Raba, i podliżuie brzegi opoczyste, które wraz wyżey się podnoszą, aż ku Karpatom, skąd rzeka wytryska. Między Gdowem i Bochnią most łyżwowy na Wisle.

Nowogrodek, dawniey Xżąt Koryatowiczow Stolica, w nim Krzysztof Chodkiewicz Wda Wilen. fund. Missyonarzom rezyd. i Kościoł Tamże są Bazylianie.

z Nowodworu w Ntaz. Nowodworscy Ler. Natęcz

Nowogrod, m. Krolewszczyzna nad Narwą, o 1½ mili od Łomży. Z okolicy iego wielu ludzi na Żniwa dla zarobku wychodzi do pobliższych Woiewodztw,

na Nowosiołkach, w Kie. Bohuszewicz

Nowystaw, w. do Plebanii Klewań. dana od Jwana X. Czar. brata Jerzego.

na Nowatańcu pisała się familia Stanow Zwęgier przybyła za Stefana #

Nowydwor, w. pod Kiszporkiem, z dworem teraz zamptem Pruskim, nal. do Krola. Wprzod tu Wda przybywaiący rezydował.

częścią Kupnem częścią pozonie tych dobr nabywszy

Gdow-Tymbarkska droga i dalej doliną Łososiny, nad którą dawne Stwie Zmykan XV.
(Ob Morawski I st 12)

przybędzie do Hiszpanii przy końcu listopada, (ślub odbyć się ma w pierwszych dniach grudnia). Grandem hiszpańskim, który otrzyma polecenie, aby w charakterze ambasadora udał się z oficyalną prośbą o jej rękę, jest książę Bailen a nominacya jego pojawi się wkrótce w urzędowym dzienniku madryckim".

49

KRONIKA

— **Najj. Pan** raczył najmiłościwiej udzielić z prywatnej Swej szkatuły 200 zł. zapomogi gminie Chyrów w powiecie staromiejskim na zakupno budynku na szkołę.

— **Kongres geograficzny,** który w zeszłym tygodniu zebrał się był w Brukseli, powziął między innemi następujące uchwały: Zaprosić wszystkie towarzystwa geograficzne, ażeby przedłożyły projekta swe względem ustanowienia pierwszego południka, któryby przyjęty został przez wszystkie kraje. Wyrazić rządom krajów nadmorskich życzenie, ażeby już w najbliższej przyszłości wszystkie wybrzeża europejskie, a przynajmniej te, które najwięcej wcinają się w morze, zaopatrzone były w latarnie elektryczne. Uznać za nader ważną i pilną budowę dróg żelaznych na półwyspie Bałkańskim i w Azyi Mniejszej. Dalej oświadczył się kongres za potrzebą jak najrychlejszego zaprowadzenia we wszystkich krajach jednego syste-

Polska powinna z [illegible]
jaźnią zbliżyć się do Rossyi. Rossya poda
jej z ochotą rękę, albowiem także w Peters-
burgu uznają już, że ścisłe współdziałanie
obu wielkich narodów słowiańskich jest ko-
niecznem, aby zdobywczej polityce „pruskiej“
postawić na Wschodzie silną zaporę. Bro-
szura rozróżnia ściśle „Prusy“ od „Niemiec“,
gdyż, jak mówi broszura, autor poznał do-
statecznie te dwa żywioły, aby nabyć głę-
bokiego przekonania, że jedność niemiecka
w dzisiejszej swej postaci, może być tylko pro-
wizoryczną. Autor wzywa Francyę, aby do-
prowadziła do skutku pojednanie między
Rossyą a Polską. „Jest to, mówi broszu-
ra, misya wspaniała, godna geniuszu fran-
cuzkiego, godna pierwszego w Europie
narodu“. Wykonanie tej misyi nie na-
trafi na niepokonanie trudności, gdyż je-
dno wspólne uczucie łączy już Rossyę z
Polską a uczuciem tem jest nienawiść ku
Niemcom. Francya zaś, jeżeliby się jej uda-
ło pojednać dwa te słowiańskie narody, mo-
głaby liczyć na ich wdzięczność i miałaby
w nich następnie wiernych na zawsze sprzy-
mierzeńców. Tyle broszura. Słychać, że pe-
wien francuski mąż stanu stara się usilnie
o jej rozpowszechnienie. Uważamy to za nie-
podobne do prawdy, francuscy mężowie sta-
nu, obdarzeni rzeczywistrym rozsądkiem,
trudno, aby mogli podzielać podobne fanta-
zye polskie. Co do nas, wspomnieliśmy o
tej broszurze jedynie dlatego, aby pokazać
na tym przykładzie, jak czynnemi są polskie
pióra wszędzie, gdzie tylko chodzi o werbo-
wanie nieprzyjaciół przeciw Prusom i Niem-

mu miar, wag i monet, a kongres specyalny, który zbierze się później dla rozpatrzenia wniosków względem pierwszego południka, będzie miał także zadanie ustanowić jednostkę miar, wag i monet. Wreszcie udał się kongres do wszystkich rządów z prośbą o dokładne zbieranie dat, odnoszących się do stosunków klimatycznych, sanitarnych i wzrostu ludności, zwłaszcza w krajach, do których głównie się udają wychodźcy z Europy i Azyi, a nakoniec wyraził życzenie, ażeby zasada międzynarodowej wymiany dzieł nauki i sztuki, przyjęta dotychczas tylko przez Włochy, Francyę, Belgię i Unię amerykańską, znalazła szersze rozpowszechnienie i ażeby we wszystkich krajach zniesione zostało cło od sprowadzanych książek i przyrządów naukowych. Najbliższe zebranie kongresu odbędzie się w Lizbonie, a do tego czasu wydział jego stały mieć będzie siedzibę w Brukseli.

— **Nowy Lord Mayor.** Stolica Anglii w tych dniach wybierała sobie nowego burmistrza, „Lorda Mayora“. Wybór, jak przewidywały dzienniki angielskie, padł na aldermena Franciszka Truscotta, szefa wielkiej „firmy James Truscott and Sons“. Nowy dostojnik, urodzony w roku 1824 w Truro, w Kornwalii, otrzymał staranne wykształcenie, a od roku 1858 był aldermenem czyli radcą gminnym Londynu. Przy pewnej sposobności otrzymał też szlachectwo angielskie.

bez dalszego wypadku. Właściciel cyrku poniósł znaczną stosunkowo stratę, ponieważ występujący w „pochodzie Cezara“ akrobaci, podarli lub poplamili na sobie, tłumiąc płomienie, bogate swe kostiumy.

— **Poczta kocia.** W Leodyum próbowano ostatniemi czasy używać kotów, podobnie jak dotychczas gołębi, do przenoszenia listów. Z 37 kotów, które w workach wywieziono o cztery mile od miasta, jeden powrócił do domu w cztery godziny 48 minut, reszta w ciągu doby, a nie zaginął ani jeden.

— **Poczta i telegraf.** Berliński starszy radca pocztowy dr. Fischer oblicza w wydanej świeżo broszurze ruch pocztowy na ziemi całej w roku 1873 na 3.300 milionów przesyłek rocznie, czyli blisko 10 milionów dziennie. Liczba ta z każdym rokiem mocno wzrasta. W samej Japonii liczba urzędów pocztowych w czteroleciu 1872—1876 zwiększyła się z 1.159 na 3.649. W roku ubiegłym liczba przesyłek w Japonii wynosiła 47 milionów, pomiędzy któremi było 25 milionów listów, 10 milionów paczek i tyleż gazet. Karta korespondencyjna, zaprowadzona w roku 1865 na probę, dziś już przyjęta jest na całej prawie ziemi. Najmniej stosunkowo rozwinięty jest dotychczas ruch paczek. Liczba depesz telegraficznych, rozesłanych w roku 1877, wynosiła 130 milio- [illegible] wypadało więc na dzień 353.000.

7. Sierpnia 1875. **Rok VIII.**

K POLSKI

Przedpłatę i Ogłoszenia przyjmują we **Lwowie**: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ przy placu Halickim i Ajencja W. Piątkowskiego plac Katedralny, we **Wiedniu**, w **Hamburgu**, **Frankfurcie** n. M., w **Berlinie**, w **Lipsku**, w **Bazylei** (Szwajcarja) i **Wrocławiu** pp. Haasenstein & Vogler, w **Wiedniu** F. Löb, R. Mosse, Rotter i Sp. w **Poznaniu** Kazimierz Neuman biuro anonsów.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane **franco** do Administracji „Dziennika Polskiego“.—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

drugi także odpaść musi, bo niepodobna wynaleźć rozumnej podstawy, dla której rada szkolna od dwóch lat nie mogłaby zająć się tak ważną sprawą; a przeto pozostaje tylko trzeci powód, t. j. że rada szkolna nie chciała wykonać tego ustępu prawa z 15. kwietnia 1873.

Stojąc przy ostatniem twierdzeniu, dalecy atoli jesteśmy od podejrzywania w tej sprawie dobrej woli rady szkolnej krajowej, bo wierzymy, że na dobru szkół i nauczycielstwa instytucji tej zawsze zależało.

Jeżeli zaś paragraf wyżej przytoczony w ręku naszej rady szkolnej pozostał dotąd literą martwą, to musiały działać tu inne powody, a może nie oddalimy się od prawdy, widząc najgłówniejszy powód w ogólnikowem brzmieniu samej ustawy, a oraz w zbyt naciągniętem jej wyjaśnieniu przez p. ministra nauk i oświecenia. Wyjaśniając tę alineę ustawy z 15. kwietnia 1873 pisze p. minister d. 10. lutego 1874 l. 1755, że tylko ci profesorowie mogą po skończeniu 15 lat służby postąpić do VIII klasy rangi, „deren Dienstleistung das Mass ordentlicher Pflichterfüllung in solcher Weise überragt, dass dieselben einer besonderen Auszeichnung würdig erscheinen“. Przyzna nam każdy, że trzeba tu niepospolitej mozoły, aby rozwikłać ten hieroglif ministerjalny, i wiedzieć, co to jest ta miara „ordentlicher Pflichterfüllung“, a bardziej jeszcze, aby dociec, co też właściwie ten nieszczęśliwy profesor ma robić, aby praca jego przewyższyła zwykłą miarę o tyle, aby uznać go godnym tego odszczególnienia (rozchodzi się o 40—60 złr. dodatku).

Może zatem być, że trudność rozwikłania tego ministerjalnego hieroglifu była jednym z powodów, że nasza rada szkolna krajowa przez dwa całe lata namyślać się musiała, nad odcyfrowaniem znaczenia jego.

Ależ rady szkolne innych krajów koronnych otrzymały przecież to samo rozporządzenie ministerjalne, a jednak umiały sobie z niem jakoś radzić, skoro bardzo często słyszymy o posunięciu tam tego lub owego profesora do VIII klasy, bo przecież przypuścić nie możemy, aby profesorowie tamtejsi byli o tyle lepsi od profesorów galicyjskich. Ale bo też tam w nauczycielu widzą tylko zwykłego śmiertelnika, który ciężko pracuje na kawałek chleba dla siebie i dla rodziny swojej, a który przytem może, a nawet powinien dobrze zjeść, napić się, a jak ma ochotę, nawet i zabawić się; bo tam pod „ordentlicher Pflichterfüllung“ rozumieją podobno zawsze jeszcze maksymę dawnych urzędników: „man soll nur so viel arbeiten, dass man nicht fortgejagt wird“, każde zaś gorliwsze przykładanie się do pracy zalicza się już na karb owego „plus“, wymaganego przez p. ministra w okólniku jego z dnia 10. lutego 1874. Bo tam nauczyciele, dorwawszy się wyższej posady: dyrektury, inspektury lub udziału w radach szkolnych krajowych, nie zrywają zaraz za sobą pomostu, łączącego ich z dawnymi kolegami, ale wiernie i życzliwie stoją zawsze na straży interesów stanu swego. Dla tego pojąć łatwo, dla czego wyżej wzmiankowana interpretacja p. ministra nie napotkała tam na żadne trudności i dla czego tamtejsze rady szkolne nie namyślały się aż dwa lata nad jej zastosowaniem.

Lecz prócz trudności, wypływającej z niejasnego brzmienia ustawy a więcej jeszcze niejasnego rozporządzenia ministerjalnego, nastręczyć się mogła naszej Radzie szkolnej krajowej inna trudność jeszcze, która nie pozwalała jej zająć się wykonaniem ustawy o której mowa. Sprawa bowiem tyczy się starszych nauczycieli, którzy co najmniej liczą 15 lat rzeczywistej służby, chociaż niektórzy z nich służą już 20 — 25 lat. Według kilkakrotnie już wzmiankowanego rozporządzenia ministerjalnego nie wolno atoli nauczycielom samym ubiegać się o posunięcie ich do VIII klasy, lecz dotyczące wnioski muszą wyjść od Rad szkolnych krajowych z własnej tychże inicjatywy. W naszej Radzie szkolnej krajowej, instytucji młodej, z odejściem p. dr. E. Czerkawskiego i ze śmiercią śp. A. Oskarda przerwaną atoli zupełnie została tradycja łącząca obecne czasy zarządu Rady szkolnej krajowej z dawniejszym okresem rządów ck. namiestnictwa. Ztąd łatwe wnioskowanie, że Radzie szkolnej krajowej w obecnym jej składzie zbywać może nawet na dostatecznym przeglądzie działalności starszych nauczycieli szkół średnich; a znamy wielu, którzy służyli wiernie i z wielką gorliwością w daleko trudniejszych warunkach jak obecne, chociaż dziś złamani ledwie zdobyć się jeszcze mogą na „ordentliche Pflichterfüllung.“ Czy okólnik p. ministra tych zasłużonych ludzi już się nie tyczy? Tak sądzić nie możemy, nie chcąc popełnić krzyczącej niesprawiedliwości. Dlatego zdaje nam się, że Rada szkolna krajowa nie ubliżyłaby wcale swej godności, gdyby okólnikiem wezwała dyrekcje szkół średnich, aby wykazały dawniejsze i obecne zasługi tych profesorów, do których dobrodziejstwo ustawy z 15. kwietnia 1873 § 1 u. 3, zastosowaneby być powinno. Inicjatywa zostanie zawsze przy Radzie szkolnej krajowej, bo dyrekcje dostarczą jej tylko potrzebnego materjału.

Przy tej sposobności niech nam będzie wolno poruszyć drugą jeszcze kwestję, która także w kraju naszym nie znalazła zastosowania. Oto według innej ustawy państwowej z dnia 9. kwietnia 1870 (§. 8.) mogą być nauczycielom i dyrektorom szkół średnich przyznane dodatki na czas służby, sięgające do 500 złr. Pan minister oświaty wydał d. 10. lutego 1874 l. 1755 i do tego ustępu swoje wyjaśnienie. Aby nie nadwerężyć litery rozporządzenia, cytujemy ustęp dotyczący w dosłownem jego brzmieniu: „Der Antrag auf Zuerkennung einer Verdienstzulage setzt ausser vollkommener pflichtmässiger und erfolgreicher Führung des Amtes hervorragende Leistungen voraus a) entweder auf wissenschaftlichem Gebiete durch bedeutende literarrische Arbeiten, oder b) auf dem Gebiete der Schule durch eine Thätigkeit, welche auf einzelne Zweige des Unterrichtes oder auf das Schulwesen überhaupt wesentlich fördernd gewirkt hat.“ A teraz pytamy się, czyli nauczycielstwo nasze składa się istotnie z takich nieuków i próżniaków, że i tego prawa do nich zastosować nie można? Ustawy piszą się na to aby były wykonywane; gdzieindziej wykonują je, czyż tylko dla Galicji mają pozostać cennym zabytkiem archiwalnym? Może być, że pan minister z wiadomych powodów nie zbyt hojnym okaże się w przyznawaniu tych dodatków, ale nasza Rada szkolna nie powinna uronić by najmniejszej prerogatywy jej przysługującej, a oraz starać się, aby ile możności wyzyskać ustawę na korzyść podwładnych jej nauczycieli.

Korespondencje polityczne „Dz. Polskiego“

Paryż 9. sierpnia.

Ostatnie chwile przedwakacyjne prawodawców wersalskich dają łatwą broń nieprzyjaciołom rządów parlamentarnych. Widząc jak tuzinami przeprowadzano codziennie różnorodne prawa, jak budżet 3-miljardowy, jak druga kolej żelazna okrążająca Paryż w rozciągłości 120 kilometrów, jak olbrzymie przedsięwzięcie zaprowadzenia podmorskiej kolei żelaznej pomiędzy Francją a Anglją, zyskały przeważną sankcję, bez zwrócenia uwagi prawodawców, jak gdyby chodziło o jakie nic nie znaczące bagatele — mimo woli nasuwa się myśl, czy sama godność i powaga reprezentacji narodowej nie ucierpi na tak pospiesznej fabrykacji praw. Ale mniejsza o to; zasada nie odpowiada za to, że ją niecierpliwość albo znużenie źle wykonywują. Dosyć jest zauważyć raz jeszcze, że Zgromadzenie narodowe, gdyby poczuło choć lekkie drgnienie tego patrjotyzmu, który dzień 4. sierpnia przypomina, miało dostatek czasu do ukończenia przed wakacjami niezbędnych do wprowadzenia w życie nowej konstytucji czynności.

Prawo o wyborach do senatu, tj. drugie i ostatnie prawo konstytucyjne przyjęto większością 533 głosów przeciw 72. W liczbie tych ostatnich było 11 posłów z grupy radykalistów, 20 zwolenników cesarstwa i 41 legitymistów. Jeden tylko margrabia de Fronchin, jako wierny i najmilszy rycerz z obozu królewskiego, podniósł protestację w chwili, kiedy dzieło prawnego urządzenia republiki miało otrzymać ostatnią pieczęć. „Henryk V. jedynie może uszczęśliwić Francję — wołał ten przekonany obrońca zgasłej już przeszłości, bo on jest wybrańcem Bożym. Przyjdzie on zbawić Francję, kiedy godzina wybije. Wasza republika, to deska pomydlona, po której ześliźniecie się w przepaść, wzniecicie burzę i oddacie ojczyznę w ręce cudzoziemców.“ Tymczasem proroczy margrabia sam wzniecił burzę przeciw sobie, ściągnął na siebie przywołanie do porządku i przekonał się, że zaledwo 40 jego politycznych przyjaciół stanęło po stronie nieubłaganych zwolenników króla z Bożej łaski.

W istocie liczba 72 tylko wytrwałych oponentów prawom konstytucyjnym, jest bardzo wymowną. Dowodzi ona, że w obozach monarchicznych zrozumiano niebezpieczeństwo trzymania się dłużej na gruncie opozycyjnym. Kraj przy ogólnych wyborach mógłby niezrozumieć konserwatorów walczących przeciwko prawnemu porządkowi rzeczy, a wreszcie daleko skuteczniej można działać na zabicie republiki, będąc wewnątrz jak zewnątrz konstytucji. Nie jest to ani szczera, ani szlachetna polityka, ale ma być bardzo zręcznym pomysłem na wytworzenie nowej większości parlamentarnej, złożonej z samych konserwatorów wszelkich odcieni, z wyjątkiem tylko republikanów takich, jak Gambetta i Juljusz Favre. Uznajmy konstytucją, dajmy kilka tek ministerjalnych wydatnym członkom lewego centrum, wybierzmy 75 senatorów z pośrodka samych konserwatystów, a rozbijemy dotychczasową jedność grup republikańskich i ich sprzymierzeńców — będziemy panem sytuacji.

Oto jest wytłumaczenie znakomitej większości, którą prawo o wyborach do senatu otrzymało 2. b. m. Na nieszczęście dla panów monarchistów, jak wszystkie poprzednie pomysły anti-republikańskie tak i ten ostatni, łatwo i prędko zwietrzonym został przez rozsądek i czujność szczerych zwolenników Rzeczypospolitej. Pan Laboulaye w imieniu połączonych grup lewicy, wystąpił bardzo energicznie przeciwko polityce ministra spraw wewnętrznych, który jest duszą projektowanej koalicji, i zaręczył, że jedność republikańska nie da się nadwerężyć żadnemi podstępami skrytych czy jawnych nieprzyjaciół konstytucji. Jeżeli zaś do tego poważnego wystąpienia dodamy, że nietylko autorowie konstytucji 2. lutego, (Wallon, Lavergne), nie myślą porzucić obranego stanowiska, ale że nawet liberalna część orleanistów, której widomym naczelnikiem jest deputowany Bocher, zaniepokojoną się widzi bonapartystowskiemi skłonnościami pana Buffet'a, możemy śmiało przypuścić, że ultrakonserwatyzm tego ostatniego nie przeciągnie swego panowania po zawakacje parlamentarne. Do tego czasu odłożoną więc została ostateczna rozprawa stronnictw walczących z sobą w Zgromadzeniu narodowem.

Jak niegdyś upiór czerwony, *le spectre rouge*, był postrachem, który pokazywano Francji, ażeby zamknęła oczy na przygotowujący się zamach stanu 2. grudnia 1851 roku, tak dzisiaj niebezpieczeństwo społeczne, le péril social, jest zmorą, duszącą politykę pierwszego ministra, z tą tylko różnicą, że teraz nikt nie myśli o zamachu stanu, a urojone niebezpieczeństwo społeczne służy tylko za środek do ograniczenia wolności. Przeszłego roku odkryto straszny spisek internacjonałów, który się skończył skazaniem kilku mniemanych konspiratorów na lekkie kary za nieprawne stowarzyszenia. Tego roku sławny prefekt Lyoński wykrył niebezpieczną konspirację z zapuszczonemi ajencjami po wielkich miastach południowej Francji — zarządzono surowe śledztwa i rewizje w Lyonie i w Marsylji — poaresztowano wiele osób poważnych stanowiskiem, jakie zajmują, nie chciano ich wypuścić na wolność nawet za kaucją, a w końcu cały ten ustrój policyjno-sądowy wystąpił przed sądem policji poprawczej, dając mu dwie kwestje do rozwiązania: czy był rzeczywiście spisek, na co i na kogo? Czy też chodziło tylko o stowarzyszenie nieprawnie istniejące? O spisku nikomu się nie śniło — republikanie, którzyby konspirowali przeciwko rzeczypospolitej, nie przed sąd, ale do domu warjatów powinniby być odesłani.

Co mi to za konspiracje, odpowiedział oskarżycielowi dowcipny adwokat, kiedy pierwszy lepszy dorożkarz mógł zawieźć konspiratorów. Sąd też odrzucił zarzut spisku. Ale oskarżeni w liczbie 18. czy 20.

od kilku lat zajmowali się bardzo gorliwie elekcjami, mieli swoje komitety — było pomiędzy niemi pewne. go rodzaju stowarzyszenie nieustające, la permanence, które mniej zręczne i ostrożne jak stowarzyszenie bonapartystów, znane pod niewinnym tytułem: „Rachunkowości“ przekroczyło nieraz prawną liczbę 21, a więc oskarżeni ulegli karze wymienionej na tych co należą do stowarzyszenia nie legalnego, to jest od 25 dni do 3. miesięcy więzienia, a od 25 do 50 fran. grzywny. Na tem skończyło się niebezpieczeństwo spółeczne w radykalnem mieście Lyonie.

Nie dość na tem. Zdaje się, że bezpieczeństwo społeczne zwróciło w tych czasach szczególną uwagę organów rządowych, bo oto kilka zamożnych obywateli miasta Montaubau, ludzi zacnych i umiarkowanych, mając na czele pana Maleville, deputowanego, ezłonka lewego centrum, postanowiło założyć towarzystwo w celu wytworzenia instytucji naukowej w departamencie Tarn et Garonne. Zwolenników znaleźli liczbę dostateczną. Kapitał znaczny był już zebrany, statuta napisane i po rozmaitych uwagach profekta pod zatwierdzenie rządu oddane. Władze miejscowe nie miały w końcu nic przeciwko instytucji, która jak się zdaje, dobrze była pomyślaną kiedy zyskała powszechny przyklask i niecierpliwie była oczekiwaną przez miejscową publiczność. Ale o jednej wadzie zapomniano, instytucja naukowa wyszła ze źródła republikańskiego, wprawdzie bardzo poważnego i konserwatorskiego, ale zawsze republikańskiego. Po kilku miesiącach oczekiwania przyszła od rządu odpowiedź odmowna, jak zwykle bez żadnego tłómaczenia. Sic volo sic jubeo.

Trzeci symptom. Dziennik *La Republique de Nevers* pierwszy wykrył ów sławny dokument znaleziony w wagonie I klasy, który wprowadził na trop całej organizacji bonapartystowskiej, i dał powód do śledztw i raportów rozgłoszonych po całej Francji, a więc bądź co bądź bardzo niemiłych dla propagatorów cesarstwa. Dziennik *La Rep. de Nevers* ściągnął też na siebie, jak się można było spodziewać, szczególną nienawiść bonapartystów. Ale jak go ukarać? To była kwestja. W Nevers nie panuje stan oblężenia, a sądy zwyczajne niezawodnie uwolniłyby dziennik, który acz krytykuje ostro przeciwników swoich, nie wychodzi z granic przyzwoitości i prawa. Znalazł się jednak sposób. Sąsiednie departamenta mają szczęście posiadać tego sławnego jen. Ducros, który to miał powrócić z bitwy pod Champigny zwycięzcą albo trupem, a do tego jen. Ducros nienawidzi republikanów i jest dowódcą kilku departamentów w stanie oblężenia. Gratka wyborna. A więc wyszedł w tych dniach dekret jeneralski, który zakazuje wprowadzenia dziennika *La Rep. de Nev.* do departamentów pod dyskrecjonalną władzą zawziętego bonapartysty zostających, za powód daje jenerał, że dziennik ten ma szkodliwe tendencje, ale jakie, w jakich artykułach i kiedy ogłoszone, o tem nie wspomina wcale, stan oblężenia uwalnia go od tego.

Najciekawszą jednak ze wszystkich charakterystyką obecnej chwili jest fakt, który od kilku dni stanowi przedmiot powszechnych rozmów w Paryżu. Trzy uroczystości wkorzeniły się tak silnie w obyczaje francuskie, że trudnoby było znaleźć w innych krajach większej ścisłości i większego, powszechniejszego upodobania w ich wykonaniu: Oddanie czci umarłym w dniu zadusznym, dnia tego cały Paryż zalega cmentarze, niosąc korony na groby krewnych i przyjaciół; w maju wszystkie kościoły zapełnione są dziatwą ustrojoną w bieli dla przystąpienia do pierwszej komunji; na końcu roku szkolnego wszystkie zakłady naukowe stroją się w dywany, kwiaty, trybuny i mowy, na publiczne rozdawanie nagród najpilniejszym i najzdolniejszym uczniom. Tak się działo od lat 30 w kolegjum Chaptala, które jako zakład niepaństwowy, ale miejski, pozostaje pod zarządem prefekta Sekwany, a pod kontrolą rady municypalnej m. Paryża. Członkowie tej rady są członkami rady administracyjnej kolegjum Chaptala. Uroczystość rozdawania nagród naznaczoną była w tym roku na 3. bm., podług świadectwa jednego z administratorów, wszystkie formalności były jak zwykle dopełnione, tj. że prefekt Sekwany Ferd. Duval był zawiadomiony jeszcze dnia 23. zm. o dniu uroczystości i w tem tylko miał jej przewodniczyć. To pewna, że gdy salę przystrojono, rozesłano zaproszenia, wszystko było gotowe do uroczystości, a kilkaset rodzin oczekiwało niecierpliwie otwarcia drzwi, zjawia się niespodzianie decyzja prefekturalna, mocą której bez wymienienia jakich powodów, publiczne rozdawanie nagród w kolegjum Chaptala w tym roku nie będzie mieć miejsca. Łatwo pojąć jakie zdumienie sprawiła ta szczególna wiadomość. Gubiono się w domysłach co mogło ją spowodować. Intepelacja w radzie municypalnej zakończona naganą prefekta nic nie wyjaśniła. Dzienniki wszelkich odcieni zganiły także krok niczem nieusprawiedliwiony. Przychylne prefektowi poddały myśl, że członkowie rady municypalnej, w której jak wiadomo, przeważają radykalne żywioły, mieli przygotować manifestację republikańską, ale ten domysł został odparty z oburzeniem. Z innej strony przypuszczano, że postanowienie prefekta miało na celu wywołać jaki krok kompromitujący radę municypalną, ażeby ją według życzenia bonapartystów zastąpić komisją przez rząd mianowaną. Ale i to odpartem zostało. W obecnej chwili komisja rządowa nie na wiele by się przydała. Nie mogłaby wyręczyć teraźniejszej rady w czynnościach wyborczych do senatu, a prócz tego rada municypalna ma się na wielkiej ostrożności i starannie unika wszystkiego, coby za nielegalne poczytanem być mogło. Inni wreszcie utrzymują, że zakaz prefekta jest dziełem stronnictwa klerykalnego, nie mogącego znieść zakładów naukowych nie podległych jego wpływom, ale i przeciw temu protestuje bardzo rozsądne rozumowanie organu Henryka V, *L'Union*, która surowo gani arbitralne postanowienie prefekta Sekwany. Jednem słowem, dotychczas niewiadomą jest jeszcze przyczyna tak dziwnego rozdrażnienia umysłów. Jest to zagadka, którą dopiero przyszłość rozwiąże.

Rozdanie nagród na kongresie geograficznym w Paryżu.

Czytamy w korespondencji *Dzien. Poz.*: Kongres geograficzny miał swych bohaterów myśli i nauki, nie zabrakło mu i na clownie Był nim Rossjanin pan Grzymała Lubański, pomimo polskiego nazwiska wypierający się (na nasze szczęście) wszelkiego z Polakami pokrewieństwa, który przez cały czas kongresu niepokoił rozmaite sekcje swemi śmiesznemi wielce, pseudo-naukowemi a zawsze z ogromną pompą głoszonemi tyradami, a wreszcie na wtorkowem walnem zebraniu rozweselił kongres słuchający raportu o projektach dróg żelaznych azjatyckich pp. Lessepsa i pułkownika Bogdanowicza opowiadaniem, że i w jego głowie narodziły się podobne myśli i to nie dopiero dzisiaj, tylko nie znalazły poparcia u — szacha perskiego, do którego się z prośbą o pomoc był zgłosił. Kozackie prysiudy p. Lubańskiego napuszystość i zadowolenie z swoich projektów, które się odznaczały prawdziwym esprit de l'escalier, wprowadziły słuchających najpierw w zdumienie, ale potem w doskonały humor. Otóż mamy, czego nam brakło, mówili Francuzi, ta historja robiła się już nudna swoją powagą.

Czy ta opinia przeważyła i w biurze centralnem, czy i tam zmęczono się poważną ciągle postawą, czy i tam sądzono, że kongres powinien jak symfonia muzykalna przejść do wesołego allegro, dość — że ostatnie posiedzenie kongresu, które się odbyło w środę o 2. po południu, na którem rozdano nagrody premiowanym wystawcom, upstrzono tak śmiesznemi dodatkami, że całe to finale nie odpowiadało ani wzniosłemu otwarciu ani pełnemu powagi przebiegowi kongresu.

Przewodniczył posiedzeniu minister oświecenia pan Wallon. Pan minister niski, pulchniutki staruszek przypominający postacie dobrych dziadusiów z powiastek dla dzieci, którzy zawsze mają dla wnucząt pełne kieszenie karmelków i bajek zapas obfity, — otworzył ostatnie posiedzenie długą mową, wygłoszoną cieniutkim, pozbawionym wszelkiego metalicznego dźwięku głosem, która była równie bezbarwną i bez myśli, jak twarz p. ministra bez wyrazu. Treścią mowy było — wyliczenie przedmiotów wystawy geograficznej i zamiast idei słyszeliśmy płytką reprodukcję katalogu. Skończyła się ta nużąca mowa podziękowaniami skierowanemi do prezydenta kongresu admirała La Roncière, któremu w uznaniu zasług wręczył order p. Wallon. Po krótkiej przemowie jeneralnego sekretarza Towarzystwa geograficznegp J. Mannoir, w której tenże dawał przegląd prac kongresu, występowali z kolei przewodniczący międzynarodowej jury pojedyńczych grup, którzy wyliczali nazwiska wystawców, którym przyznano nagrodę. Dwóch Polaków — jeden pod rubryką Moskwy, drugi Austrji — wzięło medale 1. klasy, wygnaniec sybiryjski Czekanowski i pułkownik jeneralnego sztabu austrjackiego Jan Roszkiewicz za swój wyborny aparat graficzny do mierzenia wysokości. Publiczność przyjmowała pewne nazwiska premiowanych demonstraccyjnemi oklaskami, mianowicie arcyksięcia austrjackiego Jana Salvatora, który w VII. grupie podróży wziął najwyższą nagrodę, lettre de discinction, za swe dzieła o Balearach, jenerała Kaufmanna, Faidherbe'a, hr. Wilczka, pani Fedszenko i t. d. Komisja wykonawcza, której przysługiwało prawo poddać rewizji uchwały jury i wyznaczyć nagrody dodatkowe, przyznała, jak o tem uwiadomił kongres p. Quatrefages, „une lettre de distinction“ muzeum Khmer o którem pisałem wczoraj a złoty medal nieobecnym pp. Payer i Wayprecht. Że tyle zasłużonych nauce pp. Nachtigala i Schweinfurtha pominięto, uderzyło powszechnie.

Snać żeby dodać rozmaitości tej nudnej samej w sobie ceremonji wyliczania nazwisk premjowanych, sprowadził wesoły i grzeczny komisarz jeneralny kongresu baron Reille muzykę, która w przestankach bawiła publiczność odgrywaniem kilku taktów to z belle Heléne, to z mademoiselle Angot, to z walca Straussowskiego „nad niebieskim Dunajem“. Może ta mięszanina tej lekkomyślnej muzyki do poważnych uchwał jury nie raziła Francuzów, tem więcej cudzoziemców, którzy bez wyjątku, Niemcy czy Szwedzi, Polacy czy Anglicy, wzdrygali ramionami i pytali się wzajem, po co było przypinać te kwiatki z Mabilu do uczonego płaszcza, w jaki się powinno było przystroić ostatnie posiedzenie. Ale najkomiczniejsze widowisko czekało nas dopiero.

Po mowie włoskiej p. Negri, zawierającej podziękowania dla Towarzystwa geograficznego paryskiego i Francji, umieszczeni pod stropem sali muzykanci zmienili nagle ton i zamiast offenbachowskich figlów i koziołków muzykalnych usłyszeliśmy jakiegoś poważnego marsza. Co to znaczy pytam się na wszystkie strony. Wtem wołają: Lévez vous messieurs! Ale czemu? powiadają, że w. księżna Aleksandra przychodzi — w. książę Konstanty już był obecny w loży marszałka prezydenta. Część członków kongresu wstaje, ogląda się, nie widzi nikogo i siada znowu. Ale wołania robią się coraz czętsze: Lévez vous messieurs quand on vous pries! A pied! A pied! brzmi z rozmaitych stron. Robi się zamięszanie powszechne, nikt nie wie o co chodzi, członkowie kongresu w większej części wstają. Widząc to biuro prezydjalne gdzie siedział admirał la Ronciére, minister Wallon i prezesowie innych Towarzystw geograficznych wstają także, nareszcie wstaje w loży marszałek Mac-Mahon i w. ks. Konstanty. Ale gadatliwość niektórych z wołających, a byli to wszystko Moskale, psuje harmonję. Przyznaje się otaczającym, że żądali powstania wszystkich, bo co tam u góry grają to jest osławiony „gimn“ l'air national russe. Dopiero wyszły szydła z miecha wcale nie na pożytek Moskali bez litości i ogródki. Przy mnie dostały się wyorderowanemu Moskalowi od dwóch oficerów francuskich takie słowa prawdy, że wystraszony adorator „gimnu“ cofał się przed następującymi nań Francuzami jak przed upiorem wolności, który się zjawił przed oczyma carskiego służalca.

Te sceny nieprzyjemne a liczne były smutnem zakończeniem kongresu, nawet mowa ostateczna admirała La Ronciere, również jak pierwsza pełna głębokich myśli i powagi, nie potrafiła zatrzeć niemiłego wrażenia, jakie ten skandal wywarł na wszystkich. Wychodzący z sali nie mówili o niczem, jak o gimnie i bezczelności moskiewskiej, która prawie podstępem przyprowadziła republikanów Francuskich i uczonych całego świata do uczczenia powstaniem hymnu, poświęconego czci despotyzmu bizantyńskiego. Rossjanie zaszkodzili sobie tą awanturą i nie powiększyli sympatyj francuskich. Ale dla francuzów było to sprawiedliwą karą. Nadskakiwali przez cały czas tak dziecinnie i śmiesznie Rossjanom, że nic dziwnego, że to odurzyło nieprzyzwyczajonych do upajania się takim nektarem Rossjan, których car przed ośmiu dopiero laty musiał uciec z palais de justice, pędzony wołaniem vive la Pologne! że stracili rozum i urządzili scenę, jakie dotychczas widywały tylko teatra rossyjskie i petersburgskie i nieszczęśliwej Warszawy. Ta awantura rossyjska, która do żywego oburzyła większą część myślących Francuzów, była nowym dowodem, jaki mur oddziela despotyzm od wolności i że sztuczna koalicja narodu, dobijającego się o wolność od stu lat krwawym potem i znojem, który się szczyci i słusznie, że niesie przed innemi narodami sztandar, wiodący do swobody i równouprawnienia ludzi, z narodem do dzisiaj nie obudzonym do samodzielności i poczucia godności ludzkiej, pryska za lada wiatru podmuchem, jak wszystkie nienaturalne kreacje polityki. Republikańska Francja i carska Rossja — to nie są naturalni sprzymierzeńcy.

Inny korespondent *Dziennika Poznańskiego* pisze: „Po mowie ministra i znakomitem sprawozdaniu odczytanem przez sekretarza Towarzystwa geograficznego paryskiego, każdy przedstawiciel grupy wymienił nazwiska zakładów i osób zaszczyconych bądź listami de distinction, bądź medalami. Zauważliśmy i tu, że pierwszy referent, pułkownik Périer, zaczynał każdą listę od Rossji, dla której Francuzi na zjeździe widocznie wysilali się na grzeczności. Drugi już trzymał się porządku alfbetycznego. I tak przez trzy kwadranse powtarzały się nazwiska wszystkich kra-

ODEZWA.

Warszawa dnia 1 marca 1879 r.

Kiedy w początkach 1878 roku, zaraz po nabyciu *Wędrowca* na własność, ogłosiłem najpierw w swojem piśmie a potem i w innych czasopismach polskich, projekt wydania dzieła p. t. **„Słownik geograficzny królestwa polskiego i krajów przyległych;“** wtedy nie przewidywałem, że tak liczne koło osób inteligentnych zajmie się tym projektem i dopomoże do jego urzeczywistnienia.

Pod wpływem słów zachęty zewsząd mię dochodzących, zmodyfikowałem nawet cokolwiek pierwotną myśl o wydawnictwie więcej informacyjnem i postanowiłem odważyć się na dzieło wszechstronnie wyczerpujące opis ziem polskich w ich stanie przeszłym i dzisiejszym.

Tak zmieniony plan dzieła wymagał jednak większych sił do pracy redakcyjnej niż siły człowieka pojedyńczego oraz większego kapitału niż ten, którym ja osobiście rozporządzałem. Na szczęście nie brak jeszcze u nas ludzi, którzy na cel użytku powszechnego i nauki, na wydawnictwo mające być obrazem życia naszego i wskazówką naszej żywotności, nie boją się poświęcić znacznego nawet, stosunkowo, funduszu.

Odtąd więc gdy zamierzone przezemnie wydawnictwo zyskało już dostateczną podstawę finansową i gdy dzięki ogólnemu poparciu zdołałem zgromadzić w swojej tece tyle cennych materyałów do geografii krajowej, że, śmiem twierdzić, nikt jeszcze u nas nie rozporządzał tak obfitemi zapasami w tym kierunku; odtąd mogę już nietylko napewno przyrzec, iż wydawnictwo to do skutku przyjdzie, ale nawet oznaczyć termin, w którym się ono rozpocznie.

SŁOWNIK GEOGRAFICZNY
KRÓLESTWA POLSKIEGO
I KRAJÓW PRZYLEGŁYCH

POD REDAKCYĄ:

Filipa Sulimierskiego, redaktora Wędrowca, magistra nauk matematyczno-fizycznych b. Szkoły Głównej Warszawskiej i

Bronisława Chlebowskiego, magistra nauk filologiczno-historycznych b. Szk. Głów. Warsz., przy spółudziale

Władysława Walewskiego, kandydata nauk dyplomatycznych uniwersyt. dorpackiego, obywatela ziemskiego,

wychodzić będzie od d. 1 stycznia 1880 r. zeszytami, i cena jego dla prenumeratorów Wędrowca będzie stosunkowo niższą.

Bliższe szczegóły ogłosi prospekt, który w październiku r. b. do wszystkich czasopism polskich dołączę.

Filip Sulimierski.

Niżej podpisani, jako spółkierownicy wydawnictwa „*Słownika,*“ odwołujemy się do wszystkich ludzi dobrej woli, do autorów poświęcających swoje pióro opisowi naszej przeszłości i obecnego stanu ziemi naszej, do korespondentów gazet, do prowincyonalnej inteligencyi, do przedstawicieli różnych władz i korporacyj, ażeby jeszcze teraz, i zresztą przez cały czas wydawania „*Słownika,*“ raczyli nadsyłać doń materyały, bądź w rękopisach, bądź w książkach, broszurach i wydawnictwach informacyjnych pod zamieszczonym poniżéj adresem głównego redaktora Filipa Sulimierskiego.

Cokolwiek tylko może znajomość kraju naszego zbogacić, zarówno fakta odnoszące się do historyi i archeologii, jak spostrzeżenia fizyczne co do natury gruntu, jego budowy poziomej i pionowej, co do ludności, jej cech zewnętrznych, fakta odnoszące się do stanu wykształcenia, religii i sposobu życia mieszkańców, statystykę ludności, przemysłu, handlu, szkół, szczegóły administracyjne, środki komunikacyi i t. p,. wszystko to w „Słowniku“ znaleźć się powinno, i odpowiednie materyały, choćby nie obrobione do druku z całą ścisłością literacką, choćby zupełnie surowe i w formie luźnych tylko notatek spisane, będą przez nas przyjmowane z wdzięcznością.

Szematów osobnych ogłaszać nie możemy, bo ziemie, których opis „Słownik“ ma zawrzéć, znajdują się w bardzo różnych warunkach administracyjnych i społecznych, ażeby jakaś jednostajność informacyj była możliwą. Inne i w innej formie nadsyłane być muszą materyały dajmy na to z pod Wilna i Kijowa, inne z Galicyi, inne z Poznańskiego lub Szląska górnego a jeszcze inne z samego Królestwa. Wszędzie, wskutek odmiennego położenia, odmienne fakta zwracać muszą uwagę piszących.

Zresztą donosimy, że począwszy od 1 lutego r. b. czasopismo tygodniowe illustrowane *Wędrowiec* drukuje w każdym numerze cenniejsze materyały już nadesłane, ażeby takowe innym zbieraczom za wzór służyć mogły.*)

Zamiast osobnego szematu dla Królestwa nadmieniamy, że w „Słowniku“ znajdą pomieszczenie osobne opisy: gubernij, powiatów, miast, wsi, gmin, parafij, rzek, jezior, gór i t. d. i że w opisie głównie trzeba uwzględniać: *położenie fizyczne, przemysł, handel, etnografią, wyznania, szkoły, stosunki administracyjne, komunikacyjne, historyą i archeologią.*

---

*) **Wędrowiec,** który prenumerować można w każdej księgarni, kosztuje kwartalnie:

w Warszawie rs. 1 kop. 20.
na Prowincyi „ 1 „ 50.

Adres redakcyi: Warszawa, Nowolipie 39.

Ponieważ „Słownik“ zacznie wychodzić 1-go stycznia 1880 r. a układ jego będzie alfabetyczny, przeto najpilniej potrzebne są te materyały, które muszą być zużytkowane w artykułach piérwszych liter.

Z dniem 1 października 1879 zamykamy stanowczo przyjmowanie manuskryptów odnoszących się do trzech piérwszych liter *A*, *B*, *C*.

O odpowiednich terminach prekluzyjnych co do innych głosek alfabetu zawiadamiać będziemy kolejno przez ogłoszenia w gazetach.

Na zakończenie wymieniamy listę osób, które już „Słownikowi“ materyałów dostarczyły lub obiecały ich dostarczyć w terminie właściwym:

Andriolli Elwiro, artysta
Baranowski Jan, b. dyr. obser. astr. w Warszawie
Bem Juliusz, adwokat w Warszawie
Benoni Karol dr., ze Lwowa
Bezak Karolina, obyw. z Druskiennik
Bierzyński M. J., w Warszawie
Bliziński Józef, autor dram., hydrograf
Bloch J. G., bankier z Warszawy
Brandys Maurycy, w Warszawie
Bucewicz dr., z Charkowa
Butkiewicz Józef ks., z Bykowa gub. witebskiej
Cabert, urzędnik z Łomży
Chmara Adam, obyw. z pod Mińska gub.
Chmielnicki Jan, z Niezdary
Chodyński Adam, adwokat z Kalisza
Cichocki Teofil, prof. z Puław (N. Alek.)
Ciesielski Paweł, obyw. z pod Kutna
Czerwiński Józef, z Warszawy
Dobrzycki Henryk dr., z Mieni
Donimirski Antoni, z Torunia
Drzewiecki Józef, z pod Radomska
Dubiecki Maryan historyk, z Ekaterynosławia
Fijałkowski, z Sandomierskiego
G. I., z pod Iwangrodu (Demblin)
Gacki Marceli, urzędnik z Radomia
Gapiński ks., z Nawry pod Chełmżą
Gepner Zygmunt, z Lubartowa
Grabiński Władysław, urzęd. dr. żel. W. W. w Warszawie
Grąbczewski Adam, z Warszawy
Gruszecki Artur, w Warszawie
Hanicki Dyonizy, z Podola
Hirschberg dr., prof. uniw. ze Lwowa
Hofman Karol, z Suwałk
Jakowicki Adolf, z gub. wileńskiej
Jaczewski, z Petersburga
Jahołkowski obyw., z pod Piotrowicz gub. wileńskiej
Jabłonowski Aleksander, z Warszawy
Jakowski, z Łowicza
Jarochowski Wojc., prof. z Wrocławia
Kaczkowski Ign., literat z Warszawy
Kalicka Delfina, z Żukowa
Karłowicz Jan dr. fil., z gub. wileńskiej
Karski Jan, z Krasnegostawu
Kempiński Maks., z Sieradza
Kętrzyński Wojciech dr., ze Lwowa
Kohn Władysław, z Tomaszowa Rawsk.
Konopacki, z Puław (N. Al.)
Korngold N., z Zamościa
Korotyński Wincenty, literat z Warsz.
Kosmowski Adam, z Petersburga
Kotnowski Piotr, z Piotrkowa Trybun.
Kryński, urzędnik z Warszawy
Krzyżanowska Natalia, z pod Chełmu gub. lubelskiej
Krzyżanowski Stan. dr., ze Lwowa
Krzyżanowski W. ks., z pod Poznania
Kurcewski, nauczyciel ze Stawiszyna
Kwiatkowski Aleksander, z Charkowa
Kwir Feliks, z Warszawy
Lamparski January, nauczyc. z Łaniąt
Leppert Władysław, chemik z Warsz.
Łęgowski, w Królewcu
Łotuszyński H., z gub. podolskiej
Łyszkowski ks., z Warszawy
M., aptekarz z Nasielska
M. Flora, z Dytiatyna
Makowski K., urz. z Aleksandrowa pogr.
Manteuffel G., baron z Rygi
Marcinkowski Jaxa A. A., z Kijowa
Maryański E. dr., z Jarmoliniec
Müldner Henryk, z Krakowa
Nałkowski Wacław, z Krakowa
Narkiewicz Józef, ob. z wiłkomirskiego
Nowca Władysław, adwok. z Warszawy
Ocetkiewicz Jan, ks. z Kozłowa w Galic.
Oczykowski, z Łowicza
Olszewski Franciszek, z Warszawy
Ostaszewski ks., ze Żwańczyka
Otto Leopold dr., pastor z Warszawy
Petrow Aleksander, nauczyciel z Krasnoufimska
Pobłocki Leon, z Krolewca
Podlewski Władysław, z Warszawy
Pogorzelski Fran., z Warszawy
Próchnicki Feliks, z pod Białej-Cerkwi
Przewóski E., z Warszawy
Przyborowski Józef, pr. uniw. z Warsz.
Radziwonowicz F., z Suwałk
Rehberg Tadeusz, z Królewca
Rewieński Stan., literat z Warszawy
Rolle dr., z Kamieńca-Podolskiego
Romanowicz Fran., z Warszawy
Rostworowska Eliza, z pod Iwanisk
Rumbowicz Henryk, z pod Wilna
Rzążewski Adam, z gub. siedl.
Sawicka I., z gub. wileńskiej
Schneider Ant., ze Lwowa
Schreiber O. dr., z Uciany gub. kow.
Sękowski Konst., z Sannik
Skarbek Józef hr., z Osięcin
Skurzyński ks., dziekan z Tomaszowa Lubelskiego
Sławiński W., z Tołoczyna
Smoleński W., z Turku
Sopoćko Tytus, z nad Berezyny
Sosonko Jan, z Petersburga
Sotkiewicz Ant. ks., adm. archid. warszawskiej
Stecki T. I., z Żytomierza
Stekiert A., prof. w Tuluzie
Straszewicz Ludwik, z gub. wil.
Studniarski M., prof. z Poznania
Sulimierski Artur, naucz. z Warszawy
Sulimierski Jacek, adw. z Kalisza
Sułkowski Ant., z pod Wierzchówki gub. podolskiej
Suryn Felicyan z Kryczewa gub. mohil.
Szuksta Al., z Płocka
Szulc Kazimierz dr., z Poznania
Szpaczyński E., z gub. kow.
Ślaski E., z Janowa Lubelskiego
Ślosarski Ant., prof. z Warszawy
Swieżawski Ernest, z Warszawy
Trautsolt, z Suwałk
Turkawski Marceli, prof. z Kołomyi
Umiński Józef, z Warszawy
Walewski Bogumił, z Warszawy
Walewski Stanisław, z Warszawy
Wereszczyński Piotr, z Petersburga
Wielichowski Stan., z Rygi
Witkowski Kazim., z Kalisza
Wojciechowski Ksaw., z Szydłowca
Zagajewski A. K., z Mogielnicy
Zaleski L., z gub. siedl.
Zieliński I., z pod Zakroczymia
Zieliński Wł. K., z Warszawy
Żukowski S., z Radomia.

Filip Sulimierski.
Bronisław Chlebowski.
Władysław Walewski.

Adres redakcyi „Słownika Geograficznego:“ w Warszawie, Nowolipie Nr. 39.

Дозволено Цензурою, Варшава 26 Февраля 1879 года.

Druk A. Pajewskiego w Warszawie, ulica Niecała Nr 12.

Geografia 51

Przewodnik naukowy 1874 T II

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Dr. K. Benoniego Rys geografii i historyi powszechnej, tom I. Świat starożytny. Lwów 1874. Część I. Dzieje Wschodu.

Przepisany dla naszych szkół średnich do nauki historyi powszechnej podręcznik W. Pütza (Rys geografii i historyi dla klas wyższych, t. I. z 12. wyd. niem., t. II. z 10., t III. z 11. wyd. tłumaczony), jest w dzisiejszym stanie tej umiejętności już niedostateczny. W dziejach starożytnych nie są wciągnięte nowe zdobycze badań historycznych, chociaż by najdowodniej stwierdzone, w wiekach średnich i nowych podaje niemiecki autor właściwie tylko historyą zachodniej Europy, i to w sposób, że całość przedstawia rozszerzoną historyą Niemiec. Cechy tej nie odjął dziełu polski tłumacz L. Tatomir, wstawiając na miejsce krótkiego ustępu autora o Polsce własny, obszerniejszy szkic jej dziejów. Tym niedostatkom ma zaradzić nowy podręcznik dr. Benoniego. Dotąd wyszła dopiero pierwsza część, obejmująca dzieje wschodu starożytnego.

Autor oparł się głównie na dziele M. Dunckera *Geschichte des Alterthums*, (3. wydanie), w dziejach Irańczyków powołuje się na dzieło Spiegla. (Spiegel: *Eranische Alterthumskunde*, Lipsk 1873), zresztą wymienia jeszcze następujących pisarzy: Bumüller, Lassen, Movers, Benfey, Forbiger, Schnaase, — z francuzkich Lenormant'a, którego dzieło jako podręcznik jest znakomite *(Manuel d'histoire ancienne de l'Orient*, 6. wyd. Paryż 1869) *).

---

*) Raczej tłumaczeniem, niż przerobieniem dzieła tego jest Bu,qpsu Abriss der Urgeschichte des Orients.

Zważywszy jednak, że Lenormant badań źródłowych nie przeprowadza, i tylko za przewodnika służyć może, że autor z wskazówek jego prócz w dwóch nieznacznych miejscach wcale nie korzystał — spostrzegamy, że wyłącznie na niemieckich autorach się oparł. Cała doniosłość tego błędu występuje w historyi assyryjsko-babilońskiej. Ruiny Niniwy i Babilonu nie były badane przez Niemców, pozostawili oni tam wolne pole Francuzom i Anglikom (Botta, Layard, Rawlinson, Hincks, Oppert), rezultatów zaś ich badań nie wciągnęli do swych dzieł ci pisarze, z których autor czerpał. Podobnie jak egiptologia tak i historya tych krajów miała swoje odrodzenie w najnowszych czasach—w ostatnim lat dziesiątku. Przedstawienie Dunckera w trzeciem jego wydaniu już nazwać trzeba przedawnionem.

Z Lenormanta mógł się autor przekonać, jak odmiennie od Dunckera dzieje Assyryi i Chaldei przedstawia Oppert (*Histoire des empires de Chaldée et d'Assyrie d'aprés les monuments*, Paryż 1865) i Rawlinson (*The five great monarchies of ancient eastern world*, Londyn 1862—1868). Szkic dziejów obu tych krajów wypadł w podręczniku p. Benoniego wprost niedostatecznie.

Trzymając się metody etnograficznej podaje autor całokształty dziejów poszczególnych narodów w porządku geograficznym. Zdaniem naszem wzgląd miejsca powinien był ustąpić względowi czasu. Autor wysunął z pomiędzy ludów azyatyckich naród żydowski na sam przód, naród znacznie młodszy od innych, gdyż historycznym jest on dopiero od czasu wyjścia z Egiptu (w XIV. wieku przed Chrystusem), kiedy to inne już przeszłość dziejową mają za sobą. Naród ten nie wpływa na rozwój żadnego z cywilizacyjnych, potężnych ludów sąsiednich aż do czasów chrześciaństwa, przeciwnie sam się rozwija pod ich wpływem. Historya azyatycka jest bez znajomości żydowskiej zupełnie zrozumiałą, żydowska bez tamtej obejść się nie może. Czy nic nie znaczący wzgląd geograficzny przeważa te powody? Albo może autor na seryo bierze to, co pisze, że historya żydowska poczyna się od Adama i tegoż żony Ewy? Właściwe miejsce w tym szeregu (sądzimy) dostało się tylko Egiptowi i Indyom. Pierwszy wyprzedził rzeczywiście inne kraje w cywilizacyi, która tu samodzielnie się wykształciła i niepotrzebuje być tłumaczona z dziejów obcych; nadto Egipt przedstawia pierwsze światowładne mocarstwo oryentu, słusznie więc autor umieścił dzieje jego na czele. Przeciwnie Indye dopiero u schyłku starożytności zaczynają oddziaływać na przednią Azyą, więc też w jej dziejach ostatnie im się miejsce należy. Z państw przednioazyatyckich wystąpiły na widownię dziejów najpierw ludy Babilonu i Assyryi, poddając swej przemocy Syryą. Tu dopiero umieścilibyśmy historyą Fenicyi, po niej żydowską, aby przejść następnie do dziejów Irańczyków.

dającym się łatwo tem wytłumaczyć, że wychowanie młodego pokolenia było zadaniem rodziny. Nie kasty więc, lecz tylko ściśle wyróżnione stany znajdujemy w społeczeństwie egipskiem.

Mówiąc o piśmie wspomniał autor o zwrocie i postępie egiptologii w naszym wieku. Odczytanie pisma egipskiego liczymy do największych odkryć w ostatnich czasach, sądzimy przeto, że powinien był autor wymienić Champolliona, któremu się zasługa twórcy tej sztuki należy. Ostatnia to sposobność dla ogółu młodzieży gimnazyalnej do obznajomienia się z temi rzeczami.—Kapłani w Egipcie byli wprawdzie tym stanem, który z urzędu swego znajomość pisma posiadał — nie wyłącznie jednak. Użytek jego był tak rozpowszechnionym (wszystkie sprawy przed sądem odbywały się piśmiennie — pozostało wiele napisów cechy zupełnie prywatnej), że niepodobna myśleć, aby inne warstwy społeczne nie pokusiły się o poznanie tak wysoko cenionej, tak bardzo narodowej sztuki.

Historyą żydowską wypisał autor z biblii świętej.

Dzieje Fenicyan nie są najlepszą częścią dzieła. Autor nie wie o zburzeniu Sydonu przez Filistynów, upadek Sydonu wzrost Tyru jest u niego wynikiem sporów wewnętrznych, a przeniesienie hegomonii żadnym ważniejszym faktem nie upowodowane sprowadza już zaraz szczyt świetności Tyru i Fenicyi (pierwsze zdarzenie kładzie dopiero pod koniec wieku II.). O kolonii w Beocyi, Tebach, ani wzmianki. Król assyryjski Salmanassar figuruje w historyi Fenicyi i Izraela jako zaborca tych krajów, przyczem autor odsyła do ustępu o dziejach Assyryi, ale tu tę rolę już Sardanapalowi przeznacza. Kończy wreszcie swój szkic tak pospolitym frazesem: „przyroda sama sprzysięgła się na zagładę Fenicyi...“

Mówiąc o cywilizacyi Egipcyan, Assyryan i Babilończyków, Indów, wspominał autor o ich piśmie, a nie pojętym sposobem nie mówi w tych paleograficznych notatkach o twórcach alfabetu, Fenicyanach. Zasługa ich na tem polu jest olbrzymia, a starożytność jednomyślnie ją uznała. Jak wynalazek pisma w ogóle jest ogromnym postępem w cywilizacyi, tak cała tego doniosłość dopiero z alfabetem występuje. Pierwszy krok na tej drodze zrobili Egipcyanie, doszedłszy do analizy zgłoski, nie byli jednak w stanie oderwać się zupełnie od ideografizmu, usunąć stanowczo znaki syllabiczne i rysować głos czystym alfabetyzmem, nie umieli sprowadzić brzmienia do jednego znaku niezmiennego. Tego zadania dokonali Fenicyanie. Ich zasługa jednak dalej jeszcze sięga. Nie tylko wynaleźli, ale i rozpowszechnili alfabet po świecie; był to jeden z ich artykułów wywozu, powiada któryś uczony. Wszystkie znane nam alfabety pochodzą od fenickiego, pośrednio lub bezpośrednio. Gruntownie rzecz tę przed-

stawił Lenormant w swym podręczniku, zrobiwszy ją przedmiotem osobnego studyum w dwóch osobnych rozprawach.

Nie możemy przebaczyć autorowi, że ani w geografii, ani w szkicu historycznym Indów nie wymienił żadnego miasta indyjskiego. Sławne z obu epopei miasto Hastinapura i Ajodhja, wielka stolica Pataliputra, Takszasila, Mathura a nawet Kapilawastu, miejsce urodzenia Buddhy, zasługiwały przecież na wymienienie. Historyi Indyi aż do Aleksandra macedońskiego prawie wcale autor nie podał; nie czynimy mu z tego zarzutu, ale tem słuszniej się domagamy, żeby był nakreślił krótko główną i pierwotną treść Mahabharaty.

„Wszystkie państwa były jednakowo urządzone, bo urządzenie ich odbywało się pod wpływem Brahmanów“ pisze autor, chociaż w rzeczywistości tylko nad Gangesem wpływ ten był tak wszechwładny, podczas gdy nad Indem i w Dekhanie znajdujemy państwa nie znające organizacyi brahmańskiej.

Należałoby niejeden jeszcze szczegół wytknąć autorowi, ale przy tak ścieśnionem przedstawieniu, na jakie podręcznik jest skazany, musiałaby to być walka o słowa. Usterki te dadzą się zresztą łatwo spostrzec. Całość mając na oku, powiemy, że dzieje ludów aryjskich są stosunkowo najlepiej jeszcze opracowane, natomiast dzieje Semitów wymagają zupełnego przerobienia, inaczej niepodobna korzystnego o dziele wyrzec zdania. Do tego ulepszenia tem bardziej winien się zabrać autor, że główne jego źródło, historya starożytności Dunckera, obecnie w poprawnem (czwartem) wydaniu wychodzi, wzbogacona nowemi badaniami i pomysłami, jak prospekt ogłasza.

Nasuwa nam się jeszcze porównanie podręcznika p. Benoniego z podręcznikiem Pütza.

Tak co do treści, jak układu i formy stoi pierwszy wyżej od używanego w szkołach naszych przekładu polskiego, dokonanego z dwunastego wydania niemieckiego. Ale od tego czasu wyszły już dwa nowe wydania dzieła niemieckiego. O ile dwunaste wydanie nazwać trzeba niedostatecznem, o tyle jest wydanie czternaste gruntownem i poprawnem. Z przykrością przychodzi nam to wyznać, ale pierwsza ta część dzieła p. Benoniego nie wytrzymuje porównania z czternastem wydaniem podręcznika Pütza, które jak najprędzej należałoby przetłumaczyć, aby już raz wyrwać z rąk naszych uczniów używany dotąd *Rys dziejów starożytnego wschodu*, pełen fałszów i przestarzałych sądów.

A. D.

Odp. redaktor: Wł. Łoziński. Nakład „Gazety Lwowskiej“.

Że w szeregu tym nie znajdujemy osobnej historyi Arabów, rzecz całkiem słuszna, chociaż autor zmuszony kilkakrotnie wspominać o nich, powinien był może poświęcić przy sposobności mały ustęp Arabom, nie mniej dla ich znaczenia w starożytności, jak dla ich roli późniejszej

Na pierwotne źródła nie zwykł się autor powoływać, tylko napis skały z pod Behistun kilka razy przytacza i Herodota na kilku miejscach wymienia. Źródłami do historyi starożytnego Wschodu są bądź zabytki sztuki i literatury, które naród jakiś sam potomności przekazał, bądź dzieła lub tylko wzmianki obcych pisarzy, przedewszystkiem klasycznych. Pierwsze stanowią treść umysłowych dziejów narodu, i nie mogą być pominięte; nie mniejszą jest jednak wartość ostatnich. Nie ma znaczenia przedstawienie historyczne, jeżeli nie poręcza nam swej wiarygodności. Dojrzewający umysł młodzieńca, dla którego podręcznik ten jest przeznaczony, będzie się domagał takiej rękojmi, zdaniem przeto naszem winien był autor przed historyą każdego ludu, lub poświęcając temu osobny ustęp w ogólnym „wstępie“, wymienić te dzieła, które nam wiadomości o tych ludach i czasach przechowały. Nie chodziłoby tu o drobiazgową dokładność, ale o podanie takich imion, jak Herodot, Ktesias, Diodor sycylijski, Manethos, Berosos... Że nie przekroczyłoby to ciasnych ram podręcznika, dowodem historya Pütza.

Jedną z najtrudniejszych kwestyi w historyi starożytnego Wschodu jest chronologia. Autor bardzo słusznie nie podaje wcale lub tylko pod zastrzeżeniami najdawniejsze daty, nie uwzględnia jednak, że ta niepewność w historyi każdego ludu z czasem ustaje. Chonologia egipska od r. 1300 przed Chryst. dzięki obliczeniom Biota ma już stałą i niezachwianą podstawę, assyryjska jest pewną od Binlikhusa II. (r. 956—936 przed Chr.). Daty, które autor podaje, są w części nie zgodne z temi obliczeniami.

Nazwy podaje autor zazwyczaj podwójne, narodowe i zgreczone. Że Cyrusa tylko z łacińska nazywa, zdaje się być mimowolnem przeoczeniem. Niewłaściwie mówi o królu Moerisie (na str. 27), gdyż to imię nie jest tylko przeinaczone, ale bez rozumienia rzeczy przez Hellenów urobione; (od meri = jezioro). Nazwy krajów jak Egipt, Fenicya, Palestyna, India... powinien był autor wyjaśnić, co pierwotnie znaczyły i od kogo pochodzą.

W historyi Egiptu mylnie jest przedstawiony wzrost potęgi faraonów po wypędzeniu Hyksosów. Herodot przypisał całą zasługę jednemu królowi, którego nazwał Sesostrisem. Badania dowiodły, że pod tę nazwę trzeba dwie osoby podciągnąć, Sethosa i syna jego Ramsesa II., a czyny Sesostrisa są dziełami kilku królów, przedewszystkiem zaś i Thutmesa III. Rzecz tę wcale zgodnie rozumieją badacze. Nasz autor całą sławą obdarza Ram-

sesa II. O nim mówi, że zdobył Syryą — chociaż żadnej nie ulega wątpliwości, że posiadł ją był już Thutmes III. a Ramses II. przedsiębrał wyprawy jedynie w celu utrzymania odziedziczonych zdobyczy. Świetność jego panowania była raczej pozorna, pod koniec robi wrażenie zbliżającego się upadku. Większym od niego był Thutmes III. wielki zaborca egipski. On przekroczył nawet Eufrat, a miasto Karkemisz nad tą rzeką stało się twierdzą egipską.

Że zdobycze te faraonów tak daleko sięgały, nie ulega wątpliwości, a Duncker twierdzi tylko (nie jak mówi nasz autor w uwadze), że nie miały one wielkiego znaczenia i po części były tylko przemijające. I niezawodnie, zwłaszcza w późniejszych czasach, węzły egipskiego zwierzchnictwa były wątłe, chociaż z drugiej strony, albo może właśnie dla tego, władzę tę utrzymał Egipt dłużej, niżby to z jego dalszych losów wnosić można, wykonywał ją jeszcze Ramses XII., jak o tem bezpośrednio z pomników wiemy. Autor obowiązany był, choćby zresztą ze swego stanowiska, podać tę największą rozciągłość monarchii egipskiej, czego nie uczynił.

Wyjście Żydów z Egiptu kładzie autor w czasy panowania Amenhotepa IV., co przecież za Merenphty nastąpiło.

„Izis była boginią księżyca“, mówi autor w ustępie o religii. Krótką odpowiedź na to mamy, że nie była boginią księżyca. „Oddawano t a k ż e cześć zwierzętom“, pisze dalej autor. Nie jest to cześć obok czci bogów osobny byt mająca. Egipcyanie widzieli w niektórych zwierzętach wcielenie bóstw, lub uważali je za tychże symbol, oddając im cześć odnosili ją właściwie do owych bóstw. Jestto to samo, co posągi, arki przymierza i t. d. w innych kultach. Jak właściwie Egipcyanie życie pozagrobowe i wędrówkę dusz pojmowali, tego z całą dokładnością nie rozumiemy. Autor kategoryczniej tu się wyraża, niż nasze wiadomości na to zezwalają.

„Faraonowie byli właścicielami trzeciej części wszystkich gruntów egipskich“. Jakkolwiek wiadomość ta z poważnego źródła, bo od Diodora sycylijskiego pochodzi, to jednak ma niezawodnie słuszność Duncker (4. wyd. str. 147), dowodzący z licznych innych źródeł, że królowie byli panami całej ziemi. Trudno nawet przypuścić, aby tak bezwzględny despotyzm, jak w Egipcie, mógł ścierpieć podobne ograniczenie.

I o kastach egipskich utarło się już odmienne zdanie. Ampère, Duncker, za nimi Lenormant dowodzą, że między stanami małżeństwa nie były wzbronione, a dopiero wykluczenie małżeństw daje zupełne pojęcie kasty. Urząd kapłański i wojskowy widzimy nieraz w jednej osobie połączony. W jednej i tej samej rodzinie jeden członek piastuje godność cywilną, drugi wojskową. Dziedziczność zatrudnienia nie była prawem, ale tylko zwyczajem,

(187)

Za spokój duszy ś. p.

TEOFILA SEIFERTA

odprawiać się będą

Msze święte

w kościele Ś. Barbary

w piątek dnia 9 stycznia b. r.

o godz. 11ej rano

na które dzieci i wnuki Krewnych i Przyjaciół zapraszają.

LEKCYE

języka angielskiego, francuskiego i niemieckiego, jakoteż podwójnej włoskiej buchhalteryi po cenach umiarkowanych. Bliższa wiadomość w *Administracyi „Czasu“.* (184-1-3)

„Przegląd Polski“.

Wyszedł już I. zeszyt za styczeń b. r. i rozesłanym został wszystkim PP. Prenumeratorom.

Zeszyt ten zawiera następujące artykuły: Do JW. Stanisława hr. Tarnowskiego Zygmunt Wielopolski M. M.; Literatura poznańska w pierwszej połowie bieżącego stulecia przez Seweryna Przerowę; Ludy starożytnej Italii i pierwotna ich cywilizacya przez K. Morawskiego; H. Lisickiego Przyczyny powstania roku 1830 (Aleksandra Wielopolskiego tom IV) przez St. Tarnowskiego; Szkice z podróży do południowej Afryki przez Ant. Rehmana; Przegląd polityczny; Wspomnienia pośmiertne (Hr. Jan Zamoyski, Dr. M. Mohr, X. P. Potocki, jenerał Kruszewski); Nowe książki.

Do nabycia także oddzielnie po cenie 1 złr. 50 c we wszystkich księgarniach i w **Administracyi Przeglądu Polskiego w Krakowie.**

Prenumerata kwartalna wynosi 4 złr., półroczna 8 złr., roczna 16 złr. (183 2-3)

Amtsblatt
zur
Lemberger Zeitung.

Dziennik urzędowy
do
Gazety Lwowskiej.

55

1. Februar 1850. Nro 27. 1. Lutego 1850.

Nro. 72728. (216) (2)

Kreisschreiben

des k. k. galizischen Landes-Guberniums,

womit der Zweck und die Bestimmung der neuerrichteten geologischen Reichsanstalt kundgemacht wird.

Mit den allerhöchsten Entschließungen vom 15. und 29. November d. J. geruhten Allerhöchst Seine k. k. Majestät die Gründung einer österreichischen geologischen Reichsanstalt zu genehmigen und den bisherigen Vorstand des montanistischen Museums, Bergrath Wilhelm Haidinger, zum Direktor dieses neuen Reichs-Institutes, mit dem Titel und Charakter eines k. k. Sekzions-Rathes zu ernennen.

Die geologische Reichsanstalt ist mit 1ten Dezember 1849 in das Leben getreten, sie hat, nach dem Muster ähnlicher Staats-Institute von England, Frankreich, Nordamerika u. s. w. die Aufgabe, daß

1. das ganze Kaiserreich geologisch untersucht und durchgeforschet werde;

2. die hiebei gesammelten Mineralien sind in dem Museum mineralogisch und paläontologisch zu bestimmen, sodann aber in einer systematischen Sammlung zu ordnen.

3. Alle eingesammelten Erd und Steinarten, Erze und sonstigen Fossilien sollen in dem chemischen Laboratorium einer analytischen Untersuchung unterzogen werden.

4. Ebenso werden die verschiedenen Hütten-Produkte des Reiches zu sammeln und zu untersuchen seyn.

5. Ueber die geognostischen Erhebungen müssen nicht nur die bereits vorliegenden Karten revidirt, ergänzet und mit möglichst vielen Durchschnitten versehen, sondern auch ganz neue geologische Details und Uebersichts-Karten, nach jenen Maßstäben, welche den Generalstabskarten zum Grunde liegen, angefertiget, und der Oeffentlichkeit übergeben werden.

6. Alle gesammelten Wahrnehmungen und wissenschaftlichen Forschungen sind in ausführlichen Abhandlungen zur allgemeinen Kenntniß zu bringen.

7. Für die hiernach entstandenen wissenschaftlichen Werke, Karten, statistischen Tabellen u. dgl. werden wohlgeordnete Archive anzulegen seyn.

Die staats- und volkswirthschaftliche Bedeutung dieses neuen Reichs-Institutes liegt nach dieser gestellten Aufgabe darin, daß das Innere der Erdoberfläche im Bereiche des ganzen Kaiserstaates so genau und vollkommen als möglich untersuchet, auf Karten dargestellet und durch Sammlungen von Musterstücken Jedermann anschaulich gemacht werde; daß nicht nur die Bestandtheile und Zusammensetzungs-Verhältnisse dieser Mineralien, sondern auch alle auf der Oberfläche vorkommenden Erdarten einer genauen Untersuchung unterzogen werden sollen, daß hiernach dem Land- und Forstwirthe über alle Bodenverhältnisse, dem Bauführer, den in Erd- und Steinarten arbeitenden Gewerbsleuten und Fabrikanten, dem bildenden Künstler, dem Berg- und Hüttenmanne die umfassendste Gelegenheit geboten werden wird, sich bei diesem Institute bezüglich jener Gegenstände vollständige Aufklärung zu verschaffen, deren Nachweisung im Bereiche dieses Institutes lieget, und deren genauere Kenntniß das specielle Interesse jedes Einzelnen berühret.

Die wissenschaftliche Tragweite der geologischen Reichsanstalt ist eine unbegränzte, und wird gewiß zu entscheidenden Resultaten führen.

Bei diesem wichtigen Einflusse, welchen das geologische Reichs-Institut auf Landwirthschaft, Industrie, Kunst und Wissenschaft auszuüben berufen ist, erachtet das Ministerium für Landeskultur und Bergwesen auf die allgemeine Theilnahme, die Unterstützung von Seite aller politischen, Bau- und montanistischen Behörden, der Landwirthschafts-Gesellschaften, der wissenschaftlichen Anstalten, des berg- und hüttenmännischen, so wie des industriellen Publikums rechnen zu dürfen, und so wie dieses Ministerium die dießfällige Mitwirkung derselben zu diesem wichtigen und gemeinnützigen Zwecke hiemit in Anspruch nimmt, so ertheilet es auch die Zusicherung, daß die Direkzion der geologischen Reichsanstalt die gemessensten Aufträge habe, alle im Wirkungskreise ihrer dienstlichen Thätigkeit gelegenen Auskünfte, Nachweisungen und Rathschläge auf das bereitwilligste und umfassendste zu ertheilen.

Was zu Folge Dekrets des hohen Ministeriums für Landeskultur und Bergwesen vom 10ten Dezember 1849 Zahl 1395 zur allgemeinen Kenntniß gebracht wird.

Lemberg am 28. Dezember 1849.

Agenor Graf von Gołuchowski,
k. k. galiz. Landes-Chef.

Okólnik

c. k. Gubernium krajowego,

oznajmujący cel i przeznaczenie nowo założonego Instytutu geologicznego Państwa.

Jego C. K. Mość Najjaśniejszy Pan najwyższemi postanowieniami z dnia 15. i 29. listopada r. b. raczył zezwolić na założenie austryackiego geologicznego Instytutu Państwa i mianować dotychczasowego przełożonego w muzeum górniczém, radzcę górniczego Wilhelma Haidingera, dyrektorem tegoż nowego zakładu Państwa z tytułem i godnością c. k. radzcy sekcyjnego.

Zakład geologiczny Państwa wszedł z dniem 1. grudnia 1849 w życie, i na wzór podobnych zakładów rządowych w Anglii, Francyi, Ameryce północnej i t. d. ma na celu:

1. Rozpoznanie i zbadanie całego Cesarstwa we względzie geologicznym.

2. Zebrane przy tej sposobności kruszce mają być w muzeum podług zasad mineralogii i paleontologii oznaczone, a potem w zbiór systematyczny ułożone.

3. Wszystkie zebrane gatunki ziemi i kamienia, tudzież wszystkie rudy i inne kopalne rzeczy mają być w laboratoryum chemicznem analitycznie rozebrane.

4. Tak samo i rozmaite wyroby hutnicze z całego Państwa zebrane i rozpoznane być mają.

5. Na podstawie badań geognostycznych nietylko istniejące już mapy winny być na nowo przejrzane, uzupełnione i na nich jak najliczniejsze przedziały poczynione, lecz i całkiem nowe mapy geologiczne tak szczegółowe jako i ogółowe mają być podług rozmiarów, jakie za podstawę dla map sztabu jeneralnego służyły, sporządzone i do użytku publiczności wydane.

6. Wszelkie zebrane postrzeżenia i naukowe badania winny być w obszernych rozprawach podane do wiadomości publicznej.

7. Dla powstających z tąd dzieł naukowych, map, tabel statystycznych i t. p. będą musiały być założone dobrze uporządkowane archiwa.

Podług tu wytkniętego celu znaczenie tego nowego Instytutu Państwa pod względem Ekonomii politycznej i narodowej zasadza się na tém, aby wnętrze powierzchni ziemi w obrębie całego Cesarstwa jak najściślej i najdokładniej zbadać, na mapach je przedstawić i przez zbiory egzemplarzów wzorowych każdemu unaocznić, tudzież aby nietylko części składowe i stosunki składu tych kruszców, lecz i wszystkie na powierzchni znajdujące się gatunki ziemi ściśle rozpoznać, a tym sposobem tak gospodarzowi wiejskiemu i leśnemu co do składu gruntu, jako i budowniczemu, trudniącym się wyrobami z różnych gatunków gliny i kamienia rękodzielnikom i fabrykantom, rzeźbiarzowi, górnikowi i hutnikowi jak największą podać sposobność, zasięgnąć w tym zakładzie dokładnego objaśnienia co do tych przedmiotów, które należą do obrębu tego zakładu, a których dokładniejsze poznanie dotycze interesu każdego pojedyńczego.

Meta badań naukowych geologicznego zakładu Cesarstwa jest nieograniczona, i nieochybnie stanowcze zdziała skutki.

Przy tak ważnym wpływie, jaki ma wywierać zakład geologiczny Państwa na gospodarstwo wiejskie, przemysł, sztuki i nauki, mniema Ministeryum gospodarstwa krajowego i górnictwa, iż może liczyć na powszechny udział, wsparcie wszystkich władz politycznych, budowniczych i górniczych, towarzystw rolniczych, zakładów naukowych i na wsparcie publiczności, oddającej się górnictwu, hutnictwu lub przemysłowi, a jak z jednej strony Ministeryum niniejszem ich pomocy do tego ważnego i pożytecznego celu wzywa, tak z drugiej zapewnia, że dyrekcya geologicznego zakładu państwa otrzymała jak najwyraźniejszy nakaz udzielania z największą gotowością i jak najobszerniej wszelkich do zakresu jej czynności służbowej należących objaśnień, wykazów i rad.

Co się stósownie do dekretu wysokiego Ministeryum gospodarstwa krajowego i górnictwa z dnia 10go grudnia 1849 do l. 1395 do powszechnej wiadomości podaje.

We Lwowie dnia 28. grudnia 1849.

Agenor hrabia Gołuchowski,
c. k. gal. Szef krajowy.

---

(216) **Kundmachung.** (2)

Nro. 568. Für den 1ten Semester 1850 und zwar vom 1ten Jänner 1850 angefangen wird das Postrittgeld für ein Pferd und eine einfache Post in Niederösterreich von 1 fl. auf 1 fl. 2 kr., in Steiermark [illegible] 2 kr. auf 1 fl. 4 kr. erhöht.

Obwieszczenie.

Nro. 568. Podwyższa się na 1. półrocze 1850, zacząwszy od 1. stycznia 1850, należytość od jazdy pocztowej za konia na pojedyńczą stacyę pocztową dla Austryi Dolnej z 1 złr. na 1 złr. 2 kr., a dla Stryi z 1 złr. 2 kr. na 1 złr. 4 kr.

Dagegen wird dasselbe bei dem jetzigen Ausmasse belassen, und zwar in Oberösterreich, Böhmen, Mähren, Schlesien und Galizien mit 1 fl. — in Kärnthen und Krain mit 1 fl. 6 kr., dann in Tyrol, Vorarlberg und im Küstenlande mit 1 fl. 8 kr.

Die Gebühr für einen gedeckten Stazionswagen wird in jedem Kronlande mit der Hälfte, — und für einen ungedeckten Wagen mit dem vierten Theile des für ein Pferd und Post bemessenen Rittgeldes festgesetzt. Das Schmier- und Postillionstrinkgeld bleibt unverändert.

Welches hiemit in Gemäßheit des Dekrets des hohen Ministeriums für Handel, Gewerbe und öffentliche Bauten vom 16ten Dezember 1849 Z. 9105 P. zur allgemeinen Kenntniß gebracht wird.

Vom k. k. galiz. Landes-Gubernium.

Lemberg am 6. Jänner 1850.

Pozostawia się zaś takowa w dotychczasowym wymiarze ilości 1 złr. dla Austryi Górnej, Czech, Morawii, Szląska i Galicyi; w ilości 1 złr. 6 kr. dla Karyntyi i Krainy, tudzież w ilości 1 złr. 8 kr. dla Tyrolu, Forarlbergu i Nadbrzeża morskiego.

Ustanawia się w każdym kraju koronnym należytość od użycia powozu krytego na stacyę w połowie, a od użycia powozu niekrytego w czwartej części należytości za konia na stacyę. Bez żadnej odmiany pozostaje należytość za smarowidło i na trynkgeld dla postyliona.

Co stósownie do dekretu wysokiego ministeryum handlu, przemysłu i budowli publicznych z dnia 16go grudnia 1849, do l. 9105 podaje się niniejszem do wiadomości powszechnej.

Od c. k. Rządu krajowego galicyjskiego.

We Lwowie dnia 6. stycznia 1850.

---

(215) **Kundmachung.** (3)

Nr. 3419. Zur Besetzung der bei dem Magistrate in Kutty Kolomeaer Kreises erledigten Stelle eines prov. Stadtkassiers, womit der Gehalt von Zweihundert Fünfzig Gulden Con. Münze dann eines prov. Stadtkassa-Kontrollors daselbst, womit der Gehalt von Zweihundert Gulden Con. Münze und für diese beiden Stellen die Verpflichtung verbunden ist, eine dem Gehalte gleichkommende Kauzion zu erlegen, wird hiemit der Konkurs ausgeschrieben.

Bittwerber haben bis 15ten Februar 1850 ihre gehörig belegten Gesuche bei dem Kuttyer Magistrate, und zwar, wenn sie schon angestellt sind, mittelst ihrer vorgesetzten Behörde, und wenn sie nicht in öffentlichen Diensten stehen, mittelst des Kreisamtes, in dessen Bezirke sie wohnen, einzureichen und sich über Folgendes auszuweisen:

a) über das Alter, Geburtsort, Stand und Religion;
b) über das Befähigungsdekret zum Stadtkassier, dann die etwa zurückgelegten Studien, wobei bemerkt wird, daß jene den Vorzug erhalten, welche die Komptabilitätswissenschaft gehört, und die Prüfung aus selber gut bestanden haben.
c) über die Kenntniß der deutschen, ruthenischen und polnischen Sprache;
d) über das untadelhafte moralische Betragen, die Fähigkeiten, Verwendung und die bisherige Dienstleistung, und zwar so, daß darin keine Periode übersprungen wird;
e) haben selbe anzugeben, ob und in welchem Grade sie mit den übrigen Beamten des Kuttyer Magistrats verwandt oder verschwägert sind.

Vom k. k. galiz. Landesgubernium.

Lemberg am 21. Jänner 1850.

(224) **Kundmachung.** (2)

Nro. 398. Vom Magistrate der Kreisstadt Tarnów wird zur Besetzung der erledigten mit dem Gehalte jährlicher 300 fl. C. M. verbundenen Einreichungsprotokollisten-Stelle, dann der binnen Kurzem erledigt werdenden mit einem gleichen Gehalte von 300 fl. C. M. verbundenen Registranten-Stelle, und im Falle, wenn durch Besetzung dieser Stelle, die Stelle eines ungeprüften Beisitzers mit dem Gehalte jährlicher 200 fl. C. M., oder eines Kanzelisten mit dem Gehalte jährlicher 250 fl. C. M. oder 200 fl. oder endlich die Stelle eines Akzessisten mit dem Gehalte jährlicher 150 fl. C. M. erledigt werden sollte, zur Besetzung aller dieser Stelle der Konkurs bis 20. Februar 1850 ausgeschrieben.

Bittwerber haben daher ihre gehörig belegten Gesuche innerhalb dieser Frist hieramts beizubringen, und es wird errinnert, daß auf diejenigen, welche sich über gehörige, praktische Kenntniß der Grundbuchsführung, Fähigkeit zur Besorgung der Gerichtstaxen oder über Befähigung zum Polizeirichteramte ausweisen, bei sonst gleichen Verhältnissen, vorzügliche Rücksicht werde getragen werden.

Vom Magistrate der Kreis-Stadt

Tarnow am 25. Jänner 1850.

---

(208) **Edikt.** (3)

Nro. 15081. Vom k. k. Bukowinaer Stadt- und Landrechte wird in der Rechtssache des k. Fiskus Namens des Zollärars wider die Erben des Hersch Kopelmann Goldhagen wegen Zahlung des Betrages von 408 fl. 6 kr. C. M. die neuerliche lizitative Feilbiethung der schuldnerischen zu Wiznitz sub Nr. 24 gelegenen Realität bewilligt und dieselbe beim Dominio Wiznitz in Einem Termine, nämlich: am 4. Februar 1850, bei welchem diese Realität auch unter dem Schätzungswerthe hintangegeben werden wird, unter nachstehenden Bedingungen vorgenommen:

1. Zum Ausrufspreise wird der gerichtlich erhobene Schätzungswerth von 1500 fl. C. M. angenommen.

2. Jeder Kauflustige ist verbunden 5/100 des Ausrufspreises zu Handen der Lizitazionskommission als Vadium zu erlegen, welches dem Ersteher in den Kaufpreis eingerechnet, den übrigen nach abgehaltener Lizitazion rückgestellt werden wird.

3. Der Ersteher ist verpflichtet, die erste Hälfte des Kaufpreises binnen 6 Wochen, die zweite hingegen binnen Einem Jahre vom Tage der ihm zugestellten Bestätigung der vorgenommenen Feilbiethung zu Händen des Gerichtes zu erlegen, bis zu dieser Erlegung aber mit 5/100 zu verzinsen. —

4. Sobald der Bestbiether die erste Kaufschillingshälfte erlegt haben wird, wird ihm das Eigenthumsdekret vom Gerichte ausgefertigt, die auf der erkauften Realität verbücherten Lasten gelöscht und auf den Kaufschilling übertragen, der Kaufschillingsrückstand aber auf dieser Realität intabulirt werden.

5. Sollte der Ersteher den gegenwärtigen Lizitazionsbedingnissen mine auch unter dem Schätzungswerthe auf seine Gefahr und Unkoste veräußert und das Vadium zur Deckung der intabulirten Forderungen verwendet werden.

Hievon werden beide Theile und Rechtsvertreter Dr. Alth als bestellter Kurator, der mittlerweile an die Gewähr geschriebenen Gläubiger wie auch jene, denen der gegenwärtige Lizitazionsbescheid aus was immer für einer Ursache nicht zugestellt werden sollte, verständiget.

Aus dem Rathe des k. k. Bukowinaer Stadt- und Landrechts.

Czernowitz am 19. November 1849.

Uwiadomienie.

Nro. 15081. C. K. Sąd miejski i Szlachecki Bukowiński do powszechnej wiadomości podaje, że w sprawie k. Fiskusa imieniem skarbu cłowego, przeciw spadkobiercom Herscha Kopelman Goldhagen na zaspokojenie sumy 408 zr. 6 kr. m. k. egzekucyjna sprzedaż publiczna realności pod Nr. 24 w Wiznicy leżącej dozwolona, i sprzedaż ta przez dominium Wiznicz w jednym terminie na dniu 4. lutego 1850 nawet także i poniżej szacunkowej wartości pod następującemi warunkami przedsięwzięta będzie:

1. Za cenę wywołania sprzedać się mającej realności Nr. 24. stanowi się wartość przez sądowe ocenienie w sumie 1500 zr. m. k. wymierzona.

2. Chęć kupienia mający obowiązany jest 5/100 ceny wywołanej jako zadatek do rąk komisyi licytacyjnej w gotowiznie złożyć, któren to zadatek najwięcej ofiarującemu do ceny kupna wrachowany, innym zaś po skończonej licytacyi zwróconym zostanie.

3. Kupiciel jest obowiązany połowę ceny kupna w przeciągu 6. tygodni, drugą połowę zaś w przeciągu roku jednego po doręczonej mu akt licytacyi potwierdzającej rezolucyi — do Depozytu Sądu tutejszego złożyć, jednakże aż do składu tego odsetki 5 od 100 spłacać.

4. Gdy kupiciel pierwszą połowę ceny kupna do tutejszego depozytu złoży, natenczas wydany mu będzie dekret własności, oraz wszystkie na tej realności ciężary istniejące zmazane, i na cenę kupna przeniesione będą, a resztująca kwota kupna na tejże realności zaintabulowaną zostanie.

5. Jeżeliby kupiciel tym licytacyi warunkom w jakim bądź punkcie zadość nieuczynił, to złożony zakład na korzyść intabulowanych pretensyj obróconym zostanie, a ta realność na jego expens i niebezpieczeństwo tylko w jednym terminie nawet także i poniżej czacunkowej wartości sprzedaną zostanie.

O rozpisaniu tej licytacyi zawiadamiają się obie strony i Pan Adwokot Alth, jako postanowiony obrońca tych wierzycielów, którzyby tymczasowo lub pośrednio do Tabuli miejskiej weszli, i którymby rezolucya niniejszą licytacyę rozpisująca z jakiego bądź powodu nie dość wcześnie lub też wcale doręczoną nie była.

Z rady C. K. Sądu Bukowińskiego miejskiego i Szlacheckiego.

Czerniowce dnia 19. listopada 1849.

(210) **Edikt.** (3)

Nro. 18669. Vom k. k. Bukowinaer Stadt- und Landrechte wird mittelst dieses Edikts bekannt gegeben, daß in der Rechtssache des Dominik Blatkiewicz wider Georg Hek wegen 4,000 fl. C. M. sammt Nebengebühren zur Hereinbringung dieser Forderung die executive Feilbiethung des dem Schuldner Georg Hek gehörigen 7/8 Theiles der Realität Nro. top. 615 hier, zu Gunsten des Dominik Blatkiewicz bewilligt, und die Lizitation hiergerichts am 15. Februar, 8. März und 5. April 1850 jedesmal Vormittags 9 Uhr unter nachstehenden Bedingnissen abgehalten werden:

1) Wird zum Ausrufspreise der gerichtlich erhobene Schätzungswerth des 7/8 Theiles der Realität N. top. 615 mit 9984 fl. 7 6/8 kr. C. M. angenommen.

2) Jeder Kauflustige ist verbunden, den 10ten Theil des Ausrufspreises, somit 998 fl. 24 31/40 kr. C. M. als Angeld zu Händen der Feilbiethungs-Commission baar zu erlegen, welches Vadium dem Meistbiether in den Kaufschilling eingerechnet, den übrigen Lizitanten aber, nach beendigter Lizitation rückgestellt werden wird.

3) Bei dem ersten und zweiten Termine wird die frägliche 7/8 Realität nur über oder wenigstens um den Schätzungswerth, mit 9984 fl. 7 6/8 kr. C. M. bei dem dritten Termine jedoch die Liegenschaft N. top. 615 auch unter dem Schätzungswerthe, jedoch nur um einen den intabulirten Schulden gleich kommenden Betrag werde veräußert werden. Würde sonach die Realität nicht veräußert werden können, so werden sofort die intabulirten Gläubiger wegen Festsetzung erleichternder Bedingungen auf

von Rotterdam über Dordrecht, Willemsdorp, Moerdyk nach Breda; 3) von Amsterdam über Zaandam, oder von Harlem über Alkmar zum Nieuwe-Diep.

Schweiz.

Der im Abendblatt mitgetheilten Note lassen wir noch die nachstehenden folgen:

Großbritanien.

(An den Bundespräsidenten.)

Auswärtiges Amt, 3. April 1860.

Mein Herr! Ich hatte die Ehre, die Mittheilung zu erhalten, welche Eu. Exzellenz im Namen des Bundesrathes unterm 19. März in Betreff der Provinzen von Savoyen, die durch die Verträge und Akten des Jahres 1815 in die Neutralität der Schweiz eingeschlossen wurden, an mich gerichtet haben.

Der Bundesrath kann nicht zweifeln an dem hohen Interesse, welches die Britische Regierung für die Schweizerische Eidgenossenschaft empfindet, und er mag sich versichert halten, daß den in Ihrer Mittheilung berührten wichtigen Gegenständen die aufmerksamste Berücksichtigung von Seiten der Britischen Regierung zu Theil werden wird, welche nicht gesäumt hat, sich sachbezüglich mit den übrigen Mächten die mit Großbritanien die Verpflichtungen von 1815 eingegangen haben, in's Vernehmen zu setzen.

Ich habe die Ehre ꝛc. ꝛc.

Russell.

Preußen.

(An die Gesandtschaft.)

Berlin, 30. März 1860.

Mein Herr! Ich hatte die Ehre, die Cirkularnote vom 19. März zu erhalten, welche Se. Exzellenz der Herr Präsident der Schweizerischen Eidgenossenschaft, indem er zu diesem Zwecke Ihre Vermittlung in Anspruch nahm, an uns, so wie an die anderen am Wiener Kongreß vertretenen Mächte gelangen lassen wollte, um deren Dazwischenkunft zu Gunsten der Rechte zu verlangen, welche die Schweiz mit Bezug auf die Neutralisirung gewisser Bezirke Savoyens geltend zu machen vermag, Rechte, welche die Bundesregierung durch die Abtretung Savoyens an Frankreich für bedroht hält.

Es ist nicht nothwendig, Ihnen, mein Herr, zu sagen, daß der Schritt der Bundesregierung und die Lage, welche denselben veranloßte, im höchsten Grade die ernstliche Aufmerksamkeit des Kabinets Sr. k. Hoheit des Prinz-Regenten auf sich ziehen muß. Von dem Grundsatze ausgehend, es handle sich um eine Frage, welche alle Unterzeichner der Wiener Kongreß-Akte in gleicher Weise interessirt, wird es sich bemühen, eine Verständigung zwischen diesen Mächten und der Schweiz herbeizuführen über die geeignetsten Mittel zur Fernhaltung alles dessen, was die Unabhängigkeit und Neutralität der Schweizerischen Eidgenossenschaft zu beeinträchtigen vermöchte.

Ich ersuche Sie, mein Herr, diese Depesche Sr. Exzellenz dem Herrn Präsidenten der Schweizerischen Eidgenossenschaft vorzulesen und, wenn er es wünscht, ihm Abschrift davon zu hinterlassen. Schleinitz.

(An die Gesandtschaft.) Berlin, 14. April 1860.

Mein Herr! Ich hatte die Ehre, die Note vom 5. April zu erhalten, welche Se. Exzellenz der Herr Präsident der Schweizerischen Eidgenossenschaft durch Ihre Vermittlung uns zukommen lassen wollte.

Herr Frei-Herosee spricht darin den Wunsch aus, es möchten die Mächte, welche die Verträge von 1815 unterzeichneten, zu einer Konferenz zusammentreten, um eine befriedigende Lösung der Verwicklung herbeizuführen, welche durch die Abtretung Savoyens an Frankreich veranlaßt worden ist.

Ich ermächtige Sie, mein Herr, Se. Exzellenz davon in Kenntniß zu setzen, daß das Kabinet Sr. k. Hoheit des Prinz-Regenten seinerseits die Ersprießlichkeit einer Konferenz der acht Mächte, welche die Wiener Verträge unterzeichneten, zu dem Zwecke einer gemeinschaftlichen Besprechung der vorliegenden Frage zugibt. Es schmeichelt sich, es werde den Mächten gelingen, ein Einverständniß über den Ort und die Zeit des Zusammentrittes einer solchen Konferenz zu erzielen, an deren Berathungen, uns zu Folge, die Schweiz theilzunehmen berufen werden soll.

Das Kabinet ist um so eher zur Hoffnung auf ein baldiges Einverständniß über diesen Gegenstand berechtigt, als der Kaiser der Franzosen schon in Art. 2 des Turiner Vertrages die Nothwendigkeit einer Verständigung sowohl mit den am Wiener Kongreß vertretenen Mächten als mit der Schweiz, in Bezug auf die Garantien, welche sich aus den Bestimmungen des Art. 92 der Wiener Kongreßakte ergeben, anerkannt hat.

Ich lade Sie ein, mein Herr, Sr. Exzellenz dem Herrn Präsidenten der Schweizerischen Eidgenossenschaft von dieser Depesche Kenntniß zu geben und ihm, wenn er es wünscht, eine Abschrift davon zu hinterlassen.

Genehmigen Sie ꝛc. Schleinitz.

Amerika.

New-York, 3. April.

Vom Gesandten der Vereinigten Staaten in Bogota ist die Nachricht eingegangen, daß der Vertrag mit Neu-Granada vom Gouvernement jener Republik ratifizirt worden ist. Er betrifft diejenigen Entschädigungen, welche Amerikanische Bürger von den im Jahre 1856 auf Panama verübten Gewaltthaten zu fordern haben. Die Differenzen sind somit ausgeglichen. — Ueber die Lage der Neger in der Stadt New-York theilt die „Staatsztg." die nachfolgenden Notizen mit:

Nach dem letzten Census befanden sich unter der Bevölkerung der Stadt New-York 10.807 Neger, von welchen vielleicht zwanzig eine Steuer entrichten. Dem letzten Jahresberichte des Rathes der Armenpflege zufolge waren unter den Armen, welche sich nicht im Armenhause befanden, sondern in ihren Wohnungen mit Geld oder Kohlen unterstützt wurden, 2974 Farbige. In den beiden ausschließlich für Farbige bestimmten Zufluchtsanstalten befanden sich 550 Insassen. Es sind während des verflossenen Jahres also im Ganzen etwa 3500 Farbige von der Stadt entweder ganz unterhalten oder unterstützt worden. Man schätzt die Zahl derjenigen Farbigen, welche eine bestimmte Beschäftigung haben, auf etwa 3500. Die Hauptmasse der Negerbevölkerung wohnt im West Broadway und den Nebenstraßen desselben und ist meist in halb zerfallene, schmutzig aussehende Baracken eingepfercht, deren Inneres mit der Außenseite harmonirt.

In den letzten vier oder fünf Jahren hat man den Versuch gemacht, die Neger aus diesen Höhlen in bessere Quartiere zu bringen. Herr R. Minturn ließ in der Mottstraße, nahe Kanalstraße, ein großes Tenanthaus — vielleicht das größte der Stadt — bauen, in welchem blos farbige Miether Aufnahme finden. Das Gebäude ist in jeder Beziehung besser eingerichtet, als die Mehrzahl der von weißen Arbeitern bewohnten Miethhäuser und haben in demselben 100 Familien bequem Platz. Zu den professionellen Verbrechern, welche New-York so unsicher machen, stellen die Neger ein unverhältnißmäßig starkes Kontingent. Die Kriminal-Statistik des Jahres 1858 weist nach, daß in der weißen Bevölkerung auf 24 Personen, in der Farbigen dagegen schon auf 11 Personen ein Verhafteter kam. In dieser Verbindung muß jedoch zugestanden werden, daß solche Verbrechen, zu deren Verübung Energie oder Scharfsinn nothwendig sind, nur selten von Negern verübt werden. Farbige Einbrecher und Fälscher sind sehr selten.

Der Senat zu Washington hat den Ausschuß für die auswärtigen Angelegenheiten instruirt, zu untersuchen, kraft welcher Machtvollkommenheit der Befehlshaber der bei Veracruz liegenden Kriegsschiffe der Vereinigten Staaten Mexikanische Kriegsschiffe gekapert habe. Es wird gegenwärtig über einen Gesetzentwurf verhandelt, welcher die wirksamere Unterdrückung des Sklavenhandels bezweckt. Das Repräsentantenhaus hat den Präsidenten aufgefordert, ihm vollständige Mittheilungen über den Stand des Sklavenhandels zu machen. Die Mehrheit des Ausschusses, der sein Gutachten über die Botschaft abgeben sollte, in welcher der Präsident gegen den Beschluß des Hauses, das Verhalten der Regierung einer Prüfung zu unterwerfen, protestirt hatte, spricht sich in seinem Bericht gegen die Auffassung des Präsidenten aus und will dem Hause das Recht wahren, die beabsichtigte Untersuchung anzustellen. Ein Bericht der Ausschußminderheit spricht sich für den Präsidenten aus. Mit den die Insel San Juan betreffenden Unterhandlungen geht es nur langsam vorwärts. Die Nachrichten aus Veracruz reichen bis 1. April. Es herrschte daselbst Ruhe, und es hieß, Miramon befinde sich auf dem Wege nach der Hauptstadt. Der durch das Bombardement verursachte Schaden wird auf 5.000.000 Dollars angegeben; doch scheint dieses eine übertriebene Schätzung zu sein. Der Amerikanische Dampfer „Indianola" hat eine unter Spanischer Flagge segelnde, zu der Expedition Miramon's gehörige Barke gekapert. Auch ist ein Mexikanischer Schooner gekapert worden. Das Dekret, durch welches die in Mexiko lebenden Amerikaner verbannt werden und ihr Vermögen konfiszirt wird, ist in der Hauptstadt Mexiko veröffentlicht worden. Laut Berichten aus San Francisco, vom 20. März, war daselbst eine Japanische Korvette angekommen, und der „Powhattan" mit den Japanischen Gesandten ward jeden Augenblick erwartet. Bolivia setzte seine Kriegsrüstungen gegen Peru fort.

Sitzungsbericht.

Kaiserliche Akademie der Wissenschaften.

Sitzung der mathematisch-naturwissenschaftlichen Klasse am 19. April.

Das wirkliche Mitglied Herr Hofrath Haidinger legt eine Abhandlung vor betitelt: Eine Leitform der Meteoriten. Derselbe äußert sich hiebei wie folgt:

„Veranlaßt durch einen Vortrag des Herrn Professors Kenngott in Zürich über Meteoriten lege ich eine seit längerer Zeit vorbereitete Mittheilung vor über „Eine Leitform der Meteoriten." Die Abbildungen von zwei Meteoriten werden gegeben, eines von dem Falle von Stannern am 22. Mai 1808, und eines von Groß-Divina vom 24. Juli 1837, und zwar wird aus der Gestalt des Steines und der Beschaffenheit der Rinde geschlossen, in welcher Richtung der Stein durch die Atmosphäre sich bewegt haben, gefahren sein müsse."

„Die glänzende Rinde des ersteren ist wie rundherum verblasen und macht an dem Umkreise des Steines einen nach rückwärts zu vorragenden Wulst; bei dem letzteren ist die Vorderseite rauh, die Rückseite glatt und mit den gewöhnlich sogenannten „rundlichen Eindrücken" versehen, für welche ich ein Ausschmelzen in geschütztem, luftverdünntem Raume in Anspruch nehme."

„Ich betrachte nämlich die Bewegung der Meteoriten während des Falles in zwei aufeinander folgenden Perioden, der kosmischen, während welcher durch den Widerstand der Luft die Feuerkugel gebildet wird, deren Schluß durch den Knall bezeichnet ist, während dessen plötzlich, bei der langsamer werdenden Bewegung derselben die Luft der Atmosphäre den luftverdünnten Raum in der Feuerkugel erfüllt, und der tellurischen, während welcher der Meteorit wie ein anderer Körper einfach herabfällt. Aus der Ueberwindung schließe ich, daß jene ganz überrindeten Steine schon als einzelne Körper in der Erdatmosphäre anlangen und nicht erst durch irgend welches Zerspringen beim Verschwinden der Feuerkugel gebildet werden. Der Meteorit von Divina kam einzeln, der von Stannern in einem Schwarme."

„Ich gehe von dem Gesichtspunkte aus, daß die Masse der Meteoriten die wichtigsten Analogien mit der Masse von wahren Gebirgsgesteinen besitzt, wie dies auch Kenngott in dem erwähnten Vortrage gegen Freiherrn von Reichenbach hervorhob, welcher letzteren in einigen Abhandlungen in Poggendorff's Annalen eine eigenthümliche Bildungsart, unmittelbar aus kleinen Kügelchen und Krystallen in den Kometenschweifen, voraussetzte. Freiherr von Reichenbach hatte zur Begründung seiner Ansicht auch des Brockedon'schen Verfahrens gedacht, welcher Graphit-Pulver durch bloßes Auspumpen, um die an der Oberfläche jedes Körpers sich ansammelnden Lufttheilchen zu entfernen, und einige leichte Schläge, um die Theilchen einander mehr zu nähern, wieder in ganz feste Graphitstücke vereinigte, welche man wieder zersägen und wie die natürlichen frischen benützen kann. Hiebei wurde aber die letzte Abtheilung des Brockedon'schen Prozesses außer Acht gelassen, welche darin besteht, daß man das ausgepumpte luftfreie Graphit-Pulver in einer mächtigen Presse nochmals wiederholten Stößen einer Kraft von etwa 20.000 Ztr. aussetzt. Nur durch diese wird die Vereinigung bewirkt. Es fehlt demnach alle Analogie für die erwähnte Voraussetzung des Freiherrn von Reichenbach. Auch Schrötter's Erfahrungen sind dagegen, namentlich seine wichtige Entdeckung, daß schon bei einer Temperatur von 80° C. unter 0, während doch der Weltraum vielleicht —100°, selbst nach Pouillet —140° besitzt, die Aeußerung chemischer Verwandtschaft nicht mehr stattfindet und man Körper mit einander mischen kann, die sanft, bei gewöhnlicher Temperatur einander genähert, auf das Heftigste explodiren."

Regierungsrath Ritter v. Ettingshausen theilt den Hauptinhalt einer von dem korrespondirenden Mitgliede, Herrn Prof. Helmholtz in Gemeinschaft mit Herrn von Piotrowsky, Professor der Physiologie an der Univer-

stität zu Krakau, ausgeführten Arbeit über Reibung tropfbarer Flüssigkeiten mit, welche in den Sitzungsberichten der Klasse erscheinen wird.

Das korrespondirende Mitglied Herr Dr. Hornstein übergibt eine Abhandlung über die Helligkeitsmessungen bei kleineren Fixsternen. In derselben wird mit Hinweisung auf die bisherigen Arbeiten in diesem noch so wenig entwickelten Theile der Astronomie auf die Nützlichkeit einer konsequent durchgeführten Reihe von Zonenbeobachtungen hingewiesen, bei welchen man nicht gleichzeitig Sterne von allen möglichen Größenklassen in Beziehung auf ihre Helligkeit bestimmt, sondern nur jene, welche innerhalb bestimmter Grenzen liegen. Es folgt dann die Beschreibung eines Zonen-Photometers zur Ausführung einer solchen Beobachtungsreihe und der Gebrauch dieses Apparates. Dr. Hornstein bringt dabei die unmittelbare Vergleichung der sämmtlichen Sterne einer bestimmten Zone mit einem und demselben zweckmäßig gewählten Hilfssterne in Anwendung, dessen Bild gleichzeitig mit dem des betreffenden Zonensternes im Gesichtsfelde des Fernrohres erscheint, wobei überdies beide Bilder durch dasselbe Objekt erzeugt werden. Endlich bespricht Dr. Hornstein die schon von Gauß, Olbers und Argelander angeregte Vergleichung der Asteroiden mit Fixsternen von nahe gleicher Helligkeit, zeigt die Brauchbarkeit des Zonen-Photometers zu diesen Vergleichungen und gibt zugleich den Beobachtern Hilfsmittel an die Hand, um diese Messungen und deren Berechnung zu erleichtern, nämlich: Karten für den Lauf der Asteroiden von April bis Dezember 1860, gezeichnet von Herrn R. Sonndorfer, und Ephemeriden für die Helligkeit der Asteroiden im Jahre 1860, gleichfalls von Herrn Sonndorfer berechnet, in welchen für alle bisher bekannten 58 Asteroiden, einen einzigen ausgenommen, dessen Bahn noch nicht genau bestimmt ist, von 10 zu 10 Tagen das Verhältniß ihrer Helligkeit (mit Rücksicht auf die Phasen) zur mittleren Oppositionshelligkeit angegeben ist.

Herr Ritter v. Frauenfeld theilt mit, daß Se. k. Hoheit der durchlauchtigste Herr Erzherzog Ferdinand Max die Herausgabe eines wissenschaftlichen Werkes über die Ergebnisse der Reise Sr. Majestät Fregatte „Novara" angeordnet und ihn mit der Redaktion des zoologischen Theiles derselben beauftragt habe. Hr. v. Frauenfeld macht jene Herren namhaft, welche sich freundlichst erboten haben, die Bearbeitung einzelner Theile zu übernehmen. Mehrere dieser Abtheilungen sind schon geordnet und bestimmt; so hat Hr. Dr. Kaj. Felder, welcher die Macrolepidopteren wählte, die vorläufigen Diagnosen von 55 neuen Tagfaltern übergeben. Derselbe hat bei dieser Bearbeitung das ganze Material jener Sendungen vereint, die er von dem in Amboina verstorbenen Oesterreichischen Naturforscher Dr. Doleschall erhielt. Die von demselben gesammelten Arten stimmen vielfach mit denen von der „Novara" mitgebrachten überein und geben somit ein vollständiges Bild der von dort stammenden neuen Arten.

Hr. v. Frauenfeld beschreibt ferner einen neuen Vogelparasiten, der zu den Aphanipteren gehört, aber gleich den Zecken festsitzt und den er Hectopsylla psittacii nennt. Endlich legt derselbe die Resultate von neun verschiedenen von ihm mitgebrachten Küstensandproben vor, welche Herr Schwarz v. Mohrenstern auf Mikrokonchylien untersuchte. Er fand darin 25 Arten Rissoiden von welchen 12 neu sind.

K. K. geologische Reichsanstalt.

Sitzung am 17. April 1860.

Herr Direktor Haidinger legt das 4. Heft des Jahrbuches der k. k. geologischen Reichsanstalt vor, das so eben fertig geworden und womit der zehnte Band, den Jahrgang 1859 enthaltend, geschlossen ist. Er enthält Mittheilungen der Herren J. Barrande, E. Sueß, Dr. K. Peters, H. Jasche, F. Freiherr v. Andrian, H. Wolf, M. v. Hantken, A. Kulczycki, K. Ritter v. Hauer, nebst den fortlaufenden Artikeln, dazu die vom Herrn Grafen v. Marschall wie in den früheren Bänden verfaßten Register. Der ganze zehnte Band enthält zwölf lithographirte Tafeln. Der Band schließt im Druck die erste zehnjährige Periode des Bestehens der k. k. geologischen Reichsanstalt ab, so wie im verflossenen Herbste am 22. November durch die Jahresansprache die Zeitperiode abgeschlossen worden war. Auf diese bezieht sich Haidinger in dem Vorworte „mit dem Ausdruck inniger, hoher Anerkennung den hochverehrten Freunden für den Werth ihrer Leistungen und dem tiefgefühlten Dank für ihre Hingebung und Thatkraft während dieser Zeit". Aber nebst der zehnjährigen Periode des Druckes schloß vor wenigen Tagen, am 14. April, die zwanzigjährige Periode seit dem Eintritt Haidinger's aus dem Gewerbestand in den Staatsdienst. Vieles ist während derselben gelungen. Er bezeichnet mehrere der Arbeiten und seine Stellung: „So war es immer mein Wunsch und mein Bestreben, versöhnend nach allen Richtungen zu wirken und die Kräfte jüngerer Freunde in der großen Aufgabe des reinen, freien, wissenschaftlichen Fortschrittes sich erproben zu sehen." In rascher Folge werden an die Rede unseres großen Forschers Hyrtl bei der Versammlung im Jahre 1856 erinnernd die Gründungsjahre der wissenschaftlichen Gesellschaften und einiger Institute aneinander gereiht, die k. k. Landwirthschafts-Gesellschaft gegründet 1807, die Statuten Allerhöchst bewilligt 1812, während der Jahre der Kriegsdrangsale, später nach langer Unterbrechung, aber in rascher Aufeinanderfolge 1836 die k. k. Gesellschaft der Aerzte, 1837 die k. k. Gartenbau-Gesellschaft, 1839 der Nieder-Oesterreichische Gewerbeverein, alles wie in unfreiwilliger Scheu vor reiner Wissenschaft, der Anwendung derselben gewidmet. Um diese Zeit 1835 auch das wissenschaftliche Institut unter dem Fürsten v. Lobkowitz und Friedrich Moß, die Mineraliensammlung der k. k. Hofkammer im Münz- und Bergwesen, welche unter Haidinger's Leitung 1843 zu dem k. k. montanistischen Museum sich gestaltete, wo endlich 1845 die „Freunde der Naturwissenschaften" frei für die Wissenschaft zusammentraten. Die kaiserliche Akademie der Wissenschaften, gegründet 1846, erhält ihre Statuten 1847, der Ingenieur-Verein folgt 1848, die k. k. geologische Reichsanstalt 1849, die k. k. zoologisch-botanische Gesellschaft (erst Verein) 1851, die k. k. Central-Anstalt für Meteorologie und Erdmagnetismus 1851, der Alterthumsverein 1853, die k. k. geographische Gesellschaft 1856. In den Doktorenkollegien der medizinischen und philosophischen Fakultäten gleichfalls neue Formen, zahlreiche wissenschaftliche Vorträge, alle wissenschaftlichen Forschungen glanzvoll gehoben durch die große, einflußreiche That der „Novara"-Erdumseglung. Als Schattenseite zu dem deutlich ersichtlichen Fortschritt sieht man aber einen Theilnehmer an der Bewegung nach dem andern aus der Zahl der Thätigen, aus der Zahl der Lebenden scheiden. Aber während sie vergehen, „wird das Menschengeschlecht unaufhaltsam der höheren Bestimmung entgegengeführt". Von dem regen Leben der Anstalt gibt auch die Zahl von 205 neu gewonnenen Korrespondenten deutliches Zeugniß, überall reiche Befriedigung den Mitgliedern der k. k. geologischen Reichsanstalt für redlich geleistete Arbeit, so wie in der Veranlassung zur Ausbildung im praktischen, wissenschaftlichen Leben für hochgebildete Lehrer der Wissenschaft.

Herr k. k. Bergrath F. Foetterle legte eine Suite von Fossilien zur Ansicht vor, welche der k. k. geologischen Reichsanstalt von ihrem Korrespondenten Herrn Hofrath v. Schwabenau in Oedenburg als Geschenk zugekommen sind und welche letzterer bei einem Besuche des Bakonyerwaldes im vergangenen Jahre aufgesammelt hat. Diese Sammlung enthält durchgehends für die Kenntniß dieses Landestheiles höchst wichtige neue Vorkommnisse aus der Umgegend von Bakonybél und Pénzeskút, Son chegy, westlich von Zirez und Oszlop, nördlich von Zircz im Weißprimer Komitat, aus denen ersichtlich ist, daß in diesem Theil des Bakonyerwaldes die Jurakalke, Kreidekalke und die Eocengebilde in großer Regelmäßigkeit sehr verbreitet sein müssen. So sind namentlich am Bajtahegy bei Somhegy und am Bakonyhegy bei Bakonybél rothe Crinoiden-Kalke des Jura und bei Fidelisdomb bei Bakonybél die Radioliten-Kalke des Turonien vertreten. Von sehr großem Interesse ist das Vorkommen von Turriliten bei Pénzeskút, welche leider durch ihre mangelhafte Erhaltung eine genaue Artenbestimmung nicht zulassen. Die eingesendeten Stücke haben einige Aehnlichkeit mit dem Turrilites Puzosianus d'Orbigny des oberen Gaues, aus dem Val du Reposoir in Savoyen. Die bisherige Seltenheit des Vorkommens dieser Fossilien in Oesterreich läßt diesen Fund als besonders wichtig erscheinen. Von nicht minderem Interesse sind die aus demselben Fundorte eingesendeten zahlreichen Stücke der Neritina convidea aus eocenen Schichten, welche bisher nur von Roncà im Venetianischen bekannt war und im vergangenen Jahre von Dr. Stache auf der Insel Veglia aufgefunden wurde. Unter den eingesendeten Gegenständen sind noch besonders zu erwähnen die großen Numuliten von Oszlop und zahlreiche Exemplare von Scutela Forjasii aus einem neuen Fundorte der Gegend von Oedenburg.

Herr k. k. Professor Dr. A. Pokorny legte eine Suite der verschiedenen in Oesterreich vorkommenden Torfe vor und theilte eine Charakteristik derselben mit.

Hr. k. k. Bergrath M. V. Lipold legte eine Abhandlung über einige Störungen durch eruptive Gesteine in der Lagerung der Steinkohlenflötze bei Rakonitz in Böhmen vor, welche Hr. Gustav Schupansky, Bevollmächtigter der Adalberti-Zeche bei Rakonitz, nebst erläuternden Durchschnitten und Karten an die k. k. geologische Reichsanstalt eingesendet hatte.

Hr. D. Stur gab Nachricht über das Vorkommen der oberen Tertiärgebilde, der Cerithien und Congerienschichten bei Terling zwischen Modern und Bösing in Ungarn und bei Sereth in der Bukowina.

Aus der Sitzung

der Handels- und Gewerbekammer in Wien am 25. April 1860.

Der Herr Kammerpräsident eröffnete die Sitzung mit einem Nachrufe an den verstorbenen Finanzminister Freiherrn von Bruck, der dem Institute der Handels- und Gewerbekammern stets die aufmerksamste Pflege angedeihen ließ und für die nächste Zukunft noch Vieles vorbereitet hatte, was zur freien Entwicklung unseres Handels- und Gewerbefleißes beitragen, wie auch die Befugnisse des Handels- und Gewerbestandes zur zulässigen Besorgung seiner inneren Angelegenheiten erweitern und feststellen sollte. Der Herr Präsident glaubt die sichere Ueberzeugung aussprechen zu dürfen, daß das eingetretene schmerzliche Ereigniß eine Aenderung in den bisherigen Grundsätzen der den Handels- und Gewerbekammern vorgesetzten Centralbehörde nicht zur Folge haben werde.

Ueber einen Vorschlag der Handels- und Gewerbekammer in Laibach, in Rücksicht auf das neue Dezimalsystem anstatt der Dutzendrechnung die Berechnung nach Dekaden einzuführen, wird die Wiener Kammer in den Kreisen der hiesigen Geschäftswelt Umfrage halten.

Ein Gesuch mehrerer Papierfabrikanten, bei dem Finanzministerium die Erhöhung des Ausfuhrzolles für Hadern und die Beschränkung der Lizenzen für die Ausfuhr dieses wichtigsten Rohstoffes der Papierfabrikation nachzusuchen, wird einer Kommission zur Berichterstattung überwiesen.

Eine zweite Kommission wird berufen, um den Antrag des Nieder-Oesterreichischen Gewerbevereines wegen Ermäßigung der Registrirungstaxe für den gesetzlichen Schutz von Mustern und Modellen gegen unbefugte Nachahmung in reiflichste Erwägung zu ziehen.

Der vorliegende Kommissionsbericht, enthaltend die Vorschläge zur Bildung der neuen Gewerbe-Genossenschaften in Wien, wurde von der Kammer im vollen Umfange genehmigt.

In Verbindung mit diesem Akte stand die Erörterung mehrerer Grundsätze, welche in die organischen Statute der neuen Genossenschaften aufzunehmen wären.

Ein Gesuch um Bewilligung zur Gründung einer neuen Brandschaden-Versicherungs-Gesellschaft in Wien wird von der Kammer bevorwortet.

Wissenschaft, Kunst und öffentliches Leben.

Der moderne Englische Frauenroman und die Verfasserin von John Halifax.

Von J. Falke.

(Fortsetzung.)

II.

In dieser Umgebung lebt nun der weibliche Theil der Familie den ganzen Tag, bei der Verläßlichkeit Englischer Dienerschaft, denen die kleinen Dinge überlassen sind, von häuslichen Sorgen wenig in Anspruch genommen, wenig abgehalten durch überlästige Fragen und durch störendes Geräusch, denn alles geht seinen gewohnten Gang und der ganze Haushalt ist in den untersten Theil hinab verwiesen; dort, fast unter der Erde hausen die wirkenden und schaffenden Halbgöttinnen der Küche, die unterirdischen Mächte des Hauses. Der Tagesbesuch nimmt nicht so viel Zeit in Anspruch, und noch viel weniger, wenn die Familie sich auf dem Lande befindet und einen jener kleinen reizenden Landsitze bewohnt, die Natur und Kunst gemeinsam mit unnach-

Erste k. k. priv.
Donau-Dampfschifffahrtgesellschaft.
Ausweis

	1860 fl. kr.	1859 fl. kr.
über das Erträgniß in der Woche vom 29. März bis 4. April.	187.912 28	174.291 78
hiezu laut vorigem Ausweis vom 4. Jänner bis 28. März . .	1.058 631 15	764.168 48
	1.246.543 43	938.460 26

Wien, am 23. April 1860. **Die Administration.**

Vermischte Nachrichten.

* Se. Exzellenz der FZM. v. Benedek hat sich gestern Morgen nach Ofen begeben.

* Tagesordnung für die heutige (24. April) Sitzung der k. k. geologischen Reichsanstalt:

Fr. v. Hauer, Vorlage von Mineralien aus Siebenbürgen.

M. V. Lipold, Vorlage der geologischen Karte der Umgebung von Prag.

F. Freiherr v. Richthofen, Systematik der Ungarischen Trachytgesteine.

F. Foetterle, Vorlage der geologischen Uebersichtskarte von Westgalizien.

H. Wolf, geologischer Durchschnitt längs der Eisenbahn zwischen Hetzendorf und Speising.

* Dem in Kulm (Chełmno) erscheinenden Polnischen Blatte „Nadwislanin" wurde der Postdebit im ganzen Umfange der k. k. Staaten entzogen, ebenso den Monatschriften: 1. „Rivista contemporanea". Torino. Dalla Società l'Unione tip. editrice; 2. „Rivista di Firenze". Firenze. Tipografia di G. Mariani; 3. „Il piovano Arlotto". Firenze, a spese della brigata di begli umori; ferner dem in Rio Janeiro erscheinenden Journale unter dem Titel „Il Monitore Italiano". Es dürfen daher auf die genannten Blätter weder Pränumerationen angenommen werden, noch ist die Beförderung derselben, selbst nicht im Durchzuge, durch Oesterreich zulässig.

* Der Vortrag des Herrn Ottokar Lorenz über „Leopold III. und die Schweizer Bünde" ist so eben bei K. Gerold als Broschüre erschienen. Es sind diesem Vortrage, der die Entstehung der heutigen Schweiz vom Standpunkte der modernen Wissenschaft darlegt, nebst Aktenstücken auch drei Exkurse beigegeben, deren einer den ewigen Bund von 1291, der zweite Winkelried und die Schlacht bei Sempach, der dritte die Registratur in Baden im Aargau behandelt. — Der gelehrte Direktor des Conservatoriums in Brüssel Hr. Fétis veröffentlicht die zweite Auflage seiner „Biographie universelle des Musiciens". Der erste Band ist bereits erschienen.

* Um den stimmfähigen Aktionären der k. k. priv. Karl Ludwig-Bahn vor der Generalversammlung eine genaue Einsicht in die Gebahrung des abgelaufenen Verwaltungsjahres zu ermöglichen, hat der Verwaltungsrath den Druck des Geschäftsberichtes mit allen Rechnungsbeilagen derart beschleunigt, daß derselbe einem wiederholt ausgesprochenen Wunsche gemäß rechtzeitig in die Hände der Theilnehmer des Unternehmens gelangen kann.

* Freitag den 27. d. M. findet im Carl-Theater zum Vortheile des unter dem Schutze Ihrer k. Hoheit der durchlauchtigsten Frau Erzherzogin Hildegarde stehenden Badner Spitals für skrophulöse Kinder eine Vorstellung von „Ein Kind des Glücks" unter Mitwirkung der Damen Haizinger und Goßmann und der Herren Laroche und Sonnenthal in den Hauptrollen statt. Am nächsten Abend folgt zum Benefiz des Regisseurs Herrn Lang Bittner's neue Posse: „Das Kind des Bettlers" oder „Dunkle Existenzen" mit Musik vom Kapellmeister Ed. Stolz und Dekorationen von Herrn Moriz Lehmann.

* Auf der Sternwarte zu Hamburg ist am Abend des 17. April von dem Adjunkt derselben, Herrn Georg Rümker, ein neuer Komet im Perseus, unweit des Sternes α Persei, entdeckt worden.

* Der Wettkampf zwischen Tom Sayers und Heenan, den anerkannten ersten Boxern von England und Amerika, nimmt in diesem Augenblick das Interesse von ganz England in Anspruch. Preiskämpfe dieser Art sind allerdings in den letzten Jahren seltener geworden. Kein Boxer von Profession wird, wenn er sich mit einem ansehnlichen Vermögen zur Ruhe gesetzt hat, heute auch nur im Entferntesten daran denken, sich um einen Parlamentssitz zu bewerben, wie ihn sich der reich gewordene Boxer Gully errang; kein Lord wird sich, wie sonst geschehen, seiner Freundschaft rühmen, denn der Geist der Zeit hat sich geändert und öffentliche Boxerkämpfe sind durch das Gesetz gerade so streng verboten wie Stiergefechte und Hahnenkämpfe. Aber trotzdem ist das Boxen ein nationaler Sport geblieben, dem viele sonst sehr gebildete Gentlemen nicht abhold sind, und es finden noch immer, Jahr aus, Jahr ein, in allen Theilen des Landes Preiskämpfe zwischen geschulten Boxern von Profession statt, bei denen einer der Kämpfer nicht selten todt auf dem Platze bleibt, bei denen viele Nasenbeine zerschmettert und Rippenknochen eingeschlagen und Tausende von Pfunden verwettet werden.

Tom Sayers, der Engländer, hatte bisher alle, die sich mit ihm maßen, geschlagen, und trägt daher den Titel Champion of England sammt dem Ehrengürtel seiner Profession. Dafür hat er die Verpflichtung, drei Jahre lang jede Herausforderung anzunehmen, woher sie immer kommen möge. Da wurde ihm von Heenan, dem Champion von Amerika, der Handschuh hingeworfen und er mußte ihn aufnehmen, obwohl der Amerikaner, nach allem was über ihn bekannt war, größer, stärker und jünger ist. Seit Wochen dauerten die Vorbereitungen, aber jedes Mal war die Polizei dazwischen gekommen. Endlich am 17. d. M. ging das Schlagen los. Die Eingeweihten lösten Karten um drei Guineen das Stück und erhielten die geheime Weisung, sich vor 4 Uhr Morgens auf dem Bahnhofe bei London Bridge einzufinden. Von dort dampfte ein ungeheurer Extrazug Schlag 4 Uhr mit den, bis über die Augen verhüllten, Eingeweihten in der Richtung gegen Dover fort. Die Polizei sah den Zug den Bahnhof verlassen und hatte auf den nächsten Stationen Vorkehrungen getroffen, den Kampf zu verhindern. Doch scheint sie über die Richtung des Zuges getäuscht worden zu sein. Bei Reigate, etwa 30 Meilen von London, schwenkte dieser plötzlich nach einer Seitenbahn ab und setzte die Passagiere im Morgengrauen bei Farnborough ab. Dort, nicht weit von Aldershott, wurde auf einer Wiese rasch eine Arena mit Pfosten und Stricken abgesteckt, und wenige Minuten später begann die Schlacht.

Unter den Zuschauern erblickte man eine große Anzahl von Parlaments-Mitgliedern beider Häuser, sowie Schriftsteller, Dichter, Maler, Soldaten, ja selbst Geistliche. Der Kampf dauerte 2 Stunden und 8 Minuten und blieb nach mehr als 40 Gängen unentschieden, indem die Polizei einschritt. Die beiden Kämpfer waren nach Kampfmethode und Körperbau sehr verschieden. Der Amerikaner, der sich selbst als „halb Pferd und halb Alligator mit einem Anfluge von einer bissigen Schildkröte" schildert, ist ein riesiger, mächtig gebauter Mann mit weißer, durchsichtiger Haut, gewaltigen Knochen, außerordentlich entwickelter Muskulatur, breiten Schultern und Rippen, welche durch die Haut so deutlich durchschimmern, wie die eines Windspiels. Sein Gegner ist ungefähr 6 Zoll kleiner und weit leichter und unscheinbarer gebaut, scheint aber doch die größere Kunstfertigkeit zu besitzen.

Anfangs schien der Vortheil entschieden auf Seiten des Amerikaners zu sein, dem außer seiner riesigen Stärke und seinen langen Armen auch noch der Umstand zu Gute kam, daß er, der Entscheidung durch das Los gemäß, sich die beste Seite des Kampfplatzes wählte, d. h. die höher gelegene, und die, von wo aus ihm nicht, wie Sayers, die Sonne in's Gesicht schien. Jeden Augenblick ward Sayers von der mächtigen Faust Heenan's zu Boden gefällt oder im Ringkampfe von ihm niedergeworfen. Den größten Theil der Schlacht kämpfte er zudem blos mit dem linken Arme, da ihm der rechte durch einen gewaltigen Hieb Heenan's unbrauchbar gemacht worden war. Doch richtete er Letzteren durch wiederholte Schläge in's Gesicht so übel zu, daß er zuletzt beinahe gar nicht mehr sehen konnte, in seiner Blindheit seinen Sekundanten aus Versehen zu Boden schlug und sich nach beendigter Schlacht nach der Eisenbahn führen lassen mußte, obgleich er, als er den Kampfplatz verließ, noch so flink auf den Beinen war, daß er über ein paar niedrige Hecken sprang. Unter den 300 anwesenden Amerikanern wettete einer auf den Engländer Sayers. Vorerst ist der Kampf vertagt und die beiden Boxer werden in den nächsten Wochen genug zu thun haben, ihre Wunden zu heilen.

Die Liverpooler Börsenleute haben dem Manne, von dem während der letzten Tage in England zumeist gesprochen wurde, dem Boxer Tom Sayers, eine Börse mit 70 Guineen überschickt und der Postdampfer, der am 18ten nach New-York abging, nahm 40 Ctr. Zeitungen

Verantwortlicher Redakteur: Dr. Leopold Schweitzer.

— **W szkole więźniów** tutejszego zakładu karnego odbędą się dnia 13 i 15 b. m. o godzinie 9 przed południem roczne egzamina, a mianowicie w sobotę dnia 13 w drugiej, a w poniedziałek dnia 15 w pierwszej klasie. Przed rozpoczęciem egzaminu w drugiej klasie dnia 13 odprawi się w kaplicy tutejszego zakładu po godzinie 8 w obecności wszystkich uczęszczających do szkoły więźniów cicha msza święta, na której popisywać się będą więźniowie, którzy się uczyli muzyki wokalnej i instrumentalnej.

— **Mróz** dziś mamy dwunastostopniowy przy ślicznej pogodzie. W godzinę po wschodzie słońca na czystym jak łza błękicie ukazały się dwa potężne segmenty tęczy po obu stronach tarczy słonecznej, tuż nad widokręgiem, które tracąc coraz więcej na barwności, przedstawiały w końcu dwa słabe widma słoneczne. Przyczyną zjawiska tego są drobniutkie kryształiki ściętej mrozem mgły, napełniającej powietrze.

— **Zakład geologiczny** państwowy w Wiedniu odbyć miał w tych dniach posiedzenie, na którego porządku dziennym między innemi znajdowało się sprawozdanie dra Krambergerą „o rybach w epoce menilitowej w Galicyi“.

oraz mnóstwo artykułów, [illegible]
w *Revue d. d. Mondes* i w *Debatach*.

— **O walce byków**, która się odbyła w poniedziałek na uczczenie nowożeńców królewskich w Madrycie, znajdujemy w depeszach następujące szczegóły: Igrzyska rozpoczęły się o południu i trwały do godziny 4 wieczorem. Publiczność głośnemi oznakami sympatyi witała króla i królowę, arcyksiężniczkę Elżbietę, królowę Izabellę i trzy infantki. Królowa i królewny, równie jak inne damy dystyngowane, miały na sobie białe mantyle. Arena była przepełniona; 15.000 osób zajęło w niej miejsce. Na znak dany przez królowę rozpoczęły się igrzyska. Wypuszczono w szranki sześć byków. Z żywem zajęciem śledzili widzowie przebieg zapasów, okazując często głośno swe podziwienie. Kilka koni padło od uderzeń rozjuszonych byków, z których jeden przesadziwszy baryerę, pochwycił na rogi żandarma i podrzucił go w górę. Tłumy publiczności i niezliczone ekwipaże, jako też cała arena przedstawiały wspaniały widok.

szcze.

Może słusznie utrzymywałby ktoś, że teraźniejszy system wojskowy powinien doprowadzić wszystkie państwa europejskie do bankructwa, ale z tego bynajmniej jeszcze nie wypływa, iżby jedno państwo mogło rozbroić się, by uratować swój dobrobyt. Wojna niemiecko-francuska poucza, że wielki niewątpliwie dobrobyt nie ochrania od klęsk (*brawo z prawicy*); z tego wynikałoby tylko że na wypadek zaburzeń europejskich wszystkie państwa znajdowałyby się w położeniu podobnem, że wszystkie musiałyby odwołać się do kredytu; możemy spodziewać się, że gdy nasza siła wojenna nakazywać będzie poszanowanie, kredyt także będzie nam stał otworem. (*Brawo z prawicy*). Wysokość i cena kredytu z pewnością wtedy stać będzie w prostym stosunku do siły wojskowej. Państwu, którego siła wojskowa nie obiecywałaby zwycięstwa, odmówionoby też kredytu. (*Brawo z prawicy.*)

woływać pewne zaniepokojenie, nie powiem w Izbie, ale napewno między ludnością, a wszakże niedobrzeby było, gdyby to powtarzało się w tak krótkich odstępach czasu. A nadto liczba wojska i rekruta jest sprawą, co do której z tej i tamtej strony Litawy jednobrzmiące muszą zapadać uchwały. Że to połączone z pewnemi trudnościami, nikt pewnie nie zaprzeczy. Dlatego tu, jak i na Węgrzech, usilnie pragnąć należy, aby postanowienia o tem miały dłuższą prawomocność, taką samą może jak związek handlowo celny, i aby nie były narażone na wpływ zmienności prądów stronniczych. Gdyby się można spodziewać, że teraźniejsze stosunki europejskie rychło się zmienią i że niebezpieczeństwo wojny, powiedziałbym niemal ustawiczne, ustanie, wtedy uchwalenie krótszego czasu byłoby usprawiedliwione; mojem zdaniem jednak nie ma po temu żadnych widoków, i nie nadziei takiej nie budzi. A gdy mimo to przed upływem lat dziesięciu i bez wojny stan rzeczy w Europie skonsolidowałby się w ten sposób, że państwa ościenne poczęłyby się rozbrajać, wtedy też u nas, bez względu na osobę, która stałaby u steru spraw wojskowych, musiałoby stać się coś podobnego, a to nie-

Gerx – (Morawski I 18). Garewit Jarewit.

Gerynia – przys. Hoszowa Dolina. (Ob. ciernistc płoty)

Gerczyce – wieś Rochnia – LK. 17 XXXV 14.

Gierałtowice wieś Wadowice.

Gierowa. Tropska. (ob.) (17 XXXII 17.)

Gierowa Janowice – Brzesko – (17 XXXI 15)

Do

Wielmożnego Ok Starosty

Powiatowego w/

Buczaczu

Urząd Gminy

übersichtliche Zusammenstellung der Feinde Nürnbergs nach landschaftlichen Gruppen, in welchen sich neben den Fürsten eine sehr große Zahl von deutschen Adelsfamilien vertreten findet, und der historisch-genealogische Gewinn dieser Arbeit soll erst recht nutzbar gemacht werden durch das alphabetische Personenregister am Schlusse des Bandes, welches wie zur Auffindung der Namen zugleich zu deren Erklärung in moderner Schreibung dienen soll, bisher aber noch ausständig ist. Die fünfte Beilage enthält einige wichtigere Urkunden im Wortlaut, die dritte einen Bericht über die Schlacht bei Pillenreuth — beide von Dr. v. Kern bearbeitet. In der vierten Beilage hat Prof. Hegel selbst von der Bevölkerungszahl und im Zusammenhange damit von den Handwerksverhältnissen und der Ausbildung der Zunft- und Meisterprivilegien in Nürnberg gehandelt, woran sich, gleichwie an die im ersten Bande gegebenen Ausführungen über das Patriciat, über Stadthaushalt, und Münze, Erörterungen über dieselben in anderen Städten wiederkehrenden Verhältnisse sehr wohl anknüpfen lassen.

Und damit der trefflichen Ausstattung dieser Stadtchronik nichts fehle, was ihre Benützung erleichtern kann, ist derselben auch noch eine detaillirte Gebietskarte beigefügt, in welcher die Grenzen der verschiedenen Herrschaften, so wie die Ortsnamen bis auf die regellose Schreibung genau nach den Urkunden und originalen Texten der Zeit wiedergegeben sind; auch auf die damaligen, später durch Zurückdrängung des Waldes, Austrocknung von Weihern veränderten Terrainverhältnisse wurde dabei Rücksicht genommen.

Wie lange wird es wohl noch währen, bis auch österreichische Städte, Gegenden und Provinzen ein solches Material für ihre Topographie und Culturgeschichte besitzen werden? Die Publicationen dieser „historischen Commission bei der königl. Akademie der Wissenschaften" geben uns den besten Fingerzeig, auf welchem Wege das Ziel zu erreichen ist, und daß dieser Weg nur mit vereinten Kräften betreten werden kann.

Pfeiffers „Germania".

(8. Jahrgang. 2., 3, 4. Heft. Wien, C Gerolds Sohn.)

—l— Während Moriz Haupts „Zeitschrift für deutsches Alterthum" ihre Leser still und stumm schon über zwei Jahre auf ein Lebenszeichen vergebens warten läßt, schreitet ihre jüngere Genossin, die „Germania" rüstig auf dem betretenen Wege vorwärts. Sie hat bereits den achten Jahrgang vollendet, dessen zweites bis viertes Heft uns hier beschäftigen soll, wobei wir aber der Kürze halber nur die größeren und wichtigeren Beiträge herausheben wollen.

Das zweite Heft umfaßt außer dem ziemlich reichen Abschnitte „Litteratur" vier Beiträge. Der erste davon ist eine „Legende von der h. Katha-

rina von Alexandria" aus einer Handschrift der Wiener Hofbibliothek herausgegeben von Joh. Lambel (S. 129 bis 186). In der Einleitung sucht der Herausgeber den mitteldeutschen Ursprung der Legende nachzuweisen und setzt, indem er Versbau und Reim bespricht, die zweite Hälfte des 13. Jahrhunderts als die Zeit ihrer Entstehung an. Außerdem werden darin sieben andere deutsche Bearbeitungen, zum Theile ungedruckte aus Handschriften der Wiener Hofbibliothek, eine lateinische ebendaselbst und „Sieben Tagzeiten" der Heiligen aus einer Klosterneuburger Handschrift besprochen. Die Anmerkungen enthalten zum größten Theile Parallelstellen aus einer lateinischen Prosalegende. die der Herausgeber als die Quelle des deutschen Gedichtes vermuthet. Der zweite Beitrag von Fr. Pfeiffer (S. 187 bis 196) bringt zwei „Prager Bruchstücke des Nibelungenliedes", das eine aus der dortigen Universitätsbibliothek, das andere aus Šafařiks Nachlaß, beide nach der Vermuthung des Herausgebers zu einer Handschrift gehörig. Karl Bartsch theilt S. 196 bis 208 eine Bearbeitung der interessanten „Bruchstücke aus dem Rosengarten" mit, die schon W. Grimm in der Berliner Akademie in diplomatisch getreuem Abdruck veröffentlicht hatte. Alois Lütolf stellt S. 208 bis 216 „Heimdall und Wilhelm Tell" zusammen, den Wächter und Berather der nordischen Götterwelt, der zum Götterkampf in das mächtige Gjallarhorn bläst, den Stammvater der Hohen und Niederen, den Urheber der Stände und den Retter eines bedrängten Volkes, der freie Männer schafft und überall mit Rath und Hülfe bei der Hand ist. „Es ist vornehmlich die ideale Stellung, welche Wilhelm Tell dem bedrängten Volke (Asen) und seinem Feinde (Loki) gegenüber hat, die uns an Heimdall gemahnt". „Das weite Meer befährt Heimdall und ein trefflicher Steuermann ist der Tell" u. s. w. Der Verfasser nimmt in dem nordischen Namen, wozu schon J. Grimm geneigt war, Compositiou an aus heim anklingend an himin (Himmel) und thallr verwandt mit thöll (pinus), woraus sich der Name Wilhelm Tell entwickeln mochte, um so leichter, als Heming, Heime u. dgl. Namen in der Sage sehr verbreitet sind und Tell als Personenname in Alemannien sehr alt und verbreitet war, und Uri auch sonst mythische Erinnerungen treu bewahrte. Zur Localisirung der Sage mochte die in Zusammensetzungen wie Talefad, Telliberg, Tellenrüti häufig vorkommende Bezeichnung Tal, Dal für eine „furchenartige Vertiefung des Erdbodens" das ihrige beitragen. Aus einer in einer Telle gelegenen Capelle konnte leicht die Tellscapelle werden.

Der Abschnitt „Litteratur" bringt eine Recension von A. Mussafia über „Messire Gauvain ou la vengeance de Raguidel ed. Hippeau", als dessen Verfasser Mussafia den bekannten Raoul de Houdenc vermuthet (S. 217 bis 222). Darauf folgt ein „Bericht über die Sitzungen der germanistischen Section der 21. Philologenversammlung" (vgl. Zeitschr. f. österr. Gymn. 1862, S. 804 bis 808) von Karl Bartsch (S. 222 bis 228) und eine sehr dankenswerthe und sorgfältige „Bibliographische Uebersicht des Jahres 1862", von demselben (S. 228 bis 256).

Das dritte Heft beginnt mit einem eingehenden Aufsatz von Adolf Holtzmann über „Das gothische Adjectivum" und seine Declination in ihrem wirklichen

Vorkommen in der gothischen Bibelübersetzung und ihre sprachgeschichtliche Erklärung (S. 257 bis 268). Feodor Bech weist die Familie des Dichters Eberhard von Cersne aus einer Reihe von Urkunden vom Jahre 1242 bis 1398 nach (S. 268 bis 270). Conrad Hofmann theilt (S. 270 bis 272) eine Bearbeitung des bekannten „Wessobrunergebets" mit, worin einige Stellen schärfer und richtiger gefaßt werden als bisher. Nur der Versuch, den prosaischen Anhang als alliterirende Verse zu fassen und herzustellen, scheint uns verfehlt und überhaupt unmöglich. Hofmann legt übrigens selbst kein Gewicht darauf und bezeichnet ihn selbst witzig „bis auf weiteren Beweis als Uebung im Versmachen". Eine sehr interessante Mittheilung ist „Das älteste deutsche Passionsspiel", von Karl Bartsch (S. 273 bis 297), schon früher abgedruckt in den „Beiträgen zur Geschichte und Litteratur", von H. Kurz und P. Weissenbach (Aarau 1846), aber fast vollkommen unbekannt und unbeachtet geblieben, denn außer Wackernagel schweigt jede Litteraturgeschichte darüber. Die Bruchstücke (denn leider ist das Stück nicht ganz erhalten) sind von doppeltem Interesse, da sie einerseits Reste des ältesten deutschen Passionsspieles sind, indem Versbau und Reim mit solcher Sorgfalt behandelt sind, daß sie bestimmt auf den Anfang des 13. Jahrhunderts weisen, aus dem auch die Handschrift stammt, und andererseits hierin offenbar der Versuch eines höfisch gebildeten Dichters vorliegt, das Passionsspiel der deutschen Poesie zu gewinnen, der sehr geschickt ausgefallen ist und bedauern läßt, daß er keine Nachfolge gefunden, was der Entwicklung unseres Drama's nur hätte nützen können. Die Heimat des Gedichtes ist, wie der Herausgeber aus der Sprache nachweist, die Schweiz. Die in der Einleitung sorgfältig beschriebenen Bruchstücke sind aus dem Kloster Muri und befinden sich gegenwärtig in Aarau auf der Cantonsbibliothek. Interessant ist, daß die Blätter der Handschrift nicht können verbunden, sondern müssen lose gewesen sein, indem man nicht von rechts nach links, sondern von unten nach oben umschlagen muß, was beweist, „daß das Stück zum Aufführen gedichtet und eingerichtet war". Auf drei kleine Mittheilungen von A. Birlinger und R. Köhler folgt S. 307 bis 330 ein Aufsatz von Karl Bartsch über „Konrad von Fußesbrunnen und Konrad von Heimesfurth" mit steter, theils berichtigender, theils ergänzender Berücksichtigung einer Halle'schen Doctordissertation von Aug. Gompert. Das Resultat, in dem beide im wesentlichen stimmen, ist, daß Konrad v. Fußesbrunnen als Verfasser der „Kindheit Jesu" nicht anzuzweifeln ist, aber nicht identisch mit Konrad v. Heimesfurth sein kann, dem Verfasser von „Mariä Himmelfahrt" und wahrscheinlich auch der „Urstende". Interessant gerade für ein größeres Publicum ist der Aufsatz von Reinhold Bechstein „Ein pessimistischer Zug in der Entwicklung der Wortbedeutungen" (S. 330 bis 354). Der Verfasser versteht darunter die Erscheinung, daß die Bedeutungen einer Anzahl Worte „im Laufe der Zeit einen unedleren, niedrigeren, oft sogar schimpflichen Inhalt gewinnen" und giebt dafür eine Reihe von Beispielen. So hat das Wort „Pfaffe" vom lat. papa stammend, im Althochdeutschen durch clericus glossirt und im Mittelhochdeutschen auch von sehr gelehrten Laien als Ehrenname gebraucht, sammt seinen Ableitungen phafflich,

wofür wir „pfäffisch“ gebrauchen und phafheit (= Geistlichkeit), das uns ganz entschwunden ist, allmälig, wohl nicht ohne Einfluß der Reformation, die Bedeutung eines Schimpfwortes angenommen Das Wort „Knecht“ bedeutete in der alten Sprache Knabe, Knappe, und wie noch heute das englische knight Ritter, Kriegsmann, Held. Der Begriff des Dieners gehört späterer Entwicklung an. Umgekehrt hat „Schalk“, das eigentliche alte Wort für Diener, Sclave, eine mildere Bedeutung erhalten. Bekannt ist, wie das schöne Wort maget (Magd) in der alten Sprache gleich Jungfrau und regelmäßig sogar für die h. Maria gebraucht, seine edle Bedeutung verloren hat, und bei uns nur mehr in seiner zusammengezogenen Form „Maid“ (mhd. meit) in der Poesie und in dem Diminutiv „Mädchen“ seinen ursprünglichen Sinn gerettet hat Gerade umgekehrt nahm „Dierne“ neben der ursprünglichen Bedeutung „Dienerin“ allmälig die von „Mädchen“ an. Eine ähnliche Wandlung der Bedeutung wie maget machte „Bube“, ursprünglich „Knabe, Kind“, ohne den mindesten Nebenbegriff, wie er sich bei uns in „Büberei, bubenhaft“ ausgebildet hat, durch. Weiter „Mensch“, in der alten Sprache sowohl Masculinum als Neutrum in gleicher Bedeutung, während bei uns „das Mensch“ einen erniedrigenden Begriff involvirt. Interessant ist die Entwicklung der Bedeutung in dem Worte „elend“. Aus dem Begriffe „von der Heimat fern, heimatlos, fremd“ entwickelte sich der des Unglücks, der Armuth und zuletzt gar die Bedeutung „schlecht, gering“. Das Wort „feig“ (veige) bedeutet ursprünglich nur „dem Tode verfallen, todt, unselig“. Die heutige Bedeutung ist eine spätere Entwicklung und die alte Sprache gebraucht dafür zage, das in unserem „zaghaft, verzagt“ einen viel milderen Sinn angenommen hat. Frech vertrat im Mittelhochdeutschen den Begriff edler Kühnheit, stolzen Muthes, und in Mundarten hat sich noch heute etwas von dieser Bedeutung erhalten, aus der sich erst in der Folge unsere heutige entwickelte; dieselbe Wandlung der Bedeutung erfuhren die Worte: Frevel, Hochmuth, Hoffarth. List (vom gothischen laisja, lehre) bedeutet im Mittelhochdeutschen: „Wissen, Weisheit, Kunst“, woraus wahrscheinlich durch die Uebergangsbedeutung „Kunstgriff“ eine Anwendung im schlimmen Sinn sich entwickelt. Selbst unser „Neid“ involvirte in der alten Bedeutung „Haß, feindlicher Wettstreit“ doch einen edleren Begriff als heutzutage, wo kein Moralist mehr mit dem „welschen Gast“ sagen könnte, Neid könne sowohl ein Fehler als eine Tugend sein. Daß „Schimpf“ ursprünglich „Scherz“ bedeutete, ist aus der noch im 16. Jahrhundert geläufigen Redensart „Schimpf und Ernst“ bekannt. Ja selbst unsere heutige Bedeutung von „schlecht“ ist erst eine spätere Entwicklung; das ursprüngliche hat sich in der Redensart „recht und schlecht“ erhalten. Namentlich war solch' ein Zug zur unedleren Bedeutung leicht möglich bei Worten, die Verhältnisse der Geschlechter bezeichneten, und so finden wir es wirklich in „Minne, geil“ (ursprünglich „froh, heiter“) u. a. In der Wortbildung weisen die adjectivischen Bildungen mit —isch einen solchen pessimistischen Zug auf, z. B. „kindisch“ gegenüber von „kindlich“ Wir haben uns bei dieser Beispielen länger aufgehalten, da wir ihnen ein Interesse für einen größeren Leserkreis zutrauen und werden über die noch übrigen Beiträge kürzer sein

können. Derselbe R. Bechstein stellt (S. 355 bis 362) die Eigenthümlichkeiten der „Sprache Heinrichs v. Krolewiz" zusammen. Karl Bartsch theilt (S. 363 bis 369) „Zum altfranzösischen Erek" eine sehr sorgfältige Untersuchung über das Femininum des Part. Perf. von Verben der 1. Conj. auf ie und iée mit. Unter den übrigen kleinen Beiträgen von A. Lübben, Raßmann, Zingerle und Schenkl heben wir „Ein neues Siegfrieds-Mährchen" aus Kurhessen hervor, mitgetheilt und nach seiner sagengeschichtlichen Bedeutung erklärt von Raßmann.

Im vierten Hefte setzt Ad. Holtzmann (S. 385 bis 414) seine bereits im ersten Bande der „Germania" begonnene Arbeit über „Die alten Glossare" fort. Freunde und Kenner der romanischen Sprachen machen wir auf die im Anhang zum ersten Mal veröffentlichten, höchst wichtigen und interessanten Glossen (S. 405 ff.) aufmerksam. J. V. Zingerle handelt (S. 414 bis 420) über „Frau Saelde", die Glücksgöttin im altdeutschen Glauben, wie sie in der „Krone" des Heinrich von dem Türlein vorkommt. San Marte (A. Schulz) theilt (S. 421 bis 461) eine „Vergleichung von Wolframs Parcival mit Albrechts Titurel in theologischer Beziehung", als deren Ergebniß er hinstellt, „daß bei der Kritik und dem Verständniß von Wolframs Gedicht der evangelisch-theologische, dagegen von Albrechts Werk der römisch-kirchliche Standpunkt festgehalten werden und maßgebend sein muß", wobei der „religiöse Geist und die evangelische Auffassung des Gegenstandes" als Eigenthum des deutschen Dichters gefaßt wird, das dieser nicht bei seinen welschen Vorbildern vorfand und „womit er seiner Zeit um mehrere Jahrhunderte voraneilte", und „daß zwischen Parcival und Titurel nur eine gewisse Verwandtschaft des rohen Stoffes, aber nicht die geringste Gemeinschaft des Geistes, der sie erschuf, stattfindet". Als einen Beitrag „zur Geschichte der neuhochdeutschen Schriftsprache" und zum Zeugniß für den bewußten Gebrauch eines bestimmten Dialektes theilt R. Bechstein (S. 462 bis 464) die gereimte Vorrede Benedict Edelbecks zu seiner Beschreibung des 1575 in Zwickau abgehaltenen Armbrustschießens mit, worin der Verfasser, ein geborner Böhme, des österreichischen Dialektes sich bedient und vor seinen Lesern sich entschuldigt, daß er nicht ihren meißnischen Dialekt spreche; dazu fügt (S. 464 und 465) der Herausgeber nach einer Mittheilung J. M. Wagners eine Stelle aus Johann Raschs „Kirch Gottes", worin die österreichische Mundart entschieden über Luthers Sprache gestellt wird. Auf sprachliche Erläuterungen „zu Genesis und Exodus" von F. Bech und J. Diemer folgen von A. Holtzmann „Emendationen zu Beowulf" und eine Besprechung der „Farbensymbolik" in der älteren Litteratur von Zingerle. Abweichend von der heutigen Bedeutung der Farben ergiebt sich etwa folgendes: Weiß ist die Farbe der Hoffnung und der Mäßigkeit, von der der Uebergang zur heutigen Bedeutung der Unschuld leicht war; Gelb bedeutet erfüllte, gewährte Liebe, daher Bruder Berthold gegen diese Farbe im Putz der Frauen so sehr eifert, aber auch schon Neid; Grün ist nicht die Farbe der Hoffnung, sondern bedeutet Anfang der Liebe; Roth und Blau sind, wie noch jetzt, die Farben der Liebe und Treue, Schwarz bedeutet neben Trauer, Leid und Tod auch Zorn. Durch Zusammenstellung dieser Farben dehnte

man deren symbolische Bedeutung noch weiter aus. Der Band schließt mit zwei Recensionen Holtzmanns und H. Siegels.

De la monnaie de papier et des Banques d'émission

par **Ad. d'Eichthal**, ancien député, ancien régent de la Banque de France, ancien administrateur de la société général du Crédit Mobiliér.

(Paris 1864. Guillaume et Cie.)

Tg. Bereits im Jahre 1847 hatte Herr v. Eichthal Gelegenheit, das Institut der Bank von Frankreich gegen heftige Angriffe, welche es damals von Ledru-Rollin und Mauguin zu erfahren hatte, in glänzender und erfolgreicher Weise in Schutz zu nehmen. Seinem Einflusse und dem Léon Fauchers in Verbindung mit den Rückwirkungen der Februarereignisse des Jahres 1848 auf den Credit der Bank gelang es bekanntlich auch die Anordnung der Vereinigung der departementalen Banken mit der Bank von Frankreich herbeizuführen. Schon im Beginne des Monats Februar hatten die Principien der Einheit des Papiergeldes und der Centralisation des Bankwesens in eine einzige Bank in den beiden genannten Oekonomen hervorragende Vertreter gefunden. In der That waren auch diese Principien in den letzten 15 Jahren in Frankreich die factisch herrschenden. Erst die Vereinigung Savoyens mit Frankreich hat hierin eine Aenderung hervorgerufen, indem die savoyische Bank nicht nur ihre selbstständige Stellung behauptete, sondern auch den Bemühungen des französischen Gouvernements, eine thatsächliche Vereinigung mit der Bank von Frankreich herbeizuführen, durch einen Vertrag mit dem Banquier Pereire, welcher durch massenhafte Vermehrung der Actien die Bank von Frankreich hinderte, alle emittirten Actien aufzukaufen, erfolgreichen Widerstand leistete. Die Frage, in welchem Sinne die Angelegenheit ihrer Lösung entgegenzuführen sei, ist es, welche Herrn v. Eichthal in der vorliegenden Schrift beschäftigt.

Man sieht, es ist zunächst eine Frage von individuellem Interesse. Allein Herr v. Eichthal unterzieht bei Erörterung derselben die oben angedeuteten Principien der Einheit des Zettelbankwesens und des Papiergeldes einer neuen und eben so geistvollen als gründlichen Prüfung, indem er gleichzeitig die Verhältnisse der Bank von England und der Bank für Indien zum Vergleiche heranzieht und überdies einige, wie uns scheint, beachtenswerthe Vorschläge rücksichtlich der Reorganisation der Bank von Frankreich hinzufügt. In letzterer Beziehung ist insbesondere hervorzuheben, daß er analog der englischen Einrichtung die Theilung der Bank von Frankreich in eine Abtheilung für die Papiergeldemission und in eine Abtheilung für die eigentlichen Bankgeschäfte befürwortet. Daß übrigens selbst in einer Schrift von so entschieden gouvernementaler Färbung, wie die vorliegende, die

Germanizm – 63

LITERATURA NIEMIECKA

przez

K. Libelta.

III. WIZERUNEK DUCHA LUDÓW GERMAŃSKICH.

a. Charakter ich plastyczny.

Od Hermana Księcia Herusków, co zbił Legiony Rzymskie w lęsie hercyńskim aż do Reformacyi, Niemcy były narodem dziejowym. Od Reformacyi działalność ducha niemieckiego wzięła wyłącznie umysłowy kierunek. Germanowie mieli posłannictwo swoje, posłannictwo wielkie dziejowe: świat pogański zamienić mieli w świat chrześcijański; na gruzach światowładnego Rzymu, wznieść Święte Apostolskie Państwo.— »Bracia moi do boju! — woła prorokująca Grimhilda — na siedmiu wzgórzach namioty wasze! — na szczycie Kapitolu biesiada wasza! — a tam w dole — — Roma.—" To było hasłem do dzieła! Spełniali je następnie Teodoryk, Klodoweusz, Karol Wielki, Otto Wielki, i Hohenstaufy. Reformacya już jest stanem negacyi, krytycyzmu; już świadectwem, że epoka organiczna się skończyła, a z nią missya dziejowa Germanów. Życie ich dziejowe zamieniło się w życie umy-

słowe. Pominęli wyprawy wojenne i podboje kraju, a rzucili się w nieprzéjrzane regiony ducha, i tam robią podboje i zdobycze. Dotąd dziełami ludów niemieckich były dzieła rycerskie; odtąd same tylko dzieła pisane znamionują ich byt. Owo Państwo Niemiecko — Rzymskie, niegdyś państwo koron mitr i infuł, tak świetne na zborach swoich blaskiem majestatu ziemskiego, bo się wiedziało i czuło świecką potęgą i piastunem chrześciaństwa na ziemi — państwu temu został – tytuł. Snują się po niém roje księgarzy i autorów, niepozorni z wéjrzenia, i dziwnie odbijający od dawnych rycerskich mężów. Oni to przecież stanowią dziś duchową potęgę Niemiec i utworzyli z nich wielkie państwo pisarskie, zgromadzające się co rok przez wysłanników swoich, na kontrakty księgarskie do Lipska, jak niegdyś na *Reichstagi*. Już nie Karóle, nie Ottony, nie Gibellini trzymają w ręku stér postępu, ale kierują nim Opice, Lessyngi, Szyllery, Goethowie, Heglianie: Dawniéj rycerze w ciężkiéj zbroi z ogromną kopią w dłoni, występowali w turniejach i walczyli o lepszą; teraz jeden atleta rozumu po drugim stawa w szranki, z piórem i książką w ręku. Tylko przez piśmiennictwo odtąd droga do sławy i znaczenia, a wszyscy wielcy ludzie w Niemczech, gieniusze czasu, są autorowie dzieł pisanych.

Z ustankiem charakteru dziejowego Niemiec, ustała oraz w ludach germańskich jedność organiczna. Rozpokolenionych na liczne większe i mniejsze gromady wiązała nie tyle myśl współplemienności, ile myśl dziejowego posłannictwa: być piastunem, reprezentantem chrzescijaństwa na ziemi. Tą myślą podnoszącą silnie ducha narodowego, jakby pierścieniem Saturnowym opasana była Germania. Wszystka jéj wielkość i świe-

tność połyskała blaskiem téj myśli. — Z tąd to wśród owych wieków spełniającéj się missyi — jedna, głęboka, korna i rzetelna wiara; z negacyą wiary, myśl posłannicza zagasła. Miejsce wiary zajął rozum, dowodzenie od indywidualnych zależne pojęć i z tąd to dziś Niemcy na kilkadziesiąt sekt podzielone przedstawiają obraz duchowego nieładu i rozerwania. Ten rozdział dziejowy Niemiec przez Reformacyą na wieki organiczne i krytyczne, wpłynąć przeważnie musiał na charakter narodu, który całkiem inny przedstawia się w czasach średniowiecznych a inny w czasach nowszych. Wszakże plemienność ludu nigdy się tak wyrodzić niemoże, ażeby w każdéj porze dziejów i istnienia swego nie miała coś jednostajnego, coby przeglądając z tak różnolicowego oblicza stanowiło właśnie jéj typ niezmienny, którym się od innych indywidualności plemiennych wyróżnia. Trudno zapewne w licu dojrzałego męża dostrzedz rysów twarzy z lat jego dziecinnych i młodzieńczych, są tam przecież rzeczywiście, bo mąż wyrosł z dziecięcia; ta sama twarz dziecięcia zmłodzieńczała — zmężniała, zestarzała się; jeden i ten sam typ przez różne stacye wieku się rozwinął; musi zatém wszędzie być podobieństwo rysów, jeden i ten sam wyraz twarzy. Tak i w narodzie są niezatarte cechy jego plemienności, lubo rysy oblicza jego z czasem rozciągną się i zgrubieją, czoło wiekiem i doświadczeniem nafałdzieje, twarz w zmarszczkach ślady cierpień i różnych kolei żywota zostawi.

Wpatrując się w dziejowe oblicze ludów germańskich odkrywamy kilka cech niezmiennych z których się złożył ich plemienny charakter. Zamiłowanie osobistéj swobody, która jest różną od ogołu i jest pod-

stawą indywidualności ducha, ta była im od dawna drogą. Już dla tego w najdawniéjszych czasach, które Tacyt opisuje, nie lubili osiadać na miastach ni wioskach. Grody wydawały się im jak zamknięcia, a najswobodniéj im było przebywać po lasach i wzgórzach, gdzie mogli oddychać, niezamknioném powietrzem.

Jak z jednéj strony z takiego ich usposobienia, niemógł się u nich rozwinąć azyatyzm, ani taka forma rządu jak u wschodnich azyatyckich narodów; tak z drugiéj rozwinął się szkodliwy dla narodowości *indywidualizm.* Nigdy się Niemcy w jeden naród zlać i ująć nie potrafiły. Za gminoruchów Germanie na mnogie pokolenia podzieleni, nie tylko nie wiązali się z sobą, ale wojowali się nawzajem. W średnich wiekach burgi rozrzucone po kraju, dają obraz podobnego rozerwania całości na cząstki; jest to archipelag indywidualnych wolności. Rzesza państw niemieckich do najpóźniéjszych czasów przedstawia rozdrobnienie Germanii na wieloliczne osobne kraje i kraiki tak świeckie, jak duchowne. Siłą takiego usposobienia Niemcy wyzwolili w literaturze myśl ze szkolnictwa i wszelkiéj powagi, ale oraz rozproszyli ducha. Kiedy inne literatury są na podobieństwo ogrodów, gdzie tak w całości jak w pojedyńczych częściach widać wszystko połączone do jednéj myśli, do jednego obrazu; piśmiennictwo niemieckie, jest jak las dziko rosnący, bujny i silny, ale gdzie trudno dojść ładu, trudno objąć go w częściach i w całości. W stosunkach prawnych nakoniec najdłużéj się w Niemczech utrzymało prawo mocniejszego czyli tak nazwane *faustrecht.*

Niemcy więc ze wszech miar są wieloczłonkowym kolosem plemiennym, któremu serca brakuje. Wszelkie

ludów ich połączenia nigdy nie były żywotne ale mechaniczne; nigdy unije ale federacye, kiedy na wschodzie i na zachodzie Europy, ludy jedno i różno — plemienne zlewały się w jedno ciało, w jeden naród, Niemcy drobniły się w sobie coraz bardziéj i rozsypywały na atomy. Dla tego to naród bitny, bogaty, zamożny, skoro go myśl posłannictwa opuściła, dawszy przewagę indywidualizmowi nad jednością, zniedołężniał w dziejach które potrzebują jedności i koncentracyi ducha; a wygurował w sferze myśli, w czystych okolicach duchowych, tam właśnie, gdzie rozwinieniu się indiwidualnemu rozległe zostawione pole. Przestrzenne jak wieczność krainy ducha, każdemu stają otworem, jest to królestwo indywidualnego ducha, w którém sobie podoba; myśl samowładna tu się rozpościera i nic jéj polotowi nie opiera się. W tém państwie bez dna i granic, ileż to okolic jeszcze niepoznanych i nieodkrytych, a każdéj myśli zosobna zostawiona tu wola i sposobność czynienia wypraw i odkryć. Przed tą swobodą indywidualnego ducha, zapomnieli o ogóle narodu, myśl zastąpiła czyn, a czczość duchowa, że nieograniczona, wyższą wydała się i szlachetniejszą, nad ograniczone i materyalnością wypełnione stosunki życia." Nie niepokoją nas wypadki na świecie powiada idealista niemiecki, bo rozumiemy pokój naszego ducha i potrafimy go sobie wytłumaczyć. Ci co się samym tylko poświęcili umiejętnościom, najlepszą dla siebie część wybrali, przełożyli to co jest wieczne i nietykalne, nad zawikłane a na niczém się kończące sprawy świata" (1).

(1) Ueber die Weltereignisse können wir ruhig sein, sogar unsere Ruhe verstehen, und über den Grund derselben Rechen-

Ta przemiana dziejowego życia na życie umysłowe, i siły dośrodkowéj narodu na siłę odśrodkową, jest źródłem zkąd bierże początek i żywot, razem niemoc polityczna kraju tak rozległego i pięknego i wielka umysłowa potęga Niemiec. Rozdrobnieni nie mogli zostać zdobywcami na szczęście ludów na wschodzie, którym z kolei może zostawiona w przyszłości missya dziejowa. Inaczéj byłby się pomknął germanizm za Odrę i Wisłę i zagrożoną byłaby słowiańszczyzna. Atoli z upadkiem historycznego znaczenia, podniosło się ich znaczenie w historyi oświaty i naukowego postępu. Badanie myślą ducha, rozwinęło filozofią, w któréj żaden inny naród Niemcom niedorownał, a dla tego że kulturę własną wysnuwali niezawisle z tylu punktów osobnych, musieli ją w różne popchnąć kierunki, każdą naukę wielostronnym i dojrzałym sądem obejrzeć, więdzę ludzką w system umiejętności rozwinąć, zgoła stanąć na czele teoryi europejskiéj.—To wszystko stało się skutkiem zamiłowania indywidualizującego się ducha, stanowiącego jednę stronę charakteru ludów germańskich.

Fantastyczność jest drugą stroną charakteru niemieckiego; fantastyczność nie jest samą fantazyą, ale niejako drgnieniem fantazyi, tryskającém z głębi rozpatrującego się w sobie ducha, co wnika w wyższe niebieskie pochodzenie swoje. Kiedy z górzystego położenia ponik źródlanéj wody w nizinę rurami ściągniesz i potém otworem puścisz, tryśnie w górę słup wody, da-

schaft ablegen. Die sich rein den Wissenschaften widmen, haben das beste Theil erwählt; ein Ewiges Unberührtes von dem verworrenen, und zuletz doch in Nichts endenden Treiben der Welt. — (Fichte's Staatslehre).

wnego swojego stanowiska sięgając; nie dosięga go przecie, bo zapiera powietrze i siła ciężkości do ziemi ciągnie, więc u szczytu w miliony kropel się rozbija i roztryskuje, w których przeglądają się i łamią w liczne kolory tęczy promienie słońca. Fantastyczność jest takim wodotryskiem ducha w Niemcach. Oni uczuli i pojęli, że myśl w nas myśląca jest cząstką niezmierzonego ducha, która z wysokości zaziemskich zstąpiła na człowieka, i że puszczona swobodnie, sięgać powinna pierwotnego stanowiska swojego. W głębiach tego ducha zanurzają więc myśl swoją, a gdziekolwiek myśl ta tryśnie gieniuszem niby słupem wody, na tysiące rozdrabia się i rozbryzguje cząstek, i wyobraźnia w nich składa swe kolory tęczy.

Zaduma zawsze była Niemców ulubioném *far-niente*. Już dawni Germanie dnie całe w takiém zadumaniu się trawili (Tacit: de Germ XV) kobietom i starcom zostawując starunki domowe, zaś fantastyczne wyobrażenia ich religii i pieśni, były owym kolorowym rozbryzgiem ich ducha. Po przyjęciu chrześcijaństwa, dopóki korna wiara trzymała na wodzy myśl badawczą i polotną aż w sfery ducha, by tam zbadać i zgłębić jego naturę; — w tenczas fantastyczność niemiecka innemi stronami zakwitała: tryskała sprawami rycerskiemi, i całém bujném życiem średnio-wiekowém, którego wizerunek, daliśmy wyżéj. Z Reformacyą puściły się cugle przyrodzonéj Niemcom własności, powstał nowy entuzyazm dla zadumy i spekulacyi, dziwnie się wydający obcym, nieprzywykłym żeglować po oceanowych obszarach ducha.

»Był i jest dotąd — powiada jeden ze znakomitych pisarzy naszych — gatunek entuzyazmu w Niemczech,

któryby można nazwać *natchnieniem czczości*. Zakochali się w wiedzy trudnych rzeczy, tak jak się tylko Boga kocha dla niego samego. Umiejętność nigdzie słuszniéjszych praw nie rości sobie do uniwersalizmu, do wszechwiedztwa, jak w Niemczech, lecz także nigdzie się bardziéj od gruntu ojczystego nie oderwała. Między nią i światem ustały już wszelkie związki. Nié masz zapewne nikogo, coby przed wschodem słońca, lub ku zachodowi nie postrzegł obłoków, coraz bledszych coraz rzednących, coraz przezroczystszych gdy się z większych mass na wszystkie strony rozsuwają, i jedne za drugiemi nikną w niebieskich przestworach. »Otoż to są filozoficzne systemata niemieckie, z głębi umysłu niesłychaną wysnute mocą, i nadzwyczajném wysileniem coraz bladsze, coraz cieńsze. One się nad tym krajem przed jego malarskiemi dolinami od lat pięćdziesięciu, jedne po drugich jak karawany wędrownych ptaków przesuwały, nie zostawując śladu po sobie, w żadnéj sprawie ludzkiéj" i t. d.

Ale i sami Niemcy, ci zwłaszcza, co zaprawieni na francuzkiém i angielskiém umnictwie, poszli więcéj za praktyczniéjszym kierunkiem życia, zapatrywali się podobnie na idealizm swojego narodu. Menzel w literaturze swojéj powiada (Die deutsche Literatur von Wolfgang — Menzel 2gie wydanie t. I. str: 39). „Już w najdawniéjszych czasach Niemcy byli fantastyczni. W średnich wiekach ogarnął ich mistycznym, a dziś żyją samym rozumem. Zawsze się w nas objawiało zbytnie wezbranie ducha, z głębi wnętrza obficie się wylewającego, zaś świat rzeczywistych pojawów mało nas obchodził. Nigdyśmy w praktycznym zawodzie poradzić sobie nie umieli, ale za to biegli byliśmy i świadomi w sfe-

rze saméj duchowości. Wszystkie nasze wady i cnoty odnoszą się do tego idealnego kierunku naszego ducha, do téj pochopności ku zadumie i spekulacyi. Pisma innych narodów mają pożytek realny, cel praktyczny na względzie, dzieła pisane niemieckie mają zawsze coś nadnaturalnego i dla tego nienaturalnego. Tchnienie samego ducha je obwiewa i z nadrzeczywistych stosunków życia unosi. Fantazya nasza nabrzmiewa jak balon, i ulatuje z nad ziemi, na skrzydłach téj fantazyi unoszą się i uczucia nasze i rozum. Uczucie rodzime pod wpływem owéj duchowości, wyrodziło się na rozmiękłą sentymentalność, a uczucie religijne na mdłe i ckliwe rozczulenia pietystów. Rozum pod tym samym wpływem rozpłynął się w czczości samego ducha i okrzyczano nas za marzycieli i systematorów. Ponieważ zaś teorye nasze rozwijają się tylko w literaturze, a nigdzie ich w życiu zastósować nie umiemy, więcéj przeto u nas słów niż czynu, więcéj rozumowania niż pożytku, i sprawiedliwie przezwano nas książkowymi pedantami."

U Niemców to jest najwięcéj narodowe, co jest fantastyczne, co przenosi czytelnika w okolice ducha, rozwiera przed nim jego tajnie i głębie, co ze stosunków tego świata daje perspektywę w świat zaziemski nadprzyrodzony. Romanse przeto na tle takiéj fantastyczności osnute, najpożądańszą są karmią ich ducha, przystają najwięcéj do ich wyobrażeń i niesłychanego są na czytelników wpływu. Dosyć tu na dowód przytoczyć Szyllera »*Rozbojników*" i Goethego »*Cierpienia młodego Werthera*" oba te dzieła będąc płodami młodzieńczego jeszcze wieku poetów, oddane są w nieukróconéj fantastyczności narodowego ducha i dla tego tak silne

w narodzie znalazły echa. Nigdy jeszcze dzieła tyle nie przyległy do wyobraźni ludu, ile te dwa typy rozgorzałéj narodowym żywiołem młodzieńczéj poezyi dwóch wielkich gieniuszów wieku. Niemcy, w całém znaczeniu tego wyrazu, płakali nad cierpieniami Werthera, a nie jeden młodzian z wielkiéj czułości, kończył jak Werther. Przedstawiani »*Rozbójnicy*" na scenach narodowych z uniesieniem wszędzie byli przyjmowani, a po borach mnożyły się bandy młodych zbojców, naśladujących Szyllerowskiego Karola Moora.

Powolność i ociężałość ducha jest dalszą cechą wewnętrznego wizerunku ludów niemieckich. Rozumiemy tu przedewszystkiém ociężałość ducha w działaniu, będącą natenczas koniecznem następstwem poprzedniego przymiotu i duchowego usposobienia. Bo gdzie myśl duma, tam duchą działalność spoczywa; gdy myśl w innym świecie żyje i buja, świat rzeczywisty, świat czynu dla człowieka odłogiem leży. Już dla tego dawni Germanie nie lubili pracy: „gdy nie idą na wojnę, powiada *Facyt*, (1) czas trawią na polowaniu, a bardziéj jeszcze na niczém. Odważny i mężny wojak każdy, nic nie robi, zdawszy dom, bogi i role na kobiéty, starce i kaleki; sami gnuśnieją w dziwnéj sprzeczności charakteru, bo ci sami ludzie i nie nawidzą spoczynku i namiętnie lubią próżnowanie." Dzisiejsi Niemcy są wzorem porządku i pracowitości. Sprzeczność ta jest po-

(1) Quotiens bella non ineunt multum venatibus, plus per otium transigunt. Fortissimus quisque ac *bellicosissimus* nihil agens; delegata domus et Penatium et agrorum cura, feminis senibusque et infirmissimo cuique ex familia, ipsi hebent: mira diversitate naturae cum iidem homines sit ament inertiam, et oderint quietem (de Germania Cpt. XV.)

zorna. Niemiec i dziś niepochopny jest do pracy i pracuje wnlno; ale że pracuje ciągle i porządnie, doczekuje się plennego żniwa pracy. Praca stała się dziś koniecznością w społeczeństwie, a porządku w niéj i systematyczności nabrali Niemcy ze systematyczności, usilności i porządku w badaniach duchowych. Za to ociężałość ducha, owa *inertia* Tacytowska *fortissimi ac bellicosissimi cujusque*, pokazuje się na jawie w politycznem (dziejowém) ich życiu. Tu i dziś w całém znaczeniu trafia owa charakterystyka historyka rzymskiego »*hebent!*« Domowy spokój i familijne życie, przy jednostajności obyczajów i form społecznych, jedynym i najwyższym celem ich żywota. Sięgająca pozań fantastyczna renomisterya młodzieży, z wiekiem krótkiéj swobody wyszumi, i gdy wejdzie w zawód życia nie sięga już po narodowe, ale po familijne szczęście.

Starzy Germanie byli bitni, wojenni, odważni, ale trzeba było jakiéjś iskry elektrycznéj, coby ich szałem ogarnęła, i ruszyła z nieczynności. — To samo się powtórzyło za wojen krzyżowych, za Reformacyi, to samo w końcu za Napoleona.

Z dawnych czasów w prawie Domicyanowém (lex Domiciana) zachował się bijący tego przykład, co utrzymujemy. Niemcy lubili rozmarzać się trunkiem, i z jęczmienia cóś nakształt piwa czy wina wywarzali (1). — Rzymianie dopiéro nauczyli ich uprawy winnic, odkąd namiętnie zasmakowali w winie. Cesarz Domician zakazał wtedy uprawy winnéj macicy w krajach nadreńskich, *ponieważ*, jak opiewa prawo, *wino pobudzało Germany*

(1) Potui humor ex hordeo aut frumento, in quandam similitudinem vini corruptus. Proximi ripae et vinum mercantur. — Tacit.

do napadów na prowincye rzymskie. Nałóg pijaństwa był zatém skutkiem nieczynności ducha, a rozmarzając umysły dzikich Germanów, w braku moralnéj siły, budził w nich odwagę i chęć boju — wczas téż, i z téj przyczyny stały im się namiętnością gry ażardowne. Jak wysoko cenili ten rodzaj zabawy, i jak im się stał potrzebą życia, dowodzi rzetelność, którą przy grze przestrzegali. Dawny Germanin zapalony w grze namiętnością, własną osobę stawiał nareszcie na kartę, i jeżeli przegrał, dał się za niewolnika, i ponosił cierpliwie stratę. Po burgach rycerskich grano dnie i noce, i do najpóźniejszych czasów, gry o wygraną nie przestały być namiętnością Niemców.

Ta bezwładność w dziejowém i socyalném ich życiu, obudziła w samych krajowcach pewną cierpkość. I wielu znakomitych pisarzy, mianowicie naszych np. Menzel, Gutzkow, Boerne, Heyne, Weber i inni robią ztąd zarzut narodowi swojemu. Nie śmielibyśmy w téj mierze własnego przytoczyć zdania, by dać niekorzystny sąd o narodzie zkąd inąd tyle zasłużonym, anibyśmy się radzi chcieli odwołać do pisarzy co dopiéro wspomnionych, dla tego, że to są pisarze pewnego stronnictwa i powaga ich mogłaby się wydać dwójznaczna. Sięgniemy więc po świadectwo męża ustalonéj powagi, którego gieniusz świeci między gwiazdami piérwszego rzędu w Niemczech, Jest nim Jean Paul Richter, który w swojém *świtaniu* (Dämmerungen) następną daje charakterystykę swojego narodu.

„Machomet zapowiedział wiernym swoim rozkosze raju po śmierci, a między innemi i tę rozkosz, że tam w jednéj godzinie złączą się wszystkie pociechy rodzicielskie, bo w jednéj godzinie, dziecię poczyna się, ro-

dzi i dorasta. To jest charakter Francuzow. Zaś Chińczykowie utrzymują, że drzewo jest elementem wszech rzeczy; takie zdrzewienie, taka nieruchoma pniowość jest w charakterze Niemców. Podobni oni w działaniach swoich do krętego biegu Sekwany, która od Paryża do St. Germain, pół mili drogi w prostéj linii, płynie okręgiem piętnastomilowym. — Francuz i Polak ma trzy głoski aby powiedzieć *tak*, a wymówi to daleko krócéj, nieżeli Niemiec swoje przeciągłe dwugłoskowe *ja!* Francuz jednym wyrazem myśl wybija, Niemiec stoma słowami nie starczy. Niemiec zmienia często opinią o Francuzach, Francuz nigdy o Niemcach. Niemcy lubią naśladować obcych, nie wesoło, ale posępnie: gotowa tam powstać choroba nowego rodzaju to jest: febra ziewająca. Ludzie wielcy, są jak lunatycy, czasy uważają jak wymianę jeńców, ziemię jako sinekurę.“ — — —

Nieprzebrany jest Jean Paul Richter w podobnych cierpkich, ironicznych i sarkastycznych rysach, które w jaskrawych farbach, nakłada na charakterystykę ludu niemieckiego.— Widać że to było napisane lekarstwo na mocny żołądek, i że nagromadził wszystkie *drastica*, by ruszyć ducha narodu swojego z ociężałości. — Zarzuty więc czynione Niemcom, nie na karb ogólnego ich charakteru, ale na tę jednę jego niekorzystną stronę policzyć należy.

Boć ma i liczne zalety swoje, a mianowicie jego obyczajowym stronom, którym już Tacytus sprawiedliwość i pochwałę wymierza, obcy współcześni chlubne świadectwo oddają. „Trudno znaleść na świecie— powiada M. M. ludzi poczciwszych i moralniejszych — otwartość, gościnność, szczerota, charakteryzują Niemców. Co w sercu, to w uściech, co w myślach to w ser-

cu, statek we wszelkiém przedsiewzięciu, płochości żadnéj w niczém; długi powolny namysł, lecz od tego, co raz postanowili, nic ich nie odwiedzie.“

b. *Charakter psychologiczny ludów germańskich.*

Te różne przymiotowości charakteru germańskiego z jednego psychologicznego wypłynąć musiały źródła, które nam jeszcze wykazać potrzeba. To, co składa plemienny charakter narodu, do przyrodzonego jego usposobienia się odnosi. Jest tam zaród jakiś piérwotny, co się tak wydatną cechą przez wszystkie pokolenia, we wszystkich współplemieńcach przebija, mimo rozlicznych obcych naleciałości. — Duch co do istoty, jak w każdym człowieku, tak w każdym narodzie jest ten sam, ale w skutek niedocieczonych dosyć różnic organizmu, rózne są tego ducha w ludziach i w narodach objawy, usposobienia. I tak dar mówienia posiada każdy, atoli talent wymowy niewielom tylko dany; i do muzyki każdy sposobny, ale mało jest gieniuszów muzykalnych. Talenta te są wrodzone. Jest tam cóś w ustroju człowieka, co je tworzy; żadną tego pracą nie nabędziesz, gdy ci natura nie dała. Podobnie się ma z usposobieniem narodu. I naród lubo w tylu milionach jednostek żyjący, ma cóś wyłącznego w plemiennym ustroju swoim, co tę lub ową władzę ducha uwydatnia. Nie idzie zatém, ażeby téj władzy ducha i inne narody nie miały, ale jéj nie mają w takiéj nad innemi władzami przewadze.

Taka przewaga jednéj władzy, jednego głównego kierunku ducha, musiała się w Niemcach objawić, nadać im wyłączny charakter, a nawet osobne dziejowe stanowisko wyznaczyć. Niemcy tém, czém byli i są,

zostali wskutek przyrodzonego usposobienia swojego. — Władza duchowa o której mówimy, tak jest wyłączną Niemców własnością, że nań inne narody nawet wyrazu nie mają. Oni ją nazywają *Gemüth*, czego w naszym ni w innym języku nie umiemy, starajmyż się opisać. — Gdyby człowieka można podzielić na dwie osobne istoty, na człowieka serca, i na człowieka rozumu, rzekłbym, że owo niemieckie *Gemüth*, byłoby sercem rozumowego człowieka. — Jest to bowiem uczucie pod przeważnym wpływem ducha; czułość rozlana po duchowéj istocie człowieka, sącząca i ulewająca się w ducha nie w ciało. Ze zwyczajnemi uczuciami serca jest może téj saméj natury, tylko że tamte od zmysłowych wrażeń zawisłe, pod przeważném zostają zmysłowości działaniem, jak np. litość, miłość, smutek, wesołość i t. p. To zaś nié ma nic ze zymsłowością wspólnego, samym duchem rozmiłowane, weń się zanurza i wgłębia, w nim żyje, w nim i dla niego czuje. Z uczuć miłości, platońska najbliżéj spowinowacona z ową umysłową Niemców czułością, którą także Grecy w wysokim posiadali stopniu. To téż Niemcy najpochopniejsi do miłości platońskiéj; a filozofia spekulacyjna Greków odbiła się późném echém w systematach niemieckich. Ten przymiot duszy możnaby u nas nazwać *czuciem*, nie biorąc tego wyrazu w znaczeniu zmysłu dotykania. Wyraz ten piérwotnie znaczył czucie, jak gdyby drgnienie ducha, jak to złożone zeń *przeczucie* pokazuje.

Niemcy więc posiadają głębokie czucie ducha, które uszlachetnia i ideliazuje wszystkie stosunki ich życia, i cały naród uczyniło idealnym. U Niemców czy w miłości, czy w przyjaźni, czy w uwielbieniu, wszystko zaraz zmienia się w ideały, w apoteozę. Uczucie wsze-

lakie przenosi się zaraz w sferę ducha, traci znamiona zmysłowe i staje się czcią ducha dla ducha. Z taką czcią kochają kochankę, z taką czcią pielęgnują pamiątki i groby osób sobie drogich, z taką czcią chowają pamięć mężów wielkich i w ojczyznie zasłużonych, z taką czcią są dla Monarchów swoich. Nié ma pewnie narodu, w którymby było tyle skłonności do apoteozy uczuć, ile właśnie w Niemcach.

Natomiast owładnieni owém czuciem ducha, bez nadania mu kierunku na zewnątrz, wpadają w zadumę, w mystycyzm, w sentymentalność.

Jest to zanurzenie się myśli w sobie saméj, rozczulenie się ducha w sobie, uniesienie się z ponad zmysłowych wrażeń, niebaczność na rzeczywistość żywota, kiedy się duch zadumany unosi po za świat.— W takiém zadumaniu Sokrates tracił dni i nocy kilka, nieczuły nawet na fizyczne potrzeby życia; — wtenczas ciało tylko zostaje na ziemi, nieruchome, ociężałe, i trzeba silnego uderzenia elektrycznego, by mu wrócić sprężystość. Niemcy pod wpływem owego duchowego czucia, mniéj więcéj tej saméj ulegają ociężałości, choć w nie tak wysokim stopniu wyobcnienia się ducha ze stosunków ziemskich. Z psychologicznéj zatém przyczyny wypływa owa ich skłonność do kontemplacyi, oraz *niezaradność* i jakby otępienie jakieś w praktycznym zawodzie życia, cośmy uwazali jako jedną stronę charakteru niemieckiego.

Duch w sobie zagłębiony, mało od wrażeń zmysłowych zawisły, sobą tylko zajęty, widzi tylko siebie i kocha siebie. Sobie jest wszystkiém, sobie wystarczający, i dla tego nie zależny, ni oględny na inne współistoty. Ztąd zamiłowanie osobistéj wolności i wy-

robienie się egoizmu, co oboje daje przewagę indywidualizmowi, będącemu skłonnością do wyszczególnienia się, do stawiania szczegółu przed całością, rozdrabiania jéj na osobne atomiczne całości. A jako biały promień światła gdy przechodzi przez grubszy środek, rozkłada się i rozstrzela na siedmiobarwę kolorów; tak i ono czucie Niemców, ilekroć z głębi ducha na pojaw wychodzi, w świat rzeczywisty, grubszy, materyalny wstępuje, rozstrzela się na barwę wyobraźni, rozkwita nią u kończyn swoich. I fantastyczność zatém, i indywidualizm Germanów ten sam mają psychologiczny początek i całe troiste oblicze ich charakteru, któreśmy poprzednio wyświecili, z tego samego źrodła we wiernym wizerunku wygląda.

Czucie ducha jest więc psychologiczną cechą ludów niemieckich; ono wypiętnowało w nich stały plemienny charakter, ono im i dziejowy wskazało kierunek. — O to czucie w głębi ducha utajone, samym duchem pojmowane, z ducha do ducha idące, zatliło się w dzikich Germanach światło nauki chrześciańskiéj. Miłość Boga i miłość bliźniego w Chrystusie nie do *uczucia*, ale do czucia się odnosi. Nie jest to religia serca, religia zmysłów, ale religia duchowego czucia, religia uszlachetniająca ducha nie ciało. Kiedy Marya i mąż Jéj Józef stroskani szukali zgubionego Synaczka, o którym od dni trzech nie wiedzieli gdzieby się podział, i znaleźli go nareszcie w kościele Jerozolimskim wśród kapłanów i doktorów, zajętego głębokiemi naukami pisma Sgo; Marya wyrzucała synowi, czemu im tak uczynił, odrzekł dwunastoletni Jezus: „czemużeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż temi rzeczami, które są Ojca mego, jam się bawić powinien?“ W tém odrzeknie-

niu, którém objawia się jakby piérwsze drgnienie ducha w Zbawicielu, widzimy wyraźnie, że uczucie krwi, uczucie syna dla matki, zacichło przed czuciem ducha. Podobnie piérwszy cud Chrystusa w Kanie Galilejskiéj, naznacza Ewangelia temi słowy syna do matki: „co tobie i mnie niewiasto?“ Apostołowie czynią rozbrat ze wszystkiemi stosunkami życia, idą za Chrystusem. Swiat rzeczywisty traci wartość, a żywot wieczny, żywot ducha, nabiera nieskończonéj wartości. Ta jest nakoniec różnica uczynków miłosiernych u pogan a uczynków miłosiernych u chrześcian; że tamte dzieją się przez wzgląd na człowieka, te tu przez wzgląd na Boga; tamte wynikają ze zmysłowych wzruszeń, litości, miłosierdzia; te zaś z duchowych pobudek miłości chrześciańskiéj: „coście uczynili jednemu z tych, mnieście uczynili,“ powiada boski prawodawca nowego zakonu.

Trzeba nam było zarwać w pole nauki religii chrześciańskiéj, ażeby okazać, że chrystyanizm na czuciu ducha polega, na tym samym piérwiastku, któryśmy widzieli psychologicznym charakterem ludów germańskich. Objaśnia się ztąd ich posłannictwo, zostać piastunami chrześciaństwa. Zda się jak gdyby ręką Opatrzności, tam u skandynawskich ludów, w cieniu starożytnych wieków, chowane i strzeżone były ludy ku przyszłéj wielkiéj missyi dziejowego ducha; ludy, w których łonie złożone i przyrodzone było takie usposobienie duchowe, że się kiedyś zlać miało i spoić w potężną narodową i dziejową silnię z piérwiastkiem chrystyanizmu. Wśród wędrówek narodów, szukają się nawzajem, jakby instynktem wewnętrznym wiedzione, piérwiastek materyi i piérwiastek ducha, ludy germańskie i religia Chrystusa. — Znalazłszy się nareszcie, pochwyciły się istną sympa-

tyą, i odtąd odcechowało się dziejowe stanowisko Niemców. Stali się narodową chrystyanizmu potęgą; i germańska a chrześciańska oświata, aż do XVI wieku, są jednoznaczne. Bo czém są dzieje Germanów aż do tego czasu? Oto szerzą wiarę Chrystusa na wschód i północ, świat pogański zmieniają w świat chrześciański i sami dobierają się najwyższéj chrześciańskiéj władzy świeckiéj na ziemi, i ucierają się o berło chrześciańskiego świata z najwyższą władzą duchowną, idą nareszcie zdobywać Grób Chrystusa, i Ziemię Swiętą. Z Reformacyą, jak się już rzekło, stracili charakter dziejowy, i już odtąd nie występują jako piastunowie chrześciaństwa. Pokój westfalski stoi, niby słup graniczny z napisem: „koniec dzieiom niemieckim.“ Co się odtąd w łonie germańskich ludów rozwinęło, a rozwinęła się przedewszystkiem filozofia, zostało bez widocznego wpływu po za granicami Niemiec na słowiańskie i romańskie ludy.

c. *Charakter estetyczny Ludów Germańskich.*

Charakter ludu każdego, wypływa bezpośrednio z jego przyrodzonego usposobienia, ze szczególnego fizycznego ustroju, którym się pewna władza ducha na wyłączną, ogólną narodową przymiotowość wyrodziła, stanowiącą właśnie jego plemienną wśród innych ludów cechę. Z tego źródła że tak powiem płynie żywot narodu i wylewa się trzema korytami; jego obyczajowém i społeczném życiem, dziejami i bezpośredniemi upostaciowaniami się ducha. Powstaje ztąd rozgatunkowanie charakteru narodowego na plastyczny, historyczny i estetyczny. Jest to troiste oblicze téj saméj potęgi ducha, dające dopiéro zupełny wizerunek narodu. Pozostaje nam mówić o trzecim z porządku.

Duch ludzkości, a w szczególności też duch narodu, uzewnętrznia się w trzech wielkich postaciach, niejako bezpośrednich dziełach duchowych: w religii, sztukach pięknych, i literaturze. Dzieło samego ducha jest zupełną doskonałością, ideałem, ale dzieło ducha przez naród, przez człowieka jest tylko zbliżeniem się do doskonałości, do ideału, pod względem *prawdy*, *wiedzy* i *piękna*. Dzieła takie ducha zowią się estetyczne, a więc ta strona charakteru niemieckiego, którą na zewnętrznych wielkich upostaciowaniach się ducha niemieckiego dopatrywać będziemy, będzie stroną jego estetyczną.

1. *Religia.*

Najrzetelniejszym wizerunkiem ducha każdego ludu, są jego mitologiczne i kosmogoniczne wyobrażenia, czyli pojęcia o bóstwie i świecie. Tam bowiem duch ducha i jego dzieło pojmuje, a pojmuje go tak, jakim sam jest. Lud tu składa piérwsze dziecęce wyobrażenie swoje, piérwsze drganie myśli obudzonéj, i zwróconéj w świat i jego potęgi, aby dociec ich początku i ich istoty.— U Egipcyan ponurych, gdzie zatém człowieczeństwo wyzwolić się jeszcze do jasnego pojęcia nie mogło, stało zwierze wyżéj człowieka, i odbierało cześć boską od ludzi; a bożyszcza ich były posępne, olbrzymie, klocowate. U Medów i Persów w ogólności u narodów wysokiéj Azyi, wyrobiło się już wyobrażenie potęgi ludzkiéj; nie domyślali się wszakże jeszcze, że *duch* téj potęgi jest źródłem, i dla tego bóztw swoich szukali w wyższych potęgach, niżeli są potęgi ludzkie, to jest w potęgach żywiołów i czcili ogień i światło. Greczyn dobrał się już swobody obywatelskiéj; postać człowieka była mu zatém najszlachetniejszą; bóstwa jego in-

néj postaci mieć nie mogły; były to bóstwa cielesne, ludzkie, tylko w ciałach doskonalszych, nieulegających ni chorobie ni starości, ni śmierci. Potworów nie miała Grecya w licznem gronie bóstw swoich. Olimp zamieszkiwały same piękne i estetyczne postacie; płód pięknéj młodzieńczéj wyobraźni Greczyna. Filozofia grecka w końcu doszła do pojęcia jednego wielkiego, niewidomego Boga, ale już w tenczas Grecya wychodziła z plastycznego charakteru starożytności i chyliła się do upadku. — Tego Boga objawił dopiero chrystyanizm i tém objawieniem wyzwolony został duch.

Powiedzieliśmy wyżéj, że plemiona niemieckie stały się wyobrazicielami chrześciaństwa dla tego, że w nich ta sama rozwinęła się przewaga ducha nad materyą, którą nauka Chrystusa w świat wprowadziła; że mieli wrodzoną skłonność do kentemplacyjnego duchowego życia. Wniosek ztąd już najprzód uczynić można, że takie ich przedchrześciańskie, mitologiczne wyobrażenia, tym samym musiały się odznaczać charakterem. Pojęcie ich bóstwa musi być bardzo zbliżone do pojęcia chrześcjańskiego, musi być nie materyalne, głębokie, duchowe, ale tam, gdzie się ono o zewnętrzne pojawy materyalnego świata łamać będzie, roztryśnie się na dziwotworne, fantastyczne postacie. Tak też jest w istocie (1). W mitologii północnéj, do któréj także należy mitologia Germanów, przyjmuje się jedno najwyższe bóstwo, od którego wszystko pochodzi, i

(1) Dokładnego można zasięgnąć wyobrażenia o mitologii Germanów w uczoném dziele mitologiczném *Grimma*, tudzież w wydaniach i objaśnieniach *Eddy* obu braci *Grimmów* i w dziele pod tytułem *Alkuna* o mitologii północnéj i północno-słowiańskiéj przez doktora Legis w Lipsku 1834 r.

które jest nad wszystkiém. Jest to *Allfadur* czyli Allvater (Wszechojciec). Owo czucie duchowe, któreśmy położyli jako psychologiczny charakter Niemców, występuje w takiém pojęciu ich Boga na jaśnią. Bóg jeden niezmierzony, Pan i Stwórca wszech rzeczy, pojęty w przymiocie Ojca. Nie jest to personifikacya, bo nigdy go sobie nie wystawiano na podobieństwo Saturna lub Jowisza, jako rzeczywistego ojca innych bogów. Wyobrażenie o Allfadurze było wolne wszelakiéj cielesności i niewiadomo aby go sobie w kształcie człowieka wyobrażali.

Dajemy tu z Rottecka (z obszerniejszego jego dzieła historyi powszechnéj) szkic mitologii północnéj. — „Na początku wieków niż jeszcze rozpoczęła się piérwotna moc wieczności, nim jeszcze byli bogowie i syny ich, był Allfadur, ten sam, który był, który jest i który będzie, niezmierny, wiecznotrwały, wszystkich zmienności odwieczny początek.“ Widzimy tu wysokie duchowe pojęcie Boga, jak gdyby mówił o sobie *ja jestem, który jestem.*“ Wszystkie inne bóstwa i postacie duchowe, jakich pełno w mitologii skandynawskiéj wyszły z Allfadura, jako stworzenia, nie jako dzieci. Allfadur nie ma ani żony, ani potomstwa; rodzinne ludzkie wyobrażenia przywiązane dopiero do bożyszcz niższego rzędu; Wszechojciec jest czystém duchowém pojęciem i dla tego zbliżoném do pojęcia chrześciańskiego Boga. Nawet Trójcy chrześciańskiéj przebija się ciemny ślad w mitologii północnéj. W *Snorra, Edda* i w *Saemundar-Edda* (str. 3:46) przytoczone są nazwy trzech bóstw: *Hâr, Jafnhár* i *Tridhi*, co znaczy: wysoki, równowysoki i trzeci; zkąd wyprowadzoną jest świętość liczby dziewięć, powstałéj z trzy

razy trzy (1). Wyraźnie tu wyrzeczona zupełna równość trójcy bóstw, ale trudno dziś odgadnąć. co one właściwie znaczyły. Drugi ślad nawija się w kosmogonicznéj powieści o stworzeniu piérwszych rodziców. „Trzej Bogowie uciosali z dwóch drzew zieleniejących nad brzegami morza, to jest z jesionu, i z osiny, piérwszą parę ludzi. Z jesionu powstał mąż, przezwan *Ask*, z osiny kobiéta *Embla*. Piérwszy Bóg, Odyn, tchnął w nich żywot i duszę; drugi dał im rozum; trzeci wlał krew ciepłą, i dał cerę twarzy pałającą.“ (Rotteck). Uderzające tu widać podobieństwo do Trójcy chrześciańskiéj, nawet co do przymiotów osób, stworzenia, światłości i odkupienia. Że ludom północnym, drzewo wydawało się najgodniejszym materyałem, by z niego człowieka urobić, było rzeczą naturalną. Drzewo ich ogrzewało, drzewa leśne były ich i bogów ich mieszkaniem, nakoniec drzewo rosło i żyło na podobieństwo żywota człowieka, i było przeto symbolem siły rodzajnéj w naturze. Głównem dziełem Allfadura było stworzenie świata. Powieść kosmogoniczna o tém jest następująca: „Pod Allfadurem niezmierzona leżała przepaść, w niéj był stek i rozpłyn pomięszanych z sobą zarodów stworzenia. Była to wszystkość i nicość razem, bez ruchu, formy i kształtu.“ — Było to chaos, owa Owidyuszowa *rudis indigestaque moles*. I Mojżesz taką chaotyczną zamieć żywiołów przyjmuje, i powiada, że zeń Bóg przez dni 6 świat stworzył, a tworzył wszechmocném słowem swojém „*stań się*.“ Porównywając

(1) Zob. Kaspar Zeuss: Die Deutschen und die Nachbarstämme w rozdziale der Götterglaube der Nordstämmen str. 25. Dzieło bardzo uczone i pod względem plemion słowiańskich ważne, z którego czerpałem większą część podań mitologicznych germańskich.

tu kosmogonią mojżeszową z takiemiż wyobrażeniami ludów północnych, ostrzedz winniśmy, że porównywamy tylko materyał z materyałem, nie ubliżając przez to w niczém powadze pisma S°. Wolno wszakże porównywać budynek z budynkiem, kościół ze świątynią; wolno nawet powiedzieć że świątynia Minerwy w Akropolis Ateńskim wspanialsza była od niejednego kościoła chrześciańskiego, nie przeto jednak świętszą będzie wspaniała bóżnica pogańska, od kościołka pod strzechą, w którym przemieszkiwa i jest obecnym Bóg cały i żywy. — Tak się ma i z meteryałem kosmogonicznym, który pod wpływem późniejszego wieku, i czystszych duchowych wyobrażeń, nie tyle ma antropomorfizmu, i zmysłowéj plastyczności w mitologii północnéj, co Genesis Mojżeszowa. Mitologia Skandynawów i Germanów o swoim Allfadur takie miała pojęcie: „Kiedy światło jeszcze nie świeciło, ani ciemności nie rzucały cieni, spojrzał w ten padoł nocy Wszechojciec, i rozdzieliła się owa zamgła chaotyczna. Zadrżały przepaście, głębia jednoista rozwarła się, powstał przedział pomiędzy spodem a górą. Górą były krainy światła (muspelheim); dołem krainy ciemności (nefelheim)“ — heim znaczy dom, ojczyzna, co się jeszcze w wyrazie Heimath przebija; *muspel* wyraz niewiadomego znaczenia, ślad jego w nazwie starobawarskiego poematu muspilli; który Szmeller wydał; nefel-nebel mgła. „Między tém obojgiem, między spodem i górą rozwierał się żywioł fermentujący, nie tak czarny jak noc, ani tak jasny jak światło, bryła zawieszona w przestrzeni; był to surowy materyał ziemi. Z krainy światła stoczyła się nań iskra i zażegła siłę rodzajną ziemi, powstał olbrzym *Ymir*, którego trzéj Bogowie zwalczyli — ci sami co utworzyli potém piér-

wszą parę ludzi. — Z ciała tego olbrzyma wyszedł dopiéro świat. Z krwi jego wylały się morza i rzeki; kości jego zamieniły się w góry, ze zębów zrobiły się kamienie; z czaszki sklepienia niebios; z włosów drzewa, a rozpryśnięty w powietrzu mózg dał obłoki żeglowne." — Piękny obraz polotu myśli, tak szybkich i przemijających jak obłoki na niebie. — »Skry z krainy światła przyśnięte, zostały się i palą się na sklepieniu niebios, są to: gwiazdy, księżyc, i słońce, dające ziemi jasność i ciepło, dzień i noc, pory roku i miesiące." (Rotteck).

W téj Kosmogonii Skandynawskiéj, kipiącéj fantastycznością i zbliżającéj się tym charakterem do fantastycznych kosmogonicznych pojęć mieszkańców Hindu »jeden Allfadur jest czystém, duchowém, kontemplacyjném pojęciem. Praca tworzenia świata, na podobieństwo prac człowieka uwłaczałaby temu pojęciu. Samą jego potęgą rozdzieliło się chaos na krainę światła i ciemności, a reszta albo samo się robiło albo Bogowie niżsi dokonywali. Krainy światła zapełniły się bogami, zwanemi *Azi*, którzy wszyscy wyszli z Allfadura, bo on jest bogiem bogów. Zaś krainy ciemności zapełniły się olbrzymami, którzy przeciw bogom mieszkańcom światła walczyli, miał tam główną stolicę olbrzym *Hel*, od którego poszło Helle (piekło), gockie Halia.

W upostaciowaniach bóztw niższego rzędu przebija się trzecia strona charakteru niemieckiego, pociąg do indywidualizowania potęg świata, w osobne istoty boskie, nadprzyrodzone. Dwie przedewszystkiém moce wydawały się straszliwe dzikim synom natury, mieszkańcom lasów północy; to jest: *moc żywiołów*: grzmot i

pioruny, straszliwym łoskotem i łomem rozlegające się po górach i lasach, ich mieszkaniach; i równie straszliwa *moc ludzka*, ilekroć znamionuje pochód swój krwi rozlewem, wrzawą wojenną, zniszczeniem i pożogą. Wojna i piorun paliły im lasy; a mieszkaniec drżał w kryjówkach swoich, czy to chmury nawalne, czy chmury nieprzyjaciół nadciągały ku niemu. Najwyższe też bóstwa Germanów były: *Wodan* czyli *Odin*, bóg wojny, Marsem u Rzymian przezwany, któremu u Semnonów ludzi na ofiarę zabijano, i *Thunar* albo *Donar* także *Thonr*, bóg grzmiący, przez Jowisza u Rzymian tłumaczony. Stosunek obu tych personifikacyi mitologicznych do Allfadura, jest ciemny. Najpewniéj sami Germanie, po zerwaniu związków ze Skandynawią, ojczyzną mitologii północnéj, i między sobą na tak liczne pokolenia rozdzieleni, nie znali go dokładnie a więcéj jeszcze późniejsi pisarze go zamącili. U większéj części ludów germańskich Wodana uważano za najwyższego boga, dla tego że pojęcie jego bardziéj było zmysłowe. Późniejsi uważali Wodana i Tonara jako synów najwyższego bóztwa, którego czyste duchowe pojęcie coraz bardziéj się zacierało.

Bóztwa drugiego rzędu już w ludzkich występują rozmiarach i stosunkach, na podobieństwo bóztw greckich i rzymskich. Małżonką Wodana i matką bogów jest *Frea*, a Hertha czyli Erda (ziemia), ich córką. *Freya* w staroniemieckiem *Frauwa*, z czego się jeszcze dzisiéjsze *Frau* (kobieta) utrzymało, była potém w ogólności, usposobioném pojęciem miłości i płodności kobiecéj, i dla tego ją z Wenerą porównano. A kiedy na wzór Rzymian i Niemcy zaczęli nazywać dni w tygodniu według imion bożyszcz, którym były poświęcone, nazwano

piątek (diem Veneris) Frejtag, w staroniemieckiem *Friadagr.*

Nie tylko zaś żywioły, ale cnoty i przymioty duchowe człowieka, tudzież wielkich mężów, wyobrażano sobie jako bogów, lubo z podań późniéjszych pisarzy, którzy wszystko naciągali na mitologią rzymską, trudno odgadnąć, jakie postacie mitologiczne były Germanom właściwe. I tak bogiem sławy był *Tiu*, po staroniemiecku *Ziu*. Był to snać bożek wojny, w ściśléjszém znaczeniu, niżeli Wodan, którego też potém Rzymianie jako Marsa uważali i nazwisko jego przeszło późniéj w nazwę wtorku (dies Martis) *Ziestag* - Tiestag - Dienstag. — Donarstag, późniéj Donnerstag (czwartek) był dzień Donarowi poświęcony, jak u Rzymian Jowiszowi. Podobnie i inne dnie tygodnia według analogii rzymskiéj po niemiecku przezwano, co jednak do dzisiéjszych odnosi się czasów.

Jako boskie uosobienia ludzi, w apoteozie ich pewnych przymiotów, niby *dii minores*, występują w mitologicznych pomnikach germańskich: *Baldr* co znaczy rycerza; *Nanna* żona jego, co znaczy odważna, *Vidhar* silny, *Vali* dzielny, waleczny i t. p. I to są personifikacye już późniéjszéj doby, wyraźnie nakręcane na wzory rzymskiéj mitologii.

Prawdziwa atoli fantastyczność germańskiego ducha, wydaje się w potwornych mitologicznych postaciach, niemających nic wspólnego z bożyszczami Greków i Rzymian. Kiedy późniéjsi autorowie, jak to i Długosz ze słowiańską mitologią porobił, bóztwa wyższe Germanów, w tłumaczeniu zbyt do wyobrażeń klassycznéj starożytności naciągali i dla tego pierwotworcze zamącili pojęcia narodu; tu się właściwy jego

typ przechował, niezmącona żadną obcą naleciałością gra tu wyobraźnia z pod północnego Nieba. Były to potworne postacie olbrzymów i karłów, któremi przepełniony świat mitologiczny północny. Postać człowieka jako najgodniéjszą bóztwa, i każdéj nadprzyrodzonéj potęgi, siłą fantazyi, na dwie przeciwne pchnięta ostateczności; to rozrzuca się w olbrzymie rozmiary członków i siły, to ścieśnia się i karłowacieje, według tego, jaka w nich mieści się potęga duchowa. Jest to przesilenie się wyobraźni na dwa bieguny, w upostaciowaniu potęg natury, samym lylko ludom północy właściwe. Bo i Cyklopy i Tytany starożytnych Pelasgów, są karłami w porównaniu olbrzymów mitologii skandynawskiéj.

Pod olbrzymami wystawiano sobie może wielkie i gwałtowne siły natury. Zwano ich *Etune-Joetnar*, od wyrazu *itan*, chłonąć pożerać, jakoby chłonący, wszystko w siebie. Inna ich nazwa była *Risi*, dzisiejsze *Riesen* z gockiego *reisan* (być wyniesionym wielkim) olbrzymi rodzą się i zamieszkują w krainie ciemności. Na ich czele stoi *Fornioetr*, albo *Ymir*, o którym mówiliśny wyżéj, wyrażał on chaos, albo bryłę ziemi. Synowie jego olbrzymi, jak on: a między nimi *Iller* olbrzym morza; *Kari*, olbrzym powietrza, *Logi* olbrzym ognia. Z téj saméj ojczyzny wyszły *Norny*, trzy olbrzymie postacie kobiece, władczynie bogów i ludzi; wyrażające czas w trzech postaciach: przeszłości, teraźniejszości, i przyszłości, (*Vurth*, *Verthandi*, *Skuld*). Jest i to właściwością mitologii północnéj, że czas tam pojęty w znaczeniu płci żeńskiéj.

Karły snać wyobrażały mniéjsze siły przyrodzenia, przypisywano im echo, w skałach się odbijające, sze-

lest każdy nadpowietrzny, sztukanie, niby pokutowanie po domach. Mieszkają pod powierzchnią ziemi i w szczelinach skał. Zręczni do wszystkiego, są na posługach bogów i ludzi. Dawne ich miano: *Dwergar*, dziś *Zwerge*. Alby, Elby, Alfy, (àlfar po staroniemiecku) są podobne karły, ale zamieszkujące krainę światłości Lichtelfe, Liosàlfar, ciała ich jaśniéjsze od słońca. Zdają się być mithyczne wyobrażenia gwiazd. Karły właściwe przybierając nazwisko *Alfów* zowią się Alfy czarne *Szwarcelfe* (svartálfar). Był osobny ród karłów, jak było osobne pokolenie olbrzymów, na cztery okolice świata głośne były w mithologii północnéj cztery imiona karłów: *Nordhri*, *Sudhri*, *Austri*, *Vestri*. Tych różnych postaci duchowych, różne były dzielnice. Stolica bogów *(Assów)* zwała się *Asgard*, gard znaczy gród, albo Asaheim. *Joetunheim* były siedziby olbrzymów, *Alfheim* karłów; a mieszkanie ludzi zwało się *Mannacheim* albo *Midgard*. Wystawiano je sobie opasane kręgiem olbrzymiego węża. Tęcz była mostem prowadzącym z niebios na ziemię po któréj zstępowali bogowie z Asgard na Midgard; z czerwonéj to farby tęczy wnoszono że most ten jest płomienny, ognisty, aby zaś ludzie za życia po nim do nieba się nie wdarli. Siedliskiem mężnych po śmierci niejako rajem Germanów jest *Asgard* albo *Godheim* Jest tam sala bogów zwana Walchalla gdzie *Wodan* przyjmuje dusze poległych w boju, i z czaszek zabitych nieprzyjaciół zapijają wspólnie upajający trunek jęczmienny, zaś podły i bojaźliwy co nie poległ śmiercią walecznych, co unikał ran będących ozdobą męża, dostaje się w zamglone okolice *Nifelheimu* gdzie ciemno i zimno.

Nareszcie wszystkie te osobne światy wspiera i utrzymuje olbrzymie drzewo o trzech rozłożystych i daleko zapuszczonych korzeniach: jednym sięga w siedziby bogów, drugim w dzielnice olbrzymów, trzecim sięga piekieł czyli krainy Nifelheim. Drzewo pniem sadzi ponad niebiosa, konary rozpiera po za światów krańce: jest to osina, drzewo poświęcone bogom. — Widzimy w tym obrazie upostaciowaną fantastycznie myśl siły żywotnéj w całéj naturze sięgającéj przez wszystkie światy. Kiedy Frankowie wojowali i nawracali Sasów zniszczyli we Fuldzie bożyszcze ich *Irminsul* zwane, był to według opisu Rudolfa *z Fuldy*, wysoki pień drzewa symbol kolumny świat wspierającéj, co już w saméj nazwie leżeć zdaje się: (sul-sacule) filar i *Irmin* (wszechświat). Widać oczywiście że i Irminsul wyobrażała siłę żywotną przyrodzenia. Z jéj upadkiem, upadła powiedzieć można, i religia pogańska Germanów. Sasi z pomiędzy nich ostatni się nawrócili.

Tyle o religii przedchrześciańskiéj ludów niemieckich. — Rozwiedliśmy się o niéj obszerniéj, bośmy w niéj uważali pierwszy objaw myśli narodu, pierwsze ocknienie się jego ducha, pierwsze zastanawianie się, i badanie rozumu. Mitologia dla tego, nie tylko jest początkiem każdéj literatury, ale oraz już w tym początku odsłania ją charakter ducha narodowego, a tém samém charakter całego późniéjszego piśmiennictwa. Mistycyzm i fantastyczność, niezmierzoność ducha obok drobiazgowości; pojęcia głębokie, oderwane, obok trysku wyobraźni; przeważna wszędzie kontemplacya ducha, to są cechy mitologii północnéj i germańskich ludów. Mimo tak jasnego rzeczy związku religii z literaturą, mianowicie zaś pierwotnych pojęć mitologicznych, żaden dotąd dziejopi-

sarz piśmiennictwanie wciągnął ich w zakres badań swoich, ani uznawał że one właśnie stanowią najpierwszą i najistotniejszą literaturę pojęć żyjących w narodzie, będącą podobnym źródłem do przyszłych nauk i filozofii, jak jest poezya gminna żyjąca źródłem bogatém dla poezyi pisanéj. Zwykle dzieje narodu rozpoczynają się od mitologii jego. Wszelako dziejów, to jest zdarzeń zaszłych, z mitologii nikt nie rozwinie; rozwinie tylko hipotezy; lecz rozwinąć z niéj się da myśl, i osądzić stan pierwotnéj oświaty ludu, a to jest, co historya literatury ma na celu.

Z przyjęciem wiary nowego zakonu, nie mogło się obejść, by Germanie nie byli ulegli obcemu wpływowi. Człowiek żyje we wierze jak w atmosferze; z nią wstaje, z nią się kładzie, z nią się rodzi, z nią umiera; ona dla tego przesiąka wszystkie stosunki jego życia, i zlewa i zrasta się z wszystkiemi narodowemi żywiołami. Jeżeli więc odcina się, co się tak silnie z naturą człowieka spoiło, jeżeli ruguje się z serca i duszy, z pojęć i wyobrażeń wyrzuca, z uczuć oddala; niszczą się wraz i tępią narodowe żywioły. Dla tego to chrystyanizm, acz niósł oświatę, moralność i zbawienie ludom pogańskim, zatracając u nich pogaństwo, zatracał i narodowość. To też i Niemcy, po przyjęciu chrześciaństwa, już przez obcych księży, i przez nowe obce wyobrażenia, już przez zaprowadzenie w liturgii i w naukach łacińskiego języka, już przez zbyt gorliwe wytępianie pogańskich narodowych pamiątek,—ulegli obczyznie; wszakże nie tyle, ażeby przez te wszystkie naleciałości, ich plemienny charakter nie przeparł, i na upostaciowanie się chrystyanizmu własnego także nie wywarł wpływu. Była jak się rzekło, między usposo-

bieniem ludów Germańskich, a nauką nowego przymierza pewna harmonia, pewny wzajemny pociąg, musiało zatém być wzajemne działanie na siebie. Powiedzieć nadto można, że od ochrzcenia się Niemców, następnowiekowy gmach religii i kościoła katolickiego, wyrabiał się w przymiotach ich charakteru, i jak ich budowy gotyckie, głębia i przestronność jego przybrała się i nastrzępiła, w fantastyczne kwiecie ozdób zewnętrznych.

Od Reformacyi wyzwoloną została myśl. Nieugięta jak dawniéj, bujała swobodna po sferach ducha. Znikła fantastyczność. Charakter Niemiecki niby Janus dwugłowy, pokazał drugie oblicze swoje, oblicze zadumy z myślą puszczoną w świat zaziemski. Dziś już wszystko zmieniło się na filozofią moralną. Reformacya nowéj doczekała się Reformacyi, czyli ta w skutkach, do piérwszej będzie podobna, przyszłość okaże.

W całym tym zarysie Religii Ludów Germańskich, od Odyna do ostatnich czasów zakreśliło się podobne koło, jak w literaturze niemieckiéj od Nibelungów, wielkiego epos narodowego, aż do dzisiéjszego krytycyzmu. Są to równoległe pojawy, bo ten sam duch narodu, tchnie w jego religii, co w oświecie, na całym tym rozwoju wypiętnowały się oraz w następstwie po sobie główne cechy charakteru germańskiego: głęboka kontemplacya, fantastyczność i do indiwidualizowania się popęd.

LITERATURA NIEMIECKA

PRZEZ

K. Libelta.

III. WEWNĘTRZNY WIZERUNEK LUDÓW GERMAŃSKICH.

c. *Charakter ich estetyczny.*

2. *Sztuki piękne.*

Drugiém upostaciowaniem się ducha, a zatém wypiętnowaniem się charakteru narodowego, są sztuki piękne. Nasamprzód zachodzi tu pytanie, jak w ogólności sztuka może być wyrazem charakteru, skoro ją tylko martwy materyał przedstawia? — jak w kamieniu, drzewie, kruszcu lub w farbie, jak w nikłym głosie i tonie, znaleść rysy duchowego oblicza narodu? Atoli materyał w sztukach pięknych jest tylko ich ciałem; jest obleczeniem się w widomą postać myśli i ducha; jest na podobieństwo gliny, z któréj Twórca wszech rzeczy przy stworzeniu, człowieka ulepił; ale że tchnął w nią duchem swoim, duch nieśmiertelny, duch boski, z téj gliny przegląda. I w sztukach pięknych materyał jest niejako tą gliną, w którą Sztukmistrz tchnąć musi ducha swojego; a ten duch nie da się pożyczyć. Ilekroć więc myśl piérwotwórczą Artysta wciela, wlewa w materyał, wlewa i wciela weń ducha swego, a

z nim i znamie plemienności swojéj. Nie będzie to zatém inny duch, jeno duch germański, który się w dziełach sztukmistrzów tego narodu przebija, i sztuki piękne będą na sobie nosiły, ten sam charakter, jaki miało i ma jego życie i jego dzieje. Wypada to jeszcze i ze znaczenia sztuk pięknych.

Jest w głębi duszy człowieka utajone poznanie bóstwa, które on sobie, jako najwyższą doskonałość wystawia, z nią porównane pojedynkowe pojawy świata i twory, wydać się muszą niedoskonałe, i rodzi się pojęcie ułomności wszystkich rzeczy stworzonych. Dla tego to bóstwo stawiane zawsze bywa zewnątrz świata, bo świat wydaje się zbiorem tworów ułomnych, a doskonałość wśród niedoskonałości, mieścić się nie może. Ponieważ daléj niedoskonałości znamieniem jest fizyczność, materya, ciało; więc doskonałość musiała być bezmateryalna, bezzmysłowa, niewidoma, nietykalna. Ztąd tęskność ducha człowieczego, postawionego wśród fizycznego świata — wśród samych ułomności, za ową Istotą najwyższą, najdoskonalszą, którą więcéj przeczuwa duchem, niżeli pojmuje rozumem. Część wzdycha do całości swojéj, duch do ducha, doskonałość w materyi zamknięta, do doskonałości niczém nieograniczonéj, i nieskończonéj w sobie. Owa tęga ducha w człowieku, rodzi popęd do urzeczywiszczenia wśród ułomnego świata, owych doskonałości, których typy, ideały, piérwotnie w nas są złożone. — Człowiek zmysłowy radby miał i doskonałość zmysłową, dotykalną, widzialną, i radby sprowadził Boga na ziemię, naturę udoskonalił, doskonałości ducha dał doskonałość kształtów. Otoż początek sztuk pięknych.

Piękno jest to owa doskonałość, za którą taka tęga człowiekowi, a która w dziele sztuki, tyle zadowala jego ducha i taką błogość niewypowiedzianą w nim rozlewa. Myśl boska z martwego materyału wyrazem doskonałości przegląda; natura do stopnia ideału podniesiona; tchnienie ducha owładło materyą, i świeci przed nią, i dla tego w jego pobliżu, takie nas uszczęśliwienie ogarnia. O sztukach pięknych poprawdzie powiedziano, że z nieba na ziemię zstąpiły, bo ideały z nich świecą jako promienie odwiecznego ducha; a słuchacza i widza i samego sztukmistrza, z ziemi do kraju wyższych doskonałości, w niebiosa unoszą. Wiara jest religią ducha, sztuki piękne religią zmysłu. Jest to ożenek ducha z materyą, jest to religia upostaciowana, wiara z kamienia wyzierająca, i oku widoma, alboli słyszalna po drgnieniach powietrza. Wszystko inne może mieć człowiek z innemi tworami wspólném, ale sztuki piękne jemu samemu są właściwe. Niemi stanął najbliżéj Boga; bo urzeczywiszcza doskonałości Jego; najbliżéj stanął dzieła stworzenia, bo jako Bóg z zamieci żywiołów wywołał świat, wcielił weń myśl swoją, w człowieka tchnął ducha swego, i zrobił go na podobieństwo swoje; tak i sztukmistrz z surowego materyału wydobywa dzieło, wciela w nie myśl, i wionie weń ducha swego. Wiara, wiedza, i uczucia narodu, a zatém wszystkie kierunki duchowe, w których się charakter jego objawia, wybijają się na sztukach pięknych, i robią je przeto zwierciadłem narodowego charakteru.

Sztuki piękne będąc ożenkiem materyi i ducha, przez człowieka dokonanym, mogą być dwojakie, według tego czy w nich materyał, czy duch z tym materyałem oże-

niony przemaga. Są sztuki *plastyczne*, do których należą architektura z malarstwem i snycerstwem,— i *idealne*, do których liczą się muzyka, wymowa, i poezya. Piérwsze na zewnętrznym dotykalnym materyale oddane, bezpośrednio od niego są zawisłe, i niejako widzialnie zmateryalizowane; drugie urobione na głosie i tonie, w tym powietrznym, rozcienionym, nikłym materyale, w większéj przewadze i rozciągłości rozwijają ducha. W plastyce jest dla tego myśl wryta, bez ruchu, stęgła na głaz; w sztukach idealnych jest ruch, życie, myśl głośna, żywa i bezpośrednio ożywiająca. Tamte zakreślają się w przestrzeni i rozmiarach od razu rozłożonych, te zaś rozwijają się w czasie, w następstwie tonów i wyrazów.

Za dalekoby nas odwiodło od rzeczy, gdybyśmy charakteru niemieckiego dopatrywali na każdéj sztuce pięknéj w szczególności. Dość nam będzie zuważyć go na architekturze i muzyce, w biegunowym do siebie zostających rozstępie, i wyobrażających więcéj niżeli inne, plastyczną i idealną naturę sztuk pięknych.

a. Architektura Niemiecka.

Odkąd Niemcy stali się jedynemi piastunami Chrystyanizmu, sztuki piękne wzięły religijny chrześciański kierunek, i architektura ich wyrobiła się na świątyniach, czci wielkiego chrześciańskiego Boga stawianych. Powstał ztąd styl i rodzaj budownictwa zupełnie inny niżeli był u Greków i Rzymian, i niżeli był u Byzantynów i wschodnich narodów. Nigdzie mistyczność i fantastyczność, dwie główne cechy ducha niemieckiégo tak wydatnie się nie wypiętnowały, jak właśnie w katedrach i kościołach gockich. Owe głębie

gmachu ociemnione, przestworne, są jak głębie ducha niezmierzonego, ociemnionego pomrokiem ciała. Filary śmiałe i silne, są to owe drzewa mitologiczne, owe *Irminsul*, kolumny świat wspierające, są symbola śmiałego ducha, zapuszczającego myśl aż w sfery niebieskie. Wieża wyniosła, w niebiosa strzelona jak owa Strassburgska, jest niby z kamienia tym wodotryskiem ducha, do któregośmy porównali fantastyczność niemiecką. — *Lamennais* w swojém najnowszém dziele (Esquisse d'une philosophie Tom III) taki daje gotyckiéj budowy obraz. »Symbol architektoniki Boga w stworzeniu, przestrzennością rozpiera się, jakby w nieskończoność, a sklepieniami sięga sklepień niebios. Cienie olbrzymie zalegają jego przestwory, i wśród dnia smętne światło zmroku tylko dochodzi, bo po upadku człowieka grzech podobnie zaciemnił świat i osmucił. Na samym progu ponurego przybytku, już cię ogarnia jakieś tajemne uczucie, nadzieja i trwoga, śmierć i życie zdają się wyzierać z pod cieni sklepień i arkad. Są to jakby tchnienia onych filarów i murów, napełniając głuchą ciszę kościoła. Wśród niéj ucisza się i zmysłowość nasza, duch się budzi i świat niewidzialny, błędném światłem oblany przedstawia się duszy jego, i prawie się zmysłom majaczy. — Mimowolnie oko po arkadach do środkowego zbiera punktu, tam, gdzie z filarów wypięte łuki w jeden wieniec zbierają się. Tam najświętsze miejsce Boga, tam on cały i żywy, Zbawiciel świata, Odkupiciel rodzaju ludzkiego, którego słowo stało się świątynią. Dwie osie na krzyż wyobrażają święte godło zbawienia; a sama nawa kościoła, jak niegdyś nawa Noego za dni potopu, jedyną Arkę nadziei ludzkich, a oraz symbol podróży naszéj po falach żywota. Te zagięcia owalne sklepień, te

łuki pnące się po nich, filary wysokie i smukłe, i cała w niebiosy puszczona budowa gmachu, unosi zsobą myśl do Boga, do wysokości potęgi jego. Człowiek uczuć ma nicość swoją, widząc się w przestrzennym ogromie kościoła i korzy się — pył przed Panem i Twórcą swoim. ».....« Kościoła bryłowaty nagi ogrom, okrywa i zdobi gotycka budowa, tworami z trzech królestw natury. Mnogość liści, łodyg, i kwiatów wielorakich nastrzępia jego mury; pną się w wieńcach i zwojach to po zgięciach łukowych, to po płaszczyznach w górę strzelonych, to po kolumnach i kapitelach: a silne filary jak dwa rzędy potężnych cedrów na Libanie, z podstaw, jak ze skał pniem sadzą w wysokości sklepień, i tam dopiero łukami, niby gałęźmi rozpinają się. Zwierzęta, symbola ewangeliczne wyzierają tu i owdzie w całkowitéj nieruchomej postaci. Nareszcie i ludzi zimne posągi rozstawione są po świątyni, niemi mieszkańcy grobowéj przybytku ciszy.« Nie można wymowniejszego i oraz rzetelniejszego dać wizerunku gockiéj katedry jak go dał Lamennais. Wryty to obraz charakteru niemieckiego, głębi ducha i roztrysku fantazyi: wryty obraz kościoła katolickiego, pojmującego niezmierzoność wielkiego Boga, w ziemskim przepychu bogactw i przyborze.

Że po Reformacyi, Niemcy przestały już być piastunami Chrystyanizmu, i to stało się dowodem, że odtąd nie umiały już upostacić wiary swojéj w świątyniach Pańskich. Nad katedrami gockiemi wieki budowały, bo wiara była architektem, przechodząca od pokolenia do pokolenia, i podnosząca ich ducha do dzieł wielkich. Na nic podobnego nowsze czasy się nie zdobyły, a naśladowane tu owdzie gotyckie budowy jak naprzykład kościół Wenderski w stolicy Pruss, raczéjby ironią go-

tyckiéj architektury nazwać można. Uderza obcego przechodnia, gdy obaczy się w stolicy wielkiego protestanckiego państwa i szuka jego tumów i kościołów, i widzi ubożuchne lepianki dziwnie odbijające w mieście pałacy i gmachów.

Niemcy nie mogąc się upostacić w wierze, starają się upostacić w narodowości swojéj, i architekturą uczcić chcą germanizm swój w świątyniach nauk i sztuk pięknych. Bo w tę stronę skierował się i rozmógł się ich duch. Teatra, muzea, akademie, kliptoteki, pinakoteki, to gmachy nowego czasu, które wznosi *Berlin i Monachium* — dziś dwa różne, i jedyne ogniska narodowéj elipsy niemieckiéj; ale tylko wiara nie rozum ma swoją plastykę zewnętrzną, ma swoją architekturę. Wiara rodzi styl budowniczy, rozum stylu nié ma. Na drodze więc, którą obrali, nie dobiorą się Niemcy do narodowéj architektury, ile że ją już w wiekach żywéj wiary wyrobili. Nie dziw zatém, że nawet Walhalla, niby Panteon francuzki, czci i pamiątkom narodowym poświęcona, stawiana w stylu doryckim.

β. Muzyka.

Do architektury ma się zupełnie muzyka odwrotnie. Tamta jest plastyką, ta ideałem; tamta objawia się w przestrzeni, ta w czasie; tam stęgłość rozmiarów, tu ich ruch i następstwo. Gdyby wszystkie rozmiary architektonicznego gmachu ożyły i ozwały się tonami, jak niegdyś nieme memnony zawdzięczyć miały na puszczy, nutą nieskończonego hymnu; najwdzięczniejsza harmonia tonów uderzałaby ucho nasze. Gdyby przeciwnie miękkie tony harmonii w koncercie instrumentów stęgły na krę, jak na szybie para tęgnie mrozem ścię-

ta, ujrzelibyśmy podobną regularność rozmiarów, i architektonicznych rysunków, jak w formowaniach się kryształu. Tak więc muzyka utajona jest w architekturze, i na odwrot architektura w muzyce. Architektura jest ciałem, muzyka duszą sztuk pięknych. Kościół jest ich ożenkiem, jest zjednoczeniem i harmonią sztuk wszystkich w ogólności. Wystawmy sobie bazylikę gotycką, ozdobioną arcydziełami plastyki malarstwa i snycerstwa; wystawmy sobie muzykę rozlegającą się po jéj obszernych obszarach,— lud korny w gorących modłach, malejący na mrówie w ogromie gmachu i filarów; a tego wszystkiego Bóg celem, wiara żywa jednością — a będziemy mieli tę harmonią sztuk wszystkich, którą jeszcze do dziś przedstawia kościół katolicki. Nie napróżno Lamennais architekturę gotycką nazwał światem w sobie; bryłą surowego materyału, skrytą tworami z trzech królestw natury, kamieni, roślin, i zwierząt, po któréj rozlega się głos i ruch ludu; a Bóg w niéj, jak w świecie przemieszkiwa.

Architektura i muzyka, zewnątrz kościoła uważane, są przeciwległe pobocznice. Przejściem między niemi jest dzwon, w wysokościach wieży zawieszony. Jest to materyał ale już głos wydający. Tu więc po raz piérwszy łączy się plastyka z idealnością. Dzwony po kościołach zaprowadzili Niemcy, bo się z ich duchowością, dziwnie kojarzy głos dzwonu. Jednostajne jego jęczenie cuci ducha, rozmaża, rozrzewnia, do zadumy nęci; nieznanym dzwiękiem, jakby echem z innego świata posłanym, nie znane uczucia budzi, unosi myśl do Boga, do ducha. Nie mają dzwonów ni Żydzi, ni Muzułmanie, ni inni wyznawcy pogańscy, nie miała ich starożytność. Dotąd z minaretów *minezzinowie* pięć razy

na dzień *iżanem* zwołują lud na modlitwę; indziéj deskami grzechoczą, indziéj młotkiem we drzwi na ten sam cel uderzają. Zaś na modlitwę Chrześciańskiemu Bogu poświęconą, woła dzwon jęczący, rozgłośny.

Całe wieki średnie były plastyczne, dla tego téż u Niemców piastunów dziejów ówczesnych, wyrobiła się plastyka i do takiego szczytu doskonałości podniosła. Od Reformacyi życie Niemców więcéj było idealne, duchowe, skierowane wewnątrz siebie; świat ducha w każdym z osobna rozwity. Takiemu wewnętrznemu usposobieniu narodu ze sztuk pięknych, najwięcéj odpowiada muzyka. W tę stronę też skierował, a raczéj przewrócił się estetyczny kierunek ducha niemieckiego. Dzwon jak się rzekło robi przejście od architektury do muzyki. Powtarzane rozlegające się jęczenie tego samego tonu, daje piérwsze wrażenie muzyki duchowéj, metafizycznéj. Dźwięczy myśl muzyczna, nie widna, nie zrozumiała, jak myśl dziecięcia, ale budzi ducha. Podobnie Reformacya robi przejście z plastyki do idealności niemieckiego żywota. — Był i to dzwon rozgłośny olbrzymi, zaprowadzony na ośmiowiekową wieżę gotyckiego gmachu średnich wieków, jęczący jednocześnie i ponuro, na całe Niemce i sąsiednie narody. Nikt nie wiedział, i sam Luter nie wiedział co znaczy ten piérwszy rozgłos ducha, nie przewidywał że przewróci porządek rzeczy i zbudzi do życia nowe wieki. Od razu ocknęło się na ten rozgłos życie wnętrza, życie ducha niemieckiego: z czasem w naukach wylało się na zewnątrz filozofią; w sztukach pięknych muzyką. Ale charakter filozofii i muzyki niemieckiéj, jest ten sam, bo obie z tego samego wypłynęły źródła. Zaduma, spekulacya głębia pomysłów, jakiś z tąd zamrok rozścielający się

po tonach i myślach niby po sklepieniach gotyckich, cechują dzieła i filozofów i kompozytorów niemieckich. Ich indywidualizmowi szerokie tu otworzone pole. — Jak filozof, tak i kompozytor wysuwa świat pomysłów i tonów z głębi ducha swojego, a niezmierzone są świata tego granice. Po tych obszarach duchowości oderwanych od rzeczywistych stosunków zmysłowego świata, buja swobodnie myśl spekulacyjna; w nich sobie i myśl muzyczna podoba.

Ten kierunek ducha nadał kompozycyom niemieckim zupełnie osobny charakter, i wyniósł je na narodową muzykę, tak jak przed Reformacyą wyrobił narodowe gotyckie budownictwo. Muzyka jak myśl brzmi i odzywa się wewnątrz nas; głos i chór instrumentu jest tylko narzędziem ku jéj oddaniu na zewnątrz. Myśl będąca drgnieniem ducha dwiema drogami się objawia, drogą rozumu czyli jasnego widzenia — tworzy pomysły, sądy, pojęcia, występuje na zewnątrz przez słowa; albo téż objawia się drogą uczuć, czyli utajonego widzenia,— tworzy lubość, uniesienie, zachwyt, i wydobywa się na zewnątrz przez tony. Taka jest własność każdéj muzyki. Tony są wyrazy, melodye są myśli, a kompozycye dzieła systematyczne. Ale u Niemców myśl jest w sferach ducha, po nad światem; nie uczuciem więc, nie zmysłowością, ale czuciem samego ducha drgnienie jéj objawia się, i tony i melodye są echem owego czucia, owéj duchowości,— echem ze świata za zmysłowego posłaném.

Ten charakter mają przedewszystkiem Ora torya, będące wyłączną własnością kompozytorów niemieckich: wielkie dzieła ducha, jak naprzykład, Stworzenie świata, Sąd ostateczny, Dzieło odkupienia, i t. p. oddane do

pojęcia przez czucie, przez tony. W obliczu tak olbrzymiéj myśli, którą zadrżało czucie kompozytora, niknie swiat, i jego pojawy, nikną zmysły, a czucie wylewa się czystym zdrojem, niby drogą mleczną na niebie, u podnoża tronu wielkiego, niezmierzonego ducha. Dla tego powiedzieć można że zacząwszy od „Męki Pańskiéj«—*Bacha*, aż do »Ojcze nasz"—*Spohra*, wszystkie te Oratorya są same metafizyki tonów. Nie z instrumentów w których nié ma życia, ale z piérsi ożywionych ludzkich, mają płynąć tony ducha; z głębi dusz ludzkich, mieszkań jego, ma drgnione jego czucie rozścielać się boską harmonią na zewnątrz, i unosić się po falach powietrznych.

Jeżeli w metafizyce niemieckiéj, najwyższa pokazała się potęga myśli; w Oratoryach równie wysoka objawiła się potęga czucia. Z takiéj głębi, nieoledwie z takich przepaści ducha wydobywają się tonami myśli. Kto słyszał Oratoryum Mendelsohna Bartholdy (1) »Paulus« — spiew w niém choralny, kilkaset głosów, niby chóry Aniołów, poważném majestatyczném pieniem śpiewających *hosanna* Bogu zastępów; niby chóry narodów nawróconych na nową wiarę, wielbiących chwałę Najwyższego, —a wśród tych chórów przeciągły, przenikliwy koncert wielorakich głosów, niby głosy duchów niebieskich, nadziemskiém słowem by symfonią sfer, radzących o wielkiém dziele odkupienia.— Kto następnie objąć potrafił w całości to arcy dzieło kompozycyi, owe w niém fugi nadzwyczajne, w chwili— kiedy szło okazać nawrócenie S. Pawła, jakie siły ducha po

(1) Niemcy przyznają mu więcéj nauki, niżeli gienialności. Autor wszakże nad Oratoryum Bacha, które po kilkakroć Mendelsohn w Berlinie i Lipsku exekwował, przekłada kompozycyą „Paulus" przynajmniéj na nim celniejsze uczyniło wrażenie.

tonach płyną w duszę, jak jéj hart, jéj zaciętość rozbrajają; — kto uczuł przenikliwość melodyi, w owych słowach ewangielicznych „Pawle, Pawle, czemu mnie prześladujesz?“ — tak iż się zdaje, że piérsi człowieka te tony rozsadzą; ten poznał jaka jest głębokość, jaka zaduma muzyki niemieckiéj; jak istoczy się potęga ducha, z potęgą tonów, jaka w nich złożona metafizyka.

Fantastyczności w tych Oratoryach nie szukaj. One samą głębią, niezmierzonością są wielkie; czysta naga kontemplacya; jak myśl jest naga i bez przyboru. Nawet opery niemieckie naprzykład Gluka, Spohra, Webera, tę samą noszą cechę. Więcéj w nich myśli i ducha, niżeli namiętności i kolorów. Maria Weber mniéj jest głęboki, dla tego téż uderza zaraz w strony fantastyczne. Odznaczają się tym charakterem szczególniéj *Frejschütz i Precioza.* Tą cechą zstąpił Weber więcéj do niższych zmysłowych, wrażeniom oddanych warstw narodu, i stał się najwięcéj narodowym kompozytorem.

Atoli jeżeli muzyka niemiecka nie jest fantastyczną co do treści, jest nią co do formy. Ta strona charakteru narodowego, musiała gdziekolwiek i w muzyce, oblicze swoje wykazać. Myśl muzyczna rozstrzelona na koncert rozlicznych instrumentów, jest fantastyczną stroną muzyki. We Włoszech nigdy nie było muzyki instrumentalnéj. U Francuzów dopiero *Berlioz i Onslow* gust doń zaprowadzili. Lecz odkąd *Hayden, Mozart i Beetowen* w nieśmiertelnych kwartetach i kwintetach swoich zasłynęli, duszą muzyki niemieckiéj stały się *symfonie.* Nieskończona jest ich ilość. Najwięcéj takich, które raz zaledwie exekwowane, giną w zapomieniu. Nie odstręcza to jednak niemieckiego kompozyto-

ra, albowiem wśród kompozycyi, tonął w raju błogich uczuć, i w sobie znalazł zadowolenie.

W salonowéj muzyce nakoniec ma Francuz *romanzę*, Włoch *canconettę* i *barcarolę*, Niemiec do tego rodzaju muzyki wybrał *pieśń*, i wylał w niéj tonami liryczność ducha swego. Muzyka pieśniowa niemiecka nie wrze namiętnością, nie kipi rozkoszami, ani połechtuje zmysł, ona raczéj samo czucie ducha obudza, wnikając weń przeciągłemi, przenikliwemi tonami; a gdzie przyspiesza taktu, massy nót gromadzi, wysila się, rwie, i tonami przerzuca, tam pewno burza ducha — nie zmysłów. Charakter poezyi romantycznéj najwięcéj przypadł do kompozycyi niemieckiéj. Ballady autora „Grażyny“ — będące tego charakteru, podłożył Loewe pod wyborną muzykę. Zapas dzieł muzycznych w tym rodzaju jest ogromny. Wszyscy znakomici kompozytorowie niemieccy celowali w zawodzie liryki: z dawniejszych *Weber*, *Zelter*, *Berger*, *Klejn*, *Schubert*, z nowszych *Kurschman*, *Spohr*, *Mendelsohn*, *Bartholdy*, *Reisiger*, *Loewe*, *Taubert*, *Bank*, i inni. Jaśnie się w tym rodzaju muzyki wybija liryczność ich ducha, z czucia głębokiego, głównéj strony ich charakteru płynąca.

Pieśni niemieckie znamionują oraz indywidualizowanie się ducha niemieckiego. Każdy inny naród ma pieśni pewne narodowe, będące płodem liryki wielkiego czasu, wielkiéj poetycznéj epoki, w które dla tego stoczyły się wszystkie tego czasu pamiątki, wszystka siła, poezya, wszystka wielkość, i wszystko uczucie narodu. Pieśń w takim charakterze stała się w melodyi i w wierszu własnością całego kraju, pieśnią powszechną narodową, przenoszącą myśl w świetną przeszłość, bu-

dzącą miłe, błogie, rozrzewniające wspomienia; pieśnią którą nuci dziecię i starzec, która brzmi w pałacach i pod strzechą ubogiego wieśniaka. Chcieć aby taka pieśń miała różne melodye, byłoby chcieć zbawić ją charakterem powszechności, a tém samém narodowości. Takiéj pieśni powszechnéj nie mają Niemcy. Rozdrobnieni na liczne pokolenia i narody, trudno im było zapewne zlać uczucia swoje, w jedno wspólne niemieckie uczucie; usiłowania te pokazały nowsze dopiero czasy. Za dni naszych widzieliśmy że pieśń Bekkera »do Renu« stała się własnością narodową Niemiec; że monarchowie, i ludy zbyt niepozornemu jéj autorowi, którego nikt dotąd nie znał, publiczne dawali dowody uwielbienia i szacunku. Zdawało się w tenczas że i melodya téj pieśni, stanie się powszechną własnością narodu, atoli przemógł popęd indywidualny. Rozniesiono że tak powiem tę pieśń na tony, i dotąd już na dwadzieścia i kilka przełożono ją melodyj. Tak każdy kraj, każda okolica niemiecka ma osobne swoje pieśni, a niéma takiéj, coby brzmiała od jednego końca Niemiec do drugiego.

Jeżeli wreszcie zstąpimy z wysokości saméj sztuki, co się tylko w narodowych talentach utrzymuje, i na niewielką ich liczbę zakreśla, i zejdziemy do mass ludów germańskich, i dopatrywać będziem, jak się na ich usposobieniu muzykalném charakter przyrodzony wybił, uderzające i tu tegóż charakteru znajdziemy sprawdzenie. Tacyt w opisaniu obyczajów dawnéj Germanii, wspomina o ich pieśniach wojennych i biegłości w instrumentach dętych, których podobno i przy obrzędach swoich religijnych używali. Już zatém w tenczas uczucia ich wylewały się pieśnią, a z instrumentów upodobali sobie najwięcéj instrumenta dęte, głębią tonu,

głębi czucia najodpowiedniejsze. — Za czasów Chrześciańskich wprowadzony był śpiew kościelny i z instrumentów dętych, trąb, waltorni, pozaunów i t. p. najprzyjemniejsze jak dawniéj płynęły tony do ucha niemieckiego. Pieśni Minnesengerów w XIII i XIV wieku spiewane przy lutni, były naśladowaniem, *wesołéj umiejętności* prowansalskiéj. Lud zaś smakował w narodowych instrumentach. Po wszystkich klasztorach i szkołach uczono po ówczas spiewu i dentych instrumentów, i muzyka należała do wychowania narodu. Wynaleziony klarynet, kwilącym — przeciągłym tonem dziwnie odpowiadał uczuciu niemieckiemu, w nim sobie też przedewszystkiém lud upodobał, i zrobił go narodowym swoim instrumentem muzycznym. Jak w Polsce na każdéj wiosce znajdziesz naturalnego skrzypka, na Rusiach bandurzystę — tak po całych Niemczech na polach i górach, po miastach i włościach rozlega się klarynet. I leży coś w tonie tego instrumentu, co rozkwita, rozrzewnia, ale to kwilenie jest natężone, z głębi piersi tchnieniem wydobyte, niby tchnieniem ducha. Jest to ton roznośny głęboki, przeciągły, i temi przymiotami kontemplacyjny; ale oraz giętki, połechtliwy, wybrykujący i dla tego fantastyczny. Klarynet z dentych instrumentów najbardziéj do indywidualizmu wyrobiony, z łatwością przechodzi całą skalę tonów, a tak wybitny tonem, że niełatwy w towarzyszeniu do spiewu lub do fortepianu. Własności jego tonów odpowiadają więc własnościom usposobienia niemieckiego, i nie przypadkiem się zrobiło, iż ludy germańskie upodobały sobie przedewszystkiem dęte instrumenta a między temi klarynet.

Czucie jest psyhologiczną wydatną cechą Germanów. Duch czuciem takiém przebrany wylewa się na zewnątrz

tonami ale te tony na odwrot wnikają do czucia. Czucie więc sferą muzyki, a naród przewagą téj władzy ducha obdarzony musi być z przyrodzenia muzykalny. To téż powszechne jest zamiłowanie muzyki w Niemczech. Dziś jeszcze nie tylko liczbą gieniuszów muzykalnych ale i massą lubowników (diletantów) a większą jeszcze massą ludzi z niższych stanów muzykalnie mniéj więcéj ukształconych, Niemcy wyżéj stoją nad wszystkie inne narody. W każdém mieście prowincyonalném nasłyszeć się można muzyki w trudnych nawet kompozycyach, przez podrzędnych artystów dobrze wykonanéj, nieustępującéj w niczém orkiestrze po miastach stołecznych innych narodów. Dziwić się nieraz przychodzi jak człowiek zkąd inąd małego ukształcenia, i małéj nauki, potrafił przejąć się myślą arcydzieł kompozytora, wykonywając ją nie tylko z zupełną dokładnością ale i z całą siłą uczucia. Tyle snać przemaga wrodzone usposobienie uczuciowe nad ukształcenie i ogładę przemysłową.

Najnowszém objawem muzykalnego życia niemieckiego są zawięzujące się towarzystwa muzyczne na wszystkich punktach Niemiec. Z przyległych miast i prowincyi do jednego centralnego miejsca zbierają się artyści, i diletanci, ku wykonaniu wielkiéj jakiéj kompozycyi narodowéj, gdzie chóry kilkuset głosami, a orkiestra kilkuset instrumentami obsadzona. Piérwszą do tego myśl podał i piérwszy ją wykonał *Bischoff* Dyrektor muzyki w Hildeshejm 1810 r. Zawiązały się następnie podobne towarzystwa nad Elbą, nad Renem, w Kwedlinburgu, w Stutgardzie, w Frankforcie nad Menem, w Berlinie, i po wielu innych miejscach. Jak wszystko w Niemczech obecnie do wysokiego stopnia wyprężone, i jakby w długiém pokazuje się cieniu przy zachodniém słońcu

tak i muzyka w olbrzymim tu wystąpiła rozroście. Koncert rozgłośny tylu głosów, i tylu tonów pod gołém niebem, boby go sala jedna nie objęła; myśl muzyczna drgająca z tylu set rozlicznych instrumentów, i z tylu set gardzieli; kompozycya podniesiona do uroczystości wielu tysięcy słuchaczów: — jest to wysoki stopień, jeżeli nie zenit muzykalnego narodu ukształcenia.

W końcu rzućmy jeszcze okiem na postęp czasowy sztuk pięknych, a architektury i muzyki w szczególności, a zobaczymy że się na równi z dziejowym rozwinęły charakterem. — Od XIII do XVI wieku kwitła architektura gotycka. Od XIV do XV wieku rozwijała się szkoła malarska nad Renem. Od XV do XVI wieku Niemcy najwięcéj liczyli sztukmistrzów w budownictwie, w malarstwie, w odlewach. Były to złote wieki plastyki. Religia była ich treścią i podstawą, około niéj wszystkie sztuki się kupiły.

Aż do szesnastego więc wieku parły się naprzód i nagromadzały talenta artystowskie plastyczne, jakby instynktem ruszone, bo otworzyć się miała otchłań by je pochłonąć wszystkie, otchłań ziejąca samym duchem niby gazem kurczącym się z rozpadlin ziemi, kiedy ją rewolucya wulkaniczna na szczeliny popękała. Od Reformacyi uleciały z Niemiec sztuki piękne plastyczne, i nie wrócą aż w przesileniu się ducha Reformacyi. Budowa gotycka dotąd je dźwigała, i gdy runęła, runęły z nią i wszystkie przybory. Długie w sztukach pięknych nastąpiło barbarzyństwo bo trwało przez lat 150. W drugiéj połowie XVII wieku zaczęto gust francuzki naśladować, i zakładać na model z za Renu, akademie sztuk pięknych. W XVIII wieku *Winkelman i Mengs* zwrócili uwagę narodu na płody estetyczne u Gre-

ków, i naprowadzili smak narodowy, na samo źródło sztuk pięknych w klassycznéj starożytności wytrysłe. W najnowszych dopiero czasach kiedy Reformacya w skutkach swoich przesilać się poczęła, i duch niemiecki wracał do plastyczności, wróciła znów architektura, a z nią malarstwo i snycerstwo. Pomogły do ich podniesienia, wskrzeszone w początku tego stulecia archeologiczne wiadomości i odgrzebana przez braci Grimmów Lachmana i Schmelkera poezya staro-niemiecka Nibelungów i Księgi rycerskiéj. Koryfeami dzisiejszego malarstwa niemieckiego są *Cornelius*, *Kaulbach Schadow*, i *Schnor*; sztuka snycerska wzmogła się pod *Thorwaldsenem*, i *Rauchem*, sztuka budownicza pod *Schinklem* i *Klenzem*.

Inaczéj się miało z muzyką, pobocznicą plastyki. Mimo że zrazu była całego narodu własnością i wychowaniem, nie wyrobiła się do sztuki; była służebną poezyi, tak w choralnych pieśniach kościelnych jako i w pieśniach Minne- i Meister-sengerów. We Włoszech w XI wieku powstała teorya Kontrapunktu. W XIV i XV wieku wykształciła się harmonia w Anglii i Francyi i poważne zabrzmiały organy. Niemcy zaś w tym czasie w muzyce niczém się nie odznaczyli, ograniczali sią na same kantorye. Były to szkoły spiewu przy katedrach urządzone, a i te nawet poszły w zaniedbanie. Luter piérwszy, jak gdyby w przeczuciu że Reformacya ze sztuk pięknych muzyce przedewszystkiem nada popęd, zaprowadził po kościołach jednogłosowe spiewy choralne, i odnowił zaszły od dawna zwyczaj uczenia muzyki po szkołach. Książęta niemieccy odtąd zaczęli utrzymywać nadworną kapelę. — Sławny *Orlando Lasso* był mistrzem kapeli na dworze Elektora Bawarskiego. Głośną była

na całą Europę orkiestra na dworze Leopolda Cesarza Karola VI i Maryi Teressy. Ztąd wyszła szkoła wiedeńska, która odczepiwszy się od naśladownictwa włoskiego, niemiecką narodową utworzyła muzykę. »Największa dokładność w wykonaniu, wydatność przed innemi dętych instrumentów, i śmiejący się koloryt tonów; to były znamiona szkoły wiedeńskiéj“ powiada Schubert (Aesthetik der Tonkust). — Gluk, Mozart, Hayden w końcu XVIII wieku podnieśli muzykę niemiecką do wysokiego znaczenia, i stanęli od razu w całym blasku sztuki. Swietna z niemi rozpoczyna się epoka; szkoła saska pod Augustami, Elektorami i Królami Polskiemi, szkoła berlińska pod Fryderykiem Wielkim, wydały wielkich muzyków i kompozytorów: za nimi na wszystkich punktach Niemiec, powstały głośne tak w kompozycyi jak w exekucyi imiona. Połączonym tym licznym talentom co do głębi harmonijnéj, co do romantyczności myśli w muzyce, żaden inny naród nie zrównał.

Działo się to w końcu XVIII a początku XIX wieku. W tym samym czasie jak się już rzekło, dobierały się do szczytu doskonałości, choć w mniéj narodowym zakroju i inne sztuki piękne. W tym samym czasie najwyżéj także stanęła poezya i filozofia niemiecka. Rzut oka na dzieje ówczesne pokazuje jaki to był czas. Swiat moralny zionął wulkanami swemi, otworzył krater na zachodzie, i lała się zeń lawa szerokim strumieniem na wschód i południe. Europa w posadach socyalnych trzęsła się i rwała. Na Niemce nawet spadały pioruny od chmury zachodniéj elektrycznością brzemiennéj. I wśród takiéj to nawalnicy dziejowéj, wśród takich konwulsyi gwałtownych rodzenia się nowéj ery historycznéj, dobierali się Niemcy złotych wieków sztuk pięknych, i lite-

ratury swojéj! Czemu? bo ich żywot nie był już historyczny, oni od pokoju Westfalskiego przestali być dziejowym narodem, żyli duchem samym, i w życiu duchowém znijaczyli duchowe wypadki.

Literatura jest trzeciém wielkiém upostaciowaniem się ducha i zarazem obliczem charakteru narodowego. Tu najwyraźniejsze jego rysy, jasne bo wypowiedziane przymioty; zupełny i prawdopodobny rysunek, bo piérwszeństwo zwierciadłem narodowego ducha, we wszystkich porach wieku, we wszystkich przygodach życia. Historya literatury nié ma czego innego na celu, jak właśnie podnieść do zupełnego pojęcia ducha narodowego, śledząc go we wszystkich jednostkowych kierunkach; gdziekolwiek i kiedykolwiek się w narodzie objawił przez dzieła pisane, dociekając w nich jedności charakteru narodowego i przyrodzonego usposobienia; kreśląc nareszcie z rozrzuconych w przestrzeni i czasie pomników piśmiennictwa, jeden obraz całości, jedno wydatne w właściwych sobie plemiennych rysach oblicze. Materyał sam należy do historyi oświaty, albo do historyi szczególnych sztuk, nauk i umiejętności. Historya literatury uważa, że tak powiem kolor tego materyału, będący skutkiem odbicia się w nim promieni ducha narodowego. Dziejopis oświaty maluje ducha postępu, naród idealny z odrzuceniem wszelkich cech plemienności; przeciwnie dziejopis literatury pewnego narodu maluje jego portret w rysach plemiennych i indiwidualnych. Z tego stanowiska uważana historya literatury niemieckiéj będzie dopełnieniem estetycznego charakteru ludów germańskich, i wewnętrznego wizerunku ich ducha.

Religia, literatura i sztuki piękne, stanowiące estetyczność narodu, są najwyższém jego uszlachetnieniem. W nich odbywa się wielka narodu apoteoza czyli ubłogosławienie ducha, bo duch niezmierzony, duch boski który się w narodzie i w jego dziełach objawia, sam się upostacia. Na wysokościach narodu ze szczytu jego gieniuszów, odbywa się dzieło jakby przemienienia narodowego. Po nad ziemskość i stosunki powszechnego żywota, naród unosi się w niebo, z promieniejącém ducha swego obliczem, w czystéj, białéj jako śnieg szacie, a wszystek zakał plugastw, żużle narodowego żywota zostają na dnie. Człowiek zaś zdumiony i uszanowania pełen, patrzy się w to cudo jak owi trzéj Apostołowie na górze Tabor, i tak mu błogo w tém świetle ducha, w pobliżu téj wielkości narodowéj, że wyrzekłby jak tamci: »dobrze nam tu być, pozostańmy, i zamieszkujmy tu, i uczyńmy trzy przybytki, religii jeden, oświacie jeden, i sztuce jeden. Naród Germanów święci takie Przemienienie swoje, w trzech świetnych upostaciowaniach się ducha swojego: w religii, w literaturze, i w sztukach pięknych. Rozpatrywać się w tych przybytkach ducha germańskiego, musi unosić i ukształcać własnego ducha naszego. I to jest estetyczna korzyść z historyi literatury niemieckiéj.

d) *Symboliczny obraz charakteru ludów germańskich.*

Kończymy szkic zewnętrznego i wewnętrznego wizerunku ludów germańskich obrazem plastycznym, symbolicznym. Im naród wydatniejszéj jest cechy, tém więcéj zrósł z klimatem, ziemią i wodami krainy swojéj, i nie trudno fizyognomiście dopatrzyć podobieństwa

między naturą kraju, a ludem na tym kraju osiadłym. Najbliżéj podaje się porównanie charakteru narodowego do rzeki będącéj główną rzeką krajową; bo jéj wały toczą się od źródła ku morzu nieustannym biegiem, i żywot narodu po nad brzegami téj rzeki mieszkającego tak się toczy. Naród ten w jéj nurtach się przegląda przez wszystkie czasy i pokolenia swoje, i byćby mogło, że na typ wód téj rzeki urabia się charakter jego, jak powiadają fizyologowie, że się podobnie urabia lice dziecięcia zapatrującego się wciąż w twarz karmicielki swojéj. Lecz chociażby za śmiałe było takie twierdzenie, jest przecież pewna sympatya, pewne uczucie rodzime, przywięzujące się do rzeki, którą przedewszystkiém narodową, niejako królową wód ojczystych nazwać można. Dla tego to Nil, Niger, Indus, Eufrat, Jordan były rzekami świętemi u narodów nad niemi mieszkających. Dla tego to sine wody i parochy Dniepru, tak miłe są Rusinom; dla tego i dziś pieśń »do Renu,« poety, o którym nikt dotąd nie słyszał, w taki wprawiła zapał całe Niemce; poeta stał się od razu narodowym i głośnym, i królowie z tronów niosą mu dań szacunku swego. Poeta czuciem pierwéj odgadnie i wypowié, niż filozof wyrozumuje. Tak i *Bekker* autor pieśni »do Renu« odgadł, że życie Niemców i ich charakter z Renem się istoczy, że Ren przed innémi, jest rzeką germańską. Nie wiem, czy kiedy to porównanie zrobiono, ale w korycie Renu, widać koryto wylanego ducha niemieckiego, widać symboliczny obraz żywota i charakteru ludów germańskich.

Krom Wołgi i Dunaju, najpotężniejsza to rzeka Europy, jak — krom słowiańskich i romańskich ludów, najpotężniejsze germańskie plemie. Jak Wołga wscho-

dnią granicą Słowiańszczyzny, Dunaj północną był granicą Rzymskiego Państwa, tak Ren zachodnią granicą niemiecką. U niższego Renu były pierwotne siedliska Franków, praojców germańskich, a może były tam wcześniéj jeszcze pierwsze siedliska Gotów, ludu skandynawskiego, pradziadów Germanii. Albowiem pod nurty Renu staczały się od północy wszystkie skandynawskie narody ku południowi, jak chmury nawalne pod wiatr ciągnące. Do Renu cisnęły się i tam się rozsiadały mnogie ludy germańskie: Allemani, Swewi, Burgundy, Frankowie. Tam ich sięgał rzymski oręż Cezara, Druza i Tyberyusza; tam dopiérał las wielki Hercyński, grób Legionów Rzymskich. U niższego Renu powstało państwo Klodoweusza, a potém państwo Karola Wielkiego. Najwydatniejszym punktem rycerskich czasów germańskich, były prowincye nadreńskie, czego jeszcze dziś ślady widać. W pobliżu Renu wreszcie pokojem Westfalskim zakończyły się dzieje Niemiec. Do łożyska téj rzeki stacza się więc całe życie historyczne Germanów, i Ren płynie środkiem dziejów, jak środkiem plemion niemieckich nad brzegami jego rozsiadłych. — Uważmy plastyczny jego obraz.

Z rozlicznéj mnogości ludów i pokoleń złożony był ród Germanów, i rzeka Ren na 190 milowéj długości swojéj, chłonie w się wody 12,283 rzek wielkich i małych (Vollrath Hoffmann w dziele *Die Erde und ihre Bewohner*). Kilka rzeczułek wypływa z pod gór S. Gotharda w Szwajcaryi, rozpiera łożyska swoje na znacznéj przestrzeni ziemi, i każda zwie się *Renem*, od wyrazu *rein* (czysty), dla tego że czyste i przezrocze ich wody. Strumienie na pozór nie wielkie, wzbierają raz po raz, a natenczas wyrównywają wielkością i bystrością

rzekom takim, jak Nekar i Sala. To obraz pierwszych pokoleń germańskich; przejrzysty i czysty był ich charakter; nie liczne, wzbierały przecie raz po raz do olbrzymiéj siły, jak np. Gotowie, Frankowie, Allemanie, Burgundy. — Jezioro Boden, w które Ren wpada, to obraz państwa Karola Wgo, zlew wód różnokrajowych, jak Państwo Karolowe było zlewem różnych narodów. Z tego państwa wyłania się dopiéro Królestwo Niemieckie, jak Ren, niemiecka rzeka, wylewając się z jeziora Boden, odłania zeń wody swoje. — Tu ztąd aż ku Kolonii przedstawia Ren obraz średnich wieków niemieckich; płynie wśród czarownych okolic; brzegi jego po obu stronach pokryte winnicami; po górach i skałach stérczą rozsypane liczne ruiny i zwaliska zamczysk niegdyś zamożnych książąt, hrabiów, biskupów i udzielnych panów germańskich. U podnóża tych gór, i tuż nad nurtami Renu, gęsto przysiadły miasta; same miasta historyczne: Bazylea, Spejer, Manheim, Worms, Moguncya, Koblenz. Najcudniejsza okolica i najobfitsza w ruiny ciągnie się od Moguncyi do St. Goar, to obraz czasów Hohenstaufów i Minnensengerów. W tyle wspaniały spadek Renu pod Szafhuzą jakby rozpoczynający fantastyczny obraz średniego wieku. — Od Bonn, gdzie na Godesbergu ostatnie widać ruiny, wylewa się Ren szerokim strumieniem i głębokim, tak że od Kolonii okręty kupieckie już zawijać mogą. Ale koloryt brzegów jego przygasł, rozmaitość widoków ustała, wszystkie przybory okolic znikły, i płynie Ren szeroki, głęboki, ponury, bez ozdób i fantastycznéj krasy, aż koło *gwiazdy szańcowéj* rozramienia się w odnogi i nareszcie w piasku znika. To obraz żywota ludów germańskich od Reformacyi przez następne wieki: upadek sztuk pięknych

i świetnych rycerskich czasów, rozlew samego ducha w głąb i w szerz, rozpadnięcie się Niemiec na części, i znik dziejowego życia. Od roku 1807 dopiéro ma znowu stary Ren ujście do morza. W tym samym czasie, jak widzieliśmy wyżéj nastąpiło przesilenie ducha niemieckiego, i może jak wróciły sztuki piękne, acz nie narodowe, wróci krótka chwila dziejów, lubo Niemcy nie będą już ich kierownikami.

Estetyczny nakoniec charakter Germanów najwięcej nad Renem napiętnowany. Tu wzniesione największe katedry gotyckie w Strassburgu, w Kolonii, w Moguncyi, architekturę gotycką mniejszych miast pominąwszy. Nad Renem rozwinęła się szkoła malarska niemiecka w XIV i XV wieku; i nowsze malarstwo niemieckie ze szkoły Düsseldorfskiéj wzięło swój początek i wzrost. Atoli odkąd życie dziejowe Niemiec ustało, które się snać tylko nad wodami Renu miało rozwijać, odkąd znikły sztuki plastyczne, nie przedstawia już Ren żadnéj symboliki ni w dziejach, ni w sztukach. Jedność niemiecka bowiem rozpadła się na różne indywidualności niemieckie, i życie Germanów przeniosło się na różne punkta kraju, nie będącego już wspólną ich ojczyzną.

Nakoniec, aby i o zewnętrznéj ciała postaci coś powiedzieć, głośne były w starożytności rozrosłe postawy Germanów, włos jasny, żółty, oko niebieskie. Wszyscy pisarze, od Cezara począwszy, tak ich opisują. Jeżeliby iściło się, co Sokrates powiedział, że w pięknem ciele piękna dusza, to z większą prawdą o narodzie niemieckim powiedziećby można, że w rosłém ciele, rosły był umysł; bo olbrzymie i rosłe były dzieła ducha germańskiego. Karol Wki był typem germańskiego ciała, jak

piszą kronikarze, była to postać, jakby jeszcze z czasów bitwy Warrusowéj. Oko wielkie, niebieskie, nos wydatny i wyraziste rysy twarzy, cera biała, włos jasny, wzrost olbrzymi; według Eginharda miał wysokości siedm stóp własnych, które zapewne były większe, niżeli stopy zwyczajne miarowe. Olbrzymie postawy mieli także i Normanie; Arabowie porównywają ich dla tego ze smukłémi drzewami palmowémi. Oko niebieskie, jasne, i złoty kolor włosów, niby kolor słońca, bywają według fizyologów znamiona przeważnego duchowego życia i głębokiego czucia, czém się téż odznaczali Germanie. Rudy kolor włosów był sztuką utrzymywany, dla tego to Galenus w komentarzu do Hippokratesa upiera się, że nie żółte, ale płomieniste (πυῤῥούς) włosy mieli.

Dzisiaj typ fizyczny dawno-germański utrzymuje się w pokoleniach na północy Niemiec mieszkających. Pomarzanie są rośli i rudowłosi. Holsztyniacy, Turyngowie, Meklembury, Westfale i Hessi, najwięcéj jeszcze miewają rosłe postawy, oko niebieskie, rzadko czarne; w ogóle bruneci tam rzadzi. Im bardziéj na południe, tém niebieskość oczu, jasność włosa, i rosłość ciała rzadsza między Niemcami. Najmniejszego wzrostu są pokolenia germańskie, zamieszkujące okolice między rzekami Lech, Inn i Dunajem. W ogólności typ fizyczny germańskich ludów przywiązany do północnego powietrza, wynaradawia się w południowym klimacie.

Dnia 22 b. m. odbyło się miesięczne posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego pod przewodnictwem J. Kremera na którym Sekretarz Dr. Szujski zdawał sprawę z rozprawy p. H. P. p. t. Gerros na Gerrach przyczynek do pierwotnych dziejów Litwy na osnowie badań o Scytyi i Scytach Herodota. Autor na ustępach IV księgi Herodota Scytyę opisujących oparty, przystępuje do opisania rzeki Gerros jako dzisiejszego Bazawłuka wedle Nadjeżdina; bierze Gerrhi Herodotowe, miejsce grzebania królów scytyjskich za jedno z Gerros, przypuszcza istnienie kilku Gerros jako świętych miejsc obrzędowych nad Dnieprem, kładąc najznakomitsze nad Tasminą, w okolicy Czehryna. Włączył autor w swoje poszukiwania wzgląd archeologiczny, mianowicie rezultata badań nad grobowiskami Scytyjskiemi na Ukrainie. Rozwija następnie analogiję między świętemi miejscami rusko-litewskiemi „Romnowe" a scytyjskiemi. W dalszym ciągu posiedzenia Sen. Hoszowski czyta dalszy ciąg wiadomości o mieszkaniach kanoników Krakowskich przy ulicy kanoniczej, mianowicie zaś o domu narożnym po prawej stronie ku zamkowi stającym. Autor przechodzi kolejno znakomitych mieszkańców tego domu od J. Długosza do Franciszka Krasińskiego, podkanclerza i później biskupa Krakowskiego.

Z nowych prac przedstawiono rozprawę Czł. kor. Dra Ksawerego Liskiego: Zjazd w Poznaniu w r. 1516

[illegible]

Idąc porządkiem rodzajów malarstwa, musimy przyznać, że wystawa jest najuboższą w obrazy historyczne, zwłaszcza jeżeli nie zaliczymy tutaj obrazów religijnych.

Z religijnych mamy duży ołtarzowy obraz Gersona, przedstawiający Matkę bolesną, który powinienby znaleźć umieszczenie w którym z naszych zamożnych kościołów, zwłaszcza że jest nie drogi*). Obraz ten, obliczony na umieszczenie w ołtarzu, nie robi tak silnego wrażenia na wystawie, gdzie nie mógł znaleźć odpowiedniego sobie umieszczenia, pomimo tego, że zajmuje jedno z najlepszych miejsc. Może niejeden krytyk zarzuci obrazowi temu brak owego wzniosłego uniesienia nad boskiem powołaniem Syna, jakie się maluje w niektórych madonnach dawnych włoskich mistrzów, ale zdaje mi się, że nikt nam fałszu nie zada, że z tej twarzy przemawia niewymowna boleść matki po utracie syna.

Oprócz tego obrazu Gersona, znakomitego w swoim rodzaju, znajduje się na wystawie kilka obrazów religijnych, już to oryginalnych, już kopij ze słabych oryginałów.

Z oryginalnych obrazów zwraca najwięcej na siebie uwagę obraz duży Szynaleskiego, umieszczony w katalogu pod napisem: Anioł stróż i Ofiara pierwszych wieków chrześcijaństwa. Obraz ten nie należy do najszczęśliwszych pod względem kompozycji. Nagi, pełen siły i zdrowia młodzieniec, leżący u stóp anioła, który mógłby uchodzić za niewiastę, gdyby nie miał skrzydeł, skłaniający na kolana tego anioła swoją głowę, patrzący jemu oko w oko, nie naprowadza widza na myśl, że to ma być męczennik z pierwszych czasów chrześcijaństwa. Pominąwszy to wszakże, jest to obraz, który mógłby być ozdobą, czy to kościoła, czy galerji jakiej.

Artysta poświęcił szczególną pilność rysunkowi i kolorowaniu środka obrazu; głowa młodzieńca i górna część ciała aż do pasa tchnie życiem, jest plastyczna i ciepła. Głowa anioła, chociaż dziwnym jakimś zmrokiem przyćmiona, jest zresztą bardzo starannie wypracowaną a nadewszystko włosy. Inne części, tak figur samych, jak całego obrazu nie są już z taką pilnością oddane.

Nie będziemy się tu rozpisywać o innych obrazach religijnych, które przedstawiają przedmioty już po niezliczone razy obrabiane i są pod względem kompozycji konwencjonalnemi naśladowaniami albo wcale kopjami wielkich mistrzów. Można tu więc tylko mówić o poprawności rysunku, o plastycznem oddaniu postaci i kolorycie odpowiednim.

Pod tym względem zasługują na uwagę prace Cynka, Penthera, Sagnowskiego i Strzegockiego.

jego usiłowania. Podejrzliwy starzec unikał go od te[illegible]
obawiając się zdrady swoich tajemnic, co nurtowały życie jego.

Nagle, przypadek wykrył tajemnicę.

W roku 1832 przybył do Tiflisu starzec, nieznany ani z imienia ani z pochodzenia.

Chociaż władał dobrze językiem moskiewskim, przecież po wymowie poznać można było, że niebył rodowitym moskalem.

Gdy przybył do Tiflisu, umieścił się w najodleglejszej i najbiedniejszej części tego miasta, ale i tam znalazł tylko z trudnością pomieszkanie, albowiem zaniedbany jego ubior i odrażająca powierzchowność nie wzbudzały zaufania w tych, u których szukał mieszkania.

U biednej pewnej gospodyni, opłacił nie targując się, z góry czynsz żądany, zachowaniem swojem nie przeszkadzał innym czynszownikom dlatego też cierpiano go, unikając przecież starannie wszelkiej z nim poufałości, której on także u nikogo nie żądał, ani też szukał.

Chociaż płacił regularnie i nikomu nie wchodził w drogę, przecież tylko ze wstrętem trzymała go gospodyni domu, — albowiem jego poruszenia konwulsyjne, dziki wyraz jego twarzy, cera wybladła, niespokojny wzrok oka zgasłego, obudzały mimowolnie nieufność a nawet odrazę, za każdem zbliżeniem się dziwnego tego starca.

Widoczna ta antypatja, którą on wzbudzał u drugich, wcale go, jak się zdawało, nie obchodziła, ani go urażała, albowiem staraniem jego było wszystkich unikać, wzamian aby mu dozwolono było żyć samotnie i od drugich nie być niepokojonym

Kilka dni czasem nie wychodził ze swojej izdebki, którą miał najętą — albo też gdy wyszedł, nie pokazywał się tygodniami w domu.

Nikt na to nie uważał, albowiem swojém postępowaniem przyzwyczaił sąsiadów do tego dziwactwa. — Gdy po długiej niebytności przyszedł napowrót, — zauważano, że twarz jego miała wyraz posępnie szy, ponury, rysy twarzy zdradzały przebyte zmartwienia i boleści, odzież jego była potargana, obsypana kurzem lub zmoczona deszczem, tak jakby odbył gdzie daleką podróż.

Mieszkańcy miasta, znali go dobrze, — wcale go to nie urażało, gdy go obserwowano, lub nawet śledzono jego postępowanie. — Zanurzony w myślach, widocznie nie uważał, co się naokoło niego dzieje, albo przynajmiej tak udawał.

Wybierał zawsze czas słotny, niepogodny i burzliwy, aby się błąkać po ulicach Tyflisu.

przymiotów, a tymczasem mogłyby z korzyścią być hodowane i inne gatunki gęsi.

Gęś drzewna *(Anser berniclus)* która ma wielkie podobieństwo do naszéj gęsi domowéj, i która się często spotykać daje we Francyi i Anglii, bardzo łatwo przyzwyczaja się do człowieka. Drzewna gęś *) odróżnia się od gęgawéj mniejszym wzrostem, piękniejszém opierzeniem, i czarnemi nogami. Hoduje się ona we wszystkich północnych krajach, zaczynając od Grenlandyi i Szpicbergu, w całéj Syberyi, północnéj Europie, aż do granic Francyi i Niemiec. Należąc właściwie do rzędu morskich ptaków, gęś drzewna rzadko bez szczególnych powodów przylata na jeziora wewnątrz stałych lądów położone. Lubo przyrodzony jéj pokarm stanowią głównie morskie rośliny, jednakże spożywa ona i pokarmy zwierzęce, jak np. różne robaki. Z natury posiadając temperament spokojny, nie obawia się człowieka, i zabłądziwszy do siedzib ludzkich, przyswaja się i staje domowym ptakiem. Mięso jéj bardzo jest smaczne, a mianowicie jeżeli była karmioną przez czas pewien ziarnem zbożowem, jak to ma miejsce w Holandyi.

Daleko jest większą od dwóch poprzednich gęś znana pod imieniem astrachańskiéj lub wielkiéj chińskiéj. Ptak ten przedstawiony w pośrodku na figurze 1éj jest koloru jasno-siwego, wpadającego w odcienie burego i ma wielkie plamy po sobie. Odnośnie do składu ciała swego i budowy dzióba, który jest czarny z garbem u podstawy, nie wiele się ona różni od łabędzia. Ten gatunek gęsi o którym mowa, za zupełnie zaaklimatyzowany uważany być może. Gęsi Astrachańskie lubią wodę, chociaż na pewien czas i bez niéj obejść się mogą; jaja ich są większe od jaj gęsi domowych, a mięso twardsze i więcéj łykowate.

Tak nazwana gęś łabędzia na figurze 2iéj wyobrażona, odróżnia się głównie wagą swego ciała, i hodowana najgłówniéj w Niemczech, pochodzi podług wszelkiego prawdopodobieństwa z Pomeranii, gdzie przy sprzyjających miejscowych warunkach, również gęsi duże bywają hodowane, które częstokroć od 18 do 24 funtów ważą. Wielu mniema, że ten gatunek gęsi powstał z połączenia łabędzia z gęsią domową.

W innych częściach świata również hodowany bywa gatunek gęsi, których pielęgnowanie mogłoby dla gospodyń naszych być daleko pożyteczniejsze, aniżeli hodowanie naszych gęsi domowych.

Północna Ameryka posiada jednę odmianę tego ptaka, która niezaprzeczenie zasługuje, aby była bardziéj zaaklimatyzowaną, aniżeli inne dotąd wymienione gatuni. Ptakiem tym jest gęś kanadyjska *anser canadensis)* pośrodku na figurze 2giéj wyobrażona; przepędza ona w stanie dzikości całe lato na dalekiéj północy, a na jesieni poczynając od sierpnia do października leci niezliczonemi stadami na południe. Z powierzchowności swéj, jak to łatwo z rysunku widzieć można, gęś ta podobną jest do łabędzia. Ma około 3 stopy długości, długą szyję, wielkie nogi czarnego koloru i wysokie czoło; kolor jéj pierza jest czarno-bury, tylko szczęki i gardło białe. W dzikim stanie żyjąc waży 8 funtów, hodowana

*) Gatunek ten nazwany jest *drzewnym*, gdyż przez długi czas sądzono, iż się gnieździ na drzewach.

w domu, dwa razy tyle. W Ameryce gęsi te wszędzie zabijają w wielkich ilościach i osobliwszy otrzymują smaczny pekefleisz na zimę. Pomimo jednak tak silnego prześladowania, liczba tych gęsi prawie się nie zmniejszyła. W miesiącach kwietniu i maju, gęś kanadyjska znowu się wraca na północ, do Ameryki, i gnieździ się żyjąc parami. Że zaś gospodarz amerykański rzadko przedsiębierze cokolwiek, nie mając do tego istotnych powodów, już to jednak wiele przemawia na korzyść gęsi kanadyjskiéj, i w istocie ona najzupełniéj zasługuje na pierwszeństwo przed europejskiemi gatunkami gęsi, dla tego że nietylko daleko prędzéj się tuczy, dostarczając nadzwyczaj smacznego mięsa, lecz odróżnia się oprócz tego daleko większą płodnością i skłonnością do rozmnożenia się w jak najkrótszym czasie. W Anglii wielu gospodarzy hodujących drób domowy, również hodują ten gatunek gęsi i dają mu pierwszeństwo nad zwykłemi domowemi, ze względu skłonności do utuczenia i wybornego mięsa.

Inny zasługujący na uwagę gospodyń gatunek gęsi hodowany bywa w całéj Afryce i przyległych jéj krainach azyjatyckich i europejskich. O tych gęsiach znanych pod nazwą gęsi egipskich *(anser aegyptiacus)* wspomina Herodot. W Niemczech spotyka się ta gęś rzadko, chociaż hoduje się tak na jeziorach jak i na brzegach morskich.

Gęś egipska wyobrażona ostatnia na figurze 2éj jest wzrostu nieco mniéjszego, postać ma okazałą, piękniejsza i układem dzióba i koloru pierza, podobna jest bardzo do kaczki. Głowa, gardło i brzuch jest koloru białego, na skrzydłach znajdują się ciemne plany, tak nazwane lotki czyli pierwsze szmigowe pióra w skrzydłach są ciemno-zielonego koloru, otoczone czarnym i białym pasem, nogí i dziób czerwone. Ten ptak wodny hoduje się od dawnych czasów z pożytkiem w północnéj Afryce i południowéj Europie, liczne jednak próby przekonały, że z korzyścią hodowany być może i w bardziej północnych okolicach. Gęś egipska niekoniecznie wymaga bliskości wody. W Anglii, Francyi, Niemczech utrzymymaną bywa jedynie z powodu piękności pierza. We wszystkich swych ruchach, a mianowicie w stosunku do bystrego lotu, jest ona daleko lżejszą i zgrabniejszą od wszystkich gatunków o jakich dotąd była mowa.

Lecz za to dzika jest ona z charakteru swego a nawet złośliwa, podczas prześladowania lękliwa i bojaźliwa; w niewoli z trudnością oswaja się z innem domowem ptastwem, a sposobem życia i głosem mało odróżnia się od gęsi domej. Samica ściele swoje nieartystyczne gniazdo w trawie około wody i wysiaduje w niem w przeciągu czterech tygodni od 7 do 8 zielono-białych jajek, które są bardzo smaczne. Dawać pokarm gęsi egipskiéj można tenże sam co i domowéj. Mięso jéj odznacza się bardzo dobrym smakiem.

Niemniej zasługuje na uwagę Gęś chińska na przodzie figury 2éj wyobrażona rysunkiem, która czy właściwie pochodzi z Chin, jest kwestyą, często bowiem spotyka się w Europie. Kolor upierzenia jéj bywa pospolicie ciemno-bury z odcieniem czerwonym; ten gatunek wyróżnia się głównie silnym organizmem, krótką szyją i nogami, które ją czynią podobną do wielkiéj kaczki. Gęsi te bardzo się prędko tuczą i nie wymagają szczególnie starannego pielęgnowania, które w niczem się nie różni od pielęgnowania gęsi domowéj.

96

Nakoniec należy nam jeszcze wspomnieć o gęsi australskiéj, którą ornitolodzy nasi przezwali kapodziobem popielatym *(cereopeis cinereus)* wyobrażonéj na figurze 1éj w trzecim rzędzie. Łacińskie jéj nazwisko *(cereopeis*, oblicze woskowe*)*, pochodzi od jasno żółtego, miękkiego jak wosk dzióbu, który na końcu jest czarny i twardszy. Ten godzien uwagi ptak, stanowiący jakby coś pośredniego pomiędzy kaczkami a kurami, zupełny stanowi kontrast z dzikiemi zwierzętami zamieszkującemi w Nowéj Holandyi. Odkryty on został w 1802 roku. Kapodziób daje się widzieć w ogromnych stadach na całym stałym lądzie Australskim, karmi się jedynie roślinami i nie ochotnie puszcza się na wodę, za to prawie zupełnie jest leniwy, skutkiem czego pojmanie i oswojenie go, prawie żadnéj nie przedstawia trudności. Ma on tęż samę wielkość co nasza gęś domowa, kolor upierzenia ciemno-szary, a na głowie znajduje się jasna plama. Nogi ma koloru pomarańczowego, lecz palce i pletwy czarne. Gęś ta chodzi prosto, podobnie jak kury i nie kołysze się jak gęsi. Głos jéj daleko jest donośniejszy aniżeli zwykłéj gęsi domowéj, z którą nie ma żadnego podobieństwa. Hoduje się głównie na obfitujących w trawę równinach, jednakże zmienia podobnie jak gęś miejscowość, bo raz tu, drugi raz owdzie stada ich spotykać można. Mięso kapodzióba, podług świadectwa osób które je spożywały, ma być nadzwyczaj smaczne i daleko delikatniejsze od mięsa gęsi domowych. Dla tego angielscy koloniści w Nowéj Holandyi utrzymują ją jako ptaka domowego w swoich gospodarstwach. Pielęgnowanie téj gęsi nie przedstawia żadnych utrudnień, wysiaduje bowiem młode, lekko płodzi, niewymaga żadnego innego pokarmu oprócz roślinnego i w krótkim czasie się tuczy. Pielęgnowanie jéj jest takież same jak gęsi domowych, z tą tylko różnicą, że bliskości wody nie koniecznie potrzebuje. Prawda że przed kapodziubem ochraniać potrzeba zasiewy zbożowe, ale to samo ma miejsce przy hodowoli zwyczajnych gęsi domowych. Kapodziób bardzo łatwo oswaja się z innem ptastwem domowem, lecz podczas wylęgania młodych jest nadzwyczaj drażliwy i zapalczywy. W Anglii ptak ten oddawna był hodowany, lecz rzadko w celach ekonomicznych. We Francyi dosyć rozpowszechniony, lecz w Niemczech tylko przez amatorów utrzymywany.

Istniejące w obecnych czasach prawie w całym ucywilizowanym świecie Towarzystwa aklimatyzacyjne, o które i u nas wołaliśmy już w gazecie Rolniczéj, ułatwiły możność zapisywania rozlicznych gatunków ptastwa z najbardziéj nawet oddalonych miejscowości, dla tego też przy istnieniu u nas domów zleceń ziemskich, nie będzie rzeczą trudną dla gospodyń naszych nabyć ten lub ów gatunek gęsi i zrobić z nim próbę, trzymając się zasad przez nas podanych.

Być może, że krzyżowaniem z gęsią domową któregokolwiek gatunku, uda się wpłynąć na poprawę pierwszéj. Jeżeli więc kto będzie robił doświadczenia, prosimy o zakomunikowanie nam rezultatów.

Adam Mieczyński

Członek wielu Towarzystw ekonomiczno-naukowych.

Fig. 1.

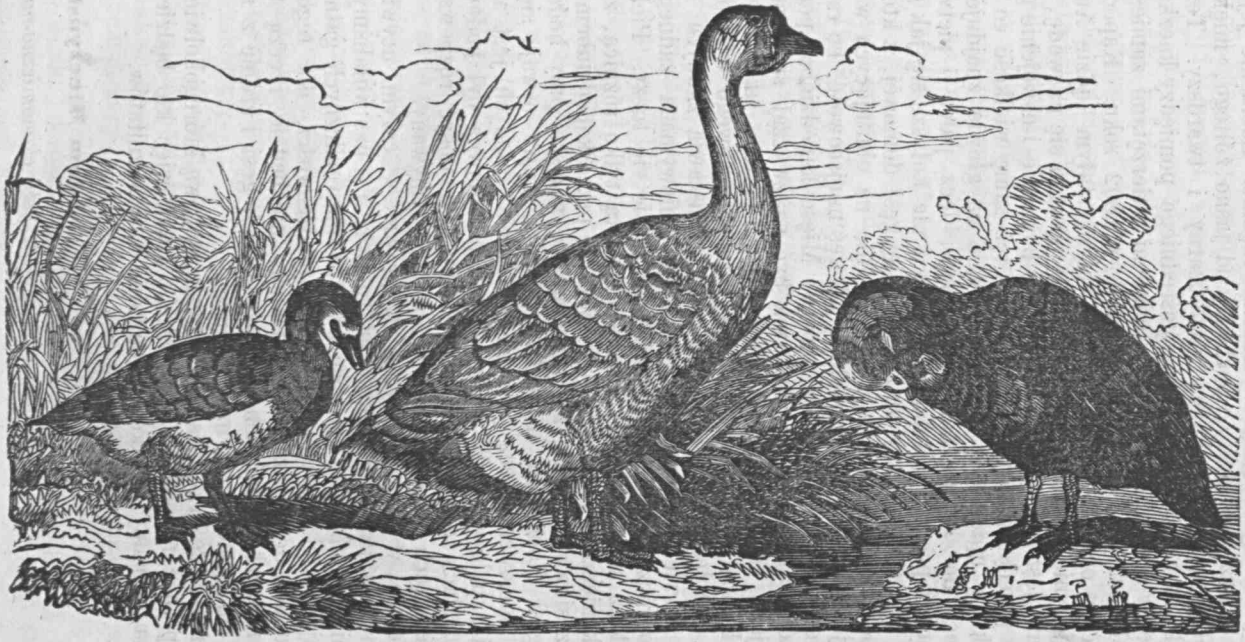

Gęś drzewna. *Gęś astrachańska.* *Kapodziób australski.*

Fig. 2.

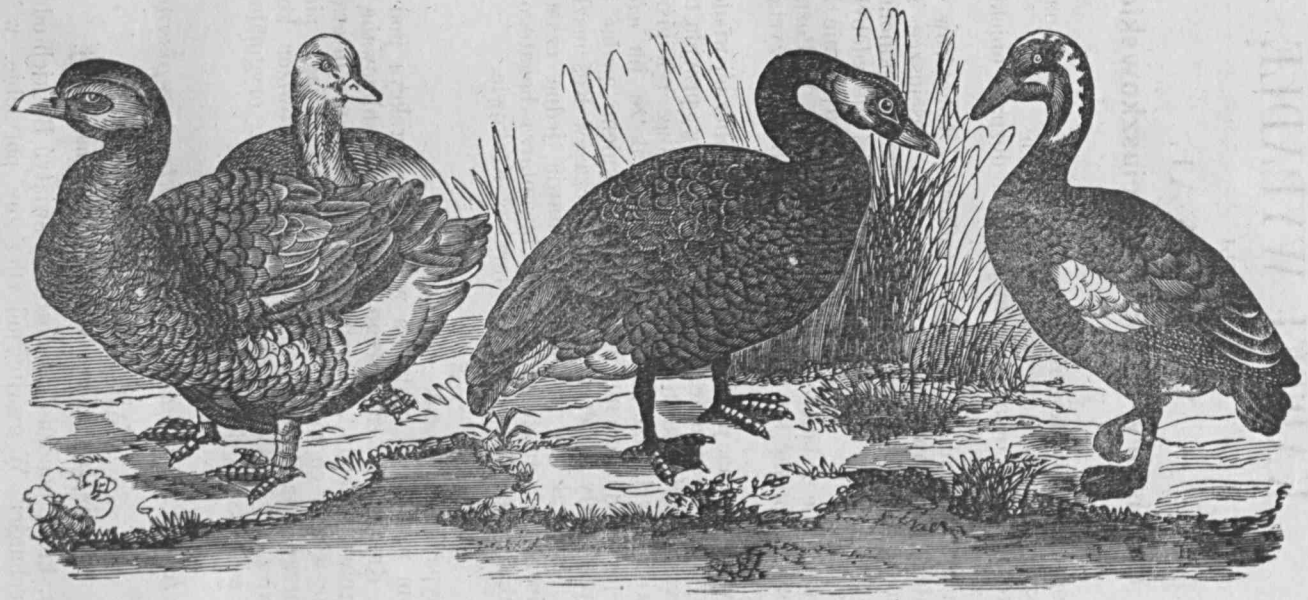

Gęś chińska. *Gęś łabędzia.* *Gęś kanadyjska.* *Gęś egipska.*

KARTKI WYPADŁE

CZYLI

MATERYAŁ

do historyi czasów Kościuszkowskich.

Historya czasów Kościuszkowskich jest jedną z najważniejszych, najciekawszych i do badania najpotrzebniejszych.

Jakkolwiek jest taką, najmniéj jednak doznała opieki już to uczonych, już zbieraczy, pisarzów i t. p.

O żadnym z królów naszych, o żadnym z bohatérów naszych całéj historyi nie zaśpiewano tak wzniośle jak o Kościuszce słowy: „Patrz Kościuszko na nas z nieba“ — za żadnym tak nie zatęskniono, jak za nim, a przecież na żywot jego nikt się jeszcze z nas nie zdobył!... I gdyby nie Falkensztein?!. nie Szwajcar niemiecki?!.. gdyby nie Michelet?!...

Czasy obecne z boleścią się na to spojrzały. W Poznańskiém tedy postanowiono zajmować się zbieraneim materyałów do życia Kościuszki i czasów jego.

Co tylko kto ma, powinien podawać do publicznéj wiadomości, powinien spieszyć na to wezwanie. Jedną lub drugą drogą przyjdą tam do zbioru.

Dostawszy kilka kartek wypadłych z ksiąg rękopiśmiennych Bóg wié co zawierających, dziś już zniszczonych, tak że im *wiecznego odpoczywania* śpiewać już co nie ma, nie omieszkujemy podać ich na widok publiczny jako mały materyał do historyi czasów Kościuszkowskich stanowiących. Materyał ten nie tylko przedstawia jednę cząstkę rozporządzeń Kościuszki, ale także część małą inwentarza bogatego skarbca kościoła archipresbiteryalnego Panny Maryi w Krakowie.

* * *

Te wypadłe kartki tak się zaczynają:

W tym roku 1794 nastąpiła w kraju insurrekcya pod naczelnikiem Tadeuszem Kościuszką, za którego urządzeniem obligowane były kościoły wydawać srebra kościelne, w czém i kościół archipresbiteralny N. Maryi Panny wiele wydał, co niżéj się rejestrem okaże; a jakie pierwsze w tém nastąpiły urządzenia, to dla pamiątki ja, jako prowizor kościoła, Józef Wytyszkiewicz, częścią z autentycznych, częścią z oryginalnych pism ręką własną w tę księgę kościelną przepisałem.

Kopia z autentycznego extraktu przepisana.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

Najwyższy Naczelnik siły zbrojnéj narodowéj.

Ofiary, które pobożność na ozdobę świątyń Boskich oddała, są skarbem po wszechności. W gwałtownéj Ojczyzny potrzebie, w sprawie Bo-

Giebułtow: Gebułtow – pow. Krakow –
w obrębie z

Jest tu cmętarzysko przedhistoryczne. (Rozpr. ~~Tow~~ Akad. Krakow. T V st. LXV.)
Naczynia z popielnic i okruchy tu znachodzone (ob. opis tychże przy Bolechowicach. Rozprawy Akad. um. T V st. XLV.

zaświadcza niniejszem z wdzięcznością, iż otrzymał w darze od W. Pana

Schneidera Dzieło:

Liber rationum Ludovici II Hun

et Bohemiae regis 1525.

któryto dar i imię szanownego dawcy w pamiętnik urzędowy Zakładu wciąg

We Lwowie dnia 20. lutego 1877.

Wpisano do inwentarza pod l. 70.932

Kazimierz Hr. Kwa

Dr Aleks. Hirschberg

Giedlarowa wieś pow Łańcut.

Jako starożytna osada – W miejscu tem ślady osady Krzemiennej (Gloger Osady Krzemienne)

Giedlarowa pow. Lańcut

Groby-cmentarzysko pogańskie

dk 10 XII 11 (3.)

Giedlarowa wieś przy Leżajsku założył Mikołaj Giedler mieszczanin leżajski za przywilejem Wład. Jag. wydanym 18/1 1409 w Leżajsku. 84, 20. 44.

Probostwo oddał król Dożegrobiom. 84, 31.

Kościół założony 1440. ** 84, 44.

w polu ślad uroczyska, czyli dowodem skorupy z urn

100

101

Plaki Tatarskie Roku 1624. wieś Gedlarowa w Ayszulo Rzeszowskim wraz z kościołem była od Tatarów spalona.

Muskr. Z. Ossol. l. 1828

Parczynski Gal. T. II

7309/60 10110/60

102

Gierczyce koło Bochni, pow. Bochnia,

Starodawny grad - ślady jego - (Morawski T I 12)
Nad rabą

(2) Dk 17 XXXV 14

Giermek

103

«Naszym hymnem był szczęk broni,
«Trąb wojennych dzikie dźwięki,
«Wrzawa bitew, grzmot pogoni,
«I rozległe rannych jęki.

«Złoci wieczór łan Podola,
«Ciągną wojska, tabor, wozy,
«Tętnią całe lasy, pola,
«Stoją groźne dwa obozy.

«Z jednéj strony sztandar wiary,
«Siwy hetman, młodzież dziarska;
«Z drugiéj wściekłość, krew, pożary
«I straszliwa czerń tatarska.

«Jutro, jutro z rannym brzaskiem
«Dzień gonitwy, dzień rozprawy;
«Słońce krwawym zaszło blaskiem,
«Bój to będzie straszny, krwawy.

«Ledwie pierwszy mrok zapada,
«Polski hetman kord przypasze,
«Z młodym giermkiem na koń siada,
«I objeżdża czaty nasze.

«Jedzie — patrzy w obóz dziczy,
«Słucha gwaru — rżenia koni,
«Pyta — zważa — ognie liczy,
«I już w myśli łamie, goni.

«O nie ciesz się, wodzu stary,
«Zmienne wojny są koleje,
«Nie tak łatwo to z Tatary;
«Słuchaj! patrzaj, co się dzieje!

«Hura! hura! pędzi horda,
«Nocny napad w obóz leci,
«Giermek za broń, wódz do korda,
«Na koń! woła, na koń dzieci!

«Śpieszą, biegną do swych szyków,
«W pośród nocnych pędzą cieni;
«Gdy wtém z grzmotem nowych krzyków
«Zewsząd czernią otoczeni.

«Tną i walczą na przebicie,
«Rąbie hetman, giermek łamie;
«Całą młodość, ogień, życie,
«W wojujące przelał ramię.

«I już słyszą, słyszą w dali,
«Jak nadbiega polska wiara;
«Ale już ich nie ocali
«Już nie wyrwie z rąk Tatara,

«Wzięty giermek, hetman wzięty;
«Krzyczy, huczy motłoch dziki;
«Bucha gniewem chan zacięty,
«Patrząc na swe niewolniki.

«Wre i zemstą ryczy srogą,
«Każe jedném skuć żelazem
«Nogę giermka z wodza nogą,
«I tak obu więzić razem.

«Smutnie wzrok ich wzniósł się, zwrócił
«Na wysokie gwiazd sklepienia;
«Ale na cóżbym wam nucił
«Ich boleści, ich marzenia?

«O kto nigdy pęt nie nosił,
«Kto nie jęczał w wrogów mocy,
«Strawy swojéj łzą nie rosił,
«Nie przetęsknił długich nocy;

«Kto w pół dzikim, podłym tłumie
«Nie wlókł ciężkich lat niedoli;
«Nie, nie pojmie, nie zrozumie,
«Jak jest gorzkim chleb niewoli!»

I na chwilę marząc smutnie
Wieszcz ucicha .... łzę wylewa ....
I znów nagle trąca w lutnię
I tak daléj gra i śpiewa:

«Zasnął hetman siwobrody,
«Zasnął jakby między swemi;
«Nie śpi, czuwa giermek młody,
«Długo o swéj duma ziemi.

«I łza tryska mu z źrzenicy,
«Żal i rozpacz serce tłoczy;
«Gdy wtém nagle w swéj ciemnicy
«Zapomniany topór zoczy.

«Patrzy, duma, drży i marzy,
«Serce szczytnym ogniem płonie,
«Wielki w duszy zamiar waży,
«Topór w obie chwyta dłonie;

«I podnosi ręką śmiałą,
«Mężnie ku swym pętom zwróci,
«Tnie — odcina nogę całą,
«I hetmana swego cuci.

«Wolnyś! rzecze, straż zaspana,
«Uchodź, ocal twą krainę;
«Śpiesz, i pobij wojsko chana,
«Ja z radością tutaj zginę.

«Powstał hetman i wzniósł dłonie,
«Rzewnemi się łzami zalał,
«Żegnał, Boskiéj zdał obronie,
«Ścisnął, uszedł i ocalał.

«I straż nagle z snu się zrywa,
«Wieść ucieczki wodza szerzy,
«I sam wkrótce chan przybywa,
«I zaledwie oczom wierzy.

«Długo, długo wzrok swój wryty
«W śmiałych topi mu źrzenicach,
«Stoi jakby gromem zbity,
«Po dostojnych czyta licach.

«I odpycha wszystkie straże,
«Cnota dzikość zwyciężyła;
«Każe leczyć, darzyć każe,
«I do Lachów go odsyła. —

«W świetném dworzan, wodzów gronie,
«Szkarłatnemi szaty odzian,
«Siadł król polski na swym tronie,
«Wdzięczny przed nim stanął młodzian.

«W miéjscu nogi prosta kula
«Ujmującą postać wspiera,
«I dwór cały się rozczula,
«Z szmerem dziwu nań spoziera.

«I dwaj wiodą go rycerze,
«Kornie przed tron przystępuje;
«Król z wezgłowia szczerbiec bierze,
«I rycerzem go pasuje.

«Gdy wtém w pośród wodzów koła,
«Hetman nogę niesie złotą;
«Oto herb twój! król zawoła,
«Wysłużony twoją cnotą.

«I porywa dłoń rycerza,
«Wśród okrzyków ludu wiedzie,
«I przed ołtarz Pański zmierza,
«I sam klęka z nim na przedzie.

«O blask, chwałę swych orężów,
«Korne w niebo dłonie wznosi,
«I o więcéj takich mężów
«Dla ojczyzny swojéj prosi.»

Tu dźwięk lutni mdlał, upadał,
Coraz głuchszém cichła brzmieniem;
A wieszcz w duszach śledził, badał,
Co w nich swojem wzbudził pieniem.

F. M.

Giermek. (Śpiew historyczny.)

104

Gierowa Tropska – nad Dunajcem pow. Nowy Sącz

Ślady dawnej obrony i twierdzy w tem miejscu.
(Morawski T. I. st. 12)

(6) (17 XXXII 17)

Gierowa janowiecka nad Dunajcem pow. Nowy Sącz..

Ślady dawnego grodziska czyli twierdzy w tem miejscu (Morawski T I st 12)

(6) 17 XXXI 15

Glazura i Oxydacya na naczyniach starodawnych.

Ob. Wykopaliska - starożytne - i art. Ceramika -

Glazura czarna (ob. Schliemana Trojanische Alterthümer & p. XLIX s. qq. - Dotygodnik naukowy 1878 Zesz. 21. st. 527. - pod artyk. Ceramika.).

Naczynia z polewą czarną znachodzą się szczególnie nad brzegami Dniestru koło Zaleszczyk w polu Pieczarna i na drugim brzegu Bukowińskim (Dzwiniaczka) - tudzież koło Capowiec - Germakowki i Bilcza -

Gliczarow - Gletscherhof, Gletscherdorf - Nowytarg -

Morawski I 81) osiedlała się w XII w..

(6) (26 XXXIX 23

3 KREUZER

Quittung

Uiber acht Gulden C.M (8 fl CM), welche Gefertigter Religionsfondstipendist laut hoher Gubernial-Verordnung vom 14ten Dezember 1850 Zahl 59.837 für den Monat Aprill 1851 aus der gr. kath. Seminar-Verlagskasse baar und richtig erhalten hat.

Przemysl am 5ten Mai 1851.

Kerekjarto Dionys
Schüler der 8ten Gymnasialklasse

Id est 8 fl CM.

Gliniane puchary u Scytów. „Przymierza zaś Skytowie z dotyczącymi w ten sposób zawierają. W puchar wielki z gliny wina nalawszy, domięszają do niego krwi z tych, co przymierze zawierają, szydłem ich ukłuwszy, albo naznąwszy nożem nieco ich ciała, po tem macza ją w pucharze miecz strzały szablę (sagaris) i oszczep..."

Herodot. Dzieje. K. IV. r. 70.

Gliniany
Nowosielce
Lwów
Kronika Dzieduszyckich
110

wszakże trwał ten związek, bo Błędowski (zostawszy potem oboźnym polnym koronnym), zmarł z końcem listopada 1756 w Warszawie, a o pogrzebie jego donosi Kuryer Polski numer 176 z dnia 1 grudnia t. r. co następuje:

„Dnia dzisiejszego odprawił się prywatny przy licznych mszach św. i jałmużnach pogrzeb w kościele XX. Misyonarzów śp. JMPana Jakuba Błędowskiego oboźnego polnego koronnego starosty gliniańskiego, generała wojsk i t. d., a gdy solenny pogrzeb w tymże kościele dla honoru imienia i wdzięczności ku swemu śp. małżonkowi pozostała wdowa JMPani z Dzieduszyckich Błędowska zupełnie już była rozrządziła, obrachowawszy sumę na to potrzebną, chwalebnym przykładem też sumę 600 czerwonych złotych obrócić wolała na pomoc duszy i pożytek bliźnich, i oddała onę na nowy szpital tu w Warszawie erygowany na ubogie dzieci, z obligacyą mszy św. jednej w tydzień na zawsze i wychowania sześciu podrzuconych sierot, jednych po drugich."

Jest tu mowa o szpitalu Dzieciątka Jezus powstałym wtenczas głównie za staraniem owego słynnego z cnót i poświęcenia się dla bliźnich misyonarza Gabryela Baudouin, zmarłego w roku 1768, którego Ignacy Krasicki i Klementyna z Tańskich Hofmanowa i J. N. Jaśkowski (w pięknym wierszu „Policzek") tak czułem uczcili wspomnieniem[552]). Słusznie szczycić się możemy, że Dzieduszycka była jedną z pierwszych dobrodziejek tego zakładu.

---

[552]) Obacz „Naukę poezyi Cegielskiego" Poznań 1851 str. 441. — Krasicki taki mu napisał nadgrobek (Dzieła wydanie warszawskie 1829 T. 2 str. 160):

„Którego święta miłość bliźniego ujęła,
Mężu prawy spoczywaj w pośród twego dzieła.

W styczniu 1758 oddała rękę swą Ignacemu ze Złotego Potoka Potockiemu generał-lejtnantowi, staroście nowosieleckiemu i gliniańskiemu, synowi Joachima Potockiego starosty lwowskiego i Ewy Kaniewskiej, wdowcowi po Petroneli Sułkowskiej, (z której syn Alexander był ministrem policyi xięztwa warszawskiego). Donoszący o tym ślubie pod dniem 26 stycznia t. r. Kuryer Polski dodaje, że błogosławił tej parze w Glinianach Samuel Głowiński szufragan lwowski biskup hebroneński w przytomności Michała Antoniego Potockiego wojewody bełzkiego, Pelagii Potockiej starościny szczerzeckiej, niemniej Tadeusza chorążego halickiego, brata Urszuli. Ignacy Potocki został dnia 26 grudnia 1764 cześnikiem wielkim koronnym i umarł 15 czerwca 1765. Miała z nim Maryannę wydaną najprzód za Sollohuba starostę ciszyckiego, potem za Brühla; Beatę Monikę ochrzczoną 6 maja 1765 żonę Michała Czackiego podczaszego wiel. koron. w Sielcach na Wołyniu, i Mikołaja ożenionego z Maryanną Borzęcką bezdzietnego. — Urszula zgasła we Lwowie 23 września 1783.

Bajeczna starożytność niech rycerzów głosi
Nędzna sława, co światu nieszczęście przynosi.
Nie ten godzien pamięci kto gnębił, kto zdzierał,
Nie ten co łzy wyciskał, lecz kto je ocierał."

Drugi, zdaniem mojem piękniejszy wiersz, ułożył o nim jakiś współczesny biskup, jak czytam w numerze 13 z r. 1768 „Wiadomości warszawskich":

„Hunc inter sanctos si non miracula signant
Signat quod fuerit prodigium ipse magis
Advena dum pauper, locuples provisor egenum
Omnibus ipse carens, omnibus omnia erat."

Wilczowski, dziedziczył pierwotnie w ziemi Wileńskiej.

Wilczyński, herbu Poraj. Lewin, poległ przy zdobywaniu zamku Jasienieckiego na Krzyżakach. — Mikołaj, opat Benedyktynów w Lublinie, mąż swego czasu uczony i słynący z hojności dla ubogich, fundował w wielu miejscach szpitale dla ochrony nieszczęśliwych. Zuzanna, oddawała się od pierwszej młodości aż do ostatniej godziny pracom nauczycielskim; w 14tym roku wieku swego po stracie matki, podjęła się edukacyi córek obywatelskich, poczem otworzyła pensyę w Warszawie r. 1799; w r. 1829 została mianowaną ochmistrzynią pensyi wzorowej przy instytucie rządowym. W tym zawodzie całą swą płacę obracała na cele szlachetne, utrzymywała bowiem swoim kosztem 14 panien, wspierając nadto w cichości ubogie rodziny. Po 40-letniej pracy przestała żyć w r. 1837. M.

Wildziewicz, niegdy w Witebskiem województwie. M.*

Wilejko, dawniej na Litwie.

Wilga, herbu Bończa. Mikołaj, w nagrodę licznych zasług otrzymał od Zygmunta Augusta starostwo Ostrołęckie. Fabian, w wojnach Jana Sobieskiego mężnie stawając, zasłużył sobie pułkownikowstwo, a potem podkomorzostwo Derpskie. Adam, mąż rycerski fundował klasztor Dominikanów w Lipowcu na Wołyniu r. 1645. Balcer, pamiętny z wojen Tureckich za Jana III., na których na czele własnych chorągwi walczył zaszczytnie.

Wilga Wilhelm, braciszek zakonu Jezuitów, wsławił się za panowania Zygmunta III. lekami w domach uboższej szlachty. M.

Wiliński Janusz, marszałek skonfederowanego wojska pod Glinianami, unikając zaburzeń w kraju, umówił ze Stanami we Lwowie sposoby zaspokojenia wojska r. 1630.

Wilkaniec Jan Eliasz, podpisał elekcyę Jana Kazimierza, Władysła w zaś Jana III.

Wilkanowski, herbu Lis. Mikołaj, w bitwie pod Puckiem dawszy dowody wielkiej odwagi, jako też i brat jego Adam, rotmistrz zawołanego męztwa, w nadgrodę swych czynów rycerskich otrzymali od Kazimierza Jagielończyka znaczne dobra w posiadanie. Wojciech, wojewoda Rawski, w różnych poselskich funkcyach pozyskał zaufanie współbraci tak dalece, że podczas bezkrólewia szlachta Wyszogrodzka kasztelanem go sobie obrała, w której godności nowo obrany król Stefan Batory chciał go utrzymać, ale się z tej wymówił. Piotr, Jezuita wybrawszy się z Wołuckim kasztelanem Rawskim na obozową misyę pod Chocim, tamże trudami i niewczasem wojennym zwątlone życie zakończył r. 1621.

Wilkocki, herbu Nieczuja. Krzysztof i Jan z Krakowskiego, rycerską odwagą zaleceni.

Wilkolewicz, herbu Kot morski. Dadzibóg z Mińskiego podpisał elekcyę Władysława IV.

Wilkoński, herbu Odrowąż. Michał, stolnik Podolski strawiwszy lat 30 w obozach, zapracował poczciwie na sławę rycerską, której dobił ostatecznie przy odsieczy Wiednia r. 1683. — Józef, zapisał klasztorowi Augustynianów w Krakowie 3000 złp. na dobrach Strzyszow r. 1751. August, rodem z Poznańskiego skazany na 12 lat twierdzy za zranienie pruskiego oficera w pojedynku, wyzwanego przezeń za obrazę T. Koszutskiego przyjaciela swego, za silnemi staraniami otrzymawszy uwolnienie, przesiedlił się do królestwa kongresowego; po 4-letniej drierżawie w Sandomierskiem, przeniósł się do Warszawy, i od tej pory poświęcił się zawodowi literackiemu, w którym szybko zdobył rozgłośną wziętość, łącząc do pięknych myśli prawdziwy dowcip; † 1852. M.

Wilkopolski, żołnierz doświadczonego męztwa, w wyprawie na Ukrainę r. 1638. odniósł ciężki postrzał. M.

Wilkostowski, herbu Pomian.

Wilkoszewski, herbu Jelita, pierwotnie w wojew: Sieradzkiem, później na Podgórzu.

Wilkotarski, dziedziczył w Poznańskiem. — Antoni, podporucznik legionu polskiego pod Napoleonem, poległ pod Almonacid w Hiszpanii r. 1808, wdzierając się na wzgórze skaliste obwarowane przez Hiszpanów. M.

Wilkowicki, herbu Topor.

Wilkowski, herbu Gryf.

Wilkowski, herbu Grzymała.

Wilkowski, herbu Jelita.

Wilkowski, herbu Kotwitcz.

Wilkowski, herbu Nałęcz.

Wilkowski, herbu Nowina. M.*

Wilkowski, herbu Odrowąż. M.*

Wilkowski, herbu Pobóg.

Wilkowski herbu Poraj. Jan, zabrany w Homlu w niewolę i do Moskwy zapędzony, tamże z rany odniesionej umarł.

Wilkowski, herbu Rawicz. Zbożny, podpisał z Rawskiego elekcyę Jana III.

Wilkowski, herbu Ślepowron. Tomasz, chorąży Mielnicki podpisał elekcyę Jana III.

Wilkowski Kasper, Aryanin, powróciwszy na łono kościoła katolickiego, pisał o przyczynach swego nawrócenia r. 1583. Będąc lekarzem w Lublinie, prześladowany od Aryanów, ustąpił ztamtąd w zacisze wiejskie. M.

Wilkozięć, niegdy w wojew. Trockiem.

Wilkszycki, w Sieradzkiem wojew.

Wilski, herbu Pułkozic. Krzysztof, officyał Podlaski, proboszcz w Biały dziedzictwie Radziwiłłów, fundował tamże akademię, do której sprowadził z Krakowa profesorów gramatyki, poetyki, retoryki i filozofii. Jan, przetrwał pół wieku w służbie wojennej, niemogąc dla podeszłego wieku wstąpić do zakonu, zamieszkał w klasztorze Jezuitów w Krakowie, któremu zapisał wieś Kempiołki i część Strzegów, gdzie przez lat 16 z wielkim przykładem aż do zgrzybiałej starości przepędził; † 1629.

Wilżyński, herbu Prosna. Tomasz, rotmistrzował w wojsku cudzoziemskiem za panowania Zygmunta I. Waleryan, sędzia ziemski Smoleński, poległ przy oblężeniu tego miasta.

Winiarski, herbu Trąby. — Jan Maciej uczeń akademii Krakowskiej w roku 1650, opisał wierszem cztery pory roku. M.

Windyka, herbu Prus I. — Jan, starosta Gliniański za panowania króla Ludwika, poraził tłumy Tatarskie pod Glinianami, odbiwszy zdobycz i zabranych w jassyr jeńców; w pogoni atoli obskoczony od dziczy rozpierzchłej, po mężnej obronie poległ śmiercią walecznego w roku 1380. M.

Winkler, otrzymał indygenat na sejmie Grodzieńskim r. 1726. — Bonawentura, podkomorzy Halicki, szacowany w obywatelstwie dla rzadkich przymiotów serca i przestrzegania sprawiedliwości. — Karol, zakonnik reguły ś. Franciszka w Krakowie, jaśniał wybornemi cnotami, między któremi były szczególniejsze ubóstwo i pokora; mając bowiem dar wysokiej wymowy, aż do śmierci zajmował się pracą kaznodziejską, nieprzyjmując nigdy żadnego przełożenstwa; † 1673 roku. M.

Winko, herbu Stołobot.

Winnicki, herbu Sas. Jan, chorąży Lwowski w r. 1436, podpisał pokój Brzeski. Innocenty, biskup gr. katol. Przemyski, razem z Szumlańskim, swoim i kleru swego imieniem w r. 1692 potwierdził w Warszawie unję z kościołem rzymskim; † 1700. Jerzy, brat poprzedzającego także biskup Przemyski, według zwyczaju swego wieku w młodości stawał walecznie z szablą w ręku w obronie kraju, i tylko krótki czas w zakonnym kapturze bywszy, po zgonie Leona Załęskiego metropolity na biskupstwo wyniesiony. Znakomity postawą, nadewszystko odzna-

Gliniany

pow: Przemyślany - starożytności szczególnie oręże i sprzęty starodawne tu znachodzono

ad 14687/846

Glinsko - wieś i gm. - pow. Żółkiew. -

Zur Sitzung vom 17ten May 787.

10.633.
24.

Ad 8vo et praes: 8ten Cur:

Universität zeiget an, daß untern 8ten Cur: Hr. Augustin Kriegl, Lehrer der Klinik für Ärzte und Wundärzte, mit Tode abgegangen sey.

Ref: Sub: Rath v. Thor

Votum ~~Ist nach Hof einzuberichten, zugleich aber der medicinischen Fakultät durch das Universitäts Collegium aufzutragen, daß sie alsogleich wegen der sonsten ohne Unterricht bleibenden Schülern des verstorbenen eine provisorische hieher anzuzeigende Stall treffe.~~ Hierüber wird ein umständlicher Bericht nach Hof erstattet.

v. Thoren

Babka, pole w obrębie gm. Glińsko w pow. Żółkiewskim, ku stronie północnej, w równinie nieco piaszczystej nad potokiem Młynówką. Dawniej znachodzono w tym miejscu ogromne kości, według tradycyj ludzkie (olbrzymów), babkami zwane, zkąd niezawodnie nazwa tego pola (ob. Glińsko).

Babki ob. Baby w Opraszynie

~~Babkowskie ob. Bukłowskie (Wieliczka)~~

~~Babkowska polana w obrębie gm. Grzechini, pow. Myślenice, ob. Babiarka.~~

Babkownik czyli ~~Bubkownik~~, las w którym rzeczka Opraszyna ma swe źródłowiska, w obrębie gm.

O jakowyś ~~lichej babie~~ złej ~~babie~~ (łychej) babie, która często w lecie pokrywa śniegi góry tęgiej szej.

Babnica Babnycia - Babnyczka tak ~~zwo~~ zowie w niektórych okolicach Galicyi zawoj kobiecy na głowę w okolicy Jaworowa. - O Ubrały dziewkę w Babnyciu i zrobiły z niej młodycia, przysłowie w Toscanie ~~[illegible]~~

Babnia góra

Glińsko Cyrkuł żółkiewski do Skwarzawy przy gościńcu warszawskim blisko żółkwi. Włość z fabryk dobrych naczyń fajansowych, glinianych i kamiennych które nietylko w kraju ale oraz w Mołdawii i Rossyi pokup mają mamienita. Liczywieś mieszkańców 1057. robotników fabryka 66. Znajdują się zaś tu w okolicy przednia glina garncarska i foluszowa szpat Łyszczak węgle ziemne i brunatne góra kamienna i t. d. Tu pasmo górzyste Machowin pochodzi. Glina tu porządnie sposobem górniczem jest kopaną. Dyrektorem fabryki i przedsiębiorcą jest Fryderyk Wolff, panem włości Mikorowicz

Mikorowicz teraz Jędrzejowicz. Ponad
wsią Glinisko miało między tąż mi-
ro-
teczko Jśmienica zwane które ku
roku 1624. od Tatarów spalone
i zupełnie zniszczone zostało,
co dało powód Żółkiewskim podnie-
sienia Żółkwi na miasteczko
w miejscu włości nabytej od
Andrzeja Wysockiego Mennik przy
tem zwanej przy rzece Świnia.
jest ślad tego w uznaniu woli Wy-
sockiej, w krzyżach kamiennych
postawionych, gdzie cerkiew wprzód
na wzgórzu stała.

Muskr. Z. Ossol. l. 1828. przezyński
Gal. T. II

Gniewkow 1422. Ks. 3. p. 305

Glogowica.

117

tnia do 10. kwietnia bociany już były na gniazdach z samiczkami. Różnica ledwie kilka dni tak w Azyi jak u nas.

Chciałem jeszcze opisać pożycie małżeńskie, tę stronę najciekawszą bociana; te pojedynki, niewierności samiczek i inne skandale w bocianim rodzie; te żałoby i żale rozczulające, a nareszcie te przygotowania z roku na rok gniazda, jak jakie zaręczyny, bez gnieżdzenia się; lecz ramy zamierzone artykułu, nie pozwoliły mi tego umieścić; a zatem jeszcze sobie jeden wymawiam, który będzie ostatnim i to własnoręcznym podpisem przyrzekam dotrzymać, niech się więc redakcya jeszcze nie zraża.

W Olejowie 15 czerwca 1857 r.

Kazimierz Wodzicki.

UŁAMKI GŁAGOLICKIE PRAGSKIE.

(List z Pragi czeskiej).

przez Henryka Szuhcskiego.

Ze trzy miesiące temu zjawiła się tu w języku niemieckim nowość literacka, mająca dla nas nietylko *pośrednią*, ale może nawet *bezpośrednią* wartość. Są to *Ułamki głagolickie* (Glagolitische Fragmente), wydane przez Dra Karola Adolfa Höflera, c. k. profesora uniwersyteckiego, i Dra Pawła Józefa Szafarzyka, c. k. bibliotekarza uniwersyteckiego. Druk c. k. tłoczni nadwornéj Bogumiła Haasego synów.

Zabytki te języka słowiańskiego znalazł p. Höfler 14 listopada 1855 w książnicy kapituły metropolitalnéj w Pradze, a p. Szafarzyk, który je odczytał i rozebrał, odnosi je do drugiej połowy IXgo lub pierwéj Xgo stólecia. Już dla swéj starożytności wielce poczestne te pomniki, ważne są dla dziejów kościoła słowiańskiego u plemion północno-zachodnich, a najważniejsze dla poznania pisma i mowy słowiańskiej w czasach pierwotnéj poświaty chrześciańskiej na dziedzinach tych rodów.

W wydanym poszycie uczony profesor historyi powszechnej p. Höfler zdał sprawę z odkrycia, krom głębokiego poglądu ze stanowiska dziejowego; uczony zaś znawca języków słowiańskich p. Szafarzyk umiejętnie rozjaśnił pismo, mowę i wiek sędziwych pamiątek.

Krótko tu tylko napomknę o zachwyceniu, jakiego doznawał uczony niemiecki nad poważnym skarbem rękopismów, które przeglądał w rzeczonéj książnicy; dość że zadawał sobie pytanie, czy więcéj podziwiać liczbę, czy piękność kodeksów; czy niezmierną, drobnostkową nawet, uczoność tych, którzy naukowe swe prace wykładali wprzódy w akademii pragskiej (niektórzy z nich w krakowskiéj), a potem je tu złożyli, aby w kilka set lat później okazać ku zdumieniu badaczów, jakimi rzeczami się zajmowali uczeni zapadłych czasów, z jakimi walczyli trudnościami, o ile je pokonywali, i jak daleko posunęli nauki w wiekach tak ubogich w środki zasobne.

P. Höfler, wartując piękny i szacowny kodeks pargaminowy A. LX., zawierający łaciński praksapostoł, tj. przekład Apokalipsy, Dziejów apostolskich, Listów św. Pawła i inne, tudzież dodatków ręki późniejszéj, odkrył na wewnętrznéj stronie okładki tylnéj dwie jednéj wielkości karty pargaminowe, wielkości zwykłéj naszéj ćwiartki arkuszowéj, które jak się zdaje, zaraz przy oprawianiu kodeksu (w XII stl.?) przylepione były, a z oprawą niemal się zrosły. P. H. pokazał je uczonemu p. Sz., który zaraz poznał, że pismo głagolickie, że bardzo starożytne i nader ważne dla historyi słowiańskiego języka i sztuki pisania u Słowian.

Pomijam szczegółowy opis rzeczonego kodeksu łacińskiego, pięknie i naukowo uczyniony przez pp. H. i Sz. tyle nadmienię, że jego pismo najwięcéj ma podobieństwa do używanego w Skt. Gallen, i wskazuje na przechód XI. stl. (p. Sz. odnosi go do 1szej połowy

podług pewnych znamion paleograficznych); że ozdobion bogatymi inicyjałami, złotymi, a na odwrotnéj stronnicy pierwszéj karty pargaminowéj pysznym obrazem; że przy końcu znajduje się *Legienda o pięciu braciach polskich*, czyli, jak p. Sz. podaje, *o 5ciu pustelnikach w Polszcze*, lecz niedokończona, i podobno później nieco wpisana.

Oglądałem ten wspaniały kodeks, a oprócz nader pięknej, wyraźnéj ręki łacińskiej, podziwiałem najbardziej ów obraz, składający się z dwóch równych części jednej nad drugą, a wystawiający na tle złotem w jaskrawych barwach: na górnéj połowie scenę z Apokalipsy, wizyję ś. Jana, Chrystusa, trzymającego miecz napoprzek w ustach, a w lewéj ręce 7 gwiazd; prawicą Zbawiciel podnosi pod obrosłą brodę ś. Jana ewangielistę, przyklękłego z ubóstwieniem dla Pana i Mistrza. Dólna połowa wyobraża księcia czeskiego (Spicigniewa II podług wykładu p. H.) w szacie książęcéj, w prawicy włócznia z proporcem, na głowie osobliwy zawój wełnisty, mitra książęca, którą papież Mikołaj II r. 1059 Spicigniewa obdarzył; — po jego lewicy opat (benedyktyński?) z wysoką laską zakrzywioną w górze, trzymający księgę, odebraną w darze od księcia; za opatem mnich z giestami mającego odebrać księgę od opata; po prawicy księcia giermek z dobytym mieczem w ręku. Obie połówki obrazka obwiedzione ramą; na jéj 4ch rogach są w okrągłych medalijonach popiersia (4ch ewangielistów?), a u połowy ścian bocznych podobnież dwa popiersia: błogosławiącego biskupa (Metodego?) i mnicha (Kiryły?).

Kodeks i ów obraz dały biegłemu w dziejach profesorowi p. H. wątek do rozprawy o ówczesnych i późniejszych losach Czech; wykazuje on, że Czesi samowolnym czynem postanowili o kierunku swych dziejów wstępując w ślady 14tu poprzednich swych dostojni-

ków (książąt), którzy w Regiensburgu (r. 895) zrobili początek połączenia kościelnego Czech z Niemcami. Ów wizerunek dolny wyobraża, że to sam książe czeski Spicigniew, wypędziwszy mnichów słowiańskich z klasztora sazawskiego, a osadziwszy opata niemieckiego, nadał zwycięztwo obrządkowi łacińskiemu nad słowiańskim (co p. H. z niemczyzną identyfikuje); a Prokop ś. założyciel Sazawy, r. 1053 nadaremnie biczuje opata niemieckiego w widzeniu nocném. Wprawdzie po śmierci Spicigniewa rozpoczęła się reakcya przeciw obrządkowi łacińskiemu. Szlachta czeska żąda od księcia Wracisława by wyjednał u papieża Grzegorza VII przywrócenie obrządku słowiańskiego; lecz papież odmawia, a tenże sam książę r. 1080 przerzuca się na stronę przeciw papieża, za co go Cesarz niemiecki robi r. 1086 pierwszym królem czeskim. Mnisi słowiańscy dostąpili znowu znaczenia; ale wnet dla własnych niezgód wypędzeni. W Czechach ustaje tolerancya *pogaństwa narodowego* i *obrządku słowiańskiego*, a „*libri linguae eorum deleti omnino et disperditi*“ (księgi słowiańskie ze szczętem wyniszczone i rozproszone). Cosmas. 102.

Ułamki głagolickie pragskie, wyratowane z rozbicia książnicy słowiańskiej w Sazawie przylepieniem do kodeksu Spicigniewowego, należą do szczątków zbioru, który musiał mieć wartość nieocenioną dla starożytności słowiańskiej.

Uczony profesor kończy swą rozmowę dotknięciem „nader ważnéj“, jak mówi okoliczności. „Należąli te ułamki do czasu apostołów słowiańskich; tedy treścią swoją najlepiej dowodzą niesprawiedliwości oskarżenia niemieckiego o mniemaną niekościołowość tych mężów wielce zasłużonych. Zwycięzko bowiem stwierdzają, że nauka śś. Konstantego i Metodego, słowiańskiém pismem i mową rozkrzewiana, zgadzała się z nauką Zachodu.“

Głównym atoli powodem wydania tych zgrzybiałych pomników, jako i sprawozdania mego, jest zastanowienie się nad ich *pismem, językiem i wiekiem*. Głębokie badania p. Sz. zbiorę treściwie, i dołączę swoje uwagi.

P. Sz. zdjąwszy podobizny pisma głagolickiego przylepionych ćwiartek, odczytał i opisał, co rozpoznał. W styczniu 1856 zaczął te ćwiartki odlepiać od bukowéj okładki, a znalazł także na odwrotnéj stronie obu ćwiartek pismo, prawie wypełzłe. Pół roku strawił na odczytywaniu tych stronic odwrotnych, szukając oryginału greckiego i przekładu słowiańskiego w innych źródłach dla porównania osnowy i sprawdzenia odczytania swego.

Każdy Ułamek inna pisała ręka, a odwrotna stronica górnéj ćwiartki także inną zdradza rękę. Górna ćwiartka jest *palimpsestem* (codex rescriptus), tj. na tymże pargaminie było pismo dawniejsze, także głagolickie; pisarz przed napisaniem odczytanego Ułamka zeskrobywał je, podziurawił miejscami pargamin, a miejscami niedoskrobał. Opis pargaminów, dziór pierwotnych i wygryzionych od mólów, opis atramentu i liter głagolickich znudziłby czytelników waszych.

Oglądałem te ćwiartki z grzeczności szan. paleologa; dziś wprawione między dwie szyby szklanne. Trudno sobie wystawić, ile trudności uczony czeski miał do pokonania, nim odczytał te zbutwiałe pamiątki czasów prawie 1000 lat od nas odległych, osobliwie na stronnicach zalepionych stężałym klejem. Miejscami nawet przy pomocy reagiencyj chemicznych, pojedyncze tylko wyrazy, zgłoski lub litery dały się odgadnąć. Z przylepionéj stronnicy ułamka górnego nie można było zdjąć podobizny.

Oba ułamki są treści liturgicznéj; górny na obu stronnicach mieści tak zwane świecilny (exapostelaria), tj. krótkie hymny, śpiewane po kanonie przy jutrzni, wszy-

stkich 10. Pierwsza jednak świecilna bez odpowiedniego tekstu nie dała się odczytać, a ostatnia nie dokończona. — Dolny ułamek zawiera na obu stronnicach 3 antyfony, 1 katyzm i 2 makaryzmy.

P. Sz. wydrukował tekst literami głagolickiemi, które odgadnął; obok toż samo łacińskiemi z pisownią czeską, a na końcu to samo kirylicą. Na podobiznach oddane nawet niektóre pierwotne niedoskrobane litery i wyrazy.

Mówiąc o języku tych zabytków, co najciekawsze, uczony znawca starożytnych i dzisiejszych języków słowiańskich podaje, że „*ten język zgadza się w ogóle ze starosłowiańskim językiem cerkiewnym, jaki się czyta w najdawniejszych rękopismach; znacznie jednak od niego zbacza w szczegółach*“. Wykazuje bowiem rozprawa pana Sz. formy językowe, należące *do zachodniego rzędu Słowian*, i (pomijając Polaków, których do tegoż rzędu liczą) wymienia *Czechów, Morawian* i *Słowaków*, co ma stanowić o ojczyźnie pisarza, albo ułamków, albo tego i tego zarazem.

Wnioskując o ojczyźnie tych pomników, p. Sz. wyznaje, że ta część zdania jest najtrudniejszą i najciemniejszą. Mniejszeby się znalazły trudności, gdyby się były utrzymały luźniejsze, osobliwie datowane rękopismy i szczątki z pierwszych dwóch stóleć po zaprowadzeniu liturgiji słowiańskiéj u Słowian morawskich, i panońskich, i gdyby już była rozstrzygniętą wątpliwość o początku obu abecadeł słowiańskich, głagolickiego i kirylickiego, o dawniejszości jednego z nich, lub równoczesności obydwóch.

Powtarza broszura następnie, iż „dla każdego znawcy dostatecznie się dowiodło, że cerkiewne tło tekstu wszędzie natkane formami głosek i języka, które bez wątpienia należą do dyjalektu Czechów, Morawian i Słowaków, w przeciwności do innych dyjalektów sło-

wiańskich". Przestrzeń tego dyjalektu rozciągała się w dawnych czasach, podług rozprawy, najmniej *od Karkonoszów do Pesztu, a od ziemi chebskiej* (Eger) *do Bardyjowa i Ungwaru.* Wyrażone oraz życzenie, aby można *dokładnie* oznaczyć ojczyznę tych zabytków, jeżeliby się to uczynić dało, ale brak ku temu podstaw, o któreby zaczepić. Po czasach apostolstwa śś. Konstantego (Kiryły) i Metodego w Morawie i Panonii (862—885) długo jeszcze znane i używane było w Czechach i Węgrzech pismo słowiańskie oboje, głagolickie i kirylickie. Pomijam tu wymienione na to dowody, które są jasne i przekonywające. Twierdząc, że ułamki głagolickie pragskie utworzyły się i utrzymały na ziemi czesko-morawsko panońskiej, rozprawa widzi niedostateczność dowodów na to, „do której z tych trzech połaci należą; bo gdyby je sobie przywłaszczyli Czesi dla miejsca znalezienia, Słowacy mogliby zarzucić, że i u nich znalazły się ułamki głagolickie (1839 przy Cieplicach pod Jolszwą, 1856 w Peszcie, oba z XIV stl.); a gdyby Morawianie i Słowacy oparli się na znanych u nich formach ***t'a*** i ***raz*** — zamiast ***roz*** — (razumieti w uł. dolnym), toćby Czesi odrzekli, że ***t'a*** ma niedoskonałe wypisanie nosówki ***ję*** w słówku ***tię*** (cię), a ***raz*** — jest słowianizmem. Więc też *wszystkie te trzy ludy niechaj po bratersku dzielą się sławą z utworzenia tych szacownych pomników*".

Gdym na to, przeczytawszy broszurę pierwszy raz pobieżnie, zacnemu lingwiście napomknął, że znajduję w tych ułamkach *polonizmy*, i wskazawszy parę, rzekłem: „Spodziewam się tedy, że te trzy rody słowiańskie niepozazdroszczą i Polakom jakiegoś udziału *w sławie* z utworzenia tych pamiątek poważnych"; czcigodny uczony czeski, rodem Słowak, ze szlachetną bezstronnością, jaka piętnuje prawdziwie uczonego i mi-

łośnika prawdy, odpowiedział: „*Ha! ninie te pomniki leżą otworem dla badaczów, niechaj śledzą prawdy*“.

O wieku Ułamków gł. pr. umiejętny paleograf czeski wnosi z następujących, które streszczam, okoliczności:

1. Już ze spojrzenia na pargamin i pismo, tudzież z tego, że gdy te membrany przylepiano, już były mocno styrane, można się domyślać, iż Uł. gł. pr. wyprzedziły daleko stólecie XII, domyślny wiek ich przylepienia.
2. Pismo jest czystym uncyjałem, z którego później kaligraficznie wyrobiła się okrągła glagolica bółgarska pod wpływem greckiej sztuki pisania, i kącista fraktura kroacka pod wpływem grafiki rzymskiej.
3. Majuskuły i minuskuły różnią się tylko wielkością. Uł. gł. pr. wyprzedzają tedy czas odróżniania wersałów od kursywy. Ten postęp widoczny już w Glag. Cloz. odnoszonym do X. lub XI.
4. Sposób pisania wiérszów jest całkiem właściwy IX. stóleciu.
5. Atrament z pierwiastków czysto organicznych (sepija, tj. sok z głowonożnego mięczaka, zwanego po polsku: *mątwa, czernik*) używanym był bardzo często w IX i X na Wschodzie, osobliwie w Carogrodzie.
6. Stan ortografii i gramatyki w zarodzie, jakiego nie znajdzie w najdawniejszych zabytkach słowiańskich.
7. Brak wszelkich znaków dyjaktrytycznych, bardzo zwyczajnych później, osobliwie w XI.

8. Szczególna interpunkcya, przemawiająca za wiekiem wyprzedzającym wszystkie inne pomniki słowiańskie.
9. Osnowa, osobliwie pierwszego Ułamka (egzapostelarye) odpowiada dawniejszemu stanowi ksiąg kościelnych, nie temu późniejszemu, jaki nastał za Leona Mądrego († 911) i Konstantego Porfirogieneta († 959). Czyżby później rozpowszechniano odpisami do użytku kościelnego tekst przestarzały?

Pan Szafarzyk nie przesadza przeto, kładąc Uł. gł. pr. między r. 862, rok przybycia śś. Konstantego i Metodego w państwo wielko-morawskie, a między r. 950. Rozważając zaś dowody 1. 4. 6. a osobliwie 9., śmiałoby, zda mi się, odnosić je można przynajmniej do końca IXgo. Co do osobnych ćwiartek, p. Sz. sądzi, iż mimo różnéj ręki należą do jednego czasu, a zakończa uczoną swą rozprawę domysłem, że mogły to być w pisaniu ćwiczenia przy cérkwi, w klasztorze lub w szkole, i że przytem dyjalekt (starosłowiański) przystósowano do krajowszczyzny potocznéj (słowacko-morawsko czeskiej).

„Składam ninie uczonym", rzecze biegły badacz starożytności słowiańskich, „rezultat mych zaciekań pod roztrząsanie przyjazne". Takie powtarzane wezwania tem bardziej mnie zachęciły do roztrząśnienia tak Ułamków wydanych, jak i sposobu zapatrzenia się na nie szan. współwydawcy, aby przesłać ziomkom wiadomość powziętą ze stanowiska naszych pojęć naukowych o dziejach i językach słowiańskich, osobliwie ze stanowiska języka naszego w miarę, jak można było rzecz ocenić w przeciągu czterech tygodni, by nie spóźnić doniesienia.

Moje spostrzeżenia byłyby następujące.— Rozróżniłem najprzód poczwórne pytanie: Gdzie Ułamki głagolickie pragskie się utrzymały? Gdzie pisane? Kto je pisał? W jakim języku?

Że Uł. gł. pr. *znalezione*, więc utrzymane na ziemi czeskiéj, to fakt; ale czy na niéj się utworzyły, czy autor lub kopista pisał je na przestrzeni ziemi słowacko-morawsko-czeskiej, to nie jasna jeszcze i nie wiele pono na téj wiadomości zależy.— Czy autor lub kopista był Czechem, Morawianinem czy Słowakiem, tego podobno nie dojdzie, bo ani podpisu, ani wzmianki nigdzie o rodowości pisarza.— Czwarte pytanie, o ojczyznie języka Ułamków, a właśnie najważniejsze, rozwiązują *znamiona lingwistyczne*. Mógł osnowę pisać np. Czech nie swoją krajowszczyzną, ale bółgarską lub słowińską czyli chorątańską; mógł Bółgar pisać krajowszczyzną morawską, na on czas wielkomorawską itd. jak dziś nie jeden Czech pisze po niemiecku, a Polak po francuzku, lubo ani tamten Niemcem, ani ten Francuzem.

Aby rozpoznać język Uł. gł. pr., aby wskrzesić brzmienie języka, śledziłem najdrobniejsze figury martwe w użytéj pisowni głagolickiéj. Pisownia obrazem żywego brzmienia narodowego, przekazanym potomności; szkoda, że ją teraz nasi pisarze tak lekce ważą.— Porównywając tedy formy języka Uł. z dyjalektami słowiańskiemi osobliwie ze starosłowiańskim, tudzież dawnym chorątańskim, polskim i ruskim, nabyłem o ojczyznie języka Uł. gł. pr. zdania odmiennego od zdania wielce uczonego p. Szafarzyka.

Znakomity ten znawca języków słowiańskich znajduje w Ułamkach gł. pr. „istotne znamiona dyjalektu Czechów, Morawian i Słowaków, nagromadzone tak szczodrze, że wszelka wątpliwość całkiem upada.“ Takich znamion pierwszego rzędu wylicza trzy:

1. Epentetyczne *d* przed *l*, np. w Ułamkach: modlitwami (bo po starosłow. *molitwa* nie *modlitwa*).
2. Brak epentetycznego *l*, po spółgłoskach wargowych, np. w Uł. *zemię* (po stsł. *zemlę*).
3. Syczące *c*, *z*, zamiast stsł. ***szt'***, ***żd'***, np. *chwalięcim*, *rozstwo* (bo po stsł. *chwalęsztiim*, *rożd'stwo*).

Na to odezwą się zapewne ziomkowie moi, że i oni, również jak Czesi, nie mówią w powyższych wypadkach formą starosłowiańską, lecz także tak, jak w Uł. gł. pr.: *modlitwa*, *ziemię*, *chwalący* (a po staropol. i u Mazurów do dziśdnia nawet: *chwalęcy*), i że po staropol. *roztwo* (w Psałt. Małg. *wzgarzała* zam. wzgardzała).

Z owych trzech znamion pierwszego rzędu broszura pragska wnioskuje tak: „Ponieważ dwa pierwsze znamiona znachodzą się wyjątkowo także w bardzo dawnych rękopismach rodziny bółgarskiéj, nigdy zaś *c*, *z* (ja znajduję nawet *dz* w Cod. caes. i w kodeksie Watykańskim); więc tylko *ensemble* (ogół) wszystkich znamion rozstrzyga stanowczo o ojczyźnie pisarza.“

Następnie broszura przywodzi czeszczyzny znamiona drugiego rzędu, nabiérające przez tamte tém większéj wagi:

1. Szumne *sz* przed *e*, *i*, np. w Uł. *wsziech*, *wszi* (bo po stsł. byłoby: *w'siech w'si*).
2. W Ułamkach: *udarenim*, *mne* (po stsł. *udarenie m mene*).
3. *Eza* (po stczes. *za*, stsł. *esza*, *eda*, serb. *zar* num).
4. Niestateczne i niewynikłe oznaczenie samogłosek nosowych, co się ma znachodzić także w najstarszych dwóch czeskich pomnikach.

Wszakże i ziomkowie moi mówią *wszech* (nie *wsiech*), po staropol. było *wszy* (wszyscy); w języku polskim ludowym na wschodzie dotąd słychać jak w staréj polszczyznie: *zdarzenim* z końcówką *im* zam. *em* (toż czytam w Glag. Cloz. i w Cod. supraśl.); w stpol. było *eze*, a w kantyczkach *aza*; niestateczność zaś wypisywania

nosówek *ę*, *ą*, zachodzi także bardzo często w staropolskich pomnikach językowych (Przekład Stat. wiśl.— Książeczka Nowojki, — nawet w Psałt. Małg.) z tą różnicą, że u nas wyraźne wypisywanie nosówek przeważa, a u innych Słowian odwrotnie się rzecz ma.

Nawet słowackie znamię wykazane: **t'a** zam. stsł. **tę** (cię) nie jest obce staréj polszczyźnie, której pomniki przepełnione są przykładami, że nosówka **ę** skłaniała się do nosowego lub nienosowego **a**. Żyją jeszcze te brzmienia w *Sand-o-mirz* (sąd, mir), *sand-ecki* (sądecki), a na Szlązku i u Kaszubów mnóstwo nosowego *a*.

Wszystkie tedy znamiona językowe Uł. gł. pr., podane za wyłącznie *czeskie* lub *staroczeskie*, wszystkie co do joty są zarazem *polskie* lub *staropolskie*.

Zostawiam nauce i ziomkom do rozstrzygnienia, azali ojczyznę języka Uł. gł. pr. nie wypadałoby rozszerzyć i na północ Karpat.— *To jedno*.

Nadmienię tu tylko *po drugie*, że przetrząsnąwszy *Pomniki Chorątańskie* (Monumenta frisingensia z X. stl.) znajduję dość znamion Uł. gł. pr., zgadzających się ze starym językiem dzisiejszych Słowińców w południowym Styrsku, w Chorątanach i w Krajinie, a wszystkie odpowiadają mniéj lub więcéj *polszczyznie* nowéj lub staréj. Pokuszą się więc może Słowińcy rozprzestrzenić ojczyznę Uł. gł. pr. od Słowaczyzny daléj na południowy zachód. Moje zdanie inne.

Napomknę *po trzecie*, że wielu znamion, uważanych w broszurze za starosłowiańskie, dopatrzymy także w języku polskim lub staropolskim, częstokroć z wyłączeniem innych języków słowiańskich, nawet czeskiego. Tu liczę nosówki *ę*, *ą*, np. w Uł. *duszę naszę, swoją, twoją, wspraszachą* (imperfectum, w Psałt. Małg. *potępiachą, mijachą* i in.); chociaż na stronę czeszczyzny to można przytoczyć, że w Uł. zamiast *ą* często jest *u*. Ale i w polskim języku, czem dawniejsze zabytki (np.

Dyplomaty), tém więcéj znajdzie *u.* zam. *ą*, bo w dawnych czasach biédzono się ze sposobem wypisywania nosówek, a mylna lub niedbała ortografija wpływa i na wymowę. Dotąd zostały tego ślady (*smutek* zam. *smątek*).— Za polszczyzną przemawia także miękkość języka Ułamków, zasadzona na spółgłoskach miękkich: *ś, ż, ṕ, b́, f', ẃ ,ḿ, ń.*— Byłżeby to jakiś język polsko-starosłowiański? — Nie.— Inne mam przekonanie, bo *po czwarte:*

Znajduję w Uł. gł. pr. *wybitne piętna wyłącznéj polszczyzny* w przeciwności do języka czeskiego, chorątańskiego, a nawet starosłowiańskiego (podług zwykłych pojęć gramatyków dzisiejszych o języku starosłowiańskim); leży to w trzech znamionach, które mi się wykryć dotąd dały (o 4tém znamieniu nie mam jeszcze pewności):

1. Spółgłoska miękka tyczno cienka *ć* w wyrazie *proswieć.* I. B. 2.

2. Miękczenie spółgłoski przed *e* w czasie teraźniejszym; znajduję bowiem na wzór osobowania polskiego: *przędę, przędziesz, przędzie,* wyraźnie głagolicą wypisane: *pięntikostie griędieť,* t. j. niby *Pięcikoście grzędzie* (Zielone Święta idą) od *grząść,* iść, nadchodzić. Po stsł. byłoby: *grędeť. W griędieť* **e** miękczące (ie, je) jasno nakreślone jatiem głagolickim.

3. Kiedy po starosłowiańsku jest: *mę, tę, sę, zemę, grędeť chwalęsztiim,* t. j. znajduje się nosówka *ę*, ale nie miękcząca poprzedzającéj spółgłoski twardéj; kiedy przeciwnie inne języki słowiańskie, zachowując miękczenie, utraciły nosówkę: Rusin mówi *sie* lub *sia, piaty* (piąty).... Czech: *mie, t'e.....*: w Uł. gł. pr. czytamy kubek w kubek jak w polszczyźnie, t. j. nosowe *ę* miękczące poprzedzającą spółgłoskę twardą: *mię* (4 razy), *tię* (cię, 5 razy), *się* (8 razy), *zemię, griędieť, chwalięcim* i in.

Dokończenie ob Malarstwo.

p. Rze

Głogów miasto ogrodu rzeszowski
sprowadzeni od Ligęzów dzie
dzicow przybysze osadnicy ze
Szlązka od Wiel. Głogowa naz
wę ojczystą do nowego sied
liska przynieśli. Mamy (2) dom
Ligęzów herbu Bołhorie po
siadał w tem podgórzu Borek
Tyczyn Rzeszów. Sędziszów,
przecław, Czyżów, przeszło m
mil 12 wzdłuż kraju. Miasto
małe, niewiele osiadłe, la-
som wielkim przyległe, ma
krawędź w sam. pięknego
położone. Ma zamek, dom,
po mission. zwoch zmiesz
nych fundowanych od Xiąż Eu
komorskich. W parafii dusz
3000. Wsławili Głogów cy-

Żydzi zdolnicy którzy udając szkiełka za drogie kamienie, mosiądz za złoto na oszukaniu i robocie zyskiwali a galanteryje swe i po kraju i za granicę rozwozili, ale za upadkiem pokupu i fabryki upadły. Tu należy osada Wola Głogowska lub Cicha i Wola Leśna od Rzeszowa drogą robioną mil. 2. Dr. hr. Szwerz-Sporków —

Muskr. Z. Ossol. l. 1828, przezyrsk.

Gal. T. II

125

Głogowiec nad Wisłokiem
przy ujściu do Sanu -
posiada cmentarzysko, -
wydobyto tam narzędzia
kamienne i popielnice.

M

Lancut

126

Głogowiec wieś. cyrkuł rzeszowski do Trzyńczy (sic?) leży w o-
mem ujściu rzeki Wisłoki
do Sanu. Mil. 1. od Grodzisz-
ka 2. od przeworska

Muster Z. Ossol. l. 1828 przeczytał
Gal. T. II.

Uwaga. W Głogowcu znajdu-
je się cmentarzysko pogańskie
gdzie znajdywałem liczne
jedrolady w kamiennych i gli-
nianych wyrobach – Grunt w
miejscu cmentarzysk. piaszczy-
sty. – choć w samej wsi
pszenny.

Markowski

127

Jaworzyna Kamienicka od wsi Kamienicy tak zwana polana (w Bieskidach?)
Podanie o błąkającej się tam głowie ~~patr~~ ~~(I, 88-89)~~ ~~XI~~, 88.89.
13
patrz między ~~przy~~ zapiskami mitologicznemi.

Głowa błąkająca

Kleine Chronik.

Wien, 9. September.

[Hof- und Personal-Nachrichten.] Der Kaiser und die Kaiserin sind heute Früh um 7 Uhr mittelst Separat-Hofzuges der Westbahn aus Ischl hier eingetroffen. — Man meldet aus München, 6. September: Einer der weisesten Vertreter des Protestantismus in Bayern, der frühere Präsident des protestantischen Ober-Consistoriums und Reichsrath Herr Dr. Gottlieb Christoph Adolph v. Harleß, ist gestern Nachmittags gegen 1 Uhr von den schweren Leiden, welche ihn in den letzten Jahren seines vielbewegten Lebens heimgesucht hatten, durch einen sanften Tod erlöst worden. — Wie ausländische Blätter melden, fand am vergangenen Donnerstag in Paris die Trauung von Carlotta Patti mit dem Cello-Virtuosen de Munk statt, mit dem sie sofort eine Kunstreise nach Amerika unternimmt. Einer der Beistände der Braut war der Herr Marquis de Caux, welcher trotz der bekannten Verdrießlichkeiten mit Adelina Patti in freundschaftlichstem Verhältnisse zu der Schwägerin geblieben ist.

[Die deutsche Kronprinzessin in Oesterreich.] Man schreibt uns aus Römerbad in Steiermark: Knapp vor Schluß der Saison, nachdem sogar die Curcapelle bereits abgezogen, erhielt unser jetzt nur noch von sechzig Personen frequentirter Badeort am 5. d. M. um Mitternacht den Besuch der deutschen Kronprinzessin. Da sich dieselbe jeden officiellen Empfang verbeten hatte, wurde sie auf dem Bahnhofe nur von dem Bade-Inspector Ritter v. Freienstein begrüßt. In wenigen Minuten wurde über die (nur gegen Mauthgeld passirbare) Sann-Brücke der Weg in das Herrn Ulich, dem Eigenthümer des Bades, gehörige Sophienschloß zurückgelegt, in welchem die Prinzessin mit ihrer aus acht Personen bestehenden Suite sechzehn Zimmer bewohnt. Es ist leicht begreiflich, daß der ungewöhnliche Besuch größere Vorbereitungen, manche Aenderung in der Einrichtung und Ausstattung der Wohnzimmer, Herbeischaffung neuer Equipagen, sowie überhaupt Entfaltung eines größeren Comforts nothwendig machte. Die Prinzessin hat übrigens sofort am Tage nach ihrer Ankunft in der Eintheilung der Zimmer mehrfache Veränderungen selbst angeordnet und sich in ihren Dispositionen als musterhafte Hausfrau bewährt. Die Lebensweise der Kronprinzessin ist eine sehr einfache und bescheidene, wie überhaupt der Haushalt mit der möglichsten Sparsamkeit geführt wird. Das Sophienschloß liegt inmitten von herrlichen Laub- und Nadelhölzern und bietet aus der von der Prinzessin bewohnten Zimmerfront eine prächtige Aussicht auf die Sann und die den Horizont abschließenden, dichtbewaldeten Hügelketten. Obwol die Prinzessin, wie bereits erwähnt, erst nach Mitternacht hier anlangte, unternahm sie bereits am frühen Morgen einen Spaziergang zum Felsenkeller, zu welchem man auf schattigen Pfaden gelangen kann. Um 11 Uhr badet sie in dem durch eine Terrasse mit dem Sophienschlosse verbundenen Curhause, von dessen Thermen sie Heilung von neuralgischen Schmerzen hofft. Nachmittags unternimmt sie in Gesellschaft des Grafen Seckendorf und der Gräfin Brühl Ausflüge in die liebliche Umgebung, von welcher bisher das benachbarte Tüffer ihre Aufmerksamkeit in Anspruch nahm. Der Aufenthalt soll bis Ende September dauern. Nach den bisherigen Dispositionen begibt sich die Prinzessin von hier in ein Seebad bei Genua, wo sie mit ihrem Gemal zusammentreffen soll.

[Säcularfeier der Taubstummen.] Die Taubstummen Oesterreich-Ungarns begingen vorgestern die Erinnerung an die hundertjährige Einführung des ersten Taubstummen-Unterrichts in Oesterreich und die Gründung des k. k. Taubstummen-Institutes in Wien in festlicher Weise. Das Versammlungslocal, der Saal in Roskopf's Restauration in Mariahilf, war aus diesem Anlasse mit den Bildnissen Kaiser Joseph's II. und Kaiser Franz Joseph's I., sowie mit Wappenschildern und Fahnen in den Reichs- und Landesfarben decorirt. Unterhalb der Kaiserporträts las man die Inschrift: „Lasset uns vereint dem Andenken unseres edlen und erhabenen Wohlthäters Kaiser Joseph II. huldigen." Die Bildnisse der Kaiser, die Wappen, sowie das Festzeichen, welches die Festtheilnehmer trugen und das eine der Reliefgruppen des Kaiser-Joseph-Denkmals, die Erlösung der Taubstummen darstellend, wiedergab, sind Arbeiten von Taubstummen. Es hatten sich an 140 Festtheilnehmer aus den Ländern beider Reichshälften eingefunden. Eröffnet wurde die Feier von dem Obmann des Wiener Taubstummen-Unterstützungsvereines, Herrn Johann Toisl, welcher die Festgäste im Namen des Festcomités begrüßte. Hierauf constituirte sich die Versammlung als Taubstummentag, indem sie Herrn Toisl zum Präsidenten, Herrn Franz Eckard zum Vice-Präsidenten und die Herren Brüll aus Pest und Rotter zu Schriftführern wählte. Herr Toisl begründete sodann seinen Antrag, zum bleibenden Andenken an die Einführung des Taubstummen-Unterrichtes und die Gründung des k. k. Taubstummen-Institutes durch Kaiser Joseph II. eine Stiftung ins Leben zu rufen, welche den Namen „Kaiser-Joseph II.-Stiftung" führen und den Zweck haben soll, verarmte Taubstumme, welche bereits das 70. Lebensjahr überschritten haben, zu unterstützen und Prämien an fleißige, arme, taubstumme Arbeiter in Oesterreich-Ungarn zu vertheilen. Der Stiftungsfonds soll aus freiwilligen Beiträgen, Geschenken ꝛc. gebildet und von dem Ausschusse des Wiener Taubstummen-Unterstützungsvereines verwaltet werden. Nach einer Discussion, in welcher mehrere Sprecher die Verwendung der Stiftung zu Gunsten taubstummer Kinder befürworteten, wurde der Antrag des Herrn Toisl unverändert mit großer Majorität angenommen, sowie gleichfalls eine von Herrn Salomon N. Löw vorgeschlagene Resolution, des Inhalts, eine Petition an die maßgebenden Behörden und Volksvertretungskörper zu richten, daß auch bei den Taubstummen Schulzwang eingeführt und Uebungsstätten zur Heranbildung von Taubstummen-Lehrern ins Leben gerufen werden. Weiters wurde einstimmig beschlossen, dem Kaiser eine von taubstummen Künstlern geschmackvoll ausgestattete Adresse zu überreichen, in welcher gebeten wird, derselbe wolle das von Kaiser Joseph II. begonnene Werk der Taubstummenbildung auf alle Taubstummen unseres Vaterlandes ausdehnen. Schließlich wurde in Folge einer Anregung des Herrn Pick aus Kis-Czell in Ungarn die Gründung eines allgemeinen Verbandes der Taubstummen-Vereine Oesterreich-Ungarns beschlossen, zu welchem Zwecke ein Comité von Delegirten der einzelnen Vereine zusammentreten soll. Nachmittags vereinigte ein Bankett die Festtheilnehmer, bei welchem Toaste ausgebracht wurden auf das Kaiserpaar, das Andenken Kaiser Joseph's II., sowie auf alle Wohlthäter der Taubstummen, wobei auch der Presse in besonders anerkennender Weise gedacht wurde. Beglückwünschungs-Telegramme sind eingelangt von der Taubstummen-Gesellschaft „Hephata" in Dresden, von Dr. Lanterstein aus Gräfenberg und aus Altenburg. Den Schluß des Tages bildete ein Tanzkränzchen, welches bis nach Mitternacht währte.

[† Der Caricaturist Cham.] Cham, der vortreffliche Caricaturen-Zeichner des „Charivari", eine der geschätztesten und zugleich der beliebtesten Persönlichkeiten der Pariser literarischen und Kunstwelt, ist im Alter von 60 Jahren nach längerem Leiden gestorben. Er war der Sohn eines legitimistischen Pairs von Frankreich, des Grafen Noé, der es wenig zufrieden war, daß er der polytechnischen Schule den Rücken kehrte, um sich den schönen Künsten zu widmen. Aus diesem Grunde wählte der junge Amédée de Noé ein Pseudonym und machte schon bei dieser Gelegenheit einen Witz: als Sohn Noé's (Noah's) nannte er sich Cham. Nachdem er in den Ateliers von Paul Delaroche und Charlet seine künstlerische Ausbildung genossen, wendete er sich bald der satyrischen Zeichnung zu und wurde im „Charivari" ein würdiger Nebenbuhler Gavarni's und Daumier's. Periodisch in Albums gesammelt, bilden diese Caricaturen, welche die verschiedensten Erscheinungen des öffentlichen Lebens zur Zielscheibe ihres doch immer harmlosen Spottes machten, in ihrer Art einen nicht zu unterschätzenden Beitrag zu der politischen und Culturgeschichte

Cajnica direct nach Plevlje, woselbst sich beide Abtheilungen am [illegible]

Frankreichs während der letzten dreißig oder vierzig Jahre. Namentlich im Jahre 1848 geißelte Cham mit unerschöpflichem Witz die Narretheien der Socialisten und Communisten, ohne darum auf der andern Seite auch Männer wie Montalembert und Thiers zu schonen; der Letztere zumal kehrt in seinen Zeichnungen unter der Maske des Bourgeois-Philisters Joseph Prudhomme, wie Henri Monnier diesen Typus geschaffen hatte, unaufhörlich und in verschiedensten Situationen wieder. Seiner Tendenz nach war Cham überhaupt eher conservativ und aristokratisch, daher er noch bis auf die jüngste Zeit, nicht sowol in dem republikanischen „Charivari", als in anderen illustrirten Blättern, denen er seinen Griffel lieh, über die neue Aera spottete, allein sein Witz war nie verletzend und er zählte daher Freunde und Verehrer in allen Lagern. Sein Humor hatte, wie auch sein äußeres Wesen, etwas Englisches, Excentrisches, und seine Stärke lag weniger in der Zeichnung, die sich in der Regel mit wenigen ein- für allemal geschaffenen Modellen behalf, als in dem Gedanken, in dem Motto, daher es auch häufig nicht sowol die Illustration, als der stets von ihm selbst und oft mit epigrammatischer Schärfe erfundene Text war, welcher Lachen erregte. Als das Hauptwerk unter den erwähnten Albums dieses modernen Hogarth darf wol die „Histoire comique de l'Assemblée nationale" (1848) bezeichnet werden. Einige Possen, welche Cham für die Bouffes und das Palais Royal geliefert hat, wie: „Die Klapperschlange", „Die Myosotis", sind unbedeutend.

[Bad Tüffer.] Bekanntlich hat die Erste Oesterreichische Sparkasse in Wien um die executive Feilbietung des Bades Tüffer, bisher Eigenthum des Universitäts-Professors Dr. Lorenz Stein in Wien, angesucht. Die Bade-Realitäten, welche auf 121,764 fl. gerichtlich geschätzt sind, sollen am 15. l. M., respective 15. October unter den Hammer kommen. Bei dem für den 15. November l. J. anberaumten dritten Termin würden die Realitäten auch unter dem Schätzungswerthe hintangegeben werden.

[Mord.] Aus Ober-Thomasdorf bei Freiwaldau schreibt uns ein Abonnent: Gestern (Sonntag) Mittags, zwischen 1 und 3 Uhr, wurde der in der Gegend als wohlhabend bekannte, 70 Jahre alte Junggeselle Anton Streit (vulgo Bauer-Toni) in seinem Hause, welches er allein bewohnte, ermordet. Die Thäter sind noch unbekannt.

[Sport.] Man telegraphirt uns über das Rennen zu Kaschau: Erster Tag. Sonntag den 7. September: I. Staatspreis. 200 Zehn-Francsstücke. Für Dreijährige. Distanz 2400 Meter. Einlage 100 fl., Reugeld 50 fl., die Hälfte der Einlagen und Reugelder dem Zweiten. Herrn G. v. Kegl's brauner Hengst von Ostreger aus der Katastrophe sicher um eine Länge Erster; Fürst M. Hanau's Fuchsstute Cobweb Zweite; Graf Paul Festetits' Fuchsstute Carolina Dritte. II. Rennen der Zweijährigen. 200 Zehn-Francsstücke. 850 Meter. 80 fl. Einlage, halbes Reugeld, die Hälfte der Einlagen und Reugelder dem Zweiten. Graf Kol. Almasy's jun. dunkelbraune Stute Alma, von Bajnok aus der Libelle, leicht um eine Länge Erste; Herrn J. Frohner's braune Stute von Orest aus der Birdcage, Zweite. III. Hackstakes für Halbblutpferde. Contail Erster; Coeur-Dame Zweite. IV. Großes Handicap. 800 fl. 3800 Meter. Einlage 100 fl., Reugeld 50 fl., kleines Reugeld 20 fl., ein Drittel der Einlagen und Reugelder dem Zweiten. Graf Johann Sztaray's vierjährige braune Stute Dagmar, von Ostreger aus der Deception, 58 Klgr., leicht um anderthalb Längen Erste; Graf St. Forgach's vierjährige braune Stute Aunt Judy, 56 Klgr., Zweite; Herrn J. Frohner's dreijähriger brauner Hengst von Kettledrum aus der Imperatrice, 49 Klgr., Dritter. V. Damenpreis. Ehrenpreis. 2000 Meter. Einlage 40 fl., Reugeld 20 fl. Graf St. Forgach's alte dunkelbraune Stute Cymba Erste (nach Compromiß); Graf Lonyay's dreijähriger brauner Hengst Sapperment Zweiter. — Zweiter Tag. Montag den 8. September: I. Kleines Vereins-Handicap. 400 fl. 1200 Meter. Einlage 50 fl., Reugeld 30 fl., kleines Reugeld 20 fl., die Hälfte der Einlagen und Reugelder dem Zweiten. Baron Isidor Maithenyi nennt Fürst Moriz Hanau's dreijährige Fuchsstute Codweb Erste sicher; Herrn N. Blaskovits vierjährige Fuchsstute Borostyan Zweite. II. Rennen der Landleute. III. Staatspreis. 350 Zehn-Francsstücke. 3200 Meter. Einlage 150 fl., halbes Reugeld, die Hälfte der Einlagen und Reugelder dem Zweiten. Baron Isidor Majthenyi nennt Fürst Moriz Hanau's dreijährigen braunen Hengst Harry Hall Erster; Herrn G. v. Kegl's dreijähriger brauner Hengst von Ostreger aus der Katastrophe Zweiter; Graf P. Festetits' dreijährige braune Stute Clarisse Dritte. IV. Consolations-Handicap. Distanz einmal um die Bahn. Einlage 50 fl., Reugeld 30 fl., kleines Reugeld 10 fl. Herrn J. Frohner's dreijähriger brauner Hengst von Kettledrum aus der Imperatrice Erster; Graf Stephan Forgach's vierjährige braune Stute Aunt Judy Zweite. Zwei Längen. V. Reiter-Club-Steeple-Chase. 400 fl. und Ehrenpreise. Circa 4000 Meter. Einlage 10 fl. p. o. p. Rittmeister v. Polko's fünfjähriger brauner Hengst Lucifer Erster; Rittmeister Baron Koß' fünfjährige braune Stute Commencement Zweite.

[Burgtheater.] Wegen Unpäßlichkeit der Frau Janisch wird heute statt Doczy's Lustspiel „Der Kuß" „Dr. Wespe" gegeben.

[Professor Edmund Meier.] Das von uns im heutigen Morgenblatte erwähnte Gerücht, daß die Leiche des seit sechs Wochen verschollenen Schottenpriesters, des Gymnasial-Professors Edmund Meier, aufgefunden worden sei, hat bisher keine Bestätigung erhalten. Es wurde zwar eine Leiche im Gemeindegebiete Hütteldorf entdeckt, doch wurden bei derselben weder Schriften noch sonst etwas vorgefunden, was auf die Identität der Leiche mit jener des Vermißten schließen läßt. Heute wurden zwei Schottenpriester zur Recognosciruna des Todten entsendet.

seien das Opfer fremdenscher Wuth, gegen welche sie sich muthig vertheidigten; es war dies ein eines Engländers würdiger Entschluß. Der Tod Cavagnari's sei ein Verlust für die Nation. Der Emir verlangte die Hilfe Englands. Die britischen Truppen seien zweifellos schon in der Nähe Kabuls, wo sie die Ruhe herstellen würden. Ein Urtheil über die Ereignisse in Kabul abzugeben, erscheine verfrüht; es seien weitere Nachrichten abzuwarten.

Zum Schlusse seiner Rede deutete Northcote auf die destructive Politik der irländischen Parlaments-Mitglieder während der letzten Session hin und betonte die Nothwendigkeit, allen Versuchen, die Union der britischen Inseln zu erschüttern, einen festen Widerstand entgegenzusetzen.

Telegramme der „Neuen Freien Presse."

Linz, 9. September. Der Kaiser hat folgendes Handschreiben erlassen:

Lieber Ritter v. Widmann! Aufrichtig erfreut über die vielen und herzlichen Kundgebungen der Liebe und Anhänglichkeit, in welcher während meines Aufenthaltes in Linz die treue Bevölkerung der Landeshauptstadt und des Landes Oberösterreich wetteiferte, beauftrage Ich Sie, den betheiligten Körperschaften, sowie der Bevölkerung Meinen wärmsten Dank bekanntzugeben. Mein Verweilen in Linz bei Eröffnung des für die Entwicklung des schönen Landes bedeutsamen Festes wird für Mich eine bleibende und befriedigende Erinnerung bilden.

Ischl, 8. September. Franz Joseph.

Lemberg, 9. September. Entgegen den jüngsten Auslassungen des Pester Lloyd wird heute competenterseits berichtigend gemeldet, daß an der Spitze der zur Begrüßung des Czars entsendeten Officiere nicht FML. Teuchert-Kaufmann, sondern der derzeit rangsälteste General des Lemberger Militär-Commandos, Baron Doepfner, stand.

Für den am 15. und 16. September stattfindenden ersten Lemberger Saatenmarkt hat sich bereits eine große Anzahl Theilnehmer vom In- und Auslande gemeldet; namentlich aus Ungarn treffen viele Anmeldungen ein.

Lemberg, 9. September. Die General-Versammluna des größten ruthenischen Ver-

Lunt

Gniewczyna. We wsi Gniewczy-
nie pod Przeworskiem w majątku
p. Alfreda Potockiego, w polu, zwa-
nem Wójcia-góra, znaleziono kilka
długich, krzemiennych okrzesków, w łuk
poddanych dosyć mocno. Grunt, w tem
miejscu, gdzie je wyorano, piaszczysty
leży nad rzeką Wisłokiem. Jeden
z okrzesków, przetrącony - znajduje
się w gabinecie archeol. Uniwer-
jagiell. - reszta zniszczona. —

Gniewczyna – pow. Jarosław. – nóż krzemienny.

znaleziony przez p. Matyg. nowskiego.

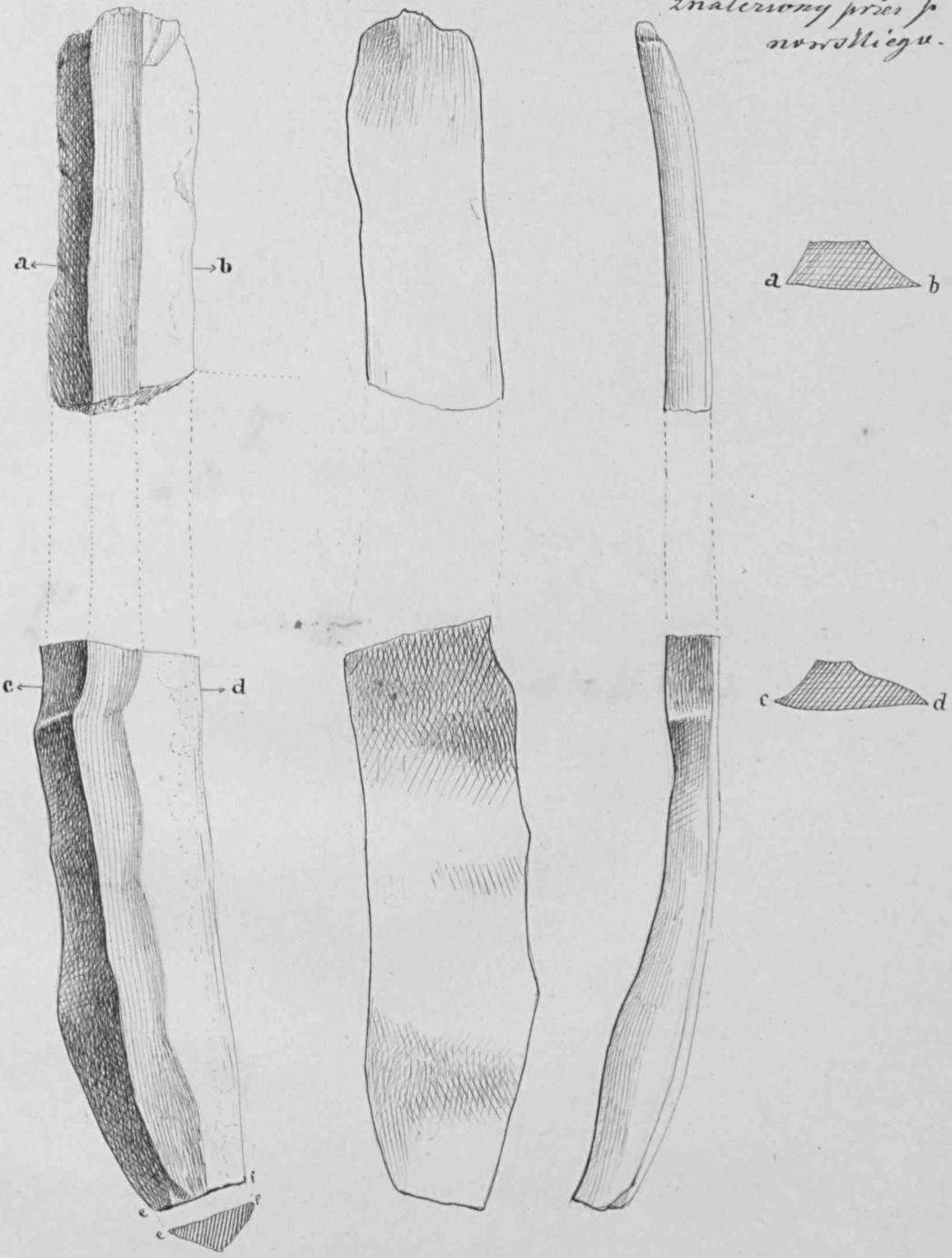

Gniewczyna. pr. Jarosław.

132

Nad Wisłokiem w miejscu ku Świętej niwie w polu piaszczystym znaleziono noże krzemienne czerepy z popielenic. - jak się zdaje było to miejsce ofiarne. (

Lu

Grzewczyna wieś cyrkuł rzeszowski
przy ujściu rzeki Mleczki do
Wisłoka, z kościołem przez Ja-
na Kostkę wojewodę Sandomir.
i rotę za Sprawy r. 1577 fundo-
wany w jego parafii dusz 4170.
R. 1624. przez Tatarów i Wisło-
chów wieś była wyrzucona kości-
ół spalony. Długosz nazwę
tej wsi Grzewnica pisze. Na
niej liczy tu roli kmiecych 33.
W tej wsi Ukazywał Cieliukiewicz
pleban otwór pieczary podziem-
nej, która aż do Przeworska
ciągnąć się miała w czasie
najazdów Dzierży dla chronie-
nia się w niej z życiem i majat-
kiem wykopana podług ludzi
powieści lecz gdzieś zawalo-
na. Ma 3/4 od Przeworska —

Mnokr. Z. Ossol. l. 1828. pierwszy
Gal. T. II

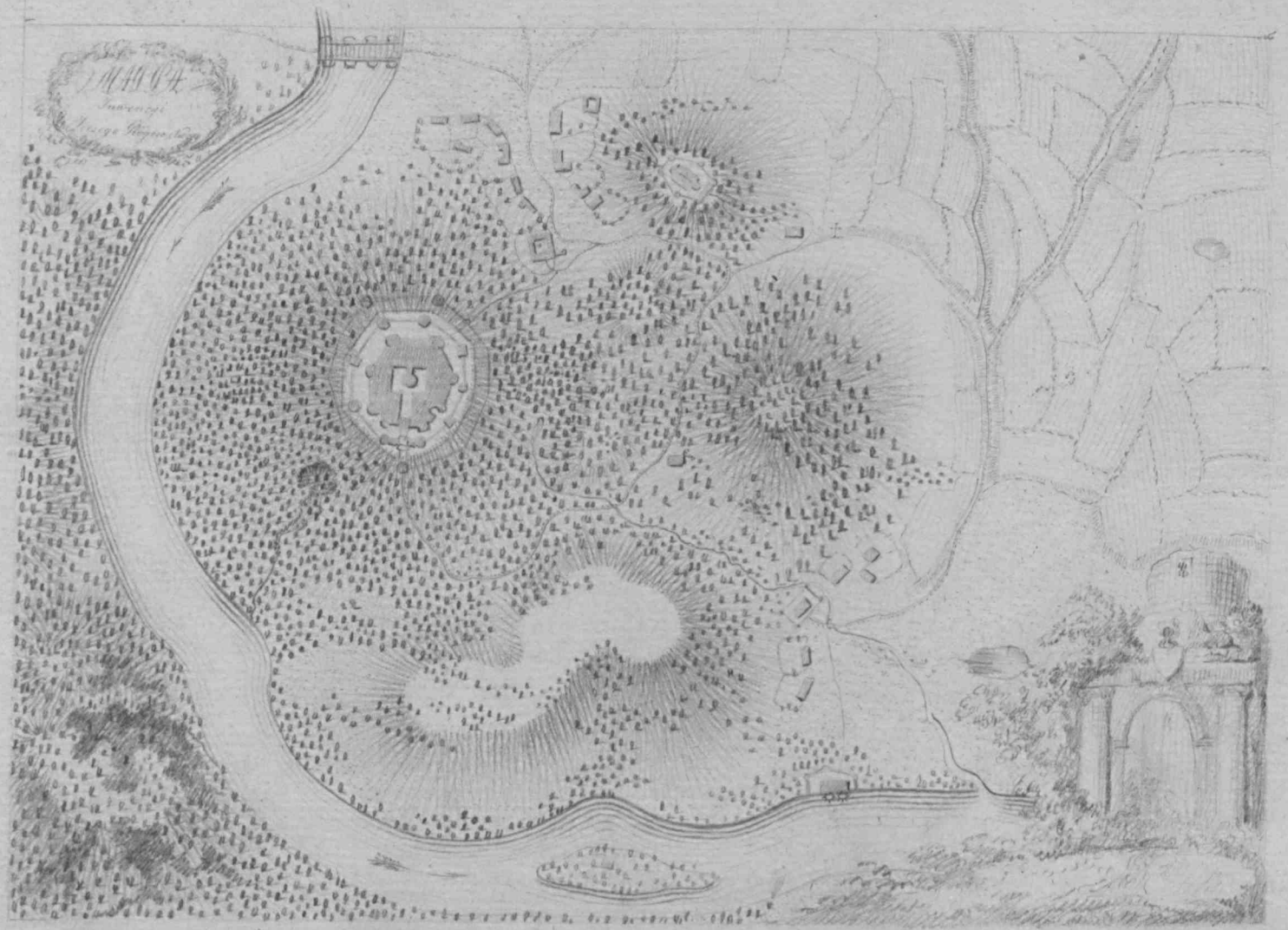

Gnin zamek. około Stanisławowa? 136
ob. Pniów

Położony na górze zachował dotąd bramę gotycką – mury dokoła obszernego zamkowego dziedzińca i kilka baszt. – (Tygodn. illustr. T II 1860. st 443.

(w zastępstwie dyr.)

(10)

Do

Szan. Redakcyi

„Gazety Lwowskiej"

31 miejsca.

450.

Kurrent
zum Rathsprotokoll vom
28t Febr. 794
Ad 14. pr. R. ma.

Bücherzensurshof kann
übermacht d. Verzeich-
niß der vom 1ten bis
14t Febr. 794. zuge-
lassenen Bücher.

Friedrich

Zensur Sache

Wird jedem Kraut
durch das Expedit in
Abschrift mitgetheilt, das Original
aber zu den Akten gelegt d. 24ten

Thorn.

Goci. Goci. lud podnoszący.

Prokopino w księdze de Bello Gotici, pióre
że Goci czyli Goci osiedli Krainę nad morzem
czarnym idąc od Moskwy (ob. Sbryjkow. st. 34).

137

Räthsel und Charaden gemacht." „Was er als Lehrer durch Einführung seiner Schüler in den Geist der Autoren und durch die Poesie, die er in's Schulleben zu legen verstanden, gewirkt, lebt ungeschwächt in den Herzen seiner vielen dankbaren Schüler und in der traditionellen Erinnerung der Zeit." „Durch die Klarheit und Wärme, die seine Vorträge durchströmten, war er auch ein sehr beliebter Prediger, und lange gefiel er sich in dem hausfreundlichen Gedanken, einmal Landpfarrer werden zu wollen." „Kein Kirchenmann nach dem gewöhnlichen Zuschnitt, ist er ein wahrhafter und treuer Förderer des religiös-kirchlichen Lebens gewesen, insbesondere durch Festhaltung des Einheitlichen, des Nothwendigen, des in gesunder Entwickelung Fortschreitenden." Er gehöre, hob der Redner mit gestärkter Stimme hervor, den großen und edlen Männern an, „die über dem Dogma nicht die Humanität vergessen", und die, was der Geist aller Zeiten Erhabenes und Erquickendes geschaffen, willig in ihre Seele eindringen lassen, nichts Menschheitswürdiges von sich fern haltend. So hätte ihn sein gradsinniges und doch so mildes Wesen nie hart und ungerecht gegen Andere werden lassen; jedem redlichen Streben zugethan und förderlich, habe er nichts so sehr gehaßt, als feilen zwischenträgerischen Menschendienst, der Personen und Dinge gewöhnlich in ganz anderm Lichte erscheinen lasse als sie wirklich sind: „bei ihm mußte Alles offen und ehrlich zugehen; auch prüfte er stets mit eignen Augen". Der Redner verglich schließlich das ganze Leben des Mannes mit einer „schönen abgerundeten Idylle"; ihn selbst nannte er „einen Mann aus einem Stück", deß Name am Zeitenhimmel fortleuchten werde, wenn seine Tadler (sollte er je solche haben) längst keine Spur mehr hinter sich gelassen. — Einen besonders ergreifenden Eindruck machte das Schlußwort. Es war an die Todten gerichtet, die um Hebel's Grabstätte gelagert mit ihm Ruhe gefunden, und von denen Einzelne mit Bezeichnung ihres Verhältnisses zu ihm und ihres eignen verdienstlichen Wirkens namhaft gemacht wurden. „Sie Alle aber, die hier ruhen von der Arbeit des Lebens, eine große schweigende Gemeinde, doch die lauter und nachdrucksamer predigt, als je einer mit dem menschlichen Wort es vermöchte, — einen geistlichen Würdenträger an ihrer Spitze, der, mit dem Dichterkranze geschmückt, voll einfachen menschlichen Sinnes und voll Begeisterung für das Göttliche, ein Freund war aller Frommen und Guten — sie alle horchen heute unserer Festfreude und weigern es nicht, wenn wir im Schmerze, der der Freude so nahe verwandt ist, auch ihnen ein Todtenopfer bringen und in ihre und unsere Herzen den Weihgesang hineintönen lassen: „Wie sie so sanft ruhn, alle die Seligen."

Seinen „letzten Gang" machte Hebel wenige Tage vor seinem Tode in den herrlichen Parkanlagen des Schloßgartens zu Schwetzingen. Der Naturforscher Dr. Schimper, selbst seit langer Zeit ein leuchtendes Gestirn in der Wissenschaft, war dabei sein Begleiter. Beim Festmahl gab dieser interessante Nachrichten über Hebel's letzte Lebenstage, Aufschlüsse über dieses Mannes tiefe Kenntnisse in einzelnen Fächern der Naturkunde, endlich über Hebel'sche Autographen, von denen er mehre vorzeigte.

Einen überaus erquickenden Beitrag zur Festfeier lieferten die Gesangsvorträge des berühmten mannheimer Theaterquartetts und des durch seine trefflichen Leistungen bekannten heidelberger Liederkranzes, die beide diesem Tag in edler Hingebung ihre Kräfte widmeten. Und wie am Grabe aus kundigem Munde die Töne des alemannischen Idioms dem aufmerkenden Ohre erklangen, so brachte auch beim Festmahle ein in Hebel's Geist verfaßtes Gedicht eine erheiternde Stimmung in den gesellschaftlichen Strom, der seine freudebewegten Wellen bis tief in den Abend hinein ergoß. Kein Mißton störte die schöne, die unvergeßliche Feier.

Bald ist ein Jahrhundert über Hebel's Namen dahingerauscht, aber er lebt im Herzen unseres Volks und wird leben, so lange die deutsche Zunge waltet. Er ist ein Eigenthum der deutschen Nation geworden, dieser Mann; sie wird ihn pflegen, schützen, bewahren zu unvergänglicher Dauer.

Leicht sei dem Ruhenden die Erde, und ewiger Nachruhm schwebe über seinem Grabe!

Städtewahrzeichen.

XIX. Mühlhausen in Thüringen.

Das Weltgericht und die steinernen Rebhühner.

Mühlhausen hat zwei figürliche Wahrzeichen an der um 1248 erbauten architektonisch schönen Obermarktskirche Beatae Mariae Virginis aufzuweisen.

Das erste und vorzüglichste derselben befindet sich am hochstrebenden südlichen Giebel und besteht aus dem in einem rhomboiden Felde auf einem von Engeln getragenen Konsole und unter Baldachin sitzenden Christus als Weltenrichter, während an der äußern Giebelfläche zu beiden Seiten ein Anbetender auf Wolken kniet und darüber zwei Engelskinder schweben.

Unterhalb des sogenannten Weltgerichts, am dreifach übersetzten Giebel, auf der den Unterbau vermittelnden Galerie, erblickt man noch vier Halbfiguren, die jedoch seltsam genug eine nach vorwärts geneigte Aufstellung haben, sodaß es das Ansehen hat, als ob sie auf den Vorplatz der Kirche herabschauten.

Die beiden mittleren Halbfiguren sollen die Bildnisse des Kaisers Heinrich III. und seiner Gemahlin Agnes und die beiden Nebenfiguren einen Hofherrn und eine Hofdame derselben darstellen.

Puttrich in seinem schätzbaren Werke: „Denkmale der Baukunst des Mittelalters in Sachsen" (Band 2, Serie 2) hat diesen Giebel sammt Bildhauerei in genauester Abbildung geliefert.

Das zweite figürliche Wahrzeichen Mühlhausens befindet sich auf einem Strebepfeiler derselben Liebfrauenkirche. Es sind die sogenannten „steinernen Rebhühner", eine echte Steinmetzenspielerei, an die sich jedoch mehre Volkssagen geknüpft haben, unter anderen folgende: Als vor dem Jahre 1557 im Franziskanerkloster zu Mühlhausen, das erst 1566 von den Mönchen verlassen wurde, eines Tages davon die Rede war, daß sich die Lehre Luther's immer weiter verbreite, und einer der Mönche die Frage aufwarf, ob nicht auch die Zeit kommen würde, daß Mühlhausen sich zu derselben bekennen werde, rief der gerade im Konventzimmer anwesende Koch aus: „So wahr die drei Rebhühner, die ich soeben brate, nicht wieder lebendig, Federn bekommen und nach der Marienkirche hinüberfliegen werden, so gewiß findet nie die Lehre Luther's Eingang in Mühlhausen."

Doch kaum hatte der ruhmredige Koch seine Behauptung ausgesprochen, als man von der benachbarten Küche her ein Geräusch und das Gerücht vernahm, daß die Rebhühner den Tiegel verlassen hätten und befiedert davon geflogen wären. Ihr Ziel war natürlich der Pfeiler an der Marienkirche, wo sie zum Andenken versteinerten. Eine derselben ist jedoch seit der Zeit abhanden gekommen.

Polytechnische Mittheilungen.

Neues Lagerzelt. Die jetzigen kriegerischen Aussichten rechtfertigen die Veranschaulichung eines neuen Lagerzeltes, wie solches dem Major Rhodes in England patentirt worden ist. Anstatt des alten Zeltes von der bekannten Lichtlöscherform mit dem Zeltbaum in der Mitte haben wir hier ein geräumiges, hohes und wohlgelüftetes Zelt, dessen ganzer innerer Raum zur Benutzung steht. Genau sind wir allerdings nicht unterrichtet über die Bauart des Rhodes'schen Zeltes, indeß geht so viel aus der Zeichnung hervor, die wir

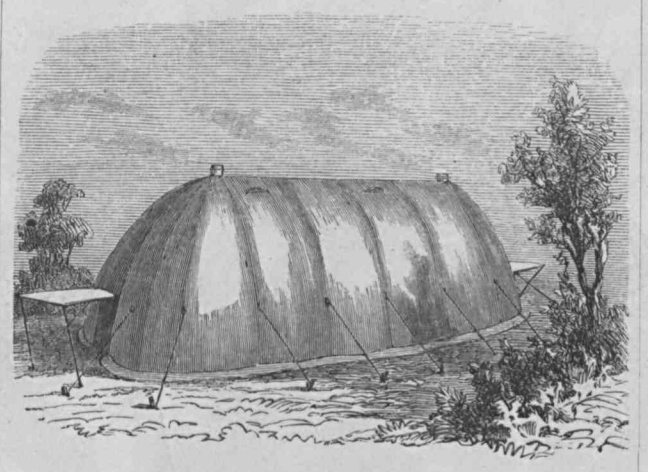

Lagerzelt von Major Rhodes.

hier geben, daß es mit Stäben, ähnlich wie ein Regenschirm, im größten Maßstabe angeordnet ist, und man muß sich allerdings wundern, daß diese Regenschirmvorrichtung bei Zelten noch nicht zur Anwendung gekommen ist, während sogar die Obstweiber auf dem Markte der Vortheile eines guten leinenen Regenschirms sich vollkommen bewußt sind. Wir hören, daß bereits Probezelte von dem Erfinder, dessen genaue Adresse wir in London augenblicklich nicht wissen, auf Verlangen nach Frankreich, Oesterreich, Rußland und Belgien geliefert worden sind.

Amerikanische Kohlenschaufel. Wir halten diese Schaufel, von der wir beistehend eine Abbildung geben, für manche Heizungsbehufe

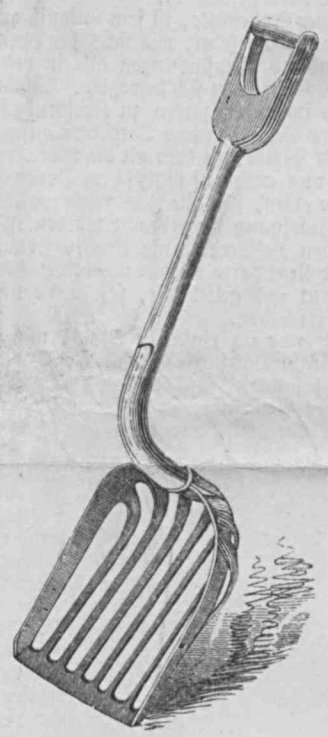

Amerikanische Kohlenschaufel.

recht zweckmäßig, denn man kann sie, deren Aufgabe es ist, zu sichten und zu sieben, auch zum Sichten von Kartoffeln, Steinen und anderen Sachen gebrauchen. Man könnte sie Wurf-Sichtschaufel nennen, da sie in vielen Fällen den Durchwurf- und das Sieb mit Vortheil ersetzen kann. Am zweckmäßigsten ist der untere Theil der Schaufel von weißem stahlartigen Eisen zu gießen, das auf bekannte Weise durch entsprechendes Ausglühen in Rotheisensteinpulver biegsam, dem Schmiedeeisen ähnlich gemacht wird. Die Schaufel kann ein Arbeitsstück für unsere vorwärts strebenden Eisengießereien werden. Der Stiel der Schaufel ist von Holz.

Briefwechsel.

Herrn W. G. L. in Neuyork. — Unserer Ansicht nach hat es mit dem nachtheiligen Einfluß von Bleiröhren auf das durch sie hindurchfließende Wasser nicht viel auf sich. Wasser ohne Luftzutritt reißt keine Theile vom Blei mit fort, im Gegentheil überzieht das durchfließende Wasser mit einem Niederschlag — denn jedes Wasser führt fremdartige Theile mit sich, wenn es nicht destillirt ist — die inneren Röhrenwandungen, sodaß keine Bleitheile mit weggerissen werden können. Nach Untersuchungen E. N. Horsford's, Professors der Chemie an der Universität Cambridge in Nordamerika, oxydirt sich das Blei nicht in reinem luftfreien Wasser. Die organische Materie spielt bei der Einwirkung des Wassers auf das Blei, wie schon oben gedacht, eine günstige Rolle. Eisenoxydhydrat (Rost) wird im Wasser durch Blei nicht reduzirt. Daraus folgt, daß bleierne Röhren, welche durch eiserne Hauptröhren verbunden sind, durch Reduktion des pulverigen Eisenoxyds nicht zerfallen werden. Der sich nach und nach bildende Ueberzug in den Röhren ist im höchsten Grade beschützend, der entweder aus einem im Wasser durchaus unlöslichen Suboxyd oder in oxydirtem Eisenrost und organischer Materie besteht. Die schützende Wirkung dieses Ueberzugs geht daraus hervor, daß in einem Wasser (dem Crotonwasser in Neuyork), nachdem man es 12 bis 36 Stunden in Bleiröhren hatte stehen lassen, nur sehr wenig Blei, und in einem andern (Fairmountwasser in Philadelphia) nach 36 Stunden, nachdem es auf $^1/_{16}$ seines Raumgehalts eingedampft worden war, gar kein Blei gefunden wurde.

Herrn G. E. in K. bei N. — Wenden Sie sich an die Württembergische Handelsgesellschaft in Stuttgart und an die Wollgarnspinnerei in Worms. Letztere hat früher Schoddy- und Mungowolle verfertigt, ob jetzt noch, wissen wir nicht. Nach England wird von Württemberg und der obengenannten Firma die rohe Kunstwolle versendet. Spinnereien in Deutschland, welche diese Wolle verspinnen, kennen wir nicht und wollen sie auch nicht kennen, weil wir dafür halten, daß ein wollenes Garn, welches zum Theil aus zerrissenen und wieder aufgekratzten Lumpen gesponnen wird, keine Empfehlung verdient. Lumpenwolle unter dem veredelnden Namen „Kunstwolle" geht außer nach England auch nach Amerika für Theerjacken — Matrosenkitteln, wozu sie am Ende gut genug ist. Sie thun am besten, sich an Kommissionäre nach Hamburg zu wenden, wenn Sie solche Kunstwolle fabriziren oder Lumpen dazu verkaufen wollen.

Schach.

Aufgabe № 756.

Weiß zieht an und setzt mit dem vierten Zuge Matt.
Von C. G. Müller aus Charleston in Südkarolina. U. S.

Schwarz.

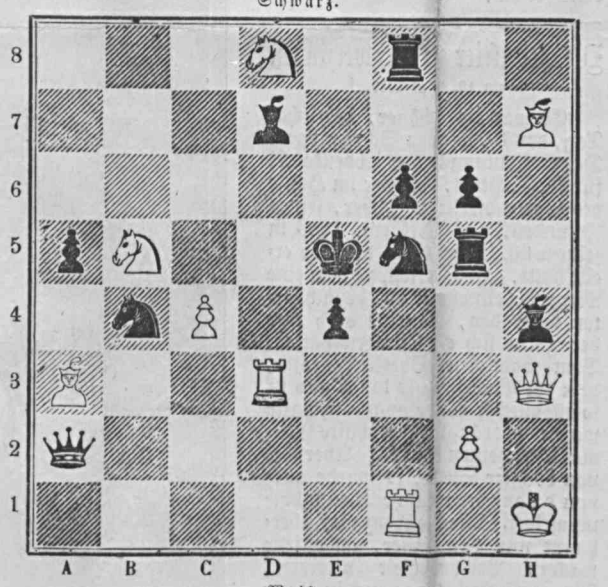

Weiß.

Auflösung

der vorigen Aufgabe (Nr. 755), wie sie The Era gibt:

1) S. B 5 — A 7	1) T. B 6 — A 6. Um nicht von der Dame geschlagen zu werden und um das Matt durch S. nimmt C 6 zu hindern.
2) D. B 1 — B 8	2) Beliebig.
3) D. B 8 — H 8 oder D. nimmt C 7 †	und Matt.

Scharfsinnige Schachfreunde aber, die Schwarz in keiner Gefahr sahen, wenn die Dame im zweiten Zuge den Thurm nimmt, haben sehr gut für Schwarz gezogen:

	1) D 2 — D 1 wird D.
2) D. B 1 nimmt T. B 6	2) D. D 1 nimmt D 3.

und Weiß kann kein Matt im dritten Zuge geben, da der König auf E 4 flüchten kann.

Partie № 347

Eine von den acht Partien, die Mr. Morphy, ohne ein Bret zu sehen, zu gleicher Zeit in London Chess Club spielte.

Weiß. — Mr. Morphy.	Schwarz. — Mr. Maude.
1) E 2 — E 4	1) E 7 — E 5.
2) L. F 1 — C 4	2) S. G 8 — F 6.
3) S. G 1 — F 3	3) S. B 8 — C 6.
4) S. F 3 — G 5	4) D 7 D 5.
5) E 4 nimmt D 5	5) S. C 6 — A 5.
6) D 2 — D 3	6) E 5 — E 4.
7) D. D 1 E 2	7) D. D 8 E 7.
8) S. nimmt E 4	8) S. F 6 nimmt S.
9) D 3 nimmt S.	9) D. E 7 — B 4 †.
10) S. B 1 D 2	10) S. nimmt L. C 4.
11) D. nimmt S.	11) D. B 4 — B 6.
12) Rochirt	12) L. C 8 — D 7.
13) A 2 — A 4	13) C 7 — C 6.
14) S. D 2 — F 3	14) L. F 8 — D 6.
15) L. C 1 — E 3	15) D. B 6 — C 7.
16) D. C 4 D 4	16) F 7 — F 6.
17) C 2 — C 4	17) C 6 — C 5.
18) D. D 4 — D 3	18) L. D 7 — G 4.
19) S. F 3 — D 2	19) L. nimmt H 2 †.
20) K. G 1 — H 1	20) L. H 2 — F 4.
21) G 2 — G 3	21) L. F 4 nimmt L.
22) D. nimmt L.	22) K. E 8 — D 7.
23) F 2 — F 4	23) B 7 — B 6.
24) E 4 — E 5	24) F 6 — F 5.
25) S. D 2 — F 3	25) L. nimmt S. †.
26) D. nimmt L.	26) H 7 — H 5.
27) T. A 1 — D 1	27) D. C 7 — D 8.
28) D 5 — D 6	28) T. A 8 — B 8.
29) T. F 1 — E 1	29) T. H 8 — H 6.
30) E 5 — E 6 †	30) T. nimmt E 6.
31) T. nimmt T.	31) K. nimmt T.
32) D. F 3 — D 5 †	32) K. E 6 — F 6.
33) T. D 1 — E 1	33) G 7 — G 6.
34) T. E 1 — E 7 und gewinnt.	

Briefwechsel.

Herrn G. G. M....r aus Charleston. — Unsern Dank.

Herrn G—r in R—au. — Jeder Anfänger, der nur einigermaßen mit unserm Schachkatechismus (Leipzig, J. J. Weber) sich vertraut gemacht hat, löst die eingesendete Aufgabe, ohne etwas Besonderes darin zu finden. Uebrigens alle Achtung dem Manne, der überall, wenn auch eben nicht auf den 64 Feldern, zu Hause.

Herrn B. und U. in Breslau. — Die eingesendete Aufgabe ist einfacher zu lösen.

Herrn M. in Meiningen und dem Schachfreunde in Königssee. — Nicht richtig. Mit den Worten des Letztern: Freilich kann Schwarz ꝛc. wird die Rettung ausgesprochen.

Herrn A. u. O. — Nur ein Schachspieler, der durchaus keinen Begriff von einem Selbstmatt hat und es für überflüssig hält, die Ueberschrift einer Aufgabe zu lesen, konnte sich für preisberechtigt halten.

Herrn E. H. E. in Breslau. — Nachdem Sie weder 737 noch die zweizügige Aufgabe zu lösen vermochten, wollen Sie gar nicht mehr zu den Schachspielern gehören, „die natürlicher Weise nicht sehen, weil Sie ein Bret vor dem Kopfe haben". Sie glauben, wir würden gesteinigt, wollten wir diesen Witz unseren Schachfreunden mittheilen. Wir sagen Ihnen aber, daß wir daraus nichts zu fürchten haben, so lange Leute, geistreicher noch als Sie, dem Schach das Wort reden, wie der Redakteur Mr. Fuller, der auf dem Schachkongreß zu Neuyork mit Cicero ausrief: „Haec studia adolescentiam alunt, senectutem oblectant, secundas res ornant, adversis perfugium ac solatium praebent, oblectant domi, non impediunt foris, pernoctant nobiscum, peregrinantur, rusticantur." S. Paul Morphy, Skizze aus der Schachwelt. 1. Theil S. 39.

Im Verlage von J. J. Weber in Leipzig ist erschienen und durch alle Buchhandlungen zu erhalten:

Era-Schachproblemturnier-Buch.

Eine Auswahl von 64 der besten für das von der londoner Zeitschrift „The Era" ausgeschriebene Schachturnier eingesendeten Aufgaben, nebst deren Lösungen und den Urtheilen der Preisrichter. Preis 20 Ngr.

Katechismus der Schachspielkunst.

Von K. J. S. Portius. Zweite verbesserte Auflage. Preis 10 Ngr.

Sammlung neuer Schachpartien.

Mit kritischen und historischen Noten. Von M. Lange. Preis 1 Thlr.

Himmelserscheinungen.

Mit bloßen Augen sind nur noch zwei Planeten sichtbar: Jupiter sehr kurze Zeit nach Sonnenuntergang am nordwestlichen Himmel nahe dem Horizont; Saturn nach Sonnenuntergang am südwestlichen Himmel als mattglänzendes Gestirn sichtbar im Krebs, Untergang noch vor Mitternacht; den 4. Juni steht der Mond nur wenig Grade rechts von ihm.

Modell in gebranntem Thon von der March'schen Fabrik in Charlottenburg ausgeführt, die sich in ähnlichen Arbeiten bereits so glänzend bewährt hat.

Die Flucht des Grafen Eberhardt im Bart vom Wildbade, Relief von Hermann Heidel

Die Hebelfeier zu Schwetzingen

am 10. Mai 1859.

Es war ein schöner, herrlicher Tag, der 10. Mai zu Schwetzingen. Der Enthüllung des Grabdenkmals für J. P. Hebel, den hier im Hause des Gartendirektors Zeyher, seines Freundes, am 22. Sept. 1826 in seinem 66. Lebensjahre der Tod ereilt hatte, galt das Fest, zu dem eine Menge Theilnehmer aus benachbarten Gegenden, Einzelne auch aus der Ferne sich eingefunden hatten. Vom badischen Oberkirchenrathe, dem der Verewigte so lange und in so rühmlicher Weise angehört, hatte wegen gedrängter Geschäfte Niemand erscheinen können. Aber wie von höchster Stelle, so wurde auch von da aus freundliche Theilnahme vermeldet. Die Residenz war überhaupt nur von einer, aber sehr wackern Persönlichkeit vertreten, Münzrath Kachel, der auch in seiner Ansprache beim Festmahle die Bedeutsamkeit Hebel's für die Literatur und das Leben trefflich zu würdigen gewußt hat. Einen gewinnenden Eindruck machte das Fest von vorn herein dadurch, daß es zugleich als ein „vaterländisches" sich angekündigt und so gehalten war in Wort und Ton, daß es in die Saiten des Nationalgefühls mächtig eingriff. Es war, wie der Festredner im Eingange seiner Rede sagte, ein Friedensfest mitten im Kriegsgetöse, ein Fest, über dessen Feier zwar der Ernst der Zeitereignisse einige trübe Wolken gesendet habe, aus denen aber nur um so glänzender die Sonne eines einheitlichen und kräftigen Patriotismus hervorleuchte. Das freundliche Städtchen hatte sich im Blumen- und Fahnenschmuck so hübsch herausgeputzt und so sinnig und wohlgeordnet die Festvorbereitungen getroffen, daß man seine Freude daran haben mußte und auch allgemeine Befriedigung sich einstellte. Staatsbeamte, Offiziere, Geistliche, Lehrer, Bürger ohne Unterschied des Standes und Bekenntnisses wogten um die Mittagsstunde in einem langen Zuge unter Glockengeläute und Musikbegleitung dem Friedhofe zu, wo unter feierlichen Gesängen und Reden, denen sich auch der Vortrag eines alemannischen Gedichtes anschloß, die Weihe des Denkmals vollzogen ward.

Dieses besteht, wie die Abbildung zeigt, aus dem wohlgetroffenen, galvanoplastisch ausgeführten Brustbilde des Dichters, angebracht in einem einfachen, oben bogenförmig behauenen und in einem kleinen Kreuz auslaufenden Stein von etwa 10 Fuß Höhe, mit steinerner Seiteneinfassung in's Geviert, Blumensaat darin, ehernen Urnen an den Ecken, rings mit Rasen umlegt, die Rückwand mit Epheu und drei in einiger Entfernung gepflanzten hochstämmigen Linden geschmückt.

Hier, an seiner Ruhestätte, ist sein Bildniß aufgepflanzt, der aufgehenden Sonne zugekehrt, wie sichs für den Mann geziemt, dessen Gedanken und Empfindungen alle in des Lichtes milden und erwärmenden Strahlen sich bewegten. Schon bald nach seinem Tode ward im Schloßgarten zu Karlsruhe seine Büste, in Erz gegossen, von Freunden und Verehrern aufgestellt: ein schönes Denkmal der Pietät, zu dem oft die Wanderer ihre Schritte lenken. Wenn nun auch auf pfälzischem Boden seinem Dichtergeiste und seiner edlen, für alle Zeit musterhaften Persönlichkeit eine feierliche Huldigung dargebracht worden ist und diese trotz der ungunstvollen Zeitverhältnisse eine so freudige Theilnahme gefunden hat, so liegt darin nur ein unzweideutiges Zeugniß, wie er überall gekannt und geliebt ist, fast mehr noch nach seinem Tode, als einst im Leben.

Früher deckte nur ein einfacher Stein, mit Hebel's Namen versehen, sein Grab. Das störte nicht nur die Andacht der Freunde, die dies Grab besuchten, sondern lag auch wie eine belastende Anklage auf der Gemeinde, in deren Mitte er den Frieden gefunden hatte. Da griff, vor etwa vier Jahren, der dortige evangelische Geistliche den Gedanken auf, wie es recht und würdig wäre, einem solchen Manne an der Stätte, wo seine Gebeine ruhen, auch ein äußeres Zeichen dankbarer Verehrung und Liebe aufzupflanzen. Der Gedanke fand bald theilnehmende Herzen und willige Hände; in wenigen Jahren war durch fürstliche Munificenz und durch ansehnliche Gaben von Geistlichen, Beamten, Lehranstalten, wie durch die Beiträge vieler Einzelnen eine Summe (1200 Fl.), die nicht nur die Möglichkeit einer würdigen Ausführung des Unternehmens gestattete, sondern auch noch namhafte Zuschüsse darbieten konnte für Stiftungen, die zur Verherrlichung des Hebelschen Namens dienen. Darüber gab das überaus ansprechende Eröffnungswort des Lyzeumsdirektors Hofrath Behaghel von Mannheim, der im Namen des Gesammtkomités das Denkmal der Stadt Schwetzingen zu bleibendem Eigenthum übergab, weitern Aufschluß. Und mit welcher Freundlichkeit das Regentenhaus ein Unternehmen förderte, das zur Ehre des berühmten vaterländischen Dichters dienen sollte, ward von dem durch seine historischen Schriften auch in weiteren Kreisen rühmlich bekannten Professor Dr. Fickler in nachdrücklicher Weise hervorgehoben.

Hebel wurde am 10. Mai 1760 zu Basel geboren und von seinen Eltern in ihrem Heimatsorte Hausen bei Zopfheim im Badischen erzogen. Seine glücklichen Anlagen führten ihn bald den Studien zu. Gönner unterstützten ihn liebevoll, wußten auch seine gleich dem Gießbach jugendlich schäumende Natur, der es wie an tiefer Gemüthlichkeit so an etwas Schalksinn nicht gebrach, in Schranken zu halten. Schon als Schul- und Pfarrgehülfe trat an ihm der Beruf des Dichters und des volksthümlichen Erzählers leuchtend hervor. Und der begleitet ihn überall auf seiner dienstlichen Laufbahn, die ihn von Lörrach nach Karlsruhe führte, wo er, wie der Festredner sich ausdrückte, bald ein großer und berühmter Mann geworden ist.

Wir haben's hier nicht mit dem Professor oder dem Kirchenrathe und dem Prälaten zu thun, obwol er in allen diesen Beziehungen höchst achtungswürdig dasteht: wir kennen und ehren Hebel vor Allem als Dichter und Erzähler. In klassischen Bildern hat er, der Sänger ländlicher Natur und Sitten, des „Markgräflerlandes" Sprache, Denkart und Gesittung der Zeit- und Nachwelt vor Augen gestellt, und diese Bilder voll Naturtreue, überdeckt vom Dufte zarter Sinnigkeit, sind weit über die Marken ihres Ursprungslandes hinaus heimisch geworden. Wer gründliche Studien über Hebel machen will, lese, was Kölle, Auerbach und Fr. Giehne in den bekannten geistreichen Arbeiten über ihn ausgesprochen haben. Für unsern Zweck genüge es, nur einige zur Charakterzeichnung Hebel's und seinen Geistesschöpfungen dienliche Erinnerungen aus der Festrede von Dr. Junker, Pfarrer zu Schwetzingen, dem eigentlichen Begründer des Denkmals, herauszuheben. „Wer kennt nicht —, sprach derselbe u. A. — Hebel's alemannische Gedichte, das Köstlichste, was die deutsche Literatur in der volksthümlichen Dichtungsgattung aufzuweisen hat, und ein Neues zugleich, was noch nicht alt geworden und nie veralten wird? Das provinziale Gewand, das sie tragen, erhöht ihren Reiz — es ist nicht ihr Kern, es ist nur die Schale — und die Bauernjacke, in der ihr Verfasser auftritt und Staat macht, ohne es zu wissen und zu wollen, zeigt genugsam an, daß er ein Mann des Volkes ist und unter seinem Volke leben will. Das gesegnete Markgräflerland — Quelle und Abbild der Hebel'schen Poesie — selbst ein Stück Lyrik und Didaktik, von göttlicher Hand angelegt, lebt noch heute in seinem Dichter, der so gern unter ihm gelebt und des Volkes Sittengeschichte in anmuthigen, ergötzlichen Zügen geschildert hat, wie in ernsten, und ist stolz darauf, daß er sein Theokrit geworden." Es wurde dann darauf hingewiesen, wie Hebel, auch da, wo er im Erzählungston spreche, eine durch und durch poetische Natur sei und es für ihn nichts Todtes gebe; wie ihm Alles lebe, Alles zur Person werde; auch Alles, was er so köstlich schreibt, zuerst selbst durchlebt habe. „Seht, wie der Dichter das ganze Weltgebäude in die Hütte des Landmanns herabzieht oder an das zarte Gewebe des Spinnleins aufhängt und es Alles mit scharfsichtigem Aug' in's Kleine zerlegt, und wie er das Schöne aus dem rohen Stoff und aus dem Vergänglichen das Bleibende fein und sinnig herausfühlt und hinstellt mit allem Merksamen, das darin und daran ist, sei's zum Ernst, sei's auch zum Scherz." Zur sittlichen Würdigung des Mannes hat es der Redner gleichfalls nicht an eingehenden und treffenden Bemerkungen fehlen lassen. „Besser ist's, einem solchen Manne Steine setzen, als Steine auf ihn werfen, wie's Die thun mögen, denen Er, der tiefreligiöse Mann, nicht gläubig genug gewesen, und die einen Anstoß daran genommen, daß er neben einer biblischen Geschichte auch

Hebel's Denkmal auf dem Kirchhofe zu Schwetzingen, errichtet am 10. Mai. Nach einer Photographie.

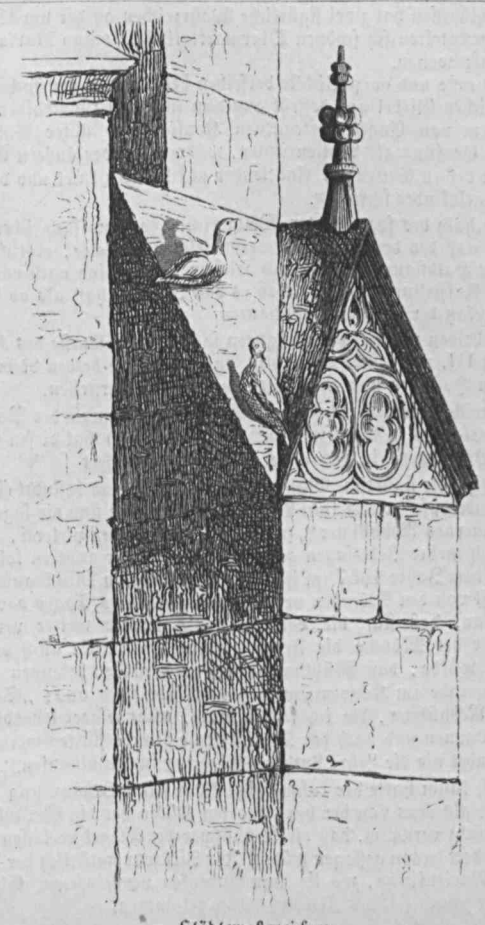

Städtewahrzeichen.

XIX. Mühlhausen in Thüringen: Die steinernen Rebhühner.

Gody — ugody —

dawniejsze w Sandeczyźnie — bywały czeladnie na nowy rok; ziemskie (kontrakty) i małżeńskie — ~~Ba~~ w dokumentach z tych okolic często przychodzi: Pierwszych gód, drugich gód, trzecich gód małżonkowie — ~~ob~~ (1mi 2di 3tii voti) Chu chrzykowa pierwszych, Zabłotnia trzecich gód — Ugodził sobie w dożywotnią przyjaźń" — często mówi Misiecki — (Ob Czas N. 41 r 862 —

141

Gogolow - Gogolew. pow. Jasło.

W środku gminy przy drodze jadąc z Frysztaka do Strzyżowa po lewej ręce jest ogromna mogiła widoczny ślad starożytności - ~~k~~ w formie kwadratu z jednej strony ścięta (ściana zepsuta) wysokość do kilkanaście stóp. w równinie nad potokiem. (pod. P. ~~Boguosza~~ Gniewosza)

M. 18. ~~XX~~V 16.

Kwit

Na Ośmnaście sztuk listów zastawnych na okaziciela ~~Piętnaście~~ ~~Tysięcy Trzysta Złotych~~ opiewających, wartości imiennej Piętnaście Tysięcy Trzysta Złotych Reńskich Mon. kon. z przynależnemi kuponami od 1go Stycznia 1860. bieżącemi, mianowicie:

~~sztuk Seryi I numer seryalny~~ ~~włącznie do~~

~~sztuk~~ „ ~~II~~ „ „ „ „

15 sztuk Seryi III numer seryalny 10217. włącznie do 10231

~~sztuk~~ „ ~~IV~~ „ „ „ „

3 sztuk „ V „ „ 11812 „ „ 11814

Numera porządkowe 257. włącznie do 274 — które podpisany Edward Radziejowski

jako pożyczkę na hypotekę dóbr Dytkowce i gaje Dytkowieckie

w obwodzie Złoczowskim

ROZDZIAŁ X.

Opisanie Królowania Króla Olbrechta y szczęścia iego poty, póki na nie zarabiał, a potym dziwney obrony Bożey narodom naszym pokazaney.

Turczyna o przymierze prosi — R. 1493 z Moskwą przymierze — R. 1496 Callimachus umarł — («Włoch subtelny, który szkolnym nauczycielem z Dzieciństwa był, ale gdy (Olbracht) do lat przyszedł a Królem został, dopieroż Król, na iego radzie przestawał, a on go też wiele złego uczył, a mianowicie tego, aby był zapomniawszy swey przysięgi, którą na koronacyi Polakom uczynił, iako y od przodków uczynioną obowiązany był na potwierdzenie rozmaitych Praw y wolności i t. d.«) — Callimachowe Artykuły 30 — (»o czym nasi Kronikarze y Bilski dostatecznie pisali, a nadto per tradionem do rąk naszych doszły«) — R. 1497 Pospolite ruszenie do Wołoch — (»wywiódł Woyska do 8000 z Polski, z Rusi, z Mazowsza y z Prus... do Wołoch dla tego, żeby mógł wygnać z Wołoch Hospodara a na iego mieysce wsadzić Zygmonta Brata swego, czego niewiedział nicht, oprócz Króla, bo gdy Brat iego Frydryk Kard. posyłał do niego radząc, aby woyny przeciw Turkowi zaniechał, tedy powiedział, niewie Brat co ia myślę, co gdyby y koszula moia wiedziała spaliłbym ią, a Xiądz niech swoiego urzędu pilnuie nie woiennych rad«) — Król Olbracht źle za złą Radą poszedł. — Na Bukowinie Polacy porażeni — Polacy golić się poczeli — Król Olbracht ranion w nocy na grassowaniu — (»udał się na rozpusty zaczem samotrzeć

ROZDZIAŁ IX.

O szczęśliwym panów Króla Kazimierza IV. Jagellowego.

R. 1447 początek szczęścia Króla Kazimierza — Synów miał 6 — Tenże aż w 6 lat poprzysięga prawa — R. 1470 Kazimierz napominania wdzięcznie przyimował — Przymierza: r. 1470 z Frydrykiem Cesarzem; roku 1474 z *Huzakanem* Królem Perskim; r. 1475 z Amuratem Ces. Tureckim; r. 1461 z Sangereyem Carem Perekopskim; r. 1469 z Mengligereyem. — R. 1489 po dwakroć Tatarów zbił — Woiewodowie Wołoscy hołdują — Z Krzyżaki mierzi pokoy — R. 1453 Prusacy odstępuią Krzyżaków a Królowi się poddaią (»z 50 miast y zamków iuż byli wygnali Krzyżaki, y miasto oblegali na Malborku prosząc aby ie Król za swe poddane przyiął (Bilski) y niędbał Król nic na obsyłania od Papieża, od Cesarza, od Króla Czeskiego, którzy stronę Krzyżacką trzymali, ale Miasta y Zamki odbierał, a zaraz Seym w *Grudziążu* uczynił, gdzie Prusaki zuniował z Koroną Polską y Senatory pruskie poczyniwszy, w radzie im między Polskiemi Senatorami Mieysca naznaczył) — R. 1466 Woyna z Krzyżakami — Matyasz Kr. Węg. Sąsiad obłudny y zazdrościwy — 1454 Oświecimska szlachta — R. 1460 Opaty Król podaie — Biskupstwa Król rozdawać począł — Kontrowersya Króla z Papieżem o Biskupstwo — r. 1462 Hardość papieska — Król Kazimierz szlachcie życzliwy — R. 1468 Seymiki y Posłowie ziem bydź poczęli — R. 1453 Seym 9 dni — R. 1473 Wina o zabicie szlachcica 120 Grzyw. na szlachtę y siedzenie wieży — R. 1463 Polaków odwaga i męstwo przeciwko Turkom — R. 1489 Xiążęta Siewierscy proszą Króla o pomoc.

143

Gołkowice . w założone od Gołego - sługi w Ungi
(Morawski I 144)

6 x 27 XXXIV 20

12234
854

No 2

Oracz, Woły i Osioł.

Bajka.

Wynagradzając pracę, trudy i mozoły,
Chciał zwolnić oracz z jarzma pracujące woły,
Ażeby żyjąc razem zdrowo i wygodnie,
Po starych swych pastwiskach bujały swobodnie;
Zgoda była powszechna i powszechna radość,
Oracz, wszystkich życzeniu chciał uczynić zadość,
A spracowane *Woły*, nagradzając za to,
Pragnęły *Oraczowi* pomagać przez lato.
Ale jak to o tem wiecie,
I źli chodzą po tem świecie.
Po pastwisku trawa rosła,
Dziwna była rzecz dla *Osła*
Że te ciołki co orały,
Dziś się tylko popasały.
Zaczął tedy sobie gadać:
— „Po co mają trawę zjadać?
Osioł — może popróżnować,
Woły — winny wciąż pracować.
Ciągle prawie w łące siedzą,
Wkrótce moją paszę zjedzą,
Będzie dużo dla mnie biedy.“—
A więc tędy,
Upatrzywszy właściwą i stosowną porę,
Do pasących się *Wołów*, tę wyrzekł perorę:
— „Niewierzcie *Oraczowi*! w naszym ciężkim czasie,
Uwolnił was od jarzma, ale was wypasie,
A oddając wam wolność, zdradę w sobie kryje,
Bo wypasione *Woły* na mięso zabije.“

Woły w płacz — *a Pan Osioł* śmiejąc się serdecznie,
Każe im się na nowo zaprządz w pług koniecznie,
Ażeby prędzej trawa na łące wyrosła,
A pracujące *Woły* wyżywiły *Osła*.

Posmutniał biedny *Oracz*, straciwszy nadzieje,
Ciągną pług biedne *Woły* a *Osioł* się śmieje;
A z tej bajki wynika ta prosta nauka,
Niech każdy w swoim sercu, rady sobie szuka,
Bo — nigdy się poczciwi z sobą niepowadzą.
Oracz pan, *Woły* kmiotki, *Osły*, co źle radzą.

Faustyn z Mzurowa.

Przyjaciel Domowy № 13/1861

Los Gonty i Zeleźniaka,

z dawnego manuskryptu naocznego świadka.

Szczęśliwość Gonty i Zeleźniaka, była od ś. Jana do Spasa. Już na Spasa było po szczęśliwości;— niebył on i w tym czasie szczęśliwym, bo uciekać co dzień, co noc chciał, ale niemógł, bo sam jeden tylko chciał uciekać, a pilnowany był od Kozaków. O północy, przededniem, gdy wyszedł tylko z namiotu, wszyscy zaraz z namiotu wypadali i dokądkolwiek tylko obrócił się, za nim obracali się wszyscy. Do tego tyle trunków znaleźli w Humaniu, że im wystarczało póty pić, póki niebyli zabrani. A ułożywszy sobie nie pierwej iść dalej „i Laszczynu znosyty,“ aż po wypiciu tego wszystkiego, co w Humaniu do picia mieli.

W tem Gołogrzywa półkownik doński do Grekowa lasku bliskiego Humania, dał się widzieć, idąc w pięćset koni Dońców. Obóz hajdamacki w polu pod Humaniem rozłożony i harmatami otoczony, w miejscu równem, obszernem i rozkosznem i do akcyi sposobnem, ocknął się w momencie na ten widok. Stanęli do broni, a zostając w tej pozyturze, wysłali wywiadkę, czy przyjacielskie to wojsko idzie, czy nieprzyjacielskie? Na odpowiedź, że przyjacielskie i bardzo przyjacielskie, wyjeżdżają ze starszyzną wszystką Gonta i Zeleźniak, witają gości, całują się Gonta i Zeleźniak z półkownikiem od serca. Za nim potem starszyzna ze starszyzną. Toż na znak od Gonty i Zieleźniaka dany, rzucają broń Kozacy z rąk, na konie wsiadają, wyjeżdżają naprzeciw, a za spotkaniem się serdecznie całują się wojska, ściskają, okazują przyjaźń, i radość wielka z obu okazana stron. Prosto prowadził Gonta półkownika do Humania. Ten zsiadłszy z konia, chodził po wszystkich miejscach, przypatrywał się; różne Gonta czynił mu zapytania, słodko bardzo Goncie odpowiadał i chwalił wszystko.

Po opatrzeniu wszystkiego, półkownik Gołogrzywa rozłożyć kazał obóz swój nieco na ustroniu. Było to około godziny czwartej wieczorem; prosi go Gonta do obozu swojego. Idzie, przyjmowany, nic niepokazując po sobie. Gonta swemu wojsku każe hulać, Zeleźniak swemu, a półkownik doński swemu. Po muzyce, tańcach, rozchodzą się. Półkownik wydaje rozkaz swoim Dońcom sekretny, pojenia hajdamaków do utraty rozumu, a samym mieć się trzeźwo: niepić, a zdawać się pić z pijącymi równie.

Nazajutrz przyjeżdża Gołogrzywa półkownik do namiotu Gonty. Zaczyna dyskurs, co pod Humaniem robią? jaki układ robót? — Opowiada Gonta projekta, approbuje półkownik i towarzystwo do dzieł zachęca, tłómacząc, że na to przyszedł, aby cały kraj kozaczyzną zrobić i króla przymusić, żeby nie lackim królem nazywał się, ale kozackim. Z radością wszystko to słucha Gonta.

Zabezpieczony Gonta, otwiera mu bojaźń jaką miał, w jakich dotąd był trwogach, jak rznął i jak jeszcze rznąć będzie. Tu mu półkownik obrzydza zarzynanie. Radzi Lachów w dybki zabijać i póty w dybkach trzymać, póki laszczyzny niezrzekną się, a kozactwa nieprzyjmą. Żydów samych rznąć każe bez miłosierdzia. Kalkuluje z Gontą, wieleby to dybek było potrzeba? żeby nieszukać, ale gotowe już z sobą mieć. Dybek pięćdziecіąt tysięcy wykalkulowali, że dosyć będzie.

Wydaje rozkaz Gonta robienia dybek jako najprędzej, i ogłasza, że w krótce ruszą dalej. Wojska piją, a półkownik pożegnawszy Gontę, do namiotu wrócił się. Tam kazał sobie zrobić czaju. Napił się i wyjechał na opatrywanie okolic Humania, wieczorem powrócił. Niebył u Gonty, tylko mu „dobranoc“ zasłał i prosił go, żeby mu zabitych wszystkich podał. Odłożył ten interes Gonta do następującego dnia i wzajemnie „pokłonitysia“ półkownikowi od siebie kazał. Trzeci już nadchodzi dzień i gromady szybko dybki zwiozły. Gonta z doniesieniem do namiotu półkownika przyjechał. Prosi półkownik, aby w jego namiocie, czyli w jego obozie złożone były. Gonta zezwolił, usiadł i zaczął o zabitych gadać. Słuchał go półkownik i wielbił, a on widząc że półkownikowi do smaku przypadło, prosił go, żeby żonę jego chciał poznać i odwiedzić, i zaprosił go do swojej wsi i tam żeby Spasa przypadającego obchodził.

Stanęła umowa nazajutrz o chłodzie przed wschodem słońca wybrać się do pani wojewodziny Gontowej, bo Gonta siebie wojewodą kozackim i panem całej Ukrainy ogłosił.

Po odjeździe Gonty do swojego namiotu, półkownik zadysponował swoim te trzy rzeczy: najprzód pić całą noc, aż do samego dnia, a samym być trzeźwo; powtóre do północy konie wszystkie zająć i cicho przepędzić bez rozruchu do obozu dońskiego; — potrzecie niepuszczać żadnego kozaka z miasta do obozu, całować, a zatrzymywać.

Po tych dyspozycyach wysłał do generała rosyjskiego Kreczetnikowa rapport, że 500 Dońców niedadzą rady, że potrzebuje pomocy, że do zabrania wszystkich dzień jutrzejszy będzie wygodny.

Gdy odebrał doniesienie, że w obozie hajdamactwo cicho i Gonta spi i wszyscy spią dobrze, a w mieście wszyscy bez przytomności, kazał do obozu dońskiego konie stadem chodzące przypędzić. Rzecz poszła gładko. Potem odebrał zapewnienie, że 1.200 karabinierów w lasku Grekowie ukryci nocują, gotowi na przybycie za usłyszeniem trąb od obozu Dońców, że zwłoki niezrobią.

Już były rzeczy w swoim dobrym stanie, gdy świt zaczął się; Gonta obudziwszy się i ubrawszy się, z drugiemi na koniach wierzchem do namiotu półkownika przybył. Przywitał pięknie półkownika, a półkownik go nieprzywitał, tylko powiedział: „Dobre szczo pryjechałyśte.“ I kazał ich zaraz otoczyć, tak, aby już z namiotu wyjść niemogli. Niewiedzieli nic o tem będący w namiocie. Kazał potem półkownik dać sobie czaju i pił sam jeden, żadnego nieprosząc na czaj. Gonta do półkownika odezwał się, że na drogę napije się razem czaju. Na te słowa półkownik wstał i w gębę raz i drugi mu dał, potem za łeb go porwał i łając potężnie, mówił: „Ne tobi ze mnoju pyty, ne tobi.“ — Wybiwszy go szkaradnie, w dybki zabić kazał i wszystkich z nim przybyłych.

Przed wschodem jeszcze słońca, już cała starszyzna, Zieleźniak, Gonta, Asemenko i inni w dybki zabici byli. Po takiem dziele trąbić kazał. Na głos trąb Dońce stanęli i zaczęli otaczać obóz hajdamacki. Wnet z lasku Grekowa ukazali się karabinierowie. Muzyka ich i tarabany zmięszały hajdamaków: zaczęli lecieć z miasta do obozu w tłumy, wsiadać chcieli na konie, ale koni nie było, w tem otoczeni wszyscy, niewiedzieli co z sobą zrobić? Gołogrzywa na konia wsiadłszy, zaczął latać i krzyczeć: „Poddajetsia!“ — Na głosy „do oruża“ sotnia jedna do broni się porwała i zaczęła strzelać, choć otoczona od karabinierów. W tem strzelaniu rączkę u pałasza półkownikowi któryś odstrzelił, gdy z pałaszem dobytym około obozu uwijał się; karabinierowie otoczywszy, stali ognia niedawszy. Dońce sami przypadłszy bez strzelania i nahajami strzelających mordować, trzepać zacząwszy, bez długiego czasu przymusili do złożenia broni; wszyscy zabrani i w dybki zabici, już o wschodzie słońca byli gotowi. Półkownik do namiotu swojego powróciwszy, kazał wyprowadzić najprzód Żeleźniaka i 300 prętów na gołe ciało mu wyliczyć, i podobnież potem Goncie na gołe ciało, podobnież wszystkiej starszyznie na gołe ciało. Około południa generał Kreczetników przyjechał i obóz kozacki obrany na obóz dla jego karabinierów. Podobnież Kreczetników generał przywitał Żeleźniaka, Gontę i starszyznę wszystką. I zacząwszy trzy razy był bitym Gonta ze wszystkiemi dnia pierwszego, czyli na Spasa, codziennie już trzy razy, rano, w południe i w wieczór, bez opuszczenia dnia żadnego. Żona jego wypędzona ze wsi, z czterema córkami przystawiona od Dońców, za niewydanie zdrad męża, podobnież długo rózgami były bite. Syn uciekł. Poczem Kreczetników za granicę kazał ją z córkami odesłać, i tam osadzić. W którem miejscu? nie wiadomo. Wieś Gonty kazał trząść i do sto wozów śrebr różnych, worów pieniędzy, kufrów sukien pełnych w obozie swoim złożył. — Poznającym i proszącym o oddanie zabranego, nic nie oddawał, odpowiadając: „Łupy to są, które są nagrodą dzieła, a łupy nigdy nie oddają się.“ — Szlachta, która od hajdamaków wziętą była, młodzież rzeźwa — bardzo ślicznie traktował i honorów im nie skąpił, jak dwom synom Rogaszewskiego i kilkom innym. Stał obozem około Humania do Października. Przez cały ten czas strupami oblane ciało Gonty i Żeleźniaka po trzy razy na dzień jak zaczął, częstował prętami. Przybywającym wszystkim pokazywał ich, prowadząc do głębokiej jamy wykopanej, w której z innymi siedzieli.

W Październiku przybył Branicki, hetman w. koronny, któremu kozaków polskich Kreczetników oddał, a kozaków z Rossyi wyszłych przy sobie zostawił. To ciekawa, że przy rewii nie pomylił się na takiem mnóstwie. Kogo oddał Branickiemu, prawdziwie był kozakiem polskim; kogo przy sobie zostawił, prawdziwie był z Moskwy. Przez czas ten oddawania ciało Gonty

Mowa i społeczeństwo pszczół.

Francuz de Ferriéres napisał niedawno nader ważne dzieło o pszczołach i o hodowaniu tychże. Jednem z najwięcej zajmujących ustępów tego dzieła, o którem w zagranicznych pismach czytamy, jest rozprawa o mowie i społeczeństwie pszczół.

Posłuchajmy więc, jak się ów autor w tym względzie wyraża: Rozprawiając o mowie pszczół, mówi on, nie można takową porównać z mową właściwą rodowi ludzkiemu. Pszczoły posiadają wprawdzie niezawodny i prędki sposób udzielania sobie zdarzeń, które ich obchodzą, w którym to względzie hojnie uposażyła ich natura dwoma zmysłami, podczas gdy inne zwierzęta, a nawet i daleko zmyślniejsze, tylko jednego zmysłu używać są w stanie. Pszczoły mają wrodzony zmysł uczuciowy, silniejszy, niż inne ziemskie istoty; wiadomo atoli, że im ten czynnik do wywnętrzenia swych uczuć nie wiele się przysłuża. Organ głosu, ów jedyny środek porozumienia się zwierząt pomiędzy sobą, posiadają także i pszczoły, podczas gdy ten środek udzielania się innym owadom brakuje. Pszczoły są zatem oprócz człowieka jedynemi istotami, które podobnie jemu, między sobą także porozumieć się mogą tak przez tony, jakoteż przez czucie i dotknięcie. Za pomocą czujników (rożków) wszystkie tym celem załatwiają sprawy. —

Czujniki składają się z dwunastu stawów, które na wszystkie strony poruszają się: są one tak giętkie, iż najmniejszy przedmiot dotknięciem poczuwają, albowiem czułość tych rożków jest nader wielka.

Za pomocą tych rzeeby można palców, pszczoły tak jak mrówki przebywać mogą świadomo po ciemnicy swoich pomieszkań, są to zatem narzędzia nader doskonałe, gdyż bez pomocy zmysłu widzenia, spełniają roboty najzawilsze i pełne podziwienia. Mrówki takiego niewydają głosu, w ich mieszkaniu panuje cisza grobowa, podczas gdy siedzibę pszczół ożywiają tysiączne tony; toż samo rozumieć się ma o osach i innych wspólnie z pszczołami żyjących owadach.

Zbliżywszy się wieczorem, gdy już wszędzie cisza panuje, do ula, usłyszymy pomięszane brzęczące szumienie jakby gwar unoszący się w powietrzu po nad wielkiem miastem; — lecz po chwili zastanowienia pojmujemy naturę tych tonów i uczymy się takowe rozeznawać. — Najpierw rozpoznajemy stłumione jednostajne brzęczenie tak zwanej wietrznicy (Lüfterinn), potem owe tysiące lekkich głosowych szumów, o których wyżej wspomnieliśmy; jest to nieustające krzątanie się pszczół roboczych, zatrudnionych odgryzaniem szorstkich miejsc drzewa lub słomy swego pomieszkania, są to ogólne czynności pszczół ulepszających i kształtujących komórki woskowe.

P. de Ferières nazywa te pszczoły „wietrznicami," co wnętrze ula przewietrzają, w czem tak postępują: Niektóre z nich zajmują miejsce u wnijścia ula, niby jak ci dobosze, którzy na strażnicy uderzać mają w bębny; poruszają one nieustannie skrzydełkami nader prędko, lecz nie na to, aby brzęczące tworzyć tony, jeno aby warstwę powietrza wstrząsnąć i wydalać. Inne zaś pszczoły, od spodu aż do góry ula stopniami uszeregowane, tworzą z siebie jakoby łańcuch łączący się bezpośrednio z powietrzem na zewnątrz i wewnątrz — celem wydzielania na dwór mniej więcej znajdującego się w ulu powietrza zepsutego. Przez te tak połączone usiłowania, utwarza się istny prąd, utrzymujący potrzebną czystość i stosowne ciepło atmosfery w ulu.

Wśród tych różno-brzmiących brzęczeń słyszeć się dają dalej krótkie tony, które wydają pszczoły „stróżujące," gdy która z nich na miejscu poruczonem jej straży spotka się z pszczołą przechodzącą. Te małe tony dałyby się porównać z odgłosem trąbki dziecinnej, a pszczoła je wydająca zniża lub wzmaga je według dającej powód okoliczności; tak więc ton ów brzmi nader silnie, gdy pszczoła stróżująca oznajmić chce swym towarzyszkom o zbliżaniu się jakiego nieprzyjaciela — poczem to oznajmienie w głos cały wszystkie pszczoły stróżujące powtórzywszy, czemprędzej spieszą na pomoc straży, a gdy siły wydają się im za słabe, więc powtarzają gwałtownie brzmienia usilne, które w końcu całą rzeszę w zagrożone miejsce sprowadzają.

Bylibyśmy w wielkim błędzie, utrzymując, iż te brzmienia są tylko mechaniczne bez celu i skutku. Każda przemiana w tych brzmieniach ma swoje osobne od pszczół zrozumiane znaczenie. Podobnie rzecz się ma i z czujnemi rożkami, których odpowiednio używać i za ich pomocą między sobą porozumieć się umieją, przesyłając sobie wiadomości w sposób szybki i podziwienia godny.

Pszczoła przybywająca z bardzo ważną wiadomością, nie wlatuje, lecz nagle wrzuca się do ula; na to zlatują się do niej natychmiast „stróżujące", których ciekawość oznajmicielka najpewniejszym sposobem zaspokoić umie.

Mowa pszczół jest nader krótką, wyraźną i dobitną; gdy posłannica dwa lub trzy krótkie toniki wydała i swemi czujnikami swojej siostry dotknęła się, natychmiast każda pszczoła toż samo czyni u drugich i w momencie w całym ulu rozniesioną została wielka nowina. Lecz nie sądźmy, aby rozgłoszenie takiej nowiny było niepotrzebnem, lub że tylko dla tego się odbyło, aby małą rzeszę wprowadzić w ruch niespokojności, lub nareszcie aby tem pobudzić pszczoły do większej baczności; bynajmniej! — czynności, które potem następują, dowodzą jawnie, iż posłannica szczególnych i ważnych udzieliła im wiadomości.

i Żeleźniaka prętów moskiewskich dojmowania nie czuło jak dotąd.

Zaraz Branicki porozsyłał po miastach kozaków mu oddanych: do Lwowa posłał 800, do Brodów 500, do Winnicy 300. Było wszystkich do kilku tysięcy; Zaporożców było 1.500 tylko, a przy sobie samem tylko zostawił Gontę. Po ruszeniu Kreczetnikowa zaraz nazajutrz po oddanych stronom kozakach, na temże samem miejscu, gdzie obóz był Kreczetnikowa, ogłosił Branicki juryzdykcyą swoją, przed którym gdy stanął Gonta, fuknął na niego: „Nie możesz tu być stracony, krew zbójcy niech się nie mięsza z niewinnymi tymi, gdzie zostawiłeś pamiątkę najbrzydszego swojego serca, niewdzięczny ludziom, niewdzięczny krajowi, nieprzyjaciel obywatelskiego stanu, któremuś jak najwierniej służyć był powinien.“ I kazał go pod Mohylów zawieść po tych słowach. Tam wkrótce za nim pojechał. Tam przez 10 dni czynił z niego inkwizycye. Do dysponowania go kazał mu przystawić trzech księży: Kapucyna, Bazyliana i księdza świeckiego proboszcza z Miaskurki.

Po wyprowadzonych inkwizycyach przeczytano Goncie dekret exekucyi na dni 14. Pierwszego dnia aż do dni 10: urznięcie codzień pasa jednego. Jedenastego dnia ucięcie nóg obu; dnia dwunastego ucięcie obu rąk; dnia trzynastego wyprucie serca; dnia 14. ucięcie łba. Potem wystawienie na różnych miejscach Ukrainy 14tu szubienic i na każdej z nich zawieszenie któregoś uciętego kawała. Dotąd pod Mohylowem na szubienicy głowa jego przybita jest do pala.—Dwa pasy wytrzymał i dwa dni cierpliwie żyć mógł. Trzeciego dopiero dnia ryknął. Zaczął króla i imperatorową wspominać, że wolę ich wypełnił. Nie mógł znieść słów tych Branicki, i znowu dla przytomnych nie mógł cofnąć dekretu, krzyknął: „żeby na trupie exekwować dekret. Kazał zaraz po wymówionych słowach zaprządz pojazd i wyjechał. Dekret na trupie wiernie exekwowany, przez dni 12ście następujących exekucya ciągnęła się i wiernie na 14stu szubienicach ćwierci poprzybijano po różnych miejscach.*)

Na tak smutny koniec Gonty, cała Ukraina zasmuciła się. A gdy zaczął wracać się rząd i Rudzki juryzdykcyą zaczął prezentować, przyjaciele Gonty, których miał po wsiach, zaczęli zarzynać siebie, wieszać się, topić się i wynosić z kraju. Po trzech dniach, gdy Stępkowski rejmentarz z wojskiem przybył i przytomny exekucyi Gonty po jej skończeniu wymówił: „Nie on jeden wpływał do nieszczęścia, nie on jeden ginąć powinien,“ i indagacyą surową rozpoczął, kto wpływał do rzezi? i przekonanych bez darowania wieszał; mało zostało się gospodarzy na Ukrainie.**) Kot poczuwał się, umykał na Wołoszczyznę, do Krymu, do Moskwy, a sami tylko poczciwi zostali się, nieskładając więcej ludności, jak w wsiach dziesięciu. Reszta wsi zostały opuszczone i w pustki zamieniły się. Wydawał Stępkowskiemu syn ojca, ojciec syna, męża żona. I dezolacya taka zrobiła się, że miałby, jak pierwiastkowo same stepy dziedzic, a nie ludzi i wsie dobrze osiadłe, gdyby na Stępkowskiego nie użył był sejmu, na którym konstytucyą amnestyi i darowanie wszystkich popełnień bez wymawiania ich komu wyrobił.

To ogłoszenie, któremu przez lat trzy nie wierzono, ściągnęło nareszcie napowrót poczuwających się do winy. Ich jeneracye są jeneracyami temi, jakie napełniają dziś Ukrainę. Same tylko wioski te, które Mładanowicz trzymał, rozum i charakter poczciwego serca pokazały i kwiatem są ludzi, bo pochodzącymi od brzydzących się nożem.***)

---

*) Jan Lipoman w swoim pamiętniku podaje: „Gonta zawieziony był do wsi Serbów, około Mohylowa nad Dniestrem leżącej i tam został ukarany; kat żywcem darł z niego pasy. W tej męczarni z rozpaczą on wołał: „Dla czego niema tu Żeleźniaka? On to obiecywał mi, że będę wojewodą kijowskim i Humańszczyzny!“ — W temże miejscu innych jeszcze kilku ukarano śmiercią, a resztę rozsyłano po różnych miastach, aż do Lwowa, w których szubienicą karani byli.“

**) Lipoman mówi dalej: „Chociaż główna siedziba buntu Humań, z gadu tego jadowitego mądrem rozporządzeniem Kreczetnikowa był oczyszczony, jednakże wielkie mnóstwo buntowniczych hord tak z Humania wyszłych, jako i osobno powstałych w różnych miejscach, i w niemałej przestrzeni w znacznych liczbach znajdowało się, i te jeszcze ciągnęły dalej rzeź i rozboje. Poszły więc za nimi w różne strony oddziały wojsk rossyjskich i polskich koronnych, oraz nadworne panów komendy. W starostwie czehryńskiem watażkę Nieżywego, który z garncarza zrobił się naczelnikiem buntowników, zwabiwszy na ucztę do wsi Galaganówki, nad granicą wówczas niżej Czehryna leżącą, wziął pułkownik (a potem jenerał ross. Czorba), i zbiór tych buntowników zniszczył.“ — „W Makarowie setnik kozaków proskirowskich Szczerbina, niemałą także hordę z watażką Bondareńkiem zabrał i rządowi oddał... wreszcie rozesłane po wsiach i miasteczkach małe wojsk rossyjskich i polskich oddziały, wybadywały o należących do buntu włościanach, tych brały i wysyłały w różne miejsca, a szczególnie do miasta Kodni blisko Żytomierza, a tam nad wykopaną głęboką jamą, na jej brzegu do kłody każdemu z przysłanych kat toporem głowę ucinał i w jamę wraz z ciałem wrzucał; a gdy jedna napełniła się, kopano drugą. I tak w tem miejscu wielkie mnóstwo wieśniaków straciło życie.“

***) Także wsie do starostw bohusławskiego i kaniowskiego należące, nie brały udziału w tych zbrodniach. Do utrzymania w spokojności sielanów, przykładali się pułkownik kozaków starostwa bohusławskiego, Szelest, w starostwie kaniowskiem zaś naczelnik nadwornej milicyi Oxenty, za co obaj od króla Stanisława Augusta zostali wynagrodzeni. Także osadczy wsi Podwysokie, mając za sobą wielu poczciwych włościan, nikogo z tej wsi do hultajstwa nie puścił, a chcących udawać się do tego rozboju, uskromił i spokojność utrzymał, za co nie tylko sam przez dziedzica od wszelkich powinności i opłat uwolniony został, ale i dla całej tej wsi wiele dobrodziejstw uzyskał.

Einladung zum Abonnement auf

ELIA

Wiener illustr. Moden-Damenzeitung.

6. Jahrg. Jährlich erscheinen: 6. Jahrg.

24 Arbeitsnummern. Grossfolio-Format, enthaltend mindestens 1500 Original-Illustrationen, 200 Stickereivorlagen etc.

24 Unterhaltungs-Beiblätter, enthaltend Novellen, Modeberichte etc., Correspondenz im Briefkasten.

24 Bogen mit wenigstens 300 Schnittmustern in natürlicher Grösse und eine Inseraten-Beilage per Nummer.

Am 1. u. 16. eines jeden Monats eine Nummer.

Preis bei freier Postversendung für Oesterreich-Ungarn.

halbj. fl. 2.40, ganzj. fl. 4.80. **Pracht-Ausgabe,** viertelj. fl. 2.40, halbj. fl. 4.80, ganzj. fl. 9.60.

Ausser den oben angeführten Bestandtheilen des Journals in jeder Nummer ein **prachtvoll colorirtes Pariser Original-Mode** zur Darstellung bringt. Abonnements auf die **„Cornelia"** werden jederzeit angenommen vom Cornelia-Verlage:

Abonnementsbeträge per Postanweisung erbeten. **Prämie.**

erhalten gegen die geringe Nachzahlung von 1 fl. 80 kr. eine prachtvoll ausgestattete Cassette mit den feinsten Parfums franco zugesandt. (20820—6)

Hiezu ein halber Bogen Anzeigeblatt.

Verlag der **J. G. Cotta'schen** Buchhandlung in **Stuttgart.**

Zu beziehen durch alle Buchhandlungen.

Odilo.

Eine epische Dichtung aus unserer Zeit

von

Oscar von Redwitz.

„Der Menschheit Höchstes ist die Liebe!" (19056—9)

1.—3. Auflage.

8. 23 Bogen. Mk. 5. — Hochelegant geb. Mk. 6. 50 Pf.

Verlag der J. G. Cotta'schen Buchhandlung in Stuttgart.

Zu beziehen durch alle Buchhandlungen: (17512—13)

Reincke Voß.

Ut frier Hand

von

Joachim Mähl.

8. 18 Bogen. Mk. 3. — Gebunden Mk. 4. 20 Pf.

Das alte niederdeutsche Gedicht, in plattdeutscher Sprache umgedichtet, wird allen Freunden dieses Dialekts eine willkommene Gabe sein.

Im Verlage von **Carl Gerold's Sohn** in **Wien** sind erschienen und in allen Buchhandlungen zu haben:

Zur Lehre vom Lichtsinne.

Sechs Mittheilungen an die kaiserl. Akademie der Wissenschaften zu Wien

von

Ewald Hering,

Professor der Physiologie in Prag.

8. Preis: 1 fl. 80 kr.

Diese bereits in den Sitzungsberichten der kaiserl. Akademie der Wissenschaften publicirten Mittheilungen sind nun im Buchhandel erschienen und dürften sich, wie die früheren Schriften des rühmlichst bekannten Prager Physiologen, der allgemeinsten Anerkennung erfreuen.

Die Eisenerze Oesterreichs und ihre Verhüttung.

Mit 2 lithogr. Karten. 8. Preis: 3 fl. (19286—5)

Die

Mineralkohlen Oesterreichs.

Zweite, gänzlich umgearbeitete Auflage.

8. Preis 3 fl. 60 kr.

Beide Werke bieten eine Uebersicht der geologischen Betriebs- und Absatzverhältnisse, welche aus Anlass der Pariser Weltausstellung vom k. k. Ackerbau-Ministerium zusammengestellt sind.

Deutschlands

anerkannt schönste, unterhaltendste und billigste Familienzeitschrift

Ueber Land & Meer

erscheint in reich illustrirten **wöchentlichen Nummern** und in **vierzehntägigen Heften** (je 2 Nummern) in Umschlag. = Probe-Nummern oder Probe-Hefte in jeder Buchhandlung vorräthig. = (151—2)

Preis in Nummern für 3 Monate 3 Mark — das Heft 50 Pfennig.

Jede Buchhandlung, — jedes Postamt (letzteres mit kl. Postzuschlag) nimmt Bestellungen an.

Zur Winter-Saison erlauben wir uns hiesigen und auswärtigen musikalischen Kreisen unsere (1810 gegründete) aufs reichhaltigste assortirte

Musikalien-Handlung,

verbunden mit neu eingerichteter

grosser Musikalien-Leihanstalt

(15.000 Nummern), bestens zu empfehlen.

Ausführliche Prospecte und Kataloge gratis!

Carl Haslinger qm. Tobias,

Wien, I., Graben 19.

(17770—9)

DER TON in allen Lebenslagen. Ein Handbuch für den Verkehr in der Familie, in der Gesellschaft u. im öffentl. Leben. Herausg. von Franz Ebhardt. Prachtwerk von 768 Seiten gr. 8. Zweifarbiger Druck auf tonigem Velinpapier, geschmückt durch zahlreiche Vignetten. Dritte Auflage. Pr. geh. 8 Mk. (5 fl. ö. W.); eleg. geb. 10 Mk. (6 fl. 25 kr. ö. W.) **Franco per Post** gegen Einsendung von 8 Mk. 50 Pf. (5 fl. 30 kr. ö. W.) bezw. 10 Mk. 50 Pf. (6 fl. 30 kr. ö. W.) **Verlag** von **Franz Ebhardt** in **Berlin** W., 140, Potsdamerstraße. Vorräthig in allen Buchhandlungen. (20780—4)

Beilage zur Wiener Abendpost.

Nr. 3. Samstag, 4. Jänner. 1879.

146

Inhalt.

Mechanismus der Gebirgsbildung. Von Professor Franz Toula. I.
Der Aberglaube in Schottland.
Errungen. Roman aus dem Englischen in zwei Bänden.
Theater.

Mechanismus der Gebirgsbildung.

„Untersuchungen über den Mechanismus der Gebirgsbildung im Anschlusse an die geologische Monographie der Tödi-Windgällen-Gruppe", von Albert Heim, Professor der Geologie am eidgenössischen Polytechnicum und der Universität in Zürich. Zwei Bände. Mit einem Atlas. Basel, Benno Schwabe, Verlagsbuchhandlung, 1878.

Von Professor **Franz Toula.**

I.

Die Frage: wie sind die Gebirge entstanden? ist nicht nur eine der ersten, womit Laien an den Geologen herantreten, sie ist auch eine der ersten, welche die Geologie ihren Jüngern stellte, die sich auch von jeher mit der Beantwortung dieser Frage beschäftigten, von den verschiedensten Seiten an dieselbe herantraten, bis, nach langen Mühen auf falschen Bahnen, endlich die rechten Wege betreten wurden, die denn auch zur Lösung führten; denn in der That: über das wie? wann? und wodurch? sind wir heute im Allgemeinen so ziemlich im Reinen, wenn auch im Detail noch Manches mangelt. Die Beobachtung der auf das mannigfaltigste gebogenen, gebrochenen, schief und vertical stehenden Schichten im Inneren der Gebirge mußte nothwendiger Weise schon frühzeitig die Aufmerksamkeit der Beobachter auf sich lenken und zwar um so mehr, wenn dies Schichten waren, welche nur in horizontaler oder sehr wenig geneigter Lage entstanden sein konnten, wie dies bei den Versteinerungen führenden Gesteinsbänken der Fall ist, deren Materialien nur als Sedimente, Absätze unter Wasser aufgefaßt werden konnten. Daß in solchen Fällen nach der Ablagerung erfolgte Störungen angenommen werden mußten, ist einleuchtend. Die Erscheinungen wurden auch in der That auf Störungen zurückgeführt, doch irrte man sowohl in Betreff der angenommenen Ursache als auch in Bezug auf die Vorstellung, die man sich über den Vorgang bei diesen Störungen machte.

Die älteste Ansicht über die Art der Gebirgsbildung ging von der Annahme aus, daß diese als eine durch gewaltiges Andrängen des flüssig gedachten Erdinnern gegen die äußere, erstarrte Kruste bedingte Hebung aufzufassen sei, wodurch die Erdrinde emporgedrückt, verbogen und zerbrochen worden sei, um schließlich die drückenden, flüssigen oder halbflüssigen Innenmassen hervordringen zu lassen, wodurch die entstandenen Spalten noch erweitert und die benachbarten Krustentheile in Falten zusammengeschoben worden seien. Es ist dies eine Ansicht, die sich bis in die neueste Zeit erhalten hat und im Großen und Ganzen so alt ist wie die geologische Wissenschaft überhaupt. Die in vielen Kettengebirgen vorkommenden krystallinischen „Central-Gesteine" schienen für diese Ansicht zu sprechen. Viele derselben entstammen ja in der That dem Erdinnern, und manche von ihnen sind auch durch Vorgänge an die Oberfläche gefördert worden, die mit den geschilderten eine, freilich nur entfernte, Aehnlichkeit besitzen. Dazu kam nun noch, daß der große Irrthum, in den Humboldt und Leopold v. Buch in Bezug auf die Entstehungsgeschichte der Vulcane verfallen waren, gestützt auf die Autorität der beiden Heroen, auch auf die Kettengebirge angewendet und die Letzteren mit den vulcanischen Bergen in Bezug auf ihre Entstehung in Zusammenhang gebracht wurden, so zwar, daß man die Kettengebirge als lineare Erhebungen den punktförmigen der Vulcane entgegenstellte und die Gesteine der Centralzone mit dem inneren Kerne der Vulcane verglich. Die Gesteine der Centralzone sollten die Urheber der Störungen sein, und jedes Vorkommen eines vulcanischen Gesteines im Bereiche der Kettengebirge, und wäre es auch noch so geringfügig gewesen, wurde als ein neuer Beweis für die Richtigkeit der besagten Theorie angesehen. Aber noch lange nachher, nachdem die Erhebungstheorie für die Vulcane längst verlassen war und jedermann sich die äußeren Wallberge derselben ganz ebenso als durch Aufschüttung entstanden dachte wie den inneren Schlackenkegel, erhielt sich die Anwendung der Erhebungstheorie auf die Kettengebirge.

Dieser Erhebungstheorie gegenüberstehend, entwickelte sich neben einigen weniger wichtigen, auf Einsenkungen und Auftreibungen in Folge moleculärer Veränderungen der Gesteinsmassen beruhenden Theorien die Anschauung, daß die Gebirge in Folge seitlich wirkender Kräfte durch eine Runzelung der Erdkruste entstanden seien, durch Kräfte, welche aus der Massenanziehung und aus Aenderungen der Wärmeverhältnisse entspringen.

Schon Saussure hat den Gedanken an seitlichen Zusammenschub gehegt, und auch Humboldt hat ihm im „Kosmos" Ausdruck gegeben (I. Bd., S. 312), indem er sagt: „Ungleicher säcularer Wärmeverlust der Erdrinde und des Erdkernes bewirkt eine Faltung (Runzelung) der starren Oberfläche." So recht eigentlich ausgebildet wurde diese Theorie aber erst in den letzten zehn Jahren, und zwar zuerst in America, wo im Jahre 1868 Shaler in einem kurzen Aufsatze seine Ansichten darüber aussprach, die sich der Hauptsache nach etwa folgendermaßen mit wenigen Worten wiedergeben lassen: Der obere Theil der Erdkruste ist constant temperirt, während die unteren Partien ihre größere Wärmemenge fortwährend abgeben, also abkühlen und in Folge dessen ununterbrochen zusammenschrumpfen, wodurch selbstverständlich eine große Spannung auftreten muß. Die oberen Theile werden daher gegen einwärts gezogen werden, welcher Zug sich als seitlich wirkender Druck auf ihre einzelnen Theile weiter fortpflanzen wird, wodurch, wegen ihrer geringen Dicke, die äußeren constant temperirten Regionen gekrümmt und eventuell zerbrochen werden. Auch der Americaner Dana stellte (1873) eine auf die Contraction der Erde basirte Theorie auf. In Folge dieser Contraction bilden sich, so sagt er, Biegungen und Faltungen der Kruste, weite Mulden vor Allem, welche immer tiefer werden, bis die Grenzen der Biegsamkeit überschritten und die in den Mulden — den Meerbecken — angesammelten Absätze, auf einen kleinen Raum zusammengepreßt, in Falten gelegt und zu Gebirgen emporgestaut werden.

Eine der ausführlichsten Darstellungen der Frage über die Entstehung der Gebirge verdanken wir aber unserem Meister Sueß, der bekanntlich im Jahre 1875 ein Werk unter dem Titel: „Die Entstehung der Alpen" erscheinen ließ, das wieder neues Leben in die Frage brachte.

Da der Autor des vorliegenden Werkes auf die Ausführungen in jenem Buche vielfach zurückkommt, sollen hier die Sueß'schen Anschauungen ganz in Kürze gegeben werden, da wir dadurch ein sicheres Fundament erhalten für den Aufbau der folgenden Ausführungen. Die Erdkruste dürfen wir uns nicht als etwas absolut Starres vorstellen, sondern wir müssen die scheinbar festesten Gesteine als mit einem gewissen Grade von Plasticität ausgestattet betrachten, entstanden durch Erstarrung der Oberfläche unseres Planeten, wobei wir wieder annehmen müssen, daß diese Erstarrung in gewissen Theilen viel weiter vorgeschritten ist als in anderen, wodurch sich die Entstehung großer Urschollen erklären läßt, welche wir jetzt gewöhnlich als Gebirgsmassive bezeichnen. Durch ungleiche Contraction in den zwischen den Urschollen gelegenen Krustentheilen wird eine Bewegung der Massen eintreten, welche um so geringer sein wird, je weiter einwärts dieselben liegen. Wo die in Bewegung gesetzten Massen auf Urschollen treffen, werden sie sich unter Umständen zu Gebirgen auftauen können. — Mit anderen Worten könnte man vielleicht sagen: bei der fortschreitenden Contraction werden die mehr verfestigten Urschollen das den Folgen der Contraction mehr Widerstrebende, die dazwischen liegenden Partien aber das denselben mehr Unterworfene vorstellen und in den Letzteren wird daher die Zusammenschiebung und Faltung, an den Ersteren aber die Stauung erfolgen.

Die einfachste Form der Gebirgsbildung ist nach Sueß ein Riß, senkrecht auf der Contractionsrichtung. Die zweite und häufigste Form ist begründet durch die Entstehung einer Hauptfalte, ebenfalls senkrecht auf der Richtung der seitlich wirkenden Contraction. In dieser Hauptfalte wird bei fortdauernder Kraftäußerung ein Bruch oder Riß auftreten, während die vorliegenden Sedimente in Falten zusammengeschoben, durch die Stauung an den alten Festländern (Urschollen) aber mannigfach abgelenkt werden. Die dritte Hauptform endlich entsteht durch einfache Zusammenschiebung der der Oberfläche näher liegenden Sedimente. Beispiele für diese drei Hauptfälle wären: für den ersten das Erzgebirge, für den zweiten das Alpen-Karpathen-System, das als ein einst zusammenhängendes Ganzes aufgefaßt wird, welches durch die Stauung einerseits am böhmisch mährischen Massiv, andererseits an den westlicheren Urschollen gebogen und dort, wo heute die Donau bei Preßburg durchbricht, in die zwei Hauptheile zerrissen wurde. Der Schweizer Jura endlich kann als ein Beispiel für die dritte Hauptform gelten.

Bevor wir nun auf die nähere Betrachtung der Darlegungen und des allgemeines Interesse verdienenden Entwicklungsganges, der in dem vorliegenden Werke eingeschlagen wird, eingehen, sei nur noch in Kürze der instructiven Versuche gedacht, welche in neuerer Zeit angestellt wurden, um eine Vorstellung von der Mechanik der Gebirgsbildung zu erhalten. Herr Daubrée war es, der, von dem im Vorstehenden erörterten Gedanken ausgehend, daß nämlich eine Zusammenziehung des Kernes die Ursache der Gebirgsbildung sei, Versuche mit elastischen Ballons anstellte, die oberflächlich mit einer fest haftenden, nicht contractilen Schichte überzogen wären, so zwar, daß bei einer Verkleinerung der Ballons, durch theilweises Entweichen der eingeschlossenen Luft, die fest haftende Substanz ganz ähnlich so in Falten gelegt werden mußte, wie wir es uns in den obersten Schichten der Erde vorgehend denken. Auf der Oberfläche der Kautschukkugel entstehen dadurch, an den mit Ueberzügen versehenen Stellen, hervorragende Falten und Runzeln, welche in vielen Beziehungen Analogien zeigen mit den auf der Erdoberfläche vorgehenden mechanischen Veränderungen.

Um nun auf das vorliegende Werk überzugehen, sei vorerst erwähnt, daß die Grundlage desselben, auf welche alle theoretischen Folgerungen aufgebaut werden, ein verhältnißmäßig kleines, aber auf das eingehendste studirtes Stück der Alpen bildet, die Tödi-Kette nämlich, nebst ihren nördlichen Nachbarn: die Windgälle, der Mürtschen-Stock u. s. w., mit einem Worte: das Gebiet zwischen Reuß, Rhein und der Linie vom Wallensee bis an den Vierwaldstädter See, ein Gebiet, in welchem der Verfasser vieljährige Beobachtungen sammelte, die schließlich Veranlassung zu einer ausführlichen Monographie boten, aus welcher sich die allgemeinen Anschauungen über Mechanik der Gebirgsbildung mit Erfolg entwickeln ließen. Es bot sich reichliches Material dar, ausreichend sowohl, um daraus Schlüsse auf die Richtigkeit der von Anderen aufgestellten Anschauungen zu ziehen, als auch um selbst auf der angenommenen und sichergestellten Basis fortbauen zu können.

„Erst dann haben wir ein Gebirge erkannt, — sagt Theobald, der Vorgänger Heims in diesem Untersuchungsgebiete, — wenn sein Inneres durchsichtig wie Glas vor unserem geistigen Auge erscheint." Dieser Ausspruch schwebte unserem Autor vor, und er war bestrebt, die Tödi-Kette durchsichtig zu machen. Sie ist es auch geworden, so durchsichtig wie wenige andere Theile der Alpen, obgleich in keinem anderen Theile größere und verwickeltere Schichtenstörungen bekannt geworden sind. Diese Durchsichtigkeit erhellt vor Allem aus den zahlreichen Profildarstellungen, die dem Atlase des Werkes einen hohen Werth verleihen.

Der erste Theil des vorliegenden Werkes bringt die geologischen Verhältnisse der Tödi-Windgällen-Gruppe zur Anschauung; wir werden zuerst mit dem krystallinischen Centralmassiv bekannt gemacht, das sich als eine, sehr wahrscheinlich mehrfach zusammengeschobene Zone zu erkennen giebt. Sodann lernen wir die verschiedenen Sedimentgesteine der Reihe nach kennen, die so auf den krystallinischen Gesteinen des Centralmassivs liegen, daß eine bestimmte Grenze nicht leicht ange-

*

geben werden kann, da zwischen den echten krystallinischen Schiefern und Sedimenten Schichten auftreten, die, wie der Verfasser meint, wahrscheinlich eine mechanische Metamorphose erfahren haben. Eine auffallende Thatsache, die sich aus der Aufeinanderfolge der den verschiedenen Formationen zugehörigen Schichten ergiebt, ist das vollständige Fehlen der in den Ost-Alpen so gewaltig entwickelten „Trias-Formation", in dem ganzen Gebiete westlich vom Rhein bis zur Saane, woraus man auf eine Fortdauer der Festlandsperiode im Bereiche der Mittel-Alpen schließen muß, während welcher in den Ost-Alpen, an Stelle des früher auch hier bestandenen Festlandes, ein weites, tiefes Meer sich ausdehnte. Freilich fehlen in der Tödi-Windgällen-Gruppe alle sicheren Anzeichen einer solchen Festlandsperiode, indem die älteren und jüngeren Schichten vollkommen parallel über einander folgen; die letzteren in einer Ausbildung, welche auf marinen Ursprung weisen und immer ausgesprochenere Tiefencharaktere annehmen, je mehr wir uns der Jetztzeit nähern. So blieb es bis zum Beginne der großartigen Faltungsperiode während der jüngeren Tertiärformation, wodurch der frühere Meeresboden und die im Laufe der ungeheuren Zeiträume angesammelten Sedimente durch immer weiter gehende Faltung allmälig emporgerückt und endlich zu dem grandiosen Gebirge aufgethürmt wurden, aus deren, durch unausgesetztes Nagen der atmosphärischen Kräfte, durchgreifend veränderten Zügen wir auf das einstmal Vorhandene und auf seine ursprüngliche Form und Beschaffenheit zurückzuschließen versuchen, ein Bemühen, das trotz vieler Erfolge noch immer gar Vieles zu wünschen übrig läßt.

Nach der Betrachtung der Sedimente in Bezug auf die Zeitangabe ihrer Entstehung und ihre mineralogischen Eigenschaften wird nun auf die Veränderungen in ihrem Schichtenbaue des Näheren eingegangen und ihre Faltung besprochen.

Denkt man sich etwas oberhalb Disentis vom Travetsch- (Vorder-) Rhein eine Linie nach Norden gezogen, so durchquert diese den Oberalpstock, überschreitet das Maderaner-Thal, die große Windgälle, das Schächen-Thal und trifft endlich die Schächenthaler Windgälle. Auf dieser Linie folgen nun von Süd nach Nord die Gesteine folgendermaßen nach einander. Im Süden dehnt sich das Centralmassiv des Oberalpstockes aus, das im Osten unter einer Sedimentdecke verschwindet, während westwärts der Stelle, wo das Untertauchen der Centralgesteine stattfindet, nur noch einzelne Gesteinsfetzen auf dem Rücken des Centralmassivs liegen, als Reste des früher weiter nach Westen reichenden, durch Erosion zerstörten Sedimentgewölbes. Nordwärts von den Centralgesteinen folgt sodann eine der Hauptsache nach aus Kalkstein bestehende Kette, der auch die große Windgälle angehört. Heim bezeichnet sie als die Randkette; nördlich davon folgt eine Zone aus viel jüngeren Kalken, Sandsteinen und Schiefern, in welchen das Schächen-Thal verläuft. Ueber dieselben aber erheben sich wieder im Norden die dem Alter nach mit dem Gesteine der Randkette übereinstimmenden Kalkberge, zu denen auch die Schächenthaler Windgälle gehört. Da auch zwischen diesen beiden Kalkzonen an mehreren Stellen, unter den jüngeren (eocänen) Bildungen, dieselben der Jura-Formation angehörigen Kalke auftreten, erscheint das Verhältniß auf den ersten Blick ungemein einfach: die beiden Kalkketten mit den dazwischen auftretenden, isolirt erscheinenden Jura-Kalken bilden die Unterlage der eocänen Bildungen und liegen auf den Gesteinen der Centralzone, von welchen sie durch die zum Theile halbkrystallinischen Gesteine der Steinkohlenformation und gewisse ältere Kalke, die als Röthikalke bezeichnet werden, geschieden werden. Ganz anders stellt sich die Sache bei eingehenderer Betrachtung dar.

Die Lagerungsverhältnisse sind nämlich derartige, daß gar kein Zweifel darüber bestehen kann, daß die beiden erwähnten Kalketten nichts Anderes sind als zwei Flügel einer ungeheuren Doppelfalte, die an der geschilderten Linie zuerst deutlicher hervortritt, weiter im Osten aber eine staunenswerthe Ausdehnung gewinnt und dort, durch Faltenüberschiebung von Norden nach Süden und von Süden nach Norden, Verhältnisse bedingt, wie sie in ähnlicher Großartigkeit und Verwicklung bisher nirgends auf der Erde bekannt geworden sind. Es ist dies die von Arnold Escher von der Linth entdeckte und benannte „Glarner Doppelfalte".

Der Aberglaube in Schottland.

„Folklore" By James Napier, F. R. S. E., F. G. S. etc. 1878. Paisley, Alex. Gardner.

* Von wie großem Einflusse die Umgebung des Menschen auf seine Einbildungskraft ist, prägt sich markant darin aus, daß sich in gebirgigen Ländern ungleich mehr Sagen, Mährchengestalten und abergläubische Bräuche eingewurzelt finden als auf dem Flachlande. Die großartige und scheinbar phantastische Formation des Bodens regt die Einbildungskraft an, ihn mit eben so phantastischen Gestalten zu bevölkern, und sind auch diese endlich aus dem immer rationeller und nüchterner werdenden Volkssinne geschwunden, so bleibt doch noch eine Menge zur Gewohnheit gewordener Beziehungen zu ihnen haften. Kein Land wohl ist geeigneter, Fabelgestalten zu erzeugen, als das pittoreske Schottland, und dort haben sich auch mehr noch als anderwärts abergläubische Bräuche im Volksleben erhalten. James Napier hat nun in einem hübschen Büchlein jene Sagen und Bräuche gesammelt, die sich heute noch, in das Volksleben eingreifend, erhalten haben. Wir lernen damit zugleich eine Menge das Gemüths- wie das Geistesleben der Bauernschaft im westlichen Schottland charakterisirender Züge kennen und gewinnen Einblick in die nationale Eigenthümlichkeit: unvermittelt vom Frohen zum Traurigen überzugehen, ohne äußeren Anstoß das Eine mit dem Anderen zu verbinden von Freude zur Melancholie umzuspringen.

Logisch beginnt der Verfasser mit den Aberglaubensformen, die jetzt noch in seiner Heimat an der Geburt eines Kindes haften. Das Werden und Vergehen des Lebens galt immer als ein Gebiet, auf dem die Macht des Geisterspukes ganz besonders hervortritt. Das Neugeborne diesen unheimlichen Gewalten zu entziehen, ist immer noch eine der dringendsten Sorgen der Mütter, und Napier erinnert sich eines Falles, in dem ein Kind, das am Samstag zur Welt kam, bei bösem Wetter am selben Tage noch zwei Meilen weit zur Kirche getragen wurde, weil man es nicht wagte, dasselbe bis zum nächsten Tage, dem zu allen kirchlichen Ceremonien besonders geeigneten Sonntage, ohne den Schutz der Taufe zu belassen. Angst vor den Feen und der Macht des bösen Blickes war es, was zu solcher Eile spornte. Auch gilt es immer noch als höchst gefährlich, ein Kind bei irgend welchem Namen zu nennen, noch ehe es durch die Taufe das Recht auf einen solchen erworben. Als ein Beispiel dafür finden wir ein Mährchen angeführt, in dem eine Königin, da sie das Söhnlein in Abwesenheit ihres Gemahls nicht taufen lassen konnte, den Kleinen „Nichts" („Nought, Nothing") nannte. Allein diese List half nichts, denn ein Riese kam und holte den „Nichts" in seine Höhle ab. Da aber erwies sich doch der Schutz seines negativen Namens, denn er erlitt zwar entsetzliche Drangsale, heiratete jedoch schließlich die Tochter des Riesen und lebte fürder in Glück und Freude mit ihr. Auch erzählt der Verfasser, wie er selbst in seiner Kindheit als unter dem Einflusse des „bösen Blickes" leidend gegolten und wie er davon geheilt worden:

„Ich erinnere mich noch ganz lebhaft daran, daß ich selbst als ein Opfer des bösen Blickes galt. Ich hatte in einer Weise abgenommen, für die es scheinbar keinen Erklärungsgrund gab, und es erübrigte daher nur die Erklärung, daß ich wohl von einem „bösen Auge angeblinzelt" worden sei. Den bösen Einfluß wieder aufzuheben, wurde ich durch eine Nachbarin, die in solchen Dingen sehr „viel Geschick" besaß, folgendem Verfahren unterzogen. Es wurde ein Sixpence von einem Nachbar ausgeliehen, ein tüchtiges Feuer im Herde angemacht, die Thüre verschlossen und ich mußte mich dem Feuer gegenübersetzen. Die alte Frau, die meine Heilung übernommen, füllte nun einen Löffel mit Wasser; mit der Münze faßte sie so viel Salz auf, als dieselbe trug, und legte beides dann in das Wasser, das nun so lange mit dem Zeigefinger aufgerührt wurde, bis sich das Salz darin aufgelöst hatte. Sodann wurden meine Fußsohlen und Handflächen drei Mal mit dieser Lösung befeuchtet, von der ich nun auch drei Mal zu verkosten hatte. Dann zog die Frau ihre damit befeuchteten Zeigefinger über meine Stirne, was sie „sevring aboon the breath" nannte, sodann schnellte sie den noch übrigen Inhalt des Löffels weit nach rückwärts in das flammende Feuer mit den Worten: „Quid preserve frae a'skaith". Das waren die ersten Worte, die gesprochen werden durften, denn seit Verschluß der Thür hatte Alles schweigen müssen. Ich wurde nun zu Bette gebracht und bewährte die Wirksamkeit des Zaubers durch mein weiteres Gedeihen." Der Verfasser sucht den Ursprung dieses in abgelegenen Gegenden Schottlands heute noch geübten Heilverfahrens zum Theile auf die Feuerverehrung zurückzuführen. Ebenso schreibt er dieser das Verbrennen der Haar- und Nägelabfälle bei, das jedoch, wie uns dünkt, nichts mit dem Feuercult zu thun hat, sondern vielmehr geübt wurde, bösen Geistern kein Theilchen der Person in die Hände zu spielen, um ihnen nicht dadurch Gewalt über die ganze zu geben. Das Verbrennen der vom Tische fallenden Brosamen, das ihm gelehrt wurde, ist auch weit eher als christlicher Brauch denn als Feuerdienst zu betrachten. Wird doch zum Beispiele noch im Stephans-Dome eine Messe gelesen, welche im Volksmunde den Namen „Brotbröselmesse" führt, da sie gestiftet wurde, um Absolution zu erhalten für all die verwüsteten Brotkrumen. Ins Feuer spucken, wurde dem Verfasser als ganz besonders unheilbringend geschildert. Ueberhaupt spielt das Spucken eine ziemlich große Rolle in der schottischen Nekromantie.

Die Aberglaubensformeln in Bezug auf eine Heirat sind minder zahlreich und interessant, als wir erwartet hätten. Eine davon bezeichnet es als sehr gefährlich, wenn zwei Leute heiraten, deren Namen mit demselben Buchstaben anfangen. Vielleicht ist dies noch ein Ueberrest aus der Zeit der „Exogamie", in der Heiraten unter Personen desselben Namensstammes verboten waren. An manchen Orten gilt es als unheilbringend, wenn die Mutter der Braut der Trauung anwohnt. Der Beistand des Bräutigams hatte einst die Rolle, die Braut gewissermaßen ihrer Familie zu entführen, sie seinem Freunde zuzuführen. Die erste Obliegenheit der jungen Frau in der Landschaft des westlichen Schottlands ist, zu spinnen und zu weben, und zwar ihr und ihres Gatten Todtenhemd. Napier erzählt diesbezüglich:

„Ich erinnere mich noch gar wohl der Zeit in meines Vaters Hause, in der diese Todtenkleider vor dem Feuer gelüftet wurden. Es geschah dies immer zu bestimmten Zeiten, und an diesen Tagen war alle Fröhlichkeit aus dem Haushalte verbannt, und Alles ging in feierlicher Stimmung vonstatten. Dieser Tag wurde dem Sabbath gleichgehalten. Der Leser wird nicht verfehlen, in einigen dieser heute noch geübten Bräuche und Annahmen modificirte Ueberreste römischen Aberglaubens und römischer Gebräuche zu erkennen."

So wie die Schotten gleich nach der Hochzeitsfeier des Todes gedenken, so schweift ihr Denken vom Tode auch leicht wieder zur Liebe über. Der Glaube, daß man einen Todten bewachen müsse, um den Leichnam vor den bösen Geistern zu beschützen, ist noch sehr allgemein verbreitet. „Diese Todtenwacht besteht gewöhnlich aus zwei bis sechs Personen, doch habe ich selbst schon einer solchen angewohnt, bei der zehn Personen versammelt waren . . . Obwohl kein unzeitgemäßer Frohmuth platzgriff, wurde diese Gelegenheit doch mehrfach zu Liebeswerbungen benützt." Daß Liebende in solchen Fällen gelegentlich auch ihr Amt im Stiche lassen, beweist folgende schauerliche Spukgeschichte, die der Verfasser nicht allein erzählen hörte, sondern auch weit und breit geglaubt fand. „Ein Leichnam lag in einem Zimmer aufgebahrt, die Wächter hatten sich in das Nebengemach zurückgezogen, um einige Erfrischungen zu sich zu nehmen, und hatten die Thüre hinter sich geschlossen. Während sie da aßen und tranken, hörten sie einen großen Lärm im Todtenzimmer, einen Lärm solcher Art, als ob zwei Personen da drinnen heftig mit einander ringen würden. Niemand von der Gesellschaft wagte sich in das Zimmer, und man sendete in dieser äußersten Bedrängniß nach dem Geistlichen, der kam und mit einer offenen Bibel in den Händen das geheimnißvolle Zimmer betrat, die Thüre hinter sich verschließend. Der Lärm hörte auf, und nach zehn Minuten erschien der Geistliche wieder und holte die Feuerzange vom Camine, mit welcher er in das Todtengemach zurückkehrte. Als er wieder herauskam, hielt er mit der Feuerzange einen Handschuh gefaßt, an dem alle Anwesenden große Blutflecken gewahrten. Er warf diesen Handschuh ins Feuer. Auf alle Fragen, was er gehört und gesehen habe, verweigerte der Geistliche die Antwort. Als die Leichenwächter sich zu ihrem Amte zurückbegaben, waren sie nicht wenig erstaunt, den Leichnam genau so auf der Bahre liegen zu finden, wie sie ihn verlassen hatten." In dem Detail mit dem blutigen Handschuh liegt etwas schauerlich Phantastisches.

Die Freude des Landvolkes an schönem Wetter spricht sich rührend in dem Ausrufe jener Bäuerin aus, die, als beim Begräbnisse ihrer Tochter ein Sonnenstrahl durch die Regenwolken brach, halb jubelnd ausrief „O mein Gott, ich danke dir, daß meine Lizzie ein bischen Sonnenschein auf den Weg bekommen hat!" — Ein abergläubischer Brauch, der in den Vogesen heimisch ist, findet sich auch in den schottischen Bergen wieder, der: das Bett, worin jemand gestorben, an einem Orte zu verbrennen, an dem kein Thier Zutritt finden kann, und am nächsten Morgen die Asche sorgsam durchzusehen, weil sich darin die Fußspuren jenes Familiengliedes finden, das dem Verstorbenen zunächst folgen wird. Die Franzosen wieder glauben die Fußspuren des Geistes des Verstorbenen darin zu finden. Es klingt beinahe possierlich: die Fußstapfen eines Geistes! — Die „Zauberei" in Schottland trug so ziemlich dieselben Formen an sich, die wir auch anderwärts, z. B. bei den Negern auf Barbados und seltsam auch bei den Athenern zur Zeit des Plato finden. Auch über das „zweite Gesicht", die Sehergabe, weiß uns Napier nicht viel Neues mitzutheilen, doch erzählt er: „Ich sprach mit einer Frau, die in ihrer Jugend eine Freundin hatte, die das „zweite Gesicht" besaß. An einem Sabbath-Abende gingen sie mit einander spazieren, und als sie am Ufer des Kelrin Rast hielten, hatte die Seherin eine Vision. Sie berührte ihre Gefährtin mit der Spitze ihres linken Fußes, und auch diese wurde dieselbe nun gewahr. Wie der volle Mond, jedoch durchsichtig, stieg es aus dem Wasser empor, und in diesem undefinirbaren Etwas sah sie einen jungen Mann, den sie niemals früher gesehen, und ihr eigenes Bild sah sie gleichfalls an seiner linken Seite stehend. Ein paar Wochen später kam ein neuer Knecht nach der Farm, in der die Frau, die mir das erzählte, zu jener Zeit diente, und sie erkannte in ihm sogleich die Person, deren Bild sie in jener Vision wahrgenommen. In wenig mehr als einem Jahre heirateten die Beiden." Es scheint, daß ziemlich viele derartige Fälle im Volksmunde cursiren. Das Capitel über Zaubermittel ist ziemlich inhaltreich, und der Gebrauch der Pramantha in Pertshire ist so originell, daß es uns leid thut, ihn seiner Ausführlichkeit wegen nicht anführen zu können. Sehr bewährt als Mittel, eine Viehseuche schleunigst zum Erlöschen zu bringen, ist empfohlen: ausnahmlos alle Feuer zwischen den zwei das Seuchengebiet nächst begrenzenden Flüssen zu verlöschen, dann durch das Reiben zweier Stöcke an einander frisches Feuer zu entzünden und davon wieder alle erloschenen Feuerstellen zu speisen. Während dieser Ceremonie befindet sich Alles in düsterer Stimmung, mit dem neuen Feuerfunken aber verbreitet sich überall auch Freude, denn es ist der feste Glaube damit verbunden, daß ihn ein Engel vom Himmel gebracht habe. 1810 war dieser Brauch noch recht weit verbreitet, jetzt findet er sich nur in abgelegenen Gebirgsdörfern noch vor, denn die Skepsis hat doch auch schon den Tweed überschritten. Eine Menge Heil- und Abhilfsmittel sind sympathetischer Natur oder basiren auf phantastischen Analogien. Es wird da eine Art übernatürlicher Beziehung zwischen zwei Dingen vorausgesetzt, z. B. zwischen einer Warze und dem Speck, mit dem sie eingerieben worden. Sobald der Speck in der Sonne geschmolzen, ist auch die Warze verschwunden.

Der Abschnitt über den auf Thiere und Pflanzen bezüglichen Aberglauben ist nicht sehr reichhaltig. Vielleicht darum: weil diese Aberglaubensformen die ersten aussterben und Napier nur solche in sein Buch aufgenommen, von denen sich zum allermindesten Spuren noch erhalten haben. Der Werth des Werkes beruht ja eben darauf, daß es durch sorgsam gesammelte und beglaubigte Züge ein Bild des gegenwärtigen Volksglaubens in dieser Richtung bietet. Es hat darin einen großen Vorzug vor anderen Werken dieser Art voraus, die sich zumeist nur auf Fernes aus dritter oder vierter Hand Gehörtes beziehen, während Napier einen Theil dieser Bräuche selbst üben gesehen und aus erster Hand von den Gläubigen selbst den Geisterspuk vernommen hat. Ein anderer großer Vorzug ist überdies noch, daß er uns diese Mittheilungen eben so einfach und naiv übermacht, wie sie ihm geworden sind. Ganz hübsch illustrirt er am Schlusse seines Büchleins das Entstehen eines Aberglaubens durch folgendes Erlebniß: „Ich erinnere mich eines Neujahrstages, an dem die erste Person, die über unsere Schwelle kam, ein blutender Mann war, der auf der Straße niedergefallen, eine Flasche zerbrochen und sich dabei die Hände zerschnitten hatte. Meine Mutter betrachtete dies als ein schweres Unglückszeichen und fürchtete Unheil für die ganze Familie im Laufe dieses Jahres. Wären wir in diesem Zeitraume sämmtlich gestorben, es würde sie nicht Wunder genommen haben. Es war jedoch ein besonders günstiges Jahr für uns Alle, und fortan entstand in dem Freundeskreise die Annahme: daß, wenn eine blutende Person zuerst am Neujahrsmorgen das Haus beträte, dies als ein besonders günstiges Vorzeichen zu betrachten sei."

Errungen.

Roman aus dem Englischen in zwei Bänden.

Erster Band.

18. Capitel.

Zwei Vettern.

(Fortsetzung.)

Die Vettern hatten nur wenig mit einander verkehrt, denn seit dem Tage, an welchem Will nach Mallam gekommen war, war Matthew nicht allein ihm ausgewichen, sondern hatte auch den Besuch der Priorei in einer Art gemieden, welche selbst die Wünsche der Mrs. Perrot in dieser Richtung zufriedenzustellen vermochte. Er schien seine Stellung als die eines zum Unglücke Verurtheilten anzunehmen und zu begreifen, daß niemand eine derartige Persönlichkeit ermuthigen könne. Will that es leid, und er fühlte sich Matthew gegenüber in Verlegenheit, in der richtigen Voraussetzung, daß dieser ihn als einen Eindringling und Usurpator betrachten werde. Es waren dies überhaupt zwei Naturen, zwischen denen kaum eine lebhaftere Sympathie denkbar war. Allein eben um der besonderen Umstände willen wünschte Will sich Matthew freundlich zu erweisen und trat so mit ausgestreckter Hand auf ihn zu, um ihn zu begrüßen.

Matthew sagte: „Haben Sie etwas vor oder wollen Sie mit mir bis Selbridge gehen? Ich habe dort zu thun."

„Nicht in Selbridge Court selbst?"

„Nein, nichts so Stolzes. Ich habe nur ein paar Worte mit einem alten Gemeindemitgliede zu sprechen, das aus einer unserer verfallenen Hütten in eine bessere Behausung gezogen. Der Weg durch die Felder hin ist ganz hübsch."

„Schön, ich gehe mit Ihnen", erwiederte Will; und die beiden jungen Männer wanderten mit einander weiter, während ihnen Mrs. Lucas grinsend nachsah. Zuerst sprachen die Beiden nur von gleichgültigen Gegenständen, von ihrem Universitätsleben zu Oxford und Cambridge u. s. w.

Will erzählte unter Anderem von seinem Onkel Russel und dessen einsamem Gelehrtenleben. Er fügte hinzu: „Er ist durchaus nicht gefühlsvertrocknet, wie es andere Gelehrte sind. Ich glaube, ich bin's, der ihn frisch erhalten hat, indem ich ihm bewiesen habe, daß nicht jeder Mensch in Büchern lebt. Als ich durchgefallen war, mußte er nothgedrungen einsehen, daß Menschen auch ohne einen akademischen Grad existiren und gesund einhergehen können. Für einen Professor beinahe unbegreiflich. Ich möchte um die Welt kein Professor sein."

„Da theile ich Ihren Geschmack nicht", meinte Matthew. „Ich wollte, ich hätte mich dem Lehrfache an einer Universität gewidmet, statt hieher ins Pfarrhaus zu gehen. An einer Universität ist man vor jenen niedrigen Einflüssen geschützt, welche die Welt beherrschen und die Leute in Klöster flüchten ließen."

„Welchen Einfluß meinen Sie damit? Den des Geldes?"

„Nicht den des Geldes, jenen der Frauen. Sehen Sie diese durch Vorurtheile beschränkten Wesen an und betrachten Sie den Einfluß, den sie nehmen. Sind sie freundlich gegen einen Mann, so verderben Sie ihn durch Verhätschelung; behandeln sie ihn aber schlecht, so verbittern sie ihn. Wenige Männer haben Verstand genug, sich diesem Einflusse fernzuhalten. Der französische Criminalrichter, der fragte: „Où est la femme?" hatte vollkommen recht", schloß Matthew, bitter auflachend.

Will blickte ihn verwundert an, schlug einigen Disteln die Köpfe ab und erwiederte: „Sie müssen Unglück mit ihren Erfahrungen in dieser Richtung gehabt haben."

„Das glaube ich nicht. Die Frauen sind einander alle gleich. Man sollte sich aber über die Thorheit der Männer wundern, die sich von so schwachen Geschöpfen beherrschen lassen. Man wundert sich wohl über sich selbst, doch es liegt eben daran, daß man ihre Macht der Schwäche nicht ermißt."

„Ich will nicht mit Ihnen streiten, allein ich stimme durchaus nicht mit Ihnen überein. Ich halte die Frauen für die edelsten Geschöpfe auf Erden und ihren Einfluß für den segensreichsten. Ich spreche nicht ohne Erfahrung", versicherte Will mit großem Ernste.

Beilage zur Wiener Abendpost.

Nr. 4. Dinstag, 7. Jänner. 1879.

Inhalt.

Mechanismus der Gebirgsbildung. Von Professor Franz Toula. II.
Wissenschaftliches. I. Von L. F.
Errungen. Roman aus dem Englischen in zwei Bänden.
Theater.

Mechanismus der Gebirgsbildung.

„Untersuchungen über den Mechanismus der Gebirgsbildung im Anschlusse an die geologische Monographie der Tödi-Windgällen-Gruppe", von Albert Heim, Professor der Geologie am eidgenössischen Polytechnicum und der Universität in Zürich. Zwei Bände. Mit einem Atlas. Basel, Benno Schwabe, Verlagsbuchhandlung, 1878.

Von Professor **Franz Toula.**

II. *)

Heim hat in seinem großen Werke in einer Anzahl von außerordentlich lehrreichen Durchschnitten, die mit der größten Sorgfalt die in der Natur herrschenden Verhältnisse zur Anschauung bringen, den Verlauf der Faltenbildung versinnlicht. Sehen wir zu, wie wir uns nach Heim die Verhältnisse in der Glarner Doppelfalte vorstellen müssen. Steigen wir südlich vom Wallensee durch die Thäler oder auf den Berggräten hinan, so finden wir überall die Gesteine ganz normal über einander liegend, das heißt die ältesten Bildungen liegen an der Basis, die jüngeren in der ganz richtigen Aufeinanderfolge darüber. Dabei steigen die Schichten gegen Süden, das heißt: wir finden die gleichaltrigen Bildungen, je weiter nach Süden wir vordringen, in immer größerer und größerer Höhe auftreten, wir finden aber auch gleichzeitig, daß die Decke aus jüngeren Kalken immer unterbrochener und dünner wird. Weiterhin bilden dann die unter den Kalken liegenden, schiefrig-sandigen „Verrucano"-Gesteine (sie sind dem geologischen Alter nach nur wenig jünger als die Steinkohlenformation) steile Abstürze. Dort in der Tiefe der Thäler sollten wir nun unter diesen, Verrucano genannten Gesteinen Gesteine des Centralmassivs, also krystallinische Schiefer finden. Statt dessen finden wir jedoch die alt-tertiären (eocänen) Gesteine, welche von dem Verrucano nur durch wenig mächtige Kalkbänke getrennt sind, Kalkbänke, die ihrem Alter nach nur als mit den Jura-Kalken übereinstimmend gedeutet werden können. Ja „einzelne südliche Gipfel tragen auf ihrem Scheitel eine Verrucano-Mütze, unter welcher sich ein oder mehrere Kalkbänder rings herum ziehen, während der ganze übrige Theil bis an den Fuß Eocän ist!" Weiter südwärts folgt sodann eine Symmetrielinie, jenseits welcher sich die gleichen Erscheinungen in umgekehrter Reihenfolge wiederholen. Auch hier sind die Gipfel der Berge mit Verrucano gekrönt, dem hie und da Kalkfetzen aufliegen, auch hier fällt das Eocän, das zu oberst liegen sollte, unter die Verrucano-Masse ein. Aus dem Angeführten geht klar und deutlich hervor, daß wir es mit Ueberschiebungen der älteren Gebilde über die in sehr complicirter Weise in zahlreiche, nach Norden überhängende Falten zusammengeschobenen Eocänbildungen zu thun haben, wodurch eine Doppelfalte entsteht, die aus einem von Nord nach Süd und einem zweiten, von Süd nach Nord überliegenden Flügel besteht, welche Flügel sich verschieden weit nähern, ja zur Zeit ihrer Entstehung sich beinahe berührt haben mögen. Der zwischen den beiden übergelegten Flügeln befindliche Theil der die Falte bildenden, unter den Eocän-Schichten liegenden Gesteinsbänke ist seinerseits in secundäre Falten gelegt. Hervorzuheben wäre schließlich noch, daß die Symmetrielinie der Doppelfalte als die verlängerte Mittellinie der vorhin erwähnten Centralmasse des Oberalpstockes aufzufassen ist. Die ganze Glarner Doppelfalte nimmt ein Gebiet von 1135 Quadratkilometern ein.

Betrachten wir auch die Resultate, zu welchen Heim in seinem Bemühen, die mechanische Erklärung der Doppelfalte zu finden, gekommen ist.

*) Siehe „Wiener Abendpost" vom 4. Jänner d. J.

Die südliche Falte hat sich nur wenig vor der Nordfalte zu bilden begonnen, im Ganzen und Großen erfolgte jedoch der weitere Stauungsproceß beider Falten gleichzeitig. Diese Thatsache wirft ein neues Licht auf die Bildungsgeschichte der Schichtenfaltungen überhaupt. Heim ist der Meinung, daß man aus der Richtung, nach welcher eine Falte sich überlegt, nicht mit Sicherheit auf die Richtung, in welcher der horizontal wirkende Schub erfolgte, schließen könne, da in der Erdrinde dem activen Schube oder Drucke ein gleichgroßer passiver Gegendruck entgegenwirkt, welchen Kräften die nachgiebigen Schichtgebilde, nach oben ein Gewölbe bildend, ausweichen, um sich nun nach der einen oder anderen Seite hin umzulegen. Ein viel größeres Gewicht sei in dieser Beziehung auf die Form des Gebirges im Ganzen und Großen zu legen; aus der Biegung der Alpen nach Norden also sei mit viel größerer Sicherheit auf eine von Süd nach Nord wirkende Kraft zu schließen.

Der Zusammenschub, den die Gesteinschichten in der Glarner Doppelfalte erfahren haben, beträgt etwa 32 Kilometer, das heißt vor der Faltung waren die äquivalenten Schichten am heutigen Wallensee von jenen am Rhein-Ufer etwa 67 Kilometer entfernt, während sie jetzt nur noch 35 von einander abstehen.

Als Anhang an die erörterten Faltungsstudien werden auch „die Erscheinungen der Oberfläche" in Betracht gezogen, und findet sich in dem betreffenden Abschnitte eine Reihe sehr bemerkenswerther Beobachtungen. Heim baut auf der von Rütimeyer geschaffenen, wohl gefügten Grundlage weiter.

In Bezug auf die Gletscherwirkung bestätigt er den Satz, daß die Gletscher nichts weiter vermochten, als im Einzelnen die scharfen Detailformen, und zwar bloß auf der Stoßseite, abzurunden, hie und da vielleicht auch eine seichte Mulde auszufeilen, daß sie aber nicht im Stande gewesen wären, die Thalform wesentlich zu beeinflußen. Viel wichtiger sind die Betrachtungen über das Verhältniß, das zwischen der Gliederung der Oberfläche und dem inneren Baue des Gebirges besteht. Die diesbezüglichen Ergebnisse lassen sich durch die folgenden Sätze skizziren. Schon die allgemeine Gliederung der Oberfläche lehrt uns, daß in der Hauptmasse die Agentien, welche den Kettenbau erzeugten, von denen, welche die Thalsysteme schufen, ganz verschieden sind; oder mit anderen Worten: die Thalsysteme sind nicht durch den Mechanismus der Gebirgsstauung entstanden. Das Eine ist in dieser Beziehung sicher, daß die Denudation eine ganz ungeheure gewesen sein muß. So ist ja der gewaltige Tödi, wie der Verfasser sagt, nichts Anderes, als ein einzelnes Stück aus dem Rücken einer Sedimentfalte herausgeschnitten; dieses jetzt aufragende Stück ist aber noch lange kein Stück der ursprünglichen Gebirgsoberfläche, sondern war einst wenigstens noch mehrere hundert Meter hoch mit jüngeren Ablagerungen bedeckt. Ja für das Centralmassiv nimmt Heim an, daß seine ehemalige Oberfläche wenigstens 1000 Meter höher war, als sie heute ist. An einer anderen Stelle heißt es: Alle Längsthäler der Tödi-Windgällen-Gruppe sind nicht durch den Bau der Falten bedingt, sondern demselben zum Trotze entstanden. Der Einfluß des inneren Baues auf die Orographie des genannten Gebietes beschränkt sich schließlich darauf, daß die thalbildende Arbeit des Wassers von den Gesteinsschichten und Schiefern sich gern, so viel, als leicht möglich war, in ihre Streichungsrichtung lenken ließ, und ferner, daß sie in der Richtung der steilsten Abdachung der anfänglichen Gebirgsrücken, also in der Querrichtung, am raschesten höhlen konnte.

Es sind dies schon sehr bedeutsame Vorbedingungen für die Richtung der Flußläufe, zu welchen aber immerhin noch die uns heute in den meisten Fällen kaum mehr nachweisbaren Störungsrichtungen im Gefüge der damaligen Gebirgsoberfläche hinzukommen müssen, denn bei den Faltungen in den Oberflächenpartien ist es gewiß nicht ohne weitgehende Auflockerungen und Verstungen abgegangen, wodurch gar manche der heutigen Thalläufe, wenngleich hoch über den heutzutage bestehenden Niveaus, vorgezeichnet worden sind. Aber nichtsdestoweniger ist sicher der Schluß berechtigt, daß die jetzige Oberflächengestaltung des besprochenen Gebietes vorwiegend ein Resultat der Denudation sei. „Die gesammte Gestaltung der Oberfläche ist ein Resultat von Verwitterung und Ausspülung, die ursprünglichen Formen schimmern nur noch als Ruinen durch."

Schließlich sei noch der Fingerzeig angeführt, durch welchen man, wie Heim ausführt, auf einen Maßstab für die Zeit, welche zur Ausspülung eines Erosions-Thales nothwendig ist, gelangen kann. Dieser Maßstab liegt in der Anschwemmung der Flüsse. Für die Delta-Anschwemmungen der Reuß an ihrer Einmündung in den Vierwaldstädter See fand man für die Zeit von 1851 bis 1878: 3,947.000 Kubikmeter, also per Jahr circa 150.000 Kubikmeter. Diese Zahl muß aber wegen des feinen Schlammes, der weit in den See hinausgeführt wird, auf 200.000 Kubikmeter erhöht werden.

Von der Zeit an, da die Reuß und ihre Nebenflüsse auf dem Thalbodensysteme 600 bis 700 Meter über dem Meere flossen, bis auf den jetzigen, 447 bis 458 Meter hohen Thalboden oberhalb der Reuß-Mündung ist ein Gesteinsvolumen von 4·7 Kubikkilometern weggeschafft worden, wozu nach obigem Maßstabe 23.500 Jahre erforderlich gewesen wären. Zur Aushöhlung des ganzen Systems der Reuß-Thäler bis zum alten Thalbodensysteme, 1850 bis 2000 Meter über dem Meere, waren demnach 1,150.000 Jahre nöthig gewesen. „Füllen wir die Thäler des gesammten Reuß-Gebietes bis zu den Kämmen aus, so gelangen wir auf etwa 750 Kubikkilometer, welche durch die jetzige Reuß in etwa 3,750.000 Jahren ausgespült werden könnten."

Aus den obigen Worten geht deutlich hervor, so schließt der Verfasser dieses Capitel, daß die Arbeit des fließenden Wassers, unter den jetzigen ähnlichen Bedingungen, reichlich energisch genug ist, um in der Zeit, während welcher die Thäler sich bildeten, allein, ohne jede Mitwirkung anderer Kräfte, diese Arbeit zu Stande zu bringen.

Während der erste Band einzig und allein dem speciellen Falle, der Tödi-Windgällen-Gruppe, gewidmet ist, beschäftigt sich der zweite Theil mit allgemeinen Untersuchungen über den Mechanismus der Gebirgsbildung. In erster Linie wird die mechanische Gesteinsumformung, die bei der Gebirgsbildung nothwendiger Weise eintreten muß, in Betracht gezogen. Dabei wird mit sorgsamster Genauigkeit vorgegangen und keine Frage unerörtert gelassen, die etwaige Zweifel aufkommen lassen könnte. Da die oft ungewöhnlich verwickelten Faltungserscheinungen die Meinung wecken könnten, die gefalteten Gesteine seien in noch weichem Zustande in Falten gelegt worden, so wird zuerst der Beweis vom Gegentheile erbracht. Sodann werden sowohl die Erscheinungen besprochen, unter welchen sich die Umformung der Gesteine durch Bruch vollzieht, als auch jene, bei welchen Umformungen ohne Brucherscheinungen erfolgen. Ersterer Proceß wird recht passend mit den bei der Bewegung des Gletschereises vorgehenden Zerreißungen und Wiederverkittungen verglichen. Für die Umformung ohne Bruch und ohne nothwendige Wiedervereinigung, Ausfüllung oder Vernarbung der beim Brechen entstehenden unzähligen Risse und Spalten werden nicht weniger als 16 Gesetze aufgestellt. Es kommt dabei zu größeren oder geringeren Streckungen, Quetschungen und Verschiebungen der Theilchen, wodurch viele Gesteine eine schieferige Structur annehmen („Clivage"). Der bruchlosen Umformung sind übrigens die verschiedensten Gesteinsarten fähig, dieselbe kommt aber um so besser zu Stande, je tiefer die der Stauung unterworfenen Gesteine unter der Oberfläche liegen, je größer also der Druck ist, den die darüberliegenden Massen ausüben. Eine derartige Gesteinsumformung ist um so leichter begreiflich, wenn man bedenkt, daß die dabei wirksamen Kräfte stätig, aber ungemein allmälig zunehmend auftreten, so daß selbst die sprödesten Körper unter den bezeichneten Umständen einen gewissen Grad von Plasticität erkennen lassen. Da der Gebirgsdruck tief im Inneren der Erde ein allseitig wirkender ist, so wird dadurch selbst den unter gewöhnlichen Umständen sprödesten Körpern ihre Brüchigkeit genommen,

*

und sie werden, wenn nur der allseitig wirkende Druck ihre Festigkeit in genügendem Maße übersteigt, vollkommen plastisch gemacht. Also nur in großer Tiefe ist Gesteinsumformung ohne Bruch im Allgemeinen möglich; näher der Oberfläche wird sich die Umformung nur mit Hilfe von größeren und kleineren Brüchen vollziehen. Derartige Auslösungen oder Aufhebungen des Zusammenhanges vollziehen sich aber nicht ohne Erschütterungen der Oberflächentheile, Erschütterungen, welche wir, wenn sie einen gewissen Grad erreichen, als Erdbeben bezeichnen.

Eine große Reihe von Erörterungen der verschiedenen, die großen Fragen nach der Mechanik der Gebirgsbildung berührenden Thatsachen findet sich in dem zweiten Bande; die verschiedensten Folgerungen, welche sich aus den aufgestellten Gesetzen ergeben, werden in Discussion gezogen, dem Leser des Werkes wird daher reichlicher Stoff zum Nachdenken geboten. Wir müssen aber nun dem Schlusse zueilen; Raum und Zeit und vor Allem die Geduld des Lesers, dem ja nur ein flüchtiger Einblick geboten werden kann, stehen uns ja nicht ungemessen zu Gebote.

Nur dem letzten Abschnitte, der einer allgemeinen Darstellung und zugleich einer Art Zusammenfassung der Untersuchungsergebnisse über den Bau und die Entstehung der Kettengebirge gewidmet ist, seien noch einige Zeilen gegönnt.

Heim führt in der Einleitung dazu an, daß seine Untersuchungen den Rahmen des von Sueß nach der Natur entworfenen Bildes nicht erweitern, sondern nur genauere Einzel-Ausführungen der mechanischen Probleme bieten sollen. Er giebt eine Uebersicht über die verschiedenen Anschauungen und verweilt dabei vielfach bei den von Sueß aufgestellten Sätzen.

Kettengebirge sind nach dem heutigen Stande unserer Erkenntniß nichts Anderes als durch Zusammenschub gefaltete Gebiete der Erdrinde. Solche mit Centralmassiven, wo also auch die ältesten Gesteinsmassen von dem Zusammenschube mitbetroffen wurden, haben wir im Allgemeinen als die am intensivsten gefalteten Stellen aufzufassen. Diese Faltungen entstanden aber nicht durch eine Verticalbewegung, sondern durch ein Ausweichen der Erdrinde auf einen in tangentialer oder horizontaler Richtung wirkenden Schub oder Druck.

Die Ursache der Faltungen muß in einem Schwinden des Kernes der Erde liegen. Die zu groß werdende Kruste unterliegt einem ungeheuren Zuge nach einwärts, der sich in einen Tangentialdruck umsetzt, sie sinkt nach und schiebt an den schwächsten Stellen Falten zusammen. Es kann kein Zweifel bestehen, daß die Ursache des Schwindens in einem Wärmeverluste liegt, der eine Contraction bedingt. Durch Verlust an Material, durch vulcanische Eruptionen, die an die gestörten Stellen der Kruste gebunden sind, wird der Betrag des Schwindens nicht sonderlich vergrößert, denn wie Heim ausrechnet, würde die Gesammtmasse aller Vulcane erst eine Radiusverkürzung im Betrage von circa 150 Millimetern ergeben. Wichtiger sind die Vulcane nach Heims Meinung als Abzugswege der Wärme des Erdinneren.

Auf viel beträchtlichere Zahlen kommen wir, wenn wir die Contractionsvorgänge in Rechnung bringen. Gestützt auf den Contractionscoefficienten, der nach Deville für 100° Abkühlung mit 0·0015 angenommen werden kann, berechnet Heim die Verkürzung des Umfanges der Erde mit 60.000 Metern und schließt, daß eine Abkühlung des Kernes um 200° schon genügend wäre, um die Alpen zu stauen, das Fünffache, also eine Abkühlung von 500° aber hinreichend sein dürfte, um so ziemlich alle vorhandenen Krustenfaltungen der Erde zu erklären. Er berechnet die Radiusverkürzung dabei mit nicht weniger als 50.000 Metern, eine Zahl, welche denn doch um ein gutes Stück zu groß sein dürfte, aus dem Grunde, weil es sich bei dieser Frage nicht um lineare, sondern um die körperliche Ausdehnung handelt. Eine Verkürzung des Erdradius in dem angeführten Betrage (5 Myriameter) repräsentirt einen körperlichen Verlust des Kernes von weit mehr als 2000 Mill. Kubikmyriameter, während die gesammte über das mittlere Meerbodenniveau aufragende Festlandsmasse sich auf höchstens 50 Mill. Kubikmyriameter beläuft.

Es ist daher vorzuziehen, in erster Linie die in Folge des Kernschwundes eintretende Oberflächenverminderung in Rechnung zu bringen, wie dies beispielsweise Rźiha gethan hat, und in zweiter Linie auf den Betrag der Volumenverminderung einzugehen. Diese letztere beträgt ja schon für eine Radiusverkürzung im Betrage von zwei Myriameter über 1000 Millionen Kubikmyriameter. Werden die kubischen Größenverhältnisse und die körperliche Contraction in Rechnung gebracht, so ergiebt sich demnach, daß schon eine viel geringere Temperaturabnahme hinreichen würde, um die Nothwendigkeit der Hervorpressung der gesammten über das mittlere Meeresbodenniveau aufragenden Massen begreiflich zu finden. Für eine Temperaturverminderung im Betrage von 100 Graden würde eine Volumenverminderung des Erdinneren um etwa 300 Millionen Kubikmyriameter die Folge sein müssen, welcher aber eine Verkürzung des Erdhalbmessers um nur 0·7 Myriameter entsprechen würde. Eine derartige Verminderung vorgehend gedacht, würde aber schon mehr als hinreichen, um eine Emporpressung der oben erwähnten 50 Millionen Kubikmyriameter begreiflich zu machen.

„Wenn wir ein Kettengebirge — sagt Heim ganz richtig an anderer Stelle — im Gedanken wieder ausglätten, so erhalten wir ein Zuviel von Erdkruste. Der Erdumfang war also vor der Stauung der Gebirge um denjenigen Betrag größer, welcher sich aus dem Ausglätten der Kettengebirge ergiebt." Auf diese Weise berechnet er für den Jura 5000 bis 5300 Meter, für die Alpen aber etwa 120.000 Meter als absoluten Zusammenschub. Vor der Alpenstauung müßte demnach der heute 40,023.512 Meter große Erdumfang 40,143.512 Meter betragen haben, er hat sich somit um das 0·003fache verkleinert. Faßt man alle Faltungen, die auf dem durch die Centralalpen gehenden Meridian auftreten, zusammen, so kommen wir auf eine Umfangverkürzung im Betrage von nicht ganz 1 pCt.

Zum Schlusse der Besprechung sei endlich nur noch erwähnt, daß Heim sein Werk dem Andenken seines großen verstorbenen Meisters: Arnold Escher von der Linth gewidmet hat, der ihn in das schöne und schwierige Arbeitsfeld eingeführt hat. Es ist wohl das schönste Denkmal, das ein selbst zum Meister gewordener Schüler den Manen seines Lehrers und Meisters errichten kann.

Wissenschaftliches.

Botanik: Die Krankheit der Kastanienbäume in den Cevennen. — Räumliche Verbreitung derselben. — Deren Symptome. — Die Erkrankung geht von den Wurzeln aus. — Die Ursache der Erkrankung ist ein Pilz. — Beschreibung und systematische Bestimmung desselben. — Veranlassende Ursachen seiner Verbreitung. — Gegenmittel. — Physiologie: Ueber die Wirkungen des salicylsauren Natrons. — Bedeutung dieses neuen Heilmittels. — Dessen Assimilation und Ausscheidung durch den thierischen Körper. — Wirkungen auf die Herzbewegung. — Warnung vor Geheimmitteln, in welchen dieses Salz enthalten ist.

I.

Ein eigener Unstern scheint in den letzten Decennien über mehreren wichtigen Zweigen der landwirthschaftlichen Cultur zu walten. Feinde aus dem Thier- und Pflanzenreiche bedrohen dieselben und haben den Volkswohlstand schon um Millionen geschädigt. Das Oïdium und die Reblaus beim Weinstocke, der Coloradokäfer in den Kartoffelfeldern, die ebenfalls von einem Pilze herrührende Erkrankung der Seidenraupen haben aber noch nicht genug Schaden angerichtet; jetzt befällt auch ein verderbliches Siechthum die Kastanienbäume, deren wohlschmeckende Frucht in südlichen Ländern (bei uns in Croatien, im Küstenlande und in Dalmatien) ein wahres Volksnahrungsmittel liefert.

Im südlichen Frankreich, in den Departements des Gard und der Lozère, beginnt man sich über die fortschreitende Ausbreitung einer Krankheit zu beunruhigen, welcher die schönsten Kastanienbäume dieser Gegend rasch zum Opfer fallen.

Herr J. E. Planchon giebt hierüber, nach eigener Anschauung, folgende Andeutungen:

Bereits im Jahre 1871 verwüstete die Krankheit einige Kastanienwäldchen bei Vialas, und der Berichterstatter ward dabei als Experte in einem Processe einvernommen, welchen die Grundeigenthümer gegen die Administration der dortigen Bleibergwerke angestrengt hatten. In neuerer Zeit hatte er Gelegenheit, das Uebel auf der schönen Besitzung des Herrn Eugène Mazel in Montsauve zu studiren; der Hauptherd des Uebels scheint in den Cevennen zu liegen, und dasselbe ist wahrscheinlich identisch mit demjenigen, über welches man sich in der Umgebung von Bayonne und in Ober-Italien beklagt und das nach einem Berichte des Herrn M. Fouque (in der „Revue des deux Mondes" vom Jahre 1876, Pag. 837), auch auf den Azoren große Verheerungen anrichtete.

Die äußeren Symptome der Krankheit sind: Verkümmern des Baumes in den Spitzen seiner Zweige, welche nur sehr kärglich treiben und zuletzt verdorren entweder einer nach dem anderen oder alle auf einmal. Im letzteren Falle stirbt der Baum plötzlich ab; im ersteren dauert sein Todeskampf zwei bis drei Jahre.

Dieser stufenweise oder plötzliche Tod der Krone ist übrigens nur eine Folge der Veränderungen in den Wurzeln. Wenn man diese bei einem bereits hinwelkenden Baume bloßlegt, zeigen die großen und mittleren stellenweise eine brandige Auflockerung der Rinde und des Holzes, und aus diesen Stellen tritt eine Flüssigkeit aus, welche, vermöge ihres Gehaltes an Gerbsäure, mit dem im Boden enthaltenen Eisen eine Art Tinte bildet, durch welche die Gewebe des Baumes und selbst das Erdreich bis zu einer gewissen Entfernung schwarz gefärbt werden. Wenn man die Sache oberflächlich betrachtet, könnte man glauben, daß diese Flecken, welche man an allen erkrankten oder abgestorbenen Bäumen findet, für die Krankheit charakteristisch seien; nichtsdestoweniger ist es wahrscheinlich, daß bei einer äußerlichen Verletzung an gesunden Wurzeln, in Folge des hiedurch bedingten Ergusses des normalen Pflanzensaftes ebenfalls eine ähnliche Schwärzung der Gewebe und des Bodens eintreten würde.

Ein weit mehr charakteristisches Symptom ist aber das stäte Vorhandensein eines Myceliums oder staubförmigen Pilzes auf den Wurzeln jeder Stärke, von den feinsten Haarwurzeln bis zu den Hauptwurzeln. Dieses Mycelium nimmt verschiedene Formen an, bleibt sich aber an verschiedenen Partien der Wurzeln immer gleich und erstreckt sich später auch auf den Stamm.

Dieser Pilz erscheint zuerst an der Oberfläche der Wurzeln in der Form feiner weißlicher Schnürchen, welche sich mehr oder weniger verästeln, mit mehr oder weniger gabelförmiger Theilung, einem schiefen Fächer ähnlich. Diese Wucherungen erinnern in ihrer Structur, besonders wenn sie an ihren schiefbegrenzten Rändern etwas abgerundet sind, sehr lebhaft an die membranösen Pilze der Gattung Telephora. Das Mycelium ergreift nun die zwischen der Rinde und dem Holze liegenden Gewebe (den Bast), auf deren häutiger und etwas schwammiger Textur man Tröpfchen einer braunen Flüssigkeit perlen sieht, bei welchen man an die Ausschwitzungen von Merulius lacrymans denkt.

Der Charakter dieses Parasiten und sein ausgesprochener Pilzgeruch führen zur Vergleichung mit ähnlichen Schmarotzerpflanzen, und hiebei kommt Herr Planchon, nach sehr eingehender Erörterung aller ähnlichen, bisher beschriebenen und abgebildeten Pilzarten, zu dem Schlusse, daß man es hier mit einem Individuum aus der Familie Agaricus und zwar aus der Gruppe Armillaria zu thun habe, welches der Species Agaricus melleus sehr nahesteht.

Dem gelehrten Forscher wollte es bisher nicht gelingen, dieses Wuchergewächs bis zur vollen Entwicklung des Pilzes zu bringen. Was dagegen durchaus nicht zweifelhaft und in praktischer Beziehung von großer Bedeutung erscheint, ist der bestimmte Nachweis, daß dieser Staubpilz einen wesentlich contagiösen Charakter besitze und daß seine zerstörende Wirkung an den Bäumen, die er befällt, von den Wurzeln bis zum Stamme fortschreite. Vom Anfange eine Wucherpflanze, welche sich in einem lebenden Gewebe einnistet, wird aus diesem Mycelium allmälig ein wahrer Parasit, d. h. ein Gewächs, welches von den Zerstörungsproducten des Pflanzenkörpers lebt, den es getödtet hat.

Welche Bedingungen sind es nun, die der Entwicklung dieses den Kastanienbäumen tödtlichen Kryptogams Vorschub leisten? Herr Planchon selber findet die Frage zu complicirt und heiklig, um sie sofort zu entscheiden. Doch ist er nichtsdestoweniger der Meinung, daß unzeitige Bewässerung als die hauptsächliche veranlassende Ursache des Uebels bezeichnet werden kann.

Eben so schwierig ist die Angabe von Mitteln, um die Ausbreitung dieser Seuche zu hindern oder die noch im ersten Stadium der Erkrankung befindlichen Bäume zu heilen. Was den ersten Punkt betrifft, so kann man wohl voraussetzen, daß die Ausrodung der erkrankten Wurzelstöcke, die sofortige Verbrennung der angesteckten Wurzeln an Ort und Stelle und die Vorsicht, keinen Baum an die Stelle zu pflanzen, an welcher ein Kastanienbaum abgestorben ist, als prophylaktische Mittel zur Begrenzung des Ansteckungsherdes wirksam sein werden. Bezüglich der directen Heilmittel könnte man an eine Mischung von frischgebranntem Kalke und Asche, Eisenvitriol oder Natron-

147

Goraj - Horaj - Gor Rajce Haraj -

Oznacza Gorę rajską, według zdania Zoryana Chudakowskiego
Go=Raj - z tąd wyprowadza on i gorę Haraj pod Zołkiwią jako
Gorę Rajską, - (ob Zor. Chudakowskiego
Gorajowice Jasło. (18 ~~2~~ XXV 17)
Podhoraj - zamek
Gorajec - gora -

Zsitkovsky

ly

Góra Św. Jana Limanowa 148

Kościołek tutejszy istnieć miał jeszcze przed fundacją klasztoru.
Mstów
Lassowice
Słupie
Dąbrówka
Krasne
Gruszów
Sawek część,
Szczyrzyce
Krzesławice
Żegartowice (w lesie ślady zamczyska Tarłów) Wichórk
Dobroniów
Porębczan
Abramowice
Smykoń
Pogorzany
Kwasowice
stanowiły osobną parafją w Górze św. Jana.
od r. 1789 atoli klasztor Szczyrzycki probostwo utrzymuje

Gorale. –

Charakter ludu odpowiedni się swemu osiedleniu –

Świąteczne zabawy Goralów (ob. czasop. Kmiotek 1862 № 22.

Lud wysmukły, niby jodła,
Niby gorski potok, szybki,
Jak ptak lekki, jak pręt gibki,
Wiecznie niby młody, młodzian!
Strój ma krótko ukasany,
Topor jasno nabijany,
A sam wszystek wełną odzian!

(Pola: Pieśń o ziemi naszej. –

Julia Kossak malarz zajął się wygotowaniem rysunku do Pieśni o ziemi naszej. –

nie naprawiła szkody; lustro nie na żarty było stłuczone.

Skoro pani wróciła, zaraz za nieposłuszeństwo odprawiła Małgosię. Z płaczem musiała Małgosia porzucić dobrą służbę, lecz zato w nowéj służbie nie potrzebowano jéj już upominać, aby drzwi zamykała. —

38. Zagadka.

(Przez Alojzego Żołkowskiego.)

I tak i wspak jedno znaczę,
Raz tylko byłem na ziemi,
By zmienić swawole w płacze,
I zrobić ludzi dobrymi;
A żem był groźny, surowy,
Powiedzą góry, parowy.

39. Górale.

(Przez Julię Goczałkowską.)

Ubiór górali czyli wieśniaków zpod Tatr jest gunia krótka poniżéj bioder z sukna białego albo płowego, nie zapięta, rzadko wdziana na rękawy, tylko zarzucona na ramię, koszula bez kołniérza, spodnie białe, opięte, kroju węgierskiego. Równiaki wyśmiewają się z tego ich stroju i mają na to śpiewkę:

Góral ma nogi bocianie,
Kogo zechce to dostanie.

Na nogach mają chodaki czyli krypcie ze skóry grubéj lub łyka dartego, okręcone sznurkami naokoło nogi; na głowie czapka barania wysoka, a u góry szpiczasta, albo magierka okrągła w zimie,

a na lato kapelusze okrągłe; jedne małe — a w drugich wsiach ogromne, jak do zwyczaju; przez ramię przewieszona torba skórzana, a piersi i w czasie największych mrozów zawsze odsłonione.

Góralki ubiérają się zawsze w samo tylko białe płótno, co jest bardzo chwalebnie, bo go sobie także same w domu naprzędą, utkają i wybielichują; kolorowego zaś kupnego rzadko u nich coś zobaczy, gdy tymczasem nadwiślanki i mazurki nie tylko odzienia kolorowe, rańtuchy kartunowe różne tym podobne kupują, ale nawet grubego konopnego płótna bardzo rzadko widzieć można u nich domowéj roboty; wszystko dają robić do tkacza za dosyć drogą opłatą.

Obyczaje górali wiele mają podobieństwa a nawet w gruncie są takie same jak i każdego innego włościanina polskiego. Są jednak nierównie pracowitsi, zwinniejsi i ruchawsi od równiaków. Ziemia górala górzysta, krzemienista nie wydaje mu innego zboża prócz owsa; musi więc w pracy i przemyśle szukać sposobu utrzymania się z żoną i dziećmi. Szczególną zaś mają zręczność w robocie stolarskiéj, ciesielskiéj i bednarskiéj, jak o tém przekonywają nas stołki, pudła, miarki, łyżki, kleszczyny do chomąt, terlice do siodeł i różne inne wyroby drewniane, daléj tarcice i gonty, które lud ten przywozi furami na targi krakowskie i na jarmarki po różnych miastach kraju naszego. Drudzy obrabiają kamienie młyńskie i żarnowe, inni z kosami rozchodzą się nawet do okolicznych krajów za zarobkiem, najmując się do żniwa, ciesiołki, młocki i tym po-

dobnie. Owi znowu obchodzą wsie za drutowaniem garnków, roznoszeniem szyb i naprawianiem okien; handlują płótnem najwięcéj z przędziwa konopnego. Także łapią i sprzedają kwiczoły, suszone ryby i sok jałowcowy, aby skrzętnością i pracą wynagrodzić to, czego im przez niepłodność ziemi niedostaje; a dopiéro w jesieni powracają wszyscy do zagród swoich z szczupłym zarobkiem.

Ci zaś, którzy pozostają w domu, zakładają na górach wielkie szałase czyli koszary do których z całéj okolicy spędzają owce, albo swoje własne, albo cudze zaarendowane; z mléka ich robią sérki, bryndzę, z któréj to na zimę oddają część jakąś właścicielom wraz z owcami, a resztę zostawiają na własną potrzebę lub wynoszą do miasta na sprzedaż. Głód wypędza ich często do równin na zakupienie zboża, tysiącami; ale nigdy nie pożywają go na dole, lecz jedni zakupiony wór na koniach, drudzy ubożsi na własnych plecach dźwigają na ogromne góry, aby ten ciężki i drogo opłacony chléb spożyć w swojéj chacie wraz z żoną i dziećmi.

Przytém jednak jest to lud wesoły, zdrowy i dobrze zbudowany; gościnność jest mu wrodzoną cnotą. Gdy obcy człowiek, szukający drogi lub przytułku na noc, wnijdzie w ich progi, podają mu z ludzkością rękę i mówią wesoło: „Witajcie, cóż wam damy? Nie mamy tylko mléko i sér owczy —“ a nie czekając odpowiedzi przychodnia, co mają, zaraz stawią na ławie.

Góral jest równie z głębiną wody jak i z wysokością gór nad podziw oswojony. Czasem na

najwyższéj skale nad przepaścią rosnące drzewo podrębuje i obala, siada na nie z śmiałością jak na konia, trzyma się jedną ręką i leci z niém obojętnie z wiérzchu góry na dół w bystro bieżące potoki, kierując je i zatrzymując z zręcznością do wiary niepodobną.

40. Tatry.

(Przez Wincentego Pola.)

Jak potopu świata fale,
Zamrożone w swoim biegu,
Stoją nagie Tatry w śniegu,
By graniczny słup zuchwale!
Biodra Tatrów las osłania,
Ponad niemi stoi chmura,
A po halach wiatr przegania
Uronione orle pióra.
Świat to chłodny, — a Łomnica
Święci polskiéj ziemi do dnia
Nad Tatrami jak pochodnia,
A na pełni jak gromnica.
Każda skała z tobą gada;
Wiatr, co w równiach ledwo wieje,
Z nóg tam garnie; — dészcz, co pada,
To już w turniach śniegiem sieje.
A powyżéj, wyżéj jeszcze,
Pływa sobie orlę wieszcze.
Gdy wyleci i zawiśnie
Na błękicie bez obłoku,
I dokoła okiem błyśnie,
Widne ztamtąd jego oku
Okolicznych wieżyc dachy,
Polskie puszcze i ziemice,
Krakowskiego zamku gmachy
I węgierskich gór winnice.

152

TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE.

STATUT
TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

z siedzibą w Krakowie.

Cel.

§ 1.

Celem Towarzystwa jest:

1. Umiejętne badanie Karpat, a w szczególności Tatr i Pienin, oraz rozpowszechnianie zebranych o nich wiadomości;
2. Zachęcanie do ich zwiedzania i ułatwianie przystępu do nich i pobytu tamże turystom, a w szczególności swoim członkom, oraz badaczom i artystom udającym się do Karpat, Tatr i Pienin w celach naukowych i artystycznych;
3. Ochrona zwierząt halskich (alpejskich), mianowicie kozic i świstaków;
4. Wspieranie przemysłu górskiego wszelkiego rodzaju.

Środki.

§ 2.

Środkami do osiągnięcia wymienionych celów są:

1. Zebrania towarzyskie i wspólne wycieczki;
2. Odczyty naukowe i turystyczne;
3. Wydawanie lub wspieranie wydawnictwa prac literackich, pisma czasowego, lub publikacyj graficznych, opisujących lub przedstawiających Karpaty, a w szczególności Tatry i Pieniny.
4. Zakładanie zbiorów książek, kart (map), panoram, przedmiotów służących do wszechstronnego poznawania przyrody górskiéj, wreszcie wzorów do przedmiotów służących do podróży i wycieczek górskich;
5. Starania o zniżenie opłat dla członków na kolejach galicyjskich i węgierskich do gór wiodących;
6. Ulepszanie i utrzymywanie komunikacyj w górach, w szczególności w Tatrach i Pieninach;
7. Budowanie i utrzymywanie schronisk w górach, otwieranie widoków, stawianie drogoskazów;
8. Urządzenie służby przewodników i zaprowadzenie straży tatrzańskiéj;
9. Wspieranie przedsiębiorstw prywatnych, ułatwiających spełnienie zadań na Towarzystwie ciążących.

10. Zawiązanie stosunków z Komisyją fizyjograficzną, ustanowioną przy c. k. Akademii umiejętności w Krakowie, z węgierskiém Towarzystwem karpackiém w Kesmarku, wreszcie z Towarzystwami alpejskiemi zagranicznemi w celu wymiany spostrzeżeń, zaprowadzenia możliwych ulepszeń i jednolitości badań umiejętnych.

Skład Towarzystwa.

§ 3.

Towarzystwo tatrzańskie z siedzibą w Krakowie składa się:
a) Z Protektora Towarzystwa;
b) Z Członków honorowych;
c) Z Członków zwyczajnych.

§ 4.

Na Protektora Towarzystwa zaprasza ogólne zgromadzenie jednę z dostojnych osób, należących do Domu Cesarskiego.

Członków honorowych, na przedstawienie Wydziału, mianuje dożywotnio ogólne zgromadzenie z pośród osób, które położyły szczególne zasługi dla krain górskich krajowych i zagranicznych.

Członkiem zwyczajnym może zostać każdy używający dobréj sławy. O przyjęciu Członka do grona Towarzystwa rozstrzyga Wydział i może takowego przyjęcia odmówić, bez podania powodów. Za dowód przyjęcia do grona Towarzystwa służyć będzie dyplom i karta wstępu co rok wydawana. Każdy Członek może wystąpić z Towarzystwa za poprzedniém uwiadomieniem Wydziału ustnie lub pismiennie. Członkowie, którzy, mimo wezwania, po upływie roku nie zapłacili zaległéj wkładki, uważani będą za występujących z Towarzystwa. Wystąpienie jednak z Towarzystwa nie uwalnia od opłacenia należytości za rok bieżący, lub zaległéj wkładki. O wykluczeniu Członka z grona Towarzystwa stanowi Wydział; wolno jednak Członkowi wykluczonemu odwołać się do ogólnego zgromadzenia.

Siedziba Towarzystwa.

§ 5.

Siedzibą Towarzystwa jest Kraków.

Towarzystwo używa pieczęci z napisem: „Towarzystwo tatrzańskie z siedzibą w Krakowie“.

Oddziały Towarzystwa.

§ 6.

Towarzystwo tatrzańskie może ustanawiać oddziały albo sekcyje w różnych miejscowościach naszego kraju, stosownie do uznanéj potrzeby, na podstawie niniejszego statutu z reprezentacyją od Zarządu głównego niezależną. Stosunek oddziałów do Towarzystwa uchwali ogólne zgromadzenie na przedstawienie Wydziału, który zawiadomi o tém właściwe władze.

Prawa i obowiązki członków.

§ 7.

Każdy Członek Towarzystwa, honorowy i zwyczajny, ma prawo głosu, wyboru, wolnego wstępu na zebrania towarzyskie, brania udziału w wycieczkach przez Towarzystwo urządzanych i bezpłatnego korzystania z urządzeń, ułatwień i dogodności przez Towarzystwo w górach zaprowadzonych, daléj ma prawo noszenia oznaki dla Członków przeznaczonéj, wreszcie czynienia wniosków, odnoszących się do celów Towarzystwa.

Tylko wnioski podpisane przez wnioskodawcę i przedstawione Wydziałowi najmniéj na miesiąc przed ogólném Zgromadzeniem, mogą być wzięte pod obrady i pod głosowanie na témże zgromadzeniu.

Wnioski poparte przez 10 Członków i przez ogólne zgromadzenie uznane za nagłe, mają być ostatecznie załatwione na témże zgromadzeniu.

Członkowie honorowi nie opłacają żadnéj wkładki i otrzymują bezpłatnie dyplom, statut, oznakę Towarzystwa, tudzież pisma wydawane przez Towarzystwo.

Każdy Członek winien według swéj możności przyczyniać się do osiągnięcia celów Towarzystwa i złożyć przy wstąpieniu do tegoż tytułem wpisowego 3 zł. w. a. do kasy Towarzystwa, a następnie ma składać roczną wkładkę w kwocie 6 zł. w. a. do tejże kasy w ciągu miesiąca Stycznia każdego roku. Po zapłaceniu wkładki będą wydawane roczne karty wstępu.

Każdy Członek ma prawo nabywania za połowę ceny księgarskiéj „Rocznika“, wydawanego przez Towarzystwo.

Dotychczasowi Założyciele „Galicyjskiego Towarzystwa tatrzańskiego“, którzy złożyli 100 zł. w. a. do kasy Towarzystwa, jak również Członkowie „Towarzystwa tatrzańskiego z siedzibą w Krakowie“, którzy złożą do kasy Towarzystwa jednorazowo 100 zł. w. a., są uwolnieni dożywotnio od opłacania wkładki rocznéj.

Organy Towarzystwa.

§ 8.

Sprawy Towarzystwa załatwiane będą przez organy zarządzające i wykonawcze.

Organami zarządzającymi są:

Ogólne Zgromadzenie Członków i Wydział.

Organami zaś wykonawczymi są:

Komisyje wykonawcze, Delegaci, Straż tatrzańska.

Ogólne Zgromadzenie.

§ 9.

Ogólne Zgromadzenia są zwyczajne i nadzwyczajne. Pierwsze mają się odbywać zawsze w pierwszą niedzielę miesiąca Maja każdego roku w Krakowie, zaś nadzwyczajne zgromadzenia ogólne mogą się odbywać w Krakowie, w Zakopanem, w Szczawnicy, lub innych miejscach, stosownie do uznanéj potrzeby.

§ 10.

Do zakresu działania ogólnego zgromadzenia należą następujące sprawy:

a) Wybór Prezesa, Wiceprezesa, Członków Wydziału i Zastępców tychże.
b) Mianowanie członków honorowych na przedstawienie Wydziału.
c) Uchwalanie wniosków przez Wydział przedstawionych, tudzież wniosków za nagłe uznanych.
d) Obrady nad sprawozdaniem Wydziału o stanie Towarzystwa i czynnościach Wydziału w roku ubiegłym.
e) Załatwianie rachunków i uchwalanie budżetu na rok następny.
f) Uchwalanie zmian statutu i zatwierdzenie na przedstawienie Wydziału regulaminu obrad i czynności ogólnego zgromadzenia i Wydziału.
g) Zniżenie lub podniesienie wkładki rocznéj członków zwyczajnych.
h) Wybór pisma uznać się mającego za organ Towarzystwa, jeżeli Towarzystwo własnego pisma wydawać nie będzie.
i) Rozwiązanie Towarzystwa.

§ 11.

Uchwały na zgromadzeniu ogólném zapadają bezwzględną większością głosów Członków obecnych lub ich Zastępców. W razie równości głosów rozstrzyga Przewodniczący.

Członkowie zamiejscowi mogą wykonywać prawo głosowania tylko przez innego Członka, głosującego w zastępstwie. Zastępca Członków zamiejscowych nie może jednoczyć w sobie więcéj nad 5 głosów.

Do prawomocności uchwał ogólnego zgromadzenia potrzebna jest obecność 25 Członków.

Uchwała co do rozwiązania Towarzystwa, podwyższenia rocznéj wkładki, wymaga obecności dwóch trzecich wszystkich członków, a względnie ich zastępców.

Gdyby 25 Członków, a względnie $^2/_3$ Członków na zgromadzeniu ogólném nie zebrało się, wtedy po upływie dni 14 należy zwołać i ogłosić nowe zgromadzenie ogólne, z tym samym porządkiem dziennym, którego uchwały bez względu na liczbę członków są prawomocne.

§ 12.

Zgromadzenie ogólne zwołuje Prezes, lub w zastępstwie tegoż Wiceprezes. Prezes może zwołać ogólne zgromadzenie nadzwyczajne z prawami zwyczajnego ogólnego zgromadzenia, jużto z własnéj inicyatywy, już téż na żądanie 25 Członków.

Prezes obowiązany jest zwołać ogólne zgromadzenie nadzwyczajne, z wymienieniem przedmiotów obrad, najdaléj w dni 14 po wręczeniu żądania, podpisanego przez 25 Członków. Do zgromadzeń ogólnych nadzwyczajnych należą przedewszystkiem sprawy Towarzystwa, nie należące do zakresu działania zwyczajnego zgromadzenia ogólnego i Wydziału.

Wydział.

§ 13.

Wydział składa się z Prezesa, Wiceprezesa, 10 Członków i 5 zastępców. Wydział wybiera z grona swego sekretarza, podskarbiego i konserwatora zbiorów.

Posiedzenia Wydziału mają się odbywać przynajmniéj raz na dwa miesiące.

Urząd Członków Wydziału, nie wyłączając Prezesa i Wiceprezesa, tudzież urzędników Wydziału, trwa lat 3.

§ 14.

Do zakresu działania Wydziału należy:

a) Przyjmowanie i wykluczanie członków;

b) Wybór członków komisyj wykonawczych i delegatów Towarzystwa, oraz mianowanie straży tatrzańskiéj;

c) Przygotowywanie spraw, których załatwienie należy do ogólnego zgromadzenia;

d) Wykonywanie uchwał ogólnych zgromadzeń zwyczajnych i nadzwyczajnych;

e) Załatwianie wszelkich spraw nie należących do zakresu działania ogólnego zgromadzenia.

Wydział ma prawo uchwalać wydatki nadzwyczajne, niezamieszczone w budżecie, aż do wysokości 300 zł. w. a.

Wydziałowi pozostawia się wolność w nadzwyczajnych wypadkach przenoszenia szczególnych pozycyj budżetu, zamieszczonych pod tym samym tytułem.

Uchwały Wydziału zapadają bezwzględną większością głosów. Do prawomocności uchwał Wydziału potrzebna jest obecność przynajmniéj 5 Członków lub Zastępców, prócz Przewodniczącego.

Prezes Towarzystwa.

§ 15.

Prezes, lub w zastępstwie tegoż Wiceprezes, reprezentuje Towarzystwo na zewnątrz wobec władz rządowych i krajowych, zwołuje ogólne zgromadzenie i Wydział, kieruje obradami i przestrzega wykonania Statutu i regulaminów.

Towarzystwo przyjmuje za swoje wszelkie umowy zawarte przez Prezesa lub Wiceprezesa w jego imieniu w myśl powziętych uchwał ogólnego zgromadzenia, a względnie Wydziału.

Sekretarz.

§ 16.

Sekretarz spisuje protokoły obrad, prowadzi korespondencyje i redaguje wszelkie pisma od Towarzystwa wychodzące.

Podskarbi.

§ 17.

Podskarbi utrzymuje kasę, załatwia pod kontrolą Prezesa wszelkie sprawy pieniężne i składa rachunki.

Konserwator zbiorów.

§ 18.

Konserwator zbiorów zachowuje i utrzymuje w porządku wszelkie zbiory Towarzystwa.

§ 19.

Wszelkie urzędy Towarzystwa są bezpłatne. W miarę pomnożenia się funduszów może Zgromadzenie ogólne ustanowić urzędy płatne.

Komisyje wykonawcze.

§ 20.

Komisyje wykonawcze składają się z 3 Członków, mianowanych przez Wydział. Komisyje te są organami wykonawczymi Towarzystwa, w szczególności Wydziału, i mają prawo czynienia samoistnych wniosków do Wydziału.

Przewodniczący Komisyi, wybrany z grona jéj Członków, reprezentuje Komisyję wobec Towarzystwa i Wydziału.

Komisyje wykonawcze mają prawo zapraszania miejscowych włościan na swe posiedzenia z głosem doradczym bez opłaty.

Delegaci Towarzystwa.

§ 21.

Delegaci Towarzystwa spełniają czynności poruczone im przez Wydział, który ich mianuje.

Straż tatrzańska.

§ 22.

Liczbę członków straży tatrzańskiéj oznacza Wydział. Członkowie ci będą pobierać z kasy Towarzystwa pewne wynagrodzenie, którego wysokość oznaczy Wydział.

Obowiązkiem straży tatrzańskiéj będzie śledzenie kłusowników i podawanie spostrzeżonych przestępstw ustawy z d. 19 lipca 1869 do wiadomości władz publicznych i Towarzystwa, daléj doglądanie dróg, ścieżek, mostów, schronisk i t. d. przez Towarzystwo założonych, lub utrzymywanych, wreszcie podawanie do jego wiadomości każdego spostrzeżonego uszkodzenia.

Ogłoszenia.

§ 23.

Wszelkie ogłoszenia w sprawach Towarzystwa mają być zamieszczane w piśmie uznaném za organ Towarzystwa i w dziennikach krajowych.

Zebrania ogólne mają być ogłaszane na dni 10 przed posiedzeniem, z wymienieniem porządku obrad.

Załatwianie sporów.

§ 24.

Wszelkie spory między członkami Towarzystwa, w sprawach tegoż, rozstrzyga sąd polubowny, wybrany przez strony spór wiodące, z pośród Członków Towarzystwa.

Każda strona wybiera dwóch arbitrów, którzy wybierają superarbitra.

Sprawy sporne między Zarządem Towarzystwa a Członkami rozstrzyga również sąd polubowny.

Strona zapozywająca zawiadomi stronę zapozwaną o wyborze dwóch sędziów polubownych, która obowiązana jest w ciągu dni 14 zawiadomić o wyborze swoich dwóch sędziów. W razie przeciwnym strona zapozywająca mianuje sama cztérech sędziów.

Majątek Towarzystwa.

§ 25.

Majątek Towarzystwa składa się:

a) Z wkładek dotychczasowych Założycieli i Członków „Galicyskiego Towarzystwa tatrzańskiego“;

b) Z wkładek tych Członków „Towarzystwa tatrzańskiego z siedzibą w Krakowie“, którzy w myśl § 7 złożyli jednorazowo 100 zł. w. a.;

c) Z rocznych wkładek Członków zwyczajnych;

d) Z wszelkich innych dochodów Towarzystwa.

Rozwiązanie Towarzystwa.

§ 26.

Rozwiązanie Towarzystwa następuje wskutek:

a) Uchwały ogólnego zgromadzenia;

b) Gdy liczba Członków zmnieszy się do 20;

c) Z rozporządzenia władz.

W razie rozwiązania Towarzystwa majątek tegoż, po opłaceniu długów ciążących na Towarzystwie, przechodzi na rzecz Komisyi fizyjograficznéj, ustanowionéj przy c. k. Akademii umiejętności w Krakowie.

Przepisy przechodnie.

Dotychczasowi Członkowie „Galicyjskiego Towarzystwa tatrzańskiego“ zostają Członkami „Towarzystwa tatrzańskiego z siedzibą w Krakowie“.

Dotychczasowe „Galicyjskie Towarzystwo tatrzańskie“ przybiera nazwę „Towarzystwo tatrzańskie z siedzibą w Krakowie“.

Statut ten zatwierdziło Wys. c. k. Namiestnictwo rozporządzeniem z dnia 8 Października 1874 r. L. 48161.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem I. Stelcla.
1874.

Nakładem Towarzystwa.

Glasröhre ist nicht luftfrei, kein Glasstöpsel schließt genau, weil eine verdichtete Luftschicht ihn umhüllt.

So stehen wir vor einer neuen Welt des Lebens und Bewegens. War uns das Wasser vorher das Element der ruhelosen Bewegung, jetzt ist es die Luft. War uns die Luft vorher nur das Allumfassende, jetzt ist es das Alldurchdringende, Alldurchströmende. Welch unendliches Strömen muß in ihr herrschen, wo so mannigfache Ursachen Verschiedenheiten in der Dichtigkeit hervorrufen, wo so mannigfache Gase und Dämpfe in steter Berührung miteinander und mit anziehenden festen Körpern und Flüssigkeiten treten und sich zum Bewegen anregen! Welche zarten, unsichtbaren Wellen mögen dies Element durchkreuzen!

So lange wir nur die gewaltigen, rohen Kräfte im Auge hatten, verbarg sich uns das tiefere Leben der Welt. Jetzt erschließt es sich uns, und wir ahnen seine Fülle, da wir das Kleinste in der Natur würdigen lernten. Von den zarten Wellen der Luft lassen wir uns nun hinübertragen in das Reich der Töne und Farben, in das Reich des schönsten Bewegens und der schönsten Formen.

Meyers Volks Bibliothek
92 Bänd. –

Charakteristik der Naturvölker.

(Von Frankenheim.)

II. Die Völker mit Eigenthum.

(Schluß.)

a) Die oceanischen Naturvölker. Bei keinem der ansässigen Völker ist der Landbau so nahe mit dem Fischfang und der Schifffahrt verbunden, wie bei den Einwohnern der kleinen, von den Festländern entfernten Inseln in dem tropischen Theile des Oceans. Sie haben auf dem Lande ihre Hütten und Felder; aber sie sind auch einen großen Theil ihres Lebens auf dem Meere beschäftigt. Vertraut mit dem Meere und seinen Gefahren, sind sie umsichtig, kühn und ausdauernd, und vereinigen diese auf dem Meere gewonnenen Vorzüge mit dem Eigenthum und der politischen Organisation, die der Landbau hervorbringt.

Ihre Heimath. Es gibt in allen Meeren isolirte Inseln in Menge. Aber in den gemäßigten und kalten südlichen Zonen sind sie sämmtlich unbewohnt. Im hohen Norden sind ihrer viele einen Theil des Jahres durch eine Eisbrücke mit dem Festlande verbunden, so daß sie dieselben Thier- und Pflanzenarten enthalten und von verwandten Völkern bewohnt sind; die übrigen Inseln

154

dieser Zonen waren vor der Entdeckung durch die Europäer unbewohnt. Sogar das große Island erhielt seine Bewohner aus dem benachbarten Norwegen erst im 9. Jahrhundert nach Chr.

Die Inseln des atlantischen Meeres westlich von Afrika fanden die europäischen Entdecker theils menschenleer, theils von Menschen gleichen Stammes mit denen der benachbarten Küste bevölkert. Und so sehr auch die Einwohner der kanarischen Inseln von denen der Gebirge und Wüsten in Nordafrika verschieden waren, so zeugten doch die Sprache, die Pflanzen und Thiere von dem alten, wenn auch längst unterbrochenen Verkehr zwischen den Inseln und dem Festlande.

Von den westindischen Inseln haben einige einen Umfang, der den Einfluß des Oceans auf das Innere beinahe ausschließt, und von diesen geht eine ununterbrochene Kette von Ländern bis zu den äußersten Inseln des Meerbusens hin, so daß keine dem Einflusse des Festlandes ganz entzogen ist.

Die eigentliche Heimath der oceanischen Völker sind jene zahlreichen Inselgruppen, die in dem großen Oceane zwischen der Osterinsel und den Philippinen, den Sandwichsinseln und dem Meere von Neuseeland zerstreut sind. Wie die Menschen zu diesen Inseln kommen konnten, ist ein Räthsel. Man könnte versucht seyn, hier eine eigene Menschenschöpfung anzunehmen, wenn nicht die Anzahl der von einander weit entfernten Gruppen zu viele solche Schöpfungen verlangte, und wenn nicht gerade bei der überwiegend größeren Anzahl dieser weit zerstreuten Völker eine so überraschende Verwandtschaft in der Gestalt des Körpers, der Sprache und selbst in vielen Zufälligkeiten der Sitte Statt fände, daß eine gemeinsame Abstammung, so wenig man auch die Art ihrer Verbreitung angeben kann, außer allem Zweifel steht. Sie gehören nämlich zu der malayischen Zwischenrace, die sich von den Inseln westlich von Amerika bis nach Madagaskar hin

ausdehnt; und obgleich weiter von den Europäern entfernt, als irgend ein anderes Volk der Erde, stehen sie diesen in der Bildung ihres Körpers so nahe, daß man sie für ihnen nahe verwandte Stämme halten könnte.

Auf den westlichen Inselgruppen, besonders aber auf dem großen Inselgürtel nördlich von Neuholland und auf diesem Festlande selbst, wohnen Negervölker auf sehr ungleichen, zum Theil sehr niedrigen Stufen der Bildung. Aber diejenigen, welche unter ähnlichen Verhältnissen leben, wie die eigentlichen Oceanier, unterscheiden sich von ihnen zwar gänzlich in Gestalt, Sprache und in allem, was in den Gebräuchen Willkürliches ist; aber in der Lebensweise, ihren geselligen und politischen Einrichtungen und in ihrer Industrie stimmen sie mit ihnen nahe überein.

Ihre Nahrungsmittel. Mit den Menschen haben sich über alle diese Inseln auch einige angebaute Pflanzen verbreitet, die fast sämmtlich auch in Asien oder Amerika vorkommen. Von eßbaren Pflanzen ist, mit Ausnahme einiger nicht sehr wichtigen Wurzeln, keine dieser Inseln eigenthümlich. Von Land-Säugethieren findet sich außer einigen, vielleicht auch zum Theil eingeführten Arten von Nagern kein einziges wild. Der beständige Begleiter des Menschen, der Hund, ist ihm auch hierher gefolgt. Er wird mit Pflanzen genährt und wie das hier und da gezogene Schwein gegessen; aber beide Thiere sind nur gezähmt. Ihre Anzahl ist klein, Jagd und eigentliche Viehzucht nirgends vorhanden, und die Ernährung der Eingeborenen beruht daher auf dem Pflanzenbau und dem Fischfang.

Aber ungeachtet dieses Mangels an Mannigfaltigkeit in der Thier- und Pflanzenwelt kann, was die Anmuth der gesammten Natur-Umgebung betrifft, kein Land der Erde sich mit diesen schönen Inseln messen. Obgleich zwischen den Wendekreisen, ist ihr Klima durch den Ocean gemäßigt, warm ohne heiß, feucht ohne naß zu seyn. Die

160

Kraft der tropischen Sonne, von den zahllosen Moosen und Flechten, deren Samen die oceanischen Winde und Stürme, und die Vögel überall ausstreuen, unterstützt, verwandelt den Kalkstein der Korallenfelsen, so wie die Laven und Trachyte der hohen vulkanischen Inseln in den fruchtbarsten Boden, auf dem sich die Früchte der heißen Zone in der größten Fülle entwickeln. Der Eingeborene hat nur dann und wann einige Bäume zu pflanzen, ein Feld mit wenigen Knollengewächsen zu besetzen, um für seine geringe Arbeit einer ergiebigen Ernte gewiß zu seyn. Den Mangel an Mannigfaltigkeit in den Nahrungsmitteln aus dem Pflanzenreiche weiß er durch die Zubereitung zu verdecken, und das Meer bietet ihm die köstlichsten Fische in großer Menge dar.

Ihr Charakter. In diesem milden, von den Extremen der Kälte und Wärme entfernten Klima, bei reichlicher und gesunder Nahrung, beständig im Freien und in mäßiger Bewegung, entwickelt sich der Körper in dem schönsten Ebenmaße. Schlank und hoch gewachsen, von edler Haltung, offenen Zügen, machen die Eingeborenen auf alle Ankömmlinge den günstigsten Eindruck. Sie sind gewandt in allen körperlichen Uebungen, laufen, klettern, ringen; sie sind die besten Schwimmer der Erde und lieben es, auf einem kleinen Brete die Brandungen ihrer klippigen Küsten zu durchschneiden.

Ihr Geist, von keiner Sorge gedrückt, entwickelt sich frei wie ihr Körper. Ein treues Gedächtniß, eine lebendige Phantasie hält ihren Sinn stets jedem Eindrucke offen. Weniger glücklich gebildete Völker fassen in der Natur nur das Nützliche auf. Auch die oceanischen Völker haben die Natur benutzt, so weit sie ihrer bedurften. Aber kein Volk der Erde besitzt den Sinn für das Anmuthige, das Schöne in einem höheren Grade als die Oceanier.

Ihre Kähne sind nicht nur vortrefflich gebaut und eilen, von Rudern und Segeln bewegt, jedem europäischen

Fahrzeuge zwischen ihren Inseln voran; sie sind auch kleine architektonische Kunstwerke.

Ihre Hütten, auf das Zierlichste von Blättern und Rohr geflochten, stehen in einem Wäldchen von Fruchtbäumen und werden durch schattige, zwischen duftenden Pflanzen sich schlängelnde Wege verbunden. Alle ihre Geräthe sind aus Holz oder Knochen sauber geschnitzt und mit Blumen und Federn geziert. Ihre Kleidung, wenn sie ihrer zu bedürfen glauben, besteht aus Matten oder einem sehr zarten, aus Pflanzenfasern gewirkten Zeuche, das sie in die anmuthigsten Falten zu werfen wissen. Den Putz der Frauen bilden Blumen, die sie in's Haar, an die Brust oder den Gürtel stecken, oder das glänzende Gefieder tropischer Vögel, aus dem auch schöne Gewänder für ihre Priester und Götterbilder bereitet werden.

Wie andere Völker mit spärlicher Kleidung suchen sie gewöhnlich die Haut selbst zu verzieren; aber dann sind es nicht jene häßlichen Malereien der amerikanischen Jäger, oder die barbarischen Einschnitte in Ohren und Lippen und Wangen, die wulstigen Narben auf Rücken und Brust, mit denen sich fast alle übrigen Naturvölker zu schmücken glauben; sondern ihre Tätuirung besteht in verschlungenen, nach der Lage der Muskeln gezeichneten Linien, welche von den schönsten Mustern unseres Getäfels und unserer Kleider nicht übertroffen werden, und den Schmuck der Kleidung vortheilhaft ersetzen.

Ebenso gefällig erscheinen sogar dem kritischen Auge des Europäers der Tanz und selbst der Gesang dieser Völker. Sie lieben die Gymnastik des Geistes wie die des Körpers, sie haben Wechselgesänge, theils epische, die von den Thaten der Götter und Helden handeln, theils lyrische, welche die Empfindungen der Liebe und des Hasses, der Hoffnung und der Furcht darstellen.

Sogar dramatische, besonders komische Darstellungen fehlen ihnen nicht und haben den Vergleich mit der ver-

161

wandten Poesie keines Naturvolkes zu scheuen. Die herrliche Natur, die ihnen zwar gewöhnlich ihre schöne Seite zuwendet, zuweilen aber auch in den Vulkanen und Stürmen ihre furchtbare Macht vorführt, hat diesen Völkern einen hohen Naturſinn verliehen, den selbſt die Griechen nicht beſaßen, und ihre Poesie zu Naturschilderungen angeregt, wie sie in gleicher Schönheit nur noch bei den Hindus und den nördlichen Europäern gefunden werden.

Ihr Familienleben. Dieser milde, für die Natur und die Poesie so empfängliche Sinn spricht sich natürlich auch in der Stellung der Frauen aus. Diese, die bei allen schwer arbeitenden Völkern am schwersten arbeiten müssen, haben bei diesen überhaupt mäßig arbeitenden Völkern nur die leichte, ihrem Geschlecht angemessene Thätigkeit, die Bereitung der Speisen, die Verfertigung der künſtlichen Zeuche aus der Rinde des Maulbeerbaumes, und ähnliche Aufgaben. Zuweilen helfen sie auch den Männern bei den leichteren Arbeiten des Feldes. Denn die Beschäftigungen sind bei diesen, der Kultur nahe stehenden Völkern nicht so scharf getrennt, wie bei den Jäger- und Hirtenvölkern. Die Frauen sind auch nicht die Sklavinnen, sondern die Gefährtinnen, zuweilen die Herren der Männer. Sie beſitzen Eigenthum, wie diese, nehmen zuweilen an der Verwaltung des Landes Theil und stehen nicht selten an der Spitze der Regierung. Die Geselligkeit mit allen den schönen Früchten, welche der ungezwungene Verkehr beider Geschlechter hervorbringt, ist bei keinem Volke in einem höheren Grade vorhanden, als bei diesen oceaniſchen Völkern.

In allen diesen Beziehungen stehen sie unter den Naturvölkern des Festlandes den Hirten am nächsten, deren Lebensweise, obgleich auf ganz andere Nahrungsmittel gegründet, von den Extremen des Genusses wie der Arbeit ebenfalls entfernt ist. Aber die Räume, welche die oceaniſchen Inſulaner bewohnen, wenn auch nur sehr eng gegen die weiten, von den Hirten durchzogenen Flächen,

sind doch ohne Vergleich reicher gestaltet. Oft brennt in dem Innern der Insel noch der Vulkan, dem viele derselben ihre Entstehung verdanken; zwischen seinem Abhange und dem Gestade liegen die Felder und Haine, welche der Fleiß der Bewohner gepflanzt hat, und an den vulkanischen Felsen der Küste bricht sich das Meer und fordert den Menschen zu dem Genusse seiner Produkte und zu dem Kampfe mit seinen Brandungen und Stürmen auf.

Wie diese kleinen, reichgestalteten oceanischen Inseln zu den weiten gleichförmigen Steppen, so verhalten sich beinahe jene oceanischen Völker zu den ächt kontinentalen Hirten. Hier herrscht die Anzahl, die Masse vor; bei den Oceaniern ist die Masse klein; aber Natur- und Menschen-Welt haben sich mannigfaltiger, freilich auch in einigen Gebieten auf allzu üppige Weise gestaltet.

Denn wenn auch in dem Leben dieser unter dem Einflusse einer fast paradiesischen Natur lebenden Völker die Lichtseite stärker hervortritt, als bei der Bevölkerung weniger glücklicher Länder, so fehlt doch auch der Schatten nicht. Die paradiesische Natur bedingt nicht ein Leben paradiesischer Unschuld in den Menschen, deren Leidenschaft und Selbstsucht nicht verfehlt hat, auch hier giftige Kräuter unter die Blumen zu säen.

Der allzu freie Verkehr der Geschlechter bei den Arbeiten sowohl, als bei den geselligen Vergnügungen hat auf einigen Inseln eine Unsittlichkeit herbeigeführt, die nicht einmal bei civilisirten Völkern in gleichem Maße vorkommt. Zahlreiche, förmlich organisirte Gesellschaften haben keinen anderen Lebenszweck, als den ausschweifendsten Genuß aller irdischen Freuden. Die in ihrem Kreise geborenen Kinder werden, so lange sie ihn stören könnten, getödtet, und nur der Ueberdruß und das Alter bringen mit der Zeit bei einigen Mitgliedern eine Veränderung der Lebensweise hervor.

Diese besteht jedoch gewöhnlich nur in einer Aus-

schweifung anderer Art. Die Bewohner warmer Länder sind in der Regel sehr mäßig in Speise und Trank; aber die reichen Häuptlinge dieser Inseln machen darin oft eine traurige Ausnahme. Außer einem Uebermaß von Nahrungsmitteln verzehren sie auch einheimische narkotische Stoffe, die nicht minder schädlich sind, wie das Opium und die geistigen Getränke bei anderen Völkern. Die in ihrer Jugend schönen und kräftigen Männer werden im Alter unförmlich dick; sie leiden an Aussatz und anderen Krankheiten und erreichen selten ein hohes Alter.

Indessen ist diese Genußsucht nicht bei allen oceanischen Völkern zu diesem Grade von Ausartung gestiegen. Die kleinen Inseln und auch diejenigen unter den größeren, welche durch Gebirgszüge in mehrere Thäler getrennt sind, bleiben davon fern, und wenn die geselligen Sitten auch nirgends die Reinheit behalten, die sie bei den meisten Hirten- und Jägervölkern haben, so stehen sie doch darin anderen sich von Pflanzenbau und Fischen nährenden Völkern nicht nach. Die Eingeborenen sind mäßig, kräftig und behalten die Frische ihres Geistes und Körpers bis in ein hohes Alter bei.

Der Unterschied der Stände. Diese Entsittlichung konnte aber auch nur da eintreten, wo ein Theil des Volkes reich genug war, um die Befriedigung der Gelüste zum ausschließlichen Geschäfte seines Lebens machen zu können.

Das Eigenthum war nämlich auf fast allen größern Inseln sehr ungleichförmig ertheilt. Der Raum war beschränkt im Verhältnisse zur Bevölkerung; nicht die Früchte allein, auch der Boden erlangte seine Besitzer, die ihn von dem besitzlos gebliebenen Theile des Volkes anbauen ließen, und es entstand ein Adel, der zugleich seinen Besitz und seinen politischen Einfluß zu erweitern strebte. Je nach der Beschaffenheit des Bodens war dieses Streben in verschiedenen Graden gelungen, und als die Europäer die Bevölkerung dieser Inseln kennen lernten, fanden sie zwar

Industrie, Sitte und Religion nahe übereinstimmend, aber in der Anordnung ihres Gemeinwesens die größte Mannigfaltigkeit vor. Bei einigen armen, fast nur vom Fischfange lebenden Völkchen war kaum ein Unterschied im Eigenthum und also auch im Range merklich. Bei anderen hatten sich die Stände stark gegliedert. Fürsten und Adel in mehreren Abstufungen hatten ganz bestimmte, nur in Revolutionen angetastete Rechte erlangt; und hie und da hatte sich sogar aus dem Adel ein Priesterstand gebildet mit ähnlichen Ansprüchen und ähnlichen Schicksalen wie in Japan und anderen Ländern.

Auf den kleineren Inselgruppen hatte der Adel nur eine geringe Bedeutung; er war Führer und Richter, aber nicht Herrscher. Aber auf den größeren und besser angebauten Inseln war das niedrige Volk durch die höheren Stände ganz unterdrückt, und die gesammte Bevölkerung erfuhr alle die Leiden, welche einen solchen Zustand zu begleiten pflegen; Willkür und Uebermuth auf der Seite des Adels, sklavische Gesinnung auf der Seite des Volkes. Blutige und verheerende Bürgerkriege, von Verbrechen aller Art begleitet, erfüllten das Land, bis es endlich einem Häuptling gelang, sich als Herrscher zu behaupten, die Gegenpartei durch Proskriptionen und die Hinrichtung aller einflußreichen Männer zu vernichten und die gewonnene Macht zu Eroberungen zu benutzen, die weit über den eigentlichen Schauplatz des inneren Kampfes hinausgingen. Zwar war das Feld, auf dem sich die Kriege und die Politik bewegten, nur klein, die Anzahl der Kämpfenden gering, alles fand hier nur in verjüngtem Maßstabe Statt; aber die Beweggründe der Handelnden und der Gang der Ereignisse waren überall genau dieselben, wie in den größten Staaten der Erde. In den kleinen oceanischen Inseln wurden, wie in Europa und Asien, Greuel der schlimmsten Art begangen, aber auch wiederum Thaten des Muthes und des Edelsinns, deren

163

die Geschichte der Griechen und Römer keine schöneren aufzuweisen hat.

Die Schicksale der Oceanier. Alle diese kleinen, aber durch ihre eigenthümlichen Zustände so anziehenden Völker werden in einigen Jahrzehnten von dem Erdboden verschwunden seyn. Denn wohin einmal der Europäer seinen Fuß gesetzt hat, da welkt die einheimische Bildung, wie eine zarte Staude an der Seite eines kräftig heranwachsenden Baumes, allmählig dahin. In Westindien, das nach den Schilderungen der ersten Entdecker von Völkern bewohnt war, die denen des stillen Meeres sehr nahe standen, wurde die gesammte Bevölkerung binnen wenigen Jahren gänzlich vernichtet. Dasselbe Loos traf die kanarischen Inseln, und diejenigen unter den oceanischen Inseln, welche das Unglück hatten, von den grausamsten unter den civilisirten Völkern der alten Welt, von den Spaniern, entdeckt und besetzt zu werden, erlitten beinahe dasselbe Schicksal. Die übrigen Inseln des Oceans wurden durch den Verfall der spanischen Macht vor einem gleichen Loose bewahrt, und erst zwei Jahrhunderte später, in einer Zeit der erwachenden Humanität, von mehreren europäischen Völkern, vornehmlich den Engländern entdeckt. Seitdem haben sich Menschen aller Art auf den Inseln angesiedelt, von dem aus Botany-Bay entlaufenen Züchtlinge und dem rohen, ein ungebundenes Leben suchenden Matrosen an bis zu dem frommen, aber oft beschränkten Missionär und dem edlen Manne von hoher europäischer Bildung, welcher einem begabten, aber unwissenden Volke die Wohlthaten der Religion und der Wissenschaft zu bringen strebte. Aber wie verschieden auch die Bildung der Fremden seyn mochte, sie arbeiteten sämmtlich mit oder ohne Absicht an der Umwandlung der einheimischen Völker. Der erste Theil ihres Werkes ist beinahe vollbracht. Das Alte ist fast überall bis auf geringe Ueberreste zerstört, die Götzenbilder sind gestürzt; die einheimische Industrie ist vernichtet; neue Pflanzen

und Thiere sind eingeführt; die alten Gebräuche außer Uebung gesetzt.

Aber das Neue, welches an die Stelle des Alten treten soll, ist noch nirgends hergestellt. Auf den Sandwichs-Inseln bildet sich zwar, durch die Eifersucht der seefahrenden Mächte geschützt, eine Monarchie unter einheimischen Herrschern aus, welche bereits viele europäische Formen angenommen hat; aber der europäische Geist ist den Regierenden wie dem Volke noch ebenso fern, wie vor der Entdeckung. Ein ähnlicher Zustand bereitet sich auf den Tonga-Inseln vor, wo nach blutigen Bürgerkriegen, wenn auch nicht der christliche Sinn, doch die christliche Partei den Sieg errungen hat. Auch Taheiti, die schönste unter diesen schönen Inseln, schien nach einer an Wechseln reichen Geschichte einem ähnlichen Schicksale entgegen zu gehen. Die Religion und viele Gebräuche der Engländer waren eingeführt, und die Verwaltung hatte einige, den englischen ähnliche volksthümliche Formen angenommen. Da traf ein schweres Ungewitter das milde und verhältnißmäßig glückliche Völkchen. Die Franzosen, durch die Macht und Anmaßung der Engländer in Europa verletzt, suchten sich an ihren Nebenbuhlern zu rächen und bemächtigten sich der durch die Bande der Entdeckung, der Religion und des fast 100jährigen Verkehrs mit England verbundenen, aber übrigens ganz unabhängigen Insel. Die tapfere Gegenwehr, welche ihnen die schwache und für unkriegerisch gehaltene Bevölkerung leistete, bewies, daß sie eines bessern Schicksals würdig war, als in die Hände jenes mächtigen und gebildeten, aber habsüchtigen und eitlen Volkes zu fallen.

Keine dieser Inseln kann weder den europäischen Waffen, noch der europäischen Civilisation widerstehen. Die Ueberreste der Bevölkerung werden sich mit den ihnen körperlich ohnedies sehr nahe stehenden Europäern vermischen und binnen wenigen Jahren zu einem Volke werden, das sich von diesen nur durch eine etwas dunklere

164

Farbe und die der heißen Zone und der insularen Lage entsprechende Lebensweise unterscheidet, aber in der Religion, der Sitte und vermuthlich auch in der Sprache ganz den Europäern gleich ist.

Die größeren Inseln des Oceans erwartet zwar dasselbe Schicksal. Sie werden wie die kleineren Inseln ganz von dem Strudel der europäischen Macht verschlungen werden, aber die Umwandlung wird von andern Erscheinungen begleitet seyn. Wir brauchen diese jedoch hier nicht weiter zu verfolgen. Denn wo ein Theil der Bevölkerung von dem Meere so weit entfernt ist, daß das Meer keinen unmittelbaren Einfluß auf die Lebensweise mehr üben kann, da wird der Charakter der oceanischen Natur nicht mehr treu bewahrt.

Sogar die Neuseeländer, die mit den Oceaniern ganz gleichen Stammes sind, aber in einem kühleren Klima und auf einem weit minder reichen Boden leben, waren zu einem Volke geworden, das durch seine ewigen blutigen Kriege, seine harten Gebräuche und die niedrige Stellung der Frauen weit mehr an ein rauhes Gebirgsvolk als an die Oceanier erinnert.

Eine den Oceaniern ähnliche Bevölkerung findet sich auch an mehreren Küstenländern der heißen Zone. Aber bei ihrem Verkehre mit den zahlreichen Bewohnern des Binnenlandes wird sie von dem Einflusse derselben beherrscht und bildet nicht sowohl selbstständige Völker, als vielmehr Theile des auch in dem Innern des Landes verbreiteten Volkes.

In den Kontinenten selbst tritt die Bedeutung des Meeres, das die Küsten bespült, um so mehr zurück, je weniger ausgedehnt diese gegen den Flächeninhalt des Landes sind. In diesem aber ist es vor Allem die Beschaffenheit des Bodens, welche die Lebensweise der Völker bestimmt. Wir wollen mit den Flachländern beginnen und dann zu Gebirgs- und Höhenformen übergehen.

b) Die ansässigen Naturvölker des Flachlandes. In dem entschiedensten Gegensatze zu den Bewohnern jener kleinen, von einander getrennten Inseln stehen die Bewohner der großen Flachländer, über deren weite, von Naturgrenzen undurchbrochene Flächen sich die Atmosphäre, die Thiere und die Pflanzen ohne große Hindernisse verbreiten, und auf der auch der Mensch mit seiner Habe leicht von Ort zu Ort wandern kann. Die Flachländer haben zwar keinen ganz gleichförmigen Boden. Ihr Klima ändert sich bei ihrer großen Ausdehnung beträchtlich ab, und auch das Erdreich hat alle Grade der Fruchtbarkeit, von der höchsten, die es auf Erden gibt, bis zum völligen Mangel an Pflanzen. Aber diese Veränderungen sind theils minder stark als in anderen Landformen, theils treten sie nur allmählig ein; und ohne schroffe Uebergänge sind daher auch ihre Wirkungen bei den Völkern.

Alle unter ähnlichen Natureinflüssen lebenden Völker werden einander auch in ihrer Lebensweise ähnlich. Diese Verwandtschaft wird innerhalb der Flachländer noch durch die Wirkungen des Verkehres erhöht, der theils auf friedlichem Wege, theils aber auch durch Krieg und Vernichtung des schwächeren Volkes die Ausbildung einer abweichenden Volksbildung sehr erschwert.

Aber unter den Flachländern selbst gibt es sehr mannigfaltige Formen. Eine jede derselben übt eine entscheidende Wirkung auf ihre Bewohner aus und erzeugt, wie man sagen kann, das ihr entsprechende Volk. Man kann daher die ansässige Bevölkerung der Flachländer, wie diese selbst, in drei Abtheilungen bringen:

1) in die der Steppenländer,
2) der Waldländer,
3) der Stromländer.

1) Die Naturvölker des Steppenlandes. In den Steppenländern spricht sich der Charakter des Flachlandes am entschiedensten aus. Einige tiefe Schluch-

ten, in denen sich die Flüsse bewegen, ausgenommen, stellt ihre Oberfläche dem Wanderer nirgends ein Hinderniß entgegen. Der Blick schweift ungehemmt über die weite, baumlose Fläche und läßt keinen Reisenden, keine Hütte unentdeckt. Auf dem gewöhnlich wasserarmen Boden ist die Fruchtbarkeit auf wenige Stellen in der Nähe der Quellen und Flüsse beschränkt. Dort sammeln die wandernden Hirten ihr Vieh; dort baut der Jäger oder Pflanzer seine Hütte. Aber den Blicken der Nachbarn bloßgestellt, wird jede wohlhabende Ansiedelung bald der Gegenstand feindlicher Angriffe und erliegt gewöhnlich der Mehrzahl der Feinde, ehe sie noch die Kraft erlangt hat, durch ihren Umfang oder künstliche Befestigungen den Mangel an natürlichen Schutzwehren zu ersetzen.

Die Steppenländer sind daher keine für die Heranbildung der Völker günstigen Stätten. Ein Stamm drängt den anderen und selten findet er die Ruhe und Stätigkeit, die zur Bildung eines höheren Volkslebens nothwendig ist.

In den Steppenländern der beiden Amerika, wo es vor der Entdeckung durch die Europäer an zahmen Thieren fehlte, und nur die Jagd mit dem Ackerbau verbunden werden konnte, sind die ansässigen Naturvölker die rohesten dieser Klasse. Sie bauen ihr Land auf eine kunstlose Weise; Industrie und Volksleben stehen auf einer sehr niedrigen Stufe; selbst der Begriff von Eigenthum ist nur unvollkommen entwickelt. Denn der Boden an sich hat keinen Werth; er ist in größerer Ausdehnung da, als man ihn bedarf, und durch keine Industrie veredelt. Er wird verlassen, sobald ein anderer Ort eine etwas größere Fruchtbarkeit oder einen besseren Schutz vor den Angriffen der Feinde darzubieten scheint.

In der alten Welt, wo es nirgends an Heerden gezähmter Thiere fehlte, waren die ansässigen Völker der Steppe, als die Europäer sie kennen lernten, überall weit höher gebildet als in Amerika. In den eigentlichen Wü-

sten, mit einzelnen weit von einander entfernten Oasen, sind die wandernden Hirtenvölker herrschend geblieben. Auch die Oasen dienen, wenn sie nicht grade auf den großen Karavanenstraßen liegen, oder durch Gebirge oder Kolonien gebildeter Völker geschützt werden, nur zum vorübergehenden Aufenthalte von Hirten.

Auf den Grasfluren der gemäßigten Zone oder hochgelegenen Ländern der heißen Zone, wo mehr oder wenige pflanzenarme Landschaften mit fruchtbaren Strecken wechseln, sind die Völker gewöhnlich zu Halbnomaden geworden. Sie treiben Landbau und errichten sich feste, zu großen Ortschaften vereinigte Wohnungen. Aber sie haben auch zahlreiche Heerden und werden durch geringe Vortheile bewogen, ihre Hütten zu verlassen, eine Zeit lang von den gesammelten Früchten und dem Ertrage der Heerden zu leben und sich dann an einer anderen Stelle, mehrere Tagereisen von der verlassenen Ortschaft entfernt, eine neue zu erbauen.

Sie stehen also in einigen Beziehungen den amerikanischen Steppenbewohnern gleich; aber sie unterscheiden sich von ihnen durch die hohe Entwickelung, welche der Begriff des Eigenthumes bei ihnen erlangt hat, und sowohl im Volksleben, als auch bei dem Landbau vielfache Anwendung findet.

Die Oasen-Gebiete. Am innigsten verbunden ist der Landbau mit der Viehzucht bei den Bewohnern einiger im nördlichen Afrika und südlichen Arabien gelegenen Länder, wo Oase und Wüste oder Halbwüste auf eine eigenthümliche Weise mit einander wechseln. Die Hauptfläche des Bodens ist nur mit einem dünnen Graswuchse bedeckt, der den Heerden eine spärliche Nahrung darbietet. Aber in Zwischenräumen von halben oder ganzen Tagereisen, zuweilen auch dem Ufer eines Baches entlang, liegen einzelne bewässerte Bodentheile, klein, aber in großer Anzahl über das ganze Land zerstreut. Diese, oft nur wenige hundert Schritt große, aber im hohen Grade

fruchtbare Oasen sind der feste Wohnsitz einiger Völkchen, die den Boden mit der größten Sorgfalt anbauen und ihm mehr Nahrungsstoffe abzugewinnen wissen, als vielleicht irgend ein anderer Ort der Erde darbieten kann. Das Land hat hier einen hohen Werth, und ein Wechsel des Wohnsitzes wie bei den übrigen Steppenvölkern ist hier ohne große Verluste unmöglich.

Die Einwohner dieser Oasengebiete haben mit den Oceaniern die Mannigfaltigkeit ihrer Beschäftigungen gemein. Wie diese weder bloße Fischer, noch Pflanzer sind, so vereinigen auch sie die zwei sonst sehr verschiedenen Lebensweisen des wanderuden Beduinen und des ansässigen Pflanzers, und gehen, wenn sie ihre Wohnsitze ändern müssen, leicht in eine von beiden Klassen über; aber sie stehen höher als beide. In ihren kleinen Pflanzungen kommen sie an Fleiß und Industrie jedem reinen Pflanzervolke gleich. Das Eigenthum ist sehr fest geregelt, und da auf dem engen Raume leicht Verwickelungen eintreten, so wird es durch die nach der Erfahrung von Jahrtausenden gebildeten Gesetze geschützt. Das Volksleben dagegen nähert sich dem der wandernden Horden. Erbliche Häuptlinge schlichten die Streitigkeiten, ordnen in ihren befestigten Häusern die Vertheidigung gegen feindliche Angriffe, empfangen aber selten einen Tribut. Sie haben als die reichsten mehr Pflichten; aber ihre Rechte sind nicht bedeutend. Sie sind die Häupter, aber nur sehr selten und nie auf lange Zeit die Despoten des Volkes.

Die Bewohner dieser Oasen sind in ihrer Heimath so gastfrei wie die Beduinen in ihrer Nähe. In den Städten der Küste gleicht der Wohlhabende an Kleidung und Bildung einem wohlhabenden Einwohner der Stadt. Aber dieses erscheint ihm als Zwang. Auf seinen häufigen Wanderungen durch die Wüste legt er die Tracht und die Haltung des Städters wieder ab; er tritt wieder ganz als Beduine auf und steht diesem auch in seiner

Liebe zur Unabhängigkeit, seinem Hochsinn und seinem Familienleben vollkommen gleich.

2) Die Völker des Waldlandes. Ganz andere Erscheinungen bieten die Bewohner der flachen Waldregionen dar, ehe der Mensch seine Art an die Bäume gelegt hat. Die Wälder, von Gewässern und Sümpfen durchschnitten, und nur von schmalen Pfaden durchzogen, schützen zugleich und vereinzeln die Menschen. Schwache Stämme können sich leicht vertheidigen oder ungesehen nach anderen Gegenden wandern. Die Urwälder sind daher die Heimath von kleinen Stämmen, bald ewig wandernder Jäger, bald zwar ansässiger, aber ebenfalls an ihre Wohnsitze wenig gebundener Pflanzer, die einige Früchte bauen, aber wenn sie den Boden erschöpft haben, nach einem anderen Orte ziehen.

Der Wald ist daher für die geistige Entwickelung der Völker noch minder fördernd als die Steppe. Die Stämme sind isolirt, entbehren die Vortheile des Verkehrs, ohne die bildenden Folgen der Ansässigkeit zu erfahren. Der geringste Zufall führt verwandte Stämme in entlegene Gegenden, und einander ganz fremde in unmittelbare Berührung. Nirgends sind daher die Völker so zersplittert und zugleich innerhalb enger Bezirke so gemischt, als in den Urwäldern. Während man in den Steppen Hunderte von Meilen zurücklegen kann, ohne mehr als eine Sprache, eine Körperbildung zu treffen, findet man in den Wäldern mit jeder Tagereise an Sprache und Körperbildung verschiedene, bloß in der Lebensweise sich gleichende Völker; aber dann stößt man in weiter Entfernung wiederum auf Stämme eines früher besuchten Volkes.

Indessen ist dieser Zustand nur bei Völkern von sehr niedriger Bildung von langer Dauer. Sobald die Völker ansässig und die Wälder gelichtet werden, tritt die ausgleichende Natur des Flachlandes wieder hervor. Der Schutz, den das Dunkel des Waldes gewährte, hört auf; die Ueberlegenheit der Zahl macht sich geltend, und all-

167

mählig löst sich der chaotische Völkerhaufe, der den Wald durchschwärmte, zu einer größeren in Sprache, Sitte und Volksleben übereinstimmenden Nation, welche die früheren Bewohner des Flachlandes entweder vernichtet, oder in sich aufgenommen hat und die wandernden Bewohner des Steppenlandes, die ihr früher an Bildung überlegen waren, weit hinter sich läßt.

Diese Stufe hat jedoch kein Volk des Waldlandes durch eigene Kraft erreicht. Es bedurfte dazu immer der Macht und der Belehrung civilisirter Völker, und wo diese, wie in einem großen Theile Südamerika's, fehlte, da blieben die Völker bis in die gegenwärtige Zeit hinab von jeder Kultur weit entfernt.

3) Die Völker des Stromlandes. Den Mittelpunkt, der die wandernden Horden fesseln und an feste Ansiedelungen gewöhnen kann, und der den Wald- und Steppenbewohnern fehlt, besitzen die Völker in Strömen, welche die Steppe oder Wüste durchziehen und die sonst nur für wandernde Hirten geeignete Fläche durch einen höchst fruchtbaren schmalen Waldstrich unterbrechen.

Die Ströme wirken in mehrfacher Hinsicht und, wie das Meer, stets fördernd auf die Völker ein. Alle größeren Flüsse der Erde, die nicht von civilisirten Völkern planmäßig ausgebeutet werden, haben einen Ueberfluß an Fischen. Der Fischfang wird auch an allen Flüssen eifrig betrieben und führt in einem von vielen Flüssen durchzogenen Lande zu einer Zersplitterung der Anwohner in eine Menge kleiner leicht wechselnder Ansiedelungen.

In den Stromländern fehlen die kleinen Flüsse. Die ganze nicht von der Viehzucht oder der Jagd lebende Bevölkerung ist an den Ufern des Stromes vereinigt und findet hier nicht nur die Hülfsmittel der Steppenbewohner in gleichem Umfange, wie diese selbst, sondern auch in dem Fischfange eine reiche und nie versiegende Nahrungsquelle. Zu dieser gesellt sich der Landbau, der sich mit dem Flußfischfange leicht verbinden läßt und allmäh-

lig an Ausdehnung gewinnt. Denn kein Land der Erde ist in so hohem Grade für den Landbau geeignet, wie die Ufer vieler austretenden Ströme. Nicht nur, daß ihre Fruchtbarkeit keiner anderen auf Erden nachsteht; sie kann auch niemals versagen. Der Strom selbst düngt die Felder jährlich von Neuem; und während in allen anderen Ländern die Erschöpfung allein schon jedes Volk, das nicht einen kunstvollen Ackerbau treibt, von Zeit zu Zeit zu Ortsveränderungen nöthigt, macht es der Strom den Anwohnern möglich, immer denselben Boden anzubauen und sich zu einem wahrhaft ansässigen Volke zu erheben.

Neben dieser Erschöpfung des Bodens besteht eine wichtige, den Ackerbau in offenen Landschaften störende Ursache in den Angriffen der auf jede aufblühende Ansiedelung eifersüchtigen Nachbar-Stämme. Den wirksamsten Schutz gegen diese Angriffe gewährt nun im Flachlande ein Strom. Sobald eine Gefahr droht, der sie sich nicht gewachsen fühlen, flüchten die Anwohner mit ihrer beweglichen Habe in ihre Kähne oder auf das andere Ufer, wohin ihnen der aus dem Binnenlande kommende Feind nicht folgen kann, überlassen ihm den Boden, dessen Reichthum er ihnen nicht rauben kann, und kehren bald nach seinem Abzuge zurück. Auf diese Weise bleiben sie vor der Vernichtung durch die räuberischen Hirten- und Jägerstämme geschützt, bis sie die Macht und die Erfahrungen erworben haben, den Angriffen der gewöhnlich nicht zahlreichen Feinde mit Erfolg zu widerstehen und sie sogar in ihre eigenen Zufluchtsörter zu verfolgen.

Auch noch bei höheren Stufen der Bildung verdanken viele Völker ihre Selbstständigkeit bloß ihrer günstigen Lage am Strom. Davon bieten Afrika an dem Ufer seines größten Stromes, des in den Meerbusen von Guinea mündenden Djoliba, merkwürdige Beispiele dar. Dort findet sich eine Menge blühender Ortschaften, deren Bevölkerung in gewöhnlichen Zeiten durch ihre Anzahl und einige leichte Befestigungen genügend geschützt ist. Aber

168

gegen die sich seit einigen Jahrzehnten ausbreitenden Fellata reichen diese Mittel nicht aus. Bei dem Anrücken eines Heeres dieser kriegerischen Eroberer verlassen daher die Einwohner ihre Stadt, setzen mit ihrer werthvollen Habe auf das andere Ufer über und geben die leere Stadt dem Feinde Preis, der gewöhnlich lange Zeit, ehe er die zum Uebersetzen des Stromes nothwendigen Fahrzeuge sammeln konnte, durch Krankheiten und Nahrungsmangel zum Rückzuge genöthigt ist.

In einer noch günstigeren Lage befinden sich die Inseln im Strome, die, von allen Angriffen der Stämme des Binnenlandes geschützt, eine hohe, auf Landbau und Industrie gegründete Blüthe erreichen und die Ufer des Stromes bald unmittelbar beherrschen, bald durch Handel oder Raubschifffahrt in Abhängigkeit erhalten.

Die Bildung der Stromlandsvölker. Unter so günstigen Umständen reift die Bildung weit schneller heran als in irgend einem anderen Theile des Tieflandes. Der jährlich von der Natur gedüngte Boden erlangt einen Werth, den an anderen Orten nur die Früchte haben. Es entwickelt sich der Begriff des Grundeigenthums und mit ihm ein Organismus, der ihn gegen innere und äußere Feinde sichert. Zu gleicher Zeit nimmt im Volke, wenn nicht die Wissenschaft, doch die Summe der Erfahrungen und die Industrie einen höheren Aufschwung. Wie den Jäger und Fischer, so lehrt die Nothwendigkeit auch den Pflanzer die Bedingungen des Gedeihens kennen. Aber bei ihm folgt der Lohn der Arbeit immer erst nach längerer Zeit. Er muß mehrere Monate im Voraus alle Umstände, von denen die Ernte abhängt, klug berechnen. Er muß sich aus der Zeit der Ueberschwemmung und Regengüsse, oder aus dem Stande der Sonne gegen die Sterne eine Zeiteintheilung bilden, die weit genauer ist als die, welche die übrigen Naturvölker, auch die Oceanier, bedürfen. Er muß sich ferner die Kenntnisse aneignen, welche zum Anlegen der Dämme, zur Errichtung der Vorraths-

häuser und auch zu den Befestigungen nöthig sind, mit denen er seine reiche Habe gegen die armen und räuberischen Hirten- und Jägervölker in seiner Nähe, oder auch gegen mächtigere, aus weiterer Entfernung kommende Feinde vertheidigen muß.

In einigen dieser Stromländer hatte sich vielleicht ursprünglich nur eine an günstiger Stelle gegründete Ansiedelung zu höherer Macht erhoben, und allmählig durch Kolonien über das ganze Gebiet verpflanzt. In anderen mochten mehrere Ortschaften sich gleich anfangs unabhängig von einander gebildet haben. Aber diese Unabhängigkeit konnte sich an einem Strome, der für jede Art des Verkehrs, den feindlichen wie den friedlichen, die bequemste Straße darbot, nicht lange erhalten. Ueberall finden wir daher das gesammte Stromland, so weit der Strom schiffbar war, zu einem Ganzen vereinigt, das bald hier, bald da seinen Hauptsitz hatte, hin und wieder auch eine Zeitlang politisch getheilt war, aber seiner ganzen Ausdehnung nach eine an Sprache, Sitten und Volksleben übereinstimmende Bevölkerung besaß.

Das berühmteste Beispiel eines solchen Stromlandes ist Aegypten, ein langes, schmales Thal, das selbst mit Einschluß des Mündungsgebietes, wo es sich zu einer Landschaft von einiger Ausdehnung erweitert, nur eine Oberfläche von wenigen hundert Quadratmeilen hat. Die Wüsten an beiden Seiten werden von räuberischen und lästigen, aber für ein zahlreiches Volk nicht gerade gefährlichen Hirtenstämmen durchzogen. Mächtigeren Feinden ist das Land nur an wenigen Stellen zugänglich, da wo der Strom eintritt und wo er mündet, und außerdem noch an einer mittlern Stelle, an dem Ausgangspunkte des Deltas, wo die Wüste von einem von Osten kommenden Heere durchzogen werden kann. Aegypten war daher von Außen her ziemlich gesichert; im Innern bildete es ein geschlossenes Ganzes, das sich von dem Meere an bis an die den Stromlauf und die Schifffahrt hem-

menden Wasserschnellen erstreckte, und konnte Jahrtausende hindurch seine Unabhängigkeit bewahren, und seine Macht und seine Bildung weit über seine Naturgrenzen hinaustragen.

Die Zwischenstromländer. Noch reicher von der Natur begabt sind diejenigen Stromländer, wo 2 oder mehrere Ströme einander so nahe treten, daß sie ihren Einfluß über das ganze zwischen ihnen liegende Gebiet ausdehnen können, nämlich die Mesopotamien. Zwar nähert sich ihr Boden schon mehr den gewöhnlichen Waldlandschaften; aber wenn sich in ihnen einmal ein Volk ansässig gemacht hat, sey es durch Einwanderung aus anderen Erdformen, oder aus dem oberen, den Charakter der Stromländer entschiedener tragenden Theile des Flußthales: so entwickelt es sich hier zu einer Macht, welche diejenige der gewöhnlichen Stromländer eben so sehr übertrifft, wie der Raum einer weiten Landschaft denjenigen eines schmalen Flußthales. Die wichtigsten dieser Zwischenstromländer sind das Gebiet des Hoangho und Yangtsekiang in China, das Duab zwischen Jemna und Ganges, und das Pendschab zwischen den 5 Zuflüssen des Indus in Vorderindien und das Mesopotamien der Alten zwischen dem Euphrat und Tigris, dessen Herrschaft sich einst über einen Theil von Europa und Afrika erstreckte.

Die Schicksale der Völker im Stromlande. Alle diese Stromländer waren von der ersten Dämmerung der Geschichte an bis auf den heutigen Tag der Sitz großer, gewöhnlich weit über das Stromgebiet selbst hinausgehender Kultur-Reiche. Ihre Dynastien und Hauptstädte wurden zwar öfter durch Empörungen gewechselt, und das ganze Land von Zeit zu Zeit die Beute kleiner, aber kühner Nachbarvölker; aber nach kurzer Zeit wurden sie stets wieder die Hauptländer großer Reiche. Aegypten, das uns am nächsten liegende Stromland, war auch nach dem Aufhören seiner Selbstständigkeit die blühendste Provinz des großen römischen Reiches. Meso-

potamien blieb bis zum Fall des Khalifates ununterbrochen der Sitz oder doch der Kampfplatz mächtiger Reiche. Erst die Türken, die von allen erobernden Völkern der Erde das Talent, ihren Provinzen eine geregelte Verwaltung zu geben, am wenigsten besaßen, konnten jene schönen Länder fast zur Einöde machen.

Indessen haben nicht alle Stromländer eine gleiche Bedeutung erlangt. Die Horden, welche man an den Ufern der amerikanischen und neuholländischen Ströme und selbst des Orangeflusses im südlichen Afrika fand, sind der rohen Bevölkerung in dem übrigen Theile der Flachländer, die sie durchströmen, in keinem Punkte überlegen. Bei den Ureinwohnern des südlichen Afrika's, den Hottentotten, und bei den Neuholländern lag die Ursache dieses ungünstigen Zustandes unstreitig in dem Mangel an Ackerbau, wozu ihnen, ehe fremde, europäische oder afrikanische Völker in ihre Länder wanderten, die geeigneten Pflanzen fehlten.

In Amerika fließen große Ströme im Waldlande wie in der Steppe. Aber in der Waldregion hatten die Eingeborenen keine Veranlassung, ihre Zerstreuung aufzugeben und sich in großen Ortschaften zu sammeln. In den Steppen waren ihrer viele, wo sich die Einwohner theils mit dem Fischfange und der Jagd, theils mit dem Anbau des Maises und anderer Früchte beschäftigten. Aber in den Steppen-Ländern von Amerika gab es keine Viehzucht, welche die Eingeborenen über die ersten Stufen der Bildung erheben und zur höheren Entwickelung vorbereiten konnte.

Die Flachländer sind also, von einigen Stromlandschaften abgesehen, keine der Entwickelung der Völker sehr günstigen Erdformen. Sogar bei hohen Stufen der Kultur haben sie mehr durch die Masse der Menschen, die daran Theil nahmen, als durch die geistige Kraft derselben gewirkt. Der massenhafte, aber gleichförmige Cha-

rakter der Flachländer spricht sich auch in der Bildung ihrer Bevölkerung aus.

c) Die Naturvölker des Gebirgslandes. Der Charakter des Gebirgslandes ist dem des Flachlandes sehr ungleich; es ist das Land der Kontraste. Es besteht aus vielen, durch Naturgrenzen von einander und den benachbarten Landformen getrennten Gauen. Diese stimmen alle in sofern mit einander überein, als ein jeder Gau die Gegensätze der Höhe und Tiefe, der Wärme und Kälte, des trockenen und feuchten Klimas, des fruchtbaren und felsigen Bodens zu gleicher Zeit umfaßt; jeder also ein kleines, vielfach gestaltetes Ganzes für sich bildet.

Dieser Charakter spiegelt sich auch in den Völkern ab. Im Flachlande werden die Völker einander gleich, nicht bloß, weil eine ähnliche Natur sie umgibt, sondern auch als Folge ihres Verkehres. Die Uebereinstimmung dehnt sich auch auf die Gestalt, die Sprache und die zufälligen Gebräuche aus. Im Gebirgslande ist dieser Verkehr sehr beschränkt. Die Gauen bleiben so unabhängig von einander wie von Theilen eines benachbarten, nicht zum Gebirge gehörigen Landes, und die Uebereinstimmung zwischen den Bewohnern verschiedener Gauen beschränkt sich auf die Wirkungen, welche in ihnen die Gleichartigkeit der Naturkräfte hervorbringt.

Diese sind jedoch wichtig genug, um den Bewohnern der Gebirge, wie verschieden auch diese und die Völker selbst sonst seyn mögen, ein gemeinsames Gepräge, eine gewisse Familienähnlichkeit zu verleihen. Der Araber im Gebirge wird dadurch zu einem von den Beduinen der Steppe sehr verschiedenen Menschen. Der slavische Montenegriner in den Gebirgen der Türkei ist, trotz aller Aehnlichkeit in der Gestalt, in der Sprache und selbst in den Gebräuchen, ein ganz anderer Mensch als der Russe in seinem Tieflande.

Die Lebensweise. Der Mensch, der das warme Thal oft und rasch mit den eisigen Höhen vertauschen

muß, der, selbst ohne sein Haus zu verlassen, eine Atmosphäre athmen muß, die bald vom Meere oder dem Tieflande, bald von den Eisgipfeln der Gebirge herbeigeführt ist, hat einen an den Wechsel der Witterung und Beschwerden gewöhnten Körper. Es wird ein trefflicher Bergwanderer seyn, geschickt im Klettern, Springen, Laufen, nicht so groß und kräftig wie der Hirt oder der Oceanier, aber meistens schlank, behende, mit scharfem Auge und sicherer Hand. Aber die an Formen so reiche Natur des Gebirges bietet dem Menschen nur wenige Hülfsquellen zu seiner Ernährung dar. Die in den Gebirgen wild wachsenden Pflanzen enthalten nur wenige nahrhafte Stoffe; die Flüsse und Seen sind nicht fischreich. Auch die Jagd ist wenig ergiebig, da die größeren vom Jäger gesuchten Wiederkäuer in dem waldigen und schwer zugänglichen Gebirge selten sind, und die Verfolgung der kleinern Gebirgsthiere sehr beschwerlich ist. Daher lebt auch kein Gebirgsvolk vorherrschend von der Jagd, wenn es auch, wie alle kräftigen Völker, die Jagd als eine des Mannes besonders würdige Beschäftigung liebt und treibt.

Es gibt daher im Gebirgslande, ausgenommen am Strande selbst, wo Meeresfischer ihre Nahrung finden können, keine eigenthumlosen Völker, und ein von überlegenen Feinden seiner Heerden oder Felder beraubter und in das Gebirge gedrängter Stamm müßte bald zu Grunde gehen, wenn er bloß auf die natürlichen Produkte des Gebirges beschränkt bliebe. Jäger- und Sammelvölker sind daher niemals in den höhern Theilen eines Gebirgslandes einheimisch geworden, und schon ein hoher Gebirgszug ohne sehr leicht zugängliche Pässe pflegt das Gebiet eines Sammel- oder Jägervolkes so scharf abzugrenzen, daß die jenseits desselben wohnenden Völker ihm völlig unbekannt bleiben. Die schmalen blauen Berge, die sich wenig Meilen westlich von der südöstlichen Küste Neuhollands erheben, waren von den Eingeborenen niemals

betreten, und auch das Felsgebirge in Nordamerika, das auf beiden Seiten von wanderlustigen Stämmen bewohnt war, war von diesen nur an ein paar Stellen, wo es sich sehr verflachte, überschritten. Die übrigen Pässe mußten erst von den europäischen Reisenden entdeckt werden.

Nur wo Viehzucht oder Ackerbau an dem Fuße der Gebirge getrieben wurde, sind auch die höhern Theile bevölkert worden; denn es hat nie an Ursachen gefehlt, wodurch Einzelne oder ganze Stämme, aus ihrer Heimath verdrängt, gezwungen wurden, andere, wenn auch weit weniger ergiebige Wohnsitze aufzusuchen. Aber was auch die ersten Ansiedler in das Gebirge geführt haben mochte, welchem Stamme sie angehörten, an welche Nahrungsmittel sie gewöhnt waren, die Gewalt der Gebirgsnatur war stets mächtig genug, um sie zu einer neuen, der Beschaffenheit des Bodens angemessenen Lebensweise zu nöthigen.

Die Gebirge wirken je nach ihrer Höhe und ihrem Flächeninhalte, ihrer Lage gegen den Aequator und gegen die Flachländer, vornehmlich aber durch ihre Lage gegen das Meer in sehr verschiedener Weise auf ihre Bevölkerung ein. Wir wollen, alle übrigen Unterschiede übergehend, nur die beiden Hauptarten der Gebirgsländer betrachten, die kontinentalen und die oceanischen.

1) Die Völker des kontinentalen Gebirgslandes. In einem scharf ausgebildeten kontinentalen Gebirgslande finden sich zwischen den Gauen nur wenige und schwierige Pässe; das Meer und das Tiefland sind nur auf beschwerlichen Wegen zu erreichen, und selbst die Flüsse, sonst die Hauptstraßen des Völkerverkehrs, sind meistens seicht und felsig und stets durch Stromschnellen und Wasserfälle unterbrochen. Ein jeder Gau ist daher von dem übrigen abgeschlossen und, wie eine isolirte Insel im Ocean, eine kleine Welt für sich.

Die Beschäftigung eines kontinentalen Gebirgsvolkes besteht in Ackerbau und Viehzucht. Sehr selten, daß

eines von beiden fehlte. Sogar in Amerika, wo es gar kein Hirtenvolk gab, besaßen die Völker in dem hohen und gebirgigen Theile von Peru und Chile zahlreiche Lama- und Vicunna-Heerden. In der alten Welt ist Viehzucht hie und da die einzige, öfter die Hauptbeschäftigung der Völker; denn in keinem Gebirge fehlt es an kahlen Bergrücken und steilen Gehängen, die keine andere Benutzung zulassen. Aber die Viehzucht ist dort nicht die fast mühelose Beschäftigung der wandernden Hirten. In dem rauhen und pfadlosen Gebirge ist kein eigentliches Nomadenthum möglich. Auch der Hirt ist ansässig; sein Haus steht in einer tieferen Gegend. Aber er treibt seine Heerden im Sommer auf die kalten, im Winter unzugänglichen Alpen, lebt hier Monate lang von allem menschlichen Verkehre, selbst dem mit seiner Familie entfernt und führt seine Heerden erst im Herbste in die minder rauhen Gegenden in der Nähe der Ortschaften zurück.

Noch mühsamer ist der Landbau im Innern der Gebirge. Hier genügt es nicht, wie in den oceanischen Inseln oder den wenig bevölkerten Flachländern der wärmeren Zonen, einige Bäume zu pflanzen, oder einige Samenkörner in die kaum aufgelockerte Erde zu stecken und der Ernte müßig entgegen zu sehen. Der Ackerbau verlangt eine sehr angestrengte Thätigkeit. Das Klima ist rauh, der anbaufähige Boden von geringerem Umfange und weniger ergiebig als in der Tiefe. Er muß von Steinen gereinigt, vor Sturzbächen geschützt und doch gehörig bewässert werden. Oft trägt der fleißige Gebirgsbauer mühsam Erde aus der Tiefe hinauf und verwandelt einen Bergabhang in eine Anzahl von Terrassen, um auch die Felsen benutzen zu können.

Ihre Wohnungen und Vorrathsräume sind auch nicht die leichten Hütten fast aller andern Naturvölker; sie müssen den Stürmen und den Schneemassen des Gebirges widerstehen und werden daher sorgfältig aus sehr fe-

172

sten Stoffen, aus Steinen und Balken zusammengefügt und die Dächer mit schweren Steinen belegt.

Charakter der Gebirgsvölker. So mühsam erworbene Güter besitzen auch einen entsprechenden Werth und werden mit aller Kraft geschützt. Kein Volk der Erde kommt daher dem Gebirgsbewohner in seiner Liebe zur Heimath gleich. So rauh diese ist, so ist doch kein Volk weniger zum Auswandern geneigt, und wenn Einzelne, durch die Noth gezwungen, ihren Erwerb in anderen Ländern suchen, so bleibt ihr Blick immer nach ihren Bergen gerichtet. Die Schwermuth, welche den einsam unter Fremden lebenden Menschen häufig trifft, gestaltet sich bei ihnen als Heimweh, und sobald sie ihren Zweck erreicht haben, kehren sie in die heimathlichen Thäler zurück.

Diese werden gegen jeden Angriff mit der größten Tapferkeit vertheidigt, und von dem schwer zugänglichen Boden der Gebirge unterstützt, ist es ihnen in der Regel gelungen, ihre Selbstständigkeit gegen sehr überlegene Mächte entweder zu behaupten, oder wenn sie verloren war, bald wieder zu erobern. Die Völkerstürme der Perser und Mongolen, der Araber und der Türken, welche von mächtigen Reichen nicht aufgehalten werden konnten, brachen sich an der Tapferkeit kleiner Gebirgsvölker.

So glücklich wie die Gebirgsvölker im Vertheidigungskampfe sind, so wenig sind sie es jedoch im Angriffe auf die Bewohner des Flachlandes. So wie sie in die Tiefe hinabsteigen, verläßt sie der Zauber, der sie im Gebirge umgibt. Ihre Bevölkerung ist zu klein und zu sehr gespalten. Sie können die reichen und fruchtbaren Niederungen wohl überfallen und plündern, und thun es gern; aber sie vermögen niemals sich auf die Dauer der überlegenen Anzahl gegenüber zu behaupten. Aus dem Gebirgslande sind daher niemals dauernde Eroberungen hervorgegangen.

Sind sie mit den Völkern am Fuße ihres Gebirges in Frieden, was bei Naturvölkern selten der Fall ist, so kämpfen sie mit einander. An Veranlassung zum Streite und an Neigung dazu fehlt es unter kriegerischen und armen Hirten und Landbauern niemals; und so leben die Gebirgsvölker eigentlich im ewigen Kampfe mit der Natur und mit den Menschen.

Ein Zustand wie dieser, wo der Mensch stets Gefahren ausgesetzt ist, aus denen ihn nur seine eigene Kraft oder Klugheit retten kann, gibt dem Gebirgsbewohner ein Selbstvertrauen, das in gleichem Maße nur noch der Jäger besitzt. Er ist wie dieser besonnen und fest, tapfer und kühn in hohem Grade und sein Leben nicht achtend, wo es gilt, seine Familie und sein Haus zu vertheidigen; aber auf seinen Raubzügen ist er hinterlistig und feig wie alle Räuber. Er ist gastfrei und großherzig gegen Freunde; aber der offne Sinn und das rücksichtsvolle Verfahren der wandernden Hirten und auch vieler Völker des Flachlandes ist ihm fremd. Er ist schweigsam und mißtrauisch gegen Jeden; aber kein Volk der Erde ist, da wo es sich verletzt glaubt, so treulos, rachsüchtig und grausam wie ein Gebirgsvolk.

Sprache und Religion. Die Gebirgsvölker bewahren nicht nur ihren Boden vor feindlichen Heeren, sondern sie suchen auch ihr geistiges Eigenthum gegen fremde Einflüsse zu behaupten. Neue Ideen finden nicht leicht Eingang im Gebirge, und oft wenn alle Länder umher einer geistigen Macht gewichen sind, haben die Gebirgsvölker ihre Eigenthümlichkeit mit einer Zähigkeit bewahrt, von der man sonst auf Erden kein Beispiel findet. Die Gebirgsländer werden dadurch zu wahren Asylen von Sprachen, Religionen und Sitten, die von allen anderen Orten der Erde verdrängt sind.

Die Araber, die das westliche Asien, Afrika und selbst einen Theil von Europa überfluthet und überall ihre Religion eingeführt hatten, vermochten weder durch ihre Mis-

173

stonäre, noch ihre Heere in einige kleine Gebirgslandschaften ihrer eigenen Halbinsel zu dringen, die noch Jahrhunderte dem alten Heidenthume treu blieben. Abessinien, obgleich von allen Seiten von Muhammedanern umgeben, welche sogar die mächtigen aus dem Innern Afrika's eingewanderten Gallas und mehrere unabhängige Negervölker für ihre Religion zu gewinnen wußten, besteht auch jetzt noch aus unabhängigen christlichen Reichen. Im Libanon und den assyrischen Gebirgen gibt es dicht neben den Centralpunkten des muhammedanischen Glaubens christliche, jüdische und heidnische Stämme.

Die indische Kultur und Religion, welche als Buddha- oder Bramanenthum den ganzen Osten von Asien durchdrang, ließ die Gond-Stämme im Herzen Indiens, am Stromgebiet des Ganges selbst, ganz unberührt. Aehnliche Erscheinungen bieten uns China, Persien und selbst Europa in Menge dar. Religionen, die in andern Ländern erloschen sind, erhalten sich noch Jahrtausende lang in den einsamen Thälern der Gebirge. Aber sie nehmen auch hier einen schrofferen Charakter an. Nirgends ist der Fanatismus so einheimisch, sind die Religionskämpfe so blutig und hartnäckig wie in dem Gebirge, mag dieses an der Grenze von Persien liegen oder im Herzen von Europa.

Noch schärfer als die Religionen sondern sich die Sprachen ab. Das Waskische, einst wahrscheinlich die Volkssprache der pyrenäischen Halbinsel, hat sich, ungeachtet aller Bemühungen der Römer, der Deutschen, der Mauren und der romanisirten Spanier selbst, bis auf den heutigen Tag in den Gebirgen von Navarra erhalten. In den Thälern der Alpen gibt es einige deutsche Gemeinden, welche ihre alten deutschen Dialekte fast unverändert beibehalten haben, nachdem ihre ganze Umgegend italienisch geworden war und die Deutschen in dem Hauptlande selbst ihre Sprache umgewandelt hatten. Die Gebirgsländer von Abessinien, vom Kaukasus und vielen an-

dern Orten haben auf 1000 Quadratmeilen eine größere Mannigfaltigkeit von Sprachen, als Flachländer auf 10,000 und 20,000 Meilen.

Volksleben. Dieses Festhalten einer jeden Eigenthümlichkeit findet sich auch im Volksleben, sowohl in der Stellung des Einzelnen zu seinem Volke, als in derjenigen der Völker gegen einander. In den flacheren Ländern mußte sich von Zeit zu Zeit alles unter den Willen eines Monarchen beugen. Alle Unterschiede der Stände und Rechte verschwanden ihm gegenüber, oder erstarrten zur leblosen Form der Kasten. In den Gebirgsländern ist die Kaste unbekannt. Selbst in Indien steigt sie nicht in die Thäler der Gebirge hinan.

Auch die Sklaverei ist den Naturvölkern der Gebirge fremd. Kriegsgefangene werden zuweilen zur Arbeit gezwungen, bis sie ausgelöset werden; aber wie bei den Jägervölkern werden sie, wenn sie nicht heimkehren, nach einiger Zeit gleichberechtigte Mitglieder des Volkes selbst. Wo ein jeder Mann arbeiten und um seine Selbstständigkeit kämpfen muß, da sind Sklaven unnütz und oft gefährlich, und wo die Flucht so leicht ist, da ist es unmöglich, eine große Anzahl von Männern wider ihren Willen zurückzuhalten.

Die despotische Herrschaft eines Einzelnen oder eines Stammes ist auch im Gebirge häufig; aber sie ist nie von Dauer. Eine der angesehenen Familien, die hier, wie bei andern Naturvölkern mit Eigenthum, leicht zu einem erblichen Adel werden, versucht es wohl, sich eine despotische Gewalt zu verschaffen. Ein glücklicher Krieger sammelt eine Schaar von Getreuen um sich und bedient sich ihrer gegen sein eigenes Volk. Es ist gewöhnlich ein Mann von großem Talente, klug und tapfer, der, um sich seiner Gegner zu entledigen, kein Mittel scheut, auch nicht den Meuchelmord und den schändlichsten Betrug. Aber es gelingt ihm sehr selten, seine Herrschaft zu begründen. Oft fällt er selbst in die Schlingen, die

124

sein Gegner ebenso wohl zu legen sucht wie er selbst, und gelingt es ihm auch, sein Ansehen bis zu seinem Tode zu behalten, so ist es doch sehr selten, daß sein Nachfolger sich auf die Dauer behaupten kann. So wird das Staatsleben dieser Völker zu einer fast ununterbrochenen Reihe von Kämpfen mit äußeren Feinden und Revolutionen im Innern.

Aber dieser Zustand ist nicht nur eine nothwendige Folge ihres Charakters, sondern auch eine Bedingung für ihre Erhaltung. Sobald er durch den Einfluß einer höheren Kultur oder einer überwiegenden Macht aufhört, hat auch das naturgemäße Leben der Gebirgsvölker sein Ende erreicht. Die Bevölkerung, welche durch die Kriege nicht mehr gelichtet wird, nimmt rasch zu; die Hülfsmittel, welche in den Flach- und Höhenländern sogar den civilisirtesten Völkern nicht zu mangeln pflegen, nämlich die Erweiterung und Verbesserung des Landbaues, sind bei den ihren Boden immer gut benutzenden Bergvölkern nicht hinreichend. Ihnen bleibt dann nichts übrig als Auswanderung oder eine künstliche Industrie. Die letzte setzt schon eine hohe Kultur voraus, und wo sie eintritt, untergräbt sie schnell den Charakter der Gebirgsvölker und macht aus den kräftigen, unabhängigen Menschen geistig und physisch schwächliche Wesen, die so lange fleißig und friedlich leben, als die Armuth nicht unerträglich wird.

Zur Auswanderung entschließt sich der Gebirgsbewohner nur dann, wenn er alle Hoffnung, sich in seinem Gebirge zu erhalten, verloren hat. Oefter zieht er auf einige Jahre hinaus in die Tiefe und bringt das durch Fleiß und Mäßigkeit Erworbene nach der Heimath zurück. Aber am liebsten ergreift der kräftige Mann das Gewerbe eines Söldlings, das schändlichste, welches der Mensch nächst dem Sklavenhandel kennt, und verspritzt sein Blut für Zwecke, die ihm fremd sind, und oft um Werke der Willkür zu unterstützen, die er in seiner Heimath mit aller Macht bekämpfen würde. Nicht die Albanesen und Be-

lubsen allein, auch die freien civilisirten Schweizer sind jedem Despoten feil, der sie bezahlen kann.

Geistesbildung. In der Kultur schreiten die Gebirgsbewohner anfangs weit schneller fort als die Völker der Tiefe. Während diese oft nur einen kunstlosen Landbau treiben und noch keine metallenen Geräthe besitzen, oder nur solche, die sie von civilisirteren Nachbarn eingetauscht haben, verbinden jene Ackerbau und Viehzucht auf kunstvolle Weise, sind sehr geschickte Arbeiter in Erz und Eisen und Stein, und übertreffen ihre Nachbarn auch in der Gestaltung des Volkslebens. Aber eben so allgemein bleiben die Gebirgsbewohner gegen die des Flachlandes zurück, wenn diese eine höhere Kulturstufe erreicht haben. In dem Flachlande geht der Widerstand gegen jede Veränderung des Volkslebens von der trägen Masse aus, die schwer in Bewegung gesetzt wird, aber die erlangte Bewegung eine geraume Zeit hindurch beibehält. Im Gebirge widersteht die geistige Kraft des Volkes; und wie der rauhe Boden jeden Eindringling zurückhält, so hält der Geist der Bewohner zwar das Gewonnene mit Energie zurück, setzt aber auch dem Eingange einer neuen Idee einen schwer zu überwindenden Widerstand entgegen, und dringt sie auch endlich ein, so bleibt der Gebirgsbewohner doch immer um einige Schritte zurück.

Wie er im Charakter mehr Kraft als Anmuth zeigt, so verfolgt er auch in seiner Industrie mehr das Nützliche wie das Schöne. Die Kunst ist ihm fremd. Seine Gebäude sind groß und fest. Aber die Architektur hat nie im Gebirge geblüht. Malerei, Bildhauerkunst sind, wo sie sich finden, nur entlehnt. Selbst die Musik, die Sprache der Empfindung, die mehr als jede andere Kunst ein Eigenthum des gesammten Volkes ist, wird im kontinentalen Gebirge weniger verstanden, als bei irgend einem andern Volke auf einer gleichen Stufe der Kultur. In der Poesie haben sie, wie alle kriegerischen Völker, Erzählungen von den Thaten und Kämpfen ihrer Helden mit Menschen

und Dämonen; sie haben, wie alle Völker, Gesänge der Liebe und der Trauer. Aber selten besitzen sie, obgleich in der großartigsten Umgebung lebend, den Sinn für die Schönheiten der Natur. Für sie ist nur die Ebene schön, die sich leicht durchwandern und besäen läßt. Der Berg erinnert nur an die Arbeit, die er verursacht. Das Gebirge nährt bloß die kräftigen Eigenschaften des menschlichen Geistes, für die zartere Seite desselben ist es zu rauh und gewaltig.

3) Die Völker des oceanischen Gebirgslandes. Weit schöner gestaltet sich das Leben der Völker im oceanischen Gebirge. Die Höhen sind niedriger, die Thäler theils mit Wasser bedeckt, theils durch die Arbeit des Meeres geebnet und erweitert und mit dem nahen Meere verbunden. Um das Hauptland, das sich nach der Landseite hin in ein kontinentales Gebirgs- oder Hochland zu verlaufen pflegt, lagern sich, der Meeresküste entlang, Inseln und Halbinseln, und steil aus dem Meere aufsteigende und dessen Oberfläche streifende Riffe, als ein breiter, dem Unkundigen gefährlicher Gürtel. Zuweilen löset sich das ganze Land in eine Gruppe zahlreicher Inseln verschiedener Größe mit Klippen-Küsten auf, und bietet dem Eingeborenen in vielen und trefflichen Häfen und Landungsplätzen Schutz vor den Winden und Strömungen und zugleich vor dem Feinde dar, der ihm nicht leicht durch das Labyrinth der Felsen folgen kann. Das Meer liegt daher den Bewohnern des Gebirgslandes zur Benutzung offen, ohne den Vorzug zu verlieren, den es als Schutzwehr gegen feindliche Angriffe besitzt. Nur nach der Landseite hin behält der Boden den Charakter der Schwerzugänglichkeit für jede Art von Verkehr.

Die oceanischen Gebirgsvölker haben daher die Benutzung des Meeres vor den kontinentalen voraus, denen das Meer, selbst wenn es räumlich nahe liegt, immer fern bleibt. Mit dem Ackerbau und der Viehzucht aller Gebirgsvölker verbinden sie die Schifffahrt und den Fisch-

fang. Sie gleichen in dieser Beziehung dem oceanischen Insulaner, nur daß sie einen noch weit mannigfaltiger gestalteten Boden bewohnen und in einem regeren Verkehr mit anderen Völkern stehen.

Zwischen den Bewohnern der einzelnen in das Meer auslaufenden Thäler ist die Trennung nicht so scharf wie in dem kontinentalen Gebirge. Denn theils sind die Wege über die Höhen minder hoch; theils bietet das Meer selbst bequeme Verbindungswege dar. Obgleich sie daher der Natur des Gebirgslandes gemäß in der Mundart, den Sitten und gewöhnlich auch in der Verwaltung von einander unabhängig bleiben, und sehr oft in Krieg verwikkelt sind: so ist doch diese Verschiedenheit weit kleiner als in den übrigen Gebirgsländern. Neben der Abweichung im Einzelnen sind sie sich ihrer Uebereinstimmung wohl bewußt. Sie fühlen sich daher dem Auslande gegenüber als ein Ganzes, und handeln oft, wo es die Erreichung eines großen Zieles gilt, mit gemeinsamer Kraft.

Bei dem ergiebigeren Boden und den Hülfsmitteln, die das Meer selbst darbietet, ist die Bevölkerung zahlreicher, und wenn sie gemeinschaftlich handelt, auch mächtiger als im Landgebirge. Sie vermag nicht nur sich selbst gegen überlegene Feinde zu behaupten, sondern kann auch auf das Ausland einen starken Einfluß üben.

Die oceanischen Gebirgsvölker als Seeräuber. Dieser Einfluß beruht jedoch nicht auf den Produkten ihres Bodens und der Schifffahrt an ihren Küsten. Das Meer bietet den kühnen Gebirgsbewohnern ein größeres Feld für ihre Thätigkeit dar.

Wie die kontinentalen Gebirgsvölker raubend in die fruchtbaren, von ihnen mit neidischem Auge betrachteten Tiefländer einfallen, so durchfahren die oceanischen das Meer mit ihren Schiffen, alles raubend, dessen sie sich bemächtigen können, und ziehen sich, wenn sie der Uebermacht weichen müssen, hinter ihre klippigen Küsten zurück. Alle oceanischen Gebirgsvölker waren in einer ge-

wissen Periode ihrer Geschichte, einige sogar zu wiederholten Malen, gefürchtete Seeräuber. Anfangs, so lange ihre Macht noch gering ist, sind die Schiffe gewöhnlich zugleich auf Handel und Raub ausgerüstet; sie treiben nach den Umständen das eine oder das andere, und verschmähen es auch nicht, wenn sie sich zu offener Gewalt zu schwach fühlen, Menschen und Sachen durch List zu entführen und an anderen Küsten zu verkaufen. So werden uns schon in der Odyssee Phönicier und Griechen geschildert; so finden wir in späteren Zeiten mehrere zugleich Sklavenhandel und Seeraub treibende Schiffervölker an den klippigen Küsten von Kleinasien und Dalmatien; so waren die Normannen im Nordwesten von Europa; so sind die Malayen im Südosten von Asien noch heutigen Tages.

Aber sobald ihre Macht gestiegen ist, verachten diese Völker das Gewerbe des Kaufmanns. Sie tragen ihre kriegerische Flagge offen zur Schau, nehmen die Schiffe, die sich trotz ihrer furchtbaren Feinde auf das Meer wagen, weg, überfallen die Küsten und kehren mit Beute und Sklaven beladen in ihre Heimath zurück.

Der Charakter dieser kühnen Seeräuber, die sich als die Herren des Meeres betrachten, alles, was sie auf ihm oder an seinen Ufern finden, als ihr Eigenthum ansehen, ist nicht mit dem niedrigen Sinne der Flibustier, der Seeräuber unserer Tage, zu vergleichen, die, von den Menschen geächtet, aus der Hefe aller Völker zusammengesetzt sind. Jene Seeräuber waren die Blüthe ihres Volkes. Wer nach Ruhm und Einfluß strebte, der schloß sich einem jener Züge an, die unter der Führung der edelsten Kämpfer alljährlich die Häfen verließen und entweder mit Beute beladen zurückkehrten, oder ihr Leben in dem Kampfe mit den Feinden oder den Wellen ruhmvoll opferten. Ihre Thaten wurden in Liedern besungen und die Gebliebenen in die Reihe der Heroen versetzt.

Sie sind jenen Reitervölkern, die wir oben geschil-

dert haben, eben so überlegen, wie alles, was zugleich dem Meere und dem Lande angehört, höher steht als das Kontinentale allein. Die Räuber zu Roß und zu Schiffe sind zwar beide kühn, beide gierig und schonungslos in der Hitze des Kampfes oder in der Rache. Aber der Landräuber wirft sich, wenn er statt der leichten Beute Widerstand findet, auf sein schnelles Roß und flieht von dannen; er ist feig, so lange es nicht die Vertheidigung des eigenen Lebens oder seine Freiheit gilt. Der Seeräuber ist es nie. Er kann nicht fliehen und will es nicht. Er ist mehr Krieger als Räuber; er liebt die Gefahr nicht minder wie die Beute, und ist daher ein weit furchtbarerer Feind als der Räuber zu Lande.

Indessen gereichen diese Züge, so ruhmvoll sie seyn mögen, dem Gebirgslande selten zum Vortheile. Der Ertrag des Raubes wird bald vergeudet. Neue Züge werden unternommen; man dringt immer tiefer in das Innere der Länder ein und trotzt größeren Gefahren. Aber früher oder später ermannen sich die heimgesuchten Völker und weisen die Räuber blutig von ihren Küsten weg. Die edelsten Normannen fielen auf den Feldern von England und Frankreich. Und sogar da, wo sie siegten, und ihnen, wie in Italien und Frankreich, ganze Provinzen anheimfielen, gingen die Früchte des Sieges dem Vaterlande verloren. Die Sieger verbanden sich mit den Töchtern der Besiegten, nahmen bald die Sprache und die Sitten derselben an, und statt die Macht ihres Vaterlandes zu vermehren, brachten sie dem eroberten Lande eine Schaar muthiger mit den Gefahren des Meeres vertrauter Kämpfer.

Wenn jedoch das Ziel dieser stürmischen Jugend, die unbesonnene Verschleuderung aller Kraft vorüber ist, dann beginnt für die oceanischen Gebirgsvölker eine neue Zeit. Sie entwickeln dann zuweilen eine geregelte, für die gesammte Weltgeschichte höchst wichtige Thätigkeit. Diese besteht *erstlich* in der Begründung eines höheren

177

Geisteslebens in der Heimath; zweitens in der Verbreitung desselben über fremde Völker.

Die Geistesbildung der oceanischen Gebirgsvölker. Die oceanischen Gebirgsländer bieten einen für die Entwickelung der Kunst und Wissenschaft sehr günstigen Boden dar. In ihnen verbinden sich die reichen Anschauungen, welche das Gebirge gewährt, mit denen des Meeres, und in dem Charakter der Bewohner ist die Festigkeit und Ausdauer der Gebirgsvölker mit der Kühnheit und Besonnenheit der Schiffer gepaart. Sie fassen zugleich schnell und sicher auf. Leicht angeregt, führen sie ihre Vorsätze mit Festigkeit aus, und ist bei ihnen, als Gebirgsbewohnern, die gemüthliche Seite der Seele auch in etwas geringerem Maße entwickelt als bei einigen anderen Völkern, so ist ihnen dieses doch in der Erkennung des Schönen und Wahren nicht hinderlich.

Tritt zu den Vorzügen, die allen oceanischen Gebirgsvölkern gemeinsam sind, noch ein mildes Klima, das die Bedürfnisse der Einwohner vermindert und eine Fülle und Mannigfaltigkeit von Erzeugnissen des Bodens hervorruft, wie sie weder der rauhe Norden, noch die oceanischen Inseln hervorbringen; tritt endlich noch ein lebendiger Verkehr mit den gebildeten Völkern der Strom- und Hochländer hinzu: so sind alle Umstände vereinigt, welche auf den Geist der Menschen belebend einwirken können.

Die Skandinavier und die Phönicier. Nicht bei allen oceanischen Gebirgsvölkern waren alle diese Vorzüge vereinigt. Bei den Skandinaviern im hohen Norden war das Klima rauh, die Produkte des Bodens dürftig, und keine civilisirte Nation stand dem edlen Volke bei seinem Emporringen helfend zur Seite. Aber dennoch zeichneten sie sich in mehreren Richtungen, sogar vor ihren nahen Verwandten, den Germanen in Deutschland, aus. Sie waren treffliche Ackerbauer und Seefahrer,

bearbeiteten Metalle und Holz mit großem Geschick. Sie hatten, wie es scheint, ein geordnetes Staatsleben, eine künstlerisch ausgebildete Poesie und eine sehr entwickelte Götterlehre früher wie diese. Aber ihre ungünstige Weltstellung setzte ihrer Entwickelung früher Grenzen und manche Blüthe wurde im Keime erstickt.

Unter den semitischen Völkern waren die Phönicier auf ihrem schmalen Küstensaume eines der kleinsten. Ihre Sprache stimmte mit derjenigen der Israeliten nahe überein. Aber während diese in ihrem bergigen Lande bloß mit Ackerbau und Viehzucht beschäftigt waren, und selbst auf die benachbarten Völker nur einen geringen und bald verschwindenden Einfluß übten, erhoben sich die Phönicier zu einer welthistorischen Bedeutung. Ihr Handel umfaßte alle Küstenländer des arabischen, persischen und mittelländischen Meeres und erstreckte sich bis in das atlantische Meer. Von den weit früher civilisirten Aegyptern und Babyloniern tauschten sie neben den Produkten des Bodens und Kunstfleißes auch geistige Güter ein, und nicht nur der Handel und die Industrie, sondern auch die Literatur und einige Zweige der Kunst waren bei ihnen in hoher Blüthe, und sie erwarben sich eine Macht, welche mit dem geringen Umfange ihres Heimathlandes in einem merkwürdigen Gegensatze stand.

Aber bei keinem Volke der Erde fanden sich alle Vorzüge der Weltstellung in so hohem Grade vereinigt wie bei den Griechen. Ihr Stamm war nicht edler als der anderer Völker. Ihnen nahe verwandte Stämme in dem Innern des Landes hatten keinen Antheil an der Blüthe des griechischen Lebens, sondern nur an seinem Verfalle und seiner Zerstörung. Ihre Sprache war ein Glied der indo-germanischen Sprachenfamilie, schön und bildsam im hohen Grade, aber doch minder reich gestaltet als das Indische und der alten Sprache der Deutschen an Bildungskraft nicht überlegen. Ihr Körper war gewandt, kräftig und oft auch schön, allein auch dieses nicht

in höherem Maße als der anderer südeuropäischen Völker und in geringerem als bei den ungemischten Germanen. In der Zeit, welche Homer schildert, war die Poesie die einzige Kunst, welche die Griechen besaßen. Ihre Bauwerke waren die aller unkultivirten Gebirgsvölker; ihre Industrie konnte nur das Einfachste hervorbringen; alle feineren Gewebe und Metallgeräthe wurden aus Aegypten und Phönicien eingeführt. Ihr Volksleben war von dem ähnlicher Völker nicht unterschieden; es wäre denn durch die sehr harte Sklaverei der in den blutigen Kriegen oder im Seeraube gefangenen Frauen und Kinder. Denn die Männer wurden getödtet oder gar den Göttern geopfert.

Aber nach einigen Jahrhunderten waren die Griechen zu einem Kulturvolke erwachsen, das alle Völker des Alterthums in der Ausbildung des Staatslebens, in der Poesie und vor Allem in jedem Zweige der plastischen Kunst weit übertraf; dem selbst die ausgezeichnetsten Völker der neuern Zeit kaum Aehnliches, nichts Größeres an die Seite setzen können. Und dieses alles bei einem Volke, das jetzt, nachdem es durch die Dankbarkeit seiner späten Enkel und Schüler in der Kultur wieder in's Leben gerufen ist, seinem großen Vorfahren nur in dessen Mängeln gleicht, aber an Macht, so wie in allen Bestrebungen des Geistes, in der Kunst, in der Wissenschaft und in der Politik, nur eine höchst untergeordnete Stellung einnimmt.

Aber Griechenland vereinigte auch zur Zeit seines Emporblühens die schönsten Naturverhältnisse innerhalb des eigenen Landes mit der günstigsten Stellung zu anderen Völkern, welche die Zeit darbieten konnte. Die Gebirge im Norden, der einzigen Gegend, wo Griechenland mit dem Festlande zusammenhing, waren nur von wenigen Pässen durchbrochen und erlaubten selbst der Uebermacht der Perser nur langsam und unter großen Verlusten vorzudringen. Im Innern gab es überall

Stellungen, die es dem Feinde unmöglich machten, die Reiterei, seine Hauptwaffe, mit Vortheil zu gebrauchen, und wie in der Schweiz und anderen Gebirgsländern erlagen die eindringenden Schaaren zuletzt der Tapferkeit und der Ortskenntniß der Eingeborenen. Auf der See war der Kampf der Feinde mit dem dort seit vielen Jahrhunderten einheimischen Volke weniger ungleich und noch leichter entschieden, und nach einigen glücklichen Feldzügen sahen sich die Griechen von jeder Gefahr, die ihnen von dem Perserreiche drohen konnte, befreit.

Schon Jahrhunderte vor den Perserkriegen stand Griechenland in lebhaftem Verkehr mit den Aegyptern, Phöniciern und anderen ihnen vorangeschrittenen Völkern, von denen es Industrie und Kunst, Göttersagen und Schrift und anfangs auch Kolonien empfing. Aber den mächtigen Priesterstand und den den Geist fesselnden Götterdienst übernahm es nicht. Es erhielt der überlegenen Kultur wie der überlegenen Macht gegenüber seine geistige Freiheit ungeschmälert, und als die Kräfte, welche gegen die eroberungssüchtigen Perser gerichtet waren, sich nach dem Kriege den Künsten des Friedens zuwendeten, waren die Schranken jener orientalischen Bildung bald überschritten. Die von dem Alterthume und dem Glauben geheiligten Formen, denen sich dort die Dichter und Künstler unterwerfen mußten, waren für das junge, aufstrebende Volk nicht vorhanden. Es verband mit der Technik, die es erlernt hatte, auch das feine Gefühl für das Schöne, das von der Natur zwar allen Völkern verliehen, aber von keinem in höherem Grade erweckt und gepflegt wurde als von oceanischen, unter einem milden Himmel lebenden Völkern.

So konnte das griechische Volk die vielen edlen Keime, die theils sein eigener Boden hervorgebracht, theils fremde Völker ihm eingepflanzt hatten, ungefesselt entwickeln, und sich dadurch zum ersten Volke des Alterthums erheben; zu dem ersten der Welt, wäre es ihm möglich ge-

179

wesen mit dem Schönen auch das Gute zu verbinden und zu dem Scheitelpunkte aller menschlichen Bildung, zu dem Bewußtseyn der Humanität hinaufzusteigen. Aber diese Idee fehlte fast allen Völkern der alten Welt, und bei dem einzigen, das sie im Keime besaß, blieb dieser unentwickelt, weil die seiner Religion zu Grunde liegende Idee der Humanität alle übrigen ihm fehlenden Bedingungen der höheren Kultur nicht zu ersetzen vermochte.

So fremd aber auch den Griechen die wahre Humanität geblieben war, das Walten des Geistes in der Geschichte nöthigte sie, selbst unwillkürlich in seinem Dienste zu arbeiten; und kein Volk war darin thätiger als das griechische. Was sie in den kleinen Thälern ihres Gebirges geschaffen hatten, das bereitete die Menschheit vor zur Aufnahme des höheren aus Asien kommenden Geistes. Sie erfüllten diesen Beruf sowohl durch ihre Literatur, als durch ihre Kolonien und ihre Eroberungen. Die letzten gehören erst der späteren Zeit an, als die Griechen bereits entschieden in die Reihe der Kulturvölker getreten waren. Die Kolonien wurden jedoch zum Theile schon gegründet, als sie sich auf dem Uebergange aus der Stufe der Naturvölker befanden.

Die Völker des oceanischen Gebirges als Gründer von Kolonien. Die Völker dieser Klasse standen auf sehr verschiedenen Stufen der Bildung; aber in der Art, sie zu verbreiten, beobachteten sie sämmtlich dasselbe Verfahren. Sobald sie zahlreicher und mächtiger wurden, hörten die Raubzüge, einst eine ihrer vorzüglichsten Beschäftigungen, auf. Ihre Kräfte konnten jetzt nützlicher verwendet werden. Der stetige, friedliche Verkehr auf dem Meere brachte weit größere Vortheile als die gewaltsame Störung jedes Verkehrs, und aus den kühnen Seeräubern wurden friedliche, aber muthige Kaufleute, die ihre Schiffe nach allen ihnen zugänglichen Kü-

sten führten und auch mit den rohesten Barbaren einen vortheilhaften Verkehr einzuleiten wußten. An allen diesen Orten blieben Einzelne zurück, welche, der einheimischen Sprachen kundig, den Austausch der Güter übernahmen und den Fahrzeugen ihre Geschäfte an der Küste zu erleichtern und zu beschleunigen hatten.

In den Ländern höher gebildeter Völker gehen diese Ansiedelungen selten über den Umfang bloßer Handelsposten hinaus, obgleich sie auch hier zuweilen zahlreiche Gemeinden bilden. Aber bei den roheren Küstenvölkern oder an ganz unbewohnten Küsten verwandeln sich diese Posten entweder bald in Kolonien, oder diese werden gleich anfangs mit Absicht gegründet, indem das Interesse des Handels sich mit den Folgen der Uebervölkerung verbindet. Eine Anzahl von Familien wandert aus, sucht sich an einer für den Handel und den Landbau günstigen Stelle ein Stück Land, das die Eingeborenen, für welche der Boden keinen Werth hat, stets für ein kleines Geschenk einräumen, und gründet hier eine neue Stadt, in der die Sprache und die Sitte des Mutterlandes nicht nur treu bewahrt, sondern auch durch den Einfluß der höheren Bildung auf die eingeborenen Stämme übertragen wird. So werden die Kolonien oft das Mittel, die geistige Nationalität eines kleinen Landes über große Räume zu verbreiten.

Der schmale Küstensaum von Phönicien, welcher mit den Produkten seines Bodens nur wenige tausend Menschen ernähren könnte, war schon im höchsten Alterthume im Stande, die damals noch von rohen Hirten und Pflanzern bewohnten Küsten von Afrika, von Cyrene an bis an die Säulen des Herkules, die Küsten von Spanien und eine Menge Inseln im mittelländischen Meere mit Kolonien zu besetzen, von denen einige wiederum Pflanzstädte gründeten und zuweilen, wie Karthago, das Mutterland selbst an Macht weit übertrafen. In allen diesen Städten blieb die Sprache, die Sitte und die Re-

180

ligion Phöniciens herrschend. Das ganze Land, welches punischen Kolonien unterworfen wurde, d. h. so weit der Einfluß der Küste reichte, wurde in den Bereich der phönicischen Bildung gezogen, die den Fall von Karthago viele Jahrhunderte überlebte, und auch dann noch nicht ganz verdrängt war, als lange nach dem Sturze der römischen Herrschaft die den Phöniciern verwandten Araber das Land in Besitz nahmen und ihre Religion verbreiteten.

Nicht minder bedeutend waren einige Jahrhunderte nach der Blüthezeit der syrischen Phönicier die von einigen Theilen Griechenlands ausgesendeten Kolonien. Städte, deren Macht sich kaum über ihre nächste Umgebung erstreckte, wie Milet, Korinth und andere, waren, lange ehe Griechenland eine bedeutende politische Macht erworben hätte, im Stande, rund um das schwarze Meer und an der Küste des mittelländischen Meeres bis nach Gallien hin eine Menge von Kolonien zu gründen, die zum Theil eine hohe Blüthe erlangten. In allen diesen Orten wurde die griechische Bildung einheimisch. Sie hatten ihren Antheil an der Entwickelung der griechischen Kunst und Wissenschaft, und betrachteten sich als einen Theil von Griechenland.

Dasselbe erreichten, nur auf einer niedrigeren Stufe der Bildung, mit gleich geringen Mitteln 2 südasiatische Völker, die Malayen und die Araber. Jene verbreiteten ihre Kolonien über den ganzen Südosten von Asien bis nach Neuguinea hin. Die Araber, die man sonst nur als Hirten zu beobachten pflegt, besitzen von den südlichen Küsten ihrer Halbinsel zwar dieselbe Abstammung und Sprache, wie die Hirten und Gebirgs-Bewohner, welche den Haupttheil der Bevölkerung bilden, haben aber eine sehr verschiedene Lebensweise erlangt. Sie sind seit den ältesten geschichtlichen Zeiten sehr geschickte Seefahrer, und haben auf den Küstenländern von Südasien und vor-

nehmlich auf der afrikanischen Ostküste, von Abessinien an, das ihnen einen großen Theil seiner Bildung verdankt, bis nach Madagaskar eine große Anzahl von Kolonien gegründet, und von diesen aus ihre Sprache und Religion nach dem Inneren des Festlandes verbreitet.

So ausgedehnten Unternehmungen war die Zunahme der Bevölkerung in dem Mutterlande selbst nicht gewachsen. Alle bei der Gründung von Kolonien betheiligten Staaten Griechenlands oder Phöniciens zusammen genommen, hatten wahrscheinlich nicht die Bevölkerung eines der kleineren europäischen Königreiche. Aber sie besaßen in ihrem regen geistigen Leben ein treffliches Mittel, Fremde in den Kreis ihrer Nationalität zu ziehen. Ihre reichen Städte wurden der Sammelplatz der Völker umher, welche, von der Macht der Bildung ergriffen, ihre eigene Volksthümlichkeit schnell verloren und den älteren Einwohnern gleich wurden. So konnten kleine phönicische und griechische Staaten stets neue Schaaren von Kolonisten aussenden, und statt sich zu erschöpfen, zu einer immer höheren Blüthe ansteigen. Diese Ein- und Auswanderungen unterdrückten sogar das bei den Gebirgsvölkern sonst sehr mächtige Gefühl für die Nationalität, so weit sich diese auf den Ort der Geburt bezieht. Aber der höheren Nationalität, welche in der Anhänglichkeit an geistige Besitzthümer, an Sprache, Sitte und Religion des Mutterlandes besteht, blieben die Pflanzstädte, ungeachtet der fremden Volkselemente, die sie aufnehmen mußten, so treu, daß die Einwohner von Karthago und Syrakus sich mit demselben Rechte Phönicier und Griechen nennen konnten, wie die von Tyrus und Korinth.

Diese nahe Verwandtschaft in der Bildung des Volksgeistes übt jedoch nur einen geringen Einfluß auf die politischen Verhältnisse der Mutterstaaten und der Kolonien aus. Von dem Augenblicke ihrer Gründung an sind diese von jeder Abhängigkeit vom Mutterlande frei. Dieses hatte weder die Macht, noch den Willen, sie darin zu er-

halten. Sehr oft war es die in inneren Kämpfen unterliegende Partei, die sich durch eine freiwillige oder erzwungene Auswanderung der Macht ihrer Gegner entzog. Es blieb zwischen der Mutter- und der Tochterstadt bloß die Pietät übrig, welche sich auf die Uebereinstimmung in den Sitten, auf die Abstammung und die Heiligthümer gründete, aber wo das Interesse widersprach, auch oft verletzt wurde.

Die Schicksale der oceanischen Gebirgsvölker. Die oceanischen Gebirgsländer haben den Ruhm, eine Menge blühender Töchterstädte an bisher von Barbaren bevölkerten, oder ganz unbewohnten Küsten gegründet zu haben. Aber die unmittelbare Macht der einzelnen Staaten, aus denen sie bestanden, ging über ihre kleinen, einen Gau des Gebirges selten überschreitenden Gebiete wenig hinaus. Selbst Athen hatte in der Höhe seiner Macht außer einigen Inseln wenig mehr als Attica und das Ehrenamt der Führung bei Kriegen, welches bald wieder verloren ging, und so reich und bevölkert auch einige ihrer Städte waren, so blieben sie doch machtlos im Vergleich mit gut bevölkerten Ländern. Sie konnten sich daher nur so lange in ihrer Unabhängigkeit erhalten, als sich noch keine größeren, sich über ein ausgedehntes Land erstreckenden Staaten in ihrer Nähe erhoben hatten. Bei der raschen Entwickelung der oceanischen Gebirgsvölker dauerte es Jahrhunderte, ehe sie von den träger fortschreitenden Bewohnern der Höhen- oder Flachländer eingeholt wurden. Aber das Ziel war ihnen gesteckt. Die phönicischen Städte sanken, als sich am Euphrat ein mächtiges Reich erhob. Griechenland verlor erst einen großen Theil seiner Kolonien an die Lydier und Perser, und dann seine eigene Unabhängigkeit durch die Macht der zahlreichen, zwar stammverwandten, aber den Griechen im Charakter sehr ungleichen Völker in dem Höhenlande an seiner Nordgrenze, sobald diese durch die

Griechen selbst zu einer höheren Civilisation gelangt waren.

Die Geistesbildung kann allerdings den Mangel an physischer Macht theilweise ersetzen. Aber sobald sie einmal ein zahlreiches Volk so weit durchdrungen hat, daß es als ein Ganzes handeln und die von einer höheren Kultur bereiteten Hülfsmittel benutzen kann: da ersetzt bald die Bildung der Führer den Mangel an Bildung im Volke; es macht sich der Druck der Masse geltend, und das edlere, aber schwächere Volk muß von der kühn eroberten Höhe wieder herabsteigen.

d) Die Naturvölker des Höhenlandes. Das Höhenland ist, wie das Gebirgsland, ein durch Gebirge oder Meere begrenztes Gebiet, wird aber von ihm durch die größere Ausdehnung aller seiner Theile in die Breite und die geringere in die Höhe wohl unterschieden. Seine Gauen sind größer, flacher und von den benachbarten durch Naturgrenzen mittlerer Art getrennt. Sie sind einander sehr ungleich, einige niedrig und dem Spiegel des Meeres benachbart, andere liegen hundert oder tausend Fuß höher, und sind im Klima, in dem Boden und den Produkten verschieden. Aber die Gauen des Höhenlandes umfassen nicht, wie die des Gebirgslandes, alle Kontraste innerhalb ihres eigenen Bezirkes, sondern bilden gewöhnlich ein jeder ein kleines Flachland oder auch Gebirgsland für sich.

Im Gebirgslande kommen die Grenzen zwischen den einzelnen Theilen denen gegen das Ausland an Schärfe gleich; auch der friedliche Verkehr wird beschränkt, und die Bewohner eines Gaues sind von den Nachbarn eben so getrennt und fühlen sich ihnen eben so fern wie denen eines anderen Landes. Im Höhenlande dagegen stehen die Einwohner aller Gauen in einer weit innigeren Verbindung mit einander als mit dem Auslande, und bilden diesen gegenüber ein Ganzes, nicht bloß, weil sie unter ähnlichen Naturverhältnissen leben und oftmals gleiche

Interessen verfolgen, sondern auch weil sie alle mit einander in vielfacher Verbindung stehen.

Die inneren Grenzen bleiben jedoch immer stark genug, um den Einwohnern eines jeden Gaues, sogar den benachbarten gegenüber, das Bewußtseyn der Selbstständigkeit zu erregen und ihnen die Erhaltung desselben bei feindlichen Angriffen zu erleichtern. Die Bevölkerung eines Höhenlandes besteht daher in einer Anzahl kleiner Völker, deren Selbstständigkeit durch die sie trennenden Naturgrenzen, deren Einheit dem Auslande gegenüber durch den regen, zwischen den einzelnen Gebieten Statt findenden Verkehr bedingt wird.

Man wird daher bei den Völkern des Höhenlandes das Abschleifen aller Unterschiede niemals in dem Grade wahrnehmen, wie bei den Völkern des Flachlandes. Aber eben so wenig jene schroffe Trennung, die im Gebirge herrscht, und die verschiedensten Nationalitäten Jahrtausende lang ohne bemerkliche Wechselwirkung neben einander bestehen läßt. Der Zustand im Höhenlande hält zwischen jenen beiden Gegensätzen die Mitte. Die Völker verkehren mit einander im Kriege und im Frieden und wirken geistig und materiell auf einander ein, aber ohne darum ihren eigenthümlichen Charakter einzubüßen. Sie bilden beinahe, wie die modernen Staaten in Europa, ein System von Völkern, die ungeachtet aller Verschiedenheit in Sprache und Volksweise dennoch eine gemeinsame Kultur und eine gemeinsame Geschichte haben.

Viele Höhenländer stehen in ihrer physischen Bildung den Flach- oder Gebirgsländern so nahe, daß ihr Einfluß auf die Bevölkerung sich von der jener Länder wenig unterscheidet. Aber bei einigen stehen die beiden für das Höhenland charakteristischen Bedingungen, die Trennung nach Außen und die Halbsonderung im Innern, in einem so glücklichen Verhältnisse gegen einander, daß sich die Vorzüge, welche beide Abtheilungen für die Bildung der Völker haben, in ihnen vereinigen. Durch die Beschrän-

kung auf einen Raum, den sie nicht ohne einige Anstrengungen und Gefahren überschreiten können, werden die Einwohner, wie die Gebirgsvölker, zu einer sorgfältigen Benutzung des Bodens, zu festen Ansiedelungen und zu einer organischen Gestaltung ihres Volkslebens genöthiget, die den unstäten Bewohnern des Flachlandes noch lange Zeit fremd bleiben würde. Dagegen haben sie mit den Völkern des Flachlandes die Vorzüge des Verkehrs ohne dessen Nachtheile gemein; denn die Grenzen zwischen den Gauen sind zwar stark genug, um eine sehr wirksame Hülfe im Kriege zu gewähren, aber nicht hinreichend den friedlichen Verkehr zwischen den Nachbarn zu stören.

Die beiden Hauptformen der Höhenländer, die sich wie bei den Gebirgsländern als kontinentale und oceanische unterscheiden lassen, bringen jedoch verschiedene Wirkungen auf ihre Bewohner hervor.

1) Die Völker des kontinentalen Höhenlandes. Die kontinentalen Höhenländer oder die Hochländer sind, wenn sie auch in der Nähe der Küste liegen, durch beschwerliche Pässe von dem Meere getrennt. Ihr Klima ist von dem der Küste sehr verschieden. Die Einwohner steigen daher nicht gern in die Tiefe hinab und vermeiden jede Beschäftigung auf dem Meere.

In den kälteren Zonen der Erde sind die Hochländer sehr rauh und werden erst spät durch Auswanderer aus benachbarten wärmeren Gegenden bevölkert. Eines der größten Hochländer der Erde, die Gobi im mittleren Asien, wird sogar durch Kälte und Wassermangel beinahe zur Wüste und kann nur von wandernden Hirten bewohnt werden. Auch in der wärmeren Zone gibt es in allen Hochländern große, wasserleere und also unbewohnbare Wüsten. Aber die fruchtbaren Thäler dieser Hochländer gehören dafür zu den schönsten Ländern der Erde. Ihr Klima ist das eines ewigen Frühlings, mild und gleichförmig, die Luft ist trocken, heiter und gesund. Ihr Boden trägt die Früchte fast aller Zonen, in den kühleren

183

Höhen in der gemäßigten, und in den geschützten Niederungen gedeihen fast alle Früchte der heißen Zone.

In der Nähe des Aequators, wo die Flachländer und die niedrigen Höhenländer ursprünglich bald Wüsten oder Steppen, bald mit undurchdringlichem Urwalde bedeckt sind, werden die Hochländer durch ihren mit Wald und Steppe, mit Höhe und Tiefe wechselnden Boden der Lieblingsaufenthalt der Menschen. Sie sind von fleißigen und ansässigen Völkern bewohnt, während das Flachland noch lange Zeit von barbarischen Horden durchzogen wird.

Geistesbildung der Völker im Hochlande. In Nordamerika gab es nur ein Land, in welchem sich eine der ägyptischen ähnliche Kultur entwickelt hatte, und dieses war Mexiko, das Hochland, zu dem in der Nähe des nördlichen Wendekreises die ganz Amerika durchziehende Bergkette der Andes erweitert und verflacht ist. Das Land war, als die Spanier es eroberten, in mehrere unabhängige, auf sehr verschiedene Weise verwaltete Staaten getheilt. Die Anzahl der Sprachen war nicht viel kleiner wie im Gebirgslande. Aber die Ausbildung der Kunst und Industrie war allen Völkern gemeinsam, und sie waren im Begriff, auch politisch ein Ganzes zu werden, als die Spanier einschritten, jeden edleren Keim im Volksleben vernichteten, die höheren Klassen der Bevölkerung ausrotteten und den Ueberrest an ihre eigene Sprache und Religion zu gewöhnen suchten.

Auch in Südamerika, wo die unermeßlichen Flachländer ungeachtet ihres Reichthums an Produkten nur von den rohesten Jägern und Landbauern bewohnt waren, hatte sich die Bevölkerung der zwei verhältnißmäßig rauhen und unfruchtbaren Hochländer von Peru und Cundinamarca zu einer höheren Kultur gehoben. Nur hier fanden die Spanier ein geregeltes Volkswesen, eine beträchtliche Entwickelung der Industrie und der Kunst

und nur hier gab es große Bauwerke, deren Ruinen noch jetzt von der Thatkraft und der Industrie der Ureinwohner zeugen.

In Afrika, südlich von der großen Wüste, hat sich kein Volk der Kultur so weit genähert, wie jene amerikanischen Völker. Aber der fördernde Einfluß der Hochlandsform zeigt sich darin, daß die Völker sich um so mehr heben, je tiefer man aus den niedrigen Ebenen der Küste in das hoch gelegene Land im Innern eindringt, und vielleicht würde sich auch hier noch eine eigenthümliche Kultur entwickeln, wenn nicht die Europäer diesem entlegenen Lande mit ihrer alles Einheimische vernichtenden Kultur schon zu nahe getreten wären.

Die Schicksale dieser Völker. In Asien beginnt die Geschichte für uns erst mit der vollendeten Bildung einiger Kulturstaaten, deren Hauptsitze fast ohne Ausnahme in den fruchtbaren Niederungen der Ströme lagen. Aber die ihrem Einflusse unterworfene Ländermasse war so ausgedehnt, daß es unmöglich ist, zu entscheiden, ob es hier wie in Amerika, die Hochländer von Persien, Assyrien, China sind, wo die Kultur entstanden und dem Laufe der Ströme folgend in die Niederungen gelangt ist; oder ob sie sich in der Tiefe entwickelt hat, und von da nach den Hochländern an den Quellgebieten der Ströme hinaufgestiegen ist. Aber welche Richtung sie auch verfolgt haben mag, überall nehmen die Hochländer, wenn ihr Klima es erlaubt, an der Kultur der Flußländer Theil, während sich von den letzten eine große Anzahl noch jetzt auf einer verhältnißmäßig niedrigen Stufe befindet oder erst vor einigen Jahrhunderten durch indische und chinesische Kolonien aus einem Zustande erhoben ist, der dem der afrikanischen Völker nicht sehr überlegen war.

Die Hochländer besitzen durch ihren größeren Umfang und die größere Anzahl und Einigkeit ihrer Bevölkerung einen Einfluß auf das Ausland, von dem die Ge-

184

birgsvölker weit entfernt sind. Sie sind nicht bloß in der Vertheidigung, sondern auch in dem Angriffe stark, und vermögen daher, was den Gebirgsvölkern niemals auf die Dauer gelungen ist, ihre Macht auch über die Tiefländer auszubreiten. Vornehmlich werden die armen, aber zahlreichen und kräftigen Hochlandsvölker von den reichen Landschaften an den Ufern der vom Hochlande herabsteigenden Ströme angezogen. Völker aus Assyrien und Persien ergossen sich zu wiederholten Malen erobernd über die Ufer des Euphrat und Tigris, und wenn ihre Nachkommen verweichlicht waren, so kamen immer neue Schaaren aus dem Vaterlande der Eroberer nach.

Die Mexikaner haben die Küsten beider Meere erobert. Die Lust nach Eroberung und Beute überwiegt zuweilen die Abneigung gegen das Meer. Aber Seefahrer sind die Bewohner des Hochlandes, z. B. die Perser, die Mexikaner und Peruaner, sogar auf dem Höhenpunkte ihrer Macht niemals geworden und daher ohne jene Eigenthümlichkeit des Charakters und der Bildung geblieben, welche die Befahrung des Meeres herbeizuführen pflegt.

2) Die Völker des oceanischen Höhenlandes. Die Bewohner dieser Höhenländer sind von der Abneigung, welche diejenigen der kontinentalen Gebirgs- und Höhenländer gegen das Meer haben, gänzlich frei. Das Innere ihres Bodens ist gestaltet wie im Hochlande, aber durch die Arbeit der Gewässer, welche in einer früheren Periode der Erdbildung diese Länder ganz oder theilweise bedeckt haben, sind die Unterschiede im Innern mehr ausgeglichen als im Hochlande. Nach Außen hin ist das Meer selbst die Grenze, das hie und da in Meerbusen eindringt und mit seiner feuchten Luft das Klima mildert und den Boden befruchtet, der in Verbindung mit den Produkten des Meeres selbst einer zahlreichen Bevölkerung Beschäftigung und Erwerb gibt.

Das oceanische Höhenland verhält sich zu dem kon-

tinentalen beinahe wie das oceanische zu dem kontinentalen Gebirgslande; aber das Meer wirkt hier auf eine andere Weise ein. Die Küste ist weit einfacher gestaltet. Statt der zahlreichen Riffe und Inseln, in welche das Gebirge zersplittert ist, endigt sich das oceanische Höhenland in großen Massen, in Meerbusen und Vorgebirgen von mehr abgerundeter Form, aber mit steilem Gehänge und einem Reichthume der schönsten Häfen, welche diese Küsten zur Aufnahme großer Schiffe und eines ausgedehnten Verkehrs weit geeigneter machen wie die minder zugänglichen Klippenküsten der Gebirge. Die Küste liegt oft dem Fremden eben so offen vor wie dem Eingeborenen, und jene kleinliche Art der Kriegführung, wobei der Schiffer den vorüberfahrenden Kaufmann überfällt, und sich dann mit seinem Raube hinter seine Klippen zurückzieht, ist bei den Höhenländern nicht so leicht durchzuführen als bei den Gebirgsländern. Sie sind vielmehr, so lange ihre Bevölkerung schwach war, gewöhnlich selbst der Gegenstand von Raubzügen oder der Eroberung und Kolonisation anderer Seevölker geworden.

Auch treten sie später auf den Vordergrund der Geschichte. Die Bedingungen, welche die Völker der Hoch- und Gebirgsländer so früh in die Nothwendigkeit versetzen, sich feste Wohnsitze zu bilden, und das Volkswesen organisch zu gestalten, finden sich bei ihnen nicht in gleichem Maße vor. Aber sobald sich ein oceanisches Höhenvolk einmal aus der Kinderzeit der Völker erhoben hat, sey es durch eigene Kraft, oder durch den Einfluß anderer Völker, so steigt es schnell zu einer höheren Bedeutung auf. Die Bevölkerung hat alsdann in ihrer Anzahl und Seekunde hinlängliche Mittel erlangt, sich nicht nur gegen feindliche Angriffe zu schützen, sondern auch ihren Einfluß auf eine kräftige Weise in fremde Länder zu tragen und dadurch bald die Macht der oceanischen Gebirgsländer weit zu überflügeln. Dieses bestätigt sich überall, wo Höhenländer mit anderen Küstenländern in Verkehr tra-

ten, namentlich auch bei den Küsten von Europa. Von diesen gehört ein großer Theil zu den oceanischen Höhenländern, z. B. die Hämus-Halbinsel, wo sie nicht Gebirgsland ist, und ein Theil von Italien und Spanien. Doch hat Italien einen in Vergleich mit anderen südlichen Ländern in vieler Beziehung sehr unvortheilhaft gestalteten Boden. Spanien nähert sich dem Gebirgslande; in seinem Innern sind die Grenzen schroff, und dieses wird daher zu einem dem Meere und dem Küstengebiete fremden Hochlande. Nur in der Nähe des Meeres bleibt ein breiter Saum von Höhenland mit seinen Häfen und seiner seekundigen Bevölkerung; und dieser hat auch seine Aufgabe in so hohem Grade erfüllt, wie nur irgend ein Volk der Erde.

Diese besteht, ähnlich der der oceanischen Gebirgsvölker, in der Erhebung des Handels und der Industrie und der Ausbreitung der Kultur jeder Art auf entfernte Länder.

Die Seefahrten und Kolonien der oceanischen Höhenvölker. Alle oceanischen Höhenvölker beginnen ihre Seefahrten mit dem Fischfange auf dem offnen Meere, der in ihnen den dieser Beschäftigung eigenthümlichen, festen und besonnenen Charakter entwickelt und ihnen die Erfahrungen verschafft, welche zu großen Unternehmungen auf dem Meere unentbehrlich sind. Zu dem Fischfang gesellt sich bald der Handel mit den benachbarten Küstenvölkern, und wenn kein mächtigeres Seevolk zu fürchten ist, oft auch noch das Raubwesen an fremden Handelsschiffen und Küsten. Anfangs wagen es die Fischer nicht, ihre Küsten aus dem Auge zu verlieren; aber bald lernen sie ihrer Kraft mehr vertrauen. Sie segeln keck in's offne Meer hinein, verfolgen hier die größten Seethiere, besuchen alle ihnen bekannten Küsten auf geradem Wege und gelangen auch allmählig an bisher unbekannte Länder. Hier entwickeln sie ein System von Ansiedelungen, welche die Kolonien der oceanischen Ge-

birgsvölker eben so sehr an Umfang übertreffen wie der Ocean ein verhältnißmäßig kleines Binnenmeer, und die Macht eines gut bevölkerten Landes die einer Gruppe von Gebirgsthälern.

Die Kolonien der Gebirgsvölker sind gewöhnlich kleine befestigte Städte, die sich allmählig durch Heranziehen und Heranbilden der Eingeborenen vergrößern. Sie sind gleich von ihrer Gründung an politisch unabhängig von dem Mutterlande. Ihre Sprache, ihre Sitten sind die der entfernten Heimath, aber ihr Blut ist großentheils das der alten einheimischen Barbaren. Wenn eine Kolonie, wie einige phönicische und griechische, sich lange Zeit in Blüthe behauptet, so gelingt es ihr wohl den ganzen einheimischen Stamm in den Kreis der Nationalität des Mutterlandes zu ziehen; aber dieses ist selten. Gewöhnlicher ist es, daß die Eingeborenen allmählig selbst Bildung und Macht genug erlangen, um die Fremden entweder zu verdrängen, oder sie mit sich zu verschmelzen. Oft unterliegen beide, die Fremden wie die Einheimischen, der Macht eines andern erobernden Volkes, das dann in kürzerer oder längerer Frist die im Volke noch nicht festgewurzelte Bildung, so weit sie der seinigen widerspricht, wiederum zerstört. So gingen die phönicischen Städte in Nordafrika, in Kleinasien und in Griechenland selbst, so die griechischen in Italien und an dem schwarzen Meere unter, ohne dort punische oder griechisch gebildete Völker zurückzulassen.

Die Kolonien der seefahrenden Völker aus den Höhenländern von Europa besitzen dagegen schon bei ihrer Gründung einen ganz anderen Charakter. Sie sind dem Mutterlande, das sie wie eine entfernte, bloß seinen Interessen dienende Provinz behandelt, streng unterworfen; sie werden aber dafür kräftig gegen jeden Feind geschützt und vor den innern Kämpfen bewahrt, deren die Kolonien der oceanischen Gebirgsvölker, wie ihre Mutterstädte selbst, so lange unterworfen zu seyn pflegen, als sie ihre

Unabhängigkeit behaupten. Man hat sich gewöhnt, alle Besitzungen der Europäer in entfernten Ländern Kolonien zu nennen. Es sind aber zum Theil Eroberungen, bei denen sich die Europäer zwar schnell an die Stelle der einheimischen Fürsten gestellt haben, aber auf das Leben des Volkes einen nur langsam steigenden Einfluß ausüben. Sie werden vermuthlich wieder verdrängt werden, sobald ihr Beruf erfüllt ist, d. h. sobald sie die Eingeborenen so weit herangebildet haben, daß diese ihr Volkswesen im Sinne der europäischen Kultur ohne fremde Hülfe leiten können. Dieses ist z. B. das Verhältniß der zahlreichen Bevölkerung von Ostindien zu ihren gegenwärtigen britischen Beherrschern.

Zum Theil sind die Eroberungen zugleich mit einer gänzlichen Umwälzung des Staats- und Volkslebens verbunden, wie die von Mexiko und Peru durch die Spanier. Hier werden die Fremden, denen sich einige große einheimische Familien anschließen, zu den Herren des Landes; die Eingeborenen zu Knechten, die für jene arbeiten müssen. Die einheimische Volksbildung und Religion, welche den Unterworfenen einen Vereinigungspunkt gegen die Unterdrückung der Sieger darbieten würde, wird planmäßig vernichtet und durch die europäische ersetzt, die langsam in die Volksmasse eindringt, aber doch endlich die heterogenen Bestandtheile des Volkes zu einem gleichartigen, europäisch gebildeten Ganzen umgestaltet. Von dieser Umwandlung findet sich bei allen größern und gebildeteren Völkern der Erde von China bis nach Spanien hin eine Menge von Beispielen vor; aber die größten Meister in der Kunst, sie hervorzubringen, waren die alten Römer und die Araber seit der Gründung des Islam.

Die so umgewandelten Völker erwachsen entweder mit dem Mutterlande politisch zu einem Ganzen, oder sie trennen sich von ihm, sobald ihre Interessen sich kreuzen und sie die Macht gewonnen haben, ihre Unabhängigkeit zu erkämpfen; aber geistig bleibt das Volk dem neu erlang-

ten Zustande treu und verläßt ihn nur unter großen Revolutionen, bei denen das alte, beinahe vernichtete Volkselement nur noch eine untergeordnete Rolle spielt.

Für diese beiden Arten von Eroberungen ist die Benennung einer Kolonie nicht geeignet. Wahre Kolonien sind nur Ansiedelungen in schwachen oder gar nicht bewohnten Ländern, wo nicht nur die Kultur, sondern auch die Menschen selbst großentheils aus dem fremden Boden stammen. Die ersten Ansiedler fanden hier nicht angebautes Land, dessen Besitzer sie bloß zu verdrängen hatten, sondern einen noch jungfräulichen Boden, wo der Mensch nur der Jagd wegen umherzog, oder hier und da ein Feld bestellte, welches bald wieder verlassen und dem Naturzustande zurückgegeben wurde. Hier hatten die Europäer nicht nur die Eingeborenen zu verjagen, sondern auch die Aufgabe, das Land dem geregelten Anbau zu gewinnen. Das Erste war leicht; denn die Eingeborenen wurden bald besiegt und verdrängt, und die Schlauheit und Tapferkeit, mit der sie den eingedrungenen Fremden zu widerstehen suchten, beschleunigte nur ihren Fall. Aber der Anbau schritt langsamer vor. Die Menschen selbst mußten theils erzeugt, theils aus dem Mutterlande und dessen Nachbarländern herbeigeführt werden. Die neue Bevölkerung gehörte jedoch stets zu den civilisirtesten der Erde. Sie war überdies von den Fesseln frei, welche ihre Vermehrung im Mutterlande hemmten; sie nahm unter dem Schutze einer geordneten Verwaltung in raschen Verhältnissen an Stärke zu, und schneller als auf irgend einem anderen Theile der Erde waren die Urwälder gelichtet, die Ufer der Flüsse und die fruchtbaren Theile der Steppe angebaut, und auf dem eben noch jungfräulichen Boden ein Volk erstanden, das an Bildung und Macht seine Stellung in der ersten Reihe der Völker einnimmt.

Zu diesen Kolonien treten noch diejenigen, deren ursprüngliche Bevölkerung schon einen höhern Grad von Bildung erlangt hatte, einen geregelten Landbau und eine

187

mannigfaltige Industrie besaß, aber dennoch bis auf schwache Ueberreste vertilgt und durch eine neue Bevölkerung ersetzt wurde. Von dieser Art von Kolonien, den traurigsten Zeichen der Barbarei christlicher Völker, haben die Spanier und Portugiesen in Amerika eine Menge von Beispielen gegeben. Aber auf dem mit Blut gedüngten Boden haben sich alle diese Kolonien nur langsam entwickelt, und die Barbarei, die ihre Gründung beschleunigte, hat ihren Fortschritt gehemmt.

Die Kolonien der alten Seevölker waren größtentheils Handels-Kolonien, die den zum Seehandel geeigneten Raum selten zu überschreiten pflegten. Die neuern dagegen mit ihrer zahlreichen und überfließenden Bevölkerung gründeten außerdem viele Ackerbau-Kolonien, die von der Küste aus nach dem Innern vordrangen und keine andere Grenze hatten als Wüsten und Meere, Gebirge und einheimische Stämme, und selbst die Macht des auf die Fortschritte der Kolonie eifersüchtigen Mutterlandes konnten diese nur ein wenig verzögern, niemals hemmen.

Als Vorbild eines Kolonien gründenden oceanischen Höhenlandes kann man England ansehen. Es ist für sie, was Griechenland für die Gebirgsländer war, aber mit ungleich größerer Macht. Denn den Einfluß, den in alten Zeiten kleine Landschaften besaßen, kann in der neuern Zeit, seitdem die Völker der großen Flachländer den Schauplatz betreten haben, nur ein großes, gut bevölkertes Land gewinnen und behaupten. Englands Industrie ist die größte, die es jemals gab; seine Kolonien umfassen statt eines Binnenmeeres die gesammte Erde. Länder, an Umfang dem Mutterlande gleich, werden binnen wenigen Jahrzehnten aus menschenleeren Wäldern in Aecker und Weiden verwandelt; die ausgedehntesten Meere werden durchfucht, Gebirge und Moräste durchzogen, und die Bildung des Mutterlandes nach den fernsten Ländern verpflanzt. Wie die Griechen und Phönicier sich

ein neues Griechenland und Phönicien schufen, so die Engländer und früher auch die Spanier ein neues England und neues Spanien. Wohin sie gelangen mögen, ihren Volkssinn, ihre Sitte behalten sie unumwandelt bei. Denn es ist das Eigenthümliche eines Volkes von gediegener Nationalität, daß es sich nur schwer zu andern Völkern herabläßt, dagegen mit großer Macht andere Völker, selbst von einer der seinigen gleichen Bildungsstufe, aber einem schwächeren Nationalgefühle, in den Kreis seiner Nationalität zu bannen weiß. So wurde es England möglich, die ungleichartigen Volks-Elemente neu gegründeter Kolonien binnen kurzer Zeit zu einem seiner Einheit bewußten Ganzen zu vereinigen, und stellt sich auch die mündig gewordene Kolonie dem Mutterlande feindlich gegenüber, so kann sie doch niemals die Aehnlichkeit mit ihrer edlen Mutter verleugnen.

Die Schicksale der ansässigen Naturvölker. Bei der Untersuchung der ansässigen Naturvölker mußten wir zuweilen in das Gebiet der Kulturvölker hinübergreifen. Denn sie sind die einzigen, aus denen diese hervorgehen können, und eine ihrer wichtigsten Eigenschaften besteht gerade in der Leichtigkeit, mit welcher dieser Uebergang bewerkstelligt werden kann.

Die ansässigen Naturvölker können nicht, wie die wandernden, Jahrtausende lang in einem fast unveränderten Zustande verharren. Sie sind in einer beständigen, bald vor-, bald auch rückwärts schreitenden Bewegung begriffen. Bald sind sie geistige Nachbarn der Sammelvölker, die sie an Industrie und volksthümlichen Einrichtungen nur wenig übertreffen; bald stehen sie den Kulturvölkern so nahe, daß es nur einer geringeren Anregung bedarf, um sie über die Grenzlinie hinüberzuheben.

Der Hirt, der sein Vieh über die Steppen treibt, und es die Gräser abweiden läßt, welche die Natur gepflanzt hat, und ohne daß er sie unterstützte, wieder von Neuem hervorbringt, bleibt, der sich gleich bleibenden Na-

befindliche Loch der Cobija (zwei zusammengenähte, scharlachrothe und blaue Decken von Fries, in deren Mitte ein Loch zum Durchstecken des Kopfes befindlich ist und die zum Schutze gegen Regen und Nachtkühle dienen), die mir während der Nacht als Schlafdecke gedient hatte; sie hing mir in langen, malerischen Falten um den Körper und meine Morgentoilette war damit beendet.

Hemde, Beinkleid und ein um den Kopf geschlungenes Tuch, die übliche und passendste Tracht der Montaña (Gebirgsurwald), wurden der Nachtkühle wegen in der Hängematte beibehalten, und so beschränkte sich die in Gegenden der Civilisation so zeitraubende Beschäftigung des Ankleidens hier nur auf das Ueberwerfen der Cobija und die dem Körper zu erweisenden Wohlthaten des Waschens und Ordnens der Haare.

Mein Schlafzimmer war von einer Größe und mit einer Pracht der Malerei ausgestattet, die man vergebens in den großartigsten Palästen Europas suchen würde.

Vollkommen rund, bildete die Decke desselben eine riesenhafte Kuppel; den Fußboden bekleidete ein großer Teppich von hellgrünem Sammet, an dessen zarten Haarspitzen kostbare Perlen von bewundernswerther Durchsichtigkeit hingen.

Was aber mein ganzes Interesse in Anspruch nahm, das war das kostbare Rundgemälde, das an den Wänden des ungeheuren Raumes sich umherzog!

Alle auf der Welt existirenden Galerien der Kunst können ein derartiges Gemälde nicht aufweisen, wie es hier meinen Blicken sich darbot!

Es war ein Landschaftsgemälde im üppigsten Gebirgscharakter der Tropen und von kolossaler Dimension!

Den Hintergrund der Landschaft bildeten großartige Gebirgsmassen, von denen ganz besonders zwei hohe, spitze, mit dichter Urwaldung bedeckte Berggipfel sich auszeichneten.

Einer der Pics fiel mit steiler, silberglänzender Granitwand schroff in das Thal herab.

Minder große Höhenzüge wechselten im Mittelgrunde mit tiefen Schluchten, über denen lange, graue Nebelwolken lagerten; die gewaltigen Laubmassen, welche diese niederen Berge bedeckten, waren schon mit bloßem Auge genau zu erkennen; die vielen, von ihnen steil sich herabziehenden Schluchten ließen sich durch die dunkel schattirten Einsenkungen in dem Laubmeere sehr wohl verfolgen.

Deutlich unterschied man die einzelnen, kolossalen Blattkronen und die unter denselben herabhängenden, langen, gelblichweißen Blütenrispen auf den schlanken, grauen Stämmen der Palmen und in dem brillantesten Farbenschmuck prangende Blütenbüschel zahlloser Schlingpflanzen, die in den Laubgipfeln der Riesenbäume hingen.

Der Vordergrund, von dem man diese herrliche Aussicht genoß, war ein kleines Plateau, das nach zwei entgegengesetzten Seiten ziemlich steil in tiefe Thäler, die von Gebirgsflüssen durchströmt schienen, sich hinabsenkte und deren eine Seite eine Anpflanzung schlankstämmiger, langblätteriger Bananen zierte, während die andere eine hohe Barranca (felsiger Absturz) erblicken ließ, die an dieser Stelle die Fernsicht fast gänzlich verdeckte und mit dichtem Farrngebüsch bedeckt war, aus dem sich einige weißgraue, alte Stämme der Cecropia (Cecropia peltata Lin.) mit ihren quirlförmig stehenden, sonderbar gewundenen Aesten und den großen, gefingerten, grasgrünen, auf der untern Seite silberweißen Blättern erhoben.

Die anderen beiden, einander entgegengesetzten Seiten des Vordergrundes zeigten einen breiten, gefährlichen, an steil abfallenden Abhängen in Zickzacklinien sich hinwindenden Gebirgsweg, der auf der vom Gebirge hinabführenden Seite von einem mit hohen Kuhbäumen (Galactodendron utile H. et Kth.) und dem niedern Gebüsch wilder Guayabos (Psidium ferrugineum) bewachsenen Hügel überragt wurde, während der das Gebirge hinaufführende Weg sich in dem Dickicht des düstern Urwaldes verlor.

Der bereits erwähnte grünsammetne Fußboden dieses großen Schlafsaales verband sich auf harmonische Weise mit dem, die Felsabhänge des Vordergrundes bedeckenden, saftigen Grün der Gräser, sowie eine breite, rothbraune, durch denselben sich ziehende Straße die zwei entgegengesetzten Seiten des im Vordergrunde befindlichen Gebirgsweges vereinte.

Ueber das ganze Panorama wölbte sich die durchsichtige, tiefblau gefärbte Riesenkuppel, an der die runde, volle Scheibe des Mondes, wie zahllose Sterne prangten.

Die Beleuchtung des Rundgemäldes war die der Morgendämmerung; im Osten hatte das herrliche Blau der Kuppel bereits einen hellen, gelbgrünen Ton durch die Stralen der im Aufgange begriffenen Sonne angenommen und das hellglänzende Leuchten des silberweißen Mondes und der Sterne in ein mattes Weißgelb übergehen lassen.

Scharf zeichneten sich die Contouren der tief dunkelblauen Berge des Hintergrundes am hellern Horizonte ab.

In der Mitte dieses gewaltigen Raumes stand eine kleine, mit Palmenblättern gedeckte Lehmhütte ohne Fenster, die nur ein Zimmer barg; ihr Dach trat auf der Vorderseite weit hervor und bedeckte einen ziemlich großen, nach drei Seiten zu offenen Raum. An den Baumstämmen, die dem Dache zur Stütze dienten, war eine Hängematte angebunden, dieselbe, aus der ich mich so eben geschwungen hatte.

Die Staffage zu dem großartigen Rundgemälde bildete einzig und allein meine Person, in der blau und rothen Cobija und dem bunten, um den Kopf geschlungenen Tuche; im Vergleiche zu dem erhabenen Charakter der Gebirgslandschaft eine sehr winzige Staffage!

Der Schöpfer aber dieses ungeheuren Raumes mit dem sammetweichen, perlenbesetzten Fußboden, der blauen, durchsichtigen Riesenkuppel und des darin befindlichen, wundervollen Gemäldes war ein und dieselbe Person, es war — Gott! — und diese Schöpfung nur ein kleiner Theil der prachtvollen Natur, in deren Größe und Freiheit ich mein Nachtlager aufgeschlagen hatte. —

Der Ort, wo ich mich befand und wo das eben geschilderte herrliche Rundgemälde noch jetzt zu sehen ist, liegt auf der hohen Küstencordillere, die sich zwischen Puerto Cabello und Nueva Valencia in Venezuela hinzieht, in der Höhe von 4000 Fuß, besteht nur aus der einen Hütte und heißt „la soledad" (die Einsamkeit).

Seinen Namen verdient der Ort mit Recht, ebenso gut aber mit ihm zugleich auch alle anderen Puncte des bis zu 6000 Fuß sich erhebenden Gebirges mit seinen unermeßlichen Urwäldern, in denen man viele Meilen weit umherirrt, ohne auf menschliche Wohnungen zu stoßen und die wenigen derselben, die man etwa ja antrifft, der eben beschriebenen Hütte aufs Haar gleichen! —

Die herrliche Umgebung von la Soledad hatte mich auf früheren Touren bereits so angesprochen, daß ich mir es öfter schon fest vorgenommen, einige Monate dort mich aufzuhalten, um in der von der Natur in jeder Beziehung überaus reich ausgestatteten Gegend meinen Studien der Naturwissenschaften und der Malerei ungestört mich widmen zu können.

Endlich kam dieser Vorsatz im October 1849 zur Ausführung; ich verließ das heiße, ungesunde Puerto Cabello in Begleitung eines Negerburschen, der die mit meinen sämmtlichen Habseligkeiten beladenen Esel zu treiben hatte und wanderte fröhlich dem kühlern, hohen Gebirge zu.

Don Manuel Ramon, wie er selbst sich nannte, der Eigenthümer der Hütte auf la Soledad, empfing mich mit freundlichem Lächeln und den bestgewählten spanischen Redensarten, erkundigte sich eifrig nach dem Befinden meiner Frau und den lieben Kleinen, welche beiden theuern Gegenstände mir jedoch bis heutigen Tages selbst noch unbekannt sind, und warf ganz besonders neugierige Blicke auf mein mitgebrachtes Gepäck.

Dem Wunsche, einige Monate bei ihm zuzubringen, kam er mit größtem Vergnügen entgegen und begann sofort, die Thiere ihrer Last zu entledigen, und das Gepäck mit Hülfe des Negerburschen in das einzige, einer dunkeln Höhle ähnliche Zimmer des Hauses zu bringen.

Während er damit beschäftigt war, fand ich Gelegenheit, ihn genauer in Augenschein zu nehmen.

Die hellbraune Färbung seines Körpers, die langen, etwas krausen, rabenschwarzen Haare, die schwarzen feurigen Augen mit dem überaus freundlichen, jedoch hinterlistigem Blicke, der mir durchaus nicht gefallen wollte, das regelmäßige, schöne Profil des Gesichts verriethen, daß er nicht von reinem Indianerblute abstamme; er schien nach meinem Dafürhalten (denn eine Anfrage bei ihm in dieser delicaten Angelegenheit wäre mir höchst übel aufgenommen worden) ein Mestize.

Seine Kleidung war die bereits erwähnte in der Montaña übliche: ein paar sehr weite, nur bis zum Knie reichende Beinkleider mit

Ein hochländischer Jagdbube.

Die Bergschotten.

Die älteste Geschichte der Inseln, welche jetzt Großbritannien bilden, verliert sich in undurchdringliches Dunkel, das erst zu der Zeit, wo Roms Legionen sich auch an diese äußersten Grenzmarken Europas verirrten, lichter wird. Damals wohnten hier kühne kräftige Celtenstämme, die in stetem Kampfe theils untereinander, theils mit den Bewohnern der benachbarten Küstenländer lebten und nur mit Mühe und Ausdauer durch Roms sieggewohnte und kriegskundige Streitkräfte unterjocht werden konnten. Im vierten Jahrhundert erscheinen Picten und Scoten, Bewohner des jetzigen Schottlands, im Kampfe mit den Briten, Bewohnern des südlichen Inselstriches, die von jenen so hart bedrängt wurden, daß nur fremde Hülfe sie retten konnte. Diese erschien in Gestalt von drei Schiffen, besetzt mit Sachsen, deren Führer Hengist Horsa und Witigil großen Kriegsruhm besaßen. Die Picten und Scoten wurden zwar besiegt, aber den kriegerischen Gästen gefiel es im Lande der Briten so gut, daß sie nicht wieder von dannen fuhren, sondern vielmehr noch eine große Anzahl ihrer Landsleute herüberkommen ließen und sich zu Herren des ganzen Gebietes machten, das sie ursprünglich in sieben Königreiche eintheilten. Das Britannia der Römer war von diesen, nach vierhundertjährigem Besitz, bereits im Jahre 439 freiwillig verlassen worden.

Die Briten waren durch ihre Gastfreunde unterjocht, nicht aber die tapferen Männer des Schottenlandes, welche mit den Sachsen in Fehde blieben und aus ihren Bergen unaufhörliche Einfälle in das flache Land unternahmen. Dieser alte Haß blieb untilgbar, selbst als das Christenthum längst schon mildere Sitten und eine geregeltere staatliche Ordnung hervorgerufen hatte und zwischen den beiden Reichen England und Schottland bestimmte Grenzen bestanden. England, dessen sächsisches und britisches Element völlig zu einem Volke zusammengeschmolzen war — zu dem sich nach der Schlacht bei Hastings auch noch normännischer Stamm gesellte — vermochte niemals das schottische Hochland im Zaume zu halten, denn hier, wo jeder Clan mit angeborenem Nationalhaß auf die südlichen Nachbarn herabblickte und selbst der König das Treiben der wilden Häuptlinge desavouirte, gehörte die Fehde zur Lebensordnung. Längs der ganzen Grenzen glühten unaufhörlich Feuerkreuze als Zeichen für die Clans, sich unter dem Banner des Häuptlings zu sammeln. Erst die Schlacht bei Culloden, welche dem letzten Stuart jede Hoffnung auf die Krone seines Stammlandes zertrümmerte, gab auch Veranlassung zu einem friedlichern Grenzleben, dessen Nothwendigkeit die großbritannische Regierung zugleich auch durch fühlbare Hülfsmittel zu unterstützen wußte. Dem Schotten blieben nur romantische Erinnerungen, und die Harfe des Barden, welche einst von Ueberfällen, Viehdiebstählen, Kampfscenen und anderen Mannesthaten erklang, verstummte. Der Pibroch ertönt jetzt nicht mehr als Schlachtenruf gegen das verbündete Nachbarvolk; nur der alte trauliche Dudelsack ist geblieben, um aufzuspielen zum fröhlichen Tanze! —

Die Schlacht bei Culloden zerstörte aber nicht allein die Hoffnungen der Stuarts, sondern auch fast alle Einrichtungen der eigenthümlichen Clanverfassung, auf der die Anhänglichkeit an das alte Königshaus beruhte. Und in der That konnten die Häuptlinge der Clans sehr gefährlich werden, da sie sich an der Spitze von Leuten befanden, welche jede Sache für recht und ehrenvoll hielten, welche das Stammhaupt zur seinigen machte und die stets bereit waren, diesem Blut und Leben zu opfern. Jetzt ist von der alten Clanverfassung wenig mehr übrig geblieben als das gewöhnliche Verhältniß zwischen Grundherren und Unterthanen. Die berühmtesten Clane waren die Campbell, Cameron, M'Donald, M'Kenzie, M'Intosch und M'Gregor.

Die Hochschottländer oder Bergschotten sind ein starkes kräftiges Stammvolk. Bei einer gedrungenen Gestalt besitzt der Hochländer außerordentliche Gewandtheit im Klettern, Springen, Werfen und anderen körperlichen Uebungen und ist kühn, ausdauernd, gastfreundlich, freiheitsliebend und treu. Die Ehe ist ihm heilig und höchst selten nur hört man von einer Scheidung, auch besitzt er große Ehrfurcht und Liebe für die Aeltern, deren Pflege sein Stolz ist. Gleich dem Schweizer liebt auch der Schotte sein Land über Alles und er hält es für ein Glück, daselbst zu sterben. Seine Treue ist sprichwörtlich und ein rührendes Beispiel davon die innige Anhänglichkeit für das Haus Stuart.

Seit dem schon erwähnten schottischen Aufstande für den Prätendenten hat die englische Regierung nächst dem Verbote des Waffentragens auch die hochländische Nationaltracht zu unterdrücken versucht, so daß selbige nur noch von Leuten niedrigen Standes getragen wird. Die alte Hochländertracht bestand aus einer blauen Mütze, an welcher die Edelleute eine Adlerfeder trugen, einer kurzen Jacke von Tartan, einem carrirten Stoff, aus dem auch der bis zu den nackten Knieen reichende Schurz, welcher die Beinkleider ersetzte, bestand. Diesen hielt ein mit Dolch und Pistolen besteckter Gürtel fest. Die Füße bedeckten roth und weiß carrirte, bis zur halben Wade reichende Strümpfe und mit Riemen befestigte Sandalen. Ueber die ganze Kleidung warf man das jetzt auch in die deutschen Universitätsstädte gedrungene Plaid, ein carrirtes Tuch mit den Clanfarben, das als Mantel, Decke und Schutz gegen Unwetter diente.

Unser Bild stellt einen Jagdbuben des Lord Fife zu Innes-House dar, mit einer Koppel jener zwar unansehnlichen, aber starken Hetzhunde, welche sich durch außerordentliche Gelehrigkeit auszeichnen. Sie sollen irischen Ursprungs sein und werden in reiner Race sehr theuer bezahlt.

Lebensbilder aus Venezuela.

IV La Soledad.

Aus der schaukelnden Hängematte springend, steckte ich den Kopf durch das in der Mitte

Nro 22

Nobilitches K. König Kreisamt.

In der Ostbeschlüsse Sachsen wird
Einem wohllöblichen kk. Kreis-
amte und mit dem hiesigen
Ordnungs Fünfen unterzeichnen-
mens Protocoll zu bestimmtlich
bei Fehlerbeschreiben mitgetheilt,
womit ihr kk. Kreisämtliche
Circular-Verordnung vom
30ten October 828 Zahl 103.603
gesetzlich mit Verbindungsschreiben.

Wiederholt am 17ten Febr. 829.

Gorlice – miasto powiatowe.

Z pod Gorlic jest w Gab. Arch. Akad. Krak. (№ 38) siekiero-młot kamienny; staranny wyrob, dług 0118 m.; najw. szerok. 0057 m., wys. 0037 m. – mocną patyną pokryty. –

Bohuszewice

Gorliczyna wieś koło Przeworska –

Według podań podziemia zamku tutejszego mają być połączone podziemnym korytarzem z miastem Przeworskim – (wzmianka o tem w Czasie № 43 ex 867 – także opis Przeworska.)

Góry Święte i mogiły. jako miejsca ofiarne
ob. także Czartowskie Kamienie.—

Piorunowa góra w Kłodzienku.
Święta góra w Olejowe
Święta góra pod Białym Kamieniem. w Czeremoszni
Świdowa czyli Światowidowa góra w Trościańcu pod Złoczowem.—
Beniowa czyli Pieniowa góra w Bieniowce
Popielna góra
Barwinkowa "
Klikuczkowa góra
} w Trościańcu.
Bałuchowa góra czyli mogiła w Bałuczynie.
Haiszcze Gaj Diedillii w Dziedzietowie.—
Kaniucza góra
Dzuniow garb ~~pod~~ między Łahodowem i ~~Staniniowce~~ i Pohorylcem
ob. Obgraniczenie Pohorylec 10. 11.
Świeciec, studnia ~~st~~ wzięta (puteum) opodal Dzuniowa garbu
ob. Granice Pohorylec st 10.

Nepeki
Jodłowa Kamień w lesie — i Piekło w (Czerna Czermna)
(18 XXVII 26).

Góry święte czyli poświęcone niegdyś
Bałwochwalstwu. –

Obacz. Baby – Babice – Babiny
Piorunowa góra w Kłodzienku. (Zołtk)
Święta góra w Czeremuszni (Złocz)
Świdowa góra w Trościańcu (Złoczow)
Barwinkowa góra " "
Popielna " " "
Kaniucza góra " "
Dzwinogród ~~pod~~ nad Zbruczem –

Gorzyce wieś pow. Dąbrowa -

W Gab. arch. Ks. Czart. w Krakowie znachodzi się wykopana tu fibula z grubego trójgraniastego drutu bronzowego spiralnie z dwóch stron zwiniętego. Zawiera cyny 8'50 miedzi 91'50 % (Bajer Wystawa Krakowska Tab. VII.) -

Brzękadło grube spiżowe w kształcie naramiennika - ciężkie obręcz. Średnica śrub. 0143. m, szerok. śrubowa 0013, m., Dług rozwinięcia 0660 m. - Najw. grub. pręta 0019 m. Wyprostowana dług. drążka 0574 m. Składa się z dwóch objektów - obręcza i drążka spiżowego - W Gab. arch. Ks. Czart. w Krak.. (Bayer Wystawa Krak. T. VII a.).

Na Adamierzu wydobyto 1806 kościotrupa z pierścionkami na szyji -

Ślady uroczyska pogańskich szczególnie po zachodniej stronie wsi - ku brzegom Dunajca - ~~stu~~ znachodzono dawniej naczynia popielnice i trawnice pięknie ornamentowane - z meandrami falistemi - już wypalane - przy nich narzędzia bronzowe, fibule,, szpile, obrączki, pierścienie z drutu bronzowego, zausznicki. -

Mogiłki poniszczone -

M. 8 XXXI ii. - 9 XXX ii. -

196

15 KREUZER

Supplement-Stempel

Welcher zu dem vorliegenden Licitationsprotokolle dto 27te Jänner 848 beigeheftet wird.

K. K. Cant- W. Amt Delatyn am 17. Februar 848.

[illegible]

Gorzyce – pow. Dąbrowa.

Zapina spiżowa wyorana w uroczysku nad Dunajcem. (Szerokość w zwinięciu 0,072m), długość całkow. 0,167m,) należy ze względu wyrobu do wytworniejszych tego rodzaju przedmiotów, dla tego jest ona dowodem ogłady i większych potrzeb ludów zamieszkujących te strony w czasach, z których pochodzi Zwinięta z trójgraniastego drutu grubszego środkiem, zcieńczającego się ku końcom, tworzy dwa kręgi zatoczone w wilec (spiralnie) a łączące się jeden z drugim z pomocą dwóch przewinięć drutu. Ze środka obu kręgów i zaginęły zwykłe w takich zapinach guzy, służące do utrzymywania długiego drzpienia którym spinano odzież. (Przezdz. Wzory sztuk. średniowiecznej Zesz. III. IV.).

Zapinata, pokryta grubą starożytną zielenią (aerugo nobilis), zrobiona ze spiżu, którego mieszanina w rozbiorze chemicznym, dokonanym przez p. Aleksandrowicza w Krakowie okazała w sobie miedzi 91,50 i cyny 8,50, według czynionych porównań na spiżach słowiańskich i przyjętej zasady przez prof. Wocla w Pradze, odnosi ten zabytek do epoki bronzowej najczystszych starożytnych bronzów: do przedmiotów w małej bardzo liczbie z takiej mieszaniny znajdujących się na ziemiach słowiańskich. &c &c – (Ob Wzory szt. śred.). W zbiorach Karola Rogawskiego w Olpinach dziś ex. Czartoryska.

M. 9 XXX 11.

Maßstab für

10 5 0

Oberemund

Kopfu

21,0 17,0 12,0

18,0 13,0 20,0

12,0 20,0

Wand

9,0 20,00 20,00

6,0 26,00 26,0

12,5 26,00 26,00

Win

26,0 20,0

10,0 25,0 25,0

Diverse L

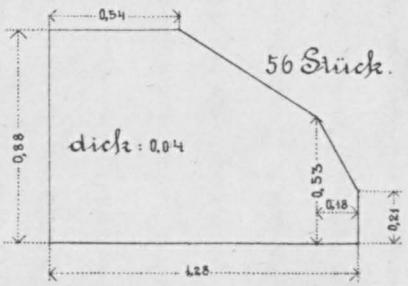

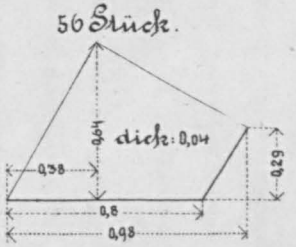

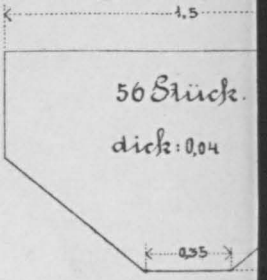

Maßstab für

1,0 0,5 0

nigst von dem unterzeichneten

General-Director.

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

ul. Krzemowa 1
62-002 Suchy Las
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.
Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.